ROZPRAWY

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

WYDZIAŁ

FILOLOGICZNY.

Serya III. Tom VII.

Ogólnego zbioru tom pięćdziesiąty drugi.





W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI SPÓŁKI WYDAWNICZEJ POLSKIEJ.
1913.



Kraków. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarz. J. Filipowskiego.

111

TREŚĆ.

Ossyan w Polsce
na tle genezy romantycznego ruchu.

Napisał
Maryan Szyjkowski.

I. KSIĘGA.
Ossyan w Europie zachodniej.
I.
„Nowy Homer“.

»The song rises, like the sun, in my soul. I feel the joys of other times«. (Ossian »The war of Inis- Thona)«.

„W połowie 18. wieku gruchnęła wieść z Edynburga, że w Szkocyi odkryto pieśni starożytnego poety, tak wielkiego, jak Homer. Mówiono, że często usłyszeć można w dolinach Grampianu lub na Hebrydzkich brzegach urywki pieśni heroicznej, która żałobnym wierszem opowiadała o dzielnych czynach przeszłości, o walkach sławnego króla Fingala i niedolach syna jego Ossyana“ [1]). Przedziwna pieśń owa pochodziła rzekomo z 3-go wieku po Chrystusie, zaś twórcą jej miał być syn Króla Morwenu, Ossyan, który sam jeden przeżył towarzyszów wojennej chwały i, złamany wiekiem, ociemniały i ogłuchły, trwał myślą we wspomnieniach dawno minionych „innych czasów“. Niemal 15 wieków przechowała pieśń starego barda ludowa tradycya szkocka, aż dopiero w czerwcu 1760 roku czasopismo „Gentleman's Magazine“ [2]) ogłosiło dwa jej urywki, przedrukowane zaraz potem w osobnym zbiorze, który po-

---

[1]) Saunders Bailey „The life and letters of James Macpherson“, London 1894 s. 1.

[2]) Tombo Rudolf „Ossian in Germany“ zob. Columbia University Germanic Studies, Vol. I. Nr. II. New York 1901.

jawił się w Edynburgu p. t. „Fragments of Ancient Poetry collected in the Highlands of Scotland and translated from the Gaelic or Erse Language". Wrażenie tych 16 utworów poetyckich było tak wstrząsające, poczytność tak niebywała, że jeszcze w tymże samym roku okazała się potrzeba powtórnej edycyi. Zachęcony powodzeniem wydawca „Urywków", który zrazu zachowywał „incognito", pospieszył z ogłoszeniem w początkach grudnia 1761 roku obszernego poematu p. t. „Fingal, an ancient Epic Poem, in Six Books; together with several other Poems, composed by Ossian, the son of Fingal" (z datą 1762); w marcu zaś 1763 roku wydał w tymże rodzaju poemat p. t. „Temora, an ancient Epic Poem, in Eight Books: together with several other Poems, composed by Ossian, the son of Fingal". W dwa lata później pojawiło się zbiorowe wydanie utworów „Ossyana" w 2 tomach, obejmujące bez mała 20000 wierszy prozy rytmicznej.

W dziejach literatury europejskiej wydarzył się epokowy wypadek, któremu niewiele równych: urodził się — wedle wyrażenia pani de Staël — „nowy Homer", którego pieśń wstępnym bojem zdobyła uwagę czytającego ogółu, pchnęła myśl twórczą na nowe tory, zawładnęła fantazyą najwybitniejszych artystów i, po półwiekowem przeszło trwaniu na nieboskłonie poezyi, zagasła jak świetny meteor w blasku nowych słońc. „Żaden z autorów angielskich" — mówi jeden z biografów Macphersona"[1] — nie wyłączając Shakespeara, Miltona, Addisona i Popego, nie znalazł takich zastępów wielbicieli zagranicą; żaden po nim (sc. Macphersonie), z wyjątkiem Byrona, ledwo może Sir Walter Scott i Dickens, nie cieszył się większą sławą. Po dziś wiara, że Ossyan jest jedną z chwał literatury angielskiej, gwiazdą, świecącą na naszem niebie, utrzymuje się na kontynencie".

Istotnie: jest objawem wielce charakterystycznym, że stały ląd europejski entuzyazmował się Ossyanem w stopniu o wiele wyższym, aniżeli ojczyste wyspy. Przyczyniła się do tego zapewne znana trzeźwość krytycznej opinii angielskiej, która bardzo rychło podała w wątpliwość autentyczność „celtyckiego Homera", zwłaszcza w sposób głośny i brutalny przez usta Dra Johnsona. Skutkiem tego tak ponętna fikcya starożytności Ossyana nie mogła

[1] Smart J. S., James Macpherson, an episode in literature. London 1905. str. 11.

była w Anglii zapuścić głębiej korzeni, hamując zbytni zapał, który utrzymywał się głównie ułudą co do autentyczności ślepego barda. Jednakże nie znaczy to bynajmniej, jakoby falsyfikat Macphersona nie obudził w kraju ojczystym żywego zainteresowania. Oprócz namiętnych przeciwników, znalazł Ossyan równie zapalonych obrońców w szeregach krytyków angielskich [1]. Pomijając dzieje długotrwałego sporu naukowego o postać Ossyana — jednego z najgłośniejszych w dziejach krytyki europejskiej — chcę podnieść na tem miejscu niepoślednią rolę, jaką pieśni Ossyana odegrały w poezyi angielskiej. Sprawę tę rozpatruje obszernie i gruntownie rozprawa Schnabla p. t. „Ossian in der schönen litteratur Englands bis 1832“ [2]) Wedle statystyki, tamże sporządzonej, doczekał się Ossyan w przeciągu lat 70-ciu 24 wersyi metrycznych, 6-iu opracowań dramatycznych oraz 45-iu naśladownictw. Ta literatura ossyaniczna w Anglii podlega różnym fluktuacyom: wersye metryczne wypełniają głównie pierwszą ćwierć wieku od wydania „Fragmentów“ (po 1785 rok); przez następnych lat 20 (do 1805 r.) nie pojawia się ani jedna wersya, natomiast występują najważniejsi Ossyanidzi (t. j. naśladowcy i falsyfikatorzy na wzór Ossyana). Sprawozdanie „Highland Society of Scottland“ w sprawie autentyczności pieśni Ossyana (1805 rok), oraz wydanie przez Sinclaira rzekomych oryginałów gallickich (1807 — w rzeczywistości dość nieudolnych przekładów Ossyana z angielskiego na język celtycki) — rodzi w Anglii powtórną falę zainteresowania dla poematów Macphersona. W latach 1805—30 powstaje 9 metrycznych wersyi, postać Ossyana powraca na scenę [po raz pierwszy zjawiła się w utworze D. E, Baker'a, granym w Edynburgu w 1763 r. p. t. „The Muse of Ossian, a dramatic poem of III. acts“ [3])], wpływ pieśni Ossyana na dzieła angielskich romantyków zarysowuje się wyraźniej. Pod wrażeniem pseudo-celtyckiej muzy tworzą: Willam Lisle Bowles, Coleridge, Samuel Taylor, Robert Southey — naśladują Ossyana mniej znani, jak Michael Bruce, John Logan, Alexander Dow, Wiliam

[1]) Tak bystry krytyk, jak Wiliam Hazlitt, wyliczając cztery arcydzieła literatury powszechnej, wymienił: Homer, Biblia, Dante i Ossyan (cf Smart. s. 18).

[2]) Zob. „Englische Studien“ Bd. XXIII. Leipzig 1897. s. 31 i 366 sq.

[3]) W 1791 r. wystawiono balet — pantominę na tle opowiadań Ossyana, widowisko bardzo popularne, jak świadczy kilka wydań książeczki p. t. „The airs duets choruses, and argument of the new ballet-pantomine (taken from Ossian), called Oscar and Malvina ... cf Schnabel, s. 66.

Blake, Henry, Kirke White; cytują go: Lamb Charles, Montgomery James, Campbell Thomas, Roger Samuel.

Mniej wyraźnie zaznacza się to promieniowanie nowego słońca na szczytach poezyi angielskiej. Burns, choć liczył się do wielbicieli Ossyana i w kilku wierszach próbował przyswoić sobie styl jego („Lament for James", „Earl of Glencairn", „On the death of Sir James Hunter Blair"), był zbyt odmienną organizacyą twórczą, ażeby zbyt silnie uledz wrażeniom poematów Macphersona [1]). Wordsworth, choć wspomina nieraz pieśni Ossyana, wyraża się o nich zawsze niekorzystnie. Dla Walter Scotta były one ulubioną lekturą dziecięcą; z wiekiem jednak zmieniły się upodobania i autor „Pani Jeziora" zachowywał się wobec dzieła Macphersona sceptycznie. Byron wreszcie, jakkolwiek jest autorem rytmicznej przeróbki z Ossyana, zamieszczonej w „Godzinach próżnowania" („The Death of Calmar and Orla" — an imitation) [2]) nie ulega w późniejszej twórczości wpływom celtyckiego barda; co więcej, Byron właśnie staje się dla Europy tem słońcem, które wchłonęło w siebie blaski gwiazdy Ossyana, ażeby tem potężniej rozgrzać wyobraźnię poetów romantycznych.

Tak więc bezpośredni wpływ Ossyana na wielką twórczość romantyczną w Anglii nie był znaczny; zato tem silniej zaznaczyło się ich działanie na drodze pośredniej: stanowią bowiem jedną z głównych sprężyn potężnego przewrotu, któremu ulega poezya angielska w drugiej połowie 18-go stulecia; one to odegrały wybitną rolę w wyzwoleniu literatury angielskiej z pod jarzma szkoły Pope'a, one stanowią „a leading force in changing the popular taste" — i to tak w Anglii, jak i w całej literaturze europejskiej na przełomie dwóch epok.

* * *

Miarę popularności każdego dzieła stanowi zawsze w pewnym stopniu liczba jego przekładów. Otóż pieśni Ossyana przełożono niemal na wszystkie języki europejskie, w niektórych wielokrotnie: istnieją liczne przekłady niemieckie, francuskie, dwie wersye hi-

---

[1]) cf. Smart, str. 18.

[2]) To „nieudałe naśladownictwo" — jak pisze — poświęca Byron wielbicielom Macphersona jako dowód swojego „przywiązania do ulubionego poety" (zob. Dictionary of national Biography edited by Sidney Lee t. XXXV. s. 266).

szpańskie (z tych jedna Ortiza), dwie holenderskie (jedna Bilderdijka), głośne i wczesne tłumaczenie włoskie l'abbé Cesarotti'ego (1766 r.), przekład szwedzki, duński, nowogrecki, rosyjski (z drugiej ręki)[1], nie mówiąc na razie o wersyach polskich. Poza przekładami stoi ogromna masa przeróbek metrycznych, rymowanych, opracowań dramatycznych, muzycznych i malarskich — przedewszystkiem w literaturze niemieckiej oraz francuskiej.

Pod względem rozlewności i natężenia fali Ossyanicznej na pierwsze miejsce wysuwają się Niemcy, pozostawiając daleko wtyle swoich kuzynów z drugiej strony kanału. Pojawienie się Ossyana w Niemczech było tą dobrą nowiną, której z upragnieniem oczekiwała młoda szkoła poetów niemieckich; Ossyan stał się dla niej znakiem bojowym, w imię którego poszła w bój z wszechwładną dotąd tradycyą klasyczną. Do nowych wartości, jakie przynosiła ze sobą poezya „celtyckiego barda", przyłączył się tutaj i moment nacyonalistyczny z chwilą, kiedy Klopstock dopatrzył się w Ossyanie germańskiego pochodzenia i oparł na jego pieśniach swoje idee patryotyczne[2].

Sporządzona w dziele Tomba bibliografia literatury ossyanicznej w Niemczech, której zupełność sam autor kwestyonuje, obejmuje trzy działy: suma pozycyj pierwszego działu, w którego skład wchodzą przekłady, przedruki, opracowania metryczne i rymowane, recenzye, wzmianki dziennikarskie, rozprawy i epigramaty — dochodzi liczby 383 za czas 1762—1897 r. Przeważająca jednak część tych druków, w liczbie 313, mieści się w latach 1762—1812 i rozpada się znowu na dwie nierówne części: po 1800 rok wykazuje bibliografia 207 pozycyi, poczem dopiero w latach 1800—12 fala Ossyaniczna dochodzi szczytu, wylewając corocznie pod postacią znacznej liczby „ossyanników" w sumie 106.

Drugi dział bibliografii (s. 63—64) obejmuje 20 muzykaliów, wśród których spotykamy takie nazwiska, jak Brahms, Mendelssohn Bartholdy, Szubert i Weber. W skład trzeciego działu wchodzi 11

---

[1]) cf. Smart, s. 11 nadto zob. Texte Joseph „Jean Jacques Rousseau et les origines du cosmopolitisme litteraires. Etudes sur les relations littéraires de la France et de l'Angleterre XVIII[e] siécle, Paris 1895 s. 387; przekład rosyjski nosi tytuł: „Stichotvorenija Ossijana, syna Fingałova . . . Najdennyja i izdannyja v svêt G-nom Garaldom. Perevod s Nêmeckago. Moskwa 1803. Jest to prozaiczne tłómaczenie przekładu Edm. Harolda, Düsseldorf 1787. (cf. Tombo s. 43).

[2]) cf. Tombo, Chapter II.

pozycyi z zakresu malarstwa, rysunku i miedziorytnictwa. W szeregu niemieckich wielbicieli Ossyana nie brak najwybitniejszych nazwisk. Obok Klopstocka i jego przyjaciół — z entuzyazmem wita pojawienie się pieśni Ossyana Herder. Przeczytawszy je, planuje podróż do Szkocyi i odrzuca wszelki cień niepewności do istoty pochodzenia tych poematów, wołając: „Coś podobnego nie mógł Macpherson utworzyć! Coś podobnego nie da się w naszym wieku pomyśleć![1]). Gdzieindziej podejmuje Herder pomysł Blaira, w słynnym wstępie do „Fingala“ wypowiedziany, i rozwija paralelę pomiędzy Ossyanem a Homerem, dochodząc do wniosku, że „Homer jest czysto objektywny, czysto epicki, Ossyan zaś czysto subjektywny, liryczno-epicki“[2]). W Ossyanie słyszy przedewszystkiem „głos przyrody“ i opiera na nim w szerokiej mierze swoje teorye o poezyi ludowej[3]).

Zestawienie Homera z Ossyanem staje się w Niemczech wdzięcznem polem dyskusyi: Lerse w głośnym wykładzie strasburskim wymienia trzech wodzów świętej poezyi: Shakespeare'a, Homera i Ossyana;[4]) Voss posuwa się jeszcze dalej, pytając: „jakiż jest użytek z piękna przyrody? Szkot Ossyan jest większy poeta, aniżeli Jończyk Homer“[5]).

Pod wpływem Herdera Goethe rozczytuje się w poematach Ossyana i przekłada z nich urywki. Wyraźne ślady tego zajęcia odbiły się na „Cierpieniach Wertera“: tamto ze łzami w oczach odczytuje młody Werter Charlocie przekład „Pieśni Selmy“, tam, w przeddzień samobójstwa, odpowiada jej cytatem z „Berrathonu“, tam wreszcie pojawia się ów głośny okrzyk, którego później wstydził się dojrzały twórca „Hermana i Doroty“: „Ossian hat in meinem Herzen den Homer verdrängt“ (II Bd. am 12 Oktober). O tych to słowach miał się wyrazić Goethe w latach dojrzałych, kiedy miejsce uwielbienia zajęło lekceważenie muzy Ossyana: „Werter wielbił Homera, jak długo był przy zdrowych zmysłach, Ossyana zaś, gdy miał popaść w szaleństwo“[6]).

Również i Schiller unosił się nad szczerością patosu poe-

---

1) „Über Ossian u. die Lieder alter Volker Aus Deutscher Art u. Kunst“ 1773.

2) „Homer u. Ossian“ w „die Horen, eine Monatsschrift X Stück 1795.

3) Toż Hegel „Estetyka“ III 335, 346, 405.

4) cf. Texte, s. 388.

5) cf. Smart s. 12; Historyę zestawień Homera z Ossyanem podaje Finsler Georg „Homer in der Neuzeit“, Leipzig u. Berlin 1912.

6) cf. Smart s. 15.

matów Ossyana oraz szczęśliwym instynktem, z jakim „ciemna i melancholijna poezya została użyta jako karm dla sentymentalnego charakteru“ [1]); w młodzieńczych dramatach Schillera nie brak też śladów gorliwej lektury Ossyana.

Obok tych najwybitniejszych talentów poetyckich — u których zajęcie się Ossyanem ma charakter przejściowy — kroczy szereg mniej znanych synów Apollina. Gerstenberg pisze obszerny dramat w duchu Ossyana, Denis przekłada go i naśladuje, Claudius, Matthisson i Kosegarten ulegają silnie jego wpływom. Przedewszystkiem zaś dla grona poetów „Burzy i Naporu“ oraz „Göttingskiego Związku“ staje się Ossyan wodzem i mistrzem. Merck zajmuje się angielską edycyą poematów Ossyana, Lenz przekłada „Fingala“, Bürger, Hölty, Voss, Fried, Stolberg i Cramer — pozostawiają liczne ślady swojego uwielbienia dla „galickiego Homera“. Nawet Gessner wykazuje pewną zależność w późniejszych idyllach. Na wzór Ossyana powstaje w Niemczech osobny rodzaj rapsodyi, określony charakterystyczną nazwą „Bardengebrüll“ albo „Bardengeschrei“. Obszerne nadto sprawozdania z Ossyana piszą Weisse i Haller, kwestyą autentyczności zajmują się Adelung, Wilhelm i Fryderyk Schlegel, oraz Jakób Grimm. Melancholia Nowalisa znajduje nowe źródło w Ossyanicznej „joy of grief“ — zachwycają się nią w młodości Tieck, Hölderlin i Freiligrath. Imiona Ossyaniczne: Oscara, Selmy i Malwiny — wchodzą w powszechną modę.

Z tem wszystkiem w Niemczech bezpośredni wpływ pieśni Ossyana nie sięga zbyt głęboko. W rozważaniach wpływów dzieła, choćby tak niezwykłego, jak książka Macphersona, trzeba zawsze uwzględnić ściśle zasadę, którą doskonale sformułował jeden z historyków angielskiego romantyzmu w następujących słowach: „The influence of any particular book becomes dispersed and blended with a hundred currents that are in the air“ [2]). Owóż działanie poematów Macphersona na ukształtowanie nowego kierunku w poezyi europejskiej schodzi się w Niemczech i w literaturze innych narodów z pokrewnemi zjawiskami na polu twórczem. „Nowa Heloiza“ Rousseau'a, „Myśli nocne“ Jounga, „Szczątki starożytnej po-

---

[1]) „Ueber das Erhabene“.

[2]) Beers Henry A. A History of English Romanticism in the 18th. century, New Jork 1899, s. 337.

ezyi angielskiej" Percy'ego, Shakespeare i „Werter", to wszystko — że pominiemy drobniejsze przejawy — łączy się z dziełem Macphersona w jeden zaczyn, pod którego działaniem dokonywa się wymiana wartości, tworzą nowe formy i wyrasta gmach nowej myśli twórczej. W tej kombinacyi pieśni Ossyana zajmują stanowisko wybitne. Rozgłosem przewyższają Jounga, Percy'ego i nawet Shakespeare'a — w czasie schodzą się z „Nową Heloizą" a wyprzedzają „Wertera", któremu zawdzięczają głównie olbrzymią poczytność w Niemczech.

Podobnie jak w Niemczech, tak i we Francyi — choć nie w tym stopniu — należało dzieło Macphersona do najpoczytniejszych w swoim czasie[1]). Utorowała mu drogę anglomania, która w drugiej połowie 18-go wieku zapanowała w modzie i obyczajach francuskich niepodzielnie. W tym czasie imię Anglika stało się dla Paryża — wedle Gibbona — „clarum et respectabile nomen gentibus". Poezya angielska znajdowała we Francyi zawsze chętnych słuchaczy i wydawców, a zwłaszcza te utwory, w których wyczuwano wiew nowej myśli, znajdującej pokrewny i pełny swój wyraz w dziełach Russa. Stąd czytywano chętnie sentymentalne romanse Richardsona, Fieldinga i Sterne'a, „Elegię na wiejskim cmentarzu" Gray'a, a zwłaszcza „Noce" Jounga, jak również „Pory roku" Thomsona i sielanki Gessnera. Kiedy zjawił się Ossyan — zastał we Francyi dla siebie jak najkorzystniejsze warunki. A zjawił się tutaj bardzo rychło, gdyż już we wrześniu 1760 r. paryski „Journal étranger" przyniósł tłómaczenie dwóch ułamków, a mianowicie: „Connal i Crimora" oraz „Ryno i Alpin", pióra Turgota. W lutym następnego roku zjawiły się dwa inne fragmenty — poczem od grudnia 1761 roku do lipca 1762 r. podało toż czasopismo kolejno przekłady wszystkich innych poematów Macphersona w opracowaniu Suarda. W 1762 r. wychodzi przekład „Carthona" księcia d'Aiguillon, który rozpoczyna we Francyi żywą dyskusyę na temat autentyczności tekstów, toczoną głównie na łamach „Journal des savants" w latach 1762—4, a zakończonej konkluzyą: „l'honneur d'avoir créer ces poésies touchantes et sublimes vaudrait bien l'heureux hasard de les avoir decouvertes". Posypała się masa mniej lub

---

[1]) cf. Texte — nadto Schmidt Erich, „Richardson. Rousseau und Goethe" Jena 1875 i Tedeschi A., „Ossian „l'Homére du Nord" en France-Paris 1912. Champion 8°.

więcej udatnych przekładów i przeróbek. Do najstarszych należy wolne tłómaczenie Letourneura, które wyszło w Paryżu w 1777 r. p. t. „Ossian fils de Fingal, poésies galliques, traduites de l'anglais de Macpherson“. Letourneur, wedle Woltera „secrétaire de la librairie, mais non secrétaire du bon goût“, należał do najzagorzalszych anglomanów we Francyi. Na spółkę z Fontaine-Malherbem założył prawdziwe przedsiębiorstwo przekładów i — oprócz Ossyana — przyswoił literaturze francuskiej Shakespeare'a, Richardsona i Jounga. Jednakże specyalnie jego przekład Ossyana cieszył się (niezasłużenie) znacznem powodzeniem, chwalony nawet przez La Harpe'a [1]). Z licznych przedruków tego dzieła wymieniam tutaj pracę, która pojawiła się w Paryżu w 1794 r. [2]) w trzech tomikach p. t. Poëmes d'Ossian et de quelques autres bardes, pour servir de suite á l'Ossian de Letourneur; traduits sur l'anglais de J. Smith. W edycyi tej Labaume i David de Saint George połączyli przekład Letourneura z „ossyanidą“ Jana Smitha, która wyszła w Edynburgu w 1780 r. p. t. „Gaelic. Antiquities“, łącznie z Macphersonem dostała się do Francyi (nowe wydanie w 1799 i 1810 z przedmową Ginguene'a) i Włoch, oraz do — Polski.

Z innych przeróbek wymieniam jako charakterystyczne „signum temporis“ pracę Baour-Lormiana z 1801 p. t. „Poésies galliques“ dla użytku armii francuskiej [3]). W 1796 r. Arnault pisze 5 aktową tragedyę „Oskar, fils d'Ossian“ — w 1801 r. wychodzą w Paryżu imitacye: generała Despinay „Catheluina ou les Amis rivaux“, Arbaud Jouque'a „Traduction et imitations de quelques poésies d'Ossian“ i J. Taillasson'a „Traduction libre en vers des chants de Selma“.

Sceptycznie wobec poematów Macphersona zachował się od początku Wolter. Już w styczniu 1762 r. umieścił o nowem dziele w „Journal Encyclopédique“ następującą uwagę: „Tout son mérite consiste à peu près dans son antiquité. Une traduction françoise de cet ouvrage serait certainement insupportable“ — do czego dodał Lessing: „desto schlimmer für die Francosen“. Nadto wydrwił

---

[1]) Wielbił go de Fontanes wierszykiem: O Letourneur! o toi dont la prose hardie Des vers audacieux osa presque imiter L'inimitable mélodie Tu decouvris plus d'une fois Des trésors inconnus aux muses de notre âge!

[2]) Tę datę podaję za wydawcą edycyi z 1810 Dentu'ego — datę u Texte'a uważam za mylną (1795).

[3]) cf. Saunders s. 21.

Wolter Ossyana w artykule „Anciens et modernes“, wydrukowanym w „Dictionnaire philosophique“. Z ironią, w której celował, przedstawia rozmowę, prowadzoną w salonie lorda Chesterfielda pomiędzy wielbicielem Ossyana, a trzeźwo myślącym profesorem uniwersytetu, który ostatecznie udowadnia, że przy niewielkiej zręczności łatwo „entasser combats sur combats“, co stanowi istotę poematów Ossyana.

Głos jednak Woltera był odosobniony i stał w jaskrawej sprzeczności z ogólnym entuzyazmem, dobrze wyrażonym przez Creuze de Lessera w wierszu:

„Adieu les fables des vieux âges,
Les dieux des Grecs et des Troyens!
Vivent les héros des nuages
Dans leurs palais aériens!“

Poezya bardów, lub — jak ją we Francyi nazywano kolejno — poezya irlandzka, runiczna, gallicka, przetrwała zwycięsko wszystkie przewroty polityczne we Francyi na przełomie obu stuleci.

Młody Edgar Quinet dziwi się i nie potrafi sobie wytłómaczyć tego powszechnego zapału dla pieśni Ossyana, sam go nie podzielając. Opowiadają, że w okresie dyrektoryatu grono młodych wielbicieli Ossyana wybrało się nocą z pieśnią na ustach i gitarą w ręku do Bulońskiego lasku, podpaliło drzewa w kilku miejscach i postanowiło przepędzić noc pod gołem niebem na wzór Kaledońskich rycerzy.

To powodzenie rapsodów celtyckiego barda znajduje swój wyraz i w sztuce francuskiej. W 1802 roku pojawia się w salonie paryskim wielkie płótno olejne Girodet'a, wyobrażające na pierwszym planie Fingala i Ossyana, którzy przyjmują cienie francuskich rycerzy. W 1804 roku odegrano premierę opery Lesueur'a p. t. „Bardes“, którą zachwyca się Napoleon. Podobnież Méhul skomponował na tle jednego z epizodów Ossyana swój dramat muzyczny „Uthal“ [1]. Trzy generacye we Francyi wykarmiła poezya Ossyaniczna — a pomiędzy niemi i samego „Boga wojny“ Napoleona.

Poematy Macphersona były dla wielkiego Korsykanina niewyczerpanem źródłem artystycznej rozkoszy przez całe życie.

---

[1] cf. Saunders s. 23.

W przekładzie włoskim Cesarotti'ego czytywał je podczas wyprawy do Egiptu — z książką tą nie rozstawał się niemal nigdy, aż wreszcie znalazła się ona i na okręcie, którym odbył ostatnią swą podróż na wyspę św. Heleny. Ossyana czytywał Napoleon nawet chętniej i częściej, aniżeli Wertera. Na dochowanym egzemplarzu, którego używał, widać marginesy, pokryte wykrzyknikami w miejscach bardziej patetycznych; kartki noszą od częstego użycia ślady wielkiego palca i dziś jeszcze bije od nich zapach tabaki, kamfory i paczuli. Widomym znakiem przejęcia się Ossyanem była akademia celtycka, założona przez Napoleona — a w jego biuletynach wojennych i rozkazach dziennych do armii dopatrują, ponoś nie bez racyi, śladów lektury Ossyana [1]).

Jest rzeczą trudną do uwierzenia, a jednak niewątpliwą, że książka Macphersona przyczyniła się w pewnym stopniu do ustalenia nowej dynastyi na tronie szwedzkim. Bernadotte, chcąc pozyskać opinię publiczną i przyspieszyć swoją elekcyę na króla szwedzkiego, dał synowi swemu imię Oskara. W ten sposób ujął sobie Szwedów, którzy radowali się, że ich przyszły władca nosi imię jednego z głównych bohaterów pieśni Macphersona, Oskara, syna Ossyana.. Dzisiejszy też król szwedzki, Oskar II, jest poniekąd żywem wspomnieniem tych czasów, kiedy imiona Oskarów i Malwin powtarzały usta przeważnej liczby piastunek zarówno w Niemczech i Francyi, jak i w innych krajach Europy [2]).

Ogólny zapał dla pieśni Ossyana nie pozostał oczywiście bez wpływu i na najwybitniejsze jednostki doby romantycznej we Francyi. Dwie z nich przedewszystkiem należały do zagorzałych wyznawców poezyi Ossyana: pani de Staël i Chateaubriand. Pragnąc ustalić zasady nowej poetyki, przyjęli oboje za podstawę Ossyana, jako cenny spadek ubiegłego stulecia. W epokowem dziele „Littérature considerée dans ses rapports avec les institutions sociales" (1800) de Staël pierwsza rzuciła podwaliny pod nowoczesną teoryę literackiego kosmopolityzmu. Z niepospolitą bystrością podpatrzyła związek haseł Rousseau'a z nowym kierunkiem poezyi angielskiej, z „ideałem germańskim", którego urzeczywistnienie w znacznej części widziała w dziele „nowego Homera" Europy, Ossyana.

---

[1]) cf. Smart s. 15 i Texte s. 400.

[2]) cf. Smart s. 16 i Texte s. 401.

Sama pozostawała długi czas pod urokiem jego pieśni, szukając w nich pociechy w swoich troskach małżeńskich.

Chateaubriand, głosząc piękno średniowiecznego feudalizmu, stał niewątpliwie pod wpływem poematów pseudoceltyckich, którym zresztą całe życie pozostał wiernym. Już podczas pobytu swego w Anglii w 1793 roku rozczytywał się z zapałem w Ossyanie, przygotowując materyał dla przyszłego „René'go“. W „Geniuszu Chrześcijaństwa“ zaś poświęcił poezyi ślepego harfiarza takie epitafium: „Quatre pierres couvertes de mousse marquent sur les bruyères de la Calédonie la tombe des guerriers de Fingal; Oscar et Malvina ont passé, mais rien n'est changé dans leur solitaire patrie. Le montagnard écossais se plaît encore á redire les chants de ses ancêtres; il est encore brave, serviable, généreux: ce n'est plus, qu'on nous pardonne l'image, ce n'est plus la main du barde même qu'on entend sur la harpe: c'est ce frémissement des cordes produit par le toucher d'une ombre, lorsque la nuit, dans une salle déserte, elle annonçait la mort d'un héros“.

Z powabną iluzyą autentyczności Ossyana trudno było rozstać się autorowi „Męczenników“. Przeto pisał do Lamartine'a, że gotów jest sam jeden walczyć z bronią w ręku o podtrzymanie wiary w istnienie szkockich bardów pod hasłem: „Harfa Morvenu jest hasłem mojej duszy“ [1]. Kiedy zaś okazało się ponad wszelką wątpliwość, jak niewiele jest w poematach Macphersona z poezyi „of other times“ — pisze Chateaubriand w przedmowie do przekładu „Poezyi gallickich“: „Już nie wierzę w autentyczność dzieł Ossyana; jednakże słyszę jeszcze harfę barda, jakby słyszało się głos, co prawda monotonny, ale słodki i żałosny“ [2]).

Obok pani de Staël i Chateaubrianda, gorących wielbicieli znalazł Ossyan również w osobach George Sand i Lamartina. Ten ostatni stawiał nawet Ossyana ponad Homerem a na równi z Dantem i przenosił jego pieśni ponad utwory Byrona [3]). Vigny i Musset byli również ujęci pięknością malarską obrazów Macphersona, jakkolwiek melancholia ich nie ma nic wspólnego z Ossyanem, wypływając ze zgoła odmiennych założeń. Natomiast niejeden szczegół pejzażowy w „Le Cor“, „Eloa“, a może i w „La

---

[1]) cf. Smart s. 16.

[2]) cf. Texte s. 393.

[3]) cf. Smart s. 12.

Maison du Berger" przypomina ossyaniczny sztafaż — a takiż wpływ widzą i w pomyśle porównań w Musseta „Coupe et les lévres" i „Nuits", oraz w pięknych stancach „Saula" (przypominających „Pieśni Selmy") [1]).

A teraz kiedy poznaliśmy rozległość i natężenie wpływu poezyi ossyanicznej w kraju, w którym się urodziła, oraz w dwóch najbardziej nas obchodzących literaturach: niemieckiej i francuskiej — pora zastanowić się nad przyczynami tego zjawiska. Na jakiem tle powstały utwory Macphersona? co przynosiły nowego? na czem polega ich znaczenie i rola w dziejach epoki romantycznej?

II.

„Pieśni Ossyana".

W połowie XVIII wieku rozpoczęto w Europie coraz powszechniej zdawać sobie sprawę, że kierunek sztuki neoklasycznej przeżył się, że trzeba rozglądnąć się za nowemi, świeżemi źródłami twórczej inspiracyi. Zwrócono przedewszystkiem uwagę na tajemniczy urok feudalnych form średniowiecza, niedocenianych dotąd jako poetycki materyał, a przeto czarujących mimowoli nowością i całkowitą odrębnością kształtów. Ta poczynająca się u schyłku doby pseudoklasycznej reakcya średniowiecza, wychodząc już w samych początkach ze stanowiska przeciwstawienia siebie klasycznej starożytności — choć zrazu nie uświadamia sobie teoretycznie takiego założenia — kieruje się na północ, jakby już terytoryalnie usiłowała jak najdalej odsunąć się od sfery wpływów kultury starożytnej i jakby pragnęła wydobyć na światło dzienne dobytek duchowy tych ludów, których rozwój cywilizacyjny dokonywał się samorodnie, jak najwięcej niezawiśle od promieniowania wielkiego ogniska grecko-rzymskiej cywilizacyi. Wyrazem tego kierunku jest w Anglii utwór Collinsa p. t. „An Ode on the popular superstitions of the Highlands of Scotland", wydany w 1749 roku — w szczególności zaś oba dzieła Malleta t. j. „L'Introduction á l'histoire de Danemark" 1755 — oraz „Monuments de la Mythologie et de la poésie des Celtes et particulièremeut des anciens Scandinaves" 1756 r. Te oba dzieła Malleta mają dla teoretycznej

---

[1]) Zob. La grande Encycl., Paris t. XXV, art. pióra J. Douady'ego.

strony romantyzmu znaczenie zasadnicze: skierowały one wogóle uwagę Europy na poezyę Północy. Przekład Eddy Malleta w tłumaczeniu niemieckiem zaszczepił u Klopstoka i jego szkoły zamiłowanie do poezyi bardów. Tłumaczenie angielskie, dokonane przez Percy'ego, zdobyło rozgłos w Anglii [1]). Cała generacya poetów i krytyków poznała za pośrednictwem dzieł Malleta Europę północną, a pani de Staël zaczerpnęła stamtąd mnóstwo notatek. W ten sposób urodziła się niespodzianie nowa starożytność, zjawiła odrazu cała cywilizacya, bardzo odmienna od grecko-rzymskiej, samorodna, wolna od naśladownictw, przedstawiająca bogaty a nietykany materyał dla poetyckiej fantazyi. Tam też tkwi w pewnej mierze punkt zaczepienia dla całej literatury ossyanicznej.

W pewnej mierze — gdyż na „pieśni Ossyana" składają się również inne elementy, które wchodzą w skład formacyi nowego kierunku poezyi. Renesans bowiem ducha feudalnej starożytności łączy się szybko w sposób dość szczególny z hasłami, których nie znają ani tradycye średniowiecznego rycerstwa, ani wogólności instytucye feudalne. Zrazu ta średniowieczna reakcya zamyka się instynktownie w kilku pół-klasycznych formach, za jaką uważać można w Anglii np. Allana Ramsay'a „Gentle Shepherd". Ramsay jest przedstawicielem stylu sielankowego; w treści odrzuca fikcyę „złotego wieku", zrywa z tradycyjnymi faunami i nimfami, przenosi scenerye ponad jezioro i w górską okolicę naturalną, wprowadzając ludowe śpiewy. Zwrot ku przyrodzie, jako drugiemu nietykanemu źródłu piękna, zaznacza się coraz wyraźniej. To poczucie przyrody było zresztą poezyi angielskiej wrodzone: w wysokim stopniu posiadał je Shakespeare i Milton, a nawet w najbardziej oschłych latach XVIII wieku pojawiają się głośne „Pory" Thomsona (1730 r.). Obecnie jednak to hasło, któremu na kontynencie tak silny akcent nadaje Rousseau, przybiera w Anglii charakter bojowy, ma stać się w założeniu zalecaną odtrutką na przecywilizowanie społeczeństwa, ma wywieść poezyę z omylnych dróg, na które weszła, obracając się wśród zagadnień etycznych i dydaktycznych, i uprościć jej podstawy przez zwrot do naturalnego Piękna przyrody. Nawet mający się za klasyka Horace Walpole, który lubił ironizować dzieła Macphersona, jest za połączeniem naśladowania przyrody z cudowną machiną średniowiecza. Mało ory-

---

[1]) Gray studyuje dzieła Malleta z zapałem — zob. Texte s. 385.

ginalny w formie William Somervile kocha i opiewa wieś z jej urokami, wyprzedzając pod tym względem Williama Shenstone'a, który uchodzi za angielskiego Rousseau'a w miniaturze, łącząc ideał prostoty z odczuciem przyrody i tonem elegijnym.

Ten ton elegijny jest trzeciem znamiennem zjawiskiem, które występuje w poezyi angielskiej już w połowie XVIII w. Jest on najczęstszą i ulubioną formą owego „entuzyazmu lirycznego", który przeciwstawił się atrofii uczucia doby pseudoklasycznej. Potrzebę jego podnoszą bardzo silnie obaj Wartonowie, Józef i Tomasz, pierwsi krytyczni pionierowie angielskiego romantyzmu. Józef Warton, autor ody p. t. „The Enthusiast", wielbiciel Shakespeare'a, protestuje przeciw panującym w poezyi tendencyom etycznym i dydaktycznym ze szkodą liryki. Tomasz Warton, autor „The Pleasures of Melancholy", propaguje na długo przed Chataubriandem odrodzenie gotyckiej architektury i wskazuje narodową starożytność, jako najbogatsze źródło lirycznego entuzyazmu [1]).

Facultas lacrimatoria staje się w poezyi angielskiej podstawą szeregu utworów, które przedostają się do Europy, przygotowując grunt zarówno pod przyjęcie Ossyana, jak i „Nowej Heloizy". Obok wierszy Wartonów, pojawiają się „Myśli nocne" Jounga, „Elegia na wiejskim cmentarzu" Gray'a, W. Blair'a „The Grave", Johnsona „Vanity of Human Wishes". Zwłaszcza Gray, a jeszcze bardziej Joung cieszą się tak w Niemczech, jak i we Francyi znaczną wziętością [2]).

Na takiem tle pojawiają się pieśni barda Ossyana. Pojawiają się jako świadoma, modna podówczas w Anglii mistyfikacya. Teoretycznie bowiem zwrócono już dawno uwagę na urok pieśni ludowej, a uczynił to Józef Addison w „Spektatorze" (1710 roku), zestawiając twórczość ludową z — Homerem [3]). W praktyce wyprzedził Addisona Dryden, ogłaszając w swoich „Miscellanies" 5 staroangielskich ballad (1684, 1708). W 1718 roku ogłasza Matthew Prior „The Notbrowne Mayde", w rok później pojawia się najstarsza wersya „Chery Chase" w opracowaniu Tomasza Hearne'a. Najwcześniejszy zbiór autentycznych ballad wychodzi w 1723 r.

---

[1]) Courthope W. J., A History of English Poetry, London 1905, rol. V, rozdział XII: The early Romantic renaissance.

[2]) cf. Tombo Texte.

[3]) cf. Richter s. 114.

p. t. „Collection of Old Ballads; w 1760 r. wreszcie wydrukowano zbiór pieśni ludowych p. t. „Prolusions, or Select Pieces of Ancient Poetry".

Spodziewanego sukcesu jednak wydawnictwa te nie odniosły. Czytający ogół okazał się jeszcze zbyt niedojrzałym, ażeby odczuć istotnie cały powab ludowości w nieskażonej jej postaci. Na razie był to jeszcze materyał surowy, który trzeba było odpowiednio przystosować i przerobić, jak to był uczynił Percy, ażeby zdobył sobie wziętość. Pozatem zaś mógł on dostarczyć ogólnych ram, w których wygodnie mieścił się pomysł indywidualny i tegoż pomysłu rozprowadzenie. W ten sposób pojawia się już w 1719 roku pierwszy falsyfikat, ballada o 42 strofach pióra Elżbiety Halket p. t. „Hardyknute" — później tak podziwiana przez Walter Scotta. Podobnym falsyfikatem jest również wspomnianego Ramsay'a zbiór pieśni wydany w 1725 r. pod nazwą „Evergreen", pochodzących wrzekomo z przed 1600 r.[1]). Na tejże zasadzie opierają się i „ossyaniczne" poematy Macphersona.

Jest w nich, jak stwierdzono[2]), niesłychanie mało śladów staroceltyckiej poezyi ludowej. Cały np. poemat o „Fingalu", złożony z ksiąg sześciu, obejmuje szczątki jedynie dwóch oryginalnych ballad, tj. nie więcej jak 200 wierszy; z ośmiu ksiąg „Temory" tylko jedna odpowiada w pewnym stopniu starej balladzie. Cała ogromna reszta wypływa z najrozmaitszych źródeł literackich, jak: poezya Hebrajska, Homer, Milton, Pope, Gray, mitologia Skandynawska — a przedewszystkiem z własnej duszy twórcy, który potrafił te tak rozbieżne elementy zjednoczyć w całość odrębną i nadać jej charakter epokowego dzieła, skupiającego w sobie wszystkie owe pierwiastki nowego prądu, który już drgał w powietrzu.

Fanatyczny wielbiciel poematów Ossyana, Gray, powiedział o ich wydawcy, że „albo Macpherson jest demonem poezyi, albo odnalazł skarb od wieków ukryty". A choć z czasem rosły w nim wątpliwości co do pochodzenia tych utworów, „chciał, ażeby te pieśni były prawdziwe". To „ja chcę", stanowi klucz do tajemnicy bezprzykładnego powodzenia fragmentów. Posiadają one zmuszającą, suggestywną siłę, siłę poetyckiegu geniuszu. I śmiało orzec

---

[1]) cf. Richter, s. 114—116.

[2]) Zob. Stern Lud. Chr. „Die ossianischen Heldenlieder" w „Zeitschr. f. vergl. Literaturgeschichte", Weimar 1895.

można, że nie owe skromne szczątki ludowej poezyi celtyckiej, które tkwią w nich i dopiero drogą żmudnej analizy filologicznej mogą być stamtąd wydobyte, stanowią o ich epokowem znaczeniu, lecz właśnie wszystko to, co jest tych poematów jądrem, a co ma wyłącznie falsyfikatorską podstawę.

Schlebiając współczesnemu kierunkowi w literaturze, przyjął Macpherson fikcyę dzikiego ludu o rycerskiej odwadze a jednocześnie o silnie wysubtelnionej stronie uczuciowej przy najbardziej prymitywnej obyczajności. Wszystko to spowił w poezyę wiatru i mgieł — niedarmo też „poetą mgieł" go nazwano — w czar księżycowych nocy lub grozę huczącej burzy i rzucił na tło krajobrazów górskich, przeważnie głuchych i posępnych. W ten sposób połączył w jedność wszystkie owe oddzielnie trudne do koordynacyi motywy, które wchodzą w skład stałej rekwizytorni Romantyzmu. W przedmowie do swych poematów, napisanej w 1773 roku, tak pisze Macpherson: „The following Poems, it must be confessed, are more calculated to please persons of exquisite feelings of heart, than those who receive all their impressions by the ear" [1]). A dr. Blair w głośnej swojej „dyssertacyi krytycznej", którą poprzedził „Fragmenty" określił je słusznie, jako „the poetry of the heart". Rys ten uważa Blair za dominujący: w dalszym ciągu uwag swoich podnosi wszędzie „ten sam żar uczucia" (s. 84), „ton wzniosły i patetyczny" (s. 91). „Ossian appears everywhere to be prompted by his feelings; and to speak from the abundance of his heart" (s. 94). „Można by go (sc. Ossyana) zganić za to" — mówi poniżej — „że zbyt często wywoływa łzy z naszych oczu; jednakże, że potrafi nas do tego zmuszać, temu, wierzę, nie zaprzeczy nikt, kto choć trochę posiada uczucia. Ogólny charakter jego poezyi polega na tonie heroicznym o elegijnej barwie" (s. 114).

Istotnie — hipertrofia czułości i w parze z nią idąca łatwość płaczu czyni z tych rzekomo staroceltyckich herosów całkiem wyraźny typ nowożytny z drugiej połowy 18-go wieku. Fingal i jego rycerze nie wiedzą, co to niepowodzenie w boju; zwycięstwo towarzyszy im stale, nikt im nie jest w stanie się oprzeć, z kości po-

---

[1]) Cytować będę stale wedle lipskiego wydania Tauchnitza (1847). „The poems of Ossian", zawierającego nadto „dissertations on the aera and poems of Ossian" i dra Blair'a „Critical dissertation".

zabijanych wrogów mógłby Fingal wznieść sobie pałac, niemniejszy od Selmy, a jednak — rzadko kiedy czuje się zadowolonym lub szczęśliwym. Miłość odgrywa w tych poematach rolę niepoślednią — a jednakże jakże rzadko łączy się z nią uśmiech szczęścia i rozkoszy. Pasmo miłosnych marzeń przerywa najczęściej śmierć bezlitosna: młody bohater pada w boju lub umiera „ona“. Strona pozostała przy życiu ginie w regule z żalu i rozpaczy i oboje przykrywa wspólna darń mogiły. Czarnym cieniem kładzie się smutek na kartach utworów Macphersona. Określa go Ossyan charakterystycznym terminem, często powtarzanym: the joy of grief. Twórcą tej nazwy jest Homer („ἵμερος γόοιο“ Il. 23.108), lecz u Ossyana przybrała ona wartość odmienną i szczególną: stała się ona istotnie określeniem na lubowanie się we własnych bolach, które bez widocznej przyczyny zewnętrznej wydobywają się z głębi duszy i twarzy bohatera nadają interesujący wyraz melancholii. To samo wybitne znamię „Weltschmerzu“, które charakteryzuje i „Nową Heloizę“ i „Wertera“ — zostało już szeroko zaznaczone w poematach Ossyana. Ci kolosalnych wymiarów rycerze, którzy — wedle zwykłego określenia poety — nie chodzą, lecz „poruszają się“ (they move), czynią częstokroć wrażenie nerwowych dzieci, których łatwość płaczu przypomina zapewne „Myśli nocne“ Younga przyczyna natomiast tej łatwości tkwi w całkiem nowożytnej podstawie ich psychiki: w zbyt pospiesznem tętnie ich wewnętrznego życia. Fingal, rycerze jego, a nadewszystko sam Ossyan, zapatrzeni są okiem ducha w przeszłość. Rozpamiętywanie tej przeszłości tworzy podstawę tej pozornej antynomii, którą znał dobrze twórca „Nowej Heloizy“ i określił tak trafnie w słowach: „ce souvenir amer et délicieux qui nourrit nos tourments du vain sentiment d'un bonheur qui n'est plus“ [1]. Kiedy Fingal po skończonej walce każe bardom śpiewać pieśń o nigdy niepowrotnej przeszłości, mówi im: „Pleasent is the joy of grief — ta radość smutku jest jako powiew wiosny, który rozmiękcza gałąź dębu a młody liść podnosi swoją zieloną głowę“ (Carrictura).

Tym „smutkiem radosnym“ z lubością pieści się poeta. „Jest urok w smutku“ — mówi Ossyan — „lecz zgryzota niszczy człowieka; pada on jako kwiat, na który spojrzało słońce z całą swoją siłą, gdy przeszło ponad nim południe a noc pokryła go ciemnością“.

[1]) cf. Texte s. 382.

„Radość w smutku jest jako blady promień księżyca. który dotyka gęstej chmury a nie przenika jej“ („Croma“). Wszystko bowiem przemija jako sen, pozostawiając tylko wspomnienie. Ten Salomonowy motyw „vanitas vanitatum“ stanowi też główne źródło melancholii Ossyana. Wielekroć razy podkreśla rys ten poeta, nadając mu coraz to inne zabarwienie. W „Carthonie“ łączy go z motywem sławy, osłabiając beznadziejność biblijnego „Kohelet“ ostatecznym wnioskiem, że co zginęło w życiu, może ożyć w pieśni. „I przyjdzie dzień, w którym musimy zginąć. Pocoś wybudował dom twój, synu przelotnych dni? Dziś patrzysz z wież twoich: a lat jeszcze kilka i nadejdzie podmuch pustyni; it howls in thy empty court, and whistles round thy half — worn shield. And let the blast of the desert come! we shall be renowned in our day! The mark of my arm shall be in battle; my name in the song of bards. Raise the song, send round the shell: let joy be heard in my hall“! To samo słyszymy w V-ej księdze „Fingala“: „One day the warriors must die, and the children see their useless arms in the hall. We too shall be no more. Warriors on day must fall“. „We shall pass away like a dream. No sound will remain in our fields of war. Our tombs will be lost in the heath. The hunter shall not know the place of our rest. Our names may be heard in song“. („Fingal“ Book VI). Starzec Morni stwierdza w „Lathmonie“ po raz nie wiem który: „Giniemy jak trawa na wzgórzu; moc nasza nie powraca nigdy“.

Kiedyindziej zjawisko przyrody nasuwa poecie smutną refleksyę. Najczęściej rodzi się ona na widok słońca: to słońce, od wieków zachodzące i wschodzące nieprzerwanie na nowo, przypomina prawem kontrastu znikomość człowieka. A jednak przyjdzie dzień, kiedy i ono padnie; a przeto wita je Carril w „Temorze“ następującym hymnem: „O sun! Terrible is thy beauty, son of heaven, whan death is descending on thy locks; when thou rollest thy vapours before thee, over the blasted host... How long shalt thou rise on war, and roll a bloody shield through heaven? I see the death of heroes, dark wandering over thy face!... Roll on, thou careless hight! Thou too perhaps, must fall“. (Book II).

W szczególności w samej postaci Ossyana motyw znikomości wszechrzeczy wiąże się z motywem z przyrody. Postać to, która już w założeniu przypomina biblijnego Hioba: oślepły i bezwładny starzec, żyje tylko wspomnieniem przeszłości; to jedno stanowi ra-

cyę jego żywota, który mu cięży i z którym radby już rozstać się jak najprędzej. „O that I could forget my friends“ -- skarży się — „till my footsteps should cease to be seen! till I come among them with joy; and lay my aged limbs in the narrow house“! („Conlath and Cuthona“). Rozpamiętywanie na zawsze minionej a pełnej chwały doby rycerskich czynów, quorum magna pars fuit, wypełnia schyłek życia Ossyana owym „smutkiem radosnym“, o którym sam mówi, że „jest jako blady promień księżyca, który dotyka gęstej chmury a nie przenika jej“, zaś dotknięty nim człowiek „pada jako kwiat, na który spojrzało słońce z całą swą siłą gdy przeszło ponad nim południe a noc pokryła go ciemnością“ („Croma“).

Nie jest to uczucie jałowe; przeciwnie — plenny to smutek: z niego rodzi się pieśń Ossyana „of other times“, pieśń, która na chwilę wypełnia światłem nakształt zachodzącego słońca duszę starca. „Czuję wracającą radość młodości“ — woła w takiej chwili Ossyan — „tak zjawia się słońce na zachodzie, kiedy ślady jego światła okazały się po burzy; wzgórza zielone podnoszą swe zroszone głowy; błękitny strumień raduje się w dolinie. Sędziwy wój (hero) wyszedł ze swej siedziby. oparty na kiju, jego siwe włosy błyszczą w świetle“. (Calthon and Colmal“). Oto jest poetycka wizya, którą w duszy starca urodziła myśl o przeszłości: w ogromnie charakterystyczny sposób smutek wspomnień. przeobrażając się w chwilową niepamięć teraźniejszości, wywołał obraz zachodzącego po burzy słońca i na purpurę tej zjawy słonecznej rzucił symbolicznie sylwetkę starego rycerza. W takiej też chwili rodzi się konieczność poetyckiego wyrazu: „The song rises, like the sun, in my soul. I feel the joys of other times“ („The war of Inis-Thona“). „Przynieś mi harfę, córko Toscara“ — woła Ossyan do Malwiny — „przynieś mi harfę! Światło pieśni powstaje w duszy Ossyana. Jest ona podobna równinie. kiedy ciemność pokrywa szczyty dookoła a cień rośnie powoli“. Przed okiem duszy ślepego barda rozwija się wizya przeszłości: wojownicy gromadzą się jak strumienie po burzy, których wzdęte fale toczą się dumnie — Oscar z rycerzami wychodzi na wzgórze — nocne meteory osiadły przed nim na wrzosach, odległy strumień głucho zaszumiał. Rzadki powiew powiał poprzez dęby. Czerwony i mglisty półblask miesiąca padł poza nim na wzgórze. Słabe głosy dały się słyszeć na łące. Oscar wyciągnął swój miecz! „Przybywajcie o wy duchy moich ojców, oznajmcie

mi losy przyszłości". Ileż w przytoczonym skrócie ustępu z poematu p. t. „The war of Caros" nowożytnej nieomal plastyki opisowej! jak subtelne stopniowanie cieni i półcieni, ażeby spotęgować w czytelniku wrażenie nastroju!

Cudnym jest czar marzenia; radosną jest droga, po której „rzeczywistość się pomału w kraj przemienia ideału" — tem smutniejszym być musi powrót do szarzyzny bieżącego życia, które dla duszy, zwróconej w przeszłość, żadnej już nie niesie radości. W takich chwilach jakże beznadziejnie smutną jest dusza Ossyana! „I often fought" — mówi stary wojownik — and often won, in battles of the spear. But blind, and tearful, and forlorn, I walk with little men!" („Fingal" Book III). „Now I fight no more!" — powtarza w VI-ej księdze „Fingala" — „The fame of my former deeds is ceased. I sit forlorn at the tombs of my friends". „But I am sad, forlorn, and blind" — skarży się w IV-ej księdze tegoż utworu Malwinie — no more the companion of heroes. Give, lovely maid, to me thy tears. I have seen the tombs of all my friends".

Nie zawsze smutek dni dzisiejszych Ossyana wylewa się cichą falą rezygnacyi; niekiedy wybucha on potężnym buntem przeciw niezłomnym prawom losu. Pozornie z pod praw tych wyłamuje się wiecznie odmładzająca się przyroda, z którą duszę Ossyana spajają tak ściśle nici wzajemnego oddziaływania. Ten wzajemny związek mikro- i makrokosmu musiał być istotnie bardzo żywy w społeczeństwie pierwotnem, którego obraz dochował się rzekomo w rapsodach Ossyana. Świadomość jednakże tego związku i silne jej zaakcentowanie w poezyi staje się znamienną własnością Romantyzmu, który już w teoryi głosi nawrót do prymitywów.

Skargi ossyanicznego „Weltschmerzu" odbijają się niejednokrotnie echem wśród otaczającego świata przyrody, któremu poeta w ten sposób nadaje personifikacyjny charakter, znamię współczującej i rozumnej istoty. Wybuchy Ossyana kierują się stale przeciw księżycowi i przeciw słońcu. W „Dar-Thuli", zwracając się do księżyca, woła ślepy bard: „Hast thou thy hall, like Ossian? Dwellest thou in the shadow of grief? But thou thyself shalt fail one night, and leave thy blue path in heaven". Ten sam motyw zostaje wspaniale rozwinięty w głośnym hymnie do słońca w „Carthonie". Jest to niewątpliwie jeden z najsilniejszych ustępów w historyi poezyi lirycznej; chcę go bodaj w skróconym i możliwie wiernym

przytoczyć przekładzie: O ty. który toczysz się w górze, krągły, jak tarcza naszych ojców — skąd twe promienie, o słońce, skąd twe światło wieczne? posuwasz się w twojej piękności potężnej — gwiazdy kryją się poza sklepienie niebios — księżyc. chłodny i blady, zapada w falę zachodnią; lecz ty jedno poruszasz się. Któżby mógł być towarzyszem twojego biegu? Dęby górskie padają — same góry kruszą się z czasem; ocean kolejno wznosi się i opada — sam księżyc gubi się na niebiosach — lecz ty jesteś zawsze takie samo, radując się rozległością (in the brightness) biegu. Gdy świat zaciemnią burze, gdy toczy się piorun i leci błyskawica, ty wyglądasz przez chmury w twej piękności i śmiejesz się z burzy — (ale Ossyan już cię nie widzi), ani gdy twe złote włosy powiewają na wschodnich chmurach, ani gdy drżysz u bram zachodu. — A może i ty skończysz się i zaśniesz w chmurach, nie słuchając głosu poranka (zob. motyw „Chanteclera"[1]). Raduj się, o słońce. siłą twej młodości! Starość jest ciemna i przykra: jest jak skrzące światło miesiąca, kiedy zjawi się poprzez rozdarte chmury, a mgła leży na wzgórzach: powiew z północy jest na równinie; pielgrzym drży w połowie swej drogi".

Cały ten przytoczony ustęp stanowi jedną z najciekawszych i najpiękniejszych ilustracyi właściwości talentu Macphersona: na ogólne tło bolejącej duszy człowieka, rzucony mistrzowską dłonią w krótkich rysach cały splot zjawisk z przyrody, nad któremi góruje gorejąca, potężna zjawa słońca. Pomost pomiędzy człowiekiem a przyrodą stanowi ów wybitny dla ossyanicznej poezyi rys personifikacyjny. który już był uderzył Herdera i bardzo trafnie został przez niego określony w następujący sposób: „Ossian ist in Personifikationen Hiobs Bruder. Alle Gegenstände sind bei ihm personificirt, voll Leben, voll Bewegung sey's Wind und Welle, oder gar der Bart einer Distel. Die Sonne ist ihm ein rascher Jüngling, der Mond ein Mädchen, der auch Schwestern, andre Monden, am Himmel gehabt hat; der Abendstern ein lieblicher Knabe, der Kommet blickt und wieder weggeht"[2]).

---

[1]) Ten „hymn do słońca" Ossyana bywa zestawiany z apostrofą do słońca szatana w „Paradise Lost", z ustępem z „Fausta" Goethego: „Doch scheint die Göttin Sonne endlich wegzusinken" — wreszcie z ustępem z „Dzwonu Zatopionego" Gerh. Hauptmanna: „Urmutter Sonne! dein und meine Kinder, Durch deiner Brüste Milch emporgesäugt" cf. Smart s. 214.

[2]) zob. Herder Werke 1, s. 90.

Końcowy zaś moment tego hymnu do słońca stanowi również próbkę zdolności operowania nowoczesnym nastrojem, który w danym wypadku przypomina iście Maeterlinkowski sposób szkicowania myśli, pozornie nie wiążących się z głównym tokiem a jednak mających wewnętrzne uzasadnienie i widoczną celowość w kierunku wytworzenia pewnego rodzaju nieokreślonej sensacyi smutku i melancholijnej zadumy.

Ostatnim akordem harfy Ossyana jest epilog „Berrathonu", którym tak zachwyca się Werther Goethego, że w godzinę przedśmiertną z tego poematu zapożycza frazesów. Wedle objaśnienia Macphersona jest „Berrathon" łabędzim śpiewem celtyckiego pieśniarza, w którym ten żegna się ze zbyt długiem życiem i radośnie wyciąga ręce w stronę zbliżającej się śmierci. Ukochana harfa Ossyana, wierna i współczująca towarzyszka jego doli i niedoli, odzywa się sama głosem żałosnym, czując, ze nadeszła chwila, w której ostatnia pieśń ma urodzić się na jej strunach. Na duszę ślepego barda spływa ostatnia wizya: oto w chwale i majestacie jawi się na obłokach niezłomny wódz-ojciec Fingal. „The storms are darkening in thy hand" — szepcą zachwycone wargi ostatniego barda — „Thou takest the sun in thy wrath, and hidest him in thy clouds". Ale na widok opuszczonego ślepca rozjaśnia się duch Fingala: wtedy i słońce uśmiecha się do niebieskich równin — strumyk szemrze — krzewy wychylają swe głowy zielone na wiatr sarny skaczą w borze. W takiej chwili odzywa się łagodnie głos Fingala: „Come, Ossian, come away — come, fly with thy fathers on clouds". A na to wezwanie zabłysła radość w duszy Ossyana „Idę, idę, o królu ludzi!" — woła ku zjawie. — „Życie Ossyana gaśnie. Usnę na stokach Mory. Wiatry, rozwiewając mój włos siwy, nie obudzą mnie więcej". „Inni ludzie nadejdą. Ludzie są jako fale oceanu; są jako liście lasu Morweńskiego; jedne porywa precz wichr szumiący, a oto już drugie wychylają swoje głowy zielone na wzgórzu". Wszystko przemija: oto jest podstawa smutku i zarazem całej filozofii Ossyana. Wyrzekł to tylekroć — powtarza raz jeszcze, jakby stały refren, w obliczu śmierci: wszystko pada pod młotem czasu: piękność, męstwo. „Fingal himself departeed". Pozostanie jedno; pozostanie tak długo, aż nie wypełni się sam czas: — pozostanie s ł a w a pośmiertna. „But my fame shall remain, and grow like the oak of Morven; which lifts its broad head to the storm, and rejoices in the course of the wind".

Takie są ostatnie słowa ślepego starca, pieśniarza „innych czasów", rycerza, druha i najmilszego syna sławnego króla Fingala.

Goethe, objaśniając w późniejszych latach w swoich „Pamiętnikach" przyczynę zapału, który wśród młodzieży niemieckiej obudziły pieśni Ossyana, tłumaczy ten objaw tem, że Ossyan dał ujście skłonnościom do tych „ponurych rozmyślań, które gubią w nieskończoność tego, kto im się odda" [1]. Istotnie: rys ten znamionuje bardzo wybitnie psychikę figur Ossyanicznych a w szczególności samą postać ślepego barda, jak wykazaliśmy powyżej; że zaś rozmyślania owe, zaczepiając punktem wstępnym o przeszłość odległą, biegną następnie po linii, która ginie w mrokach nie dającej się bliżej oznaczyć przyszłości — sprawia to bardzo silne zespolenie tych rozmyślań z życiem przyrody. Rola przyrody nie jest zewnętrzną, akcydentalną dekoracyą akcyi poematów Macphersona, jak to się dzieje w nowoklasycznej poezyi; również nie ma ona nic wspólnego z filozoficzną koncepcyą Thomsona — uważanego pod tym względem za poprzednika pieśni Ossyanicznych — który w przyrodzie widzi równoległą i równorzędną z człowiekiem emanacyę siły najwyższej i czci ją jako taką. Nie drogą rozmysłu kroczy Ossyan po rozległych obszarach swojego krajobrazu; on czuje w nim współżycie z duszą człowieka, podnosi bardzo silnie ten telepatyczny związek i czyni zeń, jak widzieliśmy, układową część swojego „Weltschmerzu". Jest to, jak oczywista, zasadniczy motyw romantyzmu, po raz pierwszy w Europie w tym stopniu i z taką siłą ekspressyi rozwinięty.

Krajobraz Ossyana opiera się na tle przyrody górskiej, na której piękno zwraca uwagę również Rousseau w „Nowej Heloizie". Caledonia (Szkocya), Erin (Irlandya) i Lochlin (Skandynawia), dostarczają obszernych ram, w obrębie których rozgrywa się akcya poematów. Z niepospolitą siłą plastyki rozwija poeta swoje opisy przyrody, nadając im wybitnie personifikacyjny charakter. Stąd to przeważna część tych obrazów tchnie cichą melancholią lub nawet posępnym smutkiem. Jar górski o zboczach lesistych, przerżnięty cicho szemrzącym strumieniem i oświetlony jasną smugą księżycowego światła — na tem tle biała postać dziewicy, płaczącej nad utraconem szczęściem; albo dzikie, podarte granie w świetle błyskawic, drżące od huku grzmotów i odgłosu śmiertelnej walki,

[1]) cf. Texte, s. 389.

przebiegające po niebie meteory, które rozświecają blade twarze z chmurami płynących duchów: takie byłyby typowe okazy ossyanicznego sztafażu. Zwłaszcza słynne są noce miesięczne Ossyana, ulubione już w dziele Younga, ale dopiero przez Macphersona doprowadzone do prawdziwej maestryi, którą zachwycała się cała Europa. Słusznie powiedziano, że „żaden poeta nie wyczerpał tak doszczętnie czaru nocy miesięcznej w jej rozmaitości i głębi“ [1]).

Dla przykładu przytoczę kilka ustępów. W Cath-Lodzie“ (duan I.) Fingal wybiera się nocą na zwiady. W świetle miesiąca spostrzega na skale postać z rozwianym włosem, „like Lochlin's whitebosomed maids“: jej kroki niepewne — śpiew przerywany wiatrem; widać jak wznosi białe ramiona ku górze, „for grief is dwelling in her soul“. Jest to córka zabitego Torcultorna. której w poświacie miesiąca jawi się duch ojca. Gdzieindziej („Carthon“) na polu bitwy rozegrała się straszna tragedya, znana zresztą już poezyi wschodniej („Rustem i Sohrab): rycerz Clessamor zabija w walce, nie wiedząc o tem, własnego syna. Poznawszy zapóźno straszną pomyłkę, rzuca się w rozpaczy na ciało syna. Na równinie zapada noc — cisza — nagle z poza nieboskłonu wychyla się rozpalona kula miesiąca i ciska czerwony blask na tragiczną scenę; na pierwszym planie ojciec, obejmujący w głuchej rozpaczy stygnące zwłoki syna — w dali połyskujący mur znieruchomiałych rycerzy „jak cichy gaj, który wznosi głowę na Gormalu, gdy wiatry ustały a na równinę zeszła ciemna jesień“.

Gdzieindziej znowu spotykamy obraz, pasujący Macphersona na pierwszego poetę ruin. Gaul powraca z wyprawy wojennej do pałacu, w którym zostawił ukochaną Oithonę. Tę jednak porwał pod nieobecność Gaula jego rywal, spustoszywszy pałac: po opustoszałych komnatach wałęsa się blady miesiąc — wichry przelatują z jękiem — liście, z drzew opadłe, pokryły próg: pozatem cisza i pustka („Oithona“). W innym poemacie rozpaczająca nad śmiercią kochanka Comala spostrzega nagle jego postać i bierze ją za wizyę zmarłego. Kiedy jednak przekonała się, że wieść o śmierci Hidallana była fałszywa, umiera z radości. Księżyc, ten nieodłączny świadek najbardziej dramatycznych scen Ossyana, zjawia się tym razem, oświecając zwłoki dziewicy. Ponad niemi bardowie wznoszą pieśń żałobną, rozpoczynając i kończąc jakby refrenem:

---

[1]) cf. Richter, s. 143.

„Patrz! meteory błyszczą ponad dziewką! Patrz! światło księżyca dźwiga jej duszę (moon-beams lift her soul)“ („Comala“).

W przytoczonych przykładach księżyc pełni funkcyę punktu kulminacyjnego w opisie: związek jego z akcyą jest widoczny, celowość użycia dla podniecenia nastroju uderzająca. W tych nocach księżycowych Ossyana tkwi w pewnym stopniu również zarodek całej późniejszej „Schauerromantik“, za którą Macpherson jest w znacznej części odpowiedzialny. W podanych jednakże wypadkach jest ta rola księżyca bądź co bądź drugoplanowa, dekoratywna, nie tworzy sama dla siebie artystycznego celu. Są jednakże w pieśniach Ossyana ustępy poświęcone w pierwszej linii opisowi zjawiska przyrody, a wśród nich na plan pierwszy wysuwa się głośna w swoim czasie apostrofa do „Gwiazdy wieczornej“, rozpoczynająca „Pieśni Selmy“. Jest to najobszerniej i najpiękniej przeprowadzony obraz wieczoru w utworach Macphersona. Po dniu burzliwym zapada cichy wieczór: wiatr ustał — zdala dochodzi szmer strumienia — płynące fale rozbijają się o skałę odległą — ćmy wieczorne kołyszą się na swoich słabych skrzydłach — brzęczenie ich lotu słychać na polu. „Czemu przyglądasz się odległe światło (gwiazdy wieczornej)! Śmiejesz się jednak i nikniesz. Fale z radością otaczają cię kołem — kąpią twoje piękne włosy. Bądź zdrów cichy blasku. Niech wstanie światło duszy Ossyana“. W bladem tłumaczeniu Krasickiego ustęp ten brzmi, jak następuje:

Księżycu, światło nocy, co wschodzisz nieznacznie,
Nim się blask twych promieni rozpościerać zacznie.
I na dnie błękitnawem wyiskrzać się poczuie,
Aż się w śkleniu srebrzystem pokaże widocznie;
Cóż cię tu w te spokoyne doliny przywodzi?

Po burzy, noc w zaciszy ponuréy nadchodzi,
Szum się morza uśmierzył, iuż wiatry ustały,
W brzeg skalisty, bałwanów szturmem zapieniały,
Też same lekko biją i nazad wracaią
Motyle, uniesione wietrzykiem, igraią:
Brzęk się bąków i muszek po wrzosach rozchodzi.
Światło nocy, cóż cię w te doliny przywodzi?

Oddalasz się i spuszczasz coraz w twoim locie,
W morze zapadasz; wały w radosnym obrocie
Wiią się wkoło ciebie, i twóy warkocz moczą,
Żegnam cię, iuż niknący spadzistą uboczą;
Blask twój przestał, niechay się pieśni moich zacznie.
Czuję, żem wzruszon — wzrasta — wyiskrza się znacznie.

Tak więc i w tym ustępie wschodzący miesiąc służy jako paralela do „wyiskrzającego się“ blasku pieśni w duszy Ossyana, w dalszym zaś toku opowiadania ma oczom Colmy, wyczekującej kochanka, odsłonić trupy kochanka i brata, leżące u stóp skały.

Jakkolwiek obrazy nocy i wieczoru, odpowiadając najlepiej melancholijnemu kolorytowi opowiadań Ossyana, zdarzają się najczęściej, to jednak znajdzie się tu i ówdzie w kilku rysach nakreślony opis wschodu i zachodu słońca. I tak np. akcya 6-ej księgi „Fingala“ zaczyna się o wschodzie: „High Cromla's head of clouds is grey. Morning trembles on the half-enlightened ocean. The blue mist swims slowly by, and hides the sons of Inis-fail“. Opowiadanie o „Carricturze“ rozpoczyna inwokacya do zapadającego w morze słońca, którą śpiewa bard Ulin: „... Golden — haired son of the sky... the waves come to behold thy beauty. They lift their trembling heads. They see thee lovely in thy sleep; they shrink away with fear“.

Zresztą jednak „syn nieba“ pojawia się w poezyi ossyanicznej jako środek opisowy bardzo rzadko — rola słońca łączy się częściej z „Weltschmerzem“ Ossyana w sposób wskazany powyżej. W charakterze zaś ossyanicznego kolorytu leży półcień lub mrok, a jeśli światło dnia, to szare, mgliste, zazwyczaj w późną jesień, ulubioną porę akcyi tych poematów.

Podniesione powyżej znamienne cechy pieśni Ossyana zostały szczęśliwie uchwycone i w wersyi Smitha, którą za pośrednictwem przekładu Letourneura znano i u nas. Ossyaniczna helioracya w połączeniu z nastrojem melancholijnym wytworzyła kilka analogicznych hymnów do słońca; jeden z takich hymnów, położony u wstępu do poematu p. t. „Trathal“, opatruje Smith w nocie następującą uwagą: „It was naturel for sightless Ossian, as well as for Milton, to make frequent adresses to this luminary“ [1]). W tym też duchu powstał piękny monolog Ossyana w „Gaulu“, który, łącząc motyw słońca, melancholii i opuszczonych ruin, stanowi typową próbkę ossyanicznej poezyi. „Lubię błądzić sam“ — mówi Ossyan — „gdy wszystko jest ciemne i spokojne. Ciemność nocy jednoczy się ze smutkiem duszy mojej... O słońce! oszczędzaj twych promieni. Jak król Morwenu, rozrzutne jesteś w twoich dobrodziejstwach. Czyż nie wiesz, że kiedyś światło twoje może zagasnąć tak, jak jego?

---

[1]) **Smith John, Galic Antiquities, Edinburgh 1780, s. 267.**

Oszczędzaj ogni, które rozpalasz tysiącami w twym ażurowym pałacu, gdy idziesz spocząć poza ciemną bramę zachodu... Morwenie, czemuż światła twoje zagasły... Pałace twoje padły w gruzy i teraz otacza je cień śmierci... Nie słychać więcej śpiewu bardów i harf koncertu... Szukam Selmy: spotykam zwalone i splątane głazy, kędy rosną krzewy i zioła bezpłodne. Powiew wichrów nocnych wstrząsa łodygą samotnego ostu, który ugina się pod ciężarem rosy. Sowa krąży dookoła moich białych włosów. Daniel, leżąc na swem z mchu legowisku, budzi się na jej krzyki i podskakuje bez obawy, gdyż widzi, że to nikt inny, tylko stary Ossyan“ [2]).

Powieściowy wątek opowiadań Ossyana nie tworzy jednolitej zwartej akcyi. Jest to, wzorem średniowiecznych romansów rycerskich, cykl podań o czynach króla Morwenu, Fingala, i jego towarzyszy, o bardzo luźnym związku wewnętrznym, opartym częstokroć jedynie na powtarzających się postaciach głównych bohaterów. Podstawa fabuły tych powieści poetyckich opiera się zasadniczo o dwa motywy, które łączą się nieraz wzajemnie: motyw walki i motyw miłości. Nie uważamy za wskazane rozbierać tutaj szczegółów, w jaki sposób rozprowadza poeta oba te wątki; pragniemy tylko wskazać te rysy, które zostały następnie wciągnięte do stanu posiadania poezyi romantycznej.

I tak, do bardzo pospolitych pomysłów fabularnych Macphersona należy przebranie dziewicy w szaty męskie, zazwyczaj w zbroję młodego rycerza. Zwykle pomysł ten wypływa z erotycznych pobudek i stanowi główny szkielet całej konstrukcyi opowiadania. W „poemacie dramatycznym“ p. t. „Comala“ — tytułowa bohaterka, zakochawszy się w Fingalu, towarzyszy mu w jednej z wypraw w przebraniu męskiem, oczekując na pobliskiem wzgórzu wieści o wyniku walki. Jednakże odrzucony poprzednio wielbiciel poznał był mimo przebrania Comalę i zmyśla przed nią śmierć wodza; kiedy zaś zjawił się Fingal, dziewica, przekonawszy się, że nie ma do czynienia z duchem, umiera z radości. W „Carricturze“ Utha, w zbroi młodego rycerza, towarzyszy w walce kochankowi — a podobnież Crimora stoi u boku Cormala, stając się mimowoli sprawcą tragicznej śmierci ukochanego. W „Colna-Donie“ bohaterka, chcąc wypróbować miłość Toscara, przebiera się w zbroję i oznajmia Toscarowi, że Colna ucieka z młodym królewiczem;

---

[2]) cf. Smith, s. 152—153.

Toscar postanawia bezzwłocznie rzucić się w pościg i chce od znajomego rycerza pożyczyć zbroi — gdy w tem wyłania się z pod niej „pierś dziewicza biała, jak łono łabędzie, wznoszące się majestatycznie na szybko płynących falach“. Gdzieindziej Colmal, poczuwszy miłość do pojmanego Calthona, ułatwia mu ucieczkę i w zbroi rycerza chroni się z ukochanym na zamku Fingala („Calthon and Colmal“). W innym poemacie mistyfikacya wyjaśnia się aż pod sam koniec, kiedy z pod zbroi rzekomego Cathlina, który przybył do Fingala z prośbą o pomoc przeciw zabójcy swojego ojca — okazuje się postać córki zabitego, pięknej Lanul („Cathlin of Clutha“). Motyw z „Colna-Dony“ powtarza się w II-iej księdze „Fingala“. Galwina, chcąc wypróbować miłość Connala, przybiera zbroję męską — powoduje to jednak tragiczne nieporozumienie: Connal bierze młodego rycerza za zazdrosnego Grumala i zabija go strzałą. W księdze VI-ej tegoż poematu opowiada bard Ullin o przebraniu się Inibaki w zbroję wojownika i wyzwaniu Trenmora, którego pokochała, do walki. Gdzieindziej mężna dziewica towarzyszy w zbroi rycerza zgrzybiałemu ojcu w ostatniej jego walce („Dar-Thula“). Podobnież młody towarzysz Cathmora, nie odstępujący go w walce, to zakochana w nim Sul-Malla („Temora“ Book II, IV, VI). Nie wie o tem zrazu nawet sam Cathmor, idący do śmiertelnej walki z Fingalem, od której napróżno usiłuje go powstrzymać piękna i pełna poświęcenia dziewica.

Jak widać, ten częsty pomysł Ossyana w licznych swoich waryantach odbił się wdzięcznem echem w europejskim Romantyźmie; był bowiem sam w sobie — „romantycznym“: roztwierał szerokie pole dla lirycznego patosu i stwarzał gotowy typ dziewicy pięknej (oczywiście), kochającej i ofiarnej. Można go było przytem rozciągać w tę lub ową stronę, można było w utworach drugorzędnych romantyków wyzyskiwać dowolnie „sensacyjność“ pomysłu, przedłużać mistyfikacyę i drażnić przez to ciekawość czytelnika. To też z powieściowych konceptów Macphersona — ten bodaj właśnie zjednywa sobie największą popularność.

Niewątpliwie mniej rozgłosu zdobyły te wątki opowiadań Ossyana, które rozsnuwają się dookoła postaci kaledońskich bardów — jakkolwiek postaci te należą do najbardziej charakterystycznych i najlepiej pod względem poetyckim pomyślanych w poezyi Macphersona. Rola barda jest w pieśniach Ossyana bardzo wybitna i bardzo wielostronna: jest on żywym, uświęconym piastunem kun-

sztu śpiewaczego, mającego tak wysoką wartość i znaczenie wśród celtyckiego rycerstwa — a pozatem pełni funkcye dyplomatyczne, spieszy z wypowiedzeniem wojny, zwiastuje pokój i zaprasza w gościnę. Postać to czcigodna, na którą podnieść rękę, równałoby się zbrodni świętokradztwa; nawet okrutny Caïrbar, chociaż rozkazał zamknąć bardów w jaskini, obawiał się „to stretch his sword to the bards, though his soul was dark". — Cathmor zaś polecił natychmiast przywrócić im wolność, gdyż „...they are the sons of future times. Their voice shall be heard in other years; after the kings of Temora have failed" („Temora" Book I). Ta koncepcya potęgi i czaru pieśni stanowi też niewątpliwie jeden z najpiękniejszych rysów Ossyana. „Pieśni bardów" — mówi pięknie jeden z bohaterów Ossyana (Cuthullin) — „są dla mnie jak chłód rosy porannej na wzgórzu kozic, gdy słońce okazało się na jego zboczach, a niebieskie jezioro spoczęło w dolinie". („Fingal" Book III). Ta pieśń jest niezbędną towarzyszką Fingalowego rycerza w życiu — a nawet po śmierci: ona opiewa zwycięstwo, podnieca do walki osładza ból i stratę, przenosi podczas długich wieczorów myśl w dawno minione czasy, brzmi przy stole biesiadnym — a wreszcie po śmierci umożliwia spokój duszy, którego koniecznym warunkiem jest odśpiewanie elegii żałobnej (zob. „Temora" Book II, toż „Conlath and Cuthona"). Nieraz też dla podniesienia efektu rozpoczyna lub kończy poemat pieśń bardów — zaś „Pieśni Selmy" mają być w całości utworem barda, który na dorocznym turnieju śpiewaczym został przez króla wyróżniony.

Pieśniom bardów towarzyszy nieodłącznie dźwięk harfy. Instrument ten ma w poematach Ossyana całkiem szczególne znaczenie. Używa go poeta stale jako materyalnego symbolu samej pieśni, nadając mu wybitnie personifikacyjny charakter. Harfa Ossyana staje się cudowną, niemal żywą istotą, do której zwraca się w licznych inwokacyach, cząc utajoną w niej moc pieśni. A pozatem tkwi w niej pierwiastek proroczy: ilekroć śmierć zagraża znakomitemu rycerzowi, struny harfy drgają jękiem żałosnym. Słyszy ten płacz harfy Ossyan w przededniu śmierci, odzywa się on w „Temorze" (Book I), wieszcząc skon Cormaca. Tamże zwraca Macpherson uwagę w nocie na tę cudowną właściwość harfy bardów, pisząc: „That prophetic sound mentioned in other poems, which the harps of the bards emitted before the death of a person worthy and renowned".

Ale najpełniej rozwinięty obraz nastrojowy utworzył pomysł ten w poemacie p. t. Dar-Thula. Fingal siedzi przy uczcie w pałacu swoim w Selmie, nie wie nic, że w tej chwili stacza śmiertelną walkę w Irlandyi młody bohater Nathos. „The wind was abroad in the oaks. The spirit of the mountain roared. The blast came rustling through the hall, and gently touched my (sc. Ossian) harp. The sound was mourful and low, like the song of the tomb. Fingal heard it the first. The crowded sighs of his bosom rose. „Some of my heroes are low“, said the grey haired king of Morven. „I hear the sound of death on the harp. Ossian, touch the trembling string. Bid the sorrow rise, that their spirits may fly with joy to Morven's woody hills!“ I touched the harp before the king; the sound was mournful and low“.

Na osobną uwagę zasługuje świat duchów Ossyana: w nim bowiem tkwi w znacznej części ziarno późniejszej „Schauerromantik“, która wiele pomysłów Macphersona przyjęła za swoje, potęgując za ich pośrednictwem nastrój grozy, już widocznie w poezyi ossyanicznej występujący, jednakże bez karykaturalnego nadużycia. O mitologii w pieśniach Ossyana mówi dr. Blair, że jest ona „mitologią natury ludzkiej“; opiera się bowiem „na wierzeniach ludowych, wspólnych wszystkim wiekom i wszystkim krajom i właściwym każdej formie religijnej, dotyczącej zjawienia się duchów zmarłych“. „Machina cudowna Homera“ — wywodzi w dalszym ciągu tenże najstarszy komentator Ossyana — „jest zawsze miła i zabawna; daleka jednak od uszanowania swojej własnej godności... Natomiast machina cudowna Ossyana zachowuje swą godność w każdym wypadku. Jest to coprawda godność ponura i straszna; lecz taka właśnie jest na swojem miejscu; bowiem odpowiada kierunkowi i duchowi poezyi (sc. Ossyana)“ [1]).

System duchów Ossyana był w literaturze europejskiej zupełną nowością [2]); nie ma on nic wspólnego ani z mitologią klasyczną, ani z feerycznym światem Pope'a — po analogię trzebaby chyba sięgać do skandynawskiej Eddy. Duchy Ossyana biorą

---

[1]) l. c. s. 76.

[2]) Zob. Thürnau C., die Geister in der englischen Literatur des XVIII. Jahrhunderts. Ein Beitrag zur Geschichte der Romantik“. „Palaestra“ LV, Berlin 1906.

czynny udział w akcyi, pozostają w stałym związku z ludźmi, ożywiają pusty krajobraz, tworzą element retoryczny w mowach postaci ossyanicznych. Przebywają w miejscach ustronnych, w jaskiniach wzgórz ojczystych. Po śmierci snują się w gęstej mgle, jaka wznosi się ponad jeziorem Lego, dopóki nie wyzwoli ich stamtąd pieśń żałobna — poczem płyną z miejsca na miejsce z wiatrem i chmurą, w otoczeniu gęsto padających meteorów. Oczom śmiertelnym jawią się w mglistych, rozpływających się sylwetkach, w szarej opończy z mgły i obłoków, z mieczem w ręku, który tworzy na pół zagasły meteor. Są to widma bezsilne, które mogą uledz nawet zranieniu. Drżące ich ręce i głos („trembling“) — łzy spadają po bladem licu — ręka wskazuje często śmiertelną ranę (np. The Death of Cuthulin). Tylko duchy kobiet „retained (their) beauty“ — wedle uwagi Macphersona — „and transported themselves from place to place, with that gliding motion which Homer ascribes to the gods“.

W życiu zagrobowem zachowują dusze ziemskie przyjemności: otulone mgłą, ścigają niedźwiedzia i strzelają doń z łuków powietrznych. Zdolne są również do ziemskich uczuć miłości i nienawiści, gdyż troszczą się o los przyjaciół, a radują na grobach wrogów. Znając przyszłość, gromadzą się nocą ponad miejscem, na którem ma ktoś umrzeć; nocą również porozumiewają się ze śmiertelnymi, bądź to w sennych marzeniach, bądź wprost przemawiając w poszumie wichru i wychylając blade twarze z poza chmury albo krwawego promienia. Raz nawet widmo, powstawszy z jeziora, płynie poprzez cichą równinę, podparte własnym cieniem i w pobliżu pałacu Selmy opada deszczem krwi, zapowiedzią krwawego boju („Carthon“).

Są duchy złe i dobre; pierwsze pokazują się tylko nocą, drugie i we dnie, niosąc ludziom troskę lub pociechę. Każdy człowiek ma swojego „attendig spirit“, który zjawia się mu przed śmiercią w tej pozycyi, w której ma skonać. A przytem ich silne okrzyki są zapowiedzią śmierci, a od gwałtownych ich ruchów dźwięczą harfy. Do bardzo częstych zjaw należy wizya kochanka z zapowiedzią śmierci pozostałej przy życiu dziewicy (np. Carric-Thura) — lub odwrotnie (n. p. Temora, book VIII); podobnież zabity bohater odwiedza we śnie żonę (Temora, III), ojciec córkę (Temora V). W wirze wichru na powierzchni rzeki spostrzega matka ducha syna, który poległ (Temora V). Duch Alda jawi się ko-

chance Lormie. „like a watery beam of feeble light; when the moon rushes sudden from between two clouds and the mid-night shower is on the field“; „and the soul of Lorma come on a feeble beam; when thou liest down to rest, and the moon looks into the cave“ („The Battle of Lora“). Podobnież brat zjawia się bratu z zapowiedzią śmierci („Temora“ IV). Fingal spostrzega ducha Agandekki, który żali się, że król Morwenu tylu członków jej narodu pozbawił życia („Fingal“ IV). W świetle błyskawic zwiastuje Toscarowi duch ojca, że ktoś z jego pokolenia padnie. Nie brak również motywu zemsty: duch Colmara, pokazując swoje rany, jawi się bratu, żądając pomsty (Calthon and Colma); Gaul, szukając naprożno porwanej narzeczonej, widzi wizyę jej śmierci (Oithona).

Wreszcie ostrzegają duchy przed groźnem niebezpieczeństwem: np. duch Crugala (Fingal II), Ewerellina (Fingal IV), Trenmora (Cathlin of Clutha). Ten ostatni zjawia się powtórnie w tymże samym celu w poemacie p. t. The war of Caros; przypływa z chmurą, ma na sobie płaszcz, tkany ze mgły Lano, która niesie śmierć ludziom — w ręku dzierży zamiast miecza zielony, na pół zgasły meteor. Twarz jego ciemna i bezkształtna — „trzy razy przemówił i po trzykroć zajęczał wicher nocny“.

Jak obszerne pole dla romantycznej wyobraźni otwierał świat duchów Ossyana, ile dostarczył nęcących wątków i motywów — nie trudno sobie wyobrazić. Jak już Blair zauważył, charakter tej mitologii był doskonale dostosowany do nastroju całego dzieła; ona to właśnie potęgowała ten nastrój, dostarczała, łącznie z dziką sceneryą górską i melancholią duszy ślepego barda, tych barw ponurych, w których tak lubował się Romantyzm. Jako rzekomo celtycka spuścizna ludowej poezyi, przekazana w ustnej tradycyi czasom przyszłym, stanowiła mitologia Ossyana jakby rodzaj literackiej kontrabandy. którą przepuścić musieli celnicy Neoklasycyzmu, nie przypuszczając, jak płodne będą jej skutki i jak doniosły wpływ wywrze na wzrost zarówno szlachetnych jak i zniekształconych płonek romantycznych, które niewątpliwie silne uczucie dreszczu, wywołane wizyami Ossyana, zastąpiły świadomie sensacyą strachu i obrzydzenia „Schauerromanów“.

Koncepcya duchów Macphersona, której nie zna w samej rzeczy poezya celtycka, wprowadziła do literatury całkowicie nową machinę cudowną, opartą w pewnym stopniu na szkockiej tradycyi ludowej. W głównym swoim zarysie była zbyt oryginalną. ażeby

można ją bez widocznych znamion plagiatu naśladować; za to w szczegółach użyźniła obficie, jak powiedziano, ruń romantycznej fantazyi. Że tkwią w niej elementy szkockiego folkloru, dowodzi tego wspomniana „Oda" Collinsa, napisana wprawdzie wcześniej, aniżeli poematy Macphersona (w 1749 r.), ale drukiem ogłoszona dopiero po nich (1788 r.). Wiersz ten poprzedza charakterystyczna przedmowa autora pod adresem przyjaciela, jadącego do Szkocyi, zawierająca zachętę, ażeby opiewał tych „whose sight such dreary dreams engross, With their own vision oft astonish'd droop" — i ażeby w dalszym ciągu opowiedział, jak to zjawia się żonie ze skargą duch wieśniaka, którego zwabił demon wody Kelpie, jak o północy duchy królów opuszczają swoje groby etc. Macpherson jakby usłuchał tego wezwania: zużytkował wątki ludowej baśni, nadał im wyraz artystyczny i przystosował do ogólnego charakteru całego dzieła, wrzekomej spuścizny śpiewaka „of other times".

W ten sposób powstaje — wedle Thürnaua — trzeci, nowy świat duchów w literaturze europejskiej XVIII wieku: oprócz autentycznego (t. j. klasycznego) i germańsko-pogańskiego — ossyaniczny. Mitologia klasyczna w poezyi tego czasu tworzy czysto zewnętrzną dekoracyę, bez bliższego związku z duszą człowieka: świat duchów Ossyana stanowi część składową wewnętrznej strony jego bohaterów i budzi głębokie wrażenie nastroju — trzeci wreszcie system mitologiczny, przyjęty przez Shakespeare'a, obudza strach i grozę. Pozwalam sobie jednakże zauważyć, że tego rodzaju dystynkcya obu tych ostatnich światów może być ledwo w teoryi i to z trudnością utrzymana; w praktyce bowiem poezya romantyczna utożsamia niewątpliwie zasadniczy ton zarówno Shakespeare'owskiej jak i Ossyanicznej mitologii. Pod względem pierwszeństwa Ossyan na długie lata wyprzedza w Europie Shakespeare'a, którego systemowi duchów sam naprzód toruje drogę, tworząc następnie wraz z autorem „Snu nocy letniej" jednolitą antytezę mitologii klasycznej.

Podobnie jak treść opowiadań Ossyana zawiera szereg nowych i żywotnych dla epoki romantycznej elementów — tak i forma, w jakiej te pieśni się pojawiły, odbiega daleko od szablonu, uświęconego powagą mistrzów pseudoklasycznej szkoły. Formę tę stanowi proza rytmiczna, będąca wyraźnie pod wpływem poezyi hebrajskiej, stanowiącej, jak wiadomo, również jeden ze wzorów literackich, któremu renesans romantyczny przywrócił należne znaczenie. I pod tym względem literatura angielska wyprzedza piśmien-

nictwo kontynentu; w 1753 roku ogłasza biskup Londynu. Robert Lowth stylistykę hebrajską p. t. De sacra Poesia Hebraeorum Praelectiones Academicae — które to dzieło w pierwszej linii oddziałało na Macphersona [1]. Cenne uwagi o właściwościach stylu pieśni Ossyana znajdują się już w rozprawie Blaira: kilkakrotnie podnosi on, że styl ten jest „always rapid and vehement“, że zdolność opisową posiada Ossyan w wybitnej mierze, że w opisach swoich jest zawsze zwięzły (concise) i prosty oraz że prostota ta dodaje wiele uroku całej jego poezyi. „We met“ — wywodzi — „with no affected ornaments; no forced rafinement; no marks, either in style or thought, of a studied endeavour to shine and sparkle. Ossian appears everywhere to be prompted by his feelings; and to speak from the abundance of his heart“ [2]. Dłuższy ustęp poświęca Blair figurze porównania, które w zadziwiającej obfitości pojawia się w pieśniach Ossyana. Szybko dostrzeżono pewną monotonię i jednostajność, jaką zbyt częste użycie tego środka ornamentacyjnego spowodowało. Walpole drwił sobie, że z wielkim trudem starał się zapamiętać „w jak różnorodny sposób wojownik przypomina księżyc lub słońce, skałę, lwa, albo ocean“ [3]. A jednakże w tych porównaniach Ossyana właśnie rozlewa się w całej pełni romantyczne poczucie przyrody, w nich okazał się Macpherson mistrzem muzy epicko-lirycznej. Dobrze zrozumiał to Blair, który w ten sposób określa materyał porównawczy Ossyana: „The sun, the moon, and the stars, clouds and meteors, ligthning and thunder, seas and whales, rivers, torrents, vinds, ice, rain, snow, dews, mist, fire and smoke, trees and forests, heath and grass and flowers, rocks and mountains, music and songs, light and darkness, spirits and ghosts; these form the circle within which Ossian's comparisons generally run. Some, not many, are taken from birds and beasts; as eagles, sea-fowl, the horse, the deer, and the mountain bee; and a very few from such operations of art as were then known“.

Dla przykładu przytoczę kilka obrazów porównawczych, za których pośrednictwem kreśli poeta piękność kobiety, czerpiąc w tych wypadkach materyał porównawczy stale ze zjawisk przy-

---

[1]) Zob. Drechsler W., Der Stil des Macphersonschen Ossian, Diss. Berlin 1904.

[2]) l. c. s. 94.

[3]) cf. Texte s. 387.

rody. Strina-Dona w „Cath-Lodzie“ (Duan II) ma „piersi bielsze nad łabędzie i nad pianę morza, oczy wielkie — gwiazdy światła, twarz — tęcza, ciemny włos spada jak płynące chmury“. Bliźniaczo podobny jest portret Moimy („Carthon“): „Her breasts were like foam on the wave, and her eyes like stars of light: her hair was dark as the raven's wing“; duch jej, który zjawia się Clessamorowi „came through the dusky night, along the murmur of Lora; she was like the new moon, seen throught the gathered mist; when the sky pours down its flaky snow, and the world is silent and dark“. Oczy Oiny „to były dwie gwiazdy“, patrzące w dal poprzez nawalnicę (Oina-Morul); podobnież oczy Colny „...were rolling stars; her arms were white as the foam of streams. Her breast rose slowly to sight, like ocean's heaving wave. Her soul was a stream of light“ (Colna-dona). Córka zabitego w bitwie króla Suran-Dronlo płynie rzeką w łodzi: jej włos rozpuszczony, oczy ciskają płomienie — białe ramię, z włócznią w dłoni, wyciągnięte naprzód; wysoko wzniesiona pierś biała „jak piana wodna, kolejno podnosząca się pomiędzy skałami, piękna, ale straszna dla marynarzy“. „Miłość w duszy jej, jak ogień skryty w trawie, który budzi się pod podmuchem wiatru (tj. pod wpływem opowiadania o ukochanym) i dookoła szerzy swój blask — odeszła jak poszum leniego wiatru, gdy dotknie głowy kwiatów i utrefi jeziora i rzeki“ (Sul-Malla of Lumon). Zakochany Dûchomar tak przemawia do Morny: ty jesteś śniegiem na wrzosach; twój włos jest chmurą na Cromli, kiedy pokrywa szczyt i jaśnieje od światła zachodu. Twoje ramiona podobne dwom białym filarom w salach wielkiego Fingala (Fingal I).

Jakże daleko odbiegają te obrazy Ossyana, jednemu tylko poświęcone szczegółowi, od charakteru porównań klasycznych, stanowiących owoc chłodnej refleksyi, a opartych na szarej, bezbarwnej codzienności!

Ze stanowiska historyczno-porównawczej ewolucyi formy poetyckiej na przełomie obu epok, formułuje Helena Drechsler w cytowanej rozprawie kwestyę tworzenia się nowych stylów w sposób następujący: po 1860 rok panuje w poezyi angielskiej powszechnie styl klasyczny; znamienne jego właściwości, to 1) szeroko rozwinięta plastyka przy nader słabym stopniu współodczuwania. Skutkiem tej cechy jest obfitość przydomków zdobniczych i apozycyi, szeroko rozprowadzone obrazy porównawcze (w duchu klasycznym),

częstość metafor, personifikacyi, oraz pełnych allegoryi. Tutaj dodać wypada, że podobnie jak porównanie w poezyi nowo-klasycznej, tak samo i inne obrazy przenośne nie są wypływem lirycznego wzruszenia, lecz aktem chłodnej obserwacyi, regestrującej metodycznie dostrzeżone fakty na podstawie punktów porównawczych. Drugą cechą klasycznej dykcyi, którą za tymże autorem przyjąć można, jest zamiłowanie do szeroko wydętych okresów a w szczególności do syntaktycznej konstrukcyi, złożonej ze zdań względnych podrzędnych lub participiów. Trzecią wreszcie właściwością formy, to monopodia, jednostajny, monotonny rytm oraz poprawne. „strugane" rymy (dodajmy: przeważnie żeńskie, z wyjątkiem chyba jednej bajki Lafontaine'a i jego licznych naśladowców).

Po 1760 roku wyrabia się w Anglii — a za nią i w Europie — nowy styl epicki w balladzie, który jest zupełnem przeciwieństwem dotąd panującego, gdyż: 1) unika szerokiej plastyki opisowej, natomiast stara się o wyrażenie żywego, naturalnego współodczuwania, a przeto obficie używa pytań i okrzyków retorycznych [1]), sympatetycznych adjektiwów oraz powtarzania słów i sensu; 2) w składni używa zdań krótkich lub całkiem prostych okresów. unikając łączeń względnych i participiów; porusza się w dipodyi (tj. w rytmach o różnych miarach — przytem i rym jest znacznie więcej urozmaicony).

Ten nowy styl w poezyi, który swój pełny wyraz znalazł w zbiorze Percy'ego (1765), nie pokrywa oczywiście całego obszaru tak wielostronnie rozwiniętej techniki poezyi romantycznej. Niewątpliwie poezya ta, w pewnem stadyum swojego rozwoju, przeciwstawiając się jak najostrzej wszystkim tym właściwościom, które cechują dobę pseudoklasyczną, skwapliwie wciągnęła w zakres form swoich angielską balladę i przeniosła niejedną tej formy cechę do ogólnego zapasu swojej techniki poetyckiej. Rolę pośrednika odegrał tu — jak myślę — w znacznym stopniu Macpherson, którego dykcya zajmuje odrębne stanowisko, łączące pewne cechy metody klasycznej z innowacyami stylu balladowego. Ten styl bowiem pieśni Ossyana zachowuje po 1) wiele klasycznej obrazowości, któ-

---

[1]) Praktycznie dowiodłem prawdziwości tej tezy w rozprawie: „Wykrzyk i pytanie retoryczne w poezyi młodzieńczej Jul. Słowackiego. Przyczynek do poznania techniki polskiego romantyzmu" w rozpr. Akad. Um. Wydz. filol., tom XLVII. Kraków 1910.

rej jednak nadaje bardzo silny akcent ludowego współodczuwania; 2) upraszcza składnię w jeszcze silniejszym stopniu, aniżeli ballada ludowa; 3) posługuje się prozą rytmiczną, naśladując typowy dla hebrajskiej poezyi paralelizm myśli i formy.

W zasadzie tętni w Ossyanie bardzo wyraźnie nerw dramatyczny. Niektóre poematy przybrane są w formę dyalogu (np. Conlath and Cuthona, The songs of Selma, Carric-Thura) w innych często użytą jest mowa wprost, jako skutek tej dramatycznej cechy opowiadań. Podobnie jak w balladzie, pomija poeta lub zbywa jak najkrócej szczegóły uboczne, skupiając uwagę czytelnika na głównych punktach akcyi. Bardzo obfite inwokacye i pytania retoryczne, oraz częsty „praesens historyczny", obcy czysto epickiemu przedstawieniu rzeczy — stanowią element liryczny pieśni Ossyana. Z drugiej zaś strony jest poeta mistrzem w technice epitetów zdobniczych, zarówno jak i w użyciu figury „powtórzenia". Ten ostatni środek zdobniczy, obcy klasycznemu stylowi, a rozwinięty w balladzie w refreny, stanowi bardzo charakterystyczną cechę poezyi ossyanicznej; na nim polega w znacznym stopniu jej patos i rozmach, ale z drugiej strony zbyt częste użycie tej figury czyni wrażenie monotonii i przeładowania.

Składnia Ossyana jest asyndetyczna, zatem zbliżona do składni ballad a obca stylowi klasycznemu. Operuje ona skrótami: spienionym nurtem przewalają się obrazy, jeden poprzez drugiego, krótkie, porwane frazy pędzą, jakby gnane niepokojem, słowa — krzyki i słowa — westchnienia wypełniają gorączkowym tłokiem to dzieło, któremu nic równego dotąd nie wydała poezya europejska.

Nie dziw też, że na przełomie obu epok stoi Ossyan jak słup graniczny. Na spragnioną nowych wrażeń wyobraźnię podziałał jak życiodajny snop wiosennego słońca. Zarówno w treści, jak i w formie przynosił nowe, nieznane dotąd akordy, z których nadchodzące czasy złożyć miały potężną pieśń odmiennej Poezyi. Porównać proszę styl „Nowej Heloizy" i „Wertera": odmienna od klasycznej, na współodczuwaniu z życiem przyrody oparta obrazowość, namiętne wykrzyki i pytania, skróty syntaktyczne, całe to gorączkowe tempo dykcyi, idące w dziele Rousseau'a *decrescendo*, u Goethego zaś odwrotną koleją — jakże ono przypomina styl pieśni ślepego barda celtyckiego! Dźwięk tych pieśni rozszedł się, jak widzieliśmy, ogromnie szerokiem echem po stałym lądzie. Czyżby to echo nie

odbiło się i na dalekiej północy, wśród narodu, którego wykarmiła zachodnio-europejska kultura i który na Zachód miał zawsze mniej lub więcej bacznie zwrócone oczy?

II. KSIĘGA.

Ossyan w Polsce XVIII wieku.

I.

Warunki recepcyi.

W krainie Polski Przybysz od zachodu
Nucić chcę, ieśli mnie kto słuchać raczy.
Edward *Lubomirski* »Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki«.

Smutny widok przedstawia duchowa spuścizna czasów Saskich w Polsce. Perz politycznego bezwładu i chwast umysłowej ciemnoty pozarastał gęsto przeszło od wieku nieuprawiane ścieżki, które tak śmiałym rozmachem tyczyła ręka polskiego humanisty. W gruzy rozpadł się był gmach Kochanowskich i Modrzewskich, budowany na węgłach zachodnio-europejskiej kultury a świetny przytem swoistą ornamentyką słowiańskiego geniuszu. Wiekowa nieobecność na wielkiej arenie romańsko-germańskiej pracy cywilizacyjnej, wyjście poza ewolucyjną linię myśli nowożytnej — pogrążyło w niemoc śmiertelną polskiego ducha a w ostatecznym rezultacie sprowadziło wielką tragedyę 1795 roku. I zaiste „odważnymi być śmieli“ ci wielcy patryoci, którym widok ruin nie związał rąk zniechęceniem i nie powstrzymał od zbierania gruzów, iżby z nich nowy gmach wznosić.

Rzecz oczywista, że zabierając się w połowie XVIII stulecia do tego wielkiego dzieła Odrodzenia, zwrócono oczy na Zachód do tej metropolii światła, jaką była Francya Ludwika XIV i jego następców. Pracy był ogrom zda się nieprzebrany, który przechodził siły nawet takiego człowieka, jakim był Konarski: potrzeba było odrobić wiekowe zaniedbanie, wyplenić szeroko bujające chwasty zacofania i ciasnych, nacyonalistycznych uprzedzeń, jednem słowem stworzyć na nowo typ Europejczyka, którego tradycye jakby do-

szczętnie wyginęły w narodzie, żyjącym zasadą: jedz, pij i popuszczaj pasa. Taki typ miał wytworzyć zreformowany przez Konarskiego system edukacyjny — a generacya Wielkiego Sejmu jest najchlubniejszem tej reformy świadectwem. Ażeby zaś zrównać się z Europą zachodnią w cywilizacyjnym postępie — trzeba było z konieczności skracać drogę, opuszczać początkowe fazy rozwoju i przeszczepiać na grunt ojczysty rozwinięte już na Zachodzie płonki. Stąd, jak wiadomo, to co we Francyi dochowało się na drodze naturalnego rozwoju w dwóch po sobie następujących epokach: — renesansu literackiego za Ludwika XIV. i dążności reformacyjnych wieku oświecenia — to u nas zjawia się łącznie, jako owoc w jednem dojrzały lecie, jako zjawisko, ugruntowane już powszechnie na Zachodzie, zdobycz cywilizacyjna, miarodajna dla każdego Europejczyka.

Ten dobrze dojrzały owoc, przeszczepiony na grunt nasz z Zachodu, staje się dla nas siłą faktu nowalią: przystosowawszy się nieco do nowej gleby, krzewi się szybko i bujnie i dochodzi pełnego rozkwitu wtedy, kiedy na Zachodzie coraz więcej kiełkuje ziarn nowych i kiedy mnożą się znaki, zwiastujące koniec starych a początek nowych czasów.

Na czele zaś tych zwiastunów kroczy stary bard celtycki, Ossyan. Jest rzeczą zrozumiałą, że w danych warunkach dźwięki jego harfy nie mogły dojść do nas ani zbyt rychło, ani zbyt wyraźnie. Coprawda, Anglia, która tę pieśń nową wydała, zajmowała naszą uwagę za czasów Stanisławowskich i w okresie późniejszym bardzo żywo; zrazu jednakże niemal wyłącznie jako potęga polityczna i ekonomiczna. Ze zjawisk zaś literackich te przedewszystkiem, które, odpowiadając „gustowi“ neoklasycyzmu, zdobyły sobie uznanie we Francyi i za pośrednictwem przekładów francuskich osłabioną falą odbiły się w Polsce — lub wreszcie i takie zjawiska, które, jak powieść angielska, potrafiły wywalczyć sobie prawo obywatelstwa na Zachodzie i również przez Francyę dostały się do nas, częstokroć upstrzone obcymi sobie wtrętami przez francuskich tłumaczy. W ten sposób „Robinsona“ Defoe'go poznajemy poraz pierwszy w 1769 roku w przeróbce Ambrożego Feutry'ego, która zatarła zalety oryginału, oraz w nielepszym przekładzie Campego w 1806 roku. Swifta „Podróże Gulliwera“ przełożono u nas na podstawie francuskiego tłumaczenia l'abbé Guyot-Desfontaines'a w 1784 roku i tąż drogą poszedł Zabłocki, tłumacząc

w 1787 r. Fieldinga „Joseph Andrews“ (z Desfontaines'a) i tegoż autora „Tom Jones'a“ w 1793 r. (z La Place'a). W ten sam sposób przyswoiliśmy w XVIII wieku Tomasza Smolleta romans p. t. „Roderik Random“ (1785 r.) i Franciszka Sheridana „Miss Sydney Biddulph“ (1786 r.)[1]).

Z poetów, Arystarch angielskiego neoklasycyzmu, Aleksander Pope, dostarcza naszej bibliografii drugiej połowy XVIII wieku kilku pozycyi. Pierwszy raz w tym czasie pod rokiem 1780, jako przekład Adama Czartoryskiego, komedyi „Trzy godziny po ślubie“ (Lipsk-Warszawa, u Grölla), następnie w 1788 roku X. A. Cyankiewicz tłumaczy „Początki moralności czyli wiersz o człowieku“ (Kraków, Grebel — ponownie w 1789 roku, pod nieco odmiennym tytułem) i w tymże roku wychodzi słynny „Pukiel Belindzie ustrzyżony i porwany“ w przekładzie Ignacego Bykowskiego (Warszawa, Dufour). W 1790 roku tłumaczy Jacek Przybylski „Rzecz o krytyce“ (Kraków, Grebel) — zaś „Listy Heloizy“ pojawiają się w krótkim odstępie czasu w dwóch różnych tłumaczeniach: w 1794 r. w Warszawie Dufour) p. t. „Listy Heloizy i Abelarda z francuskiego Colardeau przetłumaczone“ (bez nazwiska tłumacza) — i w 1795 r. w Krakowie (Maj) pióra T. K. Węgierskiego.

Obok Pope'a — tłumaczy Jacek Przybylski (zapewne z oryginału) „Raj utracony“ Miltona w 1791 roku (Kraków, Grebel) i tegoż „Raj odzyskany“ w rok później (tamże).

O ile jednakże obaj klasycy angielscy wchodzą do naszej literatury pod znakiem panującej mody — o tyle stosunkowo szybkie pojawienie się polskiego przekładu Younga da się objaśnić rozgłosem w Europie tego autora, który potrafił przebić skorupę panującego w poezyi konwenansu i przedrzeć się do nas — zatraciwszy wiele ze swoich właściwości — oczywiście przez Francyę. W ten sposób już przed 1772 rokiem poznajemy „Mściwość, tragedyę z angielskiego na francuskie, z francuskiego na polskie przełożoną“[2]), w 1783 „Listy moralne“ (Lublin), zaś w 1785 roku Franc. Xaw. Dmochowski tłumaczy „Sąd ostateczny po francuzku przez Le Tourneur prozą, a z francuskiego wierszem“ (Warszawa), dedykując swą pracę Adamowi Naruszewiczowi — a wre-

---

[1]) Zob. Estr. IX — oraz Bronisław Gubrynowicz „Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta“ Lwów 1904, s. 65—70.

[2]) Zob. Estr. IX s. 402 — roku wydania bliżej nie podano.

szcie pod sam koniec wieku pojawiają się dwa przekłady głośnych „Nocy“: jeden z pod pióra tegoż Dmochowskiego (s. l. s. a.) — drugi w dwóch tomach p. t. „Nocy, z angielskiego i francuskiego przetłumaczone“ (Lublin, u Trynitarzy). — Tu wreszcie dodam, że pod 1782 rokiem notuje bibliografia Shakespeare'a: „Samochwał albo amant wilkołak“ (Warszawa, Dufoura), który tak rychłe pojawienie się zawdzięcza zapewne koligacyom z pomysłem Plauta. Przekład zaś „Hamleta“, dokonany przez Bogusławskiego w 1797 roku, opiera się na niemieckiej przeróbce Schrödera.

Poza wymienionymi powyżej przedstawicielami angielskiej literatury „pięknej“ — wchodzi w drugiej połowie XVIII wieku na karty naszej bibliografii „magnus parens“ wieku oświecenia Locke, którego „Logikę czyli myśli o rozumie ludzkim“ tłumaczy A. Cyankiewicz i dedykuje Kołłątajowi; o dwa lata wyprzedza Locke'go Hume, którego dzieło „O ludności czasów dawnych“ tłumaczy Ad. Kamiński.

Z innych pisarzy angielskich wymieniam wreszcie Chesterfielda, którego nazwisko połączył Voltaire — zresztą czysto mechanicznie — z Ossyanem. „Filozof indyjski“ tego autora cieszył się u nas w przekładzie Józ. Ep. Minasowicza znaczną poczytnością i doczekał się kilku wydań w drugiej połowie XVIII stulecia (1767, 1769, 1771, 1774, 1784.).

Bez porównania jednak wydatniej, aniżeli te odległe i przytłumione echa angielskiej literatury, zarysowuje się wpływ publicystyki angielskiej na nasze „czasopisma uczone“. Jak wiadomo, na wzór „Spektatora“ założył Bohomolec swojego „Monitora“, który w ostatnich swoich rocznikach zatraca z kretesem wszelką samodzielność, upodabniając się w zupełności do wielkiego wzoru, przy pomocy zresztą tłumaczeń francuskich. Jak dalece imponowała nam w owym czasie Anglia pod względem stanu umysłowości świadczą o tem wzmianki i artykuły zarówno w „Monitorze“ jak i w innych czasopismach „uczonych“ zamieszczone. I tak w Nr. XXXI. (1765 rok) wypowiada „Monitor“ taką opinię: „Nie masz teraz na świecie Państwa, w którymby wszystkie gatunki (y że tak rzekę) piątra Ludzi byli tak powszechnie uczeni y mądrzy iak w Anglii“. Zasługę tego przypisuje ks. Bohomolec znakomitemu systemowi edukacyjnemu, panującemu w Anglii, i radzi wysyłać przyszłych pedagogów - zakonników na wyspy Wielko-Brytyjskie celem stu-

dyowania angielskiego szkolnictwa. Wiadomości jednak o zjawiskach na polu literackiem są w „Monitorze“ wogóle bardzo skąpe. Stosunkowo najciekawszy jest pod tym względem artykuł w Nr. 67, 1772 roku, w którym porusza autor ogólnie kwestyę użycia machiny cudownej, dochodząc do wniosku, że poezya może wogóle obyć się bez mitologii [1]).

O wiele więcej ciekawego materyału dla ogólnego omówienia stosunku Polski Stanisława Augusta do angielskiej kultury dostarczają czasopisma, prowadzone przez księdza Piotra Świtkowskiego. Jego „Pamiętnik polityczny i historyczny“ jest zasypany poprostu artykułami, zwracającymi uwagę polskiego społeczeństwa na różne właściwości społecznego organizmu odległych wysp. Począwszy od wstępnych uwag, otwierających rocznik 1783 „zastanowieniem się“ nad Anglią „iako we wszystkich okolicznościach prym między innymi Kraiami trzymaiącą“ — ciągnie się długi szereg artykułów, złączonych nieraz w obszerne serye (rocznik 1786). czasem z podaniem proweniencyi (1786 s. 90 sq „Lingueta charakter y sposób pisania o Anglii“), częściej zaś bez wskazania źródła. Artykuły te rozstrząsają zazwyczaj względy ekonomiczne lub militarne — tu i ówdzie jednakże znajdzie się mniej lub więcej obszerna wiadomość literacka. Tak więc we wspomnianym referacie z Lingueta spotykamy opinię o Shakespearze — najciekawszą, jaką w drugiej polowie XVIII. wieku potrafimy wskazać. Zdanie Lingueta o Shakespearze jest ujemne — i to mu referent „Pamiętnika“, co wypada podkreślić, bardzo ostro wytyka w następujący sposób: „Jego (sc. autora) zdaniom o Schakspearu (sic) y Angielskim Teatrze trzeba przepuścić, iako pochodzącym od Francuza. Puszczał on wszystkie cugle dowcipowi swemu, gdy mu przychodziło mówić o tym nieśmiertelnym Rymotwórcy y zniżał go aż do klassy naymizernieyszych gryzmołów. Czynił on o iego tragedyach fałszywe wyobrażenia, natężał wszystkich sił imaginacyi swoiey, aby ie iak naybardziey wyszydził“ (s. 93.). Szkoda tylko, że nad wyraz ciekawa — zważywszy czas i warunki — opinia polska o „nieśmiertelnym Rymotwórcu“ angielskim

---

[1]) W roczniku 1765 Nro 32 spotykamy w formie listu do „Monitora“ ciekawą opinię o «Emilu“ Roussa: «widziałem w niej z admiracya (sc. książce“) pisze autor listu — „wraz y z żalem przy cudnym stylu y przedziwnie dobrych mądrych, głębokich refleksyach, obok z niemi straszące każdego prawowiernego *sophismata*.

nosi tak wybitnie negatywny charakter. że potępia bezwzględnie wprawdzie sąd ujemny (jako wyszły od Francuza!), ale odmiennego zapatrywania swojego zgoła nie motywuje. W każdym razie uwaga ta zainteresuje jeszcze więcej, jeśli się ją zestawi z dwoma innemi, a znanemi nam opiniami polskiego „wieku oświecenia“: Fr. Xaw. Dmochowskiego i Krasickiego. Pierwszy w swojej kompilacyjnej „Sztuce Rymotwórczej“ (Warszawa 1788 s. 39, nota) osądził, że w dziełach „Szykspira“ „przy nayżywszych myślach i naymocnieyszych wyrazach obok podłe błaznowania idą“ — drugi, w dziele podobnem („O rymotwórstwie i rymotwórcach“) mówi to samo. tylko innemi słowy: „Angielski Schakespear zawiera w sobie niekiedy godne największego zadziwienia i uczucia wyrazy: ale nierówny, w locie częstokroć przesadza zbytniem wysileniem, niekiedy zaś tak się zniża i upadla, iż pojąć prawie nie można, aby takie różnice jednego pisarza były dziełem“. Czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego przynoszą wiele sądów o twórcy „Hamleta“, z tych zaś warto już tutaj przypomnieć opinię Jana Śniadeckiego. zawartą w głośnej rozprawie „O pismach klassycznych i romantycznych“ (Dziennik wileński“ 1819. I tom) — opinię tak zadziwiająco zgodną ze stanowiskiem Dmochowskiego i Krasickiego (dzieła Shakespear'a — budynek powabny. ale lepiony „z członków nieokrzesanych. grubych. a nawet obrzydliwych“), że ten konserwatyzm neoklasycystów na przestrzeni lat kilkudziesięciu istotnie uderza.

Tem większą też zwraca uwagę wyprzedzający Dmochowskiego a korzystny sąd o wielkim dramaturgu angielskim, którego nazwisko miało być wraz z innemi wypisane na sztandarze wojującego Romantyzmu. Byli snać w Polsce Stanisławowskiej ludzie, których zmysł piękna nie zawiądł w rutynizmie formułek Boileau'a i nie odebrał im możności dostrzegania dzieł sztuki. które w tych formułkach pomieścić by się nie mogły.

Do takich należy przedewszystkiem Piotr Świtkowski. Umysł trzeźwy, na którym wiek oświecenia wycisnął wybitne piętno — z drugiej strony jednak posiada wyjątkową niepodległość i samodzielność sądu oraz rzadką u nas zdolność inicyatywy w połączeniu z żelazną wytrwałością. Nie mogąc tutaj zajmować się bliżej jego świetnymi. jak na swój czas. pomysłami ekonomicznymi. które rozrzucił po czasopismach. niezmordowanie redagowanych — zaznaczyć jednak musimy. że pierwszy Świtkowski występuje u nas

z naciskiem przeciwko hegemonii francuskiej w literaturze, torując przez to drogę nowym prądom.

Obok przytoczonej uwagi o Shakespearze — drukuje „Pamiętnik“ w grudniu tegoż roku obszerny artykuł o angielskim teatrze. I tutaj oczywiście poświęca główną uwagę „nieśmiertelnemu“ Shakespear'owi, którego uroczystość jubileuszową w Stradtforcie (1769 r.) obszernie opisuje — następnie zaś opowiada o zasługach Garrika (który Adamowi Czartoryskiemu dostarczył osnowy do komedyi p. t. „Panna na wydaniu“ 1771 r.), wspomina Sheridana, komedye Foote'a, mówi o organizacyi teatru angielskiego, o aktorach i widzach i t. p.

Ponieważ jednak „Pamiętnik“, jako pismo „polityczne i historyczne“, nie mogło zbyt wiele miejsca poświęcać sprawom literatury pięknej — zakłada przeto Świtkowski w 1784 roku „Magazyn warszawski pięknych nauk“, który jednak po niespełna dwuletniem trwaniu wychodzić zaprzestaje. Czasopismo to ma wyraźnie racyonalistyczne tendencye: zwalcza „skłonność do uroienia“ i „szkodne podburzanie gwałtownych passyi“ za pośrednictwem modnych romansów (przeciw „Werterowi“? — zob. artykuł wstępny, przedmowa do „Timlera i Kryzmeryny. Powieści prawdziwej“ II część, t. 437 sq., nowela „Skutki bezrozumnej miłości“ IV część t. 948 sq.) i potępia wydane w Niemczech dzieło Swedenborga „o duchach“ (pierwsza u nas wzmianka o Swedenborgu) — z drugiej zaś strony drukuje artykuł o Niemcach (s. 30) i obszerniejszą rozprawę o Anglikach (s. 270). W tej ostatniej wymienia trzech poetów angielskich, których uważa za najwybitniejszych. Miltona (pojmie go tylko „rozumna głowa“) Shakespeare'a (zrozumie go ten kto „ma wielką duszę i tkliwość“) oraz Fieldinga („sam tylko pilny obserwator różnych klas ludzi“). Niestety i tu znowu spotykamy ogólnik, co prawda bardzo charakterystyczny w żądaniu „wielkiej duszy i tkliwości“ dla zrozumienia Shakespeare'a.

Mimo to że „Magazyn warszawski“ nie zdołał się utrzymać, nie zaniechał Switkowski myśli stworzenia czasopisma o charakterze literackim. Od czasu zawieszenia wydawnictwa „Zabaw przyjemnych i obywatelskich“, które zresztą poza Gesnerem i kilku odami I. B. Roussa nie dopuściły na swoje łamy żadnych nowszych prądów z Zachodu — nie posiadaliśmy wogóle peryodycznego organu, któryby zaznajamiał polską intelligencyę z nowszemi zjawiskami literatury zagranicznej. Raz jeszcze spróbował temu zaradzić

niestrudzony Świtkowski, zakładając w 1792 roku swoje „Zabawy obywatelskie". „Zważaiąc przez lat kilkanaście stan Literatury naszey" — pisze na wstępie — „postrzegliśmy w niey znaczny jeden niedostatek. To iest niedostatek wiadomości Litteratury obcey". Posiadamy wiadomości polityczne; — „ale nikt dotąd nie znalazł się, coby nam oznaymił, co gdzie piszą, czem się bawią uczeni różnych kraiów, iaki iest stan literatury Europeyskiey, duch, który się w niey wydaie i rodzay nauk, który nad innemi górę bierze. Postanowiliśmy tedy w tem piśmie uratować drogę Polskim Pisarzom, wystawuiąc obraz Literatury obcey".

Że program tego rodzaju pisma powstaje u nas już z końcem XVIII stulecia, to świadczy bądź co bądź nader chlubnie o szybkiem odrodzeniu polskiej kultury — dalsze zaś rozwinięcie tego programu mogło być dziełem jednostki, która swój czas znacznie wyprzedziła, a w szczególności rzuciła myśl, którą dopiero ma podjąć i rozwinąć pani de Staël w epokowem dziele „O Niemcach". Oto co pisze Świtkowski: „Dotąd w Polszcze zaięci byliśmy wielkim uprzedzeniem do samey litteratury Francuskiey. Francyą mieliśmy tylko za przybytek rozumu ludzkiego, z niey wyglądaliśmy tylko dzieł uczonych, rozumieiąc, że tam tylko, iak mod i stroiów, tak też i pism naywybornieyszych tworzą się wzory. Te uprzedzenie zachodziło tak daleko, iż nawet brzydziliśmy się tym i gardziliśmy, co nie było Francuskiego. Osobliwie zaś chydziliśmy z pism wszelkich Niemieckich. Na okazanie naywiększego naszego wstrętu od wszystkiego, co było napisane w Niemczech, używaliśmy wyrazu, że to było *deytcz*, iakoby daiąc znać, że w Niemczech co tylko piszą, musi to być coś ociężałego, nieprzyiemnego; że Niemcy nie mogą mieć w pisaniu owey przyjemności, owych wdzięków i powabów, które znayduiemy w pismach Francuskich; nakoniec, że Niemcy nie maią tyle dowcipu i bystrości, aby mogli wynaleźć co powabnego, interessuiącego do czytania". A tymczasem: „Naypięknieysze czasy dla Litteratury Francuskiey już minęły. A zaś czasy te, sławne i chlubne, nastały dla Niemców". Zaczem wskazuje Świtkowski rozkwit nauki niemieckiej, podnosi „żelazną pilność", „chciwość czytania po wszystkich klasach", bogactwo bibliotek, znajomość obcych języków — i ufundowane na tych wszystkich zaletach bogactwo i szeroka skala literatury pięknej.

Że zaś redaktor „Zabaw" chciał przeciwstawić Francuzom pracę duchową wogóle germańską — o tem zdaje się świadczyć

zaraz pierwszy po wstępie artykuł, który, na podstawie dzieła Forstera, mówi o „Stanie niniejszym litteratury Angielskiey". Omówiwszy tedy w tym artykule świetność zdobyczy naukowych angielskich — przechodzi do stanu poezyi, która „nigdy pewnie nie miała świetnieyszey epoki iak teraz, tak co do liczby natchniętych, iako też co do ognia prawdziwie nadludzkiego". Poczem wymienia Hayley'a, Cowpera i Hoole'a — w dramacie zaś, oddawszy należny hołd geniuszowi Shakespeare'a, mówi o dramaturgach współczesnych: Greathead'zie, Cowley'u i Sheridanie, oraz o belletrystyce (Burney, Helme), satyrze politycznej (Walcott), wymowie, naukach prawnych i dziejopisarstwie (Gibbon).

Niestety — nie było danem Piotrowi Świtkowskiemu rozwijać dalej tego programu, który mógł był z „Zabaw obywatelskich" stworzyć pierwszą naszą, prawdziwie europejską „Revue" literacką. Już bowiem w rok później (1793) umiera ten wielce zasłużony i stanowczo za mało doceniany mąż, którego publicystyka polska uznać powinna, jeżeli nie za swojego twórcę — tytuł ten Bohomolcowi przynależy — to w każdym razie za najbardziej twórczego i postępowego promotora [1]).

Z dotychczasowych uwag wynikać się zdaje niezawodnie, że Polska czasów Stanisława Augusta, przy całej swojej zależności w rzeczach „gustu" od literatury francuskiej, nie przeocza w zupełności tego, co dzieje się na polu pracy duchowej wśród innych narodów zachodnich — a w szczególności niemało uwagi poświęca kulturze angielskiej. Przekłady wprawdzie autorów Wielkiej Brytanii dochodzą nas za pośrednictwem francuskiem, są to przytem — za wyjątkiem Younga — dzieła wybitnie pseudoklasyczne; belletryści angielscy, przepuszczeni przez alembik francuskich tłumaczy, zatracają wiele ze swoich właściwości; — publicystyka natomiast a przedewszystkiem czasopisma Świtkowskiego (1782—1792), płyną wyraźnie przeciw wodzie, zwalczają wyłączność wpływu francuskiego, podkreślają świetność i świeżość literatury angielskiej i niemieckiej, wspominają nie na jednem miejscu wielkość geniuszu Shakespeare'a. Na razie ta ich tendencya nie potrafi obalić gru-

---

[1]) O Piotrze Świtkowskim piszę w książce „Génie du Christianisme a prądy umysłowe w Polsce porozbiorowej", Lwów 1908, s. 50 sq; oczywiście zostało tam zaznaczone, z natury przedmiotu, stanowisko Świtkowskiego wobec zagadnień innego rodzaju.

bego muru uprzedzeń, wzniesionego stosunkowo niedawno przez renesans literatury polskiej — ale niewątpliwie nadwątla go, zaznacza zlekka nowe kierunki, stwarza niewidzialne rysy, które po latach dopiero pogłębi ruch młodo-romantyczny, jeszcze i na Zachodzie na niepewnych nogach stojący.

Jeszcze głucho u nas o „Nowej Heloizie“, nie wymienia się wyraźnie „Wertera“; „Zygwarda klasztorne przypadki“ (1779) przynoszą bardzo odległe i niepewne echo romansu Goethego [1]). Tymczasem zaś przyjmują się u nas tylko te utwory, które bardzo niewidocznie odchylają się od panujących tonów i jako takie uzyskały sankcyę szkoły francuskiej. Zatem stary Naruszewicz tłumaczy sielanki Gessnera w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“ (1770, I), z Thompsona próbuje czerpać Kniaźnin [2]); Węgierski, chociaż w latach 1784—1785 przebywał w Anglii, a nawet pozostawać miał w bliższych stosunkach z ks. Walii, dokonał jedynie przekładu klasycznych „Listów Heloizy“ Pope'a, tłumaczonych w dodatku z francuskiego tłumaczenia Colardeau'a.

I oto na tem tle, przed „Nową Heloizą“ Rousseau'a (na której przekład nie zdobyła się literatura polska) i przed „Werterem“ (tłumaczonym dopiero w 1822 r. przez Brodzińskiego) — zjawia się w Polsce ślepy bard celtycki — Ossyan.

II.

Pierwsza recepcya „pieśni Ossyana“.

Ażeby zrozumieć pojawienie się Ossyana w Polsce XVIII wieku, trzeba pamiętać dobrze o rozgłosie, którem to dzieło cieszyło się w Europie zachodniej, nie wyłączając Francyi. Mimo zupełnej odrębności pieśni Ossyana zdołały one wzniecić zapał nawet wśród pseudoklasyków francuskich; wszakże, jak widzieliśmy, nawet La Harpe wyrażał się z uznaniem o przekładzie Letourneura. Poprostu pseudoklasycy francuscy, w odróżnieniu od swoich kolegów angielskich, ulegli mistyfikacyi: nie dojrzeli, że Ossyan to pewnego rodzaju kontrabanda zawiązującego się w poezyi nowego

---

[1]) Dr Konstanty Wojciechowski, Werter w Polsce, Lwów 1904, str. 27—29.

[2]) „Dzieła“, Warszawa 1828 I, s. 75, „Piorun, obraz wzięty z Thompsona“.

kierunku, uwierzyli w jego ludowość, której „per licentiam“ wolno w pewnym stopniu nie podlegać regułom klasycznej sztuki — a że stopień tej niezawisłości dziwnie odpowiadał nowym hasłom, z tego sprawy sobie nie zdawali. Pod tym względem, o ile chodzi o naszych pseudoklasyków, można śmiało się oprzeć na sądzie Jana Śniadeckiego w rozprawie „O pismach klasycznych i romantycznych“, który, choć o tyle lat późniejszy, był niewątpliwie miarodajny i dla opinii klasycznych tłumaczy Ossyana w drugiej połowie XVIII wieku, zważywszy skrajny konserwatyzm tego kierunku w literaturze. Oto, co sądzi o Ossyanie „mędrzec ze szkiełkiem w oku“: stwierdziwszy po raz nie wiem który, że prawidła sztuki nigdy „nie będą wręcz przeciwne już znanym: bo prawda ogólna nigdy się w fałsz nie zamienia“, stawia jako przykład na poparcie tej tezy „nowy rodzaj poezyi Ossyana, która, malując męstwo i posępność charakteru u dawnych ludów północnych, żywiąc się i zdobiąc mitologią sobie właściwą, nie jest przepisom Horacego przeciwna“. Ta pseudoklasyczna idyosynkrazya, która nie waha się urągać Ossyanowi Horacym — zadziwia w 1819 roku, kiedy w naszej dyskusyi teoretycznej oddawna okrzyknięto już tegoż samego Ossyana heroldem nowej szkoły — byłaby jednak zupełnie na miejscu w XVIII wieku, kiedy Krasicki i Tyminiecki zabierali się do przekładu pieśni Macphersona. Niewątpliwie bowiem tak o tem nowem zjawisku w literaturze sądzili klasycy francuscy oraz ich wielbiciele w Polsce. Ponieważ zaś z drugiej strony nie zastrzegano się u nas zgoła przeciwko dziełom angielskiego ducha a przeciwnie dość pilnie jego przejawami się zajmowano — zatem droga dla celtyckiego śpiewaka ze Szkocyi do Polski była wytknięta; pamiętać tylko wypadnie, że zrazu prowadzi go do nas Malwina przez Paryż, gdzie mu jego rozwichrzonych włosów nieco przycięto, a podarty wichrem północnym płaszcz śpiewaka, trochę na modę francuską poprawiono.

* * *

Pierwszy ślad Ossyana w Polsce znajduję — rzecz charakterystyczna — w pismach „poety serca“, Karpińskiego, a mianowicie w rozprawie „O wymowie w prozie albo wierszu“, napisanej — jak sam w „Pamiętnikach“ podaje — około 1782 r. [1]).

[1]) „Pisma“, Warszawa, 1896. W „Pamiętnikach“ (s. 615) czytamy: „Powróciwszy do Warszawy (z Grodna) wydałem „O wymowie w prozie albo wierszu“.

Jak wiadomo, Karpiński, nie była to inteligencya zbyt lotna; języka francuskiego nauczył się. już dorósłszy, a niemieckiego znał tyle, ile w czasie pobytu we Wiedniu mógł połapać. To też jego odrębność w pewnym stopniu na tle naszej literatury neoklasycznej nie polega tyle na zapoznaniu się z nowemi ideami z Zachodu, ile na odmiennej konstrukcyi psychicznej, która zdobyła mu przydomek „poety serca". Dzięki temu Karpiński potrafi więcej odczuwać, aniżeli rezonować, podczas gdy u pseudoklasyków „pur sang" panuje stosunek odwrotny. Na tej też rzadkiej podówczas zdolności odczuwania oparł Karpiński swoją znamienną rozprawę „O wymowie", która więcej uprawnia tytuł „poety serca", aniżeli cała liryczna twórczość autora „Zabawek". Cóż bowiem głosi tam Karpiński? — oto przedewszystkiem wyzwolenie od ciasnych reguł i formułek, które tamują swobodny lot fantazyi. „Wymowa" (sc. poezya) — pisze — „jak ów ptak bujny traci zaraz z czerstwości i piękności swojej, skoro go tylko w klatce zamknięto" (s. 422) [1]). Cała ziemia, wszelkie myśli zapędy „do warsztatu wymowy należą. Któżby teraz tak niezliczonemu rzeczy przychodzących tłokowi porządek i dokładne mógł naznaczyć przepisy? Kto z pośrodku biegu swojego... zaciek myśli, albo wylewy serca zatrzyma? i niewczesnem chcąc je hamować prawidłem, wyrazu najpiękniejszego, jakim usta natury mówią, nie zepsuje? I z tychto przyczyn zdają się wszystkie przepisane reguły (prócz porządku i przystojności mówienia) wcale nam do wymowy niepotrzebne". Albowiem: „pojęcie rzeczy, serce czułe i piękne wzory, oto są źródła nadto dostateczne wymowy". Niechaj do gmachu poezyi wejdą tylko ci, którzy posiadają „czułe serce"; „wy tylko wnijdziecie śmiało, którzy boleć umiecie; którym nie wstyd i poczciwe czasem łzy wylać" (s. 433).

A wzorem i niewyczerpanym środkiem piękna, niech będzie przedewszystkiem „księga natury"; tam to znajdują się obrazy, „które widzą umiejący w tej księdze czytać": uśmiecha się łąka, zasępiły się skały, „w gruzach własnych niedobyte kiedyś zamki dawnej swojej siły i piękności płaczą, zachód słoneczny tę bogatą chmurom przyległym rozdaje barwę, księżyc okropnej nocy; i w niezmiernej tam gdzieś odległości statecznie gwiazdy migocą" (s. 424).

Gdzież spotkać mógł Karpiński tego rodzaju obrazy? Przy-

---

[1]) Pisma... op. c.

tacza w dalszym ciągu wzory, których się trzymać można; wylicza Tassa, Aryosta i Woltera, ale tuż obok wspomni o „wyniosłym Miltonie w swoim Raju zgubionym; Joung przeraźliwy w Nocach swoich; przyjemny Tomson we czterech roku porach; naturalny Gesner w śmierci Abla i sielankach swoich“ (s. 427). Powróci raz jeszcze peniżej do tegoż Younga i wygłosi zdanie iście rewolucyjne: „Edward Joung w Nocach swoich, żadnej nie zachowujący reguły, równie pójdzie do nieśmiertelności, jak pilniejszy względem przepisów Wolter w Henryadzie“ (s. 438).

Znał więc niewątpliwie „Noce“ Younga i odnosił się do tego dzieła zupełnie inaczej, aniżeli tłumacz jego, Dmochowski. Ale obok tego poznał Karpiński i zachwycił się jeszcze jednem dziełem, którego po tytule nie wymienia, a może nawet wyleciała mu nazwa z głowy — ale dobrze treść jego zapamiętał i — mówiąc o innych poetach tylko ogólnikowo — z tego to dzieła wyjątek cytuje, proponując komisyi dla ksiąg elementarnych, dla której rozprawę „O wymowie“ wypracował, iżby tej poezyi wyjątki w podręcznikach szkolnych zamieściła. „Żeby cokolwiek“ — pisze — „z dzieł wymownych i późniejszych pisarzów przytoczyć“ (sc. dla użytku szkolnego) „weźmiemy z poezyi Ersów naprzykład, jak Armin opowiada Alpinowi smutną zgubę dzieci swoich: „podnieście się wiatry jesiennne. Podnieście się... Wiejcie po tej smutnej krzewinie i tę noc okropną przypomnijcie mi, kiedy wszystkie dzieci moje poginęły; kiedy możny mój Arundal upadł; kiedy wdzięczna moja Daura ginęła! sama na skale w pośrodku morza falami gwałtownemi tłuczona, córka moja jęczała. Jej krzyk był częsty i głośny, a jej ojciec nie mógł jej poratować. Stałem całą noc nad brzegiem, widziałem ją nawet przy słabem świetle księżyca; słyszałem jęczenia jej! wiatr był gwałtowny i deszcze biły w tę stronę góry; niżeli dnieć zaczęło, już głos jej był słabszy. Minęła się!... jako wiatr wdzięczny, który powionął po kwieciu i przeszedł! padła i umarła!“ „To wołanie na wiatry“ — kończy Karpiński — „i sprowadzenie ich na krzewiny, to młodej dziewczyny na skale w pośrodku fali zostawienie, jej krzyk gwałtowny, potem wolniejszy, jej potem cichość i zgon, z jakąż wydatnością i czułością odmalowane? Jak ważne pochwytane okoliczności? które kiedy Armin wylicza, wzbudza w nas politowanie nad nieszczęśliwą, chęć ratowania jej, gdyby można, i ledwie nie tęż samą boleść, którą ten osierocony ojciec ponosił“.

I oto w 20 lat po rozbrzmieniu harfy Ossyana w Edynburgu odpowiada jej entuzyastycznym tonem głos polskiego „poety serca“. Na tło wykraczających poza swój czas poglądów, proklamujących wolność twórczego natchnienia, prawo lirycznych uniesień i wpatrywanie się w żywą księgę przyrody — rzucono jako próbkę i argument fragment „The songs of Selma“ i opatrzono go słowami najwyższego uznania. Jakże to daleko odbiega od tego, co sądził o Ossyanie Jan Śniadecki w lat 37 później — i co o tem dziele sądzili pseudoklasycy, Karpińskiemu współcześni.

Urywek przekładu Karpińskiego obejmuje początek opowiadania Armina z „Pieśni Selmy“, następnie, skracając rzecz, opuszcza cały środek i kończy obrazem opuszczonej na skale i umierającej Daury; wybiera zatem ustępy najsilniej wstrząsające, począwszy od wstępnych okrzyków rozpaczy nieszczęsnego ojca, a kończąc na tragicznym obrazie śmierci. Opiera się zaś na przekładzie franskim Letourneura [1]), sankcyonowanym przez La Harpe'a, a przeto znanym i uznanym w Polsce — jak zobaczymy — powszechnie. Rozpoczyna od ustępu: „Levez-vous, vents d'automme...“, tłumaczy mniej więcej pięć następujących wierszy, opuszcza następnie 48 wierszy przekładu i kończy ustępem, zaczynającym się od słów: „Seule sur le rocher...“ do: „elle expira“. W tym obrębie posługuje się też Karpiński skrótami, z których niektóre są bardzo interesujące dla indywidualności „poety serca“. Opuszcza np. określenie „la n o i r e bruyère“ lub „nuit c r u e l l e“; widocznie gołębiej naturze kochanka Justyny wydały się takie epiteta zbyt ponure.

Że jednak Karpiński odmiennie odczuwał piękności Ossyana aniżeli Krasicki, o tem świadczy porównanie z odnośnem miejscem przekładu „Pieśni Selmskich“ autora „Wojny Chocimskiej“. Owóż Krasicki cały ten obraz rozpaczy ojca, nie mogącego pospieszyć z pomocą umierającej córce, poprostu w tłumaczeniu opuszcza. Miejsce jego zastępuje jeden, jedyny wiersz (sic): „Słychać niekiedy było, iż mnie wzywa“ — wiersz tak chłodny i prozaiczny, jakby chodziło tu o stwierdzenie najzwyczajniejszej w życiu okoliczności, która nie może nikogo ani zająć, ani tem mniej wzru-

---

[1]) Trzymam się wydania: „Ossian, fils de Fingal, barde du 3-e siècle; poésies galliques traduites sur l'anglais de Macpherson par Letourneur. Augmentée des Poëmes d'Ossian et de quelques autres Bardes traduits sur l'anglais de J. Smith“, Paris 1810, 2 tomy.

szyć. Oto jak różnie reagowali na taki sam obraz „poeta serca“ i poeta „rozumującego rozsądku“.

Napróżno jednak szukalibyśmy wśród wierszy Karpińskiego jakichś dalszych a wyraźnych śladów wpływu celtyckiej Muzy. Karpiński bowiem, kiedy zapoznał się z Ossyanem, był już zapewne wyrobioną organizacyą poetycką i — mimo wszystko — od pieśni celtyckiego barda odmienną. Mogły być analogie we wspólnym gruncie pierwiastka uczuciowego — i te sprawiły, że Karpiński zachwycał się „Pieśniami Selmy“. Zachwyt ten jednak był natury czysto teoretycznej — wyraz bowiem zewnętrzny uczuciowości Ossyana, jej nastrój ponuro-melancholijny musiał pozostać naturze autora „Tęskności na wiosnę“ obcym, nie pokrywając się zgoła z charakterem jego „tkliwego“ sentymentu. A przeto, jak widzieliśmy, nawet w przełożonym ustępie usuwa Karpiński niektóre wyrażenia, które mu się wydają zbyt ponure. Jest wprawdzie wśród pieśni jego wiersz p. t. „Zabawa na ustroniu“, w którym i scenerya wyobraża dziką, skalistą dolinę i poeta na tle tem wyznaje:

„Ja wtenczas w słodkich myślach zatopiony
Rozpamiętywam starych wieków dzieła,
I zapuszczam się tak w kraj oddalony,
Którędy noga ludzka nie chodziła“.

Jest w tych wierszach niewątpliwie poza ossyaniczna, z ulubionem, jakby refrenowem określeniem: A tale of the times of old; pomysł jednak „Zabawy“ nie jest własnością Karpińskiego i mógłby być uznany jedynie za odbicie Ossyana z drugiej ręki [1]).

Podobnież sielanka pod obiecującym tytułem „Pożegnanie z Lindorą w górach“ nie zawiera ani śladu opisu górskiej przyrody, której tyle przepięknych tonów poświęca harfa Ossyana.

A jednak najbliższa potomność, stojąca już w pełnem świetle romantycznych promieni — czuła dobrze odrębność poezyi Karpińskiego na tle epoki Stanisławowskiej i czulszem, aniżeli my uchem, łowiła w niej odległe echa lutni Ossyana. Ta potomność poświęca w roku śmierci autora „Zabawek“ bardzo charakterystyczne jego pamięci epitaphium, wydrukowane w 1. nrze „Wandy, tygodnika nadwiślańskiego“ [2]) p. t. „Wiersz na śmierć Franciszka

---

1) „Myśl z Angielskiego Arystypa“ — zob. „Pisma“ op. c. s. 55.

2) Jedyny rocznik tego czasopisma wyszedł pod redakcyą Wandy Maleckiej w Warszawie w 1828 r. u Zawadzkiego.

Karpińskiego". Nieznany autor [w spisie inicyały autora: F (ryze?) M (alecka?)] obrał za motto nielitościwie z Ossyana przepisane słowa: „I sit al (!) thy tomb... when i thing i hear the voice, it is bot (!) the blast of desart" — poczem z taką inwokacyą zwraca się do cieniów poety:

Zgasłeś więc Bardzie, pełen lat i chwały!
I ta lutnia, którą Ci dawne wieszcze zdały!
Już niestety wraz z tobą ucichła wieczyście!

A następnie, jakby jeszcze nie było obu części „Dziadów" i „Sonetów erotycznych" — zapytuje:

Karpiński! któż ią teraz z rąk Twych odziedziczy,
Któż przeymie Twoię czułość, któż zrówna słodyczy?
. . . .
Nie potrzeba Ci było do Polskiego rymu
Brać obcych nam obrazów od Aten i Rzymu.

Przez pryzmat romantycznych uniesień, przez szkła ossyanicznej melancholii, opłakującej pamięć zgasłych bardów-towarzyszy, patrzy na poezyę „tkliwego" kochanka Justyny autor żałobnej elegii; a przeto w lirycznych tonach tej poezyi dostrzega coś więcej, aniżeli sielankową czułość, jej zlekka elegijny koloryt łącząc z ponurą wizyą celtyckiego śpiewaka.

Rzecz wiadoma, że z poematów Ossyana przełożył Krasicki Fingala, Śmierć Oskara, Minwanę, Pieśni Selmy i Noc Bardów. Gdzie należy szukać pobudek do tej pracy księcia Stanisławowskiej poezyi, że jest ona odbiciem tej idyosynkrazyi, której wobec nowego dzieła ulegli pseudoklasycy francuscy [1]) — o tem mówiliśmy powyżej. Tutaj należy jeszcze podkreślić, że Krasicki, jako umysł prawdziwie europejski, stojący przytem niejako lokalnie bliżej sfery działania zachodniej kultury — nie mógł pozostać dłużej obojętnym wobec tych zjawisk w literaturze, które, jak Ossyan, w szybkim, tryumfalnym pochodzie przeszły zachodnio-europejskie narody. Był przytem autor „Podstolego" zbyt subtelnym artystą, ażeby popadać w jaskrawą krańcowość i ekskluzywność. Świadczą

[1]) Stanowisko pani de Staël, która Ossyana ochrzciła „Homerem północy" jest — mimo pozory — wręcz odmienne: ona bowiem ujmuje rzecz nie „per analogiam" — ale *„per antithesam"*. Jednakże i tu tkwił powód pomięszania pojęć co do właściwego charakteru „pieśni Ossyana" — które po obu stronach, u klasyków i romantyków, długi czas się zaznacza.

o tem bodaj sądy, jakie o niektórych „rymotwórcach“, niezupełnie prawomyślnych w pseudoklasycznej opinii, wypowiedział. Shakespeare'owi przyznał, mimo wszystko „godne największego zadziwienia i uczucia wyrazy“; Younga scharakteryzował wcale trafnie, jako poetę, którego Muzą była „melancholia, a groby świątynią, w której natchnienia tego bóstwa szukał“.

Najciekawszym jednak jest sąd Krasickiego o poezyi Ossyana, w temże dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“ zamieszczony [1]). Przedewszystkiem pierwszy Krasicki, jeszcze przed Kołłątajem (1802), wskazał tu jasno i wyraźnie potrzebę badań ludowych pieśni, pisząc: „Prostota gminu, który się mało od dziczy różni, zachowała je (sc. pieśni bohaterskie) u siebie i dotąd zachowuje w każdym prawie kraju; tak dalece, iż gdyby te dumy zebrane i ściśle roztrząśnione były, możeby stąd dziejopisowie osobliwie w wydobyciu kraju każdego pierwiastków wiele korzystać mogli“. Sąd zaś ten nasunęła księciu biskupowi lektura — Ossyana; albowiem — pisze — „na czele takowych pieśni kłaść można dumy Ossyana, ciągłem wieków podaniem zachowane dotąd w Szkocyi i które niedawno zebrane i podane do wiadomości powszechnej, rozmaitością, zwięzłością i dzielnością wyrazów swoich zadziwiają czytelników“.

Jest rzeczą godną zauważania, że w ten sam sposób zaznaczone stanowisko zajął wobec Osssyana — Herder, któremu utwory Macphersona dostarczyły argumentów dla idei „Głosów ludów“. Różnica leży tu w zewnętrznym wyrazie, w entuzyazmie i zapale Herdera, a chłodnej obserwacyi Krasickiego; ale to już kwestya temperamentu — rzecz istotna pozostaje ta sama. W każdym zaś razie wzgląd etnograficzny, o którym można przypuszczać, że w pobudkach pracy Krasickiego odegrał również niejaką rolę — jest znowu odbiciem prądów z Zachodu, tym razem jednak idących z odmiennych a nowych źródeł.

Nie potrafimy bliżej oznaczyć czasu, w którym Krasicki swojego przekładu dokonał. Utrzymuje się zwyczajnie, jakoby dopiero Dmochowski z papierów pośmiertnych tę pracę Krasickiego wydobył i w zbiorowem wydaniu z 1803 roku drukiem ogłosił. Tymczasem już sam Dmochowski w „Nowym Pamiętniku Warszaw-

[1]) § II. O Rymach Bohatyrskich albo Epopei.

skim" wskazuje[1]), że „pieśni Ossyana, syna Fingala, drukowane (były) bez oznaczenia miejsca". Istotnie, jeszcze za życia autora „Monachomachii" wyszła książka — dziś biały kruk — p. t. „Pieśni Ossiana, syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuzki język, z francuzkiego na polski przez Ignacego hrabię Krasickiego Xięcia Biskupa Warmińskiego"[2]).

Edycya ta różni się bardzo znacznie od znanego wydania Dmochowskiego, i — jak się zdaje — została ogłoszona bez wiedzy i kontroli autora. Wszak w liście do Dmochowskiego uskarża się Krasicki, że niejeden jego utwór został przez sekretarzy potajemnie skopiowany, a następnie Gröblowi sprzedany. („Tym sposobem zdarzyło mi się często rzeczy na prędce tylko pisane widzieć nie raz ze zdziwieniem w druku ogłoszone")[3]). Do takich należała zapewne i wersya Ossyana, wydrukowana w XVIII wieku. W porównaniu bowiem z edycyą Dmochowskiego robi wrażenie brulionu. Nie zawiera ani wstępnych streszczeń, ani objaśnień w notach — w tekście zaś znajduje się obfita liczba waryantów, których wyliczenie na tem miejscu nie miałoby celu. Wystarczy zaznaczyć, że najliczniejszym zmianom uległ w wydaniu Dmochowskiego przekład „Fingala", a w szczególności I. „duma" tego poematu, oraz, że zmiany te wychodzą wogóle na korzyść pracy Krasickiego. Uzupełniają bowiem liczne wypuszczenia w pierwszej redakcyi, poprawiają fatalną interpunkcyę i wiele omyłek druku, wygładzają często chropawą formę, a nawet wprowadzają czasem odmienne pomysły w obrazowaniu. Przeprowadzono przytem nieistniejący w pierwszym wydaniu podział na rozdziały i dodano — co najważniejsze — wersyę „Pieśni Selmy", której wydanie z XVIII wieku nie objęło. Jest rzeczą bardzo możliwą, że ta szczę-

---

[1]) R. 1801, II. tom w artykule „O życiu i pismach Ignacego Krasickiego" str. 64 sq.

[2]) Istnieją wogóle tylko dwa egzemplarze tego druku: jeden w posiadaniu Warszawskiej Bibl. Uniw., drugi w Bibl. Ossolińskich w Lwowie; ten ostatni mam w ręku (sign. 11817). — Rękopiśmienna kopia 6 tomu Fingala dochowała się w manuskrypcie z XVIII w., zatytułowanym: „Tłumaczenia podciwego (sic) Tuchowskiego y Pyszne Tłumaczenia X. Biskupa Warmińskiego Krasickiego" Rk. Ak. Um. w Krakowie, l. 1282, folio, kart. 109.

[3]) List ten pisany z Berlina 9 grudnia 1800 r., wydrukował Dmochowski w „Pam. Warsz." 1800, IV, 247 w „Uwiadomieniu o Nowej Edycyi dzieł Ignacego Krasickiego".

śliwa korekta jest dziełem Dmochowskiego; wszak sam Krasicki, przesyłając pod koniec życia rękopisy dla zbiorowego wydania, prosi wyraźnie w wymienionym powyżej liście Dmochowskiego, ażeby poprawił, co uzna za stosowne. Z chwilą zaś śmierci księcia biskupa obowiązek ten zaciążyć musiał jeszcze silniej na wydawcy pośmiertnego wydania pism autora „Monachomachii".

Jak nagłówek pierwszej edycyi objaśnia, posługiwał się Krasicki tłumaczeniem francuskiem a mianowicie — co łatwo sprawdzić — pióra Letourneura[1]). Świadczą o tem prozaiczne streszczenia, poprzedzające poszczególne pieśni i poemata a dodane w wydaniu Dmochowskiego: — są one wiernym przekładem takichże „sujets" Letourneura, który ułożył je zgoła odmiennie, aniżeli w oryginale. A choćby przypuścić, że owe „treści" zostały dopiero później przez Dmochowskiego dorobione — szczegółowe porównanie tekstów i sam wreszcie wybór poematów Ossyana nie pozostawia co do podstawy przekładu Krasickiego żadnej wątpliwości. Owóż pierwsza edycya przekładu Letourneura pojawiła się — jak wskazano — w Paryżu w 1777 roku i obejmuje wyłącznie te utwory. które wchodzą w skład oryginalnego układu Macphersona. Jednakże nie na tej edycyi — ale na rozszerzonem przez Labaume'a i Saint-George'a o wersyę Smitha (oryginał z 1780 roku) wydaniu z 1794 roku opiera się przekład Krasickiego: zawiera bowiem tłumaczenia poematów Macphersona p. t. „Fingal" „Pieśni Selmy" i „Smierć Oskara", który to utwór pojawia się dopiero w późniejszych wydaniach „pieśni Ossyana" (np. w edynburskiem z 1792 r.) jako „one of the Fragments of Ancient Poetry lately published", jako „poem which, if not really of Ossian's composition, has much of his manner". Dwa pozostałe poematy „Minwana" i „Noc Bardów" — nie są wogóle dziełami Macphersona, lecz jedną z licznych „ossyanid", którą poraz pierwszy w przekładzie francuskim przynosi rozszerzona edycya Letourneura z 1794.

Cały ten wywód, oparty na stwierdzonych faktach, ma dla

---

[1]) W 1785 r. wychodzi w Warszawie Younga Sąd ostateczny „po francusku przez Le Tourneur prozą, a z francuskiego wierszem przez Fr. X. Dmochowskiego" zob. Estr. IX, 536 — również w tym roku pojawia się tegoż Letourneura „Nadgroda wierności" w zbiorze tłumaczeń z francuskiego p. t. „Zabawka serc czułych" — zob. Gubrynowicz op., c. s. 159.

nas tę niewątpliwą wartość, że pracę Krasickiego każe przesunąć na ostatnie lata 18-go stulecia, pomiędzy 1795—99 rokiem.

Z kolei nasuwa się ważne pytanie, jakie motywy Ossyaniczne wchodzą do poezyi polskiej za pośrednictwem przekładu Krasickiego, oraz w jaki sposób został przekład ten dokonany. Celem uniknięcia powtarzania się wystarczy stwierdzić najogólniej, że obszerny, z 6-ciu ksiąg złożony, (tę klasyczną nazwę oryginału, zmienioną przez Letourneura na „pieśń“, oddaje polski tłumacz określeniem „duma“; — czyżby pod wpływem pierwszych „dum“ Niemcewicza?) poemat o „Fingalu“ oraz dwa inne utwory z pierwszych wydań Macphersona, zawierają w wystarczającej mierze te wszystkie wątki i motywy, które czynią pieśni Ossyana dziełem „romantycznem“ — a o czem obszerniej mówiliśmy w pierwszej części pracy niniejszej. Nic nowego pod tym względem nie przynosi również „Minwana“, króciutki utwór liryczny, o bardzo rzewnym i wzruszającym tonie elegijnym, jakim nacechowana jest skarga dziewczyny, która z wysokiej skały widzi powrót z wyprawy morskiej floty Fingala, lecz nie dostrzega ukochanego i z tęsknotą wyczekiwanego Ryna.

Natomiast niepodobna pominąć krótko „Nocy Bardów“, która u Letourneura nosi tytuł: „Déscription d'une nuit du mois d'octobre dans le Nord de l'Ecosse“. Rzecz zadziwiająca, że mając do wyboru taką masę poematów Ossyana i jego naśladowców — wybrał Krasicki ten utwór mglistych przeczuć i mrożącej krew w żyłach grozy, która mimowoli przywodzi na myśl nastroje Maeterlincka i Edgara Poe'go. W dopisku u Letourneura [1]), jakby chcąc osłabić krzyczący anachronizm — podano: „Nie jest to wcale poemat Ossyana, został on nawet napisany w więcej jak 1000 lat po nim; ale ponieważ autor ma wiele z właściwości szkockiego barda, wierzymy, że sprawimy przyjemność naszym czytelnikom, dołączając go tutaj“.

Czy „szkocki bard“, nawet gdyby mógł istnieć w XIII wieku, mógłby stworzyć utwór tego rodzaju — niech rozstrzygnie treść, bodaj w krótkości podana. Pięciu bardów gromadzi się nocą październikową u wodza a zarazem arcy-barda — i każdy kolejno rzuca szereg impresyi, kończących się ponurym refrenem: o przyjaciele, ratujcie mnie przed nocą.

---

[1]) op. c. II. s. 233.

Bard pierwszy spostrzega cień ducha, jakby zwiastuna nadciągającej burzy. Krótkim, urywanym tokiem bezładnie biegną przerażone myśli: — duch wskazał drogę, po której poniosą zmarłego, smutny podróżnik zabłądził — padła z trzaskiem gałąź starego drzewa. Oto słychać stąpania widma: „noc jest ciemna, mglista, burzliwa; wiatry, widma, umarli są na równinie: o przyjaciele, przyjmijcie mnie, chrońcie przed nocą!“

Bard drugi śpiewa wybuch burzy: gdzieś kona pielgrzym — widma napływają z chmurami — groza nocy oplata potwornemi mackami struchlałe serce — „o przyjaciele, przed nocą mnie brońcie!“

Bard III: burza dochodzi punktu przełomowego... Kochanek, zdążając na drugą stronę jeziora do ukochanej utonął... „o przyjaciele...!“

Bard IV: chwila ulgi; przeminęła burza — z poza chmur wyszedł księżyc i gwiazdy a w niepewnej poświacie zjawia się widmo dziewicy: „przyjaciele moi, pozwólcie mi napawać się tą piękną nocą“.

Lecz oto minęła północ (bard V.): w przestworach rodzi się groza na nowo — księżyc skrył się poza wzgórzem; ciemność i cisza, którą przerywa tylko ledwo dosłyszalny szmer armii duchów: „o przyjaciele! — ocalcie mnie od nocy!“

Zaczem odzywa się głos naczelnika bardów: cóż stąd, że noc jest matką trwogi, wszak po niej nowy dzień wzejdzie. „Lecz my niestety, my nie powrócimy nigdy z łona grobu. Gdzież nasi woje minionych wieków? Gdzie sławni nasi królowie? — I nas rychło pokryje niepamięć“.

Na tle przyrody nocnej rzucono obraz, który jakże jaskrawie odskakuje od spokojnych, schematycznych konceptów neoklasycyzmu! Z motywów Ossyana wzięto to i owo (zwłaszcza w zakończeniu) — lecz tajemniczy niepokój wizyi syna Fingala przybrał koloryt ponurej grozy, ulubione mgły i półmroki przeszły w grobową ciemność, natężaną umiejętnie samym sposobem ujęcia i przeprowadzenia, które operuje czysto impresyonistycznymi środkami. Gdyby ktoś chciał na przykładzie zobaczyć, którędy od Ossyana do „Schauerromantik“ prowadziła droga — trudno o wymowniejszy przykład nad ten „opis październikowej nocy“.

Niepodobna zrozumieć, co mogło w tym utworze tak dalece zająć uwagę Krasickiego, że przyswoić go mowie polskiej posta-

nowił; chyba że i w tym wypadku sprawdza się przysłowie: *les contrastes se touchent.* Co prawda sposób, w jaki tego dokonał, sam najwymowniej okazuje, czem tego rodzaju utwór mógł stać się w rękach wychowanka „wieku oświecenia“.

Przekład Krasickiego — tak „Nocy Bardów“, jak i innych „pieśni Ossyana“ — jest wersyą rymowaną. Już przez to samo nie może być dosłownem i wiernem odbiciem ani prozy Letourneura, ani tem mniej wolnej rytmiki oryginału. Pozatem zaś wprowadza do samej rzeczy liczne zmiany i skrócenia, czasem bardzo charakterystyczne a w przetworzeniu „Nocy październikowej“ najdalej idące. Utwór ten przybiera Krasicki w klasyczną formę 13-to zgłoskowego leoninu — a zmiany, które w treści przeprowadza, mają widoczną tendencyę osłabienia tego nastroju grozy, którym przepojona jest cała ta „ossyanida“. Zatem widmu w pieśni czwartego barda każe się rozwiać jak najprędzej, a córkę wodza wskrzesza z martwych i obdarza ją zdrowiem kwitnącem; w ten sam sposób systematycznie tępi wszelkie wzmianki o duchach w pieśniach barda drugiego i piątego i w przemówieniu ich wodza, jakby miał żywo w pamięci te liczne artykuły „Monitora“, zwalczające wiarę w „upiórów“ [1]). Jeżeli przypomnimy, że nerwowy tok prozy oryginału przeistoczył się w stateczny bieg 13-to zgłoskowego wiersza — nabierzemy dość dokładnego wyobrażenia, czem w rękach klasyka stało się „Opisanie Nocy miesiąca Października na północy Szkocyi“.

Mniej więcej to samo, co o przekładzie „Nocy Bardów“, można powiedzieć o innych „ossyanicznych“ wersyach Krasickiego.

Obszerny poemat o „Fingalu“ ma u Krasickiego formę przeważnie 11-to zgłoskowego wiersza parzystego, który tu i ówdzie urasta do zgłosek 13-tu — w miejscach jednak, w których tłumacz odczuł potrzebę szybszego toku, zastosował różne formy liryczne. Tak w księdze I-ej miłosna pieśń Brassolidy biegnie rymem łańcuchowym, mieniając kolejno 8-io i 7-io zgłoskowe wiersze, oparte na metrach trochaiczno-amfibrachicznych na wzór:

⊥◡ | ⊥◡ || ⊥◡ | ⊥◡ a
⊥◡ | ⊥◡ | ◡⊥◡ b

Opowiadanie Karyla o Fingalu w „dumie“ III-ej zamknięto w oktawę rymem łańcuchowym, opartym na 11-to i 8-io zgłosko-

[1]) Zob. „Monitor“ 1765 Nro XIII, 1771 Nro XXII.

wcach. Podobnyż rym przybiera Ulin w VI-ej księdze, kiedy rozbudzić chce zapał wojenny Gaula; używa przytem 8-miu i 7-miu zgłoskowego wiersza.

W pięknych cztero-wierszowych strofach o rymie parzystym toczy się pieśń o Lamdargu i Gelchossie w księdze V-tej. tworząc dość oryginalną w poezyi Stanisławowskiej formę zwrotkową, której trzy wiersze początkowe liczą po 11 zgłosek, ostatni zaś zbiera rzecz krótko w pięć zgłosek wedle wzoru:

⊥ ∪ | ∪ ⊥ || ∪ ⊥ ∪ | ∪ ⊥ ∪ a
a
„ „ b
⊥ ⏓ | ∪ ⊥ ∪ b

Wreszcie hymn pokoju Ullina w księdze ostatniej ma odpowiednią dla swojej treści formę spokojnej i równej sestyny, zbudowanej z 11-to zgłoskowych wierszy łańcuchowych.

Ze zmian w treści — pomijając drobniejsze — wskażę opuszczenie z epizodu o Cornalu i Galwinie w księdze drugiej ustępu, w którym opisano zabójstwo Galwiny przez Cornala. Nadto imiona niektórych bohaterów, poprzekręcane już przez tłumacza francuskiego, uległy w przekładzie Krasickiego dalszej metamorfozie. Tak to oryginalny Câthba, przechrzczony przez Letourneura na Caïrbara — przybiera u Krasickiego imię K a i t b a t a. Gorzej jest, kiedy te zmiany zacierają właściwy koloryt myśli Ossyana i zniekształcają jego obrazy. Tak np. u wstępu VI-tej dumy dowiadywał się czytelnik polski, że pod wpływem śpiewu Karyla „ćmy nocne ślochały (?!) I cichym jękiem pieśni powtarzały“. Tymczasem nie o żadne „ćmy“ tu chodzi: w oryginale [1]) i u Letourneura jest w tem miejscu obraz duchów, które na głos harfy barda napłynęły z wiatrem i wychylając się z obłoków z zadowoleniem słuchają hymnu, im poświęconego. Krasicki umyślnie zatarł w swojej tendencyi antispiritualistycznej obraz duchów i — z pogrzebaniem zdrowego sensu — uraczył polski ogół czytający „ćmami ślochającemi“.

„Pieśni Selmy“, z których urywek zacytował już był Karpiński, uzyskały w wersyi Krasickiego formę bardzo rozmaitą. Część

---

[1]) The ghosts of those he sung came in their rustling winds. They were seen to bend with joy, towards the sound of their praise! — toż wiernie Letourneur na str. 111 tom II.

wstępną, ogólna, ujęta jest w zwyczajne leoniny; następnie jednak indywidualność opowiadających bohaterów oddaje poeta polski różnym tokiem wiersza. Tak więc „pieśń I. Kolmy“ opiera się na 8-io zgłoskowcu parzystym; „pieśń II. Kolmy nad Salgarem i bratem“ łączy na przemian wiersz 8-io i 7-io zgłoskowy, zamykając je przytem rymem łańcuchowym. W analogiczną formę przybrane jest opowiadanie Alpina, podczas gdy Ryno mówi 11-to zgłoskowym wierszem łańcuchowym.

W treści — prócz charakterystycznego pominięcia obrazu śmierci Daury, wspomnianego powyżej — jest zmian istotnych sporo. Wypuszczono zatem ustęp o zjawieniu się Arindala, wracającego z polowania po porwaniu Daury, o związaniu przez tegoż mściwego Eratha — dodano zaś nieistniejący szczegół, jakoby ojciec rankiem, gdy uciszyła się burza, łodzią dostał się na wyspę, ale już tylko trupa córki zastał. Wogóle i tu widać jakby umyślną tendencyę osłabienia efektów wzruszeniowych, które snać nie przystoją wychowankowi wieku Locke'a. Toż samo — oczywiście mniej wyraźnie — dojrzeć można w dwóch krótkich wersyach o „Śmierci Oskara“ i o „Minwanie“.

Wersya Krasickiego jest bądź co bądź dokumentem, okazującym, w jaki sposób klasycy, uległszy mistyfikacyi co do pochodzenia poezyi „ossyanicznej“ i nie zrozumiawszy właściwego jej charakteru — usiłowali jednak rzekomego tego celtyckiego Homera bodaj nieco ucywilizować i do panujących w sztuce upodobań w pewnym stopniu dostosować. Wchodzi Ossyan do Polski, już przez Letourneura trochę „ogładzony“ a przez księcia biskupa warmińskiego w modną perukę alexandrynu przybrany. Odjęto mu przedewszystkiem jego rodzimą, swoistą dykcyę, która w krótkich, gwałtownych spadkach burzliwego rytmu wyrażała treść, pełną niezwykłych wzruszeń, pomysłów i obrazów. Aleć z pod tej peruki przecież wygląda twarz o rysach odmiennych: niepodobnaż było zatrzeć doszczętnie tej głuchej melancholii, która przysłania jej oczy, ani zdusić zapału, jaki w nich nieci dzikie, żadną sztuką niekiełznane piękno przyrody.

Jest rzeczą ciekawą, że dwaj zwolennicy tego samego kierunku w literaturze wypowiedzieli o przekładzie Krasickiego sądy zupełnie odmienne. Franciszek Dmochowski wyrażał się z wielką rezerwą w tym względzie, twierdząc, że „autor (sc. przekładu) szczęśliwszy był w napisaniu oryginalnem, niż w tłumaczeniu“ — że

„dzieło to bardzo wolnie zrobione i niewypracowane: widać w niem jednak po części talent autora“ [1]).

Natomiast Stanisław Potocki w 15 lat później nie ma dość słów uwielbienia dla tego dzieła Krasickiego. „Zbogacił“ pisze — „znaczną częścią pieśni Ossyana literaturę polską i nie mniey się okazał znakomitym tłómaczem, jak w innych rymach swoich wzorowym pisarzem“. „Wyższym się okazał Krasicki nad te wszystkie trudności (sc. przekładu) w przekładaniu 10[2]) pieśni i dum Ossyana. Przenosi on w Polski ięzyk szczęśliwą łatwością Kaledońskiej liry brzmienia, co opiewa tylko naturę, niekiedy w swoiey przyiemney, niekiedy w straszliwey wielkości“. Nakoniec zaś ryzykuje Potocki twierdzenie: „pono żaden język pochełpić się nie może wyższym nad polskiego Ossyana tłómaczem“ [3]).

Zadziwia, że przy tej sposobności żaden z krytyków pseudoklasycznego znaku nie wspomniał o drugiej, rymowanej wersyi Ossyana w Polsce, niemal współczesnej pracy Krasickiego a napisanej również przez poetę „wieku oświecenia“ — Konstantego Tyminieckiego [4]).

W murach sejmującej Warszawy zbierało się około 1790 r. grono młodych, utalentowanych ludzi, adeptów Apollina, z których jeden zwłaszcza, Aloizy Feliński, nosił w tornistrze buławę przyszłego marszałka literatury. Wiązała ich ścisła przyjaźń i wspólne umiłowanie sztuki rymotwórczej; zbierali się na literackie pogawędki, odczytywali przyniesione utwory własne i zawzięcie po młodemu dyskutowali. Tam to pewnego razu gwardzista koronny, kochany „Tyś“, zażywający wśród przyjaciół opinii wytrawnego znawcy poezyi, przyniósł i przeczytał fragment przekładu, który spowodował ożywioną dyskusyę, wywołał szereg prób odmiennych i odbił się jeszcze wyraźnem echem w ćwierć wieku później w korespondencyi Felińskiego. Na zebraniach młodych klasyków zjawił się — Ossyan, i dostarczył niewyczerpanego tematu do jednej z najcie-

---

[1]) Zob. „Nowy Pam. warsz.“ 1801, II. tom, s. 74.

[2]) T. j. 6-ciu pieśni Fingala oraz cztery inne poematy.

[3]) „Pamiętnik warszawski“ 1816 Nro 14 „Pochwała Krasickiego“ na str. 134=135.

[4]) Na tę niesłusznie zapomnianą postać zwracam uwagę w studyum p. t. „Z obozu klasyków“ I. „Biblioteka warsz.“ 1910, III; tam też mówię obszerniej o okolicznościach, wśród których powstała ossyaniczna wersya Tyminieckiego.

kawszych a mało znanych dyskusyi teoretycznych w dobie najpełniejszego rozkwitu szkoły pseudoklasycznej.

Tyminiecki bowiem, sam zresztą znawca i wielbiciel literatury klasycznej, wyborny tłumacz Terencyusza — przyniósł na zebranie przyjaciół utwór tak odmienny od upodobań panujących, a przytem o zasadach przekładu miał wyobrażenia tak różne, że Wyszkowski z Osińskim długo zastanawiali się po śmierci przyjaciela, czy jego przekład Ossyana pomieścić w jedynej, pośmiertnej edycyi dzieł. W przedmowie też do tej edycyi[1]) poczuwa się Wyszkowski do obowiązku usprawiedliwienia przyjaciela. „Podług niego“ — pisze — „dla myśli i obrazów wszystkie rymy poświęcać należało“, mniemał on „iż rymy powinny służyć bardziej do ucha, jak do oka. O toku wiersza szczególne także było jego wyobrażenie; pilnując jedynie właściwości wyrazów i przymiotników rzecz malujących, nie przypuszczał, aby jednozgłoskowe, w przestanku wiersza mieszczone słowa, dźwięk i harmonię psuć mogły. Jeśli podobne zdania nie wszystkim się podobają, jeśli za chropowatość czy zaniedbanie poczytają to, co Tyminiecki prostotą i naturalnością nazywał; nie można go przecież obwiniać, zwłaszcza, że te i tym podobne, choćby też nanawet uwidzenia, tysiącem innych niezrównanych piękności nagradzał“.

Ile nowych myśli zawierała ta ekscentryczna naówczas teorya Tyminieckiego — o tem mówię gdzieindziej[2]). Tu zaś potrzeba zwrócić uwagę, że zastosował ją Tyminiecki do przekładu nowego dzieła, które też staje się polem eksperymentów dla kółka młodych petów „wieku oświecenia“. „Pamiętasz w Ossyanie“ — pisze Feliński 15 kwietnia 1815 roku w liście do Wyszkowskiego — „wieleśmy wierszów popisali, które wszystkie zdawały się gładsze, niż jego i on sam się na to zgadzał, a jednak zostawił swoje rymy“.

Ci młodzi klasycy woleliby, ażeby te pieśni, niedawno „odkryte“, uczynić dla ich „gustu“ bardziej strawnemi, ażeby nadać im o ile możności bodaj formę, wedle panujących zasad urobioną; sam tłumacz nawet, jak widać, przyznawał im słuszność — a jednak mimowoli, niemal podświadomie czuł, że ta nowa poezya

---

[1]) Pisma Konstantyna Tyminieckiego, Warszawa 1817.

[2]) „Z obozu klasyków“ s. 14—5.

wymaga w przekładzie przedewszystkiem prostoty i naturalności.

Niestety, nie znamy pierwotnej, młodzieńczej redakcyi wersyi Tyminieckiego, która wyjść miała drukiem w 1791 roku w Warszawie p. t. „Ossyana Kaledończyka trzy poemata przekładania Konst. Tyminieckiego“ (u Zawadzkiego[1]). Już Bentkowski, w swojej „Historyi literatury polskiej“ wspominając Ossyana, wymienia tylko Krasickiego przekład[2]); podobnież zaginął ślad wszelki po tłumaczeniu „Temory“, które w podarku imieninowym ofiarował Tyminiecki Felińskiemu — jak o tem opowiada Wyszkowski w „Wierszu do Aloizego Felińskiego“. Być może, że sam tłumacz starał się później o wycofanie z obiegu tej swojej pracy, która tyle wrzawy narobiła w gronie przyjaciół a nam dostarcza dowodu, jak wyraźnym odgłosem odbijają się „pieśni Ossyana“ w Polsce już w ostatniem dziesięcioleciu XVIII wieku.

Sam Tyminiecki, niesłychanie wstrzemięźliwy w publikacyach prac swoich, ogłosił później jedynie wersye „Oitony“ w „Dzienniku Wileńskim“ w 1806 roku[3]). Dopiero w wydaniu pośmiertnem (1817) pojawia się — prócz „Oitony“: — Karton. Pieśni Selmy i Trzy epizody: Brassolis, Galwina i Minwana[4]). Czasem jednak powstania oraz częściowem ogłoszeniem w druku z 1791 roku — należy to dzieło do minionego stulecia.

Nie ulega żadnej dla mnie wątpliwości, że wydanie Wyszkowskiego, dokonane po długich naradach z Osińskim i Felińskim, stara się o ile możności wygładzić tę „chropowatość“, która wypłynęła z odmiennych poglądów teoretycznych Tyminieckiego. Mimo to pewne szczątki tej odrębności dadzą się dostrzec: polegają one na dążeniu do świeżości opisu, na liberalizmie w dobieraniu rymów „dla ucha, nie dla oka“, oraz na pewnych szczególnych właściwościach rytmicznych w enklitycznej budowie cezury — na co wszystko podałem przykłady w cytowanej pracy „Z obozu klasyków“.

Tutaj zaś pragnę baczniejszą poświęcić uwagę stosunkowi wersyi do oryginału.

---

[1]) Tak podaje Przyłęcki, Bibl. IV, 584, a za nim Estr. XXIII, 491.

[2]) „Historya liter. pol.“ wyd. 1814, I, s. 330.

[3]) „Dziennik Wileński“ 1806, II tom s. 512 „Oitona, poema Ossyana“.

[4]) Wydanie z 1791 roku obejmować mogło poematy: Karton, Pieśni Selmy i z epizodów „Brassolis“ lub „Galwinę“.

Podobnie jak Krasicki, opiera się i Tyminiecki na przekładzie Letourneura. W wyborze zaś są obaj dziwnie zgodni: i jeden i drugi tłumaczy „Pieśni Selmy", „Minwanę" — nadto zaś „Brassolis" i „Galwina" są niczem innem, jak fragmentami z „Fingala", którym Tymieniecki wedle imion występujących bohaterek nadał tytuły. I tak „Brassolis" jest urywkiem z końca I-ej księgi „Fingala", zawierającym opowieść barda Karyla, „Galwina" zaś jest opowieścią tegoż barda z końca księgi drugiej.

Porównanie dwu wersyi wypada stanowczo na korzyść Tyminieckiego: obrazy jego mają większą świeżość i wypukłość, w treści znacznie mniej zmian i skróceń a i dobór formy, zawsze wzorowej, jest nieraz bardziej odpowiedni, aniżeli u Krasickiego. Tak np. skarga Minwany, o wybitnie lirycznym nastroju, przybrana u Krasickiego w ciężką formę wiersza o 13-tu zgłoskach — tworzy w wersyi Tyminieckiego 4-ro wierszowe strofy na wzór:

◡⊥◡ | ⊥◡ | ⊥◡ || ⊥◡ | ⊥◡ | ⊥◡ a
⊥◡ | ⊥◡ | ◡⊥◡ a

Również opowieść Karyla w „Brassolidzie", znacznie przez Krasickiego skrócona, odzyskuje w tej drugiej, odmiennej wersyi tekst pełny, zamknięty w typową sestynę naprzemian 8 io i 7-io zgłoskowych wierszy. Podobnie 13-to zgłoskowiec Krasickiego w opowieści o Galwinie, skrócony został o dwie zgłoski.

„Pieśni Selmy" doczekały się w tym czasie jeszcze jednej wersyi, która wychodzi z pod pióra drugiego „poety serca" — Kniaźnina.

Ten trzeci przekład tego poematu, zawarty w najobfitszej z dotychczasowych wersyi polskiej „ossyanicznych" pieśni — powstaje, jak i cały zbiór, również w tych latach, kiedy zajęcie się Ossyanem w Polsce staje się coraz wyraźniejsze. Jakkolwiek bowiem całe dzieło wyszło dopiero po śmierci poety [1]), to jednak musiało być dokonane przed 1795 r., w którym to czasie myśl autora „Cyganów" popada w obłąkanie. Tak więc „Ossyana pienia Selmskie" wywierają ze wszystkich poematów Macphersona najsilniejsze w Polsce XVIII wieku wrażenie. Urywek z nich tłumaczy Karpiński — przekładają je Krasicki, Tyminiecki (po raz pierwszy podając

[1]) Dopiero w wydaniu „dzieł" Kniaźnina przez F. S. Dmochowskiego, Warszawa 1829. tom V. i VI.

we wstępie za Letourneurem nazwisko Macphersona) i Kniaźnin. Wszystkich pociągał liryczny nastrój tego utworu, który podkreśla Letourneur, pisząc: „Il est (sc. poéme) entiérement lyrique, et la versification en est trés-variée dans l'original gallique. L'apostrophe á l'étoile du soir, qui est au commencement, est, suivant M. Macpherson, pleine d'une harmonie douce: les vers ont, pour ansi dire, le calme et la fraîcheur de la scène que le poète veut peindre".

Zewnętrznie niejako różni się Kniaźnin od obu współczesnych sobie tłumaczów tem, że u wstępu nie streszcza utworu prozą, jak to czyni Krasicki (krótko) i Tyminiecki (dłużej); streszczenia te zresztą zostały przez Kniaźnina wogóle uznane za zbyteczne i w całej wersyi w zupełności pominięte. Pozatem, podczas gdy Tyminiecki nadaje „Pieśniom Selmy" jednolitą formę parzystego 13-to zgłoskowca — Kniaźnin używa budowy jakby stroficznej, stosując wszystkie trzy rodzaje rymu i używając częścią 11-to a częścią 10-cio zgłoskowych amfibrachów — lub też 8-io zgłoskowej budowy amfibrachiczno-trochaicznej.

Obok tej formy lotniejszej — odróżnia Kniaźnina wybitnie od obu klasyków dykcya, dostarczając ciekawego przykładu na dowód, jak głęboko sięgają różnice w konstrukcyi psychicznej odmiennej organizacyi twórczej. Okazuje się to najdobitniej na „Pieśni Kolmy": Krasicki przełożył ją parzystym wierszem 8-io zgłoskowym — Tyminiecki nadał jej regularną budowę stroficzną, żywo przypominającą Mickiewiczowską balladę, na wzór:

⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ || ⏊ ⏓ ; ⏓ ⏊ ⏓ a
⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ b
⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ || ⏓ ⏊ | ⏓ ⏊ ⏓ a
⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ | ⏓ ⏊ ⏓ b

Karpiński użył wierszy 8-mio i 7-mio zgłoskowych, o rymie i rytmie nieregularnym — ale ożywił rzecz niepospolicie, nie szczędząc pytań retorycznych, wykrzyków i powtarzania.

Opowiadanie Ryna przybrał Tyminiecki we wzorową, jakby Tassa przypominającą oktawę — Kniaźnin pobudował w tem miejscu krótkie, cztero-wierszowe zwrotki. Opowieść Alpina ma u Tynieckiego nie mniej regularną budowę stroficzną, kończącą się w każdym czwartym wierszu krótką dipodyą (⏓ ⏊ ⏓ | ⏊ ⏒). Kniaźmin nie zważa na regularność — ale, kombinując różne formy

rymu i rytmu, podnosi żywość kolorytu. Podobnież powieść Armina, płynąca alexandrynem u obu klasyków — ma rozwichrzoną formę u „poety serca", o wierszach ośmio — i dziesięcio-zgłoskowych i trzech rodzajach rymu.

Zato jest przekład Kniaźnina bardzo swobodny: poopuszczano wiele określeń, dla rymu przezwano „Anirę" Anemą (do „oczema"), przez amplifikacyę użyto frazesu Karpińskiego: „Którey (sc. Kolmie) przyrzekłeś znaleść się wieczorem Pod umówionym jaworem" (Tyminiecki: „Kolma w miejscu umowy czekała Salgara").

Z tem wszystkiem, ażeby okazać, jak odmiennie występuje rzecz w rękach innej organizacyi poetyckiej — niech, jako typowy, posłuży następujący przykład: Spotykamy w oryginale obraz — inwokacyę do księżyca — „Walk through broken clouds, O moon! shov thy pale face, at intervals!"

Przełożył to Letourneur dość wiernie: „Roule sur les nuages brisés, ô lune! montre par intervalles ta face mélancolique et pâlissante.

Krasicki przesuwa cały obraz na koniec odnośnego ustępu i bez podnoszenia głosu, spokojnie przedstawia:

„A xiężyc wyblednialy, gdy się wzmaga burza,
Sili się z chmur wydobyć i znowu w nie nurza".

Tyminiecki nie zaciera w zupełności formy wezwania — ale też nie natęża zbyt głosu:

„Wschodź xiężycu wiatrami na podarte chmury
I raz po raz pokaż lic blady i ponury".

Kniaźnin postąpi inaczej: mając jeszcze w uchu francuskie „roule" odrazu znajdzie słowo gromkie „ruń" i szybkim rytmem podchwyci patetyczny ton oryginału:

„Ruń o Xiężycu! w chmury rozbite
I między niemi twarz swoią
Ukazuy, twarz blado-smutną".

Trudno o przykład, lepiej i dosadniej ukazujący różnice, jakie indywidualność trzech poetów nadała pracy, mniej więcej w tym samym czasie dokonanej.

Oprócz „Pieśni Selmy" i poemat p. t. „Karton" tłumaczy zarówno Tyminiecki, jak i Kniaźnin — pierwszy 13-to zgłoskowym

wierszem, rymowanym parzysto, drugi 11-to zgłoskowym wierszem białym o rytmie amfibrachicznym. Wersya Tyminieckiego jest i bardziej wierna i w układzie bardziej przejrzysta — Kniaźnin zmienia często i nie zawsze szczęśliwie myśl oryginału i, opuszczając cudzysłowy (np. w zwycięskim hymnie bardów, zeszpeconym w dodatku nieszczęśliwą przekładnią: „Dalekich krain uciekłyście dzieci"), oraz nie przeprowadzając podziału na rozdziały — zaciemnia konstrukcyjną stronę fabuły poematu. Tak więc mówi Ossyan u Kniaźnina: „Malwino! widzisz tę skałę omdloną (?)" — co zgodnie z oryginałem i ze zdrowym sensem przełożył Tyminiecki:

Malwino! patrz tam, kędy ta skała chropawa,
Którą w zielonych wieńcach zdobi gęsta trawa
(Dost thou not behold; Malwina, a rock with
its head of heath?)

Tu i ówdzie popełni Kniaźnin gallicyzm. Tak czytamy u niego:

Często my strumień przebrnęli Karuna
Uderzyć razem w szeregi najeźdźców.

Lub w obrazie ruin Balkluty „le vent du désert" Letourneura określi jako „przyleci pustyniec".

Obraz piękności Moiny skreśli Kniaźnin bardzo swobodnie w sposób następujący:

Łono (sa gorge) iéy białe, iak na morzu piana,
Oczy iak ognie (les étoiles) wśrzód nocy na niebie
Włosy czarniejsze, niżeli lot kruczy,
Dusza w niey była wspaniała i tkliwa
. . . .
Głosu ludzkiego nie było posłyszeć.
(ne s'y faisait plus entendre)

Tenże obraz oddaje Tyminiecki bez porównania wierniej:

Niczem jest piana morska ku iey szyi białey,
Nad gwiazdy nocne żywsze iey oczy się zdały,
Czarność iey włosów krucze pióra przewyższała,
A dusza iey jak słońce (dodaje od siebie) czysta i wspaniała
. . . .
Nigdzie prawie nie było słychać ludzkiey mowy.

Słynny hymn do słońca, zamykający poemat, został przez obu przełożony wcale wiernie i pięknie.

Przekład poematu „Oitona", który opracował Tyminiecki już — jak się zdaje — w początkach XIX wieku — ma te wszystkie

właściwości, które w powyższej analizie porównawczej usiłowaliśmy podkreślić. Przybrany w formę nieskazitelną, choć nieco ciężką (13-to zgłoskowiec parzysty), stara się o wierność w oddaniu myśli i plastykę w opisach.

Podobnie jak Krasicki, przełożył i Kniaźnin trzy pierwsze śpiewy „Fingala“ — a nadto, prócz „Pieśni Selmskich“ i „Kartona“, utwór p. t. „Lathmon“, obszerny, z ośmiu ksiąg złożony poemat „Temora“, oraz trzy utwory: Oskar, Erragon i Karos. Te trzy ostatnie tytuły zostały dość dowolnie wedle imion bohaterów przez Kniaźnina sfingowane. „Oskar“ nosi w oryginale tytuł „The war of Inis-Thona“ (u Letourneura „La Guerre d'Inistona“), „Erragon“ odpowiada „Bitwie pod Lorą“, „Karos“ zaś równa się „The war of Caros“ („La Guerre de Caros“). Nadto podział na ustępy zapomocą gwiazdek jest również pomysłu Kniaźnina, który, jak stąd widać, już pod zewnętrznym względem poczyna sobie wcale swobodnie.

Tę swobodę widać również i w treści tych utworów, podobnie jak też stwierdziliśmy ją już w poematach, wspólnie z Tymnieckim przełożonych. Dla uzupełnienia chcę tutaj dodać jeszcze kilka uwag, zwłaszcza tam, gdzie nasuwa się porównanie z Krasickim, tj. we „Fingalu“.

Wersya Kniaźnina ma w tych wszystkich poematach formę jednakową: 11-to zgłoskowy wiersz biały. Gallicyzmów i tutaj sporo np. „O pierwszy rycerzu dzielić się z nami uciechą biesiady“ (le premier á partager la joie de nos fêtes), „Kaitbat zginął mieczem (par l'épée) Dukomara“, „czarne chrusty oprowadź oczyma“ (porte tes regards sur la noire surface des bruyères). Takich usterek — a możnaby przykłady pomnożyć — nie da się wytknąć wersyi Krasickiego. Nieraz też chęć dosłownego przełożenia frazesów Letourneura prowadzi do zaciemnienia sensu w takich np. określeniach, jak „dolińcy“ (les enfans des vallons), „wzrok twój obraca źrzenicę ognistą“ (tes yeux roulent une prunelle enflammé), „Swaran grom wyda“ (Swaran frappa son bouclier) w „Fingalu“; „krok się mój styrka“ (mes pas sont mal assurés), „by noga w grobie Ossyan nie umknie“ (quand il aurait déjà un pied dans le tombeau, Ossian ne fuirait pas) — w „Lathmonie“. I pod tym względem mają obaj „klasyczni ossyaniści“ daleko delikatniejszą rękę.

Czasem zmiana tekstu zaciera w wersyi Kniaźnina właściwy charakter oryginału. Tak w „Erragonie“ inwokacya: „Przychodniu! cichy mieszkańcu krainy“ — nie pozwala się domyślać, że mowa o chrześciańskim pustelniku, który zamieszkał „jaskinię milczącą“. W takich razach, kiedy rzecz wymaga osobnego wyjaśnienia, Krasicki najczęściej pomija ją bardzo zręcznie. Tak np. w III. pieśni „Fingala“ czytamy u Kniaźnina o starym śpiewaku Suiwanie, „co nie raz śpiewał naokoło Lody“: „Kamień Potęgi głos jego poruszył“. Miejsce to nie może obyć się bez komentarza; daje go też w nocie za Letourneurem Kniaźnin, tłumacząc, że „kamień potęgi jest niewątpliwie obrazem jednego z bóstw Skandynawii“. Krasicki natomiast, oszczędzając sobie kłopotu, odda miejsce to bardzo sprytnie: „Na odgłos iego (sc. Suiwana), jakby czuciem zdjęte, Nieraz kamienie wzruszały się święte“.

Gdzieindziej powody zupełnego wypuszczenia obrazu przez Krasickiego tkwią zapewne w innem źródle. Tak w I-ej pieśni „Fingala“ skreślił Krasicki w zupełności obraz piękności Morny, a w szczególności ten rys tego obrazu, który dochował się dość wiernie w wersyi Kniaźnina w słowach następujących: „Łonoć wydaie kule marmurowe. Jakowe widać nad Branna zdroiami“. Podobnież znacznie skraca Krasicki obszerny obraz wozu Chuchullina w tejże pieśni, dokładnie przez Kniaźnina podany.

Oto są cechy i właściwości wszystkich trzech wersyi ossyanicznych w Polsce, których powstanie sięga ostatniej dziesiątki lat XVIII wieku, kiedy o innych nowych zjawiskach w poezyi Zachodu nie było jeszcze u nas żadnych wyraźnych i utrwalonych wieści. Na wersyach tych odbił się indywidualizm ich twórców dość wyraźnie. Wszyscy oni ulegli urokowi „nowej“ poezyi — ale też inaczej odczuwali ją obaj „klasycy“, aniżeli drugi nasz „poeta serca“, co najwyraźniej występuje w „Pieśniach Selmy“, przez wszystkich trzech opracowanych. Krasicki i Tyminiecki mają więcej artystycznego smaku i doskonalej wyrobioną formę — Kniaźnin odczuwa żywiej nastroje liryczne Ossyana. Są pozatem dość subtelne, a jednak wyraźne różnice pomiędzy dwoma klasykami. U Krasickiego widać tendencyę „zmodernizowania“ celtyckiego barda, nadania mu bodaj pewnych pozorów poezyi „wieku oświecenia“. Tyminiecki nie waży się wprowadzać zmian istotnych: w formie cięższy od Kniaźnina, choć bez porównania od niego poprawniejszy,

usiłuje być wiernym w oddaniu myśli, a świeżym i naturalnym w obrazowaniu. Jego też wersyę uznać trzeba za stosunkowo najlepszą.

Opierając się wszyscy trzej na Letourneurze i najprawdopodobniej zupełnie w pracy swojej od siebie nawzajem niezależni — mają jednakowoż dziwnie zbieżne upodobania. Stąd to wszyscy tłumaczą „Pieśni Selmy“ „Fingala“ (w całości lub części). nadto Krasicki i Tyminiecki przekładają „Minwanę“, zaś Kniaźnin i Tyminiecki „Temorę“ (dochowany tylko przekład Kniaźnina) i „Kartona“.

Na oryginalną twórczość tych autorów pierwszych w Polsce wersyi Ossyana nowa poezya znaczniejszego wpływu nie wywarła. I rzecz to naturalna: Krasicki i Kniaźnin zapoznali się z nią u końca swojej karyery literackiej; Tyminiecki zaś za życia niemal prac swoich nie ogłaszał, a to, co po nim opublikowano, zawiera oryginalnych wierszy niesłychanie mało.

Znam tylko kilka pieśni autora „Żalów Orfeusza“, na których poezya Ossyana zostawiła ślad niewątpliwy. Wiersze te pochodzą zapewne z ostatniej fazy twórczości Kniaźnina, a wydrukował je „Pamiętnik Warszawski“ pod nagłówkiem „Niektóre pieśni Kniaźnina niedrukowane“ dopiero w 1823 roku (T. V, s. 269).

Wystarczy zestawić zasadnicze motywy tych pieśni, a nie będzie ulegało wątpliwości, że powstać musiały w okresie przejęcia się pracą nad przekładem Ossyana. W wierszu „do Boga“ skarży się poeta:

Jak samotny na ugorze,
Co tylko wiatrem oddycha,
W cichey kwiat polny pokorze
Skłania się, więdnie, usycha
Upłynęłyście dni moie...

Ileż w tej skardze, nawet w obrazowem jej ujęciu, odgłosów zasadniczej podstawy melancholii śpiewaka „Berratonu“! Lub drugi wiersz, w tymże rodzaju, którego strofa:

Grywałem dawniey na lutni,
Sława oyców na niey brzmiała,
Dzisiay kiedy ludzie smutni,
Pękły strony, chęć omdlała,

—jak żywo przypomina choćby tę skargę z końca „Pieśni Selmskich“:

„Ale dziś starość ścięła ięzyk właśnie,
Tępieie umysł i duch móy gaśnie.

Gdyby zaś i te analogie nie wszystkim wystarczyły — niech

zestawią obie początkowe strofy pieśni „Do Xiężyca“ z wstępną zwrotką wersyi „Pieśni Selmy“ tegoż poety:

Do Xiężyca.

Luno! ty córo niebios wysoka,
Boskiey podobna Temirze,
Sieiesz czystego blask oka
Po gwiazdo- litym szafirze!

Czego z uśmiechem ku tey dolinie
Wychyliwszy się z obłoku,
Tey się przyglądasz dolinie,
Migaiąc w bliskim potoku?

Pieśni Selmy.

Xiężycu! nocy ty iesteś ozdobą,
Świetne obłoki rzucaiąc za sobą,
Gdy krok twóy pyszny po niebiosach płynie,
Czego się niskiey przyzierasz dolinie?

Zależność formalna i rzeczowa jest tu uderzająca. Kniaźnin rozłożył na dwie strofy to, co Macpherson skondensował w jednej; zachował jednak wiernie i wstępną figurę wykrzyku i końcową pytania retorycznego, zachował metaforyczne ujęcie obrazu i zasadniczą treść jego aż po ścisłą zależność słowną.

A tych kilka wierszy Kniaźnina, które wchodzą w skład dopiero warszawskiego wydania jego dzieł z 1829 roku [1]) — to niewątpliwie najpiękniejsze liryki, jakie stworzył. Od oschło-rezonerskiej poezyi ód „wieku oświecenia“ lub ckliwo-arkadyjskiej sielankowości Dafnisów i Koryn — daleko odbiega sercowa nuta tych wierszy. Czuć w nich bowiem wyraźnie powiew nowej sztuki, która w przebraniu ludowo-celtyckiego kostiumu, przekrada się do Polski już w ostatnich latach XVIII stulecia i rozrzuca ziarna; już w latach najbliższych zaczną one coraz bujniej wschodzić.

Tymczasem zaś, jeszcze pod koniec wieku, zjawia się ona na innej jeszcze drodze.

* * *

W 1791 roku wychodzi edycya druga „Powrotu posła“, „do którey przydane są bayki i dumy“. Tutaj, w towarzystwie tendencyjnej komedyi i Lafontaine'owskich bajek — pojawił się „nowy“

---

[1]) Nie zna ich jeszcze wydanie wileńskie z 1820 r.

rodzaj w poezyi polskiej: duma (o Żółkiewskim i o Stefanie Potockim). Nazwa przyjęła się szybko (u Krasickiego)[1]) — treść miała stać się cząstką składową tej miny, pod której działaniem padnie kiedyś w gruzy okop pseudoklasycznej teoryi. Nie leżało to zresztą w intencyi autora „dum", którego więcej zajmowały problemy społeczno-polityczne, aniżeli artystyczne. Miał jednak Niemcewicz w wysokim stopniu rozwinięty zmysł publicysty: a zatem ową bardziej szeroką, aniżeli głęboką chwytliwość dla nowych zjawisk na wszystkich polach umysłowego ruchu, która, nie wdając się w zbyt daleko idące analizy, reprodukuje szybko i łatwo, podobnie jak czuła płytka fotograficzna każde załamanie światła w przestworzu.

Zdarzyło się zaś, że w 1785 roku przebywał autor „Powrotu posła" w Anglii, tam poznał język angielski, zaciekawił się pewnemi formami poezyi — i powróciwszy do kraju, postanowił wyciągnąć z tych swoich wrażeń korzyść dla własnego społeczeństwa. W „Śpiewach historycznych", których geneza w tak ścisłym pozostaje związku z najstarszymi dumami Niemcewicza — czytamy w objaśnieniu do „Dumy o Żółkiewskim", że: „— Śpiew ten lat iuż 30, bo w 1786 pisany, dla słodyczy i przyiemności nuty Imć. Pani Konstancyi Dembowskiey przez usta płci piękney powtarzanym był dotąd, i stał się powodem Towarzystwu królewskiemu, że znakomite czyny królów i bohatyrów naszych podobnym sposobem podanemi mieć chciało".

Że oba pierwsze „Śpiewy historyczne" Niemcewicza były próbą stworzenia narodowego rapsodu na wzór pieśni Ossyana — próbą, której następnie „Śpiewy historyczne" z 1816 roku są całkowitem, ale też i pod pewnym względem zasadniczo zmienionem rozwinięciem — to niewątpliwie wynika z przedmowy do tego najpopularniejszego w epoce przedromantycznej dzieła. Czytamyż tam, że „wszystkie prawie narody miały w pierwiastkach swoich upoważnionych, publicznych śpiewaków, silnemi były pieśni ich nad umysłem rycerskiey młodzieży". Poczem powołuje się na ustęp Gibbona („The decline and fall of the Rom. Emp."), gdzie mowa jest

---

[1]) Nazwa „dumy" przeszła do poezyi polskiej w XVI w. (zob. Józef Tretiak „Bohdan Zaleski". Kraków, 1911, cz. I. s. 144); zainaugurowany jednak przez Niemcewicza pod tą nazwą nowy rodzaj literacki nie ma nic wspólnego pod względem formy z dumą ludową ukraińską.

o „Bardach czyli śpiewakach“, „którzy zgłębiać chcieli starożytności Celtów, Skandynawów i Germanów“.

„Bardziey“ — pisze dalej — „niż wyryte w twardych głazach napisy, zachowuią nam pieśni pamięć ięzyka ludów iuż zatraconych“ — (por. stanowisko Krasickiego w tej kwestyi) — „Język Ersów, dawnych Szkocyi mieszkańców, wśród ostrych skał, wśród huku spienionych bałwanów, brzmi dotąd w uściech Ossyana następców... Nie iestem ia tak ślepo próżnym, bym pieśniom moim podobne obiecywać mógł i upowszechnienie i trwałość... We dwóch śpiewach, w młodości moiey pisanych o Żółkiewskim i Stefanie Potockim, umieściłem kochanie obok odwagi, iest ono zapewne nierozdzielnym z walecznością, lecz nie zdało mi się powtarzać iey częściey w pieniach poświęconych prawdzie“.

Skutkiem wyrzucenia za nawias motywu „kochania“ — zmienił się bardzo znacznie kąt widzenia barda — Niemcewicza w „Śpiewach historycznych“; lecz w pierwszych tego barda pieśniach polski Ossyan odbija bardzo wyraźnie wpływy swojego celtyckiego mistrza.

Pomysł „Dumy o Żółkiewskim“ opiera się w całości na poemacie p. t. „Gaul“. Poemat ten nie jest dziełem Macphersona, lecz pojawia się dopiero w kontynuacyi Smitha z 1780 roku. Poznał ją Niemcewicz w czasie pobytu swojego w Anglii, jako dzieło stosunkowo niedawno z pod prasy drukarskiej wyszłe.

Utwór Smitha rozpoczyna opis księżycowej nocy. Na tle tego opisu rozwija się monolog Ossyana: „Lubię błądzić sam, gdy wszystko jest ciemne i spokojne. Ciemność nocy jednoczy się ze smutkiem duszy mojej...“ Oto ruiny pałacu Fingala — „spotykam zwalone i splątane głazy, kędy rosną krzewy i zioła bezpłodne...“ Oto wśród ruin „uderzyła włócznia o kawał tarczy“. Budzą się wspomnienia minionych czasów, „czuję na nowo smutek w mej duszy“. Próbujmy rozpoznać do kogo należała tarcza: „podobna jest księżycowi, kiedy niknie; jest na pół zżarta rdzą lat. Gaulu! towarzyszu mojego Oskara, ta tarcza należała do ciebie. Lecz skąd to wzruszenie, które mnie ogarnia? ...Potrzeba w pieśni ożywić imię Gaula“. Poczem następuje opowieść o wyprawie Fingala, w której Gaul wziął udział. Wyprzedziwszy główną armię, opadnięty został przez przeważającą liczbę nieprzyjaciół i, mimo cudów męstwa, uległ przewadze. Lecz pamięć jego przetrwa wieki.

Fingal rozkazał bardom wznieść mu grobowiec; „ten szary kamień będzie wskazywał podróżnikowi miejsce jego spoczynku".

Na tych motywach zbudował Niemcewicz swoją „dumę". Przez pobojowisko Cecorskie, w księżycową noc majową jedzie rycerz — Sieniawski i wzdycha „żalem obciążony". Zrazu powodem jego westchnień są „niebieskie oczy", które „serce mu zraniły" — lecz kiedy „po bladym promieniu" błyszczącą dojrzał stal „pomiędzy krzaki", a w niej rozpoznał szczątki hełmu, na którym „herb Żółkiewskiego, i krwi, z rdzy znaki" — wtedy:

Zdiął go, i na tak tkliwe widowisko
Jął mężny Rycerz rzewne łzy wylewać,
A widząc srogie walk poboiowisko
Usiadł, i takie zaczął Rymy śpiewać.

I następuje opowieść o pogromie cecorskim, która tak dziwnie przystaje do pieśni Ossyana o skonie Gaula, że zapewne stała się tym punktem zaczepienia, na którym urodził się poetycki zamiar Niemcewicza napisania „Dumy o Żółkiewskim", mając gotowy wzór przed sobą.

To, czego w tej opowieści Smitha nie znalazł, a zatem motywu „niebieskich oczu" i zemsty Sieniawskiego — mógł sobie łatwo na podstawie innych pieśni Ossyana uzupełnić. Motyw miłości, która ustąpić musi przed powinnością rycerską — należy do szablonowych rysów poezyi ossyanicznej; zemsta za śmierć towarzysza jest najświętszym obowiązkiem Fingalowych rycerzy. A tak tylko ostatnia zwrotka dumy, z ową pseudoklasyczną przemianą lauru na mirt i uznaniem cnoty rycerskiej przez „niebieskie oczy" — kłóci się z kolorytem Ossyana i jest charakterystycznym przykładem, jak Niemcewicz powstrzymać się nie mógł, iżby bodaj przed położeniem ostatniej kropki, nie zaświecić ogarka dyabłu pseudoklasycznej maniery.

„Duma o Stefanie Potockim" nie opiera się specyalnie na jednym z ossyanicznych poematów: zawiera jednakże szereg wybitnie ossyanicznych motywów, powtarzających się zarówno u Macphersona, jak i u Smitha. Do takich należy przedewszystkiem wstępna inwokacya do lutni, mającej oddać w pieśni „dawnego męstwa" wspomnienie. Rzecz jest postawiona zupełnie na ossyaniczną modłę: bard (bliżej nie określony) bierze lutnię i, zwracając się do „młodych rycerzy", zapowiada „żałosney Lutni ięczenie" na chwałę poległych w obronie ojczyzny (por. apostrofę do harfy w „Cath-Lo-

dzie“ duan III, wstęp do „Carthonu“, zwrot do harfy w „The war of Caros“ oraz początek „Manos“ Smitha).

Wódz, któremu starość wytrąca z ręki oręż, a przeto wysyła do boju syna — młodzieniaszka — pojawia się u Ossyana w poemacie p. t. Croma. Tam Rothmar, wyzyskując starość Crothara, napada jego włości. Rusza przeciw najeźdźcy młody Fovargormo, syn Crothara — ale zostaje zwyciężony i zabity. Analogicznych obrazów bitwy, jak pod Żółtemi wodami, możnaby przytoczyć z Ossyana setki. Motyw rozpaczy kochanki nad zwłokami bohatera — można spotkać również niemal w każdym z poematów Ossyana.

Wreszcie i końcowa strofa jest żywcem wzorowana na licznych podobnych obrazach, które zwykły kończyć poematy Ossyana:

Spoczyway Rycerzu mile
Między cichym drzew tych cieniem;
Niech Xiężyc głuchey mogile,
Przyjaznym świeci promieniem.

Jeśli kiedy Rycerz mężny
W tey się tu znaydzie Krainie,
Spoyrzawszy na grób potężny:
Niech iak ty walczy i ginie.

Jest tu wszystko, w czem lubuje się Muza ossyaniczna: w otoczeniu drzew „głucha mogiła“, oświecona światłem księżyca — pamiątka po poległym i nauka dla potomnych.

Obok zaś dum Niemcewicza, wyrzuca na brzegi nadwiślańskie pierwsza fala ossyanizmu najstarszy okaz polskiego śpiewu barda

„Bard Polski 1795“, jakkolwiek ogłoszony drukiem po raz pierwszy w 1839 roku [1]), należy czasem powstania do pierwszej recepcyi Ossyana w Polsce. Rękopis tego poematu, który znajduje się w prywatnem archiwum XX. Czartoryskich w Krakowie, nosi tytuł: „Bard Polski. Pisany przez Xięcia Adama Czartoryskiego Roku 1795, a przez siostrę Jego, Marię z Czartoroskich (sic) Xiężnę Württemberską w Świątyni Pamięci złożony. Roku 1803“.

Wedle relacyi prof. Chrzanowskiego późniejszy pierwodruk różni się znacznie od redakcyi rękopiśmiennej, a to zarówno pod względem waryantów językowych i stylistycznych, jako też i skutkiem obszernych amplifikacyi, obejmujących 175 ww., w których

[1]) Zob. „Skarbiec historyi polskiej“ Karola Sienkiewicza, Paryż 1839, T. I, s. 465 sq.; przedmowa J. U. Niemcewicza.

pojawiają się najpiękniejsze ustępy, obce pierwotnej redakcyi. Zaszły ponadto zmiany konstrukcyjne, wprowadzono podział na sześć pieśni, a zasadniczy motyw wędrówki barda z młodzieńcem wystąpił w pierwodruku plastyczniej, aniżeli w pierwotnem brzmieniu [1]). Z tem wszystkiem pomysł i założenie utworu musiały pozostać nienaruszone. A pomysł ten nosi wybitnie ossyaniczne piętno i czyni z utworu ks. Czartoryskiego najwcześniejszy u nas refleks bujnie rozplenionej na Zachodzie poezyi „bardów“. Mamy przed sobą pierwszy polski „krzyk barda“ (*Bardengeschrei*), zrodzony pod wpływem wsłuchiwań się w pienia lutni celtyckiej, a wyprzedzający już cały chór naszych „słowiańskich“ bardów, którzy swoje harfy rozpoczynają stroić około 1815 roku, kiedy pieśń Ossyana tym razem mocniej rozbrzmiewająca, powtórnie zawita do Polski.

Już sam tytuł poematu wskazuje, gdzie należy szukać źródeł pomysłu: określenie Tacyta „barditus“ uzyskało w Europie prawo obywatelstwa dopiero skutkiem olbrzymiej popularności fragmentów Macphersona: one to wprowadziły do literatury europejskiej poetyczną postać śpiewaka i wieszcza narodowego pod imieniem „barda“, który tonem elegijnym opiewa zamarłą przeszłość rycerskiego ludu. Ten zasadniczy punkt wyjścia dochował się bez zmiany w poemacie ks. Czartoryskiego. Poeta, wchodząc w rolę Malwiny, wzywa barda, iżby wziął „ukrytą lutnię“ i udał się z nim w smutną wędrówkę po ziemi mogił:

Pójdźmy jeszcze zobaczyć, pożegnać tę ziemię,
Zapłakać na nieszczęsne pozostałych plemię.

Tego rodzaju ekspozycya nosi wszystkie cechy pomysłów Macphersona, a dalsze jej rozwinięcie, w szczególności postać tytułowa barda i główne motywy jego patryotycznej elegii, tworzą niewątpliwie na wzór Ossyana skrojoną szatę, w którą przyodział poeta wspomnienia górne a bolesne Kościuszkowskich bojów.

Przyjąwszy pozę celtyckiego śpiewaka w myśl jego „ideimatki“, która w pieśni nakazuje przechować i podać potomności

---

[1]) Zob. „Sprawozdania z posiedzeń Tow. Nauk. Warsz.“ 1908, s. 7—8: Stosunek rękopisu Barda Polskiego (1795) do jego pierwodruku (1840); wedle przypuszczeń prof. Chrzanowskiego — które przyobiecał w przyszłości uzasadnić — autorem zmian w poemacie jest J. U. Niemcewicz.

chwałę poległych rycerzy — staje polski rapsod na pobojowisku i rozpoczyna hymn o doli i niedoli Kościuszkowskiej insurrekcyi.

Na tem kończy się historyczna część poematu, którą późniejszy redaktor ujął w jedną pieśń p. t. „Powstanie". Zaczem rozpoczyna się fikcya: szereg obrazów, jakby illustracyi narodowego czyśca. A i sam „bard" przybiera jakieś hieratyczne cechy, przypominające mistrza Wergilego, kiedy rozpoczął wodzić Dantego po krainie wieczności:

Zaszliśmy w bezdroż. — Lasy zewszad i opoki,
Nawiasem coraz głębiej wleczem błędne kroki;
Patrz! czy się mylę? zobaczmy ją zbliska,
Jakieś tu zaszło nadobne stworzenie
W dzicz głuchą, w smutne samoty siedliska?

Poczem modelowana na wzór bohaterek Ossyana, zjawia się postać „dziewicy". Na tle skalistego ustronia, niedostatecznie odziana („śnieżne ciało ledwo otula odzienie"), siedzi blada, z obłędem w oczach: oto ogólna klęska porwała jej najdroższych — straciła ojca, matkę i kochanka. W tem miejscu, naśladując Ossyana, wplata poeta motyw, który bodaj poraz pierwszy zjawia się wśród podobnych okoliczności w poezyi polskiej. Jest to motyw ducha (1795 rok!): o zmierzchu słyszy obłąkana dziewica „nad sobą jęczenie" duchów rodziców — ściśle wedle demonologii Ossyana — a nadto odwiedza ją duch kochanka. Ustęp ten, w którym „dziewica" Czartoryskiego staje się prototypem Mickiewiczowskiej Karusi — (jeśli istotnie cały ten epizod należy, jak przypuszczam, do redakcyi pierwotnej) — ma dla historycznego rozwoju nowej szkoły tak niepospolitą wartość, że nie waham się przytoczyć go w całości:

I mój kochanek, zawsze mną zajęty,
Choć nieodwrotną wiecznością przecięty,
Lekkim mżeniem powieki byle się skleiły
Natychmiast mnie odwiedza i wszędy znachodzi.
Wzrok jego razem i smutny i miły
Tęskność moją niby słodzi.
Lecz czasem ran tysiącem rażą go morderce,
Każdą ja czuję, każda krwawi moje serce.
O pomoc do mnie, zda mi się, że woła;
Lecę — wstrzymują — dobiegam — upada.
Gdy dla ojczyzny nic więcej nie zdoła,
Gdy dla niej siły ostatnie postrada,

Wtedy mnie szuka śmiertelnem wejrzeniem
I mnie ostatniem pożegna westchnieniem.
Swego się kwiatu trzyma listek mały,
Mech się czepia koło skały,
Lube me związki już wszystkie zerwane
I samotna na pustej ziemi pozostanę.

Dodajmy, że cały ten obraz zjawienia się kochanka we śnie z wieścią o śmierci na polu bitwy — ma liczne analogie w systemie duchów Ossyana, o czem bliższe szczegóły podaliśmy w pierwszych rozdziałach pracy niniejszej. Wolno nam zatem na tem miejscu stwierdzić, że tak ważny dla romantyzmu motyw ducha kochanka (motyw *par excellence* balladowy) zjawia się w poezyi naszej pod wpływem pieśni Ossyana i to już — jak można przypuszczać — w 1795 roku. Fakt ten osłabia jedynie ta okoliczność, że poemat ks. Czartoryskiego pozostał w latach przełomowych w rękopisie, zatem wpływu szerszego wywrzeć nie mógł.

Pozostałe obrazy „Barda polskiego" mają dla celu naszych rozważań znaczenie podrzędniejsze. Wystarczy zaznaczyć, że wśród wątków tych obrazów nie brak analogii z pomysłami „pieśni Ossyana": tak w opowiadaniu „starca" epizod poświęcenia się córki dla ojca, jak w szczególności końcowa inwokacya barda do lutni — wykazują niewątpliwie podobieństwa do konceptów celtyckiego śpiewaka.

Zauważmy w końcu, że, choć poemat ogłoszono drukiem bezimiennie, staraniem Niemcewicza, dopiero w lat 44 po napisaniu — to jednak znano go w gronie najbliższem oddawna, jak o tem sam autor poucza: „Pod tytułem Pieśń Barda" — pisze — „opisałem wierszem ówczesny stan mojej duszy podczas pobytu naszego w Grodnie; przesłałem tę poezyę Kniaźninowi i często ją potem z rozrzewnieniem odczytywano w gronie rodzinnem" [1]).

Bądź co bądź jest rzeczą wielce znamienną, że Czartoryski posyła swój utwór autorowi wersyi ossyanicznej i „poecie serca" — i że z pierwszym naszym „bardem" z 1795 roku łączy się nazwisko zarówno Kniaźnina, jak i przyszłej autorki „Malwiny", Maryi ks. Wirtemberskiej [2]).

---

[1]) Chrzanowski l. c. — cytuje na podstawie „Puław" 1888, IV tom.

[2]) Już po rozpoczęciu druku pracy niniejszej, pojawił się pierwodruk pierwszej redakcyi „Barda" (wydał Józef Kallenbach, Brody, u Westa. „Arcydzieła polskich i obcych pisarzy" I, 79). Edycya ta potwierdza istotnie przypuszczenie, że wszystkie cechy „ossyaniczne" Barda znajdują się już w I-ej jego redakcyi z XVIII wieku.

Pogląd, jakoby słupem granicznym, od którego rozpoczyna się w Polsce ruch romantyczny, była rozprawa Brodzińskiego, należy już oddawna do przeżytków w historycznej krytyce literackiej. Podobnież utrzymujące się mniemanie, iż działanie Ossyana rozpoczyna się w literaturze polskiej gdzieś dopiero około 1815 — jakoby rok ten był w posiadaniu jakiegoś inkluza, który nagle i niespodzianie przetransportował poezyę ossyaniczną na glebę polską i nakazał jej działać sposobem klasycznego „boga z machiny“ — mniemanie to nie ma żadnej faktycznej podstawy. Należy ono do rzędu tych jeszcze licznych niestety komunałów w nauce, które za dotknięciem krytycznej analizy pękają nakształt mydlanych baniek. Ktokolwiek bowiem zechce sięgnąć głębiej i dotrzeć do początków tych nici, po których rozwija się u nas ruch romantyczny — ten musi natknąć się na Ossyana. Poezya ossyaniczna stoi u kolebki polskiego romantyzmu — jest ona u nas pierwszą i najstarszą jego piastunką. Niepodobnaż pomijać u nas jednoczesnego niemal ukazania się trzech ossyanicznych wersyi (wymienia się tylko dwie — zapomina o najlepszej: Tyminieckiego); nie można zbywać tego faktu znowu komunałem, że są to zjawiska sporadyczne, oderwane od ogólnego tła rozwojowego, bez znaczenia na przyszłość. Trzeba te fakta zbadać bliżej, przyjrzeć się warunkom, wśród jakich powstały, zbadać ich właściwości indywidualne, stwierdzić, o ile zatarły lub przekształciły odmienne wartości poetyckie. A wtedy będzie można łatwo wywnioskować, że to są pierwsze i wyraźne odbicia tej fali, która z hukiem przebiegła Europę i pozostawiła wszędzie osad nowych haseł i nowych programów.

Ten osad pozostał i u nas. Utwierdziły go dumy Niemcewicza, tak wybitnie przepojone — w treści, jeżeli nie w formie — duchem poezyi nowej, propagującej zwrot do czasów rycerskich, łzy bolu i uniesienia, i czar księżycowej nocy. Uległ tym nowym wartościom, zapewne w ostatnich swoich lirykach, Kniaźnin, a także Czartoryski — zaczną ulegać niebawem inni, coraz powszechniej i coraz wyraźniej.

III. KSIĘGA.

Druga recepcya „pieśni Ossyana“.

Jako materyał faktyczny, który stworzyć może podstawę dla dalszej analizy wpływu poezyi Ossyana na formowanie się ruchu

romantycznego w Polsce, niech służy w pierwszej linii wykazanie postępu znawstwa tej poezyi, oraz zamiłowania ku niej, widocznego we wzmiankach o Ossyanie oraz dalszych jego wersyach, rozrzuconych w czasopiśmiennictwie polskiem dwóch pierwszych dziesiątków nowego stulecia.

U wstępu jednak potrzeba zauważyć, że normalny rozwój polskich czasopism rozpoczyna się dopiero od 1815 roku; przed tym zaś czasem organa literackie w Polsce skutkiem niepomyślnych warunków zewnętrznych pojawiają się nielicznie i nie trwają nigdy czas dłuższy. Mimo to i w nich zajęcie się literaturą angielską i wzmianki o poezyi Ossyana pojawiają się niejednokrotnie, poprzedzone nową opinią o tej poezyi, którą spotykamy u wstępu XVIII wieku.

W mowie, wygłoszonej na obchód pamiątki Ignacego Krasickiego dnia 12 grudnia 1801 roku na posiedzeniu Tow. Przyjaciół Nauk w Warszawie — wypowiedział Franciszek Dmochowski myśl następującą: „Nie tu iest rzecz mówić o pieśniach Ossyana: dzieło to zupełnie iest innego toku od greckiey i łacińskiej poezyi; ani roztrząsać twierdzenie jedney uczoney i myślącey kobiety [w nocie: Madame de Sthal (sic)], że iak Homer iest oycem literatury południowey, tak Ossyan północney. To powiedzieć należy, iż pieśni Ossyana pełne są żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów, osobliwie rozlany w nich ton słodkiey melancholii, który rozrzewnia czytaiącego i czułem zasmuceniem serce napełnia“ [1]).

Oto na progu niemal do nowego stulecia, jako bardzo bliska konsekwencya i bezpośredni ciąg dalszy tego zainteresowania się nową poezyą, które wyraźnie zaznacza się w ostatniej dziesiątce minionej ery — wychodzi z ust autora pseudoklasycznej „Sztuki rymotwórczej“ pierwszy, odmiennie sformułowany sąd o nowem zjawisku w poezyi. Nie upłynęło lat kilka od czasu pierwszej, wyraźnej recepcyi Ossyana w Polsce, a oto następuje refleksya, rozpoczyna urabiać się sąd krytyczny, że jednak te pseudo ludowe pieśni, to dzieło „zupełnie innego toku od greckiej i łacińskiej poezyi“, że pełno w nich „żywych opisów, tkliwych uczuciów, silnych wyrazów“, że słychać w nich jakiś ton „słodkiej melancholii“, który porusza serce.

---

[1]) Mowę wydrukował „Nowy Pamiętnik Warszawski“ 1802 r. t. V, s. 87 sq.

I rzecz ciekawa nad wyraz, że sąd ten urabia się pod wpływem twórczyni epokowej teoryi kosmopolityzmu w literaturze, której nazwisko pada poraz pierwszy na progu nowego wieku. Pani de Staël to okrzyknęła entuzyastycznie Ossyana „nowym Homerem" [1]) — a zaszczytny ten tytuł przyjął się bardzo szybko w całej Europie, a równie rychło zaaklimatyzował się i długie lata przetrwał w Polsce.

Zadziwia istotnie ta wzmożona czułość na odgłosy nowych prądów z Zachodu, jaką okazuje nasz jedyny organ literacki w pierwszych latach nowego wieku: „Pamiętnik Warszawski" — spadkobierca nieodżałowanej pamięci „Pamiętnika" księdza Świtkowskiego i stąd też „nowym" nazwany. Już drugi rocznik tego pisma drukuje artykuł „O poezyi w ogólności", w którym powiedziano, że „poezya bez baiek, bez cudów, bez przemian nadprzyrodzonych byłaby czczą i próżną, nie miałaby czem bawić słuchacza i wprawiać go w słodkie zadumanie"; że „mocą prawdy i stałości w charakterach osób, które udawał, Schakespaer (sic), mimo wady swoie, iest i będzie nieśmiertelny" (V tom, s. 367—8).

W tymże roku drukuje „Pamiętnik" Chateaubrianda „Uwagi nad Anglią i Anglikami" (VI tom, s. 158 sq.). Tu zaznajamia polskiego czytelnika z obyczajami, charakterem, systemem edukacyjnym, siłą militarną i rozwojem stronnictw politycznych w Anglii — a odkładając obszerny referat o literaturze i nauce angielskiej do osobnego artykułu (który się nie pojawił) — wymienia szereg uczonych i literatów, a między nimi i Shakespeare'a („ciągle w wziętości zostaie").

Rok 1803 przynosi przedruk z czasopisma niemieckiego p. t. „O przyczynach spóźniaiących wzrost literatury Niemieckiey". Pierwsza to w XIX w. obszerniejsza i ciekawa wzmianka o Goethem, w szczególności o „Werterze" i „Götzu z Berlichingen", w których to dziełach autorowi „nie dostawało ieszcze doyrzałego rozsądku i lubo oba te dzieła wiele wybornych rzeczy zawieraią

---

[1]) Uczyniła to pani de Staël w dziele p. t. „De la littérature considérée dans ses rapports avec les institutions sociales" Ire partie, Chapitre XI „De littérature du Nord" (cały ten rozdział poświęcono zestawieniu „południowego" z „północnym Homerem"). Dzieło to wyszło poraz pierwszy w Paryżu, w 1800 roku, a więc na rok przed mową Dmochowskiego. Dla rozwoju romantyzmu w Polsce ma ono znaczenie epokowe.

nie można iednak uważać ie, iako zupełnie ukończone. Ostatnie szczególniey, zamiast bydź naturalnem, iest naśladowaniem tego, co złem iest w Szekspirze“ [1]).

Wśród opisów podróży miał czytelnik sposobność zaznajomić się bliżej z ojczyzną Ossyana, czytając „Wypis z podróży T. Newte do Anglii i Szkocyi“ (1805, XVIII tom, s. 285 sq.); znajdował tam obszerniejszą relacyę o Edynburgu, o życiu górali szkockich, o nabożeństwach „w języku Erse“ i t. p.

Jednocześnie zaś, w dalekiem Wilnie, skąd jednak wzejść miała „światłość ze Wschodu“ — odbija się poraz pierwszy w Polsce odgłos sporu o pochodzenie pieśni Ossyana. W VII. nrze „Gazety literackiej wileńskiej“ z 1806 r. (s. 110) przedrukowano w „Wiadomościach literackich“ z czasopisma angielskiego [2]) „rapport JP. Mackenzie“ o „Autentyczności (Ossyana) poematów wydanych przez Macphersona“. „Względem sławney sprzeczki o autentyczności poematów Ossyana“ — pisze „Gazeta Wileńska“ — „wyszło niedawno bardzo interesuiące pismo“. Poczem podano streszczenie sprawozdania Mackenzi'ego, który z polecenia „Highland Society“ badał sprawę na miejscu — i doszedł do następującej konkluzyi: „Macpherson przez dołożenie wielu kawałków dopełniał, czego brakowało, i starał się ustanowić związek między wyobrażeniami, potem, według własnego zdania, poematom oryginalnym więcey godności i delikatności nadał, opuszczaiąc niektóre mieysca, łagodząc wiele zdarzeń, zachowuiąc w wyobrażeniach więcey szlachetności i t. d.“

I w tymże samym roczniku „Gazety literackiej“, o kilka numerów później, dowiadujemy się o „Przeciwnem mniemaniu J. S. Sinclair'a, który temuż „Towarzystwu Szkockiemu“ przedstawił „naywiększą część poematów Ossiana, wydrukowanych w języku oryginalnym, z przydaniem tłumaczenia łacińskiego“, obiecał zaś niebawem dostarczyć reszty, upewniając, „że takowe ogłoszenie zniesie wszelką wątpliwość, iaką podobało się utrzymywać o autentyczności tych poezyy“ (s. 374).

W latach 1800 - 1815 pojawiają się w druku trzy wersye polskie Ossyana: poprawna edycya wersyi Krasickiego z przydaniem po raz pierwszy przekładu „Pieśni Selmy“ (Dzieła, t. I, War-

---

[1]) Artykułu tego nie zna Wojciechowski.

[2]) „Engl. Misc.“ T. XX, Cap. 3.

szawa 1803) Tyminieckiego „Oitona“ w „Dzienniku Wileńskim“ za 1806 rok i osobno wydany w kilkunastu egzemplarzach przekład „Bitwy pod Lorą“, pióra Władysława hr. Ostrowskiego, w Warszawie 1814 r.

Od 1815 roku, z chwilą uderzającego wzmożenia się ruchu na polu literackich wydawnictw peryodycznych — rozpoczynają na różnych punktach ziem dawnej Rzeczypospolitej pojawiać się, jak grzyby po deszczu, nowe wersye.

Pierwszą z kolei daje hr. Władysław Ostrowski w 1815 r. Jego przekład „Bitwy pod Lorą“ [1]), zamieszczony na łamach „Pamiętnika Warszawskiego“, nosi charakterystyczne motto: Silente Marte delectant Musae; umilkły ostatnie odgłosy Napoleońskich fanfar bojowych, a na gruzach księstwa wzniosła się świeżo nowa budowla autonomicznego Królestwa — na odłogiem leżącej niwie poezyi rozpoczynają wschodzić nowe kwiaty, a między nimi Ossyan „redivivus“. I tym razem pośrednictwo spoczywa w wypróbowanych rękach Letourneura: sam tłumacz przyznaje otwarcie, że daje „poema Ossyana z francuskiego przekładu Leturnera, który się trzymał tłómaczenia angielskiego Macphersona“.

W nocie zaś zamieszcza ciekawą wiadomość, że „poema to w kilkunastu egzemplarzach przed rokiem wydrukowane, teraz znacznie poprawione na widok publiczny wychodzi“; rzeczowo zatem wypada wersyę Ostrowskiego odnieść do 1814 r.

Poprzednika ma Ostrowski w Kniaźninie, który ten sam poemat przełożył p. t. Erragon, używszy do tego 305 wierszy 11-zgłoskowych, podczas gdy 13-zgłoskowa wersya Ostrowskiego liczy ich 308. Jest tu zatem widoczna skłonność do amplifikacyi, która jaskrawo odbija od niesłychanej lapidarności dykcyi oryginału. Jako przykład typowy niech posłuży następujący szczegół opisowy. Czytamy w oryginale „The horn of the king is sounded; the deer started from their rocks. Our arrows flew in the woods. The feast of the hill is spread“. Toż u Letourneura:

Le cor de Fingal retentit; nos flèches meurtrières volèrent dans les forêts; on prepara la fête.

Wersya Kniaźnina:

Zagrzmi Fingala łuk (?), a strzały nasze
Polecą w lasy. Dano dla nas ucztę.

[1]) Pierwsza edycya w 1811 r. drukowana była jako manuskrypt.

Toż Ostrowski:

Zabrzmiał Fingal na trąbie, wnet myśliwey tłuszczy
Słychać wrzawę radosną, warknęły cięciwy,
Lecą zabóycze strzały, pada zwierz lękliwy,
Oczekuie znużonych łowami biesiada,
Spieszym na nią.

Pozatem jednak nie popełnia Ostrowski rażących błędów faktycznych, które szpecą wersyę jego poprzednika.

„Wyjątek z pieśni drugiej Poematu Ossyana, nazwanego Temora“ — pojawia się we Lwowie z początkiem 1816 roku [1]. Ta wersya anonimowa, bardzo swobodna w treści, nie jest pozbawiona poetyckiej wartości. Od przekładu Kniaźnina wyróżnia ją przedewszystkiem forma, którą przyszły badacz romantycznej metryki będzie musiał uwzględnić. Śpiew barda o Krotarze został ujęty tutaj w bardzo poprawne sestyny, rymem i rytmem przypominające żywo „Alpuharę“. Cztery pierwsze wiersze, naprzemian 10-cio i 8-io zgłoskowe, rymują krzyżująco; ostatnia para, 10-cio zgłoskowa, ma rym parzysty. Rytm jest amfibrachiczno-trochaiczny.

W drugiej połowie 1816 r. zamieszcza w „Pamiętniku Warszawskim“ znany nam już Władysław Ostrowski „Dumę. Śmierć Oskara. Tłómaczenie wolne z Ossyana“. I ten poemat Ossyana zajął już był uwagę Krasickiego, który przełożył go w 72 wierszach 13-to zgłoskowych. Tę ciężką formę odrzuca Ostrowski: ujmuje rzecz w 13 zwrotek 8-io wierszowych, jakby oktaw, używając parzystego wiersza 11-to zgłoskowego. Oczywiście tego rodzaju forma jest właściwsza, nie zaciera bowiem epicko-lirycznego kolorytu Ossyana. W treści są liczne licencye, jednak bez błędów zasadniczych.

Jeszcze pod koniec tego samego roku publikuje „Pamiętnik Warszawski“ — „Kartona. Poema Ossyana podług tłómaczenia angielskiego Macphersona przekładania Antoniego Borzewskiego“. Dokończenie tej wersyi pojawia się w temże piśmie z początkiem 1817 roku.

Jest to istotnie pierwszy nasz przekład, dokonany z oryginałem w ręku: świadczy o tem „rzecz poematu“, podana na podstawie Macphersona, oraz dopiski angielskie, a przedewszystkiem wierniej-

---

[1]) Po szczegóły bibliograficzne odsyłam do „Bibliografii przekładów Ossyana“, dołączonej u końca.

sze oddanie treści, aniżeli w poprzednich wersyach. Nie idzie jednakże za tem, ażeby koloryt ossyaniczny był tu lepiej uchwycony; skutkiem zasadniczej zmiany formy i tu musiało się zatrzeć wiele właściwości „celtyckich". Używa przytem Borzewski ciężkiej formy wiersza 13-to zgłoskowego, jak to uczynił już Tyminiecki; jedynie pieśni bardów w I-ej części nadał wiersz krótszy, podczas gdy i Tyminiecki i Kniaźnin budowę wiersza pozostawiają bez zmiany.

Ten sam wreszcie rocznik „Pamiętnika" przynosi w ostatniej swojej części pierwszy polski przekład „Berrathonu", nazwany tutaj „Ostatnim Hymnem Ossiana". Autor tej wersyi, Jan Januszewski, oparł swój tytuł na wstępnych słowach „Sujet" Letourneura (obcych oryginałowi), objaśniających, że „poemat ten uważa się za ostatni, jaki Ossyan ułożył".

W treści jest to najwolniejsza wersya z dotychczasowych: przekłada i zmienia tok oryginału, wiele opuszcza dowolnie, a w miejsce to wkłada obce wtręty i rozszerzenia. Raczej jest to parafraza, aniżeli przekład; jednakowoż główne, charakterystyczne motywy: znikomość jednostki ludzkiej, ból życia i pragnienie skonu, przezwyciężenie śmierci przez sławę — ostały się. Forma bardzo nieregularna: na pół stroficzna, obejmuje wiersze różnej długości od 8 do 13 zgłosek, rymuje na wszystkie trzy sposoby, a w rytmice posługuje się najchętniej trochajem i amfibrachem.

Rok 1817 przynosi dwie wersye Ossyana: lwowską i wileńską. W „Pamiętniku lwowskim" ogłasza Józef Brykczyński[1]) wyjątek z IV-ej księgi „Temory", ujmując w aleksandryny ustęp o zjawieniu się ducha Kairbara — „Tygodnik wileński" drukuje bezimienny przekład urywku najpopularniejszych w Polsce „Pieśni Selmy", a mianowicie: w formie również parzystego wiersza 13-to zgłoskowego wstępną apostrofę do nocy i skargę Kolmy, oczekującej na skale kochanka.

W roku następnym 1818, pojawiają się cztery nowe wersye. Trzy w czasopismach warszawskich; są to „Barrathon" (sic) Kazimierza Brodzińskiego, „Kroma" Brunona Kicińskiego i „Oina" Józefa Brykczyńskiego; nadto I. pieśń „Temory" X. B. Śmigielskiego w „Tygodniku wileńskim". Trzy ostatnie

---

[1]) Przyjaciel Kaz. Brodzińskiego; por. wiersz tegoż „do Jós. Brykczyńskiego, odjeżdżającego do Włoch".

wersye wystarczy krótko opisać. Zarówno poemat „Kroma", jak i „Oina" (w oryginale „Oina-Morul") znajdują tu po raz pierwszy polskich tłumaczy. Kiciński tłumaczy w formie nieregularnej z licznemi odstępstwami w tekście; Brykczyński, poznany już powyżej wersyfikator Ossyana, wyróżnia trafnie miejsca opisowe od lirycznych, ujmuje zatem główny tok poematu w parzysty wiersz o 11-tu zgłoskach, zaś liryczną introdukcyę skraca do 8-mio zgłoskowej formy i pieśni Oiny nadaje budowę stroficzną; Śmigielski wkońcu używa parzystych wierszy 13-to zgłoskowych. Dłużej nieco, ze względu na osobę autora, wypada zatrzymać się przy drugiej z rzędu (po Januszewskim) wersyi „Berrathonu". Posłuchajmy najpierw, co mówi Brodziński o tej pracy swojej w przedmowie: „W dowolnym przekładzie tey smętney Ossyana dumy, szedłem więcey za iego czuciem, niżeli za słowami. Tok liryczny i miarę wiersza starałem się zachować ile możności uczuciom przyzwoity(?), w podobnym też rodzaiu poezyi naywięcey może na tem zależy".

Istotnie: wersya Brodzińskiego, podobnież jak jego poprzednika, wkracza już w zakres poetyckiej parafrazy danego tematu. „Ostatni" hymn Ossyana, pełen lirycznego napięcia, ogromnie jak widać podniecał wyobraźnię polskich naśladowców, którzy obaj idą więcej „za czuciem, niżeli za słowami".

Odznacza się jeszcze ta praca Brodzińskiego i tą osobliwą cechą, że nie opiera się na głównym „impresario" Ossyana w Polsce, Letourneurze — lecz zapewne dokonaną została na podstawie jakiejś wersyi niemieckiej, której nie potrafię bliżej oznaczyć [1]. Widać to po odmiennem streszczeniu prozą u wstępu, oraz po bardziej do oryginału zbliżonej nomenklaturze bohaterów. Zresztą niepodobna byłoby zdaje się wskazać napewne, który z przelicznych przekładów niemieckich służył autorowi „Wiesława" za podręcznik. Zachował się bowiem tylko najogólniejszy tok opowiadania, który wypełniają liczne dodatki i rozszerzenia, zwłaszcza w ustępach lirycznych i w obrazowaniu; nadto i w konstrukcyę wprowadza autor własnego pomysłu podział wedle osób, głos zabierających.

Strona formalna tej parafrazy Brodzińskiego przedstawia się bardzo zajmująco, zawiera bowiem wielką obfitość ciekawych typów wersyfikacyjnych, które nieraz dobrze oddają niespokojny, ner-

---

[1]) Może na przekładzie Denisa, wysoko cenionym przez Herdera — I. wyd., Wien 1768/9, następne tamże 1791—4.

wowy tok akcyi. Tak więc mamy wiersze o 3-ech, 4-ech, 5-ciu, 6-ciu, 8-miu, 10-ciu, 11-tu i 13-tu zgłoskach, rymujące na wszystkie trzy sposoby. Zadziwia bogactwo form rytmicznych, zarówno krótkich, lirycznych dimetrów i trimetrów — jak i dłuższych, opisowych cztero-, pięcio-, i sześciostopowców. Zauważyłem nie mniej, jak 10 rozmaitych form rytmicznych, z których dla przykładu, jako mniej więcej typowe, można wskazać dwa następujące:

1) –́⏑ | ⏑–́⏑ 2) –́⏑ | ⏑–́⏑ | –́⏓ || –́⏑ | –́⏑ | –́⏑
lub ⏑–́⏑ | ⏑–́⏑.

Natomiast w strofice widać tylko nieliczne ślady usiłowań; np. w pieśni Ninathony i jej zwrocie do barda Lethmala (ślad 6-cio wierszowej zwrotki).

Jest w każdym razie ta praca Brodzińskiego wśród wersyi Ossyana jedną z najciekawszych; i ze względu na „ossyanizm" autora na innych polach i na tle ogólnego rozwoju polskiego „ossyanoznawstwa" i wreszcie niewątpliwie na drodze ewolucyi formy romantycznej, na którą i pod tym względem wersye Ossyana nie pozostają bez wpływu.

W 1819 roku pojawia się pięć rymowanych przekładów z Ossyana: cztery w „Tygodniku Polskim" (Warszawa), — jeden w „Pamiętniku Warszawskim". Bezimienny autor daje dwa urywki p. t. „Pieśń poranna przed bojem" i „Ostatnia walka Fingala", — Brykczyński ogłasza nowy wyjątek z „Temory" p. t. „Opis bitwy", H. A. Zalewski wreszcie przekłada po raz pierwszy „Katlodę" (w oryginale „Cath-Loda") oraz „Komalę". Dwa pierwsze urywki, to fragmenty z „Temory"; w szczególności „Pieśń poranna" jest bardzo wolnym przekładem jednego z tych przepięknych hymnów do słońca, które stanowią prawdziwe perły liryczne w poezyi Ossyana (w tym wypadku jest to pieśń Carrila w II księdze „Temory"). Brykczyński dał tym razem skrócony przekład III-ciej księgi „Temory", ubrawszy końcowy hymn zwycięstwa w cztero-wierszowe zwrotki liryczne.

Po raz pierwszy wreszcie wstępujący w szranki wersyfikatorów Ossyana Zalewski przyznał u wstępu otwarcie, że pracy dokonał podług „Francuzkiego tłómaczenia Letournera". Jest to przekład gładki w formie aleksandrynu. Cechuje go widoczna dążność skracania zwłaszcza w miejscach, które wymagają specyalnych objaśnień (np. l'esprit de Loda sur la *pierre du pouvoir*" u Zalewskiego

pominięte). Nie zawsze jednak uchroni się autor niezręczności; natykamy się n. p. na określenie „parne widmo“ — które dopiero w odsyłaczu zostało określone ściślej jako „meteor powietrzny“ („les méteores“ u Letourneura).

Osobliwością poematu p. t. „Comala“ jest jego forma dramatyczna, którą Zalewski wiernie zachowuje. Rzecz zatem poprzedza wykaz osób działających, poczem sama akcya toczy sie w formie dyalogów. W treści posługuje się Zalewski metodą skrótów: obcina „kwestye“ występujących osób, opuszcza całe frazy i łączy dowolnie poszczególne ustępy. We formie używa wierszy parzystych, 13 zgłoskowych.

W roku 1820 wydaje Władysław Ostrowski w Warszawie swój przekład „Kartona“. Trzy „ossyaniczne“ urywki dołączono nadto do obszernego artykułu p. t. „Nieco o Bardach i o Ossyanie“ — którego autorem jest Stanisław Jaszowski. Artykuł ten ogłosiła w I tomie „Pszczoła polska“ (s. 355 sq.), która w tym roku właśnie rozpoczyna pod kierunkiem Walentego Chłędowskiego poszukiwać miodu na bruku lwowskim.

Warto zapoznać się bliżej z treścią rozprawy Jaszowskiego. Na wstępie streszcza w niej autor w krótkości mniej więcej to, co podaje „Dissertation concerning the aera of Ossian“ oraz „Krytyczna rozprawa“ dra Blair'a — obie drukowane na czele wydań angielskich Ossyana, oraz nieco odmiennie u Letourneura. Przytem jednak nie jest Jaszowski pozbawiony własnego sądu i rzecz uzupełnia własnemi uwagami krytycznemi, które opierają się na wniknięciu w ducha pieśni Ossyana.

Dowiaduje się tedy czytelnik polski naprzód o druidach i bardach, których „jeszcze Lukan wspominał“ — poczem następują szczegółowe uwagi na temat Ossyana i jego rapsodów. Ossyan — czytamy — „miał z natury tkliwe serce i był skłonnym do czułej melancholii, która często wielkim ieniuszom towarzyszy“. Był synem króla Fingala i śpiewakiem rycerskiego ludu, który duchy poległych umieszczał wśród obłoków i kazał im z zadowoleniem słuchać stamtąd pochwalnych hymnów pieśniarzy. „Byłoż cudem“ — powtarza Jaszowski za panią de Staël — „że w tych czasach i w tym kraju, gdzie tak szanowano poezyę, Szkocya nowego wydała Homera?“ Okazuje się autor rozprawy stanowczym zwolennikiem „starożytności“ Ossyana, którą uznać musi „każdy czytelnik obdarzony smakiem“. Wśród dowodów na to cytuje także D. (? za-

pewne Dra) Blair'a, który wskazał, że mało jest w poezyi Ossyana „abstrakcyjnych wyobrażeń i uosobistnień", właściwych poezyi nowożytnej; „lecz zdaie się" — próbuje polemizować Jaszowski — „że D. Blair pisząc to zapomniał o Homerze, który tak często używał uosobistnień".

„Czułość i wyniosłość" cechują Ossyana; w dziele jego brak śmiechu „lecz rozlewa się... w ogólności nieiakaś świetna uroczystość, iakieś tkliwe rozrzewnienie. Wznosi się nieustannie do krainy wielkiego i patetycznego uczucia. Wszystkie zdarzenia są tam ponure, a sceny dzikie i romantyczne. Owe rozpostarte na brzegach iezior pastwiska, owe góry mgłą zaciemnione, rzeki przerzynaiące puste okolice, na grobach bohaterów wzrastaiące dęby mchem porosłe; to wszystko tworzy w naszey duszy zapał i wznieca nadzwyczayną uwagę. Jego poezya zasługuje na nazwisko poezyi serca. Tam przemawia serce... które pała i wyobraźnię podnieca, które nam swoie skrytości wynurza. Ossyan... śpiewał iedynie z miłości do śpiewu; natchniony poetycznem zachwyceniem, przemawiał głosem natury... pisząc, nie radził się prawideł, lecz własnego uczucia".

Następuje porównanie Homera z Ossyanem, na rozprawie Blair'a oparte, a wkońcu „niektóre wyjątki z Ossyana, dotąd nieznane Polakom", celem zachęcenia „którego z naszych poetów do uzupełnienia tego szkockiego wieszcza, którym się iuż szczycą Francuzi i Niemcy"; za wzór zaś posłużyć może „Konstanty Tyminiecki, który, tłumacząc niektóre poemata Ossyana, duchem oryginału przejąć się umiał".

Dla celów naszych rozważań ma Jaszowskiego rozprawa wartość pierwszorzędną: jest to pierwsze u nas syntetycznie ujęte, na podstawie zarówno rozprawy Blair'a, jak i własnych spostrzeżeń przeprowadzone określenie właściwego charakteru Ossyana.

Z wyjątkiem świata duchów, o którym wspomniano nawiasowo — nie pominięto w niem żadnej z cech głównych, które „pieśni Ossyana" czynią pierwszem w Europie dziełem nowej sztuki: podkreślono najdobitniej ich stronę uczuciową, jej patetyczno-melancholijny charakter, jej niezależność od prawideł, lecz służenie samej sztuce, jako takiej („z miłości do śpiewu") — romantyczną scenerye a wkońcu i rozgłos wśród Francuzów i Niemców; dodatkowo, pomijając tak liczne wersye nowsze, wskazano najlep-

szą: Tyminieckiego, powtórnie w zbiorowem wydaniu pism przed trzema laty wydaną.

U wstępu XIX-go wieku stwierdził był Dmochowski, że poezya Ossyana „zupełnie jest innego toku od greckiej i łacińskiej“; uznał jednak, że bliżej tego rozstrząsać jeszcze „nie tu jest rzecz“. Mija od tego czasu lat niemal dwie dziesiątki; zjawia się szereg przekładów, od Ossyanicznych motywów roi się coraz więcej — jak zobaczymy — w literaturze; aż wreszcie dojrzewa i nowa, romantyczna opinia.

Dołączone przez Jaszowskiego wiersze noszą tytuły: „Pieśń Bosminy“, „Pieśń Sulmalli“ i „Pieśń Katmora“. Próżno szukalibyśmy dla dwóch pieśni ostatnich oryginału wśród poematów Ossyana: nie są to bowiem przekłady — ale samodzielnie pomyślane waryanty, sklecone z najrozmaitszych, trudnych do rozplątania wątków Ossyanicznych; Jaszowski więc popełnił tutaj świadomą mistyfikacyę. I tak: „Pieśń Sulmalli“ nie opiera się wcale, jakby można sądzić, na poemacie p. t. Sul-Malla of Lumon — lecz w zwrotkach początkowych czerpie osnowę z pieśni Sulmalli u końca IV księgi „Temory“, poczem, przechrzciwszy ojca Sulmalli Conmora, na rzekomo poległego już kochanka (zamiast Katmora), dokonywa w ten sposób pewnego rodzaju fuzyi ustępów z „Temory“, stwarzając pieśń, „nieznaną dotąd Polakom“

Jeszcze trudniej — pomimo staranne poszukiwania — znaleść w pieśniach Ossyana jednolitego prototypu dla „Pieśni Katmora“. Imię bohatera jest wzięte również z „Temory“, kochanka jego „Kloto“ odpowiada zapewne imieniowi matki Fillama „Clatho“ w tymże poemacie — treść jednak wiersza jest tworem fantazyi Jaszowskiego, przejętej głęboko lekturą Ossyana. Jedynie pieśń Bosminy można uznać za wersyę Ossyaniczną; kto chce zadać sobie trudu i przedrzeć się nietylko przez las poematów Ossyana, ale i przez ich uzupełnienia w anneksach — ten znajdzie w notach Letourneura do VI-tej księgi „Temory“ opowieść Bosminy, której nadał Jaszowski formę lirycznego wiersza.

Zdemaskowawszy w ten sposób mistyfikacyjny charakter pieśni Jaszowskiego — dwie z nich możemy skwalifikować jako pierwsze polskie „ossyanidy“, które i w literaturze Zachodniej pojawiają się w chwili, kiedy fala wpływów ossyanicznej poezyi wzbiera najwyżej. Pojawienie się u nas tego typu — to

pierwszy dowód, okazujący, że w czasie około 1820 roku napięcie „ossyanizmu“ w polskiej literaturze znajduje się u szczytu.

Wydana oddzielnie w 1820 roku Ostrowskiego wersya „Kartona“ jest czwartym z kolei polskim przekładem rymowanym tego poematu Macphersona. Gdy jednak Kniaźnin i Tyminiecki opierają się na Letourneurze, współczesny zaś niemal Ostrowskiemu Borzewski tłumaczy z oryginałem w ręku — autor tej czwartej wersyi używa pośrednictwa głośnego przekładu Cesarotti'ego[1], który, jak wiemy, już był zapoznał Napoleona z rapsodami Fingalowego syna i był we Włoszech najbardziej zapalonym propagatorem kultu dla „ossyanizmu“.

Na podstawie Cesarotti'ego pisze Ostrowski końcowe „uwagi do Kartona“, w których włoskiego wersyfikatora nazywa „nayprzyiemnieyszym z tłómaczów Ossyana“ — choć jeszcze w 1814 roku używał do przekładu „Bitwy pod Lorą“ pracy Letourneura.

Wersya Ostrowskiego operuje w głównym toku opowiadania — jak i poprzednie — formą aleksandrynu. Ustępy jednak o charakterze lirycznym, jak: wstępny hymn bardów (podobnież u Borzewskiego), opowiadanie Fingala o Balklucie, hymn pokoju Ullina, pogrzebowa pieśń „nad Kartona stratą“ — uzyskały formę krótszą, właściwszą dla ich nastroju.

Wersye Ossyana, które nieprzerwanym łańcuchem ciągną się dalej w latach 1820—30, należą już właściwie do epoki pełnego skrystalizowania się polskiego ruchu romantycznego; Odyniec, Witwicki, Goszczyński i i. — to już zdecydowani chorążowie nowego znaku. Tutaj, gdzie chodzi o rozważanie problemu, jaką rolę odegrały pieśni „celtyckie“ w dobie formowania się polskiego romantyzmu, który wybucha pełnym płomieniem w pierwszych tomikach poezyi Mickiewicza — ossyaniczne wersye „romantyków“ nie należą. Wystarczy zatem wspomnieć, że w 1821 roku Antoni Edward Odyniec ogłasza w „Tygodniku wileńskim“ naśladowanie „Pieśni Ullina“, Brzozowski Maryan Dyonizy w warszawskiej „Wandzie“ „Śmierć Kukulina“, a Franciszek Dmochow-

[1]) „Dziennik wileński“ drukuje w 1816 r. (III. s. 100) „O smaku filozoficznie uważanym. Wyjątek z Cesarottego“. W nocie dodaje: „Wytłómaczył z angielskiego poemata Ossyana“. Pierwsze wydanie tej włoskiej wersyi pojawiło się, jak już wskazano, w 1766 roku.

ski tamże „Zaczęcie poematu Gaul“. Obie te ostatnie wersye nie mają u nas poprzedniczek; „Gaul“ nadto jest utworem Smitha, a nie Macphersona, i był dobrze znany Niemcewiczowi.

Chcąc wydać sąd o tym długim szeregu polskich wersyi Ossyana, można w zupełności oprzeć się na opinii współczesnej. Opinię tę spotykamy w recenzyi pism Brodzińskiego (wyd. w 1821 roku) zamieszczonej w „Gazecie literackiej“ (Warszawa) za 1822 rok. Z racyi uwag nad Brodzińskiego „Berrathonem“ czytamy tam taki sąd ogólny: „Zdarzyło nam się nieraz czytać wiele naśladowań i tłumaczeń tego poety (sc. Ossyana); postrzegaliśmy gładkość, poprawność a nawet wierność, nigdy iednak nie znaleźliśmy podobieństwa z oryginałem co do ducha i owey melancholii określić się nie daiącey, do naśladowania trudney, a do zachowania konieczney. Zdaie nam się, że główną tego przyczyną iest mniemanie, że poezya i rymy są rzeczami albo tosamemi, albo przynajmniej nieoddzielnemi od siebie. Zważając zaś, że poeci pragnący podobać się Polakom, zepsutym w większej liczbie francuskiem deklamatorstwem, muszą periody krótkie Ossyana rozciągać, słowa proste i w liczbie i w szyku do uczucia naystosownieysze podnosić i przemieniać a zatem psuć; muszą drzewa tu i owdzie porozrzucane, wiszące nad strumieniami, pnące się na skały, w porządne szykować szpalery. Sądzimy przeto, że Ossyan w prozie polskiej podobnieyszym byłby do Ossyana angielskiego. Łatwa, giętka i niepodległa przyiąć może tok oryginału i zapewne ten sam koloryt zachowa“.

Zaczem kilka własnych przekładów prozą, a mianowicie początek i zakończenie „Berrathonu“ — zestawia recenzent z rymami Brodzińskiego (s. 121).

Że tego rodzaju sąd, zamykający epokę, którą rozważamy — opiera się na zupełnie uzasadnionych przesłankach, dowodzi tego analiza Ossyanicznych wersyi. To zaś, że opinię taką spotykamy już w 1822 roku, świadczy wymownie, jak pogłębiła się i dojrzała znajomość utworów Macphersona.

Dodajmy w końcu, że autor rymowanej wersyi „Berrathonu“, Kazimierz Brodziński, dochodzi rychło do tegoż samego przekonania, że rym zatrzeć musi koloryt „ossyaniczny“. W drukowanym mianowicie w „Pamiętniku Warsz.“ za rok 1822 wyjątku z roz-

prawy o elegii, przytacza przekład prozaiczny jednej z „dum" Ossyana, gdyż ducha jej „rymowe tłómaczenie osłabićby mogło".

Tak w tym, jak i w tylu innych wypadkach, jest autor „Wiesława" ściśle zawisły od Herdera. Najlepiej dowodzi tego sam ów przekład „żalu Dartula (?) na grobie kochanki". Owoż w IV tomie „Głosu ludów" wśród „pieśni północnych" ogłosił był Herder na pierwszem miejscu próbę rytmicznego przekładu p. t. „Darthula's Grabesgesang"[1], co wyczytawszy Brodziński, przekłada żywcem na język polski, odrzucając rymy, którymi jeszcze przed dwoma laty w wersyi Ossyana się posługiwał. Popełnia przytem za Herderem bałamuctwo: „żal Dartula" bowiem, to bardzo wolne tłumaczenie żałobnego hymnu bardów na cześć Dartuli (w poemacie „Dar-Thula"), która na ciele zabitego kochanka Nathosa odebrała sobie życie, (od słów: „Daughter of Colla! thou art low!... do: „She will not come forth in her beauty!") Brodziński przekręcił imię i rzecz całą odwrócił.

Reasumując faktyczny stan sprawy, stwierdzamy: w ostatnich latach XVIII-go wieku powstały i częścią w druku się pojawiły trzy wersye Ossyaniczne, oraz prozaiczny fragment Karpińskiego. W latach 1800—15 wychodzi drukiem uzupełniona przydaniem „Pieśni Selmskich" wersya Krasickiego, Tyminieckiego „Oitona" i Ostrowskiego „Bitwa pod Lorą", nadto nieliczne czasopisma tego okresu podają tu i ówdzie „wiadomości literackie" o dziele Macphersona.

Począwszy od 1815 roku rozpoczyna się wprost masowy ruch na polu przekładów pieśni Ossyana; żadne bodaj inne dzieło literatury obcej nie mogłoby się wykazać u nas większą w tak krótkim czasie liczbą tłómaczów. Jak załączona bibliografia wskazuje, w przeciągu 7-iu lat, po 1822 rok, mamy 25 wersyi — oprócz wydania pism Tyminieckiego w 1817 roku — z których dwie oznaczyć można jako t. zw. ossyanidy. Zamieściły je czasopisma wydawane w Warszawie, Wilnie, Lwowie i Krakowie. Niektóre z poematów Ossyana cieszą się szczególnem powodzeniem: „pieśni Selmy" tłumaczą Karpiński, Krasicki, Tyminiecki, Kniaźnin, Anonim w 1817 roku i A. E. Odyniec; urywki „Temory", już przez Kniaźnina przełożonej, podobają się powszechnie; po raz trzeci prze-

---

[1]) **„Stimme der Völker" I. Bd. 1. Aufl. Leipzig 1778.**

kłada Borzewski „Kartona“ i tenże poemat, niemal jednocześnie, Ostrowski; na łamach tego samego „Pamiętnika Warszawskiego“ w obrębie dwóch lat drukują się dwie różne wersye „Berrathonu“. Dla rozwoju form poetyckich, dla zupełnego wyzwolenia z pęt pseudo klasycznej maniery — stanowi Ossyan znakomite pole eksperymentów. Jego zbita, zwarta forma, nawet u Letourneura w ogólnych zarysach dochowana — wymaga wysiłków od tych, którzy pragną ubrać ją w rymy; tok jego osnowy, skupiający różne elementy opisowo liryczne, żąda odpowiednich zmian w budowie wiersza. Wysilek ten, oraz rezultaty jego w poszczególnych wypadkach — starałem się podnieść i zaznaczyć; uważam bowiem, że tego rodzaju praca nie pozostała bez korzyści i wpływu na wyrobienie romantycznego „stylu“.

W treści zaś niosły te wersye szereg motywów nowych i pomysłów świeżych, które wsiąkają w glebę. Zauważyć to można już w samych początkach XIX-go wieku.

IV. KSIĘGA.

Ossyan w krytyce literackiej.

Skonstruowawszy na podstawie wzmianek, wersyi i nowych określeń charakteru „pieśni Ossyana“ (Dmochowski-Jaszowski) — obraz faktycznego stanu znajomości tej „nowej“ poezyi w Polsce w latach 1800—22, wysoki stopień i rozległość zainteresowania się nią, wypada przystąpić do oznaczenia skutków i konsekwencyi, jakie stąd dla rozwoju ówczesnego ruchu literackiego w Polsce wypłynęły. A jakkolwiek i tutaj praktyka wyprzedza teoryę, wpływ pieśni Ossyana na ewolucyę t. zw. literatury pięknej zarysowuje się wyraźnie już od pierwszych lat nowego stulecia, zanim jeszcze rozpoczęto zjawisko „ossyanizmu“ roztrząsać w dyskusyi teoretycznej; — pozwólmy sobie dla jednolitości obrazu rozważyć naprzód rolę, jaką grają w ówczesnej krytyce literackiej pieśni Ossyana.

Pierwsza nasza rozprawa krytyczna, owiana duchem nowych haseł, powstała w 1811 roku. Z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk pisze Franciszek Wężyk swój artykuł „O poezyi dramaty-

cznej — uznany przez Towarzystwo za „niebezpieczny“ i przez skruszonego autora z obiegu wycofany [1]). Oczywiście nie leży w ramach tej pracy rozpatrywać nowych myśli, jakie przed zdumiony areopag polskich pseudo-klasyków zostały w rozprawie Wężyka rzucone. Chcę wskazać jedno ze źródeł, skąd autor swoich poglądów zaczerpnął; jest to mianowicie dzieło Sulzera „Allgemeine Theorie der Schönen Künste“, na które Wężyk powołuje się trzykrotnie [2]). A książka Sulzera [3]) to — obok pani de Staël, Herdera i dra Blair'a — czwarty dobry przewodnik, po którym znajomość poezyi Ossyana przenika do ówczesnej krytyki literackiej w Polsce i dostarcza podstaw pod budowę teoryi „nowej“ sztuki. Dzieło Sulzera należy do najpoczytniejszych u nas podręczników w tym guście: na niem oparł Królikowski w zupełności swoją rozprawę „O istotnych celach dzieł smaku“ (1819) [1]), do czego sam się przyznaje — studyował je z zapałem Mickiewicz w czasach filomackich. Oczywiście, że i wydrukowane u Sulcera studyum o poezyi Ossyana wraz z przykładami w tłumaczeniu Denisa [2]) — nie mogło było ujść uwagi.

Toteż gdy w 1815 roku ogłasza Wężyk bezimiennie swój radykalny artykuł „O poezyi w ogólności“ [3]) — choć po imieniu nie wymienia Ossyana -- musi jednak uważać go również za „geniusza“, który obejdzie się bez prawideł. „Prawidła“ — pisze tam — „są potrzebnemi dla kierowania miernych zdolności, które iedynie w innych ślady stąpać zdołają. Obeydzie się bez nich prawdziwy geniusz. Bo prawdziwego natchnienia dzieła nie z długiego rozmysłu, lub z mozolnego wypływaią przysposobienia, lecz piorunem,

---

[1]) Zob. St. Tomkowicz „Przyczynek do historyi początków romantyzmu w Polsce“ Kraków 1878,

[2]) Tamże s. 5, 43, 48.

[3]) Sulzer (Johann Georg) I wyd. tego dzieła wyszło w Lipsku 1771—4, 2 vol.; następne 1775, 79, 87, 93.

[4]) Zob. „Pam. Warsz.“ 1819, tom XIV, s. 8 (w nocie).

[5]) Op. c. Lipsk 1793, 3 vol., p. 631—43; w latach 1792—808 wydano w Lipsku „Nachträge zu Sulzers Theorie“ 8 vol.: tam, w vol. 3 p. 237—52 zamieścił W. N. rozprawę p. t. „Über die Celtischen Barden“ oraz w vol. 8 p. 384—414 „Ossian u. die hebräischen Dichter“.

[6]) Zob. „Pam. Warsz.“ 1815, III tom s. 35; mimo, że spis rzeczy, umieszczony w tomie 21 (1821) „Pamiętnika“ wskazuje wyraźnie Wężyka, jako autora rzeczonego artykułu — Kraszewski, przeoczywszy ten szczegół, przysądził artykuł Brodzińskiemu i ogłosił w dziełach jego.

natchnęła. Przyiemne, smutkiem napełniające obrazy iego iak noc, a często nawet z zadumieniem własnego twórcy na świat wychodzą". Myśl analogiczną, z wyraźnem wskazaniem Ossyana, spotkamy niebawem.

Przedrukowany w „Pamiętniku Warsz." (1817 r.)[1] artykuł z „Bibliothèque Universelle" nie jest bez znaczenia dla sformowania u nas teoryi romantyzmu. Pod tytułem „Rzut oka na stan nineyszey literatury niemieckiey" — podaje on objektywne informacye o najwybitniejszych zjawiskach w niemieckiej literaturze: mówi o Goethem, Schillerze, Wielandzie, Herderze, Lessingu, Kancie, Winkelmanie i dziele pani de Staël („O Niemczech"). Wspomina Nibelungów i Schlegla przekład Shakespeare'a, a wkońcu stara się określić zasady ruchu romantycznego pod przewodem Tiecka, Nowalisa i i.; w związku zaś z tem zawiadamia, że „p. Alwart zbogacił niemiecką literaturę pięknym przekładem poezyi ponurych Ossyana" [2]).

W roku następnym (1818) pojawia się Brodzińskiego rozprawa „O klasyczności i romantyczności, tudzież o duchu poezyi Polskiej" [3]) — a w niej najobszerniejsze omówienie poezyi Ossyana jako argumentu w dyskusyi i podstawy historyczno-krytycznych wywodów autora wersyi „Berratonu". Usiłując dojść do właściwego naprzód określenia „romantyzmu" stwierdza Brodziński, iż „nie można przypuścić, ażeby to, co romantyczne sprawia wrażenie, iedynie do średnich wieków należało, gdy dawna Skandynawska mitologia, gdy Ossyan, Shakespeare... tak się do czasów Rzymskich unosił, gdy nakoniec i pieśni różnych ludów... są dla nas romantycznemi".

Nazwawszy tedy w ten sposób rzecz po imieniu, wskazawszy, że Ossyan, choć nie na średniowieczu oparty, jest jednak dziełem romantycznem — podaje Brodziński w dalszym ciągu cechy tego dzieła wyczerpującej analizie. Zaczyna od charakterystycznego — dla całej Europy a stąd i u nas — zestawienia Ossyana z Homerem. W myśl tezy pani de Staël traktuje rzecz przeciwstawnie: Ossyan i Homer podzielili „berło poezyi". „Zdaie się, że Dyanna po górach i skałach poluiąca podzieliła z bratem swoim poezyę, tak iak oświatę dnia i nocy, że iak tamten Homera, ona Ossyana

---

[1]) T. VII, s. 154.

[2]) Metryczny przekład Ahlwardta (Christian) wyszedł w Oldenburgu w 1807 r.

[3]) Zob. „Pamiętnik Warsz." 1818, X tom s. 356 i 516.

niosą ieszcze cechę kobiecey łagodności i wdzięków, we łzach nawet przyiemney. Jak noc pogodna ze dniem, walczy Homer z Ossyanem o piękności. Jeżeli pierwszy iak słońce budzi, ożywia całą naturę i w jasnych barwach poznać ią daie, ieżeli śmiało porywa za sobą słuchacza do Olimpu; drugi, iak Xiężyc, łagodne nad uśpioną, cichą ziemią rozlewaiąc światło, sprawia, iak noc, rozkoszne wrażenia; iak w nocy, oko niepewne, błąka się po ledwo rozpoznanych drzewach, zwaliskach, górach, iak doliny nikną w ciemności, a szczyty skał w obłokach, tak pędzel Ossyana przy łagodnym cieniu nocy zdaie się z za mgły uśpioną w rozległości swojej malować naturę. Poezya iego iest wolna, iak wiatr z chmurami ku morzu przepływaiący, wydaie ona głos iak wiatr według fantazyi trącaiących o zawieszone strony i z tonami mniey porządnemi, ale pełnemi wrażenia, gubiący się w przestrzeniach. Noc Ossyana tak mało iest okropną, iak groby iego rycerzów". Duchy Ossyana „przyjemniejsze są", aniżeli cienie Elizejskie. „Okropne mordy" u Homera — „nie przerażaią w Ossyanie, miłość i luba poezya wszędzie śmierci iest towarzyszką". Pamięć zmarłego ożywa w pieśni barda lub kochanki; jej duch „pośpiewa za życiem swoiego rycerza, a towarzyszki, za ieleniem zapędzone, napotykaiąc zwłoki kochanków płaczą tylko, że dwie dusze uleciały od nich... i zgaduią ich pobyt na obłokach. Mgłą pokryte brzegi Morwenu odłączone zdaią się być od reszty świata; lud obłokami oddzielony od Bogów... rycerze samotni o miłości i rycerstwie tylko zadumani, brzękiem tylko tarczy lub arfy przebudzani, opuszczone zamki, mogiłami nasterczone pagórki, wszystko to posępney poezyi czarownym kraiem być się wydaie".

Spróbujmy wydzielić, co w tych zapatrywaniach Brodzińskiego na pieśni Ossyana jest pomysłem oryginalnym. Zasadnicze postawienie kwestyi (Homer-Ossyan), sprecyzowanie na przykładzie poezyi celtyckiej myśli Wężyka, że prawdziwy talent twórczy nie potrzebuje krępować się prawidłami („według fantazyi — tony mniej porządne, ale pełne wrażenia") — to wszystko zostało już zauważone i szeroko rozwinięte w rozprawie Blair'a, w dziełach Herdera („Kritische Wälder" I. Wäldchen „Von deutscher Art. u. Kunst, einige fliegende Blätter", „Stimme der Völker" I. Bd.) i u pani de Staël. Stamtąd czerpanym myślom daje Brodziński obrazową oprawę (Dyana-Febus) — a pozatem zabarwia je w sposób wielce znamienny własnym subjektywizmem.

Oto w „posępnej“ — jak sam mówi — poezyi Ossyana, nie dostrzega Brodziński owej ponurej melancholii obrazów, owych dreszczów grozy, tajemnych przeczuć i głośnych okrzyków żalu, które wypełniają poematy Macphersona. Dla Kazimierza z Królówki obrazy Ossyana są „przyjemne“, po kobiecemu „łagodne“, noce ciche, nigdy „okropne“, oświecone zlekka smętną, ale nie tragiczną poświatą miesiąca, śmierć nawet osłodzona „miłością i lubą poezyą“, duchy „przyjemne“, nawet płacz bezbolesny, nawet ruiny zamków i cmentarze — „poezyi czarownym krajem“. W poezyi średniowiecznej — jak w dalszym ciągu czytamy — „pamięć przodków nie iak u Homera i Ossyana obiawiała się, ale lękliwa imaginacya tworzyła z nich nocne widma, nad które nic okropnieyszego nie utworzyła“.

W pieśniach Ossyana niema żadnych okropności — niema śladu jakiegokolwiek tragizmu; myśl krytyka chwyta tylko te przejawy, które odpowiadają jego upodobaniom; ponury Ossyan przemienia się nieomal w sielankowego Wiesława.

Tego rodzaju transformacya, to typowy przykład, jak wielki przedział istnieć może pomiędzy twórcą a krytykiem, jeśli nie połączy ich kongenialna nić współ-odczuwania, jeśli w procesie odtwórczym biorą udział tylko pewne ośrodki psychofizyczne, inne natomiast trwają w stanie biernym. Wtedy w dziele sztuki dostrzega się nie to, co w niem tkwi rzeczywiście, ale to, co w niem chce się zobaczyć.

Rozprawa Brodzińskiego wywołała, jak wiadomo, artykuł Jana Śniadeckiego „O pismach klasycznych i romantycznych“ [1]) a w nim określenie nowego kierunku jako tego, który „się zaymuie i ożywia żałosnem wspomnieniem i tęsknotą do rzeczy przeszłych albo wznowieniem zdarzeń, iakie bawiły ludzi w wiekach rycerskich“. I jakkolwiek tego rodzaju definicya pokrywa w sposób zadziwiająco dokładny ossyaniczną poezyę „of other times“, czyni uwagę profesor wileński, że „nie iest ona przepisom Horacego przeciwna“. Toteż końcowy wniosek uwag Śniadeckiego: „Uciekaymy od romantyczności, jako od szkoły zdrady i zarazy“ — ma w tem zestawieniu więcej energii, aniżeli logicznego uzasadnienia.

Jakoż w tym samym jeszcze roku (1819) pojawia się ostra replika p. t. „Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą: o pismach

---

[1]) „Dziennik wileński“ 1819, I tom s. 2 sq.

klasycznych i romantycznych" [1]) — a w niej Ossyan znowuż jako argument, jako broń obosieczna, którą łatwo ująć ze strony przeciwnej. Tym razem ze stanowiska „serc czułych, zdolnych czuć poetyckie uroki". „Czyż może być obszernieysze i świetnieysze pole dla poezyi" — czytamy — „iak tęsknienie do niewinności i cnoty? U Greków, Hebreów i w Ossyana oyczyźnie, poezya podawała zawsze dłoń przyiazną religii i z nią razem szła serca podbiiać i nawracać. Zatarły ten iey rzetelny charakter wieki późniejsze; romantyczność go wskrzesiła". „Ten z kamienia serce mieć musi, kto lutni Yunga, Bealtie, Szyllera, Getego rzewnemi łzami nie skrapia".

Co zaś do ulegania w twórczości poetyckiej jakowymś prawidłom, od których już był Wężyk zwolnił „geniuszów", na co jednak przystać nie chce Śniadecki, wtłaczając Ossyana w ramy „Sztuki poetyckiej" Horacego — ten problem rozważa Brodziński w „Listach o polskiej literaturze" (1820)[2]); i znowu zjawia się ulubiony, jak widać, konik naszych teoretyków ówczesnych — Ossyan. „Talent hoynie od natury obdarzony" — przyznaje Brodziński — „chociaż nie wsparty skarbem oświecenia wieku swoiego, może się rozwinąć... Każdy przyzna, że Ossyan byłby Homerem, gdyby obyczaie, religia i wyższa towarzyskość więcey wyobraźni iego dostarczyły. Tak, gdyby natura skąpą nie była i gdyby dziś powstał drugi Homer, możebyśmy go tak z pierwszym, iak Iliadę z Ossyanem równali". I podtrzymując w dalszych „listach" tę dobrze znaną nutę — radzi Brodziński opierać twórczość na znawstwie i miłości kraju rodzinnego. Zwłaszcza wyraźnie czuje tego potrzebę, gdy czyta Homera i Ossyana. „Ktoby się mierzył z ich geniuszem, z ich prostą naturalnością, niech się nie ogląda na przepisy filozofów i estetyków, niech szczęśliwy darem natury uszczęśliwia nas tak, iako ona pięknością": jednak i geniusz, który „tak śpiewa, iak czuie, tem piękniey śpiewać, im wyżey czuć będzie".

„Nie każda romantyczność przeciwna jest klasyczności" — odzywa się w tym samym czasie głos z Poznania [3]) — „owszem,

---

[1]) Pamiętnik Wars." 1819; XIV, s. 458 sq.

[2]) „Pam. Warsz." 1820, XVI, XVIII, s. 27 i 326.

[3]) „Rozprawa, w którey się okazuie, że nie każda romantyczność..." była czytana na posiedzeniu szkolnem w Poznaniu 2 paźdz. 1820 r., a wydrukowana w „Mrówce poznańskiej" 1821, III, s. 81 sq.

ażeby literatura była narodową i celowi odpowiadaiącą, romantyczności wyrzekać się nie powinna". Wszakże: „sam nawet Homer i Ossyan, to przez opieranie zmyślonych zdarzeń, to przez tkliwe uczucia byli romantycznymi; a przecież iednego wielkim, a drugiego iedynym nazywaią".

Ossyan i Homer, klasycyzm i romantyzm, serce i rozum, sztuka rymotwórcza i luzem chodzące geniusze — to wszystko bierze się za ręce w tej krytycznej dyskusyi i rozpoczyna taniec wzajemnych nieporozumień. Wprowadzić do tego ład pewien, pooddzielać niejednorodne zjawiska usiłuje w 1820 roku Leon Borowski w „Uwagach nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy" [1]). Oryginalnych pomysłów i Borowski nie stwarza: chce bodaj, zająwszy stanowisko pani de Staël, sięgnąć za nią głębiej i powtórzyć mniej więcej to, co ona o różnicach poezyi „północnej" i „południowej" orzekła. W rozdziale zatem p. t. „Poezya narodów północnych" (toż u de Staël), mówiąc o Eddzie, zaznacza Borowski, że „głos tych bardów, religii i waleczności śpiewaków, między tarczami brzmiący, smutnieyszy był, twardszy i chrapliwszy od lutni południowey". Jednak i tu spotkać można tony słodkie. Podobnież i „sam Ossyan, bądź on całkowicie, jak go znamy, dawny, bądź później z ostatków dawnych pieśni umiejętnie złożony" — (pierwszy w Polsce, blady cień zachodniego krytycyzmu w sprawie genezy Ossyana) — „ma już dziwnie wiele słodyczy. Zachwyca w nim nieprzerwany powab samotności i miłych serca poruszeń, męstwa i samotności. Niepogoda i blask Xiężyca, obłoki pełne duchów, noc i głosy przodków mieszają się w jego pieniach ze łzami i tkliwem jęczeniem arfy". Zachodzi zasadnicze przeciwieństwo pomiędzy poezyą Anglii a Francyi — wywodzi autor „Uwag". „W Anglii rodzinne pienia niestroyney poezyi narodowey, wdziękiem starożytney literatury bardziey ożywione, brzmiały z calą swoią siłą i szczerością, z właściwą sobie prawdą, mocą i głębokością uczucia". We Francyi XVIII wieku natomiast literatura doszła „kresu naysurowszego smaku". „W Anglii zaczął się nowy wiek geniuszów twórczych, jakkolwiek śmiałością swoią nieraz łamiących przepisy dobrego smaku".

---

[1]) „Dziennik Wileński" 1820, I, II, III; na egzem. Bibl. Jag. ręka współczesna podpisała: Leon Borowski.

Dochodzimy końcowej konkluzyi: najrozsądniejszej, na jaką u nas spór klasyków z romantykami się zdobył: „Połączenie tylko geniuszu twórczego z rozsądnym smakiem stanowi w sztuce piękney dzieła wzorowe... Lecz ani dzieł geniuszu lekceważyć możemy dlatego, że się w nich tu i ówdzie drobne uchybienia postrzegaią, ani uwielbiać poprawney mierności, którey całą zaletą iest zachowanie prawideł... Nie przeto iednak talent północny mniey iest od południowego twórczym, nie mniey przeto Ossyan, jak Homer, Kopernik, Newton, jak Arystoteles zadziwiaią swym geniuszem".

Dla polskiego ruchu romantycznego w pełnym jego rozkwicie (pod znakiem Byrona), ma pierwszorzędne znaczenie przełożony w 1821 roku artykuł p. t. „Zdanie Francuzów o lordzie Byronie i iego poezyach" (z Niem. Tygodn. Liter.)[1]. Nie możemy wdawać się tutaj szczegółowo w rozbiór myśli, w tym artykule rzuconych: nie możemy streszczać charakterystyki „poety XIX wieku", który przedstawiony tutaj został jako „ecce homo" europejskiego Romantyzmu; ani zastanawiać się nad bardzo bystrem kojarzeniem zjawisk pokrewnych, tak zasadniczych dla nowego kierunku, jak: Byron-Rousseau i Byron-Chateaubriand. Natomiast zaznaczyć trzeba jedno z tych skojarzeń: Ossyan-Byron. Autor artykułu krytykuje „greckie tematy" Byrona, dając do zrozumienia, że właściwem polem natchnień poetyckich winna być ta atmosfera, wśród której dany twórca wzrósł i dojrzał. Tematy z dziejów Grecyi nadają wprawdzie poezyom Byrona „barwę oryginalną. Ale czytaiąc ie, spostrzegamy aż nadto drugie przeciwieństwo, iakie wywystawia przez niego szkoła i obrane przedmioty. Grecyą powinienby tylko Homer opiewać, a dźwięk arfy ossyańskiej zdaie się być przeznaczonym opiewać tylko burzliwe niebo Kaledonii i góry wiecznym śniegiem pokryte".

Jest w tem utożsamieniu Byrona z Ossyanem znaczna licencya; ale licencya to wielce znamienna. Wszak Byron pochłonął w całej Europie Ossyana właśnie dzięki analogiom z dźwiękiem harfy kaledońskiej. „Byronizm" nie dałby się pomyśleć bez poprzedzającego to zjawisko „ossyanizmu"; ma się do niego, jak skutek do przyczyny w ewolucyi ogólno-europejskiego romantyzmu — i, oczywiście, w rozwoju tegoż ruchu w Polsce.

---

[1]) „Pamiętnik Warsz." 1821, XIX, s. 158 sq.

Rok 1822 przynosi trzy rozprawy krytyczne Brodzińskiego, a w nich dalsze jego uwagi o poezyi Ossyana.

Biorąc impuls z nawoływań Herdera do zajęcia się poezyą ludową, zastanawia się Brodziński nad erotycznemi pieśniami litewskiemi [1]); zdaje mu się przytem, że panuje w nich „łagodna melancholia, słodka bolesna tęsknota, która w pieśniach Ossyana i balladach hiszpańskich tyle porusza". „Rozkoszna iest boleść" — powtarza za Ossyanem — „gdy w smutnem sercu pokóy zamieszkał".

Uderza Brodzińskiego „świeżość" ossyanicznej poezyi. „Poznałem człowieka na scenie Szekspira" — pisze w dalszych swoich „Listach o literaturze" [2]), znowu zresztą za przewodem Herdera — „a słuchaiąc lutni Ossyana, porównywałem obłoki iego z Erebem i rycerzów szkockich z Grekami. Wszędzie znalazłem dotąd mi nieznaną naturę, moc i świeżość". Zaczem stwierdza już kategorycznie: „Ossyan opiewając dzieie swoiego oyca i synów, chciał ich potomności przekazać; układaiąc swoie poezye, nie myślał, według iakiego kodexu krytycy o nich wyrok wydadzą".

Jak minimalną jest samodzielność opinii Brodzińskiego, świadczy o tem najwymowniej jego rozprawa „O elegii", której wyjątki „Pamiętnik Warszawski" w 1822 roku drukuje [3]). Jest to poprostu konglomerat zdań i sądów, wypełniających pierwszy krytyczny „lasek" Herdera, w którym została zawarta „filozoficzna historya elegijnej sztuki poetyckiej". W szczególności zaś cały, obszerny *passus* o Ossyanie nosi wszelkie cechy plagiatu, głównie wymienionej powyżej rozprawy Herdera, oraz pewnych myśli Herderowskiego studyum „Von deutscher Art und Kunst" [4]). Wprawdzie objął Brodziński cudzysłowem następujące zdanie: „Życie Szkotów (mówi Herder) upłynęło wśród czynów, uczuć i pieśni, a pieśni właśnie do tego iedynie przeznaczone były, aby też czyny i uczucia uwiecznić" (zob. Herder I. Wäldchen „Das ganze Leben der Nation bekennt ist, als ein Leben, das unter Thaten, Empfindun-

---

[1]) „O poezyi ludu litewskiego" „Pam. Warsz." 1822, III, s. 235 sq.

[2]) „Pam. Warsz." 1822 I, s. 8 sq.

[3]) „Pam. Warsz." 1822 II, s. 44, 133, 261.

[4]) Herder: „Kritische Wälder" I. Wäldchen, I. wyd. 1760 („Eine philosophische Geschichte der elegischen Dichtkunst"). „Von deutscher Art u. Kunst. Briefwechsel über Ossyan u. die Lieder alter Völker." I wyd. 1773; tutaj cytuję na podstawie: Herders Werke w „Deutsche Nationallitteratur" Stuttgart, III Teil.

gen u. Gesängen verstrich, und wo die Gesänge eben zu nichts bestimmt waren, als diese Thaten u. Empfindungen zu verewigen" s. 24); ten cudzysłów jednak powinien być znacznie w obie strony rozszerzony.

U wstępu proponuje Brodziński, ażeby „elegię" nazywać u nas „dumą" — co od czasów Krasickiego staje się w Polsce prawem zwyczajowem. Następnie spotykamy definicyę „dumy": „iest to rozpamiętywanie z rozrzewnieniem złączone, błąkanie się serca między tęsknotą i wspomnieniem" [1]. Któż mistrzem tego rodzaju elegii? Oczywiście — Ossyan. „Po Homerze nie masz poety, któryby tak ściśle był narodowym, iak Ossyan, nie masz i nie było poezyi tak prawdziwie elegicznej nad tę, którą pod iego pieśniami znamy. Tamten opiewał czyny swoie i swoiey rodziny; nietylko iako rycerz, ale iako syn i oyciec, dzieła własne, własnego oyca i dzieci". Przytoczywszy cytat z Herdera — odpisuje Brodziński dalej, już nie podając źródła: „Dusze ich (sc. Szkotów) do czynów i uroczystey miłości gorzały. Ich religia, położenie, rycerska surowość nadała melancholiczną barwę ich tkliwym uczuciom. Są oni równie czułymi synami, oycami i braćmi, iak kochankami. Jakże to słodko widzieć w tej poezyi w iedney osobie poetę, króla, oyca, syna, przyiaciela i rycerza!" [2]. Następuje wzmianka o mglistej scenery Ossyana i przekład żalu „Dartuli" na podstawie Herdera, z zachowaniem błędu faktycznego, jak wykazano powyżej.

Zakończenie powyższego ustępu nie jest wprawdzie dosłownym niemal przekładem z Herdera, ale trzyma się bardzo ściśle Herderowskich pomysłów. Zatem mówi Brodziński o przeciwnikach poezyi Ossyanicznej, których razi mała „towarzyskość Ossyana i nuży monotonia ciągłych obrazów boju i łowów", co wszystko spowite w „ciągłą melancholię i zawsze posępne obrazy natury... w nudność przechodzi". Z takimi zarzutami rozprawił się już był Herder („Von deutscher Art..."), opisując specyalne warunki, w jakich

[1]) Por. definicyę elegii Krasickiego (O Rymotwórstwie" § V. „Elegija jest z istoty swojej narzekaniem, okazaniem żalu i czułości").

[2]) „In jedem Bardenliede zeigt sich ein Volk, dessen Seele ganz der Tapferkeit u. einer feierlichen Liebe flammete, ein Volk, dessen Denkart überhaupt von einem Heldenernst eine gewisse melancholische Farbe erhalten und diese auch auf seine weichen Empfindungen verbreitete", „feierliche Trauergesänge an die nichts im Altertume, und was die Seite des Gefühls betrifft selbst nichts im griechischen Altertume reimt". „Die elegische Stimme der Schoten ist in der Vater-, in der Geschlechtsliebe eben so süss und tapfer, als in der Weiberliebe".

poznał i zachwycił się poezyą śpiewaka celtyckiego. Potrzeba do tego przedewszystkiem odpowiedniej predyspozycyi wewnętrznej: „Da lassen sich Skalden und Barden anders lesen, als neben dem Katheder des Professors“ (s. 189 — por. Brodziński: „poezya Ossyana tylko w pewnych chwilach, tylko w pewnem usposobieniu umysłu, czuć i czytać się daie“).

Ostateczne wnioski obu „ossyanistów“ są również jednobrzmiące — z tem oczywiście, że Brodziński jest wiernem echem swojego mistrza. Herder nawoływa pod koniec bardzo energicznie i gorąco do zbierania ludowych pieśni niemieckich (l. c. s. 212) — Brodziński zaś „spominając bardów kaledońskich, którzy tak głośną dziś sławę swych pieśni Macphersonowi są winni, nie może opuścić obszernego plemienia dawnych Słowian“; zaczem daje wiązankę „dum ludowych słowiańskich“.

Zauważyć należy, że tutaj chwytamy dokładnie punkt styczny Ossyana z naszym ruchem folkorystycznym w początkach XIX-go wieku — oraz tę nić pośrednią, która obie linie zbliża i łączy, a mianowicie: Herdera. Już, jak wskazano, Krasicki podniósł wzgląd etnograficzny, mówiąc o pieśniach Ossyana — toż na szeroką skalę, w teoryi i praktyce, propaguje Brodziński, którego recepcya Ossyana różni się od Herderowskiej jedynie ową skłonnością do sielankowości, tak znamienną dla psychiki Kazimierza z Królówki.

Nie trzeba przeoczać, że w tymże roku 1822 pojawia się nareszcie w Polsce definitywna, krytycznie dojrzała i pogłębiona definicya romantyzmu. Nie brak w niej i Ossyana; co więcej, pieśni szkockie i skandynawskie zostają tutaj, niejako oficyalnie, uznane wogóle za źródło tego ruchu. „Namienić musimy“ — czytamy w warszawskiej „Gazecie literackiej“[1]) — „że również między klasycznością i romantycznością nietylko z zewnętrznych prawideł, lecz z gruntu rzeczy, z odmiennego ich źródła wynika, że duch średnich rycerskich wieków, duch religii Chrześciańskiey i sama nawet posępna wspaniałość gór Szkocyi i Skandynawii, gdzie powstał pierwszy zawiązek Poezyi romantyczney, nadały iey odrębną cechę i wpoiły w Pisa-

[1]) „Gazeta literacka“ (główny redaktor A. T. Chłędowski 1822) s. 1. „Rzut oka na obecny stan literatury polskiej“.

rzy niepodległość dla wszelkich przepisów, ścieśniających popęd wyobraźni".

Jest to krótkie, syntetyczne ujęcie sprawy, roztrząsanej szeroko, w przeciągu lat siedmiu.

Szereg artykułów krytycznych w ciągu tego siedmiolecia, mniej lub więcej znane głosy polskich teoretyków, cała zasadnicza dyskusya analityczna pod hasłem dążenia do syntezy i wreszcie jej ostateczne, ze stanowiska romantycznego, ujęcie — oto materyał, z którego usiłowaliśmy wydzielić i oznaczyć rolę „pieśni Ossyana". Rola ich pierwszorzędna: Ossyan to hasło i problem, argument i probierz. Niepodobna przejść nad nim do porządku dziennego, stoi na drodze zasadniczych założeń, należy się nim zająć, rozważyć, zacytować. Spróbuje Jan Śniadecki zaopiniować, że Ossyan, choć tak odmienny od wypróbowanych wzorów pseudo-klasycznej sztuki — jednak prawidłom Horacego przeciwny nie jest. Zakrzyczą go inni: podniosą kwestye serca, prostoty, posępnego kolorytu; uczynią dziełem „geniuszu" ludowego, któremu wolno nie kierować się żadnemi przepisami — ogłoszą wreszcie (zbyt pochopnie) prażródłem całej Romantyki.

Przewodniczą tej dyskusyi obcy: Herder, de Staël, Blair, Sulzer; oni udzielają głosu, redagują referaty, nieraz wprost podpowiadają mowcom. Ci, chwytając obce myśli i zdania, przemawiają nieraz chaotycznie, bezładnie (jak u nas) — ale z najlepszą wiarą i zapałem. Wszak jednocześnie chcieliby poznać jak najbliżej tę nową gwiazdę, przyswoić ją, bodaj z drugiej ręki, ojczystej mowie (Brodziński). Zaczem mnożą się wersye kaledońskiego „poety serca" (Jaszowski), użyźnia się potokami łez celtyckich rycerzy wyschła od racyonalizmu gleba polska, iżby mógł wzejść na niej, niby płomienny meteor, Ten, który zawoła: Miej serce i patrzaj w serce.

V. KSIĘGA.

Ossyan w powieści.

Pierwszy, konkretny ślad wpływu lektury Ossyana spotykamy w powieści Józefa Lipińskiego p. t. „Halina i Firley czyli

niebezpieczne zapały", zawartej w pierwszym tomiku „Wyboru powieści moralnych i romansów", wydanych w Warszawie w latach 1804—5 (tomików 20). Powieść ta ma wartość dokumentu: pod względem artystycznym więcej, jak mierna, posiada jednak niesłychaną doniosłość historyczną. Jest to pierwszy nasz utwór, w którym jak na dłoni widać zlewanie się strumieni z trzech zbliżonych i ideowo pokrewnych sobie źródeł — spływających następnie wraz z innymi w jedno koryto nowego prądu. Ossyan, Werter i René rozdzielili pomiędzy siebie role w powieści Lipińskiego. Dwaj ostatni czuwają nad opracowaniem motywów rzeczowych, pomagają w opracowaniu charakterystyki osób. Ale podczas gdy rozpoznać ich działanie można drogą analizy porównawczej — nie wymaga tego bynajmniej funkcya Ossyana. Głośno bowiem o nim w książce. Cóż czyni Halina, kiedy na tle romantycznego krajobrazu Krzeszowic spotyka ją Firlej? — śpiewa „dumę o Sokorze" (?) z Ossyana. Jakżeż nie miał jej pokochać Firlej, kiedy sam jest gorącym wielbicielem pieśni celtyckiego poety! Snać już samem brzmieniem imienia przypomina mu Halina „Malwinę", kiedy, pokochawszy ją, każe namalować i umieścić w swoim gabinecie obraz, któryby mógłby zdobić karty „dum" Ossyana. Zatem „wpośród groty młoda osoba, siedząca na ogromney skale"; pośrodku „obraz Melancholii, siedzącey z zakrytą twarzą na opoce nad brzegiem burzliwego morza; u nóg swoich miała ułamki pokruszoney kotwicy, a tuliła do łona zranioną gołąbkę". Możnaby pod tym obrazem podpisać: *pinxit Ossian* — gdyby nie szczegół dekoracyjny ze „zranioną gołąbką", który już jest dziełem Firleja — Lipińskiego.

A nie tylko tego obrazu dostarczył Ossyan. U niego też pożyczono innych dekoracyi, jak grot skalnych, dzikich ustroni, księżyca, szemrzących strumieni i t. d. Tylko, że malowidło zblakło i pojawiły się tu i ówdzie — dziury artystycznego ubóstwa [1]).

Motyw średniowiecznego rycerstwa spróbuje niebawem uzupełnić dwoma innymi: romantyczną scenerya i światłem duchów— Anna z książąt Radziwiłłów hr. Mostowska: — i stworzy odrazu pierwsze polskie „*Schauerromane*". Cztery jej romanse opusz-

[1]) XIII. tomik „Wyboru" Lipińskiego przynosi powieść p. t. „Sygryda czyli Miłość nagrodą męstwa", tłumaczona z duńskiego. We wstępie wspominano o mitologii Skandynawskiej, „która była religią wszystkich narodów Celtyckich na północy" — poczem odesłano po bliższe wiadomości do „Eddy" w wydaniu Melleta.

czają prasę drukarską w Wilnie w 1806 roku: „Strach w zameczku, powieść prawdziwa“, „Matylda i Daniło, powieść źmudzka oryginalna“, „Nie zawsze tak się czyni, iak się mówi, powieść białoruska, przez stoletnią damę opowiadana“ i „Zamek koniecpolski, powieść ruska oryginalna“.

Ciekawszą bodaj od treści tych powieści, operujących kilku, coprawda bardzo znamiennymi szablonami — jest przemowa do czytelnika, położona na czele pierwszego z tych romansów. Otóż stwierdza w niej autorka, że powieści, które budziły zajęcie w XVIII wieku, teraz: „mam-że prawdę wyjawić? Teraz niezmiernie nas nudzą“.

„Jeśli matki nasze rozrzewniały się z łatwością nad losem Klarysy, Pameli i t. d. — wyczerpane nasze uczucia gwałtownieyszych wzruszeń potrzebuią. Okropne widma, z tamtego świata powracaiące istoty, burze, trzęsienie ziemi, rozwaliny starożytnych zamków przez duchy same tylko zamieszkałych, zbóyców kupy, uzbroieni puginałami i trucizną zdraycy, mordy, więzienia, na koniec diabły i czarownice. Gdy się to wszystko znaydzie razem, wtenczas mamy Romans w kształcie upodobanym wiekowi naszemu“.

„Moje powieści — dodaje skromnie autorka — „lubo są tylko cieniem chwalebnych naszych nowo-czesnych autorów tego rodzaiu, znaidą jednak kąteczek w zaludnionych podobnemi xiążkami w współczesnych naszych księgozbiorach (sic)“.

Zmienił się zatem „gust“ czytającej publiczności: wyczerpane uczucia (czytaj: nerwy) gwałtowniejszych potrzebują wzruszeń. Czyżby autorka zamierzała temu przeciwdziałać? Takby można wnosić z rozwiązania hiperromantycznej fabuły opowieści. A jednak — choć „Strach w zameczku“ okazuje się ostatecznie tendencyjnym figlem — wyznaje autorka u wstępu: „Jest coś w człowieku, co nie może bydź odgadnionym i co nas prowadzi do chęci nabycia nadprzyrodzonych wiadomości. To wszystko, czego zrozumieć nie możemy, ma dla nas nieprzezwyciężony powab. Skoro nocne obłoki okryią niebo, a długie cienie przez niepewną poświatę, co gwiazdy rzucaią, powstawać zdaią się po ziemney przestrzeni, aliści wyobrażenia nasze wystawiaią nam tysiące mar, które żadney istoty nie maią“. Oto mamy pierwszą bladą próbkę nastroju, którego takim mistrzem Ossyan. Pierwsze w literaturze polskiej jeszcze nieudolne stwierdzenie owego niepoznawalnego „mare tenebra-

rum", którego mistyczna głąb ciągnie i nęci, gdy spocznie na niej niepewna poświata miesiąca.

O tem jednak wspomniała Mostowska mimochodem. na strunie tej jeszcze zagrać nie umie. I to, coby miało być pół-szeptem i półzjawą, występują z jarmarcznym aparatem trupich głów. piszczeli, czarnych ołtarzy, otwierających się grobowców — przy ponurem biciu północnej godziny, wśród krzyków sów i puhaczy i teatralnego huku pioruna. To wszystko rozgrywa się w opuszczonych ruinach zamku, w tajemnej a przypadkiem odkrytej komnacie, zdala od miejsc zamieszkałych, na wyniosłej zazwyczaj górze. Bohaterowie przynależą do stanu rycerskiego, we dnie zabawiają się w łowy i turnieje — o ile obowiązek nie wzywa ich na plac boju (wtedy „ona" zostaje i tęskni) – nocą. najniepotrzebniej odwiedzają one miejsca, po których tłucze się duch pokutujący, urządzając ultra-groźne widowiska.

Jeszcze w „Nie zawsze tak się czyni..." okazuje się pod koniec, że te widowiska zostały urządzone sztucznie — natomiast w romansach „Matylda i Daniło" oraz w „Zamku Koniecpolskim" jest rzecz traktowana poważnie. W tej ostatniej powieści rozsądna i trzeźwa matka bohatera, Kasylda — mówi jednak, zapewne odbijając sąd samej autorki w tej sprawie: „Któryż mędrzec pochlubić się z tym może, że do tego punktu zdarł zasłonę przyrodzenia, iż śmiało powie: już między człekiem a Bogiem nie masz granicy". I znowu zawarto w tych słowach protest przeciwko myśli „oświeconej" — tym razem w obronie Niepoznawalnego.

Czy zachodzą jakie analogie pomiędzy poezyą Ossyana a tymi pierwszymi okazami polskiego „romansu strachu"? Biorąc rzecz zasadniczo, przypomnieć trzeba, że poezya Ossyana stanowi jedno ze źródeł tego nowego gatunku literatury pięknej w Europie, zawierając w stanie zalążkowym te wątki i motywy, z których na pniu romantyzmu ta zwyrodniała, pasożytna gałąź urosła. Zatem i powieści Mostowskiej zostają również w pewnym, pośrednim związku z Ossyanem. Ale związek to tylko luźny: ruiny zamku, opuszczenie bohaterki przez bohatera, spieszącego na boje, przeczucia i znaki zwiastujące jego śmierć, wizya ducha poległego kochanka, skromne próbki pejzażu księżycowej nocy lub wschodu słońca („Zamek Koniecpolski") — to wszystko znajdzie swoje analogie i w Ossyanie; w historycznym rozwoju powieści polskiej są to motywy nowe, z przemiany haseł wynikłe; ale bezpośredniej zależności swojej od

utworów ossyanicznych dowieść nie potrafią. Mogą tylko okazać, że zajęcie się Ossyanem pod koniec XVIII-go wieku przygotowało grunt i umożliwiło — między innemi — pojawienie się już u wstępu nowego stulecia tego typu powieści.

Ma zaś Mostowska zasługę inicyatywy i na polu stworzenia pierwszej próby polskiej powieści historycznej w duchu Waltera Skotta. Jest nią dwu-tomowa „powieść oryginalna z historyi litewskiej", wydana rok później (1807) we Wilnie p. t. „Astolda Xiężniczka z krwi Palemona, pierwszego Xiążecia litewskiego, czyli nieszczęśliwe skutki namiętności".

We wstępie mówi autorka, że praca jej „iest z rodzaiu romansów historycznych" — oraz stwierdza, że „ten rodzay był mało lub wcale nie używany w naszym ięzyku"; tej pierwszej próbie pragnęłaby nadać wierny koloryt dziejowy i w tym celu studyuje Kromera, Gwagnina i Stryjkowskiego — a nawet w rozdziale VI. pierwszego tomu zdradza znajomość podań o królu Artusie.

Nie tu miejsce wskazywać, w jakim stosunku pozostaje fabuła tej „powieści litewskiej" do dzieł twórcy „Wawerley'a" — ani też jaki związek — a związek ten jest widoczny — łączy ten romans z pierwszemi „powieściami litewskiemi" autora „Żywili". Nam wystarczy ogólne stwierdzenie, że w 1807 roku powieść, która zrazu jakby przodowała postępowi ruchu romantycznego w Polsce, wydaje ciekawy okaz, w którym pierwiastek historyczny złączono z kierunkiem sentymentalnym — przyczem z lat dawnych zatrzymano (zresztą niezbyt wyraźnie) dążność tendencyjno-dydaktyczną („nieszczęśliwe skutki namiętności").

Stwierdziwszy zaś istnienie tego tak dla przełomowej chwili charakterystycznego typu mieszanego romansu — należy bliżej zaznaczyć, że zawiera on przytem motywy mniej lub więcej niewątpliwie „ossyanicznego" pochodzenia.

Główny motyw „Astoldy": miłość dwóch braci, synów Palemona, ku bohaterce, śmiertelna walka, do jakiej pomiędzy nimi dochodzi — ten motyw w formie zbliżonej wypełnia epizod o Comalu i Galwinie, zawarty w II ej księdze Fingala, a spolszczony przez Tyminieckiego, a nadto dostarcza osnowy do poematu o „Śmierci Oskara", przełożonego już przez Krasickiego. Przeczucia, tajemnicze głosy przestrogi, pustelnik w puszczy (jakby chrześciański druid, — to wątki równie dobrze znane Ossyanowi.

Silniej jednak do przekonania, aniżeli te analogie wątków — przemawia pokrewieństwo strony opisowej, zatem: obraz burzy, huczącej nocą ponad zamkiem (tom I, rozdz. V), widoki na tle przyrody leśnej, a w końcu księżycowe pastele, których Ossyan jest mistrzem.

Ponad te wszystkie jednak pokrewieństwa, ponad cały interes, jaki obudza w historyku literatury powieść Mostowskiej — wysuwa się daleko na czoło wiersz, wpleciony do VI-go rozdziału drugiego tomu. Określiła go autorka jako „dumę“; a wszakże „duma“ — to nowa forma poetycka (choć termin nie nowy) — którą za pośrednictwem Krasickiego i Niemcewicza wprowadziły do Polski — pieśni Ossyana.

Ale wiersz Mostowskiej jest w treści i w formie czemś więcej aniżeli dumą. Już w nim zarysowuje się ten subtelny przedział, jaki pieśń Macphersona oddziela od Percy'ego — ballady. Jeszcze początkowe strofy mają typowo ossyaniczne ujęcie:

Nad cichym Niemnem Xiężyc się unosił,
I czyste wody posrebrzał promieniem:
Gdy starzec w smutney dumie powieść głosił
I tkliwe pienia mięszał z lutni brzmieniem.

Przychodzień, który odwiedzał te niwy,
Słyszy te dźwięki i krok swóy wstrzymuie;
A na nieszczęścia opiewane tkliwy,
Te słowa pamięć iego zachowuie.

I po tej introdukcyi, która, ileż podobnych w Ossyanie na pamięć przywodzi! — następuje objektywne, epickie, już obce celtyckiemu śpiewakowi, a właściwe dla balladowego „genre'u“ przedstawienie historyi miłosnej Alony i Hipolita. Oboje już na ślubnym kobiercu klęczą, gdy wieść o napadzie wroga wypędza Hipolita na pole walki. Napróżno powstrzymać go pragnie Alona, która:

— — maiąc odzienie w nieładzie,
Włos roztrzepany i na twarzy bladość,
Mniemasz — zawoła, że nie wiem o zdradzie,
Tylko swey sławie chcesz uczynić zadość!

Hipolit wyrywa się z objęć kochanki, honor rycerski zwycięża miłość. Za trzy dni obiecuje powrócić:

Xiężyc na niebie gdy w pełni powstanie,
Nad brzegiem Niemna znowu się uyźrzymy“.

Bieży Alona w oznaczonym czasie na umówione miejsce. Na brzegu Niemna, błyszczącego romantyczną poświatą miesiąca, czeka Alona, pełna złych przeczuć, Hipolita. Zrozumiałyby ją dobrze te liczne bohaterki Ossyana, które w zupełnie podobnej znalazły się były sytuacyi; współczułaby z nią Colma z „Pieśni Selmskich“, tak rozpacznie w przeczuciu nieszczęścia wołająca: „Rise, moon! from behind thy clouds. Stars of the night, arise!“ — niech wzejdzie światłość, niech ujrzę twarz kochanka, który nie przychodzi; płakałaby nad Aloną Minwana, której rycerz w bój poszedł i próżno go czeka na wybrzeżu morza.

Zwiastuje Alonie nieszczęście pies Hipolita, Morgan — przyrodni brat tych nieodstępnych towarzyszów rycerzy Fingala, którzy tak wytrwale dzielą ich dolę i niedolę. Ten pies prowadzi Alonę pomiędzy zarośla:

„Gdy oto zbroia błyśnie w mieyscu ciemnym“

Krzyk wydobywa się z ust Alony:

„Strachem przeięta, daley postępuje:
Gdy się iey oczom grobowiec przedstawia“.

A na nim napis, oświecony blaskiem księżyca:

„Przechodniu! tutay zastanów twe kroki
I zawieś wieniec na tych zbroiach świetnych:
Tu spoczywaią Hipolita zwłoki,
Ojczyzno! warte są twych żalów wiecznych!“

Rozpacz Alony nie zna granic; cóż jej po życiu bez Hipolita? A złączyć może ich tylko śmierć:

Niech nas ta sama mogiła zagrzeba,
Złączyć się z tobą iuż iestem skwapliwa“.

I z temi słowy wskakuje do Niemna.

Ale nie na tem koniec: brak tej osnowie jeszcze pierwiastka cudownego, który może dopiero zaokrąglić i nadać tej „dumie“ znamienne piętno. Jakoż zjawia się i „duch“ pod koniec:

Odtąd gdy Xiężyc nad Niemnem się wznosi,
A lekki powiew w nim wały porusza,
Duch się Alony na ten czas podnosi
I smutnym iękiem wszystkie serca wzrusza.

Powinna się na tem smutna powieść o Alonie i Hipolicie kończyć. Lecz nie potrafi autorka zapomnieć, że wiersz swój wplotła do powieści o „nieszczęśliwych skutkach namiętności“; zatem dodaje jeszcze kilka wierszy a w nich dość niezgrabnie zawinięty plasterek morału, że oto i treść „dumy“ dowodzi, jak to niedobrze dać się porwać zbyt silnemu uczuciu miłości.

Jest ta duma u progu niemal nowego stulecia znowu ciekawym dokumentem, jak coraz wyraźniej przenikają do nas prądy z Zachodu, idące pod splotem nowych haseł: na tle niestylizowanego krajobrazu niech wysoko bije płomień uczucia, niech się skojarzy z błyskiem rycerskiej zbroi i błękitną od miesięcznej poświaty wizyą ducha — bo, jak mówi inny wiersz współczesny, który służyć mógłby za motto „Dziadom“:

Nie żyie ten, kto serca swoiego nie czuie,
Kto szczerego kochania nie doznał słodyczy
— — — — — — — — — — —
Martwy na pustym świecie czcze mieysce zaymuie[1]).

Oddziaływanie poezyi Ossyana jest w „dumie“ Mostowskiej bardzo wyraźne: i w ujęciu pomysłu i w poszczególnych motywach i w „*mise en scene*“ względnie do prozaicznego toku powieści. Artystycznym zamiarem autorki jest za pośrednictwem „dumy“ wywołać nastrój. Do uszu bohatera powieści dochodzi ten śpiew przy wtórze „cytary“ wśród arcy-romantycznych okoliczności: jest jasna, księżycowa noc, jest park, dyszący wszystkimi zapachami maja. „Głos żałobliwy tey dumy; i wdzięk niewypowiedziany, z którym śpiewaną była; głębokie i uroczyste milczenie, .które potym nastąpiły; te dwie białe postacie“ — (wyszły z altany) — „które iako duchy powietrzne ukazały mu się i w milczeniu zniknęły; wszystko to duszę iego w niewypowiedziane uczucia wprowadziło“.

A pozatem są pewne rysy, które „dumę“ Mostowskiej zbliżają do ballad: epicki tok, przybrany w formę strofy lirycznej — i duch Alony, unoszący się w noc księżycową ponad Niemnem ze „smutnym jękiem“ (motyw powszechny w zasadzie poezyi Ossyana z pewnem szczególnem jednak zabarwieniem). W 1804 roku pojawia się u nas po raz pierwszy nazwa „ballady“[2]), — w trzy lata

---

[1]) Zob. „Dziennik Wileński“ 1806 r. III t. s. 223 wiersz p. t. „Skutki czułego i nieczułego serca“.

[2]) Po raz pierwszy nazwa „ballady“ zjawia się u nas jako określenie po-

później spotykamy już utwór, który, operując motywami Ossyana i zachowując przyjętą w Polsce dla „celtyckiej“ poezyi terminologię, wprowadza jednak pewne rysy „balladowe“.

Jest to zjawisko naturalne i zgodne z ewolucyą ogólno europejskiej poezyi romantycznej: i na Zachodzie od „dumy“ Ossyana do ballady był tylko krok jeden.

Ogłoszona w 1816 roku, głośna w swoim czasie powieść Ks. z Czartoryskich Wirtemberskiej p. t. „Malwina czyli domyślność serca“ [1]) ma już w tytule imię bohaterki Ossyana, które i w poezyi polskiej wyrobiło sobie już w tym czasie prawo obywatelstwa. Poza imieniem dadzą się i w akcyi tej powieści wskazać ślady lektury poematów „celtyckich“. Zwłaszcza widoczna predylekcya do rzucania pewnych szczególnie efektownych epizodów na tło księżycowej nocy wydaje się być wypływem rozczytywania się w poezyach Ossyana, którym przypisano zasługę rozpowszechnienia księżycowych pejzażów. Tak więc Malwina, żegnając się ostatni raz z Ludomirem, ma sposobność patrzeć na wschodzący księżyc i gwiazd miliony, czem, mimo smutnej chwili rozłąki, zachwyca się bardzo wymownie (tom I. s. 79). Jeszcze charakterystyczniejszą jest scena z rzekomem widmem w drugim tomie (Rozdz. XX). Malwina odwiedza w noc księżycową opuszczony zamek Wilanowski, nie bacząc na to, że wedle krążących wieści pokazuje się o tej porze widmo w zamku; istotnie, w pewnej chwili dostrzega bohaterka „w gęstwinie szpaleru blaskiem Xiężyca oświeconego“ postać, którą bierze za widmo.

To zbyt częste używanie księżycowego tła dla podniesienia wrażenia zakrawa na manierę. Tak pobojowisko pod Mohilewem oraz postać zemdlonego upływem krwi księcia Melsztyńskiego oświeca blady miesiąc (Tom II. rozdz. XXIII) i on również towarzyszy Malwinie, spieszącej na „łąkę Ludomira“, ażeby wysłuchać

---

wieści Floryana „Gonzalw z Korduby“, tłumaczonej przez Jana Nowickiego w Krakowie w 1804 roku. Zwrócił na to uwagę już Piotr Chmielowski w dziele „Adam Mickiewicz“ wyd. II. Warszawa 1898, I tom s. 124. Przeto myli się prof. Bruchnalski, kiedy utrzymuje, że termin ten położono pierwszy raz pod przekładem „Nurka“ Schillera w „Pamiętniku Warszawskim z 1815 roku (zob. Bruchnalski W. „Niemcewicz-Mickiewicz“ Pamiętnik literacki 1904. s. 244).

[1]) Warszawa 1816, II wyd. tamże 1818 i w tymże roku przekład francuski. Ze współczesnych recenzyi por.: „Pam. Warsz.“ 1816, IV, 232 „Dziennik Wil.“ 1816 III 127 „Malwina. List stryja do synowicy“; tamże (s. 299) wiersz na cześć Malwiny („Do Malwiny“).

tam opowiadania zakonnika, które stanowi „clou“ fabuły (II. rozdział XXV).

Że źródła tej „księżycowej“ maniery w „Malwinie“ można z bliskiem prawdopodobieństwem dopatrywać się w Ossyanie — dowodzi tego charakterystyka postaci tytułowej (I. s. 33). Czytamy w niej, że Malwina była obdarzona „żywą imaginacyą“, która „wstecz ią zwracaiąc, stawiała iey na pamięci świetne Rycerskie czasy lub mgliste Bardów dumania“. „Kibić iey giętka i hoża, długie, czarne warkocze — gdy w białą szatę odziana po Xiężyca promieniu, który wąskiemi dobywał się oknami, iak letki cień po owych salach (sc. gotyckiego zamku) przechadzała się, postać iey iak i imie przypominały te młododzienne (?) dziewice, które niegdyś po baiecznych pałacach Fingala snuły się i które Ossyan śpiewał“. Sama więc autorka stwierdziła, że stylizacya w guście Ossyana nie może obyć się bez „księżyca promieni“ — które też należą do jej ulubionych środków dekoracyjnych.

Środek ten rozplenia się w ówczesnej belletrystyce nader bujnie. Używa go bardzo obficie Ludwik Kropiński, którego „Julia i Adolf“, choć dopiero w 1824 roku wydana drukiem, już od 1810 roku przyprawia w krążących rękopisach damy o czułe spazmy[1]). Pozatem jest w jego powieści i tło górskie i romantyczna scenerya skał (I 47) i refleksya na temat ruin Krasnogrodu (Cz. II) — to wszystko ma oczywiście swoje analogie w pieśniach Ossyana, których ślady odbijają się zresztą i w poezyi Kropińskiego, lecz razem wzięte przedstawia materyał zbyt nikły, ażeby można było na nim dalej idące hipotezy budować. Toż samo powiedzieć można i o „Nierozsądnych ślubach“ Bernatowicza[2]), który naśladuje niewolniczo powieść Kropińskiego.

Bez porównania uchwytniej przedstawia się „ossyanizm“ w dwóch innych powieściach, wydanych jednocześnie w Warszawie w 1821 roku. Romans Łucyi z Gedrojciów Rautenstrauchowej „Em-

---

[1]) „Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru“ Warszawa 1824, 2 tomy; rok 1810, jako czas napisania powieści, podaje sam autor w przedmowie; tamże wspomina „Nową Heloizę“ i „Malwinę“, którą nazywa »pismem serca«, jak również żali się, bardzo dyskretnie, na plagiatorstwo Bernatowicza.

[2]) Warszawa 1820.

melina i Arnolf“ szafuje również obficie księżycowem oświetleniem a przytem zawiera sceny, w których czuć niewątpliwie pozę Ossyana. Do takich należy opis rozstania się Emmeliny z Arnolfem. Jest wieczór; na niebie świeci blady księżyc, który „zdawał się nasz smutek dzielić“. Emmelina klęczy u wrót kaplicy „oświecona księżycem“. „Cała jey postać lekką okryta gazą“. „On“ zemdlał ze wzruszenia — a kiedy przyszedł do przytomności, już niema Emmeliny; „ten sam Xiężyc — ale po cóż on świecił? czemuż się czarnemi nie okrył chmurami? czegoż ta natura tak cicha? (s. 95).

Na drugi dzień Emmelina znowu podąża do kaplicy — tym razem o świcie; jemu zaś wydaje się ona wizyą o rysach duchów Ossyana: „tąż samą.. okryta gazą, ale otoczona tą ranną mgłą ieszcze nieopadłej rosy, zdawała się iakaś powietrzna, na obłoku uniesiona, z nieba spuszczaiąca się istność“.

Już nie tylko poszczególne motywy ornamentacyjne, ale cała konstrukcya i przeprowadzenie zasadniczego pomysłu w „Żalach Elwiry“ Adama Kasperowskiego opiera się na wątkach, które wchodzą w skład poetyckiego szablonu „Pieśni Ossyana“. Sam autor w przedmowie do czytelnika nie broni dochodzenia pokrewieństw. „Tak liczne i rozmaite myśli w tem dziele razem zebrane“ — pisze — „mogły zbliżeć(!) podobieństwo do myśli innych pisarzy w zagranicznych językach; czego nawet nie wystrzegałem się“; przyczem cytuje aforyzm „Anglika Alterbury“: „Kto nigdy nie naśladuie, naśladowanym nie będzie“.

Krytyka naukowa nie potrafiła wykazać w powieści Kasperowskiego uchwytnego wpływu „Nowej Heloizy“, oddziaływanie „Wertera“ sprowadziła do skromnej roli kilku drugorzędnych pomysłów a stosunkowo największy udział przypisała powieściom Richardsona, choć w rezultacie i ta ostatnia zależność nie przybiera szerszych rozmiarów; niepotrzebnie tylko pozostawiono kwestyą otwartą pochodzenie zasadniczego pomysłu „Żalów Elwiry“, odsyłając, w formie domysłu, aż do „jakiegoś zapomnianego dziś utworu, może włoskiego (?)“[1]. Kto poznał siłę i rozległość „ossyanicznej“ fali w literaturze polskiej tego czasu, ten zapewne nie zechce wybierać się do Włoch na poszukiwanie genezy romansu Kasperowskiego — lecz przyzna chętnie, że zarówno główny motyw, jak

[1] Wojciechowski, op. c. s. 75.

i jego rozwinięcie urodziła panująca atmosfera „ossyanizmu“ — w Polsce.

To, co do „Żalów Elwiry“ dopłynęło z innych źródeł, da się w niedługim szeregu wyliczyć: osoba matki, książe (i to, co się z temi osobami łączy), epizodyczna figura „dobrej niewiasty“ oraz refleksye społeczne. Wszystko inne ma wybitne analogie z powieściami celtyckiego barda, nawet ujęcie w formę osobistych rozważań: wszakże niczem innem, jak jednym wielkim pamiętnikiem są „Żale Ossyana“. Ta forma nadała im ciepły koloryt bezpośredniego przeżycia, urodziła tę całą kaskadę westchnień i jęków, żalów i rozpaczy za tem, co bezpowrotnie pochłonęła okrutna przeszłość.

Taki sam koloryt mają i „Żale Elwiry“. Umarł Albin, a ją „mocnym żalem dotkniętą“ ogarnia „melancholia“. Na grobie jego „zaprzysięga dozgonną wierność. Odwiedzaiąc mieysca odludne i grobowiec Albina, mocą wybuiałej imaginacyi widzi zawsze cień jego przed sobą“; z tym cieniem długie, bolesne prowadzi rozmowy, dopóki śmierć miłosierna nie połączy ją z ukochanym.

Ileż podobnych postaci urodziła melancholijna muza Ossyana! Zupełnie tak samo postępuje córka Torcultorna w „Cath-Lodzie“. I chociaż jedna płacze kochanka, druga zaś zabitego ojca — boleść ich jednakowy znajduje wyraz. Krąży zatem bohaterka Ossyana w księżycowe noce wśród skalistych urwisk „like Lochlin's white-bowmed maids“: jej włos rozwiany, kroki niepewne, śpiew, przerywany wiatrem — „for grief is dwelling in her soul“. Podnosi w górę białe ramiona i rozmawia z wizyą ducha w księżycowej poświacie („thou sometimes bidest the moon with thy shield“).

A owe liczne kochanki Ossyana, których rozpacz łagodzi zjawiający się cień ukochanego, często z zapowiedzią, że niebawem połączy ich znowu dłoń śmierci. Ich patos, pełen głośnych pytań i wykrzyków, był czemś zgoła nowem w poezyi świata: wrażenie wywarł niesłychane, na wyrobienie nowej mowy w erotyce romantyzmu oddziałał — wraz z innemi zjawiskami natury pokrewnej — potężnie.

Wystarczy rzucić okiem na powieść Kasperowskiego, a odrazu uderzy jej styl, tak odrębny a tak dykcyę bohaterek Ossyana przypominający. Spojrzawszy na ten rój wykrzyków i pytań retorycznych, powtarzań i przerywań — można utrzymywać śmiało, że głównym mistrzem, u którego polski powieściopisarz nauczył się

tej mowy — był „bard celtycki“. Zwłaszcza, że owej dykcyi Kasperowskiego towarzyszy typowo „ossyaniczna“ oprawa dekoracyjna i wątki pomysłów, stanowiących własność „pieśni celtyckich“. Okolica górzysta, ponure noce, blady księżyc, który od czasu do czasu przeziera poprzez chmury, głos puszczyka, na pierwszym planie samotna wieża i mogiła Albina — to ulubione tło, na którem i Ossyan swoje „żale“ wywodzi. A trzeba tutaj podkreślić, że „żale Elwiry“ nie mają wyłącznie erotycznego podkładu; często mają one podkład odmienny i wtedy właśnie najsilniej przypominają Ossyana. „Żyć między umarłemi“ — powiada Elwira — „szukać ich cieniów, do nich przemawiać stało się moim żywiołem“: te słowa mogłyby bez żadnej zmiany służyć za motto wspomnieniom syna Fingala. „Luba melancholio“ — czytamy gdzieindziej — „Jakże wierną iesteś w twoiey dla mnie usłudze. Ty w głębi mey duszy założyłaś mieszkanie. Z mieysca na mieysce przenoszę moy smutek“. Ten smutek staje się racyą bytu Elwiry, jest dla niej tem, co tak charakterystycznie określił Ossyan: „the joy of grief“.

A oto inny, podstawowy rys meloncholii Ossyana: czas, który wszystko obala w gruzy. „O czasie!“ — woła Elwira — „w gruzach przeszłości każesz deptać niedoyrzałą szczęścia potęgę; twoią potęgą niszczysz berła, buławy, kmiotków narzędzia i wszystko w proch zarówno obracasz“. Wprost jakby kopią z Ossyana jest inny ustęp, na tym samym motywie zbudowany. Elwira znalazła się wśród ruin zamczyska; usiada na głazie i takie snuje refleksye: „Alboż te smutne zwaliska dzisiaj mchem porosłe nie były kiedyś oznaką wielkości wspaniałego pana? Ich wyniosłe wieże, pychą zamieszkałe, roztrącały wtenczas chmury swoim wierzchołkiem... zdawały się czas swoią trwałością pokonywać... Pomarli mieszkańce. Pomarło wiele pokoleń — wieki minęły — i waszey (— zwrot do ruin zamku —) nakoniec wielkości runęły szczytne kamienie... Jakże próżne w człowieku żądze do chwały“. Toż samo mówił Fingal na ruinach Balcluthy i tyle razy powtarzał syn jego, ilekroć znalazł się wśród gruzów, świadków minionej mocy.

Aż po sam koniec swojej smutnej po komnatach melancholii wędrówki — pozostaje Elwira wierna bardowi Morwenu. Kiedy wzywa samotności, żąda od niej, ażeby pokazała jej obraz kochanka „w obłokach“, kiedy zbliża się dzień wyzwolenia przez śmierć — czuje „tę słodką radość“, która w podobnej chwili przepełnia duszę Ossyana w „Berrathonie“.

Powieść Kasperowskiego jest w okresie rodzącego się w Polsce romantyzmu zjawiskiem bardzo interesującem. W szeregu powieści: Lipińskiego, Mostowskiej, księżny Czartoryskiej, Kropińskiego, Bernatowicza i Rautenstrauchowej — najpełniej duch poezyi Ossyana przepoił „Żale Elwiry". Tam mieliśmy dekoracye, poszczególne motywy, czasem pewne ślady, czasem — być może — pozory: wszakże tam, gdzie działali z natury rzeczy głównie Richardson, Rousseau, Goethe, Walter Scott wreszcie — nie mogło wiele miejsca pozostać dla celtyckiego barda. Ze i on ma swój udział, często niewątpliwie uchwytny, dowodzi to, że „pieśń" Ossyana zbyt wielkie wywierała wrażenie na twórczość ówczesną, iżby to nie odbiło się na polu sentymentalno-obyczajowej powieści.

Pod koniec zaś omawianego okresu pojawia się i w tej dziedzinie utwór, o pomyśle, kolorycie, dekoracyach i formie, wykazujących bliskie pokrewieństwo z poezyą Ossyana, która, jednocześnie, te wszystkie elementy wprowadza i na szeroką skalę rozpowszechnia — w ówczesnej poezyi polskiej [1]).

VI. KSIĘGA.

Ossyan w poezyi.

I.

Melancholia kochanka i patos słowiańskiego barda.

Nie wszystkim dzisiaj wiadomo, że pierwszy, gromki i stanowczy głos, proklamujący prawa serca, podeptane filozofią „wieku oświecenia" i to na tle apoteozy „Nowej Heloizy" Roussa — rozlega się

---

[1]) W 1822 r. wychodzi w Warszawie romans p. t. „Przyjaźń i miłość, powieść z czasów woyny austryjackiej", podpisany literami E. Ł. Tu mogą być tylko „pozory" ossyanizmu i to bardzo nieliczne: akcya toczy się „w górzystych okolicach Oycowa", Jadwiga spogląda ze skały ponad urwiskiem na pasmo Tatr, gdzieindziej zaś śpiewa dumę — bliżej nie określoną — którą napisał Kazimierz „kiedy kochaiąc potaiemnie Jadwigę użalał sie na swoią miłość"; — to wszystko.

w Wilnie już w 1804 roku. Oto grono młodych podówczas ludzi, takich jak Kazimierz Kontrym, Leon Borowski, Józef Twardowski, Ludwik Pinabel i Jan Rychter — z których niejeden znajdzie się później wśród najbliższego otoczenia Adama Mickiewicza — zakłada w 1804 roku pod redakcyą Izbickiego „Tygodnik wileński“, który, okazawszy się w 22 numerach, zaprzestał wychodzić — i dziś należy do bibliograficznych rzadkości [1]). Tam to, w numerze 14 i 15, pod niepozornym tytułem „Uwagi nad Romansami“ wydrukowano wiersz, który w zasadniczem założeniu: przeciwstawienie serca rozumowi — jest w prostej linii poprzednikiem Mickiewiczowskiej „Romantyczności“. Niepodpisany autor tego niesłychanie ciekawego a zupełnie zapomnianego wiersza, którym był zapewne jeden z grona powyżej wymienionych współpracowników pisma, wychodzi z zamiaru zwalczania opinii, jakoby powieść współczesna podburzała szkodliwe „pasye“ — jednakże założenie to traktuje autor zasadniczo, nie chroniąc się typowych dla późniejszych romantyków uogólnień. Czyż nie przypomni nam się „mędrzec ze szkiełkiem w oku“, kiedy czytamy takie wiersze:

Gdy zimna Filozofia na tronie usiadła,
Wszystkie zaraz skrytości przenikła i zgadła;
Ona uczucia nasze zmierzyć była zdolną,
Rzekła: „póty masz kochać, a daley nie wolno“,
W miłości nie wiedziała, iak dwóch płci złączenie,
Którem swóy byt uwiecznia rozumne stworzenie“.

Kocham ciebie, Kloryno — woła jakby na przekór poeta:

„ — — — — i cała filozofów siła
Tegoby czucia w sercu moiem nie zniszczyła“.
„Są, iak wy zatwardziali, i iak wy nieczuli.
— — — — — — — — — — —
Człowiek czuły iest śmieszne dla nich widowisko,
W ich sercach żadnych niema ludzkości zarysów“.

A przeto — precz z filozofią!

„Moia dusza na zawsze iey praw się wyrzeka:
Nie chcę dzikich prawideł wyssanych w iey szkole,
Gardzę taką mądrością, niewiadomość wolę,
Słucham serca, co czułem utworzyły nieba.

---

[1]) Jakkolwiek Bibl. Jagiellońska posiada jeden egzemplarz tego rzadkiego druku (sign. czasop, 286) — to jednak nie miał go w ręku Estreicher: zob. Bibliogr. IV, s. 549.

Wy prawicie morały — mnie szczęścia potrzeba.
Wszakże, gdy świat północne pochłonęły hordy
— — — — — — — — — — —
Ludzkość do serc przemawia językiem kochania
— — — — — — — — — — —
Chcę mówić o rycerstwie, ślachetny zakonie!
Rycerz wierny dla swego Boga i kochanki,
Niósł obronę niewinnym, a karę bezbożnym,
Czuła miłość nie była urojeniem próżnem".

Oto na wiele lat przed rozprawą Brodzińskiego, śmielej i pewniej od niej, dopomina się serce o swoje prawa. Nie wywodzi rzeczy uczenie, nie zapuszcza się w dociekania historyczno-porównawcze — ale mówi o sobie, o swojem prawie do miłości — powołuje się, jak charakterystycznie! — na średniowieczną, rycerską „służbę Bogu i kobiecie" i nie mniej znamiennie kończy rzecz zwrotem do drugiego ze źródeł romantycznego prądu — do „filozofa Genewskiego" :

„Do ciebie się odwołam ludzkości zaszczycie
— — — — — — — — — — —
Filozofie Genewski, dobroczyńco świata!
Jeśli ludzkość wdzięcznością dla ciebie przeięta,
Dziękuieć za przesądów pokruszone pęta ;
Jeżeli twa prawd pełna towarzystw umowa
Oświeciła narody: Heloiza nowa
Milszą drogą człowieka do szczęścia powiódła,
Ileż dobra spłynęło z tak pięknego źródła?
Jak wysoką moralność, iaką czułość wszędy
Uczą mnie twoich osób i cnoty i błędy!
Zachwyca mnie wspaniałość w rozsądnym Wolmarze,
Dobroczynność w Bomstonie, stała przyiaźń w Klarze,
Ta tkliwość i moc duszy, co Julii ą znaczy,
Obrazy St. Preux szczęścia, żalu i rozpaczy,
Jego ofiary, iego kochanki łagodność,
Jakież pióro miłości nadało tę godność?
Kto bez wzruszenia widzi to cudów zebranie,
Kto po ich przeczytaniu lepszym się nie stanie
— — — — — — — — — — —
Czemże są względem niego oziębłe morały?
— — — — — — — — — — —
Czytaniem Heloizy wzniesione iey (sc. kochanki) czucie
Niech mi da błąd mój poznać w dotkliwym wyrzucie,
Do wielkich ofiar moie serce przysposobi
I robiąc mnie szczęśliwym, niechay czułym zrobi".

Mamy przed sobą pierwszą poetycką proklamacyę romantyzmu w Polsce. Z mniejszym rozmachem, aniżeli Mickiewicza „Romantyczność“ skreślona — ogarnia jednak daleko więcej programowych punktów nowego kierunku. A mianowicie: 1⁰ odcina się wyraźnie od eksperymentalnych tendencyi umysłowości „wieku oświecenia“. 2⁰ przemawia w imieniu własnego „ja“, 3⁰ rozstrzygającym trybunałem w miejsce „dzikich prawideł“ czyni „serce“, 4⁰ stawia dwa wzory: rycerstwo średniowieczne i „Nową Heloizę“.

Trzeciego wzoru, pieśni celtyckiego „poety serca“, uznanych później w teoryi za źródło poezyi romantycznej — ta proklamacya z 1804 roku nie wymienia: wszakże w założeniu, wśród „uwag nad romansami“, trudno było pomieścić rapsody Ossyana, choć w praktyce, jak widzieliśmy, motywami z nich nie gardziła polska belletrystyka.

Tem więcej zaś, rzecz oczywista, zasila się nimi poezya. Po „dumach“ Niemcewicza i lirykach Kniaźnina — wybitnie Ossyaniczny pomysł spotykamy po raz pierwszy w 1805 r. W „Ułomku z Poematu o Imaginacyi: Amelia i Wolnis“ pióra Tadeusza Matuszewicza[1]) czytamy u wstępu o nieszczęsnej dziewicy, której kochanek zginął podczas morskiej wyprawy. Ona jednak na pół przytomna co dzień spieszy na brzeg morski:

„Czeka go nieustannie... i morze winuie,
Że drogi iey tęsknocie powrót zatrzymuie;
Na ścieszkę, co iey własnym śladem iest utarta,
Co dzień się ta nadzieia wiedzie nieprzeparta.
Stawa... i zaraz oko rzuca na wsze strony
Po niezmierzonych wodach wzrok nienasycony,
Pyta wałów, azali z odległey krainy
Nie wraca wiatrów pędem cel trosków iedyny?
Nic nie widać!...

Jest rzeczą oczywistą, że obraz ten został przeniesiony do polskiego utworu z Ossyana „Minwany“ — znanej bodaj z wersyi Krasickiego i Tyminieckiego — z wiernem nawet zachowaniem planu sytuacyjnego (wybrzeże morza). Ponadto u bohaterki Matuszewicza:

„...w swem szaleństwie ów zapał miłosny
Widzi po zgonie, słyszy i rozmowy miewa“.

---

[1]) Wydrukował „Dziennik Wileński“ 1805, II. s. 85.

w czem podobna jest do całego szeregu tragicznie „owdowiałych“ kochanek Ossyana i przyrodniej ich siostry — Elwiry Kasperowskiego.

Może być stosunek odwrotny: „on“ rozpacza nad „jej“ skonem. W ten sposób odwrócił kwestyę autor „Julii i Adolfa“ w obszernym swoim wierszu p. t. „Emrod“.

Podobnie, jak hipersentymentalny romans Kropińskiego, cieszył się i „Emrod“ w swoim czasie uznaniem i poczytnością. Po raz pierwszy wydrukował tę elegię „Pamiętnik Warsz.“ w 1810 roku — po raz wtóry osobno w Krzemieńcu w 1815 roku, po raz trzeci w „Dzienniku Wileńskim“ w 1817 roku[1]. Tam to czytamy w nocie o tym utworze: „Jak w ogólności inne gustowne poezye tego autora, tak i ninieyszy opis, pięknością poetyckiego wysłowienia obrazów natury uymuiący, znany iest iuż z rozmnożonych rękopismów, już z ogłoszenia jego w Pam. Warsz.; lecz gdy w kopijach przepisywanych niemało znaydzie się omyłek, wydrukowanie w Pamiętniku znacznie różni się od poprawionego osobno wydania w Krzemieńcu r. 1815, które w niewielkiej zapewne liczbie exemplarzy ogłoszone, mało komu iest wiadome; osądziliśmy... za rzecz dogodną... powtórzyć w naszym dzienniku... opis, który do wyborniejszych swego rodzaiu wzorów w poezyi naszey służyć może“.

Trzy wydania „Emroda“ w ciągu lat siedmiu, pochlebna o tym utworze opinia, wskazuje, że było w nim coś, co dla współczesnych miało powab „wybornego w swoim rodzaju wzoru w poezyi“. Wrażenie to polegało na skojarzeniu obrazów przyrody z poezyą „serca“. Oto wiosna w powietrzu: słońce budzi z uśpienia przyrodę, skowronek śpiewa hymn powitalny, liściem stroją się gaje, kwiatem pokrywa ruń świeża. Ale Emrod „któremu Telimeny strata Czarną spuszcza zasłonę na rozkosze świata“ — nie czuje radości; „z łez pełnem okiem — Wolnym ku jej mogile postępował krokiem“. Za gór wierzchołki zapada słońce:

„Już wieczór, zaświecaiąc gwiazdy niezliczone
Do bram zachodu wielką dociągał zasłonę;
Już dzień znika, noc idzie, piią rosę kwiaty,
W ciszy spoczywa ziemia, w ciszy idą światy;

[1] „Pam. Warsz.“ 1810 s. 396. „Dziennik Wil.“ 1817. I. s. 551; wydania z 1815 roku nie zna Estreicher. Po raz czwarty wydano „Emroda“ w „Pismach“ Kropińskiego, Lwów 1844 s. 74 sq.

Wstaie Xiężyc z za góry; dmuch wietrzyka mały
Obiegł wiotkie gałązki, aby go witały.
Idzie światło nieśmiałe, a z postacią zbladła
Zdaie się patrzeć trwożnie, czy słońce zapadło[1]).

Na tle nocy, pełnej księżycowego czaru, tem większy ból rodzi się w duszy Emroda:

„Szuka swey Telimeny i mocą zapędu
Zwodniczych wyobrażeń nie dostrzega błędu.
Raz ią widzi w powietrzu i czystych wód ciszy
W tchnieniu wietrzyków czuie, w szmerze listków słyszy,
To łzami obciążone wznosząc w górę oczy
Wśród przestrzeni ią wznosi, z światami ją toczy.
To czystą, iak to światło, co iey grób oświeca
Po nieśmiałym ią spuszcza promieniu Xiężyca.

Tymczasem „zapada Xiężyc krwawy"; następuje przełomowa walka dnia z nocą, piękny obraz brzasku i wschodu słońca.

„Wychodzi pyszne słońce, milionów pienia
Ogłosiły wstęp iego na górne sklepienia;
Leiąc strumienie światła od osi do osi
Co raz świetniey i wyżey kręg ognisty wznosi,
A potęgą i blaskiem swego maiestatu
Tysiące sypie darów rozległemu światu.

Na ten wspaniały widok woła Emrod:

Ach dla czegóż niezmienna odwiecznemi laty
Natura w koło człeka rozsypuie światy!
Nieprzystępne granice i oczom i myśli
Obraz nieskończoności śmiertelnemu kryśli?
Na te wszystkie powaby, ozdoby i dziwy
Z tkliwym smutkiem pogląda człowiek nieszczęśliwy,
Który czuie, by cierpiał, myśli, by przenikał,
Walczy, aby upadał, a żyie, by znikał".

Nie należy lekceważyć utworu Kropińskiego; w rozwoju polskiej poezyi romantycznej stanowi on niewątpliwy krok naprzód. Tony, jakie w nim słychać, są nowe i nowość ta zapewne podbijała współcześnie „czułe" serca. Nowość ta polega na paralelnem przeprowadzeniu dwóch linii niemal stycznych: obrazu nocy księżycowej od zachodu aż do wschodu słońca i „żalu" Emroda nad

[1]) Trzymam się I wyd. „Emroda" z 1810 r.; wszystkie następne edycye mają liczne i znaczne waryanty, zmieniające tekst pierwotny niezawsze szczęśliwie.

stratą Telimeny, który pod koniec wylewa się w formę ogólnych refleksyi na temat znikomości człowieka.

Jeśli idzie o wzory, na których Kropiński oparł swojego „Emroda" — to niewątpliwie na pierwszem miejscu należy postawić pieśni Ossyana: zasadnicze założenie wiersza, poszczególne motywy (cień kochanki w świetle księżyca) beznadziejna „filozofia" Emroda na tle majestatycznej zjawy wschodzącego słońca — a przedewszystkiem sztafaż: okolica górzysta, obrazy zachodu, „białej" nocy, brzasku i wschodu słońca, mogiła kochanki, na niej w smutnych myślach pogrążony kochanek — to wszystko ma wybitnie Ossyaniczny charakter; po dowody, nie chcąc się powtarzać, odsyłamy do pierwszej części niniejszej pracy.

Szkoda, że te nowe w poezyi naszej elementy nie otrzymały właściwej sobie formy. Jakkolwiek bowiem w „Dzienniku wileńskim" określono „Emroda" jako „wiersz opisowy" — nie jest to określenie słuszne. Jest bowiem „Emrod" takąż samą kombinacyą pierwiastków epicko-lirycznych, jak utwory Macphersona, a przeto jednolita forma parzystego wiersza 13-to zgłoskowego nie odpowiada w całej osnowie naturze tego rodzaju opisowej elegii.

Tutaj jeszcze należy dodać, że Kropiński wprowadza pierwszy do poezyi polskiej imię Malwiny, która od 1805 roku[2]) obejmuje spadek po Petrarkowskiej Laurze i w całym szeregu erotyków — nie mających zresztą nic poza imieniem wspólnego z poezyą Ossyana — staje się synonimem, podobnie jak na Zachodzie, osoby ukochanej.

Wysoki kult Ossyanicznej lutni, widoczny na tylu polach pracy literackiej w Polsce ówczesnej, znajduje pełny swój wyraz w częściowo ogłoszonych urywkach poematu nieznanego autora pt. „Wenda. Pieśni Sławiańskiego Barda, wyjątki z pieśni pierwszej".

W utworze tym, który pojawił się na łamach „Pamiętnika Warsz." w 1815 roku[1]), nie mamy już do czynienia tylko z analogią wątków i motywów — ale spotykamy wprost wyznaną w tytule i przedmowie chęć stworzenia polskiej ossyanidy, pra-

---

[1]) Zob. „Dziennik Wil." 1805, I s. 106 „Miłość malująca obraz Malwiny Ludwika Kropińskiego".

[2]) Tom II, s. 178 sq.; autor podpisał się inicyałami: A. C.

ktyczną próbę stworzenia „sławiańskiego“ rapsodu na wzór Ossyana a w myśl tendencyi teoretycznych Herdera i Brodzińskiego.

Z prozaicznego wstępu, który poprzedza poemat, dowiadujemy się, że autor po stracie ojczyzny wolne chwile poświęcał poezyi. Wtedy -- pisze — „unosił mnie twórczy Homer, zachwycał nieporównany Wirgili, lecz więcej nad innych upaiał wdziękiem rozrzewniaiących pieśni Ossyan. Ta słodka melancholia poezyi północney tak stosowna do losu i położenia naszego, zapalaiąc rozgrzaną imaginacyę, ośmieliła puścić się torem przez geniusza ubitym, wziąłem sobie za wzór Ossyana, a przenosząc się w czasy historyi naszey baieczney, pieniem Sławiańskiego barda nuciłem czarodziejskie wdzięki Wendy, które nasi kronikarze przez podania swoie tak nadzwyczaynemi nam wystawiaią. Historyia w powieściach tyle do bayki podobnych, wolne pole fikcyi zostawiała; naśladowałem Ossyana, lecz nie sądzimy, ażeby ślepo iść za nim (należało), zdawało mi się, że bard Sławiański gust oryginalny mieć powinien, a ieżeli przez położenie kraiu ten bardziey do ducha Poezyi północney zbliżać się musiał, przez wygnańców Rzymu zadziwiaiące twory wieszczów południa znane mu być mogły... Kiedy uśpione szczękiem oręża muzy Polskie ocucić wydawaniem pisma peryodycznego potrzeba... mam honor przesłać niektóre wyjątki z I pieśni Wendy... Jeżeli który z czytelników dostrzegłszy w niey iakiey zalety zachęci się iść tym samym zawodem, lub śledząc wady trafniey w ięzyku narodowym wieszcza Morwenu naśladować zechce, ia zawsze za szczęśliwego się poczytam, kiedy iakimkolwiekbądź sposobem do zbogacenia literatury kraiowey przyłożyć się potrafię“.

Powstaje zatem na tło polskie przeniesiona ossyanida, której genezę, myśl przewodnią i cele finalne sam autor w niezwykłej konfessyi wszechstronnie przedstawia. Pobudka napisania ma charakter patryotyczny; wzorem: — pieśni Ossyana, jako najlepiej odpowiadające naszej politycznej pozycyi; myśl przewodnia: — zatarcie teoretycznego przeciwieństwa pani de Staël „lutni północnej“ a „południowej“; niech „bard Sławieński“, niedolą narodową równy celtyckiemu, pamięta jednak, że jest dzieckiem kultury łacińskiej; wreszcie celem finalnym: — zachęcenie innych, ażeby wstępowali w ślady „wieszcza Morwenu“.

Szkoda, że mimo zapowiedzi nie wyszły trzy dalsze pieśni „Wendy“ — a i z pierwszej podano tylko urywki, wypełniając

luki streszczeniem w prozie; nie możemy bowiem wyrobić sobie pełnego obrazu, w jaki sposób autor podany plan u wstępu usiłołował przeprowadzić. W każdym razie i to, co drukiem ogłoszono, jest ogromnie interesującą kombinacyą obu naczelnych założeń myśli przewodniej; ossyanizmu, ze „Sławiańskim, oryginalnym gustem“, opartym na tworach „rzymskich wieszczów“. Bodaj czy kiedykolwiek znalazła się poezya Ossyana w podobnej spółce! Wydzielmyż oba te elementy z I-ej pieśni poematu o „Wendzie“ i oddajmy, co się Ossyanowi a co pseudoklasycznej manierze przynależy: A. „Pieśni Ossyana“: wstęp wypełnia wezwanie bardów, ażeby opiewali skon Wendy, córy Kraka. Posłuszny temu wezwaniu bard zaczyna opowieść. „Ossyaniczne“ wątki w tej opowieści: Wenda, obudziwszy się „uderza w puklerz oszczepem“, dając hasło do łowów (Fingal). Na znak ten „mocarze z różnych ziemi krańców... w zamku się gromadzą“. Na łowach ocala Wendę z niebezpieczeństwa pies, podarowany jej przez „Grzmitora, Xięcia Litwy“. Następuje południowy spoczynek. Znużeni rycerze zbierają się „na mchem zrosłey skale“, opodal pieniącego się potoku — a zanim zasiędą do uczty, wzywa Wenda bardów:

„Wy zaś przyiemne Bardy, tkliwym waszym tonem
Wzruszaycie zmarłych duchy, płacząc nad ich zgonem.
Pieśni wasze są milsze, niźli wód mruczenie,
Milsze, niźli czułego słowika kwilenie.
A iak wietrzyk wiosenny, gdy wesoły wieie,
Wonne kwiaty kołysze, wątłym liściem dmieie,
Tak się niesyta sławy, bohatyrów dusza
Opisem dzieł chwalebnych unosi i wzrusza.
Ty Boiosławie wspomniy naszych przodków czyny,
Co się zaszczytem stali Sarmackiey krainy“.

Po tem wezwaniu, którego Wenda nauczyła się na pamięć od Ossyana — rycerze niecą ognisko, zdzierają skórę z ubitych zwierząt i gotują ucztę; a tymczasem „bard z cytrą ukryty pod cieniste drzewa — O odległey przeszłości temi słowy śpiewa“.

Opowieści Bojosława o zamorskich wyprawach „Wizimierza, Xięcia Polskiego“ słucha nie kto inny, jak dobry znajomy króla Fingala, „morwiński Konnal“, który, choć musiałby podówczas liczyć conajmniej lat 500 [1]), mimo tak podeszłego wieku nie żałował

---

[1]) Chyba że i historya Wandy „co nie chciała Niemca“ rozgrywa się w III wieku.

trudów i ze Szkocyi do Polski powędrował. Do niego to zwraca się Wenda z prośbą, „ażeby iako ziomek Ossyana w rzędzie stanął bardów“. Zaczem posłuszny Konnal „nuci“ rozwlekłą — ale dla akcyi poematu ważną — pieśń o Alwinie, Arpinie, Gromwrogu (kochającym się w Wendzie księciu Litwy) i zawistnym Rotarze (silnym „iak puklerz Fingala“). Ta pieśń Konnala, to prawdziwe „revue“ motywów z pieśni Ossyana a mianowicie: — „The Songs of Selma“ (opis nocy i pomysł tragicznej pomyłki), epizod o Mornie, Fergusie i Duchomarze z I. księgi Fingala (Rotar w zbroi Arpina, wzięty przez Alwinę za kochanka), „Conlath and Cuthona“ i „Oithona“ (porwanie Alwiny), epizod o Comalu i Galwinie z II. księgi „Fingala“ i „Śmierć Oskara“ (motyw strzały, która zamiast wroga, zabija kochanka) — i bardzo wreszcie pospolity u Ossyana obraz końcowy:

„Płaczące wierzby i brzozy
Bujnych topól smutne cienie
I ukryte między łozy
Mchem zrosłych grobów kamienie,
Wy połączacie nieszczęsnych zwłoki,
Duch ich cieszycie zbiegłych w obłoki“.

Nie wiem zaprawdę, czy przejęcie się lekturą Ossyana wydało wśród jakiegokolwiek innego narodu twór, który mógłby się mierzyć z tym epizodem poematu „sławiańskiego barda“.

Jeszcze bardziej jednak pouczający, choć nieraz niepozbawiony mimowolnego humoru, jest sposób, w jaki po tej „ossyanidzie“ polskiej tułają się szczątki pseudoklasycznej sztuki.

B. Element pseudoklasyczny poematu o „Wendzie“ polega na „machinie cudownej“, która na rozwój znanej legendy o Wandzie i Rytygierze ma wpływ wybitny. Ta „machina cudowna“ opiera się na uznanych w epice XVIII. wieku trybach: zatem postaci allegoryczne, posiłkowane przez bogów olimpijskich, przebranych tutaj w kostiumy „mitologii słowiańskiej“, co ma właśnie stanowić o „słowiańskości“ poematu, a jest tylko niezręcznie zarzuconem z wierzchu przebraniem. Dla przykładu przytoczmy obraz wrażenia, jakie wśród sił piekielnych wywołuje odtrącenie zalotów Rytygiera przez Wandę:

Lecz kędy promieniste i wrzące potoki
Dziewięćkroć siarczystemi toczą się zatoki,
Kędy wieczysty ogień dnia nigdy nie bywa,
Wrzask bluźnierstw, ięk cierpiących milczenie przerywa,

Kędy okropne Płaczu i Trosków mieszkania,
Straszliwe Męki, smutne Skargi i wzdychania,
Tam usiadłszy nad Styxu czarnemi brzegami
Jędza Zawiści trzykroć zgrzytnęła zębami,
Wstrząsa na łbie kudłatym padalce i żmiie,
Kłem własne piersi gryzie, warczy, ięczy, wyie,
Aż się Nicey[1]) porusza na żelaznym tronie,
Bierze mitrę z ołowiu na obrosłe skronie.
Na znak ten pies troy-głowy i smok skrzydło-skory
Gromadzą wężowłose widma i potwory,
Z niemi lecą sto-paszcze rogate straszydła,
Zgryzot, Występków, Zbrodni, Mąk tłuszcza obrzydła,
I Hela[2]), która w ręku krzywą kosę nosi
A nią życia ludzkiego słaby wątek kosi.

Cały ten obraz jest wielce typowy, jako kombinacya pseudoklasycznej maniery z tendencyą stworzenia słowiańskiej mitologii. Ossyana tu ani śladu. I dobrze się jeszcze dzieje, kiedy oba elementy odwracają się do siebie plecami, unikają zetknięcia, biegną luzem; gdy bowiem się zdarzy, że zetkną się czasem — powstaje istne „mixtum compositum" różnorodnych zjawisk, które zagraża powadze „sławiańskiego barda".

Nad zapomnianym poematem (w urywku) o „Wendzie" zatrzymałem się nieco dłużej; jest to bowiem dla celu naszych uwag zjawisko wielce pouczające ze względu na swój charakter przełomowy.

Jako próba pogodzenia kierunku starej i nowej szkoły skupia w sobie bardzo przejrzyście różne, nieskoordynowane motywy: manierę pseudoklasyczną z „ossyanizmem" i tendencyami „sławiańskiemi", co wszystko razem ma zapewnić poematowi charakter utworu „narodowego".

Obok „Barda" ks. Czartoryskiego z 1795 roku i pierwszej polskiej ossyanidy z 1815 roku należy w końcu poświęcić wzmiankę zapomnianemu dzisiaj utworowi, który nosi w zasadzie te same cechy gatunkowe.

W szeregu naszych „bardów" staje nieznany bliżej „Bard polski", którego poemat, mający wspólny tytuł z utworem ks. Czartoryskiego, pojawia się drukiem w 1819 roku (bez podania miej-

---

[1]) Wedle objaśnienia autora: „W mitologii polskiey Pluto".

[2]) „Hela... bogini śmierci".

sca wydania — zapewne w Warszawie). Pełny tytuł tego — nieznanego dzisiaj — poematu, brzmi: „Bard polski, czyli Rękopis o byłey rewolucyi w kraiu, i niektórych woynach w Europie od roku 1792 przerywczo ciągnionych, a w roku 1815 skończonych znacznieyszych z nich wypadkach“ [1]. Rzecz poprzedza przemowa, w której wyznaje autor, że do pisania wierszy skłoniło go „uczucie, ten to silny w wielu usiłowaniach bodziec“ — jakkolwiek do braku poetyckich zdolności sam skromnie się poczuwa. Utwór obejmuje pieśni cztery, przyczem, na wzór Ossyana, każda pieśń poprzedzona jest prozaicznem streszczeniem, u końca zaś zamieszczono obfite noty historyczne. W budowie użyto 11-zgłoskowych zwrotek sześciowierszowych (sestyn).

Od innych „bardów słowiańskich“ różni się ten „bard polski“ zupełnem niemal zatarciem fikcyi. To, co z tej fikcyi pozostało, ogranicza się wstępną zwrotką pierwszej pieśni:

Uciskiem nieszczęść Bard Polski strudzony,
Przy zdroiu stoku o potomkach Lecha
Śpiewał smutnemi nad ich losem tony
A tkliwy odgłos powtarzały echa;
Bytu wspólnego wzmianka dla imienia
Warta niekiedy naszego wspomnienia.

Jedynie to wstępne założenie, oraz sam główny tytuł, łączy ten zapomniany poemat z „pieśniami Ossyana“ i pozwala zaliczyć go do polskiej literatury ossyanicznej. Pozatem jest to sucho i monotonnie wlokąca się kronika rymowana wypadków „od roku 1792 przerywczo ciągnionych a w roku 1815 skończonych“, przetknięta tu i ówdzie dygresyą dydaktyczną lub zabarwiona porównaniem o budowie klasycznej. Że jednak i tego rodzaju opowiadanie kronikarskie nie wahał się autor włożyć w usta „barda polskiego“, usadowiwszy go przy „zdroiu stoku“ — świadczy to, że uległ panującej modzie i oparł introdukcyę swojej kroniki na zbyt dobrze znanym i niejednokrotnie nadużytym gruncie modły „celtyckiej“.

W 1816 roku wychodzi najpopularniejsze tych czasów dzieło — „Śpiewy historyczne“, pisane od 1809 roku począwszy. Ich związek genetyczny z pierwszemi „dumami“ oraz z poezyą Ossyana wyłożył sam autor w przedmowie — jak o tem wspomnieliśmy powyżej.

---

[1]) Egz. Bibl. Jagiell. 8⁰ str. 4 nlb., 197.

Skutkiem zmienionego obecnie założenia, a mianowicie przez powzięcie zamiaru stworzenia rymowanego podręcznika do dziejów ojczystych (w pewnym związku ideowym z Woronicza „Pieśnio-Księgiem“) — wyrzucił Niemcewicz poza nawias „kochanie“, zaczem zatarł w bardzo ważnej partyi analogię motywów. Pieśni Ossyana jednak, jako najpierwotniejsza pobudka stworzenia polskiego rapsodu historycznego — pozostały, jak to wyraźnie daje do zrozumienia przedmowa. Co więcej — ich racyę bytu, jako takich, utwierdzają panujące w literaturze tendencye: wszakże i poemat „Słowiańskiego barda“ o „Wendzie“ jest niczem innem, jak również próbą (nieudolną) stworzenia „ossyanidy“, na przedhistorycznych dziejach Polski opartej. Istnieją bowiem u nas, jak widać, dwa kierunki, dla których „poezya Ossyana“ jest punktem wyjścia: jeden, słuchając Herdera, zbiera pieśni ludowe, w których widzi podobnie swoistą, bezimienną produkcyę ludowych śpiewaków, jak ma nią być poezya szkockiego barda — nic jednak analogicznego nie znajduje. Drugi zaś kierunek chce bodaj sztucznie wytworzyć rodzaj poetycki, analogiczny do rzekomo „ludowego“ Ossyana.

Pierwszym okazem tego drugiego ruchu jest poemat o „Wendzie“; ponieważ nie opiera się on na tle historycznem, nie potrzebuje troszczyć się o dziejowy koloryt; mając w ten sposób ręce rozwiązane, może tem snadniej zapożyczać się u celtyckiego śpiewaka; tkwiąc jeszcze w znacznym stopniu w manierze pseudoklasyków i mając wogóle zbyt słabo rozwinięte poczucie smaku, stwarza ten nieznany bliżej „bard Słowiański“ nieomal karykaturę.

„Śpiewy historyczne“ są w zasadzie objawem zupełnie analogicznym do „Wendy“ — w przeprowadzeniu zgoła odmiennym. Odmienność tę powodują trzy czynniki: 1) bez porównania wyższa kultura artystyczna autora „śpiewów“, która nie pozwala mu łączyć elementów rozbieżnych, 2) wyłączenie motywu erotycznego i 3) ściśle określone tło historyczne. W sumie zaś te trzy czynniki razem uniemożliwiają ślepe, niewolnicze naśladowanie Ossyana, który zresztą jest jako moment genetyczny zupełnie tej samej wagi dla Niemcewicza, co i dla autora „Wendy“.

Jakkolwiek autor „Śpiewów“ zaznacza skromnie w przedmowie, że „nie iest tak ślepo próżnym, by pieśniom swoim podobne (sc. jak pieśniom Ossyana) obiecywać mógł i upowszechnienie i trwałość“ — to jednak nie jest on wobec tych pieśni bezkrytyczny.

Sam bowiem pisze, że usiłował w przedstawieniu „ustrzedz się nadewszystko tey ustawiczney tożsamości woien, bitew, potyczek, na które naród nasz, z natury waleczny, był wystawiony". Owóż ta „tożsamość bitew" musiała znużyć Niemcewicza wśród lektury Ossyana — sam zatem chciałby jej uniknąć.

O ile udało się Niemcewiczowi istotnie ustrzedz pod tym względem monotonii — nie naszą rzeczą tutaj rozpatrywać. W każdym razie trzeba zaznaczyć, że zrezygnowawszy dobrowolnie z motywów erotycznych znalazł się w stokroć trudniejszem położeniu od Macphersona, który z okrasy tej może korzystać.

Poznawszy bliżej psychologiczne tło genezy „Śpiewów historycznych" — nie da się absolutnie pomyśleć, ażeby, pomimo wszystkie zmiany i modyfikacye, nie ostały się wśród nich pewne motywy w treści i wątki w obrazowaniu, które na karb Ossyana należy policzyć. Pominąwszy obie najstarsze „dumy", ogłoszone już w XVIII wieku i omówione na swojem miejscu, oraz dumę „O Kniaziu Michale Glińskim", ogłoszoną po powrocie z Ameryki w 1803 roku[1]) a od pomysłów „ossyanicznych" wolną — wskażę pięć następujących „śpiewów historycznych", w których niewątpliwie „Ossyaniczne" wątki dostrzegam, a to: „Władysław Łokietek", „Władysław Jagiełło", Kazimierz Jagiellończyk", „Konstanty Xżę. Ostrogski" i „Jan Tarnowski"; dwa pierwsze — w obrazowaniu, trzy ostatnie — w motywach treściowych. Zacznijmy od ostatnich.

Szala zwycięstwa w bitwie pod Chojnicami przechyla się na stronę Krzyżaków; „Kazimierz Jagiellończyk przeczuwa klęskę:

„Kiedy rozpacza w tak okropnym razie
Głos go nieznany uderza,
Widzi wspartego na poblizkim głazie
We krwi potokach rycerza
Ten ciężką ranę gdy ręką zakrywa,
Tak się do Króla swoiego odzywa:

W iakimże Królu oględam cię bycie,
Bierz konia mego co prędzey,
Przed buntowniki unoś drogie życie,
Nie patrz na widok mey nędzy.
Mnieysza, że legnę pod srogiemi ciosy,
Ty żyi, i czuway nad królestwa losy".

---

[1]) Drukowano w „Rocznikach Tow. Przyj. Nauk" t. II. 453.

Jakkolwiek dochodzenie pokrewieństw literackich ma często do pewnego stopnia wartość względną, a prowadzone „coûte que coûte" przybiera cechy szkodliwego woltyżerstwa własną erudycyą— w tym wypadku mamy jednak wszelkie podstawy odnieść ten pomysł Niemcewicza do epizodu w III-ej księdze Fingala. Tam wojsko Cuthullina, pokonane przez Swarana, idzie w rozsypkę. Sam wódz z hufcem najwierniejszym cofa się w góry; lecz nieprzyjaciel nie przerywa pościgu i grozi zupełnym pogromem. Wtedy zjawia się Kalmar:

„Ranny był Kalmar, krwią własną zbroczony,
Wolnym szedł krokiem; a że osłabiony,
Ledwo wlekł oszczep, odpadły iuż siły,
Duchy go ieszcze wspaniałe rzeźwiły".

Niechaj wódz ratuje się: Kalmar zastąpi drogę nieprzyjacielowi i jakiś czas sam go na sobie powstrzyma:

„Kupcie się razem, póki czas pozwala
— — — — — —
Słychać Loklińców ogromne zbliżanie,
Wy ustępuycie, sam Kalmar zostanie.
Wodzu! pamiętay na mnie, ieśli zginę".

Oczywiście tożsamość pomysłu a nawet formalna analogia z przekładem Krasickiego — nie da się zaprzeczyć.

Podobnie nie da się zaprzeczyć, że „mise en scene" śpiewu o Konstantym Ostrogskim [na rozkaz złożonego chorobą hetmana śpiewa giermek pieśń o czynach Ostrogskiego] — odpowiada szablonowi introdukcyi w utworach Macphersona.

Co zaś do śpiewu o Tarnowskim — już sam tytuł na nutach do tego śpiewu: „Jan Tarnowski. Płacz starego Rycerza na iego pogrzebie" — przywodzi na myśl Fingalowego syna. A jakkolwiek częstokroć niełatwą jest rzeczą umiejscowić „ossyaniczny" motyw (powtarzają się bowiem w nieskończoność) — początek śpiewu o Tarnowskim śmiało można odnieść do „Berrathonu". Za Ossyanem niewątpliwie powtarza „stary rycerz":

„Czemuż mię losy zbyt nielitościwe
Na ten smutek zostawiły,
Czemuż nie zstąpią te iuż włosy siwe
Do iedney z tobą mogiły.
Z tobąm ia walczył, obce zwiedzał kraie,

Tyś poległ, a ia nieszczęsny zostaię.
— — — — — —
Już nie podniesiesz tey dzielney prawicy,
Którąś gromił naiezdników.
Już cię nie uyrzą starzy woiownicy".

Analogia uderzy każdego, kto pamięta, że w tym wypadku „stary rycerz", to Ossyan a Jan Tarnowski — Fingal.

Możnaby się spierać, czy niektóre obrazy porównawcze „Śpiewów historycznych" należy odnosić do „pieśni Ossyana". Oczywiście — absolutnej pewności tu niema i być zresztą nie może. Kto jednak poznał dobrze stosunek, który łączy oba te dzieła, ten bez wątpienia okaże się skłonnym i tutaj przyjąć pokrewieństwo. Pomijając porównania bardziej pod tym względem wątpliwe, przytoczę jako typowy przykład obrazowania zawieruchy wojennej zapomocą porównania ustęp w siódmej strofie „Władysława Jagiełły":

Jak czarne chmury pędzone wiatrami
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce Polskie z Krzyżaków rotami
Zwarły się...

Porównanie bitwy z burzą należy do szablonowych środków techniki opisowej Ossyana. Tak Fingal posuwa się na czele hufca „jak chmura przed łańcuchem zielonego ognia, kiedy roztoczy się na niebie nocnem a żeglarze przewidują burzę", idzie do walki podobnie jak „głuchy i smutny łoskot poprzedza burzę" („Carthon"), „Fingal jest jak burza w walce", „armia porusza się ze wzgórza jak chmura górska, kiedy wicher przeszył jej łono" („Calthon and Colmal") „bądź jak burza w bitwie" poucza Fingal wnuka („The war of Inis-Thona") i t. d. i t. d.

Oczywiście Macpherson nie pierwszy i nie jedyny używa tego środka plastyki; w każdym jednak razie on go upowszechnia.

Żadnej natomiast nie może ulegać wątpliwości, że wstępny obraz „Władysława Łokietka" [1]), powstał pod wpływem lektury poematów Ossyana.

„Już noc swe smutne rozpostarła cienie,
Gwar tylko słychać woiennego ludu,
Tu, ówdzie ognisk rozdęte płomienie,

[1]) Po raz pierwszy „śpiew" ten wydrukował „Pamiętnik Warszaw." 1809, III, 340.

Przy nich w spoczynku z długich walek trudu,
Wsparci na tarczach woiownicy stali
I o przypadkach bitwy rozmawiali.

Niekiedy Xiężyc, wychodząc z obłoków,
Okropney bitwy ukazywał ciosy,
W równinach Płowców i w głębi potoków
Krzyżackich trupów niozliczone stosy,
Leżące konie, zabite rycerze
I połamane hełmy i pancerze.

Że ten obraz pobojowiska na tle księżycowej nocy jest stylizowany na licznych podobnych w poezyi ossyanicznej jest rzeczą zbyt widoczną, ażeby potrzeba było przytaczać dowody; podobnie i Łokietek w chwili, kiedy zdejmuje hełm, „czoło okazuje sędziwe“ i siada pod dębem — aż nazbyt widocznie naśladuje króla Fingala.

A zatem: geneza „Śpiewów historycznych“ wiąże się bardzo ściśle z „pieśniami Ossyana“ w sposób okazany powyżej, i, jako taka, jest odbiciem pewnej specyalnej dążności, której źródłem Ossyan, a celem stworzenie „sztucznego“ rapsodu narodowego na wzór „ludowego“ Ossyana. Mimo zmiany założenia „Śpiewy historyczne“ zachowały w treści i obrazowaniu wyraźne ślady wpływów dzieła, które przed tą zmianą przekracza w najstarszych „dumach“ historycznych granice pokrewieństwa, a staje wobec tych dum w stosunku ścisłej zależności.

Wydane w 1820 roku [1]), ale napisane znacznie wcześniej ballady Niemcewicza, nie należą, ściśle biorąc, do zakresu niniejszej pracy, są to bardzo cenne dla rozwoju polskiego romantyzmu po 1820 roku naśladowania Percy'ego, Wordswortha, Goldsmitha, Swifta i innych angielskich poetów — które jednak na razie na ewolucyę ruchu romantycznego w Polsce widocznego wpływu nie wywierają, choć w rękopisach przed 1820 r. mogły były krążyć. Czy jednak wątki „ossyaniczne“ wśród tych „powieści, dum i innych

[1]) „Bayki i powieści“ II. wyd. Warszawa 1820; prof. Bruchnalski w pierszych częściach cennej pracy p. t, „Niemcewicz — Mickiewicz“ (Pamiętnik liter. 1903, 4, 5) przeoczył to wydanie. A jakkolwiek sprostował następnie w nocie tę nieuwagę, bez koniecznego sprostowania pozostały wnioski i uogólnienia z pomyłki tej wynikłe.

rymów“, których proweniencyi sam autor nie wskazał — zaginęły w zupełności? Tak, zdaje się, nie jest. Wprawdzie „Malwina, ballada z angielskiego“ ma tylko imię bohaterki Ossyana, w treści natomiast jest ciekawym okazem importu do Polski Bürgerowskiej „Lenory“ drogą okolną, przez Anglię.

Zato na dobrze znanym motywie Ossyana może się opierać „Sen Marysi, duma“. Prócz imion bohaterów: Staś i Marysia — nic tu polskiego. Marysia w księżycową noc słyszy głos Stasia — „głos ten z morza dalekiego“ — i spostrzega cień jego, który przynosi jej smutną wieść, że już „głębokie morze sen mu wieczny dało“; a zarazem zawiadamia Marysię, że i ona „dokończy wkrótce dni swych biegu“.

Owóż tło: noc księżycowa, nadmorska okolica — a niemniej wizya ducha nosi wszystkie cechy ossyanicznego szablonu. Jak wiadomo, jest Ossyan twórcą nowego systemu duchów, bladych i wiotkich, zjawiających się we śnie i na jawie (u Niemcewicza zachodzą tutaj obie ewentualności) z zapowiedzią śmierci. Bardzo często jest to duch kochanka (np. Temora VIII), który nieraz znajduje się w zupełnie analogicznej sytuacyi, jak duch Stasia: a zatem przynosi wiadomość o własnym skonie i zapowiada rychłe połączenie się na drugim świecie (np. Battle of Lora). Przypuszczenie zatem co do pochodzenia „Snu Marysi“ — (czas napisania tego wiersza nie jest nam znany) — w prostej linii od utworów Macphersona, nosi cechy wielkiego prawdopodobieństwa.

* * *

Po Niemcewiczu, Karpińskim i „sławiańskim bardzie“ — wstępuje w szranki polskich „ossyanistów“ w poezyi Kazimierz Brodziński. Było rzeczą do przewidzenia, że tłumacz „Berrathonu“ i „Dar-Thuli“, teoretyczny wielbiciel (za Herderem) poezyi „celtyckiej“ — i w praktyce nie stłumi dźwięków lutni Ossyana.

Trudno właściwie uwierzyć, ażeby zapał Brodzińskiego dla „morweńskiego“ śpiewaka polegał na pokrewieństwie twórczych organizacyi. Nic w istocie bardziej obcego skłonnościom artystycznym autora „Wiesława“ nad ponurą melancholię śpiewów Fingalowego syna. Wszak widzieliśmy, jak w teoryi Brodziński albo zamyka oczy na najbardziej zmienne cechy poezyi Ossyana, albo powtarza o niej niewolniczo sądy Herdera.

Był jeden względ — oprócz fenomenalnego rozgłosu „pieśni Ossyana" na Zachodzie — który z góry nakazywał Brodzińskiemu patrzeć na te poematy z szacunkiem. Wszakże są to relikwie „ludowej" twórczości, po tylu wiekach zapomnienia na jaw wydobyte! Na tej to „ludowości" Ossyana fundował się entuzyazm Herdera i jego polskiego „alter ego" — Brodzińskiego".

Kiedy wśród wierszy Brodzińskiego, ogłoszonych drukiem w tych latach, spotykamy już w 1816 roku „Dumę nad grobem" [1]) — uderza nas ton tego wiersza, obcy zasadniczym podstawom psychologii twórczej Kazimierza z Królówki. Grobowy smutek, filozofia rozpaczy, Salomonowe „vanitas vanitatum" — toż to zasadnicze tło melancholii Ossyana. Wszystko przemija: potęga, bogactwo, rozum — wszystko kończy się grobem, „wszystko iest polotne". Cóż przetrwa, cóż się ostoi? Sława — woła niejednokrotnie Ossyan. A toż samo, zapożyczywszy oprawy klasycznej, stwierdza jako ostateczną konkluzyę smutnych rozmyślań — Brodziński:

„Dwa nas bóstwa uskrzydlone
W przeciwną mijają stronę:
U przeszłości rozkosz stawa,
Do przyszłości dąży sława".

Analogiczne myśli wypełniają „Pogrzeb przyjaciela" [2]). Noc, pora jesienna — oto kanwa (jak zwyczajnie u Ossyana), na której snuje się szara, beznadziejna nić smutku. „Za radością smętek blady, A za życiem śmierć nas goni"; „cmentarzem iest ta ziemia", „z grobami tylko pod gwiazdami krąży"; „ku przyszłości tęskność wodzi, ku przeszłości żale rzewne" (zob. Ossyan) — nawet „dwa bóstwa" z „Dumy nad grobem" zjawiają się tutaj powtórnie. Lepiej duchom zmarłym, jak nam; śpią oni „jak rycerze z długiey woyny cyprysami uwieńczeni" — „wysoko nad niemi biią niebios pioruny, krążą burze ziemi".

A dodać należy, że „Pogrzeb przyiaciela" ma właściwie dwie redakcye. Pierwszą p. t. „Wiersz żałobny" drukuje Brodziński (bez podpisu) w 1817 roku [3]). Spotykamy tam tylko waryanty tych samych myśli: „Cmentarzem iest ta ziemia"; wszystko kończy się

---

[1]) „Pamiętnik Warszawski" 1816, t. V, s. 446, toż w Pismach" 1821, t. I, str. 11.

[2]) „Pisma", Warszawa 1821, I, s. 183.

[3]) „Pam. Warsz." 1817, t. VIII, s. 424.

śmiercią. „Mąż w nadzieiach iak dąb rośnie, ale iako iskra minie“; „lecz poco płacze zmarłych śmiertelnik w żałobie, on ieszcze walczy z życiem, oni śpią iuż w grobie“. Lecz duch „ten nie iest dla ziemi“, ten „krąży w górę, uleci i popiół zostawi“.

Jeżeli zważymy, że tego rodzaju tony elegijne są obce w zasadzie psychice autora „Wiesława“, że słyszeć się dają w sposób niemal jednobrzmiący w dobie najżywszego zajęcia się poezyą „celtycką“, w okresie pracy nad wersyą „Berrathonu“ — to trudno nie uznać za najwłaściwsze wskazania Ossyana, jako tych tonów sprawcy.

Obok tego rodzaju elegii ogłasza Brodziński w tych latach — niezawodnie pod wpływem Niemcewicza — dumy historyczne również o elegijnym nastroju, a to: „Na wprowadzenie zwłok X. Józ. Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy r. 1814“ (wydrukowano mylnie: 1815) i „Pole Raszyńskie“. Pierwszy z tych wierszy ma, jak dzisiaj wiadomo, pięć redakcyi, a z tych najstarszą ogłosił autor osobno w 1814 roku [1]). Z pośród świeżo wydanych jedna rozpoczyna się klasyczno-ossyaniczną inwokacyą:

„Pójdźcie Muzy na pomoc smutnemu bardowi“.

Z innych najwyraźniej duchem poezyi Ossyana przeniknięta jest redakcya, znana z edycyi z 1821 roku. I w niej także ujęcie. rzeczy „ossyaniczne“ kojarzy się z reminiscencyami klasycznemi Zatem noc księżycowa, jako tło, forma opowiadania zwrócona do braci (toż u Ossyana do bardów, Malwiny i t. p.), zjawienie się „bladego cienia“ bohatera, „filozofia“ Ossyana („zdołał wszystko los przemódz, okrom marney chwały“), mnogość wykrzyków i pytań retorycznych — a z drugiej strony Troja i Hektor, oraz wiersz parzysty 13-to zgłoskowy.

Duch poezyi Ossyana, występujący tak wyraźnie w wierszu żałobnym na cześć księcia Józefa Poniatowskiego — wypełnia w formie jeszcze bardziej nieskażonej, bo od klasycznych przydatków wolnej, krótszą znacznie dumę p. t. „Pole Raszyńskie“, ogłoszoną po raz pierwszy w 1819 roku [2]). Cicha noc na pobojowisku, apostrofa do księcia, snujące się duchy rycerzów, smutny cień Go-

---

[1]) „Kaz. Brodzińskiego nieznane poezye“ wydał z rękopisów Dr Aleksander Łucki, Kraków, Ak. Um. 1910, s. 38—49.

[2]) „Pam. Warsz.“ 1819, XIII, s. 345.

debskiego i końcowa inwokacya pod adresem „cieniów braci“ — całą tę osnowę modelował Brodziński na pieśniach celtyckiego rapsoda [1]).

Niebawem też przybrał otwarcie jego szatę i dnia 26 listopada 1821 roku odczytał na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk w Warszawie swój „Pobyt na górach Karpackich“ [2]).

Poeta opowiada, jak Ossyan, w pierwszej osobie o wizyi, jaką miał „na górach Karpackich“. Była noc:

„Krążył księżyc, na straży gwiazdy rozstawione,
Ja w zimney mgle czuwałem. Straszna samotności!
Gdzie echo śpi umarłe i wiatr nie zagości,
A myśl wnet się unosi po światów przestworzach
Wnet z trwogą błędna krąży po ciemności morzach,
Sama tworzy widziadła i niemi się nęka.
— — — — — — —
Żelaznym snem śpi przeszłość iak ta noc milcząca.
— — — — — — —

To gdym dumał w przepaści ieziora przedemną
Księżyc zdawał się podróż odbywać podziemną,
A po tle wody złote prowadząc promienie,
Sępne skały poświecał i przenaszał cienie“.

Zrywa się wicher, „drży“ księżyc:

A z rozpadlin w około roznosząc szmer głuchy.
Zdawał się iecząc krążyć z powietrznemi duchy.

W obłokach zjawia się „tłum widmów“:

„Wnet iakby za mgłą pole poznaię otwarte;
Siedzą Bardowie; lutnie na puklerzach wsparte,
Dźwięk ich słychać, iak wiatry na wiosnę świszczące
Z okolnych mogił duchy zchodzą się milczące:
W tem Bard naystarszy, który Boianem się zdawał,
Macąc strony, taki głos do cieniów wydawał:
Oycowie setnych plemion po Słowiańskiey ziemi!
Gaśnie iuż pamięć wasza między potomnemi;
Zniknąą, znikną i oni, iako my zniknęli,
Gdy wieczne zapomnienie od nas ich rozdzieli“.

---

[1]) Prof. Tretiak (Bohdan Zaleski... str. 126) widzi w tym wierszu „coś z elegii i z sielanki i z Ossyana“; najmniej tu w każdym razie „sielanki“ — elegia zaś i Ossyan są w tym wypadku pojęciami jednorodnemi.

[2]) Ogłosił „Pam. Warsz.“ 1822, I, s. 3 sq.

Minęła potęga: — zostały „głuche tylko mogiły“ nad Łabą i Wezerą. Ci, co pozostali, niech idą naprzód:

Wy duchy oyców krążcie pośród waszych dzieci
— — — — — — — —
Niech będą czem bydź mogą, nie pomnąc, czem byli.
— — — — — — — —
Czciycie pracę rolniczą, pracę i prostotę
W was oświata uzacni nam wrodzoną cnotę,
— — — — — — — —
Wiele bierzcie od obcych, lecz chrońcie się wiele!

Zajmujcie się rolą, przemysłem, a chrońcie zniewieściałości (Troja przez nią upadła).

Tak, radząc, śpiewa Bojan-Brodziński:

...iuż dalszy głos mię nie dochodził
I obłok coraz gęstszy ten widok obwodził,
Powoli wszystko znikło. Stałem zadumany,
Wkrótce skały uwieńczył iutrzenki świt rany,
Zorze różane pasma rozciągły w około
I słońce nad krąg ziemski wychyliło czoło.

Oto mamy — drugiego „barda słowiańskiego“. To, co on mówi i radzi, tego nauczył go optymizm Herdera (pogląd na zbawczą rolę cywilizacyi), panujące dążności słowianofilskie (Bojan, jako ich widomy symbol) [1]) i wrodzone skłonności Brodzińskiego („praca rolnicza, prawda i prostota“); poetyckie natomiast ramy, pozę, stronę dekoracyjną, motywy — wzięto z Ossyana. I to pośrednio i bezpośrednio. Pośrednio zapewne sam pomysł wizyi na tle przyrody górskiej. Tu zwrócić należy uwagę na Walter Scotta, który pod wpływem poezyi Ossyana pisze swoją „Powieść ostatniego barda“. Z Ossyana bierze Scott samą postać „ostatniego barda“, ale stylizuje ją zasadniczo odmiennie: nie jako zbolałego, lecz pełnego godności i bohaterskich wspomnień śpiewaka rycerza, który „sobie, nie komu“ śpiewa hymn o przeszłości, lecz jako wędrownego dziada — pielgrzyma, pieśnią proszącego o wsparcie i pełnego drżącej nieśmiałości wobec gościnnej księżny i jej otoczenia, kiedy zaczyna swoją opowieść o dziejach zamku Branksome. W tej opowieści jednak jest jeden szczegół, który Brodziński, w tym

---

[1]) Zob. Józef Tretiak, op. c. s. 106.

samym roku, tłumacząc utwór Walter Scotta (1821)[1], zapewne dobrze zapamiętał. Oto „duch strumienia" rozmawia z „duchem gór": ten ostatni wieści przyszłość zamku Branksome.

Nic naturalniejszego, jak w miejsce bezosobowego „ducha gór" wstawić postać modnego wówczas Bojana (jeszcze w „dumie pod drzewami na rynku krakowskim 1810" „bitnego"[2], a zatem Ossyanowego brata po harfie i mieczu) i na tle fantastycznego krajobrazu górskiego w guście Ossyana kazać mu wieścić przyszłe losy Słowiańszczyzny. Scenaryusz bowiem jest tu wybitnie ossyaniczny: noc księżycowa, skały (na jednej sam poeta spoczywa), przepaście jeziora, krążące w powietrzu duchy, bardowie, których „lutnie na puklerzach wsparte", skierowanie proroctwa pod adresem „cieniów" — wszystkie te rysy czerpie Brodziński pełną ręką z utworów Macphersona.

Dwie wersye ossyaniczne, rozprawy literackie, elegie i „Pobyt na górach Karpackich" — na tem wyczerpuje się całokształt „ossyanizmu" Brodzińskiego po 1822 rok; późniejsze utwory autora „Pobytu" niewielu nowymi rysami potrafią uzupełnić ten obraz stosunku Brodzińskiego do poezyi Ossyana, który tutaj po raz pierwszy usiłowaliśmy bliżej wyjaśnić i rozpatrzeć.

II.

Zapomniani Ossyaniści.

Obok bardziej znanych postaci — występuje w okresie kształtowania się polskiego romantyzmu szereg mniej lub więcej zapomnianych „ossyanistów", których działalność literacka, choć zazwyczaj jakościowo nie pierwszorzędna, a ilościowo nie obfita, w historycznej „ewolucyi rodzaju" przecież zaważyła i z pyłów niepamięci winna być wydobyta.

Na ich czele kroczy Stanisław Jaszowski, znany nam już autor artykułu o poezyi Ossyana i dwóch waryantów, na jej te-

---

[1] „Pam. Warsz." 1821, XXI, s. 56.

[2] Na epitet ten, niezgodny z charakterem Bojana, zwraca uwagę prof. Tretiak, op. c. s. 108.

matach opartych. Wydał był Jaszowski trzy tomiki „Zabawek rymotwórczych“ we Lwowie w 1826 roku [1]) — ale dał się poznać wcześniej, ogłaszając od 1816 r. wiersze po czasopismach („Pszczółka krakowska“, „Pszczoła polska“ Lwów, „Wanda“); działając zaś na terenie głównie galicyjskim, może reprezentować „ossyanizm“ ...galicyjski.

Jedyne wydanie swoich utworów ułożył Jaszowski chronologicznie, jakby chciał potomności, która nimi zająć się zapragnie, ułatwić zadanie (zob. przedmowę „Do czytelnika“): pierwszy zatem tomik objął utwory najwcześniejsze, pomiędzy 1817—20 rokiem napisane, w drugim znalazły się wiersze z lat 1820—3 wraz z 5-cio aktową „powieścią dramatyczną“ p. t. „Rozwida“; trzeci tomik zawiera komedyę p. t. „Dom modny“ i poemat w 3-ch pieśniach „Haydamacy“, przez który wchodzi Jaszowski do grona poetów „szkoły ukraińskiej“.

Dla naszych celów materyału — istotnie w kilku szczegółach zajmującego — dostarczają dwa pierwsze tomiki.

Oto w grupie najwcześniejszych spotykamy wierszyk, którego już sam tytuł intryguje: „Melancholia“. Melancholia, to bogini smętna, która „poi kochanków dusze“ i lubi „na grobach dumać“. Poeta wśród „miłości cierpienia“ pójdzie, „gdzie posępne jęczą zdroje“ i usiędzie „pod grzbietem skały, która lasem otoczona“. A kiedy księżyc „z łona obłoków gay ten śrebrem przyodzieie“ — wtedy odda się cały tej smętnej bogini; z nią razem:

„Wzorem duchów Ossyana
Będziem krążyć po nad lasy,
Nad łąką, co rosą zlana
I pełna rzadkiey okrasy“.

Czemuż ludzie boją się myśleć o śmierci? „boią się nawet iey cienia?“ „Ja“ — twierdzi poeta —

Lubię na grobach dumanie,
Śmierć mi się straszną nie stanie“.

Żyć — to „umierać sto razy“, „być tylko chwili odgłosem“. Wierszyk ciekawy: Ossyan z Werterem wzięli polskiego poetę pod ręce

[1]) Dedyk. I. tom: ks. Henrykowi Lubomirskiemu, 8⁰ druk Pillera s. 96, 3 nlb. II. tom z dedyk. hr. Józefie Humnickiej, motto z Mickiewicza: I ten szczęśliwy, kto legł śród zawodu...; s. 100, 1 nlb.; III. t. s. 103.

i dyktują mu obrazy i myśli na temat smutnej bogini melancholii, która wesołość życia przysłania czarną krepą i każe głosić chwałę śmierci...

Że zaś Jaszowski poznał bliżej „Cierpienia Wertera“ — dodajmy ubocznie — wyraźny ślad tego dochował się w wierszach: „Jest ieszcze miłość święta, prawdziwa i szczera: Uniesienie Leandra zgubiło Wertera“ [1]) — w wierszach wyjętych z utworu p. t „Urywcze myśli o krytyce i poezyi“ (druk. w „Wandzie“), który, w myśl intencyi autora, miał zastąpić Pope'go poemat „O poezyi i krytyce“.

O wiele ciekawszą dla nas jest wzmianka, znajdująca się w wierszu p. t. „Na listek wawrzynowy uczkniony(!) na grobie Wirgilego i nadesłany mi z Rzymu dnia 16 maja 1821“. Owóż odnośnie do tej gałązki czytamy tu następujący czterowiersz:

Gałązka twoiey krzewiny
Miły Sarmatom cień roni
Na Bardów natchnionych skroni:
Chrobrych, Emroda, Graziny.

Do tej zwrotki dołącza autor objaśnienie: „Nie tylko zasługa ale i wdzięczność kazały mi położyć Pana Niemcewicza na czele żyiących jeniuszów polskich, którego, z powodu wydanych Śpiewów historycznych, Śpiewakiem Chrobrych nazwałem. Bard Emroda iestto p. Kropiński, Graziny p. Mickiewicz. Dla obeznaymienia (sic) się z poezyami ostatniego, w Wiedniu bawiący Anglicy uczą się po polsku. Ta zwrotka dorobiona była r. 1824“

Mamy tu zatem świadectwo, które dowodzi, że mimo wszelkie różnice już współcześnie upatrywano wspólną nić, która łączy „Emroda“, „Śpiewy historyczne“ i „Grażynę“ — a mianowicie dostrzegano, że nić ta spoczywa w ręku — Ossyana.

Dlaczego utworów, w których wyraźnie znać ślady lektury pieśni Ossyana, nie pomieścił Jaszowski w wydaniu zbiorowem, poprzestając na ogłoszeniu przedtem w czasopismach — objaśnić nie umiem. Dość, że ani „Wieczoru“ [2]) ani „Myśli na cmentarzu“ [3]),

---

[1]) Do tych wierszy dodał autor notę, w której przypomina, że „miłość Wertera, opisana przez Goethego, znana i polskiemu uczonemu światu w dobrym przekładzie“. Oczywiście mowa tu o przekładzie Brodzińskiego z 1822 r.

[2]) „Pszczółka krakow.“ 1820, III. 41.

[3]) Ibidem, III. 203.

ani „Lutni“ [1]) i „Olgara, śpiewaka narodowego“ [2]) wśród „Zabawek rymotwórczych“ nie spotykamy.

Dwa pierwsze z wymienionych utworów, to wiersze tego samego typu, co „Melancholia“ i elegie Brodzińskiego. Poeta w noc, oświeconą „bladym“ księżycem, udaje się do cichej ustroni, gdzie snuje dobrze znane refleksye na temat znikomości wszech rzeczy, niszczącego działania czasu, który „obala Panteony, zadaie cios róży“. Dookoła widzi mogiły poległych rycerzy, mchem zarosłe; dekoracyi „ossyanicznego“ tła uzupełniają nieodzowne skały, z których z szumem spadają strumienie i ośnieżone szczyty, sięgające obłoków (Wieczór“).

„Myśli na cmentarzu“ różnią się od „Wieczoru“ — tytułem. Reszta pozostaje bez zmiany: mogiły. skały etc.; — na analogicznem tle analogiczne refleksye („szczęśliwi, których kryją mogiły« — śpijcie cienie ziomków, które jakby ze skał wyniosłych patrzycie na nas).

Odmienne są pozostałe z wymienionych wierszy Jaszowskiego: „Lutnia“ i „Olgar“. Pierwszy z nich — to typowo ossyaniczna inwokacya do lutni, jako towarzyszki śpiewaka, która rozpędza chmury smutku. Używał jej z dobrym skutkiem „Jung nieszczęśliwy“, kiedy „na dzieci mogile w pieśni szukał pociechy“ — a z jeszcze lepszym skutkiem Erwin, na którego zaczaił się Goswin, chcąc go zamordować. Lecz Erwin:

„Miał lutnię w ręku, a uczuciem tknięty,
Żal wydając pogrzebowy,
Smętnego Ossyana wygłaszał hymn święty.

To wzruszyło Goswina i wstrzymało go od zbrodni. „Olgar, śpiewak narodowy, poema w czterech pieśniach“ — to, po „bardzie sławiańskim“, „bardzie-Chrobrych“ i bardzie-bojanie, czwarty z rzędu pieśniarz narodowy, których w epoce rozwijającego się romantyzmu namnożyła w Polsce poezya Ossyana. Jako rodzeństwo, mało do siebie nawzajem podobni, przecież pochodzenie swoje od jednego ojca, celtyckiego barda, wywieść potrafią.

Z obszernego poematu Jaszowskiego znamy niestety tylko te urywki, które w 1822 roku drukiem ogłosił. I to jednak, co się

[1]) „Pszczoła polska“ (Lwów) 1820, I, 219.
[2]) „Wanda“ 1822, IV. 60.

dochowało, wystarczy w zupełności, ażeby bardzo ścisłą zależność od „celtyckiego“ wzoru niewątpliwie stwierdzić.

Olgar, „śpiewak wędrowny“, który „dzieła rycerskie opowiadał wszędzie“, wybiera się o świcie z lutnią na ramieniu w świat. Wita się naprzód i oddaje hołd przyrodzie, poczem, wzorem swojego praojca, spostrzega „duchy ojców“:

„Duchy się mu na wiatrach spuszczają z obłoku
To się po chmurach gonią przy świetle xiężyca (o świcie?)
To je w grobach pochodni ciemny blask oświeca.

Następuje „Pieśń Olgara do kochanki“, z której treścią bliżej autor nie zaznajamia. Jeszcze więcej należy żałować, że nie mamy sposobności poznać, na czem w dalszych dziejach Olgara polega — zaznaczona już w tytule — jego „narodowość“; na tym punkcie dopiero bowiem dokonywały się główne adaptacye pierwiastka „celtyckiego“ na słowiański, względnie polski, zależnie — jak widzieliśmy — od indywidualności poszczególnych „bardów“ polskich oraz innych okoliczności ubocznych.

Utwory Jaszowskiego nie są gorsze od wielu innych, o których się pamięta. Zawierają kilka ziarn nowych, kilka rysów znamiennych. Z tych, rzecz naturalna, podkreśliliśmy rys jeden, ale niewątpliwie występujący w nich najwyraźniej i ze wszystkich najciekawszy: Jaszowskiemu, jako „ossyaniście“ w dobie genezy polskiego romantyzmu, należy się wspomnienie.

Antoni Gorecki ma prawo zaliczać się do grona „zapomnianych“ o tyle, że znacznie lepiej znany jest jako autor bajek „Poezyj Litwina“, aniżeli jako „ossyanista“. A jednak pierwsze próby poetyckie tego autora w latach 1814—18 stoją wyraźnie pod znakiem „pieśni Ossyana“.

W 1814 roku — a więc przed „Śpiewami“ Niemcewicza — wydaje Gorecki w Warszawie „Dumę o Generale Grabowskim poległym pod Smoleńskiem dnia 17 sierpnia 1812 roku“ [1]. „Ossyanizm“ jest tu zapewne w części pośrednie m odbiciem poprzez najstarsze „dumy historyczne“ Niemcewicza: ma bowiem z niemi wszystkie zasadnicze rysy wspólne, z przydaniem jednego nowego — apoteozy w końcowych zwrotkach „błogosławionego imperatora Alexandra“; w części bezpośrednio łączy „dumę“ Goreckiego

[1] Data cenzury: 15 września 1815, s. nlb. 5, 8°.

z Ossyanem świat duchów, skrojony na znaną modłę celtyckiego barda; w pewnych jednak szczegółach ten rys ostatni przybiera znamiona właściwe — balladzie; co wszystko razem, zważywszy wczesną datę ogłoszenia utworu, czyni z niego na linii historycznej ewolucyi ruchu okaz ciekawy.

Na pobojowisku Smoleńskiem, ponad krwią zrumienioną wodą Dnepru, siedzi kochanka (moment erotyczny, „kochanie" Niemcewicza) i jęcząc wzywa „rodaków cienia", iżby objaśnili ją, „gdzie jej miły". Oczywiście dzieje się to w noc księżycową, wiatr chwyta jęki „kochanki" i podaje echu:

W tem znagła budzą się ptaki
Wichrem puszcze zaszumiały,
Zarżały zbroyne rumaki
I cienie mężnych powstały.

Cienie gotują się do bitwy, na czele stają duchy Zakrzewskiego i Gawara, słychać szczęk mieczów i „głos trąby chrapliwy" — aż dziwi się „Xiężyc ciekawy". Odtąd zaczyna się ballada. Przed „Polską wybladłą" (kochanką) rozpada się ziemia, z niej wychodzi rycerz zbrojny, Grabowski. Ona „zimnym strachem" zdjęta — duch jego spokojny, ale straszliwy". Ona, mimo wszystko, chce go uściskać, lecz on:

Mieczem w kamienie uderza
I wnet go chmury okryły.

Z tych „chmur" zaczyna do niej przemowę (typowo „ossyaniczne"). Tu kończy się i „ossyanizm" i „balladowość" — a zaczyna morał (nie czas na „niewieście ięczenia") i panegiryk (car Alexander jako zbawca).

W „Wierszu na śmierć Dąbrowskiego", ogłoszonym w 1818 roku, można stwierdzić, zato ponad wszelką wątpliwość, że tylko samo ujęcie opowiadania naśladuje manierę Ossyana. Wystarczy zacytować dwa wiersze wstępne:

Dąbrowski umarł — pieśń żalu Bardowie
Cicho w noc ciemną zacznijcie.

W „Dumie pod Smoleńskiem"[1] z tegoż roku, choć analogie z „Dumą o Grabowskim" zdaje się sam tytuł wskazywać, odgłosy

[1] „Tygodnik polski i zagr." 1818, III, 204 i 225.

10*

pieśni Ossyana — jeśli istnieją — są bardzo odległe: chyba w samym scenaryuszu (widok pobojowiska) i w formie zwrotu do braci („Jak tu wiele braci moich jęczało wśród krwi strumienia").

Podobnie zatarte rysy z Ossyana — w ogólnym nastroju melancholijnym i pewnych szczegółach dekoracyjnych — możnaby wskazać w dwóch jeszcze wierszach Goreckiego z tych lat: w „Westchnieniu do Emy w Alpach" i w „Smutku" [1]). Wspominam o tych lirykach głównie dlatego, że są rzewne i szczerze odczute a, jako takie, w rozwoju pierwiastka uczuciowego w okresie przełomowym na wspomnienie zasługują bez względu na to, czy i o ile na ich ton elegijny wpłynął Ossyan.

„Westchnienie do Emy w Alpach" jest miniaturą — *excusez le mot* — „W Szwajcaryi". On, opuszczony przez kochankę, ucieka w góry.

„Uciekłem w lasy między skał ustronia
I rozumiałem, że lżey sercu będzie,
Miłey oyczyzny porzuciłem błonia,
Szedł za mną Smutek i znalazł mię wszędzie!

Ten smutek nie opuszcza ani na chwilę poety:

Ale ty idziesz, idziesz ty posępny
Młodości moiey stróżu nieodstępny.
Wstąpię na morza głębokiego tonie,
Może cię burza, albo wir pochłonie.

Nie dziw, że w drugim, krótkim wierszyku „smutek" na tle nocnej ciszy wypełnia po brzegi duszę poety i wydziera z niej takie okrzyki:

„O ty! którego moc sroga
Dręczy mię ciągle dni i nocy tyle,
Ty czarny posłańcze Boga
Smutku! choć iedną day mi zasnąć chwilę!"

Jakże daleko odbiegliśmy od mdłych żalów Filonów! Wszakże dusza ludzka się nie zmienia. odczuwa boleść jednakowo w XVIII jak i XIX wieku. Tylko niezawsze potrafi wypłakać się w poezyi, niezawsze potrafi przemówić tak, ażeby można było uwierzyć, że płacz to szczery a nie — „modne spazmy".

Tej mowy płaczu uczy się poezya nasza w początkach XIX

---

[1]) „Pam. Warsz." 1816, IV, 216 i 1817, VII, 93.

wieku na Zachodzie. Wśród nauczycieli — i nie ostatni — znajduje się Ossyan; lecz wyjątkowo tylko można wskazać, że kunsztu „Melancholii“ on głównie nauczał (Jaszowski). Przeważnie, jak i w przytoczonych lirykach Goreckiego, mamy ostateczną sumę oddziaływania różnych. jednorodnych zjawisk z Zachodu, wśród których udział poszczególnych mistrzów zaniknął doszczętnie, stwarzając w definitywnym wyniku: zdolność subjektywnego wyrażenia w formie odpowiedniej głosu własnego serca [1].

Któż dzisiaj, jako o adeptach kultu Apollina, wspomni nazwiska: Platona Sosnowskiego, Karola Sienkiewicza, Narcyza Olizara, Piątkowskiego (Pawła?), Zarzeckiego, Franciszka Jakubowskiego, Jana Kantego Brzezińskiego, Januszkiewicza A(dolfa?) i Edwarda Lubomirskiego? Niektórzy z nich, jak Karol Sienkiewicz, dali się poznać później na innych polach; Olizar, autor „Z psalmu psalmy“. działał na emigracyi; inni przerzucili się na zupełnie odmienne pola pracy, lub zmarli przedwcześnie z istotną szkodą dla narodowej sztuki; inni wreszcie po pierwszych próbach złamali pióra i zlali się zupełnie z szarą. bezimienną masą, że i śladów żadnych z późniejszych kolei ich życia nie pozostało.

A jednak — nie znane i uznane powagi pseudoklasycznej szkoły, wprost nowym ruchom wrogie — ani wyłącznie tych kilka wybitnych jednostek, ku nowym znakom się skłaniających — ale właśnie szereg zapomnianych członków ówczesnej „młodej Polski“, nieznacznych jako indywidua. ale możnych liczbą, chłonie chciwie i bez braku nowe nasiona. przywiane z Zachodu i przygotowuje glebę pod rodzime zasiewy. Jakże byłby możliwy tak wspaniały pęd wielkiej romantyki polskiej, gdyby wiele rąk skazanych na niepamięć pracowników nie nawiozło przedtem własnym trudem pola? Na kwiat się patrzy. upaja jego wonią i kształtem — o tem, na czem wzrósł tak i wybujał za mało się pamięta.

---

[1]) Że wiersze, w rodzaju wymienionych, nie są zjawiskiem oderwanem w poezyi ówczesnej — niech za dowód posłuży analogiczny wiersz anonima w „Pamiętniku lwowskim“ 1816, III. 341 p. t. „Do smutku“; zwłaszcza zwrotka, przytoczona poniżej, zdaje się wskazywać, że głównym mistrzem „smutku“ był tu Ossyan:

Ucichły wiatry — milczy noc ponura
Znużona pracą spoczywa natura,
Śpią po mogiłach mężni bracia moi
A do mnie nawet sen zbliżyć się boi.

Wymieniono zaś tutaj jedynie takich, u których — bezpośrednio czy pośrednio, w mniejszym lub większym stopniu, ale zawsze niewątpliwie — cechy „ossyaniczne“ pochwycić się dadzą. Z wyjątkiem Lubomirskiego, dla którego osobną potrzeba zastrzedz kartę — wszyscy inni ogłaszają utwory swoje po czasopismach w różnych stronach Polski w latach 1816—22 wedle porządku chronologicznego, w jakim zostali wymienieni.

Platon Sosnowski (późniejszy teolog?), posyła z Białostockiego gimnazyum do redakcyi „Tygodnika Wileńskiego“ [1]) „Dumę“, która, mając charakter zjawiska przełomowego, powinna być w rozpatrywaniu literatury „dum historycznych“ tego czasu przypomniana. Z plastyką Ossyana skreślił autor naprzód obraz bitwy nad Elsterą, poczem nakazał zjawić się duchom poległych:

Pod bronią wszystkie wraz stanęły duchy
Chmury przykryły i xiężyc i zorze,
Umilkły wiatry, pioruny i burze
— — — A wtem obłok jasny
Powstał z nad rzeki; rycerz znamienity
Siedział w rydwanie, trzymając miecz własny.

W tem miejscu uczeń białostocki uważa za stosowne po obu stronach rydwanu umieścić Marsa i Palladę — rychło jednak każe na sposób Ossyana porwać chmurze cień rycerza, którym jest — jak objaśniają głosy niewidzialne — Poniatowski:

„Cóż jest godnego, co po nim zostało?
Sława! a która po wiekach nie ginie.

W ten sposób kończy Sosnowski swoją „dumę“, która, jak się zdaje, jest jego pierwszym i ostatnim w druku śpiewem łabędzim.

Karol Sienkiewicz wydrukował na łamach tegoż „Tyg. Wil.“ [2]) „dumę Mikołaj i Małgorzata“, w której wątki ossyaniczne występują wyraźnie. Bolesław Śmiały gnuśnieje w Kijowie. Jeden z jego rycerzy — występujący zrazu bezimiennie — opuszcza bezczynne szeregi i wraca do kraju. Była noc księżycowa, kiedy znalazł się na ziemi ojczystej. Zbłąkawszy się w lesie spostrzega ruiny zamku; usiada na skale i — duma:

---

[1]) „Tyg. Wil“. 1816, II. 146.
[2]) „Tyg. Wil.“ 1817, IV. 305.

„U nóg mu wody o skały wstrząśnione
Z xiężyca światłem igrały
W koło zwaliska z wiatrem ożywione
Wzdychać się ciężko zdawały.

Nagle wypada z rozwalonej wieży dziewica: to Małgorzata z „Żebocina“, uciekająca przed „zniewieściałym“ Zbigniewem, który korzystając z tego, że kochanek jej, Mikołaj, poszedł na bój, chce ją porwać (por. „Gaula“). Od Zbigniewa ratuje Małgorzatę nieznany rycerz, który okazuje się ostatecznie Mikołajem.

Narcyza Olizara „Smutek i narzekania nad grobem Elwiry« [1]) jest poetyckiem opracowaniem motywu, znanego dobrze naszej powieści ówczesnej. Nieszczęsny kochanek biada w noc księżycową nad mogiłą zmarłej:

„Gdy wszystko znikło dla mnie pocóż ia sam żyię?
Ostatnia czemuż moia godzina nie biie“.

Ponad grobem zjawia się cień kochanki — poczem „on“ umiera z żalu.

Dla uzupełnienia dodajmy, że w tymże roku (1819) drukuje „Pamiętnik lwowski“, „dumę. Edwin i Zelina“ bez podania nazwiska autora [1]). Tło ossyaniczne i zasadniczy motyw wskazuje jeszcze bardziej pokrewieństwo z „celtyckiemi“ pieśniami. Zelina na brzegu morza oczekuje kochanka. Już widzi zbliżający się okręt, gdy wtem zrywa się burza, fale odpychają nawę od brzegu i w oczach Zeliny tonie jej Edwin. Jednak dobre serce autora nie godzi się na tak tragiczne rozwiązanie. Zaczem fale wyrzucają bohatera, jeszcze przy życiu, na wybrzeże a Zelina, która popadła była z żalu w omdlenie, szczęśliwie się cuci.

Do tej samej kategoryi „dum“ erotyczno-tragicznych należy wiersz pióra kobiecego (podpis H. D...cka) pt. „Elfryd i Malwina. Duma.“, ogłoszony w „Pszczole polskiej“ w 1820 roku [1]).

Imię bohaterki jest jednem z licznego szeregu Malwin, które na wzór Zachodu wprowadził był do poezyi polskiej Kropiński. Sytuacya w pierwszej części „dumy“ również „ossyaniczna“: Malwina siedzi we łzach na brzegu Wisły — może w tej chwili gi-

---

[1]) „Tyg. Wil.“ 1819, VII 177.
[2]) „Pam. Lwowski“ 1819, III 576.
[3]) „Pszczoła polska“ (Lwów), 1820 I, 34.

nie w boju za ojczyznę Elfryd jej ukochany. Tak dzieje się z reguły w poezyi Ossyana; inaczej u pani D...ckiej: przed zapłakaną Malwiną staje nagle jej rycerz „wierny oyczyźnie i jej“.

Bardzo interesującą kombinacyą zasadniczego rysu tragedyi Renégo z wątkami Ossyana przedstawia duma Piątkowskiego pt. „Edwin i Oskar“ [1]). Jest to smutna historya kazirodczej miłości dwóch rodzonych braci ku siostrze, po ossyanowsku tragicznie rozwiązana. Zapadł wieczór, na niebo wyjrzał „blady“ księżyc, gdzieś słychać złowróżbny głos puhacza. Scena przedstawia ponure zwaliska zamku, z którego ocalała tylko samotna wieża. Z tej wieży patrzy Heloiza na krwawy bój braci o nią, zakończony śmiercią obu; wtedy i ona bronią „pierś przeszywa“. Odtąd co nocy krwawe widma tłuką się z jękiem po ruinach.

Kiedy się czyta tegoż autora „Dumkę na zwaliskach Rabsztyna“, jak żywo stają w pamięci ruiny zamku Balclutha w poemacie o „Carthonie“! Oto dumny gród padł w gruzy — cóż potrafi się oprzeć niszczącej potędze czasu?

Przy znanem ubóstwie inwencyi w całej poezyi tego okresu nie dziwi powtarzanie się wątków; ten objaw stwierdza właśnie ich popularność oraz wspólne ich pochodzenie od tego samego źródła. Zatem obok „dumki na zwaliskach Rabsztyna“ na łamach tego samego pisma i w tym samym roczniku czytamy zupełnie analogiczny wiersz A. Zarzeckiego p. t. „Duma o Zamku Krakowskim“ [2]).

Też same tu refleksye: jakimże smutkiem przejmuje widok ruin zamku, ongiś potężnego!

Straca czas grody — wstrząsa całym światem
Lecz wielkich ludzi nie zatrze Imienia!

Ożyje ono w pieśni elegijnej; zaczem pisze Franciszek Jakubowski „Elegię na śmierć Jenerała Henryka Dąbrowskiego“. Znowuż znajomy temat, opracowany ledwo przed rokiem w sposób analogiczny przez Goreckiego — podobnie jak skon bohaterski Poniatowskiego znalazł pokrewne opracowania Brodzińskiego i Sosnowskiego.

Kiedy Jakubowski wydał w 1831 roku w Warszawie poświę-

---

[1]) „Pszczółka krak.“ 1820, I, 193.

[2]) Ibidem, 1819 I, 74 i 177.

cony Niemcewiczowi zbiorek poezyi [1]) — uczynił to bardzo po niewczasie. Wiersze w tej książeczce zawarte nie są pozbawione wartości historycznej, ale wydane po 1831 roku musiały wydać się rażącym anachronizmem. Niewątpliwie też powstały znacznie wcześniej, jakkolwiek tylko co do wspomnianej elegii na śmierć Dąbrowskiego potrafimy wskazać, że ogłoszoną została po raz pierwszy w 1819 roku [2]). Rozpoczął ją autor wstępem w duchu poezyi Ossyana:

Gdy noc otula czułe Braci żale
W dalekich echach jęk mdleje i kona,
Bardzie! weź lutnię poświęconą chwale,
Niech drżenie serca naśladując strona,
Powie Dąbrowskiego czyny.

Poczem, zwróciwszy się do „cienia“ Kościuszki, oraz wezwawszy skały Apenińskie na świadków „odwagi i nieszczęść Lechitów“ — kończy ostatecznie:

Runęły trony, świątynie,
Czas na gruzach spycha wieki,
Sława Kamillów, Czarneckich nie zginie
Poda ią światu potomek daleki.

W „dumie o jenerale Wodzickim poległym pod Szczekocinami 1794 roku“ — spotykamy znowu pozę Ossyana. Na tle cichej nocy postać zbrojnego rycerza o bladem licu, zapatrzonego w blaski miesiąca — taki wstęp nie odbiega daleko od szablonu „celtyckiego“. Mniej wyraźne ślady tego szablonu ma w zbiorku Jakubowskiego trzecia „duma o Włodzimierzu Potockim“ (zmarł 1812 r.)

I znowu ten sam temat przybiera w podobną formę Jan Kanty Rzesiński (— później zajmował się prawem —) w swojej „dumie o Wodzickim poległym pod Szczekocinami R. 1794“ [1]). Rozpoczyna inwokacya do smutku i typowo ossyaniczny wstęp (— zupełnie jak w Jakubowskiego elegii na śmierć Dąbrowskiego —):

Bard boleiący odświeżywszy blizny,
Łzy dziś wdzięczności rycerzom poświęci.

---

[1]) „Poezye Fr. Jakubowskiego“... motto z Mickiewicza „Ody do młodości“ („I ten szczęśliwy, kto śród zawodu...“), 4, s. 4O.

[2]) „Pszczółka krak.“ 1819, II, s. 13.

Czemu odpowiada równie „ossyaniczne“ zakończenie:

„Wśród ciemnych borów nad szumnym strumieniem
Wdzięczni współbracia niosą wodza zwłoki,
Śpiewają czyny i sypią grobowiec“.

Nawet tak „piastowskiego“ Bartosza z pod Racławic nie omija ten pęd ossyanicznej maniery. Tenże Rzesiński pisze „Dumę o Głowackim“[2]). Po raz nie wiem który powtarza się tutaj sztafaż księżycowy a w mdłem świetle widać „smutną brzozę“. Pod nią żegna Głowacki swoją żonę Halinę w sposób, któregoby dzielny Bartos z pewnością ani nie rozumiał, ani przeto za swój nie uznał. Najbardziej jednak charakterystyczne jest zakończenie dumy: autor, chcąc rzędowickiego kosyniera jak najbardziej zbliżyć do modelu rycerzy Fingalowych i zakończyć wiersz efektem w duchu Ossyana — gwałci prawdę historyczną, każe, po dokonaniu całego szeregu cudów odwagi, poledz Bartoszowi na Racławickich polach. Napróżno czeka bohatera w smutku i tęsknocie Halina: — towarzysz broni Głowackiego przynosi jej wiadomość o bohaterskiej śmierci męża.

A. Januszkiewicza „Meliton i Ewelina“[1]) jest „dumą historyczną“ w guście pierwszych dum Niemcewicza; łączy zatem tło historyczne z momentem erotycznym. Czyni to przytem w sposób właściwy pieśniom celtyckiego barda. A zatem: „on“ poszedł na wyprawę Wiedeńską i poległ. „Ona“ pozostała osamotniona w zamku nad Dniestrem.

„Wieczór się zbliżał... a bladawe cienie
Milczących borów zalegały szczyty.
Xiężyc rumieniąc piorunne przestrzenie,
Obszernych niebios objaśniał błękity“.

W taki wieczór wracają zwycięzce z pod Wiednia. Ona, pełna przeczuć najgorszych, pyta o Melitona: — „niema Melitona“:

„Na te wyrazy... niema Melitona...
Drży Ewelina... upada... i kona...

Jednym z najciekawszych pod względem historycznym utworów, jakie wydała poezya polska w przeddzień wybuchu roman-

---

[1]) „Pszczółka krak.“ 1822, I 116.
[2]) „Pszczółka krak.“ 1810, V, s. 4.
[1]) „Dziennik Wil, 1821, III, 185.

tyzmu w dwóch pierwszych tomikach Mickiewicza — jest nieznany dzisiaj poemat, którego I część pojawiła się w Warszawie w 1821 roku p. t. „Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie. Oryginalnym wierszem napisane przez tłomacza Tragedyi Faust“ [1]). Autorem poematu był — przedwcześnie zmarły — Edward Lubomirski [2]); jak dowiadujemy się z przedmowy, drugą część utworu obiecywał autor „wytłoczyć“ w roku następnym, jeżeli część pierwsza spotka się z uznaniem krytyki. Jakkolwiek warunek ten został dopełniony — część druga nie wyszła: w 1823 r. bowiem autor „dum rycerskich“ już nie żył. A tymczasem ponad wileńskie lasy wzeszło słońce, w którego blasku światełko drobnej gwiazdki znikło bez śladu: „niedokończony poemat“ Lubomirskiego poszedł w zapomnienie. Szkoda — na tle bowiem procesu krystalizowania się polskiego romantyzmu są te „dumy rycerskie“ zjawiskiem ciekawem i pouczającem.

W „Przemowie“, wyprzedzającej pierwszą część „lirycznego Poematu Groby“, pisze autor, że przybrał swój „lekki płód w postać dotąd nieznaną ieszcze w rodowitey poezyi“. W rzeczywistości jednak, jak się pokaże, tak nie jest: „Groby“ [1]) na tle rozwoju „dumy historycznej“ i poprzedzających je występów innych „bardów słowiańskich“, są jednem z ogniw tego łańcucha przejściowego, który łączy poezyę starej szkoły — z młodą; coprawda, ogniwo to jedno z najciekawszych.

Już w przedmowie napotykamy myśli wielce ciekawe. Naprzód krótką (i niedokładną) treść, z której wynika, że opowiadająca w pierwszej osobie postać barda jest identyczna z poetą („poeta w osobie barda“) — poczem następuje kwestya „machiny cudownej“, która, jak wiadomo, w tej dobie przełomowej stanowi jeden z głównych punktów teoretycznych rozważań (por. Mickiewicza rozbiór „Jagiellonidy“). Lubomirski opowiada się za użyciem mitologii greckiej, jako mniej, aniżeli rzymska, spowszedniałej i bardziej od tamtej harmonijnej. Następnie oddziela z osnowy swojego poematu

[1]) Drukiem Zawadzkiego i Węckiego 8, s. VII, 118, motto z Felińskiego: „Kościuszko! twoia skromność niedba o pochwały“.

[2]) Zob. Estr. II, 627. Tenże Lubomirski jest autorem dzieła p. t. „Rys statystyczny i polityczny Anglii“ wyd. Ed. Raczyński, Poznań 1829.

[3]) Pisząc swój utwór musiał Lubomirski znać niewątpliwie — obok innych źródeł — poemat Uga Foscolo: stamtąd zapewne wziął tytuł, miejsce, na którem rozgrywa się akcya i ogólną tendencyę patryotyczną.

fikcyę od historycznej prawdy: fikcyą są postaci czterech rycerzy, których rozmowa wypełnia treść utworu, oraz miłość Kościuszki ku Zofii — natomiast czyny Racławickiego zwycięscy opierają sie na historyi. W arcylojalnem zakończeniu przedmowy zastrzega się autor, że „myśli tu wierszem rzucone nie stosuią się bynaymaiey do teraźnieyszych okoliczności i że nie są w duchu burzycieli napisane“. Nie zamierzał autor bynajmniej podburzać „demagogii“, ani zniechęcać „Rządzonych przeciwko Rządzącym“.

Omawiana część I poematu Lubomirskiego obejmuje cztery dumy, przybrane w formę ośmio-wierszowych zwrotek (łącznie 165) o 11-to zgłoskowych przekładanych wierszach. Z najrozmaitszych pierwiastków, które złożyły się na treść tego utworu, na czoło wysuwa się — ossyanizm. Jest on tu w I. dumie nazwany po imieniu. Poeta, przybrany w płaszcz barda kaledońskiego z pokolenia tych, którzy opiewali „śmiałego Fingala“ — przybywa do Polski. W początkowych zwrotkach legitymuje się jako druh po lutni trubadurów, minnesängerów, truwerów i menestrelów [1]) — których pieśń służyła ongi rycerskim godom i zawodom, śpiewała miłość i walkę, władała berłami królów i strzegła rycerskiego honoru. Niestety, zmieniły się czasy; wiek obecny:

„...ciemnoty nas piętnuie znakiem,
Zimny rozsądek czucia dziś rozbiera.
Miłość iest słowem, prostota niesmakiem,
Rozum się zdobi, lecz czułość umiera.
Błądzić bez celu przymusza mnie żałość,
W siedzibie królów przyięły mnie gruzy;
Już dawno szczęścia poznawszy niestałość
Nad zgonem płaczę czułcy Bardów Muzy“.

Oto stanął na „ruinach zamku krakowskiego“ (zob. duma Zarzeckiego). Na dworze świta (Febus, Boreasz) — z wawelskiego wzgórza roztacza się wspaniały widok na dolinę krakowską. Bard, rozważywszy na widok ruin zamku — wzorem swoich poprzedników — znikomość dzieł człowieka, wstępuje do podziemi katedry. Przebiegłszy najważniejsze czyny królów polskich [2]) (zob. „Śpiewy historyczne“) — spostrzega czterech polskich rycerzy, którzy ko-

---

[1]) Zob. objaśnienia o tych pieśniach rycerskich, dołączone na końcu utworu s. 98, 9.

[2]) W wierszu „Chocím, co natchnął ducha Lechów Barda“ — widoczna aluzya do poematu Krasickiego.

lejno, w dumie drugiej, trzeciej i czwartej, podejmują się roli bardów.

Rozpoczyna zatem Gedymin szerokim wywodem pochodzenia „Sarmatów“ (w myśl istniejących teoryi) i rozpamiętywaniem przyczyn upadku Polski, spowodowanego głównie skutkiem przyrodzonych wad społeczeństwa. Te wady trwają — zaczem ostro wytyka je Gedymin. Polemizuje z nim zlekka Zbigniew. A kiedy nazbyt przedłuża się dysputa, przerywa ją Sieciech, wskazując, że już zapadł wieczór. Obraz wieczoru, jaki daje Sieciech, wygląda jak płótno, które w pierwszej połowie wymalował pędzel jednej szkoły — a w drugiej wykończyła ręka, na zupełnie odmiennych kształcona wzorach:

„Już dawno Febus zawarł dnia podwoie,
Córka Chaosu świat obwiodła mrokiem
Ciągnie za sobą Zdrady, Śmierć, Zaboie,
Spory, Sen, Strachy, Woynę z groźnym wzrokiem.
Puchacz wśród wieży noc żałośnie wita,
Ciszę niekiedy przerywa głęboką;
Modra nad ziemią przestrzeń gwiazdolita,
Zewsząd się chmurną okryła powłoką.
Luna raz w części srebrzyste oblicze,
Raz całe zjawi, w tym znowu zasłoni.
Z pod chmur połyska łono iey dziewicze;
Patrzcie: na ścianach cień za cieniem goni“.

Jawią się widma, stylizowane w duchu Ossyana z dodaniem rysów, właściwych „romantyce grozy“:

„Przy drobnem świetle, które lampa sieie,
Widma okropne spostrzegam w około.
Tu pod obłąkiem ziawisko się chwieie,
Zawóy z obłoków zdobi iego czoło,
Tułub chmurzysty mgliste wleką nogi;
Czyście słyszeli iak boleśnie ryknął?
Tam... przy filarze potwór widzę srogi...
Idzie... zbliża się... stanął... gdzie iest?... zniknął“.

Rozsądny Gedymin zwraca uwagę, że „lękać się duchów nie należy“; — ponieważ zaś ma widoczną słabość do antycznych peryfraz w guście Trembeckiego, radzi przeczekać zrywającą się burzę w podziemiach, wyrażając to w następujący sposób:

„Dżdżyste Hyady zmyłyby nam szaty,
Nas by Eolska mogła przemódz siła“.

Zawisza, choć „nie iest Bardem, słabym głosem nuci“ pieśń o czynach Kościuszki, lecz zaledwo to słowo padło, zagasła jedna z lamp i zatrzęsły się od grzmotów posady („Czy usterk przyszły te głoszą łoskoty?“); to znak, że w tej chwili skończył życie w odległej Solurze Naczelnik z pod Racławic.

Jemu też poświęcone są dumy trzecia i czwarta. Mitologia klasyczna (obraz ciszy morskiej z całym aparatem klasycznych wspomnień), reminiscencye z cyklu o Cydzie Kampeadorze, epopeja Tassa, „Luzytańczycy“ Camoensa (w ustępach o pobycie Kościuszki w Ameryce), Trembeckiego „Zofiówka“, Ossyan i Walter Skot -- oto ślady obszernej lektury autora, które chórem niestrojnych głosów wypełniają jego poemat. Jako przykład typowy niech posłuży epizod, w czwartej dumie zawarty. Kościuszko, przed udaniem się na „pole chwały“, żegna Zofię. Zastaje ją w parku, który jest miniaturową kopią Zofiówki (niedarmo bohaterka Zofią się nazywa): są w nim zatem chłodniki, sztuczne gaje, wyspa Natchnienia etc. Ale oświetlenie i inne szczegóły dekoracyjne wykonano już w „nowożytnej“ pracowni. Zatem noc i jej „towarzysz“ puszczyk, srebrzyste promienie księżyca i w ich świetle postać Zofii, siedzącej nad brzegiem wody. Jeszcze w pozie, jaką przybrała, znać ślady sentymentalnego gestu z końca XVIII wieku: siedzi na „darnistej ławie“, przybrana w białą, powłóczystą szatę, mając „loki utrefione“ i u nóg swych „wierną służebnicę“. Ale już biała opaska, która otacza jej kibić, przyrównana została do „obłoku nad porankiem“, kiedy „świetne powleka Morwenu pagórki“. A pozatem w tę noc księżycową śpiewa Zofia krótkim, lirycznym wierszem rzewną piosenkę o skowronku i swojej smutnej, skazanej na rozłąkę miłości -- a drogą pewnego rodzaju poetyckiej antycypacyi kończy rzecz całą hymn pogrzebowy na cześć zmarłej, ujęty w piękne, jakby powolnym marszem żałobnym kroczące strofy cztero-wierszowe.

Kto ciekaw, jak znacznym zasobem erudycyi i czytania w dziełach różnego typu i pokroju, zarówno dawniejszych, jak nowszych i najnowszych, rozporządzał Lubomirski, pisząc swój poemat o „Grobach“ -- niech przejrzy objaśnienia autora, dodane na końcu. Znajdzie tam zaraz w dwóch pierwszych obszernych notach wiadomość o kaledońskich bardach i druidach oraz o Fingalu i pieśniach Ossyana, przez Macphersona zebranych, a które „czytamy zawsze z iednostaynem podziwieniem“.

Ta erudycya autora, przy zbyt słabo rozwiniętych zdolnościach poetyckich, nie pozwoliła doprowadzić do ładu całej masy rozbieżnych najczęściej wątków. Znając i uznając wartość i piękno nowych zjawisk w poezyi Zachodu — zbyt jeszcze silnie tkwił Lubomirski w nawyczkach starej maniery literackiej, ażeby stworzyć dzieło „romantyczne". Dał jednak utwór pod względem historycznym nadzwyczaj ciekawy, jako jeszcze jedna więcej próba stworzenia narodowego rapsodu, którego geneza i poszczególne wątki wskazują w prostej linii pieśni Ossyana jako źródło.

Współcześnie zachwycił się poematem Lubomirskiego Bojan-Brodziński. Zamieścił też o tym utworze bardzo obszerną i pochlebną ocenę w „Pamiętniku Warszawskim" [1]. Podawszy szczegółowo treść, orzekł Brodziński, że „dzieło to obiecuie narodowey literaturze znakomitego poetę", że zaletą jego „swoboda, nowość, czerstwość i rozmaitość obrazów". „Autor oświecony dzieiami" — wywodzi Brodziński — „głębszą znaiomością mitologii, przeięty duchem śmielszych i oryginalniejszych pisarzy, umie nadać dziełu swoiemu piękną rozmaitość, rozsądną głębokość w postrzeżeniach moralnych i czucie prawdziwe"; poczem podkreśla w sposób tak znamienny dla autora „Pobytu w górach", że utwór Lubomirskiego posiada „cechę narodową i pewną nam właściwą oryginalność, o którą woła literatura nasza". W czem widzi Brodziński tę oryginalność — wiemy dobrze, znając stosunek tłómacza „Berrathonu" do pieśni celtyckiego barda. Z tej samej podstawy wyrasta i wielce charakterystyczny zarzut, jaki czyni autorowi „Grobów". Oto streszczając pierwszą dumę — mówi w osobnej nocie: „Niepotrzebnie zdaie się tu sprowadzony bard Kaledoński, aby nasze narodowe przygody opiewał. W późniejszych czasach po Fingalu mieli Sławianie swych bardów, których równie było obowiązkiem nietylko czyny rycerskie opiewać, ale do nich zachęcać i należeć" [2].

---

[1]) „Pam. Warsz." 1822, I, 238. Recenzya podpisana jest inicyałami (jak bardzo często u Brodzińskiego): K. Br.; charakterystyczne myśli, w niej zawarte, usuwają wszelkie wątpliwości co do autorstwa tego artykułu.

[2]) O Edwardzie Lubomirskim pisze Stanisław Wasylewski w „Pamiętniku literackim" 1910, s. 214, p. t. „U świtu romantyzmu. I. Edward Lubomirski". To jednak, co u tego zapomnianego poety istotnie zaciekawia, t. j. wybitna jego rola w szeregu polskich ossyanistów — zostało w pomienionym artykule zupełnie przeoczone.

Oto w kilku słowach myśl, która mniej lub więcej przyświeca wszystkim polskim „ossyanistom“: zapatrzeni w rzekomo ludową postać ślepego piewcy Morwenu, zasłuchani i w różnym stopniu przejęci melodyą jego harfy — szukają, czyby w ojczystej tradycyi ludowej nie znaleźli analogicznych motywów. A nie znalazłszy nic podobnego — stwarzają sztucznych „bardów słowiańskich“ (jak sztucznym był Ossyan), z których jedni nawet dochowali strój i gesty celtyckiego śpiewaka, inni chcieliby mu włożyć na twarz maskę Bojana — nikt jednak nie potrafił zerwać doszczętnie tego silnego węzła ideowego, który pod wpływem prądów Zachodu praca już drugiego pokolenia zadzierżgnęła pomiędzy bardem Fingala a „słowiańskimi bardami“ w Polsce.

U samego końca omawianego okresu, w przedświtowej łunie wielkiej romantyki — spotykamy w poezyi polskiej taką scenę[1]):

Poeta (wchodzi wolnym krokiem zadumiony i trzymający w ręku Poezje Homera i Ossyana):

Któregoż w laur świetniejszy potomność przybierze,
Czy ciebie Ossjanie, czy ciebie Homerze?

(patrząc na Xięgę Homera):

Ty coś na Greckiej lutni mężne głosząc roty,
Powtarzał wrzawę bojów i Jowisza grzmoty,
Wzniosłeś kolos twej chwały na Achila grobie!
Coś świat ten w całej jego wystawił ozdobie,
Głosił wielkość człowieka, same bogi głosił.
Jakżeś duszę zapalał! myśli moje wznosił!
Uczułem godność wieszcza, tyś mi wlał natchnienie
I śmiałem aż pod nieba mężkie podnieść pienie.

(patrząc na Xięgę Ossjana):

Ty zaś, co na północnej i samotnej skale
Na cichszej lutni ciężkie rozwodziłeś żale
I zawsze blady, nocy otoczony mrokiem,
Topiłeś smutne myśli w dumaniu głębokiem,
Bliższy tkliwej natury, mniej świetny od Greka,
Przez łzę tylko patrzałeś na świat i człowieka,
Jakżeś, jakżeś mnie często z Homerem rozdzielał,
Jakżeś lubą *posępność* w duszę moją przelał,

---

[1]) „Wanda“ 1821, II, 12 „Dumanie wyjątek z Sceny lirycznej pod tyt. Sen Poety“; nazwisko autora i reszta „Snu Poety“ — nieznane.

Jak często razem z tobą winiąc los okrutny,
Twem *czuciem* rozczulony, twoim *smutkiem* smutny
Na pustynię, na skały biegłem nocną dobą
Razem błądzić i dumać i zapłakać z sobą.

(po chwili namyślenia):

Któregoż pójdę śladem: dwie otwarte drogi!
Czuję, że i mnie także powołały Bogi,
I w moje także piersi piękną żądzę chwały
I ten ogień tak święty razem z życiem wlały.

Tak — czuję w sobie serce rozognione,
Myśl olbrzymiemi goreje obrazy,
Cisną się do ust *liryczne* wyrazy,
Czuję że Bogiem Poezyi płonę!

Wybór został dokonany: Ossyan zwyciężył Homera. Pod jego kierunkiem odbywa się dalszy, górny lot poety, jego ...„mała“ improwizacya. „Luba samotność“ jest mu piastunką — ogień płonie mu w piersi:

„Nigdym jeszcze nie uczuł tyle żądzy chwały,
Tyle sił w moiey duszy! iakaż to potęga
Odezwała się we mnie, samych niebios sięga.

Nieznanym dotąd goreję natchnieniem,
Czucie się z czucia, myśl z myśli rozwija,
Czuję, jak serce swem rozkosznem drżeniem
Wielką mi chwały godzinę wybija,
Któż mi to skronie uwięcza laurami,
Niezliczone wieków okrąża mnie mnóstwo“.

Przemówiła nowym językiem poezya polska; wskazała mistrza: na północnej, samotnej siedzi skale, smutny, zadumany, „bliski naturze“, przez łzę patrzący na świat i człowieka, błąkający się samotnie wśród skalistych urwisk. Ten mistrz — to już nie sam tylko Ossyan; on tu symbolem, imieniem gatunkowem na oznaczenie całej sumy nowych zjawisk; Ossyan — i Romantyzm, to jedno, jak synonimem staje się tutaj Homer i klasycyzm.

I nie jest winą poezyi polskiej, że utożsamiła śpiewaka jońskiego — najniesłuszniej — ze skazanym na zagładę hufcem starych. Wszakże czyniono to, bardzo nieraz energicznie i namiętnie, na Zachodzie. Herder, pani de Staël wynieśli „północnego Homera“ ponad „południowego“, Goethe zawołał już dawno „Ossian hat in

meinem Herzen den Homer verdrängt", Voss, a za nim młodsi, osądzili, że „Szkot Ossyan jest większy poeta, aniżeli Jończyk Homer".

Przyszła kolej na Polskę: — na wschodnim nieboskłonie widać pobrzask świtu.

Synteza.

Na podstawie powyższych wywodów stwierdzić można, że pochód Ossyanizmu w Europie zachodniej przedstawia dwie fazy. Pierwsza poczyna się zaraz po wydaniu „Fragmentów". Spragniona odmiennych wrażeń Europa chwyta nowe Piękno, entuzyazmuje się „poezyą serca", upaja szczerem odczuciem przyrody, interesuje nowymi wątkami fabuły, nowym systemem duchów, zwięzłym a dźwięcznym rytmem, tak sposobnym do oddania tej całej sumy odrębnych wartości poetyckich. Jedynie w Anglii, i to nieliczne tylko jednostki z obozu klasyków próbują stawiać tamy temu „entuzyazmowi lirycznemu". Gdzieindziej przedstawiciele starej szkoły ulegają mistyfikacyi: wszakże Ossyan — to śpiewak ludowy, przepisów Arystotelesa znać nie mógł, nucił nieuczenie, jak ptak na gałęzi. Niech sobie zatem śpiewa.

Dzięki tego rodzaju tolerancyi przechodzi Ossyan drogą kontrabandy, pod płaszczykiem ludowości — do Niemiec i Francyi i bez znaczniejszych przeszkód zjednywa sobie fanatycznych wielbicieli, którzy rychło dostrzegą, że pomiędzy „bardem celtyckim" a Rousseau'em, pomiędzy Ossyanem a Werterem i René'm wybitne zachodzą koincydencye.

Ta pierwsza fala ossyanizmu w Europie trwa niemal aż po koniec XVIII wieku. Tymczasem jednak mnożą się wątpliwości co do rzekomo ludowego charakteru „pieśni Ossyana"; a wszakże ta ludowość to zrazu główna podstawa nimbu Ossyana; zatem fala entuzyazmu słabnie i opada.

Ale w 1805 roku następuje słynna ekspedycya naukowa z ramienia „Towarzystwa Szkockiego", a potem „odkrycie" rzekomych oryginałów celtyckich przez Sinclaira. Ludowy Ossyan uratowany. Fala entuzyazmu wzbiera powtórnie i podnosi się jeszcze wyżej, jak poprzednio, wsparta i tem, że już pierwszy prąd wyżłobił koryto i że tymczasem reakcya przeciwko panującej manierze litera-

ckiej wzrosła, poparta innemi zjawiskami natury pokrewnej. Przytem jednak ta wtórna fala traci swoją pierwotną czystość i jednolitość — spływają się z nią inne, siostrzane strumienie — tworzą razem jedną, wspólną rzekę, która przerywa groble i tamy i szeroką strugą zalewa pola poetyckiej inwencyi. Już w tej rzece coraz trudniej wyróżnić, co wypłynęło ze źródeł na górach Szkocyi, co zaś ma swój początek w innych stronach, zwłaszcza od chwili, kiedy potężnym nurtem zalewa koryto Byronizm, nadając całej rzece swój własny koloryt.

Zupełnie analogiczny widok przedstawia polski ossyanizm, kiedy spojrzeć na niego z lotu ptaka. Są dwa spóźnione odbicia fali zachodniej, któreby można wprost graficznie oznaczyć. Pierwsza faza ossyanizmu zjawia się u nas pod koniec „wieku oświecenia“, tworząc w ostatnim lat dziesiątku charakterystyczne skupienie, na które składają się: zachwyt naszego „poety serca“, opinia Krasickiego, trzy wersye Ossyaniczne, utwór „Bard Polski“ ks. Adama Czartoryskiego, oraz dumy Niemcewicza, przyczem zauważyć należy, że te ostatnie na innej drodze dostały się do nas.

Ta pierwsza recepcya nie może być uważana za jakiś czysto mechaniczny odruch, za objaw natury sporadycznej i bez znaczenia na przyszłość. Tak absolutnie nie jest. Należy rozważyć bliżej charakter tego pierwszego skupienia ossyanizmu w Polsce. Choć doszedł do nas drogą przez Francyę, opatrzony cenzurą La Harpe'a: „można drukować“ — zastanawia pierwszych naszych ossyanistów zupełna odrębność zjawiska. K a r p i ń s k i swój urywek przekładu „Pieśni Selmy“ rzuca na tło radykalnej rozprawy, napisanej pod hasłem: precz z hamulcami w poezyi! — obejdzie się prawdziwy geniusz bez prawideł. Grono młodych klasyków, gromadząc się w murach sejmującej Warszawy, w długich i ożywionych dysputach nie może znaleźć odpowiedniej formułki na określenie nowego zjawiska i nie potrafi przejść do porządku dziennego nad „dziwactwami“ wersyi Tyminieckiego, który na zadania tłumacza zapatruje się z odmiennego stanowiska.

Nawet Krasicki odczuwa potrzebę innego określenia „Ksiąg Fingala“ i w tym celu wydobywa zapomniany termin: d u m a. Spostrzega bowiem, że są analogie pomiędzy tym „bardem celtyckim“ a historycznemi dumami Niemcewicza.

Każdy z tych najstarszych wersyfikatorów Ossyana zdaje sobie sprawę z tej odrębności i każdy inaczej na nią reaguje. K r a-

sicki próbuje zreformować Ossyana i zbliżyć go bodaj trochę do wzorów pseudoklasycznych; Tyminiecki zachowuje wierność myśli, choć nowej formy wynaleść nie potraff; Kniaźnin zaniedbuje myśl, a za to formę stara się uczynić jak najbardziej gibką i w budowie stroficznej zmienną — i sam wkońcu, w ostatnich zapewne lirykach, ulega czarowi „Pieśni Selmy". Czartoryski wreszcie daje pierwszą próbę polskiego „Krzyku Bardów" (*Bardengeschrei*), który wielokrotnem echem odbije się u nas w okresie drugiej recepcyi Ossyana, po 1815 roku.

Jednocześnie zaś Niemcewicz przywozi z Anglii dwie swoje „dumy" i stwarza nowy gatunek literacki, który tak bujnie rozpleniać się pocznie już od pierwszych lat nowego wieku.

Na skutki bowiem tej pierwszej recepcyi Ossyana w Polsce nie trzeba długo czekać. Choć pierwsza fala opadła, pozostał — jak w całej Europie — osad. Z niego to wyrastają w pierwszych latach XIX wieku wątki ossyaniczne w naszej powieści i poezyi, które stwierdzają, że pomiędzy pierwszą a drugą recepcyą Ossyana w Polsce niema przerwy — a przeciwnie jest dająca się uchwycić ciągłość.

Bardzo rychło, bo już w 1806 roku dochodzi nas wiadomość o „odkryciach" Ossyana. Ale i tu skutki tej wiadomości opóźniają się w Polsce o lat blisko dziesięć. Musiała naprzód fala ossyanizmu w Europie zachodniej podnieść się powtórnie i rozlać dość szeroko, ażeby jej odnoga dosięgła Polski. Następuje na linii ewolucyjnej polskiego ossyanizmu drugie skupienie, druga recepcya — po 1815 roku. Jest ona bez porównania wydatniejsza i okazalsza, aniżeli pierwsza, wersye przybierają charakter masowy. Nie są to już wyłącznie rymowane przekłady, ale obok nich i parafrazy a nawet t. zw. ossyanidy, które wszędzie na Zachodzie są oznaką, że w danej chwili ossyanizm stoi u zenitu.

Mnożą się drogi pośrednie, na których te wersye powstają. Chociaż i teraz Letourneur jest „wielkim sekretarzem" (jak go zwał Voltaire) polskich wersyfikatorów, to przecie już nie dzierży w swem ręku monopolu: zjawiają się obok niego w roli pośredników Cesarotti, Herder, tłumacze niemieccy — a nawet po raz pierwszy znalazł się taki, który sięgnie wprost do oryginału. Rozgałęzia się forma wersyi, mnożą typy metryczne — co wszystko razem przyczyni się do wyrobienia nowego, romantycznego stylu.

W parze z tą drugą recepcyą idzie niepomierne wzmożenie się ossyanizmu w literaturze. Ossyan staje się hasłem i argumentem w teoretycznym sporze romantyków z klasykami. Już na progu nowego stulecia pojawia się opinia, że tok poezyi Ossyana odbiega daleko od wzorów klasycznych. Jeszcze jednak Dmochowski w szczegóły zjawiska nie wchodzi, poprzestając na ogólniku negatywnym.

Dopiero po 1815 roku zaczyna się kwestyę ossyanizmu rozważać bliżej. Krytycy nasi słuchają w tym względzie wskazówek Herdera, pani de Staël, Blaira i Sulzera — i poprzez cały chaos dyskusyi, poprzez wzajemne nieporozumienia dochodzą do do krańcowej opinii, że Ossyan i romantyzm, to nieomal synonimy.

Równolegle z teoryą rozwija się ossyanizm w powieści i poezyi. Pierwszej dostarcza w dalszym ciągu motywów i obrazów, aż w 1821 roku zrodzi nawskróś „ossyaniczny“ pomysł powieściowy.

W poezyi stwarza druga fala ossyanizmu całą literaturę, na ilość bogatą, na jakość — wielce znamienną, jako zjawisko przełomowe. Są w tej literaturze różne odcienia i kierunki. Dawna duma historyczna rozwidla się w dwie strony: tworzy elegię erotyczną i rapsody „bardów słowiańskich“. Pierwsza, w podstawowych rysach melancholii pokrewna Ossyanowi, zapożycza się u niego w dekoracye. Rapsod „narodowy“ narzuca zewnątrz kostium mitologii słowiańskiej, nie znajduje jednak w rodzimej tradycyi ludowej nic analogicznego z powieściami „celtyckiemi“. Zaczem adaptuje z nich wątki i obrazy mniej lub więcej zręcznie, zależnie od zdolności poszczególnych „bardów“ i od kierunku ich artystycznych zamierzeń.

Czasem zjawi się znowu dawna „duma historyczna“, która połączy erotykę z „historyą“, doda nowy motyw duchów i zbliży się do ballady — lub też nastrój Ossyana przejaskrawi i da próbkę „romansu grozy“. Na drodze od dumy do ballady — stoi Ossyan.

Nie już poszczególne jednostki, ale całe mnóstwo zapomnianych dziś ossyanistów zasypuje czasopisma polskie utworami, które stanowią często nieudały debiut poetycki. Skutkiem ubóstwa inwencyi powtarzają się wkoło motywy, wytwarza pewien ossyaniczny szablon i maniera, którą można przeciwstawić szablonowi i manierze pseudo-klasycznej. Tylko gdy ta ostatnia jest objawem wyja-

łowienia gruntu — maniera ossyaniczna odgrywa rolę pożywnego nawozu, który pole zasila i użyźnia, iżby wzejść na niem mogła zrazu bodaj owa „mała“ improwizacya nieznanego poety, z Ossyanem i Homerem w ręku stającego na rozstaju.

Jest jedna zasadnicza różnica pomiędzy drugą falą ossyanizmu w Europie a jej odbiciem w omówionym czasie w Polsce. Podczas gdy na zachodzie ossyanizm tworzy już, wraz z innemi zjawiskami o charakterze pokrewnym, jedną, wysoko wzdętą rzekę romantyzmu — to u nas nie zdołała się jeszcze zatrzeć bezwzględnie jego jednolitość. Są to skutki tego opóźnienia w rozwoju literatury, za które obwiniać trzeba czasy Saskie.

Pomiędzy Karpińskim a pierwszymi utworami Mickiewicza przeciągnąć można jeszcze bez znaczniejszych przeszkód jedną linię. Wszakże i talent Mickiewicza przeszedł w skrótach ową drogę: od „Wolteromanii“ poprzez poezyę kochanka Justyny do „Byronomanii“. Nie tu miejsce wykazywać, co w rozwoju pierwiastkowym talentu Mistrza wypełniło ten ostatni etap: od Karpińskiego — do Byrona. Dość wskazać, że takiż sam etap przechodzi cały rozwój poezyi polskiej przed Mickiewiczem i że bez odbycia tej drogi dwa pierwsze tomiki autora „Romantyczności“ nie mogłyby się były pojawić.

Na czele przewodników, prowadzących poezyę polską ku szczytom, kroczy Ossyan; ten, który mu to przodownictwo odbierze — Byron — pojawia się dopiero na krańcach zachodniego nieboskłonu.

Gdybyśmy chcieli utrzymywać, że świt polskiego romantyzmu pokrywa się w całości z wpływem poezyi Ossyana — powiedzielibyśmy za wiele. Opierając się jednak na tem, do czego uprawnia nas szczegółowa analiza, możemy stwierdzić, że u kolebki romantycznego ruchu w Polsce stoi stary śpiewak celtycki — „Ossyan“.

Bibliografia.

I. Przekłady, wersye, parafrazy i ossyanidy.

[ok. 1782].

Karpiński Franciszek. Urywki przekładu prozą „Pieśni Selmy“.

1791.

Tyminiecki Konstanty. „Ossyana Kaledończyka trzy poemata“. Warszawa.

[po 1794].

Krasicki Ignacy. „Pieśni Ossiana, syna Fingala z angielskiego tłumaczone na francuski język z franc. na polski“ s. l. s. a.

[przed 1795].

Kniaźnin Fr. D. „Pieśni Ossyana“ (wydrukowano po raz pierwszy w „dziełach Fr. D. Kniaźnina“. Warszawa, 1829, tom V i VI).

1803.

Krasicki Ignacy. „Pieśni Ossyana“ edycya poprawna z przydaniem po raz pierwszy „Pieśni Selmy“ w „dziełach“, Warszawa, I; tamże, tom III s. 444 urywki przekładu „Pieśni Selmy“ (w rozprawie „O rymotwórstwie i rymotwórcach“).

1806.

Tyminiecki Konstanty. „Oitona“ — „Dziennik wileński“ II, 512.

1814.

Ostrowski Władysław hr. „Bitwa pod Lorą, z francuskiego przekładu Letourneura, który się trzymał tłumaczenia angielskiego Macphersona wierszem polskim“. Warszawa, (wyd. jako rękopis).

1815.

Ostrowski Wł. „Bitwa pod Lorą....“ wyd. poprawne. — „Pam. warsz.“ III, 494.

1816.

(Anonim). — Wyjątek z „Temory“. — „Pam. Lwowski“ I 273.
Januszewski Jan. „Ostatni hymn Ossiana“. — „Pam. Warsz.“ VI, 473.
Ostrowski Wł. „Duma. Śmierć Oskara“. — „Pam. Warsz.“ V, 182.

1816/17.

Borzewski Antoni. „Karton, podług tłómacz. ang. Macphersona“. — „Pam. Warsz.“ VI i VIII.

1817.

(Anonim). — Urywek z „Pieśni w Selmie“. — „Tyg. Wileń.“ III, 30.
Brykczyński Józef. Wyjątek z IV pieśni „Temory“. — „Pam. Lwow.“ IV, 128.
[Tyminiecki K. „Pisma“. Warszawa, tom I].

1818.

Brodziński Kazimierz. „Barrathon“ (sic). — „Pam. Warsz.“ XII, 64 (toż w „Pismach“ 1820, I, 91).
Brykczyński J. „Oina, duma“. — „Tyg. pol. i zagr.“ III, 239.
Kiciński Bruno. „Kroma“. — „Tyg. pol. i zagr.“ I, 87.
Śmigielski B. X. „Temora“ I pieśń. — „Tyg. Wileń.“ V i VI, 281, 304.

1819.

(Anonim). — „Pieśń poranna przed bojem“, „Ostatnia walka Fingala“. — „Tyg. polski“ III, 70 i 73.
Brykczyński J. „Opis bitwy, wyjątek z Temory“ — „Tyg. pol.“ IV, 49.
Zalewski H. A. „Komala“. — „Tyg. pol.“ IV, 264.
— „Katloda“. — „Pam. Warsz.“ XIV, 81.

1820.

Jaszowski Stanisław. „Pieśń Bosminy“. „Pieśń Sulmalli“. „Pieśń Katmora“. — „Pszczoła polska“. (Lwów) I, 361—4.
Ostrowski Wł. „Karton“. Warszawa, u Glücksberga.

1821.

Brzozowski Maryan Dyonizy. „Śmierć Kukulina“. — „Wanda“ I, 265 i 297.
Dmochowski Franciszek. „Zaczęcie poematu Gaul“. — „Wanda“ II, 292.
Odyniec A. E. „Pieśń Ullina“. — „Tyg. Wileń.“ I, 212.

1822.

Anonim). — Urywki z „Berrathonu“ prozą — „Gazeta liter.“, 121.
Brodziński Kaz. — Urywki. „Dar-Thuli“ prozą. — „Pam. Warsz.“ s. 266 (w rozp. „O Elegii“).

II. Ossyan w dyskusyi.

Wiek XVIII.

Karpiński Franciszek. „O wymowie w prozie albo wierszu“ (nap. ok. 1782 r.).
Krasicki Ignacy. „O rymotwórstwie i rymotwórcach“ Cz. I. § II „O rytmach Bohatyrskich albo Epopei“ (wydruk. w „dziełach“. Warszawa, 1803, tom III, s. 10).

Wiek XIX.

1802.

„Nowy Pam. Warsz.“ V, 87 (Art. F. S. Dmochowskiego).

1806.

„Gazeta literacka Wileńska“, 110, 374 (sprawa pochodzenia „pieśni Ossyana“).

1816.

„Dziennik Wileński“ III 190 (o przekładzie Cesarotti'ego).

1817.

,Rzut oka na stan ninieyszey literatury niemieckiey". — „Pam. Warsz." VII, 154 (o przekładzie Ahlwardta).

1818.

Brodziński Kazimierz. ,,O klassyczności i romantyczności...." — „Pam. Warsz." X, 356, 516.

— Wstępne uwagi do wersyi „Berrathonu" — j. w.

1819.

Śniadecki Jan. ,,O pismach klassycznych i romantycznych". — ,,Dziennik Wileński" 1819, I, 2.

,,Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach...." — „Pam. Warsz." 1819. XIV, 458.

1820.

[Borowski Leon]. ,,Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy". — „Dziennik Wil." I, II, III.

Brodziński Kaz. „Listy o polskiej literaturze". — ,,Pam. Warsz." XVI, XVIII, 27 i 326.

Jaszowski Stanisław. ,,Nieco o Bardach i o Ossyanie". — ,,Pszczoła polska" I, 355.

1821.

,,Rozprawa w której się okazuie, że nie każda romantyczność przeciwna iest klasyczności". — „Mrówka poznań." III, 81.

„Zdanie Francuzów o Lordzie Byronie i iego poezyach". — (Byron-Ossyan). — „Pam. Warsz." XIX, 158.

1822.

Brodziński Kaz. „Listy o literat. pol." — ,.Pam. Warsz." I, 8.

— „Wyjątki z rozpr. „O Elegii". — „Pam. Warsz." II, 44, 133, 261.

— ,,O poezyi ludu litewskiego". — ,,Pam. Warsz." III. 235.

,,Rzut oka na obecny stan literatury polskiej". — .,Gaz. liter." s. 1, (tamże o naturze przekładów Ossyana, s. 121).

III. Ossyan w powieści.

1804.

Lipiński Józef. ,,Halina i Firley czyli niebezpieczne zapały". Warszawa.

1806.

Mostowska Anna hr. ,,Strach w zameczku, powieść prawdziwa". Wilno.

— „Matylda i Daniło, powieść żmudzka oryg.". Wilno.

— ,,Nie zawsze tak się czyni iak się robi....". Wilno.

— „Zamek Koniecpolski, powieść ruska oryg.". Wilno.

1807.

Mostowska Anna. ,, Astolda Xiężniczka z krwi Palemona....". Wilno, 2 tomy.

1816.

[z Ks. Czartoryskich Ks. Wirtemberska Maaya]. „Malwina czyli domyślność serca". Warsz., 2 tomy.

1820.

(Bernatowicz Ludwik. „Nierozsądne śluby". Warszawa, 2 tomy).

1821.

Kasperowski Adam. „Żale Elwiry". Warszawa.
[Rautenstrauchowa z Gedrojciów Łucya]. „Emmelina i Arnolf".

1824.

(Kropiński Ludwik. „Julia i Adolf czyli nadzwyczajna miłość dwojga kochanków nad brzegami Dniestru". Warsz., 2 tomy; napisane w 1810 roku).

IV. Ossyan w poezyi.

Wiek XVIII.

Niemcewicz J. U. „Duma o Żółkiewskim". „Duma o Stefanie Potockim". Warszawa, 1791, (II wyd. „Powrotu posła" s. 129—135).
Kniaźnin Fr. D. „Do Boga", do Xiężyca" I, II (wydruk. — „Pam. Warsz." 1823, V, 269.
Czartoryski Adam Ks. „Bard polski z 1795 r." (druk „Skarbiec historyi polskiej" Karola Sienkiewicza. Paryż, 1839, I tom).

Wiek XIX.

1805.

Matuszewicz Tadeusz. „Amelia i Wolnis". — „Dziennik Wil." II, 85.

1807.

Mostowska Anna hr. „Duma" — zob. „Astolda Xiężniczka....".

1809.

Niemcewicz J. U. „Władysław Łokietek". — „Pam. Warsz." III, 340.

1810.

Kropiński Ludwik. „Emrod". — „Pam. Warsz.", Nr III, 396 (toż „Dziennik Wileń." 1817, I 554 i „Pisma". Lwów, 1844, s. 74).

1814.

Brodziński Kazimierz. „Na wprowadzenie zwłok X. Józ. Poniatowskiego z pod Lipska do Warszawy". Warszawa.
Gorecki Antoni. „Duma o generale Grabowskim poległym pod Smoleńskiem 17 sierpnia 1812 r.". Warszawa.

1815.

A. C. „Wenda. Pieśni słowiańskiego barda“ (wyjątki z I pieśni). — „Pam. Warsz.“ II, 178.

1816.

„Do smutku“. — „Pam. Lwow.“ III, 341.
Brodziński Kaz. „Duma nad grobem“. — „Pam. Warsz.“ V, 446.
Gorecki Antoni. „Westchnienie do Emy w Alpach“. — „Pam. Warsz.“ IV, 216.
Niemcewicz J. U. „Śpiewy historyczne“. Warszawa.
Sosnowski Plato. „Duma“. — „Tyg. Wileń.“ II, 146.

1817.

Brodziński Kaz. „Wiersz żałobny“. — „Pam. Warsz.“ VIII, 424.
G(orecki) A(ntoni). „Smutek“. — „Pam. Warsz.“ VII, 93.
Sienkiewicz Karol. „Duma, Mikołaj i Małgorzata“. — „Tyg. Wil.“ IV, 305.

1818.

Gorecki Ant. „Wiersz za śmierć Dąbrowskiego“. — „Tyg. pol. i zagr.“ III, 204. — „Duma pod Smoleńskiem“. — „Tyg. pol. i zagr.“ III, 225.

1819.

„Duma. Edwin i Zelina“. — „Pam. Lwow.“ III, 576.
Brodziński Kaz. „Pole Raszyńskie“. — „Pam. Warsz.“ XIII, 345.
Jakubowski Franciszek. „Elegia na śmierć Dąbrowskiego“. — „Pszczółka krakowska“ II, 13 (zob. „Poezye“. Warsz., 1831).
Olizar Narcyz. „Smutek nad grobem Elwiry“. — „Tyg. Wileń.“ VII, 177.
Piątkowski. „Dumka. Na zwaliskach Rabsztyna“. — „Pszczółka krak.“ I, 74.
Zarzecki A. „Duma o zamku krakowskim“. — „Pszczółka krak.“ I, 177.
Anonim. „Bard polski“ b. m. w.

1820.

H.... D...cka. „Elfryd i Malwina. Duma“. — „Tyg. pol. i zagr.“ I, 34.
Jaszowski Stanisław: „Melancholia“ i „Na listek wawrzynowy uszczkniony na grobie Wirgilego“ — pisane w latach 1816—20, drukowane w „Zabawkach rymotwórczych“. Lwów, 1826, I i II.
Tenże. „Wieczór“. „Myśli na cmentarzu“. — „Pszczółka krak.“ III, 41 i 203.
Tenże. „Lutnia“. — „Pszczoła polska“ I, 219.
Niemcewicz J. U. „Sen Marysi, duma“ zob. „Bayki i powieści“ II wyd. Warszawa.
Piątkowski. „Edwin i Oskar. Duma“. — „Pszczółka krak.“ I, 193.
Rzesiński Jan Kanty. „Duma o Głowackim“. — „Pszczółka krak.“ V, 4.

1821.

Brodziński Kaz. „Pogrzeb przyjaciela“. „W dzień żałobney rocznicy Ks. Józefa Poniatowskiego“. — „Pisma“. Warszawa, 1821, I, 183 i 216. „Dumanie wyjątek z Sceny lirycznej p. t. „Sen Poety“. — „Wanda“ II, 12.
Januszkiewicz A. „Meliton i Ewelina. Duma“. — „Dziennik Wileń.“ III, 185.
[Lubomirski Edward]. „Groby w dniu śmierci Tadeusza Kościuszki. Dumy rycerskie“. Cz I. Warszawa.

1822.

Brodziński Kaz. „Pobyt na górach Karpackich". — „Pam. Warsz." I, 3.
Jaszowski Stanisław. „Olgar, śpiewak narodowy". — „Wanda" IV, 60.
Rzesiński J. K. „Duma o Wodzickim". — „Pszczółka krak." I, 116.

TREŚĆ.

Studya nad wierszem i zwrotką poezyi polskiej ludowej.

Przez

Helenę Windakiewiczową.

Część I.

Celem naszej pracy jest ustalenie typów wiersza w zakresie poezyi ludowej, zestawienie jej form wierszowych, usystemizowanie pieśni przez wskazanie grup, dla których dana forma jest typiczną, ewentualnie gdzie jest użytą masowo. Prócz tego omówimy niektóre właściwości muzyczne pieśni i stosunek melopei do tekstu [1]).

Co do materyału, przejrzeliśmy wszystkie niemal nasze zbiory pieśni ludowych, główną zaś podstawą studyów obecnych jest zbiór Oskara Kolberga, najkompletniejszy, i jak nam się zdaje, mimo pewnych niedokładności, wystarczający do ustalenia zasadniczych praw twórczości ludowej. Nie pomijamy zresztą, o ile potrzeba tego okazała się, i innych wielce cennych zbiorów.

Bardzo chwalebny z ostatnich lat dorobek na polu badań nad metryką wiersza polskiego ułatwiał nam oryentacyę w ogromie materyału. Prace prof. Kawczyńskiego, Ćwiklińskiego, Rowińskiego, Bruchnalskiego, Kolessy, poruszając kwestye ogólniejszej natury, wielekroć wysoce trafnie je rozwiązują.

W szczególności jednak należy mi podziękować na tem miejscu JWP. prof. J. Łosiowi za zainteresowanie się mą pracą i za

---

[1]) W uzupełnieniu wyników rozprawy „Rytmika muz. polskiej ludowej“, Wisła, 1905.

korzyści, jakie odniosłam ze słuchania Jego wykładu w Uniwersytecie (w I. półroczu szkolnem 1911/12 roku) o zasadach metryki polskiej.

Pobudkę do pracy niniejszej dał mi prof. St. Windakiewicz, zwracając moją uwagę na konieczność usystemizowania form wierszowych poezyi ludowej.

ROZDZIAŁ I.

Wiersz w pieśni ludowej.

Odróżniamy dwa odrębne typy wiersza:

1° Wiersz zdaniowy. Nierytmiczny, t. j. bez stałych grup zgłoskowych lub też akcentów; o nierównej ilości zgłosek, którego długość zależna od myśli, którą ma wyrazić. Pojawia się w krótkich, kilku lub kilkunasto-wierszowych urywkach z refrenem lub bez niego; zawsze wiersz ten ma rym lub asonancyę o schemacie *aa*, *bb*, *cc* etc. np.:

W Krakowie nam wianecek wito,
Lelum Tandum (stały refren)
W Sandomierzu chusteńke szyto.
Wyśli do niego Sandomierzanie:
Oj co wieziecie panowie Turczanie?
Oj wieziemy my wielgie dary:
Oj wianecek to ruciany.
Od kogoż to, do kogoż to?
Od Pana Jezusa do pana Jendrusia etc.
O. K. Lud XVI. 272 [1]).

Albo:

Pomału swatkowie, pomału, a z tej wysokiej góreńki,
Niech ja się napatrzę zielonej dąbroweńki.

Wiersz ten, podobny do prozy kościelnej, łączy się z melodyą psalmodyczną, niesymetryczną, gdy zaś bez melodyi, używanym bywa do przemów weselnych. Przykłady cytujemy w rozdziale II części pierwszej naszej pracy.

---

[1]) Dobre wzory: Pośrataj Boże nr. 167, Zesłał nam Pan Bóg — w tymże tomie.

Dalszym stopniem rozwoju wiersza zdaniowego jest wiersz z odcinkiem trzyzgłoskowym, który, przy całej zresztą dowolności co do rytmu i ilości zgłosek, okazuje przecież pewną stałą cechę w rozkładzie wewnętrznym. Mianowicie oddziela wiersz ten wyraziście grupę trzyzgłoskową, zakończającą go; może to być jeden, dwa lub nawet trzy wyrazy, np.:

Coś nam dał panie gospodarzu — coś nam dał?
Pójdź-ze nam ten boski dar — przezegnaj.

Prócz urywków pieśni, zagajających niejako obrzęd wesela, jak np.:

Szczęśliwa nam dziś soboteńka — nastała,
Młoda Marysia po rodzineńkę — posłała.
Posłała wona cztery koniki — piąty wóz,
Oj a szóstego przewoźniczeńka — żeby wióz.
O. K. Lud XVI. 341.

śpiewane są w tejże formie wiersza krótkie kilkuwierszowe wezwania; to do osób wesela, jak: matki, ojca, państwa młodych, swachów, drużbów; to do potraw: grochu, kapusty; naczyń lub stołów, ław etc. Przyśpiewy te nazywamy inwokacyami, a tworzą one wcale pokaźną grupę pieśni weselnych. W zbiorach O. Kolberga najobficiej spotykamy je w Lubelskiem (tom XVI) [1]) i Radomskiem (tom XX) [2]), jak np.:

Hej jużeśmy pod kościołeńkiem — na błoniu,
Ej wracajże się pani starościno, ze swoją drużyną — do domu.
Nie na to ja swojej drużyny — spraszała,
Oj żebym ja się od kościołeńka, ku domeńkowi — wracała.
O. K. Lud XVI. 205.

Prócz w weselnych pieśniach, należy nam wskazać wzory tegoż wiersza w drugiej grupie pieśniowej, mianowicie w pieśniach „Dożynkowych“. Okazują one tam wiersze od 7—11 zgłosek, gdy w inwokacyach przeważa wiersz od 9—17 zgłosek. Oto pieśń przodownicy:

---

[1]) Nra 219, 221, 209, 213, 214, 270 i wiele innych.
[2]) Nra 106, 158, 314, 317, 327 etc.

Otwórz-że nam panie — nowy dwór [1]),
Bo ci prowadzimy — wsystek zbiór.
Nażęliśmy, nawiązali — kopecek,
Jak na niebie — gwiazdecek.
Nażęliśmy, nawiązali — trzysta kóp,
Dla naszego pana — na rozchód.
Sprawże nam panie — okrężne,
Bośmy żniwiarecki — potężne.
Otwórz-że nam panie — pokoje,
Co ci złożym wianek — na stole.
Zabijże nam panie — barana,
Bośmy sobie potłukły — kolana.
Zabijże nam panie — i byka,
Bośmy mieli ekonoma — rzeźnika.

Należy zauważyć, że *pieśni dożynkowe* są zbiorem luźnych dwu ewentualnie czterowierszy i odpowiadają zupełnie co do charakteru swego *inwokacyom* (w innej formie wiersza mamy przykłady takiej dorywczej twórczości w *pieśniach pasterskich* i w *piosenkach satyrycznych*).

Ten typ wiersza zdaniowego z odcinkiem trzyzgłoskowym jest z wielu względów ważnym pojawem. Odnajdujemy go i w wierszach wyższego typu rytmicznego, jak np. w wierszu 11-zgłoskowym:

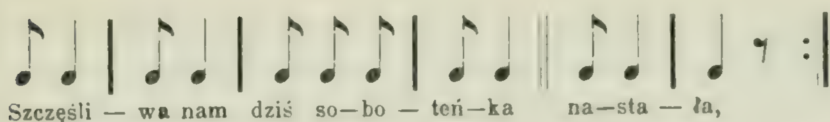
Hej za lasem wołki moje — za lasem,
A mam ci ja fujareckę — za pasem.

Spada się on z charakterem melodyi ludowej polskiej, której typową formą w pieśniach obrzędowych jest właśnie zdanie o następniku krótszym. Melodya do wyżej cytowanej pieśni może służyć za wzór. Jest to zdanie sześciotaktowe o składzie wewnętrznym $4 + 2$ w takcie $^3/_8$:

---

[1]) Ciekawem jest porównać z tą luźną formą tę samą pieśń w wierszu 9-zgłoskowym rytmicznym:

Otwórz Panie szeroko wrota,
Idzie twoja z pola robota.
Plon niesiemy plon
Jegomości w dom. O. K. Lud II. 233.



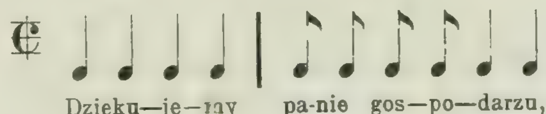
Widzimy więc, że następnik zdania muzycznego odpowiada odcinkowi trzyzgłoskowemu wiersza. Zastosowanie melodyi do wierszy nierównej długości tworzy się na dwa sposoby, zachowując zawsze powyżej zaznaczony charakter śpiewu. Albo więc powtórzony zostaje takt cały, tworząc jakby nawias, jak tu np. w dwuwierszu 12- i 18-zgłoskowym:





O. K. Lud XVI. 292.

Albo też następuje zamiana wartości trwania dźwięków w obrębie danej formy:





l. c. 394.

Dalszy jeszcze stopień rozwoju wiersza, bezpośrednio łączący się z wierszem rytmicznym, jest wzór wiersza sylabicznego, t. j. liczącego zgłoski dokładnie ze stałym odcinkiem trzyzgłoskowym w końcu wiersza, ale jeszcze bez stałego podziału na grupy w całym wierszu. Taki np. wiersz 10-zgł.:

Oj juz nam cas, nasi druzebkowie — juz nam cas,
Daleka droga, głęboka woda — ciemny las.
O. K. Lud XVI. 316.

A bez progi nasa panno młoda — bez progi,
Uchyć se ojca i swoją matkę — za nogi.
O. K. Lud XX. 75.

uważamy za typ przejściowy, ponieważ grupy zgłosek wśród wiersza nie mają stałego schematu. Mianowicie pierwsza grupa liczy raz cztery, to znowu pięć zgłosek; łączy się on jednakże już ściśle z typem wierszy sylabiczno-rytmicznych.

2° Wiersz rytmiczny. Cechuje go: stała liczba zgłosek, stałe przestanki śródwierszowe (ewentualnie przestanek), rym albo asonancya, akcenta stałe w końcu wiersza lub przed przestankiem, albo też akcenta ruchome przy stałym podziale na grupy muzyczno-rytmiczne, obejmujące z góry zamierzoną, równą zawsze ilość zgłosek; oba te akcenta, ruchomy lub stały, mają na celu zszeregowanie zgłosek w jednostkę rytmiczną.

Wzór I. Zgłoski wiersza, dzielone na grupy równo-zgłoskowe [1], mają akcent zszeregowujący ruchomy, np. wiersz 11-zgł.:

A już to pr*e*cz | moja m*a*ła | już to pr*e*cz,
Powieś wi*o*nek | na koł*y*szek | wciś cz*e*piec.

O. K. Lud III. 78.

A sc*y*rze ja | Panu B*o*gu | służ*y*ła,
Kiedy ja *tę* | jabłon*e*cke | sadz*i*ła.
I nie w*y*sło | jabłon*e*cce | dwie l*e*cie,
J*u*z ci moja | jabłon*e*cka | biało krzci*e*.
Cerw*o*ne mi | jabłus*e*cka | rodz*i*ła,
Zielon*e*mi | listusk*a*mi | przykr*y*ła.
I urw*a*ła | panna mł*o*da | dwan*o*ście,
I zani*e*sła | do Krak*o*wa | star*o*ście.
Pan star*o*sta | tem jabł*u*skom | bardzo r*a*d,
Zapr*o*sił ci | pannę młodą | na *o*biad.

O. K. Maz. IV. 49.

Na przykładzie powyższym (i wielu innych, które cytujemy przy szczegółowym rozbiorze wiersza 11-zgł.) możemy dokładnie badać istotę tego nieregularnie padającego akcentu, a który jednak dzieli wiersz na trzy stałe grupy: dwie czterozgłoskowe, a jednę trzyzgłoskową. Melodya wspomaga również ten podział, dając na każdą grupę jeden takt $^3/_4$-kowy (śpiew sylabiczny). Zdaje nam się jednak, że głównym twórcą rytmu danego wiersza, t. j. osią, która skupia w koło siebie zgłoski w grupę rytmiczną, jest właśnie

---

[1]) t. j. z góry określone ilości zgłosek w każdej grupie, niezmienne w ciągu pieśni.

ów akcent zależny głównie od myśli, ale nigdy nie przeciwny gramatycznemu, który nazwaliśmy akcentem zszeregowującym, a który może padać w grupie rytmicznej na którąkolwiek zgłoskę, t. j. 1, 2, 3 lub 4-tą, np.: *Już* ci moja | jabłonecka | biało krzcie. Wzory tego typu mamy również w wierszu 13-zgłoskowym, ale w tym zarysie ogólnym pomijamy je, jako niedodające żadnego nowego rysu. Odmianą, może pierwotniejszą tego wzoru, są wiersze powtarzające grupę początkową na końcu wiersza, skróconą o jedną zgłoskę, np.:

A w lesie są | bycki moje | w lesie są (som?),
Nie pójdzie tam | kochanecka | pójde som.
A wstań rano | Kasiu moja | wstań rano,
Pojadziemy | na Kujawy | po siano.
O jadź-ze som | mój Jasińku | jadź-ze som etc.
O. K. Maz. III. 427.

Wiersz ten tworzy najczęściej zwrotkę dwuwierszową.

Wzór II. Wiersz, liczący zgłoski jak poprzedni, posiada akcent stale umiejscowiony przed średniówką lub w końcu wiersza, zgodnie z charakterem języka, na zgłosce przedostatniej. Wiersze krótsze od 8-zgł. nie mają średniówki; wiersz 8-zgł. i 10-zgł. możebny z kilkoma stale umiejscowionymi akcentami, tworzącymi wyraźny i odrębny rytmiczny charakter wiersza [1]). Wiersze dłuższe okazują średniówkę stale umiejscowioną, dzielącą wiersze na dwie równe połowy, np. w wierszu 10-, 12- i 14-zgłoskowym:

A w lecie, w lecie | słońce gorące,
Pasła dziewcyna | wołki na łące.
O. K. Lud VI. 199.

Idzie woda z góry | na dole się wraca,
Gdzie moja dziewczyna | gdzie mi się obraca.
O. K. Lud VI. 658.

A wyjrzyjże dziewczyno | da za owczarskie pole,
Jeżeli ta nie jadą | da nasi owczarkowie.
O. K. Lud 1857. Tańce, nr 5.

Średniówkę powyższego typu mamy również w wierszach 11- i 13-zgłoskowych, ale w formach literackich tych wierszy; w 11-

[1]) Cfr. M. Rowiński: O wersyfikacyi polskiej str. 88.

zgłoskowcu dzieli go ona na grupy 5- i 6-zgłoskowe, w 13-zgłoskowym wierszu przypada po zgłosce siódmej. Np. w zwrotce, naśladującej saficką:

Śmierć malarzowi narobiła bólu,
Wzięła go za łeb, ściagnęła go z muru.
Jesce mu wapnem ocy zalepiła,
Tak sie pastwiła etc. O. K. Lud VI. 378.

Widzimy więc, że w poezyi ludowej mamy dwa rodzaje pauz śródwierszowych: mianowicie przestanki krótsze, zaznaczające grupy zgłosek krystalizujących się wkoło jednej zgłoski akcentowanej, lecz niekoniecznie będącej przedostatnią, w szeregu zgłosek i średniówkę właściwą, rozdzielającą dwa szeregi (kolony) w wierszach dłuższych, w których akcent, zszeregowujący zgłoski, pada stale na przedostatnią zgłoskę przed średniówką i w końcowej grupie zgłosek.

Wiersz nasz jednakże oprócz rytmiczności, wynikłej z powyżej opisanego grupowania zgłosek raz przez dwa, to znowu przez jeden przestanek, okazuje w całej grupie przyśpiewek tanecznych jeszcze mocniejsze i bardziej zróżniczkowane poczucie rytmu. Tworzą się mianowicie dwie odrębne grupy zgłosek, których nagromadzenie przeważne w wierszu nadaje mu osobną a łatwą do ujęcia charakterystykę. Tak np. w wierszu:

Będziesz moją, nie bądź czyją,
Będziesz sobie gospodynią,

widzimy, że jest to wiersz 8-zgłoskowy, którego akcent główny, zszeregowujący zgłoski całego wiersza, pada na przedostatnią — niemniej jednak prócz tegoż spostrzegamy, że zgłoski w ciągu wiersza otrzymują akcent gramatyczny co drugą zgłoskę, czyli że tworzą schemat: ⁄ — ⁄ — ⁄ — ⁄⁄ —, którego akcent na zgłosce siódmej jest najsilniejszym. Jest to rytm, którego używali świadomie nasi poeci, biorąc sobie za wzór trochaiczne stopy poezyi łacińskiej; chociaż więc nie chcemy twierdzić, że śpiewak piosenki takiej np.:

Idzie woda między dęby,
Najmilejsza daj mi gęby —
O. K. Lud 1857 nr. 2.

myślał o naśladowaniu poezyi łacińskiej, to jednak wiersze, ulegające temu rytmowi, możemy nazwać trochaicznemi, bo będzie to

określeniem zrozumiałem dla czytelnika i pozwoli spokojnie czekać na wprowadzenie nazwy krótkiej a dokładnej, odpowiedniej do oznaczenia nowożytnego pojęcia własności zgłosek. My zaś na razie i dla drugiej grupy, cechującej nasze pieśni, dla grupy trzyzgłoskowej, zapożyczymy jeszcze nazwy obcej. Mianowicie powiemy, że wiersz, w którym mamy przewagę (lub też wyłącznie) grupy zgłosek, w których akcent gramatyczny pada co trzecią zgłoskę [1]), że wiersz taki ma rytm daktyliczny, tworzący schemat: —́ — — | —́ — — | etc. Zastrzegamy się tylko, że o stopach mowy tu wcale niema. Wiersz cały nasz uważamy za jednostkę rytmiczną, której akcenta śródwierszowe tworzą rytm, albo: złożony z akcentowanej i bez akcentu zgłoski, albo z akcentowanej i dwu nieakcentowanych. Ta jest różnica zasadnicza naszego rytmu. Dlatego, o ile się mówi o poezyi ludowej, kwestya. czy rytm jest amfibrachiczny czy daktyliczny, upada. Dla nas grupa zgłosek ta czy owa jest dla rytmu wiersza, t. j. dla charakteru jego poznawalnego przez ucho nasze, zupełnie obojętną. Dla nas antitezą rytmu: —́ — | —́ — będzie jakikolwiek szereg zgłosek, okazujący następstwo —́ — — | . A więc wierszyk o schemacie:

— ᴗ — ᴗ — ᴗ | ᴗ — ᴗ ᴗ — ᴗ
ᴗ — ᴗ ᴗ — ᴗ | — ᴗ — ᴗ — ᴗ

Idzie woda z góry | na dole się wraca,
Gdzie moja dziewczyna | gdzie mi się obraca,
O. K. VI. 658.

wpada nam w ucho, jako złożony z kolonów różnego rytmu, t. j. zaznaczający jedyną jasno uchwytną różnicę, mianowicie grup dwuzgłoskowych i trzyzgłoskowych.

Bezpodstawność rozróżnień amfibrachów od daktyli spostrzeżemy w takim np. wierszu 8-zgłoskowym:

Płynęły gąski, płynęły,
Kole Józińka stanęły.

Schemat pierwszego: — —́ — —́ — — —́ — | nie różni się wcale od: —́ — — —́ — — —́ — | , gdy postawi się go jako antitezę schematu [2]): —́ — —́ — —́ — —́ — |

[1]) Na podział ten rytmu w wierszach naszych zwrócił uwagę prof. Rowiński l. c. str. 86 i 87, nie precyzując zresztą tego spostrzeżenia.

[2]) Zob. poniżej przykład: A pod Krakowem.

Wczoraj święto, dziś niedziela,
Idź do domu, psie gardziela.

O. K. Lud 1857, 311, nr. 7.

Piękne rytmy daktyliczne spotykamy szczególniej w wierszu 10-zgłoskowym, np.:

On idzie drogą, ona len piele,
On do nij mówi, ona się śmieje.
Moja dziewcyno, nauc się robić,
Bo cie nie weźmie zaden wojwodzic etc.

O. K. Maz. IV. 199.

Z tych dwu głównych grup rytmicznych tworzą się *trzy wzory wierszowo-zwrotkowe*, które tu dajemy w wierszu 8-zgł. jako najliczniejsze.

1. *Wzór trochaiczny*:

Oj-że malowana szklanka, —′ — —′ — —′ — —′ —
Dali jedzie kasztelanka.
Oj-że za nią kasztelanic,
Dali od warszawskich granic.

O. K. Lud 1857, nr. 407.

2. *Wzór daktyliczny* (czyż te rzekome amfibrachy wiersza 2° i 3° nie są dla ucha najzupełniej równe z 1 i 4-tym czysto daktylicznymi wierszami?):

A pod Krakowem na błoniu, —′ — — —′ — — —″ —
Wywija Jasiek na koniu. — —′ — —′ — — —″ —
Dziewczyna za nim chodziła, — —′ — —′ — — —″ —
Dziecko na ręku nosiła. —′ — — —′ — — —″ —

O. K. Lud 1857. 12. z.

Wzór III: Zwrotka, będąca kombinacyą dwu poprzednio wymienionych wzorów [1]):

Zagrajże mi mazureczka, —′ — —′ — —′ — —″ —
Z nogi na nogę, na nogę. —′ — — —′ — — —″ —
Niechże ja se potańcuję, —′ — —′ — —′ — —″ —
Chociaż nie mogę, nie mogę. —′ — — —′ — — —″ —

[1]) Podwójny akcent zgłoski przedostatniej schematu oznacza akcent szeregowujący wszystkie zgłoski w jedną całość.

Zagrajże mi mazureczka,
Aby ładnego, ładnego.
Niechże ja se potańcuję
Do dnia białego, białego.

O. K. Lud 1757, Tańce nr. 64; l. c. XXII. 371, 372, 374 etc.

To są więc główne typy rytmiczne, które spotykamy w zbiorach pieśni ludowych. Są one, zgodnie z charakterem mowy polskiej, rytmami opadającymi, a ciekawe stąd, że je ilustrują rytmy taneczne wprost przeciwnego typu. Tańce bowiem nasze należą do grupy rytmów wznoszących się, anakrustycznych. Krakowiak, mazur wraz z całą grupą pokrewnych tańców, polonez — wszystkie te ruchy taneczne oddają dokładnie rytmy wznoszące się: anapestu, jambu, joniku mniejszego. Jest to jednak kwestya, którą na razie pominiemy.

Przykłady, wyżej przytoczone wiersza 8-zgłoskowego, dały nam dowody wyrobienia rytmicznego poezyi ludowej. Omawiając szczegółowo w części II-iej tej pracy każdy gatunek wiersza, zobaczymy, że i inne wiersze, np. 12-zgłoskowe, stoją na tymże wysokim stopniu rytmicznego uzdolnienia. Odległe one bardzo od wierszy zdaniowych, używanych w inwokacyach i przemowach weselnych. Od jednych do drugich wskazaliśmy wiele wzorów pośrednich, które zapewne nie odrazu powstały; ponieważ jednak czerpiemy je ze zbiorów pieśni wydanych drukiem w początku XIX stulecia i późniejszych, narzucić tym pieśniom innej chronologii nie możemy, jak wynikłej z samego przedstawienia stopniowego rozwoju form.

ROZDZIAŁ II.

Części składowe zwrotki [1].

1. Parison. Na poezyi naszej ludowej studyować możemy różne rodzaje łączników wierszy, które je w mniej lub więcej organiczną całość spajają. Dają one nawet pewnego rodzaju obraz

---

[1]) Cfr. Kawczyński: Porównawcze badania nad rytmem w Pam. Akad. Um. tom VI str. 140. Również Tobler: Vom Franz. Versbau str. 300.

rozwojowy aż do rymu zupełnego. Pierwszym momentem byłby więc używany przy tyradach weselnych rodzaj parisonu:

Nawiedzamy tu pańskie progi
I stołowe nogi.
Upadamy panu ojcu, pani matce pod nogi.

Prosi pan młody, panna młoda, abyście ich wiedli do domu Bożego.

Z domu Bożego
Do gościńca bitego,
Z gościńca bitego
Do domu weselnego etc.
O. K. Lud XXIII. 191; Maz. IV. 199.

Zdaje nam się sprawiedliwem zdanie, że końcówki takie konsonujące w prozie, można uważać za wzór zastosowany następnie w wierszu.

2. Rym na samogłoskę.

Następnym pojawem byłyby próby tyrad [1]) już wierszowąnych na zakończenie jednosamogłoskowe, jak np. przyśpiew weselny do grochu:

Na ten grosecek orano [2]),
Pana Jezusa wzywano.
Na ten grosecek siejono,
Pana Jezusa wzywano.
Na ten grosecek wlecono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek wybrano,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek zwieziono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek zmłócono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek zwiejono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek strzebiono,
Pana Jezusa wzywano.

---

[1]) Cfr. Tobler ibid.

[2]) Taż pieśń, wersya z Mazowsza (O. K. Maz. III, nr. 45), ma rym na *e*.

Ten grosecek strzebiwszy wstawiono,
Pana Jezusa wzywano.
Ten grosecek z pietrusko,
Dobra Marysia z podusko.
A ten grosecek z lilijo.
Dobra Marysia z pierzyno etc.
O. K. Maz. III. 208.

3. Concatenatio. Rym, asonancya, to muzyczny przedewszystkiem czynnik wiersza, wyrażony przez tożsamość dźwięku grupy spółgłoskowej i samogłoski, a uwydatniony przez odmienną znowuż grupę poprzednią spółgłoskową. Mniej wymyślnym tejże harmonii wyrazów pojawem są wymienione powyżej jednosamogłoskowe tyrady; do tego typu należy również concatenatio, bo brak mu równie, jak tamtym, kontrastu dźwiękowego grup niejednakowych. Pojawia się u nas nie jako rym łańcuchowy — łącznik zwrotkowy, — ale jako połączenie łańcuchowe wierszy przez powtórzenie wyrazu lub wyrazów w dwóch czasami trzech następujących po sobie wierszach, np.:

Stoi nam tu lipeczka,
Lipeczka zielona,
A pod tą lipeczką
Wódeczka zdrojowa.
A w tej to wódeczce
Maryja się myła,
Jak ci się umyła,
Syna porodziła.
Jak ci go porodziła,
W pieluszki go powiła
I powinąwszy go,
W jasełka włożyła etc.
O. K. Maz. III, nr. 3.

Łączą się więc przezeń nie zwrotki, ale pojedyńcze wiersze [1]). Może też być powtórzony półwiersz z dwu wyrazów złożony:

Hej pójdziemy bracia, rzeczkę zagrodzimy,
Zagrodzimy rzeczkę drobnym krzemieniuszczkiem,

[1]) Por. Schipper: Grundr. d. eng. Metrik 278.

Drobnym krzemieniuszczkiem i rydzym piaseczkiem,
By nie przyleciała ta raba zieziula etc. Z. Gloger L. 18.

Może być również powtarzany wyraz niekoniecznie kończący wiersz, ale np. poprzedni i równocześnie oba te gatunki konkatenacyi będą w pieśni użyte, np.:

Pod tą wodą trawka leży,
Po tej trawie chodzą pawie;
A te pawie panna pasie,
Panna pasie, piórka zbiera,
Piórka zbiera, wianki wije,
Wianki wije, złotem szyje etc. l. c. 16.

Rozmaite sposoby zastosowania powtórek wyrazów, — nawet i wierszy całych, — okazuje ciekawa bardzo pieśń, śpiewana przez chodzących z Turem w zapusty:

A czyje to, czyje to nowe Siedlo?
W tem nowem Siedle komnateczka,
W tej komnateczce jest dwa okieneczka.
W jednem okieneczku krasna pani z pannami,
Wyszła sobie przed ganeczek
I wyjrzała w szyre pole,
W szyre pole, na podole
I zobaczyła zwierza tura.
Zwierza tura, co złote rożki ma.
I zawołała na służków swojich:
Służkowie wstańcie, koni siodłajcie,
Będziecie gonić zwierza tura,
Zwierza tura, co złote rożki ma.
Służkowie wstają — koni siodłają
I dogonili zwierza tura,
Zwierza tura, co złote rożki ma.
Gdzież tego tura podziejemy?
Złote rożki mu pozbijamy,
W komnateczce powbijamy,
W komnateczce, we ścianeczce.
Cóż na tych rożkach wieszać będziemy?
Rysie, sobole, przepyszne stroje,

Nabojeczkę i szabeleczkę,
Jej-Mości piosneczkę,
A nam kolendeczkę. O. K. Lud XVIII. 44, nr. 1.

W niektórych pieśniach jednakże, gdzie łańcuch wyrazowy jest zerwany, można być niemal pewnym, że stało się to później, wskutek zapomnienia, rozszerzenia lub przerobienia pieśni przypadkowego. Za dowód może służyć początek pieśni weselnej O złotem ziarnie, który w jednej wersyi ściśle łączony łańcuchem wyrazowym, w następnych już ten charakter traci. Wersya mazowiecka od Płocka (Maz. IV, str. 160) łączy bezpośrednio wiersze powtórzeniem wyrazu śródwierszowego lub końcowego:

Nasieliśmy grosku na przyłozku,
A w tym grosku wieprzak ryje.
I wyrył ci złote ziarno,
Coz z tem ziarnem cynić bańdziem?

Wersya od Łęczycy rozszerza ten wstęp i daje konkatenacyę ylko w dwu wierszach: trzecim i czwartym. W 1-ym i 2-im podstawiono już rymy: przyłogu, Bogu, na co cały wiersz drugi został dorobiony:

Zasiała ja grochu na przyłogu,
I urodził mi się, chwała Bogu.
A w tymże to grochu wieprzak ryje,
A i wyrył ci to złote ziarno,
A i podnieśże je młoda panno.
O. K. Lud XXII. 79.

Trzecia wersya z Kaliskiego (O. K. Lud XXIII. 138) z obu poprzednich złożona, zachowuje konkatenacyę w 3 wierszach i również dodany wiersz wersyi łęczyckiej:

Siałam grosek przy dolinie,
A w tym grosku wieprzak ryje.
I wyrył ci złote ziarno,
Podnieś-ze go moja panno.

Dalsza część tej samej wersyi zachowała najlepiej ze wszystkich dawną formę:

A z tego [prosku] [1]) złoty kielich,
Kto tym kielichem pijać będzie,
Da sam Pan Jezus po kolędzie.
Sam Pan Jezus z aniołkami,
My do grosku z łyzeckami.

Wymienimy tu jeszcze ciekawy przykład pieśni, gdzie użyto równocześnie rymu, konkatenacyi i śródwierszowego refrenu. Są to jednakże tylko urywki, bo cała pieśń charakter właściwy zatraciła. Zwrotka więc piąta pieśni: Jedzie, jedzie nadobny Jasieniek (O. K. Maz. IV. 180), tak się przedstawia:

Każ wystawić, moja matuleńku stół malmurowy,
Na tym stole, moja matuleńku, obrus bielony.
Na ten obrus, moja matuleńku, talerz tocony,
Na ten talerz, moja matuleńku, kapłon piecony etc.

4. Asonancya. Z przestudyowania więcej jak tysiąca par rymowych w pieśniach, przekonywamy się, że w poezyi ludowej asonancya ma dotąd rowne niemal prawa z rymem zupełnym. Ogólnie biorąc, liczba asonancyi ma się do liczby rymów zupełnych jak 1:5. Jednak są pewne różnice. Procent najwyższy okazuje grupa przyśpiewek małopolskich do tańca krakowskiego. Na 113 par rymowych (O. K. Lud VI. 438—448) 30 asonancyi, czyli więcej jak czwarta część ogólnej liczby. W pieśniach weselnych na 272 par rymowych 50 asonancyi, czyli jak 1:5 (O. K. Sandomierskie Lud II). Mniej więcej szóstą część asonancyi okazuje grupa opowiadań i erotyków. Na 324 par rymowych mamy 52 asonancye (O. K. Lud II. 127—170). Również podobny stosunek daje grupa przyśpiewek mazurowych z okolic Warszawy: na 321 par rymowych 53 asonancye (O. K. 1857, Tańce od 1—200).

Asonancye rozróżniamy:

a) Rymuje druga, t. j. końcowa samogłoska i grupa spółgłoskowa nieakcentowana, samogłoska akcentowana odmienna: Tereś: poleż, stracił, wrócił (O. K. Lud II. 14). Jest to odmianka mniej częsta. Ten rodzaj uwydatnia się doskonale w śpiewie o psalmodycznem zakończeniu zdania, t. j. że akcent muzyczny pada na samogłoski zgodne: strac*ił*, wróc*ił*.

---

[1]) Ziarna?

b) Samogłoska akcentowana zgodna, ewent. obie samogłoski przy płynnem zakończeniu wyrazu; grupa spółgłoskowa odmienna. Np. dobrą: wiodą (O. K. Lud XII. 137), piwa: nima (O. K. Lud XXII. 357), wezmę: jeżdżę (O. K. Maz. II. 163), rodzona: doma (O. K. Maz. VII. 39), ocknie: odpocznie, zieleni: niemi, nogą: tobą etc. Przykładów bez liku.

c) Przy wyrazie jednozgłoskowym lub zakończeniu wyrazu spółgłoskowym, np. plon: dom, kwiat: wiatr (O. K. Lud II), latasz: obracasz (O. K. Lud XII. 132), jawór: zabawiuł (O. K. Lud VI. 245), niewierz: świedlerz (O. K. Lud II).

d) Wyrazy tworzą rym doskonały, ale tylko w wymowie gwarowej. W języku literackim okazuje się albo zupełny brak rymu, albo asonancya; np. przesła: niesła (O. K. Lud VI. 721), wozem: gospodozem (O. K. Lud 314), dwanoście: staroście (O. K. Maz. IV. 491), skrzyni: wzieni, św. Jonie: zagonie, jesce: wiesce, pyska: kieliska, casu: kiermasu etc.

Asonancya i rymy gwarowe, jak zresztą i rymy zupełne w poezyi ludowej, dają częste przykłady rymów złamanych, to jest, że dwa wyrazy jednozgłoskowe rymują z wyrazem dwuzgłoskowym, albo dwa wyrazy: j e d e n dwu- i d r u g i jednozgłoskowy rymują z wyrazem trzyzgłoskowym, np. na krzyz: patrzys (O. K. Lud VI. 625), nie chce: jesce (O. K. Lud VI. 718), kamień: na nim (O. K. Lud 1857, nr. 8), bardzo rad: na obiad (O. K. Maz. IV. 49), do dom: wodom, nie łżej: leży, do mnie: godzinie (O. K. Lud II), ojcem zwać: zapłakać, dała mi: jaglany (O. K. Lud II).

5. R y m d o s k o n a ł y. Polega na zgodzie samogłoski akcentowanej i drugiej bez akcentu jeśli w wyrazie więcej zgłoskowym; następnie, zgody grupy końcowej spółgłoskowej a różności spółgłosek przed samogłoską, np. stołecka: wianecka. Rym ten, jak okazaliśmy poprzednio przy asonancyi, zajmuje $^4/_5$ ogólnej liczby badanych par rymowych. P o d w z g l ę d e m i l o ś c i r y m u j ą c y c h z g ł o s e k r o z r ó ż n i a m y:

a) R y m j e d n o z g ł o s k o w y, np. wdziać: siać (O. K. Lud II. 32), mam: dam (O. K. Lud XII. 56). Rym ten w poezyi ludowej można śmiało uznać za wyjątkowy. Na 324 par rymowych (O. K. Lud II. 127—170, opowiadania i pieśni) naliczyliśmy tylko pięć rymów męskich. Najczęściej zaś wyraz jednozgłoskowy tworzy rym złamany, jak np. w refrenie:

Trzeba ij dać,
Nie żałować. O. K. Maz. I. 159.

W pieśniach rymujących wyrazami jednozgłoskowymi spotkamy zawsze więcej asonancyi, jak rymów zupełnych. Np. w pieśni A wyjrzyj-że pacholiku w pięciu zwrotkach, zakończonych wyrazem jednozgłoskowym (na 10 ogólnej liczby zwrotek), mamy 4 pary asonancyi: dwór: mój, koń: sam (som), stół: marcypon, mój: mój i rym: próg: nóg. Tego rodzaju rymy jednozgłoskowe najczęściej miewamy na początku pieśni w 11- i 13-zgłoskowym wierszu tworzonych [1]). Wtedy robią one wrażenie jakby przypadkowych. Inaczej jednak rzecz się ma przy wierszu ośmiozgłoskowym [2]), gdy w zwrotce czterowierszowej pierwszy dwuwiersz zakończa rym, albo asonancya jednozgłoskowa, drugi zaś ma rym dwuzgłoskowy. Przypomina to manierę średniowiecznej legendy, np.:

Nie chciało ci się rutki siać,
Kazałaś se czepiec wdziać.
Nie chciało ci się w rucianym,
Chodź se teraz w nicianym.

Siądź Basieniu, siądź,
Trzeba wianecek zdjąć.
Posukajcie stołecka
Dla rucianego wianecka. O. K. Lud II. 32.

Albo też:

Zacynamy ten wianek wić,
Nie dali nam do niego nic.
Ani pierza, ani ruty,
Cemze bedzie wianek wity?

Zacynamy ten wianek wić,
Nie dali nam do niego nic.
Ani ruty, ani pierza,
Cémze wianek rozcepirzem?

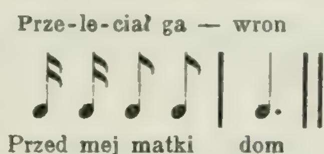
Zacynamy ten wianek wić,
Nie dali nam do niego pić.

---

[1]) O. Kolberg: Lud XXII, 124; XII, 26, 56.
[2]) Pierwszego typu.

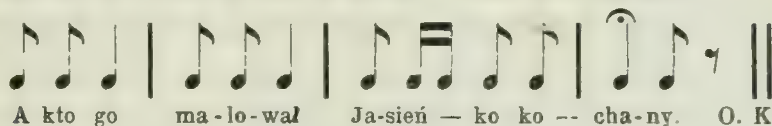
A dali nam tę kapeckę,
Dla nas mało barvłeckę [1]. O. K. Lud XX. 94.

Dążność rymów (asonancyi) jednozgłoskowych dobierania się z wyrazami paroxytonicznymi wyraża się muzycznie w ten sposób, że obie zgłoski, akcentowana i nieakcentowana, gramatycznie ujednostajnione są akcentem muzycznym, który najczęściej bywa i podwyższeniem i przedłużeniem dźwięku, np.:



O. K. Lud VI. 211.

W piosnce powyższej uwydatnia się jeszcze ów akcent antigramatyczny, zaznaczający rym przez melodyę *gis a h gis a*, opisaniem swem podnoszącą wartość dźwięku końcowego. Przy rymach zaś zwykłych (nie złamanych), w wyrazach paroxytonicznych, melodya wskazuje lżejszy spadek głosu, jak np.:



O. K. Maz. III. 175

Nie podajemy tych uwag jako reguły, ale jako przykłady częste do zauważenia.

b) Rym dwuzgłoskowy. 1) płynny, t. j. zakończony na samogłoskę: matki — kwiatki (O. K. XX. 270); 2) na spółgłoskę: listek — wszystek (O. K. XX. 270). Rym ten, jak wogóle u nas, tak i w poezyi ludowej, należy do najpospolitszych. Liczy on $^3/_4$ wszystkich innych rymów. Statystyka, przeprowadzona w grupie weselnych pieśni z Sandomierskiego (O. K. Lud II), tanecznych w Krakowskiem (O. K. Lud VI) i na Mazowszu (O. K. Lud I. 1857, Tańce), wykazuje następujące cyfry. W pieśniach weselnych na 272 rymów ogólnych jest 200 żeńskich. W Krakowskiem tanecznych (wraz z zapisanymi z Kieleckiego tańcami tom XIX od str. 25—82) na 213 par rymowych jest 167 rymów żeńskich; na Mazowszu tanecznych (Lud I. 1757, Tańce) na 333 par rymowych jest 245 żeńskich.

[1]) Jak wiadomo, taka mięszanina rymów jest właściwą legendom średniowiecznym, np. we francuskim języku legendzie o św. Alexym.

Rym żeński spółgłoskowy odznaczamy jako osobny rodzaj rymu, gdyż w poezyi ludowej odgrywa on często rolę rymu jednozgłoskowego, zmuszając niejako wyrazy dwuzgłoskowe do przerzucenia akcentu na zgłoskę końcową. Taki objaw, tworzący rym złamany: raz — obraz (Lud 1857, 282), omówiliśmy już poprzednio; tu chcemy jeszcze dać przykład użycia równoczesnego rymu spółgłoskowego i rymów złamanych w całej pieśni w wierszu 13-zgł. z rymami jednozgłoskowymi:

Jak ja jechał rano orać, jesce nie böł dzień.
Natrafiłem dziewcze swoje, öna pele len.

Kochanecko, jedynecko, mas ty moją być.
Jasineckü, kochaneckü, nie umiem robić.

Co to mi tam za robota, ten pelinie lén,
Dopieroć mnie matka moja zniewoliła w niém.

A mam ci ja brzezineckę, jak dębową wić.
Ta najöcy i obüdzi, jak ty mas robić.

A jesce mnie mój Jasieńkö, jesce mnie nimás,
A juz ci mnie, mój Jasieńkö, brzeziną smagás.

O. K. Lud XII. 27.

Widzimy z powyższego przykładu, że rymy spółgłoskowe są w istocie pokrewne rymom jednozgłoskowym. Nawet odczytując je w porządku: dzień—len, wić—robić, nimas—smagas; rym nimas—smagas nie nadto odcina się na tle poprzedzających go rymów — tem więcej rozumiemy, że w śpiewie uważano je — jak się zdaje — za jednotliwe, gdy akcent muzyczny padał całą siłą (3/4 ♩.) na ostatnią zgłoskę.

3) Rym trzyzgłoskowy, zwany rymem bogatym, zamiast zgłosek dwu w wyrazach trzy- i czterozgłoskowych, rymują trzy zgłoski całe. W ludowej poezyi są to rymy wcale niewykwintne, fleksyjne; zresztą i wcale nie częste. Np.: bielonego—rodzonego, stryjecznego—wujecznego (O. K. Lud II. 101), raminiu - kaminiu (Lud III. 26). Bywa on częściowo asonancyą, jak np.: zakładała—płakała, dobrego godnego (O. K. XVIII. 59).

Co do stosunku, w jakim rym pozostaje do wiersza, odróżniamy:

a) Rym wewnętrzny, t. j. śródwierszowy, najczęściej w dwu wyrazach sobie przyległych:

Przejechałem Kraków, Maków i cygańską wieś.
O. K. Lud VI. 19.

Idzie wóz na przewóz, malowane kółka.
O. K. Lud VI. 845.

Służba moja u pokoja, ucieczka u drzwi.
O. K. Lud 1857. 196.

Ej fartuszek z jabłuszek, a zapaseńka z maku.
O. K. Lud XVII. 55.

b) Rym leoninowy śródwierszowy, dzielący wiersz na dwa półwiersze:

Oj mój ty mocny Boże, da służyłam przy dworze,
Oj żaden mi się dworak da podobać nie może.
O. K. Lud 1858, Tańce.

Mamy tu wiersz 14-zgłoskowy dzielony rymem i ten najczęściej występuje już w śpiewkach w tej formie, tworząc czterowiersze 7-zgłoskowe schematu *aa bb*. Na 103 przyśpiewek do mazura (O. K. 1857, str. 309—448) 75 okazuje rym parzysty, a tylko w 23-ch podział przez rym nie zaszedł jeszcze i mamy 14 zgł. dwuwiersze. Na zwrotkach tych można z ciekawością śledzić rozpadanie się wierszy długich, jak właśnie nasz przykład: Oj mój ty mocny Boże, którego wiersz pierwszy, dzielony rymem, tworzy właściwie dwuwiersz 7-zgłoskowy, a drugi pozostaje jeszcze pełną formą 14-zgłoskowego wiersza.

W śpiewkach zdarza się też połączenie tych dwu rodzai dotąd wymienionych, t. j. rymu wewnętrznego i leoninowego np. w rzadko spotykanym dwuwierszu 16-zgłoskowym:

Siedmiu miała, siedmiu dała, jednym sieczki, drugim siana,
Jednym sieczki po kosteczki, drugim siana po kolana.

O. Kolberg notuje przeważnie przyśpiewki jako wiersze krótkie, tworzące schemat *a b c b*. Jest to bałamutne i tylko dla rzekomej wygody w spisywaniu może znaleźć usprawiedliwienie. Uważaliśmy też, że nowsze zbiory nie idą za tym przykładem.

Co do sposobu rozmieszczenia rymów w zwrotce, należy zauważyć, że oprócz w zwrotce pięcio- i sześciowierszowej (o czem osobno mówić będziemy), w całej pieśni ludowej niemal wyłącznie panuje rym parzysty. Schemat zwrotki czterowierszowej

będzie prawie bez wyjątku: *a a b b*. Rym przekładany: *a b a b*, pospolity w czworowierszu literackim, tu prawie się nie trafia. Na 800 nrów przyśpiewek w Krakowskiem (O. K. Lud VI. Tańce) mamy w 738-miu rym parzysty *a a b b*, a w 19-tu tylko przekładany; w innych rym obejmujący, jak: *a b b a*, *a a b a*, po kilka przykładów, i te robią jakby przypadkowe wrażenie. Rym więc parzysty można uznać jako typowy dla pieśni ludowych polskich, co zresztą i w innych językach stwierdzono.

R y m y r e f r e n o w e, łączące całą pieśń czy to przy refrenie, czy też w samej zwrotce, mamy w pieśni naszej niezbyt licznie przedstawione. Rym ten bywa u nas najczęściej powtórzeniem tego samego wyrazu, jak np. w pieśni sobótkowej (O. K. Maz. III. 33):

Hej posły były panny, paniénecki
Do kalinecki,
Lnianki rwać.
Lnianek nie wyrwały,
Stłukły i stargały,
Nic nie znać.

I napotkały
Oleksego Wawrzka
I zobacyły:
O n j e d z i e.
On jedzie na mysy,
Ledwie pod nim dysy.
O n j e d z i e.

I napotkały
Wojtka Michałowej
I zobacyły:
O n j e d z i e.
On jedzie na scurze,
Uwiąz mu łeb w dziurze.
O n j e d z i e etc.

Prócz tej pieśń: O biały Janie (O. K. Lud II. 143). Refren: o n j e d z i e, powtarzany przez ciąg dwunastu zwrotek. Również w pieśni: Chodzi Kantar (O. K. Maz. III. 445), refrenowe wiersze p r z y j ś ć m o z e s i c e g o c h c e, p ł a c e, powtarzają się naprzemiany w ciągu dziesięciu zwrotek pieśni. Niekiedy mamy — ale to

są rzadko spotykane przykłady — asonancyą połączone zwrotki, tworzące istotny rym zwrotkowy:

Jak pojedziesz orać,
To mnie będziesz wołać,
A ja będę pogan i a ć.

Jak się narobiemy,
Sobie usiądziemy,
Będziemy się nama w i a ć.

Jak się namówiemy,
To się ożeniemy,
Będziemy się szano w a ć. O. K. Lud XII. 377.

Przykład powyższy jest równocześnie wzorem rymu na nieakcentowanych zgłoskach.

Rym tak zwany couée [1]). Tworzy on zwrotkę wybitnie ludową. Początek tej formy jest, jak wiadomo, kościelno-ludowy. Wzór ten, będący wierszem długim trzyczęściowym o rymie parzystym, a więc tworzący schemat: $\frac{a - a - b}{c - c \quad b}$, rozłamał się następnie wskutek rymów leoninowych na zwrotkę sześciowierszową schematu: *a a b. c c b.* W pieśni naszej mamy wzory formy pierwotnej, jak np. [2]):

A cyli mi wesła | cyli mi nie wesła | moja rutka w ogrod z i e,
A z cegoz ja sobie | wionecek uwiję | az mój Jasień przyjed z i e.

i również wiele pieśni, w których forma ta jest w stanie ewolucyi i jedne zwrotki są dwuwierszem długim, inne sześciowierszowe o czem obszernie w rozdziale o zwrotce refrenowej powiemy.

Do wszystkich tych gatunków rymów możemy jeszcze dołączyć wzór rymów humorystycznych, niestety niezbyt wykwintnej piosenki:

Oj dana, dana — służyłem u pana,
Oj dana, dynie — pasałem mu świnie.
Oj dana, dasa — pędziłem do lasa,
Oj dana, dyńkiem — usnąłem pod pieńkiem etc.
O. K. Lud XXII. 246.

---

[1]) Nie umiem znaleźć polskiej nazwy (niem. Schweifreim).
[2]) Podobna treścią i formą (O. K. Lud XVI. 166).

Co do gatunku rymów, odnośnie do rozmaitych grup pieśniowych, to ścisłej statystyki niełatwo podać. Poza wykazami statystycznymi, które w początku rozdziału o rymie umieściliśmy, ogólnie można zauważyć, że w pieśni obrzędowej, legendzie, dumach niektórych pojawiają się często asonancye średniowieczne, jak np.: moja—kościoła, okna—płotła, ławy—niemały (O. K. Lud II). W opowieściach wędrownych przeważa wogóle język literacki i rymy poprawne (O. K. Lud, 1857, I). Pieśni taneczne natomiast okazują największy procent rymów gwarowych, asonancyi, rymów i asonancyi złamanych, a gros stanowią rymy dwuzgłoskowe wcale niewyszukane.

6. Refren [1]). Refren rozrósł się bardzo bujnie w naszej poezyi ludowej. Zdaje się, że może on być jednem więcej potwierdzeniem zdania Gastona Paris co do pierwotnego charakteru tej formy, t. j. muzycznego początku pośpiewu tak świeckiego, jak kościelnego. W wielu pieśniach opowiadających świeckich lub legendach refrenem jest przygrywka na jakim instrumencie. Np. w pieśni: Pod Kamieńcem pod podolskim (Żeg. Pauli Lud 66) i teraz jeszcze na odpustach krakowskich i indziej słyszeć można, jak śpiewak-dziad wędrowny śpiewa i gra naprzemiany tę samą zwrotkę melodyjną. Odmianą tego refrenu muzycznego jest zwrotka, której tekst i melodyę powtarza śpiewak dwa razy. Powtórzenia te nadają poważny, głęboki ton całej pieśni. Muzycznie wytwarza się wtedy prześliczna forma, tak zwany okres kolisty. Wzorem może być piękna duma o Podolance [2]):

Na Podolu biały kamień,
Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim,
Podolanka siedzi na nim etc.

a) Właściwy refren słowny osobny, mamy, gdy do powtórzenia wiersza dodano zgłoski bez związku — onomatopeiczny refren, — albo też wykrzyki różnej treści. Przykłady onomatopei mamy najczęściej w embryonicznej formie zwrotki, które nazwaliśmy stychiczno-refrenową zwrotką, np.:

---

[1]) Refrim, refrain, Burthen, Kehrreim.

[2]) Czasopismo Lud VIII. Pieśni ludowe z Dobczyc nr. 3. Duma powszechnie śpiewana. O. Kolberg podaje 32 warjanty w tomie I zbioru Lud.

Tam pod borem domecek.
Tam pod borem — macber wachler,
cumber, łup cup — domecek.

Przy domecku młynecek.
Przy domecku — macber wachler,
cumber, łup cup — młynecek etc.
O. K. Maz. II. 104.

Wykrzyk radośny:

Da hoja ino dyna!
A cyja ja dziewcyna?
Twoja Jasiu, twoja,
Da juz nie matusina. O. K. Lud VI. 231

Wykrzyk żałośny:

Niescęśliwe te pokoje,
Ach jej jej je!! etc. O. K. Maz. IV. 308.

Wykrzyk naśladowczy:

Jechał chłop do młyna,
Zdechła mu kobyła,
Wie ha ha! wie ha ha! O. K. Lud VI. 422.

Wykrzyk drwiący:

A my dziady z Baranowa,
hm, hm, hm.
Przybyliśmy tu z Krakowa,
hm, hm, hm, etc. O. K. Lud VI. 438.

b) Refreny złożone z wezwań, próśb, jeszcze nie samoistne, lecz równie jak poprzednie, przyłączone do powtórzonego wiersza właściwej zwrotki:

Z tamtej strony jezioreczka ułany jadą,
Hej hej, mocny Boże — ułany jadą.

Jeden mówi do drugiego — wianeczek płynie,
Hej hej, mocny Boże — wianeczek płynie.
O. K. Lud 1857, 16 a.

Ach nieszczęsna dola,
Za mąz mi niewola.
Ja w lata podesła,
Za mązem nie posła.
Mój Boze, za mązem nie posła.
Mój Boze, mój Boze etc. O. K. Lud II. 172.

Ach były tu rosoły,
Nas pan starosta wesoły,
heja, heja, matusiu moja,
Wesoły, wesoły.

A były tu i grochy,
Nas pan starosta płochy.
heja, heja. matusiu moja,
Płochy, płochy etc. O. K. Lud XX. 81.

c) Refren jedno- lub paruwierszowy, niezależny od zwrotki:

Oj chmielu, chmielu, ty bujne ziele,
Nie będzie bez cie zadne wesele.

refren { Oj chmielu, oj nieboze,
Niech ci Pan Bóg dopomoze,
Chmielu nieboze itd. O. K. Lud II. 30.

Starała się nasa Marysia o stroje,
Roztocyła złote obrusy po stole.
refren { Dobrze ona sobie zrobiła, nie komu,
Przebywa tu Pan Jezus w jej domu.

Starała się nasa Marysia o stroje,
Roztocyła złote łyzecki po stole.
{ Dobrze ona sobie zrobiła, nie komu,
Przebywa tu Pan Jezus w jej domu etc.
O. K. Lud II. 128 a.

d) Refren podwójny w pieśniach dyalogowych:

Stanę się, stanę siwym kaczorem
Popłynę sobie bystrym jeziorem.
Twoją miłą nie będę. } refren 1-szy
Wedle ciebie nie siędę. }

A mam ci ja też takie sidełka,
Złapię ja kaczkę za jej skrzydełka.
Moją miłą musisz być, } refren 2-gi
Mnie tę wolę uczynić.

Co do rozmieszczenia swego w zwrotce, mamy do zauważenia:

a) Refren w końcu zwrotki. Za przykład powyżej cytowana pieśń o chmielu i inne. Wybitnie ludowa forma refrenu z końcem każdego wiersza, zastępująca poniekąd rym:

Oj śrataj-ze nas moja Matulu — wielom Ładom,
Niech cię Bóg śrataje, co dolą rozdaje — wielom Ładom.
O. K. Lud XVI. 279.

b) Refren na początku zwrotki:

Oj Łado, Łado, Łado, Łado,
Dokoła dworu ziele,
A we dworze wesele.
Oj Łado, Łado, Łado, Łado,
Gontami dwór pobity,
Śrybłem, złotem nakryty. O. K. Lud XVI. 376.

c) Refren okalający zwrotkę:

Plon niesiemy, plon, } refren
Jegomości w dom.
Żeby dobrze plonowało,
Po sto korcy z mędla dało.
Plon niesiemy, plon, } refren
Jegomości w dom.
O. K. Lud II. 200.

d) Refren śródzwrotkowy. Refren oryginalny, a bardzo w naszej pieśni pospolity:

Jechał Maciek do Warsięgi na welekcyją [1]),
Cóz na tem? na welekcyją.

---

[1]) Pieśń ta sięga w istocie dawnych dosyć czasów; jest to ciekawa parafraza przemowy błazna polskiego Wielkiegochwała:

Najął sobie na przedmieściu w karcmie stancyją,
Cóz na tem? w karcmie stancyją.
I jęli go przyjaciele na piwo prosić,
Cóz na tem? na piwo prosić,
A on się im z famuliją zacął wynosić,

Mój ojciec był wojewodą, bo woził wodę,
Cóz na tem? bo woził wodę.
Miały zydy po Warsędze z niego wygodę,
Cóz na tem? z niego wygodę etc.

O. K. Lud VI. 365.

Że forma ta z refrenem śródwierszowym jest w istocie jedną z dawniejszych w poezyi naszej, to wskazują i melodye, które najczęściej obejmują tylko jeden wiersz; mimo więc rymu, łączącego parami wiersze, są to pieśni stychiczne, a jak nazwaliśmy je: stychiczno-refrenowe. Taką jest pieśń powyższa „Jechał Maciek“, taką również „Parę koni Jasio miał“, na której możemy jeszcze zauważyć przetwarzanie się formy zwrotkowej. Raz mamy tylko powtórzenie dwa razy każdego wiersza, muzycznie tworzące formę kolistą okresu:

3/8

Śte—ry ko-nie Ja—sio miał. Śte-ry ko—nie Ja—sio miał.
Wszystkie złotem kować dał. Wszystkie złotem kować dał.

A od kazdej podkowy — a od kazdej podkowy,
Talar bity gotowy — talar bity gotowy etc.

O. K. Maz. IV. 269.

i wersyę drugą z refrenem śródwierszowym; z refrenem tym łączy się bardzo oryginalne, a dosyć pospolite w naszych pieśniach

---

Jam cny dziedzic z Kowadła jest burgundyjskiego,
Chowałem się przy sworni u króla duńskiego
Jestem sławny z rodzaju, mam ciotkę w Stryngl̈ii.
I świokrę nad fraucymerem kozackiem w Anglii.
Brat jest przednim strengretem janczarskiego króla,
Podle drogi powuzi wóz tam z jednokola etc.

W tragedyi o polskim Scilurusie Jana Jurkowskiego w części trzeciej, drukowanej w Krakowie 1604 r., zob. S. Windakiewicza: Teatr ludowy w dawnej Polsce str. 156.

(tanecznych szczególnie, np. Lud XVI. 364) zastosowanie słów pieśni do melodyi:



Jak po moście stąpały,
Samem złotem (moja Maryś) brząkały,
Brząkały, brząkały.

A u kazdej podkowy
Lezy talar (moja Maryś) gotowy,
Gotowy, gotowy etc. O. K. Lud XXII. 165.

Możemy tu zauważyć niespodziewaną zmianę rytmu melodyi (powrót pierwszego taktu) wskutek wtrętu zdania refrenowego „Moja Maryś“ i wynikłe z tego bezpośrednie rozpoczęcie na drugiej szesnastce taktu czwartego (części drugiej) refrenu powtarzającego „rad kował“. Podobne zwroty spowodowane wtrąceniem refrenu śródwierszowego mamy w pieśni weselnej: „Lepi było nie tanować“ (O. K. Lud II. 35), w pieśniach: „Cztery lata wierniem służył gospodarzowi“ (O. K. Lud II. 168) „Jedzie Jasio od Torunia“ (dtto 154) „A kiedy ja jechał“ (dtto. 162) i innych.

Przykłady te wskazują, jak ostrożnym trzeba być, mówiąc o podziale rytmicznym wiersza jako rzekomem następstwie rytmiki zdania muzycznego. Widzimy, że tu np. zachodzi wypadek oddziaływania właśnie układu słów na formę rytmiczną melodyi. Może najlepiej zgodzić się, że niekiedy oddziaływa rytm melodyi na podział wewnętrzny wiersza, czasem zaś bywa naodwrót. W każdym razie tworzenie systemów rytmicznych na podstawie grup wyrazowo-melodyjnych, to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, którego nawet inicyatorzy nie zdolni ściśle przeprowadzić[1]). Co do nas.

---

[1]) Cfr. Wollner, Über den Versbau des südslav. Volksliedes. Archiv. f. sl. phil. Bd. IX.

podział ten wiersza zastosowaliśmy do formy wierszy w fazie przejściowej od zdaniowych do rytmicznych.

ROZDZIAŁ III.

Zwrotki refrenowe.

1⁰ Zwrotka wyliczająca. Prócz bujnego refrenu jako łącznika zwrotki, daje nam poezya popularna osobne a chyba w istocie pierwotne — formy pieśni, które możnaby nazwać pieśniami refrenowemi. — Są to pieśni, chóralne najczęściej, drużyn weselnych lub obrzędowo-zabawowych np. obrzędu Sobótki. Tekst ruchomy takiej zwrotki refrenowej tworzy jeden, czasem parę wyrazów, reszta powtarza się niezmiennie kilka lub kilkanaście razy. Naprzykład pieśń. wymieniająca dary [1]) i osobę w każdej zwrotce inną:

Gdzie się Tatulo podział
Co na cepecek nie dał.
Tatulo w kącie stoi
Na cepecek dukat stroi.

Gdzie się matula podziała
Co na cepecek nie dała.
Matula w kącie stoi.
Na cepecek dukat stroi.

Gdzie się bracisek podział
Co na cepecek nie dał.
Bracisek w kącie stoi
Na cepecek dukat stroi. etc. O. K. Lud XX. 204).

I tak dalej wymienia „siostrzyckę, swatów“ etc. Albo pieśń śpiewana na dobranoc Pannie młodej:

Dobranoc Matce Boskiej dobranoc.
Dobrą nockę oddajemy,
Sami słuzką ostajemy,
Dobranoc!

---

[1]) Niżej wymieniona: „Synu mój“.

Dobranoc Panu Jezusowi dobranoc.
Dobrą nockę oddajemy,
Sami słuzką ostajemy.
Dobranoc.

Dobranoc Pani Matce dobranoc.
Dobrą nockę oddajemy,
Sami słuzką ostajemy,
Dobranoc. etc. O. K. Maz. I. 150.

W następnych trzynastu zwrotkach wymieniają śpiewacy całe zgromadzenie weselne, a więc: Pana ojca, p. matkę, swachy, drużbów etc. Pieśni te miewają często charakter dyalogu między młodym a rodzicami młodej; między młodym a młodą; i tym podobnie. Spiewane są przez dwa chóry drużbów i druchen. Np.: Dyalog młodego i młodej: O. K. L. XXII. 55.

— Pierwsi kurzy piali
Jesce nie był dzień biały.
— Otwórz nadobna Kasiu do nowej komory.
Choćbym otworzyła
Kiedy nie mam łuczywa.
— Otwórz że mi otwórz, choć tak posiedziewa.
— Stojał Stasio godzinę,
— Stójże jeszcze chwilę,
Aże ja tu panu ojcu koszulki doszyję.

Drudzy kurzy piali
Jesce nie był dzień biały.
— Otwórz nadobna Kasiu do nowej komory.
— Choćbym otworzyła
Kiedy nie mam łuczywa.
— A otwórz że mi otwórz, choć tak posiedziewa.
— Stojał Stasio godzinę
— Stójże jeszcze chwilę.
Aże ja tu pani matce czepeczka doszyję.

Trzeci kurzy piali — etc. cała trzyczęściowa zwrotka aż do zakończenia: aże ja młodszej siostrze chusteczki doszyję. Wreszcie:

Czwarci kurzy piali aż do zakończenia, aże ja bratu etc.

W pieśni powyższej jak widzimy, na dziewięć wierszy oddzielnej grupy stale powtarzanej tylko jeden wyraz pierwszego wiersza i trzy ostatniego są zmienną częścią zwrotki. Wyrazy te wszędzie podkreślamy, dla ułatwienia oryentacyi. Podajemy jeszcze kilka pieśni chóralnych tego rodzaju, które ułatwią odróżnienie dokładne tej formy i uchwycenie pewnych różnic. Dyalog drużyny i młodej: O. K. Lud. XX. 287.

— Oj zielona wierzbino
Zielono się rozwijas
Oj nadobna Marysiu
Młodziuchno się zawijas
— Nie samam się zawiła,
Braciskam się radziła.

— Oj zielona wierzbino
Zielono się rozwijas
Oj nadobna Marysiu
Młodziuchno się zawijas.
— Nie samam się zawiła,
Mateckim się radziła, etc.

W pieśni tej chór spiewa refren w całości swej niezmienny; tylko końcowy dwuwiersz panny młodej odmienia jeden wyraz, oznaczający coraz inną osobę z jej rodziny. Podobny stały refren chóru ma dyalog znowuż pana młodego ze swachami:

— Na pirse zaloty
Straciłem se złoty
I tak mi jej nie chcą dać.
— Dadzą ci ją dadzą
Sami przyprowadzą,
Nietrza ci się frasować.

— Straciłem i talar
Ledwom nie osalał
I tak mi jej nie chcą dać!
— Dadzą ci ją dadzą
Sami przyprowadzą
Nietrza ci się frasować. etc. O. K. Lud II. 41.

Dyalog matki panny młodej z młodymi: (wyrażający wianowanie panny)

Synu mój, zięciu mój,
Cego odemnie chces?
Sukmanek nowy
Wisi gotowy
To go sobie bzies. (bierz)

Curuś moja dziecię moje
Cego odemnie chces?
Faworki nowe,
Wisą gotowe
To je sobie bzies.

Synu mój, zięciu mój,
Cego odemnie chces?
Kapsilus nowy,
Lezy gotowy,
To go sobie bzies.

Córuś moja dziecię moje
Cego odemnie chces?
Pościółka nowa
Wisi gotowa
To ją sobie bzies.

Synu mój zięciu mój
Cego odemnie chces?
Koniki wrone
Stoją za stáwem
To je sobie bzies.

Córuś moja, dziecię moje
Cego odemnie chces?
Lejbicek nowy
Lezy gotowy
To go sobie bzies. etc.

Następnych parę zwrotek wymienia jeszcze inne części ubrań jak: kosiulki, kitelki etc. (O. K. Maz. IV. 170). Niektóre z tych pieśni mają nieco więcej urozmaicony tekst, nie tracą jednak wcale charakteru zwrotki refrenowej. Tak np. pożegnanie młodej z rodziną:

Zostaj z Bogiem panie ojce.
Bywali tu za mnie goście,
Terá nie bendą.

Zostaj z Bogiem pani matko,
Chowałaś mnie bardzo gładko.
Terá nie bendzies.

Zegnam i cię panie bracie,
Bywali tu za mnie grace,
Terá nie bendą.

Zegnam i cię pani siostro,
Trzymałaś mnie bardzo ostro,
Terá nie bendzies. O. K. Maz. IV. 172 — (w tej wersyi pieśń ta spisaną jest mylnie wraz drugą pieśnią).

Podajemy teraz spis pieśni refrenowych tworzących śpiewy obrzędowe weselne, dające dowód ważności tej formy:

Otwórzcie nam Panie gospodarzu te wrota. Lud XX. 281.
Wyjdźże Tatulu na nowe progi. Maz. III. 206.
Wielem ja miastów objechała. Maz. III. 210.
A plą̨sajze do matusie. Maz. III. 150.
Oj niemas tego na świecie. Maz. III. 10.
Złą ja, złą ja, złą ja matkę mam. Mag. II. 83.
Kiedy zastukom zapukom. Maz. I. 151.
Przede wroty kamień złoty. Maz. III. 159.
Oj kołem, kołem, kołem. Maz. III. 57.
Pomaga Bóg Matko moja. Lud XX. 173.
Trzęsła Marysia na gody jabłuska. Maz. II. 130.
Zakukała kukawka lecący. Maz. III. 229.
Starsy druzebka, jeśliś młodzieniec. Maz. III. 191.
Juz słońce zasło w rogu zapiecka. Maz. I. 152.
A w tem kole mój wianecku. Maz. I. 103.
Za morzem Marysia. Lud XVI. 348.
Pierwsi kurzy piali. Lud XXII. 55.
Posła Kasinka do sadu. Maz. III. 149.
Kogozeście się radzili. Maz. III. 207.
A były tu rosoły. Lud XX. 81.
Dziękujemy Panu Bogu. Maz. I. 147.

Oj poznać, poznać. Maz. III. 87.
Tańcowała starościna śmiele. Lud XVI. 190.
Cyś ty chmielu nie miał matki. Lud XVIII. 66.
Witaj chlebie stalinoga. Lud XVIII. 22.
Hej dobranoc temu domowi. O. K. Maz. IV. 67.

(Wszystkie powyższe cytaty odnoszą się do dzieł O. Kolberga: „Lud“ i „Mazowsze“).

Ta forma pieśni refrenowych, dyalogowych i innych może być uważaną za typową dla obrzędu weselnego. Nie jedyna, rozumie się, obecnie, ale chyba ta właśnie, o której możnaby mówić z pewnem prawdopodobieństwem (mimo braku świadectw pisanych), że była ona pierwszem podłożem następnej obszerniejszej grupy pieśni obrzędowych weselnych. W niej zawarte są wszystkie najgłówniejsze i najogólniejsze[1]) (względnie do zwyczajów innych plemion) obyczaje weselne i wraz z grupą pieśni, które nazwaliśmy „Inwokacyami weselnymi“ można je uważać za samorzutne owoce natchnienia zbiorowego. Łatwo bowiem można sobie wyobrazić, że te chóralne pieśni, w których z biegiem zwrotek tylko jeden lub dwa wyrazy nowe dodawano, mogły być improwizowane przez śpiewaków. Co do ustalania jednakowoż chronologii bezwzględnej pieśni tych, o to się kusić chyba trudno. Można łatwo zauważyć, że forma powyższa była nieraz naśladowaną w dzisiejszej dobie: zwrotka refrenowana oddana w wierszu rytmicznym np. „Liście w ogrodzie, liście padają“; piosenka o wyborze zalotnika (O. K. Maz. II. 72) albo erotyk „Po ryneczku chodziła“ (O. K. Maz. II. 163) i inne. Prócz weselnych, za równe im co do pokroju pierwotnego można uważać niektóre dożynkowe jak np.: „Przede dworem“ (Maz. I. 78) albo sobótkowe jak „Hej posły były“ (O. K. Maz. III. 33) i „Oj brzmią wozy brzmią“ (O. K. Lud II. 139).

Wśród opowieści (pieśni wędrownych) znajdujemy również podobną zwrotkę refrenową, ale ona przybiera już raczej formę zwykłej zwrotki dwuwierszowej z refrenem nieproporcyonalnie długim, tworząc schemat *aa BB CC DD*:

Wdowa dwór buduje.
Żołnierz jej się dziwuje.

---

[1]) Wspólne np. francuskim nawet pieśniom jak np. pieśni „Ouvrez la porte, ouvrez“ por. Tiersot Hist. de la Chanson populaire. 237.

Nie dziwuj się żołnierzu,
Nie dziwuj się rycerzu,
Bo ja wdowa sfrasowana
Już trzy lata owdowiona.
Mąż na wojnie wojuje,
Sama niewiem czy żyje.

Każesz że wdowulu,
Na podwórze zajechać?
Nie każę żołnierzu,
Nie każę rycerzu,
Bo ja wdowa spracowana, etc.

O. K. Lud 1857. 24.

2º Zwrotka stychiczno-refrenowa. Drugą formą pieśni refrenowych jest forma, którą nazwiemy zwrotką stychiczno refrenową, gdyż jeden wiersz tworzy tu wraz z refrenem zaczątkową formę zwrotki. O starożytności tej formy, równie jak i poprzedniej, nie wypowiemy żadnego zdania, w każdym razie obydwa te gatunki zwrotek musimy uznać za najmniej rozwiniętą formę zwrotkową wśród znanych poezyi popularnych. Pieśni tej formy są bardzo nieliczne, niektóre cytowaliśmy przy wzorach refrenu onomatopeicznego jak np. „Tam pod borem“ i „Posed Jasio rano do lasa“. Inna z takimże refrenem żartobliwa, przeplatana powtórzeniem wyrazów wiersza:

Z tamtej strony jeziora.
refr. { Z tamtej strony jechunder machcumber,
Jaworowy Wojtek zaborowy — jeziora.

Pasła Kasia gąsiora —
Pasła Kasia jechunder machcumber, etc.

O. K. Lud II. 180.

Dożynkowa. Również jak w poprzednich, melodya obejmuje refren i wiersz pieśni w jednym okresie melodyjnym. Refren podwójny obejmujący:

Ej nam ej.
1 Czy ja to roliczka co ugorem leży?
Ej nam ej.

Ej nam ej.
2 Pana gospodarza co w łóżeczku leży.
Ej nam ej.

Ej nam ej.
3 A wyjdź że ty do nas, panie gospodarzu.
Ej nam ej.

Ej nam ej.
4 Co my ci powiemy, to cię uciesemy.
Ej nam ej.

Ej nam ej.
5 Na swojém polecku, złoty kulig orze.
Ej nam ej. O. K. Maz. III, nr. 19.

Melodya pieśni tej jest wspaniałem znowuż zaczątkowem zdaniem kolistem, względnie dla formy bardziej rozwiniętej okresu kolistego, o którym mieliśmy już sposobność mówić poprzednio. Zdanie to czterotaktowe spada się ściśle z charakterem i formą wiersza, uwydatniając podwójny refren:



Również ciekawą jak powyższy przykład jest pieśń sobótkowa tejże formy, ale z dłuższym dwuwierszowym refrenem:

Z dawna dawnego rzeceńka ciece.
refr. { Pod winem, hej pod winem,
Pod zieloneńkiem wineńkiem.

Na tej rzeceńce ruciany wianek.
Pod winem, hej pod winem,
Pod zieloneńkiem wineńkiem.

Wiatrecek wionął, wianecek sfrunął.
Pod winem, hej pod winem,
Pod zieloneńkiem wineńkiem.

Moji rybackowie, łówcie mi wianecek.
Pod winem, hej pod winem,
Pod zieloneńkiem wineńkiem, etc. O. K. Lud XVI. 359.

Z opowieści i innych: „Z tamtej strony jezioreczka“ (O. K. Lud 1857 16. a); „Hej pójdziemy bracia“ (Z. Gloger Lud 18): „A mój miły zajączeńku“ (O. K. Maz. II). I jak zwykle odnośnie do każdej pierwotniejszej formy tak i tu mamy znaczną względnie grupę pieśni weselnych:

Nie uginaj się kalinowy moście.
O Łado Łado Łado Łado!

Bo bez cię jedzie pysznieńkie wesele.
O Łado Łado Łado Łado!

Pyszne wesele, pyszny drużbeńka.
O Łado Łado etc.

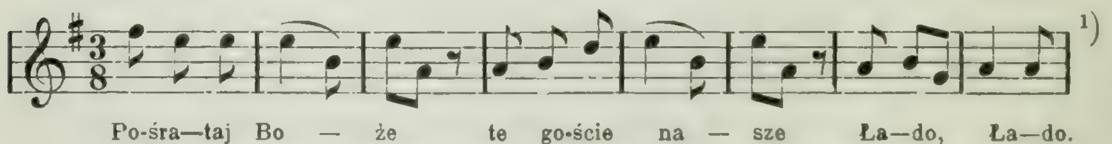
Rano nie rano kurowie pieją.
O Łado Łado etc.

A jeszcze raniej swaszeńka wstaje.
O Łado Łado etc.

Szyła wyszywała chorążemu koszulę.
O Łado Łado Łado Łado. O. K. Lud XVI. 88.

Melodya również zaznacza jednowierszową zwrotkę.

Inne weselnej grupy pieśni: „Prowadzili bratkowie siostrę ze dwora“ (O. K. Lud XVI. 76); „Powiewaj wiatreńku“ (dtto 132); „Cy mgła cy woda pod wieś podbiegła“ (dtto 87); „Pośrataj Boże goście nasze“ (dtto 167 i 204). Typiczną formą melodyi do tych pieśni jest zdanie psalmodyczne zamknięte w obrębie tonalnej kwinty:



[1]

Przechodzimy teraz do najbardziej rozwiniętej formy zwrotkowej, utworzonej na podstawie refrenu; mianowicie do formy sześciowierszowej zwrotki, której wiersze 3-ci i 6-ty były początkowo refrenem.

3° Zwrotka dwuczęściowa sześciowierszowa[2].

---

[1]) Mybyśmy tu raczej dali takt $^{9}/_{8}$ — jeśli wogóle takt znaczyć.

[2]) Tak zwana „Schweifreimstrophe.

Najbardziej rozwiniętą formą powstałą na podstawie refrenu — ludowo-kościelnych pośpiewów — jest forma sześciowierszowej zwrotki. Mówiąc o rymie, daliśmy bliższe ogólnie przyjęte określenie początku tej formy zwrotki, teraz pozostaje nam przepatrzyć główne tejże odmiany w naszej pieśni. Studyum to ciekawe, gdyż możemy tu śledzić rozwój stopniowy tej zwrotki tak bardzo u nas rozpowszechnionej. Pierwszym więc momentem rozwojowym, byłyby zwrotki dwuwierszowe 17-o zgłoskowe, spotykane niemal wyłącznie w grupie pieśni weselnych, jak np.:

Wyjdźże Marysiu do ogródeńka, pośrataj ze się z zielem,
Hej ziele moje, drobna ruteńko, chtóż mi cię tu podleje?

A zostaje tu młodsza siostrzyczka, podleje ona ziele,
Podleje ona, podleje ziele, z soboty na niedziele.
O. K. Lud XVI. 186.

Tejże formy weselne:

Ej już jedziemy, już wyjeżdzamy, tylo Marysia jesce.
O. K. Lud XVI. 198.
Wyszła Marysia przed kościółeczek, rzywnieńko zapłakała.
O. K. Lud XVI. 210.
Obiecała mnie moja matula daleko za mąż wydać.
O. K. Lud XII. 175.
Przeproś Marysiu swoją mateńkę jeśliś ją przegniewała.
O. K. Lud XVI. 166.
Wyszła Kasieńka na podwóreczek i pod kaliną stała.
O. K. Lud XVI. 336—6.
Poznać Jasienka, poznać młodego, co po Marysię jedzie.
O. K. Lud XVI. 202.
Ej prosili mnie na weselisko, da jak na jakie dziwy.
O. K. Lud XVI. 258.
Ani ja sieję, ani ja orzę, sama się rutka rodzi.
O. K. Lud XVI. 421.
Porównaj Boże góry z dołkiemi (?), by było równiusieńko.
O. K. Lud XX. 358.
Już na dobranoc, moja Kasiuniu, bodajeś zdrowo spała.
O. K. Lud XVIII. 111.
Przyjechaliśmy na rozpleciny, niema dziewcyny doma.
O. K. Lud XX. 335.

Przemiana przez rymy wiersza długiego 17 zgłoskowego na trzy wiersze krótkie, dokonywa się zwolna; wiele powyżej wymienionych pieśni zaznacza już dokładnie przez układ zgłosek schemat 5 + 5 + 7 w wierszu długim, omijając jednakże jeszcze rymy. Wogóle zaznaczyć trzeba, że w wierszu tym spotykamy bardzo często asonancye, a wiele znowuż pieśni ma naprzemiany zwrotki sześcio i dwu wierszowe; dopiero późniejsza forma, jakto zobaczymy, złożona z 6-o i 7-o zgłoskowego wiersza ma stałą formę sześciowiersza schematu *a a b c c b*. Podajemy wzór pieśni dającej to pojawianie się, to znowu znikanie rymów. Spisujemy ją jednakowoż już w całości jako formę 6-cio wierszową:

Siwy koń zarżał,
Gościniec zadrżał,
Dąbrowa zaszumiała.
Cyś nie był doma,
Cyś niemiał konia,
Jagem ja po cię słała.

Byłem ja doma.
Miałem ja konia,
Matka mi nie broniła.
A młodsza siostra.
Lat nie dorosła
Ta ci mi odraiła.

Nie jedź braciszku,
Nie jedź rodzony,
Tego dnia powszedniego.
Konika strudzisz,
I sam się znudzisz,
I nie będzie nic z tego.

Konika strudził,
Sam siebie znudził.
Podarunki kupował.
Bodajże temu
Bóg szczęścia nie dał,
Kto ją będzie szanował.

O. K. Lud XVI. 419.

Złożonych w ten sposób jest wiele pieśni. Np. w pieśni „Stoi lipeńka“ zwrotka trzecia ma rym chwiejny:

U jezioreńka
Zimna wódeńka
Jako lód, jako lód.

U mej dziewcyny
Słodka gębusia
Jako miód, jako miód. O. K. Lud XVI. 422.

Stały rym ma dopiero forma następna złożona z wierszy sześcio i siedmiozgłoskowych: $\frac{a\,a\,b\;c\,c\,b}{6-7\;\;6-7}$:

Przeleciały ptaski.
Przez mazewskie laski,
Piórka na nich zadrzały.
Rozmyślać to było,
Nadobna dziewcyno,
Miałaś ci cas niemały.

Nie dopiero wtedy
Kiedy niéma kiedy,
Kiedy juześ w niewoli.
Przysła do domecku,
Siadła na łózecku
Główecka ją zaboli. O. K. Lud XXII. 93.

Forma ta sześciowierszowej zwrotki o wierszu rytmicznym i starannych rymach pojawia się niemal wyłącznie w piosence erotycznej. Wzory dają pieśni następujące: „A na onej górze“ (O. K. Lud II. 157); „Pytała się Kasia“ (O. K. Lud XXI. 6); „Do Warszawy jade“ (O. K. Lud VI. 289); „Pasła pasterecka“ (O. K. Lud VI. 388); „A cóześ ty myślał“ (O. K. Lud VI. 282); „Wele tego młyna“ (O. K. Lud VI. 204); „Przysyłała do mnie“ (O. K. Lud XXII. 110); „Gdzież to jedziesz Jasiu?“ (O. K. Lud 1857, 36. c.).

Obok form, które powyżej omawiamy, mamy jeszcze formę, która znowuż z pierwotnego typu laisu kościelnego zachowała tę właściwość, że wiersz trzeci i szósty są istotnym refrenem:

Wstajaj córuś doić krowy,
Już pastuszek u dąbrowy.
refren Oj dana moja córuś.

Niech tam będzie za dąbrową,
Dogonię go z jedną krową,
refren Oj dana moja matuś. etc. O. K. Lud XV. 465.

Wyraźniejszy jeszcze wzór refrenu daje pieśń złożona z wierszy dwunasto i siedmiozgłoskowych, tworzących schemat zwrotkowy $\frac{a\,a\,B\,c\,c\,B}{12-7\;12-7}$:

A jechał Jasieńko z dąbrowy na łowy,
I zdybał Kasieńkę zbierała jagody.
refren Bo ja twoją nie chcę być.

A zbieraj że zbieraj, niemam się co spieszyć
Przyjadę ja do cię, będziemy się cieszyć.
refren A ty moją musisz być.

Skoro on przyjechał, to ona się skryła.
I przykryła ci ją drobnieńka leszczyna.
refren Bo ja twoją nie chcę być.

A mam ci ja, mam ci, takie siekiereczki,
Każe ja wyścinać drobne leszczyneczki.
refren A ty moją musisz być. O. K. Lud XVI. 434.

Pieśni tej mamy kilka wersyi, których porównanie jest pouczającem ze względu na przetwarzanie się form wierszowych z równoczesną zmianą melodyi. W Sandomierskiem i Poznańskiem mamy pieśń powyższą przerobioną na wiersz dziesięciozgłoskowy, refren pozostaje siedmiozgłoskowym, ale rozszerzony do dwu wierszy:

Stanę się, stanę siwym kaczorem,
Popłynę sobie bystrym jeziorem.
refren { Twoją miłą nie będę
Wedle ciebie nie siędę.

A mam ci ja też takie sidełka
Złapię ja kaczkę za jej skrzydełka,
refren { Moją miłą musisz być
Mnie tę wolę uczynić. O. K. Lud II. 161.

Pieśń więc przerobiona ma schemat $\frac{a\,a\,B\,B\,c\,c\,D\,D}{10-7-10-7}$. Wiersz 10-cio zgłoskowy użyty tutaj z przepołowieniem średniówką 5+5 na wzór wersyi poprzedniej, która ma wiersz 12-o zgłoskowy również z średniówką przepoławiającą wiersz na dwie równe części. Melodya zaś, z rytmu poważnego poloneza wersyi lubelskiej przetwarza się tutaj na obcy nam skoczny rytm $^6/_8$-kowy nawpół operetkowej aryjki.

Jako ostatnią do wymienienia odmianę zwrotki sześciowierszowej mamy formę utworzoną w całości z wierszy sześciozgłoskowych, o pięknym rytmicznym układzie wewnętrznym. Mianowicie wiersz refrenowy 3 i 6-ty ma rytm daktyliczny [1]) a dwuwiersze 1 i 2 4 i 5 trochaiczne:

Rozleciały mi sie
Gołąbecki dysie
I krążą i krążą.
A już ci to naju,
W tym tutejsym gaju,
Juz wiążą, juz wiążą.

Rozleciały mi sie,
Gołąbecki dysie,
Po dachu, po dachu.
Nie dla ciebiem rosła,
Com za ciebie posła,
Ty Bukowski ciarachu.

Rozleciały mi sie
Gołąbecki dysie,
Po rosie, po rosie;
Poznas ci Marysia
Swojego Jasienia
Po głosie, po głosie.

Rozleciały mi sie
Gołąbecki dysie,

---

[1]) Tłumaczyliśmy we właściwem miejscu, że chodzi tu wyłącznie o oznaczenie ilości nieakcentowanych zgłosek.

Po drodze, po drodze;
Poznas ci Jasieniu
Tę swoją Marysię
Po chodzie, po chodzie. O. K. Lud XX. 219

Powyżej podane przykłady wyczerpują już wszystkie ważniejsze formy zwrotek refrenowych, używanych w poezyi popularnej i tworzących w całości swej pierwotny pokład twórczości popularnej. Pozatem jest jeszcze jeden rodzaj formy refrenowej wyliczającej — ale ten należy uważać za sztucznie tworzony w celu dydaktycznym; są to tak zwane „Pieśni rosnące“. Pierwowzorem ich jest pieśń hebrajska o dziesięciu tablicach mojżeszowych „Echod mi jodca“ śpiewana w wieczór paschalny[1]). U nas parafrazą tej pieśni jest szkolna pieśń: „A ty żaczku uczony, coś we szkołach ćwiczony“ (O. K. Lud V. 204). Inne naśladownictwa tej formy są to pieśni zabawowe jak np. „Pan Zelman“ (W. Zaleski Pieśni ludu galic. str. 49) albo „Służyłem Pani na pierwse lato“ (O. K. Maz. II. 147).

Część II.

Szczegółowe zestawienie gatunków wiersza i zwrotki w pieśniach ludowych.

W części pierwszej omawialiśmy wiersz zdaniowy i jego dalsze stopnie rozwojowe wraz z wierszem rytmicznym — następnie rozwój zwrotki refrenowej. Mówiliśmy najobszerniej o formach względnie pierwotnych, pojawiających się masowo w niektórych grupach pieśni jak np. weselne, dożynkowe etc. W części drugiej mamy zamiar przedstawić całokształt form rytmicznych poezyi popularnej i uwydatnić grupy pieśniowe właściwe tym formom. Podział naszej pracy zastosowaliśmy do materyału. Mówiąc o rodzaju wiersza, omawiamy i właściwe mu formy zwrotki i wskazujemy grupy pieśni, gdzie zwrotka ta i dany wiersz są pospolite lub typiczne. Sposób ten ujęcia materyału zdał nam się dobry, gdy ma na celu opracowanie pewnej tylko grupy poezyi polskiej. Ściągnięcie to treści, to jest równoczesne omawianie wiersza i form zwrotkowych,

[1]) Zob. Ludwig Erk, Deutsches Liederhort. III. 829.

złe przy całości metryki wiersza polskiego — tutaj posłuży nam do ominięcia niepotrzebnych powtarzań, nie utrudniając wcale łatwego przeglądu form, wobec małej stosunkowo ilości osobnych wzorów zwrotkowych. W rezultacie uzyskamy, że materyał pieśniowy rozpadnie się pod względem zasadniczym na dwie główne grupy: form pieśni obrzędowych i form pieśni tanecznych. Pierwsze cechować będzie wiersz i melodya zdaniowo-psalmodyczna — drugie forma: rytmiczno-taneczna. Prócz tych biegunowo odległych grup wyróżniamy grupę pośrednią, używającą wiersza sylabicznego o akcentach ruchomych a stałych grupach sylabicznych — wiersz ten pojawia się w obu grupach, przeważnie jednak w grupie pierwszej, do której należy jeszcze dodać—prócz pieśni obrzędowych i weselnych, sobótek, dożynkowych — legendy i opowieści świeckie. Do grupy zaś tanecznej należą prócz przyśpiewek (krótkich pieśni 4 lub 8 wierszowych dzielonych na zwrotki 2 i 4 wierszowe) także dłuższe erotyki lub satyryczne piosenki.

ROZDZIAŁ I.

Wiersze ośmio i siedmiozgłoskowe wraz z wierszem dziewięciozgłoskowym. Zwrotki dwu, cztero i sześciowierszowe.

Wiersz 8 zgłoskowy przedstawia się w poezyi popularnej w trzech odrębnych typach: 1° wiersz bez wyraźnego, stałego rytmu, tworzący urywki stychiczne lub dwuwiersze metaboliczne w połączeniu z wierszem 6-io, 7-io i 9-io zgłoskowym. Najczęstszy w pieśniach obrzędowych, weselnych i innych, następnie w legendach [1]) i opowieściach świeckich. Np.

Trzebaby nam czasu.
Trza nam stołka śrybnego
Na tatula rjodnego
I tatula posadzity
I jemu się ukłonity;

[1]) Typem takiego wiersza u nas jest legenda o św. Dorocie O. K. Lud XIX. 441:

Była to święta Dorota
Pobożnego żywota.
Przyszła pod królewskie wrota
Nadał jej król śribła i złota. etc.

Ej nisko, niziusieńko,
Żeby było milusieńko.
O. K. Lud XVI. 86 melodya 167.

Do pieśni tej melodya dzielona nie tyle na takty miarowe, co na grupy jednakie co do wzniesienia i obniżania się dźwięku.

Tenże wiersz 8-o zgł. nierytmiczny w dwuwierszach metabolicznych[1]):

— Zajadę dróżkę zajadę,
Jak Marysia pójdzie po wodę.

— I ja się też poranię,
Wezmę konewecki na ramie.

Trzebaby do rano wstać,
Zebyś mi miał dróżkę zajechać.

Wstała Marysia jeno dzień,
Posła do sąsiada po ogień.

Nie po ogień chodziła,
Ino se Jasinia budziła. O. K. Lud II. 123.

W czworowierszu metabolicznym schematu $\frac{a\ a\ b\ b}{7—8—}$:

Z tamtej strony dunaja
A jest ci tam dwa gaja.
W jednym ptaskowie śpiewają
A w drugim ludzie gadają.

A o cemze ta rada?
O wójtównie światowyj:
Ze dwoje dzieci powiła
Za panienkę sie nosiła.

Przysed do nij młodzieniec,
Pyta sie ją o wieniec,
Oj porwał ci ją i niesie
Po borowisku, po lesie, etc. 8 zwrotek.
O. K. Lud VI. 447.

---

1) Metaboliczny rozumiemy we względzie ilości zgłosek.

2⁰ Wiersz 8 zgłoskowy dzielony średniówką [1]) na grupy czterozgłoskowe — w przeciwieństwie do formy rytmicznej typu trzeciego — który również jest wierszem nowożytnym literackim — odznaczającego się jednym akcentem głównym na zgłosce przedostatniej wiersza. Wiersz ten dzielony średniówką pojawia się w tychże grupach pieśni co typ pierwszy, w niektórych nawet pieśniach średniówka bywa uwydatnioną rymem. Np.:

Po tej trawie, chodzą pawie
A te pawie, panna pasie.
Panna pasie, piórka zbiera, etc. Z. Gloger Lud 16.

Lecz i bez podznaczenia rymem średniówka w tych wierszach jest bardzo wyraźną np.:

Święty Michał w trąbę piszczy.
Wstajcie na sąd, zmarli wszyscy.

Jedni staną po prawicy,
Drudzy staną po lęgwicy.

Tym co staną po prawicy,
Rzecze sędzia: łebstaś wszyscy.

Tym co staną po lęgwicy,
Rzecze sędzia, kpyśta wszyscy.

Jak się zwali, tak się zwali.
Byle w niebie królowali. etc. O. K. Lud XII. 616.

Tegoż typu wiersz okazują pieśni:

Nad jeziorem lipka stała. O. K. Maz. I. 199.
Cienka mała, konopielka. Z. Glog. Lud 12.
Między dwiema góreckoma. O. K. Lud II. 77.
A w niedzielę po objedzie. Z. Glog. Lud 241.
Pojechał Jaś (:) do kościoła. O. K. Maz. III. 393.
Idzie żołnierz, borem, lasem. O. K. Lud XXI. 130.
A w Warszawie, na ulicy. O. K. Maz. III. 401.
A my dziady z Baranowa. O. K. Lud. VI. 437.
Czarna rola — biały kamień. O. K. 1857 8 a.

---

[1]) W literaturze francuskiej zaprzeczają niektórzy uczeni wogóle istnieniu tej formy 8 zgłoskowca cfr. Tobler ibid. 109.

Oba dotąd omawiane typy wiersza ośmiozgłoskowego mamy, prócz w sobótkowych i opowiadających, w najznaczniejszej liczbie w obrzędzie weselnym. Cały on da się złożyć z dwuwierszy, rzadziej czterowierszy i stychicznych urywków z powyższych dwu typów wiersza 8-o i 7-o zgł. Wymienimy tu cały ten zbiór pieśni, jako niezmiernie pouczające zestawienie i dowód rzeczowy. Mamy tu pięć głównych grup pieśni weselnych:

1. Ogólne błogosławieństwa i wezwania.

Bóg zaczyna i Bóg kończy. O. K. Lud II. 1.
Przyjechali dziewosłęby. O. K. Lud II. 118.
Oj obeśliśmy w koło wieś. O. K. Lud II. 115.
Błogosław nas, matko moja. O. K. Lud II. 56.
Moja matko, wyjdźże do nas. O. K. Lud II. 60.
A cegoz na nas patrzycie. O. K. Lud II. 113.
Poznać sierotkę bo poznać. O. K. Lud II. 124.
Pomaga Bóg matko moja. O. K. Lud XX. 73.
Pani młoda ścięzała. O. K. Lud II. 17.
Ctery świece zgorzało. O. K. Lud II. 59.
A drużbowie koleją. O. K. Lud II. 93.
Starszy drużba marsałek, O. K. Lud II. 99.

2. Pieśni do wianka.

Juz rózgę wić zacynamy O. K. Lud II. 2.
Oj zacynajmyz ten wianek wić. O. K. Lud II. 44.
Wiła Kasinka wianecek. O. K. Lud XX. 25.
Ojze jeno rozmarjonie. O. K. Lud XX. 17,
Kołem wianku, kołem, kołem. O. K. Lud II. 5.
Ej córusia się matki radzi. O. K. Lud II. 52.
W poniedziałek rutkę siała. O. K. Maz. III. 64.
Idziem z wieńcem lawendowym. O. K. Maz. III. 73.
Mój wianecku z biały rózy. O. K. Maz. IV. 39.

3. Pieśni do oczepin.

Oj pomalutku rozplatajcie. O. K. Lud II. 86.
Nie chciało ci sie rutki siać. O. K. Lud II, 32.
Ty wianecku na pułecke. O. K. Lud II. 135.

A druzbowie koleją. O. K. Lud II. 93.
Zawołajcie braciska. O. K. Lud II. 101.
Moje miłe kobietecki. O. K. Lud VI. 167.
Ach dla Boga, co takiego. O. K. Lud VI. 171.
Oj zielona wierzbino. O. K. Lud XX. 287.
Gdzie się tatulo podział. O. K. Lud XX. 204.

4. Pieśni przy obiedzie, wieczerzy.

Wyjdźże do nas z siwą bródką. O. K. Lud VI. 96.
A rzędem gości sadzajcie. O. K. Lud II. 24.
Jaworowe stoły macie. O. K. Lud II. 20.
Oj niesą, niesą potrawy. O. K. Lud II. 129.
A kraj matusiu ser mokry. O. K. Lud II. 96.
Witaj chlebie stalinoga. O. K. Lud XVIII. 22.
Nasa Marysia nasa. O. K. Lud II. 73.
Wesołuchu, cy ty śpis. O. K. Lud II. 26.
Siedzi zającek pod miedzą. O. K. Lud II. 27.
A cemus nas nie wywiedzies. O. K. Lud VI. 88.
Zato mi się podobacie. O. K. Lud VI. 87.
Do jamy wilcku do jamy. O. K. Lud VI. 101.
Cyś ty chmielu niemiał matki. O. K. Lud XVIII. 66.
Idźcie do dom gospodynie. O. K. Lud II. 22.
Zabierajmy sie z gospody. O. K. Lud II. 127.

5. Pieśni ze strony p. młodej.

Lepsa ja sobie niźli ty. O. K. Lud II. 123.
Juz was zegnam, piece, ławy. O. K. Maz. IV. 79,
Ni ma ci tego na świecie. O. K. Lud XXIII. 96.
Mój wianecku z trojga ziela. O. K. Lud VI. 891.

3⁰ Typ trzeci wiersza ośmiozgłoskowego daje wzór wiersza rytmicznego, przestrzegającego ściśle następstwa zgłosek akcentowanych i bez akcentu; bez średniówki albo też podziału na grupy, dąży do jednego akcentu na przedostatniej zgłosce wiersza, akcentu zszeregowującego wszystkie zgłoski wiersza w jedną całość [1]). Czterowiersze [2]) tego typu są charakterystyczne

---

[1]) Cfr. Część I wiersz rytmiczny.
[2]) Ośmio- i siedmiozgłoskowe.

dla przyśpiewki do tańców mazowieckich i im pokrewnych, jak kujawskie etc. w takcie $^{3}/_{8}$ i $^{3}/_{4}$. Są one dla tych tańców tak typowemi, jak forma dwuwiersza dwunastozgłoskowego dla tańca krakowskiego. Na 325 przyśpiewek w tomie I. Ludu O. Kolberga zawartych (str. 309—448) mamy niemal 300 czterowierszy ośmio i siedmiozgłoskowych. (122 ośmiozgł., 103 siedmiozgł., 88 metab. 7, 8 i 6 zgł., około dwudziestu innych).

Obie formy rytmiczne wiersza ośmiozgłoskowego spotykamy i w opowiadaniach i w powyżej wspomnianych przyśpiewkach. Zdaje się jednak, że forma trochaiczna jest dawniejszą, trafia się częściej. np. na 122 przestudyowanych przyśpiewek (O. K. Lud 1857, tańce) 85 mamy trochaicznych, 12 daktylicznych[1]) a 25 mięszanych. Z tego zestawienia widzimy: 1⁰ że rytm trochaiczny jest pospoliciej w użyciu; 2⁰ że przyśpiewki te cechuje rytm izometryczny — przyśpiewki o rytmie mieszanym zdają się być utworzone na wzór wiersza 12-o zgłoskowego przyśpiewki do krakowiaka. Wogóle wpływ dwuwiersza 12 zgł. i przyśpiewki małopolskiej — co do treści i formy — na przyśpiewkę mazowiecką jest tematem do osobnego a interesującego studyum. Cecha ta jednolitości rytmu wiersza 8 zgł. odnajduje się i w opowieściach. Np. pieśń „Czarna rola biały kamień“ (O. K. Lud 1857 8 a), na 34 wiersze 29 trochaicznego rytmu 5 niedbałych; „A w Krakowie na ulicy“ (l. c. 25 a), na 24 wiersze 23 trochaiczne; „Na Podolu w szczyrem polu“ (l. c. 22 p), na 49 wierszy 35 trochaicznych, 14 mięszanych — i to zdaje się z powodu złego zapamiętania tekstu; „Kieni pojedziesz Michale“ 14 wierszy — wszystkie z wyjątkiem jednego w rytmie daktylicznym (l. c. 13 d). „Tam pod Krakowem na błoniu“ 32 wiersze, z tych 28 daktylicznych, 4 trochaiczne (l. c. 12 f); „W dole kalinka stojała“ 30 wierszy daktylicznych prócz jednego.

Co do kwestyi pierwotności wiersza daktylicznego, to już pominąwszy, że wogóle w literaturze pisanej pojawia się on później[2]) od trochaicznego, a znowuż piosenki znane w XVII w. jak „Mazurowie naszy“ [3]) i inne, okazują w zwrotkach rytm metaboliczny,

---

[1]) Jeszcze raz zastrzegamy się, że określenia te nie oznaczają stóp, ale rozmieszczenie akcentów w wierszu.

[2]) Dopiero Kniaźnin z prawdziwem zamiłowaniem upowszechniał wiersz daktyliczny 8 zgł.

[3]) Poniżej cytowana przy wierszu 12 zgłoskowym.

same melodye do przyśpiewek dają nam częściowy dowód, że wprzód śpiewano mazurki w rytmie trochaicznym, zanim pojawiły się czterowiersze daktyliczne. Mianowicie prozodya wiersza trochaicznego zgadza się pięknie z rytmem mazurowym piosenek, gdy wiersz daktyliczny prawie zawsze ma akcent gramatyczny w niewłaściwem miejscu (na nieakcentowanej cząstce taktu) i melodya, oczywiście wprzód w tym razie istniejąca, pomija zupełnie akcenta mowy, a swoje tylko uwydatnia, z czego widać, że skomponowaną była do wierszy rytmu trochaicznego. Oto przykład wiersza trochaicznego zgodnego z rytmem melodyi: ♪ ♪ ♩ ♩

Wczoraj święto, dziś niedziela
Idź do domu psie gardziela. O. K. Lud 1857. 311.

Do takiejże melodyi gdy półwiersz daktyliczny:

Nie pójdę ja, grabić siana
Bo się boję persyjana. O. K. Lud 1857. 4.

akcent muzyczny pada na zgłoskę drugą wyrazu pójdę.

Ten sposób zachowania się melodyi wobec rytmu daktylicznego jest stale do zauważenia w przyśpiewkach 8 zgłoskowych w rytmie mazurowym. Inaczej rzecz się ma w dwuwierszu daktylicznym pieśni opowiadających. Np. pieśń „Tam za Warszawą“ w daktylicznym dwuwierszu ma melodyę dobraną w rytmie polonezowym:



zastosowującym się niemal doskonale do tekstu pieśni. Tosamo widzimy w pieśniach „Którędy Jaśku“ i „W dole kalinka“ powyżej cytowanych. Z innych pieśni daktyliczny ośmiozgłoskowiec pojawia się jeszcze najczęściej w erotyku żartobliwym np. „Zielona ruta jałowiec“ (O. K. Lud II. 147—8). „Gorzała lipka i jawór“ (l. c. 148). „Kąpała się Kasia w morzu“ (O. K. Lud XVI. 459) etc.

Musimy jeszcze zauważyć co do faktu niezgody akcentu gramatycznego z muzycznym, że jeśli błąd ten tak często spotykamy w pieśni popularnej, to pochodzi on prawie zawsze z przygodnego dostosowywania melodyi do tekstu pieśni. Nie w każdej okolicy

utrzymała się pieśń wraz ze swą właściwą melodyą. Np. pieśń w rytmie daktylicznym „Ożenił się pan z Dąbrowa“ [1]) śpiewają pod Warszawą według melodyi mazurka i akcenta są błędne np. ożenił | ♪ ♪ ♩ ♩ | wypada akcent na zgłosce trzeciej. Tenże zaś tekst [2]) w Rawskiem śpiewany posiada widocznie melodyę pierwotną do tekstu dostosowaną, w rytmie poloneza: ♪ ♪ ♪ ♪ ♩ | 𝅗𝅥 ♪ ♪ |. Tamta zaś mazurowa melodya przedostała się z doczepienia całego początku innej pieśni w wierszu 8 zgłoskowym „W surmy grają psy szczekają“ [3]).

Co do zwrotek, to łatwo spostrzec bez szczegółowej statystyki, że dwuwiersze najczęstsze są w opowiadaniach i obrzędowych pieśniach, a czterowiersze w przyśpiewkach tanecznych. Schemat zwrotki izometrycznej (co do ilości zgłosek) najczęstszy *a a b b* jak to w statystyce rymów wykazaliśmy. Wogóle zaś zwrotka dwu i czterowierszowa należy do najpospolitszych w wierszu ośmiozgłoskowym. Jednakże wiersz ten lubi się łączyć z innemi rodzajami wierszy i tworzy zgrabne zwrotki metaboliczne, z których wyliczymy najczęściej się jawiące.

1⁰ Zwrotka: $\frac{a\,b\,a\,b}{8\,6\,8\,6}$ (przez rym dokonane rozpadnięcie się wiersza długiego 14 zgłoskowego):

Abo mnie weź do tonecka,
Abo mnie każ komu.
Uboga ja sierotecka,
Muszę iść do domu. O. K. Lud XII. 207.

2⁰ Zwrotka przez połączenie dwuwierszy ośmio i sześciozgłoskowych: $\frac{a\,a\,b\,b}{8-6-}$:

Pocóżeście przyjechali,
Kiedyśmy was nie żądali
Kasię nam wziąć chcecie,
Ale nie weźmiecie. O. K. Maz. III. 154.

---

[1]) O. K. Lud 1857. 22 g.
[2]) O. K. l. c. 22 h.
[3]) O. K. l. c. 22 d.

3º Toż połączenie tworzące schemat wymyślniejszy: $\frac{a\,a\,b\,a}{9-8\;6}$:

Skoro rano świta
Skowroneczek śpiwa,
A jużci się Marysieńka,
Gości się spodziwa. etc. O. K. Lud XXII. 107.

4º Też gatunki wiersza, zwrotka sześciowierszowa; schemat: $\frac{a\,a\,b\,b\,c\,c}{6\;-\;8}$:

Napiję się troskę,
Na moją kokoskę.
Napiję się siła,
Bo cubatka była.
Siemieniatka popielatka.
Co mi dała moja matka, etc. O. K. Lud II. 179

5º W zwrctce siedmiowierszowej schemat: $\frac{a\,a\,b\,b\,b\,b\,a}{8-6\;-\;8}$:

Niechcę cie Kasiu, niechcę cie,
Bliscy sąsiedzi ganią cie.
Bo rano nie wstajes,
Kurom jeść nie dajes.
Kądziołki nie przędzies,
Złą gosposią będzies.
Niechcę cie Kasiu, niechcę cie. etc.
O. K. Lud VI. 277.

Poza tymi przykładami, wiersz ośmiozgłoskowy mamy jeszcze bardzo często w zwrotce pięciowierszowej, w przeróżnych połączeniach z wierszami 7-io, 6-io, 5-io i trzyzgłoskowymi, rzadziej 10-o i 11-o zgłoskowymi. Zwrotkę pięciowierszową jednakże, jako bardzo rozpowszechnioną i ze względu na jej prawdopodobne pochodzenie literackie, będziemy omawiać osobno.

Pozostaje nam jeszcze wskazać pokrótce stosunek melodyi do zwrotek metabolicznych. W czterowierszu 8 i 6 zgłoskowym melodya zachowuje rozmiar normalny ośmiotaktowy, tylko na dwuwiersz dłuższy daje drobniejsze wartości, np.:

My—śla—łaś dzie—wu—cho.

Żem ci się za—le—cał.

Po—da—łem ci kie—li—sze—czek.

Ka—wa—ler—ski zwy—czaj.

O. K. Lud 1857. 80.

Uprzedzając opis wiersza siedmiozgłoskowego, damy tu odrazu wzór melodyi na wiersz 7 i 6 zgł., bo jest ona podobnie pomyślana, jak w 8 i 6 zgłoskowym wierszu:

W słu—żeń—skim dzie—dzień—cu

Da cho—dzi—ła we wień—cu.

l. c. nr. 150.

Na przykładach powyższych możemy jeszcze zauważyć ciekawy fakt, który uzasadnia zdanie nasze co do formacyi wiersza siedmiozgłoskowego. Mianowicie widzimy tu, że grupa wyrazowa np. 4 + 3 „da chodziła | we wieńcu“ nie wspiera się wcale na podziale taktowym czyli metrycznym melodyi. Wyraz chodziła ostatnią swą zgłoską zachodzi na początek nowego taktu, tosamo „kawalerski zwyczaj“ melodya przedziela wyraz na dwie połowy, czyli, że rytm melodyi nie tworzy grup wyrazowych, ale mogą one w pieśni nawet istnieć — a co zatem idzie powstawać — niezależnie.

Streszczając, co o wierszu ośmiozgłoskowym powiedzieliśmy, pokazuje się, że możemy wskazać trzy różne formy tego wiersza, mające jedną wspólną cechę t. j. rytm, a dwie formy ponadto

i liczbę zgłosek. Pierwsza forma przedstawia brak zdecydowanego rytmu i na wzór średniowiecznych wierszy. chociaż znać tam dążenie do utrzymania się w obrębie ośmiu zgłosek, realnie jednak mamy tu zbiór 6 7 8 i 9 zgłoskowych wierszy. Forma druga, to wiersz ośmiozgłoskowy, dzielony wyraźną średniówką po czwartej zgłosce. Forma trzecia ogniskuje wszystkie zgłoski wiersza, przez podporządkowanie tychże jednemu głównemu akcentowi na przedostatniej zgłosce wiersza — typem jest zakończenie na wyraz dwuzgłoskowy; wewnętrznie zaś wiersz tworzy szereg stałych grup, względnie do następstwa akcentowanych i bezakcentowych zgłosek. Różne te zgrupowania zgłosek zowiemy rytmem trochaicznym i daktylicznym. Formy pierwsza i druga są typowemi dla pieśni obrzędowych, niektórych opowieści i legend — forma trzecia jest niemal wyłączną własnością pieśni tanecznych a następnie erotyków o wykwintniejszej formie zwrotki.

Wiersz siedmiozgłoskowy spotykamy w tychże grupach pieśni, co i wiersz 8 zgł. O wierszu samym niewiele mamy mówić. Dzielenie go na grupy, jak niektórzy teoretycy czynią, wydaje mi się niekoniecznem. Muzycznie podział na grupy 3 + 4 albo 4 + 3 niezawsze da się usprawiedliwić, bo często odcinki wiersza i melodyi nie pokrywają się, dopiero cały wiersz tworzy całość rytmiczną z melodyą. Wogóle wyszukiwanie uporne w melodyi wzoru dla rytmu wiersza, chyba że nie rozjaśni kwestyi. Wiadomo zresztą, że bywało tak i tak. Tekst pieśni chóralnych bywał wzorowanym na rytmie muzycznym — śpiewy zaś solo narzucały metr wiersza melopei [1]). Ale gdy większość pieśni naszych ma wiersz rytmiczny, to robić jakiś ogólny system zastosowany do całości poezyi nowożytnej niema żadnej racyi. Co innego gdy stwierdzimy, że pewna grupa pieśni ma wiersz, którego główną charakterystyką rytmiczną jest podział na grupy [2]). Ciekawe przecież, że nawet Wollner [3]), który tak wierzy w starodawność form serbskiej poezyi, przyznaje ubocznie, że nie zawsze zgadzają się jego grupy wyrazowe z odcinkami melodyi.

W opowiadaniach, gdzie wiersz siedmiozgłoskowy jest bar-

---

[1]) Fr. A. Gevaert, L. Melopée Antique etc. Second appendice. 471 i następne.

[2]) Uwidoczniliśmy ten system na wierszach dłuższych, o dwu przestankach.

[3]) W. Wollner, l. c. p. 269.

dzo w użyciu, mamy zwykle prymitywną zwrotkę dwuwierszową: $\frac{a\,a}{7-} \cdot \frac{b\,b}{7-} \cdot \frac{c\,c}{7-}$. etc.

Stała nam się nowina
Pani pana zabiła.
W ogródku go schowała,
Rutkę na nim posiała. etc. O. K. Lud 1857 3 a.

Towarzyszą dwuwierszowi temu melodye formy okresu kolistego, który już opisaliśmy, wskutek czego tekst powtarzany dwa razy otrzymuje rozmiar czterowierszowej zwrotki najprostszego typu: $\underbrace{a\,a}\ \underbrace{a\,a}$:

2/4
Sta—ła nam się no—wi-na, Sta—ła nam się no—wi—na,

Pa—ni pa—na za—bi—ła, Pa—ni pa—na za—bi — ła.

Inne pieśni tej formy: Opowiadania:

U młynarza dolnego. O. K. Lud XVI. 460.
Czyja dziewczyna czyja. O. K. Lud XVI. 452.
Szła dziewczyna po wodę. O. K. Lud XVI. 457.
Cztery konie Jasio miał. O. K. Lud XVI. 444.
A w niedziele z porania. O. K. Lud XVIII. 346.
A na dębie na dębie. O. K. Lud VI. 279.
Służyłem ja przy dworze. O. K. Lud VI. 339.
Służył Jasio u pana. O. K. Lud 1857 14 l.
U mej matki rodzony. O. K. Lud 1857 15 a.
Pojechał pan na łowy. O. K. Lud 1857 17 e.
Hej zdunowie, zdunowie. O. K. Lud 1857 20 e.
A wieczorem za borem. O. K. Lud 1857 24 f.
Świeci miesiąc na niebie. O. K. Lud VI. 385.
Coś tam w lesie gruchnęło. O. K. Lud VI. 416.

Dwie ostatnie pieśni to żartobliwe przyśpiewki; w przyśpiewkach występuje też często wiersz ten w połączeniu z 8-mio-zgłoskowym:

Oj jedz pij, kiedy dają,
A tańcuj, kiedy grają.
A uważaj, kiedy dzwonią,
A uciekaj, kiedy gonią. O. K. Lud 1857 326.

Piękną zwrotkę tworzy z wierszem dziesięciozgłoskowym. Schemat $\frac{a\ b\ c\ b}{7-10\ 7}$: odmianka: *a a b c* —

Zaszumiała leszczyna,
Biała rola plonuje.
I stoi tam śliczna krakowianka,
Białe kwiaty zrywuje.

Pan się o niej dowiedział,
We sto koni przyjechał,
Pojmij, pojmij śliczna krakowianko,
Choć mnie pana samego.

Niemam śrebra ni złota,
Dy ja biedna sierota.
Pojmij, pojmij śliczny królewiczu,
Co ci Pan Bóg przeznaczył. etc.
O. K. Lud 1857 32.

Takiż czterowiersz, ale z wierszem 11-o zgłoskowym:

I przyjechał Jasinko,
Do Kasinki w komnaty.
I prosi Jasio Kasi, Kasineczki,
O nocliczek, o dobry. etc. O. K. Lud XVI. 469.

Z wierszem 11-o i 5-o zgłoskowym:

Pojedziemy na łów towarzysu mój
Ej, ej na łów, na łowy
Do zielonej dąbrowy;
Towarzysu mój! etc. O. K. Lud VI. 404.

Wiersz siedmiozgłoskowy spotyka się często jako trzeci i szósty w zwrotce sześciowierszowej, tworzącej schemat: $\frac{a\ a\ b\ c\ c\ b}{5-7\ \ 5-7}$ albo 6—7 6—7 przykłady podaliśmy przy opisie zwrotki refrenowej. Zwrotka cze-

rowierszowa schematu $\frac{a\ b\ c\ b}{7\ 6\ 7\ 6}$ i $\frac{a\ a\ b\ b}{7\ 6\ 7\ 6}$ jest bardzo pospolitą w przyśpiewkach mazurowych, jednakże tylko drugi schemat zaliczymy do istotnych czterowierszy siedmiozgłoskowych np.:

Oj w stodole ja spała,
Myszki się bojała.
Oj kotek myszki gonił
Mnie pan Jezus bronił. O. K. Lud 1857 49.

bo gdy mamy rym przerywany (*a b c b*) taką np. zwrotkę:

Ej żołnierz ci ja żołnierz,
Moja matko żołnierz;
Jeżeli mi nie wierzysz.
Spojrzyj mi na kołnierz. O. K. Lud 1857 9.

to zdaje nam się sprawiedliwiej uznać tę zwrotkę jako dwuwiersz trzynastozgłoskowy. Wogóle wiersz czternasto i trzynastozgłoskowy nie rozpadł się jeszcze definitywnie na wiersze krótkie, choć przeważnie w ten sposób przyśpiewki w dziele O. Kolberga i indziej bywają notowane. A jednakże według rymów okazuje się, że na 103 czterowierszy siedmiozgłoskowych (O. K. Lud 1857, Tańce) 75 ma rym przerywany *a b c b*, czyli że są raczej dwuwierszami 13 lub 14 zgłoskowymi; 28 zaś zaledwie jest istotnymi czterowierszami z rymem parzystym. (23 : *a a b b* pięć: *a a b a* itp.). Zwrotkę więc taką np. należałoby notować jako wiersz długi:

A wyjrzyjże dziewczyno, da za owczarskie pole,
Jeżeli ta nie jadą, da nasi owczarkowie.
O. K. Lud 1857, nr. 5.

W wierszu siedmiozgłoskowym zgoda melodyi i akcentów mowy nie jest zbyt przestrzeganą. Jednak w początkowym wierszu przyśpiewki akcent gramatyczny bywa zwykle szanowany, np.:

Oj zi—mny kie—by wo—da etc.

ale indziej: O. K. Lud 1857, Tańce 14.

Oj roz — stąp się ka—mie—niu

da na czte — ry po — ło — wy.

widzimy już tekst zlekceważony, przez piękny, co prawda, i typowy zwrot melodyjny. Również, jak w powyżej cytowanych przykładach, możemy zauważyć, że melodya wcale nie wpływa na utworzenie grup zgłoskowych (4 i 3) w wierszu 7-o zgłoskowym, ale owszem je rozrywa.

W zakończeniu rozdziału o wierszu 8-o zgłoskowym wspomnimy jeszcze wiersz 9 zgłoskowy, który najczęściej spotykamy w metabolicznym dwuwierszu z wierszem ośmiozgłoskowym; tak np. w dożynkowej pieśni:

Oj będziemy się krążyli
Kiedyśmy pszeniczki dożęni. etc.

O. K. Lud XVI. 128.

Albo też w weselnych wezwaniach:

Błogosław ze nam matko moja,
Bo juz idziemy do kościoła.

Ale ponieważ są to wiersze, których długość zależną jest od treści, więc następny dwuwiersz liczy tylko 8 zgłosek w wierszu:

Błogosław ze nam ojce mój
Bo juz idziemy na ten ślub. O. K. Maz, I. 165.

Więcej już intencyonalnie użytym okazuje się w następującej pieśni schematu: $\frac{a\ a\ b\ b}{8\ 9\ 8\ 9}$
9 9 9 9

Poszła Marysia do ogroda,
Śliczna rumiana jak jagoda.
Hej tam sobie rozmyślała,
Z czego wianecek uwić miała.

A uwiła go z białej róży,
Boć ten wianecek długo służy.
Hej od niedziele do niedziele,
Az sie jej zjadą przyjaciele.

A jak się zjadą, cóż uradzą
Za kogóż oni mnie wydadzą?
Hej cy za chłopa poganina,
Hej cy za Jasia dworzanina.

Hej za chłopa ją trzeba wydać
Nie będzie ona chleba żądać.
A na dworaku żółte buty
Ej, leciusieńkie do roboty.

Hej za chłopem się będzie nosić,
Nie będzie ona chleba prosić
A na dworaku zupan krasny,
Ej do roboty'ć on przyciasny.

Hej mój wianecku z barwinecku,
Powieszę ja cię na kołecku.
Powieszę ja cię w nowej sieni,
Żeby cię pręcej chłopcy wzięni.

O. K. Lud XVI. 239.

Zacytowaliśmy dłuższy przykład, bo w weselnych pieśniach i wogóle nie łatwo spotkać pieśń całą w tym wierszu. Zauważyć możemy, że rytm jego wewnętrzny tworzy przestanek po 5-tej zgłosce i dwa akcenta zszeregowujące: paroksytoniczny przed średniówką i również na przedostatniej zgłosce w końcu wiersza. Z dłuższych pieśni zauważyliśmy w tym wierszu opowiadania: „Czego kalinko w dole stoisz"? (O. K. Lud 1857, 18) i „A tam pod gajem ptasek śpiewa" (O. K. Lud XVI. 437.

ROZDZIAŁ II.

Wiersz dwunasto i sześciozgłoskowy.

Wiersz dwunastozgłoskowy z dwoma przestankami rzadko się trafia, ale wobec tego, że w innych literaturach kwestyonują wogóle jego istnienie [1]) podajemy przykład takiego wiersza, należący do grupy śpiewów obrzędowych:

1. Rozplitajcie bracia siostrę jak najpręcej,
Nie zadajcie matce żalu jak najwięcej.

2. Rozplitajże bracie siostrę a nie targaj,
A dostaniesz za warkoczyk, bity talar.

---

[1]) Zob. A. Tobler: Vom französischen Versbau 1903 str. 104.

3. (Z innej pieśni wtręt).

4. Popytaj się matuleńki, cy pozwoli,
A rozpleciesz i rozczeszesz, po swej woli[1]).
O. K. Lud XVI. 192.

Jak widzimy przestanki wiersza stałe, po czwartej i ósmej zgłosce są tutaj wyraziste.

Przechodzimy teraz do ważnej formy, ściśle rytmicznej, wiersza dwunastozgłoskowego; formy typicznej dla śpiewki tanecznej, małopolskiej. Charakter główny tego wiersza polega na rozmaitości rytmicznej składających go półwierszy. Przedzielony średniówką na dwie równe połowy, w każdym z półwierszy może mieć rytm albo trochaiczny albo daktyliczny — ale wewnętrzny rytm półwiersza musi już być jednolity. Typem przyśpiewki do tańca Krakowiaka jest dwuwiersz z powyższego typu wierszy utworzony, do melodyi w takcie dwuzwrotkowym, rytmu wznoszącego się:

♪ ♪ ♩ | ♪ ♩ ♪ ‖ (O. K. Lud VI od str. 381—497).

Zwrotki te dwuwierszowe spisywano czasami bez względu na rymy jako czterowiersze sześciozgłoskowe, lecz również jak przyśpiewki do mazura w wierszu siedmiozgłoskowym. trzeba je uważać jako tworzone w wierszu długim 12-o zgłoskowym. Na 800 przyśpiewek notowanych w tomie VI Ludu (O. Kolberga) 663 ma rym przerywany *a b c b* czyli, że są dwuwierszami, a tylko 137 rymuje parzysto tj. tworzy istotną zwrotkę z czterowierszy sześciozgłoskowych. W tych krótkich wierszach stosunek rytmiczny pozostaje ten sam, tj. że zwrotka jest metaboliczną co do rytmu, ale każdy wiersz jest rytmu jednolitego, rozmaitość więc odnosi się zawsze do c a ł o ś c i półwiersza, ewentualnie wiersza 6 zgłoskowego. Ten sposób rozmieszczenia w zwrotce dwu gatunków rytmicznych, trochaicznego i daktylicznego, jest właśnie charakterystyką przyśpiewki krakowiakowej. Dwuwierszy czystego rytmu jest bardzo mało. Naprzykład na **308** krakowiaków (Tom VI l. c. od str. 438 — 448 i 388 — 398), **225** dwuwierszy rytmu mięszanego, **74** trochaiczne, a tylko **3** daktyliczne. Zobaczymy pózniej, że

---

[1]) W zwrotce dwuwierszowej: 8 i 12 zgłoskowych wierszy: (7 zwrotek)

Jadą wozy za wozami,
Napotkali dziewcynecke: siadaj z nami. O. K. Lud VI. 354.

w opowiadaniach wierszem 12 zgłoskowym panuje rytm trochaiczny Zwrotka ta metaboliczna ma główne typy następujące:

1 a) Kary konik kary, ———— [1]
Za cztery talary. ∼∼∼∼
Jak mi się wypasie ————
Pojadę do Kasie ∼∼∼∼

1 b) Będę Boga prosić, przez całe kazanie,
Żeby go Bóg skarał za moje kochanie.
———— ∼∼∼∼ O. K. Lud VI. 657 i 787.
———— ∼∼∼∼

2. Mętną wodę w stawie, pańskie konie piją,
Kaj ładna dziewcyna, parobcy się biją.
———— ———— O. K. Lud VI. 677.
∼∼∼∼ ∼∼∼∼

3. Idzie woda z góry, na dole się wraca,
Gdzie moja dziewczyna, gdzie mi się obraca.
———— ∼∼∼∼ O. K. Lud VI. 658.
∼∼∼∼ ————

4. Nie w każdym ogrodzie oset się urodzi,
Niema tej synowej, co matce dogodzi.
∼∼∼∼ ———— O. K. Lud XII. 151.
———— ∼∼∼∼

5. Naokoło młyna, kwitnie jarzębina,
Kochałbym Marysię, bo piękna dziewczyna,
———— ———— O. K. Lud VI. 658.
————

6. Oj w lesie oj w lesie, hajwok pod wierzbiną,
Pan Jezus mnie skarał, ladaco dziewczyną.
∼∼∼∼ ———— O. K. Lud VI. 665.
∼∼∼∼ ∼∼∼∼

Rozmaitość rytmiczna występuje w ten sposób i w składance [2]) dłuższej, np. w piosenkach satyrycznych. W satyrze na matkę

---

[1]) Linia prosta oznacza rytm trochaiczny, kręta daktyliczny.

[2]) O zbierankach takich luźnych zwrotek obszernie mówiliśmy w Uwagach do katalogu pieśni polsko-morawskich.

męża „Na niskiej dolinie“ (O. K. Lud XII. 151) liczącej 19 zwrotek, szesnaście okazuje półwiersze różnorytmiczne a tylko trzy zwrotki mają rytm jednolity. Pieśni jak i przyśpiewki metaboliczne zdają się być względnie nowszym utworem, bo opowiadania mamy częściej w czystym rytmie trochaicznym np. „W tymto jednym dworze, co się tamój stało“ (O. K. Lud 1857 b a), „Była babuleńka rodu bogatego“ (O. K. Maz. IV. 417). Dłuższe zaś pieśni rozpoczęte w rytmie daktylicznym, nigdy czystości tego rytmu do końca nie utrzymują np.:

Przyjechał Jasieńko z dalekiej krainy,
Namówił Kasieńkę do swojej rodziny.

Kasia głupiusieńka namówić się dała,
Swoje koniki wrone zakładać kazała [1]).

Oj nabierz że nabierz srebra złota dosyć,
Żeby koniki miały co za nami nosić. etc.
O. K. Lud 1857. 5 d.

Gdy inna wersya tej pieśni z pod Warszawy (l. c. 5 a) w rytmie trochaicznym trzyma rytm ten niemal bez błędu przez ciąg dwudziestu jeden zwrotek:

Jasio konie poił, Kasia wodę brała,
On sobie zaśpiewał, ona zapłakała.

Niepłacz Kasiu niepłacz, nabierz złota dosyć,
Żeby miał co wrony koń pod nami nosić.

Jabym pojechała czas mi nie pozwoli
Niepozwoli matka do nowej komory. etc.

inne jeszcze wersye tej pieśni podane przez Kolberga w liczbie około 50-ciu są niemal wyłącznie trochaiczne. Jak jednakże trudno jest o dawności jakiejś formy wyrokować, to świadczy piosenka znana już panu Paskowi [2]):

Mazurowie mili,
Gdzieście się popili:

---

[1]) Wersya ta okazuje ciekawe połączenie 12 i 13 zgłoskowego wiersza.
[2]) Cfr. S. Windakiewicz. „Pieśni i erotyki popularne“ str. 197.

W Warce na gorzałce
W Czersku na złym piwsku?
Jechali przez pole
Złamali dwie kole [1]). etc.

Gdzie mamy zwrotkę sześciowierszową schematu: $\frac{a\ a\ b\ b\ c\ c}{6\ \text{———}}$
z dwuwierszem ostatnim intencyonalnie daktylicznego rytmu przy poprzedzającym go czterowierszu trochaicznego rytmu.

Osobne zastosowanie ma wiersz 12-o zgłoskowy w kolędach przeważnie żartobliwych, opiewających zabawy w Szopie Betlejemskiej. Wiersz ten jest rytmicznie tensam, co w przyśpiewce krakowiakowej, bywa jednak użyty na zwrotkę utworzoną na wzór safickiej. Kto wie nawet, czy nie tu należałoby szukać wytłumaczenia pojawienia się rytmów logaedycznych w naszych pieśniach popularnych. Naśladowcy strofy safickiej z wybornem odczuciem muzykalności tych rytmów pochwycili te czysto melodyjne akcenta muzy horacyańskiej i na tej podstawie utworzyli typowe nasze zwrotki taneczne. Otóż wracając do kolęd, oto wzór zwrotki, który już Kochanowski Jan, Kochowski i inni poeci wprowadzili do literatury:

Hej widzę jasności wielkie hań za górą,
Już myślę od strachu wymknąć się by dziurą.
Wstań Marku i Stachu hej Kuba i Wachu
Bo strach za nami etc. Ks. Miod. Kolędy 61.

Podobnież „Hej w dzień narodzenia" (l. c. 60) i inne. W kolędach też spotykamy w wielu różnego składu zwrotkach wiersz sześciozgłoskowy. Np.:

Panie gospodarzu,
Domowy szafarzu,
Nie bądź tak ospały,
Każ nam dać gorzały,
Dobrej z alembika,
I do niej piernika.
Hej kolęda. Ks. Miod. Kolędy 83.

---

[1]) Kiermasz Wieśniacki, str. 14.

Albo też zwrotka ośmiowierszowa, która właściwie nie okazuje żadnej wewnętrznej spójni, ale jest tylko składanką dwuwierszy, jak to i w piosenkach dłuższych do rytmu krakowiaka można zauważyć [1]):

A wczora z wieczora,
Z niebieskiego dwora;
Przyszła nam nowina,
Panna rodzi syna,
Boga prawdziwego
Nieogarnionego.
Za wyrokiem boskim
W Betlejem żydowskiem etc. Ks. Miod. Kolędy 8.

Przyśpiewki w wierszu sześciozgłoskowym, w rytmie daktylicznym, nie są zbyt częste i przeważnie wyrażają koncepta żartobliwo-erotyczne bardzo niewymyślne:

Walanty galanty,
Naprowadźmy Kaśkę etc. O. K. Lud XIII. 407.

albo:

Matyjas co mi das etc. O. K. Lud XIII. 408.

albo też:

Maryniu, ksiądz jedzie
Do kogo? do ciebie etc. O. K. Lud XIII. 231.

albo:

Olsowe korytko,
Co ci to kobitko [2]) etc. O. K. Lud XXII. 359.

ROZDZIAŁ III.

Wiersz dziesięciozgłoskowy.

Wiersz ten ma w poezyi ludowej trzy główne formy. Najwyższy stopień rozwinięcia rytmicznego okazuje forma z śre-

---

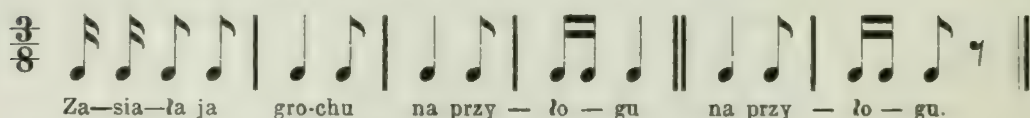
[1]) Np. „Albośmy to“ etc. O. K. Lud VI. 621, 622 etc.

[2]) Te dwuakcentowe wiersze przypominają włoskie trisillabi:
Non fáccio bevánde
Ma tésso ghirlánde
również używane w poematach żartobliwych etc. Gröber Grundriss d. röm. Phil. III. Teil 2 Absch. Stengel Lehre v. d. roman. Sprachkunst S. 44.

dniówką dzielącą wiersz na dwie połowy równe — jest to forma pieśni tanecznych i tę na końcu omówimy. **Pierwszą formą** jest wiersz 10-o zgłoskowy z średniówką po szóstej zgłosce; najmniej będący w użyciu, jednak są przykłady; mianowicie pieśń dożynkowa, zwrotka dwuwierszowa z refrenem, schematu: $\frac{a\,a\,B\,B}{10-5-}$

Zielona bylicka, na odłogu
Sprzątnęliśmy zytko, chwała Bogu.
    Plon niesiemy plon,
    Jegomości w dom.
U nasego pana cepy biją,
A u Brzozowskiego wilcy wyją.
    Plon niesiemy plon etc. O. K. Maz. I. 76.

Następnie pieśń weselna przy uczcie, do grochu; w której prócz 8-go i 11-go wiersza wszystkie mają średniówkę po 6 zgłosce. Rytm melodyi . Taktów sześć 4 + 2. Dwa ostatnie takty przypadają na refren powtarzający[1]):



I urodził mi się, chwała Bogu.
A w tymże to grochu wieprzak ryje
A i wyrył ci to złote ziarno.
A i podnieś że je młoda panno.
Zanieś że je zanieś do złotnika,
A i do dobrego umiejętnika.
A i zrobi on tarę (czarę) z niego
A toć my tą tarą pijać będziem
A i panna młoda z druchenkamy
A i pan młody z druzbeckamy. O. K. Lud XXII. 79.

Zacytowaliśmy całą pieśń i ze względu na budowę wiersza — w którym, niewiem, czy jeszcze jaką dłuższą pieśń posiadamy — i na

---

[1]) W części 1-ej tej pracy wskazaliśmy na ciekawe kształtowanie się waryantów tej pieśni.

budowę stychiczną całej pieśni (melodya służy tylko na jeden cały wiersz z refrenem powtarzającym dwa wyrazy ostatnie) również niewiele mającą przykładów. Powyższe pieśni treścią swą zdawałyby się potwierdzać teoryę starożytności — względnej rozumie się, danej formy — ale są w krótszych przyśpiewkach nowsze zapewne naśladownictwa np.:

Zachodzi słonecko, ku lasowi,
Niedajze gębusi, dworakowi.

Jakze mu nimam dać, kiej się prosi,
Całuje i ściska — wódkę nosi.

Jakze mu nimam dać — kie'm mu dała,
Bede se dworaka pamiętała.

Melodyjnie i ta piosenka należy do typu — jednego z najstarszych u nas — pieśni sylabicznych wzorowanych na pięknym rytmie choreicznym:



Drugą formą wiersza dziesięciozgłoskowego jest wiersz ze średniówką po zgłosce czwartej [1]). Pojawia się on w pieśniach opowiadających, a więc w dziale epicznym pieśni popularnej. Przykłady u nas nie nazbyt liczne. Np. pieśń:

1) Jedzie, jedzie, Jasio z wojenecki
Wiezie, wiezie, siostrze sukienecki...

7) Poślijciez mi po siostrę rodzoną,
Niech jej podaruję chusteckę zieloną.

8) Poślijciez mi po moją siostrzyckę,
Niech jej podaruję chustkę jedwabnickę.

9) Poślijciez mi po brata mojego,
Niech mu podaruję konika wronego. etc.

O. K. Maz. III. 394.

Pieśń powyższa jest zresztą zbiorem różnych zwrotek, jak

---

[1]) Podobny zdaje się do wiersza epickiego serbskiego, (tzw. Serbischer Trochaeus) ale tam bez rymu.

widzimy, i pierwotną jej formą będzie chyba dwuwiersz metaboliczny 10-o i 12-o zgłoskowy, jak zwrotki od 7—13-tej. Inne pieśni w tymże wierszu: „*Kiedy będzie słońce i pogoda*“ (O. K. Lud VI. 215); „*Przede dworem zieleni się trawa*“ (l. c. XII. 74); „*Przyjechała starościna z Węgier*“ (l. c. XVI. 215); „*Niedobrą ja matulejkę miała*“ (O. K. Maz. III. 382); „*Uciekła mi przepiórecka w proso*“ (l. c. 181).

Niekiedy wiersz ten tworzy oryginalny czterowiersz z wierszem 7-o zgłoskowym; np.:

Zaszumiała leszczyna,
Biała rola plonuje.
O stoi tam śliczna krakowianka,
Białe kwiatki zrywuje. etc. O. K. 1857. 32.

Dochodzimy wreszcie do *formy trzeciej*, najważniejszego w naszej pieśni typu wiersza 10-o zgłoskowego. Jest to wiersz przyśpiewki tanecznej, rytmiczny, dzielony średniówką na dwie równe połowy. Odnajdujemy tu więc popularny nasz typ wierszy tanecznych; mazura 14 zgł. i 16 zgł. ze średniówką po siódmej i 8-mej zgłosce, i krakowiaka, wiersza 12-o zgłoskowego, również ze średniówką dzielącą wiersz na dwie połowy równe.

Wiersze te 10-o zgł. pod względem wewnętrznego rytmu półwierszy są niezmiernie ciekawe wybitną swą przynależnością do rytmu adonijskiego [1]). Muzycznie oddane bywają te rytmy niemal wyłącznie rytmem polonezowym (bez odbitki, późniejszego typu polonezów):

1) $\frac{3}{4}$ 2) 3)

którego ćwierć nuty i ósemki mają trzy tylko powyżej wyróżnione formy.

Co do treści, są to śpiewki żartobliwo-erotyczne bardzo swobodne, albo przyśpiewki tegoż tematu do „*chodzonego*“ czyli poloneza; np.:

Oj lecie lecie, słońce gorące,
Pasła Kasińka, wołki na łące.

---

[1]) Takiego, rozumie się, jakiego w naśladowaniu safickiej zwrotki używali nasi poeci.

Przyjechał do nij na siwym koniu,
Zajmij Kasińko gąski do domu. etc. O. K. Lud XII. 333.

Rytm melodyi stały: .

Inne podobne: „Boże mój Boże, com doczekała“ (l. c. VI. 299) melodyi rytm: . „Posła dziewcyna do Borowina“ (l. c. 202) . „Ja idę drogą ona len piele“ (O. K. Maz. IV. 198) . „Moja Jagienko, otwórz okienko“ (l. c. 201); „Moje bzialecki, byśta wiedziały“ (l. c. 202); „Oj siasta, siasta, dziewcyna z miasta“ (l. c. III. 72); „Siano cedziła, piasek wiązała (l. c.); „Nocki nie spała, piórka dzierała“ (l. c. 142). Niektóre weselne przy biesiadzie:

Oj chmielu, chmielu, ty rozbójniku (l. c. 164).
Jesce gorzałka nie lutowana (l. c. 156).
Braciszku który, choć nie rodzony (l. c. 140).
Jedzie dziewcyna w ciężką niewolę (l. c. IV. 151).
Dobrze to dobrze, służyć przy dworze O. K. Lud 1857. 10 c.

W formie tej spostrzegliśmy tylko jedną legendę: „A posła była, święta Halina“ (O. K. Lud. XXIII. 79) i tragicznej treści opowieść:

Hej tam na łące, tam na zielonej
Leży Jasieńko, bardzo zraniony.
Przyszła do niego, mateńka jego,
Płacze wyrzeka i żałuje go.
—Moja mateńko, idźże odemnie,
Bo już umiera serdeńko we mnie.

Hej tam na łące tam na zielonej,
Leży Jasieńko bardzo zraniony.
Przyszedł do niego, ojczeńko jego
Płacze wyrzeka i żałuje go.
—O mój ojczeńku, idźże odemnie,
Bo już umiera serdeńko we mnie. etc.
(O. K. Maz. II. 20). (Z. Gloger Lud str. 170)

Pieśń powyższa jest również prześlicznym wzorem zwrotki refrenowej, o której rozmaitych formach mówiliśmy w części I-szej tej pracy.

Ciekawa rzecz, że w tym samym rytmie — i co do melodyi — mamy 6 kościelnych pieśni, śpiewanych na mszy Pasterskiej: Jest to zwrotka pięciowierszowa o schemacie: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{10-8-5}$, który to schemat jak zobaczymy przy omawianiu zwrotki pięciowierszowej, jest również bardzo pospolity w pieśni ludowej — jedyny, można rzec, z form wykwintniejszych, który stał się prawdziwie popularnym. Oto pieśń pierwsza na Introit:

Wśród nocnej ciszy, głos się rozchodzi,
Wstańcie pasterze, Bóg nam się rodzi.
Czemprędzej się wybierajcie,
Do Betlejem pospieszajcie,
Przywitać Pana. etc.[1])

Również z pieśni półkościelnych mamy w tym wierszu znaną pijacką kolędę z czasów saskich:

Najświętsza Panna gdy skosztowała,
Z pełnego sobie nalać kazała.
Ej wino wino wino,
Lepsze niż przedtem było.
W kanie galilejskiej.

Piotr z apostoły, stając przy dzbanie etc.

---

[1]) Prof. Tobler podaje Romance Bérangera tejże formy dziesięciozgłoskowego wiersza, zupełnie ludowego charakteru, i cytowany przezeń rytm muzyki: do piosenki „Les Révérends Pères“ zupełnie zgadza się z rytmem melodyi do powyżej notowanej kolendy na Introit: , a który to rytm w śpiewkach świeckich zastosowano do taktu na 3/4, nie odbierając mu zresztą właściwego charakteru.

ROZDZIAŁ IV.

Wiersz jedenastozgłoskowy.

Wiersz ten okazuje wzory rytmiczne dwa. Pierwszy, jeden z najbardziej zajmujących — jest formą wybitnie popularną, o dwu przestankach śródwierszowych stałych — jednakże o akcentach zmiennych co do miejsca, jakie zajmują w danej grupie[1]). Równie jak wiersz 8-o zgłoskowy (pierwszego i drugiego typu) jest on panującym w pieśni weselnej i pasterskiej, obejmuje więc bardzo ważne działy pieśni popularnej. Sposób tworzenia się tego wiersza widzimy na przykładach zbudowanych w ten sposób, że odcinek pierwszy powtórzony jest na końcu wiersza:

A już to prec. moja Maryś, już to prec
Ciepnij stązki, na gałązki, wdziej cepiec.

Nie będę ja w tym cepcysku chodziła,
Bobym ja się Krasicanek wstydziła. O. K. Lud XXIII. 97.

Te słowa powtarzane zdarzają się jednak zwykle tylko na początku pieśni, jak to mamy uwidocznione na powyższym przykładzie; dalsze wiersze mają tylko właściwy sobie podział po czwartej i ósmej zgłosce, ujawniający odcinek trzyzgłoskowy w końcu wiersza, który, przypominamy, należał do elementów twórczych w procesie kształtowania się rytmu w wierszu naszym. Schematu na ten wiersz możemy zapożyczyć od obcych uczonych[2]) i pisać go (4 + 4 + 3), co jednakże u nas ma oznaczać, że rytmiczność jego polega na grupach sylabicznych równej długości co do ilości zgłosek, a niezawsze na odpowiednim motywie melodyjnym[3]).

Forma ta 11-o zgłoskowca jest typową dla obrzędu weselnego i pieśni pasterskich. Prócz tych dwu ważnych grup spotykamy ten wiersz w kolędach popularnych w całej Polsce jak np.:

Przybieżeli, do Betlejem, pasterze,
Grali skoczno, dzieciątkowi, na lirze etc. O. K. Maz. III. 59).

---

[1]) Zob. powyżej: Rozdział I. Części 1-szej, wzór 1-szy wiersza rytmicznego.

[2]) Cf. Tobler, Vom französischen Versbau. W. Wollner, Untersuchungen über den Versbau des südsl. Volksl. Arch. f. sl. Philol. IV. 1886. S, 205. U nas A. Kolessa, Ukraińska rytmika, a przedewszystkiem prof. M. Rowiński, O wersyfikacyi polskiej. Warszawa 1891.

[3]) Wollner l. c. str. 206.

Prócz tego jednak najwięcej pieśni utworzonych w dwuwierszu 11-o zgł. tego typu należy do grupy pieśni weselnych. — Podajemy tu dwadzieścia kilka pieśni:

Nasieję ja drobnej rutki pod dębem. O. K. Maz. IV. 42.
A scyrze ja panu Bogu służyła. l. c. IV. 49.
Oj wiele ja ogródecków przelazła. O. K. Lud II. 48.
Niemas tego, mocny Boze, na świecie. O. K. Maz. IV. 22.
Potocę ja swój wianecek, po stole. l. c. 75.
A niescęsna godzinecka na świecie. l. c. 59.
A w tem kole, mój wianecku, w tem kole. l. c. I. 103.
A nie wydam, moi róscki, nie wydam. O. K. Lud XXIII. 80.
A gdzież nam się panna młoda podziała. O. K. Maz. III. 8.
A już to prec, moja Basiu, już to prec. O. K. Maz. IV. 41.
Oj obeśliśmy w koło wieś, w koło wieś. l. c. II. 115.
A schyl ze się, młoda panno, we drzwicki. l. c. XXIII. 176.
A wynidźze, panno młoda, z zastola. l. c. 105.
Zakukała kukawecka, za dworem. O. K. Maz. IV. 72.
Zabacys ci, moja mała, świebody. l. c. 43.
A nie damy, panny młody, nie damy. O. K. Lud XVIII. 78.
Cepili tu, pannę młodą, cepili. l. c. II 134.
Da juz ci cas panno młoda, do dom spać. l. c. XX. 158.
Oj zol mi cię panno młoda, zol mi cię. l. c. III. 21.
Jezeliś ty panie młody, rad chłopcu. l. c. II. 134.
Nie będę ja roli orał, ani siał. l. c. XXIII. 214.
Oj nie raźny, starsy druzba, nie raźny. l. c. XX. 176.
A koślawce, starsy druzba, koślawce. l. c. XVIII. 98.
A zarżały siwe konie, zarżały. O. K. Maz. IV. 77.
Hej dobranoc, panie młody, dobranoc. l. c. 68.

W nawiasie możemy zwrócić uwagę na bardzo zajmujący fakt, rozświetlający naszą pieśń pod względem chronologicznym. Otóż parę z powyższych pieśni weselnych posiadamy w dwu redakcyach: pierwotnej 7-o lub 8-o zgłoskowej i naśladowczej 11-o zgłoskowej. Wiadomo, że w pewnym czasie było modą modernizowanie w ten sposób starszych dzieł poetyckich [1]), np. pieśń:

---

[1]) Np. „Historya o Zmartwychwstaniu Pańskim" Mikoł. z Wilkowiecka (wyd. przez prof. Stanisława Windakiewicza) została przerobioną na wiersz 11-o zgł. z ośmiozgł. w początku XVII w. Wstęp str. 5.

A nima tego na świecie,
Co mi warkocyk rozplecie. etc. O. K. Maz. III. 76.

odnajdujemy w dwuwierszu 11-o zgłoskowym:

Niemas tego mocny Boze, na świecie,
A któz mi tez, złoty warkoc, rozplecie. etc. l. c. IV. 22.

Pieśń:

Potoc ze się wionecku,
Do pani matki rącków.
Pani matka go nie przyjma,
Bo w nim nadziei niema. etc. l. c. IV. 129.

jako 11-o zgłoskowy czworowiersz:

Potocę ja, swój wionecek po stole,
Niech upadnie matuleńce na łonie.
Przyjmijcie go, matuleńku, do siebie.
A niechcę go, moja córko, i ciebie. etc. l. c. 75.

Dwuwiersze 11-o zgłoskowe, takieżsame jak w pieśniach weselnych są typowemi dla pieśni pasterskich; tylko znacznie częściej, jak w pieśni weselnej, zdarzają się tu początkowe wiersze pieśni, z odcinkiem trzyzgłoskowym, powtarzającym początek wiersza. Kilkanaście urywków najobszerniejszych pieśni pasterskich w ten sposób się rozpoczyna:

A z podola, wołki moje, z podola. O. K. Lud II. 192.
Oj na bobrze, moje wołki, na bobrze. l. c. XVI. 502.
A za rzeką, moje wołki, za rzeką. l. c. 503.
A za Bugiem, moje byśki, za Bugiem. O. K. Maz. IV. 399.
A w lesie są, moje bycki, w lesie są. l. c. III. 427.
A pędź woły, fryzowana, pędź woły. l. c. III. 428.
Zajadę cię, moja Kasiu, zajadę. l. c. III. 429.
Oj rycały, moje bysie, rycały. l. c. IV. 397.
A za lasem, moje wołki, za lasem. l. c. IV. 399.

Jest to więc, jak powyższe przykłady dowodzą, forma ustalona i w istocie typowa dla dwu grup weselnych i pasterskich pieśni. Wogóle zaś dwuwiersz 11-o zgłoskowy jest jedną z najczęstszych form pasterskich śpiewanek. Statystyka przeprowadzona z pieśniami mazowieckimi (O. Kolberg, Mazowsze, tomów pięć)

i małopolskimi (Lud, tomy: II. VI. XVI. XVII. XVIII i XIX) okazuje, że na 224 zwrotek ogólnej liczby zawartych w tych zbiorach pieśni pasterskich 65 jest dwuwierszy 11-o zgłoskowych, czyli że tworzą $^1/_3$ całości [1]).

Pod względem muzycznym, pieśni w tej formie wiersza przedstawiają tę osobliwość, że wszystkie, jakiejby treści być mogły, czy kolędy, czy weselne, czy pasterskie, wszystkie mają stały, niezmienny schemat rytmiczny tj. choreiczny w odmianie swej logaedycznej, dopuszczającej mięszanie rytmów dwu i trzydzielnych (tzw. daktyl cykliczny). Melodya jest trzytaktowa na jeden wiersz tekstu, uwydatniająca odcinek trzyzgłoskowy:



Charakter typowy tego składu zdania muzycznego trzytaktowego (2 + 1) dla polskich pieśni popularnych na innem miejscu obszernie omówiliśmy [2]) a tutaj, z zestawień powyższych, okazuje się, że pod względem tekstu wiersz 11-o zgłoskowy, o dwu przestankach śródwierszowych, i odcinku trzyzgłoskowym z końcem wiersza, i jego forma powtarzająca, są jedynie ważnymi formami dla twórczości ludowej.

Forma druga wiersza 11-o zgłoskowego, o jednej średniówce, zdaje się być zapożyczoną z klasycznej poezyi łacińskiej, mianowicie safickiego jedenastozgłoskowca (hendecasyllabus minor). Orzekać, jaką drogą się to uskuteczniło, nie leży w temacie naszej pracy i o żadnej formie sądów w tej mierze nie wydajemy — prawdopodobnie wszakże, bacząc na rodzaj pieśni ludowych, w których ten wiersz się pojawia, możemy przypuszczać, że wzór ten podały na pospolity użytek pieśni kościelne i liryki np. Kochanowskiego Jana i innych poetów XVI i XVII w. [3]). W wierszu tym mamy

---

[1]) Wogóle dwuwiersz panuje w pieśni pasterskiej, na tych 224 zwrotek 161 mamy dwuwierszy.

[2]) „Rytmika muzyki polskiej-ludowej". Warszawa 1896 r. „Wisła".

[3]) Np. „Wieczna sromota i nienagrodzona" J. Kochanowski Pieśni Ks. I. Psalm: Kto się w opiekę etc. Wiele pieśni kościelnych na Boże Narodzenie i innych, zob. śpiewnik X. Miod. (wyd. z r. 1883) str. 148, 150, 157, 159, 163, 174, 184, 652. (Siedem antyfon zwrotka saficka) etc.

trochę kolęd, jak np. znana ogólnie „Dzisiaj w Betlejem wesoła nowina“, prócz tego pieśni dziadowskie i opowiadania świeckie. Niektóre mają formę zwrotki safickiej jak np.:

Śmierć malarzowi narobiła bólu,
Wzięła go za łeb, ściągnęła go z muru.
Jesce mu wapnem ocy zalepiła.
Tak sie pastwiła. etc. O. K. Lud VI. 378.

Takaż: „Dawni królowa w dziadzie się kochała“ (l. c. 432). Inna z repertuaru dziadowskiego, ale w dwuwierszu 11-o zgł.:

Polska korono, źle słychać o tobie,
Drogie klejnoty, utraciłaś sobie. etc. l. c. 441.

Z opowiadających pieśni: „Oj przyjechali żołnierze z obozu“ (l. c. III. 31); „I przyjechało óterech panów z wojny“ (l. c. XVI. 405); „Była babula rodu bogatego“ (l. c. 510).

Tworzący dwuwiersz metaboliczny z wierszem 12-o zgłoskowym:

Powiedz mi, powiedz lewandowy kwiecie,
Czy żyje, czy żyje, braciszek na świecie?

Oj żyje, żyje, z innemi bonuje,
Proś Boga siostro, do cię przywędruje.

Jedzie braciszek przez ojcowskie pole.
Jego siostrunia, piele len na dole. etc. l. c. 412.

Tejże formy: „Rozlecieli się ptaszki po stodole“ (l. c. 428).

Ale i z tej obcej zupełnie formy 11-o zgłoskowego wiersza, wytworzył zmysł ludowy właściwą sobie odmiankę oryginalną. Zachowując średniówkę po piątej zgłosce, wprowadził na wzór formy popularnej o dwu przestankach, również odcinek trzyzgłoskowy, dzieląc kolon 6 zgłoskowy na dwie wyraźne grupy, zapomocą powtarzania zdań, procederem wybitnie ludowym. Utworzył się z tego wiersz również o dwu przestankach, ale innego schematu wewnętrznego, mianowicie nie 4 + 4 + 3, ale 5 + 3 + 3:

Oj obeśliśmy w k o ł o w i e ś, w k o ł o w i e ś,
Moja Marysiu, g d z i e ż e ś j e s t, g d z i e ż e ś j e s t.

Stoi Marysia u p ł o t a, u p ł o t a,
Wstązecka na niej o d z ł o t a, o d z ł o t a. O. K. Lud II. 115.

ROZDZIAŁ V.

Wiersz trzynastozgłoskowy.

Mówiąc o poezyi ludowej, najciekawszym dla nas wierszem 13-o zgłoskowym jest nie ten, znany z literatury, wiersz epicki z średniówką po 7-ej zgłosce, ale typ popularny o dwu przestankach schematu 4+4+5, odpowiadający podobnemu wierszowi 11-o zgłoskowemu; i następnie wzór przejściowy, o jeszcze niższym rozwinięciu rytmicznem uwydatniający odcinek trzyzgłoskowy, którego schematem będzie 10+3 [1]). Oba te wzory, mają wybitnie popularne zacięcie, a jeśli spotykamy je dość często w pieśniach półkościelnych, jak np. „Narodził się Jezus Chrystus, bądźmy weseli" (Ks. Miod. l. c. 118), to zarazem odkrywamy tam bezpośrednie zapożyczenie tej formy z pieśni ludowej. Mianowicie kolęda:

Cztery lata, zawszem pasał, w tej tu dolinie,
Jako żywo, nie słyszałem o tej nowinie. etc.
Ks. Miod. l. c. str. 344.

prócz formy, ma i początkowe wyrazy tesame z pieśnią:

Cztery lata, wierniem służył, gospodarzowi,
Sieczkę rzezał, nie wieczerzał, niech on sam powi, etc.
O. K. Lud XVI. 436.

Dwie średniówki tego typu wiersza są tak wyraźne, że częstokroć pojawia się rym wewnętrzny:

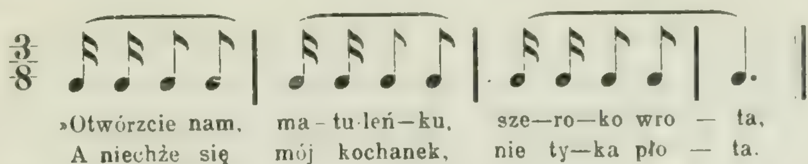
A ty ptaszku, kręgulaszku, po tej dąbrowie,
Rozpuściłeś złote piórka, po swojej głowie. etc. l. c. 424.

W ogródecku, przy ziołecku, pod białą wiśnią.
l. c. VI. 225.

Wiersz ten, tworząc dwuwiersze schematu: *a a b b* etc., należy niemal wyłącznie do pieśni weselnej; w zwrotce zaś metabolicznej: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{13-8-5}$ spotyka się często w piosenkach erotycznych. Melodya do tych pieśni formy dwuwierszowej ma rytm stały:

[1]) Przestanek drugi pojawiający się wśród 10 zgłoskowej części nie jest stale umiejscowionym.

równie jak to zauważyliśmy o wierszu 11-o zgłoskowym tego typu. Jest to zdanie melodyjne o trzech odcinkach, które odpowiadają grupom sylabicznym wiersza. Dajemy poniżej jedną z typowych pieśni:



Połóżcie mu, matuleńku, serwetę pod próg,
A niechże se mój kochanek, nie tarza ostróg.

Postawcie mu, matuleńku, stół marmurowy,
A na stole marmurowym obrus perłowy.

Na obrusie na perłowym, talerz toczony,
Na talerzu, na toczonym, kapłon pieczony.

Spytajcie go, matuleńku, czyli ma nóż swój?
A jak nie ma swego noża, połóżcie mu mój. etc.

O. K. Lud XVI. 406—7.

Pieśni weselne i inne tej formy:

Uciekłabyś, moja Maryś, niemas którędy. l. c. II. 134.
Wielkie koła u jeziora, woda je bierze. l. c. XII. 212.
Posed wilcek, za góreckę, sobie wywija. O. K. Maz. III. 84.
A za dworem, siwy kamień, modra lelija. l. c. IV. 197.
A w niedzielę, raniusieńko, descyk z porania. O. K. Lud XVI. 408.
Juz ja ciebie, dziewce niechcę — carne nogi mas.
O. K. Maz. IV. 194.
Chodzi Jasio po rynecku, na skrzypeckach gra. l. c. 207.
Jechał Sobek do Warsęgi, na welekcyją. l. c. III. 426.
Z tamtej strony jezioreczka, jadą panowie. O. K. Lud 1857 16 c.

Tenże wiersz w zwrotce metabolicznej, pieśniach treści obrzędowej i innej schematu: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{13-8-5}$.

Zaprzęgajcie, białe woły, te siwe klace. O. K. Lud. XVI.
A czy ja śpię, czy ja jadę, czy u roboty. l. c. XII. 244.
Ach mój Boże, mocny Boże, dziś pochmurny dzień.
O. K. Maz. IV. 55.

Jedna lipka, w ogródecku, a w sadecku dwie. l. c. 60.
Posłuchajcie, panieneczki, co wam zanucę. O. K. Lud XII. 315.
Naści tobie, pani matko, zasługi moje. O. K. Maz. III. 356.
Jedynackam sobie była, zawdy wesoła. l. c. IV. 217.

Forma druga wiersza 13-o zgłoskowego schematu: 10+3. tj. z odcinkiem trzyzgłoskowym należy wyłącznie do obrzędu weselnego. W formie tej wiersza można odróżnić wiersz, zaznaczający drugi przestanek śródwierszowy po 5-ej zgłosce, częściej zaś po czwartej. Tworzy się on przez znany nam z wiersza 11-o zgłoskowego, rdzennie ludowy sposób powtarzania na końcu części wiersza początkowej, przez co grupa środkowa, wyraziście się odłącza.

A b e z p r o g i, nasa panno młoda — b e z p r o g i. O. K. Lud XX. 75.
R o z b u j a ł s i ę, kary koniceńko — r o z b u j a ł. O. K. Maz. III. 75.
Oj j u z n a m c a s, nasi druzebkowie — j u z n a m c a s.
O. K. Lud XX. 316.

Powtarzania te nie rozciągają się na całą przyśpiewkę, nawet dwuwiersze, obydwa z powtórzeniami, są dość rzadkie, jak np. w przymówce do drużby, gdzie na 6 wierszy, cztery z powtórzeniem:

W p o l u z a g a w k i, Jasieniu — w p o l u z a g a w k i,
A jużci mi przymarzają nogi do ławki.

A n i e l u s y, starsy druzba — n i e l u s y, n i e l u s y [1]).
N i e r u s y s i e, do tanecka — n i e r u s y, n i e r u s y.

A n i e r a ź n y, starsy druzba — n i e r a ź n y, n i e r a ź n y,
Po zastolu panny druchny, pomarzły, pomarzły.

Powtórzenia te wskazują nam tylko proces tworzenia się danej formy, i przeważna część pieśni — dłuższych mianowicie, zatrzymuje już tylko formę, tj. wyróżnia odcinek trzyzgłoskowy, ale niezależnie od mechanicznego jej powstania. Takiemi są pieśni:

Oj polecieli, siwe gołębie — po wodzie. O. K. Lud XVI. 489.
Otwórzcie nam, panie gospodarzu, te wrota. l. c. XX. 281.
Wyglądas ci mnie, moja matulu — z kościoła. l. c. 238.
O scęśliwa nam dziś soboteńka — nastała. l. c. XVI. 267.

---

[1]) To mieszanie wierszy różnej długości jest również typowem dla tego wzoru wiersza. Tu chodziło nam o przykład pieśni, całej niemal z powtarzaniami.

Z naciskiem podnosimy tu raz jeszcze ten sposób tworzenia wewnętrznej harmonii wiersza przez powtarzanie, bo jest on powszechnie zastosowywanym w poezyi ludowej tam, gdzie brak wierszowi ściślejszej rytmiki lub nawet równej liczby zgłosek. Pojawia się on, począwszy od form zupełnie pierwotnych zdaniowego wiersza, aż do wiersza rytmicznego[1]). Wszelkie długości wiersza mogą być w ten sposób tworzone. Przytoczyliśmy powyżej 13-o i 14-o zgłoskowe (a jak wiemy i 10-o zgł.) wiersze, możemy jeszcze wskazać, jako ciekawostkę, dwuwiersze 15 zgł. i 17 zgłoskowe tego typu:

Oj a z zastola druzynecka — z zastola, z zastola,
A niechze będzie panna młoda wesoła, wesoła. O. K. Lud II. 15.

Oj da pod ławę, ruciany wianecku — pod ławę, pod ławę.
Oj a na głowę, niciany cepecku — na głowę, na głowę.

Oj da na pułkę, ruciany wianecku, na pułkę, na pułkę.
Oj a na główkę, niciany cepecku, na główkę, na główkę.
l. c. 100.

Z pieśni powyżej przytoczonych przekonywamy się też, że wiersz 13-o zgłoskowy służy w poezyi ludowej zupełnie innemu rodzajowi, jak wiersz literacki, który spotykamy w literaturze jako podstawowy dla epiki polskiej. I z tego więc względu okazuje się wiersz ten ludowy o dwu przestankach zupełnie odrębną formą, nie mającą z wierszem epickim nic wspólnego, prócz tego, że również liczy zgłoski i jest rymowanym.

Jednakże i w poezyi ludowej mamy wiersze 13-o zgłoskowe z średniówką po 7-ej i po 6-ej zgłosce i to w dziale znowuż najmniej do epiki zbliżonym, mianowicie w przyśpiewach tanecznych Mazurów i Kujawiaków. Dziwnemby to było takie zastosowanie zupełnie obcego charakterem wiersza; po bliższem jednak zbadaniu sprawy, przekonywamy się, że jest to pozornie tylko forma 13-o zgł. W każdym mianowicie wierszu tych przyśpiewek jest jedna zgłoska właściwie z tekstem niespojona, nadliczbowa — a wierszyk jest w istocie swej formą dwuwiersza 12-o zgłoskowego, który śpiewak przygodnie przerobił na wiersz dłuższy, przypuszczalnie dla przystosowania lepszego do dłuższej nieco

[1]) Np. 8-o zgłoskowy „Płynęły gąski płynęły“ etc. Część I. Wiersz 8-o zgł.

melodyi w takcie $^3/_4$ mazurowej od $^2/_4$-ej melodyi krakowiakowej. Przeprowadziliśmy w tym celu małe badanie przyśpiewek. Otóż na 150 przyśpiewek (O. K. Lud Tańce 1857, od nr. 1—150) mamy dziesięć, rzekomo 13-o zgłoskowych — jednak na 34 wiersze, tworzących owe śpiewki — wszystkie prócz jednego mają przydatki jak: *oj*, *da*, *a*, przedłużające sztucznie pierwszy lub drugi półwiersz; szczególnie gdy chodzi o przedłużenie temi dodatkami drugiego półwiersza i gdy średniówka pada po zgłosce szóstej, wyraźnie znać ten przypadkowy charakter wiersza:

W służeńskim dziedzieńcu — da chodziła we wieńcu,
Jak przyszedł listopad — da wianeczek jej opadł.

Zielonom posiała — da i modro mi zeszło,
Nie wiedzą ta ludzie — da bez kogo mi tęschno.
O. K. Lud II. 150.

z średniówką po 7-ej zgłosce:

Oj żołnierz ci ja, żołnierz, moja matko żołnierz,
A jeśli mi nie wierzysz, spojrzyj mi na kołnierz.

A jeśli mi nie wierzysz, spojrzyj mi na głowę,
Da jak jej ogolili calutką połowę. l. c. 9.

Takież przykłady nr. 26, 58, 61, 73, 76, 120, 144.

Istotny wiersz 13-o zgłoskowy z średniówką stale po 7-ej zgłosce mamy tylko w działach obojętnych, to jest pieśniach półkościelnych, dziadowskich i tym podobnych. np.

Dobranoc głowo święta — Jezusa mojego. O. K. Lud XX. 41.
Wszystka moja nadzieja — w tej torbie skórzanej. l. c. VI. 429.
A dla Boga, dla Boga, co już to za lata. l. c. 422.

Przykładów tych, nie mnożymy, gdyż są to wyraźnie utwory ściśle na dziełach literackich wzorowane, jak np. psalmy Lubelczyka, Kochanowskiego etc. Prócz wyżej wspomnianej zwrotki pięciowierszowej — wiersz 13 zgłoskowy literacki epiczny spotyka się w opowiadaniach (wędrowne opowieści) w dwuwierszu z 12-o i 14-o zgłoskowym wierszem, o czem obszerniej w następnym rozdziale mówić będziemy.

ROZDZIAŁ VI.

Wiersz czternastozgłoskowy.

Wiersz ten ma w pieśni naszej dwie formy. Pierwsza forma wzorowana prawdopodobnie na wierszu 12-o zgłoskowym, należy do rodzaju wierszy popularnego typu ze średniówką dzielącą wiersz na dwie równe części. Jak np.:

Oj jedna sobie jedna, ja u matuli była,
Da powiedzieli ludzie, da że ja nie robiła.

Oj bodaj u matuli, da bodaj u rodzonej,
Co zrobię to zrobię — da to mnie wyrozumie.

Ażebym gospodyni i mury postawiła,
Da przyjdzie i wykrzyka, da cóżeś ty robiła!

Wiersz ten spotykamy w większej liczbie przyśpiewek do mazura, wogóle zaś przyśpiewek tanecznych, na 325 przyśpiewek (O. K. Lud 1857 Tańce) blisko 100 jest dwuwierszy 14-o zgłoskowych [1]).

F o r m a d r u g a wiersza 14-o zgłoskowego ze średniówką po 8-ej zgłosce, o rytmie wewnętrznym trochaicznym kolonu pierwszego 8 zgłoskowego, daktylicznym następnego 6 zgł. [2]). Forma ta miewa często drugą średniówkę po 4-tej zgłosce, szczególnie, gdy się w ludowy sposób tworzy rytm przez powtarzanie:

Przybieżeli, przybieżeli, tak piękni anieli,
Wszyscy w bieli, wszyscy w bieli, złote pióra mieli.

Przybieżała, przybieżała, ta piękna nowina,
Czysta panna, czysta panna, porodziła syna.

Porodziwszy, porodziwszy, w pieluszki powiła,
I noszący, i noszący, w żłobie położyła. etc.
O. K. Lud XXII. 22.

W świeckich piosenkach erotycznych nie mamy tak konsekwentnie przeprowadzonego powtórzenia pierwszego odcinka wiersza np.:

---

[1]) Zob. Rozdział I. Części II-ej o wierszu 7-o zgłoskowym.

[2]) Ta mieszanina rytmów, niby dowolna a przecież systematyczna, jest podobną do wierszy 12-o zgł. Krakowiaka.

Idzie deszczyk, idzie deszczyk, po drobnej leszczynie.
Kochaj że mnie, mój Jasieńku, byle nie zdradliwie.

Jabym kochał, jabym kochał, widzi Bóg na niebie,
Niech ja sobie karczek złamię, jadący do ciebie.

I wyjechał, i wyjechał, na rozłożne drogi,
Oj i złamał zaraz szyję, konik cztery nogi.

Wiele liści, wiele liści pod jaworem gnije,
Tyle złości, nieszczerości, w każdym dworzaninie[1]).
O. K. Lud XVI. 431.

Prócz powtarzaniem zdań, może być również zaznaczonym przestanek rymem wewnętrznym, co jak wiemy należy do procederu ludowego:

Ile ziarnek, tyle ości, w tem jancmiennym snopku,
Tyle złości i chitrości, w każdziusińkim chłopcu.

Stoi rumien, wedle gumien, jesce nie tykany,
A rozmaryn w ogródecku, az przekwita ściany.
O. K. Maz. IV. 259.

Na dzwonnicy, kłębek nici, na kościele gałka,
Nie pójdę ja, za nikogo, ino za Michałka.

Fryzuje się, maluje się, od cudów piękności,
Chodzi w strojach, po pokojach, i wygląda gości.
l. c. 258.

Charakterystyczna różnica w rytmie wiersza czternastozgłoskowego z jedną średniówką po siódmej zgłosce i z dwoma, ewentualnie z jedną, po ósmej zgłosce — uwydatnia się świetnie w zwrotce dwuwierszowej, złożonej bardzo zmyślnie z obu gatunków wiersza 14-o zgł.:

Miałam ci ja pirsego | oblubieńca swojego,
A ten pirsy | nic nie słusny | nie pójdę za niego.

Miałam ci ja drugiego | oblubieńca swojego,
A ten drugi | bardzo długi | nie pójdę za niego.

[1]) Wersya mazowiecka (O. K. Maz. IV. 260) liczy 13 zwrotek tego typu.

Miałam ci ja trzeciego | oblubieńca swojego,
A ten trzeci | ćwicy dzieci | nie pójde za niego.

Miałam ci ja ćwartego | oblubieńca swojego,
A ten cwarty | grywa w karty | nie pójde za niego.

Miałam ci ja piątego | oblubieńca swojego,
A ten piąty | patrzy w kąty | nie pójdę za niego.

Miałam ci ja sóstego | oblubieńca swojego.
A ten sósty | bardzo tłusty | nie pójde za niego.

Miałam ci ja siódmego | oblubieńca swojego,
A ten siódmy | chłopiec ładny | to pójde za niego.
O. K. Lud VI. 263.

Zwykle jednak wiersz 14-o zgłoskowy, ze średniówką po 8-ej zgłosce, tylko lekko zaznacza pierwszy odcinek czterozgłoskowy:

Wyjechałci pan starosta, w pole na zające,
I napotkał trzy panienki, na zielonej łące.

Jednej było panna Anna, a drugiej Zofija,
A o trzeciej nie powiadał, bo to jego miła.

Wysłał ci pan zaraz sługę, by mu wianek dała,
Ona tamój nic nie rzekła, ino się rozśmiała itd.
l. c. XVI. 449.

Wiersz 14-o zgłoskowy tego typu, znajdujemy w grupach pieśni, bardzo na pozór oddalonych, mianowicie w pieśniach półkościelnych, kolędach, opowieściach dziadowskich, opowieściach wędrownych, a równocześnie spotyka się jako formę przyśpiewki tanecznej i erotycznych piosenek.

Gdy przyjrzeć się jednak bliżej tym pieśniom, okaże się, że wszystkie, do któregokolwiek działu należą, noszą bardzo wyraźną cechę — ludowej to pewna — ale równocześnie piśmiennej literatury [1]). Wielka ilość pieśni kościelnych ludowych w tej formie, wskazuje, że wiersz ten jest chyba naśladownictwem którejś z form łacińskiego wiersza średniowiecznego. Sposób używania u nas wiersza tego wraz z dwunastozgłoskowym w zwrotce dwuwierszowej

[1]) Jak np. i powyżej cytowana pieśń o wyborze konkurenta.

w opowiadaniach wędrownych — przykłady poniżej — wskazywałby, że wzorem był tu takzwany septenar (w Anglii nazywany z powodu swej popularności „common metre) tak często używany w połączeniu z aleksandrynem i innemi formami w średniowiecznej poezyi romańskiej. Nie możemy jednak bliżej w to wchodzić, zaznaczamy tylko, jako jeden z dowodów, że pieśni tej formy są dość obce na gruncie ludowym, mimo iż w końcu pojawia się ona i wśród przyśpiewów tanecznych. A jaką drogę przebyła, to spróbujemy uwidocznić studyując przykłady. Pierwszem więc ogniwem między formą klasyczną [1]) a taneczną ludową byłyby pieśni kościelne jak np.: „A witajże pożądana perło droga z nieba“ (Ks. Mioduszewski „Pastorałki i kolędy“ wyd. z roku 1883. 18); „A któż cię tu Stwórco świata wszystkiego i panie“ (l. c. 23); „Anioł pański otoczony światłością dokoła“ (l. c. 27); „O Jezu mój przenajsłodszy, zmiłuj się nad nami“ (O. K. Lud VI. 443) i w. innych. Pieśni te okazują jednolitszy pierwszy kolon (8-my), niż to w śpiewach świeckich widzimy, są jednak i w tych wierszach wzory drugiej średniówki i to wzmocnionej rymem; co prawda jest to już kolęda z odcieniem ludowym:

Czas radości | wesołości | światu nastał teraz
Bo Bóg wieczny | nieskończony | narodził się dla nas. itd.
Ks. Miod. l. c. 54.

Za dalszego pośrednika w dostaniu się tej formy do niektórych rzeczywiście ludowych grup pieśni uważalibyśmy piosenki erotyczne śpiewane niegdyś na dworach pańskich jak np.:

Płyną czasy, dni mijają, a ja chudzineczka [1]),
Spodziewając | wyglądając | mego kochaneczka.

Łzami kropię, łóżko moje, cierpiąc niepokoje,
Bywaj, bywaj, mój najmilszy, kochanie moje. itd.

i inne do tej podobne, dla których choć źródła wskazać nie możemy, jednak uważać je można za dworskie piosenki, jak „Idzie deszczyk“ o nieszczerym dworzaninie, wyżej cytowana — albo:

---

[1]) Ewentualnie popularnej średniowiecznej.

[2]) Cfr. w zbiorku wierszy z XVII w. Wirydarzu poetyckim taż pieśń Jerzego Schlichtinga. Wyd. Akad. Um. w Krakowie.

„Trudna rada, trudna rada, przyjdzie nam się rozstać“ (O. K. Maz. IV. 264).

Nikomu się nie dziwuję, tylko sama sobie. l. c. 265.
Stoi rumien, wedle gumien | jesce nie tykany. l. c. 257.

Dalszy krąg, który ta forma zatacza, obejmuje piosenki miejskie jak np.:

Kukułeczka w lesie kuka, już poranek czuje. O. K. Lud VI. 525.

i rozmaite arye operetkowe i piosenki, w których nasi poeci z początku XIX w. zastosowali ten wiersz 14-o zgł. do melodyi krakowiaka — gdy poprzednio cytowane pieśni kościelne, dziadowskie, kolędy i piosenki dworskie mają rytm $^3/_4$-owy lub wyraźnie (w piosenkach erotycznych) rytm mazurowy. Otóż pierwszy taki sztuczny krakowiak mamy w zbiorku Męcińskiego z r. 1816 w znanej pieśni:

Pije Kuba do Jakuba, Jakub do Michała,
Wiwat i ty, wiwat i ja, kompanija cała. etc.

Melod. $^2/_4$ O. Kolberg zaznacza: „znana w Czechach“ Lud VI. 563.

Takie krakowiaki już liczne pojawiły się w operetce „Krakowiacy i Górale“ Kurpińskiego, jak np.:

Pędźcie trzody z łąk pasterze, i grajcie w multanki,
Pasterki wam na wieczerzę, dadzą mleka dzbanki.
O. K. Lud VI. 585.

W „Cracovienne Bendla“ umieszczono powinszowanie rzekomo chłopskie tejże formy:

Kiedyście państwo łaskawi, przyjąć nas do siebie,
Niech wam Bóg da raj na ziemi, a królestwo w niebie.
l. c. VI. 495.

Inne podobne piosenki notuje O. Kolberg (l. c. 517) „Dobry wieczór ci Halino, kochana dziewczyno“ i Brodzińskiego (l. c. 585), który jednak przepoławia już stale wiersz 14 zgłoskowy rymem i tworzy czterowiersz schematu $\frac{a\ b\ a\ b}{8\ 6\ 8\ 6}$:

Czemuż ja w proszowskiej ziemi
Małe zaznał dziecię,

Byłbym między krakowskiemi
Najszczęśliwszy w świecie. etc. (Wiesław).

Prawdopobnie za tymi przykładami i Wasilewski tę formę przystosował do swych krakowiaków, chociaż i prawdziwe krakowiaki w dwuwierszu 12-o zgłoskowym pisywał. Lenartowicz tosamo uczynił, i w ten sposób forma używana pierwotnie wyłącznie do melodyi w takcie $^3/_4$ rytmu mazurowego, została ochrzczoną krakowiakiem — niesłusznie, gdyż ludową krakowiakową przyśpiewkę tworzy zawsze dwuwiersz typowy dwunastozgłoskowy, dzielony średniówką na dwa półwiersze równej długości. Tu i ówdzie śpiewa lud jeszcze parę różnego wątku piosenek w tej formie: „Jestem mazur z drelichami“ (O. K. Lud VI. 549) melodya na $^3/_8$. „Hejwa chłopcy krakowiacy“ (l. c. 377) flisacki takt $^2/_4$, melodya operetkowa wcale nie ludowego (pokroju) „Przyszed mazur do mazura chodaka pożyczać“ (l. c. VI. 369 śpiewka szlachty zagonowej).

Otóż z tych wszystkich wyżej wymienionych źródeł forma ta przedostała się wreszcie i na niektóre pieśni weselne, jakkolwiek bardzo nieliczne, albo dożynkowe jak np.:

U nasego jegomości, stoi lipa w polu,
Nie bywa tu i nie będzie, w psenicy kąkolu.
O. K. Lud VI. 182.

A cóz to tam za kucharka, co za ręce miała,
Co nam tego barscowiny, nie dogotowała.

Leniwa nasa kucharka, leniwa, leniwa,
Dopiero nam łyzki, miski, umywa, umywa.
l. c. XX. 340.

Melodya do przyśpiewki weselnej na $^3/_8$ mazurka; takaż melodya do piosenki:

Powiedziałaś dziewczę moje żem ci wianek ukrad. l. c. XII. 166.

Do dożynkowej zaś powyżej przytoczonej melodya wybitnie krakowiakowego rytmu na $^2/_4$ — więc istotnie u ludu śpiewają krakowiaki wierszem 14-o zgłoskowym z średniówką po 8-ej zgłosce? Odpowiedź jednak mamy we wszystkich innych zwrotkach tej pieśni — zwrotek szesnaście — które wracają do normalnego typu 12-o zgłoskowego dwuwiersza, jak zresztą i wszystkie inne pieśni dożynkowe w Krakowskiem (l. c. VI.).

Z przykładów powyższych mogliśmy jeszcze zauważyć, że przedostawszy się wreszcie na teren istotnie ludowy przyśpiewów dożynkowych, weselnych erotyków, forma omawiana choć zachowuje ogólny swój zarys i średniówkę po ósmej zgłosce, przecież wewnętrznie zmienia się, zaznaczając jeszcze wyraźniej zmiany rytmu charakteryzujące inne ludowe formy, mianowicie wiersz dwunastozgłoskowy i inne, i zastosowując proceder twórczości ludowej to jest: powtórzenia wyrazów i zdań, rymy wewnętrzne. Gdzie jednak można powiedzieć, że w istocie na szerokę skalę lud sobie tę formę przyswoił, to, jak wiadomo, na Rusi. Śpiewka na nutę narodowego tańca małoruskiego w takcie $^2/_4$-ym, tak zwana kołomyjka, ma właśnie tę formę wiersza:

Koło młyna, biła hłyna, szerokaja fosa,
Wyletiła diwczynojka do paribka bosa. etc.
O. Kolberg Przemyskie, 90.

Prócz dwuwierszy izometrycznych co do ilości zgłosek wiersz 14-o zgłoskowy tworzy w opowiadaniach wędrownych dwuwiersze mięszane z 12-o i 13-o zgłoskowymi wierszami i to konsekwentnie przez całą pieśń nieraz kilkanaście zwrotek liczącą — podobnie jak to trafiało się z czterowierszem siedmio i ośmiozgłoskowym schematu $\frac{a\,a\,b\,b}{7-8}$. W szczególności pieśni, które należą do opowieści wędrownych okazują częstokroć kilka bardzo interesujących wersyi. Np. pieśń „Przyśniło się Kasiulence" z cyklu „Żeglarz" zachowała się w kilku formach. Wersya *h* [1]) jest cała w dwuwierszu 14-o zgłoskowym [2]):

Przyśniło się Kasiulence, w łóżeczku,
Że utonął jej Jasieniek, po morzu płynący. etc.
(dziewięć zwrotek)

wersya *h* daje mięszaninę 12-o i 14-o zgłoskowego wiersza:

Stoi koń przed sienią, pięknie osiodłany,
I odjeżdżam ma najmilsza, jestem twój kochany. etc.
(8 zwrotek).

---

[1]) O. Kolberg 1857 nr. 9 n.
[2]) Tejże formy l. c. 10 h. 38 a. l. c. VI. 22.

wersya *k* zaś daje dwuwiersz 13-o i 14-o zgł.:

Stoi jawor zielony, złotem pokrapiany,
Oj jużci mnie już odjeżdża najmilszy kochany. etc.
(dwanaście zwrotek)

wreszcie wersye *a* i *d* przedstawiają mieszaninę rozmaitych dwuwierszy jak 12 i 13, 12 i 14, 12 i 12:

Śniło się Marysi, na łóżku leżącej, 12
Że jej Jasio utonął, przez morze płynący. 13

Rybacy, rybacy, przez Boga żywego, 12
Czyście nie widzieli Jasieńka mojego? 12

Widzieli, widzieli, ale nieżywego, 12
W środku morza płynącego, mieczem przebitego. 14

Skoczyła Marysia z brzegu wysokiego, 12
I wyrwała miecz ostry z boku Jasiowego. etc. 13
(zwrotek 6, wersya *d*, zwrotek 12)

Z innych pieśni wędrownych spostrzegliśmy jeszcze przykłady zwrotki 12 i 14 zgłoskowej, mianowicie:

A moja kochana, a moja wdowuniu,
A przyjmijże mnie żołnierza, na nockę do domu. etc.
l. c. 24 *a*.

Również w piosence dworskiej zapewne:

Gdzie odjeżdzasz Jasiu, Jasiuleczku panie;
Na bankiecik do Warszawy, Marysiu kochanie. etc.
l. c. 28 *a*.

Na tem kończymy przegląd gatunków wiersza używanego w pieśni ludowej.

O wierszu 3 i 4-o zgłoskowym nie wspomnieliśmy, bo pojawia się on najczęściej tylko jako składowa część zwrotki 5-cio wierszowej, o której w ostatnim rozdziale naszej pracy powiemy. Wiersze te pojawiały się również w zwrotce 6-cio wierszowej. Jednym z rzadkich przykładów zwrotki, w której przeważa wiersz trzyzgłoskowy, jest następująca piosenka pasterska, którą jako ciekawostkę cytujemy:

Pasturze
Na górze
Bydło już we wsi.
Sej noga
Proś Boga
Żeby się ześli.
Turlu-lu
Turlu-lu. O. K. Maz. IV. 404.

ROZDZIAŁ VII.

Zwrotka pięciowierszowa.

Zwrotka ta pojawia się dość obficie w rozmaitych działach pieśni popularnej — wyjąwszy rzetelnie ludowe grupy. Np. gdy trafi się obrzędowo-weselna pieśń tej formy, zaraz spostrzeżemy, że to jest parafraza pieśni dawniejszej formy, prostszej, najczęściej dwuwiersza z refrenem lub bez. Np. pieśń pożegnalna: „A siadajze, siadaj, Maryś kochanie" w zwrotce pięciowierszowej, chociaż typu popularnego, bo należąca do pieśni powtarzających, przecież posiada pierwowzór w pieśni dwuwierszowej. Oto obiedwie pieśni:

1 A siadajze siadaj, Maryś kochanie
A juz nic nie nada twoje płakanie.
Juz nie nada, nie pomoze,
Ćtery konie stoją w wozie,
Juz zaprzęzone.

A jakze ja będę z tobą siadała,
Kiedy ja się z ojcem nie pozegnała.
Ostaj z Bogiem panie ojce,
Bywały tu za mnie goście,
Teraz nie będą.

2 A siadaj, siadaj, Maryś kochanie
A juz nic nie nada twoje płakanie,
Juz nie nada, nie pomoze
Ćtery konie stoją w wozie
Juz zaprzęzone.

A jakze ja będę z tobą siadała,
Kiedy ja się z matką nie pozegnała.
A zegnajze moja matko
Chowałaś mnie pięknie gładko
Teraz nie będzies. itd. O. K. Maz. I. 107.

Pieśń dwuwierszowa 8 zgł., pierwotna, ma zamiast powyższych omówień w rodzaju strofy i antistrofy tylko esencyonalną część treści pożegnalnej, mianowicie:

1) Juz się żegnam z tobą ojce
Bywali tu za mnie goście,
Teraz nie będą.

2) Juz się żegnam z tobą matko,
Chowałaś mnie ślicznie, gładko,
Teraz nie bandzies.

3) Juz się żegnam z tobą siostro,
Trzymałaś mnie bardzo ostro,
Teraz nie bandzies. etc. l. c. IV. 26.

Zwrotka ta więc nie należy właściwie do form obrzędowych, jednakże gdy, jak powyższa, należy równocześnie i do 5-o wierszowych i do refrenowo-powtarzających, wtedy możemy ją uważać za bardziej swojską na terenie ludowym. Takiemi są pieśni: „Hej dobranoc temu domowi“ (O. K. Maz. IV. 67); „Gospodarze gmurzy“ (l. c. IV. 66) i inne notowane przy omawianiu pieśni refrenowych [1]).

Zwrotka pięciowierszowa przedstawia dość wielką bujność form i w wielu rozmaitych działach pieśni ludowej spotyka się. Jest to przybysz chwilowy bez stałego miejsca pobytu. Najczęściej w formie tej mamy piosenki erotyczne.

Najstalszym typem jest zwrotka metaboliczna z wierszy trzynasto, ośmio i pięciozgłoskowych, rymowana *aabbc* ew. *aabbC* rzadziej *aabba*, i to tylko przy formach z wierszy krótszych (8, 7 i 3 zgł.) zdarza się ten rym obejmujący. Jak wszędzie, tak i tu zaznaczyć możemy, że śpiewki czysto liryczne mają zwrotkę przeważnie wier-

---

1) Część I tej pracy.

szem krótszym, w dziadowskich zaś, kolędach etc. pierwszy wymieniony tu typ przeważa. Wzór schematu: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{13-8-5}$:

Wszystkać moja nadzieja w tej torbie skórzanej,
Co ją mój ojciec nosiuł z dziadów powołany.
Bo gdzie tylko z nią usiędę,
To głosu mego dobędę,
Wnet ją napełnią. etc. O. K. Lud VI. 429.

Inne tegoż schematu:
„Posłuchajcie panieneczki, co wam zanucę“ (l. c. XII. 315); „Jedna lipka w ogródecku, a w sadecku dwie“ (O. K. Maz. IV. 60); „A i wy tez matuleńku swój rozum miejcie“ (l. c. III. 71); „Czemużeś mnie matuleńku za mąż wydała“ (O. K. Lud XX. 290); „A mój Boże, mocny Boże, dziś pochmurny dzień“ (l. c. XII. 164); „Naści tobie pani matko zasługi moje“ (O. K. Maz. III. 356); „A czy ja śpię, czy ja jadę, czy u roboty“ (O. K. Lud XII. 244); „Moi mili przyjaciele, co mi radzicie“ (l. c. XX. 324).

Drugi wzór bardzo rozpowszechniony z wierszy 10-o, 8-o i 5-o zgłoskowych: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{10-8-5}$ służy wyłącznie piosenkom lirycznym, czasem satyryczno-opisowym, jak np. znana w całej Polsce:

Owo ja mazur tęgo bogaty,
Świecą się na mnie prześlicne saty,
Kosulecka dreliskowa,
Naksztalt niby muślinowa,
Dratwami syta. etc. O. K. Lud VI. 371.

Tu należy wyżej cytowana „Oj siadaj, siadaj“ i „O chmielu“ (O. K. Maz. IV. 81) pieśń istotnie weselna, ale którą również mamy w formie dwuwierszowej [1]). Inne tej formy: „Jezus Maryja, już mnie mąż bije“ (O. K. Lud XII. 157); „Siądźmy se Jasiu, przy tej dolinie“ (l. c. XVI. 462); „Wziąłem po ojcu posagu wiele“ (l. c. XII. 482); „Mam ci ja Jasiu swej roli staje“ (l. c. XXI. 78).

Tejże formy o schemacie rymowym *a a b b a*:

Byłam ja tamój wcoraj we dworze,
Mówili o nas Józiu nie dobrze.

---

[1]) O. K. Maz.

Żeśmy z sobą siadywali,
Po kącikach rozmawiali,
Józiu nieboże, etc. O. K. Maz. IV. 305.

Wzory mniej częste: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{12-6-5}$:

Ach ja niescęśliwa, co ja ucyniła
Ze ja swój wianecek, marnie utraciła.
Za cerwony złoty
Postradałam cnoty
Franusieńkowi, etc. zwrotek 16. O. K. Lud VI. 453.

Schemat: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{12-7-5}$. Wiersz 12-o zgłoskowy o podziale 7+5 nie mającym prawie przykładu w pieśni ludowej:

Hej pamiętaj dziewcyno, Pan Bóg cię skarze,
Ja się w tobie zakochał, nie chcesz żyć w parze.
Cy ja jestem kalika,
Cy ja nimam konika,
Dziewcyno moja. itd. O. K. Lud XVI. 447.

Schemat: $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{11-8-5}$: „Zaśpiewajmy pieśni panu nowemu" (Kolęda O. K. Maz. III. 25).

Zwrotka krótszym wierszem daje formę nieco wykwintniejszą, bo niemal stale z rymem obejmującym. Typem takiej zwrotki schematu: $\frac{a\,a\,b\,b\,a}{8-7-3}$ może być piękna piosenka przy weselu śpiewana: (powszechna)

Pod borem sosna gorzała,
Pod nią dziewcyna siadała.
Iskry na nią padały,
Suknie na ni gorzały
Az do dnia.

Przyjechał do ni pán stary,
Prosił o wiánek ruciany.
Nie dám ja ci wianecka,
Boć ja grzecna dziéwecka
Tyś stary.

Przyjechał do ni pan średni,
Prosił o wianek, o śrebny.
Niedam ja ci wiánecka,
Boć ja grzecna dziéwecka,
Tyś średni.

Przyjechał do ni pán młody,
Prosił o wiánek, o złoty.
Nie dam ja ci wianecka
Boć ja grzecna dziéwecka
Tyś młody.

Przyjechał do ni młodzieniec,
Ona nie wié, co mu rzec, etc. O. K. Maz, I. 198.

Inne tej formy „Wstawaj Jasieniu“ (l. c. IV. 83); „A widział ja rano dzisia“ (O. K. Lud XII. 216). Tenże schemat z odmianką $\frac{a\ a\ b\ b\ a}{8, 8, 4, 4, 5}$: „Gdzieżeś chodziła Dorotko“ (l. c. VI. 316).

Ładną zwrotkę tworzy złożenie 8-o i 5-o zgłoskowych wierszy schemat $\frac{a\ a\ b\ b\ a}{5, 5, 8, 8, 5}$:

Hej z góry z góry
Jadą mazury.
Jedzie, jedzie mazureczek,
Wiezie, wiezie mi wianeczek,
Rozmarynowy. l. c. II. 145.

Z rymem męskim w dwuwierszu początkowym:

Czemużeś mnie brał,
Kiedyś nic nie miał.
Patrzałeś na mą urodę,
Ja ci robić nie pomogę,
Teraz będziesz miał. O. K. Maz. IV. 102.

Schemat: $\frac{a\,a\,b\,b\,a}{5\,5\,6\,6\,5}$:

Przyleciał gawron,
Przed rybaczki dom.

Usiad w okieneczku
W rucianym wianeczku
Roztoczył ogon. etc. O. K. Lud XII. 141.

Odmianka ładna schematu $\frac{a\,a\,b\,b\,c}{8 - 5}$:

A kto chce rozkoszy użyć,
Niech idzie do wojska służyć,
Tam się naje i napije,
Tam on rozkoszy użyje,
Gorzkich łez jego. l. c. XII. 500

której jednak piąty wiersz bywa refrenem jak np. w pieśni: „Wyszła panna przede wroty“ (l. c. 359). To byłyby mniej więcej wszystkie odmianki zwrotki pięciowierszowej. Dodamy tu jeszcze jedno jej rozszerzenie tworzące schemat trzydzielnej 8-o wierszowej zwrotki: $\frac{a\,a\,b\,b\,c\,d\,d\,e}{13-8-5\;8-5}$. Cytujemy ją jako wzór ładny, ale bardzo rzadko spotykany.

Ej mój Jezu co takiego, co pochmurny dzień,
Co nie widać Jasia mego, już drugi tydzień.
Ockim sobie zapłakała,
Główkę sobie sfrasowała,
Wszystko dla niego.

O wianeczku z białej róży,
Mój Jasinek innej służy.
Matulu moja.

Miło było matulince słuchać muzyki,
Kiedy grali pod okienkiem kieby słowiki.
Grali, grali na dobry dzień,
Grali, grali cały tydzień,
Matuli mojej.

A mnie teraz jest nie miło
Roboty mnie ucyć było
Matulu moja. O. K. Maz. I.

Pieśń powyższa jest jednak tylko parafrazą wersyi innych w formie pięciowierszowej [1]).

Treść części I-szej.

Treść części II-giej.

---

[1]) O. K. Lud XII. 164, O. K. Maz. IV. 55.

Święta żydowskie w przeszłości i teraźniejszości

przez

Reginę Lilientalową.

Część II.

Do trzech wielkich świąt przekazanych przez tradycyę a omówionych w części I-ej pracy niniejszej, księga Leviticus [1]) dorzuca jeszcze dwa: „Dzień trąbienia, t. j. późniejsze Rosz-Haszana (Nowy rok) i Jom-Kippur (Dzień Odpuszczenia). Aby nie dzielić tego, co pozostaje z sobą w związku, nie podawałam świąt w porządku kalendarzowym i Nowy rok rozważam po Sukoth, aczkolwiek przypada wcześniej. Zarówno Rosz-Haszana jak Jom-Kippur nazwałam świętami religijnemi [2]), chociaż bowiem zogniskowały w sobie obrzędy nie mające nic wspólnego ani z synagogą ani z kultem Jehowy, przecież urobiły się pod wpływem pewnego i określonego już systematu religijnego.

Rosz-Haszana, t. j. „początek roku“ [3]), pierwsze ze świąt jesiennych, przypada pierwszego dnia siódmego miesiąca, zwanego Tiszri i trwa dwa dni. Żydzi uważają święto to za pamiątkę stworzenia świata, mówiąc: „Dzień ten jest rozpoczęciem dzieła Twojego, wspomnieniem dnia pierwszego“ [4]), także — za dzień sądu

---

[1]) 23, 24. 27.

[2]) Ob. część I-ą tej pracy str. 9.

[3]) Rosz ראש znaczy głowa, wierzchołek, początek, zaś szana שָׁנָה rok.

[4]) Ustęp z modłów zwanych Zichronoth a w tym dniu odmawianych. Obacz też spór r. Eliezera z r. Jehoszuą na temat pory stworzenia świata w części I-ej

(jom hadin) i za początek roku cywilnego; a wszystko to na podstawie Talmudu [1]), gdyż ani jako Nowy rok ani jako Dzień sądu nie występuje on w Piśmie św., które zowie go „świętem przypominania trąbą“ [2]) i „dniem trąbienia“ [3]). „Oświadcz synom Izraela i powiedz: „miesiąca siódmego, pierwszego tegoż miesiąca, będzie u was święto uroczyste, przypominanie trąbą“ [4]). „Miesiąca siódmego, pierwszego dnia miesiąca zgromadzenie świąteczne będzie u was;... dniem trąbienia będzie on wam!“ [5]). I dopiero w Misznie [6]), gdy jest mowa, iż cztery razy do roku sądzonym jest świat, a mianowicie: w Pesach [7]) — zboże, w Szabuoth [8]) — płody drzewne, w Sukoth [9]) — wody deszczowe, znajdujemy, że w Rosz-Haszana „wszyscy mieszkańcy świata przechodzą przed Nim niby benemaron“, tj. niby owce sądzone każda pojedynczo [10]). Według Tosefty [11]) sąd nad

---

tej pracy, str. 11 dop. 2, do czego dodam, iż według pierwszego z nich praojcowie urodzili się w Tiszri, umarli w Tiszri i w Tiszri świat będzie zbawiony, gdy drugi składa to wszystko na miesiąc Nisan. (Talmud, traktat Rosz-Haszana 10 b i 11 a). Midrasz Wajikra rabba 29 (w niemieckim przekładzie dra Augusta Wünsche. Lipsk 1884 r.) podaje, iż myśl stworzenia człowieka przyszła Bogu w pierwszej godzinie pierwszego dnia w roku, tj. pierwszego dnia siódmego miesiąca.

1) Miszna, tr. Rosz-Haszana 1, 1. 2.

2) T. j. „sabbathon zichron therua“ (שַׁבָּתוֹן זִכְרוֹן תְּרוּעָה) i tak nazywają go Samarytanie, tylko że słowo „therua“ rozumieją nie jako uderzenie w surmę, lecz jako chwałę bożą, którą wyrażać należy głosem donośnym. (A. Cowley. „The Samaritan liturgy and reading of the law w The jewish quarterly review. Tom VII 1894 r. Londyn, str. 128; także Dr Siegmund Hanover. Das Festgesetz der Samaritaner nach Ibrâhîm ibn Jakûb. Berlin 1904 r. str. 44.

3) T. j. „Jom therua“ (יוֹם תְּרוּעָה) i tak nazywają go Karaici (chociaż w kalendarzu nosi oficyalną nazwę Rosz-Haszana), lecz „therua“ objaśniają podobnie jak Samarytanie (Dr Zunz. Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes geschichtlich entwickelt. Berlin 1859 r. str. 158; także Dr S. Hanover. Das Festgesetz der Samaritaner itd., str. 30).

4) Leviticus 23, 24.

5) Numeri 29, 1.

6) Tr. Rosz-Haszana 1, 2.

7) O tem święcie w części I tej pracy, str. 10.

8) T. j. w święto Tygodni — obacz tamże str. 44.

9) T. j. w święto Szałasów — tamże str. 62.

10) Tłomacz Talmudu, Lazarus Goldschmidt, w dopisku do tr. Rosz-Haszana na str. 328 objaśnia, że „benemaron“ znaczy „skokiem baranim“. Wyraz ten rozmaicie pojmowali już amoreici, zarówno palestyńscy jak babilońscy, powiada N. Pereferkowicz w dopisku do tłomaczonej przez siebie Miszny, tr. Rosz-Haszana 1, 2; wedle niektórych, ma to oznaczać, iż defilują jako tylna straż przed swym dowódcą (Talmud jerozolimski, tr. Rosz-Haszana 1, 3, w przekładzie francuskim M. Schwaba. Paryż 1883 r.).

11) Tr. Rosz-Haszana 1, 13.

wszystkiem dokonywa się w Nowy rok, a różnice poglądów r. Meira i r. Jehudy dotyczą jedynie pory wydawania czyli podpisywania wyroków [1]). R. Jose twierdzi [2]), że sąd nad człowiekiem odbywa się codzień, stosownie do słów [3]): „Że go nawiedzasz z każdym porankiem, a każdej chwili go doświadczasz", lecz wierzenie to bladło wobec skupiającego w sobie ten atrybut jednego dnia w roku.

Nazwę „Nowy rok" po raz pierwszy napotykamy u Ezechiela [4]), dopiero jednak Miszna [5]) wyraźnie określa dzień ten jako początek roku cywilnego, orzekając, że pierwszy Tiszri jest nowym rokiem dla lat zwykłych, sobotnich i jubileuszowych. Zakon Mojżeszowy nakazuje w dniu owym zgromadzenie świąteczne [6]), ofiary [7]), wypoczynek [8]) i to rozwija Talmud ze szczególnem uwzględnieniem nakazu odnośnie trąbienia, poświęcając karty traktatu Rosz-Haszana głównie temu a także procedurze świadczenia o nowiu księżyca. Gdyż, aby się stało zadość słowom [9]): „Oto uroczystości Wiekuistego, zgromadzenia świąteczne, które obwieszczać macie w czasie swoim", należało ściśle oznaczyć pojawienie się „nowego" księżyca [10]), o czem

[1]) R. Meir twierdzi, że wszelkie wyroki podpisują się w Dniu Odpustu, gdy r. Jehuda w imieniu r. Akiby orzeka, iż każda rzecz ma swoją na to porę, a więc na zboże zapada wyrok w Pesach, na płody drzewne — w Szabuoth itd. O tem też Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 a.

[2]) Tosefta, tr. Rosz-Haszana 1, 13; też Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 a.

[3]) Ijob 7, 18 — w polskim przekładzie dr. J. Cylkowa. Kraków 1903 r.

[4]) 40, 1.

[5]) Tr. Rosz-Haszana 1, 1.

[6]) Leviticus 23, 24; też Numeri 29, 1.

[7]) Leviticus 23, 25; Numeri 29, 2—6.

[8]) Numeri 29, 1.

[9]) Leviticus 23, 4.

[10]) Z tego powodu dla Nisan i dla Tiszri wolno było świadkom o nowiu świadczącym nawet sabat naruszyć, co za czasów świątyni, gdy w nów ofiary składano, czyniono dla każdego miesiąca. (Miszna, tr. Rosz-Haszana 1, 4; Talmud, tenże traktat 19 b i 21 b). Badaniem świadków, tj. sprawdzaniem postrzeżeń zajmował się Beth-din (Synhedryon), szło bowiem o to, w jakiej postaci księżyc ukazał się świadkowi. R. Gamaliel miał tablicę z wyobrażonemi na niej fazami księżyca, na które wskazując, pytał świadka (Miszna, tr. Rosz-Haszana 2, 6. 8; Talmud, tenże traktat 23 b i 24 a; także tr. Aboda Zara 43 a). „Nowy" księżyc, objaśnia N. Pereferkowicz w przypisku do Miszny, tr. Rosz-Haszana 2, 7, oczekiwany był wieczorem 29-go dnia miesiąca i spostrzedz go wtedy znaczyło zobaczyć go „w porę"; wówczas naoczni świadkowie przychodzili z wieścią tą do Beth-dinu i następnego dnia, który uchodził za 1-y dzień nowego miesiąca, poświęcano „nowy" księżyc. Jeżeli zaś wieczorem 29-go nie dojrza o księżyca, czyli że

z pomocą sygnałów ogniowych z góry Oliwnej [1]), a w późniejszych czasach przez posłów [2]) uwiadamiano Żydów innych miast i miejscowości Palestyny, Syryi i Babilonii [3]). Ponieważ zaś po za Palestyną wzbronione było ustanawianie dni nowiu [4]), więc w miejscach oddalonych od Jerozolimy, np. w Egipcie, dokąd wiadomość tak prędko dójść nie mogła, obchodzono nów przez dwa dni, t. j. 30-go i 31-go mijającego miesiąca [5]).

A gdy tylko Beth-din poświęcił miesiąc (Tiszri), sąd Boży się rozpoczynał, głosi Tosefta [6]), jako że Bóg stosuje się do uchwał ziemskiego trybunału [7]) i skoro ten — dzień pierwszy w roku oznaczy, nakazuje Wiekuisty przygotować trybuny dla obrońców i oskarżycieli [8]); bowiem co „ustawą dla Izraela, prawem Panu Jakóba“ [9]).

Jeszcze bardziej drobiazgowo omawia Talmud akt trąbienia,

---

nie był dostrzeżony „w porę“, to świadkowie mogli nie przychodzić do Beth-dinu, gdyż wówczas 31-y ubiegłego miesiąca poczytywano za 1-y nowego miesiąca.

[1]) Miszna, tr. Rosz-Haszana 2, 2—4; Talmud, tenże traktat 22 b i 23 a.

[2]) Z powodu Samarytan, którzy, dając sygnały ogniowe w niewłaściwym czasie, w błąd wprowadzali ogół. (Miszna, Rosz-Haszana 2, 2).

[3]) Aleksandrya nie jest wymieniona, ponieważ miała swój własny kalendarz.

[4]) Talmud, tr. Berakhoth 63 a.

[5]) Dziś tak się rzecz ma, że o ile miesiąc ma dni trzydzieści, to i 30-y, tj. ostatni dzień ubiegającego miesiąca i 31-y jako pierwszy dzień nowego miesiąca uchodzą za dni nowiu; i tylko wówczas obchodzą nów przez dzień jeden, gdy miesiąc ma 29 dni. Wątpliwości odnośnie ustanowienia dnia nowiu i stąd wynikłe podwojenie głębokiej widać sięgają starożytności, gdyż oto, co nam podaje I księga Samuelowa (20, 27. 34): „A gdy przyszedł wtóry dzień po nowiu, zaś zostało próżne miejsce Dawidowe. I rzekł Saul do Jonathy, syna swego: Czemu nie przyszedł syn Izai ani wczora ani dziś jeść?“ „Wstał tedy Jonathas od stołu w gniewie zapalczywości i nie jadł chleba wtórego dnia nowego księżyca“. (Przekład ks. Wujka). To samo było u Sabejczyków, którzy przez dwa dni nów święcili. (Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier und der Ssabismus. Petersburg 1856 r. Tom I str. 539). Z tej przyczyny, tj. wskutek niedoskonałości wiedzy kalendarzowej pochodzi również święcenie Nowego roku przez dwa dni, które mędrcy epoki talmudycznej jako jeden dzień rozważają (Miszna, tr. Erubin 3, 7. 8).

[6]) Tr. Rosz-Haszana 1, 12; Talmud, tenże traktat 8 b.

[7]) Midrasz Debarim rabba 2, 3 (W przekładzie niemieckim dra Augusta Wünsche. Lipsk 1882 r.).

[8]) Talmud. jeroz., tr. Rosz-Haszana 1, 3; Pesikta 53 b i 54 a (wydanie Bubera).

[9]) Psalm 81, 5.

rozwodząc się nad rogiem — szofarem i jego tonami[1]). Wszelkie np. rogi uznane zostały za odpowiednie prócz krowiego[2]), lecz r. Jehuda orzekł[3]), iż w Rosz-Haszana w rogi baranie dąć należy. Szofar, którym się w dniu tym posługiwano, był prosty, otwór miał wyłożony złotem[4]), a po bokach jego znajdowały się dwie trąby, t. z. chacocry. Przez róg wydawał trębacz dźwięk przeciągły w przeciwieństwie do krótkiego tonu trąb, ponieważ główny nacisk spoczywał na rogu[5]) i po za świątynią trąbiono tego dnia tylko w szofar[6]). Róg uszkodzony niezdatny był do użycia[7]), a w wypadku, gdy jeden róg w drugim się znajdował, przepisowi czynił zadość dźwięk, pochodzący z rogu wewnątrz umieszczonego[8]). Wszyscy byli obowiązani wysłuchać dźwięków szofaru w Rosz-Haszana[9]) i każdy, z wyjątkiem głuchoniemych i małoletnich[10]) a także — jak dodaje Tosefta[11]) — kobiet i niewolników[12]), mógł innych od tego obowiązku wyzwalać[13]). Po zatem rozpisuje się Miszna nad kolejnym porządkiem modlitw w Rosz-Haszana.

---

[1]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 33 b, 34 a, 34 b.

[2]) Gdyż przypomina grzech złotego cielca (Midrasz, Wajikra rabba 27, 22).

[3]) Miszna, tr. Rosz-Haszana 3, 5.

[4]) Lecz nie w miejscu, którego trębacz dotyka ustami (Talmud, tr. Rosz-Haszana 27 b)

[5]) Miszna, tr. Rosz-Haszana 3, 3, gdy towarzyszenie trąb oparte jest na słowach Psalmu (98, 6): „Na trąbach i głosem surmy wykrzykujcie przed królem, Bogiem“.

[6]) Maimonides, Miszne Thora, Szofar 1, 2.

[7]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 27 b.

[8]) Tosefta, tenże traktat 3, 4.

[9]) Tamże 4, 1.

[10]) Miszna, tenże traktat 3, 8.

[11]) Tenże traktat 4, 1.

[12]) W dziedzinie religijnej u Żydów jest kobieta w wielu wypadkach zrównana z niewolnikiem. Śluby, jakie czyni niewiasta, mogą ojciec lub mąż utwierdzić lub znieść (Numeri 30, 4—14), a już najdobitniejszym wyrazem jej poniżenia jest codzienna modlitwa poranna, w której mężczyzna dziękuje Bogu, że go nie stworzył niewiastą. Niewątpliwie są to szczątki pasterskiego okresu, w którym kobieta upośledzone zajmowała stanowisko, kiedy to panem rodziny był mąż sam trzody pasący i sam krzątający się koło dobytku. Koran również poniża kobietę, uważając ją za „pozbawioną wszelkiego poznania“ (16, 80; ob. też 4, 38. 228; 42, 17 — w polskim przekładzie Jana Murzy Tarak Buczackiego. Warszawa 1858 r.

[13]) T. j. trąbić, aby drudzy słyszeli, a tem samem obowiązek swój wypełniali.

I tak to „Dzień wspomnienia i trąbienia“ urósł do powagi dnia sądu, sądu bardzo po ziemsku pojętego, jak to później zobaczymy, i — dnia pierwszego w roku.

Poszukajmy pierwiastków, które na owo przeobrażenie się złożyły, rozpatrzmy każdy składnik poszczególnie, a może z chaosu obrządków wyłoni się pierwotne jądro tego święta.

Odrazu uderza nas szczegół, że Rosz-Haszana przypada na nów (jedyne święto obchodzone pierwszego dnia miesiąca) i że ten pierwszy dzień siódmego miesiąca tak akcentuje Pięcioksiąg[1]); aby jednak zrozumieć znaczenie pierwszego dnia siódmego miesiąca, musimy pierwej się dowiedzieć, czem był dla starożytnych Hebrajczyków pierwszy dzień każdego miesiąca.

Otóż nów czyli początek miesiąca, a raczej początek odnowienia miesiąca (rosz-chodesz) obchodzili Hebrajczycy uroczyście. Gdy błysk rodzącego się na niebie księżyca wskazywał chwilę nowiu[2]), kapłani z wieży, srebrnemi trąbami, ogłaszali o tem ludowi, który na owo hasło na służbę bożą śpieszył — otwierano bramę dworca wewnętrznego świątyni[3]) i składano ofiary. O ofiarach w dzień nowiu wzmiankują już księgi Samuelowe[4]), a Pismo św. szczegółowo nad tem się rozwodzi[5]). „A na nów miesięcy waszych przynosić będziecie na całopalenie Wiekuistemu: cielców młodych dwa, barana jednego, jagniąt rocznych siedm, zdrowych“. „I trzy dziesiąte efy mąki itd.“ „Oto całopalenie od miesiąca do miesiąca przez wszystkie miesiące roku“. Ezechiel[6]) wprawdzie podaje mniejszą liczbę ofiar na nów, lecz stawia go w jednym rzędzie ze świętami i sabatami[7]). W nów świętowano, o czem wyraźnie mówi Amos[8]): „Kiedyż przeminie nów, abyśmy kupczyli zbożem...“ a także ucztowano, na co znów wska-

---

[1]) Leviticus 23, 24; Numeri 29, 1.

[2]) W braku narzędzi astronomicznych, kierowano się naocznemi spostrzeżeniami, o czem była już mowa na str. 3 (dopisek 10) niniejszej pracy.

[3]) Ezechiel 46, 1.

[4]) I 20, 6; także Ezra 3, 5; Nehemiasz 10, 33; I Kronika 23, 31; II Kronika 2, 4; 8, 13; 31, 3.

[5]) Numeri 28, 11. 12. 14.

[6]) 46, 6: „A na dzień nowiu cielca młodego, zdrowego i sześcioro jagniąt i barana.

[7]) 45, 17.

[8]) 8, 5.

zują słowa Dawidą do Jonathy: [1]) „Oto jutro jest nów miesiąca, a ja wedle obyczaju zwykłem siedzieć podle króla, abym jadł...“ Zrozumiałym też się staje ustęp z księgi Królów: [2]) „Dlaczegóż idziesz do niego? Dziś nie jest nów ani sabbath...“, gdy dowiadujemy się [3]), że w sabaty i w nowie jako w dni świąteczne szło się do męża bożego, t. j. że obowiązkiem było wtedy, jak tłómaczy Talmud [4]), odwiedzić mistrza. W radosny dzień nowiu nie wolno było ciała umartwiać [5]), postu publicznego naznaczać [6]), ani mowy pogrzebowej wygłaszać [7]), a niewiasty nie zawodziły wtedy t. z. „kiny“ t. j. pieśni żałobnych [8]). Z czasem nów stracił na powadze i Talmud [9]) przyzwala już na pracę, lecz zarówno w wiekach średnich [10]), jak i dziś pobożniejsze żydówki nie szyją w rosz-chodesz [11]), a Szulchan aruch [12]) chwali ten zwyczaj. Nikt także wtedy paznogci ani włosów nie ucina [13]), chłopcy tylko pół dnia spędzają w chederze [14]), wszyscy ubierają się prawie odświętnie [15]) i lepsze potrawy pojawiają się na stole [16]).

---

[1]) I Samuelowe 20, 5 (przekład ks. Wujka).

[2]) II 4, 23 (przekład ks. Wujka).

[3]) D. Rudolf Kittel w objaśnieniach do II Królów 4, 23 (Die Bücher der Könige übersetzt und erklärt von D. Rudolf Kittel. Getynga 1909 r.).

[4]) Tr. Rosz-Haszana 16 b.

[5]) Judith 8, 6.

[6]) Miszna, tr. Taanith 2, 10; Talmud, tenże traktat 10 b i 17 b.

[7]) R. Gamaliel uczcił mową pogrzebową matkę ben Zazy nie dlatego, iżby była tego godną, lecz aby lud wiedział, że Beth-din nie poświęcił był jeszcze nowiu (Talmud, tr. Rosz-Haszana 25 a).

[8]) Miszna, tr. Moed Katan 3, 9.

[9]) Tr. Chagiga 18 a; tr. Megilla 22 b.

[10]) Israel Abrahams. Jewish life in the middle ages. Londyn 1896 r. str. 154. (Nie przędły w nów i wogóle unikały wtedy pracy).

[11]) Głównie bowiem płeć żeńska, ten z natury swego społecznego stanowiska bardziej konserwatywny element, pielęgnuje stare zwyczaje.

[12]) Orach Chaiim § 417 a. O tym kodeksie Karo-Isserlesa [ob. część I-sza pracy niniejszej, str. 8 i 9.

[13]) Zakaz ten znajduje się w testamencie r. Jehudy Chasida, kabalisty z 1-ej połowy 13 wieku (Moses Brück. Rabinische Ceremonialgebräuche in ihrer Entstehung und geschichtlichen Entwickelung. Wrocław 1837 r.).

[14]) Dawniej cały dzień świętowali.

[15]) W średniowieczu niewiasty przywdziewały w nów strój przeznaczony tylko na chwile bardzo uroczyste. (Dr. A. Berliner. Aus dem inneren Leben der deutschen Juden im Mittelalter. Berlin 1871 r. str. 38).

[16]) A chasydzi urządzają zwykle wieczorem ucztę składającą się z ryby,

Teraz jest to pół-święto, ale że ongi był nów jedną z większych uroczystości, świadczy, prócz danych powyżej przytoczonych, jeszcze dęcie w trąby. „W dzień też radości waszej, w uroczystości wasze, i na nowiu miesięcy waszych — uderzać wam w trąby...“[1]), a po dziś dzień odmawiają w rosz-chodesz hymn świąteczny „Halel“.

Święto owo, uznane przez krytyków biblijnych za bardzo stare[2]), niewątpliwie w okresie pasterstwa początek swój bierze. Nocne, gwiaździste niebo i księżyc — to istoty, w których koczownik widzi swych przyjaciół i opiekunów, wyzwalających go z dręczącego żaru słońca, powiada Goldziher[3]), żaru, o którym mówi Jezajasz[4]): „...nie porazi ich żar i słońce...“ Pasterz stref gorących, pasterz-koczownik potrzebuje dla swych wędrówek nocy i stąd czci wielki drogowskaz na niebie — księżyc, którego światło jest dla niego błogosławieństwem, a zaćmienie — niedolą.

Nie było dla pogan nic okropniejszego nad zbliżające się zaćmienie słońca lub księżyca, w czem upatrywali zniszczenie i koniec świata, pisze Grimm[5]). Zaćmienie księżyca do tego stopnia przeraziło żołnierzy zbuntowanych przeciwko Tyberyuszowi, że w obawie, iż jest to groźba zwiastowana im przez niebo, poddali się władzy monarszej[6]). Powszechny lęk budziło to zjawisko w Babilonii[7]), gdzie uchodziło za znak nieukontentowania boga księżyca

---

mięsa i piwa. W średnich wiekach kobiety grywały w nów w karty (wygraną stanowiły jaja), ob. Dr. A. Berliner. Aus dem inneren Leben itd. str. 11.

[1]) Numeri 10, 10.

[2]) Dr Fritz Hommel (Der Gestierndienst der alten Araber und die altisraelitische Ueberlieferung, Monachium 1901 r. str. 28), na zasadzie, że arabskie hilâl (nów) jest pokrewne hebrajskiemu halel (sławić, świętować), twierdzi, że niewątpliwie nazwa uroczystości nowiu rozciągnęła się później na uroczystości inne, czego dowodem jest wyraz „hilulim“ na oznaczenie święta zbiorów w ks. Sędziów 9, 27 i w Leviticus 19, 24. Także Dr I. Benzinger (Hebräische Archäologie. 2-e wydanie, Tubinga 1907 r. str. 169) wywodzi okrzyk radosny „halel“ jak i nazwę „hilulim“ (dla świąt jesiennych) od „hilal“, którym witano nów.

[3]) Dr Ignaz Goldziher. Der Mythos bei den Hebräern und seine geschichtliche Entwickelung. Lipsk 1876 r. str. 68.

[4]) 49, 10.

[5]) Deutsche Mythologie, 4-e wydanie. Berlin 1876 r. str. 588.

[6]) Tacyt. Roczniki I, 28 (Oeuvres complètes de Tacite traduits par J. L. Burnouf. Paryż 1833).

[7]) Morris Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Giessen 1902 r. Zeszyt 4, str. 299. Jeszcze dziś złowrogi to znak dla Greków (W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes, str. 183), przepowiednia nieszczęść i nieu-

lub jego porażki, czego następstwem były: wojna, mór i zamieszki wewnętrzne; niepomyślną było wróżbą dla wrogów Izraela (eufemicznie: dla Izraela), ponieważ Żydzi rachują podług księżyca [1]). Właśnie ta okoliczność, że był on miernikiem czasu, potęgowała i tak już wydatne jego stanowisko. Zmiany w postaci księżyca, tak łatwo dostrzegalne a powtarzające się ze ścisłą regularnością, uczyniły zeń „złotą wskazówkę na ciemnym cyferblacie nieba“, jak powiada F. M. Müller [2]). Rok księżycowy mieli Ateńczycy [3]), Babilończycy [4]), Egipcyanie [5]), starożytni Litwini [6]), w Eddzie zwie się księżyc ârtali, tj. miernik roku, w języku Basków argi-izari czyli światłomierz [7]), a powszechne w starożytności liczenie czasu na noce

---

dzaju dla ludu Galicyi (Lud IX, str. 65), a oto jak maluje pojęcia te w Anglii Szekspir (Król Lear — przekład Ulricha. Kraków 1895 r. str. 158): „Te ostatnie zaćmienia słońca i księżyca nic rokują nam nic dobrego. Choć świadomi rzeczy przyrodzonych mogą je tak lub owak tłumaczyć, to przecież ich następstwa mącą przyrodzony porządek“.

[1]) Talmud, tr. Sukka 29 a; tu wyszczególnione są niegodne postępki ludzkie, z powodu których następuje zaćmienie świateł niebieskich. O tem też w Tosefta, tr. Sukka 2, 5, a Tosefta, tenże traktat 2, 6 rozwodzi się nad rodzajami zaćmienia. Widocznie grozą przejmowały Hebrajczyków te zjawiska, skoro prorok (Jeremiasz 10, 2) woła: „...Do drogi narodów nie przywykajcie, a przed znamionami nieba nie trwóżcie się, choć trwożą się narody przed niemi“. W księdze Zohar III 281 b (Sepher Ha-Zohar — le livre de la splendeur. Traduit pour la première fois sur le texte chaldaïque et accompagné de notes par Jean de Pauly. Paryż 1906—1911 r.) znajdujemy, iż zaćmienie księżyca sprowadza głód, a ludowa piosenka żydowska (znana na Litwie) brzmi:

Och biada Żydom
Od czasu, gdy widzieli zaćmienie księżyca,
Od tej pory im źle
I żadnej nie mają pociechy.

[2]) Wykłady o umiejętności języka. Przetłómaczył na język polski Adolf Dygasiński. Kraków 1874 r. str. 5.

[3]) G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. 4 wydanie. Berlin 1897—1902 r. Tom I, str. 401. Archiv für Religionswissenschaft. Lipsk 1911 r. Tom XIV, str. 426, art. Martina P. Nilsson'a. Die älteste griechische Zeitrechnung.

[4]) Alfred Jeremias. Das alte Testament im Lichte des alten Orients. 2-gie wydanie Lipsk 1906 r. str. 65.

[5]) W. H. Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen und Wochen der ältesten Griechen. Lipsk 1903 r. str. 5, dop. 6.

[6]) Teodor Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Wilno, 1835 r. Tom I, str. 128 i 297.

[7]) F. M. Müller. Wykłady o umiejętności języka, str. 5, dop. 2.

pozostaje w związku z tą rolą księżyca[1]). W Koranie[2]) czytamy: „On dał... blask księżycowi. On jego zmiany urządził, służą one do podziału czasu i do lat rachunku". Wiele ludów dziś tę rachubę stosuje. Na Fidżi[3]) księżyc odgrywa główną rolę przy podziale czasu i wyraz rula (księżyc) oznacza tam zarazem i miesiąc; u Buryatów[4]) miesiąc (hara) — to obieg księżyca: z nowym księżycem się rozpoczyna i nów jest ich niedzielą; u Tunguzów[5]) rok ma trzynaście księżyców (miesięcy), z których każdy z nowiem się zaczyna; Eskimosi[6]) również dzielą rok na trzynaście miesięcy, a czas od jednego nowiu do drugiego zwie się u nich tak samo jak księżyc „taktuk"; Mongołowie i Kałmucy[7]) liczą czas według obiegu księżyca, także w Tybecie[8]), panuje rachuba czasu księżycowa; Mandyngowie[9]) dzielą rok na dwanaście księżyców, a dzicy brazylijscy[10]) zdają się szczególną czcią otaczać księżyc, według którego ustanawiają święta, regulują czas i wróżą o przyszłości. U Żydów od prawieków służy księżyc do mierzenia czasu. „Ustanowił On miesiąc na pewne czasy..." woła psalmista[11]), a w księdze Królów[12]) znajdujemy zupełne utożsamienie miesiąca z księżycem

---

[1]) Germanowie liczyli czas na noce, twierdząc, że noc przed dniem postępuje (Tacyt. Germania XI), tak samo Gallowie, o czem poucza nas Cezar (Wojna gallijska 6, 18, w polskim przekładzie Andrzeja Wargockiego. Warszawa 1803); u Arabów doba zaczyna się z wieczora (Dr I. Goldziher. Der Mythos bei den Hebräern, str. 75), wreszcie za przykład służą Hebrajczykowie, którzy w swym micie o stworzeniu oddali pierwszeństwo nocy (Genesis 1, 5—31).

[2]) 10, 5 — w polskim przekładzie Jana Murzy Tarak Buczackiego. Warszawa 1858 r.

[3]) Dr Georg Gerland. Anthropologie der Naturvölker. Lipsk 1872 r. Tom VI, str. 615.

[4]) Joh. Gottl. Georgi. Bemerkungen einer Reise im russischen Reich im Jahre 1772. Petersburg 1775 r. Tom I, str. 299.

[5]) Tamże, str. 271.

[6]) Л. Шренкъ. Объ инородцахъ Амурскаго края. Petersburg 1883—1903 r. Tom III, str. 43.

[7]) P. S. Pallas. Sammlungen historischer Nachrichten über die Mongolischen Völkerschaften. Petersburg 1776—1801. Tom II, str. 220.

[8]) Tamże, str. 168.

[9]) Gustav Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte Lipsk 1850 r. Tom III str. 389.

[10]) Edward B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Przekład Z. A. Kowerskiej, Warszawa 1896 r. Tom II, str. 247.

[11]) Psalm 104, 19 (w przekładzie Dr Cylkowa).

[12]) I 6, 37. 38; 8, 2, gdzie na określenie, iż coś zaszło w miesiącu Ziw,

którego nazwa „jerach“ [1]) służy na określenie tego pojęcia czasu. Obieg miesięczny był pewnie ongi jedynym, dłuższym okresem czasu, który rozpoczynał się z nowiem [2]), lecz nie tym, który astronomowie zowią złączeniem się księżyca ze słońcem, a — z nowem światłem [3]).

Bul i Ethanim, służą wyrażenia: b'jerach ziw, b'jerach bul, b'jerach ho'ethanim. (Księżyce używały się często na oznaczenie miesiąca, pisze F. M. Müller. Wykłady o umiejętności języka, str. 6).

[1]) Jerach (יֶרַח) jareach (יָרֵחַ) co znaczy „wędrujący“ (od ארח — wędrować) jest jedną z najstarszych starosemickich nazw dla księżyca. P. Jensen (Die Kosmologie der Babylonier. Strasburg 1890 r. str. 103) twierdzi, że przedstawicielem hebrajskiego יֶרַח jak יָרֵחַ jest babilońsko-asyryjski wyraz arhu (albo arah— zwykła nazwa dla miesiąca. Eberhard Schrader. Die Keilinschriften und das Alte Testament. Giessen 1872 r. str. 248). Nazwę jareach napotykaną u Fenicyan i Kanaanejczyków (Dr I. Benzinger Hebräische Archäologie. 2-gie wydanie. Tubinga 1907 r. str. 169), a którą znajdujemy często w hebrajskiem piśmiennictwie (Genesis 37, 9. Deuteronomium 4, 19; 17, 3; 33, 14; Hiob 31, 26. 27; Jezajasz 60, 19, 20; Jeremiasz 8, 2; Psalmy 72, 5; 104, 19), zastępuje później wyraz lbanah (לְבָנָה) od laban — biały (w przeciwieństwie do czerwonego słońca), a na oznaczenie miesiąca począł służyć „chodesz“. Lecz i to ostatnie miano z księżyca bierze początek, gdyż oznacza nów. (Chadasz — nowy, chidusz — odnowienie. Dr. J. Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch. Lipsk 1889 r.).

[2]) Stąd — kalendarz, pochodzący od łac. calendae — pierwszy dzień miesiąca.

[3]) Jeszcze po powrocie z niewoli babilońskiej w ten sposób określano nów w Palestynie i Karaici po dziś dzień tego się trzymają (jeden z najwybitniejszych Karaitów, Józef Alkirkesani z 11 wieku opiera to postępowanie na orzeczeniu Pisma św. חֹדֶשׁ בְּחָדְשׁוֹ (Numeri 28, 14), które tłómaczy jako początek miesiąca w jego odnowieniu. Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft. Lipsk. Tom 20, str. 541), gdy rabbanici przyjęli rachubę astronomiczną, wraz z czem oznaczanie nowiu na zasadzie postrzeżeń ustało. Kalendarz wzięty od Babilończyków, jak tego jego asyryjskie nazwy miesięcy dowodzą (A. Jeremias. Das alte Testamement im Lichte des alten Orients, str. 551. E. Schrader. Die Keilinschriften und das alte Testament, str. 247), miał za zasadę zrównać rok księżycowy ze słonecznym, opierał się jednak na obiegu księżyca dokoła ziemi. I tak ponieważ dwanaście miesięcy księżycowych daje 354 dni 8 godzin, 48 minut i 48 sekund, więc, aby wyrównać różnicę wynoszącą 10 dni, 21 godzin i 10 sekund, co trzy lata wstawiano jeden miesiąc. Rok taki zwał się przybyszowy (ibur), miesiące zaś ustalono tak, że zawierały naprzemian po 29 i po 30 dni z wyjątkiem Marcheszwana i Kislew, które niekiedy miały po 29 a niekiedy po 30 dni. (H. Переферковичъ. Талмудъ, его исторія и содержаніе. Petersburg 1897 r., str. 155). Jeszcze w epoce Miszny długość roku i miesiąca nie była oznaczona ściśle. Wprawdzie wraz z ukazaniem się „nowego“ księżyca następował nowy miesiąc, ale gdy czas księżycowy na tyle się posunął, że do Pesach nie mogły rozpocząć się

Otóż byt nomadów, w tak silnym stopniu uzależniony od tego światła niebieskiego, powołał do życia kult księżyca, który stał się przez to bogiem, najwyższą i najpotężniejszą istotą. Czci go mieszkaniec pustyni, Beduin [1]), wielbią go Botokudzi [2]), którzy, uważając go za sprawcę grzmotu i błyskawicy, wyznaczają mu pierwsze miejsce pośród ciał niebieskich; przedmiotem szczególnego ubóstwienia jest on u murzynów Afryki [3]), u Karaibów [4]), w południowej Australii [5]). Księżyc uchodził za istotę boską i potężną u wszystkich prawie ludów starożytnych: u Egipcyan [6]), Greków, Rzymian [7]), Persów [8]). W Babilonii uważany był za summus deus [9]), za najwyższe bóstwo reprezentujące zmartwychwstanie [10]). Pod nazwą Nannar, co znaczy „Jedyny, który światło tworzy", czczony był w Ur, jednem z najstarszych i najsławniejszych miast, nad któ-

żniwa, wtedy wstawiano jeden miesiąc i rok stawał się meubereth. Z trzech przyczyn, objaśnia Tosefta (tr. Synhedrin 2, 2), czynią rok embolimicznym: 1) z powodu abiba, 2) płodów drzewnych i 3) nawrotu słońca, tj. baczono: aby 16-y Nisana, w którym należało złożyć pierwszy snop, przypadł w abib — miesiącu dojrzałych kłosów; aby na Szabuoth można było przynieść pierwociny i aby Pesach nastąpił po wiosennem porównaniu dnia z nocą, kiedy słońce znajdowało się pod znakiem barana. I otóż, gdy pod koniec roku, w miesiącu Adar zauważono, że Pesach nastąpi przed wiosennem porównaniem dnia z nocą, to wstawiano jeszcze jeden miesiąc, zwany adar szeni (Adar wtóry) lub w'adar (Tosefta, tr. Synhedrin 2, 1—15). Uzupełniać rok wolno było tylko w Palestynie (Talmud, tr. Berakhoth 63 a). Właśnie główną funkcyą synhedryonu w Jamnii było opracowywanie kalendarza, a uczeni palestyńscy troskliwie strzegli tego prawa (Miszna, tr. Rosz-Haszana 2, 8. 9).

[1]) G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom IV, str. 218.

[2]) E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 247. Przewagę kultu księżyca u tego ludu Ameryki południowej zaznacza także A. Réville. Les religions des peuples non civilisés. Paryż 1883 r. Tom I str. 366.

[3]) A. Réville. Tamże. Tóm I, str. 58.

[4]) Tamże, str. 349.

[5]) Dr G. Gerland. Anthropologie der Naturvölker. Tom VI, str. 799.

[6]) Herodot II 47.

[7]) G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom I, str. 32.

[8]) Zend-Avesta, Yasht 7, 5 i 24, 4; też Siroza 1, 10 (Le Zend-Avesta. Traduction nouvelle avec commentaire historique et philologique par James Darmesteter. Paryż 1892—1893 r.): Mâh, Mâonha (księżyc) „to Bóg szczodry, wspaniały... władca chmur, umiejętności, bogactw; dzięki jemu mnoży się trzoda, on daje powodzenie, on jest źródłem dobrodziejstw".

[9]) A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 332.

[10]) Tamże, str. 100.

remi panował [1]), zwykłem określeniem dla niego było En-zu (mądry pan), a z biegiem czasu jedynem jego imieniem stała się nazwa Sin [2]). „Sin, królu bogów, nieba i ziemi", tak się rozpoczyna błagalna modlitwa króla babilońskiego do księżyca [3]), którego uważa za swego opiekuna i którego nazwa często figuruje w imionach własnych królów babilońskich [4]). Szczególnie uwydatnia rolę księżyca hymn Akkado-Sumirów [5]), ludu rasy turańskiej, który zamieszkiwał ongi Azyę Zachodnią, ludu zwyciężonego później przez Chaldejczyków i Asyryjczyków, ale który, ginąc, potrafił wycisnąć na zwycięzcach znamię swej kultury [6]). U Sabejczyków był księżyc głównym bogiem i kult jego w Haranie był jeszcze w pełni rozkwitu za cezarów rzymskich [7]); według Indusów bóg księżyca, Tvashtar, to jedno z pierwszych bóstw: brał on udział w stworzeniu świata, tj. nieba i ziemi i wszystkich jestestw żyjących, i użycza długiego życia, szczęścia i pomyślności [8]).

---

[1]) M. Jastrow. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt, 1 str. 72.

[2]) Tamże, str. 73.

[3]) Tamże, zeszyt 6, str. 410.

[4]) Dr I. Goldziher. Der Mythos bei den Hebräern, str. 90.

[5]) „Panie, władco duchów, który na niebie i na ziemi sam jesteś najwyższy, ojcze oświecicielu, duchu obfitości, królu duchów, którego światło potężnieje, rogi nabierają siły, członki się kształtują, broda jaśnieje wspaniale, gdy obejdziesz swój krąg. Litościwy, który wszystko rodzisz, ponad żyjącymi swój przybytek jaśniejący wznosisz, ojcze litościwy, odnowicielu, którego ręka podtrzymuje życie na ziemi..." (I. Radliński. Pierwsza karta historyi religii. Art. w Bibliotece samokształcenia. Warszawa 1904 r., str. 80 i 81).

[6]) I. Radliński. Tamże, str. 28.

[7]) Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier und der Ssabismus. Tom I, str. 399—404; tom II, str. 158. Maimonides. Moreh nebochim III 29 podaje (Le guide des égarés. Traité de théologie et de philosophie — przekład S. Munk'a. Paryż 1866 r.), iż według Sabejczyków Adam był apostołem księżyca.

[8]) Frederik Sander. Rigveda und Edda. Sztokholm 1893 r., str. 37 i 53. Wydatne stanowisko księżyca objawia się także w przypisywaniu mu przez hołdujące mu ludy przodującej płci męskiej. Męskiego rodzaju jest meksykański Meztli (księżyc, także miesiąc), któremu poświęcano piramidy (M. L'abbé Brasseur. Histoire des nations civilisées du Mexique. Paryż 1857—1859. Tom I, str. 149, tom II, str. 464), grenlandzki Anningat (J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 586); Джонъ Леббокъ. Начало цивилизацiи, 2-e wydanie wedle 5-go angielskiego wydania. Petersburg 1889 r. str. 160); takim jest u Arabów (Ditlef Nielsen. Die altarabische Mondreligion und die mosaische Ueberlieferung. Strasburg 1904 r. str. 21, odnośnik 1); w południowej i północno-zachodniej Australii (Dr G. Gerland. Anthropologie der Naturvölker. Tom VI, str. 799 i 800); we wszystkich dyalektach

U Hebrajczyków zajął księżyc stanowisko dominujące, a na prastary jego kult wskazują liczne ustępy ze starożytnego piśmiennictwa hebrajskiego. „Albo żebyś podniósłszy oczy swe ku niebu i widząc słońce i księżyc... dał się uwieść, abyś się im korzył i służył im...“ [1]). „I rozrzucą je przed słońcem i księżycem... które sobie upodobali i którym służyli, i za któremi postępowali, i których się radzili, i przed któremi się korzyli“, gromi Jeremiasz [2]). „Bo padłaby już trwoga na mnie przed skarceniem Boskiem...“ „Jeślim zbytnio się wpatrywał w blask słońca, gdy świeciło, albo w księżyc, gdy wspaniale się toczył“. „A dało się potajemnie uwieść serce moje, aby się w hołdzie składała ręka do ust moich, woła Job [3]). Tosefta [4]) wyraźnie powiada, że jeżeli kto zarzyna ofiarę w imię słońca, księżyca, gwiazd — ofiara to bałwochwalcza, a Maimonides [5]) tłumaczy, iż dlatego kozioł składany na ofiarę zagrzeszną tylko w nów zwie się „ofiarą Wiekuistemu“ [6]), że zachodziła obawa, aby nie rozpatrywano go jako ofiary dla księżyca. Z natury rzeczy przypisywano księżycowi światło własne [7]), co jeszcze twierdzi Talmud [8]), objaśniając mniejszość jego od słońca karą za grzech popełniony. Bo gdy Bóg stworzył dwa światła wiel-

litewskich (Teodor Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Tom I, str. 128); w języku gotyckim, szwedzkim (F. M. Müller. Wykłady o umiejętności języka, str. 6), a u Niemców, u których cześć dla księżyca przetrwała pierwsze czasy chrześcijańskie, apostołowie wyrzekali, że lud kłania się swemu „Herr Mon“ (J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 587), którego bawarscy i szwajcarscy chłopi zowią „Herr Mân (Karl Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, 5-e wydanie. Bonn 1878 r. str. 400).

[1]) Deuteronomium 4, 19.

[2]) 8, 2.

[3]) 31, 23. 26. 27. Dr Cylkow w przypisku objaśnia, że bożyszcza, których bezpośrednio na znak hołdu ucałować nie było można, czczono przykładaniem ręki do ust i przesyłaniem pocałunku z daleka. Ten gest ubóstwienia stosowany był też w Grecyi starożytnej względem obrazów i posągów bogów (Erwin Rhode. Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen. 1894 r. str. 635; G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 265).

[4]) Tr. Chullin 2, 18.

[5]) Moreh nebochim III, 46.

[6]) Numeri 28, 15.

[7]) „Nie będzie ci nadal słońce światłem dziennem, ani będzie dla jasności księżyc przyświecał tobie...“ (Jezajasz 60, 19). „I zakryję, gdy cię zagaszę, niebiosa... a księżyc nie da świecić światłu swojemu“ (Ezechiel 32, 7). Ob. też Jezajasz 13, 10.

[8]) Tr. Chullin 60 b.

kie, zazdrosny księżyc, głosi legenda[1]), rzekł do Boga: „Panie świata, czyż mogą dwaj królowie jedną posługiwać się koroną?“ i za to Bóg mu odpowiedział: „Idź i stań się mniejszym“. Zrozumiałą się staje ta legenda, gdy uprzytomnimy sobie, że wraz ze zmianą bytu koczującego na osiadły znaczenie księżyca zmalało na korzyść słońca, a myśl ludu, omotana tradycyą i nie znosząca rozdźwięku z życiem, szukała odpowiedzi na pytanie, dlaczego przedmiot, w tak wielkiem poszanowaniu u ojców będący i taką mocą naówczas obdarzony, mniejszym jest od słońca i słabsze od niego ma światło?[2]). Lecz „...będzie światło księżyca niby światło słońca... w dniu, w którym opatrzy Wiekuisty uszkodzenia ludu Swego“, woła prorok[3]), a lud żydowski dziś jeszcze wierzy w samodzielne światło księżyca, twierdząc, że silne jego promienie oślepić mogą każdego, kto zbyt długo weń się wpatruje, choć najsilniejsze są nad Jerozolimą, nad którym to świętym grodem[4]) księżyc ma swe siedlisko[5]). Uważa go też za uosobienie piękna[6]) i widome oznaki czci mu oddaje. Gdy księżyc widnieje na niebie, nie wyrzucają śmieci na wprost, lecz wybierają na to jakiś kąt ciemny[7]); nie wskazują na niego palcem, a kto to uczynił, winien ugryźć się w palec[8]). (inaczej bowiem coś się potłucze); kto w obliczu świe-

---

[1]) Opowiada ją r. Szymon ben Pazi (Talmud, tr. Chullin 60 b).

[2]) Mój artykuł: Zjawiska przyrody w wyobrażeniu i praktyce ludu żydowskiego (Safrus, książka zbiorowa, poświęcona sprawom żydowstwa. Warszawa 1905 r. str. 58).

[3]) Jezajasz 30, 26.

[4]) Stanowiącym środek ziemi.

[5]) Zjawiska przyrody w wyobrażeniu i praktyce ludu żydowskiego, str. 59.

[6]) „Piękna jak księżyc w pełni“ mówi przysłowie (Ignaz Bernstein. „Jüdische Sprichwörter und Redensarten. 2-e wydanie, Warszawa 1908 r. str. 275 Nr. 3758), a wyraziła to już „Pieśń nad pieśniami“ 6, 10 (w polskim przekładzie dra Cylkowa): Któraż to jest, która spogląda jako zorza poranna. piękna jak księżyc....“

[7]) Mój artykuł: Przesądy żydowskie (Wisła, Tom XIV str. 640. Nr. 83).

[8]) Zjawiska przyrody w wyobrażeniu i praktyce ludu żydowskiego str. 58. Pokazywać palcem na księżyc — to czyn nieprzystojny i obraza dla księżyca, który ukarze za to sprawcę, myśli współczesny nam lud grecki i matki mówią tam do dzieci: „Nie pokazuj palcem na księżyc, bo ci go odetnie“ albo: „bo palec ci odpadnie“. (W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes mit einem Anhange von N. G. Politis über die bei den Neugriechen vorhandenen Vorstellungen vom Monde. Lipsk 1890 r. str. 186). Nie wolno palcem wskazywać na księżyc, bo się aniołki kole, podaje Dr Adolf Wuttke. Der deutsche Volksaberglauben

cącego księżyca wodę puści, ten stanie się lunatykiem[1]), a jeśli waży się na to mężczyzna, którego żona jest w ciąży, to urodzi ona potwora, t. z. „muunkalb“ [2]).

Cała mitologia hebrajska wywodzi się z rozważania sił przyrody, osobliwie zaś bóstwa księżyca[3]), które, w miarę wzrostu antropomorfizmu, coraz więcej ludzkie przybierało kształty. Astarte, królowa nieba, to bogini księżycowa, a o czci dla niej czytamy u Jeremiasza[4]), że „Dzieci zbierają drwa, a ojcowie rozniecają ogień, aby przygotować ołatki dla królowej nieba...“, które to ołatki, jak objaśnia dr. Cylkow[5]) identyfikują zazwyczaj z okrągłymi, wyobrażającymi księżyc, plackami, jakie w Atenach na cześć Ar-

---

der Gegenwart. Berlin 1900, str. 13 § 11; w Bogumiłowicach, pod Tarnowem, dziewczyna, którąby to zrobiła, miałaby po zamążpójściu znaczne szkody w gospodarstwie (Lud. Tom X, str. 94), a w powiatach Wielickim i Nowosądeckim powiadają, że to grzech. (Zbiór wiadomości do antropologii krajowej. Kraków, Tom XVI, str. 254, Nr 11).

[1]) Lub melancholikiem, jak znów twierdzą w Radomskiem.

[2]) Lub, jak mówią inni, „mundkalb“. Zarówno w „muunkalb“ jak w „mundkalb“ (księżycowe cielę) odnajdujemy niemieckie nazwy dla księżyca: Mon (ob. str. 14 tej pracy, dopisek) i Mond. Powiadają, iż gdy potworek taki wyda głos, matka natychmiast umiera.

[3]) Hebrajczycy przejęli prawdopodobnie wiele z ogólno-semickich podań kosmicznych od ludów Chaldei i od Arabów. Księga Genesis (11, 31) opowiada o wędrówce Teracha z Ur do Haranu, a oba te miasta słynęły jako ogniska kultu księżycowego. Lecz panbabiloniści, wyprowadzając wszystko z Babilonu, za mało baczą na dalszy samoistny i odmienny rozwój pokrewnych plemion. Hommel (Die altisraelitische Überlieferung in inschriftlicher Beleuchtung. Monachium 1897 r. str. 308) powiada, że prahistorya Hebrajczyków wykazuje ścisłe pokrewieństwo z tradycyą babilońską; Hugo Winckler (Geschichte Israels. Część I. Lipsk 1895 r. str. 123) twierdzi, że stary Testament w formie i treści tkwi korzeniami w wiedzy babilońskiej, a Herman Gunkel (Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit. Mit Beiträgen von Heinrich Zimmern. Getynga 1895 r., str. 114 i 115) uważa, że mit biblijny o stworzeniu świata — to przeróbka oryginału babilońskiego i że wiele kosmologicznych pojęć późniejszego żydowstwa jest babilońskiego pochodzenia.

[4]) 7, 18; o tem też 44, 17—19; księga Sędziów 2, 13; 3, 7; 10, 6.

[5]) W przypisku do księgi Jeremiasza 44, 19. — Wedle Alfreda Jeremiasa (Das alte Testament im Lichte des alten Orients, str. 576), owa malkath haszamaim (królowa nieba), to babilońsko-asyryjska Isztar, kanaanejska Astarte, a wyraz kawan oznacza w kulcie babilońskim pieczywo Isztary, kamanu. — O Astarcie jako o bogini księżycowej ob. W. H. Roscher. Nektar and Ambrosia. Lipsk 1883 r. str. 77.

temidy wypiekano [1]). Z tego kultu niewątpliwie biorą początek amulety — półksiężyce, t. z. saharonim [2]), zwieszające się z szyi wielbłądów midyanickich [3]) i noszone jako ozdoba przez niewiasty izraelskie [4]), a będące także świętym znakiem — amuletem dla Arabów [5]), starożytnych Greków [6]) i Rzymian [7]). Nielsen [8]) dowodzi, że sam Jehowa jest pochodzenia lunarnego i że pospolite imię bóstwa księżyca stało się nazwą narodowego boga hebrajskiego. W wierszach psalmisty [9]): „Zwróć na nas światło oblicza Twojego, Boże", „Panie, wskrześ nas, rozświeć oblicze Twoje, a będziem zbawieni" upatruje on [10]) potwierdzenie swej teoryi, t. j., że Jehowa pierwej

---

[1]) W. H. Roscher. (Ueber Selene und Verwandtes str. 112) podaje, że placki te formy okrągłej, przypominające pełnię, składano w ofierze Selenie.

[2]) Saharonim — to forma zdrobniała od sahar (księżyc), objaśnia dr Cylkow w przypisku do księgi Jezajasza 3, 18. Tę nazwę dla księżyca napotykamy i w Talmudzie (tr. Berakhoth 53 a; tr. Rosz-Haszana 20 b), a w Syryi oznacza także sahar księżyc (D. Nielsen. Die altarabische Mondreligion, str. 47) i — boga księżyca, o czem świadczą dobitnie dwa napisy na grobowcach w Nerabie, miejscowości położonej na południe od Alep, a poświęcone pamięci kapłanów boga „Sahar-en-Nerab". (Révue sémitique d'épigraphie et d'histoire ancienne, pod redakcyą J. Halévy. Paryż 1896 r. IV, str. 279 i 280). Te same napisy cytuje M. Lidzbarski (Handbuch der nordsemitischen Epigraphik nebst ausgewählten Inschriften I Text. Weimar 1898 r. str. 445), czyniąc uwagę, że powinny pochodzić z 7-o wieku przed Chr. i że znajdują się w Luwrze.

[3]) Księga Sędziów 8, 21. 26.

[4]) Jezajasz 3, 18. Judyta ustroiła się w nie, gdy poszła do Holofernesa (Midrasz Judith w niemieckim przekładzie dr Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur späteren legendarischen Literatur des alten Testaments. Lipsk 1908 r. Tom II str. 172). Z Miszny (tr. Aboda zara 3, 3) dowiadujemy się, że wyobrażeniami księżyca zdobiono różne przedmioty, a Tosefta (tenże traktat 5, 1) objaśnia, że do przedmiotów tych należały: naszyjniki, obrączki nosowe, łańcuszki, pierścienie a nieraz — i sprzęty kuchenne. O tem także w Talmudzie, tr. Aboda zara 42 b.

[5]) A. Jeremias. Das alte Testament im Lichte des alten Orients, str. 101 — znajdujemy tu wizerunek owego amuletu.

[6]) W. H. Roscher w swem studyum z mitologii greckiej, p. t. „Ueber Selene und Verwandtes" (str. 60, 72 i 86) pisze o amuletach w kształcie sierpa księżycowego (lunulae) lub pełni, że wieszano je na szyi małym dzieciom i że posiadały one czarodziejskie działanie.

[7]) Juvenal. Satyry 7, 191 (przełożył na niemiecki D. Carl Friedrich Bahrdt. Nowe poprawione wydanie. Berlin 1787 r.) wspomina o półksiężycach przy obuwiu patrycyuszów rzymskich.

[8]) Die altarabische Mondreligion, str. 133 i 136.

[9]) Psalmy 4, 7; 80, 4.

[10]) Nielsen. Die altarabische Mondreligion, str. 179.

astralny miał charakter [1]). Jahwe — to prastara nazwa dla księżyca, pisze uczony oryentalista, Hommel [2]), a Sinai — to góra księżycowa [3]), boża góra o treści kosmicznej, jak objaśnia Jeremias [4]), Sinai bowiem odpowiada księżycowi, a wspaniałość Jehowy na niebie — o czem mówi Exodus [5]) — to wschodząca pełnia; gdyż „kto widział wschód pełni na Wschodzie, ten rozumie, że może ona ucieleśnić bożą wspaniałość“. Bischoff [6]) dopatruje się rysów księżycowych w postaciach biblijnych, a lud żydowski nieświadomie popiera teoryę astralną, dostrzegając w tarczy księżycowej twarzy Mojżesza lub Jozuego [7]). Nie wypowiadając się ani za, ani przeciw poglądom o astralnem pochodzeniu mitów, przytoczyłam je jedynie w celu dobitniejszego zobrazowania pierwotnej czci dla księżyca. A jakież fazy większą radość i podziw budzić mogły w człowieku-pasterzu, jeśli nie nów zjawiający się po nocach ciemnych i pełna, okrągła tarcza księżyca — pełnia, szczególnie jednak nów, jako powrót upragnionego, zbawczego światła, rozjaśniającego mroki nocy?

Szczepy zamieszkałe na południu Afryki środkowej witają oczekiwane pierwsze promienie księżyca radosnymi okrzykami

---

1) Zohar (I 22 a) powiada, że Szechina (Duch boży) jest usymbolizowaną przez księżyc.

2) Dr. Fritz Hommel. Der Gestierndienst der alten Araber und die altisraelitische Ueberlieferung. Monachium 1901 r. str. 28.

3) Tamże, str. 22. Także Goldziher (Der Mythos bei den Hebräern, str. 184) sądzi, że góra ta w starożytności była poświęcona księżycowi, gdyż nazwa jej geograficzna pozostaje w związku z jedną z semickich nazw księżyca: Sin.

4) Das alte Testament itd. str. 416, 421 i 422.

5) 16, 10.

6) Dr. Erich Bischoff. Babylonisch-astrales im Weltbilde des Thalmud und Midrasch. Lipsk 1907 r. str. 162.

7) Białorusini widzą na księżycu Kaina i Abla (Michał Federowski. Lud białoruski na Rusi litewskiej. Kraków 1897 r. Tom I, str. 394), tak samo — na Podolu (II. Чубинскій. Труды этнографическо-статистической экспедиціи въ западно-русскій край. Petersburg 1872. Tom I, str. 11); tak również myśli lud łańcucki (Materyały antrop. archeologiczne i etnograficzne. Kraków. Tom VI, str. 254), współcześni Grecy (W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes, str. 181 i 182). W Krakowskiem powiadają, że św. Jerzy mieszka na miesiączku i ku czci boskiej gra na lutni (O. Kolberg. Krakowskie. Serya VII, część III, str. 29), a lud czeski mniema, że św. Dawid siedzi na księżycu i gra na gęśli (A. Афанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія Славянъ на природу. Moskwa 1865 r. Tom III, str. 251).

„kua“ i wielkim głosem modlą się do niego [1]). W całej Afryce pisze L. Frobenius [2]), odbywają się uroczystości w czasie nowiu. Mieszkańcy Kongo np., wierząc, że księżyc umiera i zmartwychwstaje, padają wtedy na kolana i śpiewają: „Oby moje życie tak się odnowiło, jakoś ty jest odnowiony“. Hotentoci, hodowcy bydła [3]), święcą nowie i pełnie tańcami, tak samo Karaibi [4]) i mieszkańcy południowej Australii [5]). Mandyngowie [6]) mówią przy ukazaniu się księżyca modlitwę, a Mordwa [7]), zwąc go Od-gou (mateczka), kłania mu się i prosi o pomyślność. W Peruwii [8]) i starożytnym Egipcie [9]) obchodzono uroczyście pojawienie się nowego światła księżycowego, u Indusów, Rzymian [10]), Fenicyan [11]), Persów [12]) składano regularnie ofiary na nowiu i podczas pełni, ukazanie się obu tych faz księżyca ogłaszano w Rzymie uroczyście przez kapłanów, a na nowiu przytem ucztowano [13]). Z pośród stałych, miesięcznych

---

[1]) E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II str. 248; o Beczuanach podaje to Лёббокъ. Начало цивилизацiи str. 219.

[2]) Die Weltanschauung der Naturvölker. Weimar. 1898 r., str. 370 i 379.

[3]) A. Réville. Les religions des peuples non civilisés. Tom I str. 165 i 170.

[4]) Tamże, tom I str. 349.

[5]) Dr. G. Gerland. Anthropologie der Naturvölker. Tom VI str. 799.

[6]) G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom III str. 359.

[7]) Живая старина 1900 г. str. 197; Ch. G. Müller. Description de toutes les nations de l'empire de Russie. Petersburg 1776 r. Tom I str. 64.

[8]) Dr Theodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Lipsk. Tom IV (1864 r.) str. 465.

[9]) Eduard Mahler. Der Schaltcyclus der Babylonier w Zeitschrift der deutschen, morgenländischen Gesellschaft. Tom 52 str. 236. Jeszcze po wyzbyciu się rachuby księżycowej, którą zamienili na słoneczną, święcili starożytni Egipcyanie nów i pełnię, o czem pouczają napisy pozostałe. (Tamże).

[10]) Th. Mommsen. Histoire romaine. Nowe wydanie w przekładzie de Guerle. Paryż. Tom I str. 211; A. Adam. Handbuch der römischen Alterthümer. Erlangen 1832 r. Tom II str. 4; G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom VIII str. 486.

[11]) A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 41. Jeszcze za Ptolomeuszów były nów i pełnia głównymi, ofiarnymi dniami w Fenicyi (Dr I. Benzinger. Hebräische Archäologie, str. 389.

[12]) O ofiarach na cześć nowiu i pełni, zwanych świętemi, czytamy w Zend Avesta (Yasna 1, 8; 66, 7). Wtedy odmawiane modły t. z. Nyâysh. (Tamże, Mah Nyaysh 3, 1—9), a kto ich przy każdym nowiu nie zmówił, ten wyznaje to przy spowiedzi jako grzech.

[13]) Horacy. Ody III 19, 9 (przełożył na francuski Dacier. Hamburg 1733 r.

świąt Seleny, zdaje się, iż dni nowiu główną rolę odgrywały [1], a w Babilonii ze wszystkich lunacyi także był wywyższony nów, który czczono wielce [2], tak, że zaniedbanie tej uroczystości uchodziło za przekroczenie [3]. Szczątki kultu księżycowego i właśnie nowiu odnajdujemy w obfitości w folklorze europejskim. Serbowie [4], ujrzawszy po raz pierwszy „nowy“ księżyc, pozdrawiają go słowami: „Zdrav, zdravljace, nov, novljace“. Łęczycanin [5] mówi wtedy: „Witam cię, witam, miesiącu, niebieski dziedzicu! Tobie światło, z gwiazd korona, a mnie zdrowie i fortuna! Witam cię, witam, miesiącu nowy, żeby nas nie bolały głowy“. W powiecie Żytomierskim [6], gdy ukaże się księżyc, każdy odmawia „Ojcze nasz“ i pokłon mu oddaje, Grimm [7] wzmiankuje o zginaniu kolan i uchylaniu kapelusza przed nowiem, we Francyi również wtedy klękają i odmawiają modliwę [8], a Grek dzisiejszy, ujrzawszy po raz pierwszy księżyc, śpiewa na jego cześć: „Pokorą zdjęty, witam cię, młody księżycu i t. d.“ [9]).

Żydzi po dziś dzień święcą nowy miesiąc i t. z. „kidusz hachodesz (poświęcenie miesiąca) lub, jak częściej się wyrażają, „kidusz halbanah“ [10] (poświęcenie księżyca) polega na błogosławień-

---

1) W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes, str. 110. chociaż i pełnię obchodzono uroczyście w starożytnych Atenach. (August Mommsen. Feste der Stadt Athen im Alterthum. Lipsk 1898 r. str. 402 i 404).

2) A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 100. Pouczają o tem najstarsze arabskie i babilońskie pomniki, na których księżyc wyobrażony jest w tej fazie (D. Nielsen. Die altarabische Mondreligion, str. 49).

3) Morris Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt 9, str. 125 i 126.

4) Przypisy J. Karłowicza do I-go tomu Cywilizacyi pierwotnej E. B. Tylora, w przekładzie Kowerskiej, str. 429.

5) O. Kolberg. Łęczyckie. Serya XXII, str. 183. Obacz też powitanie księżyca w Poznańskiem (O. Kolberg. Serya XV, str. 5) i w Międzyrzeczczyźnie (ks. Adolf Pleszczyński. Bojarzy Międzyrzeccy. Warszawa 1892 r., str. 101).

6) П. Чубинскій. Труды этнограф.-статистич. экспедиціи въ западнорусскій край. Tom I, str. 9 i 11.

7) Deutsche Mythologie, str. 587. Ob. też Karl Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, str. 400.

8) А. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Moskwa 1865—1869 r. Tom III, str. 776.

9) W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes, str. 185 i 186.

10) קדוש הלבנה.

stwie, które mężczyźni[1]) pod gołem niebem odmawiają[2]), a które wyraża dziękczynienie za powrót tego światła niebieskiego, będącego dobrym znakiem i pomyślną gwiazdą dla całego Izraela" [3]). W Talmudzie ta formuła modlitewna brzmi krótko: „Błogosławiony niech będzie Ten, który odnawia miesiące" [4]), a także: „Błogosławiony niech będzie Ten, który dzieła stworzenia dokonał" [5]), lecz później znacznie się rozwinęła. Pierwsza jej część pochodzi z 4-go wieku nowej ery [6]), część druga, jeszcze nie cytowana przez Maimonidesa, wziętą jest z traktatu Sopherim i przedstawia księżyc jako symbol nadziei Izraela, trzecia część zawiera orzeczenie r. Izmaela o znaczeniu tego błogosławieństwa, a całość wieńczą psalmy[7]). Akcent spoczywa tu na odnawianiu się księżyca[8]), który jakoby co miesiąc w niebie się odnawia i którego odmłodzona po-

---

[1]) Najmniej musi ich być trzech. Niewiasta nawet przysłuchiwać się temu nie powinna, gdyż rodziłaby ciężko, powiada lud żydowski.

[2]) Najwcześniej w trzy dni po nowiu astronomicznym, gdyż księżyc musi być wtedy widoczny, i najpóźniej do 16-go, ponieważ wolno odmawiać to błogosławieństwo tylko do czasu, aż księżyc pełne swe światło osiągnie (Talmud, tr. Synhedrin 41 b), t. j. do pełni. (Maimonides. Miszne Thora. Halachoth Berachoth 10, 16). Kalendarz żydowski podaje dzień, godzinę i minutę, kiedy księżyc stanie się widocznym w Jerozolimie, który to czas zwie się molad-nów (od jelad: powstanie, narodziny, wszczęcie. Dr. Jacob Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch über die Talmudim und Midraschim. Lipsk 1889 r.), a także w sabat poprzedzający rosz-chodesz kantor, biorąc rodały, ogłasza dzień, w którym przypadnie początek miesiąca.

[3]) Dany ustęp powtarzają trzykrotnie.

[4]) Tr. Synhedrin 42 a: Baruch mechadesz chadaszim.

[5]) Tr. Berakhoth 59 b.

[6]) Słowa te przytoczył po raz pierwszy r. Jehuda (Talmud, tr. Synhedrin 42 a).

[7]) Psalmy: 150 i 67. W skład tego błogosławieństwa wchodzi jeszcze Psalm 121 i wiersze z „Pieśni nad pieśniami" (2, 8. 9) wcielone tu w końcu minionego tysiącolecia (wedle rachuby żydowskiej) przez r. Jehudę Chasida.

[8]) Między innemi lud błaga wtedy Boga o powrót dawnej wielkości światła księżycowego. „Oby Ci się spodobało, Wiekuisty... dopełnić braku u księżyca, aby w nim nie było ubytku i aby światło księżyca było jak światło słońca i jak światło w siedmiu dniach stworzenia i jakiem było przed jego zmniejszeniem". Tkwi tu mniemanie, jakie napotykamy w księdze Henocha 73, 2 (E. Kautsch Die Apokryphen und Pseudepigraphen des alten Testaments. Tubinga 1900 r. Tom II), że przybywanie i ubywanie światła księżycowego polega na dokładaniu i ujmowaniu mu cząstek światła.

stać stała się wyrazem odrodzenia ludu izraelskiego [1]), zapowiedzianego przez proroków.

Poświęcenie miesiąca, rzekł r. Abaji [2]), jest przywitaniem Ojca w niebiesiech i dlatego odprawia się je, stojąc; w szkole r. Izmaela nauczano [3]), że gdyby tylko co miesiąc raz udało się Izraelitom przywitać Ojca swego na niebie, to już byłoby dostatecznem; r. Jochanan [4]) twierdził, że kto w swoim czasie błogosławi nów, to jakgdyby oblicze Boga witał, a lud wierzy, że kto nowy miesiąc przywitał godnie, ten ma darowany miesiąc życia, chociażby przeznaczonem mu było już umrzeć [5]). To też ceremonii tej winni dopełniać Żydzi w odświętnem odzieniu [6]), a na znak radości podskakują wtedy trzy razy [7]).

Racyonalizm religijny dopatruje się w „kidusz hachodesz" sposobu, z pomocą którego człowiek uczy się poznawać Boga w Jego dziełach, lecz nie zdołała oficyalna teologia zatrzeć śladów czci dla księżyca ani wielkiego znaczenia nowiu, które lud w wierzeniach swych i praktykach ilustruje.

---

[1]) Talmud, tr. Synhedrin 42 a. W Szemot rabba 15, 12 (w niemieckim przekładzie dr. Aug. Wünsche. Lipsk 1882 r.) znajdujemy następującą analogię: jak księżyc poczyna świecić 1-go dnia miesiąca, a światło jego, potężniejąc, szczytu dosięga dnia 15-go, tak i piętnaście pokoleń izraelskich, począwszy od Abrahama, szczytu chwały dostąpiło za Salomona; jak światło księżyca przez następne piętnaście dni maleje, aż dnia 30-go staje się niewidzialnem, tak i pokolenia izraelskie po Salomonie coraz więcej chyliły się do upadku, aż zniknęły z widowni.

[2]) Talmud, tr. Synhedrin 42 a.

[3]) Tamże.

[4]) Tamże.

[5]) Inni mówią, że nagłą śmiercią nie umrze. W Bośnii i Slawonii powiadają, że kto przed nowiem się pokłoni, ten z pewnością w tym miesiącu nie umrze. (Bernhard Stern. Medizin, Aberglaube und Geschletsleben in der Türkei mit Berücksichtigung der moslemischen Nachbarländer und der ehemaligen Vasallenstaaten. Berlin 1903 r. str. 385).

[6]) W Mesichta Sophrim, roz. 20 powiedziano, że należy błogosławić księżyc przy ujściu soboty, gdyż winno się ceremonii tej dopełniać w pogodnem usposobieniu i w ładnej odzieży; Hagahoth Maimuni opiera się na Hagahoth Mardochai, który orzekł, że w sobotnich szatach należy błogosławić księżyc, chociażby dopełniało się tego w dniu powszednim. To samo — w Szulchan Aruch. Orach chaiim. Halachoth Rosz-chodesz § 426. Jedynie pobożniejsi stosują się do tego rozporządzenia rabinów, gdy ogół nie przestrzega go pilnie.

[7]) Przy słowach: „Jak ja podskakuję ku Tobie i nie mogę Cię dosięgnąć, tak niech nieprzyjaciele moi nie będą mogli dosięgnąć mnie w złym zamiarze".—

Rozmaite fazy księżyca, które bardzo różne w pasterzu budziły uczucia, po dziś dzień dużą rolę odgrywają w codziennym bycie ludu żydowskiego i o ile powrót młodej tarczy, pierwsza kwadra i majestatyczna pełnia uchodzą za pomyślne dla wszelkich przedsięwzięć, o tyle koniec miesiąca stał się jednoznacznym ze smutkiem i niedolą [1]. Dzień nowiu uważają za najbardziej sprzyjający i z tego względu większość ślubów małżeńskich odbywa sie w rosz-chodesz [2].

Nie jest to zjawisko odosobnione, gdyż wiarę w różny wpływ poszczególnych faz księżyca spotykamy u bardzo wielu ludów i na odległych od siebie przestrzeniach. Zarówno u Babilończyków [3], jak starożytnych Greków [4], Germanów [5], u ludu Wabondei [6], na Żmudzi [7], w Sycylii [8], u Słowian [9], panowała lub jeszcze panuje

---

Murzyni Fetu, ujrzawszy nów, skaczą trzy razy. (G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom III, str. 359, cytując W. J. Miller'a. Die africanische auf der guineischen Gold Cust gelegene Landschaft Fetu. Hamburg 1676 r.

[1]) Szczęściem jest urodzić się podczas pełni, natomiast „niejasną" będzie miał dolę ten, kto przyszedł na świat na schyłku miesiąca, a jedno z przekleństw żydowskich brzmi: „Bodaj ci dola tak świeciła jak księżyc pod koniec miesiąca" (I. Bernstein. Jüdische Sprichwörter und Redensarten, str. 157, Nr 2227). W księdze Zohar, owem odległem echu pierwotnej tradycyi, znajdujemy, iż ludzie, których dusze zstępują na ziemię podczas, gdy księżyc jest w pełni, zażywać będą wszelakich dóbr świata: będą bogaci w dobytek i w potomstwo i cieszyć się będą dobrem zdrowiem (I 180 b); że księżyc wywiera wpływ dodatni w okresie swego wzrostu, lecz działa szkodliwie w czasie, gdy ubywa (III 281 b), gdyż wtedy złe duchy wałęsają się po świecie (I 19 b).

[2]) Chociaż Szulchan aruch (Jorch Deah 179, 2) zaleca żenić się w czasie pełni. Johann Jacob Schudt (Jüdische Merkwürdigkeiten. Frankfurt i Lipsk 1715 r. Tom I, część II, str. 3) podaje, że we Frankfurcie wesela u Żydów odbywały się w parę dni po nowiu lub podczas pełni, gdyż wtedy zapowiadały się pomyślnie.

[3]) Morris Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt IV, str. 299.

[4]) W. H. Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen und Wochen der ältesten Griechen. Lipsk 1903 r. str. 38, dopisek 126. Tenże autor. Ueber Selene und Verwandtes, str. 65.

[5]) Tacyt. Germania XI pisze o nich, że zbierali się dla obrad w dni oznaczone, gdy księżyc był „nowy" lub w pełni, aby dać pomyślny bieg swym sprawom. Obacz też Jacob Grimm. Deutsche Rechtsalterthümer, 4-e powiększone wydanie. Lipsk 1899 r. Tom II, str. 447.

[6]) L. Frobenius. Die Weltanschauung der Naturvölker, str. 379.

[7]) J. Kibort. Wierzenia ludowe Żmujdzkie (Wisła. Tom XIX, str. 369).

[8]) Wisła. Tom III, str. 820 i 821.

[9]) Jan Karłowicz w przypisach do I-go tomu Cywilizacyi pierwotnej E. B.

zasada astrologiczna, że wzrost i zanik wszelkich zjawisk zachodzących w przyrodzie znajduje się w stosunku sympatycznym do przybywania i ubywania księżyca i stąd takie znaczenie nowiu w praktykach życiowych[1]). Zwany zaszczytnie „holder Herr“, jest on pomyślnym dla wszelkich początków, pisze Grimm[2]), i dlatego na nowiu należy śluby małżeńskie zawierać, budowę domu rozpoczynać, do nowego mieszkania się wprowadzać, pieniądze liczyć[3]), włosy i paznogcie obcinać. Każde ziele najpomocniejsze na „maładziku“[4]), wszelkie zamawiania są wtedy najskuteczniejsze[5]); kto się urodzi w nów, długo żyć będzie[6]), zestarzeje się, a twarz mieć będzie młodą[7]).

Na mocy danych, jakie przytoczyliśmy, nasuwa się mniemanie, że „Dzień wspomnienia i trąbienia“ to przedewszystkiem uroczyście święcony nów, który, wchłonąwszy inne jeszcze pierwiastki

---

Tylora, str. 423; M. Federowski. Lud białoruski. Tom I 1973, 2134, 2139; A. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Tom I, str. 191 i tom III, str. 780.

[1]) Zasadą litewską było odłączać chłopców na nowiu a dziewczęta w czasie ostatniej kwadry, aby uczynić chłopców silnymi a dziewczęta wysmukłemi (E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom I, str. 118; J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 595 podaje pełnię miast nowiu).

[2]) Deutsche Mythologie, str. 595.

[3]) U Żydów dobrze jest mieć przy sobie monetę, gdy się pierwszy raz ujrzy „nowy“ księżyc.

[4]) M. Federowski. Lud białoruski. Tom I 529; П. Чубинскій. Труды этнограф.-статистич. экспедиціи въ западно-русскій край. Tom I, str. 9. U starożytnych Greków panowało pojęcie, że aby uczynić skutecznym szakłak, który uchodził za środek ochronny przeciw truciźnie i czarom, należało uciąć go na nowiu. (G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 358).

[5]) Np. zamawiania od bólu zębów: „Ksienżycu młody, broń mnie od szkody, od zembou bolenia, od nieszczęść i utrapienia“ (M. Federowski. Lud białoruski. Tom I 1287). Ob. też: Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Tom I, str. 157; П. Чубинскій. Труды itd. Tom I, str. 124. W Albanii chory mówi wtedy: „Ty przybieraj, a mój ból niech ubywa“. (B. Stern. Medizin, Aberglaube itd. str. 384), a u Żydów: pozbędzie się bólu zęba, kto przez kilka chwil w milczeniu będzie się wpatrywał w księżyc na nowiu.

[6]) A. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія itd. Tom I, str. 191.

[7]) M. Federowski. Lud białoruski. T. I, 804; П. Чубинскій. Труды itd. Tom I, str. 9 (powiat winnicki). A przeciwnie: „chto na starych dniach rodzi się, to prędko się zestarzeje“ (M. Federowski. Lud białoruski. Tom I 805), jak zaś Słowak mówi: „Ver sa ten už na starom mesiaci narodil (stary je, ubudu mu sile). Sbornik slovenskych národnich piesni, povesti, prislovi, porehadiel, hadok itd. wydany przez Maticę slovenską w Wiedniu 1870. Zeszyt I, str. 102.

z bytu Hebrajczyków, urósł do powagi jednego z ważniejszych świąt dorocznych. W Rosz-Haszana skoncentrowały się cechy zatracone przez nowie wszystkich innych miesięcy, w niem znalazły przytulisko obrzędy, ongi w każdy nów praktykowane, i Rosz-Haszana — to nów tylko spotęgowany i udoskonalony. Stąd też w pierwszy dzień Nowego roku lektor synagogalny głosi: „Utwierdź nas, Panie Boże, w ten dzień nowiu...“ stąd powtarzane wśród modłów słowa psalmu [1]): „Zadmijcie na nowiu w szofar...“, stąd wreszcie przebijający skroś powłokę ascetyczną pogodny charakter dnia tego.

Lecz dlaczego ta koncentracya padła na nów miesiąca siódmego, dlaczego siódmy nów w roku został wyróżniony i wywyższony ponad inne? Otóż, zważywszy wielkie ongi znaczenie symboliki liczb [2]), musimy się z tem liczyć, że liczba siedm odgrywała poważną rolę w światopoglądzie starożytnych Hebrajczyków i snuje się wciąż po przez stosunki życia Izraela. Siedm dni utworzyło tydzień (zwany szabua od szeba — siedm), którego siódmy dzień błogosławiony i poświęcony Wiekuistemu [3]); co siedm lat nastę-

[1]) 81, 4. Talmud, tr. Rosz-Haszana 8 b. twierdzi, że psalm ten odnosi się do Nowego roku, gdyż użyty w nim wyraz „bakese“ (בכסה) znaczy „w ukryciu“, a w ukryciu pozostaje księżyc na nowiu; nów zaś, który święto dla siebie tworzy, przypada tylko w Rosz-Haszana. Tak samo utrzymuje Midrasz, Wajikra rabba 29, 23, na zasadzie, że mowa tu o nowiu i o święcie, a niema święta, które byłoby obchodzone w nów, prócz Nowego roku. Dr Cylkow tłomaczy, „kese“ jako pełnię, a odrzucając orzeczenie talmudystów, odnosi ten wiersz psalmu do Pesach, czego trzymałam się przy opracowywaniu tego święta (Ob. część I, str. 23 niniejszej pracy), lecz teraz inne narzuca mi się przypuszczenie. Gdyby bowiem „kese“ oznaczało pełnię, nie wszedłby ten wiersz do rytuału Rosz-Haszana, nie licujący zaś później z tym dniem wyraz „chag“ mógł się odnosić do nowiu, który był uroczyście święcony — gdyż chag (święto) w przenośni znaczy nów (Dr J. Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch).

[2]) Pytagorejczycy i greccy lekarze przypisywali liczbom wielkie znaczenie. W systemacie Pytagorasa są liczby istotą wszechrzeczy (Arystoteles. Metafizyka I 5, 6; 13, 8; 14, 3 — w niemieckim przekładzie dr. Eug. Rolfes. Lipsk 1904 r.), a Platon tę naukę rozwinął i zastosował do świata wiecznych idei (Tamże I, 6 i Arystoteles. O duszy 1, 2 — w przekładzie niemieckim: Drei Bücher über die Seele übersetzt und erläutert von J. H. von Kirchmann Lipsk 1871 r.). Do pytagorejsko-platońskiej nauki cofa się późniejsza teorya mistyki i symboliki liczbowej, która tak opanowała umysły i tak wydatną odgrywała rolę w magii i teurgii, lecz Pytagoras i Platon zawdzięczają swe poglądy na istotę znaczenia liczb staremu Wschodowi. (Dr. Aug. Wünsche we wstępie do „Aus Israels Lehrhallen. Tom IV, str. II i III, Lipsk 1909 r.)

[3]) „Sabbat Wiekuistemu“ (Exodus 20, 10. 11).

pował t. z. rok sobotni (szmita)[1]), a po każdych 7×7 latach — rok restytucyi powszechnej, t. z. rok jubileuszowy[2]), obchodzony zawsze w miesiącu siódmym[3]). Siedm tygodni dzieli Pesach od Szabuoth[4]), w które przynoszono z siedmiu produktów składające się pierwociny (chwalebnem było w siedmiu naczyniach je przynosić[5]), siedmiodniowe są święta Pesach i Sukoth[6]). Po siedmioro zabrał Noe z bydła i ptactwa[7]), siedmioro jagniąt postawił Abraham, gdy zawierał przymierze z Abimelechem[8]). siedm lat wysługiwał się Jakób za Rachelę, a gdy mu zamiast tej dano Leę, „służył jeszcze siedm lat innych[9])", siedm razy kłaniał się on ku ziemi, zanim przystąpił do brata swego[10]). Siódmego roku wychodził na wolność kupiony niewolnik ibrejski[11]), siedm dni trwała uczta weselna[12]), siedm dni — ceremoniał żałobny[13]); ktoby się dotknął umarłego, jakichkolwiek zwłok ludzkich, będzie nieczystym przez siedm dni" [14]), „niewiasta, którąby płód wydała i uro-

---

1) Exodus 23, 10. 11: „Sześć lat obsiewaj ziemię twoją, i zbieraj płody jej". „A siódmego zaniechasz ją;..." Ow siódmy rok Żydzi święcą tak jak siódmy dzień w tygodniu, pisze Józef Flawiusz w „Dziejach wojny żydowskiej" (Przekład A. Niemojewskiego. Warszawa 1906 r.).

2) Leviticus 25, 8: „Poczem naliczysz siedm lat odpoczynku po siedm lat siedmkroć, — aby uczynił ci czas siedmiu lat odpoczynku czterdzieści i dziewięć lat".

3) Tamże 25, 9. 10.

4) Leviticus 23, 15; ob. też I część, str. 45 tej pracy.

5) Część I, str. 47 tej pracy.

6) Tamże, str. 23 i 62.

7) Genesis 7, 2. 3.

8) Tamże 21, 28. „...przeto nazwano miejsce ono Beer-szeba, albowiem tam przysięgli obaj (Genesis 21, 31) i stąd szabua — przysięga pochodzi od szeba — siedm, a Beer-szeba — to studnia przysięgi albo siedmiu sztuk bydła; także miszba — przysiągł (Deuteronomium 4, 31; 8, 18), niszbu — przysięgli (Genesis 21, 31) znaczą dosłownie: siedmił, siedmili, jak objaśnia Karl Christ. Wilh. Fel. Bähr. (Symbolik des mosaischen Cultus. Heidelberg 1837 r. Tom I, str. 200).

9) Genesis 29, 27. 30,

10) Tamże 33, 3.

11) Exodus 21, 2: „Gdy kupisz niewolnika ibrejskiego, sześć lat niechaj służy, a siódmego wyjdzie na wolność, darmo". To samo w Deuteronomium 15, 12.

12) Księga Sędziów 14, 12; księga Tobiasza 11, 17.

13) Genesis 50, 10: „I doszli oni do gumna Cierniowego... i urządzili tam żałobę wielką i ciężką bardzo; obchodził po ojcu swym żałobę przez siedm dni". I Samuelowe 31, 13; I Kronika 10, 12; Sirach 22, 12; Judith 16, 25.

14) Numeri 19, 11. Ob. też 19, 16.

dziła chłopca, nieczystą będzie przez siedm dni[1], cała manipulacya z trędowatym zarówno jak i obserwacya trądu pozostawały w ścisłym związku z siódemką[2]. A w kulcie: siedm dni trwał akt wyświęcenia kapłanów[3], siedm dni — oczyszczenie i uświęcenie ofiarnicy[4], siedmkroć kropił kapłan przed obliczem Wiekuistego, przed zasłoną świątyni[5], siedm razy okalano ołtarz w siódmym dniu święta Szałasów[6], siedmioro jagniąt składano na całopalenie[7], siedm wrót wiodło na dziedziniec świątyni[8], a w niej siedmioramienny znajdował się świecznik[9]. Dalej: siedm tablic w ręku anioła widział Jakób w sennem widzeniu[10], o siedmiu oczach opatrzności mówi nam prorok[11], siedmiu jest

---

[1] Leviticus 12, 2; po urodzeniu dziewczyny ten czas podwojony.

[2] Tamże 13, 4—6. 21—27. 31—34. 50—54; 14, 7—9. 16. 27.

[3] Exodus 29, 35.

[4] Tamże 29, 37.

[5] Leviticus 4, 6; też 4, 17.

[6] Ob. część I, str. 68 tej pracy.

[7] Numeri 28, 11. 19. 27. — „Zbuduj mi tu siedm ofiarnic, a przygotuj mi tu siedm cielców i siedm baranów", rzekł Bileam do Balaka (Numeri 23, 1]; II Kronika 15, 11 i 29, 21.

[8] Talmud, tr. Joma 19 a.

[9] Exodus 25, 37; Numeri 8, 2. O tym świeczniku pisze Flawiusz (Dzieje wojny żydowskiej 7, 5. 5): „...u podstawy szedł słupiec, a od niego w rozgałęzieniu cienkie ramiona, jak to wyobrażają trójząb, na każdem ramieniu była umieszczona u góry spiżowa lampa, tedy razem siedm, aby świętość onej liczby u Żydów okazać".

[10] Das Buch der Jubiläen 32, 21, w przekładzie niemieckim E. Littmana (E. Kautsch. Die Apokryphen und Pseudepigraphen des alten Testaments. Tom II, Tubinga 1900 r.).

[11] Zacharyasz 4, 10: „Z radością wszak spoglądają na ołowiankę w ręku Zerubabela owe siedm; oczy Wiekuistego to są, rozpatrujące całą ziemię". Zdaniem Steinberga, którego cytuje Dr Cylkow w przypisku do tego wiersza, napomyka tu prorok o siedmiu amsze-spandach czyli aniołach opiekuńczych nazwanych w nauce Parsów oczami Ormuzda; również według Erika Stave (Ueber den Einfluss des Parsismus auf das Judenthum (Haarlem 1898 r. str. 217) zapożyczył prorok tę symbolikę z zewnątrz, a ponieważ pogląd Parsów o siedmiu amszespandach bliższym jest nauce żydowskiej o siedmiu archaniołach aniżeli babilońskie siedm planet, więc należy się tu dopatrywać wpływu parsizmu. Tak samo sądzi Dr Alexander Kohut (Ueber die jüdische Angelologie und Demonologie in ihrer Abhängigkeit vom Parsismus. Lipsk 1866 r.) Lecz Gunkel (Schöpfung und Chaos in Urzeit und Endzeit, str. 302, dopisek 1) utrzymuje, że owe perskie Amesha-spenta pozostają w zależności od siedmiu bóstw planetarnych Babilończyków.

archaniołów w późniejszej teologii żydowskiej[1]), siedm jest niebios[2]), siedm sfer[3]), siedm wrót posiada Eden[4]) i siedm oddziałów-piekło[5]), siedm imion ma zły duch[6]), siedm nazw posiada ziemia[7]), siedm rzeczy stworzył Bóg przed stworzeniem świata[8]), który siedmiu przymiotami stworzył[9]), siedm darów da Pan w przyszłości sprawiedliwym[10]) i siedm razy zadmie w szofar, aby umarłych ożywić[11]); siedm rzeczy jest ukrytych przed

---

[1]) Księga Tobiasza 12, 15: „Jam jest bowiem Raphael, anioł, jeden z siedmi, którzy stajemy przed Panem". (Przekład ks. Wujka).

[2]) Talmud, tr. Chagiga 12 b, a nazwy ich: zasłona, sklepienie, obłoki, przybytek, gród, siedziba i niedocieczona głąb nieba. To samo w tr. Rosz-Haszana 32 a.—Zbiorowy, stary Wschód zna siedm niebios (Dr Alfred Jeremias. Babylonisches im neuen Testament, Lipsk 1905 r. str. 81).

[3]) Aboth r. Nathana. Wersya I, roz. 37 (w rosyjskim przekładzie N. Pereferkowicza. Petersburg 1903 r.) Siedm stron: góra, dół, przód, tył, prawa, lewa i wokoło (Midrasz-Taasche w książce Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Tom V, str. 97).

[4]) Dr Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur jüdischen Eschatologie und Apokalyptik. Lipsk 1909 r. Tom III, część I, str. 57: die Mauern und Hallen zu Gan Eden und seine Bewohner.— Siedm rodzajów sprawiedliwych przebywa w raju (Midrasz Wajikra rabba 30, 23).

[5]) Talmud, tr. Sota; też tr. Erubin 19 a, a nazwy ich: przepaść, nicestwo, wądół zaguby, otchłań ogłuszająca, grzęzkie bagno, pomroka śmiertelna i świat podziemny. W nich ma siedlisko siedm rodzajów winowajców: zły, złośliwy, grzesznik, bezbożnik, niszczyciel, szyderca i pyszałek (Zohar II 150 b).

[6]) Talmud, tr. Sukka 52 a. R. Aha ben Jakob ukazał się zły duch w postaci hydry o siedmiu głowach (Talmud tr. Kiduszin 29 b). Siedm imion ma zły popęd: nieobrzezany, nieczysty, zły, wróg, kamień, zapora i przybywający z północy (Midrasz Maase Thora w książce Dra Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Lipsk 1910 r. Tom V, str. 296).

[7]) Aboth r. Nathana. Wersya I, roz. 37; Midrasz Wajikra rabba 29, 23. Siedm imion miał Mojżesz (Midrasz Szemot rabba 40, 31), a według tradycyi Samarytan urodził się o siódmej godzinie siódmego dnia siódmego miesiąca (Dr. M. Heidenheim. Die Samaritanische Liturgie. Lipsk 1885 r. str. XLVI.

[8]) Talmud, tr. Nedarim 39 b: naukę zakonu, pokutę, raj, piekło, tron wspaniałości, świątynię i imię Mesyasza. To samo w tr. Pesachim 54 a.

[9]) Aboth r. Nathana. Wersya I, roz. 37: rozumem, wiedzą, mocą, łaskawością, miłosierdziem, sądem i groźbą.

[10]) Tamże. Wersya II, roz. 43: moc, piękność, bogactwo, uczoność synów, długowieczność i pokój. Siedm błogosławieństw otrzymał od Boga Abraham (Midrasz-Bemidbar rabba 11, 6 — w niemieckim przekładzie Dra Aug. Wünsche. Lipsk 1885 r.

[11]) Nowa Pesikta, ob. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Tom V, str. 60.

człowiekiem[1]). Liczbie siedm przypisywano moc cudowną, bo oto rzekł Eliasz do sługi swego[2]): „Wstąp a pojrzyj ku morzu... I zasię rzekł mu: Wracaj się po siedmkroć. A za siódmym razem: Alić obłoczek mały jako stopa człowiecza występowała z morza...“ Elizeusz kazał Naamanowi omyć się siedm razy w Jordanie, aby wróciło się zdrowie ciału jego[3]). Samson powiada, że straci moc, jeżeli go zwiążą siedmiu świeżymi powrozami albo jeśli siedm jego loków wprzędą w płochę tkacką[4]). A przy zdobywaniu Jerycha[5]): „Siedmiu... kapłanów niosących siedm trąb z rogów baranich przed arką Wiekuistego szło, idąc i uderzając wciąż w trąby...“ „Tak czynili przez sześć dni“. „Ale dnia siódmego wyruszyli rano z wzejściem zorzy porannej i okrążyli miasto zwykłym porządkiem siedmiokrotnie...“ „Za siódmym tedy razem, gdy uderzyli kapłani w trąby, rzekł Jozue do ludu: podnieście okrzyk wojenny, albowiem podał wam Wiekuisty miasto“. Wszystko, co siódme, znajduje upododanie i ma pierwszeństwo, orzeka Midrasz[6]), jest wyższe ponad inne, mówi Zohar[7]). W objawieniu Jana często występuje siódemka jako liczba mistyczna[8]), w żydowskich podaniach historycznych potykamy się wciąż to

[1]) Talmud, tr. Pesachim 54 b: dzień jego śmierci, dzień pocieszenia, przebieg sądów, co „myśli serce“ bliźniego, czem zdobędzie sobie zasługi, kiedy wróci państwo Dawida i kiedy runie państwo bezbożne.

[2]) I królów 18, 43 (przekład ks. Wujka).

[3]) II królów 5, 10. 14. A. Talmud (tr. Sabath 66 b i 67 a) podaje środek przeciw febrze, którego cała moc zdaje się spoczywać na siódemce, bo oto r. Hona radzi wziąć: siedm gałązek z siedmiu palm daktylowych, siedm wiórów z siedmiu pniaków, siedm klinów z siedmiu mostów, siedm węgli z siedmiu pieców, siedm grudek ziemi z siedmiu progów, siedm kawałków smoły z siedmiu okrętów, siedm ziarn kminu, siedm włosów z brody starego psa — i sznurem z włosów uwiązać to na szyi.

[4]) Księga sędziów 16, 7. 13.

[5]) Jozue 6, 13—16 (w przekładzie dra Cylkowa).

[6]) Wajikra rabba 29, 23: zarówno wpośród dni (Genesis 2, 3) jak śród miesięcy (Leviticus 23, 24) i lat (Exodus 23, 11), pokoleń (Chanoch był siódmym z kolei, a o nim Genesis 5, 22), praojców (Mojżesz tu siódmy, o nim zaś Exodus 19, 3), potomstwa (Dawid był siódmym z rzędu synem Izai), królów (Assa był siódmym na tronie, a o nim II Kronika 14, 11).

[7]) III 47 b.

[8]) Siedm duchów przed obliczności „stolice jego“ (1, 4), siedm lichtarzów złotych (1, 12), siedm gwiazd (1, 19. 20), siedm rogów i siedm oczu baranka (5, 6), „siedmia pieczęci“ zapieczętowane księgi (5, 1), siedm trąb w ręku siodmiu aniołów (8, 2), siedm gromów (10, 3), siedm głów smoka, a na nich

o siedm osób, to o siedm rzeczy[1]), rabini wyliczają siedm głównych nakazów obowiązujących Noachidów[2]), a lud po dziś dzień przestrzega w swych obrzędach i praktykach liczby siedm, n. p. oblubienica, wszedłszy pod baldachim, siedm razy obchodzi wokoło pana młodego; podczas ślubu i przez następne siedm dni odmawiają t. z. „siedm błogosławieństw“ [3]); na siedm supłów zawiązane są rzemyki, które u pantofla szwagra rozwiązuje wdowa podczas obrzędu chalicy[4]); na uroczystych nabożeństwach kantor odczytuje publicznie siedm ustępów z Pięcioksięgu[5]), siedm nitek zawiera każda z czterech pętlic t. z. małego talisa, siedm razy okręcany bywa naokoło ręki[6]) rzemyk od tefilin[7]), siedm razy obnoszą dokoła bóżnicy ciało zmarłego rabina[8]); czując zbliżający się poród, niewiasta obchodzi siedm razy wokoło stół; opuściwszy mieszkanie, nie wprowadzają się tam napowrót przed upływem siedmiu lat[9]); kto skradnie jajo, będzie siedm lat w nędzy; gdy dziewczyna siądzie u rogu stołu, to siedm lat czekać będzie na męża[10]), o ładnej kobiecie mówią, że ma siódmy

---

siedm koron (12, 3), siedm głów bestyi (13, 1), siedm plag ostatecznych (15, 1), siedm czasz złotych pełnych gniewu Boga (15, 7). Mateusz (12, 45) mówi o siedmiu duchach nieczystych, tak samo Łukasz (11, 26).

[1]) Siedmiu synów Jefeta (Genesis 10, 2), siedmiu synów Jozafata (II Kronika 21, 2), siedmiu synów Saula (II Samuelowe 21, 9), siedmiu synów Hioba (Jjob 1, 2 i 42, 13), siedmiu braci Machabeuszów (II Machabeuszów 7, 1), siedm lat trwała budowa świątyni Salomona (I królewskie 6, 38). siedm stopni miał tron jego (Zohar III 47 b.), przez siedm dni namawiał Bóg Mojżesza, aby poszedł do Egiptu (Midrasz Szir ha-szirim 1, 8 (w przekładzie niemieckim Aug. Wünsche. Lipsk 1880; także Midrasz Bemidbar rabba 21, 27), przez siedm dni błagał Mojżesz Boga, aby pozwolił mu wejść do ziemi obiecanej (Midrasz Szir ha-szirim 1, 8).

[2]) Talmud, tr. Synhedrin 56 a; tr. Aboda zara 2 b.

[3]) Mój art. Zaręczyny i wesele żydowskie (Wisła. Tom XIV str. 65 i 66).

[4]) Przesądy żydowskie (Wisła. Tom XIV, str. 642, Nr. 107).

[5]) Przywołując członków gminy do asystowania.

[6]) Naokoło lewej ręki.

[7]) Tefilin — to dwie kwadratowe skrzyneczki ze skóry zakończone długimi rzemykami i zawierające na czterech kawałkach pergaminu ustępy z Pisma św.; jedną skrzyneczkę nakładają na czoło, drugą zaś — na rękę.

[8]) Wogóle pobożnego.

[9]) Chyba, że pozostawili gwóźdź w ścianie, gdyż ktoby to inaczej zrobił, popadłby w nędzę.

[10]) Aby unicestwić to działanie grożące danej dziewczynie staropanieństwem, czyni ona wtedy uwagę, że właśnie w owej chwili upłynęło 6 lat i 11 miesięcy.

powab, a przysłowie[1]) głosi, że siedmiu synów wnosi krzesło do raju[2]), zaś siedm córek do piekła.

Z siódemką jako liczbą kosmiczno-mistyczną spotykamy się u wielu ludów. W Egipcie występuje ona często w księgach umarłych[3]), na napisach asyryjskich liczne są siedmiodniowe okresy[4]), świętą była ta liczba u Babilończyków[5]), Persów[6]). O Arabach pisze Herodot[7]), że przy zawieraniu przymierza pomazują krwią

---

[1]) J. Bernstein. Jüdische Sprichwörter und Redensarten, str. 97, Nr. 1434.

[2]) T. j. wiedzie rodziców do raju.

[3]) Dr Georg Ebers. Aegypten und die Bücher Mosis. Lipsk 1868 r. Tom I, str. 339.

[4]) Siódmy dzień w tygodniu — to dzień święta, siódmego dnia od rozpoczęcia się potopu uspakajają się wody (Epos babilońskie w opracowaniu A. Lange. Brody 1909 r. Enuma Eliš, str. 46), siedm dni i nocy trwa walka boga Sina z siedmiu posłami Anusa itd. (W. H. Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen und Wochen der ältesten Griechen. Lipsk 1903 r. str. 29).

[5]) Tamże, str. 29 i 30. M. Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt IV, str. 282. U nich to panował kult siedmiu planet i typowe, astralne pojmowanie bóstwa było siedmiorakie (D. Nielsen. Die altarabische Mondreligion, str. 22), oni to wyobrażali sobie ziemię jako podzieloną na siedm stref (P. Jensen. Die Kosmologie der Babylonier. Strasburg 1890 r. str. 174 i 182), a zodyak — jako wieżę o siedmiu stopniach, z których ostatni wiódł do najwyższego nieba boga Anu (A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 14 i 15); siedm wrót świata podziemnego musi przebyć Isztar, aby dostać się do piekła (P. Jensen. Assyrisch-babylonische Mythen und Epen. Berlin 1901 r. str. 81—91: „Ištars Höllenfahrt"), siedmiu demonów zwanych wprost „siódemką" szerzyło postrach i grozę (M. Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt IV, str. 282 i zeszyt V, str. 361 i 362: Hugo Winckler. Altorientalische Forschungen. Lipsk 1901 r. III serya, I tom, 1 zeszyt, 58—60 str.), co przeszło niewątpliwie do Mandejczyków (wg. Dra A. J. W. Wilhelma Brandt'a „Mandäische Religion, ihre Entwickelung und geschichtliche Bedeutung" Lipsk 1889 r. str. 182, staro-babilońska treść zachowała się w mandejskich wyobrażeniach, a gnoza ich operuje pojęciami babilońskiemi, żydowskiemi i perskiemi), których „Wielka księga" mówi o siedmiu aniołach-uwodzicielach, uwodzących dzieci Adama. (Tenże autor: Mandäische Schriften aus der grossen Sammlung heiliger Bücher genannt Genzâ oder Sidrâ rabba übersetzt und erläutert. Getynga 1893 r., str. 45 i 85); występuje też często siódemka w babilońsko-asyryjskich trenach (M. Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt VIII i IX).

[6]) Siedm najwyższych duchów zwanych Amesha-spentas, ziemia podzielona na siedm okręgów, tz. Karshvares (Zend-Avesta. Yasht 19, 15—18; Yasna 61, 5; Aban nyayish 4, 6).

[7]) Historya 3, 8 (Геродотъ. Исторія. Переводъ съ греческаго О. Г. Мищенка, II wydanie. Moskwa 1888 r.)

sprzymierzających się siedm kamieni, Koran[1]) mówi o siedmiu ziemiach, siedmiu niebiosach i siedmiu wrotach piekła, w Rigwedzie, tym najstarszym dokumencie indo-germańskiego szczepu przodującą jest rola siódemki[2]). Solon dzieli życie ludzkie na siedmioletnie okresy[3]), siódmy dzień każdego miesiąca poświęcony był u Greków Apollinowi[4]), Eneasz składa w ofierze na włoskiej ziemi siedm cielców i siedm owiec[5]). Również wierzenia i praktyki współczesnych ludów Europy pełne są siódemki. Jedna z siedmiu córek u matki jest zmorą[6]), siódmy z kolei syn posiada szczególną moc stosowania leków[7]); gdy czarny jak węgiel kogut ma siedm lat, to składa jajo, z którego powstaje smok setki lat żyjący[8]); gdy jaskółki w jakiem gnieździe przez

---

[1]) 65, 12; 2, 27; 15, 43. 44. Według Abrahama Geigera (Was hat Mohammed aus dem Judenthume aufgenommen? Lipsk 1902 r. II wydanie, str. 63—66) zapożyczył Mahomet owe siedm niebios i siedm piekieł z tradycyi żydowskiej.

[2]) Dr. P. von Bohlen. Das alte Indien mit besonderer Rücksicht auf Aegypten. Królewiec 1830 r. Tom II, str. 247. Siedmiu świętych Rishi, siedm rumaków Suryi (boga słońca), siedm języków Agni (zwanego bogiem siedmiopłomiennym-Mahâ-Bhârata w tłomaczeniu A. Lange. Brody 1911 r. str. 345), siedmiogłowy smok, siedm mitycznych ujść Gangesu, skąd jego nazwa w sanskrycie saptamukhî (von Bohlen. Tamże. Tom I, str. 16, dopisek 29). P. Jensen (Die Kosmologie der Babylonier, str. 180—182) wykazuje, że u Indusów panował dogmat o siedmio-pierścieniowatym układzie ziemi, znają oni siedm światów górnych i siedm — dolnych (F. Nork. Braminen und Rabbinen. Miśnia 1836 r. str. 189), przy zawieraniu ślubu w Indyach osoby łaczące się tym związkiem brały się za ręce i tak razem robiły siedm kroków, skąd ślub zwie się saptapadâ — siedmiokrokowy (Mahâ-Bhârata, str. 141 i objaśnienie N. 24 na str. 158).

[3]) W. H. Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen und Wochen, str. 51. Podział taki oparty bywał zwykle nie na obserwacyach stanów fizycznych, lecz na liczbach mistycznych i etymologii, np. perypatetyk Staseas odróżniał dwanaście stopni po siedm lat każdy (Leopold Löw. Die Lebensalter in der jüdischen Literatur. Szegedin 1875 r. str. 6).

[4]) Gdyż Leto urodziła go dnia siódmego (L. Preller. Griechische Mythologie. Berlin 1887 r. IV wydanie. Tom I, str. 238).

[5]) Eneidy 6, 38 (w polskim przekładzie Jędrzeja Kochanowskiego. Warszawa 1754 r.).

[6]) Dr. Adolf Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube der Gegenwart. Berlin 1900 r. str. 275, § 405. W Niderlandach panuje wierzenie, że najpiękniejsza z siedmiu córek musi się stać zmorą (Karl Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie mit Einschluss der nordischen, str. 437).

[7]) Wuttke. Tamże, str. 1323 § 479.

[8]) Tamże, str. 52 § 58. W Galicyi zachodniej: kto czarnego koguta siedm

siedm lat wysiadywały jaja, to zostawiają tam jaskółczy kamień, pomocny szczególniej w chorobach oczu[1]); jeżeli mleko nie chce zsiąść się w masło, należy nazwać po imieniu siedm czarownic ze wsi[2]), gdy siedm kobiet stanie na rozstajnych drogach, będzie deszcz[3]), jednym ze środków przeciw febrze jest następujący: pić przez siedm dni, o siódmej rano i o siódmej wieczór święconą wodę z siedmiu kościołów[4]). W Galicyi zachodniej[5]) powiadają, że aby się uczynić niewidzialnym, trzeba wziąć czarnego kota mającego siedm lat, siedm miesięcy i siedm dni, żywego zgotować itd. Białorusini[6]) wierzą, że strzałka piorunowa co siedm lat wychodzi na powierzchnię ziemi, że katar siedm chorób odgania, a jęczmień na oku leczą siedmiu ziarnami jęczmienia. Słowak[7]) powiada: „Sedem raz ze zaprisahal — zaklial" a w Czarnogórzu[8]) gdy kobieta nie rodzi synów, co przypisują czarom, siedmiu kaplanów te czary unicestwia.

Liczby symboliczne, twierdzi L. Krzywicki[9]), są podstawą całego systemu filozofii i streszczeniem zapatrywań na budowę wszechświata. „Tu i owdzie natrafiamy na pojmowanie przyrody jako sześciokrotnej czy siedmiokrotnej całości i niezmiernie ciekawą jest filozofia liczb świętych, która u każdego szczepu kształtuje się odmiennie".

Np. zasadniczą liczbą świętą filozofii Czeroków jest czwórka, bo struktura kosmosu składa się według nich z czterech tej samej

---

lat chowa, to się z niego dyabeł zrobi (Zbiór wiadomości do antrop. krajowej. Tom XVI, str. 254 Nr. 13).

[1]) Tamże, str. 121 § 159.

[2]) Tamże, str. 449 § 708.

[3]) Tamże, str. 209 § 288.

[4]) Tamże, str. 353 § 529. Również w podaniach i mitach niemieckich powtarza się często siódemka (K. Simrock. Handbuch itd. str. 301, 343, 356, 361).

[5]) Powiat Bocheński (Zbiór wiad. do antrop. kraj. Tom XVI, str. 267, Nr. 174).

[6]) M. Federowski. Lud białoruski. Tom I, 424, 2369, 2364; też 1416 i 1920. Porównaj A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube, str. 410 § 638.

[7]) Sbornik slovenskych národnich piesni itd. 1870 r. I zeszyt, str. 103, Nr. 616.

[8]) B. Stern. Medizin, Aberglaube itd. str. 346. W pieśniach ludowych rozmaitych ludów często przewija się siódemka (Pieśni ludowe Celtyckie, Germańskie, Romańskie spolszczył Edward Porębowicz, Lwów 1909 r.).

[9]) Kosmos i jego budowa w pojęciach ludów (Biblioteka Warszawska 1898 r. Tom III, zeszyt II, str. 244 i 245.

wartości działów i w każdym z pośród nich znajduje się ognisko jednej z czterech postaci właściwych wszelkiej sile sprawczej, to też każde zaklęcie, każde odczynianie uroków, wszelka ceremonia religijna zawiera u Czeroków cztery części. Pojmowanie znów wszechświata jako całości siedmiorakiej jest podstawą filozofii Zuńczyków [1]. Prócz zwykłych stron świata przyjmują oni jeszcze dół i górę oraz środek [2] i układają je w pewien szereg hierarchiczny, to też w ich ceremoniach i zaklęciach siódemka jest cyfrą świętą. Jeremias [3] upatruje religijne znaczenie siódemki w tem, że jest to liczba dni tygodnia, w czem znów widzi związek z planetami. Roscher [4] sądzi, że świętość siódemki pochodzi od naturalnego podziału księżycowego miesiąca na cztery okresy po siedm dni i tak samo uważa Nielsen [5], który powiada, że święty księżyc daje święte fazy, święte fazy — święte czasy księżycowe, te zaś — święte księżycowe liczby [6], które właśnie świadczą o pierwotnej księżycowej chronologii. Tydzień jest bezwątpienia poddziałem synodycznego miesiąca [7], twierdzi Ideler [8], tylko zamiast $7^3/_8$ dnia, które kwadry księżyca przeciętnie posiadają, przyjęto liczbę najbliżej leżącą, t. j. liczbę siedmiu dni. Siedmiodniowy tydzień znali Babilończycy [9], Sabejczycy [10], Indusi, Persowie, starożytni Grecy [11], Germanowie [12], Peruwiańczycy, Chińczycy [13], ale napotykamy i tygodnie pięciodniowe, znane Babilończykom pod nazwą hamuštu [14], także — ośmiodniowe

---

[1] Tamże, str. 247 i 249.

[2] Porównaj dopisek 3 na str. 28 tej pracy.

[3] Das alte Testament itd. str. 183 i 38.

[4] Die enneadischen und hebdomadischen Fristen und Wochen, str. 4, 73 i 74.

[5] Die altarabische Mondreligion, str. 88.

[6] T. j. trójkę i siódemkę, gdyż księżyc na **trzy** dni znika, a do swej wędrówki od stacyi do stacyi potrzebuje **siedmiu** dni.

[7] Synodyczny miesiąc — to czas trwający od jednego nowiu do drugiego, t. j. 29 dni, 12 godzin, 44 minuty i 2,9 sekund.

[8] Dr Ludwig Ideler. Handbuch der matematischen und technischen Chronologie. Berlin 1825—1826 r. Tom I, str. 60.

[9] A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 58 i 59.

[10] Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier. Tom I, str. 541.

[11] W. H. Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen itd. str. 7.

[12] Tacyt. Roczniki 1, 50 i Germania XI.

[13] Ideler. Chronologie. Tom I, str. 87 i 88.

[14] A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 41, 58 i 59; ob. też H. Winckler. Altorientalische Forschungen, II Serya. Tom I (Lipsk 1898 r.), str. 96 i 182.

u Rzymian[1]), gdyż zależało to, jak twierdzą zwolennicy tylko co wyłuszczonej teoryi, od sposobu rozważania księżyca[2]). Przypuścić jednak należy, że pierwszy i najprostszy podział miesiąca był na dwie połowy, które akcentowała pełnia i że dopiero potrzeba ściślejszej rachuby czasu wzięła pod rozwagę i pozostałe fazy, dzieląc miesiąc na cztery siedmiodniowe okresy czyli tygodnie, których granicą u Żydów stał się wyróżniony dzień spoczynku — sabat[3]), jak granicą miesiąca był nów[4]). Jakiekolwiek zresztą zajmiemy stanowisko w sprawie genezy liczb świętych, faktem jest, że jak siódmy dzień w tygodniu, siódmy rok i rok jubileuszowy (7×7) tak i siódmy nów na przednie wysunął się miejsce.

Ale uroczystości zwiazane z nowiem były radosne, więc taki charakter miećby powinien „Dzień trąbienia", tymczasem znajdujemy tu pierwiastki tak mu obce, jak lęk i grozę dnia sądu, „trwożnego dnia upominania, który postrachem swoim wszystkie stworzenia krępuje"[5]). Nów tedy stał się tylko bezpiecznem, bo tradycyą zawarowanem przytuliskiem dla święta, które pokonało go i przyćmiło, a przez które on tylko się przedziera i znaczy swe ślady[6]), pozostające w dziwnej sprzeczności z uczuciami smutku i obaw, skądinąd tu nagromadzonemi.

„Człowiek pierwotny tak samo jak mniemał, że z wiosną cała przyroda przebywa tajemniczy dreszcz odnowienia, również wie-

---

[1]) Roscher. Die enneadischen und hebdomadischen Fristen itd. str. 7 i 8.

[2]) Już starożytni astronomowie babilońscy znali miesiąc synodyczny i syderyczny; ten ostatni — to czas, którego potrzebuje księżyc, aby wrócić do tej samej gwiazdy, to jest: 27 dni, 7 godz. 43 min. 11,5 sekund.

[3]) Więc święto księżycowe. Inne dni u Żydów nie miały nazwy i oznaczano je przez porządkowe liczby. H. Zimmern (Zeitschrift der deutschen, morgenländischen Gesellschaft. Lipsk 1901 r. Tom 58, str. 200, 202 i 459, art. Sabbath) utrzymuje, że babilońskie šapattu (šabattu) i stąd prawdopodobnie zapożyczony izraelski sabat — to pierwotnie dzień pełni (ob. też Dr I. Benzinger. Hebräische Archäologie, str. 389) i dlatego takie jego znaczenie w kulcie; i że dopiero później, przy podziale miesiąca na cztery części, nazwa „šapattu" przeszła na dni 7-y, 21-y i 28-y. O święceniu pełni przez starożytnych Hebrajczyków ob. I część, str. 23 i 64 tej pracy.

[4]) Tę analogię uwydatnia piśmiennictwo hebrajskie, zwykle sabat obok nowiu wymieniając, ob. Jezajasz 1, 13. 14; Hozeasz 2, 13; I Kronika 23, 31; II Kronika 2, 3; 8, 13; 31, 3; Nehemiasz 10, 33 i inni.

[5]) Z modłów porannych na Rosz-Haszana.

[6]) W Talmudzie jerozol., tr. Rosz-Haszana 1, 2 znajdujemy: Izrael w dniu sądu je, pije i raduje się w przekonaniu, że Bóg cudów dokaże dla niego.

rzył, że ze zbliżeniem się zimy złe potęgi siejące śmierć i zniszczenie unoszą się nad całym światem"[1]). Tak musiał czuć pasterz, gdy znikały najważniejsze dla niego pastwiska, a strach ten wzmógł się zapewne jeszcze w okresie rolnictwa, w którem, niezależnie od pracy i starań, wpływy atmosferyczne warunkują urodzaje. Lęk przed zimą, obawa o zasiewy, a głównie niepokój o ostateczne zbiory zrodzić mogły ów okres „wspomnienia", t. j. rozpamiętywania grzechów, okres „trwogi"[2]), który później, w niewoli prawdopodobnie, skupił się w „Dniu wspomnienia i trwogi", w onej to bowiem porze roku lato ustępowało zimie[3]), kończyły się zbiory i rozpoczynał się nowy siew. Że zaś ów okres, utworzywszy trzy etapy, t. j. Rosz-Haszana, Jom-Kippur i Hoszana rabba, czyli, mówiąc językiem ludu: Dzień sądu, Dzień opieczętowania wyroków i Dzień rozdawania kartek z wyrokami[4]) — zaczyna się z nowiem miesiąca siódmego; że Dniem sądu stał się właśnie pierwszy Tiszri, chociaż w pojęciu ludowem „straszne dni" rozciągają się od pierwszego dnia miesiąca Elul do Hoszana-rabba[5]), to na to jedna nasuwa się odpowiedź, a mianowicie: o ile święta pierwotne i wszelkie idące z niemi w parze nastroje były naturalne i szczere, bo żywiołowe, o tyle ujęcie ich w karby i ustalenie ich późniejsze było „robotą" stojących na czele kapłanów. Do świętych dla narodu momentów, czy to nowiów czy pełni, dorzucano motywy inne, w innym czasie i pod wpływem odmiennych warunków powstałe, i każde święto stało się istnym amalgamatem pojęć, uczuć i praktyk.

Miesiąc Tiszri miał w danym wypadku tę jeszcze przewagę, że przypadało w nim jesienne porównanie dnia z nocą, a na prze-

---

[1]) L. Krzywicki, Rozwój kultury (Poradnik dla samouków. V, str. 497).

[2]) Jom therua (Numeri 29, 1) może być też rozumiany jako „dzień trwogi" jeśli sądzić z tego, co nam mówi ta księga o sposobach trąbienia.

[3]) Pięcioksiąg (Genesis 8, 22) zaznacza tylko te dwie pory roku, przeciwstawiając je sobie; także Psalmy (74, 17) wymieniają jedynie lato i zimę. Był to podział powszechny w starożytności.

[4]) Pesikta 189 a (wydanie Bubera).

[5]) Przez który to przeciąg czasu odmawiają rano i wieczorem 27-y psalm. [O Hoszana rabba obacz I część, str. 93 i 94 tej pracy). Dawniej bardzo pobożni pościli od 1-go Elul do Jom-Kippur (codzień do wieczora), podaje Dr Zunz (Die Ritus des synagogalen Gottesdienstes geschichtlich entwickelt. Berlin 1859 r. str. 123); z Szulchan aruchu (Orach chaiim § 581 b) dowiadujemy się, że był zwyczaj pościć w wigilię Rosz-Haszana, co u gorliwszych wykonawców wszelkich praktyk religijnych utrzymało się po dziś dzień.

silenia słońca już w głębokiej starożytności baczną zwracano uwagę [1]); jednym zaś ze sprzyjających warunków ukształtowania się dnia pierwszego Tiszri w dzień sądu była astrologia. W starożytnych midraszach [2]) znajdujemy zestawienie wag, na których czyny ludzkie się ważą, ze znakiem wag (mazal moznaim), pod którą to konstelacyą przypada Tiszri [3]), a Ibn Ezra w swym komentarzu do trzeciej księgi Mojżeszowej [4]) daje do zrozumienia, iż Rosz-Haszana ma taki decydujący wpływ na losy człowieka dlatego, że przypada w nów.

Najpóźniejszą warstwą nałożoną na ten dzień uroczysty zdaje się być obchód Nowego roku, której to nazwy (Rosz-Haszana), jak już wspomnieliśmy, niema ani w Zakonie, ani w całem piśmiennictwie hebrajskiem, za wyjątkiem Ezechiela [5]).

Nowy rok obchodzony na jesieni, to już sam przez się wytwór późniejszy, bo będący wynikiem osiadłego, rolniczego trybu życia [6]). Wyliczając święta, jeszcze Ezechiel Rosz-Haszana jako takiego nie wymienia, pierwotny bowiem Nowy rok Hebrajczyków obchodzony był na wiosnę, w miesiącu Nisan [7]).

Wprawdzie dwa ustępy w Exodus [8]) wskazują na to, że początek roku cywilnego przypadał na jesieni, rzeczy to jednak nie zmienia: istotnie w życiu ekonomicznem wziął później przewagę

---

1) Indusi, święcąc podwójny Nowy rok, obchodzili jeden z nich w porze jesiennego porównania dnia z nocą, drugi zaś — w czasie zimowego przesilenia (Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier Tom II, str. 180). W Peruwii wielkie święta przypadały w okresie przesileń (Dr Theodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom IV, str. 465). U Żydów — święto Pesach w miesiącu wiosennego porównania dnia z nocą. Thekufa (przesilenie) omawianą jest w Talmudzie (tr. Rosz-Haszana 11 a i 11 a; tr. Erubin 56 a), a lud jeszcze dziś lęka się tej walki astralnej i rozmaite ostrożności wtedy zachowuje. Obacz Mitteilungen der Gesellschaft für jüdische Volkskunde. Hamburg. V, str. 84; mój art. Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego (Wisła. Tom XIX, str. 149).

2) Pesikta 154 (wydanie Bubera).

3) „Wszystkie winy Izraela popełnione w ciągu roku unoszą się na wagach, a Bóg wybacza je w gwiazdobiorze wag w miesiącu Tiszri" czytamy w Midrasz, Bemidbar rabba 16, 14. Ob. też Midrasz, Wajikra rabba 29, 23.

4) 23, 24.

5) 40, 1. Porów. str. 272.

6) Rozpoczynał się wtedy, gdy rok stary kończył swój obieg co do wysiewu i zbioru, po zakończeniu, słowem, robót polnych.

7) Część I, str. 11 tej pracy.

8) 23, 16 i 34, 22.

jesienny miesiąc Tiszri, lecz już to samo, że Nisan pozostał pierwszym w dziedzinie kultu[1]) a więc w ognisku tradycyi, że po dziś dzieńjest pierwszym dla roku kalendarzowego[2]), przemawia za jego starszeństwem.

W okresie pasterstwa i pół-osiadłego rolnictwa wiosna, ta pora budzenia się wegetacyi ze snu zimowego, musiała za początek roku uchodzić[3]), gdy rolnik za czas wytyczny bierze zbiory, sianobranie i winobranie. Rok egipski rozpoczynał się we wrześniu[4]), u Syryjczyków — z dniem pierwszym Tiszri[5]), podwójny nowy rok: religijny na wiosnę i cywilny na jesieni mieli Babilończycy[6]), Sabejczycy[7]), Indusi[8]), Persowie[9]); Arabowie w Palestynie obchodzą

---

[1]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 4 a. Także królowie liczyli lata swego panowania od pierwszego Nisan (Miszna, tr. Rosz-Haszana 1, 1; Talmud, tenże traktat 8 a); przy wynajmowaniu mieszkań rok liczył się od Nisan (Tamże 7 b).

[2]) Tak samo Samarytanie i Karaici, rozpoczynając rok cywilny z dniem pierwszym Tiszri, miesiące liczą od Nisan.

[3]) U Arabów-nomadów najważniejsze znaczenie zdaje się mieć święto narodzin i świątynia ich zwie się „Al-šahar al-haram", tj. „pierwszy wiosenny miesiąc" (D. Nielsen. Die altarabische Mondreligion, str. 92). W Meksyku rozpoczynał się nowy rok na wiosnę (Brasseur. Mexique. Tom III, str. 502), u Mongołów pierwszem i najgłówniejszem świętem jest Nowy rok obchodzony na wiosnę (P. S. Pallas. Mongolischen Völkerschaften. Tom II, str. 190), u starożytnych Rzymian był luty ostatnim miesiącem w roku (Ideler. Chronologie. Tom II, str. 51), starożytni Litwini święcili pierwszy dzień nowego roku pierwszego kwietnia i było to u nich święto wiosny. (T. Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Tom I, str. 297, 300 i 301), u starożytnych Słowian zaczynał się rok z pierwszym dniem wiosennego miesiąca marca i jeszcze Nestor i jego następcy trzymali się marcowego roku (A. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Tom III, str. 659 i 660).

[4]) A. Adam. Handbuch der römischen Alterthümer. Erlangen 1832 r. Tom II, str. 4.

[5]) Dr F. C. Movers. Die Pfönizier. Untersuchungen über die Religion und die Gottheiten der Pfönizier mit Rücksicht auf die verwandten Culte der Carthager, Syrer, Babylonier itd. Bonn 1841 r. Tom I, str. 211; ob. też I część, str. 11 i 12 tej pracy.

[6]) H. Winckler. Altorientalische Forschungen II serya, II tom, str. 326 344, 345 i 382. P. Jensen. Die Kosmologie der Babylonier, str. 511. Stąd w kalendarzu ich (księżycowo-słonecznym) miesiącem dodatkowym był albo Adar II (przed Nisan) albo Elul II (przed Tiszri) ob. Révue des études juives. Tom LVIII, str. 293.

[7]) Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier. Tom II, str. 178 i 180.

[8]) Tamże.

[9]) Tamże.

koniec starego roku i początek nowego w miesiącach październiku i listopadzie, z których każdy nosi nazwę teszrin [1]).

Bischoff [2]) sądzi, że ustanowienie początku roku w Tiszri nastąpiło u Żydów w epoce pobabilońskiej i tak samo utrzymuje Jeremias [3]), dodając, że Rosz-Haszana odpowiada babilońskiemu reš šatti [4]), kiedy to Nebo [5]) wyroki podpisuje. Lecz nowy rok u rolników ma miejsce po całkowitych zbiorach, z któremi kończy się rok stary i taką wskazówkę dają nam słowa Pisma św.: [6]) „...i święta zbiorów z końcem roku, gdy zbierzesz plony twoje z pola", a wobec tego Rosz-Haszana winno było być obchodzone po Sukoth, które zamykało zbiory doroczne, nie zaś je wyprzedzać. Sprzeczność tę rozwiązuje hypoteza, którą pozwolę sobie postawić, a mianowicie, że nowym rokiem jesiennym dawniej był dzień. wieńczący święto Szałasów, przezwany znacznie później Simchath Thora [7]). Naprowadzają mnie na to następujące dane: że w ten dzień „radości tory" kończy się i rozpoczyna czytanie Zakonu, co u Nehemiasza [8]) idzie w parze z pierwszym dniem siódmego miesiąca a więc późniejszym Nowym rokiem. że przy ujściu ostatniego dnia święta Sukoth [9]), wszyscy zwykli byli spoglądać na dym idący z ołtarza i z jego kierunku wróżyć o losach nadchodzącego roku [10]) (a takie wróżby zazwyczaj z pierwszym dniem nowego roku się wiążą), wreszcie bardzo znamienną i przemawiającą za powyżej wyrażonem przy-

---

[1]) L. Bauer. Volksleben im Lande der Bibel. Lipsk 1903 r. str. 134. W dopisku 3, na str. 307 była mowa o Arabach-nomadach).

[2]) Dr Erich Bischoff. Babylonisch-astrales im Weltbilde des Thalmud und Midrasch. Lipsk 1907 r. str. 64.

[3]) Das alte Testament itd., str. 42 i 589, dop. 3; ob. też tegoż autora Babylonisches im neuen Testament. str. 70.

[4]) Co znaczy: początek roku.

[5]) Po babilońsku Nebo, po asyryjsku Nabiu albo Nabû (prorok), ob. Eberhard Schrader. Die Keilinschriften und das alte Testament. Giessen 1872 r. str. 272 — imię bóstwa czczonego niegdyś w Babilonii, bóstwa potężnego, jeśli sądzić ze wzmianek u Jezajasza (46, 1) i Jeremiasza (48, 1). Dzierżąc w ręku tablice świata, wypisywał na nich przeznaczenie ludzkie.

[6]) Exodus 23, 16.

[7]) O tem święcie w części I tej pracy, na str. 95—98.

[8]) 8, 2.

[9]) Święto Sukoth a raczej nazwa tego święta obejmuje idące po niem Hoszana rabba, Szemini Azereth i Simchath Thora (Ob. część I, str. 62—98 tej pracy).

[10]) Talmud, tr. Joma 21 b.

puszczeniem jest okoliczność, iż po radosnem Sukoth, po którem idą ponure i groźne Hoszana-rabba i Szemini Azereth[1]), następuje znów święto drgające uciechą, owo właśnie Simchath Thora. Bo gdy zbiory napawały radością, a zasiewy przejmowały lękiem, nowy okres czasu budził nastrój pełen uciechy.

Przeniesiony[2]) na dzień pierwszy Tiszri Nowy rok, ujarzmiony przez „Dzień wspomnienia", tylko w części zdołał zachować ów pierwiastek pogodny[3]) tak licujący z uroczystością nowiu, z którą się zespolił.

Rozważone powyżej składniki święta Rosz-Haszana występują i we współczesnym rytuale żydowskim, więc tu ponownie je rozpatrzymy.

Na miesiąc przed tem świętem, począwszy od 1-go dnia Elul, spotęgowane jest życie religijne. Z bożnic dolatuje przenikliwy dźwięk szofaru[4]), nawołujący pobożnych do skruchy i przygotowania się do dnia sądu. Dźwięki te budzą trwogę i skupienie ducha i lud powiada, że „w rosz-chodesz Elul drży nawet ryba w wodzie"[5]). Wszyscy chodzą na groby[6]), gdzie błagają zmarłych, aby „wyprosili" dla nich u Boga[7]) odpuszczenie grzechów, zbawienie

---

1) Część I, str. 71, 90 i 94 tej pracy.

2) O przenoszeniu dnia Nowego roku w Rosyi pisze Afanasjew (Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Tom III, str. 659 i 660), że pierwotnie obchodzono go w marcu; w r. 1492 sobór w Moskwie przeniósł początek roku cywilnego na 1-y września, a rok styczniowy wprowadził Piotr Wielki. W wiekach średnich rozpoczynano rok już to z dniem narodzenia Chrystusa, 25-go grudnia, już to z dniem Zwiastowania, 25 marca, lub z dniem Wielkiejnocy. W Anglii jeszcze do r. 1752 obchodzono Nowy rok 26 marca.

3) U Nehemiasza (8, 10. 12) tak się przedstawia dzień pierwszy miesiąca siódmego: I rzekł im Ezdrasz: „Idźcież, jedźcie rzeczy tłuste i pijcie słodycz, a posyłajcie części tym, którzy sobie nie nagotowali: bo święty Panu dzień jest, a nie bądźcie smutni, wesele bowiem Pańskie jest moc nasza". „Odszedł tedy wszystek lud, aby jadł i pił i posyłał części, i czynił wielkie wesele"... (Przekład ks. Wujka).

4) Rogu baraniego.

5) J. Bernstein. Jüdische Sprichwörter, str. 14, Nr 156.

6) Gdyż wówczas, tak jak w rocznicę śmierci swego ciała, dusza stoi przy grobie i oczekuje odwiedzin, których brak naraziłby ją na wstyd i upokorzenie; zresztą wtedy najskuteczniej jest zanosić do niej prośby.

7) Do którego zmarli łatwiejszy mają dostęp niż żywi.

duszy, chleb powszedni, spokój i późną starość, co maluje nam następująca piosnka ludowa [1]).

Gdy nastaje rosz-chodesz Elul,
Dmą w szofar,
I każdy wtedy wspomni sobie,
Że jest tylko prochem.
Odrzuca się złe myśli wszystkie,
Niewiasta zrzuca krynolinę [2]),
Wszyscy udają się na groby ojców,
Aby zasługi ich [3]) były im obroną
W Dniu sądu [4]).

Następnie, od niedzieli poprzedzającej Rosz-Haszana do dnia 9-go Tiszri włącznie odbywają się w bożnicy, o świcie, t. z. „slichoth“, t. j. modły o przebaczenie [5]). Jeszcze tedy przed Dniem sądu mają miejsce cechujące go akty skruchy [6]).

Nastrój święta Rosz-Haszana wyrażają trojakie modły [7]): królewskie (malchioth), wspominające (zichronoth) i surmowe (szofaroth), które, jak orzekł r. Akiba [8]), należy głosić przed Panem, „abyś uznał Go królem ponad wszystkiem, aby On wspomniał was ku dobremu i aby modlitwa twoja wzniosła się do Niego przy dźwięku surmy“. W wierszach „królewskich“ sławioną jest wszechmoc Boga, króla wszechświata, a składają się na nie te ustępy z Pisma św. [9]), proroków [10]) i psalmów [11]), w których znajduje się

---

[1]) Mitteilungen der Geselschaft für jüdische Volkskunde. Zeszyt III, str. 13. (Kurlandya).

[2]) Czyli, że przestaje się stroić.

[3]) T. j. onych przodków.

[4]) Racyonalizm teologiczny upatruje w tem chodzeniu na groby myśl, że jesteśmy wobec Boga równi zmarłym i tak twierdzi r. Lewi ben Hama, z którym jednak spiera się r. Hanina, dowodząc, iż celem owych odwiedzin jest, aby zmarli o zlitowanie dla nas prosili (Talmud, tr. Taanith 16 a). Ostatni ten pogląd, będący wyrazem pojęć ludowych, trwa po dziś dzień.

[5]) Od slicha (סְלִיחָה) — przebaczenie. W Barcelonie „dni slichy“ rozpoczynały się 25-go Elul, w Lucenie, Afryce i niektórych miejscowościach perskich — 1-go Elul (Dr Zunz. Die Ritus, str. 122). Szulchan aruch (Orach chaiim § 581 b) wzmiankuje, iż większość pościła 1-go dni slichoth.

[6]) Ob. dopisek 5 na str. 305.

[7]) Wcielone do musaf Nowego roku.

[8]) Tosefta, tr. Rosz-Haszana 1, 12.

[9]) Exodus 15, 18; Numeri 23, 21; Deuteronomium 33, 5.

[10]) Jezajasz 44, 6; Obadyasz 1, 21; Zacharyasz 14, 9.

[11]) 22, 29; 93, 1; 24, 7—10.

wyraz król lub królować, królowanie; „wspominające“, głosząc, że dzień ten jest dniem wspomnienia, w którym Bóg wszystkie twory wspomina, a kończące się błaganiem, aby Wiekuisty, pomny na przymierze zawarte z praojcami i na ofiarę Izaaka, wspomniał Izraela przychylnie i osądził miłosiernie — utworzone są z wierszy, zawierających wyraz wspominać lub pamięć[1]); wreszcie w „surmowych“, których treścią jest objawienie boże i przyobiecane wyzwolenie, powtarza się wyraz szofar[2]): „W gromach i błyskawicach objawiłeś się im i przy odgłosie szofaru im zajaśniałeś, jako napisane jest w Torze Twojej[3]): „I stało się dnia trzeciego z nastaniem poranku, że były gromy i błyskawice i obłok gęsty nad górą i głos szofaru potężny bardzo...“[4]). „Zadmij w szofar wielki na wyswobodzenie nasze, wznieś sztandar, by zebrać wygnańców naszych i zjednocz rozproszonych naszych z pośród narodów, a rozsypanych naszych zgromadź z krańców ziemi i zawiedź nas do Syonu, grodu Twego, z pieśniami i do Jeruzalemu, miejsca świątyni Twojej, w wiecznem weselu itd.[5]). Bo Ty słuchasz głosu szofaru i uważasz na trąbienie i nie masz podobnego Tobie. Bądź błogosławiony Ty, Wiekuisty, który wysłuchujesz głosu trąb ludu swego Izraela w miłosierdziu“. Nie ulega wątpliwości, że modły powyższe są dziełem jednego autora, który ułożył je na tej samej zasadzie, na jakiej opartą jest modlitwa

---

[1]) Genesis 8, 1; Exodus 2, 24; Leviticus 26, 42. 45; Psalmy 111, 4. 5; 106, 45; Jeremiasz 2, 2; 31, 19; Ezechiel 16, 60. A. Cowley (The samaritan liturgy and reading of the law w The jewish quarterly review. Tom VII, str. 130) podaje próbkę zapoczątkowania u Samarytan „Dnia wspomnienia“ (ob. dopisek 2 na str. 271): „Ale wspomniał Bóg na Noacha...“ (Genesis 8, 1) przeto „...wspomnę na przymierze Moje, co między Mną a wami...“ (Tamże 9, 15) „...i spojrzę nań, abym wspomniał na przymierze wieczne,..“ (Tamże 9, 16). I „...wspomniał Bóg na Abrahama“... (Tamże 19, 21) „I wspomniał Bóg na Rachelę (Tamże 30, 22) i t. d. Widać z tego, powiada Cowley, że modlitwa ta składa się poprostu z ustępów biblijnych, zawierających wzmiankę o wspominaniu, chociaż nie pozostających z sobą w żadnym związku,

[2]) Nie cytuje się w owych modłach tych ustępów z Biblii, które zawierają groźbę, choćby znajdowały się w nich odpowiednie, pożądane, wyrazy. Z tego powodu w „królewskich“ nie przytaczają Ezechiela 20, 33, we „wspominających“— psalmu 78, 39, a w „surmowych“ — Hozeasza 5, 8.

[3]) Exodus 19, 16.

[4]) Tu idą ustępy: Exodus 19, 19. 20. 18; Psalmy 47, 6; 98, 6; 81, 4. 5; 150, 1—6; Jezajasz 18, 3; 27, 13; Zacharyasz 9, 14. 15.

[5]) Tu idzie wiersz z Numeri 10, 10.

o wodzie w święto Sukoth[1]) t. j. na wierze, że słowo, wielokrotnie powtarzane a szczególniej zespolone ze świętemi wierszami Biblii, zyskuje moc nadprzyrodzoną i osiąga cel pożądany, jak w danym wypadku — łaskawy sąd. Trzy myśli przewodnie, zawarte w owych modłach, stanowią punkt środkowy dnia tego, poświęconego sprawom etycznym, dnia, w którym rozpatrywane są winy względem Boga i bliźnich, w roku ubiegłym popełnione. „Ojcze nasz, Królu nasz, zgrzeszyliśmy przed Tobą" [2]). „Zniszcz w wielkiem miłosierdziu Swojem wszystkie dowody naszej winy". „Zwróć nas ku Sobie w szczerej pokucie". „Wysłuchaj wołania naszego, osłoń nas i ulituj się nad nami". „Przyjmij modły nasze w miłosierdziu i łasce". „Otwórz bramy niebios dla modłów naszych". „Nie racz oddalić nas bezskutecznie z przed oblicza Twojego". „Przebacz i odpuść nam wszystkie nasze przewinienia". Wiara, że wtedy postanawia się: „której ziemi przypadnie w udziele wojna a której — pokój, na którą spadnie klęska głodu a na którą obfitość, kto ma umrzeć w czasie swoim a kto przed czasem [3]), kto przez wodę a kto przez ogień, kto ma paść od miecza a kto — z głodu. kto — od burzy a kto od zarazy, kto ma być wywyższony a kto poniżony" — wiara ta wywołała modlitwy błagalne o podtrzymanie zdrowia, przedłużenie życia, dostarczenie środków utrzymania i uchronienie od wszelkich niebezpieczeństw. „Oddal mór, wojnę, głód, niewolę, zniszczenie, winę i zarazę od sprzymierzeńców Swoich". „Napełnij ręce nasze błogosławieństwy Swojemi". „Napełnij składy nasze obfitością". „Użycz nam pomyślnego nowego roku". „Wspomnij nas na życie, Królu żądający życia, i zapisz nas do księgi życia". Owo „zapisz nas do księgi" powtarza się wielokrotnie [4]), a oparte jest na wierzeniu, że w Rosz-Haszana zapisywane są wyroki do ksiąg leżących przed sądem niebieskim. Wtedy trzy księgi są rozwarte, powiedział r. Keruspedai w imieniu r. Jochanana [5]): jedna dla grze-

---

[1]) Ob. część I, str. 91 tej pracy.

[2]) Przytaczam najbardziej charakterystyczne ustępy z modlitw przeznaczonych na ów dzień.

[3]) Zachodzi tu sprzeczność z powszechnie przyjętem u Żydów wierzeniem, że chwila śmierci oznaczoną jest przy urodzeniu.

[4]) „Zapisz nas do księgi życia szczęśliwego, zapisz nas do księgi wyswobodzenia i ocalenia, zapisz nas do księgi utrzymania i wyżywienia, zapisz nas do księgi zasług, zapisz nas do księgi przebaczenia i odpuszczenia.

[5]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 b.

szników, druga dla cnotliwych a trzecia dla miernych. Cnotliwych i grzeszników zapisują natychmiast: jednych do księgi życia a drugich do księgi śmierci, gdy pośredni pozostają w zawieszeniu do Dnia Odpustu [1]), który o losie ich rozstrzyga. Wzmianki o księdze bożej i o zapisywaniu w niej wyroków napotykamy często w Biblii [2]). Dr Cylkow [3]) mniema, że wyrażenie „zapisać do księgi życia" jest figurą retoryczną, nie bierze on jednak pod uwagę wyobrażeń ludu, który w najzupełniej zmysłowy sposób przedstawia sobie sąd boży, nadając mu świeży i żywy koloryt. „Ze świata musisz być przegnany. W księdze śmierci jużeś zapisany", brzmi piosnka ludowa [4]). „Państwo na ziemi, powiada r. Szeszeth [5]), podobne jest do państwa na niebie". Bóg siedzi na tronie [6]). a księgi żywych i umarłych otwarte przed Nim [7]). „Przypatrowałem się, aż postawiono stołki, a starowieczny usiadł; szata Jego biała jako śnieg..." „Rzeka ognista a bystra wychodziła od oblicza Jego, tysiąc tysięcy służyło Mu, a po dziesięć tysięcy kroć sto tysięcy stało przy Nim; zasiadł sąd i księgi otworzono [8]). A czyny ludzkie ważone są na wagach [9]) i podług uczynków człowiek sądzony [10]),

---

[1]) Przez ten czas mają możność czynienia pokuty.

[2]) „Każdego, co zapisany na żywot..." powiada Jezajasz (4, 3), a psalmista woła: „Niech wymazani będą z księgi życia, a wraz z prawymi nie zapisani". Ob. też Exodus 32, 32. 33; Maleachi 3, 16.

[3]) W dopisku do Jezajasza 4, 3.

[4]) Ludowe pieśni żydowskie (Wisła. Tom XVII, str. 589).

[5]) Talmud, tr. Taanith 5 a; tr. Berakhoth 58 a. — Jest w niebie Jerozolima, świątynia, ołtarz, a Michael, wielki książę, składa ofiary (Talmud, tr. Chagiga 12 b; tr. Taanith 5 a).

[6]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 32 b. Według r. Jose dwa są trony: sprawiedliwości i miłosierdzia (Talmud, tr. Synhedrin 38 b, tr. Chagiga 14 a) i Bóg raz na jednym, raz na drugim zasiada. Właśnie w modlitwie dodatkowej (musaf) na Rosz-Haszana lud prosi Boga, aby krzesło sędziowskie zamienił na tron miłosierdzia.

[7]) Talmud, tr. Erachin 10 b.

[8]) Daniel 7, 9. 10 (w przekładzie ks. Wujka). — Podobnie według panującej nauki babilońskiej, o losie ludzi stanowił w Nowy rok Marduk, którego wyobrażano sobie siedzącego w świetnej radzie w sali losów, otoczonego głównymi bogami panteonu (M. Jastrow, jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt 8, str. 2).

[9]) Iob 31, 5. 6: „Jeżelim postępował w fałszu..." „Niechaj mnie zważy na wadze sprawiedliwej..." Ob. też Psalmy 62, 10; Daniel 5, 27; Henoch 41, 1. A ustęp z modłów porannych na Rosz-Haszana: „Stwórca wszech istot, który każdą myśl dla zdania rachunku wzywa, kładzie bogatego i ubogiego na równej szali". [10]) Przypowieści 24, 12.

lecz gdy winy równe są zasługom [1]), Bóg przechyla szalę zasług [2]). Wyroki, pozostając w związku przyczynowym z postępowaniem człowieka, wiążą się zarazem i z ogólnem przeznaczeniem zakreślonem każdemu śmiertelnikowi natychmiast po urodzeniu. Jehowa sądzi nie samowolnie i despotycznie, lecz według procedury prawnej i — publicznie. Rozprawy odbywają się pod Jego przewodnictwem, a przystęp mają mieszkańcy nieba, tj. dusze zmarłych cadyków [3]). Michael [4]) występuje jako orędownik obwinionych, podczas gdy szatan [5]) zawzięcie oskarża. A szatan — to istota złośliwa, zły duch, który, zstępując na dół, uwodzi, a wstępując na górę, obwinia. On to skusił Dawida, aby zliczył Izraela, co pociągnęło za sobą karę bożą [6]), on namówił Boga, aby zesłał klęski na Joba [7]), on oskarżyciel, oszczerca, demon złego, wróg człowieka, sprowadzający go z właściwej drogi, którego prorok [8]) widzi po prawicy obwinionego Jehoszuego, arcykapłana, „aby go oskarżał“; on, pan ciemności, mający zastęp demonów na swe usługi i posiadający władzę, z którą Bóg się liczy [9]). Otóż w Dniu sądu szatan przed areopagiem niebieskim tę rolę swoją pełni i aby go przepędzić, trąbią w róg barani. Gdyż dźwięki szofaru posiadają moc odstraszania złego ducha [10]) i mącenia jego myśli: „Lud Twój... trąbi na szofarze... aby się potwarca zmieszał i żadnej Ci skargi przeciw nim nie przed-

---

[1]) Np. Ahab był równej wagi (Talmud, tr. Synhedrin 102 b).

[2]) Pesikta 167 a (wydanie Bubera). Dlatego modlą się w Rosz-Haszana: „Gdy, badając w dzień Nowego roku dobre i złe czyny mieszkańców świata, ważyć je będziesz, przechyl szalę dobrych“. (Ustęp z modlitwy dodatkowej, w przekładzie Fabiana Straucha, Warszawa 1883 r.).

[3]) Sprawiedliwych.

[4]) „...Książę wielki, który stoi za synmi ludu Twego“... (Daniel 12, 1), anioł miłosierny, który ujmuje się za Izraelem i dostępuje w niebie najwyższej godności, gdyż jest tam arcykapłanem (ob. dop. 5 na str. 313. Szczegółowo o tym archaniele u Wilhelma Lueken'a. Michael. Getynga 1898 r.

[5]) שָׂטָן po aramejsku סָטְנָא od שָׂטַן -- obwiniać, przeszkadzać (Dr J. Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch).

[6]) Zarazę, podczas której wyginęło 70000 ludzi (I Kroniku 21, 1. 7. 14).

[7]) Księga Ioba 1, 11; 2, 5.

[8]) Zacharyasz 3, 1. — Zarówno u Joba, jak u Zacharyasza „szatan“ jest imieniem pospolitem oskarżyciela i ma przedimek „ha“ (hasatan), gdy w Kronice pisze się bez „ha“, jest przeto tu imieniem własnem.

[9]) Midrasz, Szemot rabba 21, 14. — Uderza tu zmodyfikowany dualizm Zoroastra.

[10]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 b.

stawił"[1]). Stąd, niepomyślnym będzie koniec roku, na początku którego nie trąbiono, orzekł r. Izhak[2]). Dęcie w róg odbywa się, wedle przepisu, podczas modlitwy dodatkowej [3]). Trębacz (Baal thekia) wydaje jedną tylko nutę, lecz ta winna być wykonywaną według trzech określonych sposobów: 1) thekia — dźwięk długi, przeciągły i równy od początku do końca, 2) therua — dźwięk krótki i urywany i 3) szebarim — grupa złożona z trzech tonów łamanych [4]). Trębaczowi asystuje biegły w Zakonie lektor, który dyktuje mu nazwy dźwięków, w następującym porządku:

I.

Thekia. Szebarim. Therua. Thekia.

II.

Thekia. Szebarim. Thekia.

III.

Thekia. Therua. Thekia.

Każda z tych seryi powtarza się trzy razy, co razem tworzy tonów trzydzieści. Księga Zakonu kładzie główny nacisk na dźwięk therua [5]), lecz w braku pewności, czy oznacza on wzdychający czy też jęczący ton, zalecił r. Abahu z Cezarei [6]) therua i thekia oraz trzy tony łamane, t. j. szebarim. Maimonides [7]) pisze, iż, aby usunąć te wątpliwości, przyjętem zostało, że therua ma naśladować szlochanie, a szebarim — westchnienia albo jęki [8]). Trąbieniu owemu,

---

[1]) Ustęp z modłów porannych na Rosz-Haszana — w przekładzie F. Straucha. Warszawa 1883 r. Część II, str. 65.

[2]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 b.

[3]) W świątyni jerozolimskiej trąbiono i w sabat, jeżeli tego dnia przypadł Nowy rok, lecz na prowincyi było to wzbronione i zakaz ów objął i dyasporę, gdzie w takim wypadku szofar obowiązuje tylko drugiego dnia Rosz-Haszana. (Maimonides. Miszne Thora. Szofar 2, 8. 10).

[4]) Nazwa Szebarim pochodzi od szabar — łamać (Dr J. Levy. Neuhebräisches und chaldäisches Wörterbuch).

[5]) Leviticus 23, 24; Numeri 29, 1.

[6]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 34 a.

[7]) Miszne-Thora. Szofar. 3, 2. 3.

[8]) Przypisywanie tym tonom znaczenia jęków lub szlochów jest niewątpliwie wytworem ad hoc podrobionej etymologii talmudystów i szczególniej nas to

jak każdemu aktowi religijnemu, np. trzymaniu ethrogu w Sukoth[1]), towarzyszy odnośne błogosławieństwo[2]), przyczem recytowane są psalmy[3]) i wiersze biblijne tworzące akrostychon ze słów ק־ע שטן[4]), a także po każdej seryi tonów lud prosi Boga, aby zesłał aniołów, stróżów szofaru, którzyby zanieśli dźwięki rogu przed tron Wiekuistego[5]).

Każdy, nawet kobiety i dzieci[6]), obowiązany jest wysłuchać w Rosz-Haszana tonów szofaru, gdyż szofar jest główną powinnością dnia tego[7]) i znaczy więcej niż błogosławieństwo[8]). Albowiem w chwili, w której Izraelici biorą róg[9]) i dąć weń poczynają, powstaje On z tronu sprawiedliwości i zasiada na tronie miłosierdzia[10])

---

uderza przy zasadniczym dźwięku therua, który jest dźwiękiem naturalnym wydawanym przez róg. Jak szy-szy-koi zwie się grzechotka mistyczna znachora indyjskiego, która się powtarza u Indyan Daryjskich w postaci szak-szak, u Arawaków jako szuk-szuk, u Chińczyków — szuh, jak w kraju Haussa bęben zwie się ganga, u Jorubów — gangan, u Gallan — gunguma, na Wschodzie — gong, jak dzwon w języku Jokamów w Ameryce północnej brzmi kwa-lal-kwa-lal, w gwarze Jolofów w Afryce — walwal, a po rosyjsku kołokoł (E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom I, str. 178—179), tak i therua mogło się stać mianem jeśli nie samego instrumentu, to przynajmniej sposobu trąbienia.

1) Ob. część I, str. 86 tej pracy.

2) „Bądź pochwalony... który poświęciłeś nas przykazaniami Swojemi i poleciłeś nam wysłuchanie dźwięku szofaru". A cały ten akt wieńczą słowa: „Błogo ludowi, który pojmuje dźwiek szofaru"...

3) Psalm 47.

4) T. j. podrzyj szatana.

5) Machsor wyd. w Piotrkowie 1901 r. Szerokie zastosowanie znalazła tu gematrya (Gematryą zwie się wniosek wyciągnięty z obliczenia wartości liczbowej wyrazu i środek to bardzo pomocny dla uzasadnienia spekulacyi mistycznych. W średnich wiekach stanowiło to ulubioną rozrywkę bachurów (żaków) rabinicznych, ob. Israel Abrahams. Jewish life in the middle ages. Londyn 1896 r. str. 382.) polegająca w danym wypadku na tem, że wartość liczbowa wymienianych wtedy aniołów odpowiada wartości liczbowej takich słów, jak: szofar, thekia, therua. Np. anioł Anaktem (אנקתם) tworzy gematryę słowa ha'szofar (השופר), Szamsziel (שמשיאל) — therua (תרועה), Hadarniel (הדרניאל) i Sandalfon (סנדלפון) — thekia (תקיעה), ob. tenże Machsor, gdzie zaznaczone jest, iż wszystko to znajduje się w księdze „Sznei luchoth habrith" (Dwie tablice przymierza), która znów ze starych ksiąg czerpała.

6) Maimonides (Miszne Thora. Szofar 2, 1) kobiet i dzieci nie wymienia.

7) Talmud, tr. Rosz-Haszana 27 a.

8) Tamże 34 b.

9) W święto Rosz-Haszana.

10) Midrasz. Wajikra rabba 29, 23.

i wymiar kary odmienia w łaskę. Lecz tylko lud izraelski potrafi szofarem łaskawie swego Stwórcę usposobić [1]). Wielka cisza panuje w bożnicy podczas „thekioth-szofar“ i wszyscy śledzą z naprężeniem za rozlegającymi się tonami. Jeśli brzmią czysto i donośnie, rok nadchodzący zapowiada się pomyślnie i — odwrotnie. Dlatego, gdy trębacz źle ton wydobędzie, lektor każe mu go powtórzyć drugi i trzeci raz, aż wyjdzie bez zarzutu. Niekiedy szatan bróździ, bo „zatyka“ szofar [2]), a dzieje się to wówczas, gdy gmina bardzo jest grzeszną.

Przepędzanie złych duchów przy odgłosie trąb jest praktyką rozpowszechnioną. Czeremisi z gub. Kazańskiej [3]), wierząc, że szatan umyka przed dźwiękiem trąby, imają się tego sposobu; na Węgrzech, w dzień św. Łucyi, obchodzą pastuchy wieś dookoła i trąbiąc, przepędzają wiedźmy [4]). Tak samo postępują w Tyrolu, gdzie w noc św. Walpurgi (nieraz i w noc św. Jana) pastuch dmie w róg, aby odstraszyć czarownice [5]), a w gub. Łomżyńskiej, w powiecie mazowieckim, trąbią codzień podczas adwentu, gdyż, jak objaśniają niektórzy, pomaga to Bogu odpędzać siłę nieczystą [6]). Środki walki z duchami, powiada Lippert [7]), grupują się około wody, ognia i hałasu, a gdy weźmiemy pod uwagę szum, jaki czynią ludy podczas zaćmienia ciał niebieskich, które wyobrażają sobie wtedy jako pochłonięte przez smoka [8]) lub pożarte przez dyabła [9]); jak to w Górnym Egipcie strzelają wówczas z fuzyi [10]), a Grenlandczycy biją w kotły i kufry, aby

---

[1]) Tamże, roz. 29.

[2]) Sidur „Or laszurim“, cytując Maharila „Derech hachaiim“, podaje, że razu pewnego nie mógł Baal-thekia wydobyć dźwięków z szofaru, więc odwrócił róg i wypowiedział do jego wnętrza słowa psalmu (90, 17), poczem tony dały się słyszeć.

[3]) Живая старина 1900 r. str. 345.

[4]) Tamże, str. 35.

[5]) Dr A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube, str. 158, § 215.

[6]) Живая старина 1900 r. str. 33.

[7]) Kulturgeschichte der Menschheit. Stutgart 1887 r. Tom II, str. 241.

[8]) Stąd jako spuścizna pozostała nazwa „miesiąc smoczy“ (mensis draconicus) dla okresu czasu, w którym się to zjawisko powtarza. (J. K. Steczkowski. Astronomia. Kraków 1861 r. str. 365).

[9]) Na Borneo krajowcy przekonywali Beeckmana w r. 1704, że „dyabeł pożarł księżyc“ (A. Lang. Mythes, cultes et religion — traduit par L. Marillier. Paryż 1896 r. str. 125).

[10]) D. Лёббокъ. Начало цивилизацiи, str. 162.

księżyc wrócił na swoje miejsce[1]; jak Karaibi w tym celu krzyczą i w świętą grzechotkę kołaczą[2] a w Chinach uderzeniem w cymbały i metalowe naczynia przepędzają smoka[3]; jak w Tybecie strzelaniną i bębnieniem a także przy pomocy egzorcyzmów płoszą złego ducha, Aracho, sprawcę zaćmienia[4] a w Afryce nad brzegami Nigru dmą w ogromne rogi, aby usunąć potwora pożerającego księżyc[5]; gdy, zwróciwszy się do narodów starożytnych, zważymy, że Indusi głównie wrzawą starali się wyzwolić słońce lub księżyc z pod władzy smoka-demona, Rahu, powodującego zaćmienia[6], że Grecy czynili wówczas krzyki i wrzaski i bili w naczynia metalowe[7], co stosowali także Rzymianie, o czem dowiadujemy się od Juvenala[8] i Owidyusza, z których ostatni[9] opowiada, że zaćmionemu miesiącowi „w posiłek brzmi cymbał tłuczony“; gdy wreszcie uprzytomnimy sobie prastare pojęcie Hebrajczyków, przypisujących zaćmienie świateł niebieskich mitycznemu potworowi[10],

---

1) Tamże, str. 160.

2) Tamże.

3) Dr P. von Bohlen. Das alte Indien. Tom II, str. 291.

4) S. S. Pallas. Mongolischen Völkerschaften. Tom II, str. 41 i 42.

5) Живая старина 1900 r. str. 455.

6) Dr von Bohlen. Das alte Indien. Tom II, str. 290, też tom I, str. 222 i 223. O Rahu jako sprawcy zaćmienia, ob. Mahâ-Bhârata w tłumaczeniu A. Langego, str. 20.

7) W. H. Roscher. Ueber Selene und Verwandtes, str. 92. Postępowanie to oparte było na wierzeniu (które przechowało się w niektórych starych waryantach ludowych pieśni greckich), że zaćmienia powodują złe duchy, smoki lub potwory, połykające księżyc lub słońce. Lud grecki dla odwrócenia tego rzekomo groźnego niebezpieczeństwa odprawia modły, coraz rzadziej uciekając się do środków stosowanych w starożytnej Helladzie (N. G. Politis w dodatku do pracy Roscher'a. Ueber Selene und Verwandtes, str. 187).

8) Satyry 6, 441 (w przekładzie niemieckim D. C. F. Bahrdt'a. Berlin 1787 r.).

9) Owidyusz. Metamorfozy 4, 339. 340 (w polskim przekładzie Jakuba Żebrowskiego. Wydanie II, Wilno 1821 r.)

10) Księga Ioba 26, 13. W liście Samuela Dawida Luzzato do r. Izaaka Samuela Riggio z r. 1838 (Sepher Kerem chemed, wyd. w Pradze 1839 r. IV 187 — zawiera zbiór cennych listów pisanych przez żydowskich uczonych z tego czasu) znajduje się wzmianka, pochodząca, z „Seder Tanaim w'Amoraim“ (dokumentu bodaj czy nie z 9 w. po Chr.), że gdy umarł r. Aha syn Raba, to smok połknął księżyc. Smok nosi tu nazwę „thli“ (תלי). A. E. Harkawi w artykule תלי-אתליא (Thli-athalia), pomieszczonym w naukowo-literackim miesięczniku hebrajskim בן עמי Petersburg, Styczeń 1887 r.), wykazując pokrewieństwo pomiędzy hebrajskiem

i wspomnimy zdobycie Jerycha (miano swoje biorącego od jareach — księżyc) przy pomocy trąb [1]), to nasunie nam się przypuszczenie, że Hebrajczycy posługiwali się ongi trąbą (rogiem) w celu przepędzenia potwora, który w ich mniemaniu więził księżyc: zarówno podczas zaćmienia, jak w czasie trzydniowej jego nieobecności przed nowiem [2]). Gdy zaś później astralny ten smok zantropomorfizował się, tj. uczłowieczył, trąba zwróciła się przeciw niemu, jako przeciw duchowi złego i sprawcy niedoli wogóle. To też w Palestynie trąbiono z powodu wszelakiego nieszczęścia [3]): z powodu rdzy na na zbożu, szarańczy, dzikich zwierząt, morowej zarazy, trzęsienia ziemi, posuchy, a gdy miasto było osaczone przez wrogów lub groziło mu nawodnienie, albo gdy okręt tonął na morzu, to nawet i w sabat trąbiono [4]). Jeszcze dziś, jeżeli zmarła położnica nie może oddać płodu, a wszelkie błagania i namowy nie odnoszą pożądanego skutku, to grożą jej trąbieniem w szofar [5]), co, w przekonaniu ludu, jest środkiem niezawodnym w danym wypadku; także przy rzucaniu klątwy (cherem) [6]) i podczas t. z. wielkiej przysięgi [7]),

---

תלי a syryjskiem אתלא, przytacza najstarsze źródła żydowskie, w których owa nazwa (tbli) na określenie smoka się napotyka. I oto w pierwszym rzędzie figuruje „Sepher Jezirah“ (księga stworzenia i praw tajemniczych — przypisywana Abrahamowi), pochodząca (najpóźniej) z 8 wieku po Chr.

[1]) Jozue 6, 13—16.

[2]) Stąd prawdopodobnie bierze początek zwyczaj, że pobożniejsi poszczą w wigilię każdego nowiu i jak w dniu pokuty, rozdają ubogim jałmużnę; tu należy szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego dzień przed nowiem zwie się Jom-Kippur katan t. j. Mały Jom-Kippur. Mahler bowiem (Der Schaltcyclus der Babylonier. Zeitschrift der deutschen morgenländischen Gesellschaft. Tom 52, str. 236 i 237) powiada o Babilończykach, że dla nich dzień spotkania się księżyca ze słońcem w jednym punkcie zodyaku był „Dniem sądu“.

[3]) Miszna, tr. Taanith 3, 8. Tylko nie z powodu zbytniej obfitości deszczu.

[4]) Miszna, tenże traktat 3, 1. 4—8. W tych ostatnich wypadkach — na alarm zapewne.

[5]) Czynią to również podczas bardzo ciężkiego porodu i na pogrzebie wielkiego cadyka.

[6]) O dęciu w szofar przy ekskomunice czytamy w Talmudzie (tr. Moed katan 16 a). W średnich wiekach był to zwyczaj bardzo rozpowszechniony. Pinkos litewski (Областной пинкосъ Ваада главныхъ еврейскихъ общинъ Литвы. Текстъ съ русскимъ переводомъ д-ра И. I. Тувима подъ редакціей С. М. Дубнова. Petersburg 1909—1912 r. Tom I, str. 9, Nr 2 i str. 27, Nr 44) w postanowieniach Waadu (sejmu żydowskiego) z 1623 r. mówi o klątwie przy pogaszonych świecach i przy dźwiękach szofaru.

[7]) S. Pen w artykule „Объ еврейской присягѣ“. (Книжки Восхода 1902 r.

który to akt uchodzi u Żydów za straszny i ostateczny, dęto w róg barani.

We wszystkich z bytu żydowskiego przytoczonych tu przykładach trąbą jest szofar—róg, a więc instrument prastary, prototyp późniejszych trąb drewnianych i metalowych, instrument pasterski, dzięki któremu, w potrzebie, czynił pasterz donośniejszym głos swój [1]). A może dźwięk rogu dzikie zwierzęta straszył i to doświadczenie nauczyło pierwotnego nomadę stosować ów środek i względem nadprzyrodzonego potwora? [2]).

Trąby — rogi znane były starożytnym Persom [3]), w Indyach jeszcze w 18-tem stuleciu napotykano je u górali [4]), u starożytnych Egipcyan nosiły nazwę „chnu“ [5]), u Greków „keras“, a u Rzymian „cornu“ [6]), posługiwali się niemi [7]) starożytni Litwini [8]), a Pomorza-

---

Nr 9 i 10) podaje opis takiej przysięgi w Odesie, w 1818 roku: w kitlu (białej, śmiertelnej koszuli , bez obuwia, z 10-giem przykazań w ręku, przy czterech czarnych świecach, przysięgający odmawiał formułę odpowiednią, przyczem szames (posługacz bóżniczny) trąbił w szofar. Babka moja, Salomea ze Spirów Eigerowa, pamięta dobrze fakt podobny z przed 50-ciu laty w Sandomierzu (skąd jest rodem), gdzie ów osobnik dlatego (według mniemania ogółu) umarł w rok później, że krzywoprzysiągł, a w Zawichoście (nad Wisłą), przed laty 40-stu pociągnięto do takiej przysięgi niejakiego Ch. Hercberga, którego w sprawie granicznej na 1000 zł. pol. zapozwał Oszczepalski (świadectwo ojca mego, Maurycego Eigera). Zwykle do owego aktu stawiano jeszcze deskę, służącą do obmywania zmarłych.

[1]) „Wołaj na całe gardło, nie ustawaj, niby surma podnieś głos twój...“ brzmi ustęp z księgi Jezajasza (58, 1). Tak pojmują słowo „therua“ Samarytanie i Karaici (ob. dopisek 2 i 3 na str. 271) i nie stosują ceremonii szofaru (A. Cowley. The samaritan liturgy and reading of the law. The jewish quarterly review. Tom VII, 1894, str. 128, dopisek 3).

[2]) Był to sygnał trwogi niewątpliwie i stąd stał się sygnałem wojennym. „...Drżę... Wre we mnie serce moje, nie mogę zmilczeć! Bo odgłos trąb słyszysz, duszo moja, wrzawę wojenną!“ (Jeremiasz 4, 19). „Przeto zeszlę ogień na Moab... i zginie w tumulcie Moab przy dźwięku surmy, przy odgłosie trąb“. (Amos, 2, 2) Ob. też Sędziów 3, 27; 6, 34 itd.

[3]) В. А. Мошковъ. Труба въ народ. вѣров. (Живая старина 1900 r. str. 305).

[4]) A. W. Ambros. Geschichte der Musik. III-e wydanie. Lipsk 1887 r. Tom I, str. 508.

[5]) Tamże, str. 356. Dźwięk rogu, którego powstanie przypisywano Ozyrysowi, był u nich hasłem do składania ofiar (Tamże, str. 375).

[6]) В. А. Мошковъ. Труба въ народныхъ вѣрованіяхъ (Живая старина 1900 r. str. 307).

[7]) We wszystkich większych uroczystościach.

[8]) T. Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Tom I, str. 13, 14 i 284.

nie, zgodnie ze starym obyczajem przodków, przechowywali w świątyni w Szczecinie między innemi bogactwy także rogi służące do grania[1]). Z czasem trąby drewniane i metalowe, jak u Żydów chacocry[2]), zastąpiły swą prarodzicielkę, lecz z kultu nie zdołały jej wyprzeć. I jak w Indyach bramini i derwisze używają starożytnej trąby-muszli[3]), która również w buddyjskich klasztorach Mongolii przednią rolę pośród innych trąb odgrywa; jak w klasztorze Gał-dan-Chitu przechowują ją jako świętość o cudotwórczej mocy, a w Tybecie[4]) trąbieniem w muszle morskie witają rok nowy[5]), tak i szofar przetrwał w służbie bożej, najpocześniejsze znalazłszy schronienie w uroczystości nowiu, z którą od prawieków w ścisłym pozostawał związku. (I ono to jest owo wyraźne piętno, jakie wycisnął nów na święcie Rosz-Haszana). Stary, uświęcony tradycyą instrument sam nieomal stał się przedmiotem czci. Już nazwa szofar pochodząca od szafer (שפר) upiększać, gdy róg wogóle zwał się keren[6]), przemawia za jego apoteozą[7]), cudowną jego moc maluje zdobycie Jerycha[8]), a Talmud mistyczne narzędzie zeń czyni: wiążąc go z ofiarą Izaaka, którego ma być wspomnieniem[9]), twierdzi, że potomkowie Abrahama będą wyzwoleni dzięki rogom baranim[10]), gdyż barana ofiarował Abraham

---

[1]) Этнографическое Обозрѣніе 1895 r. Cześć III, str. 35.

[2]) Numeri 10, 2. 8—10.

[3]) K. Łada. Historya muzyki. Warszawa 1861 r. str. 9 i 10; Ambros. Geschichte der Musik. Tom I, str. 508. Służyła ona ongi Indusom jako surma bojowa (Mahâ-Bhârata — w tłomaczeniu A. Lange, str. 185). Jak róg stanowił najpierwotniejszy instrument mieszkańców lądu, tak znów muszla była nim dla ludów nad wodami żyjących.

[4]) Gdzie również za świętość jest poczytywaną (P. S. Pallas. Mongolischen Völkerschaften. Tom II, str. 166).

[5]) В. А. Мошковъ. Труба въ народ. вѣров. (Живая старина 1900 r. str. 329, 333 i 351).

[6]) Np. Jozue 6, 5; I kronika 25, 5; Daniel 3, 5. 7. 10. 15 (w tej ostatniej księdze nosi aramejską nazwę „karna“ (קרנא).

[7]) Hebrajczycy apoteozowali wogóle miniony swój byt pasterski: Abel, szlachetny pasterz, przeciwstawiony jest rolnikowi Kainowi (Genesis 4, 4), a zaszczytny tytuł pasterza noszą książęta i przewodnicy ludu (Jezajasz 44, 28; Jeremiasz 23, 2; Zacharyasz 10, 3, Psalmy 78, 70. 71).

[8]) Jozue 6, 13—16.

[9]) Tr. Rosz-Haszana 16 a.

[10]) Talmud jerozol. tr. Taanith 2, 4; też Midrasz, Wajikra rabba 29, 23.

w miejsce Izaaka. I rogi tego właśnie barana[1]) użyte zostały na dwa szofary boskie[2]): z lewego rozbrzmiały tony na górze Synai, w dniu darowania Tory, prawy zaś, większy od lewego, ozwie się w przyszłości, jako hasło powszechnego wyzwolenia[3]).

Ten, któremu powierzają zaszczytną misyę trąbienia[4]), musi być człowiekiem pobożnym i ze wszech miar godnym. Przed przystąpieniem do tego aktu, posiadającego tak doniosły wpływ i znaczenie, Baal-thekia kąpie się w mikwie[5]), co zresztą w dniu tym[6]) czynią wszyscy, na zasadzie, że w czystem ciele jest czysta dusza. „W Mikwie pozostawia się wszystkie grzechy" powiada lud[7]), ponieważ woda, będąc pierwszą od stworzenia świata, a więc bezgrzeszną, „oczyszcza". „Kąpiel jest jako Thaszlich"[8]), a ten obrzęd, również oczyszczenie z grzechów mający na celu, odbywa się pierwszego dnia Nowego roku[9]) i polega na tem, że zarówno mężczyzni, jak kobiety udają się na brzeg rzeki, jeziora lub stawu, gdzie, wytrząsając kieszenie, rzucają do wody znajdujące się w nich okruchy, przy

---

[1]) Który według tradycyi stworzony został o zmierzchu w dniu szóstym stworzenia (Zohar I, 120 b).

[2]) Pirke r. Eliezer 31; a skóra z niego poszła na pas dla proroka Eliasza (Tamże). To dominujące stanowisko rogu baraniego wynikło prawdopodobnie stąd, że barany były głównym dobytkiem Hebrajczyków-nomadów (Genesis 21, 28; 30, 40; 31, 12. 38; 32, 15. 16; strzyżenie owiec obchodzone było uroczyście — II Samuelowe 13, 23. 27; też I Samuelowe 25, 4—11. 36) i jeszcze Ezechiel, czerpiąc porównania z bytu pasterskiego, przyrównywa często lud izraelski (jak to widzimy także u Jeremiasza 23, 2; Zacharyasza 10, 3) do owiec i baranów (roz. 34). — I teraz, jak w czasach biblijnych, owca jest głównem mieniem palestyńskiego gospodarza (Dr Samuel Krauss. Talmudische Archäologie. Lipsk 1910 i 1911 r. Tom II, str. 112 i 113).

[3]) Przyjście Mesyasza obwieści głos rogu, w który zatrąbi archanioł Michał, mniema lud, wyrażając gorące to pragnienie (najczęściej w znaczeniu przysięgi) w słowach: Obym tak doczekał szofaru Mesyasza". (I. Bernstein. Jüdische Sprichwörter, str. 268, Nr 3658).

[4]) Zaszczyt ten najlepiej malują słowa: „Kto się staje ni stąd ni zowąd arystokratą? Baalthekiu w Rosz-Haszana" (Tamże, str. 158, Nr 2246).

[5]) T. j. w przepisanej rytuałem kąpieli. Obowiązkiem jest wziąć wtedy kąpiel (Talmud, tr. Rosz-Haszana 16 b).

[6]) Lub w wigilię tego dnia. Pobożni chodzą do mikwy przez cały miesiąc Elul.

[7]) I. Bernstein. Jüd. Sprichwörter, str. 168, Nr 1382.

[8]) Tamże, str. 25, Nr 319.

[9]) Jeżeli pierwszy dzień Rosz-Haszana przypada w sobotę, to idą do Thaszlich drugiego dnia tego święta, lecz zawsze po nabożeństwie przedwieczornem (mincha).

słowach modlitwy „Mi el kamocha:“[1]) „Któż jako Ty, Bóg, który przebacza winę, a odpuszcza występek szczątkowi dziedzictwa Swojego. Nie utwierdza na zawsze gniewu Swojego. gdyż pożąda łaski On“. „Znowu zmiłuje się nad nami, zniesie winy nasze. Tak rzucisz[2]) w otchłań morza wszystkie grzechy ich“. „I wszystkie grzechy ludu Twojego, domu Izraela, rzucisz w miejsce, gdzie nie będą wspomniane ani rozważane i nie brane do serca po wieki“. „Okażesz niezawodność Twą Jakóbowi, miłość Abrahamowi, którąś zaprzysiągł ojcom naszym za dni starodawnych“ [3]). Symboliczny ten akt ma dla ludu znaczenie tak konkretne, że wywołał nawet opozycyę rabinów, lecz — bezskuteczną. Kiedy powstał ów obrzęd, czy jest bardzo starym, czy też późniejszego jest pochodzenia. trudno dociec. Słusznie mówi Sumcow[4]), że „w zastosowaniu do pomników ludowej poetyckiej i obrzędowej twórczości wyraz chronologia prawie tak jest bez treści i nie na miejscu jak w zastosowaniu do kamiennych narzędzi paleolitycznego i neolitycznego okresu historyi“. Ani w Talmudzie, ani w pismach Gaonów niema wzmianki o „Thaszlich“ — pierwszy wspomina o tym zwyczaju r. Jakób Mölln z Moguncyi (znany jako Maharil)[5]), od którego pochodzą powszechnie przyjęte przepisy, dotyczące modlitw i liturgicznych obrządków. Według tego kabalisty[6]) „Thaszlich“ obchodzony jest na pamiątkę ofiary Izaaka, którego w tym właśnie dniu[7]) Abraham zamierzał poświęcić Wiekuistemu. Albowiem szatan, aby przeszkodzić Abrahamowi w wypełnieniu woli Najwyższego, zamienił się w rzekę, w której ojciec i syn ugrzęźli po szyję, lecz ponieważ Bóg wysłuchał Abrahama i sprawił, że szatańska rzeka natychmiast wyschła, więc, aby zachować pamięć o tem dobrodziejstwie, należy iść do rzeki; a za to Bóg znowu się zmiłuje i grzechy odpuści[8]). Inni rabini utrzymują, że celem tej ceremonii jest, aby lud żydo-

---

[1]) Tak nazwanej od początkowych swych wyrazów.

[2]) Od tego wyrazu (thaszlich) bierze nazwę cały obrzęd.

[3]) Micha 7, 18. 19. 20.

[4]) Н. Ө. Сумцовъ. Хлѣбъ въ обрядахъ и пѣсняхъ. Charków 1885 r. str. 3.

[5]) Umarł w 1427 roku w Wormacyi.

[6]) Sepher Maharil. Halachoth Rosz-Haszana.

[7]) T. j. w Rosz-Haszana.

[8]) Wtedy zmiłował się przy rzece, więc i teraz przy rzece okaże swe miłosierdzie — oto sens tego rozumowania.

wski na wzór ryb się mnożył[1]), jeszcze inni, jak Jezajasz Horwitz[2]), — aby widok ryb przypomniał człowiekowi, iż „nie zna wszak człowiek i czasu swojego: jako ryby łowione w sieci złowrogiej... tak pojmani bywają i synowie ludzcy w czasie niedoli, gdy przypada na nich nagle“ [3]), które to myśli naprowadzają skruchę; następnie, że szeroko zawsze rozwarte, pozbawione powiek, oczy ryb są symbolem wiecznie czuwającej opieki bożej[4]), jako rzekł psalmista[5]): „...nie drzemie, nie śpi stróż Izraela“. Wreszcie, r. Mojżesz Isserles[6]) tłomaczy w ten sposób: ponieważ głębiny morza odzwierciedlają dzieło stworzenia, a Rosz-Haszana jest pamiątką dnia stworzenia, więc idzie się wtedy nad wodę, aby sobie cuda Stwórcy uprzytomnić. To zaś pomaga w Dniu sądu, gdyż rozważanie wielkości Bożej wywołuje żal za winy względem Niego popełnione, a szczerze skruszonym On wybacza i grzechy ich rzuca w głąb morza[7]). Wytrząsanie kieszeni, o czem powyżej mówiliśmy[8]), w interpretacyi kabalistów wygląda nieco inaczej: niektórzy z nich mianowicie zalecają otrząsać wierzchnią odzież, aby usunąć znajdujące się na niej złe moce, t. z. klipoth[9]).

Wszystkie te objaśnienia nie odsłaniają przed nami istoty owego zwyczaju; raczej zaciemniają go wybujałą sofistyką, dowodząc tylko, że odgrzebany z pokładów zapomnienia, w jakiem przez

---

1) M. Brück. Rabinische Ceremonialgebräuche. Wrocław 1837 r. str. 23.

2) Szelah (t. j. Sznei luchoth habrith), str. 214 b. Amsterdam 1698 r.

3) Kohelet 9, 12 (przekład dra Cylkowa).

4) Kabalistyczne objaśnienie (inne jeszcze), że otwarte oko ryby pobudza do pokuty, znajduje swą paralelę w Chinach, gdzie w przedsionkach buddyjskich świątyń wisi długa, drewniana ryba, zwykłej wielkości, a której obecność tam tłumaczy jedno chińsko-buddyjskie dzieło, jak następuje: Jak ryba nie zamyka oczu ani w nocy ani w dzień, tak samo ci, co pragną odmienić swój sposób postępowania, niech zapomną o łożu za dnia i w nocy, dopóki nie wejdą na drogę doskonałości. (I. Scheftelowitz. Das Fischsymbol in Judenthum und Christenthum. Archiv für Religionswissenschaft. Lipsk 1911 r. Tom XIV. zeszyty: 3 i 4, str. 384). I słusznie powiada Scheftelowitz (Tamże, str. 384 i 385), że zarówno w żydowskiej kabale jak w owem dziele chińskiem, nadano nową racyę zwyczajom, których sens pierwotny poszedł w zapomnienie.

5) Psalmy 121, 4.

6) Torath ha'Olah. Część III, rozdział 56.

7) T. j. w otchłań zapomnienia.

8) Ob. str. 53 tej pracy.

9) M. Brück. Rabinische Ceremonialgebräuche. str. 24. Klipa — to „złe“ „nieczyste“, odwieczne źródło wszelkiego grzechu.

długie wieki spoczywał, zagadkowością swą dręczył umysły tych, którzy pragnęli doszukać się w nim sensu. Najprawdopodobniej, postać obecną przybrał „Thaszlich" późno, ale to pewna, że składniki, z jakich się utworzył, biorą początek w zaraniu dziejów i że zasada, na jakiej się opiera, pierwotne rozumowanie zdradza. Natrafiamy tu albo na kult wody, o którego istnieniu u starożytnych Hebrajczyków poucza nas jeszcze z epoki talmudycznej pochodzący zakaz zarzynania ofiar „do mórz i rzek" [1]), albo na kult ryb [2]), albo — na jedną z praktyk „sprowadzania deszczu [3]), tak potrzebnego w owej porze roku [4]), gdyż rzucanie podczas tego obrzędu okruszyn chleba do wody, czego zabrania Maharil [5]), a co tem samem świadczy o owym zwyczaju, dziwnie przypomina nam Mangajanów z nad jeziora Njassa, u których kapłanka, aby deszcz uprosić, sypie garściami mąkę na ziemię [6]), a jeszcze bardziej — lud ruski na Wołyniu, gdzie dla sprowadzenia deszczu sypią w czasie posuchy mak do studni [7]). Cel polegający na odrzuceniu grzechów wiąże się również z pradawnem pojęciem, przypisującem wodzie moc „oczyszczającą" [8]), t. j. unoszącą wszystko złe i szkodliwe, a więc w pierwszym rzędzie — złe moce, owe późniejsze złe popędy-grzechy. Alfurowie [9]) uważają wodę za środek „przepędzający" nieszczęścia i utrapienia i kąpiąc się, mówią: „Niech woda zabie-

---

[1]) Miszna, tr. Chullin 2, 9; Tosefta, tenże traktat 2, 19; Talmud, tr. Aboda zara 42 b. Aby uniknąć podejrzeń, objaśnia N. Pereferkowicz, że zwierzę zarzynano w imię bóstwa morza lub rzeki.

[2]) W Deuteronomium 4, 16. 18 znajdujemy: „Abyście się nie skazili, i nie czynili sobie rzeźby, obrazu jakiejkolwiek podobizny..." „...w postaci jakiejkolwiek ryby, która w wodach poniżej ziemi!" Obfity materyał dotyczący czci dla ryb u różnych ludów podaje I. Scheftelowitz w artykule: Das Fischsymbol im Judenthum und Christenthum.

[3]) Albo na wszystkie te praktyki razem.

[4]) Ob. część I, str. 74—92 tej pracy.

[5]) Sepher Maharil. Halachoth Rosz-Haszana. Szczególniej zabrania tego w sabat, co dowodzi, że pierwej dzień ten nie rugował obrzędu Thaszlich, jak to ma miejsce teraz.

[6]) E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 305.

[7]) Zbiór wiadomości do antrop. kraj. Tom XI, str. 207 i tom XIII, str. 183. To samo praktykuje się w Lubelskiem (Wisła. Tom VIII, str. 810). Ziarnka maku mają przypominać kropelki deszczu.

[8]) „Wszakże źródło i studnia, jako zbiór wody, czyste zostaną";... (Leviticus 11, 36).

[9]) J. Lippert. Kulturgeschichte der Menschheit. Tom II, str. 243.

rze z sobą choroby, zmęczenie i złe sny"... U Persów[1]) woda „Ardwi Sûra Anâhita" (bogini wód) jest wrogiem demonów, to też należy zgodzić się z Lippertem[2]), że poważnym czynnikiem w tej dziedzinie obrzędowej jest wiara ludów pierwotnych we wstręt złych duchów do wody. Rażące wprost podobieństwo do „Thaszlich" odnajdujemy w zwyczaju starożytnej Peruwii, gdzie Inka, wyspowiadawszy się z grzechów i kąpiąc się w rzece, powtarzał: „O rzeko, przyjmij grzechy; ...zanieś je do morza i niech się już nigdy nie ukażą" [3]), a także — w hymnach Indusów, modlących się do „boskich wód": „Unieście, o wody, wszystko, co jest we mnie nieprawością i niesprawiedliwością, com uczynił złego bądź kłamstwem, bądź przekleństwem" [4]).

Obrzędy oczyszczania, występujące tak jaskrawo w święcie wiosny, Pesach [5]), przedostały się do Rosz-Haszana, pociągnięte siłą kojarzenia, a więc prawdopodobnie wtedy, gdy to święto stało się Nowym rokiem, ponieważ z początkiem roku pozostają one w związku. Lecz gdy na wiosnę spotkaliśmy się z oczyszczeniem ogólnem sprzętów i dobytku (bo i oczyszczenie świątyni odbywało się w miesiącu Nisan)[6]), w Rosz-Haszana dotyczy ono tylko człowieka. Do nowej podziałki czasu winno się wejść odnowionym, dlatego też w N o w y rok każdy przywdziewa n o w ą koszulę, a niewiasty (mężatki) — jeszcze n o w e czepki lub stroiki [7]), aby się „odnowić", jak powiadają, i „aby rok był o d n o w i o n y na szczęście i błogosławieństwo" [8]). Żeby zaś „czystym" stanąć przed sądem, starają się spłacić długi przed Rosz-Haszana i urazy wzajemnie sobie wybaczają, a kobiety idą do bożnicy w j a s n y c h sukniach i z przypiętemi do włosów (raczej

---

[1]) Zend Avesta. Aban nyayisch 4, 2.

[2]) Kulturgeschichte. Tom II, str. 241.

[3]) E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 362.

[4]) Rig-Veda I 23, 22 (przełożył na niemiecki Hermann Grassman. Lipsk 1876—1877). Wody Gangesu, tej pierworodnej z rzek, w pojęciu Indusów, oczyszczają z grzechów (Mahâ-Bhârata — w tłom. A. Langego, str. 324 i 333).

[5]) Część I, str. 25—27 tej pracy.

[6]) Ezechiel 55, 18; II Kronika 23, 15. 18.

[7]) Gruzini kładą w Nowy rok nową odzież i nowe obuwie. (Этнографическое Обозрѣніе. 1889 r. Część III, str. 32); w Chinach najuboższy wieśniak sprawia na Nowy rok nową odzież dla siebie i swej rodziny (G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom VI, str. 425).

[8]) „Miłosierny On, oby odnowił nam rok ten na szczęście i błogosławieństwo", brzmi modlitwa dziękczynna po uczcie w Rosz-Haszana.

peruk) białemi kokardkami, gdyż biały kolor to symbol niewinności i stąd — biała zasłona u arki w dzień tego święta [1]. Biel jest także wyrazem szczęśliwości: „Każdego czasu niechaj będą szaty twoje białe“ [2], co nabiera wagi wobec pojęcia, że stan, zapoczątkowany w dniu pierwszym roku, na cały rok się rozciąga. Działa tu to samo pojmowanie, które każe pannie młodej nosić w dniu ślubu jasną suknię, aby „jasnym“ był jej los [3]. Jak w tym wypadku domniemana tożsamość barwy odzieży i losu wpłynęła na wytworzenie praktycznego przepisu, tak znów obowiązkowe spożywanie miodu w Rosz-Haszana mogło powstać na zasadzie upatrywanego tu podobieństwa smaku. Ponieważ zaś słodycz uosabia dobro w przeciwstawieniu do gorzkiego i kwaśnego, które jest równoznaczne ze złem, przeto spożywa się słodki miód, aby „słodkim“, t. j. pomyślnym był rok nadchodzący.

Folklor europejski obfituje w praktyki, polegające na wierze w sympatyczny związek i wzajemny wpływ rzeczy uważanych za podobne czy to z kształtu, barwy, dźwięku czy smaku [4]) i tak samo jak pannie młodej, wracającej od ślubu, dają się napić wody, aby była dobrą jak woda [5], jak, podając komu pieprz lub chrzan, należy się uśmiechnąć [6], bo inaczej goryczą się zaprawią zobopólne stosunki, tak też i miód — tylko w odwrotnem znaczeniu — szerokie ma zastosowanie. W gub. Wileńskiej panuje zwyczaj, że przy wprowadzaniu się do nowego mieszkania smarują miodem wszystkie cztery kąty, aby życie w niem było „słodkie“ [7], a u dawnych Litwinów smarowano miodem usta oblubienicy [8]. Rzymianie posyłali sobie w Nowy rok pomiędzy

---

[1]) Jak również w Jom-Kippur, Sukoth, Hoszana-rabba do Simchath Thora włącznie, co znów dowodzi związku tych uroczystości.

[2]) Kohelet 9, 8.

[3]) Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego (Wisła. Tom XIX, str. 160, Nr. 497).

[4]) U ludu żydowskiego, ob. tenże artykuł (Wisła. Tom XIX str. 158—160), do którego dodam tu kilka następujących: Nie należy zmiatać ze stołu szczotką, żeby nie „wymieść“ parnasy“ (utrzymania); nie bić nożem w stół, aby nie przeciąć parnasy; nie wycierać stołu papierem, bo będzie kłótnia.

[5]) W Galicyi zachodniej (Materyały antrop.-archeol. i etnograficzne. Tom VII, str. 59, Nr. 19).

[6]) W. Szukiewicz. Wierzenia i praktyki ludowe zebrane w gub. Wileńskiej (Wisła. Tom XVII, str. 269, Nr 45).

[7]) Tamże, str. 271, Nr 60.

[8]) Aleksander Brückner. (Starożytna Litwa. Warszawa 1904 r. str. 85. — Teraz dają jej cukier (Wisła. Tom XVII, str. 276, Nr 131). W Galicyi zachodniej

innemi również miodownik[1]), u Gruzinów gospodarz domu rozdaje wtedy wszystkim po kawałku chleba z miodem[2]), a Kartaliniec, ugaszczając miodem, mówi: „Obyś się tak słodko zestarzał, jak słodkim jest ten miód“ [3]). W Rabce i okolicy [4]) smarują niekiedy miodem opłatki [5]), lud niemiecki piecze na wigilię Bożego Narodzenia placek z miodem [6]), a u Afanasjewa [7]) czytamy, że do uczty wigilijnej nieodzownym jest miód. Miód był i jest ulubionym przysmakiem ludów Wschodu[8]). Cenny ten produkt Palestyny [9]), zaliczany w Piśmie św. [10]) do lepszych płodów tej ziemi, którą stęskniona wyobraźnia przedstawia jako opływającą mlekiem i miodem [11]), służy w starożytnem piśmiennictwie hebrajskiem na określenie rzeczy najsłodszej [12]) i najlepszej [13]). Dlaczego ów paralelizm, do którego wchodzi właśnie miód, stosowany jest w Nowy rok, staje się zrozumiałem, jeśli się weźmie pod uwagę znaczenie, jakie przywiązuje umysł pierwotny do pojęć: „pierwszy“ [14]) „nowy“, „początek“. Co zachodzi na początku pewnego okresu, wierzy lud, to dłuży się przez cały ów okres [15]) i stąd takie wydatne stanowisko pierwszego dnia w tygodniu [16]),

---

panna młoda bierze z sobą do kościoła cukier, aby jej życie słodko płynęło (Mater. antrop.-archeol. i etnogr. Tom VII, str. 61, Nr 41). Ten sam zwyczaj panuje w niektórych okolicach Królestwa Polskiego.

[1]) Dr Otto Seemann. Die gottesdienstlichen Gebräuche der Griechen und Römer. Lipsk 1888 r. str. 167.

[2]) Этнографическое Обозрѣніе 1889 r. Tom III, str. 33.

[3]) Tamże, str. 35.

[4]) Powiat Myślenicki.

[5]) Lud. Tom X, str. 280.

[6]) Dr A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube, str. 66, § 76.

[7]) Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Tom III, str. 734.

[8]) Wedle Koranu (16, 71) „miód zawiera lekarstwo dla ludzi“.

[9]) Ezechiel 27, 17.

[10]) Genesis 43, 11.

[11]) Exodus 3, 8; 13, 5; Leviticus 20, 24; Deuteronomium 6, 3; Jozue 5, 6; Jeremiasz 11, 5; Ezechiel 20, 6.

[12]) Psalmy 19, 11; 119, 103, a w Przypowieściach (24, 13): „Jedz miód. synu mój, bo dobry jest; i plastr najsłodszy gardłu twojemu“.

[13]) Ezechiel (3, 3) przyrównywa smak zwoju księgi bożej do miodu, a w Przypowieściach (24, 13) miód służy na określenie mądrości bożej.

[14]) Przesądy żydowskie (Wisła. Tom XIV, str. 318—321).

[15]) Rzymianie wierzyli, że gdy początek dobry, to wszystko dobre będzie (O. Seemann. Die gottesdienstlichen Gebräuche der Griechen und Römer, str. 166).

[16]) Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żydowskiego (Wisła. Tom XIX, str. 156, Nr 437), do czego tu dodam, że nie należy, w przekonaniu ludu, dawać na

miesiącu [1]), a szczególniej — w roku. „Nowy rok jaki, cały rok taki“, mówi polskie przysłowie [2]), a r. Jebid orzekł [3]), że gdy pierwszy dzień Nowego roku jest ciepły, to przez cały rok będzie ciepło i — odwrotnie. Kartaliniec unika w Nowy rok kłótni, a wierząc, że kto będzie wtedy płakał, cały rok przepłacze, śpiewa i weseli się [4]). Gdzieindziej znów przestrzegają, aby w Nowy rok nic z domu nie zginęło, gdyż straty podobne powtarzałyby się przez cały rok [5]); także, aby nic się nie stłukło [6]); starają się mieć wtedy przy sobie pieniądze, aby nie zaznać ich braku w ciągu roku [7]) i t. p.; a kto upadnie w Nowy rok, tego czeka prędka śmierć [8]). To też Słowak powiada [9]): „Co robiš alebo čo prihodi sa ti dnes od rana do večera, to robierat' budeš, tak vodit'sa ti bude po caly rok“. Najwięcej wprawdzie wróżb u Słowian wiąże się z wigilią Bożego Narodzenia i co wtedy komu się zdarzy, dziać się będzie przez cały rok [10]), to jednak nie przeczy powyższym wywodom, albowiem Boże Narodzenie — to dawniejszy Nowy rok [11]).

Na tej zasadzie należy być w Rosz-Haszana wesołym, nie

---

kredyt w sobotę wieczorem (początek tygodnia), gdyż przez cały tydzień nie sprzedawałoby się za gotówkę. W Galicyi zachodniej: w poniedziałek nie powinno się nic nikomu pożyczać, bo albo rzecz pożyczona przepadnie albo nie będzie rychło zwrócona. (Mater. antrop. archeol. i etnograf. Tom VII, str. 55, Nr. 5).

[1]) Zjawiska przyrody w wyobrażeniu i praktyce ludu żydowskiego (Safrus, str. 59). W Galicyi zachodniej: stosownie do tego, jaki jest każdy pierwszy dzień w miesiącu, tj. pogodny czy deszczowy, ciepły czy zimny, taki będzie i cały miesiąc. Podobnie ze stanu pogody pierwszych dni wiosny, lata i t. d., wróżą sobie jaka będzie wiosna, lato itd. (Mater. antrop, archeolog. i etnograf. Tom VII, str. 49).

[2]) Samuel Adalberg. Księga przysłów. Warszawa 1894 r. str. 345, Nr 10.

[3]) Talmud, tr. Baba bathra 147 a.

[4]) Этнографигеское Обозрѣніе 1889 r. Tom III, str. 35. To samo podaje o Międzyrzeczanach ks. Adolf Pleszczyński (Bojarzy Międzyrzeccy. Warszawa 1892 r. str. 84).

[5]) Tarnawa, powiat Żywiecki (Mater. antrop. archeol. i etnograf. Tom VII, sta. 67).

[6]) Dr A. Wuttke. Der deutsche Volksaberglaube, str. 66, § 75.

[7]) Kuhn. Märkische Sagen und Märchen nebst einem Anhange von Gebräuchen und Aberglauben. Berlin 1843 r. str. 378.

[8]) А. Аѳанасьевъ. Поэтическія воззрѣнія славянъ на природу. Tom III, str. 770.

[9]) Sbornik slovenskych národnich piesni itd. 1870 r. Zeszyt 1, str. 177.

[10]) Mater. antrop. archeol. i etnogr. Tom VI, str. 254; także tom VII, str. 72 i 76; Lud, tom VIII, str. 254 i tom X, str. 155 i 280.

[11]) Ob. str. 40, dop. 2 tej pracy.

gniewać się na nikogo, a nawet nie wspominać gniewu, jak zalecał r. Nachman [1]); nie spać, gdyż wówczas szczęście na cały rok „zasypia“ [2]), aby zaś szczęścia „nie wymieść“, nie zamiatają w ten dzień [3]).

Prócz modłów, których treścią jest wiara w nastąpienie państwa bożego, w pokój powszechny, miłość i sprawiedliwosć, wchodzą w skład liturgii noworocznej różne niekanonizowane piutim (pieśni) ułożone głównie przez peitanów (poetów) średniowiecznych. Pieśni owe, stanowiące najczęściej waryanty podań ludowych i opowieści talmudycznych o ofierze Izaaka [4]), stały się mocą zwyczaju obowiązujące, a jedną z nich, malującą sąd niebieski i spiewaną na nutę szczególniej rzewną [5]) otacza nawet nimb męczeństwa, gdyż autor jej, r. Amnon z Moguncyi [6]) dał ją poznać ogółowi w mękach przedśmiertnych, pozbawiony rąk i nóg, odciętych przez kata [7]).

---

[1]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 32 b.

[2]) Dotyczy to głównie pierwszego dnia tego święta (Wisła, Tom XIX, str. 159, Nr 494. art. Wierzenia, przesądy itd.) Nie należy spać w dzień Bożego Narodzenia, twierdzą w Krakowskiem, bo jak gospodarz śpi, „to mysy zboże zreją“ (Mater. antrop. archeol. i etnograf. Tom III, str. 173).

[3]) Porównaj zwyczaj podobny u Białorusinów (M. Federowski. Lud białoruski. Tom I 1507) i u Dżewachów (Этнографическое Обозрѣніе 1889 r. Tom III, str. 40).

[4]) O ofierze patryarchy Izaaka często jest mowa w obu Talmudach, w literaturze midraszowej i w modłach.

[5]) M. Deutsch. Vollständige Sammlung der alten Synagogen-Intonationen. Wrocław, str. 86, Nr. 340—344 (Ob. nuty Nr. 1).

[6]) Umarł około 1200 r.

[7]) Jak głosi relacya r. Efraima ben Jakóba z Bonn, przechowana w dziele r. Izaaka ben Moze z Wiednia: „Or sarua“ (z 1-ej połowy 13-go wieku), r. Amnon przewyższał wszystkich współczesnych sobie szlachetnością rodu, pięknością oblicza i mnogością cnót. Między innymi cenili go bardzo i dostojnicy państwowi a arcybiskup namawiał go gorąco, aby przyjął wiarę chrześcijańską. Gdy namowy te nie odnosiły pożądanego skutku, arcybiskup począł pewnego dnia natarczywie tego się domagać, a wówczas r. Amnon, pragnąc na razie uniknąć sporu, poprosił o trzy dni do namysłu. Lecz zaledwie opuścił pałac arcybiskupi, poczuł, że powiedzeniem tem obraził wiarę świętą, w którą jakoby zwątpił i straszne wyrzuty sumienia poczęły szarpać jego duszę. Nie jadł, nie pił, aż wreszcie ciężko zaniemógł. Gdy trzeciego dnia, na rozkaz arcybiskupa, nie stawił się w pałacu, sprowadzono go przemocą, a wtedy na zarzuty mu czynione, r. Amnon rzekł: „Zawiniłem i sam na siebie wyrok wydam: niechaj język, który skłamał zostanie odcięty“. Nie, odparł na to arcybiskup, nie będziesz pozbawiony języka, boś dobrze mówił, ale nogi twoje za to, że nie stawiły się na czas oznaczony, będą ci odjęte a także inne części twego ciała ulegną karze“. Na rozkaz arcy-

Unthane tokef (tak zwie się owa pieśń)[1]) do tego stopnia rozrzewnia wszystkich, że zazwyczaj głośny płacz rozlega się wtedy w bóżnicy; lud bowiem boi się sądu bożego, lęka się wyroków, których całą grozę modlitwa ta przedstawia[2]), żałując, że słuchał złego popędu a nie był wiernym nauce Zakonu[3]). Gdyż błogo temu, kto wszystkie nakazy Tory wypełnił, bo one w świecie przyszłym przemawiać za nim będą[4]); ale na szczęście „pokuta, modlitwa i dobre uczynki znoszą[5]) złe wyroki", również modły sprawiedliwych przemieniają gniew boży w miłosierdzie[6]), wreszcie za-

---

biskupa kat poddał torturom r. Amnona, a gdy ten, pomimo nadludzkich mąk, nie chciał wyrzec się swej wiary, wykonawca woli arcybiskupiej odciął mu ręce i nogi, poczem w skrzyni odstawiono go do domu. W Nowy rok, który wkrótce po tym wypadku nastąpił, zaniesiono r. Amnona do „domu zboru", a gdy kantor miał wygłosić Keduszę, wielki ów męczennik zawołał: „Zatrzymaj się, gdyż pragnę wsławić potężne Imię Boże". I popłynęły słowa modlitwy, z której ostatnim wyrazem uleciało ostatnie tchnienie umierającego rabbi. I nagle zniknął on z oczu zebranym. Lecz pieśń jego nie zaginęła, gdyż przekazał ją r. Kalonimosowi ben Meszullam, któremu ukazał się we śnie, polecając mu rozpowszechnić ten „piut" pośród Żydów całej dyaspory.

[1]) Od początkowych wyrazów: Głośmy moc.

[2]) Także w modłach porannych na Rosz-Haszana znajdujemy: „Żar pali me wnętrze, gdy masz badać tajne jego głębie, a dusza moja rozpacza, lękając się sądu Twojego".

[3]) Wprawdzie i zły popęd stworzony został przez Boga, ale dał On Torę, której drogami postępując, pokonać go można. (Talmud, tr. Baba bathra 16 a).

[4]) Tamże, tr. Aboda zara 2 a. — Świat przyszły, którego świat doczesny jest tylko przedsionkiem, według wyrażenia ludu, a w którym godzina szczęśliwości więcej jest warta od całego życia na ziemi, (Miszna, tr. Aboth 4, 17) zajmuje bardzo wiele miejsca w rozmyślaniach i marzeniach Żyda. Mit hebrajski stworzył Eden dla sprawiedliwych a Gehennę dla grzesznych i gdy nagrodą za dobre uczynki, szczytem rozkoszy, jest raj, gdzie dusze cadyków o jaśniejących obliczach i w koronach na głowach napawają się widokiem blasku bożego (Talmud, tr. Berakhoth 17 a; Midrasz. Wajikra rabba 30, 23), gdzie, siedząc pod Drzewem życia, studyują Zakon (Midrasz. Szir ha-szirim 6, 9) a w niebiańskiem kolegium wiodą rozprawy, w których sam Bóg udział bierze (Talmud, tr. Baba mecia 85 b i 86 a), to karą za przekroczenia jest piekło, siedlisko mąk najokropniejszych, gdzie z bólu wyją i łzy leją (Tamże, tr. Rosz-Haszana 17 a; tr. Erubin 19 a); gdyż jak niezmierzoną jest otchłań, tak zmierzyć się nie dadzą kary bezbożnych w świecie przyszłym (Pesikta 73 b. wyd. Bubera). Raj i piekło odmalowane są w księgach żydowskich bogato, groteskowo (ob. w przekładzie Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Kleine Midraschim zur jüdischen Eschatologie und Apokalyptik. Lipsk 1909 r. Tom III).

[5]) Lud mówi: rozdzierają.

[6]) Talmud, tr. Jebamoth 64 a. Wielkie bowiem jest znaczenie cadyka,

sługi praojców swoje robią, t. j. jednają łaskę bożą [1]). Powoływanie się na cnoty patryarchów stale w modłach się przewija [2]) np.: „Oby nam jeszcze pamiętał miłość (ku Niemu) stałego w wierze Abrahama, praojca naszego, oby przez wzgląd na Izaaka, syna tegoż, związanego na ofiarę, obezwładnił oskarżycieli naszych i zniweczył skargi tych, co chcą nas potępić na sądzie, oby dla zasług bogobojnego Jakóba wywiódł na światło ku zbawieniu niewinność sprawy naszej, w dniu dzisiejszym, który jest święty Panu naszemu“ [3]). Wspominają też: zasługi Noego, który wyróżniał się pobożnością pośród ludów pogrążonych w bałwochwalstwie; Józefa, który oparł się pokusom żony Potifara; piękne czyny Mojżesza i Arona, wzniosłe hymny Dawida. Hymnów pochwalnych „Halel“ nie głoszą w Rosz-Haszana [4]), a gdy aniołowie o przyczynę tego zapytali Boga, odrzekł im, iż nie pora na to wówczas, gdy król zasiada na tronie sędziowskim a księgi żywych i umarłych leżą otwarte przed nim [5]).

Nabożeństwo w Nowy rok kończy się późno. Wychodząc z modlitewni, wszyscy pozdrawiają się [6]) słowami: „lszanah tobah thikotheb wthichathem lalther lchaim tobim“ [7]), a formułka ta nie jest konwencyonalnym frazesem lecz jest pełną ożywczej myśli, którą daje jej wiara w magiczną potęgę słowa, posiadającego, w owej chwili szczególniej, moc nadzwyczajną. To też winszują sobie ze szczerem wzruszeniem.

---

większe niż aniołów (Tamże, tr. Synhedrin 93 a; Pesikta rabbati, roz. 35 — przy Midraszu, Debarim rabba w przekładzie A. Wünsche, Lipsk 1882 r.). Midrasz, Szir ha szirim (2, 1) przyrównywa sprawiedliwych do najpiękniejszego kwiatu lilii gór dolin, a w Talmudzie (tr. Joma 38 b) powiedziano, że dla jednego cadyka świat zostałby stworzony i dla jednego ostałby się.

[1]) „Jeślibyś miał zapłacić podług czynów, to serce drżeć a zdroje łez z oczu moich bezustannie płynąć powinny, lecz wyroku łaski Twojej oczekuję i żywię się nadzieją, że na prawość przodków moich wspomnisz, by grzechy mi przebaczyć“. (Z modłów porannych na Rosz-Haszana).

[2]) Gdyż Bóg rzekł do Izraelitów: „Dzieci moje, jeśli pragniecie być przed sądem, w dniu tym, bez winy, to wspominajcie cnoty ojców“. (Midrasz, Wajikra rabba 29, 23; Pesikta 153 b). Jako bowiem żywa winorośl opiera się na martwem drzewie, tak i Izraelici żyjący opierają się na umarłych praojcach. (Midrasz, Szemot rabba 44, 32).

[3]) Ustęp z modlitwy dodatkowej (musaf) na Rosz-Haszana.

[4]) Ani w Jom-Kippur.

[5]) Talmud, tr. Arachin 10 b.

[6]) Jeszcze w pierwszy wieczór tego święta.

[7]) Co znaczy: obyś był zapisany na dobry rok i zatwierdzony na szczę-

Przed jedzeniem odbywa się, jak przy każdem zresztą święcie, „kidusz“[1]) i, jak w każde święto, uczty są obfitsze i potrawy lepsze. Nieodzownemi jak zwykle, są: ryba[2]) i mięso[3]), lecz baczą jeszcze, aby karasie[4]) przy kupnie były żywe i aby mięso było tłuste „by rok był żywy i tłusty“ t. j. zdrowy i obfity. Do specyalnych potraw w Rosz-Haszana należą: głowa barania, którą, spożywając[5]) na pamiątkę ofiary Izaaka[6]) mówią: „obyśmy byli głową a nie ogonem“[7]); omawiany już miód, w którym maczają pierwszy kęs kołacza[8]) i którym głowa rodziny smaruje jabłko, przy słowach: „oby Ci się spodobało, Wiekuisty... dać nam rok pomyślny i słod-

---

śliwy żywot. Zwykle mówią tylko pierwsze trzy wyrazy, t. j. lszanah tobah thikotheb.

[1]) T. j. obrzęd poświęcenia dnia z kielichem wina w ręku, ob. część I. str. 32 tej pracy. — Jak w wigilię każdego święta, niewiasty zamężne obowiązane są do zapalania świateł w wigilię Rosz-Haszana (Tamże, str. 30 i 31).

[2]) Ryby stanowiły ulubioną potrawę Hebrajczyków. „Wspominamy sobie rybę, którąśmy jadali w Micraim...“ (Numeri 11, 5), a prorok Ezechiel, malując obraz przyszłego państwa, mówi (47, 9. 10): „...i będzie ryb mnóstwo wielkie...“; „I staną przy niem rybacy od Engedi do Eneglaim, rozścieliskiem dla sieci ono będzie; rozmaitego rodzaju ryby tam będą, jako ryby morza wielkiego, mnóstwo wielkie“. Ob. też Nehemiasz 13, 16. — Niektórzy objaśniają, że dlatego w Nowy rok je się rybę, aby dobre postępki mnożyły się jak ryby, które są płodne i liczne. (I. Scheftelowitz. Das Fischsymbol itd. Archiv für Religionswissenschaft. Tom XIV, str. 383 i 384). — W Marchii wierzą, że przez cały rok ma się aż do zbytku pieniędzy, gdy w Nowy rok je się śledzie (lub jagły) a w tym samym celu jedzą wtedy w Wittenbergu sałatę ze śledzia, w Styryi zaś i Łużycach — karpie (K. Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, str. 549 i 550).

[3]) Gdzie jest mięso i ryba, tam wesołą jest biesiada, mówi lud.

[4]) Przeważnie kupują wtedy karasie lub karpie.

[5]) W pierwszy wieczór tego święta.

[6]) Którego okupem był baran, a co się stało w Rosz-Haszana.

[7]) Schulchan aruch. Orach chaiim 583 b. Zwyczaj ten był rozpowszechniony w średniowieczu (Israel Abrahams. Jewish life in te middle ages, str. 151) obecnie spotyka się jeszcze w Królestwie Polskiem, na Litwie, Wołyniu, gdzieniegdzie w sferach chasydzkich w Galicyi, lecz naogół zanika coraz bardziej. Niekiedy zamiast głowy baraniej posługują się głową rybią (gdyż jest tańszą), twierdząc, że to wszystko jedno, idzie tu bowiem jakoby o głowę (rosz), która jest jedno-znaczną ze słowem „początek“ (rosz), ob. str. 1 tej pracy, a co znów stosuje się do „Rosz-Haszana“. Wyraz „zanab (זנב) — ogon tłomaczy dr Cylkow jako kończynę (Deute ronomium 28, 13: „I uczyni cię Wiekuisty głową a nie kończyną“).

[8]) Tak samo jak w Sukoth (Część I, str. 89 tej pracy). — Piją też miód w to święto.

ki"; jarzyny również miodem zaprawione[1]), wreszcie jakikolwiek nowy[2]), t. j. do Nowego roku nie kosztowany owoc, na który składają się zwykle winogrona[3]), a która to nowalia n o w y rok akcentuje. Kołacze wypiekane na Rosz-Haszana mają specyalny kształt[4]) zwą się „ptaki" lub „ptaszki"[5]), „obwarzanki"[6]) lub „okrąglaki"[7]), a dlatego są skręcone, powiada lud, „aby szatanowi w głowie się zakręciło"[8]). Na zakończenie przytoczę jeszcze dwie ludowe piosenki żydowskie[9]), które streszczają poniekąd współczesny ceremoniał tego święta.

I.

W Rosz-Haszana modlą się z wielkiem namaszczeniem
I nad owocami odmawiają „szehajonu"[10]),

---

[1]) Najczęściej marchew (jak w Sukoth), aby się mnożyły cnoty, jak objaśnia Szulchan aruch (Orach Chaiim 583 b), na zasadzie etymologii, o której mowa w części I, na str. 89 tej pracy. Również jak w święto Szałasów (tamże) potrawy gorzkie i kwaśne są wykluczone, lecz w Rosz-Haszana nie jadają jeszcze orzechów, a to z powodu, że gematrya słowa אגוז (egoz)- orzech równa się wartości liczbowej słowa חטא (cheta)- grzech. (Szulchan aruch. Orach chaiim 583 b). Słusznie zaznacza Dr M. Güdemann (Geschichte des Erziehungswesens und der Cultur der abendländischen Juden. Wiedeń 1880 – 1888 roku. Tom I, str. 206, dop. 2), że ta igraszka liczbowa powstanie swe zawdzięcza nieuctwu, bowiem słowo grzech pisane jako חט (bez א na końcu) czyni dopiero ową gematryę dokładną.

[2]) Ze zbiorów roku bieżącego.

[3]) Lub brzoskwinie, melony cukrowe, a u bardziej zamożnych — ananas Pożywając ów owoc w drugi wieczór Rosz-Haszana (aby zaznaczyć, że i ten jest Nowym rokiem), mówią t. z. „szehechejanu": „Bądź pochwalony, Wiekuisty... który zachowałeś nas przy życiu, utrzymywałeś nas i pozwoliłeś nam doczekać tej pory uroczystej". Jeżeli kto nie może jeść owoców, to odmawia błogosławieństwo odpowiednie nad n o w e m ubraniem.

[4]) Ob. ryc. 1.

[5]) Skąd się wzięła ta nazwa, trudno dociec, gdyż kołacz ów niczem nie usprawiedliwia takiego miana; niektórzy powiadają, że zakończeniem przypomina dziobek ptaka, „aby prośby ludzkie wzleciały do nieba jak ptaki".

[6]) Tak się nazywają na Litwie.

[7]) Taką nazwę (po żydowsku: rudyś'n) dają im w Sandomierskiem, lecz najpospolitsze są dwie pierwsze nazwy.

[8]) T. j. aby zmąciły się jego myśli. A może kołacze owe mają symbolicznie przedstawiać „okrągły" rok?

[9]) С. М. Гинзбургъ и П. С. Марекъ. Еврейскія народныя пѣсни въ Россіи. Petersburg 1901 r. Pierwsza z nich pochodzi z gub. Kowieńskiej i Witebskiej, druga z Kowieńskiej i Chersońskiej.

[10]) Lud tak wymawia hebr. „szehechejanu", o którem była mowa na tejże str. w dop. 3.

W Rosz-Haszana musi kantor przed pulpitem śpiewać,
A pierwszy kęs kołacza maczać się musi w miodzie.
Do trzeciej godziny żarliwie się modlimy,
A potem pożywamy gorące jarzyny.

II.

W Rosz-Haszana trąbią w szofar
I wszyscy się starają kupić „alijoth“ [1]),
Każdy idzie do stawu się otrząsnąć
Z grzechów, których ma dużo.

Jom-Kip pur (Dzień Odpuszczenia), podniosły dzień skruch ostatni z dziesięciu dni pokuty, które były przygotowaniem do tak wielkiej chwili, jest najważniejszem dorocznem świętem religijnem, a przypada 10-go Tiszri [2]). „I niechaj będzie to dla was ustawą wieczną: miesiąca siódmego, dziesiątego tegoż miesiąca dręczyć będziecie dusze wasze...[3])“ „A wszelka dusza, którаby nie udręczała się dnia tego, wytrąconą niechaj będzie z ludu swojego“ [4]). „Sabbat odpoczynku to dla was...[5])“ „...i żadnej roboty nie będziecie wykonywali, tak krajowiec jako i cudzoziemiec, który osiadł wpośród was“ [6]). „Wszelka też dusza, którаby wykonała jakąkolwiek robotę w tenże dzień, wytrącę duszę tę z pośród ludu jej“ [7]). Oto, co nakazuje Zakon, Talmud zaś rozwija owe orzeczenia w specyalnie

---

[1]) Alijoth to liczba mnoga od alijah (עליה), co znaczy wstąpienie na górę, a w przenośni — dostąpienie wysokiej godności, zaszczytu, czem jest w danym wypadku wezwanie do odczytania ustępu z Tory. Zaszczycony niem ofiarowuje zwykle pewną kwotę na potrzeby bóżnicy, a po małych mieścinach licytują „alioth“, aby datki powiększyć.

[2]) T. j. w drugiej połowie września lub w pierwszej połowie października. Jom Kippur nigdy nie wypada w niedzielę, dlatego, że ten, ktoby umarł w sobotę, musiałby być pochowany dopiero trzeciego dnia (w sobotę ani w Dzień Odpustu nie wolno grzebać zmarłych), a to w pojęciu Żydów byłoby straszną dla nieboszczyka zniewagą. Z tego samego względu Rosz-Haszana (również w pierwszy dzień tego święta nie wolno urządzać pogrzebu) nie może przypaść w niedzielę, środę i piątek. (W środę dlatego nie, że 10-y Tiszri wypadłby w piątek, co z powodów powyżej wyłuszczonych także być nie może).

[3]) Leviticus 16, 29.

[4]) Tamże, 23, 29.

[5]) Tamże, 16, 31.

[6]) Tamże, 16, 29.

[7]) Tamże, 23, 30. Wogóle w święta jedynie pracy uciążliwej wykonywać nie wolno (Leviticus 23, 7. 8. 21), przyrządzanie zaś pokarmów jest dozwolone (jak np. w uroczyste dni święta Przaśników-Exodus 12, 16), lecz w Jom-Kippur wszelka robota jest wzbroniona.

temu poświęconym traktacie Joma[1]), który daje nam następujący obraz Dnia Odpustu za II-iej świątyni. Na siedm dni przed Jom-Kippur, w obawie „zanieczyszczenia“[2]), usuwał się arcykapłan ze swego domu do komnaty zwanej „parhedrin“ i przez cały ten czas wszystkich czynności w świątyni sam dopełniał[3]). W wigilię odprowadzali go kapłani do komnaty „beth Awtinas“ i zobowiązywali przysięgą, że w niczem nie odstąpi od przyjętego rytuału[4]), poczem uczeni mężowie, najstarsi w Radzie, odczytywali mu rozdział z Pięcioksięgu, traktujący o Dniu Odpuszczenia, a także ustępy z ksiąg Joba, Ezry, Kronik i (nieraz) Daniela[5]). Rano, arcykapłan się kąpał[6]) i nakładał białe szaty i powtarzało się to tak kilkakrotnie w ciągu dnia tego[7]). Po dopełnieniu wstępnych aktów służby bożej, przystępował on do cielca swojego, a położywszy na nim

---

[1]) Joma po aramejsku znaczy właściwie „ten dzień“ — wiadomy dzień (Dopisek N. Pereferkowicza we wstępie do Miszny, tr. Joma, str. 304).

[2]) Przez stosunek z żoną, która mogłaby się okazać wątpliwą niddą (menstruacyjną), a co uczyniłoby go niegodnym do pełnienia służby bożej (Miszna, tr. Joma 1, 1; Tosefta, tenże traktat 1, 1), gdyż „...gdyby obcował z nią mąż i wydzielina jej będzie na nim, nieczystym będzie przez siedm dni“... (Leviticus 15, 24).

[3]) Miszna, tr. Joma 1, 2; Talmud, tenże traktat 4 a.

[4]) T. j. że nie będzie się trzymał uchwał Saduceuszów, którzy, opierając się na Leviticus 16, 13, twierdzili wbrew Faryzeuszom, że arcykapłan winien wchodzić w Przenajświętsze z rozpalonem kadzidłem (Talmud, tr. Joma 19 b; Tosefta, tenże traktat 1, 8). Płakał wtedy arcykapłan, iż był posądzany, jakoby był saduceuszem, płakali również ci, co mu tem posądzeniem krzywdę czynili (Talmud, tr. Joma 19 b). Antagonizm pomiędzy Saduceuszami, członkami arystokracyi kapłańskiej, trzymającej się ściśle litery Zakonu, a Faryzeuszami, sprzymierzeńcami tradycyi, ludowych wierzeń i prastarych, religijnych praktyk — ujawniał się często w dziedzinie kultu. (Ob. część I, str. 77 a także 45 tej pracy).

[5]) Czynili to w tym celu, aby nie spał, gdyż w razie pollucyi nie mógłby nazajutrz pełnić służby bożej; a ponieważ sytość naprowadza sen, więc w wigilię Dnia Odpustu dawano mu skąpą strawę. Zabawiano go też śpiewem psalmów (psalm 127: „Pieśń stopni“), a znakomitsi obywatele Jerozolimy przez całą noc sprawiali hałas, aby arcykapłan nie mógł zasnąć (Miszna, tr. Joma 1, 4. 6. 7; Tosefta, tenże traktat 1, 9; Talmud, tenże traktat 19 b).

[6]) Miszna, tr. Joma 3, 2. 6. Gdyż nie wolno było przystąpić do pełnienia służby bożej, nie zanurzywszy się uprzednio. (Miszna, tamże 2, 3).

[7]) Pięć zanurzeń (podczas których rozpościerano zasłonę z bisioru) i dziesięć obmywań rąk i nóg (ze względu na czary, należy po zanurzeniu się w rzece lub łaźni opłukać ręce i nogi, poucza Midrasz, Maase Thora — w przekł. A. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Tom V, str. 287) obowiązywało arcykapłana w Jom Kippur, a wszystkie, prócz pierwszego, które spełniano u Wodnych wrót, odbywały się w miejscu świętem, nad komnatą „beth Parwa“ (Miszna, tr. Joma 3,

obie ręce i wymawiając czterozgłoskowe imię Boga[1], spowiadał się z grzechów swoich i swego domu[2]. Potem przechodził na wschodnią stronę azary, gdzie obok dwóch kozłów jednakich pod względem barwy i wzrostu[3] znajdowała się urna z dwoma losami:[4] jednym dla Jehowy, drugim dla Azazela i — losował. Jeśli los dla Jehowy został wyjęty prawą ręką, to tę rękę podnosił arcykapłan, jeśli — lewą, to podnosił lewą[5], poczem składał odpowiednie losy

3. 6; 7, 3. 4; Tosefta, tenże tr. 1, 20; Talmud, tenże tr. 19 a; 31 a; 32 a. Miszna, tr. Middoth 5, 3 opisuje te komnaty w azarze). Do tego stopnia przestrzegano czystości u arcykapłana, że gdy raz na Szymona ben Kamchit, podczas rozmowy z królem arabskim, bryznęła ślina tego ostatniego, brat musiał go zastąpić w kapłańskiej powinności. (Tosefta, tr. Joma 4, 20; Talmud, tenże tr. 47 a podaje to samo, ale o Izmaelu).

[1] [illegible]

[2] Miszna, tr. Joma 3, 4.

[3] Tamże 6, 1. Były też jednakowej ceny (Tamże).

[4] Pierwotnie losy owe były z bukszpanu, później — ze złota. (Tamże 3, 9).

[5] Gdy los dla Jehowy dostał się w prawą rękę, to radował się Izrael i — przeciwnie. (Tosefta, tr. Joma 3, 2). Przez czterdzieści lat urzędowania Szymona Sprawiedliwego dostawał się los dla Jehowy do prawej ręki, zaś na czterdzieści lat przed zburzeniem świątyni — do lewej (Talmud, tr. Joma 39 a i b).— Prawa strona uchodziła za przednią i pomyślną. „Prawica Twoja, Wiekuisty, uświetniona mocą, prawica Twoja... zgromiła wroga“ (Exodus 15, 6); „Wiekuisty z Synai przyszedł... po prawicy Jego pochodnia zakonu...“ (Deuteronomium 33, 2); „...Moja prawica rozpięła niebiosa...“ (Jezajasz 48, 13) „Zaprzysiągł Wiekuisty na prawicę Swoją...“ (Tamże 62, 8); „Córy królewskie są między oblubienicami twojemi; stanęła małżonka po prawicy twojej“... (Psalm 45, 10 — t. j. na honorowem miejscu, ob. też I królów 2, 19); „A zarznąwszy barana, weźmiesz nieco krwi jego, i włożysz na chrząstkę ucha Ahrona i na chrząstkę prawego ucha synów jego, i na wielki palec ręki ich prawej, i na wielki palec nogi ich prawej“, (Exodus 29, 20; ob. też Leviticus 14, 17); „Rzekł im tedy Jezus: Dzieci a macie ryby? Odpowiedzieli mu: Nie“. „Rzekł im: Zapuśćcie sieć po prawej stronie łodzi, a najdziecie“ (Jan 21, 5. 6). W Midraszu Tadsze (w przekł. Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Tom V, str. 93) znajdujemy, iż od południa, które jest zwane stroną prawą, spływają na świat rosa i błogosławieństwo, gdy od północy, zwanej stroną lewą, spada zło. Utożsamienie strony prawej z dobrem a lewej ze złem szczególniej jaskrawo występuje w księdze „Zohar“, która poucza, iż od strony prawej wyszedł Zakon i wszelkie błogosławieństwa (III, 178 b), gdy strona lewa, „nieczysta“ (I, 54 a i 55 a) jest źródłem waśni (I, 17 a) i od niej to wychodzą liczne orszaki demonów (II, 65 a). Podobne kojarzenie pojęć napotykamy u Chaldejczyków (Dr Alfred Lehmann. Aberglaube und Zauberei von den ältesten Zeiten an bis in die Gegenwart. Deutsche autorisierte Ausgabe von Dr Petersen. Stutgart 1898 r. str. 38), u starożytnych Greków (Homer. Iliada X. 274—277 ptak lecący z prawej strony wróżył szczęście. W „Rzeczypospolitej“ Pla-

na oba kozły, mówiąc: „Panu ofiara za grzech [1])“ i przywiązując do kozła purpurową wstęgę odpuszczenia [2]). Po drugiej spowiedzi, w której arcykapłan wyznawał grzechy swoje, swego domu i synów Arona, t. j. kapłanów, zarzynał on cielca, a nalawszy jego krwi do kropielnicy, wchodził z kadzidłem w Przenajświętsze [3]) i cała świątynia napełniała się dymem [4]). Wracając [5]), odmawiał krótką modlitwę za pomyślność roku: „Oby było wolą Twoją, Panie, Boże nasz, aby rok ten był dżdżysty i gorący [6])“, (co w głównych rysach po dziś dzień się utrzymało). Po skropieniu krwią cielca a potem kozła wieka w Przenajświętszem [7]) i zasłony dzie-

---

tona (X, 614) — przekład polski A. Bronikowskiego, Poznań 1884 r. — sędziowie wydający wyroki na sądzie niebieskim rozkazują sprawiedliwym udać się drogą na prawo i w górę, niesprawiedliwym zaś — na lewo i w dół. Koran (56, 1. 8. 9; 69, 19. 21. 25; 84, 11. 12) obwieszcza: „Skoro przyjdzie dzień sądu...“ „Jedni zajmą prawicę, jakaż będzie ich szczęśliwość“. „Drudzy zajmą lewicę, jakież będzie ich nieszczęście;“ „Ten, któremu dadzą księgę w prawą rękę...“ „..użyje życia szczęśliwego“. „Ten, który przyjmie księgę w lewą rękę, zawoła: Czemuż Bóg nie dozwolił, abym jej nie oglądał“. „Ten będzie rozpaczał“. „I zostanie pastwą płomieni“. — Po dziś dzień u Żydów oddawane jest pierwszeństwo stronie prawej, która, jak ongi, uchodzi za dodatnią: prawą rękę przed lewą myć należy, na prawą nogę — pierwej but wciągać (o tem ostatniem jest mowa w Talmudzie, tr. Sabath 61 a); wstając z łóżka, trzeba najpierw stanąć prawą nogą, w przeciwnym bowiem razie nie wiodłoby się przez dzień cały; kto rozpocznie bieg prawą nogą, ten prędzej dobiegnie; panna młoda, idąc do ślubu, robi pierwszy krok prawą nogą (Wisła. Tom XIV, str. 318, Nr 5; tom XIX, str. 157, Nr 444—446); niewiasta, która pragnie mieć syna, kładzie się natychmiast po stosunku na prawy bok; gdy prawe oko swędzi, będzie radość, gdy lewe — smutek; jeśli kogo swędzi prawe ucho, to mówią o nim dobrze, jeśli lewe, to obmawiają, gdyż co prawe, to pomyślne, twierdzi lud. W Galicyi zachodniej powiadają, że do domu powinno się wstępować najprzód prawą nogą, aby było szczęście (Mater. antrop. archeol. i etnogr. Tom VII, str. 55, Nr 11); w gub. Wileńskiej: lewą nogą nie należy ani przez próg przestępować, ani z łóżka wstawać, bo spotka przykrość (Wisła. Tom XVII, str. 269, Nr 46) i t. d.

[1]) Na co obecni odpowiadali: „Niech będzie pochwalone imię świetnego królestwa Jego zawsze i po wieki (Miszna, tr. Joma 4, 1).

[2]) Barwa czerwona — znamię grzechu.

[3]) Tu stawiał kadzielnicę na kamieniu, zwanym „szetia“, na którym pierwotnie mieściła się arka i na którym według r. Jose, cały świat się opiera (Miszna, tr. Joma 5, 2; Tosefta, tenże tr. 3, 6 Talmud, tenże tr. 54 b).

[4]) Miszna, tr. Joma 4, 2. 3; 5, 1; Talmud, tenże tr. 41 b.

[5]) Z twarzą zwróconą w stronę Przenajświętszego.

[6]) Miszna, tr. Joma 5, 1; Talmud, tenże tr. 53 b.

[7]) W ten sposób: raz w górę i siedm razy na dół, licząc: „raz, raz i raz,

łącej je od świątyni, arcykapłan kropił ołtarz [1]), poczem podchodził do kozła odpuszczenia. Kładąc na nim obie ręce [2]), wyznawał grzechy ludu izraelskiego [3]) i kończył temi słowy [4]): „Albowiem w dzień ten rozgrzeszy was, aby uczynić was czystymi; od wszystkich grzechów waszych przed obliczem Wiekuistego czystymi być macie" [5]). Kozioł ten, odprowadzony na pustynię [6]), tam bywał strącany ze skały [7]), o czem natychmiast uwiadamiano arcykapłana, chociaż i przedtem już wiedziano o tem, bowiem purpurowa wstęga, zawieszana u wejścia do hechału [8]), z tą chwilą bielała, zgodnie ze słowami proroka [9]): „Choćby były grzechy wasze jako szkarłat, niby śnieg zbieleją..." [10]). Odczytawszy na głos odpowiednie rozdziały z Pisma św. [11]), arcykapłan kładł zwój Zakonu w zanadrze

---

raz i dwa, raz i trzy, raz i cztery, raz i pięć, raz i sześć, raz i siedm (Miszna tr. Joma 5, 3. 4).

[1]) Tamże, 5, 4. 5.

[2]) O kładzeniu rąk na głowie ofiary zagrzesznej, ob. Leviticus 1, 4; 3, 2; 4, 4. 15. 24; 5, 29. 33; 8, 14; II Kronika 29, 23.

[3]) Wymawiał przytem dwukrotnie imię boże, a słowa „ach Panie" dochodziły aż do Jerycha. Dziesięć razy wymawiał arcykapłan imię boże w Jom-Kippur: sześć razy nad cielcem, trzy razy nad kozłem i raz przy rzucaniu losów (Tosefta, tr. Joma 2, 2; Talmud, tenże tr. 39 b). Wogóle obawiano się wymawiać najwyższe imię „Johowa". — Obawę nazywania bogów właściwem imieniem i używanie zamiast tego opisów spotykamy, między innymi, także u dawnych Litwinów i Słowian (Szymon Matusiak. Olimp polski podług Długosza. Lwów 1908 r. str. 60).

[4]) Leviticus 16, 30. Każda spowiedź tak się kończyła.

[5]) Miszna, tr. Joma 6, 2.

[6]) Najczęściej przez kapłana, lecz nie zawsze. Znakomitsi obywatele jerozolimscy wyprowadzali go za miasto (Miszna, tr. Joma 6, 3).

[7]) Tamże 6, 6. W Leviticus 16, 21. 22 niema mowy o strącaniu kozła w przepaść, lecz że ma być wolno puszczony, widocznie jednak w obawie jego powrotu, który wedle ówczesnych pojęć mógłby spowodować nieszczęście, jęto się tego sposobu.

[8]) Przedniej, wschodniej części świątyni.

[9]) Jezajasz 1, 18.

[10]) Przez czterdzieści lat urzędowania Szymona Sprawiedliwego wstęga owa zawsze bielała, później rozmaicie bywało, lecz na czterdzieści lat przed zburzeniem świątyni nigdy nie stawała się białą. Aby zaoszczędzić ogółowi smutnego widoku niełaski bożej, zawieszano później wstęgę wewnątrz kruchty, a gdy i ta zmiana nie okazała się skuteczną, postanowiono przywiązywać ją do głowy kozła, o czem powyżej (na str. 338) mówiliśmy (Talmud, tr. Joma 39 a i b; 67 a; tr. Rosz-Haszana 31 b).

[11]) Leviticus, roz. 16 i 23, 27—32.

i mówił: „Tu napisano więcej, aniżeli wam czytałem", poczem, złożywszy jeszcze pewne ofiary, kończył służbę bożą. Jeżeli z dobrą myślą opuścił świątynię, to wyprawiał ucztę dla swych przyjaciół [1]).

Aczkolwiek Pięcioksiąg nie mówi wyraźnie, na czem ma polegać owo „udręczenie dusz" [2]), przecież wobec tego, iż użyte tu wyrażenie ענה oznacza w Deuteronomium [3]) udręczenie z głodu, więc i w Leviticus rozumieć przez nie należy to samo, t. j. powstrzymanie się od pokarmów — rozumuje Sifra [4]), jeden z najważniejszych halachicznych midraszów [5]). Zarazem jednak obejmuje wyraz ten nietylko wyrzeczenie się wszelkich uciech cielesnych, lecz i umartwienie ducha, do czego najlepiej zastosowaćby się dały słowa psalmisty: [6]) „...trapiłem postem duszę moję..." Talmud zabrania w Jom-Kippur: pożywania pokarmów i napojów, umywania się, namaszczania wonnościami, nakładania obuwia [7]) i — coïtus [8]). Wszyscy [9]) winni byli pościć w Dzień Odpustu i za spożycie pokarmu wielkości figi lub za wypicie pełnego łyka napoju spotykała kara. Miszna [10]) rozwodzi się nad tem, czy pokarm spożyty w mniejszej ilości, lecz kilkakrotnie w ciągu dnia tego, liczy się razem i ile czasu musi upłynąć, aby te ilości nie szły do jednej sumy. Według Talmudu [11]), Jom-Kippur przynosi przebaczenie tylko wówczas, jeśli łączy się z nim skrucha, gdyż Bóg przebywa przy skruszonym i zgnębionym „aby ożywić ducha zgnębionych, aby

---

1) Miszna, tr. Joma 7, 1—4.

2) Leviticus 16, 31.

3) 8, 3.

4) Do Leviticus 16, 29. 31 (W przekł. rosyjskim N. Pereferkowicza).

5) Za pomocą sposobu „gzera-szawa", polegającego na tem, że gdy wyrażenie użyte w pewnem miejscu Pisma św. różne objaśnienia dopuszcza, to określa się je przy pomocy innego wiersza Pięcioksięgu, w którym tenże wyraz tylko jedno może mieć znaczenie.

6) 35, 13.

7) Tosefta, tr. Joma 5, 1: ze względów przyzwoitości nawet małoletni nie powinni wtedy nakładać sandałów.

8) Miszna, tr. Joma 8, 1; Talmud, tenże tr. 74 b i 77 a. Zakaz ten dotyczył wszelkich postów publicznych (Miszna, tr. Taanith 1, 6).

9) Prócz dzieci, które przyuczano do tego na rok lub dwa przed dojściem do pełnoletniości. (Miszna, tr. Joma 8, 4).

10) Tr. Joma 8, 2; Tosefta, tenże tr. 5, 3. Porów. Tosefta, tr. Pesachim 1, 12, gdzie ten sam sposób rozumowania dotyczy kwaszonego ciasta w święto Przaśników.

11) Miszna, tr. Joma 8, 8.

ożywić serce skruszonych" [1]). A skrucha ta ma się wyrażać w pokucie, którą uosabia ów wielki dzień postu i której moc jest znaczną. Pokuta bowiem uzdrowienie światu przynosi [2]), a sięgając tronu wspaniałości, wyzwolenie sprowadzi [3]), przedłuża lata człowiecze i grzechy w zasługi zamienia [4]), jest ostatecznym celem mądrości [5]) i nawet przypieczętowany wyrok niweczy [6]). To też kto się nawrócił i pokutę czyni, otrzyma przebaczenie [7]). „A gdy odwraca się niegodziwy od niegodziwości swojej, a pełni prawo i sprawiedliwość, to im gwoli zachowa życie swoje" [8]). Szczególniej zaleconą jest pokuta pomiędzy Nowym rokiem a Dniem Odpustu [9]), gdyż Bóg przebywa wtedy w Izraelu [10]) i „gzar din", ów wyrok boży, zapadły w Rosz-Haszana i zawieszony do Jom-Kippur, staje się, dzięki owej dziesięciodniowej pokucie, przebaczeniem, które winy umarza, wymazując je z księgi grzechów [11]).

Po zburzeniu świątyni, gdy ustał kult ofiarny, Jom-Kippur zyskał na podniosłości. Zasadniczym jego rysem stała się wewnętrzna

---

[1]) Jezajasz 57, 15. Lecz nie wybacza tym, którzy grzeszą, licząc na skuteczność swej skruchy (Miszna tr. Joma 8, 9).

[2]) Talmud, tr. Joma 86 a.

[3]) Tamże 86 a i b. Od niej zależy zbawienie, (Talmud, tr. Synhedrin 97 b).

[4]) Tamże

[5]) Talmud, tr. Berakhoth 17 a.

[6]) Tamże, tr. Rosz-Haszana 17 b.

[7]) Midrasz. Szemoth rabba, roz. 31. Pokuta wiedzie do poprawy i w tym sensie jest to zalecone od Mojżesza aż do ostatniego proroka Maleachi, Biblia bowiem nie czyni grzesznika przepadłym, lecz do powrotu na dobrą drogę zachęca. (Ob. Deuteronomium 30, 1—10).

[8]) Ezechiel 33, 19. „Izalibym pragnąć miał śmierci niegodziwego, rzecze Pan Wiekuisty, wszak raczej, aby nawrócił się od dróg swoich i żył". (Tamże, 18, 23).

[9]) Talmud, tr. Rosz-Haszana 17 b. Już w starożytności zwano dni te „dziesięciu dniami pokuty" (רת ימי תש בה) i tak określali je peitani. (Dr Zunz. Die Ritus, str. 122). U Karaitów noszą one nazwę „dziesięciu dni ubłagania" (ה עש ימי רחמים), u Samarytan — „dni przebaczenia" (ם ה ריה ר) lecz zarówno u jednych jak u drugich mają to samo znaczenie, co u Rabbanitów, t. j. są dniami pokuty i przygotowaniem do Jom-Kippur. (A. Cowley. The samaritan liturgy. The jewish quarterly review. Tom VII, str. 128; Dr S. Hanower. Das Festgesetz der Samaritaner, str. 30).

[10]) Pesikta 156 b (wyd. Bubera).

[11]) Owo pojednanie z Bogiem nie ogranicza się na przedłużeniu ziemskiego żywota, lecz uwalnia jeszcze od mąk piekielnych i daje udział w wieczystem życiu i niezmąconem używaniu sprawiedliwych.

przemiana człowieka: oderwanie się od życia poziomego i powrót do doskonałości — przez pojednanie z Bogiem miał się człowiek wprost odrodzić. Późniejsza tendencya Jom-Kippuru znalazła swój wyraz w słowach proroka Jezajasza [1]), odczytywanych w dniu tym jako haftara: „Czyż nie raczej ten jest post, który upodobałem Sobie: Rozerwać pęta niegodziwości, rozwiązać więzy ujarzmienia, wypuścić uciśnionych na wolność, i abyście wszelkie jarzmo złamali". „Czyż nie raczej: Ułamać łaknącemu chleba twojego, i abyś biednych tułających się wprowadził do domu, gdy zobaczysz nagiego, abyś go przyodział, a przed powinowatym twoim się nie ukrywał". „Wtedy przeniknie jako zorza światło twoje, a uzdrowienie twoje szybko się rozwinie, i pójdzie przed tobą zbawienie twoje, a będzie chwała Wiekuistego w odwodzie twoim". Wtedy wezwiesz a Wiekuisty wysłucha, zawołasz a odpowie: Oto jestem! Gdy wydalisz z pośród siebie ucisk, wytykanie palcem i mowę niecną".

Czy Jom-Kippur obchodzony był za pierwszego państwa? Wszystko zdaje się świadczyć przeciw temu, nie wspominają o nim bowiem: ani księga Królów, chociaż opisuje [2]) poświęcenie świątyni, trwające od 1-go do 14-go siódmego miesiąca, ani Ezra i Nehemiasz, pomimo iż akcentują [3]) dzień pierwszy tegoż miesiąca i święto Sukoth przypadające piętnastego, ani Kroniki [4]), ani Ezechiel [5]). Wprawdzie Exodus [6]) podaje: „I dopełni Ahron oczyszczenia narożników jego [7]) raz do roku; z krwi ofiary zagrzesznej, oczyszczającej dopełniać będzie raz do roku oczyszczenia jego w pokoleniach waszych...", lecz kiedy przypadał ten raz do roku, o tem milczy druga księga Mojżeszowa. I dopiero Leviticus [8]) datę nam określa właściwą nazwę tego dnia wymienia.

---

[1]) 58, 6—9.

[2]) I, 8, 65, R. Parnakh, w imieniu r. Jochanana, orzekł, że nie obchodzono Jom-Kippuru w roku poświęcenia świątyni Salomona (Talmud, tr. Moed katan 9 a, ob. też Midrasz, Bamidbar rabba 17, 15).

[3]) Ezra 3, 1—4; Nehemiasz, roz. 8.

[4]) II, 8, 13, aczkolwiek jest tu mowa o Pesach, Szabuoth i Sukoth.

[5]) 45, 18—20, u którego oczyszczenie, t. j. rozgrzeszenie świątyni odbywa się w dniu pierwszym i siódmym miesiąca pierwszego. W danym wypadku jest owo testimonium silentii dowodem poważnym.

[6]) 30, 10.

[7]) T. j. ołtarza.

[8]) 16, 29 i 23, 27.

Opierając się na tem, dochodzimy do wniosku, że Dzień Odpuszczenia zaczęto obchodzić późno, t. j. wówczas, gdy idea ekspiacyi głębiej kult przeniknęła i gdy zrodziła się potrzeba dorocznego rozgrzeszania ogółu całego. A do tej jednodniowej, jedynej w swoim rodzaju i zupełnie różnej od innych uroczystości, łatwo przylgnęły ceremonie prastare, z bytu codziennego albo kompletnie wyparte albo w słabym zaledwie stopniu praktykowane: pod skrzydłami wielkiego Dnia Przebaczenia wyolbrzymiały obrzędy lustracyi i ofiary zagrzeszne, odżył pierwotny, poufny stosunek do Bóstwa, akt spowiedzi nabrał niebywałej dotąd powagi, wreszcie odgrzebaną została z pod gruzów zapomnienia ofiara „dla Azazela“.

Ceremonie oczyszczania u Hebrajczyków początkiem swym tkwią niewątpliwie w realnym bycie. Gorący klimat i obfitość pyłu na Wschodzie czyniły brud ciała niebezpieczniejszym tu aniżeli np. w środkowej i północnej Europie i już w zaraniu dziejów, drogą empiryi, nauczyły, że najskuteczniejszym środkiem przeciw zgubnym następstwom nieczystości są częste obmywania. „Niechże przyniosą nieco wody, a omyjecie nogi wasze“... rzekł Abraham [1]) do trzech mężów-aniołów, a także Lot [2]) mówi do nich: „...wstąpcie też do domu sługi waszego i przenocujcie, i umyjcie nogi wasze“;... Utożsamiona ze „złem“ [3]), nieczystość stała się z czasem rzeczą nieprzystojną: najpierw względem osób wysoko postawionych, później w stosunku do bóstwa i tak rozwinęły się praktyki owe, które, otrzymawszy sankcyę religii, część kultu zaczęły stanowić. Jakób, zamierzając

---

¹) Genesis 18, 4.

²) Tamże 19, 2. Ob. też 24, 32.

³) Np. chorobę zwaną Szibta powoduje zły duch, spoczywający na końcach palców, a powstaje ona wtedy, gdy się bierze pokarmy niemytemi rękoma. (Objaśnienie tłomacza, L. Goldschmidta do Talmudu, tr. Taanith 20 b, w którym jest mowa o tej chorobie). W Zoharze (I, 10 b) znajdujemy, iż zły duch lubuje się w nieczystości, a w pojęciu współczesnego ludu żydowskiego: szkodliwem jest przestąpić przez paznogcie, bo „złe“ ma w nich siedlisko; natychmiast po wstaniu z łóżka trzeba polać wodą końce palców, bo złe moce głównie za paznogciami się kryją, a wodę tę należy wylać tam, gdzie nikt nie chodzi, ponieważ „złe“ się w niej mieści; nie przechodzić przez pomyje, a o północy nie zbliżać się do śmietnika, gdyż „źli“ tam przebywają. (Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żyd. Wisła. Tom XIX, str. 148, Nr 308—313). — Rzymskie „lustrare“ (oczyszczenie) oznaczało uwolnienie się od złego, naprowadzanego przez złe duchy (Richard Wünsch. Griechische und römische Religion. Archiv für Religionswissenschaft. Tom XIV, str. 531).

iść do Bethel. aby wystawić tam ofiarnicę Bogu, polecił domownikom swoim: „Usuńcie bogi obce... a oczyśćcie się, i zmieńcie szaty wasze“ [1]), tak samo Job [2]) rozkazał dzieciom swym, aby przez umycie i zmianę szat do religijnego obrzędu się przygotowały. Mojżesz i Aron „gdy wchodzili do przybytku zboru, a przystępowali do ofiarnicy, umywali się... [3])“ „...aby nie umarli...“ [4]), gdyż wszelka nieczystość jest Bogu wstrętną i podpada śmierci, kto z niechlujstwem doń się zbliża — objaśnia dr Cylkow [5]). Stąd oczyszczenie stało się jednoznacznem z uświęceniem i wyraz קדש, odpowiadający babilońskiemu kadaš [6]), oba te pojęcia obejmuje. Pismo św., opierając się na tym powszechnym zwyczaju, podaje liczne przepisy o czystości [7]), lecz drobiazgowe rozwinięcie, zupełnie w duchu nauki irańskiej, osiągnęły one dopiero po powrocie z wygnania [8]). Szczególniej przestrzegali owych przepisów Faryzeusze [9]) a także Esseńczycy, o których pisze Flawiusz [10]), że zmywali ciało zimną wodą i oczyszczeni wkraczali do stołowni niby do świątyni, że myli się po wydzieleniu odchodów itp.

Obrzędy oczyszczania tak cząstkowego jak całkowitego znajdujemy zarówno w świecie starożytnym, jak i u współczesnych nam ludów dzikich. O kapłanach egipskich pisze Herodot [11]), że kąpali się dwa razy w dzień i dwa razy w nocy, a bez uprzedniego oczyszczenia po coïtus nikomu nie wolno było wejść do

---

1) Genesis 35, 2.

2) 1, 5.

3) Exodus 40, 32.

4) Tamże 30, 20. 21.

5) W przypisku do Exodus 30, 19.

6) Co znaczy: oczyścić się (A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 554).

7) Leviticus, roz. 11—15; Numeri 5, 1—4 i roz. 19, liczne bowiem przypadki zanieczyszczały, jak: śmierć (Leviticus 11, 39); urodzenie (Tamże, roz. 12); trąd (Tamże, roz. 13); menstruacya (Tamże 15, 19—30); pollucya (Tamże, 15, 2—18), stosunek płciowy (Exodus 19, 15). Ob. też księgi Samuelowe I, 21, 4 i II, 11, 4, a Josephus (Ant. 17, 6, 4) podaje, że z powodu podobnego widzenia sennego, t. j. domniemanego stosunku płciowego, musiał zastąpić Mateusza w jego kapłańskich obowiązkach krewny, Józef, syn Ellima.

8) Ob. traktaty Miszny: Kielim (sprzęty), Obaloth (szałasy), Negaim (rany), Mikwaoth (zbiorniki wody), Jadaim (ręce) i inne z oddziału Teharoth, poświęconego tak zwanej lewickiej czyli rytualnej czystości.

9) Mateusz 15, 2; Marek 7, 3; Łukasz 11, 38.

10) Dzieje wojny żydowskiej II, 8, 5. 9 (w przekł. A. Niemojewskiego).

11) Historya II, 37, 64.

świątyni. Podobnie było u starożytnych Greków [1]), u których kult religijny wymagał zupełnej czystości ciała i odzieży. „Wina Zeusowi Kronidzie wylewać dłonią nieczystą. — Nie śmiem; nie dozwolono do czarno-chmurnego Kronidy. — Modlić się pokalanemu posoką i pyłem bojowym“ [2]). „Zaś Agamemnon Atryda nakazał oczyścić się mężom:— Myli się tedy i wodę nieczystą do morza zlewali. — Zaś Apollowi następnie składają wonne ofiary...“ [3]). U Rzymian odgrywały „lustrationes“ dużą rolę w uroczystościach religijnych [4]), to samo rzec można o Babilończykach [5]), Sabejczykach [6]). W Meksyku obmywanie stanowiło główny, codzienny obowiązek kapłana [7]), w Indyach zasadniczym punktem wszystkich religijnych praktyk jest oczyszczenie obrzędowe [8]), a Koran [9]) upomina „wiernych“: „...nie módlcie się, gdy jesteście nieczyści, nim sie nie obmyjecie“. Obrzędy te, jak już nadmieniłam, spotykają się na bardzo niskim szczeblu kultury, np.: u wyspiarzy Samoa i Sandwich, Jumanów brazylijskich, Jakunów na półwyspie Malajskim, u Nowozelandczyków, krajowców Turcyi azyatyckiej, Koloszów w Ameryce północnej, Patagończyków w Ameryce południowej, Kafrów, Basutów, Kałmuków i innych [10]), tylko że tu o wiele szczuplejszą dziedzinę

---

[1]) Którzy oczyszczali się po pogrzebie, po coïtus, u których oczyszczać się musiała położnica, noworodek. (G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 372 i 373; Erwin Rohde. Seelencult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen 1894 r. str. 212 i 360).

[2]) Homer. Iliada 6, 266—268 (przełożył i objaśnił Stanisław Mleczko. Warszawa 1894 r.).

[3]) Tamże 1, 313—315. Ob. też 9, 171. 174 i Odyssea 3, 261. 262; 12, 336. 337; 17, 58. 59.

[4]) U nich tak samo jak u Greków, musieli się też oczyszczać uczestnicy pogrzebu (Dr O. Seemann. Die gottesdienstliche Gebräuche der Griechen und Römer, str. 194).

[5]) A. Jeremias. Das alte Testament im Lichte des alten Orients, str. 432.

[6]) Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier und der Ssabismus. Tom II, str. 9, 98, 445 i 718.

[7]) Życie Azteka kończyło się tak, jak się rozpoczynało t. j. oczyszczeniem obrzędowem. (E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 363).

[8]) Gwoli temu przy każdej świątyni znajdują się tam święte kąpiele, t. z. tîrthâni, w których każdy codzień musi się kąpać, o ile w pobliżu niema rzeki. (Dr P. von Bohlen. Das alte Indien. Tom I, str. 268, cytując Manu 4, 45 i 5, 135. Ob. też F. Nork. Braminen und Rabbinen, str. 207 i 208).

[9]) 4, 46.

[10]) Dr Hermann Heinrich Ploss. Das Kind in Brauch und Sitte der Völker.

ogarniają, mają bowiem za zadanie jedynie usunąć „złe“, które brud uosabia, podczas gdy u ludów bardziej posuniętych w rozwoju nabierają one jeszcze znaczenia etycznego. Zend Avesta[1]) nazywa „czystym“ tego, kto moralnie jest bez zmazy, a Biblia, jednocząc również grzech z nieczystością[2]), wyraża to, jak następuje: „Obmyjcie, oczyśćcie się, oddalcie zło postępków waszych... przestańcie złoczynić“ [3]), albo jeszcze dobitniej w Psalmach[4]): „Zupełnie obmyj mnie z winy mojej, a z grzechu mojego oczyść mnie“. I ten sens posiada wyrażenie „nieczystość oddal od nas“, wypowiadane w Jom-Kippur, który w epoce II-iej świątyni w całej dełni odzwierciedlał wiarę w rozgrzeszającą moc obrzędów lustracyi.

Ofiary zagrzeszne znane były Izraelowi od niepamiętnych czasów i Pismo św.[5]) często o nich mówi. Mając swe podścielisko w psychologii pierwotnego człowieka, który za winę popełnioną względem bóstwa dawał okup, ofiary te były ongi dobrowolne, tj. składała je jednostka, gdy do błędu się poczuwała, a, wraz ze wzrostem spoidła społecznego, i zbór cały, jeśli grzechu się dopuścił. I dopiero, gdy kapłaństwo ujęło to w swe dłonie, straciły ofiary zagrzeszne swój charakter szczery i naturalny i stały się, jak wszelkie inne, uregulowane i określone. „A jeżeliby kto sam... zgrzeszył nierozmyślnie, to niechaj złoży kozę roczną na ofiarę zagrzeszną“ [6]), „...jeżeli z nieuwagi zboru popełniony był... błąd, niechaj złoży cały zbór jednego cielca młodego na całopalenie... i ko-

---

Stutgart 1876 r. Tom II, str. 4, 5, 7; E. B. Tylor. Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 357—361; P. S. Pallas. Mongolischen Völkerschaften. Tom I, str. 166 i tom II, str. 242.

[1]) Poświęca dużo miejsca przepisom o czystości, ob. Vendidad.

[2]) Mięso i skórę i nieczystości ofiary zagrzesznej palono w ogniu po za obozem (Exodus 29, 14), a „każdy, który się dotyka mięsa jej, wyświęconym być musi; a jeżeliby krwią jej obryzgał szatę, to zbryzganą wypierzesz na miejscu świętem“. (Leviticus 6, 20) „Ten ...który zawiódł kozła do Azazela (uwaga: kozioł ów był obarczony grzechami ludu), wypierze szaty swe i wykąpie ciało swoje w wodzie, poczem wejść może do obozu“ (Tamże 16, 26), a to samo musiał zrobić ten, kto palił cielca i kozła zagrzesznego. (Tamże 16, 27. 28).

[3]) Jezajasz 1, 16.

[4]) 51, 4. Czystość rąk to symbol niewinności: „... W prostocie serca mojego i w czystości rąk moich uczyniłem to“ (Genesis 20, 5). Ob. też Deuteronomium 21, 6; Psalmy 26, 6 (Umywam w niewinności ręce...“) i 73, 13.

[5]) Leviticus 4, 3. 14; 9, 3. 7; Numeri 7, 16. 87; 28, 15; 29, 38 itd.

[6]) Numeri 15, 27.

zła jednego na ofiarę zagrzeszną" [1]. „I rozgrzeszy kapłan cały zbór synów Israela i odpuszczonem im będzie" [2]. Tu, jak widzimy, były one jeszcze sporadyczne, t. j. okolicznościowe, lecz tę ich cechę zatarła epoka pobabilońska, w której lud, uginając się pod brzemieniem grzechu, do stałych okupów dał się pociągnąć. Składał kozła zagrzesznego i w Pesach, i w Szabuoth i w Sukoth [3], nie wystarczało to jednak duchowi zgnębionemu niełaską bożą i powstało pragnienie rozgrzeszenia raz do roku ogółu całego ze wszystkich grzechów, popełnionych bądź rozmyślnie, bądź nierozmyślnie. A ponieważ rozgrzeszającą moc ofiary przypisywano przeważnie lub jedynie tylko krwi: „Albowiem dusza ciała we krwi jest, a Ja przeznaczyłem ją wam dla ofiarnicy ku rozgrzeszeniu dusz waszych..." [4], więc też kropienie krwią stanowiło punkt środkowy rytuału. I to, co zaleca Ezechiel [5]: „...weźmie kapłan nieco krwi ofiary zagrzesznej i nada na odrzwia przybytku i na cztery węgły ofiarnicy przedsienia i na odrzwia bramy dworca wewnętrznego". „A tak uczynisz i siódmego dnia tegoż miesiąca... za każdego, który zgrzeszył z pomyłki albo nieświadomości, i oczyścicie dom", i to, co opisuje Kronika [6]: „...ofiarowali je [7]) kapłani, a krwią ich kropili przed ołtarzem na oczyszczenie wszystkiego ludu izraelskiego", to — w Jom-Kippur czynił arcykapłan z krwią cielca i kozła zagrzesznego.

Do aktów, sprowadzających rozgrzeszenie, należała także spowiedź. Ów wyraz samoponiżenia i słabości, który później tylko raz do roku miał miejsce i dopełniany był przez arcykapłana, kiedyś, jako szczery wylew uczucia, stanowił z pewnością jedną z praktyk częstych, dowolnych i całkiem osobistych. „Kto... zawini... niechaj wyspowiada się, w czem zgrzeszył" [8]. „...jeżeliby mężczyzna albo niewiasta popełnili jakikolwiek grzech przeciw człowiekowi..." „Niechaj... wyspowiadają się z grzechu swojego" [9]... Gdyż już bardzo wcześnie pojął człowiek, że najlepszym sposobem złagodzenia winy jest przyznanie się do niej, bo „Kto tai swoje

---

1) Tamże 15, 24.
2) Numeri 15, 25.
3) Tamże 28, 22, 20; 29, 16.
4) Leviticus 17, 11.
5) 45, 19. 20, stosując to do miesiąca pierwszego.
6) II 29, 24.
7) T. j. kozły za grzech.
8) Leviticus 5, 5.
9) ...i zwrócą krzywdę w całości..." (Numeri 5, 6. 7).

winy, nie ma powodzenia; zyska współczucie, kto się przyznaje i zmienia"[1]). „Grzech mój wyznałem Tobie, a winy mojej nie taiłem; a Tyś odpuścił winę grzechu mojego"[2]) — i samooskarżeniem starał się zmiękczyć gniew Boga, aby zdobyć jego miłosierdzie. „Bo rozmnożyły się występki nasze przed Tobą, a grzechy nasze świadczą przeciw nam; bo występki nasze są nam obecne, a winy nasze — znamy je", woła Jezajasz[3]), a podobnie i Jeremiasz[4]): „Znamy, Wiekuisty, niegodziwość naszą, winę ojców naszych, żeśmy zgrzeszyli Tobie". Wyznanie grzechów napotyka się często w babilońsko-asyryjskich modłach błagalnych[5]), u Persów spowiedź ocala duszę od piekła, bowiem religia Ahura-Mazdy unosi od człowieka, który się spowiada, wszystkie winy[6]); znali ten środek przebłagania bóstwa starożytni Litwini[7]), a znajdujemy go też u Indyan amerykańskich[8]). Niedola, rozważana jako następstwo przekroczeń i uchodząca za widomy objaw kary bożej, pchała do tego rodzaju skruchy, to też Żydzi pozostający w niewoli babilońskiej zalecają współbraciom swoim w Jerozolimie, aby modlili się za nich, złożyli ofiarę zagrzeszną i wyspowiadali się z grzechów[9]), a Nehemiasz[10]), bolejąc nad nieszczęściami swej ojczyzny, wyznaje grzechy synów izraelskich.

Mozaizm uczynił ze spowiedzi akt publicznej służby bożej, pierwsze zaś a później jedyne miejsce zajęła spowiedź arcykapłana w Dzień Odpustu, kiedy to, posługując się formułą: „Zgrzeszyli-

---

[1]) Przysłowia Salomona 28, 13 (spolszczył Numa v. Joachim Nirnstein. Warszawa 1895 r.).

[2]) Psalm 32, 5

[3]) 59, 12.

[4]) 14, 20.

[5]) M. Jastrow jr. Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt VIII, str. 71—73 i 76; zeszyt IX, str. 90, 91 i 94.

[6]) Popełnione bądź z rozmysłem, bądź nieświadomie względem Stwórcy, ludzi lub zwierząt. (Cytowane z Saddar 45 — w dodatku A — w przekładzie Zend Avesty przez Darmestetera tom II, str. 147; Vendidad 3, 41). Spowiedź przed śmiercią uchodzi w księdze Zaratustry za najważniejszą ze świętych modlitw (Hadhokht Nask. Yasht 21, 14. 15).

[7]) T. Narbutt. Dzieje starożytne narodu litewskiego. Tom I, str. 283.

[8]) Dr Theodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom III, str. 209.

[9]) Baruch 1, 10. 13.

[10]) 1, 5. 6.

śmy, zawiniliśmy, złoczyniliśmy" [1]), streszczał on grzechy popełnione przez omyłkę, płochość i odszczepieństwo. „I położy Ahron obie ręce swe na głowę kozła żywego i spowiadać będzie nad nim wszystkie winy synów Izraela i wszystkie wykroczenia ich, we wszystkich grzechach ich, a złoży je na głowę kozła i odeszle go przez umyślnego człowieka na pustynię" [2]). I był kozioł ten, jak objaśnia Miszna [3]), odkupieniem wszystkich grzechów wymienionych w Zakonie: zarówno lekkich, jak ciężkich, rozmyślnych i nierozmyślnych, wiadomych i niewiadomych rozkazów i zakazów.

Wiara w przenoszenie czy to chorób, czy grzechów, na zwierzę z pomocą tak prostego sposobu, jak położenie rąk na jego głowie, również przekonanie, że przegnane później w miejsce odludne unosi ono z sobą bezpowrotnie to, czem je obciążono — wypływały z całokształtu pojęć pierwotnych Hebrajczyków, a nie były i nie są obce wielu ludom [4]). W starożytnej Grecyi rolę kozłów odpuszczenia spełniało dwoje ludzi [5]), których, po złożeniu na ich głowy przewinień ogółu obywateli, zabijano [6]), a to samo widzimy w Rzymie podczas Luperkaliów [7]), tylko w szczątkowej formie: tu przyprowadzano dwóch młodzieńców i do czoła ich przykładano nóż, zmoczony we krwi zwierzęcia ofiarnego [8]). W czasie uroczystości pogrzebowej u Badagów (plemienia drawidyjskiego, zamieszkującego góry Nilgeryjskie), stawiają dwa bawolęta, a złożywszy na jedno z nich grzechy nieboszczyka i jego rodziny, przepędzają je na pustynię [9]); Kałmucy, w celu odwrócenia niedoli, puszczają ofiarę

[1]) Formułę tę przekazały nam między innemi księgi: Królów (I, 8, 47), Kronika (II, 6, 37), a to świadczy o jej dawności.

[2]) Leviticus 16, 21.

[3]) Tr. Szebuoth 1, 6.

[4]) Mam na myśli podobieństwo zasadnicze nie zaś formalne.

[5]) Jeden rozgrzeszał mężczyzn i ten nosił naszyjnik z fig czarnych, drugi w naszyjniku z białych fig był odkupicielem niewiast. Zwykle przeznaczano na tę ofiarę zbrodniarzy.

[6]) E. Rhode. Seelencult itd. str. 366; G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 472. August Mommsen (Feste der Stadt Athen im Alterthum. Lipsk 1898 r. str. 473) utrzymuje, iż niema pewności, czy kamionowano owe ludzkie ofiary.

[7]) Właściwa nazwa tego święta: Februare.

[8]) Dr O. Seemann. Die gottesdienstlichen Gebräuche der Griechen und Römer, str. 164.

[9]) Richard Andree. Ethnographische Parallelen und Vergleiche. Stutgart 1878 r. str. 29.

zagrzeszną wolno, na step[1]), a Aymara-Indyanie, aby usunąć zarazę (panującą w 1857 r.), zarzucili na lamę odzież zarażoną, poczem przegnali ją w góry[2]).

Lecz czem był Azazel, dla którego drugi los był przeznaczony[3]) i do którego na pustynię odpuszczano kozła?[4]) Znaczenie tego wyrazu, pomimo wielu prób w tym kierunku, nie zostało dotąd całkowicie wyjaśnione. Sifra Achare[5]) rozumie pod Azazelem górę skalistą i takąż jest etymologia talmudyczna[6]), której trzymali się średniowieczni egzegeci żydowscy[7]), natomiast Ojcowie kościoła, Wulgata, Luter imieniem tem nazywali kozła odpuszczenia. W Biblii występuje Azazel jedynie w związku z rytuałem Jom-Kippuru, lecz spotykamy go jeszcze w jednej z najbogatszych pod względem treści, pseudoepigraficzoych ksiąg starego testamentu, w owem zwierciedle staro-wschodnich wyobrażeń, mianowicie — w księdze Henocha, gdzie jako jeden z przywódców-olbrzymów, którzy dla cór ludzkich zeszli na ziemię[8]), jest on uosobieniem lubieżności i wszelakiej nieprawości[9]) i wiąże się z legendą biblijną o upadku aniołów[10]). Erik Stave[11]) utrzymuje, że upadłym aniołem stał się on znacznie później, gdy pierwotnie uchodził za demona pustyni, istotę złą i szkodliwą; tego mniej więcej zdania są Ewald[12]), Lippert[13]) i Gesenius[14]), my zaś, opierając się na zakazie

---

[1]) P. S. Pallas. Mongolischen Völkerschaften. Tom II, str. 321 i 322.

[2]) R. Andree. Ethnogr. Parallelen, str. 30.

[3]) Ob. str. 337.

[4]) Leviticus 16, 8. 10.

[5]) Do Leviticus, roz. 16 (w rosyjskim przekładzie N. Pereferkowicza).

[6]) Talmud, tr. Joma 67 b.

[7]) Chociaż starali się jednocześnie przeniknąć symboliczne znaczenie tego wyrazu.

[8]) Księga Henocha 6, 1—7 (E. Kautzsch. Die Apokryphen und Pseudepigraphen des alten Testaments. Tubinga 1900 r. Tom II).

[9]) Tamże 9, 6; 13, 1. 2. Związany za ręce i nogi przez archanioła Rafaela pozostawać ma do Dnia sądu w jaskini skały Dudael, poczem rzucony będzie w ogniste jezioro (Tamże 10, 4—6).

[10]) Ob. też Midrasz. Debarim rabba 11, 31 i Midrasz. Szemchazai i Azazel Aug. Wünsche. Aus Israels Lehrhallen. Lipsk 1907 r. Tom I), stanowiący przyczynek do demonologii żydowskiej.

[11]) Ueber den Einfluss des Parsismus auf das Judenthum, str. 241.

[12]) Die Alterthümer des Volkes Israel. Getynga 1848 r., str. 370.

[13]) Kulturgeschichte der Menschheit. Tom II, str. 431.

[14]) Hebräisches und aramäisches Handwörterbuch über das alte Testament, XII wydanie. Lipsk 1895 r.

trzeciej księgi Mojżeszowej [1]): „Aby nie ofiarowali już rzeźnego bydła swego kosmaczom [2]), za którymi się uganiają“...[3]), również sądząc z tego, co podaje Maimonides [4]), a mianowicie, że demoni, których czcili Sabejczycy [5]), mieli postać kozłów [6]) i stąd na ofiary zagrzeszne u Izraelitów szły kozły, jako że za główny grzech poczytywali oni wtedy przynoszenie ofiar kozłom-demonom — musimy zgodzić się z Mannhardtem [7]), że duchy leśne w postaci kozłów powszechne były w semickiej Azyi, że saïr [8]) — kozioł oznaczał właśnie dla Hebrajczyka ducha leśnego, którego on czcił z religijną trwogą [9]) i że takim saïrem-kosmaczem, co jest już dalszym naszym wnioskiem, był prawdopodobnie Azazel. Władca pustyni [10]), bóstwo lokalne, przypominające faunów i satyrów, któremu lud izraelski w okresie swego bytu koczowniczego składał ofiary, ostał się on, wraz ze zmianą tego bytu na osiadły, w pierwotnej

---

1) 17, 7.

2) W oryginale: seïrom (לשעירם).

3) T. j. którym korzą się, hołdują, jak objaśuia dr Cylkow w przypisku do Leviticus 17, 7.

4) Moreh nebochim III, 46.

5) Maimonides, jak wielu współczesnych mu pisarzy arabskich, rozumiał pod nazwą צאבה (Sabejczycy) wszystkie wogóle ludy starożytne (Dopisek tłumacza, S. Munk'a, do Moreh nebochim III, 29).

6) Kozioł był dla starożytnego świata pogańskiego upostaciowaniem złego ducha i wyrazem lubieżności (F. Nork. Braminen und Rabbinen, str. 325); nie zażywał on nigdy dobrej sławy w wyobraźni ludowej, pisze Adam Fischer we wstępie do „Bajki o kozie obdartej“. Zarówno w Czechach jak na Litwie, w Tyrolu, u Serbów łużyckich, w Niemczech a także w Polsce rozpowszechnione jest mniemanie, że dyabeł ukazuje się ludziom w postaci kozła (Tamże; Adolf Czerny. Istoty mityczne Serbów łużyckich w „Wiśle“, tom XII, str. 197; K. Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, str. 480 i 563; Seweryn Udziela. Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego — Wisła, tom XIII, str. 66 i 67; E. Majewski i K. Stołyhwo. Koza w mowie, pojęciach i praktykach ludu polskiego — Wisła, tom XIX, str. 55 („Koza a dyabeł — to jedno“) i 62).

7) Der Baumkultus der Germanen und ihrer Nachbarstämme. Berlin 1875—1877. Tom II, str. 144.

8) W liczbie mnogiej: seïrim.

9) W Midraszu, Wajikra rabba 22, 17 czytamy, że w Egipcie składali Izraelici ofiary leśnym duchom — seïrom.

10) Dr F. Hommel (Die altisraelitische Überlieferung in inschriftlicher Beleuchtung. Niemieckie wyd. Monachium 1897 r. str. 280) twierdzi, że Azazel pochodzi od pierwiastkowego słowa arabskiego „azala“, które jednoczy w sobie pojęcia jałowości i nieskończoności pnstyni.

swej siedzibie, która, w przeciwieństwie do uprawnych i błogosławionych niw, stała się obrazem zniszczenia i opustoszenia [1]), gdy on sam, Azazel, ideę złego uosobił [2]). Pomimo jednak, iż jako do źródła grzechu odsyłał do niego lud winy swoje w Dniu Odpustu i nie ofiarą był mu już kozioł odpuszczenia, przecież wyłania się z kultu jom kippurowego dawny saïr, któremu kozły dawano w ofierze [3]), którego siedliskiem była pustynia i którego lękał się ongi Izrael. To też zrozumiałą jest tendencya późniejszych komentatorów Pięcioksięgu, pragnących oczyścić wielki Dzień Przebaczenia z pierwiastków sprzecznych z jahwizmem, gdy twierdzą [4]), że kozioł odpuszczenia jedynie grzechy odnosi, nie jest zaś ofiarą dla seïrów ani też nie pozostaje w związku z zakazem ofiarowywania seïrom.

Wszystko wogóle podporządkowane zostało Jehowie, którego wielkość i potęga tak wygórowały w niewoli, że uwielbienie graniczące ze strachem począł budzić ten bóg narodowy i przystępu do siebie bronić. „Powiesz Ahronowi, bratu twojemu, aby nie wchodził każdego czasu do świątyni po za zasłonę, przed wieko, które jest na arce, aby nie umarł, gdy w obłoku objawiać się będę nad wiekiem“, głosi księga kapłanów [5]), którzy gorliwie misteryi tych strzegli, lecz Jom-Kippur czyni wyłom w tej przegrodzie, albowiem arcykapłan wstępuje wtedy w Przenajświętsze i lud — acz pośrednio — zbliża się do Bóstwa, które w dniu tym przebłagać się stara.

Jeszcze jednym ze środków do tego celu zmierzających był post. Aczkolwiek Pismo św. ten jeden jedyny post wymienia, nie był on wynalazkiem Dnia Odpustu, lecz był praktykowany od naj-

---

[1]) Pustynia — to siedlisko dyabła, znajdujemy u Mateusza (4, 1; 12, 43), Łukasza (4, 1; 8, 29), ob. też Zohar I, 14 b i II, 184 b. — Po babilońsku zwie się pustynia „ašru ellu“ (czyste miejsce), co należy rozumieć eufemicznie jako siedzibę demonów (A. Jeremias. Das alte Testament im Lichte des alten Orients, str. 432), a Belit šeri (pani pustyni) to bogini piekła (A. Jeremias. Babylonisches im neuen Testament, str. 95).

[2]) Liczne przykłady podobnej ewolucyi bóstw dają nam mitologie wszystkich ludów świata.

[3]) Niewątpliwie stąd ród swój wywodzi kozioł jako ofiara zagrzeszna, którą przeważnie w tej postaci spotykamy w Biblii, ob. Leviticus 9, 3; Numeri 7, 16. 87; 15, 24. 25; 28, 15; 29, 38; Ezechiel 43, 22; 45, 23; II Kronika 29, 23 itd.

[4]) Zohar do Leviticus 16.

[5]) Leviticus 16, 2.

wcześniejszych czasów i zawsze łaskę Boga miał na względzie. „I prosił Dawid Pana za dziecięciem: i pościł się Dawid postem[1])“... Przed walką z Filistynami: „...zeszli się... i pościli...“[2]); ze strachu przed Holofernesem „...wołał wszystek lud do Pana z wielkiem usiłowaniem i korzyli dusze swe posty i modlitwami...“ a „Eliachim... kapłan Pański... mówił do nich“. „...Wiedzcie, iż Pan wysłucha prośby wasze, jeźli... potrwacie w pościech i modlitwach“[3])... Dla odwrócenia klęski, grożącej od Moabitów i Amonitów, Jozafat „...bojaźnią przestraszony... zapowiedział post wszystkiemu Juda“[4]), Ezdrasz[5]) zaleca to samo w drodze z Babilonu do Jerozolimy: „abyśmy... prosili od Niego drogi prostej sobie i synom naszym...“, a Nehemiasz[6]) mówi już nawet o dniu postu[7]), który rytuałem swym bardzo przypomina Jom-Kippur. Na wygnaniu zaczął należeć post do regularnych obrządków religijnych, a ukształtowawszy się w formalny system, objął nazwą swoją[8]) cały traktat talmudyczny, z którego dowiadujemy się, że naznaczano posty ogólne z powodu: braku deszczu, rdzy na zbożu, zarazy, szarańczy, pomoru i innych nieszczęśliwych wypadków[9]). Samoudręczenie, które nieraz okazywało się skutecznem w stosunkach ludzkich, a które Lippert[10]) uważa za najstarszą formę ofiary, miało wywoływać pobłażanie, litość i miłosierdzie ze strony bóstwa i — najbardziej nawet nieokrzesane ludy poddają się umartwieniom i postom, aby gniew boga złagodzić. Pośród Indyan plemion rolniczych zaobser-

---

1) II Samuelowe 12, 16.

2) I Samuelowe 7, 6.

3) Judith 4, 8. 11. 12.

4) II Kronika 20, 3.

5) 8, 21.

6) 9, 1—3.

7) 24-go siódmego miesiąca.

8) „Taanith“ (post).

9) Miszna, tr. Taanith 1, 4—6; 3, 6; Talmud, tenże tr. 14 b; 19 a; 21 b; 22 b. Post dodatnio oddziaływa na zły sen (Tamże 12 b; tr. Sabath 11 a) i sprawia, że zadość się staje życzeniu (Tamże, tr. Baba mecia 85 a). „A tenci rodzaj (uwaga: złe duchy) nie bywa wypędzon jedno przez modlitwę i post“ (Mateusz 17, 21), a i dziś lud żydowski utrzymuje, że post, jak wogóle wszelkie udręczenie ciała, pozwala odnosić zwycięstwo nad złym duchem (Wierzenia, przesądy i praktyki ludu żyd. Wisła, tom XIX, str. 150). O częstych postach Faryzeuszów wspominają Mateusz (9, 14), także Łukasz (18, 12).

10) Kulturgeschichte der Menschheit. Tom II, str. 312.

wowano posty w czasach ciężkich nawiedzeń i wogóle w chwilach poważnej natury [1]); tak samo u Kafrów i Azteków [2]), a wPeruwii [3]) odprawiano je uroczyście w białych szatach: przed uprzątnięciem z pól, przed wymarszem na wojnę i przed rozpoczęciem robót w kopalniach. Rzecz naturalna, iż tak potężny środek przejednawczy [4]) zespolił się z dniem, którego głównem zadaniem było pojednanie z Jehową.

Każda z omówionych powyżej praktyk sięga, jak wykazaliśmy, odległej przeszłości, lecz zgrupowanie ich razem i utworzenie takiej syntezy, jaką jest obejmująca je najwyższa idea religijna, powstać mogło dopiero na gruncie ogromnego uświadomienia etycznego i spotęgowanego pojęcia grzechu, a więc w okresie wzmożenia się więzów społecznych i poczucia wzajemnych ludzkich obowiązków. Wprawdzie i u innych ludów napotykamy uroczystości o charakterze rozgrzeszającym, jak naprzykład: święto Thargelion u starożytnych Greków [5]), święto Luperkaliów u Rzymian [6]), a nawet u Indyan amerykańskich z plemienia Creek w pewien dzień, zapoczątkowany przez post, rozważane były i umarzane wszystkie występki minionego roku [7]), jednak wszędzie tu grzech zasadzał się na uchybieniach natury obrzędowej, t. j. na zaniedbaniu obowiązków względem bóstwa i wyjątkowo tylko dotyczył moralnych przekroczeń. U Żydów ten wysoki rozwój obyczajowy dokonał się w niewoli babilońskiej, która w religijno-historycznym pochodzie żydostwa stanowi rozstrzygający punkt zwrotny i do owej to epoki należy odnieść powstanie Jom-Kippuru. Data 10-go Tiszri, ustalona wówczas dla dnia tego, nie była dowolną ani przypadkową, chociaż bowiem jeszcze u Ezechiela [8]) rozgrzeszenie świątyni i Izraela ma miejsce w miesiącu pierwszym, t. j. na wiosnę, przecież wraz z przesunięciem się punktu ciężko-

---

[1]) Tamże. Tom I, str. 120.

[2]) G. Klemm. Allgemeine Kulturgeschichte. Tom V, str. 96.

[3]) Dr Teodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom IV, str. 463.

[4]) „Ale i teraz jeszcze... nawróćcie się... całem sercem swojem i postem i płaczem i biadaniem!“ „Kto wie, czyby się znowu nie zżalił...“ (Joel 2, 12. 14).

[5]) August Mommsen. Feste der Stadt Athen im Alterthum, str. 479—482. O publicznych i powszechnych świętach oczyszczenia i rozgrzeszenia w starożytnej Grecyi pisze G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 368.

[6]) Dr O. Seemann. Die gottesdienstlichen Gebräuche der Griechen und Römer, str. 163 i 167.

[7]) Dr Theodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom III, str. 208.

[8]) 45, 18—20.

ści życia gospodarczego na jesień, na tę porę roku przeniosła się i procedura pierwotnie wiosenna. A że miesiąc Tiszri wybranym został, sprawiły to te same czynniki, jakie działały przy ustanowieniu Dnia sądu, mianowicie: trwożny nastrój tego okresu, tak zgodny z ówczesnym mrocznym światopoglądem [1]). Tylko, że strach przed wynikiem zbiorów przeobraził się był wtedy w grozę całkiem innego rodzaju, bo płynącą już nie z realnych warunków bytu, lecz — ze źródła życia moralno-religijnego i gdy pierwej pewne uroczystości radosne, siłą tradycyi z wcześniejszych epok przetrwałe, przerywały od czasu do czasu te dni troski i obaw, w owej epoce te właśnie chwile szczególniej były tłumione przez tendencyę ascetyczną. I jak pełen wesela nów przycichł pod uciskiem „Dnia wspomnienia“, tak i kipiący ongi uciechą dziesiąty Tiszri zamilkł pod przygniatającym go Dniem Odpustu. Gdyż nie było tak radosnych świąt w Izraelu, jak 15-ty Aba i Jom-Kippur, powiedział r. Szymon ben Gamaliel [2]). Dziewice izraelskie, w białe szaty odziane, pląsały podówczas w winnicach, mówiąc do młodzieńców: „Młodzieńcze, podnieś oczy, patrz i wybieraj. Nie zważaj na urodę, lecz na ród: nadobność zwodnicza, piękność czcza i tylko żona bogobojna jest godną chwały“ [3]). Odgłosy tych zalotów z okresu winobrania dosłyszeć się dają jeszcze wtedy, gdy dzień ten dawno był już stracił swój charakter lekki i wesoły, bo oto rzekł Abba Saul [4]), że w przeddzień Dnia Odpustu na prowincyi zwykli byli dopuszczać się grzechu [5]), także znamienne są słowa r. Eliahu do r. Jehudy, brata r. Saula pobożnego [6]): „Skarżycie się, że Mesyasz nie przybywa — toż dziś Jom-Kippur, a ile dziewic zostało poślubionych w Nehardei“; wreszcie: po dziś dzień odczytują [7]) w synagogach rozdział XVIII z księgi Leviticus, traktujący

---

[1]) Dzieje cierpień tego ludu, pisze M. Jastrow, jr. (Die Religion Babyloniens und Assyriens. Zeszyt IX, str. 13) najlepiej tłumaczą ów poważny i ponury ton, dominujący w powygnaniowej literaturze hebrajskiej i objawiający się w kulcie, osobliwie — w Dniu Odpustu.

[2]) Miszna, tr. Taanith 4, 8.

[3]) Tamże.

[4]) Talmud, tr. Joma 19 b.

[5]) T. j. wszelakiemi, nieobyczajnemi rozrywkami się zabawiać, jak objaśnia tłumacz Talmudu, L. Goldschmidt, w przypisku do tr. Joma 19 b.

[6]) Talmud, t. Joma 19 b.

[7]) Podczas modlitwy przedwieczornej w Jom-Kippur.

o związkach zabronionych. Obok dążności do przytłumienia rozkoszy zmysłowych i nadania wszystkiemu tonu ponurego, na osadzenie Jom-Kippuru w dniu dziesiątym Tiszri mogło też wpłynąć uprzywilejowane stanowisko liczby dziesięć, która, acz nie miała tej powagi co siódemka, jednak również godnie występuje w dziejach Żydów starożytnych [1]). Bo zważmy: dziesięcioro przykazań, w których zawarta jest Tora cała; zwyczaj oddawania dziesięciny, o czem mówi nam już Genesis [2]), a co było jednym z przejawów przyjętego u Hebrajczyków systemu dziesiętnego [3]), i wogóle okrągła ta liczba, którą Arystoteles [4]) uważał za najdoskonalszą z liczb, przewija się często w piśmiennictwie biblijnem [5]). —

---

[1]) U jednego i tego samego ludu może istnieć kilka liczb świętych. U Hebrajczyków duże znaczenie miała też trójka (Genesis 9. 25—27; 40, 10; Exodus 4, 3—9; 7, 20; 10, 22; 19, 16; 23, 17; Numeri 10, 33; 22, 23—28; 24, 10; Deuteronomium 4; 41; 19, 2; Jozue 22, 22; Jeremiasz 22, 29 itd.), którą i obecnie lud żydowski szeroko stosuje w swych praktykach („Dziecko żydowskie“ — Materyały antrop. archeol. i etnogr. 1904 r., str. 149—154; „Wierzenia, obrzędy i praktyki ludu żyd.“ — Wisła. Tom XVIII, str. 108 i dalsze; Wisła, tom XIX, tenże artykuł, str. 151 i dalsze; „Zaręczyny i wesele żydowskie“ — Wisła, tom XIV, str. 65; B. W. Segel. Materyały do etnografii Żydów wschodnio-galicyjskich. Kraków 1893 r., str. 59, Nr. 7 i 8; str. 60, Nr. 11 i 13; str. 62, Nr. 46 i dalej) i która wogóle znaczną rolę odgrywała, np.: u Greków starożytnych (G. F. Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II. str. 303, 355, 374), Germanów (Tacyt. Germania X; J. Grimm. Deutsche Rechtsalterthümer. Tom I, str. 286—290; tom II, str. 71, 84, 413, 449), Rzymian (Owidiusz. Metamorfozy 7. 193—195; 8, 470. 498; K. Pliniusz starszy. Historya naturalna 28, 7. 10. 11), Litwinów (A. Brückner. Starożytna Litwa, ob. też o Władysławie Jagielle u Długosza w „Dziejach Polski“ księga XI, tom IV, str. 497— w przekł. polskim Karola Mecherzyńskiego. Kraków 1868 r.), Słowian (M. Federowski. Lud białoruski. Tom I; Lud, tom VIII, str. 57, 86 i dalej; tom X, str. 355 i 356; Wisła, tom XVIII, str. 101, 176 i dalej; Sbornik slovenskych narodnich piesni itd. 1870 r. Zeszyt I, str. 103, Nr 625), Gruzinów (Этнографич. Обозрѣніе 1889 r. Część III, str. 29—38), Wotiaków (Верещагинъ. Вотяки. Petersburg 1886 r. str. 216) itd.

[2]) 14, 20; 28, 22.

[3]) Exodus 18, 25; Numeri 31, 14; Deuteronomium 1, 16; Ezechiel 45. 11.

[4]) Metafizyka 1, 5 — przełożył na niemiecki Dr. Eug. Rolfes. Lipsk 1904 r.

[5]) Exodus 12, 3; Tamże, roz. VII—XII; Numeri 14, 22; Sędziów 20, 10; Jozue 4, 19; 22, 14; Ruth 4, 2; Zacharyasz 8, 23; Amos 6, 9; Ezechiel 20, 1; 24, 1; 40, 1. U późniejszych Żydów każde zebranie religijne musiało się składać conajmniej z dziesięciu osób, gdyż Bóg wpada w gniew, jeśli brakuje do tej liczby, orzekł r. Jochanan (Talmud, tr. Berakhoth 6 b), opierając się na słowach Jezajasza (50, 2): „Dlaczegóż, gdym przyszedł, nie było nikogo, gdym wołał, nikt nie odpowiadał“. Dużą także powagą cieszyła się dziesiątka w kombinacyi z li-

Dzień Odpustu wprost organicznie się wiąże z „Dniem przypominania trąbą“: ta sama myśl przewodnia zrodziła je i zjednoczyła, a wzajemna ich zależność uwidocznia się szczególniej w zobopólnem zapożyczeniu modłów [1]) i obrzędów [2]). Lecz jako z Nowym rokiem nie ma Jom-Kippur z dniem pierwszym Tiszri nic wspólnego, w przeciwnym bowiem razie mógłby logicznie przypadać nie po nim a przed nim, ponieważ do nowej podziałki czasu człowiek starał się wejść czysty — bez grzechu. A to potwierdza wypowiedzianą już przez nas hypotezę, że Nowy rok jesienny przypadał ongi po zbiorach, dniem zaś, stanowiącym niejako wstęp do niego, mogło być tak zwane później Hoszana-rabba [3]), które po dziś dzień ton jom-kippurowy zachowało. Lud żydowski, otrzaskując hoszanoth [4]), ogałaca się jakoby z grzechów, które, jak znów twierdzi, odpuszczone mu zostały w Dzień Odpustu, a ta sprzeczność i niekonsekwencya najwymowniej właśnie świadczą o powikłaniach, jakie poplątały sens uroczystości, kiedyś z pewnością jasnych i logicznych. Co się tyczy roku jubileuszowego, który Zakon [5]) nakazuje obchodzić dziesiątego miesiąca siódmego, to sądzę, że urządzenie to prastare, zapomniane od wieków a zmartwychwstałe w niewoli, zespoliło się z dniem tym dzięki swej zasadzie humanitarnej, albowiem ze świętem, zapoczątkowującem rok powszechnego spoczynku, rok wyzwolenia dóbr i niewolników, najlepiej się godził wysoki poziom etyczny Dnia Przebaczenia.

---

czbą siedm, t. j. w postaci siedmdziesiątki, ob. Genesis 5, 12; 11, 26; 46, 27; Exodus 1, 5; 15, 27; 24, 1; Numeri 11, 16. 24; Deuteronomium 10, 22; Sędziów 9, 2; II Król 10, 1; Jezajasz 23, 15; Jeremiasz 25, 11; Psalmy 90, 10; Midrasz, Wajikra rabba 2, 1; Bamidbar rabba 14, 7; Midrasz, Tadsze 10 (tu sporo o tem); Zohar II 30 b; 58 b; a współczesny lud żydowski uważa, że dożyć lat siedmdziesięciu znaczy przeżyć swoje lata, jeśli zaś kto wcześniej umrze, to lata jego dopóty płaczą w grobie, aż się spełnią, tj. dojdą do tej liczby.

[1]) Słowa: „Zapisz ku życiu szczęśliwemu wszystkie dzieci Przymierza Swego!“ „Obyśmy byli wspomniani w księdze życia“ itp., wypowiadane w modlitwie dodatkowej na Jom-Kippur, należą do Dnia sądu; to samo rzec można o modlitwie „Unthane tokef“, a modły Królewskie, Wspominające i Surmowe, odmawiane w Rosz-Haszana (ob. str. 310), za czasów istnienia świątyni wygłaszano i w Jom-Kippur, gdy w dniu tym przypadał rok jubileuszowy.

[2]) Ob. omawiany dalej obrzęd „kapparoth“.

[3]) Część I, str. 93 i 94 tej pracy.

[4]) Tamże, str. 93.

[5]) Leviticus 25, 8—10.

Wyjałowiony jednak po powrocie do ojczyzny przez sztywną, bezduszną formalistykę, Jom-Kippur jądra swojego nie stracił i dziś jeszcze budzi w duszach wierzących nastrój podniosły. Przypatrzmy się jego fizyonomii obecnej, a ujrzymy, że z powodzi niezrozumiałej i często bezsensowej już teraz obrzędowości wyłania się naczelna idea tego święta — idea odrodzenia moralnego.

Już okres dziesięciu dni, poprzedzających Dzień Odpustu, tak zwane „jomim noroim“ [1]) tchną grozą i cechuje je wielkie skupienie wewnętrzne i rozpamiętywanie [2]), które szczytu swego dosięga w Jom-Kippur. W przeddzień tego święta łagodzą się spory, przerywają kłótnie, ponieważ Bóg, wybaczając w dniu tym grzechy, popełnione wobec Niego, winy względem bliźnich odpuszcza dopiero z chwilą, w której pokrzywdzony otrzyma zadośćuczynienie [3]). To też, gdy kto kogo obraził, przeprasza wtedy, jeśli zaś ów obrażony zmarł, to poczuwający się do winy względem niego sprowadza na jego grób dziesięć osób, wobec których mówi: „Zgrzeszyłem przeciw Panu, Bogu Izraela, i przeciw temu, którego skrzywdziłem“ [4]).

Rano, 9-go Tiszri, udają się wszyscy [5]) na cmentarz [6]), gdzie błagają zmarłych o orędownictwo, a racząc się tam wódką i piernikiem (miodownikiem) [7]), rozdają zebranym licznie ubogim jałmużnę, która jest jednym z ważniejszych środków, jednających przychylność bożą. „Szczęsny, kto ma wzgląd na biednego, w dzień niedoli ocali go Bóg“ [8]). „Kto lituje się nad współbraćmi, nad tym

---

[1]) „Straszne dni“. Noszą one jeszcze nazwę „dziesięciu dni pokuty“ (ob. str. 341, dop. 9).

[2]) Nastrój poważny panuje wszędzie: nawet dzieci nie bawią się wtedy, a chłopcy w chederze z przejęciem rozważają wszystko, co się odnosi do wielkiego Dnia skruchy.

[3]) Miszna, tr. Joma 8, 9. „Wielką jest zgoda, mówi Midrasz, Bamidbar rabba 11, 6, skoro potrzebują jej nawet mieszkańcy wyżyn — aniołowie, a stąd wniosek a minori ad majus: jeśli tam, gdzie niema wrogości ni nienawiści, niezbędną jest zgoda, to o ileż niezbędniejszą jest tam, gdzie one panują.

[4]) Talmud, tr. Joma 87 a.

[5]) Zanika ten zwyczaj i wiernem mu zostało tylko bractwo pogrzebowe (chebra kadisza).

[6]) Zwany dla eufemii „dobrem miejscem“.

[7]) W niektórych miejscach, jak na Wołyniu np., spożywają ów poczęstunek w bożnicy.

[8]) Psalmy 41, 2 (przekład Dr. Cylkowa).

litują się w niebie"[1]). Na lichwę daje Panu. kto ma litość nad ubogimi i nagrodę jego odda mu"[2]). „Jałmużna od wszelkiego grzechu i od śmierci wybawia, a nie dopuści duszy do ciemności" i „...ona to jest, która czyni, że się znajduje miłosierdzie i żywot wieczny"[3]). Gdyż „ogień gorejący gasi woda, a jałmużna grzechom się sprzeciwia[4]), broni przed oskarżeniami szatana[5]), przyspiesza wyzwolenie[6]), jest ważniejszą od wszelkich ofiar[7]), wraz z „gmiluth chasadim"[8]) równa się wykonywaniu wszystkich przepisów Zakonu[9]) i — podtrzymuje górny i dolny świat[10]). Dlatego Daniel[11]) zalecał Nabuchodonozorowi, aby grzechy odkupił jałmużną a nieprawości miłosierdziem nad ubogimi, i z tych samych pobudek płynie szczodrość przed Dniem Odpustu[12]).

Tegoż dnia, w godzinach rannych lub na dzień przedtem[13]), wieczorem, ma miejsce obrzęd zwany „Kapparoth"[14]), polegający na tem, że, przy słowach psalmu[15]), każdy okręca dokoła swej głowy[16]) kurę lub koguta[17]), poczem, rzuciwszy ptaka na ziemię

---

[1]) Talmud, tr. Sabath 151 b.

[2]) Przypowieści 19, 17. „Kto zatula uszy swe na wołanie ubogiego, będzie i sam wołał, a nie wysłuchają go" (Tamże 21, 13).

[3]) Tobiasz 4, 11; 12, 8. 9 (przekład ks. Wujka).

[4]) Eklezyasta 3, 33.

[5]) Midrasz, Szemoth rabba, roz. 31.

[6]) Talmud, tr. Baba bathra 10 a.

[7]) Tamże, tr. Sukka 49 b.

[8]) Żydowskie pojęcie „gmiluth chasadim", tj. miłosiernych uczynków obejmuje dobrodziejstwa, nie koniecznie związane z materyalnemi ofiarami, lecz również: odwiedzanie chorych, pocieszanie osieroconych itp.

[9]) Talmud jerozol. tr. Pea 1, 1.

[10]) Midrasz, Wajikra rabba 26, 21.

[11]) 4, 24.

[12]) Także, wychodząc z bożnicy po nabożeństwie mincha (tegoż dnia), obdzielają ubogich.

[13]) T. j. 8-go Tiszri.

[14]) T. j. odkupienie. Kapporeth znaczy wieko, przykrycie, pokrycie od kapper (כפר) pokrywać i stąd, objaśnia dr Cylkow (w przypisku do Exodus 25, 17) pokryć grzech, wybaczyć. Temu kapper odpowiada babilońsko-asyryjskie kuppuru-przykryć, potem: zetrzeć, oczyścić. (A. Jeremias. Das alte Testament itd. str. 428 Lud nazywa tę ceremonię „kappurojss schlugen".

[15]) Psalmu 107-go.

[16]) Trzy razy.

[17]) Zależnie od płci: mężczyzna posługuje się kogutem, kobieta — kurą. Nawet najmniejsze dziecko powinno mieć swoją kapparę (ktoś starszy okręca mu

mówi trzy razy: „Mnie — życie, tobie — śmierć“. Drób ten później [1]) spożywają, lecz nóżki, szyjki i główki z niego oddają ubogim. Według r. Aszera [2]), należy całe kappary rozdać biednym (ponieważ to rozgrzesza) a wnętrzności ich rzucić na dach dla ptactwa, Maharil [3]) zaś uważa za obelgę posyłanie komu ptaka obciążonego grzechami i chwali obyczaj, zastępujący to jałmużną [4]). Szulchan aruch [5]) gani wogóle tę ceremonię, lecz r. Isserles [6]) sankcyonuje ją jako „zwyczaj pobożnych“, zalecając właśnie koguta dla mężczyzny, kurę dla niewiasty i parę, t. j. kurę i koguta dla brzemiennej [7]), a bacząc na słowa Jezajasza [8]), radzi dobierać ptactwo białe [9]). Aczkolwiek kaczki i gęsi [10]) a nawet ryby także mogą służyć do obrzędu „kapparoth“, przecież najczęściej posługują się kogutem, czemu niewątpliwie sprzyja przychodząca w pomoc etymologia: geber (גבר) zwie się kogut i geber oznacza człowieka, mężczyznę [11]).

---

ptaka nad głową), lecz ubożsi, nie mogąc ponosić takich wydatków, nie przestrzegają tego tak ściśle i baczą jedynie, aby ojciec z synem, a matka z córką nie mieli jednej i tej samej kappary.

[1]) Podczas wieczerzy 10-go Tiszri wieczorem (po poście).

[2]) M. Brück. Rabinische Ceremonialgebräuche, str. 26. R. Aszer ben Ichiel Aszkenazy urodz. w Niemczech, zmarł w Toledo 1328 r.

[3]) Hilchoth ereb Jom-Kippur.

[4]) Odpowiadającą wartości kappary.

[5]) Orach chaiim 605.

[6]) O nim ob. część I, str. 8 i 9 tej pracy.

[7]) Aby rozgrzeszyć i płód. Zwykle bierze ona jeszcze w tym celu jajo albo tylko kurę i jajo) i wszystko oddaje potem biednym (nieraz kurę zostawia dla siebie). To samo się robi z kapparą dziecka, które nie ma jeszcze roku.

[8]) 1, 18, przytoczone na str. 339-ej.

[9]) Głównie dla głowy rodziny starają się o białego koguta, wogóle zaś na upierzenie niewiele zwracają uwagi; byleby tylko nie było czerwone (Ob. powód tego w dopisku 2 na str. 338-ej).

[10]) Nigdy gołębie, jako że składane były w ofierze w świątyni jerozolimskiej.

[11]) Wprawdzie kogut odgrywa dużą rolę w zabobonach i praktykach ludów Europy, gdyż na krzyk jego pierzchają siły nieczyste, upiory, widma (J. Lippert. Kulturgeschichte der Menschheit, tom 1, str. 561; M. Federowski. Lud białoruski, tom I, str. 59, Nr 177 i 183; str. 184, Nr 659; K. Wł. Wójcicki. Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe. Wyd. II-gie. Warszawa 1851—1852. Tom I, str. 224; Wisła, tom VIII, str. 519; czemu Szekspir dał wyraz w „Hamlecie“ 1, 1; spotykany na szczytach wież kościelnych — K. Simrock. Handbuch der deutschen Mythologie, str. 284 i 285) i ogromne było jego znaczenie w parsyzmie (Bundahisch 19, 33, w dopisku do Vendidad 18, 14 — w przekładzie J.

Ani w Biblii, ani w Talmudzie niema nawet wzmianki o całej tej praktyce i dopiero w responsach Gaonów[1]) o nią się potykamy, a i to niezawsze w jednakowej postaci. Wprawdzie w Chemda Genuza[2]) wygląda ów ceremoniał zupełnie tak, jak obecnie, bo i ofiarą zastępczą jest tam kogut i tylko niektórzy używają w tym celu baranów lub jagniąt, lecz Raszi[3]) podaje nam[4]) coś kompletnie innego, a mianowicie: na dwadzieścia dwa albo na piętnaście dni przed Rosz-Haszana rozdawano dziatwie[5]) z liści palmowych uplecione i ziemią napełnione kosze, w których był zasadzony bób egipski lub groch, w przeddzień zaś tego święta każde dziecko brało swój kosz, a obracając go siedm razy dokoła głowy, powtarzało: „To zamiast mnie, to niechaj będzie moją ofiarą zastępczą“, poczem rzucało kosz do rzeki. Niektórzy[6]) upatrują w tem podobieństwo do t. z. ogrodów Adonisa[7]), do których aluzyę[8]) czyni jakoby Jezajasz[9]) i zresztą bardzo być może, że ten rytuał rolni-

---

Darmestetera), od którego wiele przeszło do wierzeń żydowskich, bo np. w Midrasz, Bereszith rabba, roz. 36 znajdujemy, że pianie koguta kładzie kres władzy demonów, również mit żydowski o rajskim kogucie, który modli się i chwali Pana, a piejąc o północy, budzi aniołów i cadyków na modlitwę, iest jak gdyby żywcem wzięty od wyznawców Ahura-Mazdy (Zend Avesta — w przekł. Darmestetera, tom III, str. 12, też tom II, str. 244); w dawnych czasach stawiano u wezgłowia położnicy głowę koguta (gdy nowonarodzone było chłopcem) lub kury (gdy było dziewczyną) natkniętą na patyk dla ochrony przeciw urokowi (B. W. Segel. Wierzenia i lecznictwo ludowe Żydów — Lud, tom III, str. 60, Nr 51); lud wierzy, że gdy człowiek umiera i lament jego rozchodzi się od jednego krańca świata do drugiego, to ze wszystkich tworów ziemskich słyszy go tylko kogut — to wszystko jednak nie objaśnia przedniego stanowiska koguta w obrzędzie „kapparoth“.

[1]) Na których właśnie opiera się Isserles.

[2]) 93.

[3]) Urodz. w 1040 r., umarł w 1105 r.

[4]) Wiadomość zaczerpniętą z responsów Gaonów — w komentarzu do tr. Sabath 81 b.

[5]) Zarówno chłopcom jak dziewczynkom.

[6]) Révue des études juives. Paryż 1911 r. Tom LXI, Nr 122, art. Les jardin d'Adonis. Les kapparot et Rosch-Haschana.

[7]) Były to garnki gliniane lub kosze, w których zasiewano kiełkujące rośliny, jak: koper, jęczmień, sałatę. Rośliny te, wystawiane podczas uroczystości Adonisa wraz z podobizną tego boga, wrzucane były potem do morza (Tamże, str. 207).

[8]) Według nowoczesnych komentatorów.

[9]) 17, 10, mówiąc o „nite naamanim“ (נִטְעֵי נַעֲמָנִים), t. j., jak twierdzą nie-

czy, rozpowszechniony w Byblos, w kraju Libanu, na Cyprze i w Grecyi, dotarł i do Żydów babilońskich, a ponieważ obchodzony był najczęściej na wiosnę, t. j. w porze Nowego roku (w wielu krajach), więc u tych ostatnich przylgnął do Rosz-Haszana [1]. Lecz w epoce Gaonów [2]) posiadał obrzęd „parpisy" [3]) charakter już nie agrarny: przeobraził się był już całkiem w ceremoniał odkupienia, którego idea głęboko przeniknęła umysł żydowski. W braku kozła odpuszczenia ofiarą zastępczą łatwo stać się mogła „parpisa" [4]) i obecne kappary [5]) są prawdopobnie ewolucyą owych koszów z roślinami, które opisuje Raszi.

Spożywszy obiad [6]), składający się z ryby [7]), rosołu z pierogami [8]) mięsa i marchwi, a przy którym obficie jeść należy, gdyż poczytywane jest to za zasługę [9]), ostatni posiłek [10]) w wigilię Dnia Odpustu przyjmują [11]) po powrocie z modlitwy przedwieczornej (mincha), poczem rozpoczyna się post [12]). Zapalają światła. Prócz

———

którzy o „sadach Naamana" (wedle dr. Cylk'wa: sadach rozkosznych), było to bowiem także miano Adonisa.

[1]) Tenże art. w Révue des études juives, str. 207 i 211.

[2]) Pomiędzy 8-ym a 11-ym wiekiem nowej ery.

[3]) Parpisa (פַּרְפִּיסָא) oznacza właśnie owo naczynie, które służyło do obrzędu, podanego przez Raszi

[4]) Ponieważ przypominała manipulacyę z tym kozłem przez znamienny rys swego rytuału, polegającego na rzuceniu przedmiotu w wodę czyli wyzbywaniu się go na zawsze.

[5]) Rzecz naturalna, iż ze względu na swą ideę weszły w skład obrządków jom-kippurowych.

[6]) Około godziny 12-ej.

[7]) Koniecznie żywo kupionej — z tych samych względów co w Rosz-Haszana (ob. str. 333).

[8]) Nadziewanemi mięsem. Czem lud objaśnia tę potrawę wtedy, ob. część I, str. 94 tej pracy.

[9]) R. Chija utrzymuje, że w wigilię Jom-Kippuru trzeba dużo jeść i dużo pić, a kto w ten sposób przygotowuje się do postu, ma zasługę, jakgdyby pościł 9-go i 10-go dnia Tiszri (Talmud, tr. Berakhoth 8 b). Podobnie Szulchan aruch, Orach chaiim § 604 a.

[10]) Złożony z rosołu z kaszką i mięsa. Zarówno przy tym posiłku jak i przy wzmiankowanym obiedzie pierwszym kęsem jest bułka maczana w miodzie.

[11]) W milczeniu i smutku.

[12]) Aby w dniu postu nie dokuczało zbytnio pragnienie, imają się takiego sposobu: pijąc po raz ostatni (przed rozpoczęciem postu) wodę, obracają szklankę czy kwartę dookoła ust.

zwykłych świec, służących do błogosławieństwa [1]), przygotowane są jeszcze dwie woskowe [2]): jedna t. zw. „za życie“ [3]) pali się w domu [4]), drugą, poświęconą pamięci zmarłych [5]), zanoszą do bóżnicy [6]). Następuje błogosławieństwo, udzielane przez najstarszych członków rodziny młodszemu pokoleniu, gorące powinszowania wzajemne, którym towarzyszy szlochanie głośne, poczem wszyscy udają się na nabożeństwo. Zagaja to święto modlitwa „Kol-nidre“, której nazwa pochodzi od początkowych jej wyrazów, a która brzmi, jak następuje: „Wszystkich ślubowań [7]), zrzeczeń się, przysiąg, klątw, konamów, kinusów [8]) i tym podobnych wyrazów, któremi nierozmyślnie ślubować, przysięgać, zaklinać i wyrzekać się dla swojej osoby będziemy, od tego Dnia Odpustu aż do przyszłego Dnia Odpustu — który oby nadszedł ku zbawieniu naszemu — wszystkich ich żałujemy teraz naprzód. Wszystkie one niechaj nie będą obowiązujące ani ważne. Nasze śluby niechaj nie będą ślubami, nasze zrzeczenia — zrzeczeniami, a nasze przysięgi — przysięgami“. Na zakończenie trzykrotnie powtarzają te słowa z Pisma św.[9]): „I odpuszczonem będzie całemu zborowi synów Izraela i cudzoziemcowi, który przebywa wpośród nich; gdyż popełnił to lud cały nierozmyślnie“. Czas powstania i autor tej modlitwy nie są dokładnie

---

[1]) Ob. str. 333, dop. 1.

[2]) Coraz częściej zastępują je stearynowemi.

[3]) T. j. za życie i zdrowie całej rodziny. Dawniej knot do tej świecy skręcany bywał z tylu nitek, z ilu osób składała się rodzina w domu, a po dziś dzień wierzą, że jeżeli owa świeca zgaśnie, nie wypaliwszy się, to ktoś z bliskich umrze w tym roku.

[4]) Umieszczona zazwyczaj w garnku albo w moździerzu, napełnionym piaskiem.

[5]) Robiąc tę świecę, niewiasty (zwykle starsze wiekiem) odmawiają przeróżne modlitwy, poczem płaczącym głosem wymieniają, począwszy od patryarchów, wszystkich zmarłych członków rodziny, a wspominając ich dobre uczynki, dla każdego ciągną nić, z czego powstaje knot do świecy. Ale i ten zwyczaj należy już raczej do przeszłości.

[6]) Wieczorem, po Jom-Kippur dziatwa (chłopcy) zbiera wosk skapany z owych świec zadusznych, wdzięczny to bowiem materyał plastyczny dla małych artystów. Wosk ten ma i znaczenie lecznicze, np. na ból w uchu powlekają nim kawałek płótna, które, zwinąwszy, wkładają do ucha.

[7]) T. j. Kol-nidre.

[8]) Aramejskie nazwy dyalektyczne ślubów (Ob. artykuł Dra S. Poznańskiego w Wielkiej encyklopedyi ilustrowanej).

[9]) Numeri 15, 26.

znane, pisze Dr S. Poznański [1]). W Talmudzie niema o niej wzmianki a pierwszy wspomina o tem gaon Natronai, w wieku 9-ym, zaznaczając, iż zwyczaj to bezpodstawny, przez przodków nie obserwowany i nie znany ani w obu akademiach [2]) ani wogóle w Babilonii. R. Hai. gaon z Sury [3]). przewodniczący szkoły w Nehardei, powstawał nawet przeciw recytowaniu „Kol-nidre", także opornym był temu, pomimo swej czci dla tradycyi, autor „Tur orach chaiim", r. Jakób ben Aszer [4]), jednak modlitwa ta się utrzymała. a dzięki swej starej, przepięknej melodyi [5]), ogromną cieszy się popularnością. Tłok i gorąco. jakie podczas „Kol nidre" panują w modlitewni, lud objaśnia sobie tem. że i zmarli uczestniczą w tem nabożeństwie.

Wiara, iż w pewnym dniu w roku dusze zmarłych przychodzą na ziemię, jest bardzo rozpowszechnioną. Lud polski mniema, że w noc Zaduszek zbierają się w kościele [6]), gdzie zmarły ksiądz odprawia nabożeństwo [7]) i gdzie patrząc się o północy przez dziurkę, powstałą w desce wskutek wypadnięcia sęka, widzi się duszyczki [8]). O starożytnej Litwie pisze Brückner [9]), że w dni zaduszne zastawiano po lasach uczty dla zmarłych [10]). odprawiano

---

[1]) W wymienionym artykule Wielkiej encykl. pow. ilustrowanej.

[2]) T. j. ani w Sura ani w Pumbadita w Babilonii.

[3]) W 9-em stuleciu.

[4]) Ob. Szaare theszuba 143; Chemda genuza 44; Tur orach chaiim 619.

[5]) M. Deutsch. Vollständige Sammlung der alten Synagogen-Intonationen, str. 95, Nr 377 (Ob. nuty Nr 2). Melodya ta zachowała się prawie wszędzie, pomimo iż w niektórych gminach niemieckich i amerykańskich samą modlitwę wyrugowano — z powodu napaści, jakie zdawna na siebie ściągnęła. Słynną jest obrona „Kol-nidre" r. Jechiela z Paryża, w wieku 13-ym (R. Jechiel. Wikkuach 7) przeciw oskarżeniom renegata. Michała Donina. Zarzutem, jakim obarczono tę modlitwę, jest ten, że, uwalniając z góry od przysiąg, daje pole do nadużyć. podczas gdy w istocie „Kol nidre" rozwiązuje jedynie śluby, jakie człowiek sam na siebie nakłada, t. j. odnoszące się tylko do jego własnej osoby.

[6]) Tak samo myśli lud białoruski. (M. Federowski I, str. 61, Nr 184; str. 221, Nr 1045; str. 228—9 N. 1090).

[7]) Wisła, tom VIII, str. 148 i 149; Zbiór wiad. do antrop. kraj., tom X, str. 225, Nr 17; O. Kolberg. Poznańskie, część III, str. 44.

[8]) Materyały antrop. archeol. i etnogr. Tom VII, str. 71, Nr 73 — w Galicyi zachodniej.

[9]) Starożytna Litwa, str. 45, 103, 104, 124—5, 135.

[10]) Starowieczny ten obyczaj, obchodzony wspólnie z Rusią litewską i zwany po litewsku Chauturas, opisuje Narbutt. (Dzieje starożytne narodu litewskiego.

wspominki z hojną zastawą, a zmarłych wzywano, aby jedli, pili i pamiętali o żywych [1]. W kalendarzu wielu ludów, powiada Tylor [2], obcych sobie pod względem rasy i cywilizacyi, znajdują się osobne, doroczne święta umarłych. Czas oznaczony na te święta jest rozmaity w różnych okolicach, zdaje się być jednak w związku z jesienią i z końcem roku, przypadającym zwykle w połowie zimy lub na początku wiosny. Karenowie składają doroczne ofiary zmarłym w grudniu; czyli „miesiącu cieniów", w Afryce zachodniej święto umarłych obchodzone bywa po zbiorze jamu, Bulgarowie spożywają w kwietnią niedzielę ucztę na cmentarzu, zostawiając resztki na grobach krewnych i przyjaciół, którzy przychodzą w nocy się posilić, w Bretanii tłum idzie w Dzień Zaduszny [3] na cmentarz i napełnia wodą święconą lub mlekiem wydrążenia kamieni grobowych, a Estowie [4] drugiego listopada stawiają potrawy dla zmarłych. W południowej Karolinie u Irokezów i Huronów [5], także w Peruwii [6] obchodzą wielkie święta umarłych, w Meksyku [7] przyjmowano uroczyście gości z zaświata w miesiącu dwunastym, ściśle odpowiadającym listopadowi, Japończycy raz do roku, w t. zw. święto latarni, udają się na groby i spraszają umarłych do domu, gdzie przygotowują dla nich zastawę, składającą się z ryby, ryżu, ciasta, owoców itd. [8] W Atenach główne święto dusz przypadało na koniec dyonizyjskich antesteryi na wiosnę [9]. Rzymianie spra-

---

Tom I, str. 379—381); o „Dziadach" na Białej Rusi znajdujemy u Federowskiego (Tom I, str. 75, Nr 216; str. 267, Nr. 1355, str. 268, Nr 1358); także Szejn podaje opis tej uroczystości (II. B. Шейнъ. Матеріалы для изученія быта и языка русскаго населенія сѣверо-западнаго края. Petersburg 1890 r. Tom I, część II, str. 582—3 i 597).

[1]) Były to najważniejsze święta, decydowały bowiem o pomyślności całego roku. (A. Brückner. Starożytna Litwa, str. 129).

[2]) Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 30—33.

[3]) Wieczorem.

[4]) J. Grimm. Deutsche Mythologie, str. 761.

[5]) Dr Theodor Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom III, str. 201.

[6]) Tamże, tom IV, str. 466.

[7]) Brasseur Mexique. Tom III, str. 23 i 24.

[8]) Julius Lippert. Der Seelenkult in seinen Beziehungen zur althebräischen Religion. Berlin 1881 r. str. 23.

[9]) E. Rhode. Seelenkult und Unsterblichkeitsglaube der Griechen, str. 216—219. O powszechnych uroczystościach na cześć zmarłych u starożytnych Greków, ob. Schoemann. Griechische Alterthümer, tom II, str. 459, 497 i 600.

wiali swe „dies parentales" w lutym [1]), który był u nich ongi ostatnim miesiącem w roku, poświęconym oczyszczeniu żyjących i przejednaniu zmarłych [2]), Sabejczycy [3]) palili potrawy dla zmarłych w połowie miesiąca Teszrin, wreszcie Persowie [4]) również w końcu roku obchodzili uroczyste święta na cześć przodków, którzy wtedy jakoby schodzili na ziemię, dopominając się o ofiary i dobre przyjęcie. U Żydów wielki kult dla zmarłych był niejednokrotnie przez nas zaznaczany, wiemy także [5]), że modły poświęcone ich pamięci cztery razy do roku miały miejsce, lecz w Jom-Kippur wszystko to przybrało rozmiary znacznie większe i — istne to Zaduszki. Przemawia za tem zarówno chodzenie na groby w dniu dziewiątym Tiszri, jak świece za dusze zmarłych i wiara, że zjawiają się wtedy wśród żywych, szczególniej jednak charakterystycznym jest ów poczęstunek [6]) na cmentarzu, przywodzący nam na pamięć stypy pogrzebowe starożytnych Hebrajczyków [7]), pokarmy stawiane przez nich na grobach [8]) i cały ten świat cieni tak żywo przedstawiony w piśmiennictwie biblijnem [9]), tak uzmysłowiony przez talmudystów [10]) i tak jeszcze po ziemsku pojmowany przez współczesny lud żydowski [11]). Żyd dzisiejszy aczkolwiek nie kładzie nieboszczyka na

---

[1]) O. Seemann. Die gottesdienstlichen Gebräuche der Griechen und Römer, str. 167.

[2]) Dr L. Ideler. Chronologie, Tom II, str. 52.

[3]) Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier. Tom II, str. 31 i 32.

[4]) Zend Avesta. Yasna 1, dodatek D; Farwardin Yasht 13, 49 - 52.

[5]) Ob. I część, str. 28 tej pracy.

[6]) Urządzany staraniem bractwa pogrzebowego. O tem na str. 358.

[7]) „I nie będą łamali po nim chleba żałoby..." (Jeremiasz 16, 7); też Hozeasz 9, 4; „Synu człowieczy!... stypy niczyjej nie pożywaj", (Ezechiel 24, 16. 17); „Chleb twój i wino twoje staw na pogrzebie sprawiedliwego, a nie jedz go ani pij z grzesznikami" (Tobiasz 4, 18).

[8]) „Nie pożywałem z niej (uwaga: mowa tu o dziesięcinie oddzielonej) w żałobie... anim oddawał z niej dla umarłego" (Deuteronomium 26, 14). Ob. też ben Sirach 30. 18.

[9]) Jezajasz 14. 9. 10; Ezechiel 32. 21--24. Praktykowane było wywoływanie umarłych i wywiadywanie się u nich o przyszłość (Deuteronomium 18, 10. 11; Jezajasz 8, 19; 65, 3. 4).

[10]) Tr. Sabath 152 a i b; tr. Berakhoth 18 a i b; 19 a.

[11]) Ob. str. 309, dopiski 6 i 7; o tem także B. W. Segel. Materyały do etnografii Żydów wschodnio-galicyjskich. Powieści i baśnie, str. 4, 16, 19, 22.

łożu pełnem „rzeczy wonnych i maści“ [1]) i na cześć jego nie pali kadzideł [2]), a do grobu nie daje mu złotych ozdób ani innych drogocennych przedmiotów [3]), przecież zaopatruje go w rzecz, według jego mniemania, bardzo ważną, bo w widełki, na których będzie mógł się oprzeć w wielkim dniu zmartwychwstania, a także odziewa go w talis [4]), jeśli jest żonaty. Szanując uczucia zmarłych [5]), nie chowają obok siebie wrogów, ani też mężczyzn obok niewiast [6]), dbają również o czystość rytualną zmarłych położnic i, w braku rzeki lub stawu w pobliżu, urządzają specyalne zbiorowisko wody w tym celu [7]). Ogromną radość sprawia umarłemu mowa pogrzebowa, t. z. hesped, bardzo się też cieszy z odwiedzin żyjących, gdyż zewsząd ze strony współtowarzyszy dochodzi go wtedy: „Niechaj miłym ci będzie gość twój“ [8]), najprzyjemniejszą zaś dla niego chwilą jest otrzymanie pomnika (maceba), którego inni zmarli winszują mu zwykłym na ziemi, radosnym okrzykiem „mazeltow“ [9]). Podobnym pojęciom nie tylko nie przeczy, ale nawet jest ich konsekwencyą święto umarłych; i uczta na „dobrem miejscu“ [10]) w dniu 9-ym Tiszri, będąca, jak lud twierdzi, wyrazem czci dla niebo-

---

1) „I pogrzebli go (uwaga: Asę) w grobie jego... i położyli go na łożu jego pełnem rzeczy wonnych i maści...“ (II Kronika 16, 14).

2) O tem jeszcze w Misznie, tr. Berakhoth 8, 6. Że wonne korzenie palono na cześć zmarłych królów, znajdujemy u Jeremiasza (34, 5): „W pokoju umrzesz (uwaga: zwrot do Cydkiasza, króla Judy), a jak palono dla ojców twoich, królów poprzednich, którzy byli przed tobą, tak palić będą i dla ciebie“...

3) Znaleziono je np. w grobie Dawida (Josephus, Ant. 15, 3, 4; 16, 7, 1). Zwyczaj dawania zmarłym do grobu: lamp, czar, mis, talerzy, dzbanów, amfor, panował u Żydów od czasów najdawniejszych do bardzo późnych, o czem świadczą odkrycia poczynione. (Dr I. Benzinger. Hebräische Archäologie. II wyd. Tubinga 1907 r. str. 128). Że rycerzom dawano broń do grobu, o tem u Ezechiela (32, 27): „...legli w grobie z bronią swą wojenną, a pod... głowy położono miecze ich“...

4) Płaszcz modlitewny, którym tylko żonaty posługiwać się może.

5) Wierząc w dalsze trwanie tych uczuć po śmierci.

6) W dużych miastach nie przestrzegają tego.

7) Inaczej przyszłyby się „oczyścić“ do mikwy, przeznaczonej dla żywych, co wywoływałoby strach paniczny, a co dawniej często się przytrafiało, jak twierdzą z całą stanowczością stare żydówki. O tem obacz też art. Wierzenia, przesądy itd. ludu żyd. Wisła, tom XIX, str. 164, Nr 564.

8) Pozdrowienie pospolicie używane przez żyjących.

9) Po hebrajsku: mazal tob, co znaczy pomyślna planeta czyli pomyślny los, a więc: „pomyślności“.

10) T. j. na cmentarzu (ob. str. 358 dop. 6).

szczyków i rzetelną dla nich uciechą, jest bezwątpienia szczątkiem dawnych, szumnych uroczystości zadusznych. Pozatem zwyczaj każe [1]) wspominać zmarłych w Jom-Kippur i dawać jałmużnę [2]) za ich dusze [3]) i tu nasuwają nam się słowa Tylora [4]), że „dary i biesiady dla zmarłych przeszły ostatecznie w zwyczaje czysto tradycyjne, które są co najwyżej oznaką pamięci po zmarłym lub uczynkiem dobroczynnym względem żywych“ [5]).

Po powrocie z „domu zboru“ [6]), pobożni znów roztwierają święte księgi i całą noc spędzają na modłach, ściśle się trzymając zakazu talmudycznego odnośnie uciech zmysłowych [7]), o świcie zaś idą na nabożeństwo, które, z małemi przerwami, ciągnie się aż do wieczora [8]). Niewiasty, tak samo jak w Rosz-Haszana, ubrane są jasno i białe kokardki noszą we włosach, tak samo biała zasłona [9]) wisi u arki i biały „płaszczyk“ [10]) okrywa zwój Tory, a mężczyźni [11]) modlą się w białych, śmiertelnych koszulach, co tylko raz do roku w Jom-Kippur ma miejsce [12]). O znaczeniu białej barwy u starożytnych Hebrajczyków pisaliśmy przy święcie Rosz-Haszana [13]), szaty zaś białe, owe szaty święte [14]), szaty aniołów [15]), stano-

---

[1]) Jak orzeka Midrasz, Tanchuma Haasinu 1.

[2]) W przeddzień (ob. str. 358).

[3]) Aby wybawić ich z piekła, wg. powyżej cytowanego Midraszu.

[4]) Cywilizacya pierwotna. Tom II, str. 35.

[5]) Np. pod Kielcami i w innych okolicach (mowa tu o ludzie polskim) pieką w Dzień zaduszny bułeczki żytnie, które rozdają żebrakom, aby się modlili za dusze zmarłych. O tych bułeczkach mówią, że je pieką dla „Dziadów“, a w tem wyrażeniu widzi J. Karłowicz (O człowieku pierwotnym. Lwów 1903 r. str. 87) zapomniany zwyczaj przynoszenia zmarłym jadła na groby.

[6]) Beth ha'kneseth — synagoga. W średnich wiekach przez całą noc pozostawali w modlitewni (I. Abrahams. Jewish life in the middle ages, str. 17), co i teraz czynią niektórzy.

[7]) Ob. str. 340.

[8]) U Samarytan trwa służba boża w Jom-Kippur 24 godziny (A. Cowley. The samaritan liturgy. The jewish quarterly review. Tom VII, str. 128).

[9]) Zwykle wisi kolorowa.

[10]) Mappa szel sepher thora — właściwie futerał okrywający zwój Pisma św.

[11]) Tylko żonaci.

[12]) W Hoszana-rabba tylko kantor modli się w białym kitlu (ob. część I, str. 93 tej pracy).

[13]) Str. 327.

[14]) Leviticus 16, 4.

[15]) Ezechiel 9, 2; Daniel 10, 5; 12, 6. 7; Marek 16, 5; Jan 20. 12; Midrasz, Szemoth rabba 38, 29.

wiące[1]) nieodzowny strój arcykapłana w Dzień Odpustu[2]) a dziś okrywające w dniu tym wszystkich synów Izraela — to dawny acz przeobrażony „kethonet“ [3]), który, koleją wszelkich przeżytków, ostał się w kulcie. -- Zarówno mężczyźni jak kobiety pozostają cały dzień[4]) bez obuwia[5]), a zwyczaj ten, będący obecnie znamieniem pokuty, jest także odgłosem rzeczy bardzo dalekich. Boso chodzili brańcy[6]), tylko boso wolno było się ukazać w obecności Inkasa w Peru[7]), w Meksyku wasale Montezumy obowiązani byli zdjąć trzewiki, gdy mieli stanąć przed nim[8]), w Persyi ktokolwiek ma się znaleźć wobec króla, musi obnażyć stopy i podobnie rzecz się ma w Birmanii[9]), a ten akt pokory względem władców stał się, drogą naturalną, obowiązującym względem bóstwa. Bez obuwia przestępowano progi świątyni Zeusa i Ateny na Delos[10]), a do Mojżesza rzekł Bóg[11]): „Nie przystępuj tutaj; zzuj obuwie twe z nóg twoich, gdyż miejsce, na którem stoisz, ziemią jest świętą“.

---

[1]) Za czasów istnienia świątyni.

[2]) „W spodnią szatę lnianą, świętą przyoblecze się, spodnie też lniane będą na ciele jego i pasem lnianym opasze się, i zawojem lnianym obwinie się...“ (Leviticus 16, 4). Wprawdzie Miszna (tr. Joma 7, 3. 4) wspomina o kilkakrotnej zmianie szat arcykapłana w Jom-Kippur, a między temi były i zbytkowne, lecz do służby w Przenajświętszem służyły tylko szaty lniane (Tamże 3, 6—8). Również kapłani egipscy nosili odzież lnianą (Herodot. Historya II 37) i u starożytnych Greków biały kolor był najprzyjemniejszy bogom. (G. F. Schoemann. Griechische Altherthümer. Tom II, str. 445).

[3]) כתנת — pierwotna szata starożytnych Hebrajczyków; mowa o niej w Genesis 3, 21 (tu była jeszcze ze skóry); 37, 3. Dr Jos. L. Saalschütz (Archäologie der Hebräer. Królewiec 1855 r. Część I, str. 6) utrzymuje, że według wszelkiego prawdopodobieństwa od „kethoneth“ pochodzą: kitel i łać. tunica.

[4]) Również podczas „Kol-nidre“.

[5]) Zgodnie z przepisem talmudycznym (Ob. str. 340; też tr. Joma 78 a i b).

[6]) „Tak wprowadzi król Aszuru brańców Micraimu... boso... na hańbę Micraimu“ (Jezajasz 20, 4).

[7]) Herbert Spencer. Instytucye obrzędowe, z II-go wydania oryginału przełożył J. K. Potocki. Warszawa, 1890 r. str. 121.

[8]) Tamże.

[9]) Tamże.

[10]) Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 231, dopisek 1.

[11]) Exodus 3, 5. Także wódz zastępów Wiekuistego rzekł do Jozuego: „Zzuj sandały twe z nogi twojej, albowiem miejsce, na którem stoisz, święte jest!...“ (Jozue 5, 15).

Nie wolno nosić obuwia tam, gdzie ukazuje się Szechina[1]), poucza nas Midrasz[2]), i dlatego kapłani pełnili służbę bożą boso, co po dziś dzień praktykują potomkowie kapłanów, gdy błogosławią lud[3]) i co zwykli czynić wszyscy w Jom-Kippur[4]). Podobną genezę ma inny jeszcze wyraz bezwzględnej uległości w Dniu Odpustu, mianowicie: padanie obliczem na ziemię[5]). „I przyszedł Jehuda i bracia jego do domu Józefa... i padli przed nim na ziemię“[6]). „...I obejrzał się Saul... a Dawid, schyliwszy się twarzą ku ziemi, pokłonił się“[7]). „A gdy przyszedł Miphibosath, syn Jonathy, syna Saulowego do Dawida, padł na oblicze swe i pokłonił się“[8]), zupełnie tak samo jak w Tonga, gdzie ludzie pospolici okazują wodzowi swemu największy szacunek, padając przed nim; jak w Ameryce starożytnej, gdzie, stając przed kacykiem, twarzą dotykano ziemi[9]), a „ta postawa człowieka podbitego, jakiej również używa niewolnik wobec swego władcy, staje się też postawą czciciela wobec bóstwa“, powiada Spencer[10]). „I padł Abram na oblicze swoje“... gdy mówił z nim Bóg[11]), i „...padł Mojżesz i Aaron na oblicze swoje...“ aby poskarżyć się Bogu na ciężki los swój[12]). „...padł obliczem na ziemię przed arką Wiekuistego...“ Jozue[13]); „...nachy-

---

[1]) T. j. Duch boży.

[2]) Szemoth rabba, roz. 2.

[3]) Ma to miejsce w każde święto (prócz sabatu), a więc także w Rosz-Haszana i Jom-Kippur. Lud wierzy, iż wówczas spoczywa na kapłanach Szechina i że zaniewidziałby ten, ktoby spojrzał na nich w chwili, gdy udzielają błogosławieństwa.

[4]) „Patrz, jak tu stoją przed Tobą, bez obuwia, odziani w śnieżno-białe szaty“, brzmi ustęp z modłów porannych na Dzień Odpustu.

[5]) Właściwie przyklękają i pochylają się ku ziemi, opierając się na dwóch dużych palcach rąk. (Tylko mężczyźni).

[6]) Genesis 44, 14.

[7]) I Samuelowe 24, 9; ob. też 25, 23.

[8]) II Samuelowe 9, 6.

[9]) Spencer. Instytucye obrzędowe, str. 108 i 109. — Gilacy, chcąc się przypodobać, t. j. łaskawie dla siebie usposobić urzędników chińskich, przyklękają przed nimi, pochyliwszy głowę (Л. Шренкъ. Объ инородцахъ Амурскаго края. Petersburg 1883—1903 r. Tom III, str. 40).

[10]) Instytucye obrzędowe, str. 110.

[11]) Genesis 17, 3.

[12]) Numeri 14, 5. „I uszedł Mojżesz i Aaron przed zgromadzeniem do wnijścia przybytku zboru i padli na oblicza swoje...“ (Numeri 20, 6); też Numeri 17, 10 i inne.

[13]) Jozue 7, 6.

lili się i kłaniali się Bogu twarzami na ziemię", gdy błogosławił Ezra Panu [1]); czynili pokłon i padali obliczem na ziemię kapłani i naród podczas wymawiania przez arcykapłana [2]) imienia bożego [3]), a dzisiejszy rytuał zastosowuje tę czołobitność raz jeden w Rosz-Haszana i pięć razy w Jom-Kippur. Mężczyźni [4]) poddają się jeszcze chłoście [5]) w wigilię Dnia Odpustu [6]), w przysionku bóżnicznym, gdzie, na żądanie, szames [7]) wymierza razy. Razów owych [8]) zwanych „malkuth" [9]), a jak lud mówi „malküss", musi być trzydzieści dziewięć, taką bowiem karę cielesną naznacza Talmud [10]). Wprawdzie w Zakonie [11]) jest powiedziano: „To jeżeliby zasłużył na skarcenie winny... czterdzieści razów dać mu można, nie więcej..." [12]), lecz rabini, w obawie, aby przez pomyłkę liczby tej nieprzekroczono, ustanowili jako normę o jedno uderzenie mniej, a właściwie: trzynaście razów — dyscypliną z trzech rzemieni złożoną. „Od Żydów wziąłem po pięć kroć, po czterdzieści plag bez jednej", pisze Paweł apostoł, w liście do Koryntyan [13]), o biczowaniu w bożnicach czytamy znów u Mateusza [14]), a kary tej, stosowanej względem winnych, użyto jako środka w celu przebłagania Jehowy. Obyczaj smagania siebie lub drugich napotyka się w kulcie różnych ludów. U Sabejczyków [15]) razy wymierzał kapłan [16]) w dniu 30-ym

---

[1]) Nehemiasz 8, 6.

[2]) W Jom-Kippur.

[3]) Miszna, tr. Joma 6, 2. Imię własne Boga: Jehowa (o tem ob. str. 339 dop. 3). Starożytni Rzymianie zbliżali się do ołtarza w pochylonej postawie a przed obrazami bogów rzucali się na posadzkę. (G. Klemm. Allegemeine Kulturgeschichte. Tom VIII, str. 480).

[4]) Pobożniejsi.

[5]) Gwałtownie zanika ten zwyczaj.

[6]) Po modlitwie przedwieczornej.

[7]) Właściwie: szamasz — posługacz bożniczy. Otrzymuje on za to wynagrodzenie.

[8]) Wymierzonych po plecach rzemieniem ze skóry wołowej.

[9]) T. j. chłosta.

[10]) Miszna, tr. Makoth 3, 10. 11; Tosefta, tenże tr. 5, 14.

[11]) Deuteronomium 25, 2. 3.

[12]) Midrasz. Bamidbar rabba 5, 5 podaje mistyczne wyjaśnienie tego przepisu, rozważając znaczenie liczby czterdzieści.

[13]) II 11, 24.

[14]) 10, 17; 23, 34. O chłoście biczami bykowymi — w II ks. Machabeuszów 7, 1.

[15]) Dr D. Chwolsohn. Die Ssabier. Tom II, str. 34 i 244.

[16]) Gałęzią tamaryszku (Tamże).

miesiąca Kânun; w starożytnej Grecyi, kupcy, wylądowawszy na wyspie Delos i błagając tam bóstwa o błogosławieństwo dla swych przedsięwzięć, poddawali się biczowaniu [1]); w Sparcie, w święto na cześć Artemidy, miała miejsce krwawa chłosta chłopców [2]); Peruwiańczycy, odbywając pokutę, smagali się pokrzywą [3]), a Żydzi wciągnęli chłostę do praktyk Jom-Kippuru [4]), z którym to dniem udręki sposób ów najbardziej licuje. Główną jednak ofiarą, ponoszoną w Dniu Odpustu, jest post. Poszczą wszyscy, nawet brzemienne i karmiące [5]), a gdy kto słabnie z głodu, udają się do rabina po radę. Zazwyczaj kategorycznej odpowiedzi nie otrzymawszy, głodny sam do siebie mówi: „Dziś jeść nie wolno, dziś Jom-Kippur“, albo też kto inny wyręcza go w tej przemowie do jakiejś istoty, niewidzialnej a domagającej się pożywienia, i szepce mu słowa owe do ucha. W razie, jeśli próby te są daremne, dozwolonym jest posiłek i dają jeść dopóty, aż „przyjdzie do siebie“ [6]). Również chory otrzymuje pożywienie, gdy go się domaga i to w takiej ilości, aż powie „dosyć“ [7]), a położnicy stawiają jedzenie przy łóżku, nie zabierając głosu w tej sprawie. Aby łatwiej przenieść post, mężczyźni zażywają tabakę, lecz wszyscy „mdleją prawie z udręczenia ciała“, jak to wyraża jeden ustęp z modłów porannych [8]).

Modlitwy jom-kippurowe w formie obecnej pochodzą przeważnie z wieków średnich [9]), ale są i wcześniejsze, które przypisują mężom t. z. „Wielkiej synagogi“ epoki przed i po Machabejskiej. Pełne legend, owiane mistyką, obracają się koło jednej osi, jaką jest rozgrzeszenie, oczyszczenie z win — przebaczenie. „I dałeś nam Wiekuisty... w miłości ten Dzień Odpustu na pobłażanie, przebaczenie i odpuszczenie, aby nam w nim darować wszystkie

---

[1]) Schoemann. Griechische Alterthümer. Tom II, str. 265.

[2]) Tamże. Tom II, str. 502, ob. też str. 521.

[3]) Waitz. Anthropologie der Naturvölker. Tom IV, str. 463.

[4]) Praktyki, wykonywane w wigilię święta, do danego święta się odnoszą.

[5]) Tosefta, tr. Taanith 3, 2. Wyjątek stanowią dzieci, chociaż już dziewięcio-dziesięcioletni chłopcy poszczą conajmniej przez kilka godzin.

[6]) Talmud (tr. Joma 82 b i 84 b) zaleca to w stosunku do brzemiennej.

[7]) Talmud, tr. Joma 83 a.

[8]) Na Jom-Kippur.

[9]) Poeci synagogalni znajdowali tu pole dla owocnej działalności i najlepsze siły obrabiały je z miłością i zapałem, pisze J. Elbogen (Studien zur Geschichte des jüdischen Gottesdienstes. Berlin 1907 r. str. 50).

winy nasze“ [1]) „dzień, który ma miłość i przyjaźń ustalić, zazdrość zaś i urazę wyrugować“ [2]). Najważniejszą częścią liturgii dnia tego jest spowiedź, którą kilkakrotnie wciągu doby odmawiają. Od zburzenia świątyni musi każdy pojedyńczo powinności tej dopełniać [3]), a już w I-ym wieku po utracie samodzielności państwowej toczyły się dysputy na temat, czy spowiedź owa ma określać przewinienia ogólnie czy też wyliczać je szczegółowo. Obecna spowiedź jomkippurowa składa się z różnych części: jedne ułożone są przez talmudystę Rawa, inne są wcześniejsze. jeszcze inne, jak „Aszamnu“[4]) i „Al chet“ [5]), pochodzą od Gaonów. Zarówno „Aszamnu“, którem to wyznaniem przygotowuje się także umierający na drogę do wieczności, jak i o podwójnym szeregu alfabetycznym „Al chet“, dowodnie wykazują. że grzechy, wymieniane w Dniu Odpustu, dotyczą win, popełnionych względem bliźnich, rodziny i społeczeństwa. „Wielce przewiniliśmy, krzywdziliśmy przemocą, potwarzaliśmy, pobudzaliśmy do złego, potępialiśmy bezzasadnie niewinnego, byliśmy hardzi, dopuszczaliśmy się gwałtu, zmyślaliśmy kłamstwa, dawaliśmy złe rady, zawodziliśmy, obracaliśmy w pośmiewisko rzeczy godne poszanowania i t. d.“[6]). „Al chet“ wyszczególnia, między innemi, następujące grzechy: zatwardziałość serca, pokrzywdzenie bliźniego, lekceważenie rodziców i nauczycieli, zły popęd serca, kłamstwo i zwodzenie, przedajność, szyderstwo, oszczerstwo, lichwę i procenty, wzrok lubieżny, dumne spojrzenie, bezczelność, sąd fałszywy, zastawianie sideł na bliźniego, zawiść, krnąbność, pochopność do złego, potwarz, krzywoprzysięstwo, nieuzasadnioną nienawiść, przeniewierstwo. Podczas spowiedzi — a spowiadają się po cichu, aby słowa samooskarżenia nie doszły złych aniołów, którzyby nie omieszkali wyzyskać tego na ich niekorzyść — płaczą bardzo [7]) i wogóle dużo łez wylewają w Jom-Kippur, kto zaś nie może płakać, ten winien zmuszać się do tego, inaczej bowiem niepomyślną miałby zapowiedź na rok bieżący, powiada lud. „Spojrz na łzy moich oczu...“ „...bramy siedziby chórów niebian otwórz ry-

---

[1]) Z modlitwy wieczornej w dniu 9-ym Tiszri.

[2]) Z modlitwy dodatkowej w Jom-Kippur.

[3]) Jak było pierwej, ob. str. 347—349.

[4]) „Zawiniliśmy“ — ułożona przez gaona, r. Saadja.

[5]) „Z powodu grzechów“ — ułożona przez niewiadomego gaona.

[6]) „Aszamnu“ — w przekł. Straucha.

[7]) Szczególniej niewiasty.

chło modlącym się z zaczerwienionemi od płaczu oczyma" [1]), modli się ogół, a — głośno [2]) „aby niebo poruszyć". Wieńczy modły „Neila" [3]): „Ojcze nasz, królu nasz. zatwierdź nas w księdze szczęśliwego życia, zatwierdź nas w księdze wyzwolenia i zbawienia, zatwierdź nas w księdze wyżywienia się i utrzymania, zatwierdź nas w księdze zasług pobożnych, zatwierdź nas w księdze przebaczenia i odpuszczenia. Widzimy, iż jak w Rosz-Haszana, przy „Abinu malkenu" [4]), powtarzało się wciąż „zapisz nas" [5]), tak znów w Jom-Kippur — „zatwierdź nas", a właściwie (dosłownie): „przypieczętuj nas" (chathmenu). Wtedy to daje się słyszeć głos rogu, mający w pojęciu ludu to samo znaczenie co w Rosz-Haszana [6]) i znów baczą, aby dźwięk był czysty i donośny. Gdyż aczkolwiek Talmud [7]), na podstawie gematryi [8]) słowa „ha'satan", twierdzi, że w Jom-Kippur szatan pozbawiony jest mocy oskarżania ludzi [9]), przecież „odpędzają" go szofarem i modlą się: „Odepchnij z pogardą oskarżyciela, odrzuć jego potwarz... zgrom go twym potężnym głosem... przywiedź oskarżyciela do milczenia, przyjm obrońcę na jego miejsce [10])". Cały ten zwrot nadaje się jedynie do Dnia sądu, lecz zaznaczyliśmy już [11]) wzajemną zależność i stąd wynikłe pogmatwanie obu tych świąt; co zaś do rogu baraniego, to z pewnością służy on wtedy na pamiątkę restytucyi ogólnej, jaką po każdych czterdziestu dziewięciu latach, w Dniu Odpustu, instrumentem owym ogłaszano. „I każesz uderzyć w surmę miesiąca siódmego, dziesiątego dnia miesiąca; w dzień przebaczenia każecie uderzyć w surmę po całej ziemi waszej". „I poświę-

---

1) Z modlitwy wieczornej na wigilię Jom-Kippuru i z „Neili".

2) Gorliwsi tak krzyczą, że aż chrypną, co jest wtedy swojego rodzaju zaszczytem.

3) „Zamykanie wrót".

4) „Ojcze nasz, królu nasz".

5) Ob. str. 312 i 313.

6) Tamże, str. 314.

7) Tr. Joma 20 a.

8) Objaśnienie na str. 316, dopisek 5.

9) Jako że ha'satan (הַשָּׂטָן) tworzy liczbę 364, więc tylko przez tyle dni w roku oskarża, ponieważ zaś rok ma 365 dni, tedy w Jom-Kippur mocy tej nie posiada. To samo podają: Pesikta 176 a (wyd. Bubera); Midrasz, Wajikra rabba 21, 16; Midrasz, Bamidbar rabba 18, 16.

10) Z modlitwy wieczornej na wigilię Dnia Odpustu.

11) Na str. 357.

cicie rok pięćdziesiąty, a ogłosicie wolność na ziemi wszystkim mieszkańcom jej...“[1]) — a marzący o wolności lud wspomina tę wielką chwilę ze swej przeszłości w dniu, wyrokującym o jego losach[2]). Właśnie przez to zapadanie wyroków, które wreszcie Bóg wręcza aniołowi Metatronowi[3]), ten zaś dalej — odpowiednim wykonawcom, przez owo „zamykanie wrót“, Neila takim lękiem ogarnia wszystkich. „Otwórz nam bramę łaski w czasie zamknięcia bramy nieba, gdyż dzień ma się ku końcowi!“ wołają prawie z rozpaczą. Szczególniej dziatwa[4]) boi się tej pory zmierzchu, gdyż wie od starszych, że duchy zmarłych wałęsają się wtedy po świecie i że nieszczęście spotkałoby tego, ktoby podczas Neili odważył się wyjść na ulicę. Dlatego zamyka drzwi mieszkań, a drżąc ze strachu, z upragnieniem wyczekuje pojawienia się na niebie gwiazdy, która kres kładzie tym obawom, obwieszcza bowiem koniec Dnia Odpustu[5]).

Po wyjściu z bożnicy, mężczyźni zatrzymują się jeszcze, aby poświęcić księżyc, co ma być wtedy ponownym dowodem miłości dla Stwórcy[6]), poczem, składając życzenia po drodze, udają się do domu.

Dopełniwszy obrzędu „Habdali“[7]), przyjmują[8]) posiłek — kawę lub herbatę z piernikiem, po krótkiej zaś przerwie następuje wieczerza, złożona z ryby, rosołu i kapparoth. Tego jeszcze wieczora[9]) wbijają kołek pod mającą stanąć „sukkę“[10]), a nazajutrz od samego rana spieszą do modlitewni. Jedno i drugie robią z obawy, aby szatan nie oczernił ich przed Bogiem, że przedtem chodzili do „slichoth“[11]), po otrzymaniu zaś przebaczenia lekceważą sobie obo-

---

[1]) Leviticus 25, 9. 10.

[2]) O powiązaniu roku jubileuszowego z Dniem Odpustu ob. str. 357.

[3]) W Talmudzie, tr. Chagiga 15 a jest, że Metatron zapisuje zasługi Izraela.

[4]) Która pozostaje w domu.

[5]) Sama przeżyłam to w dzieciństwie.

[6]) Gdyż obrządek ten nie jest wówczas obowiązującym.

[7]) הַבְדָּלָה — rozdział, rozróżnienie (pomiędzy świętem a dniem powszednim). Odbywa się w sobotę i w każde święto, a na czem polega, ob. Modły starożytne Izraelitów, w przekładzie Daniela Neufelda. Warszawa 1865 r. str. 51.

[8]) Wszyscy.

[9]) Wtedy zazwyczaj odbywają się ciche i skromne zaślubiny wdów i wdowców.

[10]) Ob. część I, str. 84 tej pracy.

[11]) Ob. str. 310.

wiązki względem Niego. Lud utrzymuje, że o ile źle jest umrzeć w wigilię Jom-Kippuru, o tyle dobrze — przy końcu dnia tego[1]), a piosnka[2]) tak ów dzień charakteryzuje:

Jom-Kippur ma dla Żydów wielkie znaczenie,
Każdy musi zarżnąć kapparę,
W Jom-Kippur zsyła Bóg przebaczenie
Osobliwie temu, kto kupi „wstęp“[3]) do Neili.
Przez dzień cały stoi się w pończochach,
Wieczorem wbija się kołek pod sukkę.
Ach jak błogo, ach jak dobrze } bis.
Jest jednak Żydem być. }

---

[1]) O tem jest w Talmudzie (tr. Kethuboth 103 b).

[2]) Гинзбургъ и Марекъ. Еврейскія народныя пѣсни, str. 38, Nr 39 — gub. Kowieńska i Witebska.

[3]) T. j. prawo otworzenia wtedy arki przymierza.

Omyłki w druku.

Na str. 277, w dop. 6 powinno być *Burnouf.*

Na str. 285, w dop. 2 powinna być podana str. *283* (zamiast str. 14).

Na str. 291, w dop. 6 powinno być: *Mesichta Sopherim.*

Na str. 295, w dop. 8 powinno być: *niszba.*

Na str. 296, w dop. 11 powinno być: *parsyzmu* (zamiast parsizmu).

Na str, 298, w wierszu 4 od dołu powinno być: *upodobanie.*

Na str. 299 w wierszu 13 od góry powinno być: *niewiasta siedm razy okrąża stół wokoło.*

Na str. 300, w dop. 5, wierszu 16 od dołu powinien być znak ; (zamiast :).

Na str. 303, w dop. 2 powinna być podana str. *297* (zamiast str. 28).

Na str. 314, w dop. 5 powinno być: שטן po aramejsku סטנא od שטן.

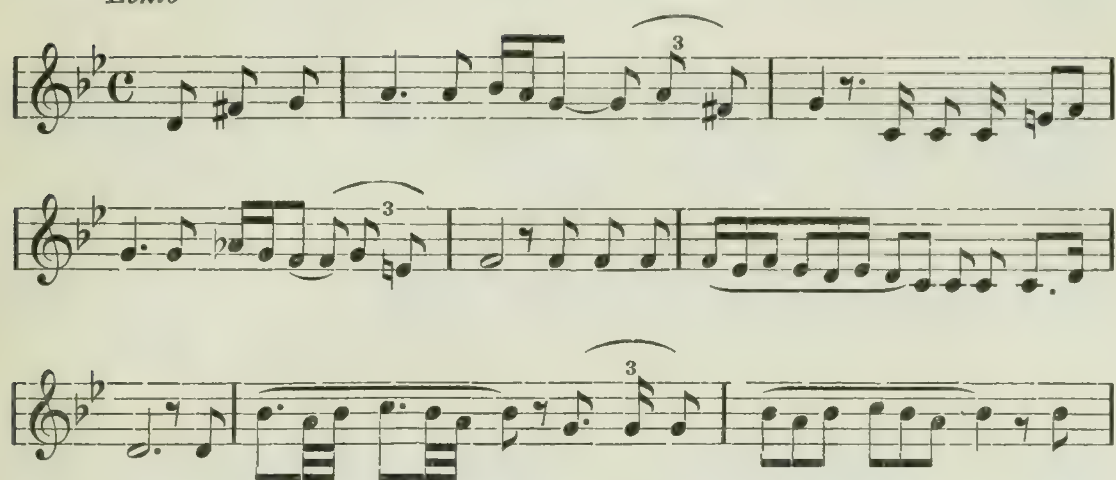
Na str. 324, w dop. 8 powinna być podana str. *322* (zamiast str. 53).

Na str. 329, w dop. 11 powinna być podana str. *309* (zamiast str. 40).

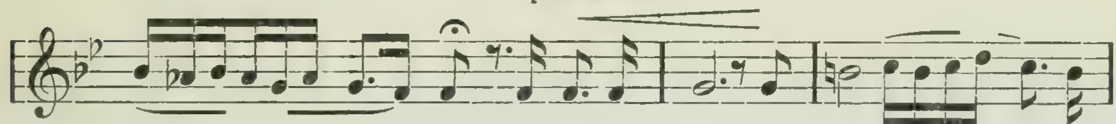
Na str. 333, w dop. 7 powinna być podana str. *270* (zamiast str. 1).

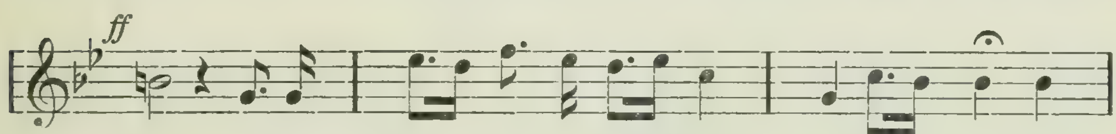
Na str. 340, w wierszu 3 od góry powinno być: *pomyślnie* (zamiast: z dobrą myślą).

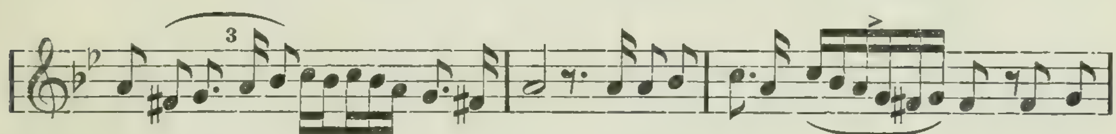
1.



più mosso



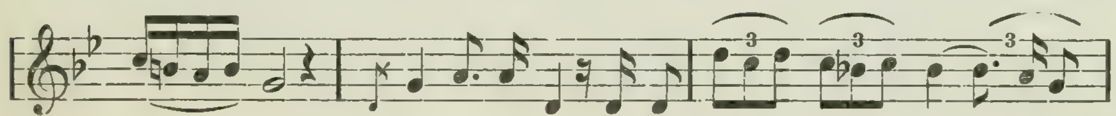


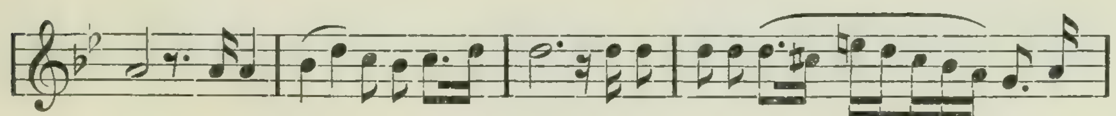


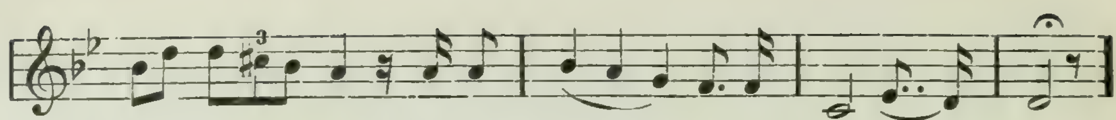


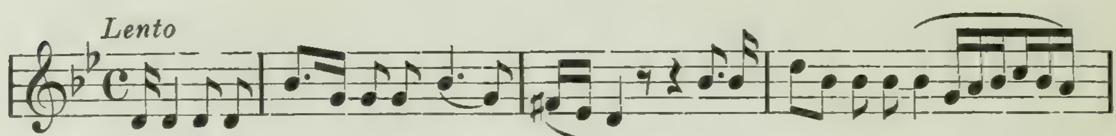
Andante

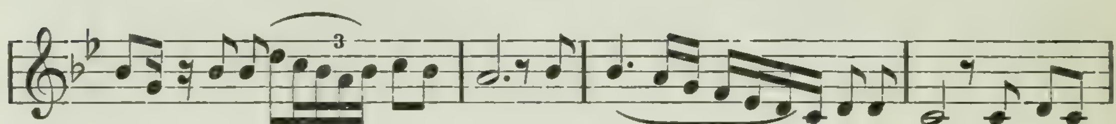


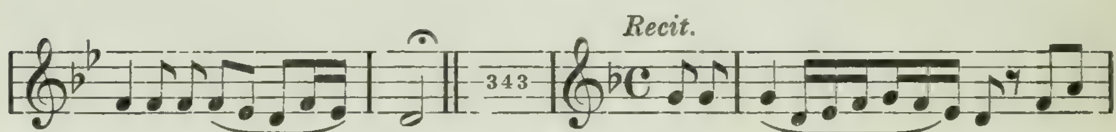


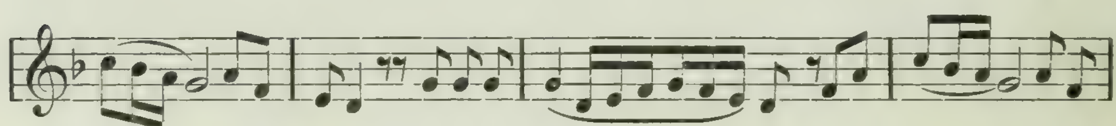





Lento




343
Recit.





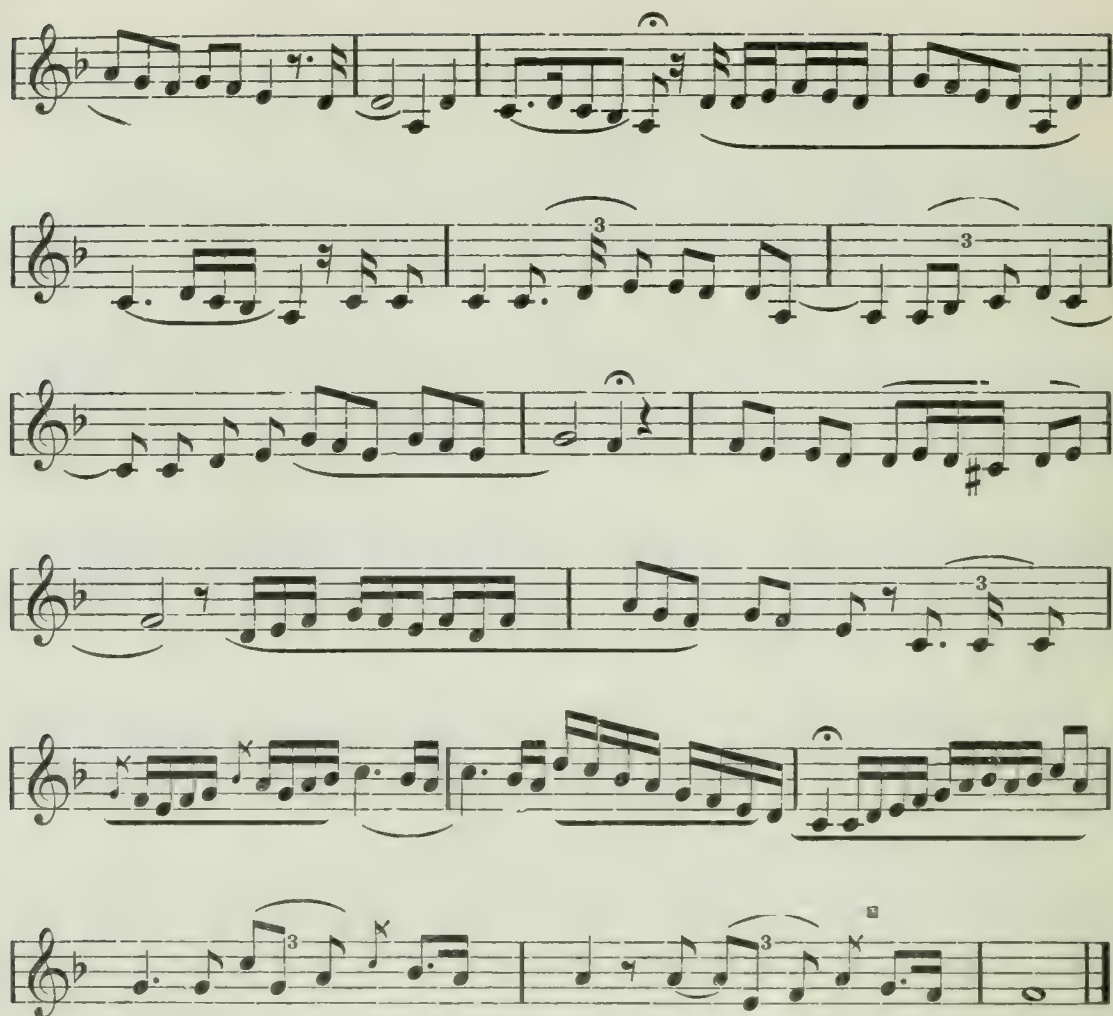



Grave
f



2.

Adagio ma non troppo



ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY

Serya III. Tom VIII.

Ogólnego zbioru tom pięćdziesiąty trzeci.



W KRAKOWIE
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁOWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
1916.

Kraków — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

Tabulatura organowa z biblioteki klasztoru św. Ducha w Krakowie z r. 1548

opisał

Zdzisław Jachimecki

Katalog tematyczny.

W bogatym zbiorze rękopiśmiennych zabytków dawnej muzyki polskiej Prof. Aleksandra Polińskiego w Warszawie miejsce naczelne należy się Tabulaturze organowej z XVI w. Jest to znakomicie zachowany rękopis, formatu 29×20, liczący kart 181, oprawny w drzewo obciągnięte skórą. Na wewnętrznej stronie okładki czytamy napis: *Bibl. Crac. Ordinis St. Spiritus.* Jedyną w rękopisie datę znajdujemy na str. 318: A. D. 1548. Epoka więc powstawania cennego zabytku i miejsce jego powstania, względnie cel i przeznaczenie, nie ulegają wątpliwości. Twórca zbioru utworów organowych zawartych w Tabulaturze nie umieścił w niej ani swojego nazwiska, ani monogramu, ani żadnego innego znaku, któryby pozwolił nam poznać jego osobę. Nie możemy dokładnie stwierdzić, czy był Polakiem czy Niemcem; przy utworze 83 z kolei (p. 284) napisał, w miejscu używanem na tytuł, słowo *„nyewyem“*, ale przy 68 (p. 240) dopisał w tytule *Finitur Josquin „nicht ganczer“*. Podobnie i treść tabulatury nie może pomóc do wyjaśnienia tego pytania, składa się ona bowiem z utworów pochodzenia niderlandzkiego, włoskiego, niemieckiego, francuskiego i kilku utworów, których polskie pochodzenie nie podlega wątpliwości.

Obok tabulatury Jana z Lublina z r. 1540, będącej najbogatszym ze znanych nam zbiorów muzyki organowej do połowy XVI wieku, jest tabulatura z r. 1548 drugim wysoce cennym pom-

nikiem praktyki organowej w Polsce, specyalnie zaś w Krakowie, drugiem zaszczytnem świadectwem naszej kultury muzycznej w Złotym wieku.

W przeciwieństwie do tabulatury Jana z Lublina (własność Akademii Umiejętności w Krakowie), zaczynającej się traktatem teoretycznym o grze na organach, tabulatura z r. 1548 była w całości poświęcona praktyce organowej. Korzystać więc mógł z niej tylko zaprawiony do sztuki swojej organista.

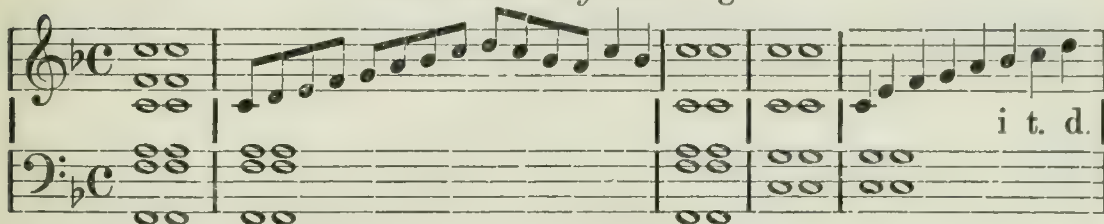
Pierwszem zadaniem w pracy nad tabulaturą naszą było stworzenie katalogu tematycznego zawartych w niej utworów. Zachowuję w nim porządek tabulatury, w której układzie brak jakiejkolwiek myśli przewodniej.

Do stwierdzenia autentyczności kompozycyi zawartych w tabulaturze, przy których obok samych tytułów rzadko tylko zapisane zostało nazwisko autora, posłużyły mi wydawnictwa zbiorowe i poszczególnych mistrzów, od pierwszych druków Petrucci'ego aż do połowy XVI stulecia, niemniej znaczna ilość rękopisów współczesnych. Najusilniej starałem się nie pominąć nic, co mogło pomóc do wyświetlenia zagadek tabulatury. Niemniej skrupulatnie od wydawnictw szesnastego stulecia uwzględnione zostały w pracy wydawnictwa nowoczesne. Jakkolwiek więc niejeden jeszcze utwór, pomieszczony w tabulaturze, przedstawia i dalej problem do rozwiązania, ze spokojem oddaję nauce pierwszą część tej pracy, w przekonaniu, że plon w niej zawarty nie jest bez wartości dla historyi muzyki w Polsce, i że tem łatwiej zagadki wielkiej wagi pomnika tego naszej kultury muzycznej zostaną wyjaśnione. Katalog ten należy uważać za pierwsze słowo w ważnej dla historyi muzyki w Polsce sprawie Tabulatury.

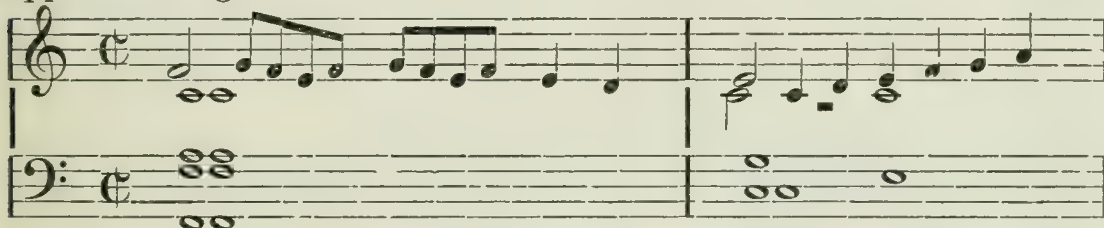
Historya zabytku tego w naszych czasach przedstawia się w sposób następujący. Po rozwiązaniu klasztoru św. Ducha w Krakowie przesłano tabulaturę do oceny jej wartości historycznej Karolowi Kurpińskiemu w Warszawie. Dyrektor opery polskiej, nie znając się zupełnie na starej nutacyi organowej, nie spieszył się z wydaniem opinii o Tabulaturze, która w posiadaniu jego pozostała do śmierci jego. Wraz z całem archiwum Kurpińskiego przeszła tabulatura na własność szwagra jego, Józefa Brzowskiego, kompozytora warszawskiego. U schyłku życia (um. w r. 1888) odstąpił ją Brzowski prof. Aleksandrowi Polińskiemu. Wielkiej uprzejmości prof. Polińskiego i Jego zrozumieniu ważności zadania tego

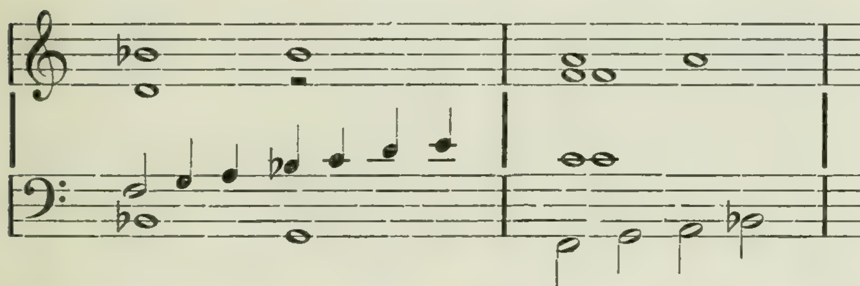
dla historyi muzyki polskiej zawdzięczam możność korzystania z cennego pomnika, za co w imieniu własnem i młodej u nas nauki składam wyrazy podzięki serdecznej.

I. Str. 1 i 2 *Preambulum magnum* 4 gł.



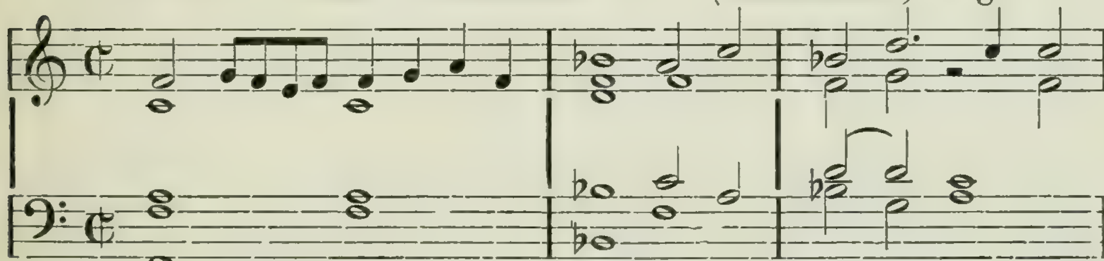
II. Str. 2—3. *Preambulum* N. C. *Pro introductionis peduum applicare.* 4 gł.





(Wytłómaczenie monogramu N. C. przy numerze 23).

III. Str. 3. *Aliud Preambulum* N. C. *(manualiter?)* 4 gł.





IV. Str. 4—6. *Tantum ergo Sacramentum* N. Z. 4 gł.

i t. d.

Wyjaśnienie monogramu N. Z. przy nr. 41.

Utwór *Tantum ergo Sacramentum* ma związek z dwiema kompozycyami pod tym samym tytułem zamieszczonemi w tabulaturze Jana z Lublina. Pierwsza z nich, umieszczona na karcie 85 *a* i *b*, ma identyczną formę z utworem nr. IV tabulatury z r. 1548, nie ma wszakże przy nim ani monogramu ani daty [1]). Druga kompozycya pod tym tytułem na karcie 248 a. opatrzona jest datą r. 1546. Forma jej, po za podobieństwem melodyi tematu imitacyjnego, odbiega znacznie od nru. IV tabulatury 1548 r.

V. Str. 6—9. *Deus qui sedes.* 4 gł.

[1]) Por. katalog utworów (bez melodyi) ogłoszony przez dra A. Chybińskiego w „Kwartalniku muzycznym" i w *„Sammelbände der Int. Musikgesellschaft"* XIII. 3. 479. ff.



W rękopisie nr. 4. (LXXIII) biblioteki Rathsschulbibliothek w Zwickau pomieszczony jest pod l. 87 utwór Ludwika Senfla pod tymże tytułem. (Rękopis ten pochodzi z pierwszej połowy XVI wieku). Kompozycya naszej tabulatury nie ma żadnej wspólności z utworem Senfla.

VI. Str. 10, 11. *Infunde unctionem.* 4 gł.





Temat główny tego utworu kryje się w trzecim głosie; początek jego, jakby dla imitacyi, zapowiada głos najwyższy. W *Fundamentbuch* Jana Buchnera (Hans von Constanz) str. 128, użyty jest ten sam temat chorału w czterogłosowej kompozycyi *Infunde unctionem tuam*, w której dwa najwyższe głosy przeprowadzają go w kanonie w kwarcie *post unam brevem.* Kompozycya w naszej tabulaturze jest przeszło dwa razy dłuższą (liczy 36 taktów) od tamtej.

W tabulaturze Jana z Lublina znajduje się odpis tej samej kompozycyi co nr. 6 na karcie 91 a. Po za pewnemi małemi różnicami w kierunku kolorystyczno-organowym odpowiadają sobie

oba odpisy w zupełności. W pracy mojej o „Wpływach włoskich w muzyce polskiej" (str. 23. sq.) popełniłem pomyłkę, objaśniając utwór ten jako trzecią część madrygału „Alec nademną Wenus". Pomyłka ta wynikła z tej przyczyny, że tytuł „*infunde unctionem*" tłómaczyłem jako wskazówkę na oznaczenie charakteru nastrojowego tego ustępu. Na usprawiedliwienie moje podać mogę okoliczność, że zarówno tabulacurę z r. 1548 jak *Fundamentbuch* Buchnera znałem bardzo niewystarczająco, nie rozporządzadzałem więc materyałem porównawczym. Wreszcie tytuł kompozycyi w tabulaturze z r. 1548, bardzo wyblakły i nieczytelny, dał się odcyfrować z wielkim trudem, prawie przypadkiem, i to dopiero po ukończeniu pracy, w czasie ponownej rewizyi tabulatury, udzielonej mi na czas niedługi przez prof. Aleksandra Polińskiego.

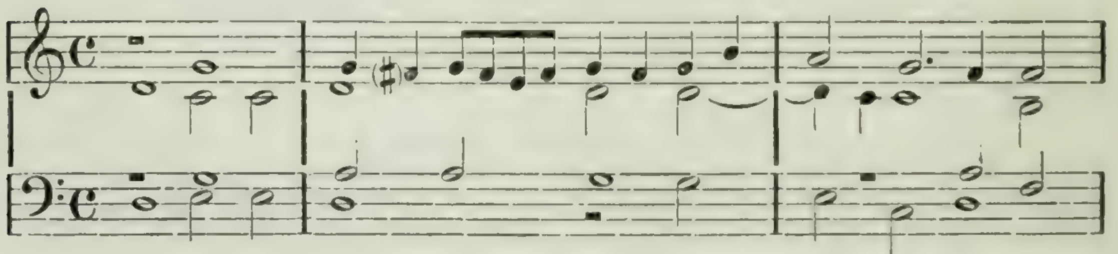
VII. Str. 11—12. *Fuga.* 4 gł. (Kanon)

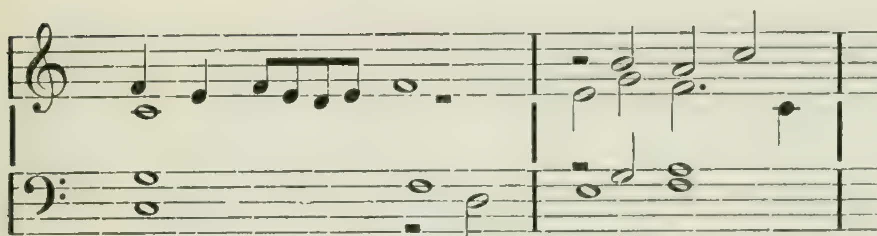




Utwór pochodzący z nieznanego źródła.

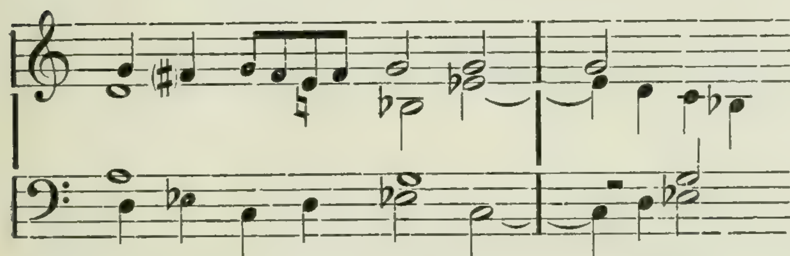
VIII. Str. 12—13. *Alia fuga.* 4 gł. (Kanon)



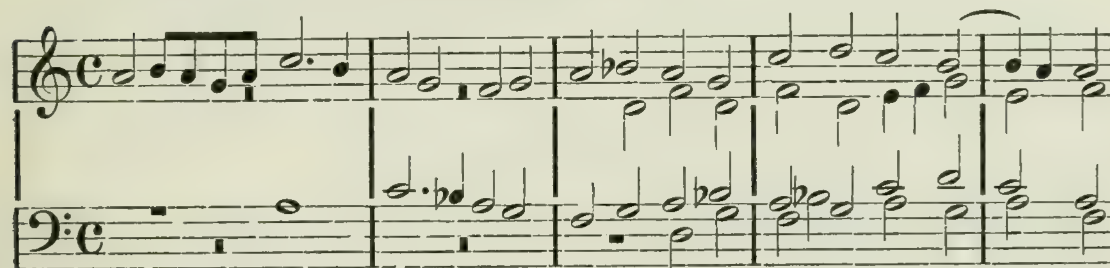


IX. Str. 13—15. *Sequitur nunc psalmus: Deus laudem meam ne tacueris. Prima pars.* 4 gł.





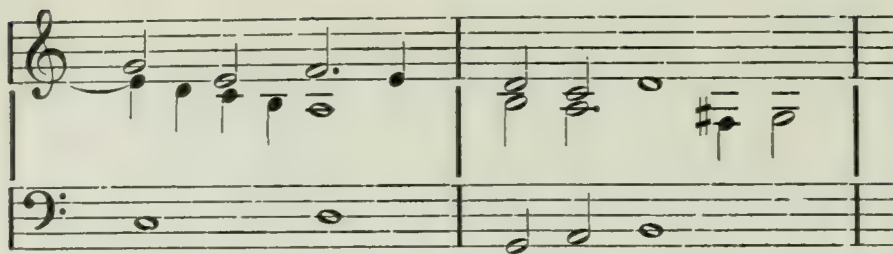
X. Str. 15—17. *Secunda pars.* 4 gł.



Autor nieznany.

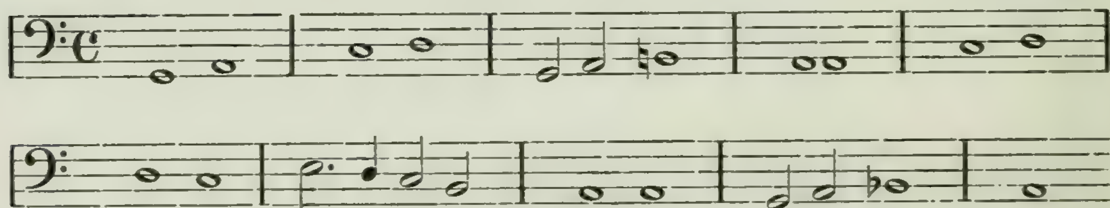
XI. Str. 18—19. *Przez thwe szwyęte szmarthwywsthanije.* (Przez twe święte zmartwychwstanie). 3. gł.



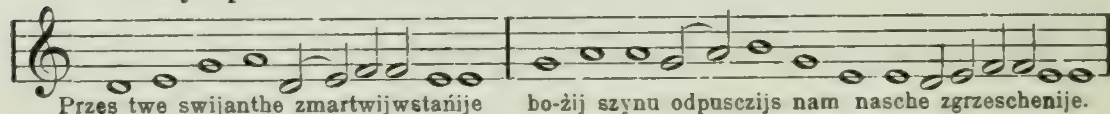


W głosie basowym przeprowadzona jest melodya prastarej pieśni polskiej, której najstarszy znany odpis z XV w. znajduje się w rękopisie biblioteki kapitulnej w Pradze (B. V.² str. 51) (Nehring: *Altpolnische Sprachdenkmäler* 186).

Bas:

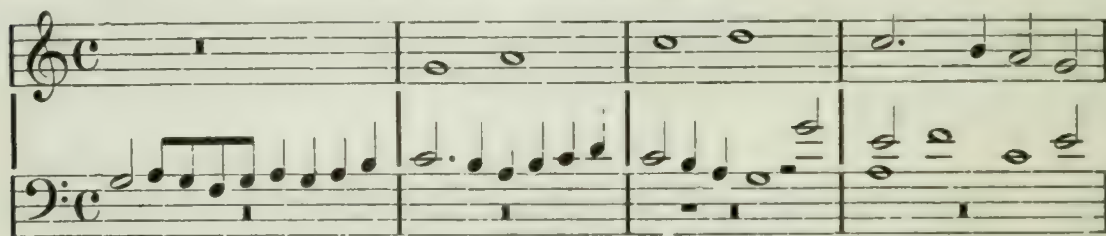


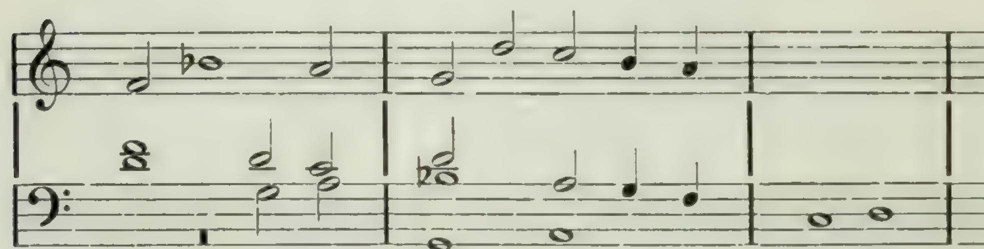
Melodya pieśni:



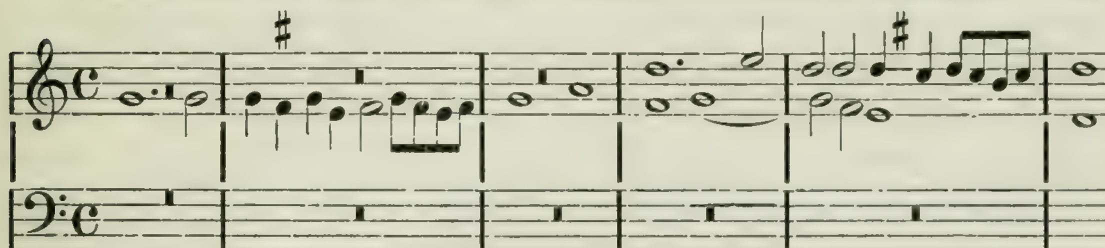
(Wedle ks. dra J. Surzyńskiego: Polskie pieśni kościoła katolic. 237).

W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy pieśń tę na karcie 157. b. „*Przesz thwe swijnthe smarthwy*".

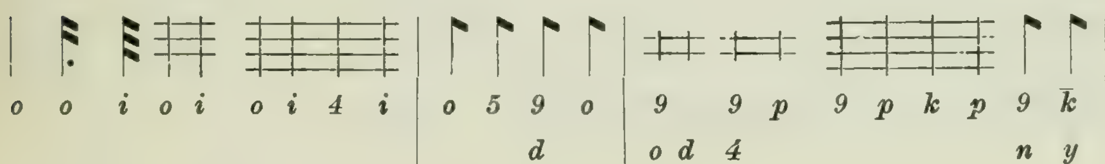




XII. Str. 19, 20, 21. *Cum Sancto Spiritu ex officio Josquini.* 3 gł.

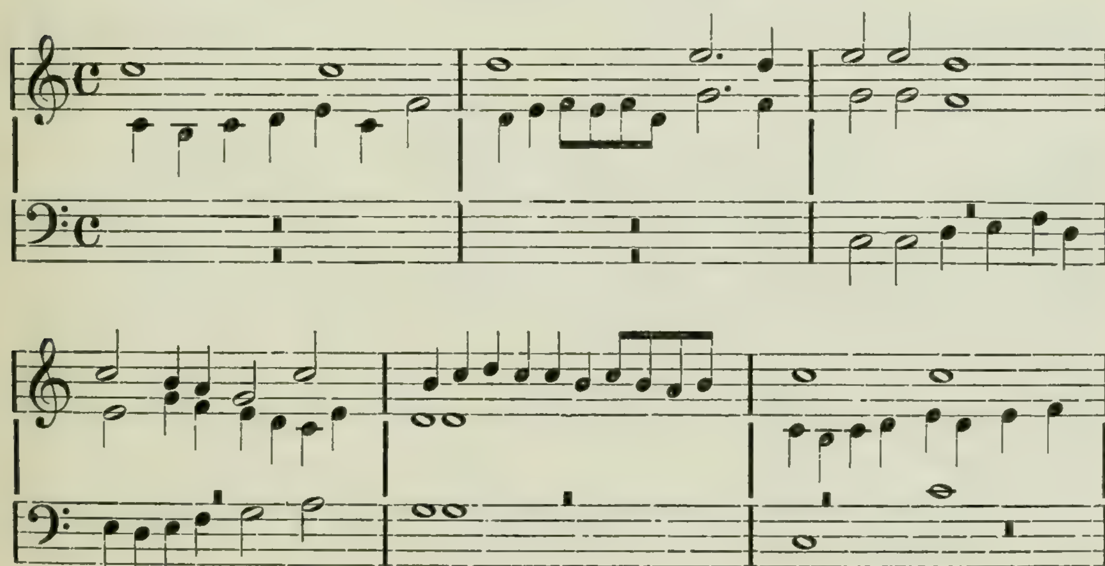


W znanych nam wydawnictwach mszy Josquina de Près z pierwszej połowy XVI wieku, ustępu, odpowiadającego utworowi tabulatury 1548, nie znajdujemy. Twórca naszej tabulatury posługiwał się zapewne zbiorem utworów na lutnię Hansa Neusiedlera (Hans Newsidler) p. t.: *„Der ander theil des Lautenbuchs“*, wyd. w r. 1536. Utwór nr. 40 tego wydawnictwa nosi napis: *Josz Quin. Cum sancto spiritu.* W nutacyi lutniowej przedstawia się początek tego utworu następująco:



Transkrypcya utworu tego wykazuje tożsamość obu utworów przy pewnych zmianach w diminucyi pierwszego motywu, dokonanej przez Neusiedlera.

XIII. Str. 21—24. *Capellae Leonis Papae.* 4 gł.



Sprawdzenie autorstwa kompozycyi tej napotyka na znaczne trudności. Uprzejmości prof. uniwersytetu w Berlinie, dra Johannesa Wolfa, zawdzięczam możność poznania katalogów tematycznych kodeksów rękopiśmiennych kaplicy Sykstyńskiej, sporządzonych przez tego znakomitego uczonego. Dokładne przejście ich nie doprowadziło do wykrycia pochodzenia utworu nr. XIII. Identycznej kompozycyi nie zawiera także wspaniałe wydawnictwo p. t.: „*Liber Quindecim Missarum electarum quae per excellentissimos musicos compositae fuerunt*", które Andreas Antiquus ofiarował papieżowi Leonowi X.

XIV. Str. 25. *Quod dudum immensis ardent mea pectora* 4 gł.



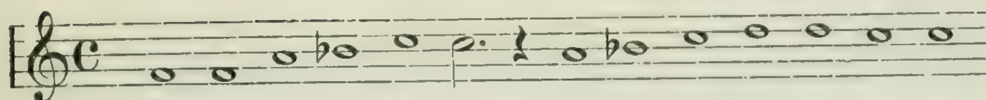
Źródło, z którego pochodzi utwór ten, nieznane.

XV. Str. 26—28. *Sub tuum praesidium.* 4 gł.



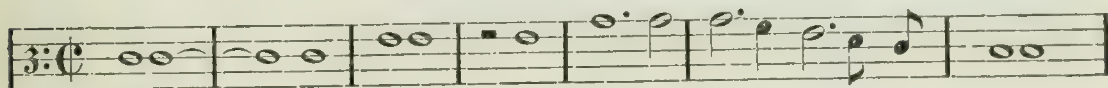
Na końcu utworu umieszczono literę N. (bez zwykłej drugiej C.).

Głos najwyższy w taktach, następujących po podanych tutaj, ma następującą melodyę:



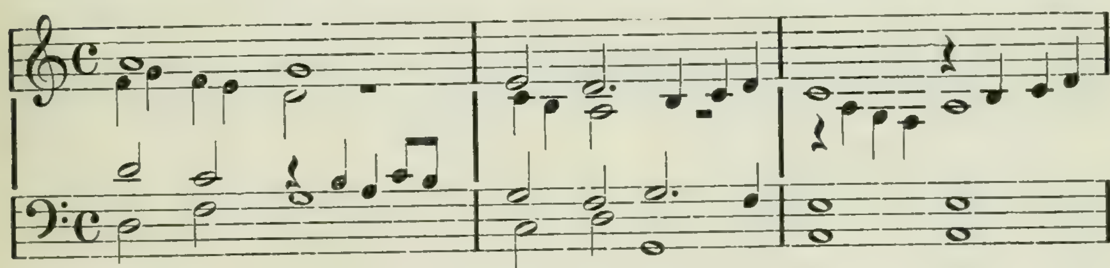
(Wartości skrócone o połowę).

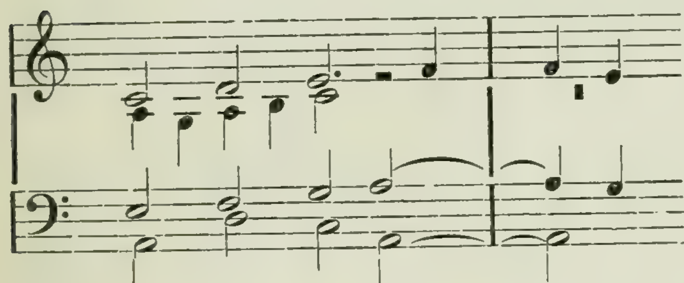
W rękopisie Muzeum brytyjskiego Additional 19583 ff. zawarta jako nr. 20 f. 39 b. kompozycya *Sub tuum presidium* o temacie:



(Katalog rękopisów muz. Aug. Hughes-Hughes t. I. str. 261).

XVI. Str. 29—30. *Per mio bente Veder Italicum.* 4 gł.





Kompozycya ta wyjęta z wydawnictwa p. t.: *Canzoni nove con alcune scelte de varii libri di canto. Sculpito in Roma per Andrea Antiquo de Montona e fatto imprimare in compagnia di Giouanbattista Columba Miniatore: per Marcello Silber al's Franck sāpatore in Roma: Nellano MDX. A di IX de Octobre.* Autorem pomieszczonego tam utworu na 4 głosy p. t.: „*Per mio ben ti vederei*“ jest Bartolomeo Tromboncino.

(E. Vogel: *Bibliothek der gedruckten weltlichen Musik Italiens,* II. 372). Oryginał tego utworu przepisany z unikatu wydawnictwa, zachowanego w bibliotece uniwersyteckiej w Bazylei, przedstawia się w taktach początkowych następująco:

C. Per mio ben— ti ve — — de — re—i

T.

A.

B.

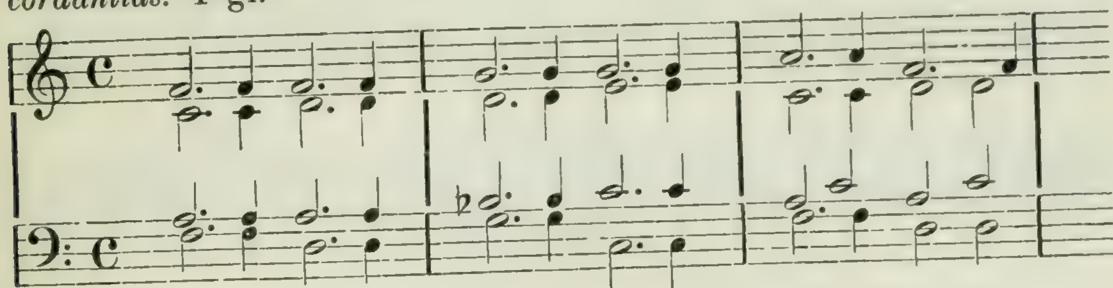
Różnice zachodzące w transkrypcyi są, jak widać, nieznaczne; ograniczają się one do ożywienia głosów wewnętrznych delikatnemi diminucyami, harmonia oryginału w takcie trzecim jest durowa, podczas kiedy w tabulaturze 1548 widnieje akord miękki.

XVII. Str. 30. *Nas Sbawyczyel.* (Nas Zbawiciel). 3 gł.

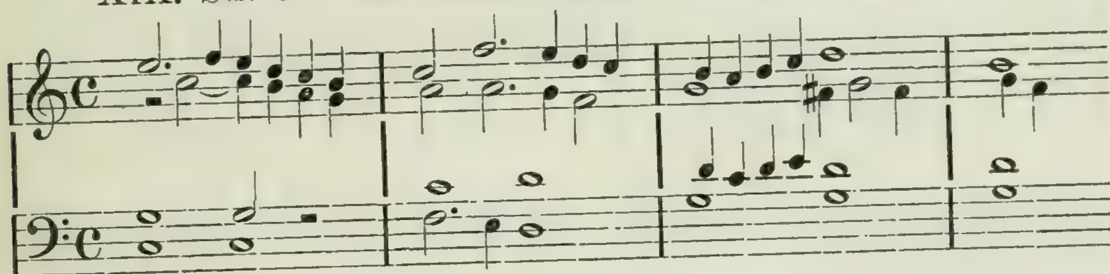
Pieśń wielkanocna, której tekst, liczący 62 strofek, zachował się w rękopisie pieśni polskich biblioteki XX. Czartoryskich z r. 1521, nosi tytuł: „Piesn o zmartwewstaniu pana Jezusowem barzo nabozna y wesola“. Od pierwszych słów pierwszej zwrotki „Nasz zbawiciel, pan bog wsechmogąci“ poszły tytuły pieśni tej w tabulaturze z r. 1548 trzykrotnie opracowanej (nr. 17, 31 i 41) i raz jeden pojawiającej się w tabulaturze Jana z Lublina (f. 105 a.).

(Tekst wydany w „Polskich pieśniach katolickich“ Mikołaja Bobowskiego str. 242 ff.). Melodya użyta w drugim głosie tej pieśni jest identyczna z melodyą pieśni *Jesus Christus unser Herr und Heiland* zawartą w wydawnictwie: *Christliche Gebet und Gesaeng auff die heilige Zeit und Fayertage.... von* Christophorus Hecyrus, *zu Prag* 1581. (Bäumker I. nr. 248).

XVIII. Str. 31—32. *Preambulum. Aliud preambulum super concordantias.* 4 gł.

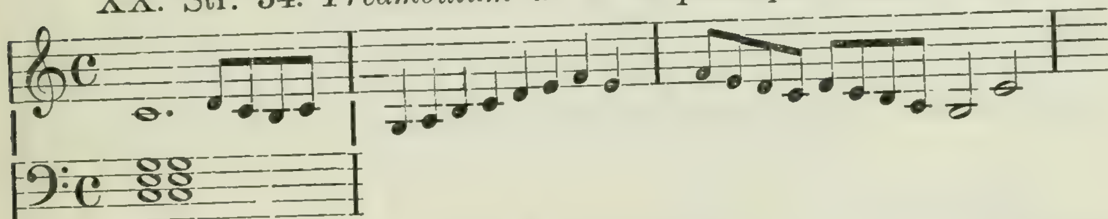


XIX. Str. 32—33. *Animoso meo desiderio.* 4 gł.



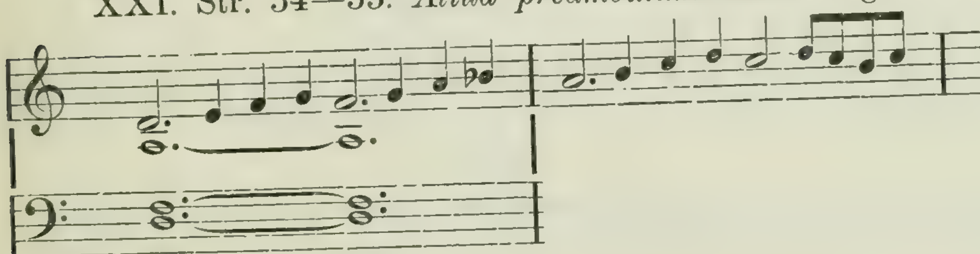
Utwór powyższy jest organową przeróbką kompozycyi Bartolomea Tromboncino, p. t.: *Animoso mio desir,* zawartej w wydawnictwie: *Frottole libro secondo* z r. 1516 (Ant. Laneto w Neapolu?) Emil Vogel: *Bibliothek der gedruckten weltlichen Musik Italiens...* II. 373—4). Unikat wydawnictwa w bibl. Marucelliana we Florencyi.

XX. Str. 34. *Preambulum in C. in principio cantus faciendus.*



Z nieznacznemi odmianami identyczne z *preambulum* z tabulatury Jana z Lublina f. 18 b. *Preambulum in c.*

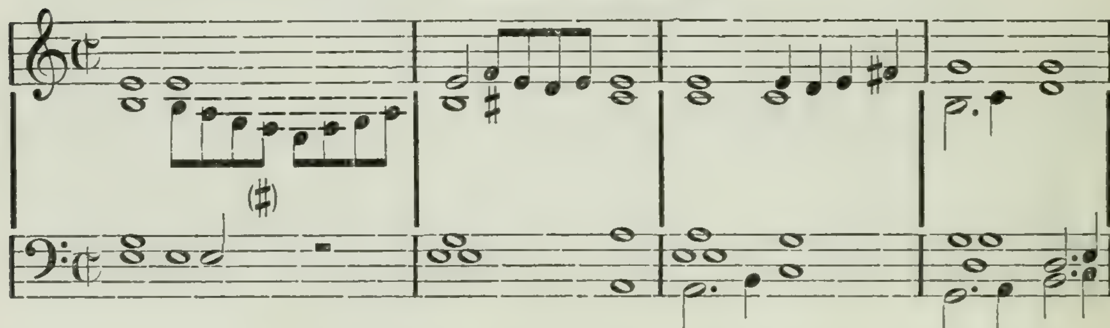
XXI. Str. 34—35. *Aliud preambulum ad d.* 4 gł.



W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy na karcie 19 a. *Preambulum super d*, zaczynające się podobnie jak nr. XXI, w drugim już jednak takcie ma ono odmienną formę:

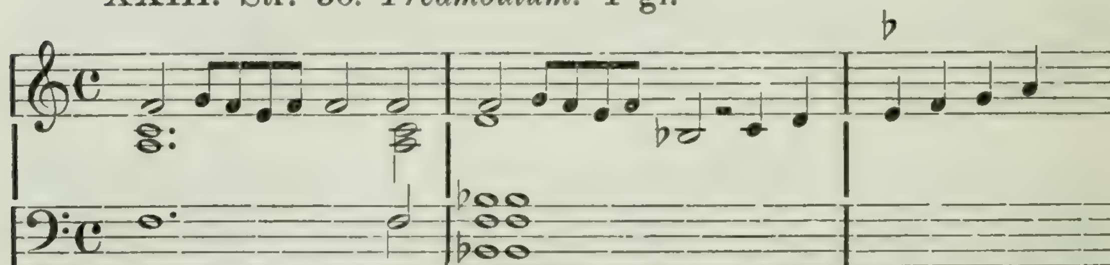


XXII. Str. 35—36. *Preambulum.* 5 gł.



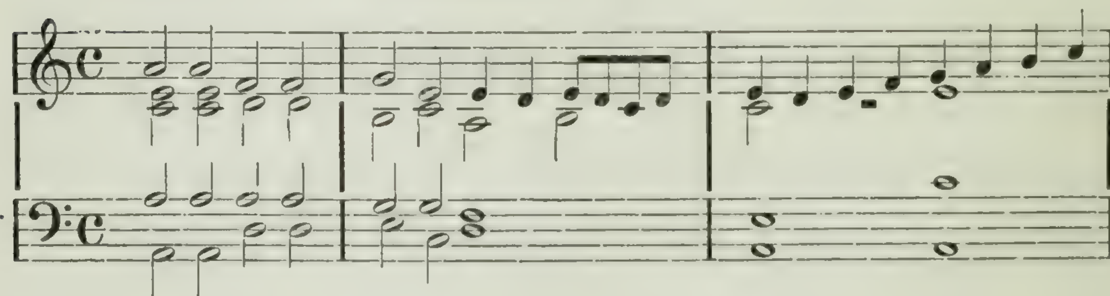
Identyczne z *preambulum* w tabulaturze Jana z Lublina f. 19 b.

XXIII. Str. 36. *Preambulum.* 4 gł.



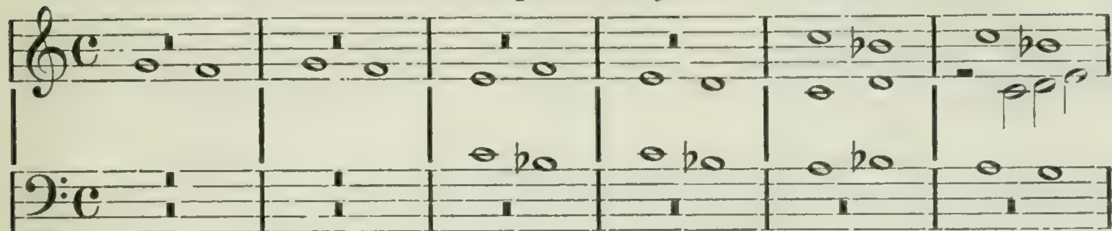
Identyczne z *preambulum* w tabulaturze Jana z Lublina f. 20 a.

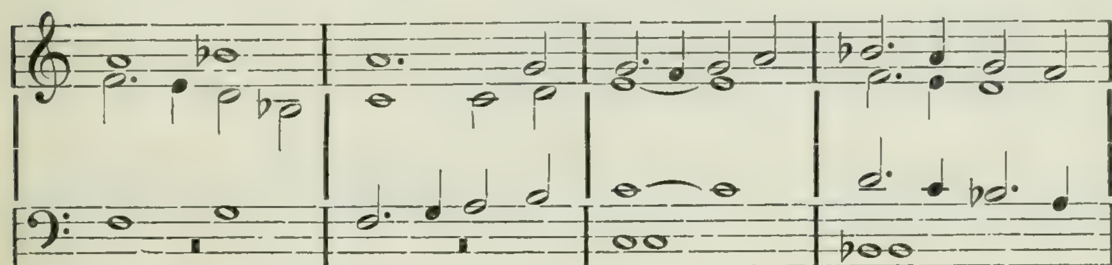
XXIV. Str. 37. *Preambulum.* 4 gł.



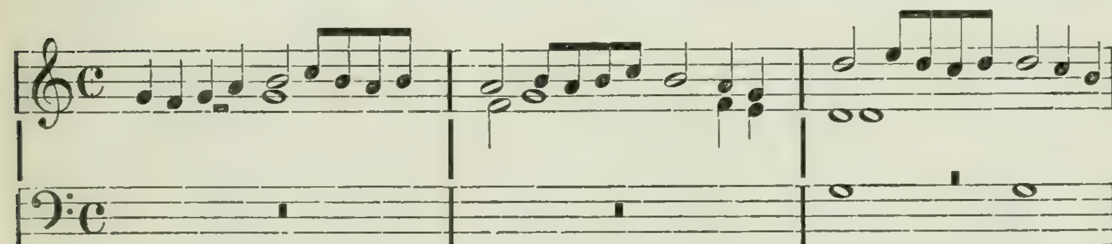
Dwa pierwsze takty tego *preambulum* identyczne z *preambulum* w tabulaturze Jana z Lublina f. 91 b.

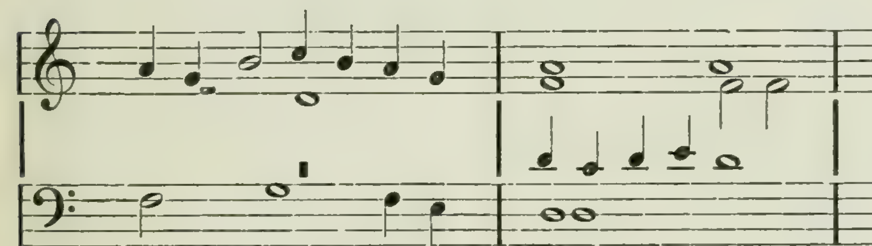
XXV. Str. 37—38. *Ecce panis angelorum.* N. Z. 4 gł.





XXVI. Str. 39. *Aus guthen gronth.* (*Aus gutem Grund*). 4 gł.





Utwór ten jest czterogłosową transkrypcyą pięciogłosowej pieśni Ludwika Senfla, którą w nowem wydaniu znajdujemy w trzecim tomie *Publicationen aelterer praktischer und theoretischer Musikwerke der Geselschaft für Musikforschung.* Twórca tabulatury naszej wyjął ją z wydawnictwa: Georg Forster „*Auszzug.... teutscher Liedlein*“ (Norymberga 1539) nr. 42, lub z wydawnictwa: Johann Ott: „*115 weltliche und einige geistliche Lieder*“ 1544, Nr. 106 (nr. 6 pieśni pięciogłosowych).

Dla poznania w jakim stosunku pozostaje przeróbka do oryginału, przytaczam początek pieśni Senfla.

Dic.

Aus gu — — — — | tem Grund — — — | — — — — — —

Alt.

Aus gu — — — — | tem Grund — — — | — —

Ten. I.

Ten. II.

Aus gu — — — | tem Grund

Bass.

Aus gu —

— — — — — — — | — —

vom | Mund aus | gu—tem Grund

Aus gu — — | tem Grund um

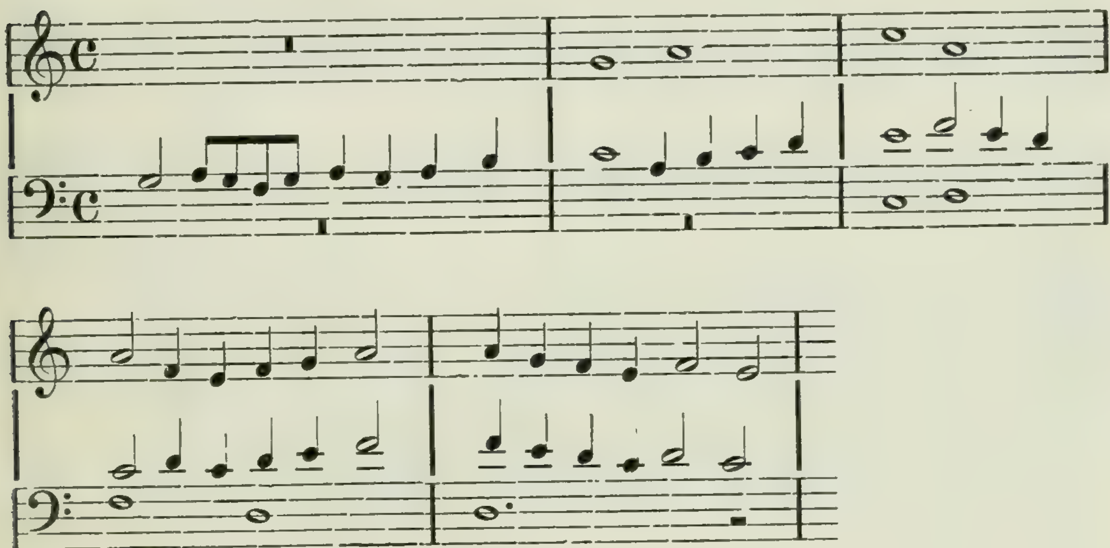
tem Grund — — — — —

XXVII. Str. 40—44. *Valde mane una Sabatorum* 5 gł.

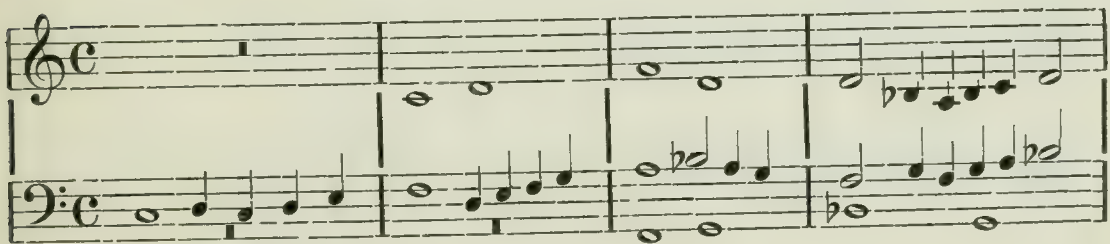
Druga kompozycya pod podobnym tytułem w tabulaturze, nr. 66, jest odmienną. W całym szeregu kompozycyi z pierwszej połowy XVI wieku, zaczynających się od tych słów, nie znalazła się kompozycya odpowiadająca nr. XXVII.

XXVIII. Str. 44—47. *Kyryeleyson pascale. N. C.* 4 gł.

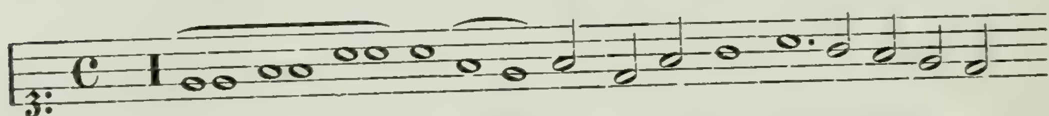
Obok monogramu, umieszczonego u końca utworu, dopisano przy literze *C* skrócenie *rac* poniżej zaś imię *Nicolai*. Za Aleksandrem Polińskim przyjęto ogólnie, że monogram ten oznacza kompozytora Mikołaja z Krakowa, nieznanego nam dotąd bliżej z żadnych źródeł archiwalnych. Początek tego Kyrie jest następujący:



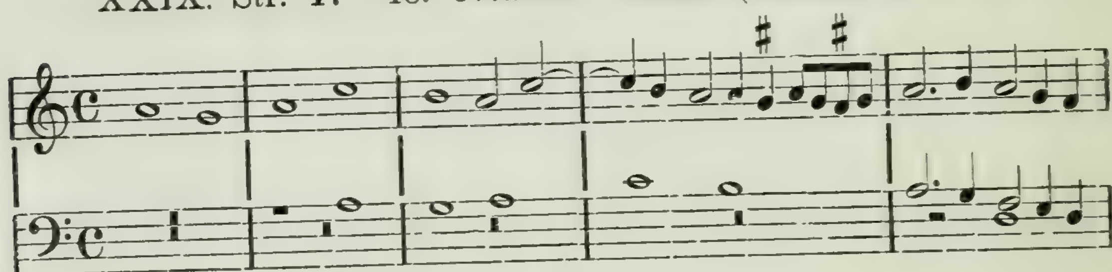
Temat tego *Kyrie* zaczerpnięty jest z gregoryańskiej „*Missa sabbathi sancti tempore paschali*". W tabulaturze Jana z Lublina pojawia się *Kyrie pascale* dwukrotnie. Pierwszy raz z oznaczeniem N. C. na f. 155 b. 156 a. b. Forma tego Kyrie odpowiada w zupełności nr. 28 tabulatury z r. 1548. Drugie *Kyrie pascale* tabulatury Jana z Lublina, bez monogramu, f. 190 b. 191 a. operuje tym samym tematem i przebieg ma analogiczny, obniża jednak utwór o kwintę:

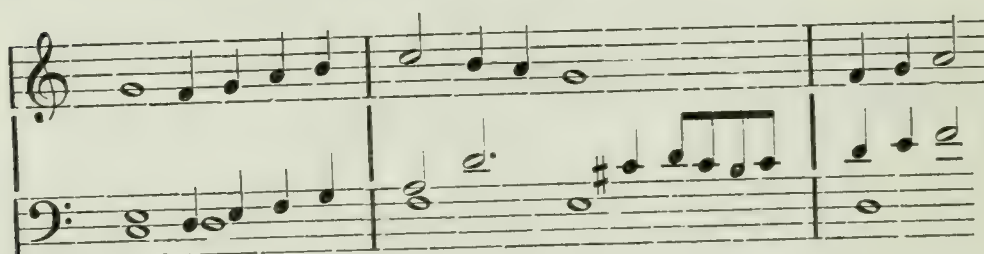


W wieku XV i XVI temat *Kyrie pascale* pojawiał się często w kompozycyach różnych mistrzów i utworach anonimowych. W rękopisie biblioteki królewskiej w Berlinie, Codex mus. Z. 21 f. 22 b. znajdujemy *Kyrie pascale*, którego osnowa tematyczna, będąca melizmatem melodyi gregoryańskiej, przedstawia się następująco:



XXIX. Str. 47—48. *Ortus de Polonia* (*Stanislaus*) 3 gł.

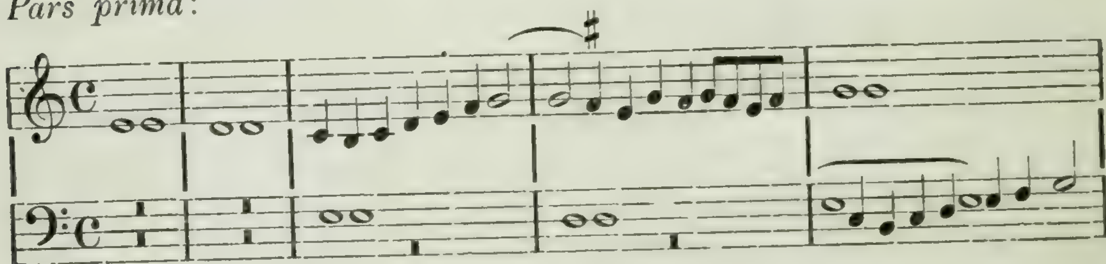




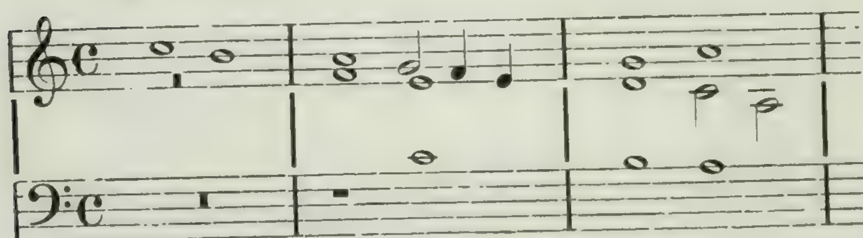
P. nr. XLIII.

XXX. Str. 48—52. *Gaude Dei genitrix.* (*Duae partes*). 3 gł.

Pars prima:



Pars secunda.



(W „*Fundamentbuch*“ Jana z Konstancyi znajdujemy do słów tych inną kompozycyę. Por. *Viertelsjahrschrift für Musikwissenschaft* t. V. str. 172).

XXXI. Str. 53—54. *Nasz Zbawiciel Pan Bog.* 3 gł.



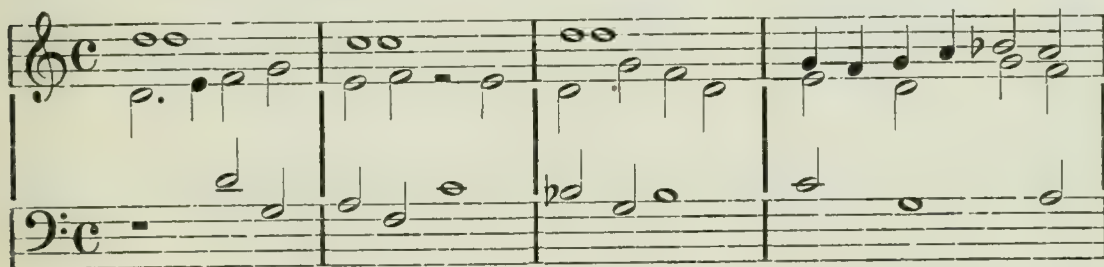
Kompozycya w całości odmienna od nru. XVII. Por. nr. XLI.

XXXII. Str. 54—59. *Salve regina, ad te clamamus, ergo advocata.* 3 gł.



(W tytule po słowie *Salve* niema *regina*, lecz widnieje, niewyraźnie dające się odczytać, słowo *an rectum* i niżej *dictum est*).

Cantus firmus znajduje się w utworze tym w głosie najniższym. W tabulaturze Jana z Lublina, f. 105 b. sq. pojawia się *cantus firmus* w kompozycyi *Salve regina,* opatrzonej monogramem *N. C.* w głosie najwyższym:



Josquin de Près w swojem *Salve Regina*, (rękopis 15941 Biblioteki nadwornej w Wiedniu) użył tego tematu gregoryańskiego do imitacyi w kontratenorze i tenorze:



i t. d.

XXXIII. Str. 59—64. *O sacrum misterium. Fink* (Henricus Finck). 4 gł.



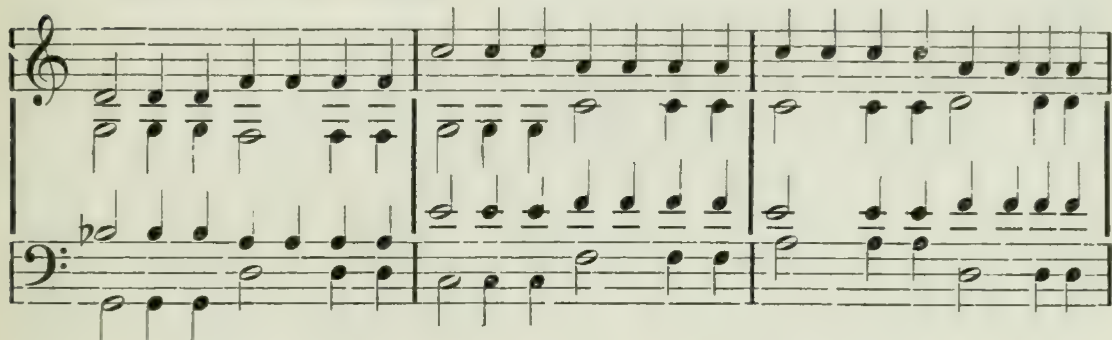
W wydawnictwach kompozycyi Fincka nie został utwór ten pomieszczony. Eitner nie podaje tytułu jego ani w *Quellenlexikon*, ani w katalogu dzieł Fincka, który ogłosił w wydanym przez siebie zbiorze jego kompozycyi (*Publikationen älterer praktischer und theoretischer Musikwerke der Gesellschaft für Musikforschung, Jahrgang* 7. *Band* 8).

XXXIV. Str. 64—70. (Str. 71 i 72 niezapisane). Tytuł da się jedynie odczytać jako: *Miresone*. 4 gł.

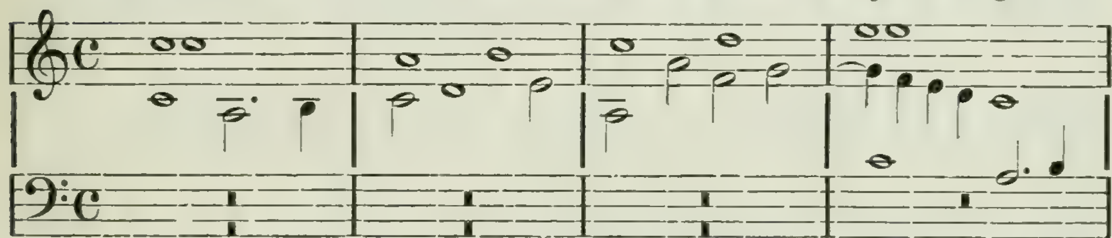


Kompozycya, której pierwszą tylko część przepisał autor tabulatury, ma charakter programowy, zadaniem zaś jej illustracyjnem jest zapewne przedstawienie zgiełku wojennego, podobnie jak w „*Bellum francigenum*“. Świadczy o tem bodaj taki epizod:

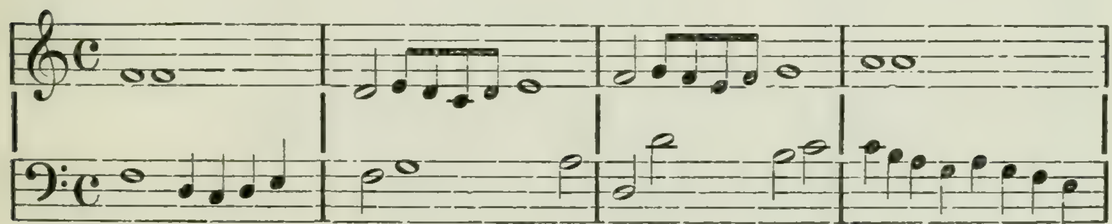
kilkakrotnie



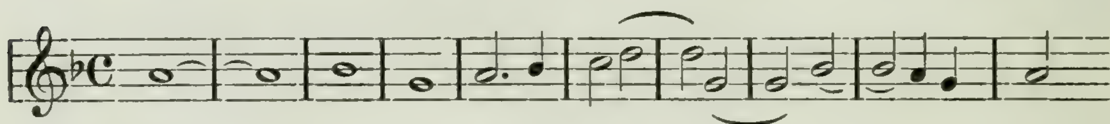
XXXV. Str. 73—82. *Ich stund (an einem Morgen)* 4 gł.



Tabulatura z r. 1548 zawiera trzy części tej pieśni, fałszywie mianując część pierwszą jako „*2-a pars*“, drugą jako „*tertia pars*“, trzecią jako „*quarta pars*“. Utwór ten jest transkrypcyą popularnej pieśni niemieckiej, znanej nam z rozlicznych opracowań z pierwszej połowy XVI wieku. Transkryptor tabulatury z r. 1548 trzymał się wiernie formy *cantus firmus* pieśni tej wedle wersyi Ludwika Senfla, transponując ją o kwintę wyżej, umieścił śpiew stały w głosie melodyjnym, inne zaś głosy opracował analogicznie. W *Orgeltabulaturbuch* Leonharda Klebera (1520—1524) znajduje się pieśń ta na karcie 148 b. (Ludwicus Senfli (sic): *Ich stund an ainem morgen)* [Ms. mus. Z. 26 ms. 4. Bibl. król. w Berlinie].



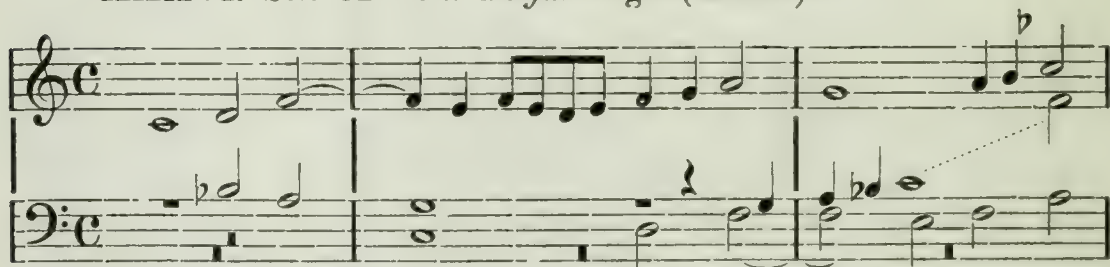
Jest to, jak widać z porównania pierwszych taktów, zupełna równoległość w opracowaniu pieśni; jedyną różnicą są diminucye w tabulaturze Klebera, których brak w tabulaturze z r. 1548. Transkryptor nasz, na pewne możemy tak twierdzić, nie przepisał utworu tego z tabulatury Klebera (powstałej w Esslingen i Pforzheim[1]), lecz z łatwo dostępnego mu wydawnictwa Hansa Ott'a: *Hundert und ainundzweintzig neue Lieder von berühmbtenn dieser kunst gesetzt lustig zu singen.....* 1534. Nr. 22 tego zbioru służył za pierwowzór transkrypcyi. Dalsze numery tegoż wydawnictwa, 23, 24 25, przeróbki tej samej pieśni, są zasadniczo odmienne od formy jej w naszej tabulaturze. Odmiennemi są także transkrypcye Henryka Fincka, Henryka Isaaka i kilka innych anonimowych przeróbek zawartych w zbiorkach Otta. O rozpowszechnieniu pieśni tej, także we Francyi, świadczy rękopis Bibliothèque Nationale w Paryżu: *Recueil de chansons et airs de danse du début du XVI siècle. sans paroles. V. III p. 234 nr. 40: „Ich stund an einem Morgen".*

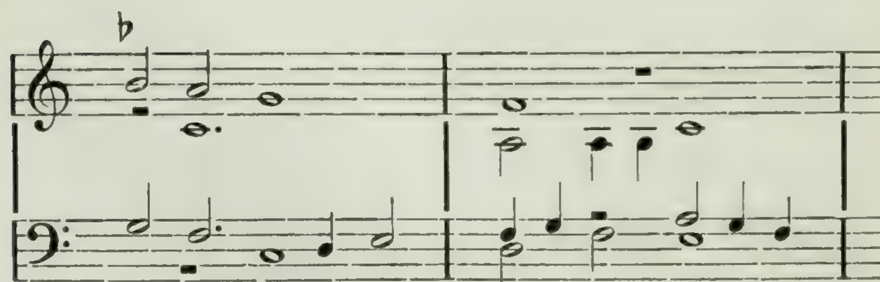


Różnice melodyi wpadają same w oczy.

(Patrz: *Catalogue du fonds de musique ancienne de la Bibliothèque Nationale.* Jules Ecorcheville. [T. III p. 234]).

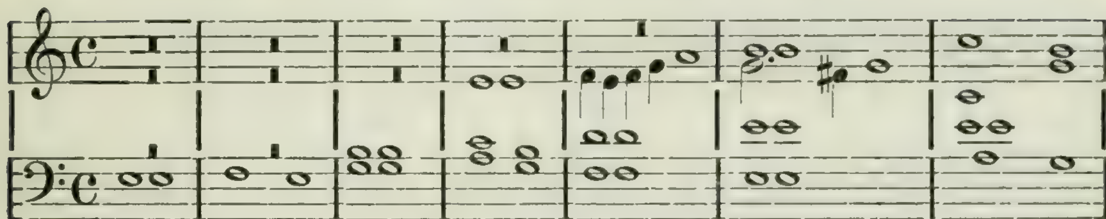
XXXVI. Str. 82—84. *Fuga.* 4 gł. (Kanon).





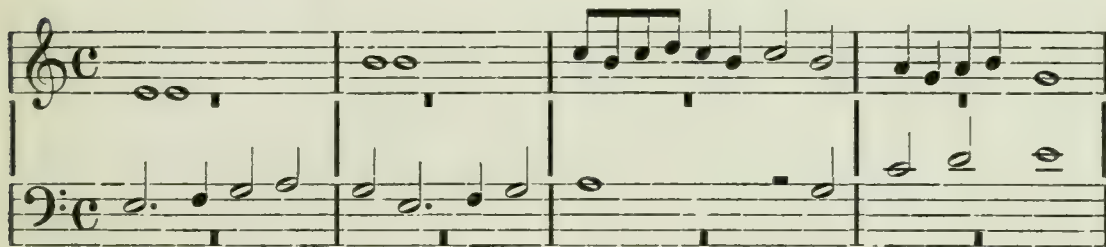
[1]) Hans Loewenfeld: Leonhard Kleber.... 1897.

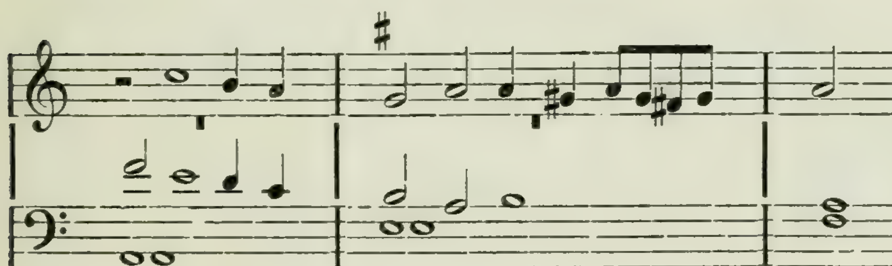
XXXVII. Str. 84—87. *Fuga Josquini.* 4 gł.



W latach poprzedzających powstanie tabulatury 1548 pojawiły się samoistne kanony (fugi) Josquina de Près w następujących wydawnictwach: Sebalda Heydena: *De arte canendi* 1537 i 1540 *Norimbergae apud Ioh. Petreium;* w zbiorze kompozycyi p. t.: *Bicinia Gallica, Latina et Germanica, Vitembergae apud Georgium Rhaw* 1545 (nieuwzględnione u Eitnera); w słynnem dziele Glareana (Henricus Loriti) *Dodecachordon* (Basileae 1547). Żaden z kanonów tych nie odpowiada kanonom Josquina z naszej tabulatury (oprócz nr. 37 także pod nr. 90 i 92).

XXXVIII. Str. 87—91. *Decus mundi.* 4 gł.



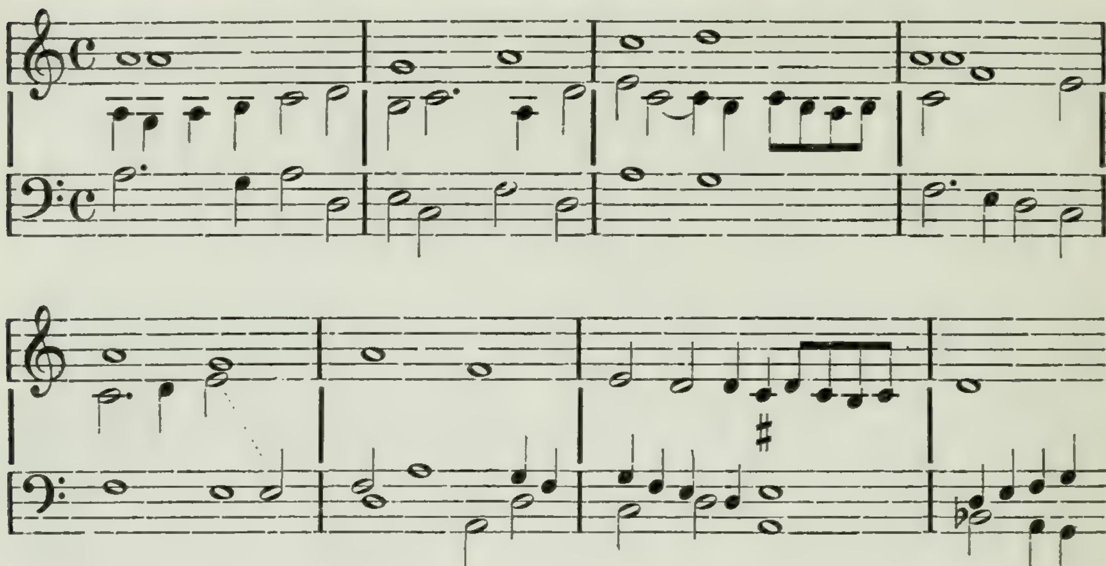


Po dziewięciu pauzach *(breves)* pojawia się w drugim głosie *cantus firmus:*

(połowa wartości nut)

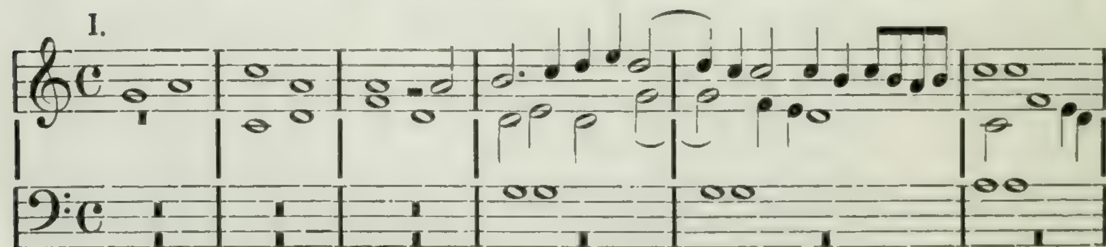


XXXIX. Str. 91. *Christus iam surrexit.* N. Z. 3 gł.



Źródłem melodyi tej pieśni wielkanocnej jest sekwencya *Victimae paschali laudes.* Podobnie jak w Polsce, praktykowano ją także w Niemczech, gdzie do melodyi urobionej z sekwencyi śpiewano pieśń *Christ ist erstanden.* Wilhelm Bäumker cytuje pieśń tę z rękopisu z XV stulecia król. bibl. w Monachium *Cod. germ. 716 (Das katholische deutsche Kirchenlied in seinen Singweisen* I. 506). W kodeksach trydenckich widnieje pieśń *Christus surrexit* w głosie altowym utworów nr. 723—726 (cf. *Denkmäler der Tonkunst in Oesterreich, VII Jahrgang,* katalog tematyczny). W wieku XVI pojawia się pieśń niemiecka w rozlicznych wydawnictwach. Pierwszy wydał ją Peter Schöffer w r. 1513. Monogramista N. Z. zaczerpnął jej pewnie z wydawnictwa p. t.: *Ein New Gesangbuechlin Geystlicher Lieder, vor alle gutthe Christen... zu Leiptzigk 1537,* Michael'a Vehe, gdzie melodya pieśni ma przebieg identyczny z formą jej w tabulaturze 1548. Ze źródeł polskich znamy pieśń tę z *Kancyonału* Walentego z Brzozowa r. 1554 i z mszy „*Missa paschalis*" Marcina Leopolity (w ostatniej ze zmianami melizmatycznemi).

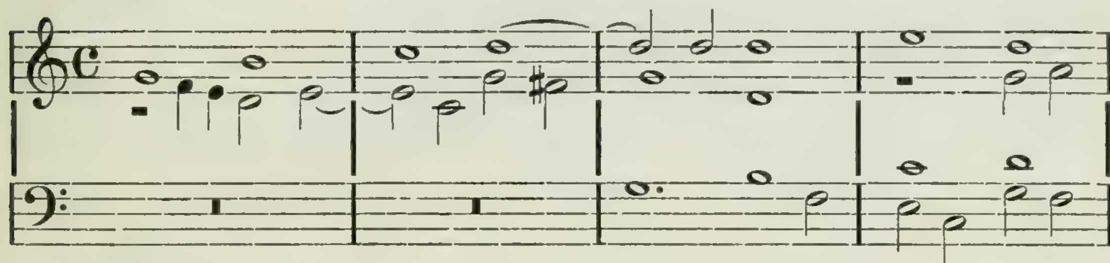
XL. Str. 92—97. *Kyryeleyson pascale magistri Josquin.* 4 gł.



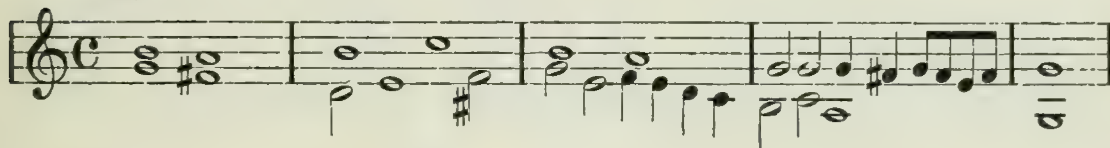
II.



III.

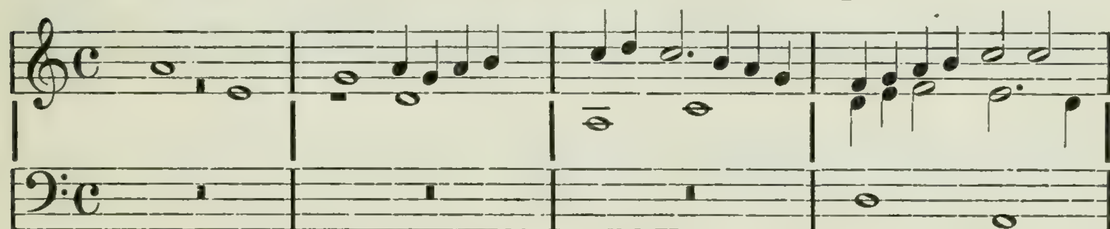


IV.

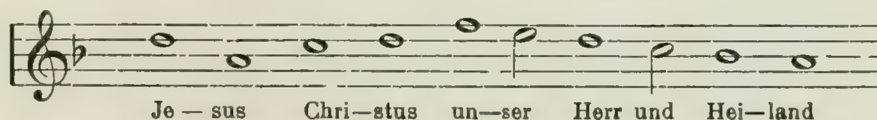


Nieznana z żadnego wydawnictwa kompozycya słynnego Josquina. Trudno na razie stwierdzić, czy znajduje się w jakiejś z bibliotek rękopiśmienny jej odpis. Tom partytur dzieł Josquina, spisany przez Ambrosa *(Ambros'sche Partiturensammlung)* w bibliotece nadwornej w Wiedniu, nie zawiera tego utworu. Bibliografia Eitnera nie cytuje go.

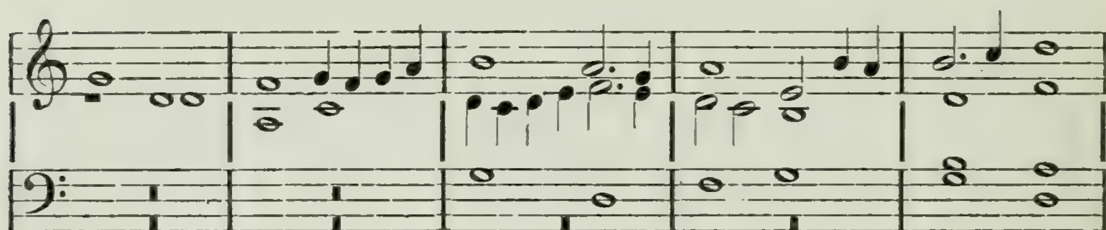
XLI. Str. 97—100. *Nasz Zbawiciel.* N. Z. 3 gł.



W pieśni tej przerobiony został imitacyjnie temat, identyczny z tematem wielkanocnej pieśni niemieckiej *„Jesus Christus unser Herr und Heiland"* (Hecyrus 1581):



W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy na karcie 105 a. b. pieśń *Nas Zbawyczyel*, N. C. 1537. Temat ten sam co w utworze nr. 41 naszej tabulatury, opracowany imitacyjnie, w formie odmiennej i w tonacyi mixolidyjskiej:



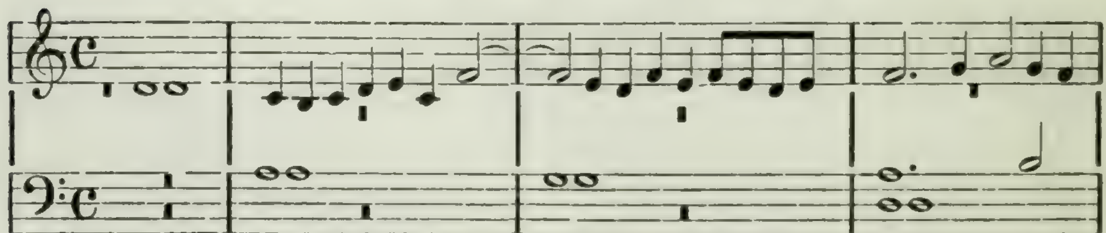
Na str. 100 tabulatury z r. 1548 dopisał kopista przy monogramie N. Z. *crac.* Uzyskujemy w ten sposób podstawę twierdzenia, że podobnie jak N. C. pochodził i monogramista N. Z. z Krakowa, lub przez stałe w nim zamieszkanie do przynależności w mieście tem czuł się uprawnionym.

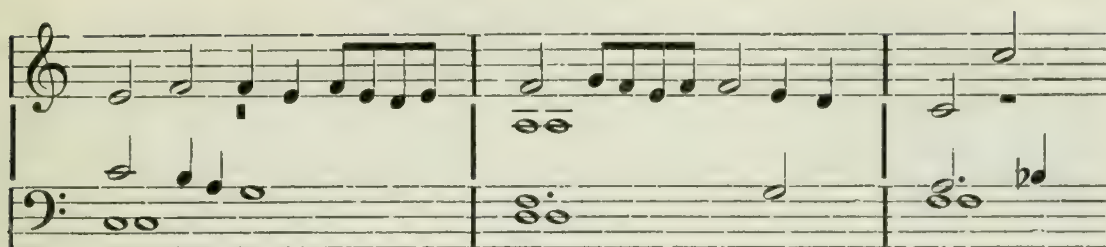
XLII. Str. 100—101. *Versus.* 4 gł.



Żródło, z którego pochodzi ten utwór kościelny, nieznane.

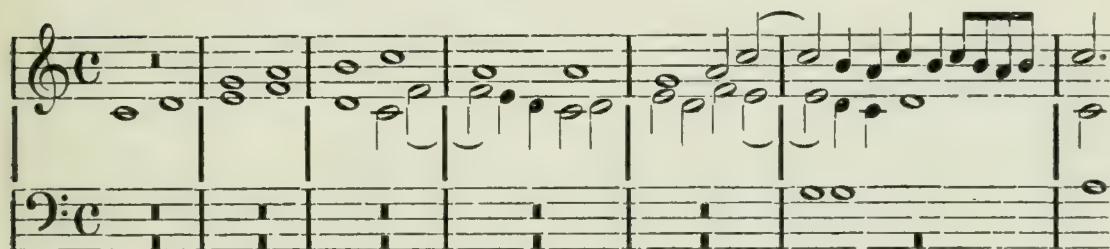
XLIII. Str. 102 – 104. *Ortus (de Polonia).* 4 gł.





Odmienne opracowanie tego samego śpiewu stałego, co w utworze nr. 29. Prof. Al. Poliński posiada w zbiorach swoich kompozycyę czterogłosową Jerzego Libana z Lignicy z r. 1501, „*Ortus de Polonia Stanislaus studia legit*", której tenor jest, oprócz kilku nut, identyczny ze stałym śpiewem utworów tabulatury z r. 1548. W nrze. 43 znajduje się *cantus firmus* w basie.

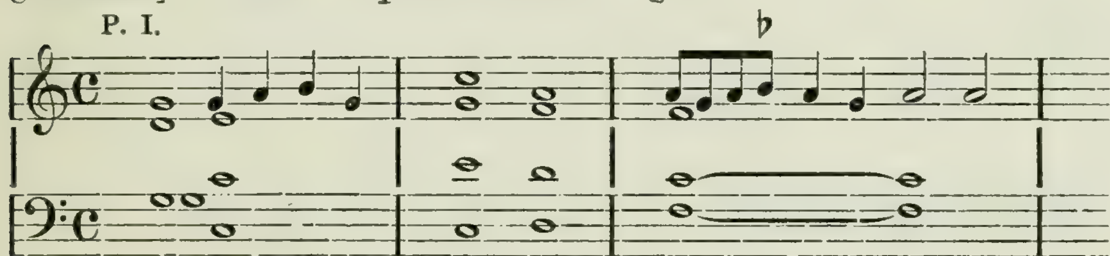
XLIV. Str. 104—107. *Non vos relinquo.* 4 gł.



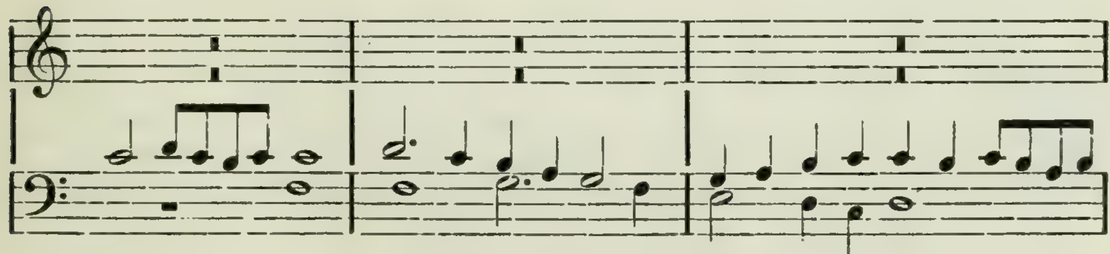
P. nr. 74.

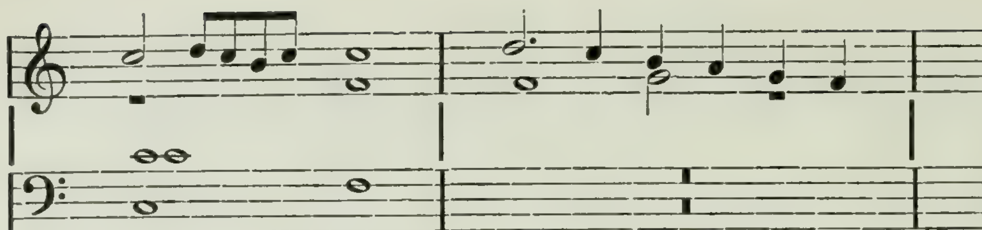
XLV. Str. 108—113. *Sequuntur nunc psalmi.* Wilhelma Breitengassera (lub Breitengraser). [Breitengasserus i Breitengrasserus]. *Beatus vir qui non abiit.* 4 gł.

P. I.



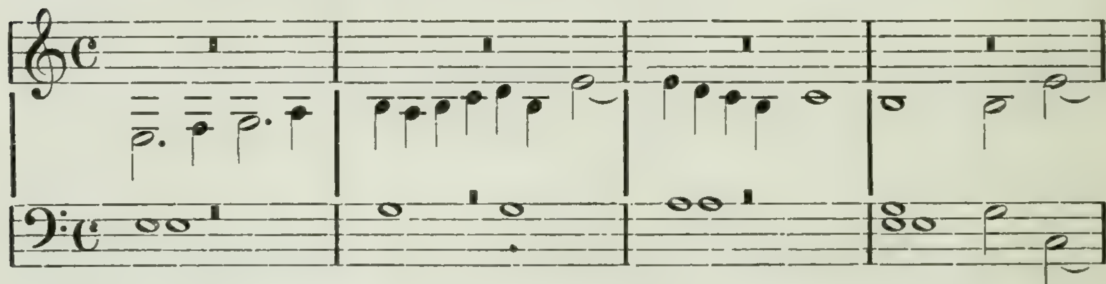
P. II.





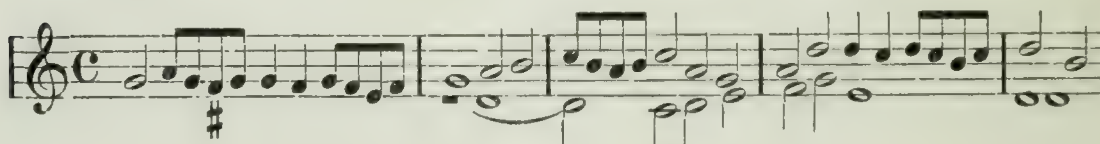
W rękopisie Ms. 4. biblioteki *Rathsschulbibliothek* w Zwickau w Saksonii, pisanym około r. 1534 (Eitner X. 462, *Nachtrag)* znajduje się kilka psalmów Breitengassera, ani jeden z nich wszakże nie odpowiada psalmom wpisanym do naszej tabulatury. Drukiem nie ogłoszono nigdy tych psalmów, nie jest także znane żadne inne źródło rękopiśmienne, któreby je w sobie zawierało; jest więc tabulatura z r. 1548 przypuszczalnie jedynym odpisem ich.

XLVI. Str. 114—119. *Beati omnes qui timent Dominum.* 4 gł. W. Breitengasser.

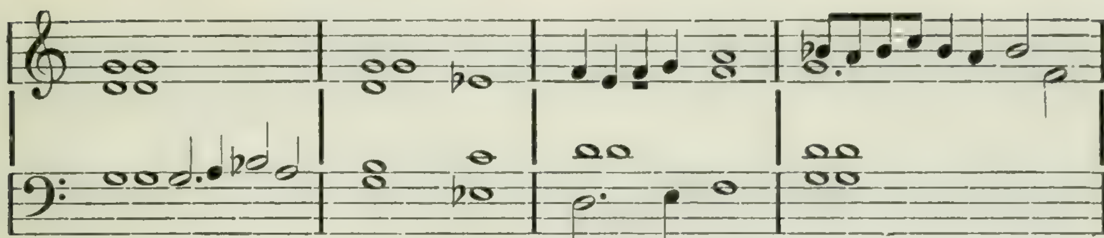




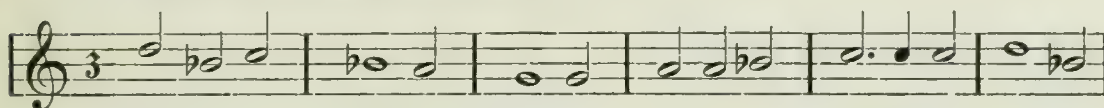
XLVII. Str. 120—128. *Credidi propter quod...* 4 gł. W. Breitengasser. 4 części. P. I. *Credidi.*



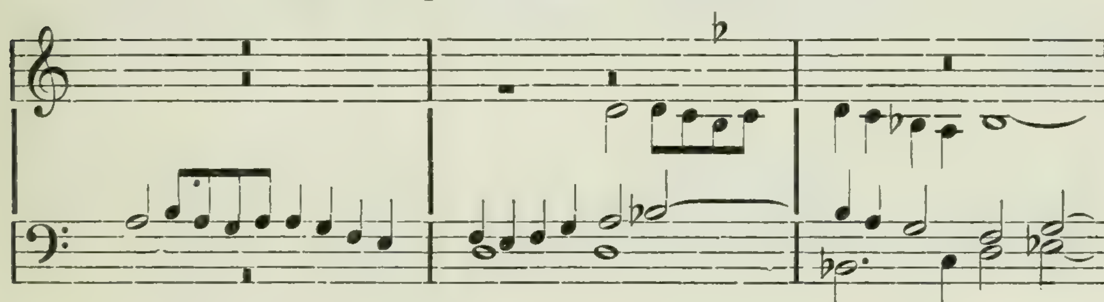
P. II. *Quid retribuam.*



P. III. *Vota mea reddam.*

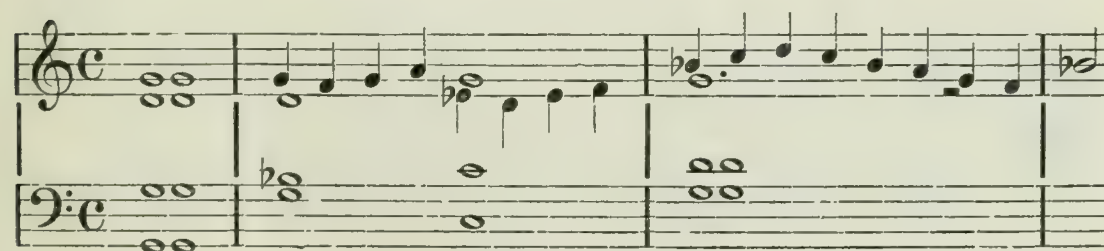


P. IV. *Credidi, direpisti Domine vincula mea.*

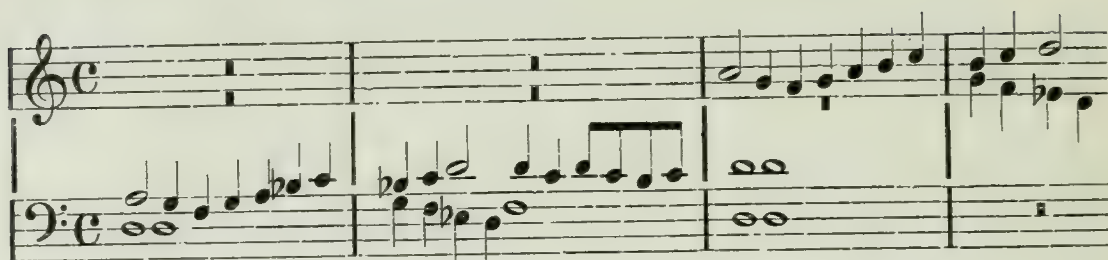




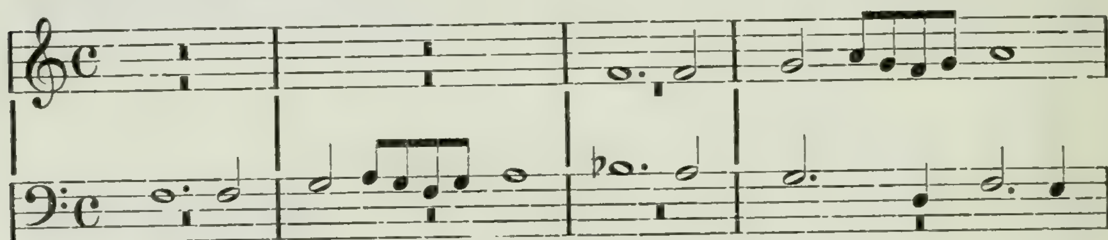
XLVIII. *Benedictus Dominus qui docet manus meas.* 4 gł. W. Breitengasser. P. I.

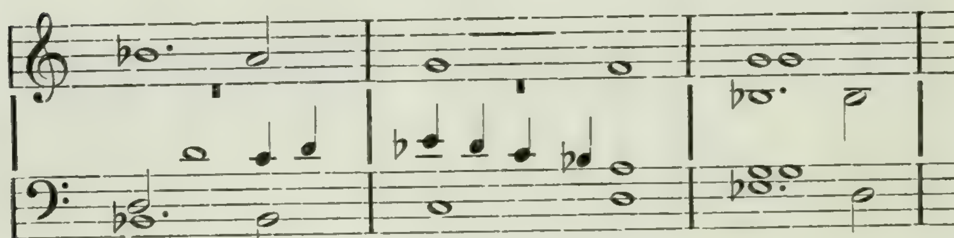


Str. 132—135. P. II.



XLIX. Str. 135—139. *Domine non est exaltatum cor meum..* 4 gł. W. Breitengasser. P. I.

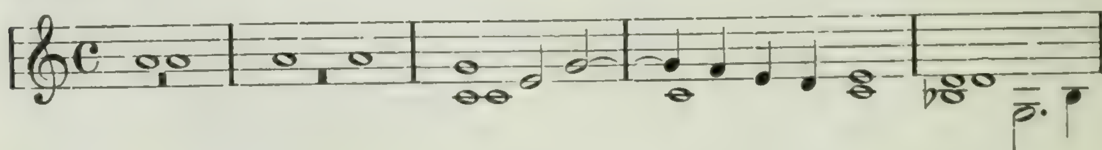




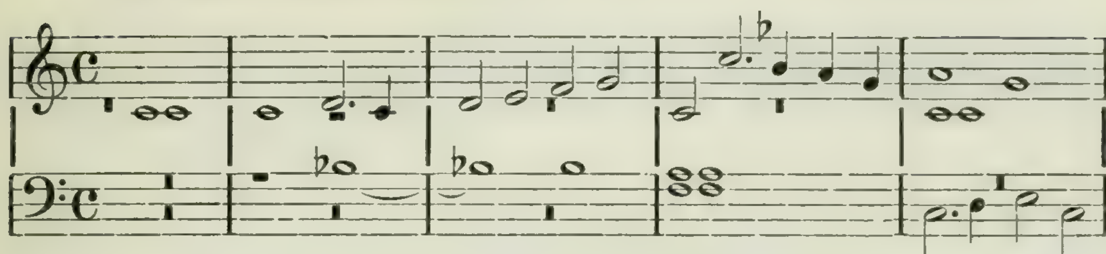
P. II.



L. Str. 140—142. *Iubilate Deo omnis terra.* 4 gł. W. Breitengasser. P. I.

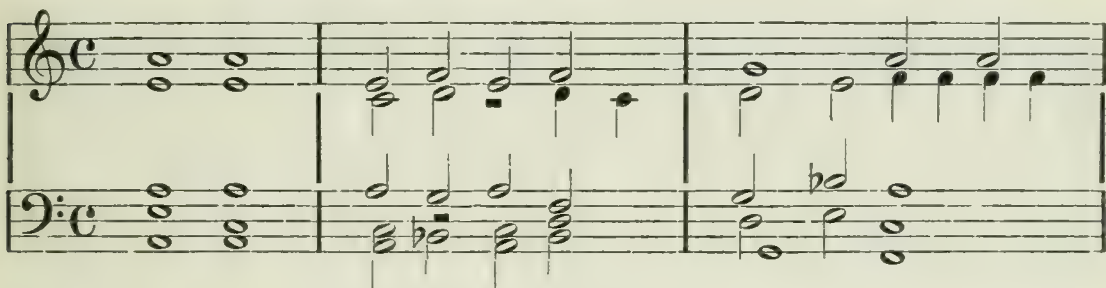


Str. 143—146. P. II.



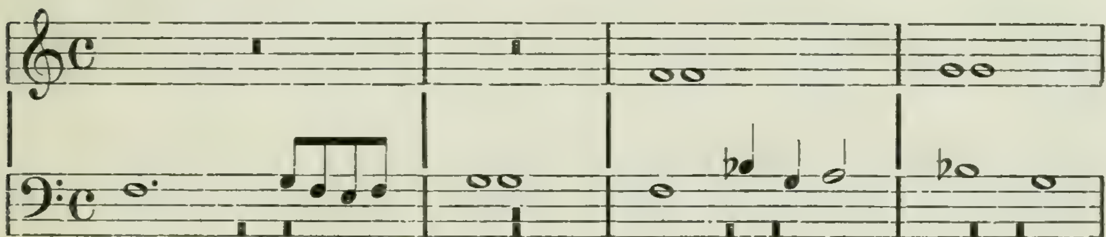
Na str. 146 po skończonym psalmie zapisano imię i nazwisko autora tych kilku psalmów: *Guilelmus Breitengraserus.*

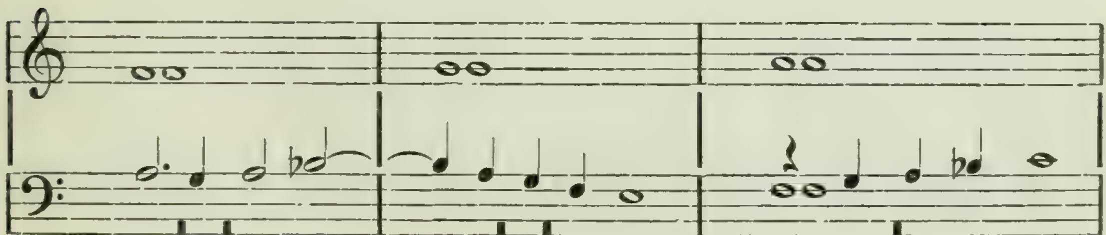
LI. Str. 178—179. (Strony 147 do 177 niezapisane). *Panis transpositus ad minorem tactum.* 5 gł.



Na końcu utworu dopisek: *videas lente festinare.* Autora utworu tego nie udało mi się wykryć.

LII. Str. 180—185—188. *Melchisedech* Fijnk. (Henricus Fink) 4 gł. Pars I.



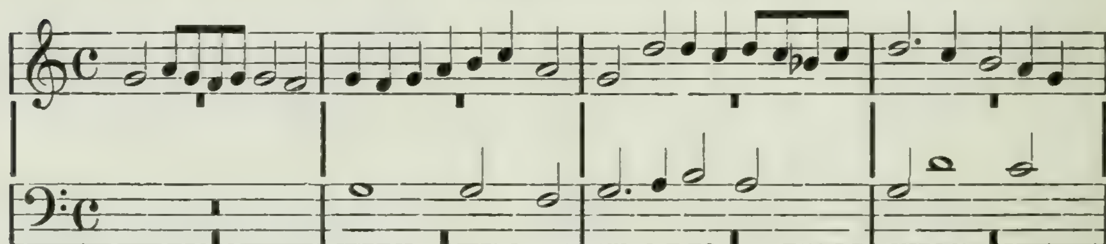


Pars II.



Nieznany z żadnego drukowanego wydawnictwa XVI wieku, ani z żadnego rękopisu, utwór Henryka Fincka.

LIII. Str. 188—191. *Pulcherrima.* 4 gł.



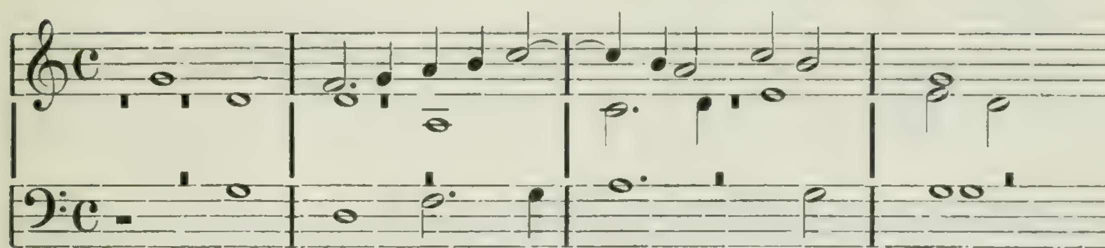
W wydawnictwie zbiorowem Jakóba Modernus'a z r. 1539 (Jacobus Modernus de Pinguento) pomieszczona jest kompozycya p. t.: *O pulcherrima mulierum*, 5 v. (f. 48 sq.) w zupełności odmienna od powyższej.

LIV. Str. 191—193, *Trocz lychyer.* 4 gł.



Tytuł tego utworu jest niezrozumiały. Nie przypomina on ani w przybliżeniu żadnego z tytułów pieśni niemieckich drukowanych w XVI wieku, lub znanych nam z rękopisów. Znaczenia jego nie umiał mi podać ani znakomity germanista prof. Johannes Bolte w Berlinie, ani tak wszechstronny w swej erudycyi prof. Wilhelm Creizenach, którym kwestyę tę pozwoliłem sobie przedstawić.

LV. Str. 194—195. *Quotidie eram apud vos* 5 gł.



Utwór ten jest transkrypcyą pięciogłosowego motetu, pomieszczonego w wydawnictwach pieśni kościoła reformowanego: *Johann Walther*: *Wittembergisch Geistlich Gesangbuch* z r. 1524, 1525, 1537, 1544 i t. d.

W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy transkrypcyę motetu tego na karcie 184 b. p. t.: *Cotidie apud vos eram in templo docens*. Forma jej wykazuje nieznaczne tylko odmiany zdobnicze, n. p. w głosie najwyższym:



Oryginał motetu przedstawia się tak:

Disc.

Cot — — ti — — — — — — — di e, cot — —

Alt.

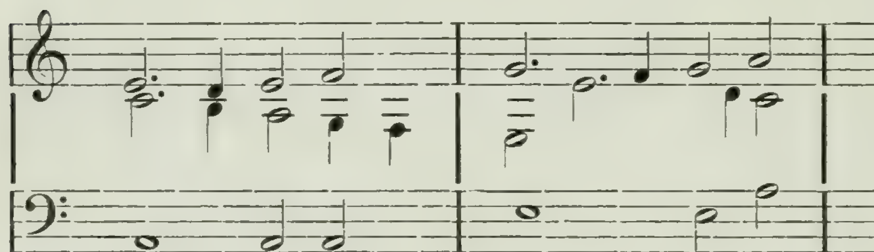
Vagaus.

Ten.

Bas.

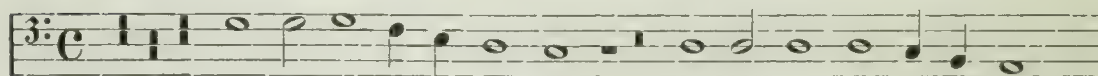
LVI. Str. 196—197. *Magistri Pauli Carmen.* (Paulus Hofhaimer) 3 gł.



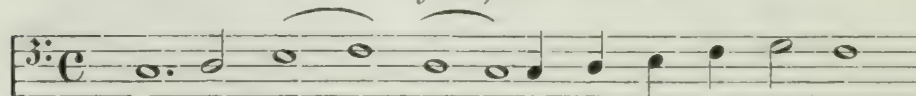


Imię „*magistri Pauli*" odnosi się z wszelką pewnością do słynnego kompozytora i organisty cesarza Maksymiliana I, Pawła Hofhaimera (1459 - 1539). Nazwa *carmen* oznaczała w wieku XVI utwór instrumentalny, podobnie jak włoska *canzona*. Bibliografia dzieł Hofhaimera (Robert Eitner: *Quellenlexicon* V. 171) nie cytuje źródła, w którem moglibyśmy odszukać oryginał utworu naszej tabulatury. Dla ścisłości porównywałem znane z druków lub rękopisów utwory Hofhaimera, mogące mieć związek z *carmen* tabulatury z r. 1548. Rezultat z góry juz wykluczało zbadanie wydawnictwa p. t.: *Harmoniae poëticae P. Hofhaimeri sive carmina nonnulla Horatii 4 voc. Norimbergae* 1539 (utwory wokalne metryczne). W rękopisie *ms. mus.* 18810 biblioteki nadwornej w Wiedniu znajdujemy 9 utworów Hofhaimera do tekstów pieśni niemieckich; dwa z nich mają nazwę *carmen.*

F. 23. *Paulus Hofhaimer unschuldiger Ritter. Carmen.*

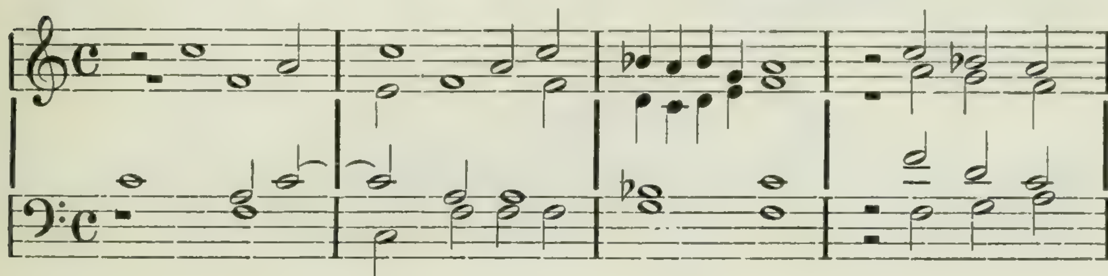


F. 27 a. *Paulus Hofhaijmer. Carmen.*

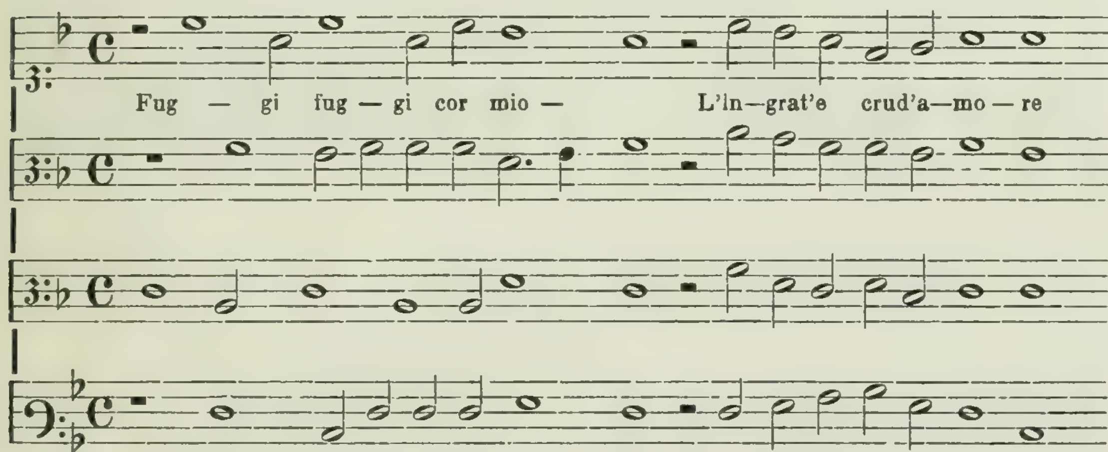


Inne pieśni niemieckie Hofhaimera, zawarte w tym rękopisie, podobnie jak utwory jego z *Tricinia* Rhaua (1545), nie mają także podobieństwa z tematem *carmen* tabulatury z r. 1548.

LVII. Str. 198—199. *Fuge fuge cor meum.* 4 gł.



Tytuł utworu tego jest przekładem łacińskim włoskiego oryginału. W zbiorze madrygałów Filipa Verdelota: *Di Verdelotto tutti li madrigali del primo et secondo libro a 4 voci*, wydanym przez Scotta w r. 1540 znajdujemy utwór (p. 20) p. t.: *Fuggi, fuggi cor mio*, wedle którego ułożył twórca tabulatury naszej powyższą transkrypcyę. Oryginał przedstawia się w sposób następujący:



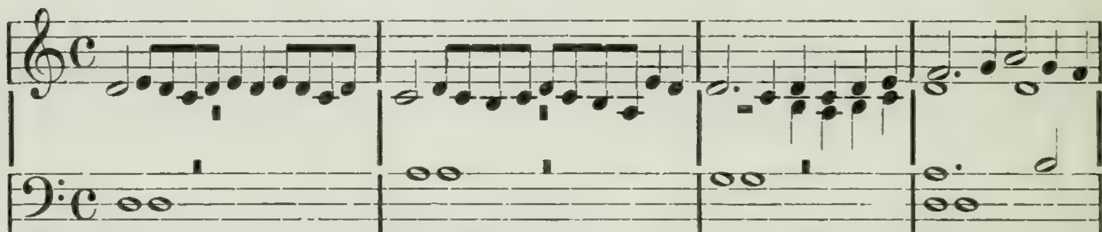
LVIII. Str. 200—202. *Tribularer* 4 gł.



Utwór ten nie jest identyczny z licznemi kompozycyami „*Tribularer si nescirem*“ pomieszczonemi w wydawnictwach pierwszej połowy XVI wieku.

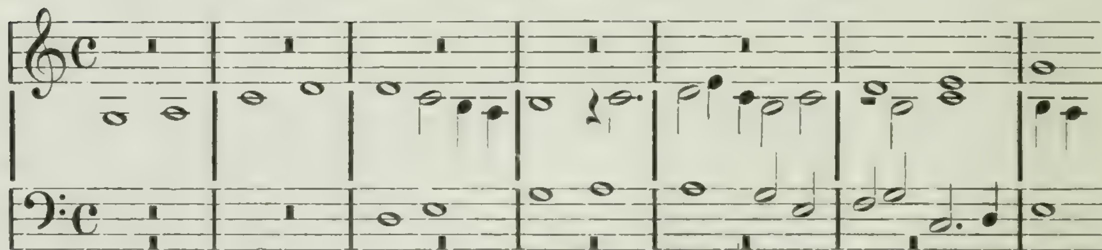
Nie miałem możności skontrolować wydawnictwa Gardane'a z r. 1544 a. p. 2, gdzie zawartą jest kompozycya Jakóba van Berchem po tym tytułem.

LIX. Str. 303—205. *Ortus (de Polonia)*. N. Z. 4 gł.

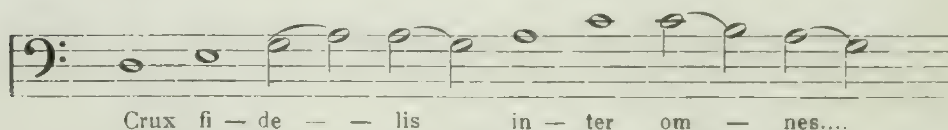


Na tym samym śpiewie stałym, na jakim oparte są utwory nr. 29 i 43, rozwinął N. Z. kompozycyę, bogatszą od tamtych w diminucye.

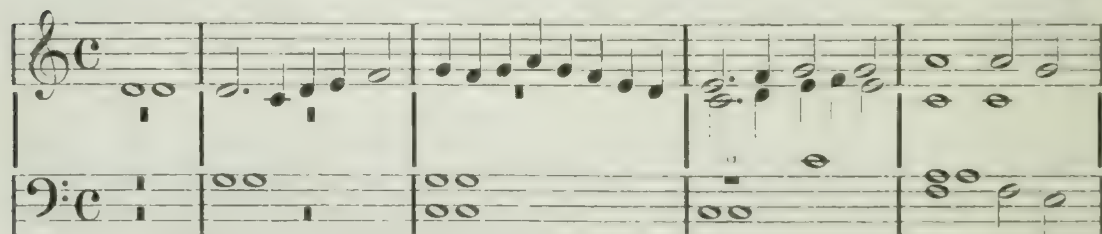
LX. Str. 206—208. *Crux fidelis*. N. Z. 4 gł.



Tematyczną ostoję tej kompozycyi stanowi początek starego hymnu kościelnego *Crux fidelis inter omnes*:

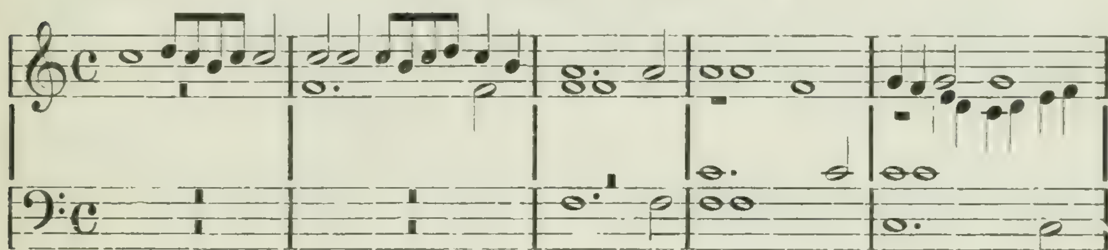


LXI. Str. 209—211. *Ingresso Zacharie in templum Domini*. 4 gł.



Autora, ani źródła, skąd kompozycya ta została przepisana do tabulatury, znaleść nie mogłem. W wydawnictwie Ottaviana Scotusa z r. 1541 pomieszczona jest pięciogłosowa kompozycya pod tym tytułem Jakóba van Berchem, zupełnie wszakże odmienna od nru. 61 naszej tabulatury. Odmienną również jest kompozycya Benedykta Ducis'a, zawarta w wyd. G. Rhaua z r. 1538 nr. 36.

LXII. Str. 212–220. *Bellum Franciae.* 4 gł. Pars I.

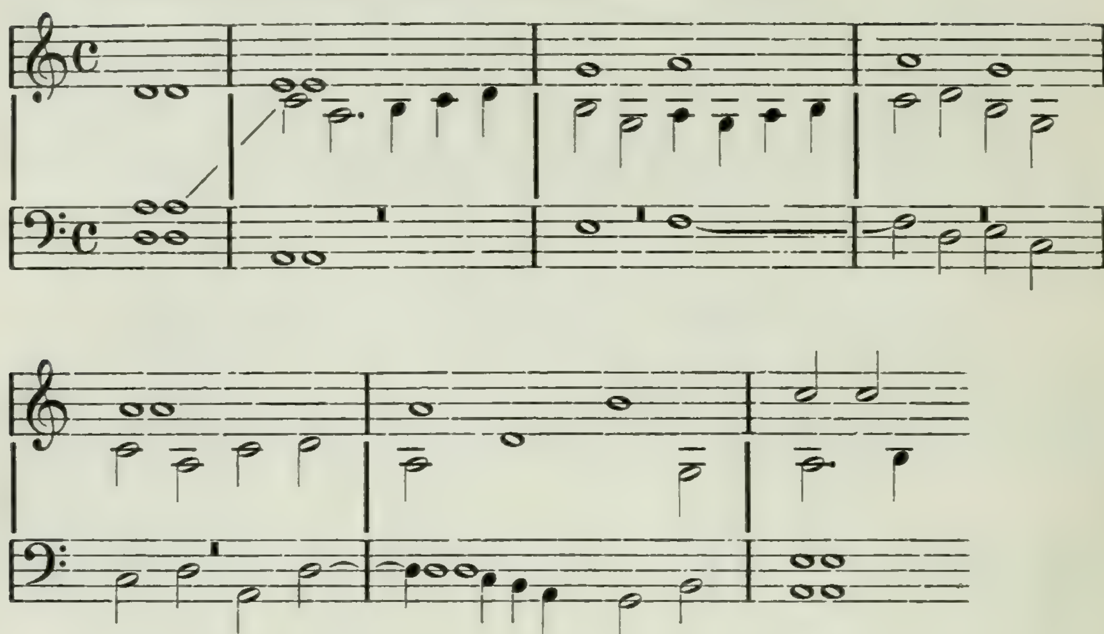


Pars. II.



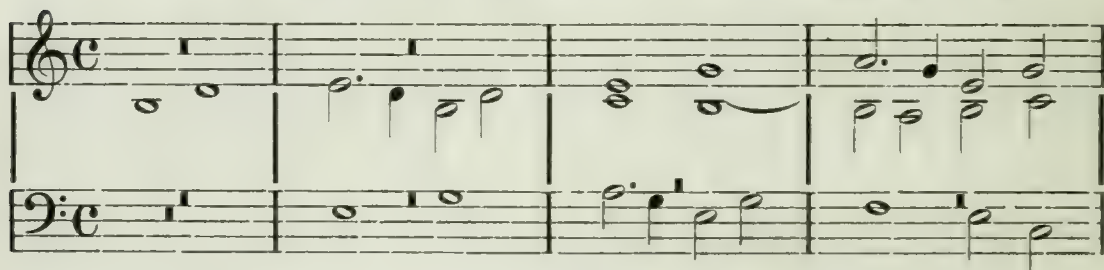
Jest to organowa transkrypcya kompozycyi programowej Clemensa Jannequina p. t.: *La guerre;* utwór ten cieszył się w wieku XVI wielkim rozgłosem. Jan z Lublina przepisał go także w swojej tabulaturze, na kartach 178 a.—180 b.—181 b, nazywając część pierwszą częścią drugą, części zaś drugiej oryginału wyznaczył miejsce trzeciej. Cykl złożony z trzech części otrzymał Jan z Lublina w ten sposób, że na pierwszem miejscu swojej *Bellum francigenum* umieścił transkrypcyę kompozycyi Jannequina „*L'Alouette*" *(or sus, or sus, vous dormez trop)* ze zbioru Attaignant'a. (Wskazał to, prostując niedokładność odnośną, zawartą w pierwszem studyum moich „Wpływów włoskich w muzyce polskiej", dr. Adolf Chybiński w trzeciej części pracy o tabulaturze Jana z Lublina „Kwartalnik muzyczny" r. II. z. III str. 233).

LXIII. Str. 221—227. *Flecte manus*. 4 gł.

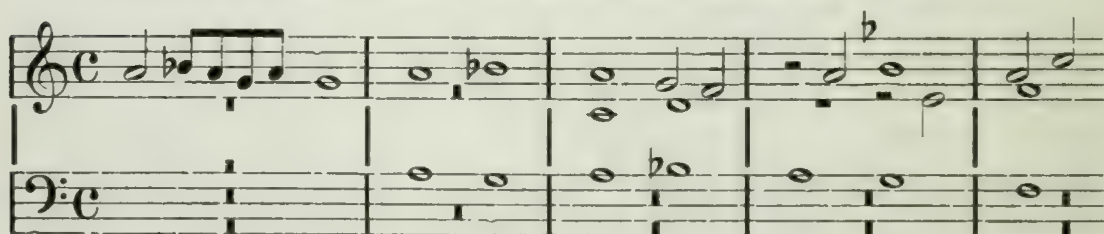


Pomimo skrzętnego poszukiwania nie udało mi się odnaleść pochodzenia tej kompozycyi.

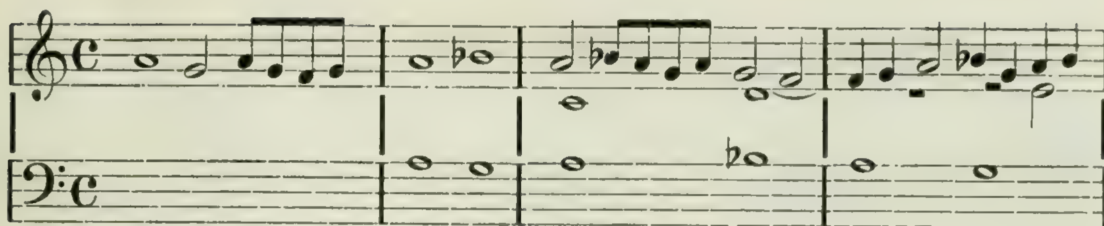
LXIV. Str. 228—229. *Per merita Sancti Adalberti* 4 gł.



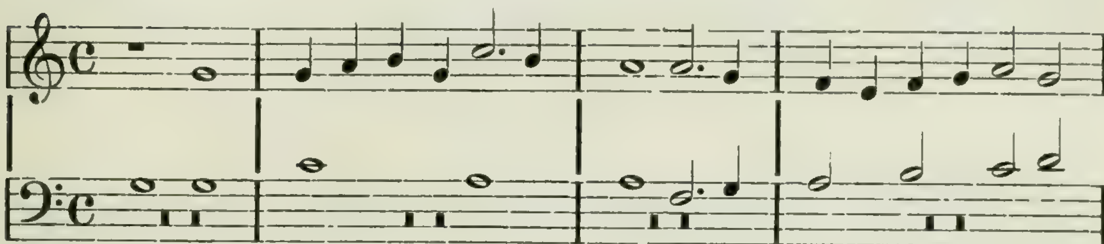
LXV. Str. 230—232. *Vita in ligno moritur*. 5 gł.



W tabulaturze Jana z Lublina znajduje się kompozycya pod tymże tytułem na karcie 171 a. ff. Jest ona — poza odmianami diminucyjnemi — niemal równoległą do powyższej : (5 gł.).



LXVI. Str. 232—235. *Et valde mane.* 5 gł.





W rękopisie biblioteki Proske'go w Ratysbonie (Regensburg) *Abteilung* Butsch, Kat. 211 z roku 1538 znajduje się kompozycya pod tym tytułem z monogramem H. F. (Henricus Finck), której temat jest analogiczny do tematu powyższego utworu:

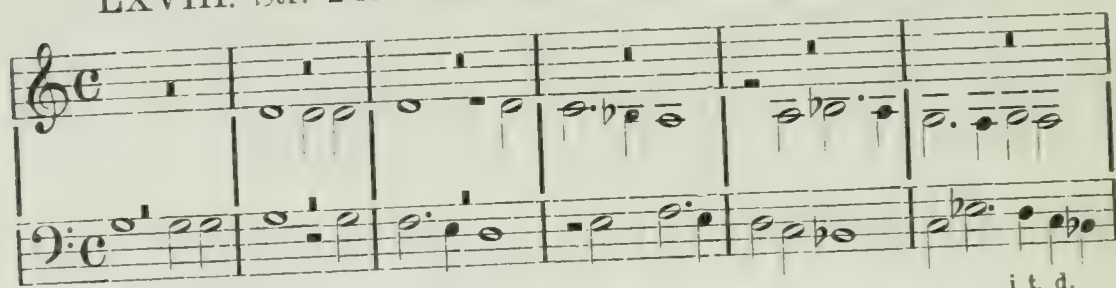


LXVII. Str. 235—239. *Oratio.* 4 gł.



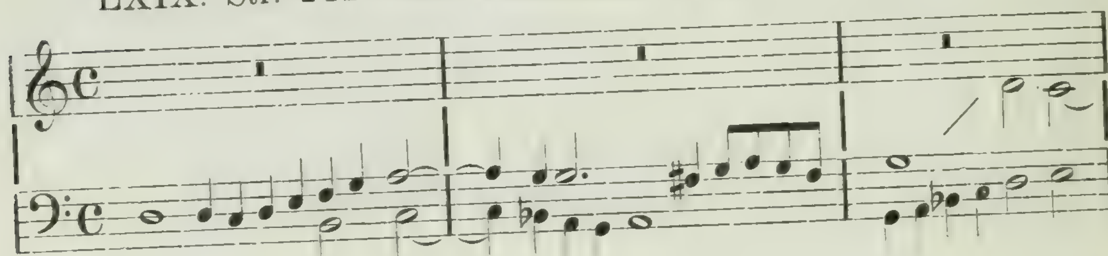
Utwór nieznanego autora.

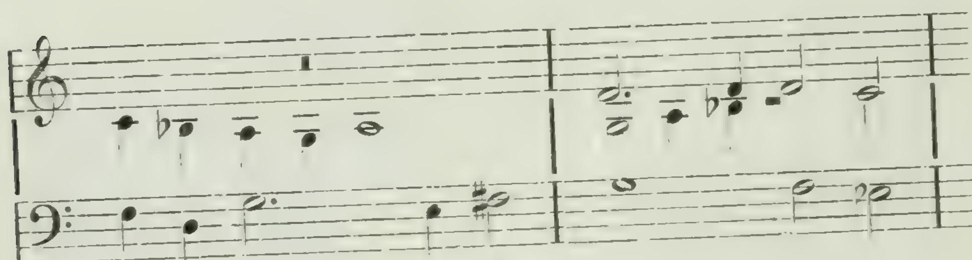
LXVIII. Str. 240—243. *Finitur Josquin* (*nicht ganczer*). 4 gł.



Finitur cum sancto Spiritu ex officio Josquin. Por. nr. XII.

LXIX. Str. 244—246. *Benedictus.* 3 gł.

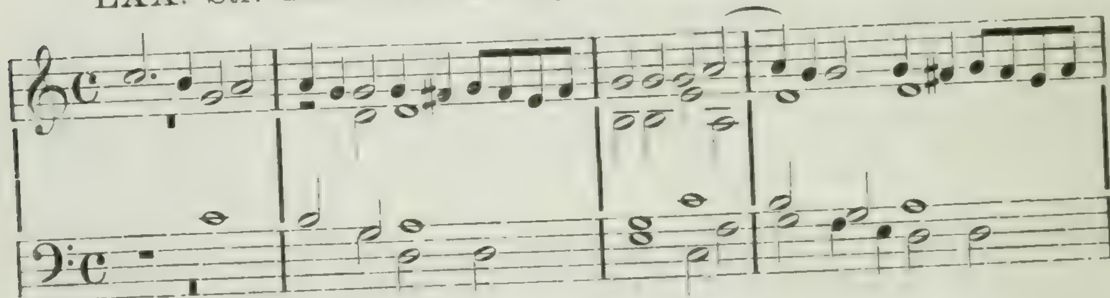




(bas niedokładnie spisany w Tabulaturze)

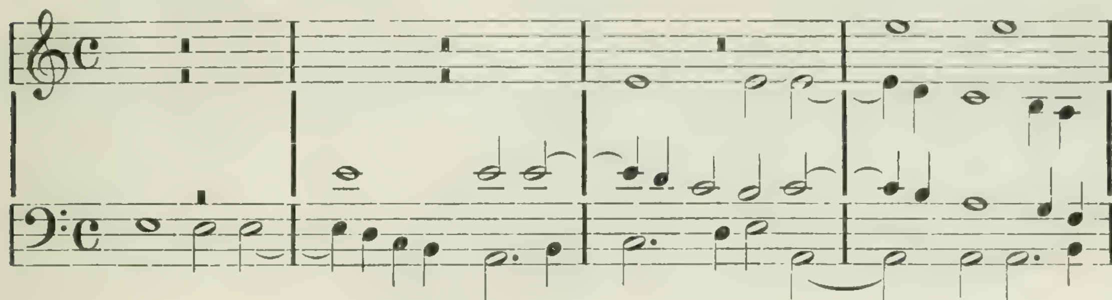
Autor niewiadomy.

LXX. Str. 246—247. *Ecce quam bonum.*



Utwór niewykrytego autora.

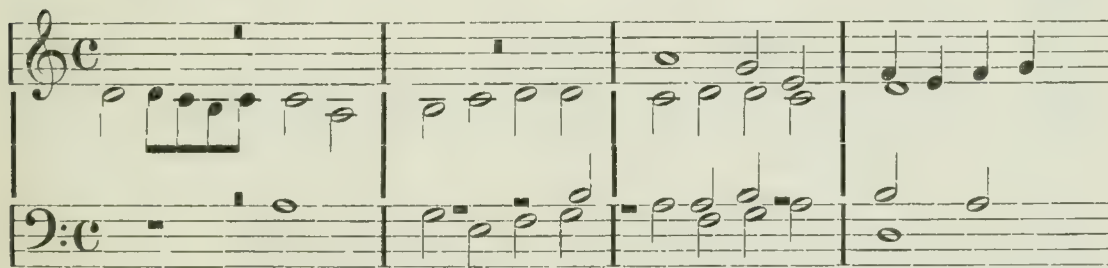
LXXI. Str. 248—249. *Patris sapientia.* 4 gł. (Mądrość Ojca przedwiecznego).



Autor kompozycyi tej nie jest znany. Temat utworu tego zaczerpnięty jest z popularnej pieśni łacińskiej „*Patris sapientia veritas divina, Deus homo captus est hora matutina*“, której autorem mianują jużto Jana XXII, jużto Benedykta XII. Z wieku XIV zachowało się wiele odpisów tej pieśni. W XV wieku tłumaczono ją już na język francuski, staroniderlandzki i niemiecki. Przekład polski znany nam jest z wieku XVI. „Jezu mądrość i prawda Ojca niebieskiego, Bóg i człowiek pojman jest czasu zarannego“.

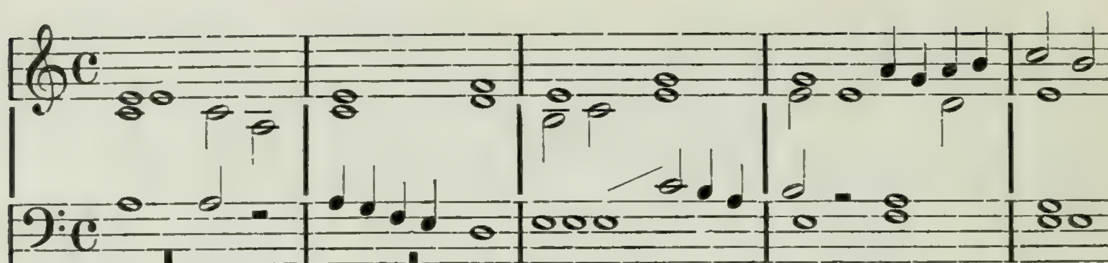
W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy pieśń tę w opracowaniu nie-imitacyjnem na karcie 120 b. 121 a. W kancyonale Walentego z Brzozowa z r. 1554 pomieszczona jest ona z pewnemi odmianami.

LXXII. Str. 250—251. *Dominus secundum actus nostros noli nos iudicare.* 4 gł.



Kompozycya niewiadomego autora.

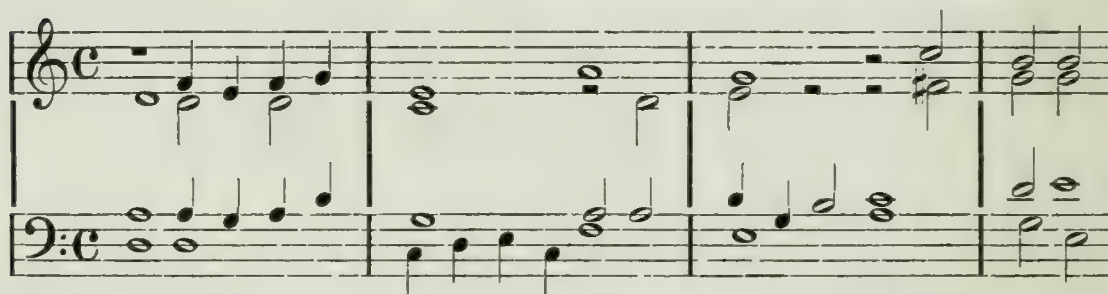
LXXIII. Str. 252—253. Tytuł bardzo nieczytelny; niepewny: *Non est [vestrum] (verbum) nisi ha (bet) vitam??* 4 gł.



LXXIV. Str. 254—256. *Non vos reliquam orphanos.* 4 gł.

Kompozycya w zupełności identyczna z nr. 44.

LXXV. Str. 256—257. *Quam dura sunt arma cupidinis.* 4 gł.



Kompozycya nieznana z żadnego druku ani innego rękopisu stulecia XVI.

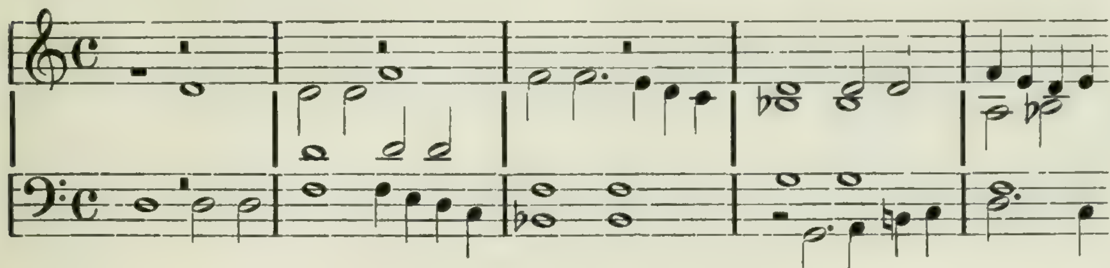
LXXVI. Str. 258—259. *De Sancto Spiritu, muteta.* 5 gł.



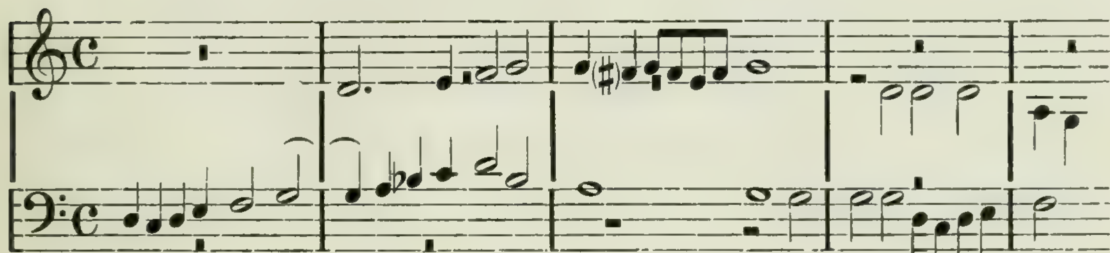


Autor tego motetu niewykryty.

LXXVII. Str. 260—263. *Invocate nomen Domini omnes gentes.* 4 gł. I Pars.



II Pars.



LXXVIII. Str. 264—268. *Et universi pulveris.* 4 gł. *(Duae partes)*





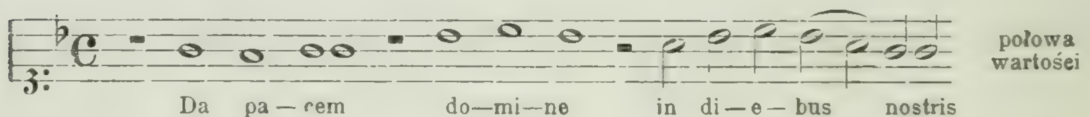
Utwór niewiadomego autora.

Str. 269 do 271 niezapisane.

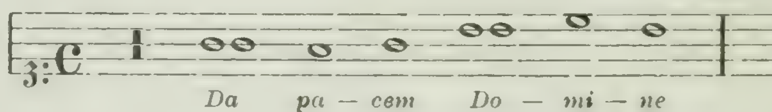
LXXIX. Str. 272—274. *Da pacem Ludovici Sveijczer* 4 gł. (L. Senfl).



Ludwig Senfl podpisywał się częstokroć w sposób jak w tytule utworu (Eitner IX 139). Rękopis Abt. Butsch z r. 1538 Kat. 211 biblioteki Proskego w Ratysbonie zawiera pod monogramem L. S. (Senfl) utwór *Da pacem*. *Discantus* tej kompozycyi ma ten sam rysunek melodyjny, odmienne są jednak wartości nut i ich bieg rytmiczny: (połowa wartości)



Ten sam temat melodyjny znajdujemy w utworze *Da pacem Domine Cod. mus.* O. 21. biblioteki królewskiej w Berlinie, f. 68, b. 69 a. i drugi raz f. 226 b. Pojawia się on także w innych kompozycyach do tego samego tekstu n. p. w zbiorze p. t.: *Trium vocum carmina. Norimbergae* per Heronymum Formschneider 1538, Nr. 40.



(Egzemplarze tego wydawnictwa znajdują się: w bibliotece Akad. instytutu dla muzyki kościelnej w Berlinie; w Bibl. uniwersyteckiej w Jenie).

Arnoldus de Bruck użył także tematu tego: *Da pacem*, wydawnictwo Rhaua z r. 1544 nr. 85.

LXXX. Str. 276—280. (Str. 275 niezapisana). *Surge Petre. Angelus Domini.* 4 gł.

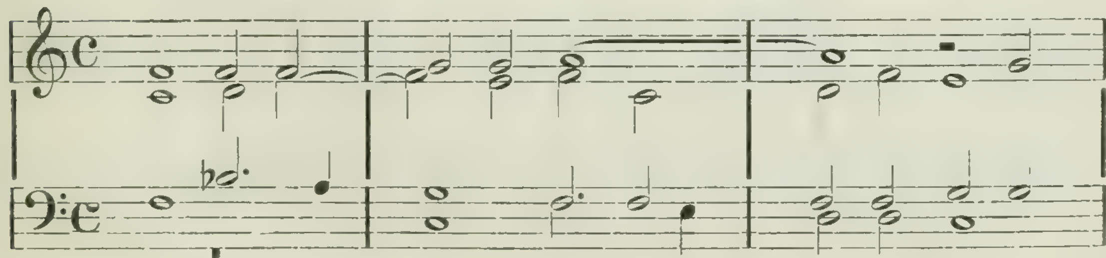


Utwór ten jest transkrypcyą czterogłosowego motetu Mikołaja Gomberta, pomieszczonego w zbiorach jego motetów wydanych przez Scotta i Gardana (*N. Gomberti, Musici Imperatorii, Motectorum | Nuperrime Maxima Diligentia in lucem aeditorum | Liber secundus. Venetiis apud Hieronymum Scotum* 1541, późniejsze wydawnictwo: *Venetiis apud Antonium Gardane 1542).* Początek kompozycyi w oryginalnym układzie, podany poniżej, pozwala poznać nieznaczne różnice transkrypcyi:

Sur—ge Pe — tre et indua- e — — — — — — — te

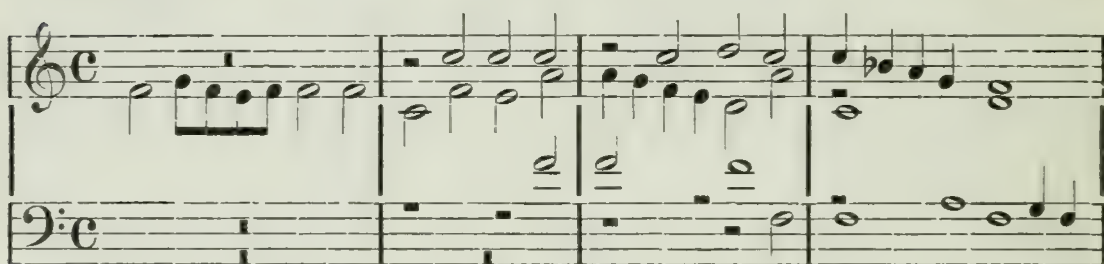
(Nie poruszam tu sprawy akcydencyi, dla której miejsce znajdzie się w dalszej części pracy o tabulaturze).

LXXXI. Str. 280—281. *Con lacrime sospir Verdelot.* 4 gł.



Madrygał Verdelota (bez podania nazwiska autora przepisał go dwukrotnie w Tabulaturze swojej Jan z Lublina f. 103 *a*, i 209 b.) mógł zostać wyjętym z wydawnictw: M. Valerio „*Madrigali Noui de diuersi excellentissimi Musici*", Roma 1533, lub ze zbioru madrygałów, przerobionych na lutnię przez A. Willaerta z r. 1536 i 1540.

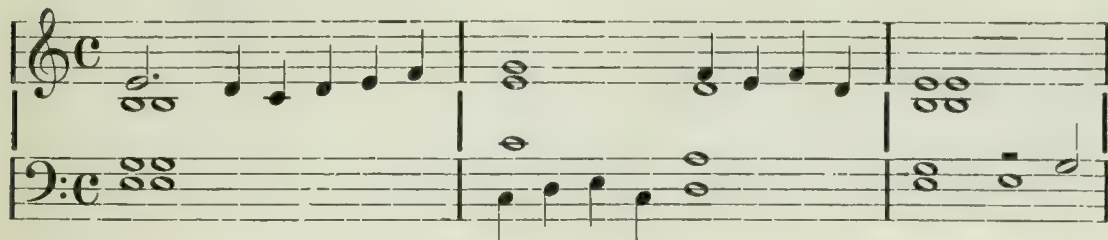
LXXXII Str. 292—293. *Eyn feste [Burg] isth unser got.* 4 gł.



Twórca tabulatury naszej wybrał zpośród licznych kompozycyi do słów pieśni Marcina Lutra poważny utwór pięciogłosowy Stefana Mahu, zawarty w wydawnictwie: *Neue deudsche Geistliche Gesenge*, Georgen Rhau 1544 nr. 61 i przerobił go cztero-głosowo, opuszczając głos czwarty. Różnice między pierwowzorem a przeróbką wystąpią w kilku taktach początkowych:

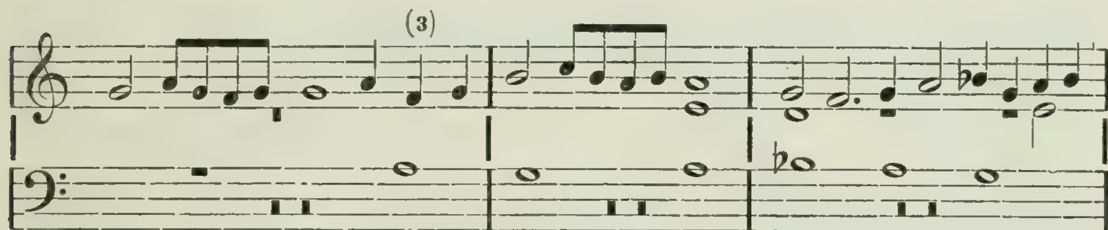
Ein fe—ste Burg ist un — — — — — — — ser Gott

LXXXIII. Slr. 284—285. *neywyem.* 4 gł. (Kompozycya, której tytułu nie znał twórca tabulatury).

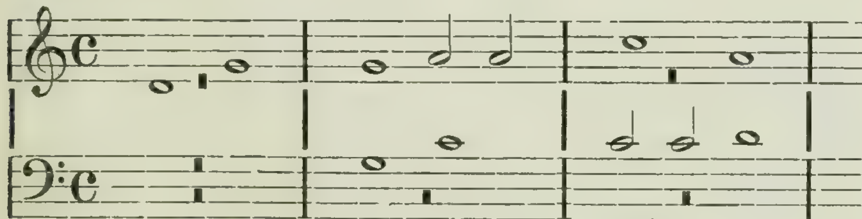


Twórca tabulatury nie znał autora ani tytułu utworu, który przepisał, do czego w napisie nad nim otwarcie się przyznał. Nie może nas to dziwić, kiedy i w poważnych wydawnictwach XVI wieku nierzadko brak przy kompozycyach nazwisk autorów. Dla przykładu wskażę na zbiór następujący: *Concentus octo, sex quinque et quatuor vocum.... Augustae Vindelicorum A. D.* 1545, Philippus Ulhardus *excudebat.* Dwa utwory tego wydawnictwa *(Pater noster* nr. 1 i 6) opatrzono dopiskami: *incognito authore* i *incerto authore.*

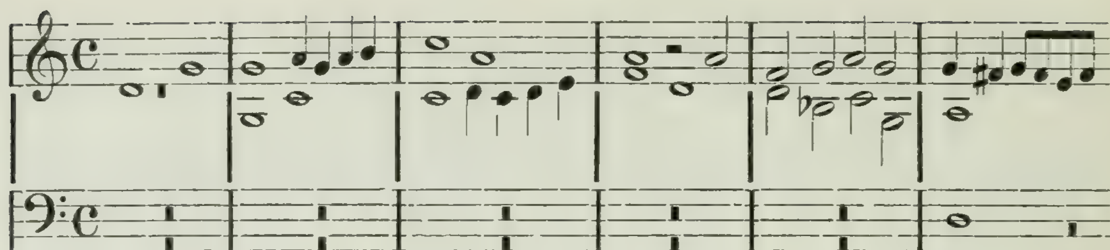
LXXXIV. Str. 286—287. (Str. 288—313 niezapisane). *Vita in ligno moritur.* 5 gł.



LXXXV. Str. 314—315. *Et in terra pax hominibus, per octauas.* 4 gł.



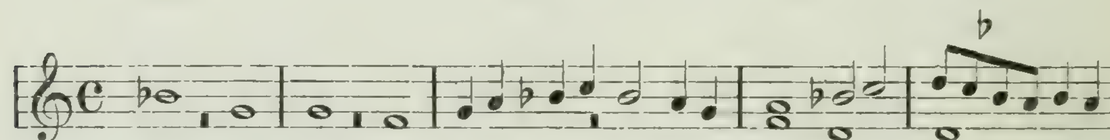
W tabulaturze Jana z Lublina znajduje się kompozycya „*Et in terra pax*" (f. 23 b.), której temat zasadniczy jest identyczny z tematem powyższym, opracowanie zaś jego odbiega pod wieloma względami od utworu naszej tabulatury.



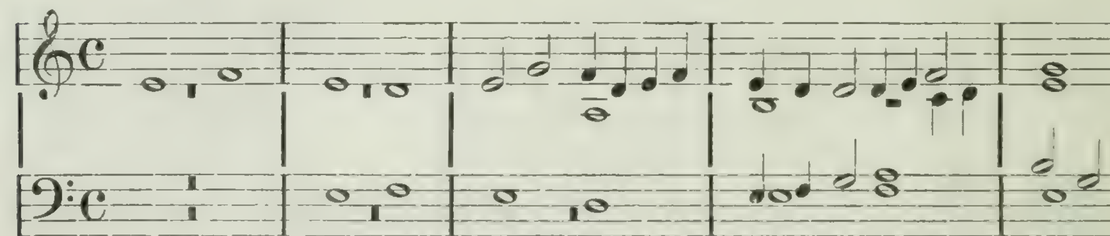
LXXXVI. Str. 316—317. *Domine Deus agnus Dei* 4 gł.



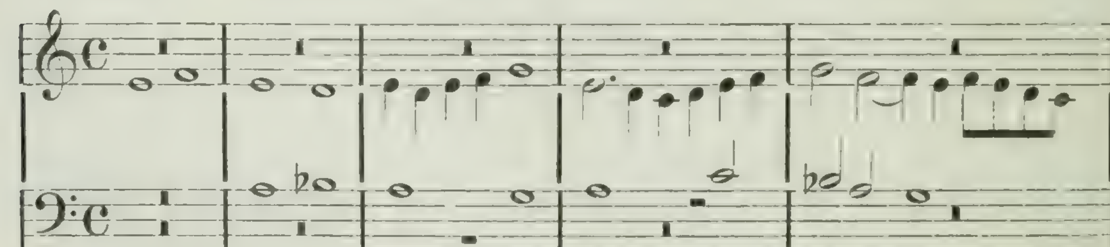
W tabulaturze Jana z Lublina znajduje się na karcie 24 b. ff. utwór *Domine Deus agnus Dei*, którego temat imitacyjny zgodny jest z tematem powyższym, ale opracowanie jego jest odmienne, jak to widać z początkowych taktów dwóch najwyższych głosów:



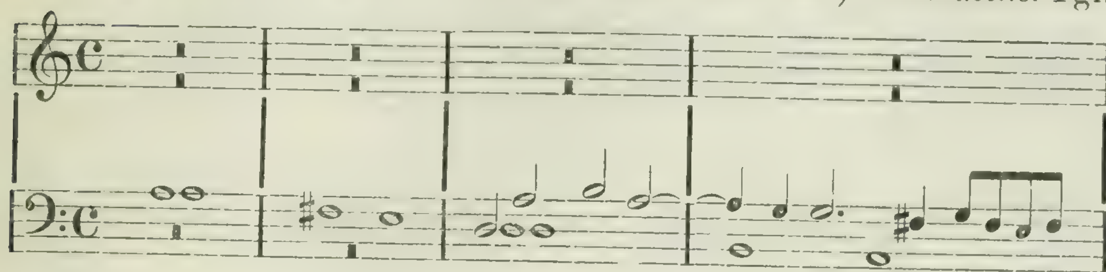
LXXXVII. Str. 318—319. *Sanctus Angelicus* 4 gł. *Anno Domini 1548.*

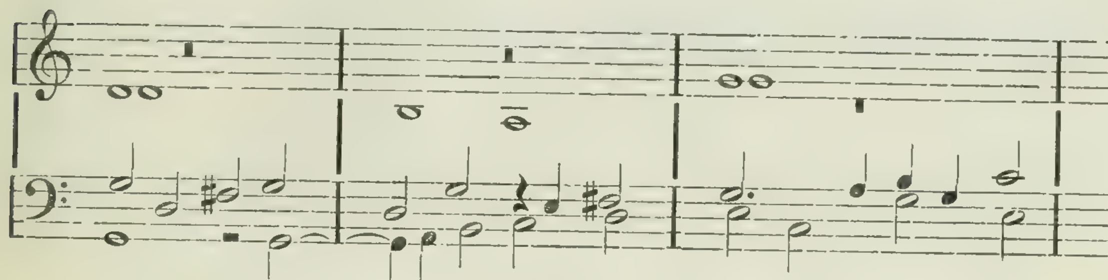


Jan z Lublina pomieścił w tabulaturze swojej f. 241 a. ff. następujące *Angelicum Sanctus:*



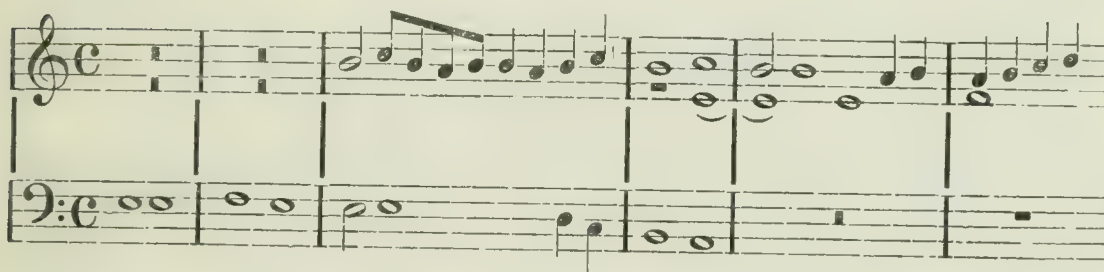
LXXXVIII. Str. 322—323. (Koniec na str. 321). *Fladrasens.* 4 gł.





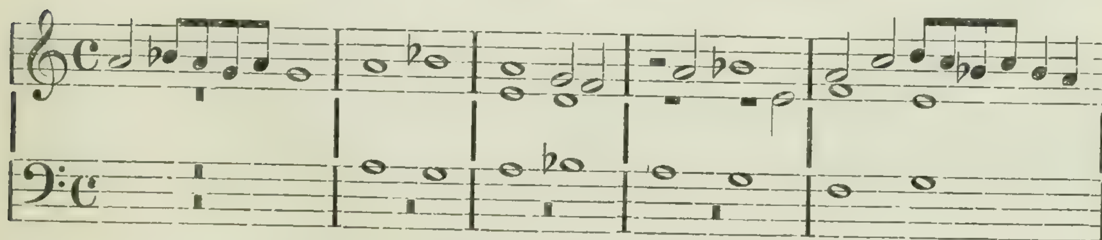
Utwór niewiadomego autora.

LXXXIX. Str. 324—328. *Fuga Josquini.* 3 gł.



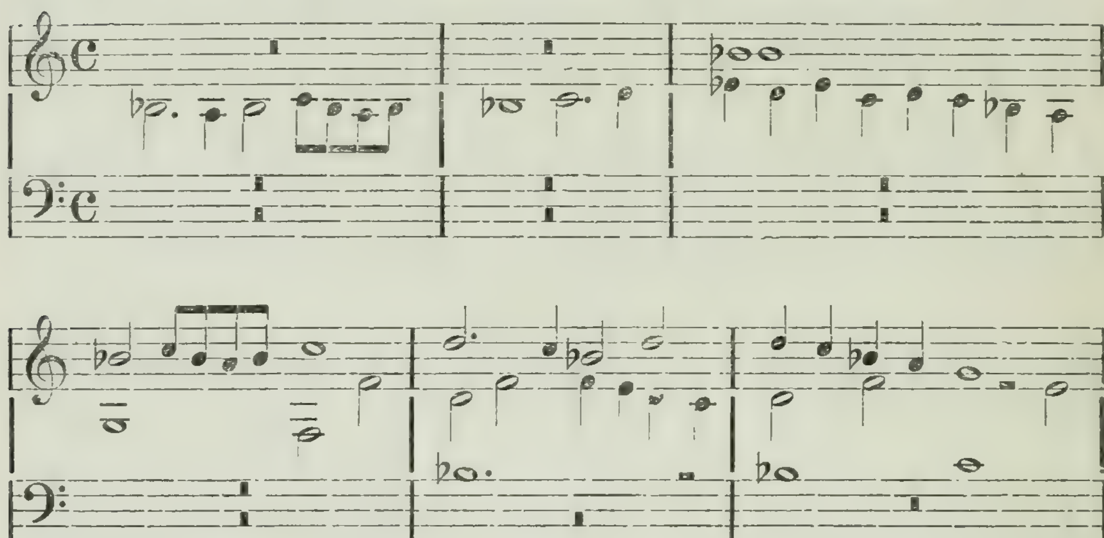
Patrz nr. 37.

XC. Str. 328. *Vita in ligno moritur.* 3—5 gł.



Odmienne opracowanie tej samej melodyi gregoryańskiej co w utworze nr. 84.

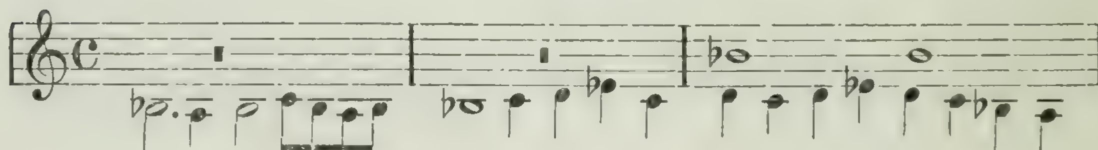
XCI. Str. 332—335 koniec str. 340. *Deus qui sedes.* 4 gł.



Utwór ten został zaczerpnięty ze śpiewnika protestanckiego: Johann Walther: *Wittembergisch Geistlich Gesangbuch* z 1524 sq. Transkryptor nasz poddał go nieznacznym tylko przeróbkom melizmatycznym. W oryginale przedstawia się kompozycya ta następującej formie:

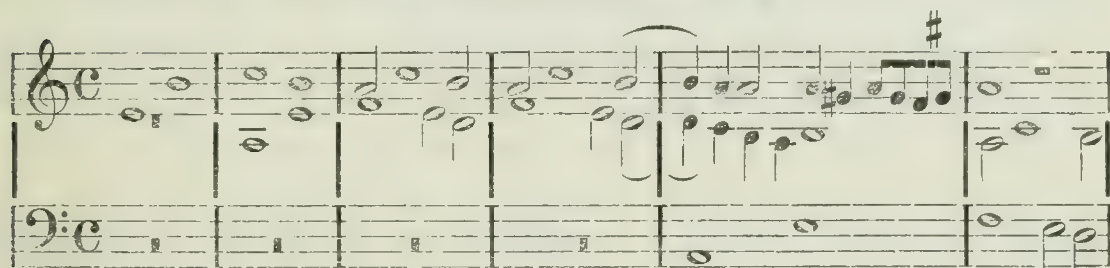


Tabulatura Jana z Lublina zawiera także ten utwór, f. 116 b. ff. *Deus qui sedes super tronum.* Spostrzegamy w nim nieco bogatszą fakturę diminucyjną.

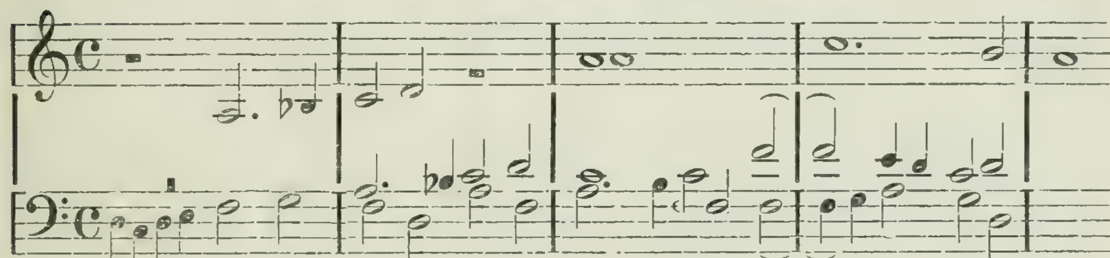




XCII. Str. 336—340. *Fuga Josquini.* 3 gł.

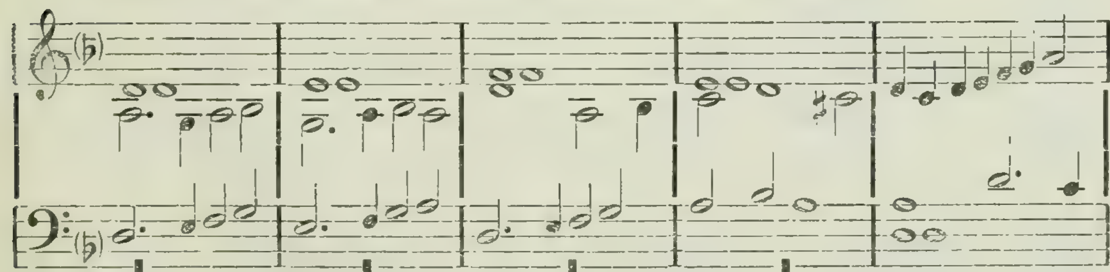


XCIII. Str. 341—343. *Ach ych mijcht (Ach ich möcht')?* 3 gł.



Tytuł ten wskazuje na pieśń niemiecką. Wydawnictwa zbiorowe pieśni niemieckich z pierwszej połowy XVI wieku i znane do dziś dnia rękopiśmienne zbiory pieśni nie zawierają podobnego utworu. Cf. Franz Böhme: *Altdeutsches Liederbuch*; Eck und Böhme: *Deutscher Liederhort.*

XCIV. Str. 344 ff. *Sanctus solemne.* N. Z. 4 gł.



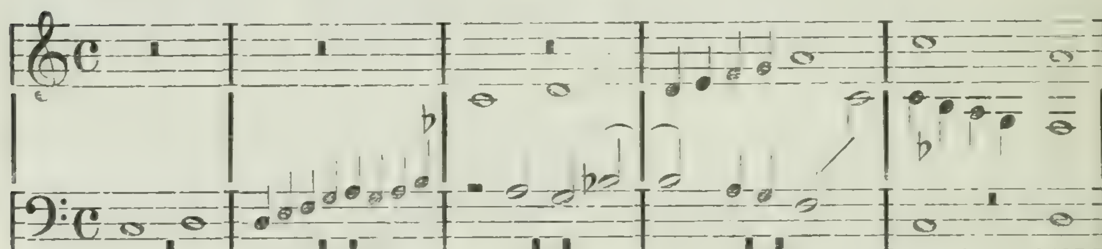
Sanctus solemne tabulatury Jana z Lublina f. 154 b. sq. jest utworem identycznym z powyższym utworem. Monogram umieszczony w naszej tabulaturze na str. 346 tam został pominięty.

XCV. Str. 346—349. *Aliud Sanctus solemne.* 4.



Wszystkich *Sanctus solemne* jest 5; na końcu *Osanna* napis: *finitur Osanna et tot. Sanct. N. Z.*

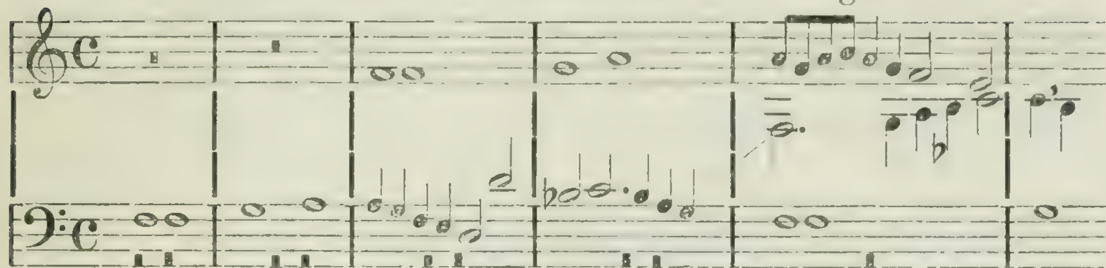
XCVI. Str. 360—352. *Gaudeamus.* N. Z. 4 gł.



Introitus in festis Mariae Virginis „Gaudeamus omnes" wpisał do tabulatury swojej także Jan z Lublina f. 60 b (z datą 1539), zaczynając tenże sam temat chorału, jako temat imitacyjny w wyższej kwarcie. Jan z Konstancyi (*Hans von Constanz*, Jan Buchner) pomieścił w swojem słynnem *Fundamentbuch* (pisanem przed r. 1551) ten introit, w wielu miejscach bardzo zbliżony przez formę opracowania do powyższego utworu tabulatury naszej. Pouczają o tem pierwsze takty utworu Buchnera (*Vierteljahrsschrift für Musikwissenschaft* V—1889, S. 136 sq).



XCVII. Str. 352—353. *Gloria eius.* N. Z. 4 gł.

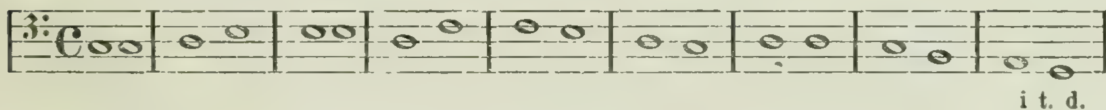


Jest to dopełnienie powyższego introitu *In festo Assumptionis B. M. V.*

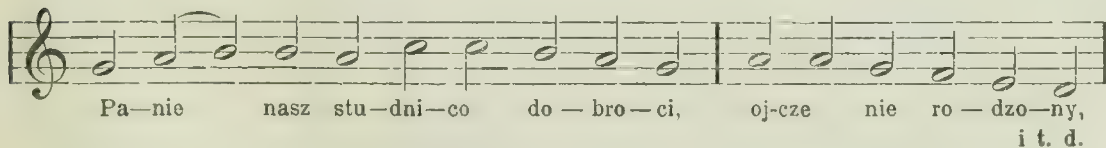
XCVIII. Str. 354—359. *Kyrie eleijzon fons bonitatis* N. Z. 4 gł.



Melodya umieszczona w tenorze tej kompozycyi ma następujący przebieg:

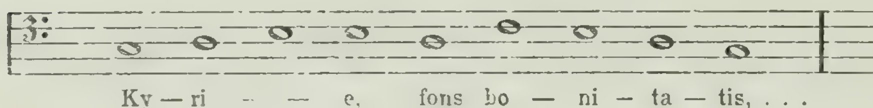


Odpowiada ona dokładnie melodyi pieśni: *Panie nasz studnico dobroci* (*Kyrie fons bonitatis pater*), którą w kancyonale swoim ogłosił Walenty z Brzozowa w r. 1554 f. 16 a.:



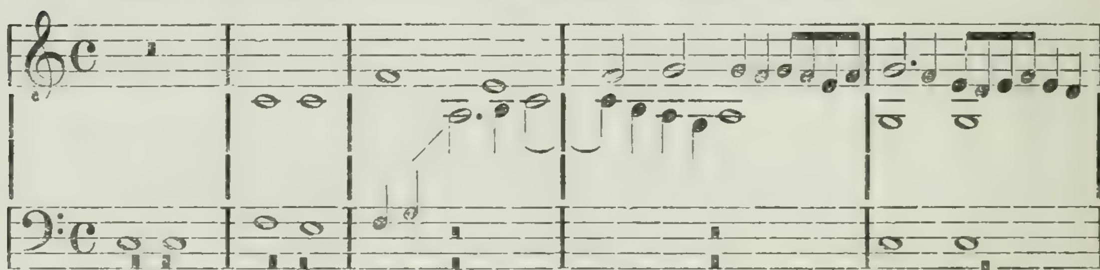
(Ks. J. Surzyński: „Polskie pieśni kościoła katolickiego“ str. 228).

Melodya ta została zaczerpnięta ze starodawnego *tropus „Kyrie, fons bonitatis, pater ingenite, a quo bona cuncta procedunt"*. Pieśń polska zawdzięcza tropowi cały swój tekst i stronę muzyczną i od źródła swojego w niczem się nie różni:



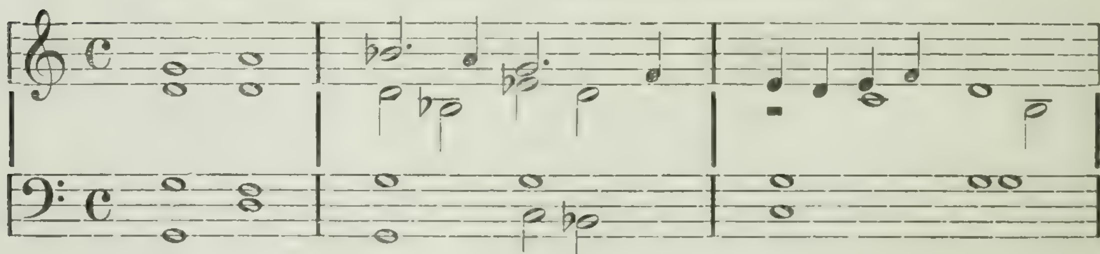
Jan z Lublina użył do swojego *Kirie fons bonitatis* (f. 137 b.) odmiennej melodyi.

XCIX. Str. 359—360. *Et in terra sollenne.* 4 gł.

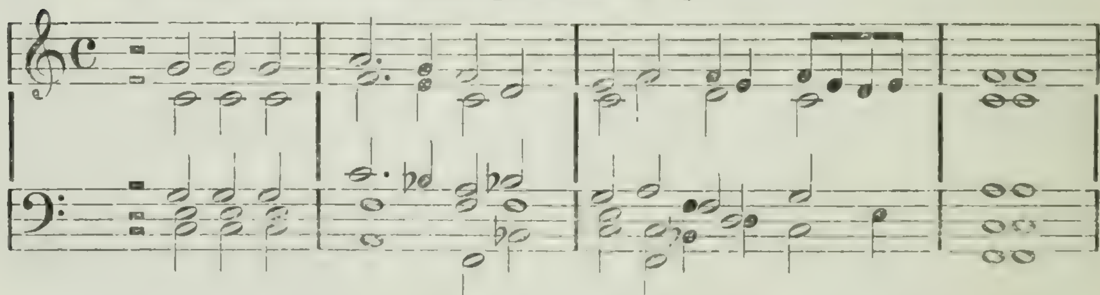


W tabulaturze Jana z Lublina znajdujemy *Et in terra* dwukrotnie. Po pierwsze na karcie 23 *b.*, gdzie przerabia temat odmienny, po drugie f. 140 a., gdzie ma temat identyczny z kompozycyą naszej tabulatury nr. 99 i wiele podobieństw w opracowaniu, utrzymane jest jednak w tonacyi o kwintę wyższej.

C. Str. 361—362. *Domine Deus Agnus Dei.* 4 gł.



CI. Str. 362. *O królach polskich* 5. gł.



Jedyną świecką pieśń polską, zawartą w tabulaturze, wpisano później od poprzednich utworów.

W przeglądzie tabelarycznym przedstawia się zawartość tabulatury w sposób następujący.

Charakter utworów.

Kompozycye kościelne:	70.
Kompozycye świeckie:	9.
Preludya i utwory instrumentalne:	11.
Kanony (fugi):	6.
Kompozycye bez bliższego określenia:	3.

Ze względu na pochodzenie utworów.

Kompozycye	pochodzenia	polskiego:	18.
"	"	niemieckiego:	16.
"	"	niderlandzkiego:	9.
"	"	włoskiego:	2.
Kompozycye	oznaczone	nazwiskami:	15.
"	"	imieniem:	1.
"	"	monogramem:	10.
Kompozycye nieoznaczone:			75.
Wykryte źródła pochodzenia utworów nieoznaczonych:			10.

Tabulatura nasza przedstawia bogaty materyał porównawczy do poznania techniki transkrypcyjnej wielogłosowych kompozycyi wokalnych na instrument harmoniczny, jakim są organy. Przeprowadzenie porównania tych transkrypcyi z oryginałami nie leży w granicach tej części pracy o tabulaturze.

Dotknąć natomiast należy kwestyi czysto zewnętrznej, mianowicie paleografii muzycznej tabulatury. Nie wyszczególniam każdego znaku nutacyi tabulatury, utrzymanej w typowym charakterze niemieckiej tabulatury organowej, pragnę tylko zwrócić uwagę na jeden rys właściwy tabulaturze, rys, wyróżniający ją z pośród wszystkich znanych nam ksiąg organowych pierwszej połowy XVI stulecia. Są to linie, biegnące pionowo przez wszystkie strony tabulatury, przecinające systemy nutowe i przestrzenie między nimi leżące, wypełnione literami-nutami. Dzięki tym właśnie

liniom nabiera każdy wpisany do tabulatury utwór wielkiej przejrzystości rytmicznej, gdyż kreski te, to nasze kreski taktowe, plastyczne granice jednostek rytmicznych, rytmicznych komórek muzycznego organizmu kompozycyi. Otto Kinkeldey w cennej pracy p. t.: „*Orgel und Klavier in der Musik des 16 Jahrhunderts*“ (1910, str. 190) uważa wcześniejsze od naszego zabytku tabulatury niemieckie: Konrada Paumana z r. 1452, Leonarda Klebera z r. 1520—1524 i Hansa Kottera z r. 1532, a także i późniejszą Jana z Konstancyi z r. 1551, za partytury. Są one tem istotnie w porównaniu z głosami danych kompozycyi, rozpisanymi w książkach głosowych. Z powodu atoli różnych modyfikacyi w stosunku do wokalnych oryginałów należałoby uważać tabulatury raczej za wyciągi fortepianowe, nie są one bowiem mechanicznem tylko ściągnięciem głosów w przejrzysty system. Prawa instrumentu ujawnione są w kolorystyce organowej, a dla nich to podpada utwór pewnym formalnym przemianom, których z natury rzeczy nie zna i znać nie może partytura kompozycyi wokalnej czy instrumentalnej, zwierciadło, skupiające wszystkie głosy w autentycznej ich formie. Tabulatury niemieckie z przed roku 1550 nie osiągnęły jeszcze doskonałości nowoczesnych partytur-wyciągów, choć, mimo całej tajemniczości w technice kompozytorskiej tych czasów, do doskonałości tej (a jest nią właśnie system łatwego oryentowania się w rytmice) dążyły. Faktycznie osiągnęła ją nasza tabulatura Jej linie pionowe są zjawiskiem epokowem w paleografii muzycznej. Wolny od scholastycznych doktryn w teoryi muzyki, pragnąc wynieść z praktyki muzycznej więcej zadowolenia estetycznego, niż mieć zabawy w pokonywaniu łamigłówkowych trudności kontrapunktu, był twórca tabulatury naszej dokładnie przeciwnym biegunem teoryi, reprezentowanych n. p. przez muzyka hiszpańskiego, Juana Bermudo, autora dziełka p. t.: *Declaracion de instrumentos musicales* (Ossuna 1555). Bermudo wymagał od organisty nielada zdolności w oryentowaniu się w polifonicznie bardzo zawiłych kompozycyach, których głosy spisane były całkiem niezależnie na dwóch rozwartych kartach księgi chóralnej. Dobry organista powinien był zdaniem Bermuda grać *a vista*, wyczuwać rytm w takim, nierzadko małym, labiryncie imitacyi, skróceń i powiększeń wartości rytmicznych. Kinkeldey przyjmuje twierdzenie Bermuda za świadectwo klasyczne dla praktyki organowej całej tej epoki, (świadectwo obowiązujące dla Hiszpanii, Włoch, Niemiec i Francyi) wysnuwa nawet

z niego wniosek, że właśnie z powodu takich warunków uzdolnienia organisty i wynikającej z nich rzekomej praktyki organowej nie zachowały się we Włoszech tabulatury. Żaden z teoretyków tamtoczesnych nie osądził tak bezwzględnie ułatwień rytmicznych, dokonanych przez organistów, jak Bermudo: *suelen virgular le papel pautado per no perderse en la cuenta... este modo sea barbaro.* Jego słowa to najlepszy dowód jego doktrynerstwa. „Barbarzyńca" krakowski z klasztoru św. Ducha nie powinien był smucić się wyrokiem hiszpańskiego teoretyka, gdyby miał w siedm lat po spisaniu swojej tabulatury poznać jego *Declaracion.* Cała potomność, po nasze dni, z wielką dla muzyki korzyścią używa tego samego systemu w partyturach, jakim odznacza się Tabulatura z r. 1548.

System linii taktowych tabulatury powinien być także wskazówką w wydawnictwach polifonicznych dzieł owej epoki, w której takt cały miał naczelne znaczenie w rytmice muzycznej. Pomimo zupełnej jasności w układzie rytmicznym wielu kompozycyi owoczesnych, widać w nowszych wydawnictwach naszych czasów dążenie do komplikacyi rytmicznej przez umieszczanie kresek taktowych w różnych głosach nie w tych samych momentach akcentowych, a to dla uwydatnienia frazowania, którego atoli kreska taktowa nie może i nie powinna zmienić. Patrząc na taką metodę, możnaby przyjść do przekonania, że wydawcy starych kompozycyi o jasnym i regularnym przebiegu rytmicznym starają się rytmikę ich ile mozności skomplikować, tak jak zadaniem badaczy chorału gregoryańskiego staje się ujęcie w ścisłe więzy rytmiczne swobodnie w rytmie wykonanych psalmodyi i różnych śpiewów liturgicznych. Do uwag tych skłania system taktowy tabulatury naszej.

Omówienie znaczenia, jakie tabulatura mieć mogła w kulturze muzycznej Krakowa, której jest z epoki tej jedynym swego rodzaju wspaniałym pomnikiem, nastąpi w innym rozdziale pracy o niej. Tu zaznaczyć wypada, że jest to znakomity przekrój przez praktykę muzyczną ówczesnego Krakowa.

Nakoniec zwracam się z podziękowaniem do instytucyi i osób, które mi ułatwiały tok pracy tej, mianowicie do: Cesarskiej biblioteki nadwornej w Wiedniu (kustosz dr. Robert Lach), Królewskiej biblioteki w Berlinie (dyr. Kopfermann i dr. Hermann Springer), dyrekcyi *Rathsschulbibliothek* w Zwickau w Saksonii, biblioteki im.

Proske'go w Ratysbonie, prof. Uniwersytetu w Berlinie dra Johannesa Wolfa. prof. tegoż uniwersytetu dra Johannesa Bolte'go, dra Augusta Hughes-Hughes, kustosza działu rękopisów muzycznych w Muzeum brytyjskiem, prof. Uniw. w Monachium dra Teodora Kroyera, starszego bibliotekarza bibl. uniw. w Bazylei dra C. Chr. Bernoulli'ego, dra Alfreda Einsteina w Monachium, wreszcie do samego Szan. posiadacza Tabulatury, prof. Aleksandra Polińskiego, który, łaskawie kollacyonując złożone arkusze pracy z oryginałem, poprawił sumiennie niejeden błąd odpisu w katalogu tematycznym i nie szczędził mi cennych wskazówek.

Przyczynki do dziejów języka polskiego.

Serya trzecia.

Przez

Aleksandra Brücknera [1]).

13. Rękopis lekarski XV wieku z glosami polskiemi.

Rękopis w Ossolineum, pochodzi z biblioteki Stanisławowskiej ks. Lubomirskich; dar to kuratora Muchanowa dla księcia Tadeusza; oprawny w deski foliant papierowy bez początku i końca, pisany w jednę kolumnę, z szerokimi brzegami, które ktoś w XIX wieku silnie obrzynał i tekst miejscami uszkodził. Rękopis składa się z kwinternów, policzbowanych u góry wedle kart od D5 do Yx (brak więc na początku kart 34; co zawierały, wypływa ze spisu treści, umieszczonego po karcie Yx). Dalsze kwinterny już nieliczbowane; na końcu wiele kart wydarto; o treści poucza spis rozdziałów, zamieszczony tym razem na początku traktatu: Incipit ars et formula conficiendi medicinas, in qua secreta practice reserantur et in qua permaxima utilitas reperitur, cuius Formule tituli prenotantur.

Przepisany jedną ręką starannie, zawiera błędy liczne, nieraz przez kopistę samego poprawiane. Jest to zbiór praktyki lekarskiej, zaczynający podręcznikiem elementarnym, jakimś Medicinale; włączono tu naturalnie i Regimen sanitatis (scholae salernitanae) i inne popularne traktaciki. Między tym „Medicinale“ a końcową „Formula“ wsunięto niby obszerny regestr, spis roślin alfabetyczny

---

[1]) Serya pierwsza, nrr. 1—6, Rozprawy XLVII, str. 337—385; Serya druga nrr. 7—12, Rozprawy XLIX, str. 1—64.

z dodaniem, na co która służy; są i rozmaite recepty, wpisywane na dole i po bokach na wielu miejscach rękopisu.

Rękopis z drugiej połowy XV wieku (daty bliższej nigdzie niema a filigrany papieru rozmaite) powstał w Krakowie; dowodzą tego liczne glosy polskie i niemieckie w samym tekscie; niemieckie dopisywano i później; dowodzą tegoż wzmianki o lekarzu polskim, królewskim, Jakubie. Wzór jego pierwotny pochodził jednak z Pragi a dowodem tego są glosy czeskie w samym tekscie, w pierwszej połowie kodeksu mianowicie, i powoływanie częste mgr. Albika, arcybiskupa praskiego i medyka słynnego. Rękopis służy wyłącznie celom praktycznym, więc zaczyna opisem rozmaitych słabości i podawaniem środków na nie w owym Medicinale; dalej, niby Antidotarius, opis roślin krótki i wyrażenie, przeciw jakim chorobom służą; tu są najliczniejsze glosy polskie, aż potrójne: bo najpierw w samych napisach, potem w obszerniejszem registrum a nakoniec w króciutkim regestrze; tu jednak rychło się urywają: od k. S6 zaczyna się to słowami Si quis herbarum virtutes voluerit cognoscere subsequens breviarium vel breviatorium... secum deferat, potem w porządku alfabetycznym od Absinthium w r. pyolyn est calidum in primo gradu etc. Abrotanum Bozedrzewko est calidum, siccum in tercio gradu etc. Najwięcej glos jest w owym obszernym regestrze i ten obrałem jako podstawę, dopisując odmienne brzmienie (a najczęściej tylko odmienną pisownię, bardzo niestałą) w nawiasie kanciastym; w nawiasie okrągłym d dawałem później dopisywane glosy po brzegach czy nad liniami. Początkowym kwinternom brak zupełnie glos polskich (chyba są przy później dopisanych receptach, np. na k. E10: ebulus in vulgari *chebdzina*, glires qui in terra nascuntur i. v. *glysty*, nad tekstem *przerrypap* do tormentiila; F3: paritaria alias *nocz ydzen*; G8: vermes terrenos i. v *glisthi*, rubracinctorium a. *czirvonqmascq*; H6: poma silvestria a. *plonky*); zaczynają się one dopiero od K6 i następnych. Wypisywałem wszystkie, ile ich dostrzegłem, ilekroć się powtarzają; notowałem przygodnie i inne zapiski. Glosy te nie przynoszą wiele nowego, znamy je ze znakomitego dzieła prof. Rostafińskiego, z którem stale je porównywałem; nie należało ich jednak zdaniem mojem pomijać, ponieważ rękopisy lekarskie z takiem stosunkowo bogatem słownictwem polskiem bywają arcyrzadkie. O języku, pisowni, niema co i rozprawiać osobno, parę uwag dodam na końcu; nadmienię tylko, że z tejto łacińskiej nomenklatury pozostały u nas *piluły* (później

piguły). *kalkus*, *kolika* kolka. *gramatica* gramatka (polewka), tudzież liczne tłumaczenia nazw roślinnych, czego dowiódł prof. Rostafiński w wymienionem dziele (tom I).

(K 5 hoc reverendissimus archiepiscopus Albicus de tinnitu aurium).

K 6 herba strophavia wr. *truskavyecz*, crescens in communi via; et si in iunctura cuiuscunque membri dislocaretur *gdysz wystupy klubu* (!).

K 7 pisces valent nominate *gezdzycovye* (na boku dopisano *Jasdze*).

K 8 valet *dywyzna* cocta vel aqua *dywyzne*... per vapores *dywyzne*, valet *maczka*; *dywyznam* Italici appellant tapsum barbatum, in latino dyptamus vocatur; antiqua stramina quibus stabulum tegitur w r. *poschyczye*.

K 9 Mgr. Johannes dicit, quod sunt duplices herbe dyptamus albe vel subalbe, albe dicuntur wr. *smldnyk*, subalbe dicuntur peucedanum. Dicunt quod mgr. Albicus dederit album pro diptamo i. *gelyenye corzyenye*, quam herbam hic vocant *smldnyk*. Mgr. Johannes dicit oppositum, quod peucedanum sunt *gelyenye corzyenye*... diptamus *husworcz* (t. j. hirsworcz); *Maczycza* (pierwsza litera nieczytelna): yencus (!) *maczka*.

K 10 de feno aut de *othawa*.

L 1 contra verucam in manibus *brodawky*; Sirriones texant in manibus wr. *veszky*.

L 3 ungulam cabellinam i. *copytnik* vel lapaciam i. *lopyan* flaton, malve i. *vyelky szlasz*, spica nardi *svathey mariey magdaliny corzenye*.

L 4 semen cimini *zymny kwyath* et anebo *barnynek*.

L 6 Item mgr. Albicus fecit regi Bohemie aliud confortamentum: fac minutum panem i. *nadrob*.

L 7 salviam crispantem i. *balssan* soluendo cum soco i. *koszya syrvatka* aut lacte caprino; contra scabiem summe valet aqua scabiosa distillata i. *kawyaszk*.

L 8 apium linistum proprie *lipyecz* (przekreślono), *lipczek*.

M 2 radices ebuli i. *chyebdye*.

M 5 carvi i. *polsky kmyn*; contra ictericiam i. *zlutenyczy* radix

lappacii i. *rzyepyk*, radix celidonie i. *wlastowyczye korzenye*; piretrum i. *peltram*.

M 7 remedia mgr. Albici contra tussim; uvas passis *rosynky*, contere cum *szyrvatka* caprina, faciendo gramaticam ad vinum *szaytlinum*, *czubr* mel?

M 9 recipe *pywoykan* (?); mel debet esse quod fluit wr. *swosczyn* vel *splastu*, quod in latino dicitur favus mellis.

O 1 (epatica wr. *Mayownyk*).

O 3 Contra calculum, expertum in decano Pragensi. Recipe etc. *rzepne symye, srnowky racowe bozly srpupcziwo adych kokatwo a ty wytyssczye dobrze*; matricariam i. *rzym baba* et fac malum *kytha aprzypyecz* modicum circa ignem. Contra ficum mgr. Syndel expertum: recipe millefolium et fac *podlugovatho czoletkuw*... aliud ad id *postruszky* recipe.

O 4 *sarlathnye* et impone super dolorem; *rosinky*; recipe arvinam *squarz* et liquefac (późną ręką dopisano: cum ligno levigato wr. *kopystkka ÿ lathka*); de aqua rosacea unum zzaytlinum; abscidas verticem (raphani) cum oleribus et excolligas i. *vylupay*; recipe *szysky dąbove, roszetrzy dobrzye. vyphy* quocumque potu excepto vino.

O 5 recipe pipinellam *hyrsworcz steyworcz maczkam*; *sczevycovye korzenye* plane latine vocatur accedula; quis habet in aure *skwory*.

O 6 piper mixtum cum *wloszky kmyn*; cinamonum *szkorzyecze*, hirintus (!) i. *maczka*; mgr. Gisserus de villa parisiensi

O 7 Contra hictericiam *Gluche pocrzyvy a 3-y zaytliky swynem* vel *spivem aby dwa zaytliky wywrzala atreczy ostal*; cum dolor est in digitis, qui wr. dicitur *cvrcz*; *lupsczek*, prout revrnd. mgr. Albicus fecit in coquina.

O 10 plantaginem a. *babka*; *Szadzes* est herba multum efficax que valet pro locione volneris *odnaparzenya*; *othok wychodz*; quercum fetidum a. *Sgnyly*; accipe vertices de pino *pacovye* et ungas *naparzay* herbam *costyval*, ortimilium v. *brzanky*, celidoniam a. *marzana*, in vas vitreum a. *banka*, agrimoniam a. *rzyepyk*.

P 2 acori *coschaczycez*, arthomasie *wrothicz*, mentis aquatice i. *myatka votdna*, super tempora *naszkronye*; ad capitis dolorem accipe *vrothicz bukvicza rumyen swoysky vodna myatka poley polna rosza bilicza szlasz y rzyepik*; sal i. *chrusecz* cum lappacio acuto i. *lopyan*; (herba in v. *Schantha*); Magister Jacobus.

P 4 tere in mortario a. *wstapcze*.

P 5 coctanam a. *pygwy*; ad lippos oculos a. *nalipkye oczy*; przytacza receptę na oczy z książki Thesaurus pauperum.

P 6 tegas intus sal *clinkem*... depones *klin*; centaurea *drogosloth*; atramentum *ranthcza* cum vino bibat.

P 7 lumbricos terre wr. *glisty*; folia fragarum wr. *yezyni*.

P 8 cytuje wiersze De regimine pestilencie z r. 1395.

Q 1 sub brachio sinistro i. e. *pod pacha leua* venam splenis dictam *sleszyona*; feces papaveris a. *makovyni*.

Q 3 abrotanum *bozedrzyewko* et adde herbam dictam i. v. *bag*°, celidonie semen wr. *Czeywyana*.

Q 5 barbam Jovis i. *netrzesk*, eleborum nigrum *czyemyerzycza*.

Q 6 ut fermentizet *aby kyszyalo yako pyvo*.

Q 7 *dyewyternyk* in aqua coquendo bibat.

Q 8 *brzoskew* de oleribus recentibus; res incise bene valent *maczka*; iusquiami i. *byelon*; linguam bovis i. v. *cobily sczaw*; recipe cortices spinarum circa terram ad unius palme longitudinem wr. *napyądzy odzyemye*.

Q 9 Ut crines fiant spissi... et fiant ut vis *yako dlugo chczescz*

Q 10 levisticum proprie *lubsczek*.

R 1 squila *Klescz*; Informaciones mgri Jacobi regis Polonie; fac emplastrum *Colaczek*; accipe *halun*; contra *belmo* equi; (recipe catulam fetidam i. v. camomillam canum).

R 2 (eufrasia *ptasze oczka*, anisum *wlosky kopr*).

R 4 apium i. *opichen* piper kylvngen i. *yagodi czyrvone*, herbam *rostep*, saxifragam i. *lamykamyen*, nucleos hoc e. *broszkynove kosztky*, *zarnowky* de cancris, calamum a. *thatarskye szyele*, nucleos *sarnkove*. Tractatum mgr. Johannis de Piua.

R 9 Versus de regimine sanitatis Anglorum regi scripsit tota scola salerni etc.

S 1 de superfluitatibus canapi a. *Sgrzebye*.

S 2 smigma grecum s. quod vocatur *barczkye*.

S 4 virgultam salicis parve que in vulgari dicitur *Smylzyna*; item si habes *szantham*, lixivium *Calcusz*.

S 5 morsus dyaboli i. v. *comonicza*; fluxum narium a. *nos*; herbam i. v. *rdest*; radices urtice minoris a. *szagauicze*; herba rothich... pellit pulices et *wszoly*; (asthma equi a. *dychavicza*; duo frusta a *sraby*; radix salicis a. *slotovyrzby*; arboris dicte *broszycze* vel *broszat* contra epidimiam tiriacam polonicam).

Y 8 contra maculas faciei w. *pyegy*.

Y 9 rubea tinctorum vel buglossa maior polonice *czyrwone corzyenye*; contra morbum qui dicitur *Solknyenye* (u góry icterica); herbam que dicitur *szroczka.*

Y 10 medonem videlicet *stercz* (przekreślone), *strecz*; herbam *ossed* et mel quod dicitur *yarzączy*; de herba *Svoysky rumycn* et herba *koczanky*, laua caput aut *naparzay*. herbam *vspiwrod* cum herba *koczanky naparzay* caput; smigma *midlo*, folia fragorum dictorum *yezyny*; dopisano Genesta *zanowyancz.*

Absinthium *pyolin* (*pyolyn*).

Abrothanum *Bozedrzewko.*

[Acorus *Kossaczecz*].

Acecatum (!) *Coprzywne szemye* (*naszyene koprzywne* pod Ardemia).

Acedula *Sczayw* (*sczaw*) [*sczaph, leszny por*].

Affodillus *Slothoglow.*

Agrimonia *Rzepyk* (*rzepik*).

Agaricus *Gampka modrzewowa* [*Gabka modrzevya*] (contra emorogidas infirmitates *czekącza czyrwona ny*...).

(Altiforago *Smlod*).

Althea *Slasz* [*szlasz* et malua].

Allelluia *Conyk*, alii dicunt *zayączy sczaw.*

Allium *Czosznek.*

Amigdala *Migdal.*

Adiantus *zagaiwicze.*

Anetum *Polny Cumyn* [*Cmin*].

Anetum *Copr* (*kopr*) [*copr* et alii dicunt *lupen*: tak samo w ręk. jag. 774].

Anisium *wloszky kopr.*

(Anagallus *mvsoczrew*).

Angelica *Dzangyl.*

Archangelica *zagawka.*

Apium *Opythik*, przekreślono; *Opich.*

Aquileia *Kozą broda* [*kozya broda*].

Aristologia *boszthezoch*. po bokach dopisano: *pyelnyk* v. *podrazecz*, *Risthek; rystek cocorzek.*

Artemisia *Bylycza* [*Bylicza*].

Anaglossa *Babka* (*Bapka*; arbipoles v.. dalej odcięto).

Azarus *Copyldnyk* (*Kopildnyk*) [*Copytlnyk*].

Atriplex *lebyothka* [*lyebyotka*]

Athenasia *Rothycz* (!).
Avena *Owyesch* [*owyesech*].
Agryk *miszcaschkub*.
Balanitia *quyath yablkowy*.
Balsamitha *wodna myethka* [*myatka vodna*].
Barba iovis *nyetrzak albo royownyk* (*netrzesk*).
(Barba hirci *lanik*).
Branca ursina *barzcz* [*barcz*; (bozuk labon)?]
Balsamnis *balsam*.
Betha *Czwykla*.
Bethonica *Bvkwycza* [*bucuicza*].
Buglossa *wolowy yasyk*.
Bardana *wielky Rzep*.
Brionia *Przesstamp*.
[Calamus aromaticus *tatarske zele*].
Camedreos *Ozanka*.
Camomilla *Rvmyen*.
Canapus *Conopya*.
Capillus Veneris, inną ręką wpisane *nodzek*; a k. T3b: Capillus *nodzek* veneris.
Cecedo *Sczothky*.
Cartamus *Crokosz*.
Carda *Rzeyp Sitny* [*wyelky Rzyep*, lappa maior].
Calamenthum *Polna myethka* (*byalą lebothka*).
[Catapucia *skoczek*; cauda equina *Scrzip*].
Caulis *Capusta*.
Celidonia *Zolthy mlecz* (*Szolthnik*).
Centaurea *Drogosloth*.
Cicorea *zolczyen* aut *podrosznyk*, alii vocant *modrag*; [na k. T5 *zolczyen* przekreślono, przypisano *zankyel*].
Ciclamen *Boleglow* [na k. T5 przekreślono, *pampawa*].
Cicuta *Swyną wesz* (*boleglow*, *svina ves*).
[Collofonia *przysszkirzycze*; (colloquintida *cibula gorka*), pulpa i. *obyczek* eius].
Corona regia *Swonyecz*.
Citrullus *Dyna* [*dynya* vel *malon*].
Coctana *Pigwy*.
Ciroglossa *Koszthywal*, consolida maior *pszy yąszyk* idem sunt (i. v. *czyrwone korzenye*, rubea tinctorum).

Colofonia *Zywycza.*

Cariofollus *Gosdzyk* (poprawione z *gosgyk*), [goszdyk].

(Cucurbita Kurbis wr. *banye*).

Cythwar (na boku: crocium!).

Diptamus *Gelene zele* [*yelenye korzenye*; na boku *tremdala* a. *gelene korzene* i *trzemdalą*].

[Draguntea, na boku *waszownik, nesrzal, hadowe zelye*].

Ebulus *Chebdze* [*Chebdzen*].

Eleborus *Czemyerzycza* [*Czemyorka*].

Endivia *Maly mlecz* [*Czrwal*, na boku *mlyecz*].

Enula *Omay* [*Oman*].

Euruca *Byalą gorczycza.*

Esula *Schosznka* [*cucorzecze*, nadpisano *sosnka, buczkwicza*].

[Eupatorium *saluia polna*].

Eufrasie *Ambroze* vel *ptasze swieczky* [*ptasza oczka*].

Edera *Bluscz* seu *Brzostan* [*bluscz*].

Faba *Bob* [(fabaria, *bobownik*); frumentum *zytho albo pszenicza*].

Filex *Paprocz.*

Funus terre *Zayacza Rutha* [(flos leticie *naszyedrzo*... urwane].

Fungi *Grzyby.*

[Filipendula *Gundran*, na boku *Przerwypamp*; (flos amoris *vasilek* vel *sarlath*).

Famula *Yaszker.*

Galanga *Galgan.*

Genciana *Gorzyczka* [*Goriczka*].

Gith *Pakowye.*

Glandes *Zolandz* [*Zolancz*].

Gladiolus *Myeczykowye.*

Girasolis. pendodactilus vel catapucia maior vulgares vocant *pyoniam.*

Jarus *wezownyk* [*vaszownyk*; na boku herba vidue *wdowky* vel... odcięto].

Jeners *Ber.*

Jusquiamus *Byelon.*

Juniperus *Yalowyecz.*

Juncus *Szythowie* [*sythovye*].

Ipericon *Zwonyecz.*

Ireos accorus *Koszaczyecz.*

Iringus Centum capita *Sztoglow* vel *Mikolayek* [na boku *Micolaek*].

Jovis barba *Royownyk.*

Lapacion *lopyan* lapatium acutum *kobyly sczaw.*

Lactuca *loczyga.*

Laureus *Bobek.*

Laureola *Wylcze lyko.*

[llaccea *modrzewowa gabka* wymazano].

Lapis lazuli *Lazur.*

Lens *Szoczevicza.*

Levisticus *Lvbsczek.*

[Liquericium *llakrycya*].

Linum *Len.*

Lilium *Lilia.*

Litargirum *Szrebrna pyana* [*srzyebna p.*; przedtym Lignum aloes *Drzevo*].

Lolium *Kąkol.*

Lupians *wylczy mak.*

Malva *Slaz.*

Mandragora *Pocrzyk.*

Molagranatus *wloska yablka.*

Moracelsi alia est morabatus (nad linią) *Jagoda bikomorowa* [(*morowe iagodi. gezyny*)].

Mastix *Kadzydlo.*

[Margarita *pyerla*].

(Maurola *Czarnezyele*).

Mercurialis *Sryebryk* [*Sczeczyna*].

Menta crispa *Kadzerzawa myethka.*

Mellilotum *Zolthy konyk.*

Matricaria *Maruna* prodest his qui per potum se offendunt alias *ochfaczą.*

Mellisa *Kadzydlo* (przekreślone, nad tym:) *Myodvnky* [*Myodunky*].

Meu *Polny kopr.*

[Mespilia *sypky!*].

Melo *Malvn* [*Malon*].

Menten *Powoy.*

Muscus *Pysmo.*

Millefolium *Kr(w)awnyk.*

[Morsus diaboli *camonicze*].

Malacithonia *Lesznyayabka* [mala mariana *lleszna yaplka*].

Nasturcium *Rzerzucha* [*Zerucha*].

Neufer *Grzybyenye* [*stulikep*, zaś *grzybyenye* przy Narcisus przekreślono].

Nigella *Czarnvcha*.

Neopida *Lesznya myethka* [*leszna myatka*].

Nitrum *Sanlerth* [u góry: *Sanletra*].

Numularia *Slasz*.

Nux *Orzech*.

Nux muscata *Muskath*.

[Nux indica *indyyski orzech*].

[Opium *Opich*].

Origanum *Lebyothka*.

Olibanum *Kadzydlo* [*byale kadzydlo*].

(Orobus *wyka*; oculus cornicis *wronye occko*); [*ordeum yaczmyen*].

[Papaver *mak*].

[(Pleuretica *pnybok*; persicaria *reddest*): Primula *Szesnek*; Pollitaria *po Noczydzen*].

[Peucedanum *yelenye zele*].

Pastinopa *Pasternak*.

Passule *Rozinky*.

Plantago *Babka*.

Prassium *Glucha pocrzywa*.

Paritaria *Nocz y dzen* [*dzen ynocz*].

Persica *Broskynya* [*brzoszkynya*].

Petroleum *Kamyenyowy mosg*.

Polipodium *Paprothka*.

Poleyum *Poley*.

Porum *Luk*.

Populus *Topola*.

Prunne *Slywy* (na k. X 1 i przy pionia podano *slivy*).

Psilium *Brzashothan* (z pierwszego *h* zrobiono *g*?) [*Brzaszgotan* nadpisano].

Poma *Yabka*.

Pisum *Groch*.

Pipinella *Wyedrzenyecz*.

Raphanus *Rzothkyew*.

Rostrum porcinum *Szwyny mlecz*.

[Reubarbarum *Gabka szamorska*].

[Risii *Ryssz*].

Ruta agrestis *Zayācza rutha.*

Saturegia *Czambr* [*Czampr*].

Saxifraga *Thruskawky* alias *pozemky* (dopisano: Saxifraga est triplex, sc. herba fragarum wr. *pozemky*, alia *paprothka*, tercia admodum pimpinelle).

(Spatula fetida *Rogosina*).

Salix *Wirzba.*

[Sauina *Schavyna* (przy Sandali... albi et rubei dopisano na boku... *nowa*, obcięte, na dole in vulgari *zanowyancz* curat dentes, początek z terminem łacińskim obcięty, może było tu *sandix*, które jest rzeczywiście „zanowcem")].

[Sal armoeniacum *sol ormyenska*].

[Sal gemme *cruszczova sol*].

Sambucus *Besz.*

Scoriola *Swyathego pyotra zele* (*Pampawa*).

Satirion *Koslowa yaycza.*

Scabiosa *Driakyew polna* alias *wspi wrzod.*

Sapo *mydlo.*

(Salmuca *Wronyecz* alias *Stonok*).

Sal yanime *Trzysthab* glisteriis et suppositoriis valet (*lauterzalcze*).

Serpillum *Madzerzaduska* [*Maczerza duszka*].

Serpentina *Wązownyk.*

Semperviva *Roszchodnyk.*

Senatinon *Royownik* alias *Nyetrzask* contra fulmen etc.; [*vodna zerzucha*].

Scicados *Koczenky* [*Koczanky*].

[Stercus *Gowno*].

(Spica celtica *Moribaba*).

[Spodium *wyelbladową koscz* est os ex elephantis conbustum; (spolium serpentis *vaszovy lupyesz*); tamariscus *cysz*; terebentina *zyvicza modrzevova*] (Tormentilla *przervipąmp* contra morbum qui dicitur *Sparny* mel purum alias trzescz).

Solatrum *Psinky.*

Sulfur *Szara.*

(Tartarum *weynsteyn* wr. *viny kamyen*).

Tapsus barbatus *Dzewana.*

Titimalus *Romanowo zele.*

Tribulus *Oszeth* [*ossed*].

[Trifolium *konyk*].
Vermicularis *Roszgodnyk* [*roszchonyk*].
Verbena *Choschisko*.
Virga pastoris (i. e. *przaslka*, *Sczothky*).
(Vinum *vyno*).
Volubilis *Powoy*.
Zudarium *Czythfar*.
Zynziber *Inbir*.

Następuje sam spis nazwisk z niemieckiem a nieraz i polskiem tłumaczeniem, powtarzającem poprzednie, odmienną jego pisownię zaznaczaliśmy w nawiasie; dodano nazw kilka, anthera *rosensame Szemyą roszane*, boleti *bdly*, cerusa *olowyany proch*, castoreos *Stroye*, balsamita *wassermyncze wodna myāthka*, cencenodia *sporgras sporysz*, celidonia *zolthi mlecz*, coandrum *nesselwurcze koreandr*.

Kto z tego spisu korzysta, winien łacińskie i polskie nazwy stale porównywać z materyałem, podanym przez Rostafińskiego; nadmienię więc tylko mimochodem, że np. ortimilium jest artimilium *ber*; formy polskiej *brzanki* Rostafiński nie wymienia, powtarza się zato w dzisiejszej nomenklaturze botanicznej dla phleum (od *ber* wymienia Rostafiński tylko *brzycę*, *brzyk*); zamiast *macka*, jak Rostafiński przepisał, należy czytać *maczka* (jak w czeskiem). Co do wyrazów polsko-łacińskich, *gramatica*, *gramatka*, polewka, nie z greck. krommation poszło, będzie to przystosowanie nazwy gramatyki (łacińskiej), podobnie jak *miseria* sałatę ogórkową nazywamy i t. p. Pisownia wyrazów polskich jest w naszym rękopisie na ogół bardzo zaniedbana, z zapiskami Stanki równać się nie może. O Jakubie, lekarzu króla Jagiełły, wspomniałem już dawniej z powodu pracy dra Lachsa o lekarzach krakowskich XV i XVI wieku.

14. Uwagi krytyczne.

Zanim przystąpię w kilku następnych Przyczynkach do uzasadnienia, dlaczego w drugiem wydaniu „Dziejów języka polskiego“ nie zmieniłem wielu szczegółów, zaczepionych przez krytykę, wykażę na dobranych przykładach różnicę między filologicznem a lingwistycznem traktowaniem języka, t. j. między stosowaniem się do języka samego, do jego dziejów i do chronologii tych dziejów skrupulatnej, a między mechanicznem nieraz stosowaniem

jakichś, często urojonych „praw“ (reguł) i narzucaniem norm rozwojowi językowemu, które mu całkiem obce.

Zwalczam stale i nie całkiem bez skutku nowomodną etymologię lingwistyczną, zasadzającą się na bezowocnem wywodzeniu słów z „pierwiastków“ (miewamy też po pięć lub sześć wywodów dla jednego słowa, a wszystkie równie fałszywe — proszę porównać Słowniki etymologiczne Waldego i Berneckera, składy największe poronionych etymologii), zamiast na śledzeniu dziejów wyrazu i najbliższego jego otoczenia. Ale nietylko na tej dziedzinie, można i w fonetyce i morfologii (słowiańskiej, do niej się bowiem ograniczam) stwierdzać coraz zawody lingwistów-zawodowców, zawodzących czytelnika na manowce; pomysły ich roztrącają się stale o historyę i chronologię; wystarcza też dla uśmiercenia tych pomysłów nieraz najprymitywniejsze zestawienie faktów a szczególniej dat, co dla lingwistów jakby nie istniały na świecie. Byle przykład uwidoczni to lepiej niż wszelkie rozumowania.

Języki np. satemowe, szczególniej litewski i słowiański, posiadają liczne *k*, *g*, miasto wymaganego przez „regułę“ *sz* (*s*), *ż* (*z*): sprzeczność powtarzająca się przy podobnych zjawiskach głosowych, por. niż.; wedle Brugmanna zaś, Bernekera i i. pożyczyły języki satemowe owe słowa z *k*, *g*, od języków kentumowych. Byle słowo dowiedzie jawnej niedorzeczności takiego tłumaczenia rzeczy, np. litewskie *kłausyti* słuchać, obok *szłowe* sława. Słowianin ma w obu słowach prawidłowe *s*, Litwin w jednem *k*, w drugiem *sz*, ale ani mu się śniło pożyczać od jakiegoś fantastycznego kentumowca (którego w całem sąsiedztwie jego ani śladu niemasz), nazwy dla — słuchu! Wybrałem ten przykład, uśmiercający odrazu i inny pomysł lingwistyczny, Meilleta, aby te niewygodne dla lingwisty a naturalne dla filologa wyjątki usunąć; Słowianie mówią wedle niego *gęś*, nie *zęś* (= litewsk. *żąsis*) niby dla uniknienia następstwa syczących, dla rozpodobnienia niby, ależ właśnie *słuch* (t. j. *słus*, nie *kłus*!) dowodzi, że się Słowianom i o tem ani śniło, że więc przyczyny owych stałych wahań (*kłonić* i *słonić*) indziej szukać należy. Tem przypuszczaniem wpływów języków obcych na wyjątki z głosowni własnej, wojują stale lingwiści; niżej wymienię fakt całkiem nieprawdopodobny a mimoto najprawdziwszy, że dla ***jednego*** zjawiska głosowego słowiańskiego przypuszczają lingwiści ni mniej ni więcej tylko ***ośm*** rozmaitych wpływów obcych i to z strony takich nawet języków, co się z sobą wcale nie stykały.

Te i tym podobne, samą metodę kompromitujące wymysły wynikają zaś z innego, zasadniczego błędu, z dążenia wypowiadanego jawnie lub stosowanego milczkiem, do mechanizowania języka, do narzucania rozwoju identycznego procesom od siebie niezawisłym, mianowicie zaś do przeprowadzania reguł, „prawami“ szumnie nazywanych, bez wyjątków, jakbyto język wychodził z koszar, gdzie wszystko z precyzyą matematyczną się odbywa; ależ język to nie automat, bywa raczej ruchawką pospolitaków; na komendę „na ramię broń“ odezwie się ich nieraz sto, lecz dwudziestu broń przy nodze zatrzyma, bo komendy nie dosłyszeli, albo poprostu im się tak zachciało. Otóż dla usuwania wszelkich wyjątków stosują lingwiści środki gorsze od mniemanego zła, bo niemożliwe; przykłady zob. niż. Bywa też, że środki, wypróbowane gdzieindziej ze skutkiem najlepszym, stosują na miejscu zupełnie nieodpowiedniem i zamiast wyjaśnienia rzeczy najfatalniej ją gmatwają; przykłady zob. niż.

Inny ich błąd metodyczny, to rozrywanie dla błahych czy pozornych powodów rzeczy nierozerwalnych, przecedzanie komarów a połykanie wielbłądów. Nikomu się nie śniło *jazdę* od *jadę* odrywać, aż zawyrokował lingwista, że ponieważ niema przyrostka *-zda* w słowiańskiem (w istocie jest!), to *jazda* należy do *chodzenia*! Nikomu się nie śniło odrywać *radło* od litewskiego *arklas* (a w dalszym ciągu od aratrum, arotron), aż zawyrokowali lingwiści, że ponieważ *t* w *d* nie przechodzi (w istocie przechodzi nieraz!), przeto słowiańskie *-dło* poszło nie z piewotnego *-tro* i nie jest równe lit. *-klas*, lecz z pierwotnego *-dhro*; że to wierutna bajka, dowiodłem w Zeitschrift f. vergl. Sprachf. XLVI i słow. *dło* powróciło znowu do naturalnego związku z lit. *-klas*, łac. *-trum*. Jak na podobnej analizie wyszły końcówki czasu teraźniejszego, wiemy; formy identyczne, *jeść* i *jest*, bo zachodzące spółcześnie w tem samem narzeczu, rozerwano; szkoda że nie wciągnięto do analizy form *je* i *jesta*; *jesta* byłoby gr. *estō* a *je* imperfectum bez augmentu, jak *vede*, *nese* i t. d. i otrzymalibyśmy zamiast jednej aż cztery formy.

I takich przykładów co niemiara. Nikt np. nie oddzielał słowiańskiego *jinъ* (jeden, inny) od oinos, wienas i t. d., aż oświadczono, że jakiś niesłychany (w słowiańskiem) zresztą zaimek tkwi w tem *jinъ*, co powstało z *ьnъ*, bo *jedьnъ* (co zastąpiło *jinъ* unus, gdy to przybrało znaczenie alius), jest starsze niż *jedinъ*, co powstało z *jedьnъ* analogią dopiero. Ależ dowodzi chronologia (nie

istniejąca jak wiemy dla lingwistów), że *jedinъ* jest starsze niż *jedьnъ* (najdawniejsze pomniki mają wyłącznie *jedinъ*, nigdy *jedьnъ*!!) a powtóre jest taki fakt. Gdyby *jedinъ* powstało dopiero analogią z *jedьnъ* niech wytłumaczą, dlaczego ruskie albo bułgarskie mają tę formę niby analogiczną tylko w jedynym przypadku (nom. sing. masc.), w żadnym innym zresztą; kto słyszał o analogicznie utworzonym pniu nowym dla jednego jedynego przypadku? Otóż była niegdyś tylko odmiana *jedinъ*, *jedina*, *jedino*, *jedinogo* itd.; wszystkie formy uległy skróceniu (*jedьna* itd., jak np. z *gospodina* powstaje *gospodьna)*, tylko nom. sing. masc. nie mógł mu uledz i pozostał jak był. A więc *jinъ* (i *jedinъ*) są formy pierwotne, identyczne z oinos, wienas, co z natury rzeczy samo wynika; *jedьnъ* powstało później do *jedьnogo* itd.

Z głosowni wymienię, co np. z *ch* wyprawiają. Żeby przeprowadzić regułę bez wyjątku, której się *vьsь* = lit. *wisas* sprzeciwia, jedni orzekli, że litewskie jest pożyczką słowiańską (co o takich pożyczkach sądzić, wyżej wspomnieliśmy); inni zaś, że Słowianie pierwotnie odmieniali *vьchъ*, *vьchogo* itd.; od prawidłowego *vьsěmь*, *vьsi*, *vьsěchъ*, rozszerzyło się to nowe *s* na całą odmianę. Ależ Słowianin tak przywykł przy *ch* do stałej wymiany (*duch*, *dusi*, *dusze*, *vъ dusě*, por. *takъ*, *tacěmь*, *taci*, *tacěchъ*), że gdyby miał kiedykolwiek odmianę *vьhъ vьsi*, niezawodnieby ją zatrzymał. Z chęci uniformowania wszystkiego narzucają i nagłosowi regułę, dotyczącą tylko środka słowa, i twierdzą, że *chodzić* zawdzięcza *ch* zamiast *s* złożeniom z *pri-* i *u-*, gdzie po *i*, *u* wedle reguły z *s* powstało, co się później rozpowszechniło; *chromy* zawdzięcza podobnie swe *ch* stałemu jakiemuś *nogu sromъ*: obie bajki wymyślił Pedersen, najzdolniejszy zresztą, wedle Zimmera, z lingwistów młodszych; Berneker pierwszą bajkę powtórzył z całą wiarą, tylko co do drugiej się wahał; ależ nie znamy dotąd wcale warunków, w jakich nagłosowe *ch* powstaje; to należy poprostu wyznać otwarcie, nie zaś klecić niemożliwości; jedynie *chód* zgadza się z *hodos*, o innych nic nie wiemy (ratuje się też zakłopotany Berneker przy tem *ch* ciągle niemożliwą jakąś „Lautnachahmung“). Wedle *ts*, *ps*, *ns* i t. d., dających tylko *s*, możemy wnioskować, że i *ks s* daje; lingwiści przemieniają natomiast *ks* w *ch*, na podstawie jedynego przykładu *rěchъ*, *rěšę*, chociaż wszelkie prawdopodobieństwo za tem przemawia, że *rěch rěšę*, jak *jašę* (zamiast *jasę*), *pěšę* (zamiast *pęsę*), zajęło miejsce pierwotnego *rēsъ rēsę* a innego przykładu dla *ch* z *ks* niema.

bo żeby *chudy* był = indyjsk. *kshudra*, i to do bajek należy. I wewnątrz słowa dopuszcza reguła wyjątków, jak *vьsь* wieś i wszystek, dowodzi, bo żeby *s* z *k* (vicus) regule tèj nieulegało, jest tylko wymysłem na tej w niefortunne wymysły tak płodnej dziedzinie. Inny wyjątek, to *běs*, identyczne z litewskim *baisus* straszny, *baisa* strach; słowa te należą do bać się, do *baime* bojaźni, ale żeby „regule“ zadość się stało, oderwał Pedersen oba, *běs* i *baisus*, od *bać* a przyczepił do zmyślonego *baidsa* z całkiem innego gniazda i dodał łacińskie *foedus*. Wymyślili dalej, że i *sr* po *u*, *i* przechodzi w *chr* a to przez *rr* w proste *r*, tak że litewskiemu *auszra* odpowiadałoby słowiańskie *uro*: te wywody, nie oparte na niczem, oprócz fantazyi autorskiej, odrzucamy naturalnie i utożsamiamy *auszra* z *ustro*, z którego poszło *utro*, jak to filolog wie napewno z przykładów, nieznanych może lingwistom: ów lingwista, co *uro* wymyślił, wywodzi *utro* z pierwotnego *uchtro*; jak zaś to *uch-tro* powstało, skoro już *us-tro* istniało (bo autor uważa *-tro*, nie *-ro* za przyrostek tego słowa wbrew świadectwu innych języków), tegom już nie zrozumiał dobrze. Oto tylko wiązanka pomysłów lingwistycznych z dziedziny jedynego *ch*; niżej wymienię jeszcze inne z tej samej dziedziny.

Do pary z mechanicznem narzucaniem reguł chodzi wyrywanie szczegółów z całości; co dla kilku trafnem by się zdawało, upada, skoro się w dalszych szczegółach rozejrzymy. Gdy np. lingwista twierdził, że *medweda blota* polskiego dyplomu z XIII w. pisał Prusak rodowity, nie wymawiający polskiego *dz*, że byli więc Prusacy tubylcy i po lewej stronie Wisły, na Pomorzu, zapomniał, że *d* zamiast *dz* i *dź* piszą Polacy sami jeszcze i w wieku XIV, że więc ta pisownia niczego o narodowości pisarza nie stanowi. Inny twierdził, że nasze *chocia* to ostatni przykład naszego imiesłowu czasu teraźniejszego na *-a*, jakie w czeskim i ruskim istnieją (jeśli istnieją, bo wykład ich chwiejny); zapomniał, że w polskim, *-a* (*-ia*) stale przystępuje do wszelakich przysłówków, np. *kromia*, *procza*, *wedla* obok *wedle*, *dzisia* (niekoniecznie attrakcyą do *wczora*), *tuta*, *więca* (w rotach), nawet *jesta*, że więc nierównie mniej ryzykujemy, przypuszczając je i dla *chocia* a to odnosząc do byle innej formy czasownikowej (*choti*).

Inny znowu biedzi się napróżno, polskie formy z *ie* zamiast *ia* wytłumaczyć, *powiedać*, *krzesło*; żebyż przy *powiedać*, *pedać*, przypuścił choć wpływ *powiedzieć*, *pedzieć*, miałoby to jeszcze jaki taki

sens, ale te ludowe (nietylko staropolskie — a tam znowu powszechne, nietylko po książkach treści ascetycznej panującej) formy [1]) za czechizmy wydawać, sensu mieć nie może; fantastyczny wywód *krzesła* sam zarzucił, ale „jak tu owe *e* objaśnić — nie wie“, chociaż nie ma ani tu ani przy *powiedać* co objaśniać; są to takie same sporadycznie zachowane *ie*, jak np. owe sporadyczne *k*, *g*, zamiast *s*, *z*, w językach satemowych.

Najwalniejszym brakiem pozostaje to od czego zaczęliśmy, pomijanie chronologii, dochodzące do tego, że np. prasłowiańskie spłynięcie pierwotnego *s* i *s* z *k* datują po metatezie *trot* z pierwotnego *tort*, należącej dopiero do VIII lub IX w. po Chr.! Fałszywe kombinacye gramatyki Vondraka wynikały głównie z tego, że autor nie zdawał sobie sprawy z chronologii, że cofnął np. przegłos *jo* w *je* już w czasy najodleglejsze. I wylęgają się coraz nowe dziwactwa; wynachodzi się jakieś nowe prawa (przechód *str* w *zdr* z powodu jedynego *nozdri*, boć *męzdra* nic z *mięso* niema spólnego), działanie jakiegoś niesłychanego sandhi i tym podobne łamańce. Wiemy np., że *jigła*, choć może nie odpowiada pruskiemu *aiculo* litera w literę (pożyczka?), jest formą ógólno słowiańską; więc napróżno silą się wszyscy (Gebauer, Berneker, Vondrak i. i.), oderwać od niej czeskie *jehla* i zmyślać niesłychaną w całej słowiańszczyźnie (co każde *jъ-* w *ji-* odmienia, por. *jigo*, *ji*=is, eum itd.), formę *jъhla*. To znowu uroił sobie lingwista, że polskie przestawione *r* (*trot* z *tort*) różniło się co do artykulacyi od nieprzestawionego *r*, bo znalazł w psałterzu puławskim dwojaką pisownię płynnej a ponieważ kilkadziesiąt przykładów odpowiadało przypadkowo jego zachciance, wydał ją za fakt, niepomny, że w rękopisach średniowiecznych nietylko *r*, ale i *s*, *y* nawet, mają dwojakie kształty, co jednak z artykulacyą ich w żadnym nie pozostaje związku. Bardzo wypróbowany w tych pomysłach środeczek, to odwracanie stosunków historycznych; zamiast od formy starszej wychodzi się od młodszej: *czakać* np. jest we wszystkich językach słowiańskich formą starszą, urobioną od *czaka* do *cza-jati* (por. *znak* do *znać*, *brak* do *brać* itp.); przeciw temu naturalnemu wykładowi

[1]) Jeszcze po rękopisach XIX w. można spotykać w nagłówkach *opowiedanie* i nie jestto myłka pisarska. Ów autor istnienie owego *powiedać* jak najfałszywiej przedstawił, bo tylko tak mógł ochronić mniemany swój czechizm; przeciw niemu należy stwierdzić, że *powiedać* było ogólnopolskie niegdyś a dziś jeszcze jest ludowe i dla tego samego myśl o pożyczce jest niemożliwa.

zmyślono, że to (niesłychany w słowiańskiem) reduplikowany imiesłów *czekanъ*, równy wedyjskiemu *čakānas*, t. j. powtarza się ów dawny błąd, który uważaliśmy już za zupełnie wyświecony, owo chwytanie powierzchownych, łudzących zestawień słów od siebie najdalszych, niby jak owe osławione Hermejas = Sarameja itp.; odrywając *czakati* od *czajati* grzeszy się przytem i przeciw fundamentalnej zasadzie, że należy rzeczy np. słowiańskie najpierw z słowiańszczyzny wykładać, a więc *brak* ślub od brać, a nie z łacińskiego merx; *ręka* lit. ranka, od lit. renkiu zbieram a nie od jakiegoś *vr-*; powszechnie dziś uznane zrównanie naszej *roty* z indyjskiem vratam uważam za taką samą bajkę jak dawne (Picteta i i.) zestawianie np. ὠκεανός i wedyjskiego āçajānas. Ów niefortunny wymysł *czekan*=*czekānas* powtarzają ufnie Berneker i Mikkola, ależ właśnie Mikkola okazał się (w Urslavische Grammatik), mistrzem w odwracaniu naturalnego porządku rzeczy i w niesłychanej plątaninie chronologicznej; przykłady drastyczne (np. co do polskiego *słyszał*—*słyszeli;* co do czasu przegłosu w *człon* i w *biorę*), poznamy niżej.

Pomijam inne słabostki metody lingwistycznej, np. tworzenie coraz nowych „praw“ na podstawie kilku zasadniczo niemożliwych etymologii; każdy niemal (nowszy) rocznik naszych czasopism fachowych dostarczy przykładów, których nie myślę dalej zbierać, bobym nie skończył: i tak w dalszym tych przyczynków ciągu muszę coraz z podobnymi wymysłami walczyć.

Zwalczam naturalnie, nie lingwistykę, nie lingwistów, lecz braki metody, głównie owo pomijanie dziejów językowych. Objawia się to mniej na polu języków klasycznych lub germańskich, gdzie filologia dawno dzieje ustaliła tak, że wybryki nie łatwo uchodzą niepostrzeżone; natomiast na niwie słowiańskiej, gdzieśmy jeszcze od podobnego ustalenia dalecy, rozrządza się każdy po swojemu: wolność Tomku w swoim domku. Otóż temu kres jakiś położyć; wykazać, że nie wolno pomijać chronologii, jak się komu podoba; że z nią najskrupulatniej liczyć się należy, jeźli się do prawdy chce dotrzeć: to jest zadaniem dalszych przyczynków; w ten sam sposób wystąpiłem w pracach, ogłoszonych w 45 i 46 tomie Zeitschrift f. vergl. Sprachf., dokąd odsyłam czytelnika co do bliższych szczegółów o *mězdra*, *jedinъ*, *ustro* itd.

Wojuję zarazem przeciw naszej manii pomysłów, których obcy, niesławiści albo niepoloniści, kontrolować nie mogą i przyj-

mują je od slawistów i polonistów w najlepszej wierze, ani się domyślając, że o fałsz jawny nowe fałsze opierają; przykłady zob. niż. Lecz zamiast dalszych wywodów ogólnych, wolę przystąpić do rzeczy samej; czytelnik na podstawie faktów niżej przytaczanych sam osądzi, co do celu pewniej prowadzi, czy filologiczne wnikanie w rzecz, troskliwe wsłuchiwanie się w dzieje i życie języka, czy też narzucanie mu norm i reguł, o których język nie wie. Ponieważ mi jednak o polemikę nie chodzi, przeto nie wymieniam żadnych nazwisk ani przytaczam cytatów, chociaż często dosłownie wywody lingwistów powtarzam — tem swobodniej rozprawiam o rzeczy samej. Literaturę przedmiotu zebrałem całą, z wyjątkiem jednej broszury, wyłącznie przeciw mnie zwróconej; tej nie czytałem, więc jej ani słowem nigdzie nie uwzględniam.

15. Teraz.

Dla krótkości i dogodności tak ten Przyczynek nazwałem, chociaż *Teraz* jest mi tylko punktem wyjścia dla dalszych dociekań, co i poza granice polszczyzny sięgają; wysuwam zaś już tu tę uwagę, bo dotyczy ona i niektórych dalszych nagłówków, co też właściwej treści bynajmniej nie wyrażają. Że zaś ciągle od tematu odbiegam i wszelkie możliwe pytania poruszam, wina w tem nie moja. Jak nie posiadamy historycznego słownika — a projektowany słownik staropolski temu brakowi nie zaradzi, bo mu zgóry zbyt ciasne nakreślono granice, tak nie posiadamy i gramatyki historycznej, oprócz kilku luźnych przyczynków, z których najcenniejszy, Morfologia Kaliny, mimo niemożliwego wykładu i niewyzyskania całego materyału. Wobec tego dotkliwego braku nie pozostaje nic innego, jak samemu starać się rozwiązywać, ile możności, coraz nowe zagadnienia z całej tej dziedziny i to jest właściwym celem tych Przyczynków.

Nasze, co najmniej od XVI w. ogólne, *teraz* skrócono z *ten raz*; poucza o tem choćby „Sąd Parysa“ z r. 1542, gdzie obie formy istnieją, np. poydę teras do tańca w. 642, będzim z wami ten raz tańcować w. 665, ten raz ia pomszczę nad tobą krzywdy moiey w. 773 itd. a niejedyny to pomnik dawny z *ten raz* [1]). Nasi

[1]) Język tej arcylichej komedyi szkolnej wcale nie ciekawy; zwrócę uwagę na jedno. Pojawia się tu *niestoycie* (niestety), co wymaga przyimka *na*, przecież

lingwiści inaczej rzecz wywodzą; wedle jednych ma to być *te* (= cerkiewnemu *tъ*) + *raz*, co niemożliwe, byłożby po polsku *traz*, por. czeskie *wetczas* wtenczas; wedle autora innego jest to *tę raz*; przypuszcza się więc biernik żeński na podstawie białoruskiego *pierszuju raz, tuju raz*, jakby białoruszczyzna czegośkolwiek dla polszczyzny dowodziła. Przytoczę więc sam, wyręczając owego autora, przykłady polskie: *tęraz* w Marchołcie 1521 r. (zob. podobiznę w wydaniu Dr. Bernackiego); *pierwszą raz* w J. Tarnowskiego Consilium rationis bellicae 1558 r., *jedną raz* w faceciach anonima z drugiej połowy XVI w. (w wydaniu Chrzanowskiego str. 25); *drugą raz* we spółczesnym słowniku Mączyńskiego. Dlaczegoż mimo tak jawnych przykładów obstaję przy dawnym wywodzie? *Tęraz* w Marchołcie będzie myłką druku, bo na tej samej stronicy czytam i *litęry*; *jedną raz* wyśmiewa Anonim jako „grubą chłopską mowę" (istotnie znam tylko *jeden raz* u pisarzy i po słownikach ówczesnych), czegoby nie czynił, gdyby *tęraz* istniało powszechnie; wedle *jedną raz* (nie *jednę raz*!!) i *drugą raz* należałoby nakoniec oczekiwać *tą raz*, nie *tę raz*, gdyż *jedną* i *drugą* są tu narzędniki, nie bierniki, przecież to cerk. *jedinoją*, czeskie *jednou*. Otóż wedle tego odwiecznego *jedną* (i *jeną*) mówiono i *drugą* a *raz* przyczepiano mechanicznie; obok *jeden raz* i *ten raz* mówiono i *jedną raz* (Anonim) i *drugą raz* (Mączyński).

Z *jedną raz*, *drugą raz*, powstało drogą t. zw. atrakcyi gramatycznej, a więc znowu mechanicznie, *jedną razą*. Przytoczmyż kilka tej atrakcyi przykładów; najbardziej znany, to cerkiewne *dniją* i *nosztiją* (zamiast dniem i nocą); u nas częsta ona przy przyimkach, *w oce mgnieniu* (dawniej ogólne, dziś ludowe *wocymnieniu* itp.), zamiast *w oka mgnieniu* (z dawnym szykiem dopełniacza); *po zmartwym wstaniu* (wiek XVI, częste), zamiast *po zmartwych wsta-*

---

nastojcie nań persequimini eum pierwotnie mawiano, nim *nie* się wcisnęło; tu zapomniał o tem autor (czy zecer?) i *stojcie z nad kim* połączył: niestoycie mnie nad zdrajcą tego (!) y na złodzieia domu mego w. 700 i 701, niestocie nad złodzieia złośliwego 716. Z słownictwa można wyróżnić *stroki*, razy, stąd ważne w dawnych gusłach ostroczyć = zczarować kogo, kreśląc nad nim razy — linie, np. aleć mi ją już dyabeł podobno ostroczył Synod klechów podgórskich 1607 r. (kochała mnie niegdyś a teraz ani patrzy); wyrazu tego Sł. W. nie objaśnił; *odpowieść* i pod. zamiast *odpowiedź*, *bażany* Posaunen i i.; razi nieco stałe używanie dubletów, *smątek i smutek*, *miotać* i *mietać*, *wedla* i *wedle*. Jest *zielazo* (por. *ciemierzyca*, *ślusarz*, *źródło* itd., *kuciaba* i inne *ć*, *ź*, *ś* zamiast *cz*, *ż*, *sz*).

niu; *po lyscze wiszczu* Starod. prawa polsk. pomniki VIII, 1888, nr. 10463 (zamiast *po lista wyszciu*; w nr. 10722 *polystu wischcza*!); do *poty-poki* dodano, pojąwszy je jako bierniki liczby mnogiej, *miasty* zamiast *miasta*, np. *ez poky myasty yesmi vyechali poty myasty* itd., tamże nr. 10647; *natychmiast* poszło jednak z analogii do *dotychmiast*.

Po tej wycieczce na pole różnorakiej atrakcyi gramatycznej wracamy do *jedną razą*. Najdawniejszy tegoż przykład mamy w kodeksie Świętosławowym na k. 69, pyrwą raszą weszmye genego wyeprza wthorim raszem naydzyely moze wszysthky swynye zagyącz itd., gdzie warto zaznaczyć zrozumiałą, jak z powyższego wynika, różnicę między *pirwą razą* a *wtórym razem*. Ale była to w r. 1449 forma narzeczowa, mazowiecka; o pół wieku późniejszy kodeks dzikowski ma na tem samem miejscu: za pyrzwem razem ma wyeprza wzyącz a gdy drugy raz naydzye a trzeczy raz. Gdy się *jedną*, *pirzwą razą* ustaliło, mówiono i *tą*, *drugą razą*, co już u Knapiusza zapisano. Ale nie dosyć na tem; na ostatnim, już tylko narzeczowym stopniu, dorabia się do *razą* żeńskie *raza*, kasz. *do trzecie raze* i i.; i tu dopiero możnaby prawić o jakiemś wahaniu rodzajowem, którego w języku książkowym i potocznym wcale zresztą przy tym słowie niema. Dla *tęraz* niemam więc miejsca: byłyż tylko *jedną*; potem *jedną raz*; dalej *jedną razą*, nakoniec *tą razą*; łatwiej też mojem zdaniem przypuścić ogólną wyrzutnię spółgłoski (*ten raz*), niż ogólne zastępstwo nosowej samogłoski czystą (*tę raz*). Warto też zaznaczyć, że w najlepszych drukach XVI w. spotykamy stale *drugieraz*, a więc *raz* w rodzaju nijakim niby, ale i tu dodano tylko mechanicznie *raz* do *drugie*, jak w *jedną raz*.

Nasze *jedną* albo *jeną* a raczej *jednąc*, *jenąc* (że tak średniowieczne *jednącz* czytać należy, nie *jednąć*, dowodzi kilkakrotne *jednąc* u Leopolity), nawodzi mię na usunięcie błędnego wykładu, panującego od dawna do dziś (a dziś szczególniej) w slawistyce. Wywodzą przyrostki, uogólniające u zaimków, mnożące u liczebników, z rozmaitych rzeczowników i czasowników. Np. *-gda*, w *jegda*, *kogda*, *togda*, nasze *jegdy*, *kiegdy*, *tegdy* ma być dopełniaczem albo, wedle Mahlowa, co pierwszy to poruszył narzędnikiem rzeczownika *god* (którego miejscownik *godě*, istotnie w południowej słowiańszczyźnie tak się używa, por. bułg. *kojgodě* ktokolwiek, słow. *kajgodi* cokolwiek, serbochorwackie *-godi*, *-god*, równe łacińskiemu *-cunque*); ależ właśnie ów przykład dowodzi czegoś wręcz przeci-

wnego, mianowicie, że *o* rdzenne się nie ulatnia. W liczebnikach *dwašti, trižьdy* dwa kroć, trzy kroć, upatrują pierwotne *szьd* -chód; *dwa šьdy* (z czego upodobnieniem niemych i dźwięcznych, to wprzód to wtył działającem, *dwašti* lub *dważdy*), znaczyłoby więc właściwie dwa chody, lecz właśnie przykład, przez Leskiena na potwierdzenie domysłu przytoczony, duńskie *Gang* w znaczeniu razu, *to, tre gange,* dowodzi czegoś przeciwnego, bo *Gang* jest istotnym rzeczownikiem, rzeczownika *šьdъ* zaś nigdy nie było; był tylko *chodъ*. Nakoniec zaimek *kъžьdo, każdy* ma być ściągniętym z *kъ žьdo* zamiast *kъ žьde(t)*, l. poj. od czasownika *žьdati* czekać; Miklosich, zresztą tak przezorny, dał się zwieść analogii łacińskiej (quivis, quilibet), ależ właśnie łacina przestrzega przed takim wykładem, boć *vis, libet* albo nasze *chce* (*jakichce*, słowieńskie *kdochte* itp.) są wyraźne formy czasownikowe, nie zaś słowiańskie *-žьdo*. Wszystkie trzy wykłady są mylne, przy *dwašti*, zupełnie niemożliwe, gdyż tegoż *-šti* powstało z pierwotnego *-tji* i z *šьd* w najdalszym nawet związku stać nie może, czego właśnie z polszczyzny dowiedziemy, choć Berneker o polskich formach milczy. Wszystkie powyższe formy polegają nie na rzeczownikach ani na czasownikach, ale na najzwyklejszem, nietylko u Słowian, skupianiu partykuł u zaimków i przysłówków, a więc *de* (*da, dy, do*), *že* (*žь*) i *ga* (litewsk. *gu* itp.), bo czasowniki lub rzeczowniki zmianie nie ulegałyby żadnej, o czem nas formy z *gub* (*dwigub*), lub z *krat* (*dwa kraty*), lub z *godě* (patrz wyżej), pouczają.

Pomówmy najpierw o polskiem *jednąc*, zawdzięczającem swoje *c* (z *tj*), formie *dwojc*, *dwojec* (= małoruskie *dwijczy*, łużyckie *dwójcy*), dwakroć; formy *trojc* polszczyzna niema, por. górnołuż. *trójcy*, małorusk. *trijczy* obok *tryczy*. Przykłady polskie dla *jednąc, dwój(e)c* znajdzie czytelnik w psałterzu (u Nehringa), w biblii (u Babiaczyka), w statutach (u Bystronia, Rozprawy t. XXVIII, str. 196); dodam parę uwag. *Dwojc* a raczej *dwójc* jest formą starszą, *dwojec* ma wstawne *e*; mamy ją i w kazaniach gniezdzieńskich: *iscy svǿty gan...dvocz mǿkǿ cirpal* (Nehring Rozprawy XXV, 100, mylnie tłumaczył „zapewne *dwogǿcz mǿkǿ*“, ale *dwoją* nie ściąga się w *dwą*, por. *dwogǿcz rzecz* tamże; ś. Jan *dwakroć* mękę cierpiał, *dwoc* = *dwójc* wedle pisowni kazań stałej, np. *f troczy* = w trójcy itd.); tamże *jednǿ dna* raz w dzień; w biblii Zofii dodano raz zbytecznie *kroć*: *dwoycz krocz*, widocznie tracono poczucie znaczenia; *słońce tyle dwoyc świeciło* Rozmyślanie przemyskie str. 26; *dwójc* w kode-

ksie Stradomskiego (*gednącz albo dwoycz a na wyączey trzy krocz* str. 65), polega na odpisie z dawniejszego. W księdze ziemi czerskiej (wydania ks. Lubomirskiego, Warszawa 1879) pod r. 1410 *mon grobǫ dwoyecz wraca(yancz)*; w rocie wareckiej z r. 1458 (wydał Piekosiński, Archiw. komis. prawn. VIII, 1907, str. 52) mielibyśmy nawet formę najpełniejszą, gdybyśmy wydawcy całkiem zawierzać mogli: *iacom ya nye przisetl dwugiczy w dom twoy*. *Dwoycy* jest wreszcie i parę razy u Opecia w wydaniu z r. 1522.

Otóż to polsko łużyckie *-cy*, małoruskie *-czy* dowodzi niezbicie, że poszło nie z *szcd-*, lecz z *-tji* (lub *-tje*), tego samego co w naszem *jacy* (tylko, kolwiek), w cerkiewnem *ašti* i *ašte* (z *jašti*, od zaimka trzeciej osoby; *ašti* nie poszło z *jaštebi*, jak zwykle twierdzą, lecz jest pierwotne), w starosłowieńskiem (pomników z Frysyngu) *ecze* itd. Ten sam przyrostek, ale, jak zwykle, w dublecie słowiańskim z *s-*, powtarza się w *jeszcze* t. j. *je-stje* (pomijam fantastyczne tegoż wywody u Bernekera 454). Od *dvašti* z *dwatji* różni się więc *dwažьdy* jak najzupełniej co do pochodzenia, zgadzając się z niem w znaczeniu. Wokalizm w *dwašti* (a wedle tego w *mnogašti*), i *trišti* nie wskazuje przypadku, lecz należy go ocenić jak wokalizm w *jašti*, w *takъ* i *sicь*; w nowszych językach powtarza się *trišti* w małoruskiem *tryczy*, gdy inne zastąpiły osnowę porządkową (dwa, tri) zbiorową (dwoj-, troj-), por. polskie *trzykrotnie* z ruskiem *trojekratno*. Czy *o* w ruskiem *dwoždy* pierwotne?

Obok przyrostka (*-tje*), *-tji* w *dwašti, trišti* itd., w *jašte* i *jašti*, istnieje w tej samej funkcyi i inny dublet jego, *-dje*, cerkiewne *tožde*, ruskie *tože*, zachodnie (w kijowskim głagolickim urywku) *toze*; *tožde* różni się więc najzupełniej od *kъžьdo*, chociaż *kъžьde* pod wpływem tego *tožde e* zamiast *o* przybrało. Otóż nie wahałbym się połączyć *kъžьdo* z *dvažьdy*, *trižьdy* itd., podobnie jak *jašti* z *dvašti*; uważałbym więc formy z *-žьdy* za pierwotne, na które wpłynęło znaczeniowo identyczne *-šti* i ze skrzyżowania tych form powstały owe *-šьdy* i *šdi*, w jakie pomniki cerkiewne obfitują bardziej niż języki żywe (w ruskiem przeważnie tylko *dwaždy*, *dwoždy*, *triždy*, obok *dwažžy*, *trižžy*). Miklosich II, 204 wiedział, że „języki nowsze wskazują *-tji*“ dla *-šti* cerkiewnego, ale niesłusznie z tym *-šti* połączył *-šьdy*, co ma swój własny, odrębny początek. Z *kъžьdo* por. wreszcie *dožda* (zamiast *dože*) pamiątek fryzyngskich.

Co dotyczy owego skupiania partykuł, jakie w *kъ-žь-do* i *dwa-žь-dy* przyjmujemy, to wystarczy wskazać skupienia jak *ponieważ*,

wciornastki itp. Nie dosyć na samem *ktole* quicumque lub *ktoli*; urasta ono w *ktokoli*, *ktokole*, dalej w *ktokolwie*, z czego nakoniec u Czechów i Polaków *ktokolwiek* urosło i nie jestto wcale pierwotne złożenie z *wiek*, jak Miklosich i Vondrak przypuszczają. Wspomnieliśmy o *kъžьdo*, więc pomówmy i o *każdy*; *a* tegoż objaśnił Vondrak słusznie wskazaniem analogii *kaki*, *taki*, *jaki* (obok *każdy* mamy, pod wpływem *ktokoli*, i *koliżdy* i *kaliżdy*, *kalżdy*; czy *kóżdy* z *kolżdy* powstało?); Berneker poradził sobie z tem w sposób nadto naiwny. Twierdzi 675 „*każdyj* aus dem femin. *ka-žьdo*, vgl. aind. femin. *kā*“: ależ jakim cudem może się w późnej, tylko czesko-polsko-ruskiej formie, objawić, dobre w staroindyjskiem, niesłychane w słowiańszczyźnie femininum *ka*? W podobny sposób, przyjmując nigdy niesłychane „erstarrte Casusformen“ objaśnia on i inne formacye, np. ruskie *poka* zawiera wedle niego „plur. neutr.“, ależ liczby mnogiej u pytajnika jak i rodzaju żeńskiego w słowiańszczyźnie nigdy nie było, więc nie mogły się ani w ruskiem *poka*, ani w słowieńskiem *kaj* co (wedle Bernekera 673 plur. neutr. + i) cudem niepojętym nagle objawić; a nasze *poko*, czyżto może neutr. do *kъ* wedle tej samej recepty? Wszelkich tych form, równie jak naszego i małoruskiego *póki póty* (małoruskie wedle tego i *doty*, *widky*, *zaky*), nie sposób tak objaśnić (skąd u nas ścieśnione *ó*, którego niema np. w *pokąd*?). Wszystkie te formy Vondrak II, 479, wywiódł ze skróceń z *pokoli*, *pokole*, *potoli*, *potole* przez *pokli potli*, na podobieństwo języków południowych, gdzie te skrócenia, *pokle*, *dok* itd., rzeczywiście istnieją; w pomylonem (?) *Boliż* psałterza floryańskiego odnalazłby on *pokliż*, Kopitar i Nehring się *pokiż* domyślali; puławskie *aliż* dowodzi chyba, że nie ma tu pomyłki, że *boliż* = *aliż*. Berneker 673 pominął ten wywód milczeniem i ja się nań zgodzić nie mogę, dla braku jakichkolwiek danych. Widzę, że już w XV w. stoją obok siebie w rotach *poto* i *poty* (np. w rocie nr. 10554, Starodawne prawa p. pomniki VIII; tamże nr. 10647 *poty myasty a poto*, nr. 10376 *poty yest me* itd.), i wedle tego taksamo *poko* i *poki* (*poko* w rocie brzeskiej z r. 1420, *poki* rota brzeska nr. 1710; *poko* później staje się coraz rzadszem, ginie dopiero w w. XVIII), ale żeby to były formy skrócone ze znanych do dziś narzeczowych *pokil*, *pokle*, *potyl*, nawet *posiel* (por. *do siela* u Opeca), niczem tego nie dowiedziemy. Mogłoby się zdawać, że tkwią tu formy skrócone od *kъj*, naszego *ki*, i od *tъj*, naszego *ty* (w *ty*-

dzień; gramatycy nasi wspominają o *ki*, *kiego*, ale milczą o *ty*[1]), *tego*); przynajmniej ruskie *pokamiesta*, *pokamiest*, nasze dawne *potymiasty* (por. wyż.), za tem by przemawiały. Ale i to tylko złudzenie; ruskie *poka* = naszemu *poko* i *poki*, przypominając taką samą wymianę końcowej samogłoski u partykuły *-go*, *ga*, *gi*[2]), są nowotworami; cerkiewszczyzna, czeszczyzna nie znają ich i już to uprzedza przeciw ich pierwotności; właściwie tylko *k* i *t* pnie zaimkowe przedstawiają i o „erstarrte casus" mowy być nie może; *miesta* i *miasta* dodano później; *poko* zaś itd. dorobiono sztucznie i późno do *poto*, *poty*.

Niemniej przeczę formie czasownikowej (niby 2. sing. praes. *czujesz*), w partykule objaśniającej *toczuż* (*toczusz* też pisanej), czeskiej i polskiej, u nas do XVI w. używanej. Obok niej w tej samej funkcyi istniejące *totiž* dowodzi mi, że i *toczuż* jest tego samego początku, zawiera partykułę *czu* (por. *czy*, a dla *-u* partykuły *jaru*, *tu*, *-du* itd.), znaną nam z cerkiewnego *nyńczu*, jak *totiž ti* zawiera; to *czu* potwierdzało i wzmacniało, jak *ci* lub *że*, w Kazaniu na wszystkich świętych: prze mię jenczu jeśm prawda; gromady ani (a oni) czu kniemu idą; toczu (toć) tako pewno; ziemię, po jejże czu chodzą; przeciwieństwo, jeżczu je potka itd. Jeżeli się u nas i *tocuż* (na tej podstawie mylnie jako *to cóż* tłumaczone), pojawia, jestto forma „mazurska", bo chociaż się język ogółu mazurzenia wystrzegał jak ognia, mimoto przedostało się doń niejedno, np. *cyga*, staroczeskie *cziha*, co więc niemoże być pożyczką z węgierskiego, jak Karłowicz mniemał; rzecz ma się przeciwnie; od *cyga*, *czyga*, wywodzę i *czyhać*, czeskie *číhati*, co nie jest *czugati*, jak Berneker 161 sądzi, ani *czychać*, *czchnąć*, jak je w Słowniku Warszawskim „humorystycznie" objaśniono; słowackie *czuhat'* nie dowodzi

---

[1]) Tu należy i zwrot przysłówkowy *wtąż* = taksamo, częsty w XVI i XVII w. Od *ten* można wymienić jeszcze pierwotny narzędnik, *ciem* (zastąpiony zresztą już od XIV w. przez *tym*), ruskie *těm* przeto, używany stale przez ludzi XV wieku, np. przez Biernata Lubelczyka; *przetociem* (jeszcze na końcu XVI w.) jest takiem samem zdwojeniem jak *dwoje kroć* Biblii. Warto też zaznaczyć co do odmiany *tydzień*, że jak w liczbie pojedyńczej *tego-* (dziś *tygo-*) uogólniono (*w thym thegodny* w dodatku do kazań gnieździeńskich, *w gednem tegodnyv* u Stradomskiego itd.), tak w liczbie mnogiej *ty* uogólniono, *sedm tidnyow* Biblia 85, *gody* lub *święta tydniowe* tamże (por. w Modlitwach Wacława *przesz ti dny* — przez tydzień) itd.

[2]) Taka wymiana końcówek u partykuł jest czemś zwykłem. Berneker 316 twierdzi przy *yo-ga*, jakoby tu zachodził „Ablaut"; co o tem sądzić, zob. niż.

bynajmniej pierwotnego *czu-* (*czu-*, *szu* zastąpiły nieraz dawniejsze *czi-*, *szi-*, por. szudzić, szubienica i i.). Do tych mazurzeń języka piśmiennego należą dalej *cebr*, *dzban*, *całun*, *cyranka*, *cacko*, *kucnąć* i i.; też *cetno* (parzyste), co niemoże być pożyczką z ruskiego, bo go już ks. Kłos, piszący w Krakowie dla Krakowian, w Algorytmie 1537 r. stale używa; jakikolwiek tego *cetna* wywód, czy od *czety* czy od *pocztu*, *c* jego jest „mazurskiem".

Ale od zmazurzonego *tocuż* (jeszcze u Opeca częstego), wracam jeszcze do jednego z owych złożeń z *-gdy*, do *wszegdy*, aby zaznaczyć, że z pierwotnego *wszegdy* pod różnym przyciskiem (por. staroczeskie *dnes* i *dens*, fałszywie przez Gebauera wytłumaczone), powstają odmianki *wszegdy*, *wżdy* i *wżgi*, *zawżdy*, a z drugiej strony: *weszgdy*, *weszdgi*, *weszgi*, częste w psałterzu i biblii, patrz Słowniki.

16. Józwa.

Znowu drobiazg, lecz znamienny. O Józwie (Józefie), skąd poszedł, zapisało paru autorów razem stronic kilkanaście, lecz zagadki nie rozwiązali; jeden trafił do Sudanu, drugi do „hypostazy" i do nie mniej niż pięciu innych przyczyn psychofonetycznych; wykład jego, że do (prawie nieużywanego) miejscownika, *w Józwie*, dorobiono całą nową żeńską odmianę, *Józwa*, *Józwy* itd., jest niemożliwy: *w lesie* ciągle się używa, mimoto nikt doń nie dorobił odmiany żeńskiej *lasa*, *lasy*. Przedruk owych trzech artykułów o Józwie byłby najdosadniejszą ich krytyką, ale rzeczy by nie objaśnił, więc powiem sam króciutko, co o Józwie sądzić należy.

Lud polski przyswajał sobie t. j. przerabiał na swój ład wszelkie imiona chrzestne, por. *Więcenć*, później *Więceniec*. *Wawrzeniec* (nie *Wawrzyniec*; forma to późniejsza i mylna) itd.; przy tym procesie przypominał mu *Józef* z twardem (a więc ruchomem) *e* jedyny możliwy wzór polski, *pozef* (pozew); istotnie też odmienia lud od wieków wedle *pozef pozwa* i *Józef* (*Józew*) *Józwa*. Odmiana ta wywoływała wedle stałego u imion chrzestnych trybu coraz nowe formy, i tak powstała, wedle wzoru *Stacho*, *Wacho*, (pozornie) nijaka odmiana *Józwo*, a wedle częstszego i dawniejszego wzoru *Jura* (wiek XIV), *Kuba*, (pozornie) żeńska, *Józwa*.

Oto i wszystko, acz bez Sudanu i tym podobnych specyałów. Dodam kilka uwag filologicznych. 1. Linde, jak nieraz, zawodzi zupełnie, bo nie przytacza z dawnej literatury przykładów ani dla

odmiany *Józef Józwa* ani dla *Józwa Józwy*, chociaż są, np. w Jabłonowskiego „Pararelle (!) dwoch śś. Jozefow" itd., r. 1749:

znam takich, którzy z katami i kacia
cieszyli, że brat przed niemi się żali,
zemstę taiemną przypiąwszy do kwefa,
Jozwę przedali w targu do Jozefa;

częstsze są formy męskie, np. u Chrościńskiego (Jozef do Egiptu od Braci przedany, r. 1749): *tak zbuzowawszy Jozwa*; żołnierz stary Rożniatowski w Pamiątce krwawej ofiary itd., r. 1610 (wydawanej kilkakrotnie pod różnymi tytułami), *z Jozwem* nieraz używa; z Dachnowskiego symfonii r. 1631 przytoczono również *z Jozwem, Jozwie* (wołacz). 2. Męskie imiona na *-a* są w polskiem stosunkowo rzadkie, natomiast ulubione u Czechów; obok *Józ, Józek, Józiek* itd. istnieje i *Józa*, niezapisany u Karłowicza (znam osoby tego imienia ze wsi polskiej); Czesi mają również *Juza, Jouza, Joza*, formy niby polskie, boć w przeciwieństwie do Polaków zachowali Czesi na piśmie nieme *s*, *Josef*[1]. Gdyby można było dowieść, że *Józa* dawny, możnaby odmianę *Józwa Józwy* wytłumaczyć i skrzyżowaniem odmian *Józa, Józy*, i *Józef, Józwa*, ale to niepotrzebne wobec *Kuba, Jura* itp. 3. Żeńska odmiana nie przeszkadza przymiotnikom dzierżawczym męskim; od *Kuba* i *Józwa* mamy *Kubów, Józwów*, chociaż ten naturalnie i do *Józew* należeć może; w dzierżawczym *Józów* tkwi również *Józ* albo *Józa*.

17. We człowieka.

W nowem wydaniu „Dziejów" wyłożyłem obszerniej regułę dla *we, ze*, obok *w, z*, tęsamą co i w czeskiem, acz tu i tam licznymi dziś wyjątkami („eufonicznymi") przełamywaną, ściślej zato przestrzeganą w czasach dawnych, chociaż już w najdawniejszych pomnikach z XIII i XIV wieku wyjątki się zdarzają. Regułę czeską określił Gebauer, ale już Hanka w falsyfikatach swoich przeważnie ją dobrze stosował; w książce własnej jej się również trzymałem, chociaż nieraz nachylałem się do powszechnie panującej wymowy, np. pisząc *w którym, z którego* zamiast poprawnego *we którym, ze którego*. Osobną rozprawkę poświęciłem temu w „Przy-

[1] W wymowie istnieje jednak tylko *z*, *Jozef*, *Jozefik* itp.; małego chłopca wołają, z cieniem pogardy *Joska*, znowu w ulubionej u nich formie żeńskiej (por. *Jouza*).

czynku" dziewiątym (Rozprawy XLIX, str. 21—31), a wywołał ją pomysł autora, co na fałszywem spostrzeżeniu oparł wywody fałszywe. Wracam do przedmiotu dla przeszkodzenia dalszemu szerzeniu się błędu.

Twierdził autor, spotykając w psałterzu puławskim formy *we człowieka, we młodości, weśród*, że przestawiona płynna nie przylegała szczelnie do spółgłoski nagłosowej, że była jakaś choćby najdrobniejsza przerwa w tem nowopowstałem *t-r*, *t-l*, że dlatego występuje przed niemi przyimek z *e*, *wemłodości* niemal jak *wemnie*, gdzie między *m* a *n* półgłoska istotnie zaniemiała. I samo spostrzeżenie fałszywe (boć formy owe puławskie są poprostu mylne) i wniosek stąd wysnuty; obcy, co polszczyzny kontrolować nie mogą, przyjęli w najlepszej wierze to wszystko za prawdę i na tem nowe pomysły opierali. I tak przypuszczał Osten-Sacken, Archiv. f. slav. Philol. XXXIII, str. 6, całkiem słusznie, że przestawka dała bezpośrednio *trot* z *tort*, lecz w nocie do tekstu powołał się na ów pomysł i mniemał, że na jego podstawie możnaby pomyśleć i o jakichś fazach przejściowych przy przestawce. Mikkola, Urslavische Grammatik I (1913), str. 88, już z wszelką pewnością mówi o tej „Silbengrenze zwischen dem Anlautskonsonanten und der Liquida, so dasz *kłos*, *prosię* hinsichtlich ihres Anlautes von *kłonić*, *prosić* verschieden waren". O mojej rozprawce, obalającej z gruntu ów pomysł, obaj nie wiedzieli; sam autor zaś owego pomysłu wyraził się o niej, że te „krytyczne" przyczynki niczego w jego artykuliku nie zmieniły: nie wiedziałem dotąd, że unicestwienie czyjegoś pomysłu nazywa się jego „niezmienieniem".

Wobec tego stwierdzam, że formy *we młodości*, *we człowieka*, jako fałszywe, zamiast jedynie poprawnych *w młodości*, *w człowieka*, niczego nie dowodzą; że zbitki nagłosowe w *kłos* a *kłonić*, w *prosię* a *prosić*, są i były zawsze zupełnie identyczne, bo język je zawsze tak samo traktował. Jeżeli się parę razy pojawia, obok prawidłowej, fałszywa pisownia *we młodości*, *we człowieka*, to zawiniła okoliczność, że w kilku często używanych słowach z nagłosem „spółgłoska + l" istotnie półsamogłoska zaniemiała: wedle poprawnego *we młynie*, *ze złem* (*złością*, *złobą* itd.), *ze cłem* i i., powiedziano tak samo fałszywie *we głowach*, *we młodości*, jak np. już w kazaniach świętokrzyskich wedle poprawnego *wedwu* fałszywe *wetrzech* znachodzimy.

W dawnym języku potocznym, jak go z rot sądowych znamy,

dostrzegamy tego samego: formy poprawne i mylne obok siebie, a więc zawsze *we dwie grzywnie* itp. a wedle tego i *we trzech*, *se trzimi* nr. 665 kilkanaście razy, nigdy *z trz-*, *ote trzi lat* 1403, *pode trzemi grz.*; nigdy inaczej niż *przeze szkody* (roty poznańskie z r. 1400—1410 często), *ne podaval sza pode szcodǫ* tamże nr. 617 z r. 1403, *we szkodę* 118; *ze szkodi* 623; *ve mline* 657 (*po obesylanu* 674. por. *obeslanu* 708 i i., zdaje się, pomylono); *ot mene* 697 pomylone z *otemne*; *ze żrzebięty* 756; *ot mnychow* 808 (jak w czeskiem!); jest nawet, *nim by się to roszlo* (rozeszło) 938; *we Włostowie* 1177 (mylnie), *ze pczołami* 387. W Sandomierskich rotach: *od trzy lat* nr. 861 itd. W biblii szczególniej nie rzadkie formy arcyfałszywe, np. *z wnątrz a z wnu*! Wszystko razem dowodzi zupełnego zachwiania się reguły w XV w.; tem bardziej tracą formy puławskie jakiekolwiek znaczenie a o oneto oparł się właśnie ów błędny z gruntu pomysł.

Ale dolnołużyckie *proch* obok *pszoso*, *pszosyś*? czy nie dowodzi istnienia pauzy jakiejś między *p* a przestawionem *r*, nie istniejącej w pierwotnej zbitce *pr*? Nadają temu narzeczowemu tylko zjawisku znaczenie, jakiego wcale nie ma. Narzecza łużyckie, górne jak i dolne, cechuje dążność przemiany pierwotnej zbitki *pr* itd. w *p* + syczącą; oba narzecza przeprowadziły tę dążność zupełnie przy *r* palatalnem (t. j. przed jasnymi samogłoskami); niektóre dolnołużyckie narzecza zabrnęły dalej, nawet *pr* itd. niepalatalne (*pra-*, *pro-*, *pru-* itd.) ulegają w nich takiej przemianie. Cóż więc dziwnego, że świeżo (przez przestawkę lub przez oniemienie półsamogłoski) powstałe zbitki nie ulegają tejsamej dążności, lecz pozostają (z wyjątkami pewnymi) niezmienione; przecież ich nowe *pr* itd. musiało energiczniej brzmieć, niż owe pierwotne *pr* itd., chylące się wcześnie ku upadkowi. Powoływanie więc łużyckiego *pszoso*, aby ratować czy podpierać nieistniejące polskie *p-rosię*, *we p-rosze*, zawodzi zupełnie.

Języki, polski i czeski, tak są pod względem używania *we*, *ze* i *w*, *z*, tkliwe, że możemy na tej podstawie niejedno zagadnienie rozwiązać. Pyta np. Berneker 247: „wieweit *dva* aus *dъva* durch Schwund des Halbvokals entstanden ist oder wie weit es etwa auf die indog. Satzdoublette *dvō* zurückgeht, läszt sich nicht entscheiden"; otóż właśnie z stałego polsko-czeskiego *wedwu*, *zedwa* „läszt sich entscheiden", że Słowianie nie znali wcale owej „Satzdoublette", że mieli tylko *dъva*. Nie wyklucza jednak ta tkliwość bynajmniej,

by w niektórych słowach już od XIII w. reguły stale nie łamano; w *kněz* książę oniemiała półsamogłoska, mimoto już w najdawniejszych pomnikach czeskich, w psałterzach, w Albertanie itd., czytamy stale zamiast *we knyezatech* tylko w knyezatech, z kniezat, z knyezskeho pokolenie itd. (cytaty u Gebauera) a taksamo *w knyhach* i i. I odwrotnie, równie stare *węgłowach* zamiast *węgłowach*, również niczego nie dowodzi.

Usunąwszy więc ostatecznie ów pomysł, jako zupełnie bezpodstawny, wracam do nagłówka, *we człowieka*, aby własną omyłkę poprawić. Uważałem bowiem (Rozprawy XLIX, 29) tę formę za poprawną, ależ to bajka; poprawna forma brzmi tylko *wczłowiece*, *otczłowieka*, *sczłowiekiem* i i. (cytacye z psałterzy zob. tamże; *w człowyecze* biblia itd.), taksamo w czeskiem, nigdy inaczej; oba języki zgadzają się najzupełniej z cerkiewnym, *člověkъ*, nigdy *čьlověkъ*. Cóż to znaczy? Berneker 140 wystawia jako prasłowiańską formę *čelověkъ* i twierdzi „diesem Ansatz steht *nichts* entgegen“, zamiast raczej powiedzieć „*alles*“, gdyż polskie, czeskie, cerkiewne dowodzą niemożliwości takiej praformy; praformą było *czołwiek* z *czełwiek* (*e* między *cz*, *ż*, *sz* a *ł* przechodzi w prasłowiańskiem w *o*, przykłady zob. niż.); to *czołwiek* przetrwało na wschodzie (na Rusi) aż do czasu pełnogłosu i z *czołwiek* powstało prawidłowo *czołowiek* i *czełowiek* (jak *szełom* i *szołom* z *szołm* = polskie *szłom* itd.); na zachodzie i południu przestawiono je taksamo w *człowiek*, jak np. pożyczkę turkotatarską (prasłowiańską już) *kołbuk* w *kłobuk* (co Berneker 475 o chronologii tej pożyczki twierdzi, jest mylne; powszechna co do formy zgoda, od Wołgi aż do Jaśli załabskiej, dowodzi jej prawieku; pożyczka to równie dawna jak np. *topor*) Wszelkie inne pomysły o pierwotnej formie słowa *człowiek* (wylicza je Berneker) zawodzą zupełnie, nic nie tłumaczą, a najmniej już formy zachodniej i południowej.

Języki więc czeski i polski nie zdradzają najmniejszego dążenia do jakiejkolwiek alteracyi pierwotnego *tr-*, więc gdy ich *tart* i *tort* w *trat* i *trot* przechodziły, nie było najmniejszej różnicy między pierwotnem a wtórnem *trat*, *trot* (to samo co do *tłat*, *tłot*); przeciwnie, narzecza łużyckie, szczególniej dolne, zdradzają dążność ku alteracyi pierwotnego *tr-*, więc świeżo przez przestawkę powstałe *tr-*, z wibrującą silniej płynną, nie mogły się zrównać zupełnie z owymi pierwotnymi, nie uległy więc owej ich zmianie. Oto i wszystko, co się o tem da powiedzieć.

Wymieniłem umyślnie język czeski i „Gebauera“. Wobec braku polskiej gramatyki historycznej i dla najściślejszej łączności polszczyzny z czeszczyzną pozostaje na razie Gramatyka Gebauera niezbędną niemal pomocą dla polonisty. Parę więc uwag o niej może się przydać. Trwała to, niespożyta podstawa dziejów języka czeskiego, ale jak wysoko cenię i podziwiam mrówczą zabiegliwość i sumienność wykonania olbrzymiej pracy, tak mało cenię autorskie objaśnienia zjawisk językowych. Filolog popełnia tu te same błędy, cośmy wyżej lingwistom zarzucali, tylko z całkiem innych przyczyn. Nie z braku znajomości przedmiotu, nie z braku wniknięcia weń — boć to jest głównym powodem niepowodzeń lingwistycznych, lecz dla zbyt ciasnego, pedantycznego, banalnego traktowania rzeczy, dla zadowalania się pierwszą lepszą racyą, całkiem mechaniczną. Popełnia więc autor horrenda istne, np. twierdząc, że przegłos czeski długich *o*, *u*, *y* w *uo*, *au (ou)*, *aj (ej)*, powstał pod wpływem bawarskiej niemczyzny! Ten przegłos czeski jest dla nas ważny, bo pozwala nam poniekąd ustalić czas przegłosu długiego niegdyś *o* w *uo* (co zresztą i pożyczki wskazują; młodsze *fora*, *moda* itd. nie znają go, zato starsze, *stuła* (już w XVI w. tak pisana), *próba*, *bóty*, *glóza*, *nóta*, i liczni Niemcy jak *ślósarz, łót*, *kót*, *burta*, *szuter* itd.), aleź z bawarszczyzną niema to nic do czynienia, por. załabskie *ai* = *i* itd.; co sądzić o obcych wpływach, którymi lingwiści głównie szafują, o tem już wyżej mówiliśmy. Albo rzecz o zastępstwie półsamogłosek, z której właśnie korzystaliśmy.

Zformułował ją Gebauer jak najniezręczniej i najpedantyczniej, i dawno już inni (Jagić, Polívka) oświadczyli się przeciw jego liczeniu zgłosek parzystych i nieparzystych (od końca słowa); wyjątków istotnych nie umiał wcale objaśnić, zato ponatwarzał form niemożliwych bez liczby.

„Prawidło jerowe“ brzmi u nas (a podobnie i w czeskiem) tak: 1. Wszelkie półsamogłoski w wygłosie niemieją (znikają) bez śladu (prócz miękczenia w *dzień* itp.). 2. W środku słowa niemieją półsamogłoski w otwartych zgłoskach, przed i po zgłoskach z pełnymi samogłoskami; natężają się zaś (aż do nabrania pełnego waloru samogłoskowego) w zgłoskach zwartych. 3. Zwarcie to powstaje zaś dopiero z zaniemienia innych półsamogłosek, postępując od końca słowa, stąd więc różnica między *pies*, *psa*; między *podeszwa*, *podszewka*; *pkieł* (forma Czechom już nieznana, pruskie pikuls), *piekła*; *sjem*, *sejma* itd.

Reguła pierwsza nie zna wyjątków, tem więcej druga, gdzie rozmaitość przycisku bróździ; tak różnią się czeskie *dens* (nasze *dziń*, *dziś*) i *dnes* (wymysł Gebauera, że *dens* powstało z obok stojących, nie tworzących jedności *dьnь sь* jest niemożliwy; obok siebie stałyby tylko *sь dьnь*, por. polskie *do siego roku*, *do sichmiast*), nasze *tesknić* (tęsknić) i *cknić*, *weżdy* i *wżdy*, *czestować* (częstować) i i. Najfatalniej wypadła rzecz o złożeniach z *idą*, o rzeczownikach *igo*, *igъła*, *igъra*. Opierając się na czeskiem (i polskiem) *wejdę*, *zejdę*, myślał Gebauer, że to jest prawidłowe zastępstwo pierwotnego *vъjьdą*, *sъjьdą*; że *jehla* zastąpiła prawidłowo pierwotne *jьgъla*; że dla czesk. *jho*, *jhra*, należy wychodzić od form pierwotnych *jьgo jьgra*, co wszystko jest bajką, dla tej prostej przyczyny, że już w prasłowiańskiem każde *jь-* (w nagłosie) przechodzi, tężeje w *ji*. A więc nom. acc. zaimka brzmi *ji* z *jь* i nic nie pomogło, że to niesłychana zresztą nigdzie forma męska; przeciw wszelkiej analogii zwyciężyła zasada głosowa, taksamo w *jigo* z *jьgo*. Jeżeli więc kiedykolwiek istniało *jьdą* (nie koniecznie chce mi się w to wierzyć, mimo akcentuacyi ruskiej, wolałbym pierwotne *ei-* tu upatrywać, jak w litewskiem), toć już w prasłowiańskiem przeszło w *jidą* i czeskopolskie (ruskie itd.) *wejdę*, *zejdę*, nie przedstawiają pierwotnego *vъjьdą*; taż to formy późne (pierwotne brzmiały przecież *vnidą*, *snidą*), powstały wedle analogii z *dojdę*, *pojdę*, *najdę*, *zajdę*, taksamo jak staroczeskie *vendu*, *sendu*, nie dowodzą pierwotnego *vъnьdą*, *sъnьdą*, lecz są również tworami analogicznymi z *du* zamiast *jdu*. Podobnie niedowodzi czeskie *vejhu* pierwotnego *vъjьgu*, a gen. plur. *jeh* z *jьgъ* „nedoložen“, jak i **jehr* do *jьgra*, naturalnie, boć to formy niemożliwe; ich *j* z *ji* ginie, jak stale w czeskiem (i polskiem), a ginie i całe *je-*, np. w odmianie czasownika posiłkowego, brevis es tu mihi in planta crotek sszy mi w stopǿ Księga Ziemi Czerskiej nr. 2057 z r. 1411, obok zwykłego *jeś*.

Przejdźmyż do wyjątków i nowotworów. Jeżeli pierwotnie wymawiano *ogń*, *okn*, *błazn* itp., to wcześnie zjawiło się analogiczne *e*, *e* wsuwne (*dnia*: *dzień* = *ognia*: *ogień*; *dno*: *den* = *okno*:*okien*); chybaby można wytknąć wielkie szerzenie się tej wsuwki w języku nowszym, przy wszelkich pożyczkach nawet, *taniec* (*ie* z powodu *c*, ale *taniecznica* — czy czechizm? znaczy pierwotnie salę do tańców), *arabesek* (przypomina to serbochorwackie *fundamenat* itp.); albo pojmowanie obcego *e* jako naszego ruchomego, *Luter Lutra*

zamiast jedynie poprawnego *Lutera*, w czem Czesi jeszcze przed nami prym wiodą i w czem ich naśladować nie należy.

Inne, ciekawsze nasuwa się pytanie: czy niemieją, wbrew regule drugiej, i dwie półsamogłoski zrzędu? Tu należy rzecz skrupulatnie rozróżniać; w *cebr* np. t. j. lit. *kibiras*, bynajmniej nie oniemiały dwie półsamogłoski (*-ьrъ*), boć to forma niepierwotna, dopiero od gen. *cebra* wywiedziona (pierwotna brzmiała *czber*, *czebra*, mazurskie *cber*, *cebra*). Wedle tego możnaby twierdzić, że i formy dawnej polszczyzny, *Krostawc*, *ławk*, *matk* są nowotworami wedle *Krostawca*, *ławki*, *matki*, że i kaszubskie i łużyckie formy podobne (nom. *otc* wedle gen. *otca* itd.), nic innego nie przedstawiają. Razi jednak wiek i ogólność zjawiska; jeżeli zważymy, że właśnie bula 1136 r. najwięcej podobnych polskich nominatiwów zawiera, to uwierzymy raczej, że to pierwotna cecha narzeczowa, że jedni Polacy wymawiali *Krostawiec*, drudzy *Krostawc*. Bo nie brak istotnie przykładów dla oniemienia dwu półsamogłosek z rzędu, np. *dens* obok *dnes*, nasze dziś; w nagłosie *cny* z *czъstьny*; *ździbło* (obok *ściebło*) nie jest *stьblo*, jak Gebauer twierdzi, lecz *stьbзlo* = stipula; może i *gzło* tu należy (ale wywód jego niepewny).

Wyjątkowo pojawia się zamiast ruchomego, miękkiego *e* stałe *i* przed lub po *r*, np. w *cyrkiew*, *dziwirze*, *chrzybiet*, w *dziiis* nawet przed *n* — i to nietylko u nas, *cyrkiew* z *i* jest i na południu, *chrzybiet* narzeczowo u Czechów; notujemy fakt, przyczyny nie znamy; obok tych form z *i* pojawiają się jednak i „prawidłowe“ (oprócz przy *dziś*); *ir* z *ier* mamy i w grupach *tьrť* (*wirzba* itd.). Gebauer (I 161) całkiem mechanicznie odtworzył dla staroczesk. *cierkev* formę pierwotną *cěrъkъvь*; u Vondráka (I 308) pierwotne *cьrьky* niesłychane łamańce wyprawia: wedle niego powstaje bowiem z pierwotnej odmiany *cerky crekve* przez kontaminacyę (nieznaną wcale u Czechów w dawnych czasach), *cereky cerekve* (niesłychana w czeskiem podobna kontaminacya); to niby pełnogłosowe *ere* przemienił Czech wedle stałej swego języka zasady w *crěkev* — nie, w *cěrkev*, bo pierwszą samogłoskę nistąd nizowąd zatrzymano, ale obok tej „czeskiej“ formy zatrzymano i owe „pełnogłosowe“, lecz i do nich *ie* się wkradło (!!), *cierekve*. Takich bajek powtarzać ani godziłoby się, ale wedle nich można metodę samą ocenić, co je spłodziła. W istocie odmieniał Polak *cyrkiew cyrekwie* albo *cerkiew cerekwie* (por. *Cyrekwica*, nazwa miejscowa) wedle *korzkiew korzekwie* (miejscowość *Korzekwica*), *rzodkiew rzodekwie*

a że się wcześnie, np. w psałterzu floryańskim, fałszywe formy (*cyrekiew*) pojawiają, nic nie stanowi. Co do południowosłowiańskiego *i* warto zaznaczyć, że powtarza się ono zamiast półsamogłoski i w starochorwackiem *okrišl*, czeskie *okršlek*, co dla wieku i formy nie mogą być, jak powszechnie twierdzą (Gebauer, Berneker, Karłowicz), pożyczką niemiecką (od Kreis, Kreisel), lecz stoją w związku z słow. *krěsło*; tu należy i nasze *kreślić*, dawniejsze *kryślić*, z *ry* zamiast *rzy*, co nieraz się powtarza.

Słowiańskie *cьrьky*, pożyczka południowa VII wieku, przeszło na południu w *cьrky* (i *cirky*), niby jak Saracenus w *sorcinъ* zamiast *sorocinъ*; to *cьrky* (*crky*) pisze się wedle zasady graficznej (obcej wymowie samej) przez *crъky* (najczęściej jednak w skróceniu); u Czechów zamiast oczekiwanego *cerky* jest *cierky*, dlaczego, nie wiem; długie *ie* zamiast *e* znachodzimy i w niejednem innem obcem słowie a zresztą język grupy *ce* wcale nie znał, przynajmniej nie w nagłosie, bo tu miał tylko krótkie i długie *cě*; u nas *c* stwardniało wcześnie zupełnie (por. niż.), mamy *cerky* (*cerkiew*) i *cyrkiew*, ze stwardniałem *r* (nie *cerzkiew* jak np. *korzkiew*), co u półsamogłosek nieraz bywa (por. *stegna* obok *ścieżka*; ruskie *tonkij* a nasze cienki i i.).

O stosowaniu się formy przyimków (*we* lub *w* itd.) wedle nagłosu następnego słowa rozprawialiśmy wyżej; tu nadmieniamy o innej myłce Gebauera: ponieważ przed *kníže* itd. (a również i przed *kniha*), niemal stale *w*, *z* itd., nie *we*, *ze* już w najdawniejszych źródłach się pojawiają (podobnie ma się rzecz i z *mnichem*), twierdzi on, że półsamogłoska w *kъn-*, *mъn-*, oniemiała już przed działaniem prawidła jerowego; w istocie niema tu nic innego, jak tylko owo chwianie się wymowy między *w* a *we* itd., zjawiające się już w najdawniejszych źródłach.

Reguły powyższe stosują się i do półsamogłosek w grupach *trъt rъt* itd. A więc *błcha*, *błeszka* (ale *Błeszyński*, por. *czestować* itp.); *błwać* i *płwać*; *ugłnąć* (ulgnąć); *ośłnąć* (olsnąć); *ogłchnąć* (oknąć); *Pszczyna* ze Plszczyny; *płty płt*; *płeć opłcenie*; *łkać*: *głtać* (zekłtano) itd.: również: *brnąć*: *brzmieć* (brzmieć): *drwa drewna*: *drgać*; *grzmieć*; *krew krwi*; *krtań krtęczyć* (z dźwięcznymi dubletami *grdęczyć*, *grdyka*; słowa nie mają z gardłem nic spólnego); *krech-ki* (krzewki) i *krszyć*; *krzta* i *krta* (*r* i *rz* wahają się jak przy *krztań* i *krtań*; *krta*, nie powstała z *krchta*, jak Osten Sacken Archiv. XXXV. 59, przypuszcza, ratując niemożliwy wywód *utra* z *uchtra*, lecz = litew.

krintu kristi); *treść* i *tršcina Tršciana tršcie tršciel* (pisane, nieetymologicznie, trzcina trzciana itd.); *trzmi*, *drgubica* (z *trgub*); *skržyt* (zgrzyt); *trztać*; *rzkomo*; *ržeć*; *na-rty* (co z nartami-łyżwami nic spólnego niema); *rtęć* (trtęć?); *rdest*, *rdza*; *trznadl*; *trzmić*; *Trląg*; *chrzest*, *chrzšcić*; *rpień*, *rpiska* (w dawnych nazwach osobowych); *trwoga trwać* itd.

Jak pierwotne *trot* itd. nie doznaje żadnej zmiany, natomiast *tort* itd. radykalnej ulega, podobnie ma się rzecz i przy półsamogłoskach: *trъt* pierwotne itd., jak właśnie widzieliśmy, podlega stałemu prawidłu jerowemu, natomiast *tъrt*, *tъlt* itd. najzupełniej od niego odskakują, ale rzecz o tem odkładamy do innej sposobności.

Nie potrzebuję wyraźniej zaznaczać, że cały ten Przyczynek rozwodzi tylko i uzasadnia gruntowniej, co o tem samem w Dziejach Języka Polskiego pobieżnie i szkicowo nadmieniłem.

18. Droga i darga.

W „Dziejach“, przeznaczonych dla kół najszerszych, pobieżnie zaznaczyłem, że pierwotne *dorga* przechodzi w polskiem w *droga*; że obok takiej formy istnieje szczątkowo i inna, mianowicie obok *krowa* i *karwa* (a do niej nowe *karw* = wół); tu obszerniej tę podwójność rozpatrzę.

Jak wiadomo, polskiemu *droga*, *krowa*, *strona* odpowiada załabskie i kaszubskie (częściowe) *darga*, *karwa*, *starna*, ale i w polszczyźnie samej mamy *Warcisława* obok *Wrocława* i i. Jak wytłumaczyć dwoistość form tych, *tart* i *trot*? Przed laty przypomniał jeden lingwista, że w polszczyźnie *tart* powstaje z słowiańskiego *tъrt* (*targ* z *tъrgъ*), więc utożsamił i owe *tart* (z *tort*) z tym *tart* (z *tъrt*) i twierdził, że pod wpływem przycisku *tort* przechodziło bądź w *tъrt* (*tart*) bądź w *trot*; pomysł był tak niedorzeczny (por. niż.), że o ile sobie przypominam, nikt go poważniej nie traktował. Po latach powtórzył świeżo inny lingwista ten sam pomysł, odmieniwszy go nieco; przyrostki i końcówki różnego kalibru spowodowały wedle niego krótkość lub długość owego *tort*; krótkie dało *tъrt*, *tart* („ist zusammengeflossen“ z pierwotnym *tъrt*, czytamy wyraźnie w niemieckiem streszczeniu), długie dało *trot*; „chodziło“ zaś autorowi „tylko o stwierdzenie zasadniczego f a k t u“ — niestety, mówić można tylko o zasadniczym b ł ę d z i e.

Streśćmy najpierw, na jednym przykładzie, ów „fakt zasa-

dniczy". Języki północnozachodnie (autor używa dla nich terminu „lechickie", z czem się pogodzić nie mogę), zachowały brzmienie *tort*, np. *dorga*, co się z czasem rozszczepiło; przed końcówkami ciężkiemi (pierwotnie dwuzgłoskowemi), nastąpiło skrócenie zgłoski rdzennej, co doprowadziło w końcu do *tart*; przed innemi pozostało jej brzmienie pierwotne, *tort*, z czego przestawką poszło *trot*. Brzmiała więc pierwotna odmiana: *droga*, *drogi* itd., ale *dargą*, *dargami*, *dargach*; podobnie szeregowały się krótkie *gard*, *wart*, np. jako człony złożeń, *Stargard*, *Warcisław*, i długie *gród*, *wrót* (*nawrót*), albo w odmianie czasownikowej rozkaźnik *warci* obok *wrócę* itp. Tyle ów autor.

Wywodom jego przeczy zgóry wszelka analogia. Języki słowiańskie mają krótkie lub długie *trot*, *trat*, albo *torot* z takim lub owakim przyciskiem, lecz te ich *trot*, *trat* lub *torot* nigdy się nie rozszczepiają na tak odrębne brzmienia, jak *tart* i *trot*. Dalej, *tart* z *tort* nie mogło się nigdy zlewać z *tart* z *tъrt*, ponieważ to powstało z jakiegoś głuchego *tĕrt*, co wykaże choćby analogia dolnołużyckiego narzecza, gdzie *gardy* albo *giardy* poszło z *gerdy*, istniejącego jeszcze narzeczowo i w dawniejszych pomnikach; ale od *tort* niema przejścia żadnego do *tĕrt* i próżnobyśmy od autora wymagali, żeby podobny drugi przykład z języków słowiańskich przytoczył, bo prastare *ochrъmnǫti* do *chromy* itp. w rachubę nie wchodzą.

Dotąd były tylko analogie, co jeszcze niczego nie dowodzą, co nas tylko przeciw „faktowi zasadniczemu" nieco uprzedzają; przystąpmyż do dowodów. Pomysł autorski rozbija się o ów szkopuł, nieistniejący wprawdzie dla lingwistów, lecz przeto nie mniej zabójczy dla ich pomysłów: o chronologię. Spólnota północnozachodnia („lechicka") rozerwała się rychlej, już w VI i VII wieku, zanim przestawka płynnych, proces późny (zob. niż), nastąpiła, więc mniemana odmiana „pralechicka" *droga dargą* wcale w niej nie istniała. To nic nie szkodzi, odpowie autor; należy ją koniecznie przyjąć, jako pierwotną, choćby dla Pomorza; s k r a j n e narzecza „lechickie", t. j. polskie i załabskie, mogły się od niej w przeciwnych kierunkach rozejść; nalepiam więc gwiazdki i tem dowodzę, że taka odmiana, *droga*, *dargą*, kiedyś istniała, że później wyrównano ją w przeciwnych kierunkach i stąd powstały nowe odmiany, *droga*, *drogą* lub *darga*, *dargą*. Ależ to tylko próżny wymysł autorski, bo, gdziekolwiek istnieje *darga*, tam cała odmiana jest takasama, *darga*, *dargą*, a gdzie *droga*, tam również cała od-

miana jednolita, *droga, drogą* i niema, ani na Pomorzu, ani w Polsce, ani za Łabą ani śladu, żeby kiedykolwiek istniała jakaś inna odmiana, mięszana, a ślad takiej mieszaniny musiałby się zachować, boć to przecież proces nie odwieczny, lecz wcale późny. Nie potrzeba więc nawet pytać, dla czegożto właśnie w całkiem przeciwnym kierunku odmiany się ujednostajniły, dlaczego Załabianin tylko *darga dargą* a Polak tylko *droga-drogą* odmienia, boć o żadnem ujednostajnieniu czy wyrównaniu odmian i mowy być nie może; jak fakty uczą, odmieniał Polak zawsze tylko *droga drogą*, Załabianin zawsze tylko *darga dargą*.

Wybrałem umyślnie odmianę rzeczownikową, boć tu miał autor jeszcze jakiekolwiek widoki powodzenia; przypadki „ciężkie“, przed którymi nibyto *tort* w *tъrt* = *tart* się skracało, istnieją przecież, mianowicie w liczbie mnogiej. Ale już przy przymiotniku fiasko autorowe zupełne; przymiotniki kaszubskie wymykają się gwałtem z pod „faktu zasadniczego“ i sztucznem naciąganiem (upodobnianiem żywotnych form złożonych wedle zanikających form nominalnych!), autor tylko nicość pomysłu swego odkrywa. A przy czasowniku zawodzi nawet i ten środek; wprawdzie powoływa autor polski rozkaźnik *sędzi* obok *sądzisz*, istniejący jeszcze w wieku XVI (*złęczy* czytam jeszcze w pieśni z r. 1577), aleź to właśnie dowodzi, że gdyby istniała kiedykolwiek odmiana: *warci-wrócisz*, toby choć szczątkowo gdziekolwiek ocalała; tymczasem istnieją tylko odmiany *warcę warci warcić* albo *wrócę wróć wrócić*; żeby wedle kilku form z mniemanem *warc-* cała odmiana *wroc-*, cały czas teraźniejszy mianowicie utracił własną formę i przybrał owę nową, dowodów na to niema żadnych, bo żadnej mieszaniny podobnej nie było, była zawsze tylko jednolita odmiana, *wrócę-wróć* albo *warcę-warci*, taksamo jak przy *droga*.

Tak więc runął pomysł, zgóry nieprawdopodobny, wobec faktów, nieznających żadnej oboczności *tart* i *trot* w obrębie jednego słowa i jego odmiany. Wobec tego byłoby zbytecznem, wdawać się w dalsze szczegóły i wykazywać, jak się niesfornym słowom regułę narzuca, jakto np. dla próchna (*parchno*) przypuszcza się pierwotny rodzaj żeński, co się z *skarnią* (skronią) poczyna itp.; język załabski szydzi wręcz z tych usiłowań: *brodę* tegoż objaśniłby jeszcze autor, ale co pocznie z *brodawicą* załabską, która dla „ciężkich“ przyrostków koniecznieby *bardawicą* być miała? I tak ciągle; *starża* np. staropolska jako nominativ powinnaby wedle owej

zasady koniecznie brzmieć *stroża*, więc cóż na to poradzić? A oto *biada*, też nominativ, i przypomniał sobie autor, że Czech odróżnia krótkie *běda* w wykrzykniku od nominativu *bída* długiego i zestawia owe formy! Zapomniał jednak, o czem się z Gebauera mógł pouczyć, że nie można całkiem późnych i przypadkowych zróżniczkowań czeskich *běda* i *bída* (jak np. *město* i *místo*, gród i miejsce; *děwka* i *díwka* itd.), ani porównywać z prastarą polską *starżą*, i z całkiem prawidłową *biadą*, i mimo czeskiego *běda* pozostałaby *starża* silnym argumentem przeciw zasadzie autorskiej, gdyby ją dalej zwalczać miano, co jednak byłoby całkiem zbytecznem. Wspomnę więc tylko o kilku szczegółach, przedstawiających skąd inąd nieco interesu.

Między przykładami dla polskiego *tart* wymieniono i *rozgard* „łąka ogrodowa, w Mławskiem; kaszubskie *rozgard* nieraz jako nazwa pól i łąk“. Samo *roz-* winno było przestrzec, że to nie słowo słowiańskie, gdyż ogrodzonej łąki rozgrodzoną się nie nazywa. Jest też to istotnie niemieckie, osobliwie pruskie *Rossgarten*, nazwa łąki dla bydła, nietylko dla koni; i dolnoniemieckie *Rosengardeny*, przy wsiach i miasteczkach położone, z któremi germaniści nic począć nie umieli, są tylko *Rossgartenami*. Po polsku brzmiało to pierwotnie *rozgart*, nie *rozgard*, np. zakazuje się puszczać chorego bydła *do rozgartu pospolitego* [1]).

---

[1]) Linde nie zna tego wyrazu; znalazłem go w rękopisie petersburskim, na który zwracam uwagę, sygn. Łac. II, folio nr. 118 (Załuskiego, ze zbioru pisarza koronnego Stefana Hankiewica; zawiera na pierwszych 97 kartach łaciński tekst prawa chełmieńskiego (tak; chełmiński forma fałszywa, podobnie jak Kamiński i i.) a na k. 98-115 polskie tłumaczenie Plebiscitum civitatis culmensis per... P. Kostka episcopum culmensem eius civitatis supremum dominum... approbatum a. d. 1540 (u Finkla nie odszukałem wzmianki o tym wilkierzu); tekst przepisany ręką Hankiewica zawiera liczne germanizmy, np. rzemieślnicy którzy w *tormach* mieszkają y kupne *tormy* maią; *szarwarchow* y *wachi*; w *kaku* (pręgierzu) karani, na *Rynku* u *Kaku* chostany; *stamki* y szczepy; *Kamlarz* mieyski... rachunek czynić ma; naprzód *wilkierujemy* itd.; tłumaczenie obfituje we zwroty niemieckie, np. *ktoby był potrafiony i przeświadczony*; są jednak i polskie ciekawsze słowa, np. *pastorne* i *pasturne*, *stecki*, *kuna* (kuną ma bydź karany, w kunę wsadzony) i i. Od tego *rozgartu-rozgardu* wywodziłby ów autor i *rozgardiasz*; aleź dawne *rozgardias* (Mączyńskiego) znaczyło dobrze sobie podjadać, bonować, i niemiało wcale późniejszego znaczenia hałasu, zamieszania; żartobliwie (por. równie żartobliwe *brodatiasz* itp.) je utworzono, wedle łacińskiego gratias ago? *rozgardias stroję* obok *rozgardy stroję*, a wtedy czy nie możnaby go łączyć z *gardy* wybredny w jedzeniu, w znaczeniu stopniującem? Przytoczono

Inny szczegół uchodzi w oczach samego autora za jedyny jego „pozytywny dowód“ na to, że polskie *tart* „nie różni się od lechickiego zastępstwa dawnego *tъrt*“; jest to pruskie *kurwis* wół, pożyczka z polskiego *karw* wtedy, gdy to jeszcze *kъrw* brzmiało. Parę słów najpierw o pożyczce samej, którą lingwiści (por. Berneker 577), mnie stale zaprzeczają, twierdząc, że *kurwis* i *karw* spólnie wskazują „ablautende Schwundstufe“ aryj. *qōru*; wspominam o tem umyślnie, aby zaznaczyć, że „Ablaut“, to też taki uniwersalny środeczek lingwistów, którym, acz bezskutecznie, wygładzaliby wszelkie chropowatości językowe. I tak nic częstszego w sporadycznej wymianie samogłoskowej u Słowian, niż wymiana *o* i *e*, *bóbr* i *biebr* [1]), *drobny* i *drebny* (*drobiazg* = ruskie *drebezg*), *który* i *ktery*, *głozn* i *glezn*, *lebieda i łoboda*, *elni* i *olni*, *elbedь* i *olbądь* itd.; są to czysto słowiańskie wahania, więc i mowy nie może być o jakimś przedsłowiańskim „Ablaut“, choć nim Berneker np. stale wojuje, por. np. str. 224: „russ. dialekt. *droba*, dialekt. auch ablautend *dreba*“.

Jeszcze częściej, niż ową wymianę *o—e*, spotykamy w językach słowiańskich, jak i w litewskim, wtórne *j*, co szczególniej na południu, u Serbów, grasuje, np. nasz *gnat* = serbski *gnjat*, *niwa* = *njiva*, *gniotę* = *gnjetem*, *gnuśny* = *gnjusan* itd.; jedni odkryli w tem *j* coś symbolicznego!! dosadniejsze wyrażenie pogardy czy wstrętu, drudzy Ablaut, np. Iljinskij i i.; jeszcze Mikkola tę

---

i *chabri* z nagrobku Bolesławowego, co nie dowodzi niczego; „sztamiec“ położył zamiast *r* haczyk nad *a*, co kopiści późniejsi przeoczyli lub czas zniweczył. Wątpię zresztą bardzo, czy ów napis pochodzi istotnie z czasów około r. 1030; sama pisownia z *Ch*, zamiast *H*, przemawia za wiekiem późniejszym, XIII czy XIV, ale pominąwszy wiek, samo *chabri* jest błędem i tylko pytaćby można, co się pod niem ukrywa a to będzie czeskie chrabry. W najnowszem wydaniu Galla czytamy też poprawnie: *chrabri* (nie jak dawniej *chabri*); pisarze nasi jak i Czesi (Hajek) wzięli tę formę bez *r* tylko z owego napisu; *chaber* w nazwiskach może i z chabrem-bławatem się krewnić, lecz imiona własne dają przykłady istotne, np. Chabry Nicolaus w księdze Ziemi Czerskiej nr. 1799.

[1]) Berneker 47 mylnie rzecz o tej nazwie wyłożył; daje jej w nagłówku aż trzy formy, *bebrъ bobrъ* i *bъbrъ*, ależ *bъbrъ* nie istnieje, serbskie *dabar* jest przecież tylko późną przeróbką dawnego *bobar*, jak np. słowieńskie *breber*, niemieckie *Bröbberow* (w Meklenburgu); mają więc Słowianie tylko dwie formy, *bóbr* i *biebr* (por. Biebrza i i.); przyczyna zaś słow. *o* obok *e* nie tkwi bynajmniej w wahaniu np. głoski reduplikowanej, jak np. w *gogol* obok prusk. *gegalis*, lecz jest to dublet specyalnie słowiański; można było nakoniec przytoczyć i nasze *bobrować*.

bajkę z powodu różnicy naszego *płuca* wobec *pljuca* innych Słowian powtarza. Zagmatwać w ten sposób dzieje językowe można znakomicie.

Napiętnowawszy mimochodem tę grę w Ablaut, wracam do pruskiego *kurwis*. Nie dbając o Ablaut, ale oparty zarówno o historyę, co chowu bydła u Prusów wręcz zaprzeczyła, jak o fakt, że słowa tego (kurwis) niema ani na Litwie, ani w Łotwie, a karwu znowu żaden inny Słowianin oprócz Polaka nie posiada, oświadczyłem ku zgorszeniu lingwistów, że *kurwis* pruskie, to pożyczka z polskiego; żeby jednak pruskie *kurwis* dowodziło polskiego *kŭrw*, ten „pozytywny dowód“ autorski upada znowuż z powodów chronologicznych. Prusowie bowiem pożyczali od Polaków słowa dopiero w ciągu XI—XIV wieku, od Chrobrego do Łokietka, t. z. uczony slawista mógł był wtedy już wywnioskować (i to fałszywie!), że polskie *karw* jest właściwie *kŭrwem*! Prusak słyszał tylko *karw*, bo tylko to istniało; dlaczego je, przez *kurwis*, jak i *kurtis* i i. oddał, to mnie ani grzeje ani ziębi; z pruskich pożyczek możnaby niejeden dziw wyczytać.

Usunąwszy więc zarówno „fakt zasadniczy“ jak i „pozytywny dowód“ jako nigdy nie bywałe, sam odpowiem na pytanie, jakżeż wytłumaczyć oboczność *tart* i *trot*? skąd bierze się u Załabian *broda* obok *starny*, *karwy*, a u Polaków *starża* obok *stróży*? (obstaję przy tym wywodzie; późna *stara* i *szarza*, od *szary*, nie dowodzi niczego dla dawnej *starży*, Starzones po łacinie, nie Starones, jakby się od stary, Starykoń, nazywali). Rzecz tłumaczy się taksamo jak np. przy *k*, *g*, zamiast syczącej w językach satemowych, jak przy *h* lub *li* polskiem zamiast *g* lub *lu* itd. Procesowi głosowemu nie zawsze podlega równomiernie język cały (lub kilka języków czy raczej narzeczy, pozostających w związku); bywa, że im dalej od środkowego punktu procesu, tem słabiej on działa, tem liczniejsze wymykają mu się jednostki, aż na drugim końcu owego obszaru językowego zwycięża proces przeciwny; im dalej idziemy wstecz i im bliżej stykają się owe obszary, tem więcej „wyjątków“. Tę zasadę teoretyczną potwierdza znakomicie wzajemny stosunek form *tart* i *trot*, załabski, pomorski i polski.

Gdy w prarodzinie słowiańskiej wydzielała się spólnota północnozachodnia („lechicka“), posiadała wszędzie tylko formę *tort*; w VIII i IX wieku, gdy łańcucha jej, od Jaśli załabskiej do Bugu i Sanu nic jeszcze nie przerywało, *tort* przeszło na całym za-

chodzie w *tart* (skąd się *tart* wzięło, co znaczy, na to odpowiem w następnym Przyczynku), na całym wschodzie zaś w *trot*; sporadycznie jednak pojawiają się i *trot* na zachodzie i odwrotnie *tart* na wschodzie a najwięcej mieszają się obie formy w tym pasie na którym zachód i wschód z sobą graniczą, t. j. na Pomorzu, między Kaszubami i Słowińcami; u Słowińców, wskutek ich położenia geograficznego, mamy więcej przykładów z *tart*, niż u Kaszubów, bardziej ku Polakom zbliżonych. Również im dalej wstecz, tem liczniejsze są okazy mieszaniny tu i tam. Ztąd więc pochodzi, że w IX wieku spotykamy na Zachodzie Drożków, Drogowitów, Całodrogów a na Wschodzie, w rdzennej Polsce, w X—XII wieku, odwrotnie Ledargów [1]), Warcisławów, Karwiny i Karwice. Teraz zrozumiemy, dlaczego w samem sercu Pomorza, dzisiejsze Stargard zjawia się w najdawniejszych wzmiankach i dokumentach jako Zitarigroda, Stargrod [2]) i Staregrod. Z czasem zwyciężyła ostatecznie jedna forma, a już tylko szczątkowo ocalała i druga. W dzisiejszej polszczyznie np. niema już ani jednego przykładu dla *tart*; ostatnie tegoż niedobitki pojawiają się jednak jeszcze w wieku XVI (*karw*, *zgardzenie?*), były liczniejsze w wieku XIII (*Warcisław*, *Starża*, *Ledarg* itd.) a jeszcze liczniejsze w X (*Warcisław*, Thietmarowy). Odwrotnie na Zachodzie; w całej załabszczyźnie mamy już tylko jeden przykład dla *trot*, *broda*; byłoby ich może więcej, gdybyśmy dla niej obfitsze zasoby posiadali; i ten przykład uśmiercił lingwista, twierdząc, że to nie załabskie słowo, lecz pożyczone od Polaków lub Łużyczan, zapominając naturalnie o geografii, która sąsiedztwa podobnego nie zna. Ale gdybym nawet wbrew wszelkiej geografii Załabian pod samym bokiem pol-

---

[1]) Ledarg (tj. jeledarg, ledwie lub na poły tylko miły) jest antytezą Całodroga; *cały* w imionach powtarza się np. w imieniu Anta Kelagastos z VI w., który nie jest Czełogostem, jak go Kretschmer, Archiv f. slav. Philol. XXVII 231, wykładał, lecz właśnie Całogostem.

[2]) Słynny dokument pomorski z r. 1140 uważam z Hanckem, przeciw Breczkiewiczowi (por. tegoż rozprawkę w Żurnalu Min. Nar. Prosw. 1913, I, 1—22), za jawny falsyfikat, choćby z r. 1140, wyszły od biskupa pomorskiego czy od kogoś z jego kapituły (oryginału nie posiadamy, tylko transumpt), ale żeby go Polak pisał (dla formy *Stargrod*), to jest wymysł Lorentza, który i Zitarigroda w żywocie Oty Bamberskiego polskiemu przypisał wpływowi równie trafnie, jak i *medweda blota* pruskiemu (o czem była wyżej mowa); czyżby i Drożków i Drogowitów podsunęli Polacy analistom frankońskim? Wszelkie inne nazwy w owym dokumencie z r. 1140 (Pomerania itd.), dowodzą samą pisownią, że wyszły z pod pióra niemieckiego.

skim czy łużyckim umieścił. to i wtedy zaręczyłbym, żeby się im ani śniło, swoję *bardę*, gdyby ją posiadali. na polską czy łużycką *brodę* wymieniać.

Zostaje więc wszystko po dawnemu. jak było przed mniemanem wykryciem „zasadniczego faktu" i „pozytywnego dowodu": po jednej stronie zachodniopółnocnej słowiańszczyzny panowała wyłącznie forma *tart* przez wszystkie odmiany czy złożenia; po drugiej równie wyłącznie *trot*, chociaż tu i owdzie przenikały, głównie naturalnie w dawnych wiekach, formy przeciwne; najwięcej skupiało się ich na pasie pogranicznym, kaszubskim (w szerszem tego słowa znaczeniu). Szukać reguły jakiejś dla tej mieszaniny kaszubskiej. niema celu; jedyna reguła brzmi: im dalej od Polski. tem więcej form *tart*; im bliżej jej granic. tem więcej form *trot* i tak się wyjaśnia stosunek odnośny narzeczy kaszubskich i „słowieńskich". Żeby zaś kiedykolwiek istniały języki czy narzecza jakieś. coby np. odmieniały *droga-dargą* albo *wróce-warci* albo *zdrów-zdarwy* itp., to należy do wymysłów. które z niwy lingwistycznej czem rychlej wyplenić należy. Zamiast dalszej. zbytecznej polemiki wolę przytoczyć kilka innych szczegółów.

Przykładów dla polskiego *tart* (obok *trot*) jest więcej; szukać ich należy między słowami całkiem odosobnionemi i między nazwiskami. gdyż w słowach potocznych utrzymać się nie mogły. chyba całkiem wyjątkowo, np. *karw*. Oto *charpy* i *chropy*. miejsca nierówne, skaliste, w przymiotnikach *chropawy* i *chropowaty*. dawna miejscowość *Chropy* = serb. *chrape* nierówności drogi; *charpy* są u Żebrowskiego (po charpach „iuga", gorach, lasach, skałach). zbiorowe *charpęci* = „desertum" w Rozmyślaniu przemyskiem str. 70: Tamo są szli po puszczy a pocharpyączach gdzie niemieli nijednej drogi ani ścieżki = hi per solitudines transebant sic desertum, quod non habebant semitam nec ullum iter certum Vita metrica v. 2152—2153; str. 74 kakośmy wiele złego cierpieli... puszcze silne, carpaczy. węże, smoki = quanta mala passi sumus... deserta, solitudines, serpentes et dracones Vita v. 2298 (przyrostki *-ęć* i *-ędź*, *-ięć* i *-iędź* tworzą zbiorowe, np. govędo = gawiedź i gawiędź, cigiędź itp.). Te chropy = charpy, należy dzielić od chrapów, zarośli leśnych, błotnych; i z chabrem (bławatem) nic spólnego niemają.

Natomiast *warp* kaszubskie (płótno zgrzebne), chociaż Litwin ma *werpti* prząść, uważam za pożyczkę z dolnoniem. *warp* wątek,

stąd i pruskie (dawne) *warpenwagen*, co Frischbier najmylniej wytłumaczył (z litewskiego *warpas* kłos, gdy to tyle co Planwagen, wóz płótnem nakryty).

Z nazw miejscowych możnaby przytoczyć Karnow i Kronow; z nazw osobowych Parkosz i Prokosz (alež to zdaje się być obcem, Prokopem); gdybyśmy posiadali Słownik imion dawnych, byłoby tego więcej; i tak nasuwają się coraz nowe kombinacye, np. *Part* (*Niepart*) i *Prot*?

19. Przedłużenia i przestawki przy płynnych słowiańskich.

O tem mogłem tylko pobieżną w „Dziejach" uczynić wzmiankę, co tu obszerniej wyłożę, ze stanowiska filologicznego, kładąc nacisk na chronologię, na wyjątki, na szczegóły, mylnie dotąd wykładane. Lingwiści, począwszy od Joh. Schmidt (1875) a skończywszy na Mikkola (1913), tak znakomicie rzecz zawikłali, że tylko po odrzuceniu ich wywodów można dojść do ładu. Jeden z nich, Torbiörnsson, nawet kilka prac temu poświęcił, najobszerniejszą p. t.: „Die gemeinslavische Liquidametathese" 1902 i 1904. Tu już sam tytuł mylny, boć właśnie niema żadnej „gemeinslavische Liquidametathese", są tylko „Liquidametathesen" po różnych narzeczach, a obok metatezy, przestawki, występuje niezawiśle od niej i wcześniej od niej, przedłużenie; są przecież przestawki bez przedłużenia (*rola, kłoda, proch, brzeg*), i przedłużenia bez przestawek (*karwa, ałkati*), nie mówiąc o wschodnich narzeczach, co (oprócz w nagłosie), ani przedłużenia ani przestawki wcale nie znają. Więc odpowiadałby lepiej pracy Torbiörnssona tytuł: Dehnungen und Metathesen bei den Liquidae im Slavischen (chociaż i on „pełnogłosu" nie uwzględnia).

Lingwiści, omawiając ten proces, popełniają dwa zwykłe błędy metodyczne, o czem wyżej, w Przyczynku 14, była mowa: narzucają raz gwałtem reguły bez wyjątków; powtóre, ujednostajniają cały proces, wywodząc różne tegoż objawy, czasowo i miejscowo całkiem odrębne, z jednego początku, narzucając jednę i tę samę formułkę całkiem odrębnym zjawiskom. Oczywiste wyjątki i sprzeczności usuwają zaś jako „obce pożyczki" lub wymyślają najniemożliwsze procesy; kosztem wszelkiego prawdopodobieństwa wystawiają taki niby gmach jednolity, co się rozleci, skoro się go dotkniesz. Na dowód przytoczę najpierw pierwszą seryę ich pomy-

słów, owe ośm wpływów języków obcych na przebieg jednego procesu; odstąpię jednak od zasady, jakiej się dotąd trzymałem, i przy każdym z owych pomysłów dodam w nawiasie imię autora, ale tylko jednego (chociaż nieraz ich kilku do tego samego się przyznaje), aby czytelnik mógł sprawdzić słowa moje, aby nie pomówił mnie o jakieś zmyślanie w celu wyszydzenia strony przeciwnej.

1. Popędu do przestawki płynnych udzielili Slowianom najprawdopodobniej Keltowie (Mikkola; zapomniał o chronologii, bo kiedy ten popęd u Słowian nastał, od wieków już żadnych Keltów i w najdalszem ich sąsiedztwie ani śladu nie było). 2. Czesi dostali *trat*, *trět* od Słowian południowych (Osten-Sacken; zapomniał, że Czechów w czasie przestawek odgradzał szczelnie od Słowian południowych nieprzebyty wał awarski, że tylko w marchii austryjskiej mogły się stykać luźne kończyny czeskie z słowieńskiemi, z czego jednak nic nigdy nie wypłynęło). 3. Serbowie i Bułgarzy pożyczyli od Słowian północnych formę *rob*, co przy handlu niewolnikami dziwić nie może (Torbiörnsson; zapomniał dodać, że chyba i forma *roz-* obok *raz-* albo *rowny* obok *rawny* przez handel niewolnikami z północy na południe się dostała). 4. Kaszubowie zawdzięczają swoje *trot* zamiast własnego *tart* Polakom (Baudouin de Courtenay; zapomniał wyjaśnić, raz dlaczego ten mniemany wpływ polski ogarnął około dwadzieścia kilka wyrazów a ustał przy trzydziestu kilku; powtóre, odkiedyżto Kaszuba, mówiący zawsze tylko po swojemu, tak jak Ślązak, Warmiak lub Mazur po swojemu prawią, starał się o naśladowanie obcej, polskiej gwary? czy on kiedykolwiek dla polskiego *ubogi*, *kij*, odstąpił od swego *ubodzi*, *cij*?). 5. Załabianie pożyczyli „brodę“ od Polaków, Łużyczan lub z jakiegoś wygasłego narzecza (Torbiörnsson; porównaj wyżej). 6. Pomorzanie i Załabianie zawdzięczają swoje *tart* wpływom obcym, niemieckim i pruskim (Nitsch; zapomniał, że u Pomorzan np. istniało *tart* już na wieki przed tem, nim się pierwszy Niemiec na Pomorzu zjawił). 7. Starzy Bułgarowie zawdzięczają swoje *baltina*, *maldiczje* itp. przychyleniu się ku artykulacyi innoplemiennej (Vondrák; jakim cudem to się stało, tego autor nie wyjaśnia). 8. Ruskie formy jak *ustroba* i i. pochodzą z polskiego (Torbiörnsson; niestety, Polacy sami wcale ich nie znają).

Dodam tylko dla objaśnienia pierwszego numeru, że winę nowej keltomanii ponosi Szachmatow, przez artykuły o pierwotnem

sąsiedztwie Keltów z Słowianami i Finami, odbijającem się w słownictwie Słowian i Finów, w licznych pożyczkach keltyckich (Archiv. f. slav. Philol. XXXIII i Izwiestija Akad. Petersb.); na niego powołał się już Feist, Kultur etc. der Indogermanen, 1913, str. 466 (mowa o „auffallende Übereinstimmungen im Wortschatz" między Słowianami a Keltami). Niestety, ze wszystkich przez Szachmatowa wydobytych pozycyi słowiano- i fino-keltyckich ani jednej jako trafnej uznać nie mogę i całą hipotezę wraz z całą argumentacyą uważam za pomyłkę uczonego autora. Mikkola str. 8 wywodzi nawet nazwę Słowian z keltyckiego (słowa keltyckiego tegosamego inni w *słudze* się doszukali), co uważam za równie trafne, jak całą jego wiarę w bliższe pokrewieństwo różnych Serbów (północnych i południowych), Słowian itd. Ale wracam do rzeczy samej.

Wymieniliśmy seryę pomysłów o rozmaitych pożyczkach czy wpływach obcych; wypadałoby teraz wymienić drugą podobną seryę wymysłów, aby proces niejednolity jednolicie wytłumaczyć; dla uniknięcia zbytniej rozwlekłości rzecz jednak skrócę. Nadmienię więc, że jedni wychodzili od ruskiego pełnogłosu jako od fazy prasłowiańskiej, ogólnie niegdyś obowiązującej; wedle nich polskie *trot* z pierwotnego *torot* skrócono a u Czechów i na południu *oro* się zlało czy ściągnęło w *ra*; inni wychodzą od przestawionego *trot* a raczej *t̥rot albo t̥rrot*, z czego polskie *trot*, ruskie *torot* (gdzie więc pierwsze *o* niepierwotne) i, cudem jakimś, czesko-południowe *trat* powstały. Obie teorye mają to spólne, że nie wytrzymują krytyki; języki słowiańskie nie znają np. ściągnięcia *oro* w *ro* czy *ra*; najcudaczniej zaś wypada wskutek tego objasnienie najprostszych grup, jak *ałkati, starna, gorod. Ałkati,* rozumie się samo przez się, zachowało pierwotny szyk (= lit. *ałkti*); otóż nie, bo powstało z *ołokati* (Vondrak), *alniji* z *oloniji*. Załabskie *starna* zachowało, rozumie się samo przez się, szyk pierwotny; otóż nie, bo powstało dopiero drogą powtórzonej (!!) przestawki (storna — strona — storna, Fortunatow i Torbiörnsson). Ruski język traktuje widocznie inaczej nagłos, inaczej środek słowa, por. *rob* z *orb*, lecz *gorod* z *gord*, gdyż wedle *gorod* oczekiwaliśmy chyba *orob*; otóż nie, tak nie mogło być pierwotnie, był to proces jednolity, bo i *rob* i *gorod* z *or̥rb*, *gor̥rd* poszły (Mikkola) — tu dodam, że rozumiem przestawkę przy *orb* i *gord*, lecz nie rozumiem jej przy *or̥b* i *gor̥d,* bo przy sonantycznej płynnej odpadałaby właśnie wszelka przyczyna przestawki,

t. j. spółgłoskowe zawarcie głoski, czego się uniknąć pragnie. W ruskiem *gorod*, rozumie się samo przez się, pierwsza samogłoska (*gord*) pierwotna; otóż właśnie że nie, bo druga; pierwsza rozwinęła się bowiem w przerwie między *g* a przestawionem *r*, *g°rod* (por. polskie *podegrodzie*, *pode* zamiast *pod* dla owej pauzy pierwotnej — co o niej sądzić, patrz wyżej Przyczynki 9 i 15), tak Torbiörnsson i Mikkola. Krytyka teoryi, co do takich cudactw wiodą, jest zbyteczna. Tu wspomnę jeszcze o jednym szczególe: w cerkiewnem i indziej istnieje *człan* (z *czołn*, zob. niż. = polskiemu *człon*), obok *czlěn* z *czeln*; jak to objaśnić? Vondrak przeczy pierwotnej formie *człan*; jestto tylko *czlěnъ*, gdzie miękkie *cz*, *ż* poprzez *l* na *ě* podziałało (niby jak w *głagoljate*, co Oblak i Meillet inaczej tłumaczą); Mikkola zformułował „prawo": przestawka (*człan*) nastąpiła dopiero potem, kiedy w niektórych językach słowiańskich *ě* po *cz*, *ż*, *sz*, pod przyciskiem i przed zgłoskami z tylną samogłoską, w *a* przeszło, więc powstało *człan* z *czałn* a to z *czěln*, polskie zaś *człon* poszło z *czołn*, a to z *czełn* w tym samym czasie, kiedy i *żenę* w *żonę* przegłaszano (albo „labializowano") — niestety *o* w *żona* jest co najmniej o półtysiąca lat młodsze niż *o* w *czołn*, zob. niż. a całe owo prawo, jak najfałszywiej sformułowane, jest prasłowiańskiem i od wszelkich przedłużań i przestawek starsze, zob. niż. Więc i druga serya pomysłów staje godnie obok pierwszej.

Nie myślę jednak w czambuł potępiać pracy lingwistów; jeden i drugi szczegół (np. wpływ intonacyi) wyjaśnili, dodali jedno i drugie słowo do tych, co Ławrowskij i Miklosich uzbierali, ale w porównaniu do wyłożonej pracy i zapisanego papieru bardzo to nikłe wyniki. Poniżej przedstawiam własny pogląd, ustalając głównie czas i następstwo faktów; nie pytam, dlaczego i jak przestawił Polak *tort* w *trot*, wiedząc, że południowy Słowianin przestawia *Marcina* w *Mratę* albo *arkę* w *rakę*, że Czech i Polak przestawiają, taksamo, po prostu, bez żadnych *r̥ l̥* itd., *dułgi* w *długi*, *tułsty* w *tłusty* itd.; Czesi idą tu dalej, niż my, por. *mówić*, *pełk* i *pułk* itd. a czeskie *mluviti*, *pluk*.

Przestawkę w nagłosie (*ort*, *ołt*; dla *ert*, *ełt* brak pewnych przykładów), i w środku słowa (*tort*, *tert*, *tołt*, *tełt*) łączą z chęcią unikania spółgłoskowego zawierania zgłosek. Słowianin odrzuca w tym celu *s* końcowe (innych spółgłosek w wygłosie i tak nie posiadał); nosowe zlewa z poprzedzającą samogłoską w jedno brzmienie (tracące z czasem wszelką nosowość, np. przy *i* lub *u*); wy-

rzuca spółgłoski zwarte przed *n*, *s* itd.; podwójne ściąga (*rosół* z *rozsół*). Nie zachowywa przytem reguły stałej; w *jagnię*, *okno*, *ogń* np. zatrzymał *gn*, *kn*. wyrzucał te albo inne w *łono*. *łuna*, *łanita*, w *dno*. *sen*, *suć*, *grzeć*. w *ginąć*, *kanąć*. *tonąć* (a narzeczowo brnął w tym kierunku dalej. *mylo*, *pał*. *zastrjał*. z *mydło*. *padł*, *zastrzągł*: Sobolewskij tego polskiego słowa nie uwzględnił i ruskie mylnie wyłożył); nie zawahał się nawet przed zmienianiem przyimków do niepoznaki. *ochoditi* zamiast *otchoditi*, *icěliti* zamiast *iscěliti*. Czasem nie wyrzucał, lecz przestawiał spółgłoski, np. *kamy* z *akmy* (Litwin *akmuo* zatrzymał). a szczególniej przy płynnych ten środek stosował, już wyżej wspomnieliśmy o prasłowiańskiej przestawce *kłobuk* z *kołbuk*. o zachodniopołudniowej *człowiek* z *czołwiek*.

Nas zajmą wyłącznie stosunki, zachodzące przy pierwotnym szyku *ort*, *tort* itd., po ostatecznem zerwaniu spójni słowiańskiej, najwcześniej w VII. najpóźniej w XI wieku po Chr. t. z. że słowa obce, przyswojone językowi później, nie ulegały więcej regule tej, co dawniej przyswojone, np. co do kilku nazw obcych: *Czrés* z Cherso, *Labin* z Albona, *Łabe* lub *Łobe* z Albis a przedewszystkiem *kral* z *Karl*. Ale zadatki tego procesu sięgają w czasy dawniejsze, jeszcze przed zerwaniem spójni słowiańskiej, w jaki IV—VI wiek, co się nagłosu dotyczy.

Ocalał jednak, szczególniej po nazwach miejscowych, wyłamujących się łatwiej z normy pospolitej, nieraz szyk pierwotny; tak w naszym Kołdrąb zamiast Kłodrąb (małoruskie Kołodruby, czeskie Kladruby i bardzo niewczas wybrali się ci, co z jakiegoś wpływu szołdry i kołdry (!!), t. j. z słów obcych i późnych, chcieli wytłumaczyć owe *-łdr-*. Dalej „pomorskie" Pasewalk i Prietzwalk, zawierające w drugim członie złożenia *walk* = *wołk* (włok, miejsce przewlekania łodzi z jednej strugi do drugiej); Prietzwalk jest Przezwłokiem, w Pasewalk pierwszy człon różnie tłumaczyć można [1]); jeszcze

[1]) Wedle kroniki pegawskiej, źródła z połowy XII wieku, opierającego się o tradycyę rodzinną Wiprechta z Grodźca, założyciela klasztoru pegawskiego, znaczyłoby Posduwlc „urbs Wolfi barbarica lingua" (a ten Wolfus, dziad Wiprechta, Pomeranorum adeptus principatum), więc niby *posada Wilka* czy *Wilcza*, ale wilk brzmi w ustach niemieckich stale Wulk (por. nazwy miejscowe Wulkow itp.) a Słowianin nigdy swych miejscowości na sposób niemiecki (Wolfsburg albo podobnie) nie nazywa, więc odrzucamy ten wywód, fantastyczny jak cała powieść o owym Wolfie. — Zagadką byłaby nasza *suwałka*, ruskie *suwołoka* (kupa ludzi);

inny przykład zob. niż. Są dalej przykłady nieprzestawianego *ołt* i *tołt*, jednak już w formie *ałt* i *tałt*, o której zob. niż., w języku starobułgarskim, *ałdiji-* (łodzia), *ałniji-* (łani), *ałkati* (pisane fałszywie i *ałъkăti*. jak *ołъtarь* t. j. wedle zasady ortograficznej a nie wedle wymowy istotnej); z języka egzarchy Bułgarskiego (z czasów cara Simeona), wynotowano kilka przykładów dla *tałt*: *bałtiny*, *małdiczije*, *sałnosť* (błota, młodziczki, słoność); Berneker 70 powtarza, jakoby *bałtina* było pożyczką rumuńską, nie pytając, czy egzarch cośkolwiek o Rumunach choćby słyszał — a reszta przykładów, czy też rumuńskie? Przytaczają i dolnołużyckie *pałkaś*, kasz. *poukać*, nasze płókać, już w XVI w. przez *u* pisane, ale to mi nieco wątpliwe.

Liczniej napływają przykłady nieprzestawionego *art* i *tart* (o *a* z *o* zob. niż.); jeszcze w r. 584 spotykamy się z Ardigostem (późniejszym Radigostem), Αρδάγαστος i, z łatwo zrozumiałą myłką, Ανδραγάστος u pisarzy Bizantyjskich; *Dargo-* i *Gard-* pojawiają się na ziemi greckiej w nazwach miejscowych; o *tart* w dawnej polszczyźnie, w kaszubskiem i załabskiem, wspominaliśmy w poprzednim Przyczynku.

Czy są przykłady nieprzestawionego *tert*, powiedzieć nie umiem. Przytaczają, np. jeszcze Mikkola, załabskie *per*, *perto* przeto, *perstrelet* przestrzelić, *perwest* przewieść, *perdat* przedać i kilka innych złożeń; ależ tosamo *per* przestawia Załabianin w *pred* i *prez* [1], więc należy nieprzestawione *per* zaliczać na karb analogii, wedle

Linde nie zna tego słowa ze źródeł, daje tylko niedokładne określenie przez Czackiego; zna je stary Bielski w Sprawie rycerskiej: Tatarowie „rozłożą sie na roty albo suwałki“, „suwałka sie potykaią“; słowo wygląda stanowczo po słowiańsku, nie zdradza obcego (wschodniego) początku, lecz jak je pojąć? czy nie oddzielić go raczej od ruskiego? Wobec imienia Suwalanki, słów jak *wałkoń* włóczęga (ale jeszcze u Cygańskiego, Myślistwo ptasze 1584 r. „malusienieczki strzeż walkunia się“, nie wałkunia), należała *suwałka* raczej do zwału, wałek, walka (walić), i tożsamość z r. suwołoka byłaby złudzeniem, częstem w słownictwie (o *su-* zob. niż.), u Tarnowskiego, Consilium rationis bellicae r. 1558, czytam: gdyby Tátárzyn *suwołkę* álbo iáko zową kosz położyli (tu *kosz* jest wyraz tatarski, *suwałka* polski); Orzechowski 1564: nie *suwałką* rázem ále koleią.

[1]) Zwracam uwagę na walną zgodę między polskiem a załabskiem co do przyimków; im znaczy *prez*, jak nam. *bez*; utracili *pro*, mają natomiast *per* jak my *prze* (*perdat* = *prodati*); nasze *przy* piszą ich źródła *pre*, np. *prepect* = *przypiec*, ale *presiek* jest przesieka (taką tylko znamy), nie przysieka i dowodzi przestawki.

perit, *perjet*, *perotc*, *perje*, mówiono i *perstrelet* i *perto*, podczas gdy w *pred* i *prez* analogia przestawce nie bróździła. Innemi słowami: załabszczyzna poszła odmiennym torem; gdy inni Słowianie mówią *prěiti*, *perejty*, *przejść*, gdzie *prě*, *pere*, *prze*, niemożliwe (powinno być *periti* wszędzie równomiernie), ale przeniesione od *prěvesti* (z pervesti), Załabianie odwrotnie wedle *periti* i *pervest* prawią. Ta analogia nie usunęła jednak wszelkich prawidłowych *pre*; wymieniłem już *presîk* = przesieka (nie przysieka; nie znamy tego słowa od Janiszka, lecz od późniejszego Ziglera i z nazw miejscowych), ale i Janiszek mówił *priwist* = przewieść (nie *perwist*!) i *prilidiot*, zdaje się, jest przecierpieć, nie przycierpieć. Przeczę więc stanowczo, żeby *per* było nieprzestawionem, pierwotnem a innych przykładów niema, chyba w nazwach topograficznych z ust niemieckich, na co nie wiele liczyć można. Tacy np. Circipani mogliby być Czerzpienianie, lecz i z Czrzezpienianami nie poradził by Niemiec lepiej; zostaje chyba Kolberg i kilka innych nazw. Umyślnie pominąłem w tem wyliczaniu ruskie pożyczki w fińskiem, mające wykazywać formę pierwotną, przedpełnogłosową, bo mi rzecz nie wydaje się pewnie ustaloną.

Od przeżytków z normy pierwotnej przechodzimy do panującej; dla ułatwienia oddzielamy zupełnie nagłos od środka słowa, chociaż się obie normy niemal spółcześnie ustalały.

O wiele później, niż *ă* i *ŏ* w jednem *o* się zlały — wspominam o tem umyślnie, gdyż grzesząc przeciw chronologii chciano jakiejś różnicy w traktowaniu pierwotnego *art* a *ort* się doszukiwać, gdy więc Słowianin tylko grupy *ort*, *ołt*, posiadał, nastała pierwsza tych grup alternacya, przedłużenie *o* w *a*: skąd i dla czego, nie będę się w domysły zapuszczać. Ognisko tego procesu, przypadającego na jaki III czy IV wiek po Chr., leżało na południowym zachodzie pierwotnej, nierozdzielonej jeszcze słowiańszczyzny; tam ogarnął on cały zasób językowy, słabł zaś, im dalej na wschód i północ postępował; u Antów (przodków dzisiejszych Bułgarów) np. ocalało kilka *orb-*, *orz-*, *orw-*, a na całej północy, od Czechów do Rusi, tylko kilkanaście *ort ołt* o pewnej intonacyi uległo przedłużeniu w *art*, *ałt*, wszelkie inne pozostały nietknięte (Słowacy, południowych Słowian w prarodzinie najbliżsi sąsiedzi, mają też o kilka *ałt-* więcej niż Czesi). Może i na całej północy a przynajmniej u Czechów byłoby z czasem przedłużenie zwyciężyło i wszelkie *ort*, *ołt*, ogarnęło, gdyby nie działanie no-

wego procesu, co temu na zawsze przeszkodziło. Tym razem szedł proces, zdaje się, raczej od północy, a wymagał prostej przestawki płynnych; przestawione tak *rob, roz, rowny* itd., żadnemu przedłużeniu więcej ulegać nie mogły; przestawka ta objęła i wszelkie *art*, *ałt*, ale właśnie na południu dotrwały najdłużej luźne nieprzestawione formy, *Ardigost*, *ałkati*, *ałniji*, *ałdiji*; natomiast nie odnaleźliśmy przykładu dla nieprzestawionego *ort*, *ołt*, co jest bardzo znamienne.

Nieco później i nieco odmienniej ukształtowała się norma dla *tort*, *tert*, *tołt*, *tełt*. I tu nastąpiło na całym południowym zachodzie ogólne przedłużenie samogłoski w *tart*, *tért*, *tałt*, *téłt*, lecz obszar tego przedłużenia sięgnął tym razem dalej, ogarnął i całe Czechy a, przynajmniej co do *tort*, nawet i północny kąt, przodków późniejszych Załabian i Luciców; niektórzy twierdzą, że i *tert* i *tołt* uległy u nich przedłużeniu, ale z niejasnej wymowy i pisowni Janiszka bałbym się jakiegokolwiek wyciągać wniosku. Na całej północy zresztą, u Serbów (łużyckich), u Polan, na Rusi, żadnego przedłużenia nie było; u Serbów jak i u Polan prosta przestawka bez jakichkolwiek faz przejściowych; ale do Polan przynajmniej docierało od ściany ich zachodniej, od Pomorzan (i od Marchii późniejszej t. j. od Luciców), przedłużone *tart* w kilkunastu czy kilkudziesięciu wyrazach (najliczniej naturalnie na granicy, u Kaszubów późniejszych). Na Ruś przedostała się jedna i druga forma przestawiona, zresztą poszła Ruś własnym, zupełnie odmiennym torem, obcym całej słowiańszczyźnie; rozwinęła po *r ł* nową samogłoskę; powstał tu ów pełnogłos, cechujący tak wybitnie ruszczyznę, nie znający (prócz nikłych zarodków) nic równego, nietylko w słowiańszczyźnie, ale nawet w obrębie wszystkich aryjskich języków; warto zaznaczyć, że ta nowa samogłoska nie bierze w małoruskiem udziału w przejściu *o* w *i* t. z. nie przedłuża się (*horod*, nie *horid*, jak *Bih*, *bib* z *Bôh*, *bób*); dalej, że obok tego pełnogłosu pierwotnego zna Ruś i wtórny, który tu pomijamy.

Na osobną wzmiankę zasłużyły nieliczne wyrazy jak *czełn*, *żełd*, *szełm*, *żełb*, *żełd'*. Wspomnieliśmy już wyżej, że pierwotne *czełwiek* przeszło w *czołwiek*, bo *e* w tej pozycyi uległo labializacyi czy jak tam ten proces przezwiemy; gdy *czołwiek* wyjątkowo odrazu w *człowiek* (na całym zachodzie i południu) przestawiono, podobnie jak *kłobuk* z *kołbuk*, przetrwały dłuższy czas *czołn*, *szołm*, *żołdź*, *żołdę*, *żołb*, nieprzestawione, poczem uległy zwykłej normie,

przeszły więc u Polaków w *człon*, *szłom*, *żłób*, *żłódź*, na Rusi w *szołom*, *żołob* (później i *szełom*, *żełob*), na południu i u Czechów w *człan*, *żładą*, *žlab*. Ale owa labializacya albo niebyła wcale powszechna albo zwyciężył proces dawniejszy (przegłos *o* w *e* po jocie i palatalnych) na nowo, dosyć że istniały obok *czołn* i *czełn*, *żełdą* i te pojawiają się u Czechów i na południu wedle normy ogólnej jako *člén*, *žlědą*; może i w polskiem było coś podobnego, jeśli górskie *źleby* rodzime (ale *żleby* jak i *żłabina* mogą być pochodzenia czeskiego, dla geografii); na Rusi przynajmniej mamy *ożełed'* t. j. *żełd*, nie *żołd'*, co tem dziwniejsze, gdyż Ruś zresztą pełnogłos *ele* wymija, ma *mołoko*, nie *mełeko*.

Ciekawsza rzecz inna, powtarzanie się tego samego procesu w późniejszej podobnej sytuacyi. Do wyżej wymienionych przykładów (polskoczeskie *długi* z *dułgi*; ruski wtórny pełnogłos) przystępuje trzeci; jak *e* w *o* w *čełt*, podobnie przechodzi miękkie *e* półsamogłoski w *o*, a więc *czółn(o)*, *żółw*, *żółć* z *żółtym*, *żołna*, *czołgać się*, co się od *członu*, *żłobu* itd. tylko brakiem przestawki odróżniają. Osobna wzmianka należy się *zołzom*, których *z* może być „mazurskiem"; jedyną prawidłową formę *złoze* przytacza Świętek, odpowiadającą tak południowemu *žlěza*, ruskiemu *żelezá* i *żołoza*, czeskiemu *žlěza* i *žlaza*, jak *człon* południowemu i czeskiemu *člěnъ* i *člamъ*; obok pierwotnej formy *gelza* była jednak i *golza*, z ową u Słowian tak częstą odmianką *o* obok *e*, a z niej pochodzą czeskie *hlaza* i polskie narzeczowe *glózy* — ale cóż jest *zołza* z *żołza*? uważam je za taksamo pierwotne, nieprzestawione jak Kołdrąb, bo z innej formy nie wyrozumiemy kształtu polskiego.

Co się dotyczy owego dubletu *golza* i *gelza*, to nasuwają się podobne w *łabędź* i *lebedь*, których niesposób od niemieckiego *elbiz* (łac. albus itd.) odłączyć; z *elb-* powstaje *leb-* prostą przestawką, z *olb* zaś *łab-*; taksamo należy rozumieć dublet *lebioda* i *łoboda*; *jeleń* i *łani* różnią się już znaczniej, chociaż i je na dublet *eln-*, *oln-* sprowadzić można; *lebedь*, *jelenь* powstałyby takim sposobem wcześniej znacznie niż przedłużenie (*olt* w *alt*) wynikło, może spółcześnie albo raczej rychlej niż *kłobuk* i *człowiek*; różnica między *jeleń* a *łani* nie polega na Ablaut, jak inni (Berneker itd.) naturalnie przypuszczają.

Przechodzimy do wyjątków i pytamy, czy niema w polskiem np. pełnogłosu gdziekolwiek? znachodzimy przecież w ruskiem

formy polskie t. j. *trot* zamiast nowego *torot* [1])? W jednem słowie, zdaje się, bezsprzecznie je uznać należy, *bielon* (tak ogólnie w XV w. i później) z *belen*, wobec południowego i czeskiego *blěn* (stąd i u Stanki i i. *blen*, obok *bieleń*, *bielun* a nawet *bieluj*, Rostafiński II 294, ale wywód tegoż z niemieckiego *bilse* a raczej *belene* jest mylny), ruskiego *belena* (pisanego fałszywie *bělena*), por. Berneker 48, który jednak naszego bielona wcale nie przytacza (tylko bieluń na str. 55 pod biały!!). Pomijam pożyczki późne, zjawiające się dopiero od XVII w. i nieraz tylko miejscowe, np. czerep, czereda, czereśnia, czeremcha, nadweredzić (nadwyrężyć dzisiejsze) itd. A może są i ogólnosłowiańskie przykłady? Mimowoli nasuwa się na myśl *jeleń* = lit. *elnis*. Inne słowa nie są etymologicznie jasne, np. *ołów*, lub pewne, np. *rak* z ork, którego z lit. łotew. *erke* szczypawki rodzaj zestawiłem, jak *rzekę* z *rokitą*, rosnącą nad wodami (byłby przykład dla *erk-*, przedłużonego, ale łac. rivus bliższy może); równaniu *lěsъ* = *alsos*, z góry niedowierzam nieco jak i innym dalekim zestawieniom, gdzie litewszczyzna nie dopisuje. O fantastycznych wywodach Torbiörnssona, co np. koniecznie i *rokosz* (i *korki* u trzewików, zwiedziony małoruskiem *korok* t. j. korek!), tu przyplątał, milczę.

---

[1]) Np. w *strogij*, *srogi*, *srag*, ze wsuniętem *t*. Słowo to uważają Miklosich i Torbiörnsson za pożyczkę z polskiego, podobnie jak *ustrobit'*; że to mylne, dowodzi już odmienne znaczenie (surowy, ostry, nie srogi); druga, gorsza omyłka Miklosicha, że słowa te przyłączył do stróży i strzeżenia, z czem najmniejszego związku nie mają, przecież równają się litewskiemu *sergu* choruję (por. nasze *chory* t. j. *chwory* z lit. *swarus* ciężki?). Słusznie też Torbiörnsson *srogiego* od *straży* oddzielił, zato uklecił inną niesłychaną bajkę, jakoby w czasie przestawek tych, t. j. w VII—IX w., była jeszcze różnica w słowiańskiem między *s* z pierwotnego *s* a *s* z gardłowej; bajkę zaś tę uklecił, aby nią ratować drugą bajkę, że jedno ruskie *sert*, *sort*, daje przez *sret stret*, *srot strot* nakoniec *steret storot*, inne *sr* zaś tego wstawnego *t* nie znają. Nie wchodzimy wcale w rozbiór tych bajek, gdyż wiemy, że ruski pełnogłos z żadnej przestawki nie wyszedł i *st* w *storož* itd. jest pierwotne, greckie stergo; w litewsk. *sargas* jest podobna odmienność od słow. *storg*, jaka np. istnieje między *sarna* a lit. *stirna*. Przy tej sposobności prostuję inny błąd Torbiörnssona i Słownika Warszawskiego; ów przytacza jakieś polskie *nastraga* przynęta, co nie istnieje; znam tylko *nastrogę*, *nastrożyć*; ten znowu zamiast wywodzić, jak wszyscy bez wyjątku czynią, *nastrogę* od strzeżenia (por. ruskie *nastorožit' zapadniu* albo *podstorožit' łowuszku* o nastawianiu łapek), miesza ją z jakimś „pniem nieustalonym", z nastroszyć, nastoperczyć, nastuburczać!! Warto zaznaczyć, że obok *nastrożyć* w tłumaczeniu z Crescentyna (nie przez Trzecieskiego dokonanem!) pojawia się nieraz *nastrnożyć*, forma mylna.

Czas tych przestawek możemy ustalić na podstawie słów zapożyczonych; najważniejsze z nich *król*, z imienia Karola W., dowodzi, że jeszcze w IX w. przestawka działała. Bardzo to niewygodne dla Torbiörnsona: „nie rozumiem, dlaczego się tak upornie trzymają tego całkiem niemożliwego tłumaczenia", a i Fortunatow, acz niemiecką pożyczkę uznawał, w jakieś dalsze czasy by ją odsuwał, co jednak całkiem niemożliwe. Natomiast od tej nazwy utworzona nazwa państwa, Carlingi jak i Lotharingi używana najczęściej przez Thietmara, powtarzająca się w prologu Christiana czeskiego na przełomie X i XI w., in partibus Lutheringorum seu Carlingorum, powtarza się w Nestorowych *Korljazi* już bez pełnogłosu.

Liczba tych pożyczek jest większa; tu należą *kramoła* z carmula średniowiecznej łaciny (a ta z niemieckiego), *mramor* z marmuru, *raka* z arca, łużyckie *mroka* z Mark (co rzuca światło i na króla z Karla), *Mrata* z Marcina, *sarcinin* z sorcinin (sarakenos), i nazwy miejscowe, szczególnie na południu, Labin, Skradin, Sredec itd.; na północy ich mniej, boć tu miast nie było, ale Labe i Łobjo wskazują, kto rzekę nazwał, że Germanowie, nie Słowianie; por. i Kras z Karstu.

Oto i wszystko. Zdziwiony czytelnik zapyta, a gdzież objaśnienie tych procesów głosowych? Pytanie zbyteczne, skoro tu żadnej konieczności nie było, skoro mogli się Słowianie i bez przestawek obyć zupełnie. Byliż Słowianie, co jeszcze w X w. prawili *ałkati*, *ałniji*, *bałtina*; inni jeszcze w XVI w. przy *gardzie* i *starnie* pozostali i nic to nie uwłaczało typowi słowiańskiemu ich artykulacyi. Ważniejsze i ciekawsze są spostrzeżenia faktyczne, jak t. j. kiedy i gdzie się przedłużenie i przegłos szerzyły, jak zaginęły powoli niedobitki dawniejszej formacyi, a niektóre jednak do dziś ocalały, jak się krzyżowały przedłużenie i przestawka, jak dziwnie Ruś od typu słowiańskiego uchyliła się swoim pełnogłosem. Zadania dopełniłem, bo wykazałem fazy procesu, nie sprowadzając ich gwałtem na jeden mianownik, nie narzucając jednolitości tam, gdzie jej nigdy nie było. Dociekania fonetyczne pozostawiam chętnie innym, z góry nadmieniam, że jedynie przedłużenie i pełnogłos na nie zasłużyły; przestawka sama zupełnie się bez nich obejdzie, zmyślanie bowiem cudackich *tr̥rot* itp., aby *trot* z *tort* objaśnić, jest całkiem bezpodstawne; przestawka dokonywa się samorzutnie, odrazu.

Dodam jednak inną uwagę. Przestawki są całkiem zwykłem zjawiskiem, pochodzącem z błędnej artykulacyi indywidualnej; pełno ich i w językach słowiańskich (np. ruskie ładoń, nasze olsnąć itp.) i po innych aryjskich językach (np. w narzeczach greckich, starych i nowych, z wynikiem nieraz przeciwnym, np. Afordite z Afrodite itd.). Ale tak stałej, ogólnej przestawki przy obu płynnych, przedewszystkiem w nagłosie, inne języki, ile wiem, nie znają; najbliższa słowiańszczyźnie litewszczyzna właśnie na tym punkcie kardynalnie od niej się różni.

Nie poruszałem wszystkiego, np. czy nasze *szelest*, co znam dopiero u pisarzy XVII w., nie jest przypadkowo ruskiego pochodzenia? My mamy *chełst* strepitus, z czem *szelest* stoi w takim samym stosunku, jak np. *gardło*: *źródło*; *oszołomić* jest widocznie ruskiem; o *nadweredzić*, *zbereżniku* mówię na innem miejscu; jawnych pożyczek ruskich u naszych pisarzy XVI — XIX w. ani wspominam. Ważniejszą rzeczą byłoby pomnożenie materyału: lingwiści starali się wyczerpać słowa pospolite, nie tykali (z wyjątkiem Miklosicha) imion osobowych i miejscowych, i słusznie, bo właśnie te imiona, jeśli z obcych języków przejęte, wykluczają z góry procesy głosowe, zmyślone ad hoc, dowodzą np. bezpośredniej przestawki Mrata z Martin, Rab z Arbe, Labin z Albona itd.); por. też ruską familię Torokanow (dziś Tarakanow) z tatarskiego czy turskiego Tarkan (tarchan, osoba uprzywilejowana) itp. Tej luki nie myślę jednak tym razem wypełniać.

20. Cena.

Z glos w rękopisie ks. Macieja z Grochowa z r. 1408 (zawierającym i najdawniejszy, acz o stokilkadziesiąt lat od pierwowzoru późniejszy odpis Bogurodzicy), wypisałem formę (bez) *czany* sine taxa. W innych pomnikach nie znalazła się druga podobna, a ponieważ zasób naszych rękopisów średniowiecznych niemal już zupełnie wyczerpany, więc widzę w całkiem odosobnionej formie *cany* nie hapax legomenon, lecz raczej hapax gegrammenon i odnoszę ją do rzędu innych myłek pisarskich, jakie u ks. Macieja bynajmniej nie rzadkie.

Dwu autorów ujęło się tej formy; jeden nazwał ją „eine alte, seltene, gerechtfertigte“; drugi odtworzyłby nawet pierwotną deklinacyę *cana*, *cenie* itd., gdyż *cana* tylko wedle niego pod wpły-

wem form, jak *cenić, cenny*, przybrała *e* zamiast właściwego *a*. Obaj autorowie nie spostrzegli błędu, jakiego się przeciw gramatyce dopuścili; taksamo mógłby ktoś twierdzić, że *a* w *czas, czasza*, jako również z pierwotnego jat' powstałe, ulegało niegdyś przegłosowi *ie-ia*, i powołać się np. na istotnie zachodzące formy polskie, *w czesie* (XVI wiek), *wczesny* i *wcześny*, *doczesny* itp., a dla *czasza* na dominus *podczesze* (tylko *cześnik* nic niema z *czaszą* wspólnego, jak Berneker twierdzi; jest bowiem *czestnikiem*). Ależ te formy nie dowodzą niczego, są tylko pozornem przystosowaniem do przegłosu panującego w *wierny, mierny* obok *wiara, miara*. W *czas, czasza*, acz z *kēs, kēsja* powstały, *a* jest już prasłowiańskie i nie ulega żadnemu przegłosowi. Przeciwnie uczy Mikkola, urslavische Grammatik 47, że *čěsъ, ležěti, jědъ* są „urslavische Formen" a w niektórych językach słowiańskich pod przyciskiem i przed twardą następną przechodzi *ie* w *ia* (*e* w *a*), i powoływa formy czeskie (*w czesiech*) i polskie *leżał-leżeli, dyszał-dyszeli*, żeby dowieść, że tu *e* starsze. Ależ wystarcza pierwsze lepsze słowo, np. *bojaźń*, aby tę „naukę" zniweczyć; wedle niej przecież *bojeźń* oczekiwaćby należało, czego nigdzie niema. Mamy dziś jeszcze (narzeczowe) *stojeć, bojeć się* (a toż byłyby formy pierwotne wedle Mikkoli); mimoto wiemy, że to formy późniejsze, że polszczyzna pierwotna miała prasłowiańskie *stojać* (z *stojēti*, przed miękką!) i *bojać* (z *bojēti*), ściągnięte w *stać* i *bać*; formy *w czesie, leżeli, słyszeli*, są tak samo niepierwotne, wywołane później analogią, jak np. dzisiejsze *śmieli się, rozleli* zamiast poprawnego *śmiali się, rozlali*. Analogia tu ciągle bróździ, np. wedle poprawnego *użrzewszy, użrzew* w żywocie Błażeja czytamy tamże fałszywe *usłyszew, usłyszewszy*, a odwrotnie wedle poprawnego *usłyszaw* (w Biblii, rotach, kazaniach gnieździeńskich), mówią i *użrzaw* (Biblia), *myawszi* (Świętosław), *myaw* (Maciej z Rożana), zamiast *użrzew, miew*, do czego się jeszcze bardziej przyczynił drugi imiesłów z poprawnem *ia, użrzał, miał*. Jeśli w czeszczyźnie pincerna oddawna češnikiem (dziś čišnik) został, toć w XII i XIII wieku był jeszcze čašnikiem; polskie *w czesie*, co Mikkola powoływa, nie jest „alt-polnisch", lecz zjawia się w wieku XVI; taksamo mógłby autor powołać „altpoln." *czekać* XVI w. i *jechać* już w XV ogólne, zamiast pierwotnego i jedynie dawniej znanego *czakać* i *jachać*.

Po tym proteście przeciw najnowszemu wymysłowi wracamy od *czasu* do *ceny*, gdzie dla polszczyzny równie twarde *e*, jak owe *a*.

nie ulegało również żadnemu przegłosowi. Przypatrzmyż się innym przykładom. Nieliczne one w polszczyźnie w nagłosie, bo cerkiewnemu *cěglъ*, *cěpiti*, *cěriti* odpowiadają zawsze *szczegół*, *szczepić* (co bynajmniej nie złożone z przyimkiem, jak Berneker 225 twierdzi), *szczerzyć* (charakterystycznego *oszczerca* niema u Bernekera); skąd to *szcz-* poszło, o tem zob. niż. Gdzie *cě* jest, w *cały*, *cena*, *cesarz*, *cepy*, *cew*, *cedzić*, *cesta* (inni uważają to za pożyczkę czeską), albo w końcówkach, *ręce* (taksamo *nodze*), różni się to *ě* zupełnie od *ě* np. w *ściana*, *ścienie*; nie w małoruskiem, gdzie wszędzie takiesame miękkie ci-, *cina*, *ciłyj*, *cisar*, *ruci*, jak *stina*, *tiło*, tem bardziej u nas. I tu, jak przy *cz*, wchłonęło *c* od dawna wszelką miękkość samogłoski; ta stwardniała pozornie całkiem i przez to samo usunęła się od wszelkiego przegłosu. Gdyby była u nas kiedyś *cana*, toby odmieniała się *canie*, *canić*, *canny* i dla *e* nie byłoby miejsca. A dowód na to?

Oto *cały*, zachowujące *a* wszędzie, a więc *wcale* (forma odosobniona, przysłówek, tem bardziej znamienna), por. *cale* i *spełna* u Macieja z Rożan 1449 r., *calec*, *calizna*, *ocalić*. Jeżeli (po narzeczach) znajdziemy tu i owdzie *celec*, *celizna*, *nywy czelinky* Starodawne prawa polskiego pomniki VIII, nr. 10867, *celikiem*, *docelić*, toć to formy mylne, takie jak *doczesny*, *wczesny*, *w czesie*, albo *stojeć*, *bojeć* i nie dowodzą niczego; tu dodam, przeciw Bernekerowi, że *clić* leczyć nic niema z *calić* spólnego ani pod jego wpływem powstało, czego już złożenia dowodzą, *ocalić*, ale *uclić uclenie* (a do tego dorobiono nowe *ucleć*, np. Chrościński. Trąba sławy 1684 r., każe dziękować spustoszonej przez wroga ziemi, żeś pod puklerzem sámá wżdy vclálá; Pharsalia: uclałeś i ty w pospolitej todze; inne przykłady u Lindego, ale pod *cały*!).

Nie było więc żadnego przegłosu *cana*, *cenić*, *cenny*, jak nie było przegłosu *cały*, *w cele*, *ocelić*; nie mogło więc *e* w *cena* z *cenić*, *cenny*, powstać; jest pierwotne, taksamo, jak *e* w *cesarz*, nie *casarz* (próba autora wytłumaczyć cesarza nie z *cěsarz*, lecz z nieistniejącego na zachodzie wcale *cьsarь* tak wypadła, że nie trzeba jej streszczać, cóż dopiero zbijać). Ale zapyta czytelnik, skądżeż różnica między *cały* a *cesarz*, *cena*? dlaczego tam *ca-*, tu *ce-* przed równie „twardymi“ brzmieniami? Dla *ca-*, ale przed miękkimi, mamy jeszcze jeden przykład, *cadzić*, co dziś za gwarowe tylko uchodzi, chociaż w tekstach XVI wieku po herbarzach częste, stałe u Bartłomieja z Bydgoszczy; *cedzić* może należy zestawić z *wczesny*, *stojeć*,

celikiem. Widocznie więc rozdwoił się język; jedne *cě-* pozostawił jako *ce-* niezmieniane nigdy, drugie *cě-* przeszło w *ca-* również bezprzegłosowe; dzieje się to bez osobliwszej przyczyny chyba, stało przecież pierwotne *cě-* na rozdrożu niby między *cė* a *cia* i przypadek rozstrzygał (różnica może narzeczowa?), w którą stronę język się uda.

Nie byłbym wcale wspominał o takiej drobnostce jasnej dla każdego, co o fakty nie o reguły dba (ów autor też prześliznął się nad niewygodnym faktem *cały*, zapisał go gołosłownie), gdyby nie nastręczały się dalsze uwagi faktyczne i metodyczne.

Ile wiem, uważają gramatycy formy jak *Włosi*, *mnisi*, *cisi* itp. za pierwotne, niby za bezpośredni dalszy ciąg form cerkiewnych, *własi*, *mnisi*, *tisi*, przynajmniej nie spotykałem się z jawnem tegoż zaprzeczeniem. Otóż to myłka; forma *Włosi* czy *Wołosi* niema związku z *Własi*, jest późna, tak jak *nasi*, *wasi*, *starsi*, formy, jak wiemy, niemożliwe, co zajęły od XVII wieku dopiero miejsce dawniejszych *naszy*, *waszy*, *starszy*. Przy wtórnem gardłowych zmiękczeniu (*kě*, *gě*, *chě*; *ki*, *gi*, *chi*; *kja*, *gja*, *chja* w *cě*, *dzě*, *sě*; *ci*, *dzi*, *si*; *ca*, *dza*, *sa*) powstaje w polskiem brzmienie tak twarde, że się nie godzi z miękkiem polskiem *ie*, *i*, że wymawiamy *ręce*, *nodze*, *wilcy*, *wrodzy* i tak samo wymawialiśmy niegdyś twarde *s*, *muse*, *pociese*, *Włosy*, *dusy* (gdybyśmy taki mianownik pierwotny utworzyli), *cisy* (względnie jeszcze *tisy*), *głusy*. Przy twardem *c*, *dz*, język został, porzucił jednak twarde *s* i zastąpił je brzmieniem *sz*; odmieniano więc *musze*, *pociesze*, *Włoszy*, *ciszy*, *głuszy*. Nieustalona pisownia średniowieczna tych form ściśle nie poświadcza, ale *sosze* biblii (modlyly sǿ syǿ zlotey sosze), *strzesze* (na strzesze, przy strzessze; ku przykrzyczyu strzessze ad operiendum tectum jest celownikiem, nie dopełniaczem od nieistniejącego strzesza!) i tyle innych trudno inaczej czytać niż *sosze*, *strzesze*. W kazaniu na wszystkich świętych pojawia się kilkakrotnie *czischi* (*ciszy* Malinowski słusznie czyta); możnaby zarzucić, że przecież w tym zabytku pisze się i *sam* lub *sobie* przez *scham*, *schobye*, ależ obok *scham* znajdziemy i *ssam* i *sam*, a *czischi* nigdy się inaczej nie pisze, powtarza się zaś kilka razy (na str. 236 i 237 trzy razy). I miejscownik *wgrzesche* słusznie Malinowski *w grzesche* czyta. W XVI wieku znam tylko formy *mniszy* (np. Sąd Parysa), *Włoszy*, *suszy*, *głuszy* itp., formy z *i* pojawiają się głównie dopiero w XVII wieku w towarzystwie takich *duzi*, *nasi*, *starsi* i dowodzą tem, że są nowotworami, gdzie

dla przeprowadzenia osobowego *-i* (*sąsiedzi, chłopi*) i dla rozróżnienia l. mnogiej od pojedyńczej (*starszy* było obojgiem), poświęcono pierwotną spółgłoskę. Ba, niegdyś (w XVI wieku) była nawet forma *w człowiecze* ogólną.

Teraz zrozumiemy i formę *w Polszcze*, aż do XVIII wieku ogólnie używaną; pisownię *w Polscze* XVI wieku należy czytać *Polszcze*, bo ówczesny druk trafnie zbitkę *szcz* samem *scz* oznaczał; o tej rdzennie polskiej formie lingwista zawyrokował, że to pożyczka z ruskiego. A nie jedyna to forma, bo jest obok niej i *w wojszcze* (od żeńskiego wojska — czy i to pożyczka ruska?), obok *w Polsce* (którego z dawnych tekstów nie wiele znam przykładów), *wojsce* (i w cerkiewnem istnieją dwojakie formy, na *-scě* i *-stě*), chociaż obie może nowo przez analogię powstały (wedle *ręce* itd.). Jeżeli, jak przypuszczam, to *-szcze* pierwotne, jeżeli więc grupę *scě* Polak przez *szcze* oddawał, jak *-sě* przez *-sze*, *-cě* i przez *cz* (człowiecze), to może się nieco odsłoni i zagadka owych wymienionych powyżej *szczegół* = *cěgl*, *szczerzyć* = *cěriti*, *szczepić* = *cěpiti*. Berneker naturalnie niemożliwym Ablautem wojuje, 125 „dazu (*cěgl* i *scěgl*) ablautend schwundstufig *ščьg-* in poln. *szczegół*" (równie wiele warte i obie etymologie. Ficka i Prellwitza, które wymieniać — zbijać ich nie potrzeba, szkoda było papieru); *szczep, szczepić*, czeskie *štěp*, wcale przy *cěpie* nie wymienia (łączy je prawdopodobnie z szczepaniem, co do innego gniazda należy); *szczerzyć* wobec *cěriti* „beruht wohl auf Reihenwechsel" (szeregów *i* i *e*), co równie bajka. Nie uznaję żadnych Ablaut ani Reihenwechsel, widzę tylko rozmaite palatalizowanie nagłosowego *sk-*, w *sc*, *st*, *c*, *szcz*, *cz*, *s*, *t*, np. *ścień*, *cień* i *sień* do *skia*, polskie *czepić* a ruskie *cěpit'* itd., którego norm dotąd nie znamy; w takim razie i ruskie i czeskie *szcz* (*št-*) w nagłosie odpowiadałoby polskiemu, powstałoby z *scě-*. Pomijając jednak nagłos i jego wątpliwe stosunki, powtarzamy wywód poprzedni o niepierwotności dzisiejszego *cisi*, *Włosi*, których więc nie z pierwotnym *chłopi*, lecz z niepierwotnymi *słudzy*, *nasi*, *starsi* zrównać należy.

Do tej uwagi faktycznej dodam metodyczną. Widzieliśmy, dokąd mechaniczne stosowanie reguł wiedzie: regułę o przegłosie *ě* w polskiem zastosował ów autor do mniemanej *cany-cenić*, bo nie wiedział, że po *c* niema przegłosu. Taksamo zmyślił on i pierwotne polskie *bioz*, reguły się trzymając, nie wiedząc, że gdyby nawet było polskie *biez* w XI i XII wieku (pewnego śladu dotąd nie od-

szukano; znamy tylko *bez*). t. j. w wieku przegłosu *ie* w *io*. to nie mogłoby uledz przegłosowi, nie rozwijającemu się nigdy w jednozgłoskowcach; stąd różnica między *przed* a *przód*, *len* a *plon*. *pies* a *cios* itd.[1]) a *bez* (*biez*?) było jak *przed* jednozgłoskowem tylko, bo luźne *przedemną*, *bezemnie*. jak i formy *lenku, pieska*. stosunku tego nie zmieniały. Taksamo niefortunnie wywiódł ów autor, późne z XV wieku, śląskie Biasowice od *biesa*. ależ byłyby Biesowicami (przeciw „regule"), czego różne polskie Biesowy (niema żadnego Biasowa) dowodzą; Biasowice nazwano choćby od jednego z siedmiu mędrców (Biasa), bardzo popularnych w wiekach średnich; wieki średnie obfitują bowiem w najwyszukańsze imiona np. Parysy, Jaktory (Hector), Jaracze (Horacy); Fenenna, Hosanna, Białdama, Kenna dla kobiet; w jednej rocie sądowej znajdziemy Hidana i Ruranta (P 506, zob. niż. Przyczynek 21); jeżeli to zaś nazwa rodzima, toć będzie raczej Bijasem, niż biesem.

O wcześniejszym, „lechickim" niemal, przegłosie polskiego *ě* w *ia*, i o późniejszym, specyalnie polskim przegłosie *ie* w *io* pisałem w osobnej rozprawce i nie myślę słusznych jej wywodów po-

[1]) Mikkola powtarza jeszcze zawsze, że *e* w *pies*, *len* (w X i XI wieku) inaczej się wymawiało niż pierwotne *e* i dlatego przegłosowi nie uległo i powołuje łużycki przykład, ależ to proces odrębny w każdym słowiańskim języku; na Rusi jest i *lon* i *pios* i przegłos nawet w wygłosie, co niesłychane w polskiem. Na twierdzenie, że w jednozgłoskowcach przegłos wcale się nie rozwijał, że więc ani *bioz* ani *przod* istnieć, bo powstać, nie mogły, mógłbym przytoczyć dowód inny. Wyżej wspomnieliśmy o polskiem *cetno*. urobionem oczywiście od *cet*. aby do nijakiego *licho* je lepiej dostosować; otóż jeżeli *cet* pochodzi od *czeta* para, mamy dowód, że pierwotne *e* (nietylko zastępcze miękkiej półgłoski), nie ulegało przegłosowi, gdy było wyłącznie w jednozgłoskowcu. Inni jednak łączą *cet* z *pocztem*: wtedy naturalnie ten dowód odpada. Co do różnicy między *len* a *plon* można przywieść różnicę *birzwien*, *drwien* obok *brzemion*, *imion*. To są formy XV wieku (z rot sądowych), ale kiedy *wioska*, *dzionek* (zamiast *wieska*, *dzienek*), się zjawiały, mogło wtedy i *birzwien* przejść w *birzwion*, wedle brzemion, do czego dorobiono nowy nom. *bierwiono* w XVI wieku, co się więc bez jakiegokolwiek wpływu ruskiego tłumaczy. Skoro mowa o birzwnie, nie zawadzi zaprotestować przeciw mylnemu wykładowi Bernekera, który, aby ratować powszechnie przyjęty a całkiem fałszywy wywód birzwna od brwi, niemożliwe przemiany głosowe przypuszcza; *bьrvь* brzemię należy do *ber-*, jak *vьrvь* postronek do *ver-*; *bьrvьno* urobiono jak *drъvьno* od *drъva* (brak *drewna* u Bernekera; forma *drewienka* późniejsza); znaczenie pierwotne nie mostu czy kładki, lecz tylko kłody, pnia, a mniemane podobieństwo do brwi, to tylko nowsze zmyślenie; że w ruskiem i czeskiem przestawka, to nie osłabia jeszcze polskoruskiej formy pierwotnej a południowe i cerkiewne nic nie mówią.

wtarzać. Pozostaję również przy terminie przegłos, jako najodpowiedniejszym („Entpalatalisirung“ zachodzi istotnie w *sąg, sążeń* zamiast *siąg, siążeń, bez, serce, wesele, obec* wobec *obiec*, stałego jeszcze u J. Tarnowskiego w r. 1558, *czerwony*, ale nie w *biały* lub *biorę*; „Labialisirung“ równie mało mi mówi); najnowszy pomysł, że nieprzegłaszanie tych *ie* przed wargowymi i gardłowymi jest rodzajem dysymilacyi, uważam za całkiem chybiony, nie licujący z istotnym stanem głosowni polskiej; w *wirzba*, *wirzch b* lub *ch* tęsamę widocznie rolę objęły, co *ń* w *cirznie*, więc nie dziw, że i *śmiech* czy *chleb* na równi z *ścienie* kładę. I inny domysł, że *ie* rozszczepiło się na *ią* (t. j. *ian*) przed „twardymi“ a *ię* przed „miękkimi“, również niefortunny; przykłady niektóre (a jest ich ogółem bardzo mało) wyłamują się z pod tej „reguły“; nosówki rządzą się osobnymi normami, próba zestawienia *sześć-szósty* z *pięć-piąty* (a był tego mniemania przed laty i Jagić), mimo czeskiego ie-(i)a (*pět-pátý*) zupełnie się nie powiodła wobec stałego *piąci* (również *świąci* itd.) dawnego języka.

21. Wnuczka i wnęczka.

Dotąd przytaczaliśmy dowody na to, jak często lingwiści widzą to, czego wcale niema; równie często nie widzą tego, co jest, przechodząc obojętnie obok zjawisk ciekawych. Tak np. męczył się Meillet napróżno, chcąc *u* w *sugubo* podwójnie, zamiast oczekiwanego *sągubo*, wytłumaczyć; nie spostrzegł bowiem, że takich przykładów jest wiele i że nie wystarczy tłumaczenie, dokrojone do jedynego *sugubo*. Albo np. przytacza Berneker 617 pod nazwami dla krzynowu chorwackie *krinka* maska, ależ maska nie miska; Słowianie maskowali się skórami (i kożuchami) zwierzęcemi a nawet, o co ich Niemcy pomawiali, ludzkiemi (chrześciańskiemi), ale przenigdy miskami; Berneker nie widzi, że w słowiańskiem coraz się mieniają (nawet w obrębie jednego narzecza), *k* i *sk* w nagłosie, że tu inaczej niż w litewskiem, stale pierwotne *sk* w *k* przechodzi, i wystawia fałszywe lemmaty. Lemmat jest wprawdzie tylko abstrakcyą, dogodną dla leksykografa, ależ winien objaśnić wszelkie formy. Lemmat zaś *kridlo* (str. 616) nie objaśnia wcale polskiego *skrzydła* (a tasama różnica przy wokalizacyi z *e*, *skrzele* = południowemu *krelo*); lemmat *kridlo* jest więc fałszywy, powinien brzmieć *skridło*. *Krinka* zaś nic niema z krzynowem spólnego, jest

starosłow. *skrěnja* scurillitas. *skrěnivъ* mutabilis. przyczem Miklosich niemożliwy wywód z niemieckiego *skern* przytacza. I tak ciągle; przy *kał* powtarza Berneker wywód Meilleta (= łac. squalor), lecz ani słówkiem nie zdradza, żeć i w słowiańskiem temat ten z *sk-* występuje, a mianowicie wypisał Srezniewskij z żywota Andrzeja Jurodiwego *skałusz* i *skałuszny* kał, kalny; więc nasz Kałusz (i Kalisz) były Skałuszem i Skaliszem niegdyś. Tymi kilku przykładami nie wyczerpałem bynajmniej ważnej tej, dotąd zaniedbanej materyi, która jeszcze niejednego światełka etymologii użyczy. Tak nie zauważyli lingwiści, że słowiański nagłos co do *ji- je-* itd. jest nadzwyczaj chwiejny, że wymieniają się poprostu w nagłosie *ja- je-*, *ji-*, *o*, i stopień nula np. *jamioła*, *jemioła, jimela, omela, miele*, aby na jednym przykładzie wszelkie możliwości wyczerpać; tu należy i odpadanie *ji-*, tak szeroko u nas stosowane, glica obok igły, miono obok imię, mieć, gra, kra, zdbica itd. Zamiast uznania faktu i wyciągnięcia zeń wskazówek, szczególnie dla etymologii ciekawych (np. nasze *jelita* = łac. ilia), mozolą się w pocie czoła, nadstawiając niemożliwymi Ablautami (tak jakby to słowiańszczyzna ciągle nowe tworzyła), Sandhi itd. a nie dochodząc do niczego trafnego. Nie myślę się tu nad tym tematem dalej rozwodzić, bo w Zeitschrift f. vergl. Sprachforschung XLV i XLVI szeroko go omówiłem; wracam natomiast do owych dubletów z *ą* i *u*, wysoce charakterystycznych dla języków słowiańskich.

Wykazałem na podstawie obfitego materyału to, o czem inni tylko przebąkiwali; chodziło o ustalenie samego faktu, o przekreślenie dawnych wniosków, jakoby bułgarskie lub polskie *u*, obok *ъ*, *ą*, dowodziło pożyczki z serbskiego, ruskiego, czeskiego; o przyczyny, znaczenie tych dubletów ani pytałem. Powiedziano zaś o owym artykule, że „zrzucono tam na jednę bezładną kupę najrozmaitsze rzeczy“, że jednak „zawodowiec“ rozpozna się w niej z łatwością. Uderzony nieprzewidzianym (zob. niż.) wynikiem mego studyum, pospieszam teraz z dokładniejszem nieco określeniem zjawiska, aby na przyszłość innych zawodowców od zawodów uchronić.

Tensam bowiem autor, co nas obdarzył odkryciem, o którem w Przyczynku 18 rozprawialiśmy (jakoby *tart* i *trot* w obrębie jednego słowa w lechickiem się wymieniały), ex una olla duas parietes dealbavit, t. j. przeniósł swe odkrycie zaraz i na oboczność *ą - u*, czyniąc i ją zawisłą od ciężkich i lekkich przyrostków czy końcówek, tworząc więc niby odmianę *unęka*, *unęki*, *unuką*,

wnukami, albo *nędzę*, *nędzisz*, *nudź*. Zbijać tego pomysłu nie potrzeba; wystarczy powiedzieć, że nigdzie nie ma ani śladu podobnej mieszaniny; że wszędzie i zawsze odmienia się *wnuka*, *wnuki*, albo *wnęka*, *wnęki*, *nędzę*, *nędź*, albo *nudzę*, *nudź*; ale z powodu tego pomysłu własne o tej oboczności uwagi wyrażę.

Więc wspomnę najpierw, że mimo licznych przykładów, zebranych w Zeitschrift f. vergl. Sprachf. XLII, 332—369, rzeczy bynajmniej nie wyczerpałem, że ogłosiłem dodatkowo ich więcej, np. *snębić* = *nubere*; albo takie *sugubъ* (podwójny) obok *sąsědъ*, por. nasze *sumnienie* obok *sąmnienia*, *suwałkę* powyższą — a więc w prefiksie; albo w sufiksie, obok *sławętny* (sławetny), *wierutny*. I niema tylko wymiany *ą* z *u*; taksamo pojawia się *y* obok *ą*, więc *łyko* obok *łączyć*, *chłyst*(*ek*) obok *chłędu* (jak *łyst* obok *łętu*) i właśnie to *y* usuwa z góry wszelką myśl o ciężkich i lekkich końcówkach czy przyrostkach, coby na podstawie np. samego *Kutnów* obok *Kęty* [1]) przypuszczać na chwilę się dało. Widzimy, że idzie tu o coś innego, o przechód czy o mieszanie się szeregów z *n* i *u* (*en*, *eu*); przykłady innego „Reihenwechsel" zdarzają się nieraz, np. nasze *dura* (*dziura*) obok *dira* (próba Bernekera i innych, *dura* jako *dóra* objaśnić, rozbija się o chronologię; *dziury*, *dziurawy* mamy już w biblii 1456 r., a te również nie poszły z *dera*, boć *dzióra* nie jest formą starszą, lecz późniejszą, por. litewskie *durti* kłóć; *dziura* i *dura* różnią się zaś taksamo jak *dziupło* i *dupło* i i.). Na równi zaś z *durti* stawiam lit. *gurklys* = słow. *gŭrdło* itp., co wszystko z ciężkiemi lub lekkiemi końcówkami czy przyrostkami nic niema do czynienia.

Że tu o Reihenwechsel (ja to nazywam poprostu dubletem) chodzi, tego dowodzi podobny stosunek u pierwiastków itd. z *en* lub *ei*. W litewszczyźnie ten Reihenwechsel, np. *pabanga* i *pabaiga*, jest tak zwykły, że go już dawno zauważono, np. Joh. Schmidt w I tomie swego Vocalismus, i Leskien kilka przykładów takiego „Übertritt" w swych Ablautsreihen zanotował; tem różni się zaś litewszczyzna od słowiańszczyzny, w której dublety *en*:*ei* (*an*:*ai* itd.),

[1]) Nazwy pochodzą od kąta, co nie jest pożyczką obcą, bo kąt powtarza się w *kąšta kucza* itd., o których Berneker 603 twierdzi „fehlt dem westslavischen", ale mylnie, boć przecie szczecińskie kontina (z czego moderniści nasi *gontyny* jakieś, niby gontami pobite? zmyślili) jest właśnie = kąšta, tylko z przyrostkiem *-ina*, jak w *chramina* itp.

są nadzwyczaj rzadkie, np. *zązel* nasz (*žęžьlъ* collare; u nas więc forma „mazurska") a *žьzlъ*, inne przykłady wymieniłem w Zeitschrift f. v. Spr. XLV (*miazga* i *miązdra* itd.).

Chodziło mi więc o usunięcie fałszywego domysłu; dalsze badanie pozostawiam „zawodowcom"; zaznaczam jednak z góry, że rzecz jest skomplikowana, że należy rozróżniać czasy i warunki. Np. *posag* jest słowo identyczne z *przysięgą*; jak bowiem przy przysiędze Słowianin dotykał się, sięgał, darni, tak przy posagu sięgała oblubienica za młodego, w chwili gdy oddawano dary za nią (nazwa przeszła u nas na dary same); mimoto niema tu wcale stosunku, jaki jest w litewskiem *pabanga* = *pabaiga*; nie są to wcale dublety; *przysięga* jest bowiem wtórne deverbativum, *posag* zaś formacya pierwotna i mają się do siebie, jak np. *sad* do *siąść* t. j. czasownik *seg* (istniejący w litewskiem), urabiał praesens przez infiks, co, jak u Słowian najczęściej bywa, na cały czasownik się rozszerzył. Znowu inny stosunek zachodzi przy pożyczkach, jak *nąta* i *nuta*; inny przy wykrzyknikach, *nę* (*nękać*) i *nu* (*nukać*), gdzie się może i *na*, *no*, z wokalizacyą całkiem chwiejną, nasuwają; od *nę* i *nu* odróżnimy znowu *są* i *su* w złożeniach albo *ą* i *u* w przyrostkach. Może się w podobnych dociekaniach odsłoni i tajemnica słowiańskiego *ŭ* zamiast nosówki w *sto* (żeby to była pożyczka irańska, jest poprostu nonsensem, powtarzanym jednak uparcie — wiemy już, co o podobnych pożyczkach, zmyślanych w teoryi dla usunięcia trudności głosowych a niemożliwych w praktyce, sądzić należy); dalej we *wtóry*, a odwrotnie nosówka zamiast *ŭ* w *będę* (zgoda z łac. *-bundus* jest tylko pozorna). W to wszystko nie myślimy się wdawać; nie poruszamy np. pytania stosunku gr. mēdea: *mądo* itd.; zadania dokonaliśmy, zwróciwszy uwagę na fakt zapoznany i zebrawszy (nie wyczerpawszy) nieco przynależnego materyału.

22. Z Rot Sądowych.

W ostatnich latach pomnożył się zasób polskich rot sądowych; zawierają je Księgi Sądowe brzesko-kujawskie 1418—1424: wzorowe, z nadzwyczajną starannością opracowane, w regestry zdumiewającej obfitości zaopatrzone wydawnictwo J. K. Kochanowskiego (Warszawa 1905, jako t. VII Tek A. Pawińskiego); Wybór zapisków sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV wieku, tom I, zeszyt I, 1400—1410 (jako t. VI Studyów, Rozpraw i Ma-

teryałów z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego Fr. Piekosińskiego, Kraków 1902); Nieznane średniowieczne roty przysiąg Wareckie z lat 1419—1480 i Zapiski sądowe województwa sandomierskiego z lat 1395—1444 w Archiwum Komisyi Prawniczej, t. VIII, tegoż Fr. Piekosińskiego, Kraków 1907. Zbiory te oznaczam poniżej literami B (brzesko-kujawskie), P (poznańskie), S (Sandomierskie) i W (wareckie). Pomijam 35 rot chęcińskich z lat 1421—1489, wydanych z papierów po Pawińskim (wraz ze zbiorkiem imion ludowych mazowieckich XV wieku) w Pracach Filologicznych VIII (1913), str. 1—20, ponieważ ani zawierają coś ważniejszego ani im wogóle zaufać można, błędy kopisty pomnożył wydawca o nowe [1]).

Wartość tych rot dla studyów nad dziejami językowemi znana; dokładność ich dat, roku i miejsca pochodzenia, język ich potoczny wyróżnia je dodatnio od tekstów tłumaczonych nieudolnie, nieznanych nam najczęściej z miejsca i czasu. Wartość tę obniżają jednak dwie okoliczności: najpierw jednostajność zapisków; z kilku tysięcy można wybrać kilkanaście i repertuar niemal już wyczerpany; odmieniają się imiona i nazwy, formułki zostają tesame. Druga rzecz, nie można nieraz z ufnością polegać na szczegółach pisowni; przepisywali je historycy i prawnicy, nie filologowie, i niejedno uszło

---

[1]) Na dowód tych błędów wydawcy przytoczę choć kilka szczegółów: *dvogyą szethin kop* zamiast: *szedm; swancza* nie jest „św. Trójca“, lecz znane zbiorowe święcia; zamiast *spokoyø* czytaj *fpokojø* (nosówka zamiast *u*, jak często); *fschascz* jest *w część* a nie „wziąć“; *Wądolowscz y* czytaj: Wądolowscy i; *ranił* zamiast *ronił* itd. Wobec takich faktów nie można nigdzie na tekście polegać, np. nonsensem jest *korta i woza* (może *korda? charta?*); czy *wlokł* (w r. 1467) poprawne, również nie wiem; *o ktore grzschby pobranye* jest raczej wszystko inne niż „groszy“. Zaznaczę jednak kilka form może niepomylonych: gen. plur. z Konopk, zbójc (zaniemienie dwu półsamogłosek); do przerębli (temat na *ĭ*); błędy składniowe: nie będąc bartnik, używał mój dział (za łaciną); nie jest aorystem: *o tho sø on snim rosdzely i dzirszy*, lecz praesens; zamiast prze szapowecz czytaj *przez zapowiedź*; podejrzanym wydaje mi się zwrot *wojną siłą*, innego podobnego (zamiast siłą mocą itd.), nie znam przynajmniej. Zbiorek imion odznacza się również niepoprawnością; zamiast dawać brzmienie pierwotne, zmodernizowano je dowolnie i fałszywie, więc jedno i tosamo nazwisko pojawia się nieraz trzykrotnie, np. Xtan, Kstan i Ksztan, Regala Rogalia i Roguła; *Kosmidr* jest tosamo co *Kosmider* (końcowe *er* skróceniem wypisane!); zamiast Piotrowita (skąd ten bakałarski wymysł?) czytaj może Piotrowięta jak Szymanowięta i Piotrkowięta; podobne zbyteczne dublety są Rosół i Rossół, Wocieska i Woczieska itd.; *gasny* będzie chyba *jasny*, Ciągadło (t. j. dyszel) i cięgadło jest również tylko jedna forma itd.

ich baczności; bardzo wadliwe bywają właśnie teksty Piekosińskiego; starcowi niedopisywały już nieraz oko i ręka — wystarczy porównać teksty jego z tekstami ks. Lubomirskiego (rot tychsamych). aby się o tem przekonać. Samo dzielenie słów, jakiego się wydawcy stale trzymają, zamiast podawać słowa tak, jak są zapisane. wywoływa nieporozumienia, cóż dopiero odczytywanie tych nieraz zupełnie nieczytelnych zapisków. Człowiek obyty z dawną polszczyzną łatwiej się w tem rozezna i to skusiło mnie do opracowania tych rot. Część tego opracowania, mianowicie rot brzesko-kujawskich. umieściłem już dawniej w Zborniku Jagiczowym. Berlin 1908, str. 135—141, i tego tu nie powtarzam; ograniczam się więc do materyału. zdobytego z P. S i W, chociaż i owo opracowanie uwzględniam, odsyłając doń po niejedno czytelnika. I tak ograniczonego materyału ani wyczerpać ani systematycznie wykładać nie zamierzam, zostawiając to ćwiczeniom seminaryalnym; głównie poruszam szczegóły i poprawiam tekst polski, nie uwzględniając naturalnie drobiazgów (np. jeśli Piekosiński -*nia* zamiast -*na* wypisał itp.).

Zaczynam od rot wareckich, mazurskich więc. dopełniających niby język przekładów statutowych (Stanisława z Wojcieszyna i Macieja z Rożan 1449 r.); znaliśmy je poczęści już z Księgi ziemi Czerskiej 1404—1425 (1879, ks. Lubomirskiego). gdzie tekst poprawniejszy. Zaraz pierwszy numer niezrozumiały: co jest iumentum feni (nie seni) *kobyła siana*? dedisti *widal* — czy nie *wydarł* raczej? zamiast pro toto Ofiiczko (niby to łacina), czytaj: pro toto *ofsiczko* (o wszyćko); czy *rzeczi solowe* (od sół granarium) dobrze odczytane. czy to nie *solowi* (sołowy)? Kontrolę tych rot ułatwia szczegół, że zapisuje się osobno rota skarżących i świadków. tak że jeden tekst drugim się poprawia, czego nie wypisuję. Uderza nieco, że już w r. 1419 czytamy *obwøzal* zamiast *obiązal*; *korcow*, nie *korcew*[1]). Pomijam liczne, widocznie błędne końcówki tekstu; że pisarze sami mieniają *c* i *dz* (*rzedzø czuczey* zamiast *rzeczą cudzej* obok siebie). że przestawiają litery, nie wypisują joty (np. *szacz* zam. *zajć*). to rzeczy ogólnie praktykowane. W 26 rocie (r. 1423)

[1]) Natomiast czytamy stale Mycolaiewi, Bart(o)lomyeyewy, Maczeyewy itd.; mylne jest *gvalthevy* i *gvalthvy* w nr. 63 (na innem miejscu, nr. 74 brzmi dopełniacz *corczy*, jak groszy itp.). W r. 1461 (nr. 76) czytamy *Maczayowy* (!). 1458 *Maczeyowy* (nr. 74) itd., ale jeszcze w r. 1476 *Sandzyczevy* (nr. 106).

powtórzono ten sam tekst sześć razy, mimoto nie odgadłem, co znaczy *poddal sǫ na sgmene?*; *wanszos*, najrozmaiciej pisany (później *wańczos*), to robora, drzewo. Suknie zową się rębami (rodzaju męskiego, jak rąbek dowodzi), więc zachował się dawny dopełniacz *rąb* (nie rębów) i *piereł* (bo tak *perel* czytać należy, *e* stale wstawiają); czytamy dopełniacz l. mn. *przesz cztir grossy* (r. 1423), u ks. Lubomirskiego pod r. 1407 *cztirz grziwen*, dopełniacz *groszy* stały (raz tylko *groszev*! nr. 112 z r. 1477); wedle zwykłego *dwoją sześć* itp. mówi się i *o ctorǫ cztirdzessczi cop* nr. 17. *Za tchicze* i *za thicze* nr. 34 są *chycze, chyże*; i w tekstach ks. Lubomirskiego czytamy nieraz *chicze* obok *chisz, chiszi*. Nie zrozumiałem w nr. 46 terminu *prosznycze* i *presznycze*, jakie pobrano na trzy wozy? *Kalżde* nr. 50 znamy i z innych tekstów. W nr. 58 czytaj *ezem* zamiast *czem*; *trzech człowiekow* w nr. 60 wedle dawnego trybu (dziś jeszcze tak w ruskiem). Narzeczowe, mazurskie są *rena* zamiast rany, nieraz; czy i *twim wsperczim*, jeśli to nie pomyłka zamiast *wsparcim* nr. 61? dalej kilkakrotnie *jago* (nr. 66 i 67); przy formie *drwen* (nr. 78, w dopełniaczu l. mn.) „wyraz uszkodzony“ — niewiem dlaczego, właśnie dobry, por. *birzwien* niżej, lecz należałoby je *drwien* czytać; *pasturza* znamy, tu zachodzi i (z) *potpasturzem* (! oczekiwalibyśmy podpasturzym); czy *ia* zamiast *ie* w nr. 79 z r. 1462 *vyadnan, podle szyadliszka, vyadnal*, są trafne, możnaby wątpić, czytając tamże i *dzasyancza*, ale u Świętosława znachodzimy istotnie ciągle *wjadnacza, yano, nyyaney, yanym volem, yano prawo;* w r. 92 czytamy *yekobi*. Z form zapiszmy kilka liczby podwójnej: *dwu ranu obliczną, dwu renu sinu, trzech ren geney syney a dwu crwawu* (*ren othkutych* jest otkrytych, nr. 85); najciekawsza forma w nr. 95 z r. 1471: *piąci ran na pleczowu* (taksamo w tekscie Lubomirskiego), obok *na pleczu* nr. 113 (z r. 1477) i *na pleczy* (? nr. 108); por. *dwu wolowu* w innej rocie (w zbiorze Hubego), *-ow* rozszerzało się po całej odmianie, *wołowom* itp. np. w średnio-bułgarskich tekstach, *na pleczewu* czytamy w kronice wołyńskiej; *psy* skarmił = psami nr. 71; wątpliwe jest mi: *tot yest me*. nr. 28.

U przyimków można wymienić częste zdwojenie, *na gospoda na thw, w domu w yego, na drodze na dobrowolnej, na pole na Sieckluckie; drogy prze zapowyedną lanca Pawlowa* było pisane razem, jednem *z*, i należy czytać przez zapowiedną; *bydla wsgnala* (nr. 73) mylne, *smloczil* nr. 59 dobre; *podla łodziej* nr. 102. Co do przymiotników dzierżawczych miasto dopełniacza wyróżniać można *w dom*

kmecza yego Wawrzinczow Dutkowa (t. j. w dom Wawrzyńca Dutkowa), ale *w dom Mykolayow karczemnykow* nr. 109, *Anna matka tychto Malgorzethiczina! y Gedvyzina* (tychto Małgorzaty i Jadwigi).

Jeszcze kilka szczegółów do słownictwa itd.: *spadow rży* nr. 74; anim mu ośmi kokoszy *sniadł* (snyatl); *pytl* (tak. por. *poduszk* nr. 92) i gynschich *sczebrzuchow* domowich nr. 81 (por. w słowniczku Celichowskiego. *domowe scebrzvchy* vel *począczy?*, *wywod sczebrzuchow* suppellectile; dalej w Aktach grodzkich i ziemskich lwowskich t. XV i i.; jest to urobione od szczebrów, rumu; por. w słowniku Karłowicza *uściebrzusy* = źle zrobi, niedbale). W nr. 92 *swoyki* (gen sing.?. zwyklej chyba zwojek masc.?), *plascza we dwanaczya! kolyeth. rękawow koftyrowych, poduschk parczyenich* raczej parcianych; koniec roty niezrozumiały, *ychobi dobrzy czekly* (rzekli?); w nr. 112 zabral syena! w pogroszech — czy nie w pokosiech? por. pokosy B 592. w nr. 113 czytaj *zbił* zamiast *szayl* sługi; niezrozumiałe w nr. 11, lanka (łąkę), tę sam vivosil (wywoził? dwukrotnie); w nr. 76 czytaj *stała* zamiast *yacom ya nye sesla sdomu mego Pyotra rzaczcze mego* itd.; *w sszvym lessza* (swem lesie) nr. 106 czy dobrze zapisano? pomylono i koniec nr. 98 *ktoremu myal sinną sznam*. Ciekawe są nazwy, Puszcz, Dybała, Warschol (?), Czeczuł, Skrobak, Powała albo Powałka, Zębal i i.

Po tej szczupłej wiązance szczegółów — nierównie obfitsze daje wydawnictwo ks. Lubomirskiego, opracowane już pod tym względem przez Bystronia w Sprawozdaniach Komisyi językowej chociaż nie wszędzie trafnie — przechodzimy do zbioru P. Tekst wydawnictwa niestety wadliwy. zaczynamy więc od poprawek ważniejszych, nie kusząc się wcale o drobiazgi, że np. wydawca przeczytał *v* jako *o*, że *e* i *a* pomylił, *t* i *c* itd.; niejednę mylkę poprawiliśmy w uwagach dalszych.

Nr. 2: *w they drocze ne staleszmu zaszkodǿ*, czytaj: nie stałeśm mu za szkodę; nr. 6 dopełnij *wszytek*; 42 yze ne bila *yyedna* vmowa, zmienił wydawca niesłusznie na *nyedna*, chociaż nijeden zwykły, np. 98 itd. *Wandzey* 52 czytaj więcej, dz zamiast c jak nieraz (por. *pobradz* = pobrać 54 itd.); na Potra szrwe 63 niezrozumiałe; pre Slawancziney volev 68 czytaj przez S. w.; *any gezal* = ani jej (roli) żął 77; *sloth* 78 niezrozumiałe; *swej wsi* 102 jest z swej wsi; *swego domu* = z s. d. 104; *getyn* 122 czytaj jemu; zamiast *cudami* czytaj ku daniu 130; zamiast *posili* i *salał* czytaj posły i syłał albo słał raczej 140; com przeorał i *zathknil roli*, czytaj zatknął koły

(kołami) 177; *veszal* 221, czytaj bieżał; to rąbili *w polstwe a ne w Giwanowem czelo ossobnem* 273, czytaj w pospólstwie (in communi) a nie w J. dziele (dział) osobnem. Niezrozumiałe: 364 Roblossowy y jego towarzyszem, Blos jest no. propr.!; na swacczu 373: Andicas 377 jest Andreas; czsmi (iżeśmy?) ji naczili? 402; mal noϕ małϕ przisancz 435 (miał z swą matką przysiąc); 502 czytaj: niezbywać go laty (t. j. dawnością); to IX marc. czolniϕ... tey Wojciech nie przeschodzil 518, czytaj: tę 9 mar. co on ją... nie przesądził? (dobył sądownie); perdere nacione vadii *y s czczola* 547 czytam *iśccowi; tegy lomky w sstawϕ* 572 czytam: tej łąki u stawu (ϕ zam. *u* nieraz); nr. 620 zupełnie popsuty: iaco Borzim swyni bialey y sswini sinawcze ne trzima wϕczey kszϕdza Marczinowi y ma thimi czϕszczi, popraw wedle „in causa Borzimi cum fratre et filiastro“ na: j. B. (z) swym bratem i (z) swym synowcem n. t. w. ks. M. matczyny? części; zam. rozdawal 624 czytaj wzdawał; niezrozumiałe: pact medowi na Maczegu 661. Jan, nie zan 672; prze tim sandzϕ 699 jest przed tym...; ta anena... keg dzelniczi a nidi 711 jest ta. . k jej dzielnicy a nigdy itd. (nidy powtarza się jednak, zob. niż.); vgiedzini 717 czytaj u Gardziny; vrze posedilił 728 czytaj: iże posiedlił; czso viana poprano 730 czytaj: co u Jana pobrano; *biszm* zona mala pomocz prawa 764 t. j. byśm z żoną miała p. pr. (byśm plur. zam. dual.!); 824 iaco ne daw i witrzimal trzech lat i zazwał... isz pogro... czytaj: jako nie daw wytrzymać 3 lat... pogródki podniósł i t. d.; niezrozumiałe *pre sanpna* 822 (przezwinno? przez prawa = minus iuste); w 902: Święcha i Warnika aby mieli *prawu ustać* (pravi stacz); w 907 czytaj: swe prawe (pieniądze), jeż sie nie tykały (gesse, ne); ne poszano stodoli (pożżono?) 964; stogo 988 mylne; 989: czom *warszal* dwe krziwene (grzywnie) tism *varszanl*: czytaj wziął; 1000 czipercze zam. cirpieć; 1076 ne *podol* szrebczew, czytaj: pobrał; w 1215 ręczy Borzysław Drogosławowi za żydy, tak im dawał roki (Drogosław) *przes pori stawanen beli y za to poczto pral*, czytaj przez (bez) Borisława, na nich (na niem?) byli i za to p. brał; *o y gymenem menim* 1221 domyśla się wydawca: może *gynnem*, ależ musiałoby w takim razie być *gynnym*, pisarz napisał *imieniem*, zwiedziony zwykłem słowem, a potem dopisał poprawne *mienim* i zapomniał wykreskować pierwsze; taksamo w r. 1925 nie dobyw ni jednego (zamiast dopisać *prawa* zmienia to i pisze dalej) *prawem nijednym*;

w r. 1447 meli Wysczko dzedzina... wydlicz czytaj raczej wszyćkę dziedzinę wyclić.

Po tych kilku poprawkach tekstu przechodzimy do uwag wszelakich, począwszy od grafiki aż do słownika zabytków; powtarzam jednak, że daję tylko ich wybór.

Co do pisowni warto zaznaczyć, że znane inf. piszą się stale przez *c*, *pomocz*, *wymocz*, *przyszancz*, *strzecz* itd. Często przestawia się znaki, szczególniej zmiękczenia, Poytr, Poytrzek wszedl, po gambey; Sczapa zamiast Szkapa itp.; mieniają się spółgłoski nieme i dzwięczne, we trzech ledzech 386 jest leciech; wsidko sposze 399 (wszytko zboże); yszems 419 czytaj iżeśm; prisdwszi 427 (przyszedwszy; *ri, re* częste zamiast *rzy, rze*); sdrawil 444, strawił; j nie wypisują na końcu zgłoski, podleszich podlejszych 462; o naganene czisti 493 (czci, -ti nieraz Piekosiński czytał zamiast -ci, np. szesti 485 i i.); poczantk 494 jak wsztek (wszytek?) jest tylko pisownią mylną (a zachodzi nieraz i pisownia poczantekem!); kedz 512 zamiast kdze (gdzie); *h* nieraz w nagłosie, huchloscz 545 i i. Nosówki piszą najrozmaiciej, *ø ą an* itd.; kilka przykładów: wongelny kopecz 562, czenscz swoy! 564. trzy meszonczy! 565, sczoncz (ściąć) 466, z me dzessonczy grywen 581 itd. Powtarza się znana z kazań gniezdzieńskich pisownia *nechal* t. j. nie chciał 588, 776, 976, 1398, ani go ne chali (niechcieli) przigancz 1264 (niechali?). Końcowego *ł* nie wypisuję, np. iaco Ulian y gego barth (!) szczet (t. j. zszedł, szczedł wedle znanej reguły) sz szoltistwa 622, taksamo ukrad itd. Nieustalenie pisowni nadzwyczajne, w jednem zdaniu pisze się *swey penandze* i *swey penedze, pendz grziwen, pendzessanth*; tensam pisarz (na str. 183) pisze stale, jeśli wierzyć kopiście, *swedczimi* — chociaż należy podkreślić, że właśnie sam kopista (Piekosiński) ciągle co do samogłosek szczególniej się myli, tak że wcale na kopii polegać nie można i nie wiedzieć np., co począć z taką formą: we trzidzesta grziwen 645; albo z tem: iaco Marcin... vayal (wziął?) Miscignewa (! zam. Mścig.) w zaloga... an niugeg (an = a on w niej?) nie umarł 653. Chwiejność między spółgłoskami również znaczna. sugno 698, tago 699 (częste), popral (pobrał) 713; poszedz Dzierzka 762 nie jest pożec, lecz posiec; zapitego 805 jest zabitego; posze czalo jest Boże 809; kilkukrotne postawit itp. to nie supina, lecz myłka kopisty (914 i i.). Parę razy *i* zamiast *ie*, po rosprawi 1344, *swe swyni* 417, *ssoby*, *micz* (miecz) i i. W wielu razach zawinił widocznie wydawca i te omyłki pomijamy (np. 1382 *o thy penaza* itp.);

ale *szeć* zam. *sześć* powtarza się zbyt często, by je do myłek wliczyć.

Z głosowni notuję *oczow dluk* już w r. 1400 (nr. 31), ale *kmeczewi* 49, Piotraszewi i Piotraszew 73, ale Wanzowy 77? owczarzowi 93? Wawrzyńcewi 102, Potrassowi 108 i tak często; sołtysewi 886; *owi* stanowczo przeważa. Co do wymiany ie-ia, -io por. *spouedal* 10, ale list *wanni* (wianny) 42, jerzynę 129? zjechało się? 166; Małgorzacie 260; jechać 275; po swej żonie? 604; na tej zajeździe 673; ale jachali 1089; macecha 1179; zresztą *spowiadał* itd.; *wienny* wyjątkowo. Częste *an* z a on 40, por. ani a ony B 2614 i moją uwagę Zbornik str. 138 an nie chciał przyć 69 itd., ana 319. Są nieliczne przykłady dla przestawki szw- z wsz- switki użytki 62, 1161 (szwidki rzeczi) miejscowość nazywa się 188 Sweborze, ale 180 Ffseborze. Wsuwne d: iżby jego mir wzdruszył 698.

Z form wymieniam lodzǫ łodzią od łodzia (łódź nie istnieje w dawnym języku) nr. 18; za jego koń 22 i tak zawsze; kry i krew w jednej rocie obok siebie 178; jak łodzia (i nazwa miejscowa tak!) istnieje również tylko pościela, nie pobrała pościelej ani rąb 583. Sing. gt. miru 45. płatu 105. zapusta 108; roku 112; długu 113; użytka, zawsze tak; parowu (tak czytam ne wimowil parow, chociaż po przeczeniu nieraz acc. tromtadraticus się pojawia, 150, por. nie ukrad konie 169. nie płacił płat 362; dobył konie (!) i skota (scoda, pro bovibus et equis) 296; kurwy macierze syny 303; sześcioro skota 524; z wieka 615; ani snopa dawał 734; podle sąda 764; lista 930 i częściej; gwałtu 936; zapisu 1010; ot kopca aż do kopca 1037; posagu 1041; podług ziemskiego obyczaja 1142; w jednej i tejsamej rocie czytamy szczyta i szczytu, kry i krew 1182; do sądu 1244; klejnota 1283; przez kłopotu 1326; nie wzięli użytku 1349? W acc. o stałem koń, nie konia, już wspomnieliśmy; pomylone może być: co Jan żałował na Mikołaj 739 por. 741: Piotrasz kupił u Mikołaj! i często tak, więc może i w 1025: jakośmy zjednali Piotrasz Gorecki z Machną. Por. puścił próżno tej wsteczy! 101 (zamiast westczy), ale po vestczi 895. W loc. od imion z *ch* czytamy jak w Biblii (*rusze*, *grzesze*, ale *grzesech*? itp.). *sz*. więc na Wojciesze 928; czy w Sędziwojewem trzymani 1050 poprawne wobec stałego zresztą -niu, wolno wątpić; o pół Niałku, pół się nie odmienia, ku pół Niałku 1187 i 1188, za wydzielenie pół dziedziny 2352. Gen. plur. secz skot 113; dziewięć skot 167. Dat. Kmieciom 163, ale ludziem, towarzyszem i towarzyszom 517.

swim ludzim 566 pomylone, dzedzem (dzieciem) 671, 639, dzeczan 822? (Katerzynim dzeczem czytaj Katerzyninym dz.); instr. miedzy Parby a miedzy Zalasowem, przed panicy 1327; dziedzina kopcy ot Jiłowca odsuta 1338; pomylone: w szerzech w szapustech a w rezwozoni chyzow y w gagech 260; na Gorzyszewicech 269; na Krzyżewnicech 655; po... rzeczach 701; na Ketlicech 970; w Krajewicech 1178; w Piotrkowicech 1269; w Chalikowiczach 1403; w Grabówkach 1408, ale w Zadorach od Zadora (m. sing.) 1433.

Liczba podwójna: dwa roki 68; w swoi ręce 106; dwu koniu 125; dwu wieprzu 98; dwa woły 126; we dwu niedzielu 145; ręku przebito 181; dwie kozie 247; comi (czsmi) nie wzdano dwu śladu (zlatu!) w Gowarzewie 251; we dwa konia 291; wyrąbienie dwu dębu 390; sobu stronu 513; posłała swe ludzi dwadzieścia kmiot a dwu panicu 625; posłał dwanaćcie pługów przy każdem płudze dwa człowieki 779; dwu częściu 806; z mu ręku 809; nie składał dwa roki 833; ze dwiema bratoma 974; tu dwu bratu 1134; ze trzemi panicy a ze dwiemadziesty kmiot 1197; nie dał dwu ranu 1414; kupił dwie płosie 1433.

Przymiotnik; formy nominalne: Dobiesława próżna puścił dwu koniu 125, 1025, 1156 (zresztą próżno 1283, 101, 657, 943); na Janowie niwie 164; owce Januszowa (!)... Januszowy 170; nie wziął kamienia krzyżowa tego granicznego 202; kiedy jał na pane potrzebye 355 zdaje się pomylone, *panie* przypominałoby czeskie nieodmienne *paně*; Więceńcowa żyta nie brał 380; przy Przezprawowie chroście 514. za swa synowięta (zinowȩca) za Jędrzychowy dzieci 732; Niemierzy, oćcu Kruszyninu S 1014; o tom szkodzien (sgodzen) dziesięć grzywien 680. 1341; był w trzymaniu (w vtrzimanu) Przybiny połowice 684; ale bardzo często już: do Wojciechowego domu 794 itp. obok Sędziwojewa żyta 803 itd.; jako S. nie zamówił się vondzech vydlicz (wyclić czy wydzielić, niezrozumiałe) w Malechrzipsku (czy to nie loc.?) i to mu widzill (wyclił? wydzielił?) 842; rękojemstwa prozen 914; stał praw rok 919 chyba błąd za prawy; jako jest niedzielen 967; se ipsum habere in potestate vulg. mocna 1015; posagu Wirzchosławina (nie -avno) 1041; nie ostał mu dłużen 1174: ale: macierzynego posagu 1283; z Margrecinem wiedzienim 1342 ma formę nominalną zato.

Z form przymiotników dzierżawczych wymieniam: list Piotraszew Czepurskiego 148; z Mikołajewą wolą Kobylnickiego 676; królew sąd 780; ludziem księdza kanclerzewym 1421.

Liczebniki, formy wyjątkowe: ze stymi panicy (a z ośmi! kmiot) 829, podobna: z jednym z tako dobrym jako sam a siedmemi (!) podlejszymi 1415; nie ręczył dwusta (!) grz. wiana S. 1039 (jeżeli to nie błąd, dwustu); dawny gen. nie płacił *trzy* grzywien płatu w trzydziesiąt grzywien 105, ale ku daniu *trzech* grz. a *trzech* wołów 130; trzymi laty 184, trzy człowieki 886; sto grzywien przez *trzy* 1423, waha się stale, gen. *trzech* zaczyna jednak przeważać.

Cztyrzech grzywien 137, *cztirze* grzywny 179, cztyrzy ślady (acc.) 624, przeprosił ośmią (o osma) grzywien cztyry mu dał a cztyry (!) mu nie dał 403, ze cztyrmi a ze trzemi 1078, trzydzieście lat 217, 565 (wedle tego mówiono nieraz i dwadzieście 567, dwadzeche grzywien 1442, W. 29) i trzydzieści jako gen. (W. 115). Jak w łacinie i niemieckiem bywa inny od naszego szyk liczebników: pięć a dwadzieścia S 859; pięcioro i dwadzieścia 170; jedno mu (jedmv) dwie a trzydzieści grz. ostał 258; włączam i inne formy: dwascze (?) grz. 704; trzymał dale(j) trzidziesiąt (trzidesancz) lat 800; ślubił nadwyszsze (najwyżej) trzy grzywny a trzydzieści 921; cztyrdzieści grz. 1000; przeprosił jich dwiemanaćciema grzywien 1130, ale z dwiemanaćcie panicew 1167; trzy a dwadzieścia grz. 1339; we czterdzieścioch grzywien S 866, ode czterdziesiąt lat 877, trzydziesiąt grz. zyskał 1013; nie kazał ręczyć trzyset grz. zakładu 1026; nie posłał trzydziesiąt wozów 1048.

Z odmiany zaimkowej: ty rzeczy o ty kopce i o ony rzeczy i o jine rzeczy 550 (zawsze tylko jine); *toty* uroczyska od rzeki onej aż do *grobie* Konarskiej? (czy nie *poty*? por. wyżej *tot* w W. 28) 735; zawsze o wszytki rzeczy 979; miedzy jimi 219, od jego je mam 811, k jimże prawo miał 1099; iegey szostram 81, ale na tegey czansczi 96 jest mylką; nie dał *iejej* 106; zamiast *yege* (niby jejey) w powtarzaniu tej roty tylko *jej* znachodzimy 145; jej acc. masc.? i tego jej prawem pozbył 843? a nie włóczył ją (!) przez jistbę 936; nikti go nagabał 84? a jich niktey nie nagabał 1082, zresztą nikt; a ia o tem nisze ne ven (wiem) 197 (nic 205); za ty pieniądze za cze sam kupił (zacz?) 301; nie przecz nie zabił jeno przeto 805; nie ręczył ni zacz 827; a nikic (ich?) go nie gabał 1302.

Śladów aorystu nie odnalazłem; co za takie uchodzić by mogło, zdaje się pomylonem, np. jako Mikołaj rozdzieli się 567, czytaj rozdzielił, bo końcowe ł nieraz opuszczono, tkną zam. tknął i pod.,

nie slubi 808 taksamo rozumieć należy; da schować 992. Od stradać, stradze żyta 896, go sdraczǫ (stradzę) 1154 i 1289 1. praes. przysięgaję 1286 (nie part. praes.?). Part. praes. żąndajǫ 45, 308 i częściej; trzymayǫ 567; wygraniczajǫ 1054, ale mając 1221; idąc 1414 i i. siedzę na sądzie kazał S. 1016. Part. praet. nie doszedwszy 593; pożegwszy domy i dzienia 625; cztli 1304 (czcion); seżgła; wyjał 103 i częściej, jako nie wyjano z domu 209; jała ani Jaśka jęła 220; ubi equitavit zajał 1263; inne formy: dayal 68, 364, dojała! 511 i częściej, jest i dawał; otpasować się 383; pomogał może błąd, może poprawne (jak chodati itp.) 1411.

U przyimków, zdwojenie: o to o Barowo niezapłacenie 39; żałuję tago (!) na Nikołaja na Tarnowskiego 197; na Mikołaju na Gądkowskiem 1409; na swem na prawem 1421, po Michale po stryju po jego S. 859; przyimek stale między przeczeniem a jeden itp., ni na jednej dobrowolnej drodze 1412 (na żadnej).

Spójnik stale *iż*, *iże*, gdy w W. równie stale *eże* się używa; zbytnie *i*, pobrać Tworka i z jego imienim 516; Wojuta będąc opiekadlnikiem i zapisał 609; co je miał i z Lankomirem 701; przeczenie: jako temu trzy lat nie 1411; jako Hance nie dwunaćcie lat 1423.

Przysłówki miejsca i czasu: weżdy 220; dojąd jego człowiekiem był 315; kromie 392; jegdy 510; więca (wencza)? 1372; jedy 1413 (z jegdy, nie jak Vondrak sądzi pierwotne, ale nidy S. 874 może być myłką pisarską); takiej S. 865.

Ze składni: stosunek względny zawsze niemal przez co się wyraża, rolej co (czoszo!) na ney zito pobral = na której żyto p. 77, wyjątkowo: w tej części... jaż woźnemu pokazana 1270; o thy pieniądza (!) jesz pieniądze sędzia ręczył 1382, zajazdę jąż mi pokazał 1386. Gen. compar., żałowała więca (?) trzydzieści grzywien 1372; dat., sołtysa miał bronić krzywdzie ot wszelkiego człowieka 1384; instr. kiedy pan H. Jakubem koń Bilęcie posłał 765, nie objednana Staśkiem 979; co do przeczenia brzmi stale formuła *ani tego użytka ma*, raz (1372) *ani go użytka niema* (podwójny gen. też); ani za jeden posag 1396 = a za żaden (nijeden) posag.

Wyrażenia podwójne, stale *siłą mocą*, *kaźnią i zapowiedzią* 78, *mocą gwałtem* 128; konie wracany *zdrowo wiesioło* na ten rok 595; siedzi *mirznie a pokojnie* 635; jej bliższy *blizkością i rodzajem* 614; nawet: *gwałtem, mocą ani wsilim* 1058; nie mą *kaźnią* ani mym *powolenim* 1139; *wydzirżał* i *wytrzymał* 1255, podobnie jak w ła-

cinie i niemieckiem. Nakoniec waha się w przysłówkach modi język między acc. a loc.: kupił wiekuisto 379; kazał przezwinno zapłacić 518; spokojno 735; dobrowolno 1096; ale 1193 wiekuicie i spokojnie; sprawnie 1304.

Ze słów: structura pogrotky 35 (do tamowania wody); zawadzić w ziemi 45; koń stał za 10 grzywien i tak zawsze, 46; viridarium clodnicza 79 zamiast chłodnica; nie miał wolnego pola śledzia 92; żdżyć consumere (z-żyć), 92, nie żdżył wołów 94 i często, 254 itd.; dębce, olsze 119, gulgustriam wirzcze (wiersza); łowcze 120; twardość starocina (raczej twardość starościna) przywilej starościński 140; fraudare wzdradzać 166. arcumnus kopiec, convicinitas opole; ani kaznią ani powielenim (povelenyn!) 181; w pęcieśm ji trzymał 183; ad lapidem in quo fuit sculptum stopa pro signo 186; obtinuerunt grodzi vulgariter cum septa XII vulgariter przewtocza 193? pierca (procurator) 197. habuistis kłopot, po mem miastu i po mej dziedzinie; w stępicy łowią jelenia 201 (podobnie W 71 kobyły); causam przǫ 205; dehonestavit obnieczcił 211 (w druku obueszyl. por. 1163 dehonestavit obueczczila, 1311 d. obneczila, 1360 i tem ją obnieczcił); kopiec węgielny 231, limitacionem vulg. ujazd; intronisare et inligare vulg. wyeszszicz (czytaj wrzeszyć) 239. stagnum vulg. stawch (stawk czy stawek); czso mię wręczył p. wojewoda. z tego mię wiczlał (czy nie wyclil raczej, *wycleć* zdaje się bowiem być tylko nieprzechodniem i późniejszem, np. u Chróścińskiego. por. wyż. str. 114) 250; por. co P. miał wyclić dziedzinę. tej mu nie wyclił 282; bich namey (namen?), niezrozumiałe 257; referre orędować 262; portulanus wrotny 276; sulcacio graniciarum v. przeoranie 283; imputavit suo honori v. narzekł 295; aby się mu nie stał gwałt za karbaną w jego dziedzinie? 304 (gwal z akarbano; karbanę, karbonę znamy, ale cóżby tu po niej?); veri familiares powsedni chleboiedzce 326; incisit naciosał 349; uderzył odlew Jędrzeja 359; wszedł w nasze wiece i rozbił nasze wiece 360; agger gać 396; jako cieść upozywał pana 399; on mu wszytkę prawiznę postąpił 406 ale: ani mu nijednej uprawizny uczynił 458; płosa 408, ukazał płosy, zapust, łąkę 414; dzienną i nocną rzeczą 1150. chąziebną rzeczą itp.; in una summa totaliter cum vadio v. składem 404; ranę woźnym obliczył 421; prestitores iuramenti v. przysiężnicy 429; zawiatu vadii 454; przemycił albo (pisane abto!) przenajął 461; onus consciencie v. poduszilz (pod usilim?) 483; deptał 489; s tej dzielnice ukupił ten

ślad 504; Rurant wskopał nań? 506; nasucie kopcow 535; abo cie pies uchłość 545 (słowo niegdyś bardzo używane, od XVII wieku zupełnie zapomniane; omówiłem je z powodu Terencyusza polskiego, dokąd odsyłam); przywoławać opola 556; piscis som 695; jako M. nie przylubił zmowy 722; bona imiona 822; caput onagri lossǿ (głowę łosią?) 883; troje skota w jego oczrzedzi... ale tego człeka (?), ten (tan!) ji ciądzał 893 (człeka powtarza się istotnie, np. 901, 1049); ad aliud powiat (evocare) 909; jako sie poddał pod ciąg a... go nie uciądzał 911; wyrządnego posagu 912; census neglectus zasiedziany 920; stadium agri v. płosa 941; litera victa przeprzany 1130; nie zdając (czy żdając = oczekiwając?) prawa 1130; dawać trzecinę 1160; nie wysiepnął (viszepnǿl) gwałtem przeprzanego (domyśl się: listu) 1271; nie pobrał z sadzów ryb 1361; aż jej rucha spadła z głowy 1399 (jest to unicum w dawnej polszczyźnie, co tylko *rucho* suknię zna; natomiast w czeskiem zwykłe to słowo, *roucha* Tuch, *rouška* Schleier, Flor; że było w polskiem istotnie, dowodzi ruszyca reginalis, welon królowej, znana opłata za zabójstwo kobiety na rzecz królowej, zniesiona w XV wieku; Słownik Warszawski nie zna *ruszycy* wcale a pod *rucha* ma tylko cytat z Czackiego, mylny co do treści — z niem. Rache to niema nic do czynienia); dorudla (niezrozumiałe i nieczytelne, wydawca przypuszcza do jadła) 1402; dzierżeć i trzymać są tak dalece synonima, że się je zamienia w jednej rocie: H. nie była w dzierżeniu więcej niże trzy niwy a siedlisko i łąkę gdzie (gdzież? gdez) jest w trzymaniu 1403); znamionać (t. j. ciosy albo rysy czyni woźny) 1404; niezrozumiałe: jako Ł. nie posłał swej chǿsi Wyszakowi koni pobrać, może swej chasy (roty, czeladzi, czeskie chasa, znane i używane u nas w wieku XVI)? z chąśbą niema chyba związku; arbores szczepy 1441; porcio hereditatis wymiarek 336; se intromittere wwić się 279; pro equitatoriis vulg. zayasti (zajazdy).

Słowa obce, tasseres vel lossy 64; osadził ławicę abo sąd (germanizm) i wołał sołtysa 69; stronę mięsa ukradł 122 (niemieckie Fleischseite, jak Speckseite); gwałt, szkoda, powtarzają się ciągle; morg karczu wykopał; kaplicy 255, ale ku kaple 1119; obszacowanie 323; fordrował fördern, nie fordern 364; trzy małdry żyta 373; superarbitrum oberman 451; przeoryszyni ludzie (priorissa) 471; za Jana warować za trzy lata 513; nie wrócił jinnych rzeczy licem jedno Crap cso mu ławnicy w jego dom przynieśli 395 = 568, z czem por. 575 quod debuisset sibi restituisse krap

a balista facie vulg. licem; omagialem v. man 585; miał wymoc zestri (trzy?) małdry rolej na nasienie? 587; 15 grz. czinszu 671; convolucio nigra galli pennarum pusz 700; nasz kleynothnik i clenothnik 707; nie ukradł pacierzy 761; percussor mordarz 768; na szolostwo 771 (? sołtystwo, sołectwo?); racione captivitatis obszacowania 851; biret? 880; hinszt 996; obat (opat) 999; folwark 1096; achtele 1315; łańcuch 1378; litkupniki 1380; z kancelarie 1405; rysa (rysą znamionać) 1415; wagi 1416, pantliki i czapkę 1439.

Z zapisek sandomierskich, dla uboższej ich treści, notuję wszystko wedle prostego ich następstwa: z r. 1396 (nr. 11) posagu; stamen panni sztuka, galea przełbica; 1397 rubus canus szadykierz, kmetho dictus Nedzwedz (czyż tak już wtedy?) 227; ad pomerium grawda (czy nie grąda?); 1398 pabularium pastewnik; od yazu, crux osmorog; pole grawdi (podle grędy?), tosamo co wyżej; 1399 facultatem lecieństwa (gen. sing.); ciecierza in galea; 1494 do dzieniej (domyśl się sosny, ad pinum aliquem, ale czy nie raczej dzianej?); 1405 9 choros vicczeg? (wyki?); fossatum przekopek, po wodkę a po moczydło (lutum); 1406 Miś (Nicolaus) ciądzał woły pana podsędkowy; 1407 widły (przy opisie herbu), o nazwie Valcunow por. wyż. w Przyczynku 19; 1408 zawiasę (opis herbu); 1409 Sudole (por. wyż. w Przyczynku 20), citans ipsum ho lecieństwo in borris vulg. wramb, cremavit apes vulg. szdzennicza (z dzienicą?), intersinia (intersigna) zatyki in agris posuit (aby tam nie pasiono); 1410 rastri grabie, giraturam byokothka (czytaj lankothka, łąkotka), dignitarius a. stolecznik czyrski; przy opisie herbu Kuszaba lapis molaris v. zarnow z parczyczø (czytaj paprzycą), nazwa Starosiedliszcze (nie siedlisko!); 1411 pro excepcione apum o przyłaźbienie oklekow, urnas mellis pokowy; 1412 opis herbu: crux in appendio krzyż w zawiasie (?!), Samborowska brona, Venceslaus dictus Møcosza (por. Lubosza, Junosza etc.) nr. 545, bona zboże, herb: kotłową zawiasę (szawansza), S. dictus Jelitko, privignus wnęk. 1413 imię Pietuch, expedire wyprawić, wyprawę (dać) sororem germanam przyrodnią, herby: de łąkawka, oksza cum cruce (olksa, oxa), de łańcuch (clenodium a proclamacio Nałęcz), imię Skalwa (cerkiewne i staroruskie skałwa waga, szalka wagi), ale na str. 131 Skawa? herb: caput bawolinum (!) cum kolce in naro (!). 1415 apes alias świepioto unum, sepes przegroda, o wołach i świ-

niach zapędzonych do stajni, lecz nie dopuszczonych *do zjedzi*, obiązał się czynić praw? (prawu?); partykuła stała: eże, później iże i jeże; wywiózł sześciory pczoły s Czarnej weszi (wsi?). 1416, herb: przewiercie in babato; minabatur odpowiadał; z przeciesi nr. 714, por. nr. 732 cepisti 12 ligna z przeciesi in hereditate non divisa graniciis; rota nr. 716: jiże sled (szedł?) M. uczynił za dwie grzywnye (szriginey!) szkodę, herb: bawolya głowa kolce w nozdrzach (? norzd) nr. 717 a w nr. 739 tosamo: v nostrz. 1417 kmethom (czy nie kmieciom, por. kmeczom nr. 901), pisownia bywa okropnie niedbałą: wichaciala (wychadzała); dwie granicy rozorał a dwie okrysił (okrisil, por. rysa w P.). nr. 764 interdicere scindi ligna birzven i przeciesi; w nr. 768 zelecz niezrozumiałe; 776 ani złodziejstwem szil — czy to żdżył, czy zżył; imię Częstocice.

1418 polużrzebka, jidę precz położył gościne (ale co ma być: nestdal na zakupnom?); opis herbu: slepy gawron = gamaleon, cornua thurze(n) et duo cornua poyecznikem (pojedzinkiem?) gelenaya (? jelenia); transivit ad crucem et slecił sie de cruce (sprawił); wanszosu (nie-sy) ciosanego.

1419 herb, deferunt ostrwam; w 822 niesprawne scze jest szcie; budowaniu (rąbił drzewo); groszów.

1420 nie dadzę dawności wynić (dadza, dadzan) albo rokowi (wynidz), wziął koń, pancerz, kożuch, wziął dziesięciora skota i dwu koniu; wzięła dwanaćcie łokiet sukna a 16 cwiercień (czweczen) żyta za *cie* dwieście grzywien; moczyła w jego moczydle konopie nie zyszczęcy na niem prawem (nie zyskawszy); nieraz *imiał*; siestrę, błąd; po dziadu a po bracie, zawsze siecze tę łąkę, nigdy kosi.

1421 śrzebra litego, będą sługą, do Janowa pozwu; ne swego zawadu = nie z swego zawiatu? nie mamka jego ale matka, na błociech... w tychże pieniądzach (? -ych napisano).

1423 o rękojemstwo i o zachód, limitasti granicies ujechał jeś; tej przekopy, ta łąka a zapusta, aż do dzisiejszy miast. nie wystąpając, nie słusza do; w nr. 1006 czytaj: tako dawno jakom itd.; po godziech; włostna; na jej dziecioch; ku jazowi i ku grobli ku rybiemu łowisku; 1022 czytaj: jako S. wygonu alias ściegien u Zdziesławic starodawnego wyłożonego (!) bronił... ludziem.

1425 nie kazał ręczyć... o kobyły swierzopie (nie świerzepie!); niżli granice rosuty (rozsuty) między Ząbrca a Dołowatki między z gen.!).

1425 słusza ku wsi Czarnkowu Piotrowu, jak do lasu opa-

towa, w lesie opatowie, albo podług zapisu Dobkowa; jechali, nie jachali (por. B); po świątkach; parobka jemu jednałego; i tu powtarza się pisownia szeć miasto sześć: ot piąci i od szeczy lat, ani *gedna* miał odbywać: czy *jego*? z swymi syny (!), z czso ktym siedliskam (!) słucha (t. j. z tem co itd.).

1426 po swiętem Mikołajǿ, w pokoyǿ jak nieraz w P zamiast -u; wybawiaję rękojmie dawał wzanye (czy nie wwiązanie?); porwał w czas w godzinę a nie dadzę... wynić (por. B); kmieci, nie kmiot gen. pl., thrzodą (?!), ani najmował (!?); nieostawiając; trzy lata trzy miesiące do pozwu Giżyna t. j. przed pozwem Giży; w nr. 1062 rcsill wodę nie ma sensu, wiodł? z starego rzeczyska.

1427 grzywien posażnych a nie szkodnych ani płatowych; stryjka (stryka); pątlik za osiemdziesiąt grz.!, nikomu nie zastawiaję.

1428 se dwiemanaćcie tako dobrych jako sam pomocnikow siedm ran a w tych dwie byle nie zakryty (zakrczy); w to jimienie ktore (!) Margarzęta (!) dzierży, rany które Wyszek zadał; na jego groblę; nie dadzę wynić; pan chorąże; pół pokowu.

Rozbiór powyższy potwierdził uwagi nasze co do ubóstwa plonu, jaki z rot sądowych mimo ich obfitości uzyskać można: parę form (plecowu cie itd.), kilka słów — oto i wszystko. O wiele ciekawszego materyału dostarczają zapiski sądowe, łacińskie i polskie, dla imiennictwa. Dział ten, jeżeli pominiemy przestarzały spis u Baudouina de Courtenay, leży u nas zupełnie odłogiem; wykluczono go nawet z słownika staropolskiego, chociaż go Gebauer do staroczeskiego i słusznie wciągnął; zawierają przecież imiona osobowe i nazwy topograficzne, najdawniejszy, najobfitszy materyał. Braku tego nie myślę naturalnie zastąpić tu przygodnie opracowaniem drobnej cząstki zasobów naszych, bogatszych o wiele niż czeskie, zadowolę się kilku dorywczemi uwagami.

Taki np. *Rurant* będzie chyba Rulantem (dobrze i Czechom znanym), chociaż to przeczy znanej zasadzie, co następstwa dwu *r* stale unika (na Rusi przeszedł w jej imię nawet *Ruryk* w *Ljurika* późniejszych źródeł!), ależ w języku varietas delectat.

Ze złożeń czasownikowych można wymienić: *Wiercikij*, *Tłuczymost*, *Kaziwół*, *Przedabóg*, *Słapirola*, *Bełczilas*; co jest *Chroszczebrod*? *Bandzerzadza*? dla dubletów z *ą* i *u*: *Bǿgnone* de Rzǿgnowo

P 332 (por. z nazwiskiem *Bugno*); inny dublet: *Rpansca* i *Rpisca* (temat *rp*, por. ruskie Irpeń, nie rzadki w dawnych nazwach); ze złożeń ciekawszych: Sobeszirzne P. 191 (-irne 387), Sobeiucham 308, Maslomancza, de Wirzchlassu 16; w Malechrzipsku 842 czy nie opuścił wydawca kreski nad *e*, co oznaczałoby w małem Chrzypsku?? (por. zagumye na Welempoly A. Pr. P. VIII nr. 7959), bo niestety wydawcy zawierzyć nie można, jego *Odcoszka* 238 np. jest może tylko *Wanczoszka* 413 i częściej; to znowu czytamy u niego *Jestwaschowice* 379 ale *Jestwastowski* 1427 itd. W innych złożeniach występuje *szwe-* (*świe-*) z znaną przestawką z *wsze-*, np. de Sweborze 188, por. de Swyeslauicz VIII z r. 1399 i i.

Dla formy *tart* przytaczam w Charstniczi (t. j. Chwarstnicy, obok Chroślin itp.) VIII nr. 9489; *Warpansz* w P. i księdze Czerskiej od warpu = rus. *worop*? Uderza wczesne zjawianie się wtórnych przegłosów itp., np. *Czrzop* jako imię własne (VIII nr. 11009) *Czrzopp* na innem miejscu pisane; tamże, de *wolaDulambina* a więc z nosówką wtórną i i.

Że z przestawionem *trot* nie było najmniejszej różnicy od pierwotnego *trot*, dowodzi wsuwne *t* w *Strogoborzicze* (co do złożenia por. *Tangoborza* i *Taneborze* 1001? i *Strogoniczsko* P. 579.

Z słów rzadkich można wymienić *Koterba* P. 763 (por. Kotarbiński), *Cliza* 660 i częściej, *Szapka* 513, *Wata* de Naudno et *Presdrew* 451, *Kawaczkowa* 620, *Bilok* 638, *Bayak* 747, *Grusla* 749 (nie z niemieckiego pożyczka!), *Scebath* 274 (czy dobrze odczytane?), *Birzglinow* 301 i częściej, *Migacz* ale Piglowi (?) 338, *Maczuda* 801, *Kiszkarz* 1108, *Stopacz* (częste), *Walanga*, *Zrzęta* de Zrzanczicz i i.

Dawniejsze formy znachodzimy w *Curopatwniki* 1196 (później Kuropatnicki), *Turew* 942 (później Turwia), *Chanssinowski* (później Kąsinowski od *chąsy,* kradzieży), *Xszanginsky* (od księgyni = ksieni) 1367 i i.

Z imion obcych wymieniamy *Trestram de Czachorowo* 931 t. j. Tristan romansów rycerskich (w Czachorowo, Czachórski to samo słowo co w Czech?); *Warmulewą* kaźnią 1080 od Hermolaus? czy *Rosman* 1271 jest Erasmus? *Jugo* 1211 jest Hugo (imię znane z przysłowiowego lekarza Lubelskiego XVII wieku); *Dziećmar* jest Thietmar, jak *Dzietrzych* Theodorich, ale villa *Dzedzwicouice* VIII 10844?; *Jesziyaszewi* 1303 jest Jozyasz itd.

Kotowsze zdaje się urobieniem podobnem do Mazowsze; Zdzie-, nie Zdzi-, pojawia się w Zdziesław (Sczeslaw), por. de Sdzemerzicz VIII str. 860; zagadkowem jest mi Chrzambliczsky 642, Czassoltowo 908, Gwedznicza (Gwezdn-?) 1054 itd. Ale to temat niewyczerpany. Z nazw rzek, używanych dla ludzi (por. Dunajów), występuje i tu nie rzadki w dawnej polszczyźnie Niepr.

Gessneryzm w poezyi polskiej.

Napisał

Maryan Szyjkowski.

Gessneryzm jest to pewna forma poetyckiego na świat spojrzenia, na którą badacz genezy romantycznego ruchu pilną musi zwrócić uwagę. Formę tę stanowi odrębność odczuwania życia przyrody oraz specyficzny typ sentymentu — zatem dwa zasadnicze elementy romantyzmu. „Homo sapiens“ wieku oświecenia przybiera ulubioną pozę „człowieka czułego“. Ten „l'homme sensible“ wyrósł na gruncie racyonalistycznym: religia natury, tendencye humanitarne, odrzucenie wszelkiej dogmatyki — stanowią podłoże jego ideologii. Ale nie jedynie i nie przedewszystkiem: typ ten bowiem jest sam w sobie cichym protestem przeciwko pewnym kategoryom, które weszły w skład zasadniczych haseł „oświecenia“. Człowiek, ażeby stać się „czułym“, musiał powołać do życia te irracyonalne elementy uczuciowe, którym chłód wieku Woltera nie pozwalał wzrosnąć. Rozwój nauk ścisłych, apoteoza rozsądku — nie dały ludzkości tego, do czego ona zawsze niezmiennie dąży: nie dały jej szczęścia. To też „człowiek czuły“ potępił cywilizacyę równie skwapliwie, jak ją był przedtem ubóstwił, zbiegł z miast, które uznał za siedliska gangreny społecznej i próbował tęsknotę za szczęściem ukoić na „łonie przyrody“. To wszystko ujął w hasła grzmiące Jan Jakób Rousseau — ale już przed nim wypowiedział to ten, którego autor „Nowej Heloizy“ nazwał „człowiekiem wedle swojego serca“ [1]: Salomon Gessner.

* * *

[1] W liście do francuskiego tłómacza Gessnera, Michała Hubera.

Uczynił to Gessner tak, jak mu na to jego artystyczna indywidualność i nieszeroka skala talentu pozwalała. Jako malarz-akwarelista, którego kunszt wypowiadał się najlepiej w drobnych szkicach i pomysłowych winietach — skreślił i piórem szereg obrazków, które po dzień dzisiejszy zachowały wiele powabu; mniej zająć może jego próba biblijnego poematu („Śmierć Abla"), jakkolwiek w swoim czasie cieszyła się wielkim rozgłosem; zupełnie słabe, chociaż nie pozbawione historycznego znaczenia, są oba sceniczne utwory Gessnera.

Odczucie przyrody i sentyment Gessnerowski mają znaczenie pierwszorzędne, jako stadyum przejściowe na przełęczy pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem. Hallera „Alpy", Kleista „Wiosna" i Gessnera „Idylle" — stanowiły wedle wyznania Goethego ulubioną lekturę całej generacyi[1]; dodajmy dobrze Gessnerowi znany utwór Thomsona „Cztery pory roku" — a uzyskamy całkowity wykaz najbardziej znamiennych okazów literackich, które podciągnąć się dadzą pod wspólny typ odrębnego odczuwania zjawisk przyrody, wyprzedzający wystąpienie Roussa. Typ ten, łącząc się w poezyach Gessnera z fikcyą „złotego wieku" i umiarkowanym tonem miękkiej erotyki, przybranej w kostyum antyczny — choć w zasadzie dąży do prostoty i naturalności — nie potrafi przejść poza pewne granice delikatnej stylizacyi. Ale też dzięki temu przyjmuje się bardzo szybko w całej Europie a w szczególności we Francyi, skąd oczywiście nietrudno mu było przedostać się do Polski Stanisława Augusta.

I.

Przekłady utworów Gessnera.

Pierwsze znane mi przekłady polskie utworów Gessnera są stosunkowo bardzo wczesne, pojawiają się bowiem już w 1768 roku. W tym czasie mianowicie wychodzi w Lipsku (u N. Z. Fromana) „Zbiór pism z przedniejszych niemieckich autorów" (8⁰ A. 120)[2]. Nieznany tłumacz w przedmowie „do czytelnika" objaśnia

---

[1]) Goethe „Wilhelm Meisters Wanderjahre", cytuje Wölfflin H., Sal. Gessner, Trauenfeld 1889 s. 99.

[2]) Rzadki ten druk posiada Bibl. Czartoryskich, sygn 16144.

iż „rzeczy tu zawierające się aż do ostatniej sztuki wyjęte są wprawdzie z sławnego w Niemczech Autora Imci Pana Gessnera i że za radą przyjaciół więcej z różnych innych na polski język polski wyłożyć mam w przedsięwzięciu, taki tytuł mojej dałem książeczce, posyłam wpierw próbkę na wzór poważnych wykształconą pisarzów, która jeżeli przypadnie do smaku z czasem w obietnicy uiścić się przyobiecuję“.

Podjęcie tego rodzaju publikacyi jest ze względu na wczesną datę bardzo ciekawe; wybór zaś z pośród niemieckich pisarzów tego, który we Francyi znacznie większym cieszył się rozgłosem, aniżeli z tamtej strony Renu, był istotnie bardzo trafny, gdyż autorytetu francuskich wzorów w Polsce nie naruszał. Pomimo to jednak pierwszy tom „Zbioru“ pozostał ostatnim. Złożyły się na niego oba utwory sceniczne Gessnera: „Ewander i Alcymna. Pasterska komedya“ i „Erast“ — a nadto idylle: „Menalka i Eschyn“, „Myrtyl i Dafne“, „Filis i Chloe“, „Rozbity krużyk“ oraz „Iryn“.

„Ewander i Alcymna“ opiera się na osnowie z Longusa [1]; w druku pojawił się oryginał w 1762 roku, i aż trzech znalazł we Francyi tłumaczów [2]). Idea sztuki jest zgodną w zupełności z naczelną teoryą Roussa: przeciwstawia czystość etyczną wychowanka natury zepsuciu cywilizacyi miejskiej. Zwłaszcza scena 4 aktu II-ego i 3 aktu III-ego poświęcone są w zupełności i ze szkodą dla artystycznej strony utworu wyłożeniu tej tezy. Rozwinął ją autor w sposób jasełkowy, nawiązując rozmowę pomiędzy wychowanym wśród ludu Ewandrem a kawalerem dworskim, oficerem, dworzaninem i uczonym — oraz pomiędzy ukochaną Ewandra Alcymną a dwoma dworkami. W dyalogach tych cnota, szczerość i prostota wychowanków natury oburzają się na obłudę, pochlebstwo, jałowość nauki, próżniactwo i czczość etykiety wśród możnych tego świata. „Ależ czy mogą bydź ludzie szczęśliwi, którym tak wiele potrzeba?“ — woła Ewander — „Jak widzę“ — stwierdza ostatecznie — „to ci ludzie całe innych są obyczajów, oni szukają czegoś, co szczęściem i radością nazywają, na dziwnych drogach, a to się u nas znajduje, chociaż nie szukamy“ (akt III sc. 4).

Dodajmy, że tłumacz polski sceny liryczne pomiędzy parą bohaterów tytułowych oddaje wierszem.

---

[1]) Mörikofer J. C. „Die schweizerische Literatur des 18 Jahrhd.“ Leipzig 1861.

[2]) Hottinger Joh. Jak., Sal. Gessner, Zürich 1796 s. 104.

„Erast“ pojawił się w druku równocześnie z „Ewandrem“; przekładu francuskiego dokonał znany tłumacz wszystkich utworów Gessnera, Michał Huber, Niemiec, osiadły w Paryżu, zasłużony około zwrócenia uwagi Francuzów na ruch literacki w krajach niemieckich [1]). Utwór ten, ceniony wysoko przez Diderota i Marmontela, przedstawiany we formie melodramatów na scenach francuskich i włoskich [2]), należy do pospolitego gatunku „*comédie larmoyante*“. Pamiętajmy jednak, że pojawia się w rok po „Nowej Heloizie“ i, choć grzeszy przesadą i nienaturalnością sentymentu, nie jest pozbawiony historycznej wartości. Erast jest równie czuły, jak cnotliwy. Jako człowiek czuły ożenił się wbrew woli ojca z ubogą dziewczyną — który to węzeł dramatyczny dobrze jest nam znany z „Nowej Heloizy“ — jako zaś człowiek cnotliwy jest nieugięty, pomimo okropnej nędzy, w jakiej wraz z rodziną przebywa. Toteż cnota zostaje nagrodzona a nędza skutkiem pogodzenia się z ojcem — „uszczęśliwiona“.

Idylle Gessnera są podstawą jego sławy literackiej, są najwłaściwszym terenem, na którym talent „niemieckiego Teokryta“ swobodnie mógł się poruszać. Jest to jedyne jego dzieło o wartości trwałej; w dziejach zaś rozwoju liryki europejskiej stanowią one ogromny krok naprzód w wyzwalaniu się z ciasnych ram pseudoklasycznej sztuki. Przez swoje obrazki sielskie przedewszystkiem staje Gessner w pierwszym szeregu przodowników ruchu helweckiego, który ujęty krzepką ręką Jana Jakóba Rousseau w szereg programowych haseł, działa równolegle z ruchem angielskim w kierunku przemiany wartości ideowych [3]).

Obowiązującym w Europie przed wystąpieniem Gessnera typem eklogi były wiersze Fontenelle'a. Ten wysoko przez szkołę pseudoklasyczną ceniony sielankopisarz dał również teoretyczny wywód swoich poglądów na istotę wiersza sielankowego, który lepiej objaśnia, w jaki sposób na tę gałęź liryki w pierwszej poło-

---

[1]) Süpfle Th. dr., „Geschichte des deutschen Kultureinflusses auf Frankreich“ Gotha 1886, I Bd. 15 Kapit.

[2]) Hottinger op. c. i Süpfle op. c.

[3]) Rola t. zw. wpływu helweckiego w genezie romantycznego ruchu została od niedawna znakomicie ujęta w pracach Gonzagne de Reynolda „Histoire littéraire de la Suisse au XVIII-e, siècle“ 1909, 1912 (2 tomy), Lausanne oraz „J. J. Rousseau et la Suisse. Rousseau et les écrivains du XVIII-e siècle helvetique“ w „Annales de J. J. Rousseau“ tom VIII, 1912, s. 161 sq.

wie XVIII-go wieku spoglądano, aniżeli wszelkie pośrednie omówienia.

Fontenelle występuje przeciw sielance Teokryta, a zarzuty, jakie jej stawia, są wielce znamienne. „Teokryt“ — pisze — „wynosząc niekiedy swoich pasterzy w sposób tak miły ponad naturalną sferę ich ducha, zbyt często kazał do niej powracać. Nie mógł on odczuć tego, iż należy zdjąć z nich pewne cechy prostactwa, z któremi zawsze jest nie do twarzy“ (dosłownie: „*qui sied toujours mal*“). „Są jeszcze u Teokryta rzeczy“ — prawi dalej — „które nie noszą wprawdzie tak niskiego charakteru, ale też i nie sprawiają zgoła żadnej przyjemności, gdyż nie są niczem innem, jak tylko poprostu obrazkami wiejskimi“. Zdarzają się dyalogi, które „zbyt silnie wsią pachną i nadawały by się o wiele więcej dla wieśniaków, aniżeli dla pasterzy eklog“. To też pasterze Wergiliusza podobają się francuskiemu teoretykowi znacznie więcej, ponieważ autor „Bukolik“ uczynił ich „*plus polis et plus agréables*“. „Twierdzę tedy“ — konkluduje Fontenelle — „że poezya pasterska jest pozbawiona wdzięku, jeśli jest tak gminną, jak to, co jest w naturze, albo jeżeli wyłącznie zajmuje się zjawiskami życia wiejskiego“.

W ten sposób charakter sielanki, która stała się benjaminkiem pseudoklasycznej szkoły, zostaje jasno określony; korzonki tej sztucznej rośliny sięgają gruntu epoki minionej, w której „wierny pasterz“ tak chętnie drapował się w kostyum fałszywej prostoty arkadyjskiej — główne zaś pędy przybierają jeszcze dobitniej wygląd dekoracyi, która „udaje“ krajobraz sielski, w zasadzie natomiast jest zaprzeczeniem wszelkiej prawdy i naturalności.

Czemże zajmują się bohaterowie „sielanek“ Fontenelle'a, pań Deshoulières (matki i córki) i innych poetów bukolicznych epoki „oświecenia“? „L'amour et la paresse“ — oto sprężyny ich działań. „Gdyby można było“ — pisze Fontenelle — „rzucić na inne tło, aniżeli wieś, scenę spokojnego i jedynie miłością zajętego życia, w ten sposób, ażeby wcale nie występowały ani kozy ani owce, nie sądzę, ażeby to źle wypadło; kozy i owce nie są tu na nic potrzebne: skoro jednak musi się wybrać pomiędzy wsią a miastem, jest bardziej prawdopodobne, że taka scena wydarza się na wsi“. Charakter pasterzy ma z jednej strony unikać realizmu Teokryta, z drugiej zaś nie powinien mieć za wiele skłonności do filozoficznych rozmyślań. „Il faut que les bergers aient

de l'esprit et de l'esprit fin et galant; ils ne plairaient pas sans cela".

Poezya „elegancka" stwarza tu ideał „eleganckiego" pasterza, który staje się bohaterem maskarady, przechodzącej często w allegoryę, kozy zaś i owce pasa tylko — z konieczności. „Zdaje mi się" — kończy Fontenelle swój wykład — „że z sielankami jest tak, jak z ubraniami, które przywdziewa się w baletach, ażeby przedstawiać pasterzy. Są one z materyi daleko piękniejszych, aniżeli ubiory prawdziwych włościan; są one zdobne nawet we wstążki i hafty i krojem tylko przypominają stroje włościańskie" [1]).

W istocie: Arkasów, Enonów i Sylwie w sielance tego typu żadna nić nie łączy z życiem przyrody; jeno zewnętrznie narzucony kostium świadczy, że pięknym paniom i dystyngowanym kawalerom sprzykrzyło się uprawiać „miłość i lenistwo" w mieście — tedy przenieśli się chwilowo na wieś, na którą zresztą spojrzeć nie raczą.

Typ sielanki, stworzonej przez Fontenella, zachował swój autorytet dłużej, aniżeli na to zasługiwał. Teoretyczne określenie istoty poezyi pasterskiej Fontenella powtarza jeszcze bez zmian zasadniczych Sulzer [2]). Odmienne postulaty sformułował dopiero w połowie XVIII-go w. Gottsched, który od sielankopisarzy zażądał, ażeby „naśladowali niewinne, spokojne i wszelkiej sztuczności pozbawione życie pasterzy, jakie w dawnych czasach rzeczywiście prowadzili, wobec tego, że bieżące stosunki społeczne nie pozwalają brać dzisiejszych pasterzy za model" [3]).

Puszczając w świat w 1756 roku pierwszy tomik idyll, ogłosił się Gessner w przedmowie do czytelnika przeciwnikiem francuskiej galanteryi; powołując się na historyę patryarchów i obrazy sielskie u Homera, podał się za zwolennika realizmu i naśladowcę Teokryta; zaszczytne zaś miano „niemieckiego Teokryta", jakie mu współcześnie nadano, cenił sobie wysoko. W istocie jednak z Teokrytem — którego nawet w oryginale poznać nie mógł, nie znając języka greckiego, — poza skromną wiązanką motywów, nie wiele miał, jak stwierdzono, wspólnego [4]). W każdym razie jakiekol-

[1]) Fontenelle, Oeuvres, Paris 1790, tom V.
[2]) Zob. „Theorie der schönen Künste" 1786, II s. 485.
[3]) „Versuch einer kritischen Dichtkunst" cytuje Wölfflin, op. c.
[4]) Niezależności Gessnera od Teokryta dowodził już Hottinger op. c. 66;

wiek zabarwienie salonowe było obu pisarzom obce. Tło sielskie, krajobraz, przestał być dla Gessnera mechaniczną przyczepką i sztuczną dekoracyą baletowej pantominy. Pagórkowata płaszczyzna, zdala widna powierzchnia morza, ustroń leśna, samotne kąty u źródeł lub nad szemrzącym strumieniem, kwietne łąki, łagodnie uśmiechnięty błękit nieba — to ulubione tło tych miłych obrazków, które na drodze rozwoju poczucia przyrody stanowią ogromny postęp.

Podobnie jednak, jak nienawidził twórca idyll strzyżonych ogrodów — tak samo nie uznawał jakiegokolwiek nieokiełznania naturalistycznego. Realizm „niemieckiego Teokryta“ w bardzo szczupłych mieścił się granicach. Znikł wprawdzie ideał pasterza-eleganta, ale miejsce jego zajął niezindywidualizowany „człowiek czuły“, cień raczej, aniżeli człowiek, błąkający się po elizejskich polach „złotego wieku“. Okaz równie sztuczny, który mógł łatwo popaść w manierę — ale mimo to wszystko o ileż bliższy natury i szczerszy w wyrażaniu łagodnych swoich wzruszeń, aniżeli pasterz Fontenella! Wszakże tę fikcyjną postać Gessnerowskiego bohatera urodziła ta sama myśl, która należy do zasadniczych haseł Jana Jakóba: przyroda czyni nas czystymi i dobrymi, zaś cnota jest podstawą szczęścia człowieka.

Dobrzy są, łagodni i uśmiechnięci pasterze Gessnera, jak ta przyroda, wśród której życie pędzą. „Miłość i próżnowanie“ już nie wyczerpuje ich zajęć; ale i dobre uczynki, praca zbożna na pożytek bliźnich wchodzi w zakres ich czynności. Imiona noszą greckie i z postaciami z mitologii greckiej często w kontakt wchodzą. Fauny, Sylwy, Nimfy polne, wodne i leśne a przedewszystkiem figlarz Kupido stanowią „machinę cudowną“, która posiada wiele istotnego uroku poezyi i użyta jest najczęściej jako personifikacya sił w przyrodzie. Ten kostyum antyczny, jakiego używa Gessner, antycypuje hellenizm z końca wieku, który klasycyzm określał jako „Stille, Grösse, edle Einfalt, sanfte Empfindung“ (Winkelmann). Mówią bohaterowie idyl stylem prostym, unikając wyrażeń obcych i oderwanych a budując zdania krótkie, przeważnie współrzędne, które dobrze oddają niegórnolotny i niegłęboki tok ich myśli.

---

obszerniej i w sposób naukowy Netoliczka Oskar „Schäferdichtung und Poetik im 18 Jahrh.“ w „Vierteljahrschrift für Literaturgeschichte“ II Bd.

Francuski przekład „Idyl“ pojawił się po raz pierwszy w 1762 r. w Lyonie. Dokonał go Huber przy współudziale Turgota i Diderota, winietami zaś ozdobił Vatelet. Rychło też pojawiły się pochwalne recenzye w „Journal étranger“ i „Journal des Savants“ — zwłaszcza że autor „Idylles et poèmes champêtres“ (20 idyl i 4 poematy pasterskie) zdobył już wcześniej sławę we Francyi, jako twórca „Śmierci Abla“. Idylle Gessnera przeszły we Francyi na własność ogółu; podobno do niedawna przedrukowywano je w czytankach szkolnych a po dzień dzisiejszy żyją w wydawnictwach ludowych. Dodać trzeba, że w 1772 roku ogłosił Gessner uzupełnienie pierwszego tomu sielanek („Neue Idyllen“ Zürich), przełożone w rok później na język francuski przez Henryka Meistera z dodaniem kilku opowiadań Diderota („Contes moraux et nouvelles Idylles de D... et Sal. Gessner“ Zuric); nowego jednak nic zbiorek ten nie przyniósł, zużytkowując z mniejszem powodzeniem analogiczne motywy.

W zbiorze polskich przekładów utworów Gessnera z 1768 roku znalazły się prozaiczne tłumaczenia czterech idyll, a to „Menalka i Eschyn“, „Myrtyl i Dafna“, „Filis i Chloe“ oraz „Rozbity krużyk“. Pierwszy obrazek należy do najsilniej zabarwionych tendencyą, propagowaną w pismach Jana Jakóba Rousseau i jego wyznawców. Jest to przytem typ sielanki „moralnej“, z której wszelki motyw erotyczny został usunięty. Pasterz Menalka spotyka zabłąkanego w lesie i wygłodzonego „myśliwca“ Eschyna. Pospiesza mu z pomocą, karmi i obiecuje wyprowadzić na właściwą drogę. Wdzięczny Eschyn proponuje mu przeniesienie się do miasta, gdzie wśród „pałaców z marmuru“ żyłby dzięki opiece jego bez troski. Pasterz oczywiście odrzuca tę propozycyę, podnosząc wzamian prostotę i piękno życia na wsi, powaby ogrodu naturalnego w porównaniu z parkami strzyżonymi, świeżość i urodę wiejskich dziewcząt. Odmawia również przyjęcia złota, z którym nie wiedziałby co robić, prosi natomiast o flaszę z wyobrażeniem grającego pasterza i tańca pasterek.

„Myrtyl i Dafne“ jest również sielanką „moralną“, która przedstawia miłość dzieci dla rodziców. Brat i siostra spotykają się o świcie; ona zbierała fiołki, róże i lilie, ażeby okwiecić posłanie rodziców; on budował zielony chłodnik na wzgórku, niespodziankę dla starego ojca. Opowiadanie ujęte zostało w formę dya-

logu; uwagę zwraca kilku rysami naszkicowany obraz świtu, poprzedzający właściwą fabułę.

„Filis i Chloe“ opiera się na motywie erotycznym. Wątła — jak zwyczajnie w „Idyllach“ — osnowa tego obrazka, jest przesiąknięta sentymentem, na jaki stać było autora i epokę, która go wydała. Nie jest to afekt ani głęboki, ani bezwzględnie szczery; w porównaniu jednak z wymuskaną galanteryą kochanków Fontenella czyni wrażenie bez porównania większej bezpośredniości. Znamiennym rysem tej Gessnerowskiej „czułości“ jest naiwna prostota sentymentu, którą poeta zbyt silnie zaznacza, ażeby umiała złudzić pozorem prawdy.

Chloe nie rozstaje się z koszykiem, uplecionym przez ukochanego Amintasa; Filis znowuż powtarza (prozą) pieśń Alexego oraz wyznanie miłośne Amintasa przy robocie koszyka dla Chloi.

„Rozbity krużyk“ jest to bardzo wdzięczna historyjka, która należy do lepszych obrazków Gessnera. Nosi przytem ta sielanka znowuż różny od poprzednich charakter, co świadczy wymownie o tem, jak bardzo potrafił Gessner rozszerzyć skalę pomysłów bukolicznych. Co prawda z bukoliką we właściwem tego słowa znaczeniu obrazek ten niewiele ma wspólnego. W samem ujęciu rzeczy wrodzony poecie punkt widzenia malarski oraz skłonność do pewnej pogodnej humorystyki — dobrze się zaznaczyły. Przywiązali pasterze uśpionego fauna do pnia drzewa, a kiedy się obudził, obiecują go nie prędzej uwolnić z więzów, dopóki nie zaśpiewa im pieśni o „rozbitym krużku“, którego szczątki leżą opodal w trawie[1]). Śpiewa ten szczególny więzień o cudnej robocie zbitego dzbana, zadziwia zasłuchanych pasterzy opowieścią scen miłosnych, któremi zdobną była powierzchnia krużka, przeplatając opowiadanie żałośnym refrenem: „ale już rozbity, już rozbity piękny krużyk“. Miejsce sztywnych i chłodnych bóstw mitologicznych, od których roił się Parnas pseudoklasycznej sztuki — zajęła również z zakresu tej mitologii zapożyczona postać, jakże jednak inaczej oświetlona! Ów „leśny mąż“, którego Boecklin zaprowadził do kuźni człowieka — i w obrazku Gessnera wchodzi w bezpośrednią styczność z ludźmi. Wystarczy zwykły sznur pastuszy, ażeby przymusić go do śpiewu, w którym całkiem po lu-

[1]) Sam Gessner dał ilustracyę do tej scenki, której reprodukcyę oglądać można u Wölfflina op. c.

dzku dźwięczy szlachetny ton żalu artysty nad zniszczeniem dzieła sztuki. Tego rodzaju zreformowanie „machiny cudownej" przez oparcie jej na antropomorfiźmie, występuje i w innych idyllach Gessnerowskich, stanowiąc ważną innowacyą na drodze przemiany liteckich upodobań.

Piąta sielanka, zawarta w „Zbiorze". nosi tytuł „Iryn". Niesłusznie przypisał ją tłumacz polski Gessnerowi; wyszła bowiem z pod pióra wielbiciela i naśladowcy autora „Idyll" — Ewalda, Christiana Kleista. Wiersz ten napisał Kleist w 1757 roku, dodając w nagłówku: „Irin. An Salomon Gessner" [1]).

O znanym w Europie autorze „Wiosny" wiedziano w Polsce bodaj z przedmowy Hubera do przekładu „Idyll" Gessnera (1762). Tam to zwracał uwagę francuski tłumacz, że Gessner „nie jest wcale jedynym", który odznaczył się na polu poezyi pasterskiej; lecz obok niego „pan Kleist tak znany przez piękność swojego geniusza i śmierć swoją chwalebną, był jednym z pierwszych, który poszedł w ślady Gessnera". Przytem jednak nie sądził, iżby „pasterze byli jedynie odpowiednimi aktorami w eklodze; wprowadził również ogrodników i rybaków" a „uczucia cnoty i dobroczynności, które tam odmalował, uderzają największem podobieństwem z idyllami Gessnera" [2]).

Tak też jest istotnie: „Iryn", będąc nominalnie utworem Kleista, faktycznie jest powtórnem przerobieniem sielanki Gessnera pt. „Menalka i Alexis". Kleist od siebie zmienił nazwisko postaci tytułowej. Kazał Irynowi wraz z synem wypłynąć łodzią na morze (czego nie robi Menalka) i przydługą jego moralną naukę dla syna ubrał w formę krótkiego wiersza białego.

W Polsce zaś ten utwór — który z poezyą pastoralną nie ma właściwie nic wspólnego — znalazł w XVIII wieku jeszcze jednego tłumacza, o czem wspominamy poniżej, podczas gdy jedynie mający wartość dla ogólnej ewolucyi poemat Kleista „Wiosna" przełożony został na język polski dopiero w 1802 roku [3]).

---

[1]) Zob. Ew. Chr. Kleist's. Sämmtliche Werke. Wien 1826. Bd. 2 A. 22.

[2]) „Idylles et poëmes champêtres de M. Gessner. Traduits de l'Allemand par M. Huber, Traducteur de la Mort d'Abel, à Paris et se vend à Berlin chez Freder. Nicolai" 1762.

[3]) „Wiosna, wiersz E. C. Kleista, przekładania Jana Stoczkiewicza, c. k. Jeneralnego lwowskiego Seminaryum alumna" We Lwowie 1802; toż we Lwowie 1822.

Następnym w porządku chronologicznym tłumaczem Gessnera jest Adam Naruszewicz. W piewszym roczniku „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“ (1770) ogłosił on przekłady czterech idyl Gessnera, a to: „Mirtyla“ „Dafny“ „Wiosny“ i „Palemona“.

Są to najwcześniejsze polskie tłumaczenia wierszem, przybrane w formę parzystych rymów 13-to zgłoskowych a oparte nie na oryginale, lecz na francuskim przekładzie Hubera.

„Mirtil. sielanka z Gessnera przekładania X. Adama Naruszewicza S. J.“ (fran. „Mirtile“ — „Zabawy“ tom I s. 97) opiewa znany nam już motyw miłości synowskiej: syn zastaje w chłodniku uśpionego ojca, co daje mu powód do rozrzewnienia się nad podeszłym wiekiem rodzica i przeniesienia go do chaty, „kędy między puchem złożonego skór miękkich odzieje kożuchem“.

„Dafne, Sielanka z tegoż przez tegoż“ (I s. 104). jest tłumaczeniem wstępnego wiersza Gessnera „A Daphné“. Poeta ofiarorowuje śpiew swój Muzie sielskiej „cichej i trwożliwej“, która przebywa tam,

Kędy chłód miły czynią szemrzące potoki
Lub gaj bujną gałęzią i liściem okryty
Zwraca groty słoneczne zielonemi szczyty.

Za prostą pieśń swoją nie żąda poeta, ni „darów z ludzkiej ręki“, ni „nieśmiertelnej sławy“;

„To mi najmilszym darem, to największą będzie
Chwałą, gdy Dafne moja podle mnie usiędzie;
A ślicznych warg uśmiechem i łaskawym znakiem
Jasnych oczu przyzna dank, żem biegłym śpiewakiem“.

Niewątpliwy wdzięk sielankowy tego wiersza Gessnera na tle oschłej liryki pseudoklasycznej czyni wrażenie drobnego, ale pokrzepiającego źródełka na pustyni. Z takich to źródełek miała kiedyś wezbrać potężna rzeka romantycznego sentymentu.

„Wiosna. Pasterka z Gessnera, wykładania X. N. S. J.“ (I s. 190), w oryginale mieści się wśród „poezyi rozmaitych“ („vermischte Gedichte“); pomiędzy „pasterki“ zaś wcielił ją Huber („Le printemps“).

Obszerny ten wiersz opisowy różni się od podobnego utworu Kleista tem przedewszystkiem, że wolny jest od wszelkiego balastu dydaktycznego. Wprowadza natomiast allegoryczny obraz orszaku nadciągającej wiosny, który stwarza poeta i malarz w jednej

osobie. Zbliżającą się wiosnę wiedzie „zorza srebnolita“, obok skacze „kupidek“, za nim postępują gracye. Do tych dobrze już wysłużonych ornamentów klasycznych przybywają jednak rysy świeże: na powitanie wiosny wylatuje gromada ptaków, rozwijają się róże, brzęczą pszczoły. Przodem biegnie zefir, odwiedzając cieniste miejsca, w których ubiegłego roku podglądał zakochane pary. Budzą się uśpione fauny i nimfy, najady otwierają urny, w których zima zamknęła strumienie. Oto powstają w sercu wspomnienia dawnych chwil, spędzonych z przyjaciółmi, budzi się radość w przyrodzie: szumi rozkosznie na powitanie wiosny bór, jej „się rozśmiała Łąka nasza i w krasny wieniec przyodziała Nowo-rodnych fiołków“, spieszy z powitaniem Sylen i Bacchus, przypominając sobie, jak to dogonił nimfę i zmusił ją do tańca; gorzej poszło Panowi, którego Syrynkę „gniewliwe losy w błotną zamieniły trzcinkę“.

I znowuż szeroko w tym utworze stosowany aparat klasyczny, inną kierowany ręką, zatraca skostniałe w rutynizmie kształty i nowego nabiera życia. Pomimo stosowania allegoryi szczerze odczute piękno przyrody sprawia, że radosne uniesienie z powodu obudzenia się wiosny musi udzielić się czytelnikowi. A skutkiem tego wiersz opisowy wywołuje tu i ówdzie liryczny nastrój, który poeta oddaje za pośrednictwem refrenu, dość ociężale w wierszu Naruszewicza wyglądającego:

Przychodź o śliczna wiosno, przychodź bez odwłoki,
Otwieraj nam twych darów rozkoszne widoki!

Tłumaczył Naruszewicz swobodnie. W pewnem miejscu jest nawet widoczna tendencya „spolszczenia“ oryginału, a mianowicie gdy poeta, wspominając majówki z przyjaciółmi, opowiada o tem, jak to „śpiewając pełniliśmy duszkiem miodek słodki, Ten za zdrowie J a g i e n k i, tamten za D o r o t k i“ („nous chantions, en nous embrassant, des couplets folâtres“); jest to zupełnie dowolna wstawka.

„Pacierz Staruszka z Gessnera; przełożył X. N. S. J.“ (I s. 395) jest przekładem idylli p. t. „Palemon“. Ta sielanka, należąca do typu „moralnych“, pozostawiła jeszcze gdzieindziej wyraźny ślad na twórczości „kochanego Narucha“: tedy mówić o niej będziemy obszerniej na swojem miejscu.

Na razie zaś, trzymając się ściśle linii przekładów Gessnera, wspomnieć należy o pierwszem w Polsce tłumaczeniu „Śmierci Abla“.

„Śmierć Abla z niemieckiego Gessnera na polski przetłumaczona język przez J. S. la Carriere, doktora umiejętności lekarskiej, w Zamościu. Wydrukowano w Lwowie u Ant. Pillera 1774 r.“ 8° s. XVI, 210. Oryginał tego poematu pojawił się w 1758 roku i już w następnym przełożony został przez Hubera na język francuski. Jest to zatem pierwszy utwór Gessnera, który doczekał się francuskiego przekładu. Odrazu też potrafił zwrócić na siebie powszechną uwagę. Dość wspomnieć, że pierwszy nakład rozszedł się w 14-tu dniach, poczem pojawił się szereg nowych wydań, które dosięgają poważnej cyfry 18-tu w granicach XVIII-go wieku [1]. W 1774 roku wyszedł w 10-u pieśniach przekład rymowany francuski (pióra Gibberta i Marteau) a nadto pojawiły się liczne przeróbki (z tych jedna w łacińskim heksametrze), naśladownictwa, opracowania dramatyczne i operowe.

Ideą naczelną utworu było przedstawienie na tle znanej opowieści biblijnej pierwotnej prostoty i czystości ludzkiego serca, dopóki cywilizacya nie zaszczepiła w niem swojego jadu. Cała rodzina Adama rozpływa się w objawach wzajemnej miłości i „czułego“ przywiązania; nawet zbrodnia Kaina nie jest wypływem zepsutej z gruntu natury, ale niepohamowanego temperamentu i zmory sennej, którą na Ablowego brata sprowadził duch piekieł, Anamelek. „Ach so glücklich war der Mensch“ — mówi autor w pewnem miejscu — „da er noch zufrieden nichts von der Erde begehrte als Früchte...“. To pierwotne szczęście zniknęło z chwilą, gdy obudziły się żądze, z nich zaś „niezliczone wyrosły potrzeby, które pod błyszczącej się biedy blaskiem całe jego (sc. człowieka) zagrzebły szczęście“. Skrucha i pokuta Kaina bezpośrednio po dokonaniu zbrodni — jest również znamiennym rysem epoki; niedarmo Rousseau powiedział o tym utworze: „ce charmant ouvrage respire une simplicité délicieuse“, zaś w IV księdze „Emila“ zalecił go jako bardzo odpowiednią lekturę dla młodzieży.

W istocie zaś utwór Gessnera ma bardzo niewielką wartość artystyczną. Autor chciał pokazać, że stać go na rozmach epicki a choć chwilowo utrafił w gusta czytającego ogółu, dzieła trwałej wartości nie stworzył. Dał konstrukcyę rozwlekłą i wadliwą, w miejsce charakterów nikłe i szablonowe figurki, zamiast zamierzonego

---

[1]) Nadto 5 innych przekładów „Abla“ wyszło w 19 wieku. Cyfry te podają cytowani monografiści Gessnera oraz Süpfle l. c.

obrazu prostego i naiwnego sentymentu jeszcze jeden okaz „człowieka czułego“. Do „Śmierci Abla“ najlepiej stosuje się to, co o Gessnerze wypowiedział Schiller w znakomitej rozprawie „Über die naive und sentimentale Dichtung“: „Weil der Dichter über der Bemühung Beides zu vereinigen (sc. das Naive u. Sentimentale) keinem von beiden ein volles Recht erweist, weder ganz Natur noch ganz Ideal ist, so kann er eben deswegen vor einem strengen Geschmack nicht ganz bestehen, der in ästhetischen Dingen nichts Halbes verzeihen kann“.

Ale i ta „połowiczność“, to bądź co bądź odmienne traktowanie biblijnego tematu w porównaniu z Miltonem lub Klopstokiem — ma swoje historyczne znaczenie. Znajdzie się tu i ówdzie w pięciu pieśniach utworu Gessnera nić, która, choć luźnie, niemniej jednak wyraźnie łączy tych konwenansowych ludzi „pierwotnych“ z tą naturą, o której pięknie potrafią opowiadać. Takim jest w I pieśni hymn Abla na cześć wschodzącego słońca, a zwłaszcza końcowy pejsaż księżycowy, na którego tle Kain wraz z żoną i dziećmi opuszcza chatę i udaje się w drogę pokutną.

Przekład swój — na ogół niezdarny — poprzedził la Carriere przedmową „do łaskawego czytelnika“. Tu rozwiódł się szerzej nad pięknością utworu: „dzieło to“ — pisał — „w swym gruncie święte, w dostatecznym rzeczy wyłuszczeniu zupełne, w górnych wynikających stąd uwagach przenikające, we wszystkich nakoniec okryślenia swego słodkie i ozdobne wyrazach“ — czytał w samotności i nieraz „radosnemi zalać musiał (się) łzami“. Zapewnia, że posługiwał się oryginałem, przyczem sprawiała mu trudności „niewypróbowana jeszcze dostatecznego w Polskim języku wyrażenia się zdolność“. Zestawia następnie ustępy ze Starego Testamentu, na których oparł się Gessner i „takiemi je Parnaskich ozdób umiał przetkać kwiatami, których przyjemny kształt i dusze Chrześciańskich prawd słodyczą napoić i przeczyszczonego smaku zupełnie zabawić może umysł“.

Drugim tłumaczem polskim „Śmierci Abla“ jest „akademik krakowski“ Jacek Przybylski. Ogłosił on pracę swoją w Krakowie (u Maja) w 1797 roku pod nagłówkiem: „Śmierć Abla w pięciu pieśniach z niemieckiego Gessnera“ (8° s. 232). Od wczesnej młodości mając skłonność do rymowania, ubrał Przybylski i ten przekład w formę wierszowaną, używszy 13-to zgłoskowego wiersza parzystego. Osobliwością tej pracy jest poświęcenie każdej pieśni

poematu z osobna innej osobistości. Pieśń I dedykuje tłumacz ks. Adamowi Czartoryskiemu, pieśń wtórą „cieniowi nieśmiertelnej pamięci Adama Naruszewicza", pieśń III-ą Urszuli z Morsztynów Dembińskiej, „starościnie wolbromskiej, przykładnej obywatelce dla wielu familij dobroczynnej matce" — znanej nam z pięknej przedmowy córki, Karoliny Czermińskiej, zamieszczonej na wstępie jej „Zabawki serc czułych" (Kraków 1785) — pieśń czwarta poświęcona została księdzu Michałowi Sołtykowi „z rozlicznych świateł i zbiorów w historyi naturalnej w pięknych kunsztach i w starożytnościach ojczystych naszemu Pliniuszowi", pieśń ostatnia wreszcie Adamowi z Kurozwęk Męcińskiemu „licznej a cnotliwej familii patryarsze".

Tłumaczenie Przybylskiego doczekało się drugiej edycyi w 1800 r. (Kraków). Trzecim wreszcie tłumaczem urywku z „Śmierci Abla" jest Ignacy Krasicki. Kto chce się przekonać, jaka zachodzi różnica pomiędzy pracą prawdziwego artysty a mozołem wiązania wierszy przez wierszokletę — niech porówna ciężki 13-to zgłoskowiec Przybylskiego ze wspaniale dźwięczną oktawą Krasickiego, w jakiej modlitwę poranną Abla z I pieśni w dziele „o rymotwórstwie" przełożył.

Do przekładów z Gessnera zaliczyć trzeba z kolei wiersz ks. Urbana Szostowicza S. P. p. t. „Zima, Dafnis", który pojawił się na łamach „Zabaw..." w 1776 roku (t. XIII s. 155). Jakkolwiek okoliczności, że nie jest to wiersz oryginalny, nie ujawniono, ponadto zaś wspomnienie Tatr mogłoby łatwo złudzić — przy bliższem rozpatrzeniu, wiersz okazuje się wolnym przekładem idylli Gessnera p. t. „Daphnis". W osnowie znalazły się liczne i znaczne amplifikacye, na końcu dodano cztery wiersze oryginalne, wspomniano o Tatrach — i w ten sposób powstała ciekawa próba adaptacyi sielanki Gessnera na rzecz polskiego kolorytu. A chociaż dokonał tej sztuczki ks. Szostowicz całkiem powierzchownie, okazał jednak na przykładzie, w jaki sposób Gessnerowskie obrazki przyrody próbują w polskiej poezyi nabrać lokalnej barwy; coś podobnego — choć całkiem ubocznie — zauważyliśmy już u Naruszewicza, gdzie jednak zmieniły się imiona, nie zaś szczegół topograficzny.

Treścią sielanki, przełożonej 13-to zgłoskowym rymem parzystym, są refleksye pasterza Dafnisa na tle krajobrazu zimowego, przechodzące pod koniec w ton erotyczny pod adresem „jedynej Filidy".

W bezimiennem wydawnictwie „Sielanek, bajek i powiastek“, które wydano drukiem dwukrotnie we Wschowie, w 1779 i 1781 roku (I wyd. 8⁰, str. 43) — pomieszczono dwa przekłady z Gessnera, nie podając źródła. Na czele wydrukowano: „Zban ztłuczony, sielanka“ — tym razem w formie wierszowanej. Ta forma jest bez zarzutu, przytem zmienna, stosuje się do toku akcyi. Początek opowiadania, o przywiązaniu satyra, ujął bezimienny tłumacz w epicki wiersz 13-to zgłoskowy, parzysty; pieśń zaś satyra jedynie w refrenie 13-to zgłoskowa, operuje zmiennym wierszem od 8—11 zgłosek, przyczem używa rymów rozmaitych, także wśródwierszowych.

Drugi, równie wierszowany przekład z Gessnera, nosi tytuł: „Noga drewniana. Sielanka Szwajcarska“ (s. 30 — w oryg. „Das hölzerne Bein, ein Schweizer Idylle“; „La Jambe de bois. Conte helvétique“). Jest to jeden z najpóźniejszych i najsłabszych utworów Gessnera, jedyna „sielanka“, którą ks. Chodani w zbiorowym przekładzie „Idyll“ pominął. Z tem wszystkiem jednak jest to jedyna sielanka „s z w a j c a r s k a“, z oznaczoną topografią miejsca („gdzie strumień Reuss“), bez mitologii i w treści głównej oparta o historyczne wspomnienie bitwy pod Nefels, o czem pasterzowi opowiada jej uczestnik, starzec z drewnianą nogą. W zasadzie jest to wiersz historyczny, w którym z sielanki pozostała jedynie bierna postać pasterza, pasącego kozy „przy miłym odgłosie siedmiotonnej Trzciny“. Przekład polski ma formę wiersza parzystego, 13-to zgłoskowego.

W roku 1785 wyszedł w Krakowie zbiorek przekładów Karoliny C z e r m i ń s k i e j p. t. „Zabawka serc czułych z Francuskiego“ (8⁰ s. 125, 1 nl.). Pod tak znamiennym nagłówkiem mieści się oryginalny wybór drobnych opowiadań kilku pisarzy francuskich, dwóch idyl Gessnera oraz przeróbki Kleista p. t. „Iryn“. Znalazł się tutaj Wolter i Montesquieu — ale obok nich i tłumacz Ossyana L e t o u r n e u r i naśladowca Thompsona w swoich „Saisons“ (1769) S a i n t - L a m b e r t a zwłaszcza sentymentalny nowelista d'A r n a u d (François Thomas de Baculard), od którego poszedł tytuł wydawnictwa Czermińskiej [1]) — w końcu zaś sielanki

---

[1]) D'A r n a u d de Baculard [odróżnić trzeba od d'Arnaud l'abbé] jest autorem dwóch seryi romansów po 12 tomów; I nosi tytuł „Epreuves du sentiment“ 1772—81 — II „Délassement de l'homme sensible“. O tem piszę gdzieindziej (zob. „Myśl J. J. Rousseau w Polsce XVIII-go wieku“ Kraków, Ak. Um. 1913). Na

Gessnera, całkiem dowolnie przez polską literatkę ponazywane. I tak: „Człowiek dobroczynny i po śmierci“ jest przeróbką sielanki „Micon“ (w przekładzie Hubera „Amyntas“), w polskim tekscie znacznie skróconą. Opowiadanie to należy do kategoryi idyll „moralnych“; prawi o cnotliwym Amintasie, którego dobrodziejstwa sięgają aż poza grób pod postacią cienistego drzewa, które on osobiście posadził, ażeby służyło miłym cieniem strudzonym pielgrzymom. Opowiada o tem wszystkiem „nieznajoma“, która opuszcza u Czermińskiej własną historyę wyjścia za mąż za syna Amintasa oraz szczegół o cudownem wyrośnięciu drzewa na drugi dzień po zasadzeniu przez Amintasa.

„Szczęśliwy ojciec, że tak dobrego ma syna“ jest drugiem z kolei, tym razem prozą dokonanem tłumaczeniem „Mirtyla“, którego przekład wierszowany dał już w 1770 roku Naruszewicz.

W końcu: „Sposób życia szczęśliwie“ jest przekładem parafrazy „Menalka i Alexisa“, której Kleist nadał był tytuł „Irin“; rzecz tę poznaliśmy już w „Zbiorze pism“ z 1768 roku.

Wśród tłumaczeń idyll Kniaźnina, które pojawiły się w edycyi zbiorowej z 1787/8 roku, znajdujemy przekład „Bukietu“ Gessnera („Der Blumenstraus“) pod nagłówkiem „Pączek róży“. Dafne, myjąc się w strumieniu, zgubiła bukiet. Ten dostał się w ręce kochającego pasterza i mimo troskliwej opieki więdnie, w czem zakochany obawia się dopatrywać złego dla swej miłości prognostyku.

Tę treść oddał Kniaźnin w wolnym przekładzie, używając zgrabnej formy strof 4-wierszowych, o rymie przekładanym a wierszu krótkim 10-cio i 8-io zgłoskowym.

W cztery lata po antologii Czermińskiej pojawiają się na polskim rynku księgarskim nowe okazy muzy Gessnerowskiej, a mianowicie: „Pierwszy żeglarz, Noc i Wizerunek potopu, trzy pisma wyjęte z dzieł Gessnera, przetłumaczone przez K. K(wiatkowskiego)“ Warszawa (8⁰ s. 108).

„Der erste Schiffer“ wyszedł drukiem w 1762 roku. Już w dwa lata później przełożył ten utwór na język francuski Senolie're („Le premier marin“. Sedan 1764) i w tymże czasie wydał swój przeklad Huber w Paryżu, łącznie z tłumaczeniem poematu Gessnera „Dafnis“; nadto, podobnie jak inne utwory popu-

---

postać tego znanego w Polsce pisarza zwraca baczną uwagę Daniel Mornet w „Le romantisme en France au XVIII-e siècle“ Paris 1912.

larnego pisarza, równie i „Pierwszy żeglarz“ dostał się na scenę jako melodramat a nawet przybrał postać baletu.

Ten poemat, prozą, rozłożony na dwie pieśni, jest jednym z najwdzięczniejszych utworów, jakie z pod pióra autora „Idyll“ wyszły. Wszystkie zalety jego talentu wystąpiły tutaj w harmonijnym zespole. Melida, wychowana zdala od ludzi na skrawku lądu, który orkan morski oderwał od kontynentu — może być uważana za wzór tego rodzaju postaci, wyrosłych na gruncie teoryi Roussa a bardzo popularnych w specyalnym typie utopijnego romansu, którego okazami na gruncie polskim zajmuję się gdzieindziej. Budzenie się w duszy dziewicy nieokreślonej tęsknoty, pytania, które nasuwa jej obserwacya przyrody — to wszystko nakreślone zostało z wielkim wdziękiem i prawdą. Tam w oddali widnieje niewyraźny punkcik: to matka ziemia. Na brzegu morskim żyje młodzieniec, który słyszał od ojca o owym strasznym wylewie, po którym zniknął kawałek lądu wraz z chatą rodziców Melidy.

Nierozwiązana tajemnica tego wypadku nie daje spokoju młodzieńcowi, zwłaszcza od chwili, kiedy we śnie zobaczył postać cudnej dziewczyny. Coraz uporczywiej dręczy go chęć przedostania się poprzez morskie odmęty na ów punkt daleki, o którym przypuszcza słusznie, że jest oderwaną od lądu wyspą. Ciekawość odkrywcy i miłość do „nieznanej, dalekiej“ nasuwają mu pomysł wybudowania łodzi na wzór zaobserwowanego pnia wydrążonego, w którym płynął królik. Zaczem odbywa się podróż „pierwszego żeglarza“, której nawskroś malarskie ujęcie ma w sobie coś z obrazów Boeklinowskich. Za sprawą amora pewnie i majestatycznie posuwa się statek tego, który pierwszy ujarzmił potęgę morza: kołysze nim łagodnie orszak zefirów, otaczają zdziwione twarze trytonów i nereid, śpiewając hymn pochwalny na cześć śmiałka. W ten sposób dopływa do wyspy, na której osiada u boku ukochanej Melidy, wzniósłszy na brzegu morskim dwa ołtarze: Wenerze i Posejdonowi.

„Noc“ jest jednym z najwcześniejszych utworów Gessnera: pochodzi z 1753 roku, a wyszła bezimiennie. Na język francuski przełożył ją Huber w zbiorowem wydaniu przekładów Gessnera (1768—72). Biograf Gessnera z XVIII-ego wieku (Hottinger) stwierdza, że „już w tym utworze poznać w zupełności szczęśliwego malarza przyrody, ową nowość obrazów, ową świeżość barw, ów łagodny, miły koloryt, który uwypukla przedmioty, nie oślepiając

oczu i owe szczęśliwe połączenie pierwiastków intellektualnych ze zmysłowymi, które martwy obraz ożywia“ (s. 60).

Te uwagi krytyka, który z tak bliska mógł przyglądać się narodzinom Gessnerowskiej muzy, są najzupełniej uzasadnione. Zwłaszcza nowość i świeżość kolorytu „Nocy“ jest na tle swojej epoki godną uwagi. Pomysł snucia wrażeń osobistych na tle nocnego krajobrazu stoi oczywiście w bliskim związku z głośnemi w Europie „Myślami nocnemi“ Younga — sam jednak charakter tych wrażeń jest odmienny. Wypłynęły one w pierwszej linii z żywo i prawdziwie odczutego piękna przyrody — i to stanowi o niepospolitem znaczeniu „Nocy“. Pierwsza część utworu — to adoracya „snu nocy letniej“; nie brak i księżycowego światła i woni rozkwitłego kwiecia i muzyki wieczornej, na którą złożył się rechot żab i szum niedalekiego strumienia. W dali widać błędne ogniki. „Wy jesteście bogami“ — zwraca się do nich w polskim przekładzie autor. — „Pobożny wieśniak drży na wasze ujrzenie, a zuchwały Filozof nazywa was niezbożną gębą pałącymi się waporami“; ponad zuchwałą filozofią przenosi jednak autor wiarę ludu, który w błędnych ogniach widzi dobroczynne bóstwa, wiodące nocą kochanka do kochanki, a zazdrośników, którzyby chcieli popsuć miłosne spotkanie, prowadzące na trzęsawiska.

Do opisu nocy świętojańskiej przyłączają się — jak zwykle u Gessnera — motyw erotyki i mitologii: wspomnienie spotkania pięknej nieznajomej i metamorfoza kochanki Jowisza w robaczka świętojańskiego [ten ustęp dodał poeta w późniejszej redakcyi „Nocy], zejście się z przyjaciółmi na wzgórzu i wezwanie do zabawy: uwieńczmy skronie i zaśpiewajmy piosnkę bakchiczną. Febus zdziwi się, kiedy nas rano tutaj ujrzy: „Niestety! krzyknie na on czas, odtąd jak Febusem jestem, nigdym nie był tak wesoły, jak ci śmiertelnicy. To mówi, a pozbierawszy smutne chmury cały dzień dżdżem brzydkim zapluszcza“.

Tak kończy swoją noc świętojańską 23-letni podówczas poeta. Dla polskich czytelników ważną była jeszcze i ta okoliczność, że tych swoich przyjaciół autor po nazwisku wymienił, zaś tłumacz polski odpowiednie komentarze w notach zamieścił. Obiły się zatem o ucho polskiego czytelnika nazwiska: Hallera, Klopstoka, Hagedorna i Gleima, o których czytał w dopiskach: „Haller i Klopstock Poeci Niemieccy, niemałego szacunku Autorowie, pierwszy Albert Haller umarł już w roku 1777 był kawalerem orderu Gwiazdy

Polarnej, bardzo sławny i wzięty z dzieł swoich. Oprócz wielu pism lekarskich pisał także w młodości sielanki i ody bardzo szacowane. Umarł będąc Konsyliarzem Berneńskim, w Bernie, w Szwajcarach Ojczyźnie swojej i członkiem kilkunastu najpierwszych w Europie Akademiów, a Prezydentem Akademii w Götyndzie, bardzo powszechnie żałowany dla swoich przymiotów a szczególniej dla wielkiej biegłości w sztuce lekarskiej". Jest to wogóle najwcześniejsza, o ile wiem, w Polsce wiadomość o autorze „Alp", która dochodzi nas za pośrednictwem Gessnera. Haller, poprzednik Roussa w obrazach przyrody górskiej, był jednym z pierwszych pisarzy niemieckich, na którego we Francyi żywą zwrócono uwagę. Jego „Alpy" miały w latach 1739—70 siedem wydań; ich przekład francuski ogłosił „Mercure" w 1752 roku [1]).

O dwóch innych pisarzach niemieckich, Hagedornie i Gleimie, pouczał dopisek polski, jak następuje: „Hagedorn Wierszopis Niemiecki słynął w Niemczech w tym ostatnim wieku. Ten wierszopis naśladował w wielu bajkach i powieściach P. la Fontaine, jako też i ułożył niemało sam z siebie, które są szacowne. Gleim Pisarz Sielanek w Niemieckim języku. Gessner Autor, którego ja tu tłumaczyłem, wspomina ich jako swoich prawie współczesnych Pisarzów w Niemczech".

Hagedorn należy również do grona poetów niemieckich, znanych we Francyi drugiej połowy XVIII-ego wieku. „Nazwiska Hallera, Hagedorna, Klopstoka, Kleista i Gellerta" — pisze Hottinger — „były we Francyi znane i cenione" (s. 95). Gleim zaś był bezwzględnym wielbicielem Gessnera, zwłaszcza „Noc" jego uważał za arcydzieło; uwagę naszą zwraca pisarz ten tem więcej, że przekład jego „Toastów" należy — jak wiadomo — do najwcześniejszych prób poetyckich Adama Mickiewicza.

Zwróciliśmy na te szczegóły z tego powodu bliższą uwagę, że okazują one, jak to za pośrednictwem Francyi przenikają do Polski XVIII-ego wieku nazwiska przedstawicieli pewnych wartości literackich, w których tkwią nasiona romantycznego drzewa. Na innem miejscu, omawiając historyę polskiego ossyanizmu, wskazaliśmy, że na tej samej drodze przedostają się do nas prądy angielskie, na której — jak to obecnie dowieść usiłujemy — zdąża ku nam ruch helwecki. Przyjąwszy nareszcie jako pewnik, że Fran-

---

[1]) Mornet op. c, str. 43.

cya drugiej połowy XVIII-ego wieku nie jest wcale tak wyłączną pepinierą skostniałej teoryi pseudoklasycznej, za jaką dość powszechnie w nauce naszej jeszcze uchodzi — pojmiemy łatwo, że i Polska współczesna, bezwzględnie zapatrzona w to, co w dziedzinie myśli francuskiej się wykłuwa, wykazać musi wyraźne ślady działania nowych prądów z Zachodu.

Trzeci z przełożonych na język polski w 1789 roku utworów Gessnera: „Wizerunek potopu“ (oryg. 1762 rok) jest dla nas bez znaczenia. Daje obraz śmierci pary kochanków, którzy na chwilę przed pochłonięciem przez zalew, pocieszają się bardzo wzniosłemi i budującemi refleksyami.

„Zbiór powieści moralnych wyjętych z dzieł różnych najprzedniejszych tego wieku autorów dla dzieci. Z których one zabawić się i cnotę zamiłować mogą z francuskiego, w druk. XX. Misyonarzów“ Warszawa 1790 (8°, rejestr i str. 208). Na czele przedmowa do „JWPani z Czapskich Małachowskiej“ — a w niej tak znamienne zalecenie: „Co się ma człowiek po krętych i zdradnych błądzić bezdrożach, niech tylko słucha głosu natury, która jest najbezpieczniejszą nauczycielką we wszystkiem“.

Druga ta nasza antologia nieznanego pióra mieści równie jak pierwsza charakterystyczny wybór: Montesquieu, Malfontaine, Garnier — oraz Saint Lambert, d'Arnaud, Letourneur, Berquin, naśladowca Gessnera w swoich „Idyllach“ (1774) — a przedewszystkiem sam Gessner. Charakter dziełka „dla dzieci“ sprawił, że wszystkie opowiadania tego autora należą do typu sielanki „moralnej“. Przytem — rzecz ciekawa ze względu na upodobania polskich czytelników — wszystkie utwory Gessnera w tym „Zbiorze“ były już poprzednio przez innych przełożone.

„Szczęśliwy ojciec tak dobrego mający syna“ — taki tytuł tym razem nosi „Mirtyl“, tłumaczony już przez Czermińską. „Sposób prowadzenia szczęśliwego życia. Przez PP. Kleist i Gessner“ jest trzeciem z kolei tłumaczeniem „Iryna“ Kleista (1768, 1785); dodatek, że jest to utwór wspólny obu niemieckich sielankopisarzy świadczy o tem, że polski tłumacz znał dokładnie idylle Gessnera, skoro naśladownictwo jednej z nich u Kleista potrafił stwierdzić.

„Dzieci starające się uprzedzić żądania Rodziców swoich“ — miały w „Zbiorze“ z 1768 tytuł właściwy: „Myrtyl i Dafna“. „Człowiek dobroczynny nawet po śmierci“ (oryg. „Mycon“, franc. „Amyntas“), jest przekładem odmiennym od pracy Czermiń-

skiej, pochodzi jednak z tego samego, co poprzedni, źródła, gdyż zupełnie analogiczne wykazuje skrócenia.

„Historya prawdziwa, dranek (?) z niemieckiego [s. a.] w Lwowie, druk Bractwa ś. Trójcy“ (8⁰, 3½ ark.)“ — znana mi tylko z bibliografii, zamyka listę polskich przekładów Gessnera w XVIII-ym wieku. Jest to zapewne, o ile sądzić można z określenia w tytule, tłumaczenie „Erasta“ (w takim razie drugie z rzędu)[1].

Pierwszy rok nowego stulecia przynosi zupełny przekład sielanek, pióra ks. Chodaniego. „Sielanki Gessnera z Niemieckiego Oryginału na wiersz Polski przerobione przez tłomacza Xiążki Wiersz o człowieku“ — wyszły w Krakowie u Maja (1808, 8⁰ s. 270 i rejestr). Pomimo zapewnienia w tytule, dzieło to opiera się na przekładzie francuskim Hubera; świadczy o tem zarówno ten sam układ — odmienny u Hubera, aniżeli w oryginale — oraz te same, częste zmiany imion w tytułach i akcyi idyll. Skutkiem upodobnienia pod względem redakcyjnym do pracy Hubera, znalazły się w przekładzie polskim zarówno stare, jak i „nowe“ idylle Gessnera, a pozatem i te obrazki, które w wydaniu niemieckiem pomieszczono wśród „poezyi rozmaitych“, jak „Mocne przedsięwzięcie“ („Der feste Vorsatz“), „Pieśń poranna“ („Morgenlied“), „Zjawienie do Chloi“ („An Chloen“), „Wiosna“ („Der Frühling“), „Oczekiwanie Dafny“ (pierwotnie „Die Gegend im Gras“, później „Als ich Daphne erwartete“), „Żądanie“ („Der Wunsch“). Oprócz tych utworów przełożył ks. Chodani wszystkie 44 sielanki Gessnera, opuszczając ostatnią: „Das Hölzerne Bein, ein Schweizer Idylle“ — utwór zresztą bez znaczenia, przełożony na język polski już w 1779 roku.

Z tych 50-ciu obrazków cztery już był oddał wierszem Naruszewicz, jedną Szostowicz, sześć innych mieliśmy w prozie; 39 pojawia się po raz pierwszy w formie wierszowanej, wśród nich najbardziej typowe i ważne. Dodajmy, że w tłumaczeniu „Palemona“ wyręczył się ks Chodani Naruszewiczem, o czem nie omieszkał napisać w nocie: „Tę sielankę tłumaczył Adam Naruszewicz i nazwał ją Pacierz Staruszka. Kładę jego tłumaczenie, bo jest wyborne. W ten czas tylko tłumaczyć można jedno dzieło, kiedy albo pierwsze tłumaczenie nie jest doskonałe, albo drugie może być doskonalsze“.

---

[1]) Estr. II. s. 32 — druku tego nie mogłem nigdzie odnaleść.

Ze względu na treść podnieść należy niektóre motywy tych obrazków. Tak w sielance „Mirtyl i Tyrsys“ opowiada autor przez usta Mirtyla „przypadek Dafnisa i Chloi“: w księżycowy wieczór nad brzegiem rzeki siedzi Chloe, napróżno oczekując przybycia Dafnisa, który z drugiej strony miał do niej łodzią zawitać. Nagle wydaje jej się, że go ujrzała: „Lecz widzę go...“ — woła — „witajże... nic nie odpowiada... O Bogowie!... Tu Chloe omdlała opada“. Nie przyjmują jej fale rzeki, wśród których znaleść chce zapomnienie, lecz zanoszą na wyspę, na której Dafnis, ocalony z rozbicia, czule ją wita.

Do szczególnie pięknych i świeżych obrazków przyrody zaliczają sielankę p. t. „Oczekiwanie Dafny“, o której będziemy mieli sposobność wspomnieć przy innej sposobności. Znaczenie zaś programowe posiada wiersz p. t. „Żądanie“, zawierający wyznanie wiary poety. Nie pragnie on ani dostatków, ani władzy, ani nieśmiertelności. „Ach!“ — wzdycha Gessner, a za nim inni, którym coraz było duszniej w atmosferze „oświecenia“:

„— mógłbym na łonie oddalonej wioski
Pędzić żywot czarnemi nie burzony troski,
Mogłażby mnie skryć chatka i ogródek mały
Przed sztychami zazdrości, przed natręctwem chwały“.

Tę ustroń wiejską maluje poeta z wielkim wdziękiem i prostotą: chatka, otoczona leszczyną, u wnijścia strumień, gołębie i drób; dookoła gaj, pełen ptasząt, patryarchalna pasieka, wtyle ogród. Nie jest to park barokowy, w guście opisywanych przez Delille'a — lecz jeden z tych ogrodów, które coraz częściej wypierają sztuczność z ogrodniczego kunsztu na rzecz poczynającego się zwrotu do naturalizmu. W tym ogrodzie Gessnera — tak ważnej części składowej ustronia poety —

„— — sztuka przez swoje proste rozrządzenia
Wspierałaby pięknego grymas przyrodzenia,
Nie gięła niechętnego do swych dzikich wzorów,
Nie szpeciła stawianiem śmiesznych dziwotworów“.

. . . .

„Śmiesznie zdobić naturę człowieku zuchwały
Przez kunszta, co ją tylko naśladować miały!

. . . .

Ja nad ogród w porządne ułożony szyki
Przenoszę wiejską łąkę i gaiczek dziki;
Pomieszanie ich części, na pozór nikczemne,
Ujęło przyrodzenie w prawidła tajemne

Piękności i porządku, na których widzenie
Czuje dusza człowieka słodkie uniesienie".

Na tle tak „sielskiem-anielskiem", zdala od „przeklętego miasta", polityki, obżarstwa i pijaństwa (— te trzy momenty miejskiego życia zestawia Gessner obok siebie —), w cnocie, która „sama szczęściem jest prawdziwem", trawił by poeta żywot błogi, oddając się wolnym zajęciom. A kiedy nadejdzie wieczór

„— — wśród nocy przy świetle blasku
Błąkałby się po polach i po małym lasku,
A w głębokich uwagach zanurzony cały
Zważałby układ świata prosty, lecz wspaniały.
Tymczasem nad mą głową w przepaści bez końca
Świeciłyby niezliczne i światy i słońca".

W wierszu „Żądanie" (der Wunsch) znalazł się cały Gessner, z tem wszystkiem, co nowego sztuka jego przynosiła. W pomysłach polskich liryków owej doby wiersz ten nie pozostał bez śladów — przeto należało się treść jego zareprodukować.

Przekład idyll pióra ks. Chodaniego jest w treści swobodny, rozszerzając dość często lub skracając tok oryginału. Strona formalna odbiega również daleko od prostej i zwięzłej składni Gessnera. Na to złożyło się w pewnym stopniu oparcie przekładu na tłumaczeniu francuskiem, przedewszystkiem zaś nadanie mu formy wierszowanej. I pod tym ostatnim względem: w rozwoju polskiego wiersza — praca ta nie jest pozbawiona historycznego znaczenia. Ulubionym w polskiej poezyi XVIII-ego wieku typem wiersza jest ciężki wiersz parzysty o 13-tu zgłoskach. Używano go zarówno tam, gdzie tego natura utworu żądała: w epice i dydaktyce — jak również i w tych wypadkach, gdzie liryczny nastrój treści jakiejś lżejszej i bardziej lotnej domagał się formy. I Naruszewicz i Szostowicz, przekładając sielanki Gessnera, budują wiersze 13-to zgłoskowe. Również i zupełny przekład wierszowany idyll najchętniej typu tego się trzyma, stosując go dla całej osnowy w 38-iu obrazkach. Ale tłumacz polski ma niewątpliwe odczucie poetyckiego nastroju — i tam, gdzie ten nastrój staje się wybitnie liryczny lub nawet wprost przechodzi w pieśń, wiersz 13-to zgłoskowy ustępuje miejsca krótszemu lub nawet przeistacza się w strofy. I tak: obok 13-to zgłoskowych pojawiają się wiersze o 10-iu zgłoskach w sielance „Menalkas i Tytyrus czyli powaby jesieni" (XX)

oraz „Dafne i Chloe“ (XXX — pieśń Chloi 10-io zgł.). Dziesięcio-zgłoskowy wiersz parzysty użyty został w sielance XIII („Fillis i Chloe“), w 32 idylli („Gwoździk“) i w „Zefirach“ (XXXVI); śpiew Dafnisa w sielance XI-ej („Dafnis i Chloe“) toczy się w cztero-wierszowych strofach, wierszem na przemian 10- i 8-io zgłoskowym — budowa wiersza dobrze znana Mickiewiczowi — podobnież budowę stroficzną posiada sielanka XXI („Milon czyli ptaszek“), „Pieśń poranna“ (XXV), „Żegluga“ (XXXI) i „Ślub“ (XXXV). Ta też stosunkowo znaczna rozmaitość form w pracy Chodaniego stanowi największą zaletę tego przekładu ze stanowiska ewolucyi poetyckiej dykcyi, która w schyłkowej dobie pseudoklasycyzmu staje się coraz beznadziejniej monotonna. W ożywieniu jej odegrał znaczną rolę gessneryzm; — przedruk ks. Chodaniego jest dobrym tego przykładem.

Następujące znane mi przekłady polskie utworów Gessnera pojawiają się w latach 1803 i 1804. Oba mają formę dobrze znanego wiersza parzystego o 13-tu zgłoskach — nie nastręczają przytem tematu do bliższych uwag. Pierwszy z nich, to tłumaczenie wstępnej idylli Gessnera „Do Dafny“, opracowanej już przez Naruszewicza w 1770 roku. Przekład ten pojawił się na łamach „Nowego Pamiętnika Warszawskiego“ (1803, tom XIII s. 244); autorem był Józef Kossowski.

W roku następnym ogłosił „Tygodnik wileński“ „Sielankę z Gessnera. Opis burzy“ (1804, str. 138), objaśniając w dopisku: „Te wiersze są przysłane bezimiennie dla umieszczenia w tym Tygodniku“. „Burza“ („Der Sturm“) jest opisem orkanu morskiego, któremu z brzegu przypatrują się dwaj pasterze — oraz daremnej walki okrętu z nawałnicą. Po burzy wyrzucają fale ciało młodzieńca i szkatułkę ze złotem; tej jednak nie tykają pasterze, chwaląc „słodką mierność“, a potępiając podróże dla zysku.

Całokształt utworów Gessnera w przekładzie polskim uzupełnia oddzielnie wydany „Dafnis, sielanka, Salomona Gessnera. Z Niemieckiego na Polski język przełożona przez L. O. Klemensa Nowickiego, w Wilnie i Warszawie u Józ. Zawadzkiego, 1812“ (8⁰, s. nlb. 111).

Oryginał tego większego utworu (3 księgi) Gessnera pojawił się bezimiennie w 1754 roku nie bez oporu ówczesnej cenzury, która w tej najniewinniejszej pod słońcem sielance dopatrzyła

się zamachu na moralność publiczną; przekład francuski Hubera wydrukowano łącznie z „Pierwszym Żeglarzem“ w 1764 roku [1]).

Pobudkę do napisania tej pełnej wdzięku sielanki zaczerpnął poeta szwajcarski z Longusa, którego znał w przekładzie francuskim Amiota. W przeprowadzeniu jednak wątłej nici opowiadania pozostał w zupełności sobą: dał delikatny, psychologiczny obrazek budzenia się uczuć miłosnych w sercu Dafnisa i Filidy, przesłonił pogodne niebo tej miłości małemi chmurkami przeciwności, aż wreszcie zakończył pełnym uśmiechem szczęścia połączonych przez hymen kochanków. Wplótł przytem szereg obrazków z przyrody, utrzymanych we właściwym mu tonie lekkich cieni i niezbyt jaskrawych świateł — ażeby zaś dodać sielance głębszego rysu, stworzył rezonerską postać Aristusa. Aristus ma jeszcze mniej cech indywidualnych, aniżeli wszystkie inne postaci Gessnera — jednakże monolog jego w księdze II-ej ma zbyt zasadnicze znaczenie, ażeby można go było pominąć. Jest to najpełniej ujęte przedstawienie „filozofii przyrody“ Gessnera, kwestya pierwszorzędna, która posiada znaczenie etapowego słupa na drodze od klasyków do romantyków.

„Ach naturo! naturo!“ — woła Gessner-Aristus w przekładzie Nowickiego — „jak piękną jesteś, jak wdzięczną w niewinnej piękności, gdzie sztuka ludzi niecierpliwych ciebie nie kazi! Jak szczęśliwy jest pasterz!... Witaj spokojna dolino! witajcie żyzne pagórki, i wy sączące potoki! wy niwy i wy lube gaiki! tajnego uniesienia i poważnego rozmyślania uroczyste świątynie, witajcie! Ach! jak się mile ku mnie uśmiechają porannem obłyśnione światłem. Słodka radość i niewinność przemawia do mnie ze wszystkich niw i pagórków: tu pokój i dowolność zamieszkują chaty spokojne, spoczywają na wzgórkach lub przy krętych strumieniach i drzemią w łagodnem drzew owocowych zaciszu. Jakże wam mało potrzeba pasterze! jak bliscy szczęścia jesteście! Wy, co niebacznie prostoty odstąpiliście natury, chcąc mnogich szczęścia szukać powabów — o nierozmyślni! co obyczaje przymilonej niewinności niezgrabnem ułożeniem, a szczupłe potrzeby, które z obfitych koi źródeł natura, wzgardy godnem zowiecie ubóstwem — snujcie wie-

[1]) Pierwsze tłumaczenie francuskie „Dafnisa“, bliżej nieznane, miało się pojawić w Rostoku w 1756 r. — zob. Süpfle, op. c. rozdz. XV.

cznie urojonego szczęścia pasmo, które powiew wiatru lekkiego zrywa! Idziecie obłędnemi do szczęścia manowcy,.. dla kogoż rozpływa się luba rozkosz z okolic spokojnych, z ról żyznych i z całej powabnej natury? Komuż strumyków mruczenie radość sprawuje? Kogoż bardziej swym cieniem orzeźwiają drzewa? Kogoż przyjemniej słońce ogrzewa? Was mocarze — czyli biednego pasterza, który trzodą otoczony w trawie spoczywa... Wdzięczna natura jest mu niewyczerpanem czystej uciechy źródłem: ani duma, ani chęć panowania, ani sławy nie miesza szczęścia jego. Spokojny umysł i szczere serce sypią wiecznie radość przed nim, jak ty poranne słońce twym blaskiem na zroszoną siejesz okolicę... Sączcie się nieustannie potoki, przynoszę wam serce wesołe, pogodny i nieskazitelny umysł: pogodny, jak niebo żadną niezasępione chmurą: spokojny, jak gładkie jezioro najmniejszą niezmarszczone falą, w którem cała odbija się okolica. ...Tu upłynie me życie nakształt cichego strumienia, zwiędnie przyjemnie, jak róża więdnąć zwykła: stoi samotna róża, więdnie i ostatnie jeszcze rozlewa wonie: obwiewa ją zefir łagodny, zwiędłe już liście padają i róża niknie".

Tak marzył człowiek „wedle serca" Jana Jakóba Rousseau. Przyroda była mu źródłem wszechpociech; na jej łono zbiegał do hałasu miejskiego, usuwał się od gonitwy za marą szczęścia, znajdując jedynie istotne zadowolenie w prostocie pasterskiej, „w łagodnem drzew owocowych zaciszu". W tem był jednostronny: sielankowa lubość, słoneczny uśmiech południa, róża łagodnie na słońcu więdnąca — te wszystkie motywy tworzyły tylko jedną sferę wrażeń. Ale czyż równie jednostronne nie było to poczucie przyrody, które formuje się w Europie jednocześnie niemal pod wpływem pieśni Ossyana i ballad Percy'ego? Z jednej strony łagodnie uśmiechający się krajobraz równiny, z chatką, strumykiem, gajem i teatralną nieco postacią pasterza na pierwszym planie — z drugiej: fantastyczna, dzika ustroń skalista, w półświetle księżyca lub ogniu błyskawic, z rycerzem Fingalowym, który nie chodzi, ale „porusza się", i równie mało ma wspólności z rzeczywistością życia. Oto są dwie strony oblicza Janusowego, jakie przybiera poczucie przyrody pod działaniem angielskiego i helweckiego ruchu. Zupełnie prawdziwe i wszechstronne spojrzenie na nią stanie się udziałem dopiero wielkich mistrzów epoki romantycznej, którzy jednak mogli je zdobyć dzięki właśnie istnieniu obu tych form przejściowych. Obie, choć na krótką działały metę, odegrały ważną

w historyi rolę; w rezultacie gessneryzm wyrodził się w manierę sielankową, od ossyanizmu wiodła niedaleka droga do romantyki grozy. Wielka poezya romantyczna odrzuciła obie formy — i sięgnęła głębiej.

Tłumacz polski „Dafnisa“ poświęcił pracę swoją „JWPani Maryi z Andrzejkowiczów Baronowej Benningsenowej, jenerałowej wojsk rosyjskich“, gdyż — jak pisał w dedykacyi — „rysy dobroczynności w niezrównanej Gessnera Sielance wyłożone, przypisuje najstosowniej JWPani, jako naśladującej przykładem te cnoty, które autor za wzór wystawił“; dwa listy wstępne, poprzedzające właściwy tok opowiadania, zostały w przekładzie pominięte.

Przekład „Dafnisa“ z 1812 roku wyczerpuje właściwie całość utworów Gessnera w szacie polskiego słowa. Późniejsze tłumaczenia są już tylko powtórzeniem dawniejszych i pomnożyć mogą jedynie cyfrę pozycyi bibliograficznych. Ponieważ jednak i to nie jest bez znaczenia, wspomnę pokrótce i o tych tłumaczeniach, które po 1812 roku się pojawiły — przyczem nie twierdzę, jakoby wykazu tego nie można było powiększyć.

W 1817 roku czytamy w „Pamiętniku lwowskim“ — tym razem w wierszowanej postaci — „Iryna, sielankę (z niemieckiego F. Kleista)“ (V. s. 146). W 1823 roku wydrukował „Dziennik wileński“ (I. s. 182) przekład idylli „An den Amor“ pt. „Do Kupidyna“; przekładu dokonał 8-io zgłoskowym wierszem parzystym Ignacy Kułakowski.

Wcześniejsze — rzecz naturalna — są tłumaczenia Euzebiusza Słowackiego. W druku jednak wydano je dopiero w IV tomie „Dzieł“ (Wilno 1826 r.). Spotykamy tu „Gessnera poema Pierwszy żeglarz“, tłumaczone prozą, podobnie jak pierwszy przekład tego utworu z 1789 roku. Nadto tłumaczy Słowacki, również prozą, trzy idylle: „Dafnis“, „Amintas“ i „Damon. Dafne“. Rzecz szczególna, że wszystkie te sielanki należą do typu „moralnych“, nawet „Damon. Dafne“, snująca na widok potężnych sił w przyrodzie refleksye o wielkości Stwórcy, której podziwianie sprawia rozkosz tak wielką, iż nic z nią porównać się nieda, „nawet rozkosz bydź od ciebie kochanym“. „Dafnisa“ tłumaczył już Szostowicz w „Zabawach“ w 1776 roku. Dodać trzeba, że następstwo tych trzech idyl w przekładzie Słowackiego trzyma się oryginału a nie tłumaczenia francuskiego, w czem zapewne należy upatrywać rękę nie autora, ale wydawcy „Dzieł“ Słowackiego.

Zebrany przez nas i omówiony powyżej materyał wystarcza najzupełniej do wysnucia pewnych wniosków ogólnych, zanim przejdziemy do próby przedstawienia historyi polskiego gessneryzmu; niewykluczone powiększenie ilościowe tego materyału nie miałoby wpływu, jak sądzę, na istotę rzeczy.

Zestawione przekłady polskie utworów szwajcarskiego poety rozciągają się na przestrzeni lat 1768—1826, dając w ogólnej sumie 19 pozycyi bibliograficznych. Świadczą one, że zajęcie się w Polsce Gessnerem było niezwykle długotrwałe. Początki jego sięgają w głąb epoki Stanisławowskiej — przekład Kułakowskiego drukuje się równocześnie z drugim tomikiem poezyi Mickiewicza. Na tym całym rozległym obszarze czasu znajdziemy też w poezyi polskiej ślady działania „eklogi naiwnej", oczywiście niezawsze jednakowo wydatne i mniej lub więcej wyraźne. Działanie to przechodzi różne koleje, zależnie od zmiennych prądów w ogólnej atmosferze czasu oraz od poszczególnych właściwości indywidualnych. Ogólne jednak granice czasowe tego wpływu dość ściśle, jak zobaczymy, odpowiadają początkowej i końcowej dacie przekładów Gessnera. To, co czasy te poprzedza, nie ma jeszcze warunków dla recepcyi odmiennego typu sielanki; co po nich następuje, ulega już coraz silniej odmiennym i głębszym prądom z Zachodu a przedewszystkiem wielkiej poezyi Mickiewicza — odrzucając przejściową formułkę poczucia przyrody i typ „człowieka czułego", który wykarmił się na gessneryzmie.

Wyjątkowo rychło doczekał się Gessner przekładu na język polski; lat 20 dzieli datę najwcześniejszego tłumaczenia w Polsce od skonu szwajcarskiego poety. To szybkie przedostanie się do Polski zawdzięcza autor „Idyll" niewątpliwie olbrzymiemu rozgłosowi, jakie sobie zdobył we Francyi. Podobnie bowiem, jak w recepcyi ossyanizmu w Polsce XVIII-ego wieku, tak i w przedostaniu się gessneryzmu na grunt polski rolę pośrednika odegrała Francya; ani Letourneur, ani Huber, których wybitne zasługi w zapoznaniu Francyi z obcym ruchem literackim oceniła należycie francuska nauka współczesna — nie przypuszczali, że równocześnie taką samą przysługę oddają dalekiej Polsce.

Pojawia się Gessner u nas naprzód w „Zbiorach", w towarzystwie sentymentalnych pisarzy francuskich, których nazwiska dzisiejsi historycy romantyzmn wydobywają z zapomnienia; obok zaś, okolicznościowo, wpada w ucho polskiego czytelnika nazwisko

Hallera, Kleista, Klopstoka, Hagedorna i Gleima, dowiaduje się ten czytelnik polski, że istnieją nietylko uznane powagi francuskiego Parnasu, ale także wybitne talenty w Szwajcaryi i Niemczech, o czem tak wymownie opowie kiedyś pani de Staël.

Wszystkie te przekłady polskie z Gessnera nie są ścisłe: prozaiczne przeważnie skracają tekst oryginalny, poetyckie noszą z natury rzeczy charakter przeróbek, przeważnie amplifikujących. Pomimo to istotnych wartości muzy Gessnera nie zacierają, tak, że wszystkie cytaty, przywiedzione powyżej celem ich przedstawienia, mogły być z tych przekładów wyjęte.

Doczekały się polskiego przekładu wszystkie zasadnicze utwory poetyckie Gessnera. Uderza jednak szczególne uwzględnienie — zwłaszcza w XVIII wieku — sielanki „moralnej“, która posiada najmniejszą wartość historyczną. Typ ten napotykamy i w „Zbiorze“ z 1768 roku i w przeróbkach Naruszewicza i w „Zabawce serc czułych“ i w „Zbiorze“ z 1790 roku, przeznaczonym wyraźnie jako lektura „dla dzieci“. Nawet Nowicki, tłumacząc „Dafnisa“, widzi w nim przedewszystkiem „rysy dobroczynności“ — a powodzenie, jakiem cieszy się w Polsce „Iryn“ Kleista-Gessnera, również te same muszą tłumaczyć przyczyny. Przyczyny te tkwią, jak sądzę, w atmosferze czasu, w tendencyach humanitarnych i dydaktycznych, które cechują oblicze duchowe „wieku oświecenia“. Z tej atmosfery wyrósł i Gessner — i to przedewszystkiem zostało w utworach jego w Polsce zauważone. Nowe bowiem wartości i nowe hasła w dziedzinach życia duchowego szukają zawsze linii najmniejszego oporu, ażeby po niej przenikać nieznacznie do wnętrza organizmu, którego wrodzony konserwatyzm wszelkich gwałtownych zmian i wstrząśnień się lęka.

Nic też rewolucyjnego nie kryło się w łonie gessneryzmu. To, co było w nim wartością nową, miało miłą i pociągającą postać uśmiechniętego Dafnisa, który, powtarzając dobrze znane i utarte komunały o cnocie i miłości ludzi, chętną znalazł gościnę i we Francyi — i w Polsce.

Dopiero za nim szedł ten, którego można było albo fanatycznie ukochać, albo odrazu znienawidzieć — Jan Jakób Rousseau. Ten jednak był mężem nie chwili, czy dnia bieżącego — lecz twórcą czasów, które trwają.

II.

Gessneryzm w poezyi Stanisławowskiej.

Daleko w głąb XVIII-ego stulecia sięgają początki nowożytnej romantyki. Na wiele lat przed skrystalizowaniem się tego ruchu w pewien program literacki, przed dojściem do świadomości własnej swojej istoty, przed ujawnieniem, że jest czemś gatunkowo różnem i przeciwstawnem tym formom, które siłą bezwładu i ustalonej tradycyi same siebie przeżywają — ruch ten poczyna się w atmosferze czasu. Jest bowiem zjawiskiem o wiele więcej złożonem, aniżeli jakiekolwiek inne w dziejach literatury europejskiej; zmiana teoryi literackiej jest tutaj tylko następczą konsekwencyą tych głębokich przemian, jakim psychika jednostkowa i zbiorowa powoli i nieznacznie ulega.

Przemiany te rodzą się z nieuświadomionej zrazu reakcyi uczucia, które szuka odpowiedniego dla siebie wyrazu. Poprzez skorupę racyonalizmu dobywa się głos serca; „niepokój romantyczny“ wygania człowieka z dusznej atmosfery miast, wodzi go po sztucznych ustroniach ogrodów angielskich i chińskich, prowadzi wreszcie na wieś, przystrojoną z umysłu w świecidełka cichego szczęścia. Myśl człowieka błądzi po manowcach i karmi się złudą. „L'homme sensible“ staje się nieomal synonimem „l'homme des champs“. Starożytna poezya bukoliczna cieszy się szczególnem uznaniem a honorowe miejsce na Parnasie poezyi europejskiej zajmuje Delille. A jednak — ten wymuskany naśladowca Horacyusza — wielokrotnie tłumaczony i naśladowany w Polsce — jest autorem sentymentalnego pejzażu w II pieśni „Ogrodów“, który ma wybitne analogie wśród wierszy — Wiktora Hugo (Voix Intérieures)[1]. Te analogie nie wypłynęły ze źródeł literackiego wpływu, który w tym wypadku jest wykluczony — ale z gruntu tej wspólnej konstrukcyi sentymentalnej, która w XVIII wieku się wytwarza, choć właściwego sobie wyrazu jeszcze znaleść nie potrafi.

Charakterystycznym objawem owego na pół jeszcze świadomego przetwarzania się upodobań jest znaczne ożywienie ruchu

---

[1]) Estève Edm., Dix-huitiéme siècle et romantisme — zob. „Révue d'histoire litteraire de la France“ 1912 s. 75.

na polu wydawnictwa sielanek w epoce Stanisława Augusta. Te „Sielanki polskie z różnych pisarzów zebrane“ sięgają do czasów dawnych, przedrukowując przedewszystkiem wiersze Szymonowicza, Zimorowicza i Gawińskiego. „Wybory“ owe, często kopersztychami ozdobione, należą do najpiękniejszych książek w XVIII-ym wieku. Taką jest edycya warszawska z 1778 roku, trzecia z rzędu od 1770 roku, następnie przez Mostowskiego w 1805 roku raz jeszcze przedrukowana. Są tu sielanki Wergiliusza, Szymonowicza, Zimorowicza, Gawińskiego, Naruszewicza i Minasowicza. Publikacyę poprzedza rozprawka, na którą musimy zwrócić szczególniejszą uwagę. Nosi ona w wydaniu Mostowskiego tytuł: „O wierszu pasterki nazwanym, albo bukoliki“ (w edycyi z 1770 r. „Przemowa“, z 1778 r. „Przedmowa bibliopoli“). Artykuł ten daje nam wyobrażenie, z jakiego punktu w literaturze Stanisławowskiej na poezyę sielankową patrzano.

Autor rozprawy utrzymuje na wstępie, że „fikcya jest niejako duszą wiersza Bohatyrskiego; udawanie, dzieł Teatralnych; a Pasterek, sentymenta i myśli. Ekloga wyciąga, aby była naturalnie pisana, ale bez prostactwa, trzeba, aby była subtelnych myśli pełna, ale brzydzi się wytwornością. Pasterze, przywodząc nam na myśl przyjemność życia wiejskiego, nie powinni nas zabawiać drobnym opowiadaniem swych rzeczy. Rozmowy ich do poruszenia wiele służyć mogą, jeżeli będą się ściągały do ich niezakłóconego pokoju, w którym żyją“. Takie pośrednie stanowisko jest odbiciem najpowszechniej we Francyi przyjętej zasady, która przetrwała aż do końca stulecia, że „lepiej być w sielance zbyt delikatnym, aniżeli zbyt wiejskim“ i że „trzeba utrzymywać środek pomiędzy Fontenellem a Wergiliuszem“ [1]).

Jednakże na korzyść polskiego teoretyka przyznać trzeba, że rozpatrując w dalszych wywodach dzieje sielanki, skłania się wyraźnie na stronę prostoty i naturalności. W tej myśli broni Teokryta przed zarzutem, który najdobitniej sformułował Fontenelle. Teokryt „samą tylko wyraża naturalność; wybiera jednak to, co jest w niej najpiękniejszego i nie wiem co jest za przyczyna, iż mu przyganiają, że w pasterkach jego nie znać naturalnośei, ponie-

---

[1]) Mornet Daniel, Le sentiment de la nature en France de J. J. Rousseau à Bernardin de Saint-Pierre, Paris 1907, s. 133.

waż on same rzeczy wieśniackie opisuje, a to z taką prostotą i delikatnością, jaka tylko być może w języku greckim“.

Wergiliusz — czytamy dalej — „Teokryta na wielu miejscach dosięga, a częstokroć przechodzi“. Podawszy z tego punktu widzenia charakterystykę najwybitniejszych sielankopisarzy starożytnych, średniowiecznych i renesansowych — poświęca autor rozprawy dłuższy ustęp głośnej „Astrei“ d'Urfe'go, której wytyka, że „pasterze w niej przywiedzeni wyrażają raczej człowieka dworskiego, grzecznego i wypolerowanego, albo filozofa dowcipnego, nie zaś rzeczywistego pasterza... Z tem wszystkiem mimo tych omyłek Astrea uchodziła długo za piękne dzieło; im jednak opisania onej są piękniejsze, tem są szkodliwsze i niebezpieczniejsze“.

Pomimo tego niedwuznacznego wyroku potępienia „eklogi buduarowej“ sądzi autor, że „więcej jest daleko rzeczywistej poezyi w pasterkach Rakana i Fontenelle“.

Zadziwia pominięcie w rozprawie kilku głośnych nazwisk, przedewszystkiem Gessnera. Na to zwraca uwagę w osobnej nocie Mostowski, pisząc: „Niewiadomo dlaczego tu przytoczyć zaniedbano Idylle pani Deshoulières, uznane od dawna za najlepsze. W późniejszych czasach między innymi Leonard i Berquin u Francuzów, a mianowicie sławny Salomon Gessner Szwajcar u Niemców, w rodzaju Sielanek celowali“.

Owóż Léonard autor „Idyl moralnych“ (1766) i Berquin autor „Idyll“ (1774) — to dwaj najgłośniejsi francuscy naśladowcy Gessnera. Nie wspomina o nich wcale autor rozprawy „O wierszu pasterki nazwanym“ — choć kiedy ją pisał, Gessner dotarł już do Polski w przekładach i wyraźne ślady pozostawił w poezyi oryginalnej.

To, co o poezyi sielankowej mówią dwaj inni teoretycy Stanisławowscy, jest mało interesujące. Filip Nereusz Golański określa sielankę jako rodzaj poezyi „która ma za cel naśladowanie prostoty: ile tylko w stanie tym można sobie szczęśliwymi ludzi wystawić“. „Cała osnowa sielanki“ — utrzymuje — „powinna być obrazem delikatnego serca; ułożona w sposobie myślenia i czynienia tych,któ rych jako niewinnych i szczerych odmalowali poetowie“.

Cały ten pogląd oparty jest najwidoczniej na modnej ówcześnie utopii eudajmonistycznej, którą wyznaje również Gessner, człowiek „wedle serca“ „cnotliwego filozofa“ J. J. Rousseau. A i dalsze wywody Golańskiego są konsekwencyą tej zasadniczej idei.

„Byłoby nieprzyzwoitością“ — pisze — „górne wyrazy kłaść w usta pasterzów... Obyczaje nieskażone, owa przy niewinności życia otwartość i te szczere odezwy, w których serce pokazuje się być na języku, muszą się podobać w sielance“. Jako wzory — oprócz dawniejszych — wymienia Golański ze współczesnych: Naruszewicza, Eysmonta i Karpińskiego. Pod koniec jednak nawraca autor do allegorycznej sielanki starego typu, uznając jej racyę bytu w następujących słowach: „Próżnoby wyszczególniać, że pod imieniem pasterzów albo ludu wiejskiego przyjemny obraz wielorakich oświadczeń, dziękczynienia, radości i pochwał sielanka maluje“ [1].

Franciszek Ksawery Dmochowski poświęca poezyi sielankowej początek pieśni II-ej swojej „Sztuki rymotwórczej“. Sielanka powinna być „jako młoda pasterka“, która na kwiecistym polu ozdoby swe zbiera“, piękna „szlachetną skromnością“ „w słodkie wdzięki przybrana“.

Wszystko w niej tchnie prostotą: sam głos przyrodzenia
I zdobić i ożywiać ma pasterskie pienia.

Poeta sielankowy powinien unikać „słów nadętych“, gwałtownych lub na popis erudycyi obliczonych. Ma naśladować „Teokryta i pójść za Maronem“.

Cały ten wierszowany wywód, którego pierwszą część powtarza Krasicki w „Rymotwórstwie“ — jest jednakże tylko tłumaczeniem 38-u wstępnych wierszy drugiej pieśni głośnego dzieła Boileau'a, za którem i na tylu innych miejscach nasz teoretyk pseudoklasycyzmu tak niewolniczo postępuje.

Mówiąc o sielance na chwilę ledwo z konieczności opuszcza Dmochowski swojego przewodnika, kiedy jako wzory dla polskich poetów cytuje nazwiska: Szymonowicza, Karpińskiego i Eysmonta.

* * *

W historyi terminu „romantyczny“ odnaleziono niedawno jeden wypadek, który szczególnie nas zajął. W liście z 1699 roku, mówiąc o członkach akademii arkadyjskiej, pyta opat Nicaise [2]):

---

[1]) „O wymowie i poezyi“ I wyd., Warszawa 1786 s. 259 sq. O sielankach czyli Pasterkach; II wyd. Wilno 1788; III wyd. Wilno 1808.

[2]) Zob. „Révue d'histoire litt. de France“ 1911 s. 940 notatka L. Delaruelle'a.

„Que dites vous Monsieur, de ces pastoureaux, ne sont ils pas bien romantiques?“ Użyto tego terminu w tym wypadku w znaczeniu: przesadny, pretensyonalny, udający bohatera romansu. Takiego pasterza „romantycznego“ stworzył Fontenelle. Typ ten zna dobrze polska poezya Stanisławowska. Ponieważ jednak — o czem zawsze pamiętać należy — poezya ta nosi charakter pospiesznego nadrabiania tego, co zaniedbały pokolenia poprzednie, ponieważ to, co na Zachodzie było wynikiem naturalnej ewolucyi, musiano u nas przetrawić naraz — skutkiem tego uderza nas fakt ciekawy, że równocześnie obok pasterzy Fontenella pojawiają się pasterze Gessnera, którzy nawet w pewnych najbardziej pouczających wypadkach wchodzą we wzajemny kompromis; jakby symboliczną illustracyą tego zjawiska staje się ta okoliczność, że już w I tomie „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“. obok tłumaczeń z Gessnera pióra Naruszewicza, pojawia się „Ismena i Koryl. Pasterka na wzór P. Fontenelle przez J. P. Józefa Szymanowskiego, kasztelanica rawskiego“ (1770, I s. 288) — dyalog miłosny bez śladu kolorytu pasterskiego i poczucia przyrody. Najbardziej zaś typowym przedstawicielem takiego zmodyfikowanego Gessneryzmu — jest Adam Naruszewicz.

„Adama St. Naruszewicza B. K. S. Liryka“ (Warszawa 1778) obejmuje w tomie III pod nazwą „sielanki“ wierszy 15 oraz dodany na końcu wiersz „Do Ignatka“. Z tych sielanka III („Mirtyl“), V, („Dafne“) VI, („Wiosna“) VII, („Pacierz staruszka“) — są wolnymi przekładami idyll Gessnera, o czem mówiliśmy powyżej; sielanka zaś „Folwark“, „Oczekiwanie na towarzyszów“, „Do X. Adama Czartoryskiego, Generała Ziem Podolskich“ (X) — są, jak zobaczymy, trawestacyą Gessnera, mającą w zasadniczem ujęciu rysy, właściwe Fontenellowi.

„Folwark“, wydrukowany po raz pierwszy w II tomie „Zabaw“ (1770, II s. 395) — treść swoją bierze z „Życzenia“ („Le Souhait“). Ważny ten dla poznania ideologii Gessneryzmu utwór znajduje się w oryginale wśród „poezyj rozmaitych“ („Der Wunsch“). Dla oceny stopnia zależności „Folwarku“ od „Życzenia“ oraz zmian, które poeta polski wprowadza — koniecznem jest zestawienie obu utworów. Początek „Folwarku“, od wstępnych wierszy:

„Gdyby mi los mój ciężki, los twardy niestety
Dał kiedy ulubionej żądz domierzyć mety...“

aż do słów:

„Co tylko łudząc marnym kształtem błędne oko
Bez pożytku pieniądze z kieszeni wywloką“

jest swobodnem tłumaczeniem początku „Życzenia“ (Si j'osais attendre du destin l'accomplissement de mon unique souhait. Car d'ailleurs tous mes souhaits ne sont que des songes. Je me reveille...). W dalszem zaś wyliczaniu życzeń wprowadza poeta polski pewne, bardzo charakterystyczne zmiany. Uzupełnia tedy listę pragnień Gessnera tak zupełnie mu obcym rysem:

„Byłby i wina krzaczek i słodkie morele,
Gdy mię mój piękny Dafnis odwiedzi w niedzielę,
Jemu tylko samemu te chowam przysmaki,
Bo on u mnie gość pierwszy, gość nie ladajaki“.

Poczem wypuszcza dalszy opis siedziby wiejskiej Gessnera (od słów: „Hors du jardin un clair ruisseau...“ do: „le plus riche des rois pourrait-il me paraître digne d'envie?“) — i przystępuje do nakreślenia sylwetek kilku typów, od których chciałby trzymać się zdala. Galerya ta u Naruszewicza jest odmiennem nieco zastawieniem rysów, już przez Gessnera rzuconych, dokonanem jednak przez urodzonego satyryka ze znacznie większą plastyką i dosadnością. Harpagon, który u Gessnera zamyka szereg typów — brudny chciwiec, uciskający włościan — wysunięty został na czoło; literat „z kobuzim nosem“, trawiący czas na jałowych dysputach domorosłej polityki, a zwłaszcza „kusy fircyk“, znany typ zadłużonego eleganta — mają obok rysów z Gessnera, i własne, oryginalne zacięcie.

Następujący ustęp jest również pouczającym przykładem podmalowania myśli Gessnera kolorytem panegiryczno-galanteryjnym:

„Ty bądź bliskim sąsiadem dziedziny ubogiej
Dafni, kochany Dafni, przyjacielu drogi,
Z twojej tyle dobrodziejstw odebrawszy ręki,
Że mi już trudno za nie zdolne czynić dzięki...“

poczem sielanka dosiada już w zupełności konika panegirycznej allegoryi pod adresem króla, kończąc ogólną refleksyą, że „cnota jest szczęściem pewnem“, a „każdy powinien być rad ze swego losu“.

Jakże inaczej wygląda odpowiedni, krótki ustęp u Gessnera: „J'aurai pour voisin le bon villagois dans sa chaumiere enfumée;

les secours d'une bienveillance réciproque, les conseils sincères de l'amitié nous feront sourire tendrement en bons voisins á la rencontre l'un de l'autre..."

Całe zakończenie utworu Gessnera, skierowane do przyjaciół, nie zostało przez Naruszewicza zużytkowane.

Oryginalność „Folwarku" jest minimalna: polega na kilku rysach satyrycznych, z którymi umie Naruszewicz łączyć tendencye panegiryczne. Te właśnie sprawiają, że „Folwark" przybiera charakter pasterki-maskarady i pomimo ścisłej zależności w treści odbiega daleko od typu sielanki Gessnera.

Ta sama właściwość cechuje niemniej wyraźnie „Oczekiwanie pasterza na towarzyszów" (druk. w „Zabawach..." 1771, III s. 336). Tutaj już samo ujęcie jest maskaradowe: autor nie próbuje nawet utaić pod maską pasterza własnego oblicza — a i towarzysze, których oczekuje, równie niedbale są ucharakteryzowani. Pomimo zaś tych barokowych ram, obraz, który je wypełnia, jest — rzecz szczególna — trawestacyą pięknej idylli Gessnera „En attendant Daphné à la promenade".

Skracając sobie chwile czekania, usiadł pasterz w „chłodnym gaiczku" („noire forêt de sapins") i zachwyca się przyrodą:

„Motylku różnowzory, robaczku skrzydlaty
I ty lubisz posysać miodorodne kwiaty.
. . . .
Oto jako twe żagle puszek okrył miętki,
Jak je cudnie szkarłatne ukropiły cętki
Na gruncie srebrnolitym, a zatokiem krzywym
Bramka złotem obeszła i szmaragdem żywym.
I twój czubek na głowie z krasnych piórek wity
Piękniej świeci, niż rubin, niźli chryzolity,
Które misterna ręka sprzągłszy w dziwne wzory
Gęstopiętre książęcych cór zdobi kędziory.
. . . .
Tu słodkie Zefir sieje zapachy
Po kwiatkach świeżą rosą skroplonych,
Tu pełne ptactwa zielone gmachy
Tysiącem kwilą głosów pieszczonych".

Wszystkie te rysy pozbierał Naruszewicz z różnych miejsc utworu Gessnera: „Le papillon s'envole et laisse loin de lui le brin d'herbe encore tremblant..." „Lá-bas sur cette fleur élevée de trefle, se pose un petit papillon; il déploie ses aîles bigarrées;

de petites taches de pourpre sont répandues sur leur fond d'argent et sur leurs bords une lisière d'or se marie avec les nuances d'un beau vert. Le voilà pompeusement assis; une petite aigrette de plumes argentées pare sa tête mignonne"... „Quel jeu tumultueux commencez vous, folâtres zéphyrs?... Le petit peuple chamarré, dont elle (sc. l'herbe) est l'asyle, s'envole...".

Następująca po tych opisach u Naruszewicza historya o utracyuszu Tyrymachu i biadania nad zatratą dawnych strojów i prostoty obyczajów, mają tylko pozory oryginalności. W rzeczywistości ustęp ten opiera się również na epizodzie z idylli Gessnera. „W oczekiwaniu Dafny", wprowadzającym na widownię pięknie przystrojonego Hyacynta oraz związane z tem refleksye. „Daignez m'excuser, illustre Hyacinthe, si j'ai la sottise de perdre l'occasion de contempler l'élégance de votre démarche et l'eclat de votre habit; je suis occupé à considérer un vermisseau qui monte sur ce brin d'herbe... Pardonnez, illustre Hyacinthe, pardonnez à la nature d'avoir donné à un misérable insecte un habit plus magnifique que l'art le plus recherché ne peut vous en procurer..." Naruszewicz ustęp ten przerobił na zgryźliwą satyrę, nie szczędząc szczegółów naturalistycznych („Tłuste czabanki parchy wymorzyły sprosne"); natomiast lekką ironię Gessnera, przeciwstawiającą sztuce naturę, autor polski zatarł.

Nadchodzi wreszcie „piękny Dafnis" :

„Idzie mój piękny Dafnis, idzie ma pociecha,
Patrzy na mnie i słodko nieco się uśmiecha
. . . .
Czoło jasne jak słońce, kosa (!) rozpuszczona
Miękkim włosem, by jedwab okrywa ramiona".

Gdyby nie wyraźne męskie imię, sądzilibyśmy, że zbliża się nie poważny Generał ziem podolskich — ale nadobna pasterka. Jakoż ta mimowolna karykatura wynikła skutkiem nieudolnego upodobnienia Dafnisa do Dafny Gessnerowskiej, jak to już w drobnym stopniu stało się na „Folwarku" Naruszewicza („piękny Dafnis"). „La belle Daphné vient; la voilà deja près de moi. Comme sa robe verte flotte légérement au gré des zephyrs! Comme sa bouche sourit agréablement...".

„Do X. Ad. Czartoryskiego, Gen. Ziem Podol." wydrukował Naruszewicz pierwotnie w „Zabawach" w skróconym tekście pod nagłówkiem „Smutek" (1771 s. 336). W tej formie jest to trawestacya

idylli Gessnera „Palemon“. Palemon „pastérz znakomity“ był również w życiu szczęśliwy, gdy nagle ugodził weń cios: śmierć żony, Mirty. Wzywa dzieci do przybrania kwieciem jej grobu, sam zaś zamienia się w żałobny cyprys.

Naruszewicz opuścił to zakończenie i zmienił imię małżonki Palemona Mirty na Teoklitę. Kto wie, czy wiersz ten, pochodząc z czasów bliższego zajęcia się Naruszewicza Gessnerem, nie był pierwotnie jedynie przeróbką wierszowaną idylli tegoż, zanim zdarzyła się sposobność nawiązania wiersza do specyalnej okoliczności t. j. do śmierci żony Czartoryskiego. W wydaniu sielanek dorobił poeta wstęp, od niego zaś poszła zmiana tytułu wiersza, który zakończył słowami:

„Daj ucho smutnej Muzie, azali cię ona
Nie pocieszy, śpiewając żale Palemona“.

— poczem wyręczył się Muzą Gessnera.

Tak przedstawia się stosunek sielanek Naruszewicza do idylli Gessnera. Na 15 w ten sposób określonych wierszy — 7 jest przekładem lub trawestacyą obrazków Gessnera, dokonaną w sposób charakterystyczny i dla polskiego autora i dla jego epoki.

Z pozostałych wierszy sielanka I. „Do Ks. Ad. Czartoryskiego Gen. Ziem Podol. Z okazyi wydania sielanek Symonidesa...“ ma znaczenie programowe, zgodne z ideologią Gessnera, rozwiniętą również we wstępnej idylli szwajcarskiego poety „Do Dafny“. Sielanka ma dostarczyć obrazu prostoty i szczęścia rolnika. Odpowiedzieć ma...

„ — — jako się po prostu żywił i odziewał,
Po prostu myślił, czynił, po prostu też śpiewał“.

W takiem życiu nie popłacają ani pochlebstwo, ani czyny wojenne.

„Tu cnota, tu niewinność, tu przyjaźń życzliwa
Przez multanki się prostych pastuszków ozywa,
Ucząc, jako się człowiek ma zachować, który
Zrządzon do społeczności od matki natury“.

Do tego jednak dołącza Naruszewicz rys allegoryzujący, obcy Gessnerowi, zwracając się do księcia generała:

„Boś to i ty pasterzem powierzonej trzodki!
Za co, nim twe potomność na wiecznym cyprysie
Imie wyryje obok przy pięknym Dafnisie,
Majętnym Palemonie, cnotliwym Tytyrze,
Bierz hołd tego pastuszka, co cię kocha szczyrze“.

W ten sposób książe Adam już jako „piękny Dafnis“ wchodzi do sielanek Naruszewicza, psując czystość linii sielanki Gessnerowskiej.

Ten panegiryzm Naruszewicza najsilniej wystąpił w sielance XV „Do poezyi“, w której już wszelki ślad Gessneryzmu zanika. Dość przytoczyć następujące wiersze:

„Twoim ja darem żyję, z twoich łask skarbnicy
Wziąłem ten upominek, że mię w poczet kładnie
Swych pastuszków Pan mądry, co w tych lasach władnie
— — — — — — — — — — —
Tyś, kiedy prosty jeszcze wiedli żywot ludzie,
W pasterskiej pierwsze światło obaczyła budzie“

— poczem sielanka przechodzi w czystą dydaktykę, kończąc panegirycznym zwrotem pod adresem króla („A ty (sc. poezyo) mądrego króla używasz przy stole, Który na cię wzgardzoną w ubierze słowiańskim Raczył z jasnego tronu rzucić okiem pańskim“).

Zmodyfikowany Gessneryzm jest głównem, ale nie wyłącznem źródłem pomysłów „sielankowych“ Naruszewicza. Wiersz „Dziecię poprawione“ i „Narcyz“ (drukowany w „Zabawach“ 1771, IV, s. 273) są przerobione z Sautela, przedstawiciela przesady czułostkowej (zob. „Dziecię poprawione“). Z poezyą bukoliczną właściwie nic wspólnego wiersze te nie mają.

Podobnie ani śladu sielanki nie znajdujemy w dydaktycznym wierszu „Małżeństwo szczęśliwe“ (siel. XIII), oraz „Przymierze śmierci z miłością“ (siel. XIV), gdzie dopiero u końca dowiadujemy się, że opowiadanie włożone zostało w usta „skotopasa“.

Natomiast zwrócić trzeba uwagę na sielankę XI. pt. „Strumień“ (drukowano pierwszy raz w „Zabawach“ 1771, IV, s. 200) z tego względu, że jest to wolny przekład wiersza pani Deshoulières z 1684 roku pod tymże tytułem „Le ruisseau, idylle“ [1]). Wiersz ten wskazuje zatem wyraźnie, że obok Gessnera zajmował się Naruszewicz również eklogą starego typu, co na modyfikacyę Gessneryzmu „kochanego Narucha“ miało wpływ decydujący.

Wiersz „Do Ignatka“ jest jeszcze jedną illustracyą tej cechy. Poeta broni się skromnie przed porównaniem go z Wergiliuszem, pisząc:

---

[1]) Zob. Oeuvres de Madame et de Mademoiselle Deshoulières“ Paris 1803, tom 1. s. 150.

„A jeślim kiedy słomianemi dutki
Nucił coś sobie pasąc skot malutki,
Tak mię z łacińskim łatwo rymopisem
Porównać, jako lichy krzak z cyprysem“.

Jedno tylko łączy go z poetą rzymskim: obaj mają opiekunów — Augustów —

„Ale mój August za dwu dawnych stoi,
Bo mię i karmi i tokajem poi“.

Poza wierszami, zawartymi w księdze sielanek, napotykamy jeszcze w pierwszej księdze ód „Piosnkę pastuszą. Z okazyi imienin ks. Anny Sapieżanki“ (I, 27). Jest to panegiryk z jedynym rysem, właściwym również i Gessnerowi, a zaznaczonym w następujących słowach: „Pełno po miastach fałszu, obłudy, Czego nie znają pasterskie budy“. Również w epitalamium, ogłoszonym w „Zabawach“ pt. „Wesele, Pasterka z okoliczności ślubnego aktu JWPana Ignacego Potockiego... z ks. Elżbietą Lubomirską (1772, VI s. 386) koloryt pasterski polega jedynie na tem, że ślubne „padwany“ nucą na gęślach pasterze.

Jeżeli z pośród wierszy Naruszewicza wyłączymy te, które posiadają istotnie charakter sielankowy, okaże się, że wszystkie one bez wyjątku zostają w ścisłej zależności od idyll Gessnera. Ciekawszą jednak, aniżeli stwierdzenie tego faktu, jest istota tej zależności: Gessneryzm, sam w sobie daleki od „nagiej“ prawdy, został przez Naruszewicza jeszcze bardziej zfałszowany, przybierając pod wpływem eklogi starego typu cechę dworską, ze skłonnością do allegoryzowania i galanteryjnej maskarady w duchu epoki minionej.

W takiej kompromisowej roli występuje Gessneryzm po raz pierwszy na gruncie polskiej poezyi.

Polska poezya sielankowa w ósmem dziesięcioleciu „wieku oświecenia“ skupia się na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“. Zasadniczą jej cechą jest, biorąc na ogół, ta sama skłonność kompromisowa, którą wykazują sielanki Naruszewicza. Wśród tych płodów sielskiej Muzy spotkamy okazy starego typu, obok wierszy o niezdecydowanym kolorycie, w których poeta chwyta się artystycznych pół-środków, iżby ton „salonowy“ zharmonizować z prostotą wiejską w guście Gessnera. Powstają w ten sposób charakterystyczne okazy poetyckie, właściwe dobie przejściowej. W nich śledzić można pracę twórczego ducha, zmierzającego do zdobycia

bodaj tego stopnia szczerości ekspresyjnej, jaką przynosił Gessneryzm: częściowo też dochodzi on do niej w tem dziesięcioleciu epoki Stanisławowskiej.

Głównym przedstawicielem pasterskiej allegoryi jest w tych latach ks. Marcin Eysmont[1]) przez Golańskiego i Dmochowskiego pomiędzy wzorowych sielanko-pisarzy zaliczony. O charakterze jego „eklogi“ (tak za Fontenellem określił) pt. „Palemon“, drukowanej w 1774 roku (IX. s. 233) informuje dostatecznie „argument“, którym poeta uważał za stosowne swój utwór poprzedzić. Dowiadujemy się z niego, że „stan senatorski pod figurą Damety, stan rycerski pod imieniem Hippolita oraz całe pospólstwo w osobie Mirtyla, ubolewają nad straszną przygodą, a potym cieszą się nad cudownem ocaleniem króla Imci., ukrytego tu pod nazwiskiem wielkiego Palemona. Za ojczyznę kładzie się Amarillis“.

Nawet Naruszewicz, pisząc z tej samej okazyi swój „Wiersz radosny“ „szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający“ — potrafił ustrzedz się użycia maskarady pasterskiej, choć kiedyindziej nadużył jej dowoli.

Zupełnie w tym samym guście, różniąc się jedynie formą dyalogu, utrzymany jest tegoż autora „Poliarch. Ekloga z publiczną radością równająca pasterskie gody na dniu najuroczystszym imienia Najjaśniejszego Pana“ (ib. s. 359) oraz „Moeris, ekloga czyli duma pasterska, wychowanie młodzi opiewająca przed Naj. Panem St. Augustem... a w rymach wiejskich Poliarchem“ (1776. XIV. s. 83)[2]).

Są to wszystko skrajne przeżytki minionej ery, wobec których z całą słusznością należy się Naruszewiczowi miano modernisty. Liczbę ich można jeszcze zwiększyć kilku typowymi przykładami. W 1772 roku drukują „Zabawy“ Fabiana Sakowicza[3]) „Wiersz pasterski I. X. K. W. R. C. N. W. S. J. w dzień Jego Imienin ofiarowany“ (VI, s. 331). Ten wiersz „pasterski“ ma formę dyalogu pomiędzy Tytyrem a Melibeem na temat imienin Menalki, która to okoliczność nawet trzodę napełnia radością („Koziołki bu-

---

[1]) Nazwiska autorów podaję wedle spisu, sporządzonego na końcu XVI t. „Zabaw“.

[2]) Osobno wyszła Ks. Eysmonta „Na szczęśliwy powrót St. Augusta. Galatea ekloga imieniem collegium nobillium“ Warsz. 1781.

[3]) „Do X. Fabiana Sakowicza“ kieruje Kniaźnin dwie swoje ody (Ks. II. oda 12 i ks. IV. oda 2).

jają"). Treść rozmowy, którą wypełniają pochwały nadzwyczajnych zalet gospodarskich Menalki, nosi charakter galanteryjno-allegorycznego panegiryku („...o gdybyś wtenczas był przytomny A w niskich progach widział Majestat ogromny dziwiłbyś się, jak wielka tego Pana łaska, Tak się pieści z jagnięty, tak je mile głaska"). W tym samym rodzaju jest Antoniego Korwina Kossakowskiego „Smutek nad Dafnisem pól północnych Pasterzem chorującym sielanka" (1776 s. 398). Jak w „Wierszu pasterskim" Sakowicza „bujały koziołki" z racyi imienin Menalki — tak tutaj, z powodu choroby Dafnisa, już nie tylko trzoda się smuci, ale i „skały wzdychają, jęczą", a nawet „słońce krzywą drogą bieży". Okazem wreszcie allegorycznego wiersza żałobnego z maskaradą pasterską jest nieznanego autora „Zima, sielanka na śmierć Imć. Panny K. L.", ujmująca rzecz w szatę dyalogu pomiędzy Tyrsysem i Aleksym (1773, VIII s. 301).

I tuż obok tych krańcowych płodów baroku, pojawiają się wiersze już odmiennego rodzaju, które — rzecz ciekawa — im późniejsze roczniki „Zabaw" bierzemy do ręki, tem stają się częstszemi. Tęsknota za cichym czarem wsi, która w ówczesnej poezyi na Zachodzie tak znaczną odgrywa rolę, odbija się echem wyraźnem w najstarszym naszym organie literackim. Nieznany poeta, przybrawszy tak popularne miano Dafnisa, chroni się od gwaru stolicy w parku Łazienkowskim („Dafnis w Łazienkach" 1774, IX s. 253).

„ — — więzieniem miasta znudzony,
Bo zawsze wierny naturze,
Z wiosną ucieka w pole.
— — — — — —
Chce zgubić z oczu kunsztowne dzieła,
Wdzięków natury ciekawy,
Woła go na dół olszyna miła,
Już wchodzi wśrzód dzikiej trawy
— — — — — — — —
Tu szelest miasta, ani złe sprawy
Już myśli wolnej nie trudzą,
Ani zrodzone z tęsknot zabawy
Czułego serca nie nudzą".

Podziwiając przyrodę i tęskniąc za ukochaną, zasypia, usiadłszy nad wodą; w marzeniu sennem jawi mu się jej postać. Poczem powraca do miasta:

„ — — widzi starania,
Niewdzięczność, chciwość, kłopoty,
Czarność i zemstę i dzikie zdania
Na miejscu sławy i cnoty.
O jaka różność — smutnie zawoła —
Niewinnych wdzięków natury,
Nic mnie rozłączyć z nimi nie zdoła,
Żegnam was, stołowe mury!“

Ten sam Antoni Korwin Kossakowski, który jest autorem „Smutku Dafnisa“ — gdzieindziej potrafi uchwycić ton a nawet motyw sielanki Gessnera. W „Obrazie życia wiejskiego“, skierowanym pod adresem Ks. Adama Czartoryskiego (1774, X, s. 37), opiewa rozkosze prostoty wiejskiej, poprzedziwszy opis następującą introdukcyą w guście Gessnera:

„Wsi zażyłej bogactwa i czym się więc bawi
Kmieć pracowny, co ziemię wszystko rodną sławi
Poprostu moja fletnia wygrać nader rada,
Fletnia, trzcinanych którą piszczałek siedm składa.
Tę mi, gdy się nad zdrojem ja z myślą bawimy,
Tytyr dając Askrejskie grać nią kazał rymy.

Na takiem samem założeniu, co „Dafnis w Łazienkach“, oparł się Józef Świętorzecki, pisząc o „Szczęśliwości życia wiejskiego“ (1776, XIV, s. 1). Zwracając się w apostrofie do „wsi ukochanej“, tak myśl tę rozwija:

„Wsi ukochana! lube zacisze,
Pełne niezmiennej swobody,
Któż twoją słodycz godnie opisze,
Kto twe opowie wygody?

Błędne to moje było mniemanie,
Gdym tych w szczęśliwych kładł rzędzie,
Kto w ludnym mieście obrał mieszkanie,
Mając cię w ostatnim względzie.

„Maluchny domek“ lepszy, niż „z murów pałace“; — milszy „gaik zielony“, niż „sztuczne ogrody“; poczem w sposób zadziwiająco nowożytny taką wygłasza opinię:

„Niema tych wdzięków żadna struktura
Najmisterniejsza na świecie,
Jakie nadała smugom natura,
Strojąc je w farbiste kwiecie

Niech najwdzięczniejszy brzmi głos muzyki,
Nie jest tak słodkie wesele,

Jak gdy z topoli głośne słowiki
Swoje wywodzą trele",

I raz jeszcze rozlega się na łamach „Zabaw" „pieśń" (tak nazwana) Franciszka Dyonizego Kniaźnina na cześć życia wiejskiego, w niej zaś znamienne połączenie prostoty wiejskiej z szczerością uczucia (1776, XIV s. 368):

„Na wsi miłość jest prawdziwa,
Bez fortelnej przysady,
Na wsi tylko czułość żywa
Nie zna obłud i zdrady.
Znakiem tam serca oczu poruszenie,
Znakiem umysłu rzetelne westchnienie,
Więcej tam Pasterz czuje, niż wyraża,
Więcej Pasterka wierzy, niż uważa" [1]).

Na tle budzenia się nowych pragnień i tęsknot, które w poszukiwaniu świeżych i głębszych form „czucia" kierują się ku przyrodzie i życiu wiejskiemu — modernizuje się i zmienia charakter poezyi sielankowej, będącej z natury rzeczy najwłaściwszym terenem dla tego rodzaju tendencyi.

Daleko już od sielanki starego typu odbiegają „pasterki" Franciszka Zabłockiego, drukowane w „Zabawach". Wpływ na nie Gessnera jest niewątpliwy; przytem jednak i pewne rysy indywidualne można w nich zauważyć.

Najwcześniejsze trzy „pasterki" Zabłockiego ogłoszono w 1774 roku (X. s. 199). Mają one charakter wierszy erotycznych. Na uwagę zasługują w nich: swojskie imiona (Miłko, Symich, Hanka), wybitnie śpiewny zakrój oraz pewien realizm w określeniach. Śpiewność „pasterek" potęguje częste użycie refrenu, który i Gessner w szerokiej mierze stosuje. Pierwsza „pasterka" posługuje się aż dwoma refrenami: „Pasterko moja, moje kochanie, Kiedyż usłyszysz Miłka wzdychanie" oraz: „Prędzej czy później w koniecznej dani Trzeba hołd oddać Cypryjskiej pani". Znacznie bardziej swojsko, aniżeli ten ostatni, brzmi refren w trzeciej „pasterce": „Hanka jest słońcem całej naturze":

Realizm określeń (np. „mucyk dryndając chwostem") jest zjawi-

[1]) „Pieśń" tę spotykamy w VI księdze „Erotyków" Kniaźnina (Warszawa, 1779, s. 37) pt. „Wiejska i miejska miłość" nadto zaś w ks. III. „Liryków" (oda 23) pt. O miłości. Wieś i miasto — z następującym dopiskiem: „Ta pieśń bardzo mierna, dlatego tu jedynie zamieszczona, że jest najdawniejsza ze wszystkich wierszów, które w teraźniejszej edycyi umieścić mogłem" (Zob. „Poezye" Wilno 1820, I s. 138).

skiem zgoła niezwykłem, jeżeli się zważy, że nie mieści się w istocie sielanki Gessnera, a wobec żyjącego jeszcze w Polsce typu eklogi „salonowej“ jest czemś wogóle trudnem do pomyślenia.

Również do erotyków należy późniejsza „pasterka“ pt. „Chloe i Likas“ (1775, XI s. 232), opowiadająca, jak to podstarzały Likas próbuje przez udane zaloty stałości Chloi dla Mirtyla.

Natomiast okazem idylli „moralnej“ jest „Ludzkość. Pasterka Syloret, Mirtyl“ (ib. s. 260). Jest tam mowa o jesionie, który dla dobra przyszłych pokoleń zaszczepił dobroczynny Dafnis; ten pomysł pochodzić może oczywiście w pierwszej linii od Gessnera („Mycon“).

Podobnie analogiczny motyw spostrzegam w wierszu pt. „Loas i Dafne“ (ib. 264): Loas usnął znużony a kochanka Dafne związała mu nogi (zob. „Der zerbrochene Krug“); tutaj wpływ Gessnera dostał się za pośrednictwem Berquina, który w jednej z idyll opowiada o przywiązaniu Dafnisa przez Filidę [1]). Tak samo w ramach Gessneryzmu mieści się „Pasterka. Instynkt albo niewinna miłość. Dafnis, Halina, Nina“ (ib. 370), „Filis żałosna“ i „Tyrymach“ (1776, XIII, s. 302, 421). „Filis“ opiera się na motywie, z którym się jeszcze spotkamy: bohaterka, siedząc nad brzegiem Wisły, oczekuje kochanka, Wontana, którego los „gdzieś aż pod zimne wpędził arktury“ — doczekać się nie może, a tymczasem ma przywidzenie, że wilk porywa jej baranka „smutną pamiątkę“ po Wontanie; to staje się przyczyną jej „żałości“.

Tyrymach „w cieniu topoli“ żali się na srogość Chloi; ta zaś, wysłuchawszy jego żalów z ukrycia i upewniwszy się w ten sposób o miłości Tyrymacha, wyznaje mu swoją miłość — pomysł bardzo pospolity wśród idyll Gessnera.

„Pasterki“ Zabłockiego, drukowane w „Zabawach“ w 1774—6 roku, wolne są wprawdzie od pomysłów allegoryczno-maskaradowych — i na tem głównie ich „nowość“ polega — przytem jednak brak im szerszego rozwinięcia tła pejzażowego. Mimowoli zapewne nazwał je autor „pasterkami“: w istocie. wypełniają je stylizowane po Gessnerowsku postaci pasterzy i pasterek, zbyt jednak oderwanych od tła sielskiego, naturalnej podstawy „sielanki“. Autor „pasterek“ jest również — o czem należy pamiętać — tłumaczem „Komedyi pasterskiej“ pt. „Pasterz szalony“ (Tomasza Kor-

---

[1]) Zob. Mornet „Le sentiment“ s. 175.

uela). Tutaj akcya toczy się wśród łąk i gajów, a na dalszym planie występują nawet Karpaty; tło jednak owo jest przydatkiem mechanicznym, niezwiązanym organicznie z treścią, która tak silnie przypomina „gry pasterskie“ Fontenella.

Wierszy o podobnej „pasterkom“ Zabłockiego naturze spotykamy w „Zabawach“ więcej. Wzdychający ku zmiennej Filorecie Damon („Sielanka“ Józefa Szymanowskiego, 1775, XI, s. 227), „Fillida Elpina pasterza przyobiecanego sobie męża na flecie grającego chwali“ (z refrenem — zresztą bez śladu poczucia przyrody, 1776, XIV s. 131), a nawet opowieść prozą pt. „Tryumf miłości z francuskiego“ (Adama Piaseckiego — 1775. XI, s. 82) wytwarzają pewien szablon erotyczny, którego w całej rozciągłości nazwać Gessneryzmem jeszcze nie sposób. W „Tryumfie miłości“ pomysł główny przypomina „Dafnis“: dwa lata już kocha się Korymen w „doskonałej pasterce“ Dafnie bez wzajemności. Zmienił się, posmutniał, przestał zajmować się trzodą, szukając samotności i ciągle myśląc o Dafnie; ostatecznie za sprawą Kupidyna piękna „skotopaska“ zmiękła i pokochała Korymena. Ten Korymen, to człowiek „czuły“, który porzucił już tony „salonowe“, ale czułości swojej nie umie jeszcze powiązać ze współczującem życiem przyrody.

Niejaki postęp w tym kierunku widoczny jest w wierszach Feliksa Gawdzickiego. Jego „Pasterka. Fillis i Tyrsys“ opiera się na pomyśle, którym posłużył się i Karpiński. Fillis nie zastaje na umówionem miejscu Tyrsysa, co budzi w jej sercu podejrzenia o niestałość uczuć kochanka; zjawia się nareszcie Tyrsys i uspokaja Filidę, tłumacząc opóźnienie walką z wilkiem, który mu porwał barana. Cały ten pomysł zresztą nie jest oryginalny; w innej redakcyi zjawia się w następnym roczniku „Zabaw“ pod nagłówkiem: „Umowa pasterska. Filis i Tyrsys“ (1776, XII, s. 390).

„Rano“ Gawdzickiego (1775, XI, s. 158) jest pięknym obrazkiem poranka z erotyczną dygresyą o pasterzu i pasterce; zupełnie pokrewną w pomyśle i przeprowadzeniu jest „Pieśń poranna“ (Morgenlied) Gessnera. „Pocałowanie“ Gawdzickiego (1776 XIII, s. 24) opowiada o zabawie pasterek na tle pięknego gaju. Jedna z nich z zawiązanemi oczyma ma zgadnąć, kto ją pocałował; przypatruje się tej zabawie ukryty w krzakach Koryl i za podszeptem Kupidyna wypada, ażeby również skosztować tak ponętnej zabawy.

Nakoniec wymienić musimy jeszcze Urbana Szostowicza, którego „Zimę“ zaliczyliśmy pomiędzy wierszowane przeróbki

z Gessnera. W przedostatnim roczniku „Zabaw“ wydrukował ten, nieznany bliżej polski Gessnerzysta[1]) wiersz pt. „Jesień“ (XIV. s. 219): na tle smutnego krajobrazu jesieni Damon rozpacza za Lucetką, która go porzuciła. Początek wiersza jest pokrewny „Porankowi jesiennemu“ Gessnera („Herbstmorgen“). Całość przedstawia już czysty typ wiersza Gessnerowskiego. Jest w niej zasadniczy rys, którego dotąd w „sielance“ nie zdołaliśmy zauważyć: związanie na podstawie koegzystencyi i wzajemnego oddziaływania pewnego stanu uczuciowego z życiem przyrody. Opiera się ta kombinacya jeszcze na literackim konwenansie, nie sięga poza pewną linię delikatnej stylizacyi; ale też to właśnie niósł ze sobą Gessneryzm jako najważniejszą zdobycz artystyczną.

U nas, w ósmem dziesięcioleciu, kierunek ten nie potrafi jeszcze na ogół zdobyć sobie zupełnej swobody ruchu. Cięży na nim jeszcze zbyt świeża tradycya pseudoklasyczna, która albo próbuje kompromisu, jak u Naruszewicza, albo zbyt wyłącznie kieruje uwagę na motywy erotyczne, jak u Zabłockiego, zacierając niemal doszczętnie koloryt „sielankowy“. Ale już Zabłockiego „pasterki“, odrzuciwszy salonową „galanteryę“, stanowią krok naprzód, a wiersze innych poetów, zwłaszcza od 1775 roku, zbliżają się coraz bardziej do czystego typu sielanki Gessnera w myśl tych postulatów, które wypowiedział „Dafnis w Łazienkach“ i Kniaźnin w „Pieśni“ z 1776 roku.

W obu częściach „Erotyków“ Kniaźnina, ogłoszonych w 1779 roku, znajduje się wiele wierszy, oznaczonych, podobnie jak u Zabłockiego, terminem „pasterka“. Mają też one w ogólnym zarysie wiele pokrewieństwa z utworami przyjaciela i do „eklogi naiwnych“ bez zastrzeżeń zaliczone być nie mogą. W tych wczesnych próbach pióra pozostaje Kniaźnin jeszcze pod wybitnym wpływem poetów starożytnych: Anakreonta, Teokryta, Horacyusza i Wergiliusza — obok nich zaś tłumaczy w I-ej części trzy utwory pani Deshoulières, której nazwisko uwieczniła w Puławach ks. Czartoryska obok imion Gessnera, Thomsona i Delilla. Pasterki Kniaźnina są to wyłącznie erotyczne wiersze. Ta erotyka oraz obfite stosowanie ciężkiej machiny mitologicznej — odmienne, aniżeli u Gessnera — sprawia, że wiersze Kniaźnina niepozornie tylko od-

[1]) Nazwisko Ks. Szostowicza spotykamy w księdze III „Liryków“ Kniaźnina (Oda VI „Do X. Urbana Szostowicza, proboszcza Chęcińskiego“).

chylają się od tych choćby utworów pani Deshoulières, które w zbiorku poety napotykamy. Jednakże pewne różnice są i te należy stwierdzić. Najłatwiej wpada w oko częste użycie imion swojskich, pomimo całego aparatu mitologicznego. Do jednego szeregu, obok Fillid, Neer i Tyrsysów — stają swojskie nasze Franki, Kuby i Haliny, jakoby pamiętne, że dla nich już Szymonowicz prawo obywatelstwa wyrobił. Zwłaszcza zaś w sielance XVIII. wieku pojawienie się rodzimych imion ludowych jest zjawiskiem zgoła niezwykłem, które już nietylko Fontenelle i jego wielbiciele, ale nawet i „Teokryt helwecki" uznaliby niewątpliwie za trywializm. Zaznaczmy przytem, że obok imion swojskich, znajdzie się ten i ów szczegół, który wyraźnie wyniknął z tendencyi swojskiej lokalizacyi. Tak np. Halina siedzi nad brzegiem Wisły i żali się na porzucenie jej przez... Milona (Cz. I. s. 19); gdzieindziej znowuż konwencyonalny tym razem Dafnis pyta o Telegdonę „przeźroczystego Bugu", zwierzając mu swoją tęsknotę. (Cz. II. s. 53).

W poczuciu przyrody okazuje się Kniaźnin tu i ówdzie już dzieckiem drugiej połowy XVIII. wieku. Już mu nieobcy ów powszechny podówczas na Zachodzie pociąg ku wsi, pod którym kryje się poszukiwanie fizycznego i moralnego szczęścia, jakiego nie dało miasto[1]). Ten pierwszy, bardzo jeszcze powierzchowny etap na drodze rozwoju ukochania przyrody — ma już Kniaźnin poza sobą. Zacytowaliśmy już powyżej jeden z najwcześniejszych wierszy Kniaźnina, drukowany w „Zabawach"; obszerniej, aniżeli w „Pieśni", choć bardzo jeszcze oględnie, ujął rzecz tę poeta w „Życiu wiejskiem" (Cz. I. s. 313):

„Acz i tu szczęścia zupełnego nie mam,
Mniej nieszczęśliwym atoli się mniemam".

To samo zaś powtórzył w wierszu „do Fabiana" (Cz. I. s. 321). Ten ostatni wiersz nosi charakter programowy Kniaźnina-bukolisty; w tym zaś skromnym programie z 1779 roku połączyły się w charakterystyczny sposób: nieśmiała tendencya swojska z ciężkim balastem mitologii:

„Pod sośnią wedle potocznego Bugu
Usiadłszy sobie na kwiecistym smugu,

---

[1]) Zob. Mornet Daniel, Le sentiment de la nature en France de J. J. Rousseau a Bernardin de Saint-Pierre", Paris 1907, rozdz. »Plaisirs rustiques".

Brząkam na gęśli, a postrzał ów głoszę,
Co w sercu noszę".

Treść „pasterek" obraca się dookoła nielicznych motywów erotycznych, którymi operowali już sielankopisarze z pod znaku Fontenella: wyznanie miłosne, tęsknota za nieobecną(ym), skarga na niestałość, prośba o całusa itp.; zdarza się jednak, choć nie często i choć ubocznie, szczegół nowy. Tak w jednym wierszu żali się pasterka, że Kuba jej ochłódł w miłości i nie chce pamiętać słodkich chwil, które razem spędzili:

„Pamiętasz, jako z tej przyległej łozy
Tyś me, a jam twe wypędzała kozy?
Jak ci piosneczki nuciłam w południe.
A ty na fletni przygrywałeś cudnie?"

I tu przyłącza się motyw, dobrze znany Gessnerowi: Kuba chce porzucić pasterkę, ażeby udać się do miasta; szczęścia jednak, którego szuka, wcale tam nie znajdzie. (Cz. I. s. 19).

Takie jednak szczegóły tendencyjne, w myśl panującego w życiu i literaturze kierunku, zdarzają się w „Erotykach" Kniaźnina wyjątkowo. „Gessneryzm" jego, nieuchwytny w motywach treściowych — istnieje jednak w szerszem znaczeniu tej nazwy. Wypływa on mianowicie z owej formy poczucia przyrody, którą poeta teoretycznie akceptuje. Odrzuciwszy szereg konwencyonalnych „sztychów", których tłumacz pani Deshoulières jeszcze nie potrafi się pozbyć — pozostanie nam w każdym razie dość znaczna liczba obrazków świeżych. Do takich należy żal pasterki nad śmiercią Franka. (Cz. I. s. 235). Tragizm śmierci nie jest motywem sielankowym. Toteż Kniaźnin przytłumia wysokie napięcie i każe swojej pasterce płakać cicho i nieboleśnie, jak to czynią jej towarzyszki z powodu miłosnych niepowodzeń. Ten żal cichy wiąże poeta z życiem przyrody, jak to już przed nim u nas próbował Kossakowski, wywołując mimowoli uśmiech, zamiast współczucia. Kniaźnin natomiast potrafi być szczerym i, o ile możności, prostym. Jego bohaterka znajduje się wśród miejsc, pamiętnych obecnością zmarłego, świadków ich miłości. To rozżala ją, i poprzez łzy wydaje jej się, że:

„Maże się niebo, słoneczko nie błyska,
Strumyki uschły, powiędły pastwiska,
Skot mój po ziemi ledwo wlecze nogi,
Bydełko smutne pozwieszało rogi".

I ciągle, w formie refrenu, powraca ta jedna, bolesna myśl: „Franek mi zginął, ach kochany Franek!“

Inny wiersz pt. „Jesień“ (Cz. II. s. 153) jest jedną metaforą, której część pierwsza opowiada o zamieraniu przyrody — druga zaś przeciwstawia temu wieczne życie miłości bohatera do Kostusi. Wspomniana rozmowa z Bugiem daje obraz niefrasobliwego życia pasterki, którą jeszcze Mickiewicz wprowadzi, niewiele w zasadzie zmieniony, do II. cz. „Dziadów“. Pasterka Kniaźnina zrywa róże i fiołki, zasypia w „zaciszu“, bawi się z towarzyszkami na murawie, kąpie się, zbiera poziomki, a nawet pasąc trzodę „skacze po kwiecistej błoni“. To są jedyne zajęcia, godne bohaterów „eklogi naiwnej“, z którą „pasterki“ Kniaźnina mają ten lub ów szczegół wspólny, choć jednocześnie nie brak im rysów „buduarowych“, oraz owej zlekka zaznaczonej cechy swojskiej, która może być uznana za daleki refleks dawnej sielanki polskiej.

I to właśnie stanowi najciekawszą stronę „Erotyków“ Kniaźnina a zarazem pouczający rys jego indywidualności. „Pasterki“ Kniaźnina z 1779 roku są wytworem przełomowego momentu. Osią ich budowy jest jeszcze erotyzm „galanteryjny“, ale w poczuciu przyrody stwierdzić można formę nową, najpełniej w poezyi ówczesnej wyrażoną przez Gessnera, a nadto podkreślić trzeba rys swojski, niespotykany w sielance XVIII. wieku. Ten rys występuje zrazu na ostatnim planie. Ale on to właśnie nabiera z czasem znaczenia głównej linii, po której rozwój poezyi sielankowej autora „Ody do wąsów“ ma się dokonać. Wydanie poezyi Kniaźnina z 1787—9 roku dostarcza nam na to dość przekonywających dowodów.

Znalazły się w tej edycyi przekłady z sześciu idyll: obok „Pączka róży“ Gessnera, tłumaczenia z Teokryta, Gresseta i Metastazyusza; dwie idylle, a mianowicie „Filareta“ i „Palmira“, co do których nazwisk autorów nie ujawniono, należą do typu idyll „moralnych“.

Z Teokryta przełożył Kniaźnin „Polifema“, przyczem dodał następujące objaśnienie: „Teokryt, poeta grecki: przedziwny ten Idyll, w którym opiewa miłość Polifema ku Galatei, nimfie morskiej; widać tu razem najżywszą moc miłości z pięknością poezyi i rzetelność serca z prostotą natury połączone“.

„Wiek złoty“ Gresseta został już przyswojony mowie polskiej przez Minasowicza w 1772 roku pt. „Wiek pasterski“ („Za-

bawy" V. s. 241). O Gressecie sądzi Kniaźnin, że jest „pełen wdzięku, wyobrażeń i słodkiego ducha". „Wiek złoty" jest obrazem pierwotnego szczęścia, gdy ludzkość żyła w swobodzie i równości.

„Pastwiskiem świat był, jak długi,
A ludzie wszyscy pasterze.
. . . .
O panowanie Natury,
Pełne najsłodszej dobroci,
Będziesz na ziemi człek który,
Co nam dni Twoje powróci?".

Czy taki wiek to nie chimera?

„Jacyż to nauczyciele
O złotym wieku kryślili?
Czyliż w pamięci kościele
Sami swoje szczęście ryli".

Poeta wierzy, że owe czasy błogiej a powszechnej szczęśliwości istniały rzeczywiście, a dowodów na to każe szukać — w sercu.

„Szukajmy w sercu człowieka,
Żale za świadki chwytając,
On na to, czem jest, narzeka,
Tego, czym nie jest, żądając".

Te charakterystyczne wywody Gresseta uzupełnił Kniaźnin w dopisku niemniej interesującą uwagą, iż te „strofy przydane są od Russa, sławnego w naszym wieku filozofa, który i co Gresset malował i co sam do tego malowidła przydał, podobno sam jeden czuł i znał najlepiej".

Z Metastazyusza przełożył Kniaźnin wiersz „Do Nicy". Jest to jeden z tych nielicznych utworów, które uznał za właściwe z „Erotyków" zachować i w zbiorowem wydaniu pomieścić [1]).

Dla nas jednak ważniejszą, aniżeli treść tłumaczonych idyll, jest przedmowa poety „do czytelnika", którą pracę swoją poprzedził. Dowiadujemy się z niej, że przekłady sięgają czasów dawniejszych, że ogłasza je niechętnie i jakby pod naciskiem, gdyż na istotę idylli patrzy już z odrębnego stanowiska. „I ten mizerny zabytek" — pisze — „z robót moich dawniejszych tu przyrzucam;

---

[1]) „Erotyki" Cz. I. s. 847 Metastazyusza-Metastazya. „Król pasterz, opera w 3 aktach" wyszła w polskim przekładzie w 1780 r. (Warszawa, Lwów).

na żądanie niektórych z tej Płci, dla której nie odmawia się ofiara nawet z miłości własnej. Do tłómaczeń czterech wciągnąłem i Nicę Metastazyusza, lubo się zwać Idyllem nie mogącą. Co za różnica między Teokrytem a trzema innemi, choć tak sławnymi w tym wieku! w pierwszym jest lekkość, z kwiatka na kwiatek przelotna; w drugim zaś ta ciągła słodycz aż do przesytu; w trzecim dowcipna tylko tychże samych myśli powtarzanka. Piękności tu ich są błyskotne, ujmują i nikną wnet z oczu; ale Polifem Teokryta ciało ma czerstwe, przez które dusza jego silno tchnie, serce zaś tak otwarte i wystawa tego, co mówi, tak naoczna, że i widzim dokładnie jego tam sytuacyę i zupełnie jej wierzymy".

Są w tem nieocenionem wyznaniu pewne luki; niewiadomo mianowicie dokładnie, kogo Kniaźnin nazywa pierwszym, a kogo drugim i trzecim. Trzymając się porządku przekładów, trzebaby zarzut „lekkości" odnieść do Gresseta, „ciągłej słodyczy" do Gessnera, zaś powtarzania tych samych myśli do Metastazyusza. Mniejsza jednak o to, czy tak rzeczywiście uszeregował poeta polski głośnych autorów; dość, że wobec „idylli naiwnej" zajmuje on w tym czasie zdecydowanie krytyczne stanowisko. Trzeba bowiem zauważyć, że jakkolwiek już we Francyi XVIII-go wieku odzywają się nieśmiałe zastrzeżenia wobec sielanek Gessnerowskich, to jednak przygłusza je w zupełności powszechny entuzyazm. Kniaźnin. patrząc krytycznie na idyllę tego typu, czyni to z pewnością nie pod wpływem owych znikomych głosów malkontentów, ale z wewnętrznego przekonania i własnej intuicyi artystycznej. Przeciwstawiając Teokryta, podkreśla jako zaletę „czerstwość", przez którą dusza „silno tchnie", otwarte serce i złudzenie prawdy — cechy, które wprost potępił Fontenelle, a których nie uznał również i Gessner, choć za „niemieckiego Teokryta" się podawał. Postulat realizmu w sielance wyprzedza też daleko czasy, które wydały w Polsce Kniaźnina; jest wielkim krokiem naprzód, który uczyniono dopiero w chwili zupełnego przeżycia się Gessneryzmu.

Jakże jednak praktyka zachowuje się w tym wypadku wobec teoryi. Pamiętajmy, że o ile w praktyce literatura polska opóźnia się w porównaniu z Zachodem — w teoryi zdarzają się wypadki, że wyprzedzić wcale się nie daje. Dość przypomnieć rozprawę Karpińskiego z 1782 roku. Ale tenże sam Karpiński, choć w teoryi zachwyca się Ossyanem — w pomysłach twórczych nawet nie pró-

buje go naśladować. Trzeba przyznać, że Kniaźnin jest pod tym względem bardziej konsekwentny.

Przypatrzmy się jego sielankom w wydaniu 1787 roku. Jest tu kilka wierszy, podobnych do „pasterek“ z 1779 roku. Te niewątpliwie należą do najdawniejszych. „Neera w rodzaju pasterskim“ (ks. III. oda 9) została przedrukowana z „Erotyków“ (Cz. I. s. 107); „Glicera w rodzaju pasterskim“ (ks. I. oda 22), „Żal pasterki“ (ks. IV. oda 10) i „Pasterz zdradzony“ (ks. IV. oda 12), oto wszystko, czemu zarzucićby można „ciągłą słodycz“ i „myśli powtarzankę“.

„Krosienka w rodzaju pasterskim“ (ks. II. oda 6) to już przezwyciężenie Gessneryzmu, z którego tylko imię Filona pozostało. Do tego przezwyciężenia doszedł Kniaźnin po owej linii wrodzonej skłonności do swojskiego kolorytu, której pierwszy, słaby jeszcze zarys podkreśliliśmy w „pasterkach“. Być może, że dopomógł mu i Szymonowicz, któremu sroczka na płocie raz już dobrą oddała usługę.

„Do Kachny Dworki. Bartoszek sielanin“ (ks. VI. oda 13) to drugi dowód, że poezya sielankowa Kniaźnina, zlekka tylko dotknąwszy Gessneryzmu, pozostawiła „eklogę naiwną“ poza sobą. Jest tu nawet pewien słaby cień naturalizmu. Od kiedy Kachna pełni służbę na dworze, nie chce patrzeć na Bartosza. „Zdradziłaś ty mnie“ — skarży się ten daleki prototyp Jontka — „podobno dlatego, żem ja sielanin serca zbyt szczerego“; ale sparzy się Kachna na dworze, podobnie jak to się już córce Szymona przygodziło.

Tego rodzaju wiersze określał sam Kniaźnin „wiejszczyzną“, kiedy na ich tle zabierał się do pisania „Troistego wesela“. Jakże daleko ta niesłusznie lekceważona „sielanka we 2 aktach“ odbiegła od Gessnera „Dafnisa“, sielanki w trzech księgach! W miejsce imion klasycznych — zjawiła się Maryna, gospodyni, Grzela, mąż Maryny, Basia, Helenka i Zosia, Stach, góral, Kostuś, pasterz, Teklusia, Bartek, ekonom — nawet mówiący i śpiewający po rusińsku kozak Zacharenko. Jedynie nieśmiertelny Filon wlazł w to tak obce sobie towarzystwo, jak Piłat w „credo“. Zniknęły nimfy i fauny — a z całej konstrukcyi ideowej sielanki Gessnera utrzymało się tylko owo specyalnie idylliczne zabarwienie, wynikłe z fikcyi „złotego wieku“, który jakoby trwa jeszcze wśród „sielan“, zajętych przedewszystkiem czułymi amorami, nie zaś twardą pracą na chleb codzienny; ta jednak jedyna pozostałość miała przetrwać

jeszcze przez długie lata, jako nieodłączny towarzysz sielanki i ostatnia a uparta zawada w dotarciu do samego źródła prawdy.

W przedmowie do czytelnika wyznaje Kniaźnin, że namawiała go księżna Generałowa „aby zrobił co wiejskiego z niektórych piosnek polskich“. Jakoż uczynił tak poeta. Miał jednak pewne skrupuły co do ogłoszenia drukiem. Melodramat ludowy — boć tak wypada określić „Troiste wesele“ — był w poezyi Stanisławowskiej zupełną nowością. „Sielanka ta“ — tłumaczy poeta — „jakożkolwiek mierna i bez teatralnych zawikłań, podoba mi się jednak i dosyć; może to dla niej uczucie moje jest uczuciem Ojca tego, który częstokroć jedno dziecko, sam nie wie dlaczego, lubi nad inne; nad inne, mówię, a nawet i te, po których więcej sobie coś tuszy. Czytelniku! przebacz w tym słabości serca mojego, wszystkim nam zwyczajnej“.

„Słabość serca“, wrodzony pociąg do swojskości w autorze „Ody do wąsów“ — przełamały uświęcony i poparty powagą Zachodu konwenans literacki i wyprowadziły poetę poza ciasne szranki „eklogi naiwnej“ na dziewicze pole ludowości, którą zająć się miały bliżej dopiero późniejsze pokolenia.

Prawdziwie ludowe są w „Troistem weselu“ owe „piosnki polskie“, o których Kniaźnin we wstępie wspomina, a przedewszystkiem śpiewy Zosi i Bartka w akcie drugim („Wiewióreczka w lesie, Gdzieś orzeszki niesie, Niesie, niesie wianek dla mnie mój kochanek“, „Kukułeczka kuka Nad zieloną gruszką A moje serduszko Tobie Basiu puka: Puk, puk“); zlekka stylizowane są: wspomniany we wstępie wierszyk „JP. Szymanowskiego“ „Zosiu, Zosiu moja luba“ — oraz utwory Kniaźnina, przedrukowane z „Liryków“: „Darmo mi matko stawisz krosienka“, „Róże, jacenty, lilije, Komuż z was wianek uwiję“ i „Tekluniu oto raz trzeci“. Pozatem znajdą się stylizacye, które już zbyt jaskrawo psują koloryt ludowy sielanki (Maryna do Zosi: „Ej, opalisz się dziewczyno, A słyszeć niemiło będzie, Kiedy ci czasem ktoś powie, że Zosia jak cyganka“); pewien pokost idylliczny pozostał na dyalogach miłosnych oraz tu i ówdzie w drobnych szczegółach „mise en scéne“ (Kostuś, „po pastersku z piszczałką wchodzi śpiewając“). Jeśli wkońcu wskażemy, również jako „nowość“, użycie formy białego wiersza, którą autor „Cyganów“ wprowadza do swojej „sielanki“ — to uznać wypadnie, że „Troiste wesele“ jest sielanką dramatyczną nowego typu, który wyrasta dopiero na gruzach „eklogi naiwnej“, zaś

w przeprowadzeniu Kniaźnina zachował jeszcze nieliczne i słabe po niej ślady.

Opierając się na powyższej analizie poezyi sielankowej polskiego poety, nie wahamy się uznać Kniaźnina za twórcę nowego w niej kierunku, którego rozwój w Polsce przypada na znacznie późniejsze czasy, a mianowicie w dobie rozpoczęcia się ruchu folklorystycznego na początku XIX-ego wieku. Poeta polski, podziwiając „czerstwość“ i prawdę sielanki Teokryta, otrząsa się z wpływów eklogi „buduarowej“, omija Gessneryzm i po linii skłonności swojskich zdąża do stworzenia obrazka ludowego.

Franciszek Karpiński był z urodzenia i wychowania „człowiekiem czułym“. Wpływy literackie mogły tę skłonność spotęgować, nadać jej pewną formę artystycznego wyrazu — sama jednak istota rzeczy nie potrzebowała ulegać zmianie. Zważmy przytem, że „poeta serca“ znajomości języków obcych nie posiadał lub też zdobył ją stosunkowo późno, kiedy już jego indywidualność twórcza przybrała pewną skrystalizowaną postać. Pomimo to duch czasu musiał na to skrystalizowanie niewątpliwie oddziałać i sprawić, że zasadniczy rys sentymentu w poezyi Karpińskiego przybiera takie cechy, na jakie atmosfera drugiej połowy XVIII-ego wieku pozwala, to jest staje się ową czułostkowością, której my, dzisiejsi, tak pochopnie lubimy zarzucać nieszczerość. Trudno jednak: ludzie „wieku oświecenia“, których nie podbiła jeszcze poezya „Nowej Heloizy“ czy „Wertera“, inaczej uczuć swoich wyrażać nie umieli; z tego zaś niedostatku formalnego bynajmniej jeszcze nie wynika, jakoby czułostkowość ich była fałszem, a dopiero wybuchy uczuciowe romantyków, czy neo-romantyków, prawdą bezwzględną.

W ogromnie postępowej rozprawie swojej „O wymowie“ z 1782 roku wspomina Karpiński i Gessnera; pomiędzy wzorami, które do lektury zaleca, znalazł się również „przyjemny Tomson we czterech roku porach“ i „naturalny Gessner w śmierci Abla i sielankach swoich“. Czy jednak znał poeta bezpośrednio (z przekładów francuskich), „helweckiego Teokryta“ w 1780 roku, gdy ogłaszał swoje sielanki w „Zabawkach wierszem i przykładach obyczajnych“ (Lwów) — stwierdzić trudno. Jest w tym zbiorku wierszy, określonych jako „sielanka“, 21; z tych, odjąwszy te utwory, w których brak wszelkiego śladu sielankowości, jak: „Na odmienione Nad-Prucie“, „Nice do niestatecznego“, „Na posągi rolnictwa i poezyi“,

oraz późniejszy nieco tren „Na rocznicę imienin zmarłej Księżniczki Teressy Czartoryskiej“ — pozostanie w całej znanej mi spuściźnie literackiej Karpińskiego ledwie 17 utworów, które mogły by być do poezyi sielankowej zaliczone.

W zasadzie nie można tych erotyków zestawiać ani z „eklogą galanteryjną“, ani z idyllą Gessnerowską. Posiadają one bowiem przedewszystkiem swój odrębny punkt oparcia, a mianowicie moment subjektywny. Zdarza się wprawdzie w eklodze Fontenella i w poezyi Gessnera opowiadanie w pierwszej osobie; to jednak nie rozciąga się na wszystkie obrazki, ani też nie nosi wcale charakteru osobistych, faktycznych przeżyć.

Tymczasem sielanki Karpińskiego uważać trzeba nie za pojedyńcze, zamknięte w sobie obrazki — ale za pewną spoistą całość, którą nazwałbym miłosnym pamiętnikiem.

Składa się ten pamiętnik z szeregu wspomnień, które mogą w samej rzeczy opierać się na faktach:

„Raz ją widziałem jak przy źródle piła
I śliczną swoją nogę ubłociła,
Nazajutrz kwiatem brzeg cały usłany
Tam gdzie białemi klękała kolany“.

Kiedyindziej, broniąc Palmiry przed złym psem, zranił się Korydon w nogę; wtedy „Palmira mu wśród swej trwogi przykładała ślaz do nogi“. Tęsknota, drobne nieporozumienia, wyrzuty o niestałość, smutek rozstania — oto drobne ogniwa tego złoconego łańcucha, który sielanki Karpińskiego w jedną spaja całość. Allegorya panegiryczna przeszła w allegoryę miłosną, zniknęły pomysły z mitologii, choć pozostały imiona obce, aparat pasterski zmniejszył się do minimum.

Pewne motywy można by wskazać, jako „literackie“. Tak wierszyk „Do motyla“ opiera się na znanym w idylli Gessnerowskiej pomyśle: poeta chce złapać dla Justyny motyla, obiecując że dobrze mu u niej będzie (zob. „Milon“); żale kochanka (Korydon grozi nawet samobójswem), podsłuchane z ukrycia przez kochankę, spóźnienie się na schadzkę oraz przykre konsekwencye tego faktu w głośnej sielance o „Laurze i Filonie“ (zob. „Daphnis“ poemat, Ks. II.) — to bodaj i wszystko, co na karb Gessneryzmu położyć by można, jeśli się chce uniknąć zbyt kruchych hipotez [1]).

[1]) Odmiennym zapatrywaniom na stosunek sielanki Karpińskiego do idylli

Poza tem nikły ślad w tytule („Pożegnanie z Lindorą w górach“) i porównaniach (do smereków zob. „O wdzięczności) zdaje się wskazywać, że poeta zamierzał rzecz zlokalizować na terenie górskim.

Poczucie przyrody wyraziło się najpełniej w figurze porównania, która materyał porównawczy czerpie bardzo obficie z życia przyrody. Również i łączenie uczuć osobistych z otaczającym światem na podstawie poetyckiej koegzystencyi — znane jest sielance Karpińskiego. Tak Korydon („Korydon“) widzi cały świat w ponurych barwach dopóty, dopóki nie doczekał się wzajemnego wyznania; a

„Kiedy ostatnich słów tych domawiała
Okropna przedtym łąka odmłodziała,
Roża się razem rozwija, ptak wkoło
Śpiewa wesoło“.

Badanie rozwoju polskiej poezyi sielankowej w dobie Stanisława Augusta, mając przedewszystkiem na oku oznaczenie roli, jaką w niej odegrał Gessneryzm, nie może pominąć sielanek Karpińskiego choćby dla tych kilku analogii w motywach fabularnych. które można stamtąd wydobyć. Te jednak stwierdziwszy, uznać wolno, że Karpiński komponuje na swój własny sposób wiersze erotyczne, które w istocie swojej nie dadzą się postawić ani obok „pasterek“ Zabłockiego, ani Kniaźnina. W rozwoju sielanki pol-

---

Gessnera dał wyraz Witold Zosel w rozprawie pt. „Sielanki Karpińskiego („Bibl. Warsz. 1911 III). Autor dopatruje się aż w 14-tu sielankach „kochanka Justyny“ reminiscencyi eklogi Gessnera, przyczem co do wcześniejszych, których powstanie ustala na czas przed 1775 r., przyjmuje pośrednictwo Naruszewicza — w późniejszych widzi ślady bezpośredniego oddziaływania „eklogi naiwnej“ Gessnera w motywach, dekoracyach i porównaniach. Za godne uwagi i bardzo prawdopodobne uważamy pośrednictwo Naruszewicza; zresztą stanowisko autora rozprawy wydaje nam się zbyt krańcowe, liczba przytoczonych „wpływów“ zbyt wygórowana a wnioski stąd wyciągane w znacznej części wątpliwe. Pośrednictwo Naruszewicza i w tych sielankach, które autor uważa za późniejsze, niezawsze da się wykluczyć (np. En attendant Daphné — w przeróbce Naruszewicza może być źródłem pomysłu Karpińskiego); sam przytem autor rozprawy potrąca mimochodem o możliwość klasycznej proweniencyi motywów („Laura i Filon“) oraz konwencyonalność wątków, na które Gessner wcale nie miał monopolu (np. dekoracya księżycowa).

Uważamy za właściwsze Gessneryzm Karpińskiego do znacznie skromniejszych sprowadzić rozmiarów, widząc w polskim „poecie serca“ typ pod wielu względami różniący się od szwajcarskiego piewcy Arkadyi.

skiej ma Karpiński od Kniaźnina bez porównania mniejsze znaczenie, gdyż do pogłębienia jej źródeł niczem się nie przyczynia; natomiast, jako najwybitniejszy przedstawiciel „czułości“ w liryce Stanisławowskiej, dorasta Karpiński do wielkiej roli poprzednika Adama Mickiewicza.

Sielanki należą do najwcześniejszych płodów muzy Jana Pawła Woronicza. Nie zaliczamy do nich „Pieśni wiejskich dla Gaspra Cieciszowskiego“ (1782 r.), gdyż jest to zbiór wierszy okolicznościowych o znaczeniu aktualnem, które, choć pod koniec wprowadzają chóry wieśniaków i wieśniaczek, z poezyą sielanek nic nie mają wspólnego. Z tej samej przyczyny wykluczyć trzeba z trzech, ogłoszonych drukiem, „Sielankę Emilka“; pozostają zatem do zbadania dwie inne: „Sielanka Alexys“ z 1781 roku i „Sielanka Bolechowice“ z 1784 roku.

Sielanka „Alexys“ ma dla historyi rodzaju znaczenie pouczające. Jest to taki sam typ, jaki uprawiał już był Naruszewicz. Opiera się zatem z jednej strony na galanteryjnej allegoryi — z drugiej wprowadza motywy nowe, dając całość równie niespójną, a nawet niekonsekwentną. Bohaterem tytułowym jest ks. Reptowski, Korylem, opiewającym sławę Aleksego, autor sielanki, Palemonem ks. Adam Czartoryski; jest wreszcie i Dafnis, ów „słodki Dafnis“ Naruszewicza, „stróż, poradnik stały, pasterz tych siedlisk, ojcem od nas zwany“.

A pomimo tego całego kolorytu „eklogi buduarowej“ — wierzy Koryl w prostotę swojej fletni, w święte prawo natury i fikcyę złotego wieku, czemu wiele słów na wstępie swojej sielanki poświęca. „Fletni moja!“ — woła —

„ — — niewinna pastuszków zabawo,
Co gardząc tłumem ludzi, miast wyniosłych wrzawą,
Próżna w lasach czczych zysków, próżna czczej bojaźni,
Śpiewasz w prostocie Bogu, cnocie i przyjaźni.
. . . .
„Ja na tobie pierwszy raz Alexemu grałem,
Choć wytwornych z Parnasu przepisów nie brałem:
Ton mi serce, takt wdzięczność, prawda struny dała,
Co tam miłość szepnęła, to ręka brząkała.
Bredzi, kto wymuszone chce ci prawa stawić
I wdzięczny głos natury w śmieszne krygi wprawić.
Nikt cię tego nie uczył przy kolebce świata,
Gdy jeszcze było w modzie bratu kochać brata;

Gdy chrapliwych turniejów wojny nie słyszano
A chodzącym po łąkach trzodom przygrywano[1]).
Natura wtedy matką, wtedy mistrzem była,
Myśleć po prostu, mówić po prostu uczyła..."

Dziś wszystko odmieniło się na gorsze; wszyscy tłoczą się po miastach:

„Aż i nasi pasterze za tą świetną tłuszczą
Rozbiegli się po miastach opuściwszy puszczą
. . . .
Stąd to naszych fujarek poniewierka taka,
Że je podłość skaziła i chęć ladajaka".

I po tem wszystkiem występują teatralne kozy oraz ich idealny pasterz Alexy z pasterzami coraz wyższej rangi.

„Bolechowice" należą do tego samego typu, co sielanka poprzednia. Tylko Aleksego zastąpił Damon, a obok wspomnienia o Dafnisie zjawiły się nowe kostiumy. Introdukcya wiersza jest małą „Zofiówką" z przyprawą sielankową (trzody, pasterze), w dalszym ciągu wpleciono epizod historyczny z przeszłości Krakowa, zaś dla uzupełnienia tego „*mixtum compositum*" dodał Woronicz pod koniec marzenie w guście „Der Wunsch" Gessnera („— a sobie choć mały, Ukleciłbym szałasik na końcu tej skały itd.").

Z przechowanych w rękopisie oryginalnych wierszy Woronicza[2]), które do poezyi sielankowej zaliczyć się dadzą, należy wymienić trzy następujące: „Sielanka. Duma Mirtyla" z datą 23 grudnia 1782 roku, „Sielanki z okazyi aktu ślubnego JW. Ignacego Działyńskiego, Kawalera Orderu św. Stanisława" z 19 stycznia 1783 r. (w Trojanowie) — oraz niedatowana „Sielanka, Kolędnicy, Koryl, Sobin, Dametas".

„Duma Mirtyla" jest najświeższym ze znanych mi wierszy autora „Sybilli", na jakie zdobyła się jego sielska Muza. Z wielu względów przypomina sielanka ta zbiorek erotyków Karpińskiego z 1780 roku, i kto wie, czy pod ich wpływem nie powstała. Mirtyl, któremu okrutny los kazał rozstać się z Ismeną i odjechać w obce kraje — tęskni.

---

[1]) Por. Gessner „An Daphnen": „Nicht den blutbespritzten kühnen Helden, nicht das öde Schlachtfeld singt die frohe Muse; sanft und schüchtern flieht sie das Gewühl, die leichte Flöt' in ihrer Hand".

[2]) Rkp. Bibl. Jag. 2809, tom II.

„Siadłszy z swą trzodą przy Wiślanym brzegu
Smutnemi rymy nacina jesiony".

Tak zwykli byli czynić i pasterze Gessnera. Mirtyl jednak czyni więcej, aniżeli było zwyczajem tamtych: żal swój chce powierzyć rzece, którą radby skierował tam, gdzie mieszka Ismena, i gołąbce, siedzącej na dębie i szumiącym mu ponad głową drzewom. W szumie gałęzi sosny, lipy i topoli chce Mirtyl dosłuchać się akcentów współczucia i rozumienia własnej swojej doli — a w tem już staje się podobnym kochankom Roussa i Goethego, których sentyment analogiczną nicią wiąże się z poczuciem przyrody.

Rzecz tem dziwniejsza, że obok „Dumy Mirtyla", w niespełna miesiąc po niej, powstają „Sielanki z okazyi aktu ślubnego", produkt literacki, zupełnie przestarzały. Podobnie jak Szymona Zimorowicza „Roksolanki" tworzą i te sielanki Woronicza pewną całość, która jednak, powstawszy wyłącznie „z okazyi aktu ślubnego", i jedynie do niego się stosując, jest zupełnie zwarta i jednolita. Rzecz cała dzieli się na pięć pieśni, z których cztery pierwsze tworzą rozwlekłe, panegiryczne epitalamium z tą jedyną okrasą sielankową, że oblubieniec nosi miano Dafnisa, oblubienica zaś Dafny. Ale jest jeszcze pieśń ostatnia, którą specyalnie zapowiada koniec pieśni czwartej:

„My gwoli tak radosnych czasów w naszych jarach
Zagramy państwu młodym na wiejskich fujarach
I przedtem prostych pieśni słuchano we dworach,
Posłuchajcie, co o was będziem śpiewać w borach".

Owóż ta pieśń prosta, którą „wiejskie fujary" wyśpiewują, jest typową eklogą galanteryjną, której związek z głównym tokiem nie jest zrazu uchwytny, pochodzenie za to „fujary" z buduaru pani Deshoulières jest całkiem pewne. Na początku tej pieśni jest mowa o strumieniach, które następnie stanowią podstawę bardzo obszernej, zawiłej i napuszystej allegoryi:

„Gdy z trzodą pasterz podle nich usiędzie
Czule opiewać na fujarze żale
Lub się przypatrzeć Filida przybędzie
Swojej urodzie w srebrzystym krysztale,

Filon ją, zdala spostrzegłszy, zawoła,
A w różnych piękność malując obrazach

Na wychwalenie jej twarzy i czoła,
Gdy mu już zbywa na inszych wyrazach,

Filido! rzeknie po wywodzie długim,
Tyś u mnie piękna, jak ten strumyk mały,
Bądź ty strumykiem jednym, albo drugim,
Ja się weń pierwszy przeistoczę cały".

Z tych obu strumieni wyrośnie jedna, wielka rzeka, „kraju życie i ozdoba". To ledwo połowa allegoryi. W drugiej dopiero części jej sens się wyjaśnia: Dafnis, to strumyk, który przybył od Zachodu, ażeby połączyć się w Trojanowie z drugim strumieniem (Dafną). Na szczęście zbyt rozwlekłe wałkowanie tej myśli przerywa sobie sam śpiewający pasterz, mówiąc:

„Ale już miałem odejść wraz z memi fujary,
Wybaczcie, że człek prosty chybia w mowie miary".

„Kolędnicy" są w założeniu godną uwagi próbą skierowania poezyi sielankowej do źródła ludowego. W przeprowadzeniu jednak próba wypadła słabo. Poeta, jakkolwiek użył imion klasycznych, ma intencyę dać sylwetki ludowe; Sobin, proponując pójście z kolędą do dworu, chwali właścicieli, mówiąc: nie są to „ci bożkowie, co to mówić się wzdrygają z prostym ludem". W dalszym jednak ciągu prostoty tej nie znać. Dametas np. chwali pana.

„— — że swe sioła zamienił w arkadyjskie kraje,
Gdzie my znalazłszy dla nas spokojne siedliska,
A owce polubiwszy obfite pastwiska
Śpiewajmy owych wieków pierwszych czasy złote".

Inni „pasterze" mówią o porwaniu Heleny przez Parysa, wspominają Penelopę, Ulissesa itp. — chwaląc zaś panów ze dworu, czynią to w sposób retoryczno-panegiryczny a nie szczerze i po prostu.

Woronicz bowiem w swoich próbach sielankowych pada ofiarą złudzenia: wszędzie niemal zapewnia o prostocie, szczerości, wiejskiej fujarce — a mimo to starej formy przezwyciężyć nie umie. I pominąwszy „Dumę Mirtyla", która jedynie pokrewną jest w sentymencie sielankom Karpińskiego — trzeba stwierdzić, że Woronicz, jako sielankopisarz, najbardziej zbliża się do Naruszewicza; równie

jak tamten tkwi jeszcze silnie w „eklodze galanteryjnej“, zaś wobec Gessneryzmu próbuje kompromisu [1]).

Trzy tomiki „Rymów i prozy“ ks. Hieronima Juszyńskiego [2]) — pomnażają tylko ilościowo materyał; w liryce Stanisławowskiej, a w szczególności w historyi polskiej „eklogi naiwnej“ znajdą się na szarym końcu. Przytem tom II., zawierający: „skotopaski, miłostki, powiastki, liryki i mieszanki“ — oraz tom III. („Skotopaski i miłostki“), wydany w dwa lata później, mogą być pominięte, jako nie leżące w sferze omawianych zagadnień. Tomik drugi, pomimo zapowiedzi w tytule, nie zawiera zgoła wierszy o sielankowej osnowie. W tomiku trzecim, wypełnionym głównie przez ody i listy (êpitre) — napotykamy wyjątkowo wiersz pt. Lindor, w którym zwrócić należy uwagę na rys realistyczny, („Lindor się w czoło podrapał“), obcy Gessnerowi a przypominający „pasterki“ Zabłockiego, w których jednak ta innowacya znacznie wyraźniej występuje.

Pozostaje osnowa pierwszego tomiku, w niezmiernie zaniedbanej formie przeplatająca rym prozą (— podobnie czyni Osiński —) a w treści równie wątła. Z wyjątkiem „Pieśni nieszczęśliwego“ są to same „miłostki“, częściowo o charakterze „skotopasków“. W tych zaś w dość szczególnem zestawieniu występują obok siebie wiersze elegijne — oraz pasterki, nieraz bardzo swawolnej treści. Pierwsza kategorya utworów stoi pod wyraźnym wpływem sielanek Karpińskiego. Tutaj wymienić trzeba następujące wiersze: „Dumka“, „Łzy“, „Grób“ i „Słowa danie“ — przyczem w obu ostatnich przypuszczać można reminiscencye z Gessnera. Pomysł rozbicia o drzewo „dzbanu malowanego“ w „Grobie“ przypomina żywo „Rozbity krużyk“ Gessnera — zaś „Słowa danie“ można uznać za całkiem wyraźną kombinacyę „Laury i Filona“ z eklogami Gessnera „Mirtil i Thyrsis“ oraz „Oczekiwanie Dafny“. Na karb wpływu sielanki Karpińskiego i Zabłockiego położyć można częściową wymianę imion pasterzy Arkadyjskich na swojskie w zbiorku Juszyń-

[1]) W tymże rękopisie znajdujemy znamienną dla charakterystyki Woronicza sielankopisarza przeróbkę p. t. „Messyasz. Ekloga święta, Na wzór Polliona Wirgiliusza“.

[2]) M. G. J. Rymy i proza. Tom I. Skotopaski i Miłostki. Tom II. Skotopaski, Miłostki, Powiastki, Liryki, Mieszanki — Kraków 1787; Tom III. Skotopaski i miłostki — Kraków 1789.

skiego, który w tym kierunku zdradza wyraźne, choć czysto od zewnątrz tylko zaznaczające się skłonności, jak świadczy nazwanie jednego z wierszyków „mazurkiem“.

Ton zmysłowy w „skotopaskach“ drugiej kategoryi, zasadniczo obcy „eklodze naiwnej“, pozwala na zestawienie Juszyńskiego z Reklewskim, jakkolwiek to, co u pierwszego jest lubieżne, u drugiego wypływa z temperamentu żołnierskiego. A rzecz szczególna, że obaj opracowali w tym duchu ten sam motyw Gessnera, a mianowicie sielankę pt. Daphne i Chloe, której zarówno Stanisławowski, jak i późniejszy poeta porozbiorowej Polski nadali koloryt zmysłowy. „Ciekawość ukarana“ Juszyńskiego oraz „Kloe i Alexis“ Reklewskiego — opierają się na tej samej osnowie sielanki Gessnera, którą na swój sposó przerabiają.

Z innych wierszy Juszyńskiego pewne pokrewieństwo z idyllą Gessnerowską zdradza również „Zakład w pieśniach“, także wprowadzający obcy Gessnerowi ton zmysłowy.

Za jedyny wiersz Ignacego Krasickiego, który zostaje w pewnym odległym związku z poezyą sielankową, uchodzi „Marzenie dworaka na wsi osiadłego“.

Wiersz ten nie ma przedewszystkiem nic wspólnego z eklogą Fontenella; posiada natomiast pewne rysy, które znajdują swój wybitny wyraz w poezyi Gessnera. Tutaj zwłaszcza należy apologia wsi, najwymowniej wypowiedziana w następujących słowach:

„O wsi wdzięczna! w tobie życie
Tyś rozkoszy prawem źródłem;
O wsi wdzięczna! miłe skrycie,
Czemuż w tobie dni nie wiodłem?
Miast miłośnik martwy byłem,
W tobiem osiadł i ożyłem.

Tak stary dworak przy krynicznej strudze,
Zwiedzion w usłudze,
Siedząc w chłodniku, dworak zbyt poczciwy
I nieszczęśliwy;
Mniej czuły na to, iż się nie zbogacił
I swoje stracił,
Przypatrując się przeźroczystej wodzie,
Mądry po szkodzie,

Rzekł, patrząc, kędy w jego okolicy
Trakt ku stolicy:
Żegnam cię, próżen, po służbach zbyt długich,
Oszukuj drugich".

Tego rodzaju apologie tkwią, jak widzieliśmy, w atmosferze czasu, stanowiąc pierwszy etap w zwrocie ku przyrodzie. Łączą się one przytem zazwyczaj z tonem sentymentalnym, który i w utworze Krasickiego występuje wyraźnie. Oto nadeszła wiosna. „Rolnik czuły idzie w pole", słowik mu nuci, księżyc przyświeca.

„Pod jaworem siedzą starce,
Oddychają słodkiem wianiem,
Igra młodzież przy fujarce,
Czułem zdjęci rozrzewnianiem
Przypominają, jak mali
I oni trzody pasali".

Ciekawszy bodaj, aniżeli „Marzenia Dworaka", jest teoretyczny pogląd księcia biskupa na sielankę, wypowiedziany w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach". Tu mianowicie rozróżnił autor trzy rodzaje sielanki: „pierwsze są te, w których jeden opowiada zdarzenia, których był świadkiem, albo które powziął z cudzej powieści, takowe niekiedy wznoszą się nad właściwą sobie prostotę i zbliżają się do rytmów bohatyrskich. Drugie zasadzają się także na powieściach, ale sposobem rozmowy, gdy jeden pasterz drugiego zagaduje, a ten mu odpowiadając ciekawość jego uspokaja: naówczas do rodzaju dramatycznego wiersz pasterski się zbliża. Trzeci rodzaj zawiera w sobie zwyczajne stanowi wiejskiemu rozmowy, a w nich częstokroć pisarz wdzięcznych okolic, gajów, strumyków, gór opisanie umieszcza i bawi czytelnika niewinnych życia wiejskiego rozrywek opowiadaniem".

Oczywiście dzisiejsze rozumienie rzeczy zaliczyłoby do sielanki jedynie trzeci rodzaj; w XVIII-ym wieku jednak, jak widzimy, wyznaczano poezyi sielankowej zakres daleko obszerniejszy, w tym stopniu, że zacierały się granice pomiędzy nią, a „rytmem bohaterskim" i utworem scenicznym. W praktyce stwierdziliśmy i w Polsce ówczesnej szereg utworów, które poza określeniem w tytule sielanką nie są.

Gessneryzm zacieśnił zbyt obszerne i nieokreślone pole. W myśl definicyi Krasickiego byłby to częściowo drugi, a częścią trzeci rodzaj sielanki, podczas gdy ekloga Fontenella należałaby do

pierwszej oraz, w pewnej mierze, do drugiej kategoryi. Wobec tego pod jej adresem kieruje się lekki zarzut, że „wznosi się nad właściwą sobie prostotę“.

Ten zarzut znacznie silniej powtórzył Krasicki, gdy, wyliczając nazwiska sielankopisarzy różnych czasów i narodów, natknął się na Fontenella, którego wierszom zarzucił, że jako „zbyt wykwintne i dowcipne oddalają się od pierwiastkowego celu“; i raz jeszcze w drugiej części pracy pisze Krasicki o sielankach Fontenella w następujący sposób: „Te lubo dowcipne i gładkim wierszem pisane, wykraczają przesadą, gdy w ustach wieśniackich takie wyrazy umieszcza, które się z ich prostotą takową, jaka być powinna, zgadzać nie mogą“. To było potępienie kategoryczne i po dzień dzisiejszy zupełnie wystarczające.

O Gessnerze, z którego „Śmierci Abla“ ustęp tak pięknie przełożył — wyraża się Krasicki z uznaniem bez zastrzeżeń. „Gessner“ — pisze — „w teraźniejszym wieku sprawiedliwie w największym powinien być szacunku, zwłaszcza, iż cel wiersza jego ku zamiłowaniu cnoty i pełnieniu najświętszych obowiązków wiedzie“.

Na innem zaś miejsu podaje autor kilka dat z życia Gessnera, oraz wymienia „Dafnisa“, „Śmierć Abla“ („poema w rodzaju swoim z najsławniejszemi się równa“) i „Pierwszego Żeglarza“ — zaliczając twórcę tych utworów do liczby „najcelniejszych rymotwórców“.

Przy tem wszystkiem jednak pominął Krasicki milczeniem całą nową stronę poezyi Gessnera. Mówiąc o jego sielankach, wspomniał tylko idyllę „moralną“. Na nią zwrócił jedynie uwagę, kiedy podkreślał zalety sielanki Naruszewicza; „Naruszewicza“ — pisze — „osobliwie pacierz staruszka, wielce miły i tkliwy, niepospolite mu miejsce między sielanek pisarzami oznacza“. Ten „pacierz staruszka“ — to „Palemon“ Gessnera“, który w całości znalazł się obok ustępu „Śmierci Abla“ w drugiej części dzieła Krasickiego.

Stąd wniosek, że Krasicki, potępiając wprost eklogę buduarową, przemilczał sielankę „naiwną“. Być może, że zalet jej docenić nie umiał, lub — żądał czegoś więcej: „zwyczajnych stanowi wiejskiemu rozmów“ obok „wdzięcznych okolic opisania“.

Bez porównania większą wartość historyczną, aniżeli pomysły sielskie Woronicza i teoretyczne uwagi Krasickiego, posiada zapomniany dziś zbiorek nieznanego autora, wydany w Przemyślu pt. „Sielanki czyli pieśni pasterskie przez wieśniaka NN. Roku 1792

napisane“ [1]). Zwłaszcza dla tego, kto chce śledzić rozwój sentymentalizmu na gruncie poezyi polskiej, tych 40 „pieśni pasterskich“ posiada znaczenie pierwszorzędne.

Ofiarował je autor Teresie z Poniatowskich Starzyńskiej, jako — czytamy w dedykacyi: — „dzieło nie płód rozumu, lecz zabawę myśli oznaczające, na wsi w dzikiej i głuchej zaciszy przebywającego“. Sądzi autor, że „nie jest to z przysadą wytworna Muza; ale tłumaczenia prostomyślne cnotliwych zabaw pasterzy“; w czytelnika zaś próbuje wmówić („do czytelnika“), że „najmilszą część roku w odludnym pustyni siedlisku przepędziwszy z pasterzami tych niewinne zabawy opisał“, przyczem „z żadnych autorów z źródeł wiadomości w tym piśmie nie czerpał, ale przywiązując się do tkliwości serc“.

Tym oświadczeniom nie możemy dać wiary. „Pieśni wieśniaka“ nie mają nic wspólnego z rzeczywistością życia ludowego, ani też nie powstały bez pomocy autorów obcych. Nie przynosząc w kierunku realizacyi sielanki ludowej nic nowego, posiadają te wiersze minimalną wartość artystyczną. A pomimo to wszystko są one niesłychanie ciekawym okazem w historyi polskiego sentymentu w poezyi: od Gessnera — do Roussa i Göthego (Werter).

Wyrosły te erotyki w atmosferze Gessneryzmu i poezyi Karpińskiego. Trzymając się stale za Karpińskim subjektywnego sposobu przedstawiania wzruszeń miłosnych i obywając się niemal bez mitologii (poza ubocznemi i rzadkiemi wzmiankami o nimfach i Kupidynie), opierają się „Pieśni wieśniaka“ na motywach idylli Gessnera, rzadziej zaś na pomysłach Karpińskiego. W początkowych pieśniach są to wszystko drobne chmurki na niebie miłości: niesłuszne podejrzenie o niestałość, niestawienie się na schadzkę pod jaworem, miłe przebudzenie pocałunkiem kochanki, zwycięstwo ubogiego, ale kochanego, nad zamożnym, ale niemiłym rywalem, wysłuchanie z ukrycia miłosnego wyznania — to wszystko tony aż nazbyt ograne, w które bezimienny poeta zwykle nieudolnie uderza [2]). Imiona bo-

---

[1]) Egzempl. Bibl. Ossol. sign. 48462, druk. Ant. Matyaszowski, 8⁰, 4 nlb., 88; data cenzury, lipiec 1792.

[2]) Oto próbka tej nieudolności (z pieśni 6-ej):

„— — Lindor się rusza,
To na mnie będzie się gniewać,
Moja pociecha, duszy mej dusza
Och już poczyna poziewać“.

haterów przeważnie klasyczne — w dalszych pieśniach także rodzime (między innemi i Maryla). Obrazki natury: łąka, słońce, krzaki, strumyk, kwiaty, jawor i modrzew — są w guście Gessnera, ale zbanalizowane. Jedyny raz tłem miłosnego żalu jest noc miesięczna i „ciemne puszcze skały“ (pieśń 20).

We formie bardzo częste terminy „se“ i „trza“ służą, być może, za jedyną illustracyę owej prostoty pasterskiej, o której autor wspomina w przedmowie.

Zwróćmy jednak uwagę na charakter sentymentu tego „czułego człowieka“, zwłaszcza w pieśniach dalszych — a zainteresuje on nas silniej, aniżeli autor „Zabawek i przykładów obyczajnych“. Jego smutek jest znacznie bardziej skomplikowany i nie wiąże się wyłącznie z miłosnym zawodem. „Jam z przeznaczenia zawsze nieszczęśliwy“ — woła w pieśni 26-ej; powtarza to wielokrotnie, nieraz bardzo wymownie:

„Ach kiedy przyjdzie ten moment szczęśliwy,
Kiedy uczuję już spokojność duszy,
Kiedy przestanę być czuły i tkliwy,
Kiedy też bogów stan mój smutny wzruszy

. . . .

Życie nie za dar, lecz karę tłumaczę,
Życia nie pragnę, żyć przestać nie w mocy,
Łzami rzęśnemi dnie życia me znaczę
Bo one sączę od ranku do nocy“ (Pieśń 15).

Ten sam ból życia na tle upłynionej młodości gnębi poetę w pieśni 30-ej.

„Dnie młodości upłynęły,
Życie pełznie bez celu,
Słodkie chwile już zniknęły,
Tak nieszczęsnych niewielu.

Szukam losu, ten się kryje,
Dobra nie chce udzielić,
Łzami łono moje myje,
Smutek nie mam z kim dzielić

. . . .

Na to płaczą, co też czuję,
Jęczę w głuchej zaciszy
Jad śmiertelny duszę truje,
Nikt mych jęków nie słyszy“.

Kiedyindziej znowu przez usta kobiece tak się żali:

„O kiedy przyjdzie chwila ta szczęśliwa,
Kiedy uczuję już spokojność duszy,
Kiedy przestanę być czuła i tkliwa,
Kiedy też bogów stan smutny mój wzruszy.
. . . .
W społeczność rzucam (się), samotność mię nudzi
Zabawy nie mam, coby mię cieszyła.
Moc niewidoma spokojność mą trudzi,
Żyję nie żyjąc, jak gdybym nie żyła“ (pieśń 32).

Takich akordów nie zna Gessneryzm. Nie zna ich cała liryka Stanisławowska. Owa „moc niewidoma“, która gniecie niewidzialna serce poety, opiera się na przyrodzonej skłonności do pessymizmu, z której wyrósł „Weltschmerz“ Wertera, ażeby bujnie rozplenić się w epoce romantyzmu. Zarazki tej „choroby wieku“ ma już sielanka „wieśniaka“ przemyskiego z 1792 roku, wyhodowana na poezyi Gessnera i Karpińskiego, a przez to nabierająca znaczenia historycznego dokumentu.

Gessneryzm bowiem niesie w swojem łonie dwie możliwości. O ile ktoś przekroczyć chce granice jego artystycznej myśli — musi albo odrzucić szablon pasterskiej naiwności i zbliżyć się ku przedmiotowej prawdzie przedstawienia życia ludowego; albo też, pod wpływem działania dzieła Roussa i Goethego, zajmie się wyłącznie sentymentalną stroną idylli i spróbuje czułości pasterskiej nadać bardziej minorowe tony.

Poezya w epoce Stanisława Augusta, wydawszy Kniaźnina, Karpińskiego i autora „pieśni pasterskich“ z 1792 roku — z obu tych możliwości korzysta.

Co więcej: — potrafimy wskazać konkretny przykład, w którym poezya przeciwko fałszom sytuacyjnym pasterzy „naiwnych“ protestuje i, wstąpiwszy na drogę realizmu ludowego, dociera na niej znacznie dalej, aniżeli uczynił to Kniaźnin.

Przykład taki znajdujemy w poemaciku, który urodził się na ziemi krakowskiej pod nazwą: „Sielanka. Wyrzynek(!) na Piaskach przy Krakowie“. Napisał go — wedle Estreichera — Jacek Przybylski w 1795 roku. Wszystko jest w tej sielance nowe: uroczystość dożynkowa, aktorowie (Wach, przodownik, Sobek, Banach, Walek, Kuba, Bartosz, Kaśka, Jaga, Gierka), ich gwara mazurska,

naturalizm ich myśli i uczuć; jakiś wiew dawnej, renesansowej sielanki polskiej, od „Żeńców“ Szymonowicza — powiał tu pod koniec stulecia, ażeby pogłębić się, otrząsnąć z działania „literatury“ i zbliżyć ku nurtom życia.

Nie szukamy jednak śladów folkloru w poezyi XVIII-ego wieku i o „wyżynku“ Przybylskiego nie byłoby powodu do wspominania na tem miejscu, gdyby nie związek tego utworu z historyą „eklogi“, w tym czasie panującej.

Jest to mianowicie związek przeciwstawny: sielanka Przybylskiego pojawia się jako świadomy protest i reakcya przeciwko fałszom bukolicznym. Ten protest włożył autor w usta jednego z żeńców, rozumnego Banacha. Sprzeciwia się on opinii Sobka, który sądzi, że we dworze należy zachować się całkiem inaczej, aniżeli w chałupie; zwraca zatem uwagę przodownika:

Żeby snadź w koperczakach nie popełnił błędu
Albo nie głuszył tłustych wyrwasów hałasem,
Albo machając szklanki nie wywrócił czasem,
Albo gorzałką pańskiej nie oblał podłogi,
Albo podkówką czyjej nie skaleczył nogi“.

Sądzi Sobek, że trzebaby „skromnie pląsać, a śpiewać z waszecia i składnie“ „coś o zbożowej bogince Cererze, I o Faunie, co starzy czcili go pasterze, Lub jak strojny Tryptolem gospodarzy wita W wieńcu z kłosów pszenicy, jęczmienia i żyta, Bo to wiem od kleryka głównego w dowcipie, Co mi wszystko tłumaczył nie na jednej stypie“.

Nie dziwota, że gromada nie rozumie Sobka, który „coś po dworsku gada“ — Banach zaś wręcz sprzeciwia się jego życzeniu i taką ogólną wypowiada krytykę.

„Ale nie chcę, żebyśta łamali se głowy
Na jakiś dziwny wymysł i nie nasz piaskowy.
Nie przystoi chłopkowi mędrkować na dworze,
Bo w czem Panowie biegli, poszkapić się może,
Ani to na wasz rozum w wiejskie mieszać tony,
Jak chce Sobek, Cerery, Flory i Pomony,
Skądżebyśta o dawnych bożyszczach wiedzieli
Parobczaki przy pługu, dziewki przy kądzieli?
Ani każdy ogarnąć te imiona zdole,
Kto wzrósł na wsi, a w żadnej nie żakował szkole.
Dać spokój rzeczom, których nie znane nazwiska,
Nie dla waszych to oczu to bogactwo błyska.

Milej brzmią w waszych wargach natury widoki,
Jakie stawia ten okrąg cały, jak szeroki.
Owe jare słoneczko, błękitne niebiosa,
Szary deszczyk, szron biały i kroplista rosa,
Siwe chmury i tęczy z różnych farb okrasy,
Żółte niwy, zielone łąki, czarne lasy,
Te cieniste doliny i te mgławe góry,
Te obszary na różne pokrajane wzory,
Albo spławista Wisła lub wąski strumyczek"
i t. d.

Krasicki potępił „eklogę galanteryjną" — Przybylski odważył się już na naganę „eklogi naiwnej". Co więcej; na negacyi nie poprzestał, ale pospieszył z radą pozytywną: dał próbę „eklogi ludowej". Jako temat zalecił obserwacyę swojskiego krajobrazu, który sam udatnie szkicuje, zajęcia wiejskie „na boisku i w sadach, a nawet w kurniku, I w piekarni, gdzie dziewki krów wymiona doją, I w karczmie jest czem duszę uweselić swoją";

„I kiedy się len suszy, lub międli konopie,
I kiedy się drwa rąbie, albo glinę kopie,
I kiedy się rżnie sieczkę, albo grodzi płoty,
I kiedy się chałupę poszywa na słoty,
Kiedy się ziarno wiezie na łąkę do młyna,
Kiedy baba chleb piecze, lub przędzie dziewczyna,
I kiedy na kominie mleko w garnku kipi,
I kiedy się wóz toczy i kiedy pług skrzypi
. . . .
Dostrzega się piękności uchem i oczyma
Od świtu, aż póki się nie skryje słoneczko;
Ładnie wam wszystko prostą malować piosneczką
I prawdziwe powaby głosom waszym daje
Ton, który wiernie wasze znaczy obyczaje
I więcej Panów bawi surowa prostota,
Niż wysmażona rymnych pismaków ramota.
Gdybyśwa byli śpiewać naprzykład proszeni
Podwieczorek Bronowski dany tej jesieni,
Mógłby Pismak namówić spamiętliwą Frankę,
Żeby w górnych andronach udała sielankę
. . . .
Aleby mi pod grubą gunią nie wierzono,
Bym układał w lepiance lichej rzecz uczoną
I jeszczeby mię miejskie posądziły słowa,
Że mi ją podyktował bakałarz z Krakowa".

A gdyby tak Franka wyuczona powtarzała owe „androny“:

»Wy wtedy zadumieni, wieśniaczkowie prości,
Stalibyśta w milczeniu i bez wesołości,
. . . .
Tylkobyśta się przy niej drapali po głowie
I znaczenia wyrazów nie pojmując kilku
Słuchalibyśta, jakby o żelaznym wilku“.

Jakże różnią się ci „drapiący się po głowie“ prostaczkowie od czule wzdychających Dafnisów Gessnera! Nie obce są im również amory; ale te nic wspólnego nie mają z „pacholęciem z Cypru“. Tak n. p. Wach „krotofilnik wierutny“ „zmyślił, że się zarżnął — i krew udał na palcu i łzę istną w oku“;

„A gdy go bliskie dziewki żałowały czule
Nagle ranę w Giertrudy owinął koszulę“.

Kiedyindziej, rzekomo przez pomyłkę:

„ — — zamiast kłos podjąć do góry
Uchwycił w schylaniu się za fartuszek który,
Lub zamiast snopka Kaśkę opasał w powrosło
A gawędził lub gwizdał, aże serce rosło“.

Od „eklogi galanteryjnej“ na łamach „Zabaw przyjemnych i pożytecznych“, poprzez kompromisowe wiersze Naruszewicza i Woronicza, „pasterki“ Zabłockiego, ludowe stylizacye Kniaźnina, erotyki Karpińskiego i „czułe“ wzdychania „wieśniaka« przemyskiego, doszliśmy do ludowej sielanki Przybylskiego. Nie znaczy to, ażeby rozwój poezyi sielankowej w epoce Stanisławowskiej tworzył pewną ciągłą linię. Takiej stałej, konsekwentnej ewolucyi stwierdzić nie można. Ale nie stwierdzono jej również i we Francyi, która jest w tem stuleciu główną nauczycielką Polski. I tam aż pod koniec wieku, pomimo wystąpienia Roussa, maniera sielankowa nawet w tej przeżytej formie, jaką nadał jej Fontenelle — trwa i ma swoich zwolenników. Pamiętać trzeba, że druga połowa XVIII-ego wieku jest czasem przejściowym, w którym wartości i hasła przebrzmiałe trwają samą siłą bezwładności, zawierają nienaturalne związki z nowymi programami, próbują się wzajemnie zasymilować — i dopiero zwolna opuszczają pole, kiedy nowe idee, poczuwszy siłę i rozmach młodości, zaczynają dopominać się pełnych praw i nieskrępowanej swobody.

W takiej epoce trudno o linie stałe i proste. Poprzestać trzeba na zbieraniu szczegółów, nieraz drobnych, porozrzucanych, a jednak w summie ważnych i doniosłych, jak drobne cegiełki, z których ma się złożyć budowa nowego gmachu myśli twórczej.

III.

Sielanka w Galicyi.

Żadnych zasadniczych zmian nie wnosi w sferę wyobrażeń literackich katastrofa upadku Polski. Literatura, która bywa zazwyczaj obrazem życia narodowego, tym razem reaguje chyba jedynie pewnem podniesieniem patryotycznego tonu, silniejszem zaakcentowaniem — mimo wszystko — poczucia narodowego. Ale bo też poezya to schematyczna, zakrzepła w rutynie, pozbawiona wybitnych talentów i ciągle jeszcze oporna wobec tych przeobrażeń, które już się były dokonały na Zachodzie. Wyłomy, jakie w niej dokonały nowe kierunki, wątki sentymentalne z powieści francuskiej, odmienne poczucie przyrody w sielance Gessnera i pierwsza recepcya Ossyana, poprzedzonego poznaniem „Nocy“ Younga — to wszystko dokonało się jeszcze niespostrzeżenie, bez dojścia do świadomości i zdania sobie sprawy, że to są nowe znaki na widnokręgu myśli twórczej, zwłaszcza, że renesans hellenizmu we Francyi porewolucyjnej działa i w Polsce na początku nowego stulecia i wypowiada się we wzmożonej liczbie przekładów z autorów klasycznych w czasopismach ówczesnych.

To jednak ma znaczenie przemijające i zbyt słabe, ażeby powstrzymać rozwój tych kiełków, które do Polski Stanisławowskiej przyniosły wiatry zachodnie. W każdym jednak razie muza sielska na jakiś czas milknie. Ostatnim bodaj, który na samym końcu „wieku oświecenia“ próbuje sielankowych tonów, jest — Ludwik Osiński. Sielanki Arystarcha polskiego pseudoklasycyzmu, wydane w „Zbiorze zabawek wierszem“ (Warszawa 1799 roku) — nie przynoszą zresztą nic nowego. Są to wiersze erotyczne, bez kolorytu pasterskiego, naśladujące „czułość“ Karpińskiego a obok i wyszukane koncepty z eklogi starego typu (np. „Uroda“). O takiej czułości powtórzyć można za Janem Gorczyczewskim:

„Tam czułość zgasła w sercu, gdzie się kto w nią stroi“

(„Gotowalnia sentymentalna“ Nowy Pam. Warsz. 1803, XIV s. 241).

Osiński istotnie „stroi się w czułość“, gładzi ją i poleruje a wszelkich akcentów silnych i prostych unika. W wierszu p. t. „Niemodna wieśniaczka“, stwarzając widoczną antytezę „Żony modnej“ Krasickiego, podkreśla jako zaletę gospodarczej Klary, że ta nie chce:

„Dumać nad Heloissą — zmartwić Jegomości,
Pod ciężarem affektów chorować z miłości“.

Pomimo to do tak licznych hymnów pochwalnych na cześć swobody wiejskiej przyłącza się i Osiński. Czyni to w utworze pt. „Zmienność Klorynny“, pisanym na wzór Krasickiego, podobnie jak „skotopaski“ Juszyńskiego, to prozą, to wierszem. „Razu jednego“ — opowiada — „upragniony słodyczy, jaką daje wiosna w widokach ożywionej natury, szedłem rankiem między rozkoszne bliskiego gaju ustronie. Ozdobny ze wszech stron obraz przedmiotów podnosił myśl moją do uwielbiania ich Twórcy. O nieoszacowana wiejska swobodo, rzekłem, jakże cię przenoszę nad wymuszone miast rozkosze i zbytki! Śpi bogacz i w uprzykrzonym rozlega się puchu; gdy ty najweselsze, a te coraz nowe stawisz wieśniakowi zabawy“.

Zupełnie tak samo unosił się nad urokiem wsi Stanisław Trembecki, którego „idyllę“ „Powązki“ właśnie w tym czasie „Nowy Pamiętnik Warszawski“ ogłasza (1802, VIII. s. 371). Na wieś „piękny świat przybywa na witanie wiosny, a kto smutny przyjechał, powraca radosny“: „O miasto!“ — woła autor „Zofiówki“ — „cóż są twoje częstokroć pałace? Łzami dobrych zlepiane ubogiego prace; A gospodarze onych częstokroć bez cudu Piją krew i żrą ciało jęczącego ludu“.

Ale tych wszystkich zachwytów i okrzyków nie trzeba brać na seryo. Nie wynikły one z głębi serca, ale były narzucone panującą modą. Tu w szczególności Delille — tłumaczony niemal równocześnie z początkiem XIX-ego wieku przez Józefa Kossakowskiego i Alojzego Felińskiego w „Dzienniku Wileńskim“ (1805 I. s. 93; 1806 nr. 11 i 12) — jest dla naszych pseudoklasyków owym magistrem, na którego słowa przysięgają. Toteż cała twórczość „idylliczna“ tych uczniów Delilla, to przeważnie, że użyję określenia Trembeckiego: „chata — ale w środku pałac“.

Jednakże przeciwko tym naiwnym, ale historycznie ważnym i koniecznym, jako przejściowe, uproszczeniom, świadomym złudom

i prymitywnym symplifikacyom w pojmowaniu życia i przyrody wiejskiej — odzywa się na samym wstępie nowego stulecia mądry głos Kołłątaja. W znanym liście do krakowskiego księgarza Jana Maja, pisanym w ołomunieckiem więzieniu 15 lipca 1802 roku [1]), obok tylu głębokich spostrzeżeń i w pośrednim związku z pierwszym u nas programem etnograficznych badań, rozwija Kołłątaj, pod wrażeniem lektury idyll Gessnera w przekładzie Chodaniego zapatrywania swoje na zadania i cele polskiej sielanki. Zajmując stanowisko analogiczne do Jacka Przybylskiego — postulat jednak unarodowienia poezyi sielskiej stawia znacznie dobitniej. „Życzyłbym" — pisze pod adresem Ks. Chodaniego — „aby odprawił podróż po naszych górach, aby zwiedził Babią górę, sąsiedzkie Tatry, Krępak i Pokuckie Bieściady: bo one niczem nie ustąpią szwajcarskim Alpom i mogą obudzić bardzo przyjemne poetyckie obrazy.... Obyczaje naszych pasterzy mogą pod ręką dobrego poety tyle nabrać wdzięku, że wyrównają nietylko szwajcarskim, ale nawet Mantuy i Syrakuzy okolicom. Chcąc wszelako pisać polskie sielanki, trzeba się starać, czego podobno Gessner nie czuł: aby naszym pasterzom dać charakter narodowy; bo choć szwajcarski pasterz równie być może przyjemnym przez swą prostotę, jak włoski i sycylijski, przecież powinni być różnymi co do obyczajów, a nawet co do imion: tembardziej pasterz około Babiej góry, Krępaku, Tatrów i Bieściady".

Każde dzieło poetyckie „musi mieć jakiś konieczny grunt na prawdzie". Takiego gruntu dostarczą obyczaje ludowe; poeta polski, chroniąc się „surowego naśladownictwa", znajdzie w nich „niewyczerpane źródło zabawy dla siebie i dla powszechności".

Trudno o bardziej przekonywający dowód na istnienie ścisłego związku pomiędzy Gessneryzmem a zwrotem do ludowości, jeżeli się zważy, że punktem wyjścia dla tych wywodów Kołłątaja jest odczytanie idyll „szwajcarskiego Teokryta", który w całej pełni odegrał tu rolę impulsyi. Z tem zaś łączy się program polskiego folkloru, którego ostatecznym celem jest odkrycie źródeł swoistych, narodowych wątków; na nich zaś ma się oprzeć budowa romantycznej, to jest — w tym wypadku terminy pokrywają się w zupełności — narodowej poezyi.

[1]) X. Hug. Kołłątaja Listy w przedmiotach naukowych — Kraków 1844, tom I. s. 12 sq.

Z opinią zaś Kołłątaja zestawić możemy krytykę maniery sielankowej z odmiennego stanowiska. Pojawia się ona pod niewiele mówiącym nagłówkiem „Satyra“ w „Tygodniku wileńskim“ z 1804 r. (s. 8.). Wypływa owa krytyka z reakcyi antisielankowej, zarzucając „eklodze“ brak szczerości; poprzestaje jednak na samej negacyi, o wskazywaniu nowych „romantycznych“ źródeł nie myśli; wogóle poza ramy teoryi pseudoklasycznej nie wychodzi. Autor „Satyry“ stwierdza na wstępie szczerze i otwarcie:

„Choćbym tyle, co Delille, miał sławy we dwoje,
Nigdy na ton tak czuły lutni nie nastroję;
Przyznam się, że mnie nudzą te pasterskie baśnie,
Przy których często słuchacz i czytelnik zaśnie.
Wiersz, co innym poetom ubóstwo osładza,
Nigdy mnie w urojone sfery nie wprowadza,
Niezłudzonem wokoło siebie patrzę okiem“.

Miła jest wieś — to prawda:

„Lecz nigdy na zielonej nie śpiewam murawie
Laurę, zajętą w słodkiej z Filonem zabawie,
Gdy tam widzę nędznego parobka za pługiem,
Dychającego ledwie pod ciężkim kańczugiem.
W samej rzeczy te myśli słodko romansowe
Serce oziębłem czynią, zawracając głowę.
Jednak to dama modna pomiędzy cyprysy
Łzy leje nad zmyślonem nieszczęściem Klarysy,
A nieczuła i skąpa wyszczuć każe psami
Ubogiego, co kawał chleba żebrze z łzami.
Najczęściej ci nam wiejskie śpiewają zabawy,
Co nie wyszedłszy krokiem z Wilna lub Warszawy,
Nudząc się, bo zazwyczaj bez grosza w kieszeni,
Wzdychają do strumyków i chłodnych zacieni.
Tych wszystkich romansistów kazałbym za karę
Zawieść do cudzej wioski choćby na lat parę,
Aby się przypatrzywszy wszystkiemu do woli,
Poznali, jaki jest stan pilnujących roli,
Gdy w jesieni pan i żyd, pop i podstarości,
Zdzierając wszystko z chłopa, biją bez litości.
Dopiero to wyszedłszy z swego omamienia
Klęliby gaje, łąki, strumyki i cienia;
A codzień w jednostajnej znudzeni zabawie
Rzekliby: dobrze na wsi, lecz lepiej w Warszawie.
Lepiej daleko bracia, nie wątpmy już o tem,
Dobrze jest swoim własnym zaprzątać się skotem,

Ale nie mając wiosek, o które dziś trudno,
Lepiej eklog nie pisać, niż je pisać nudno.
Czyliż, prócz nich, przedmiotów dość pięknych nie mamy?
Niechaj Damon zabawia romansowe damy,
Niech ich czułe umysły żałośnie rozkwila
Następca Karpińskiego i tłumacz Delilla;
My bracia, porzucając te dziecinne ślady,
Z Węgierskiego i Boileau chwytajmy przykłady".

Charakterystyczne w tym wierszu są oba punkty zasadnicze: zarzut fałszowania życia wiejskiego i krytyka ze stanowiska szkoły pseudoklasycznej. Stąd to negacya prawa bytu sielanki łączy się z wyśmianiem „czułości" i wkracza nawet w dziedzinę romansu sentymentalnego. Jednocześnie jednak, jak to zwykle bywa w czasach przesileń, pojawia się w tym samym roczniku „Tygodnika Wileńskiego" „Opis burzy" Gessnera a co więcej, wierszowane „Uwagi nad Romansami" (s. 198), które są niejako polemiką z wywodami „Satyry". O tej najstarszej proklamacyi romantyzmu w poezyi polskiej pisałem na innem miejscu [1]). Tutaj zaś musimy zwrócić uwagę na to, że obejmuje ona obronę praw serca nietylko apoteozując „Nową Heloizę", jako arcytyp powieści sentymentalnej, ale łącząc z tą apoteozą w sposób wysoce znamienny również gloryfikacyę czułości pasterskiej. Obrońca praw serca i wyznawca swobody tworzenia odrzuca w tym wierszu prawidła „zimnej filozofii", ponieważ dla niej „człowiek czuły jest śmieszne widowisko", a skutkiem tego ciska ta filozofia „na romans potwarze zażarte" a „rycerz rozkochany" i „stały pasterz tkliwy" — to dla niej „urojenia zbujałego dziwy". Są już w Polsce ludzie, dla których „czułość serca", nawet pod zmanierowaną formą „sielanki naiwnej", przestała być czczą dekoracyą, ale pod wpływem wielkiej sztuki Roussa nabrała ceny wewnętrznej, wartości subjektywnych przeżyć emocyonalnych, egzotycznego „owocu martwego morza", z którego ziarn wyrosło rozłożyste drzewo, zwane: mal du siècle; dla takich „nie żyje ten, kto serca swojego nie czuje", „martwy na pustym świecie czcze miejsce zajmuje" [2]).

Owa czułość jest naczelnym motorem poezyi Andrzeja Bro-

[1]) Zob. „Ossyan w Polsce" Rozpr. Wydz. filol. Akademii Um. tom XVI, VI. księga.

[2]) „Dziennik Wileń." 1806 s. 223 „Skutki czułego i nieczułego serca.

dzińskiego. Przedwcześnie zmarły na polu chwały poeta tak sam o sobie śpiewał:

„Moich zaś myśli zazdrosnych,
Nadziei, co mię miną,
Wszystkich trefunków żałosnych
Czułość jest tylko przyczyną“ [1]).

Czuł się pokrewnym w duchu z „kochankiem Justyny“; „przy twej lutni“ — pisał zwracając się do niego — „nie żal się i cieszyć i smucić, ja też za nią, jak mogłem, ważyłem się nucić“ („Napis na dziełach Karpińskiego“). Pomimo jednak tego przyznania nie jest ta „czułość“ Andrzeja Brodzińskiego zupełnie wiernem odbiciem sentymentu „poety serca“; posiada ona akcent szczerszy i głębszy, pewien górujący ton melancholii, którego w żalach i wzdychaniach Karpińskiego nie odczuwamy, natomiast słyszymy już bardzo wyraźnie w sielankach „wieśniaka“ z 1797 roku. Miłość w pieśniach Brodzińskiego jest smutna; wierzymy chętnie poecie, kiedy wyznaje: „ach zbytnia czułość mi szkodzi, Czułość mych smutków przyczyną“. Erotyzm Karpińskiego posiada łatwość płaczu, co jednak nie jest jeszcze jednoznaczne z ową romantyczną „*facultas lacrimatoria*“. Tutaj postęp czasu musiał zrobić swoje.

Brodziński wprowadza imiona swojskie obok nomenklatury klasycznej oraz do bardzo już skromnych rozmiarów sprowadzonej ornamentyki mitologicznej. Jest subjektywistą o znacznie bardziej zdecydowanym typie, aniżeli Karpiński; rys ten występuje, ilekroć poeta zużytkowuje — a czyni to często — drugi obok erotyzmu zasadniczy motyw swojej muzy lirycznej: przyjaźń, która „więcej jest niż złotem“.

Uczucie to, które związało autora „Zabawek“ z towarzyszem broni, Wincentym Reklewskim, jak Poluksa z Kastorem (zob. „Do W. R. o Panach“) — jest zjawiskiem obcem poezyi Stanisławowskiej. Posiada bowiem koloryt tak ciepły, opiera się na pokrewieństwie uczuć i myśli tak bliskiem i wyraża się w wyznaniu przeżyć tak osobistych — że dopiero w podniesionej atmosferze sentymentalnej i przy rozbudzeniu indywidualizmu w poezyi mógł rys taki wystąpić.

---

[1]) Zob. „Zabawki wierszem And. Brodzińskiego“ Kraków 1807, s. 76 „Moje żale do czułości“.

Skąd te odrębne cechy w poezyi Andrzeja Brodzińskiego i o ile na ich formacyę wpłynął Gessneryzm? Wpływ ten trzeba odrazu określić jako pośredni, niemniej jednak istotny. W oryginalnych pieśniach swoich jedynie wiersz „Nad ułomkami zgruchotanej lutni“ przypomina żywo w pomyśle i tonie idyllę o „Rozbitym dzbanie“; obywa się również Brodziński bez mitologii klasycznej, jako czynnika w akcyi — a raz nawet robi skromną próbę wprowadzenia bóstw słowiańskich („Wiesław o Kwiatosławie“), niewątpliwie pod wpływem rozbudzonego już ruchu w kierunku badań Słowiańszczyzny przedchrześcijańskiej.

Czułość Brodzińskiego, choć w pewnym stopniu głębsza, anieżeli w poezyach „kochanka Justyny“, wyrosła jednak z tej samej, co Gessneryzm, atmosfery. Brat Kazimierza przekłada wiele — a czyni to z oryginałem w ręku — z Hallera, a jeszcze więcej z wielbiciela autora „Śmierci Abla“ — Kleista. Tłumaczenia sielanek Kleista są pośredniem odbiciem idyll Gessnera. Sielanka „Mirtyl z robaczkiem“, choć pasterkę nazywa Kasią, jest parafrazą „Milona“ Gessnera, co zresztą w toku wiersza zostało wskazane („Gessnera pasterz złapał ptaszynę“). Sielanka „Laura i Filon czyli zakład“ nosi inicyały W. R. „Wiesław i Skotosław“ nazwane są „ułamkiem z sielanki tegoż“; wyszły zatem z pod pióra Reklewskiego, co w owych czasach dość częstego wplatania w zbiorki poetyckie wierszy innego autora, zwłaszcza przyjaciela, nikogo zapewne nie dziwiło; wszak już Diderot, nawet bez wymienienia nazwiska, uważał sobie za zaszczyt, że kilka opowiadań jego pomysłu pozwolił Gessner wcielić do przekładu własnych utworów. Zaś obok sielanek Reklewskiego pomieścił Brodziński również bajkę i kilka epitafiów „małego chłopca“, który „mocno się pokochał w poezyi“ a w przyszłości miał problem polskiego romantyzmu w teoryi utrwalić i pierwszeństwo w poezyi nad bratem starszym — w myśl tegoż przypuszczeń — zdobyć [1]).

---

[1]) Mało komu znane są wiersze Andrzeja Brodzińskiego, wydrukowane na końcu jego przekładu „Dziewicy Orleańskiej“ w Warszawie 1821 r. Uwagę moją zwrócił na nie prof. Ignacy Chrzanowski. W znacznej części są to przedruki z „Zabawek wierszem“, poprawione, jak się zdaje, przez brata, Kazimierza. Po raz pierwszy znajdujemy tu dwa obszerniejsze wiersze sielankowe, a to: „Do Chatki“, odpowiadający „Życzeniu“ Gessnera, oraz „Sielanka, Oczekiwanie przybycia kochanki“, bardzo szczęśliwe połączenie tonu erotycznego z motywami z przyrody; nadto „Mazurek“ i „Pieśń“, wydrukowane niemal na samym końcu

Obie wymienione sielanki są typowym produktem Gessneryzmu; Filon przegrywa zakład: „któren wprzódy wyżenie stado w pole zrana“ — gdyż w drodze zatrzymują go pocałunki Laury. Fragment „Wiesław i Skotosław“ — to idylla moralno-erotyczna: Skotosław jest kopią licznych Arystów Gessnera, kiedy przygarnia i zapewnia spokojne życie staremu i schorowanemu ojcu Wiesława; Wiesław wzoruje się na Mirtylach, postanawiając dla miłości ojca opuścić ukochaną i przejąć na siebie karę więzienia.

„Laurę i Filona“ pod skróconym nagłówkiem „Zakład“ wydrukował Reklewski powtórnie w „Pieniach wiejskich“ (Kraków 1811). Zbiorek ten, uzupełniony „poematem pastoralnym: Wieńce“, ogłoszonym w „Pamiętniku Warszawskim“ w 1821 roku (tom XIX s. 381) — to cała, publikowana spuścizna literacka po przedwcześnie zmarłym poecie-żołnierzu [1]. Wyrosła ona z jednej strony na gruncie Gessneryzmu — i jako taka stanowi najdojrzalszy owoc tego kierunku w poezyi polskiej — z drugiej jednak strony posiada ona pewne rysy indywidualne oraz pewne naleciałości, obce Gessneryzmowi, a z prądów bieżących wynikłe.

Stylem zgoła przestarzałym posługuje się „dzieło pośmiertne“ — „Wieńce“. Pod względem balastu mitologicznego, wspomnień z lektury „Przemian“ Owidyusza oraz innych poetów klasycznych — jest to w rozwoju sielanki polskiej istny anachronizm. Z idyllą Gessnera może mieć ten „poemat pastoralny“ wspólny jedynie wstęp, skierowany do „swobodnej Muzy“, która „unika niewoli“ — i zakończenie, w którem poeta wyrzeka się laurowego wieńca wzamian za „fiołkową wiązankę« z „ulubionych dłoni“; oba te motywy, znane dobrze z wstępnej idylli „An Daphne“, można tem śmielej położyć na karb Gessnera, jeżeli się zważy, że Reklewski nieraz się nimi posługuje a w introdukcyi do „Pień wiejskich“ wprost Gessnera, jako źródło, wskazuje.

Z tych „Pień wiejskich“ fakturę, najbardziej zbliżoną do „Wieńców“, posiada ostatnie pt. „Puławy“. Wiersz ten, parzystym rymem 13-to zgłoskowym na cześć Ks. Izabelli Czartoryskiej zbu-

tej publikacyi — to bardzo wdzięczne piosenki miłosne, bez motywów i dekoracyi Gessnera, zato z widocznymi śladami usiłowań w kierunku uchwycenia tonu ludowego.

[1]) Nadto tenże rocznik „Pamiętnika“ ogłasza obok „Wieńców“ — „Sonet“ Reklewskiego.

dowany — ma tony, które przypominają żywo Trembeckiego „Zofiówkę“; ale obok nich wprowadza podanie o wianku Wendy a za Gessnerem określa Puławy „drugą Arkadyą“, która „wraca nam wiek złoty“ i gdzie „spoczywa wielkość bogów na łonie prostoty“.

Pominąwszy kilka krótkich wierszy, które nie posiadają kolorytu sielanki (np. „Uraza do Anusi“, „O mierności“, „Rozkosz oczekiwana“) — stosunek innych „Pień wiejskich“ do Gessneryzmu bywa rozmaity, a mianowicie: częściową parafrazą idylli wstępnej Gessnera jest takiż wiersz Reklewskiego „Do mojej Dafny“, inne stoją bliżej lub dalej centralnego punktu działania atmosfery Gessnerycznej, parafrazami jednak nie są — a są wreszcie i takie sielanki, które tę atmosferę przekraczają.

Zacznijmy od parafrazy i przyjrzyjmy się jej bliżej, gdyż na stosunek poezyi Reklewskiego do Gessneryzmu porównanie takie rzuca tutaj dość ciekawe światło. Wstęp „Do mojej Dafny“ powołuje się wprost na idyllę „pasterza Helweckiego“ „Do Dafny“, dowodząc, że Dafne poety polskiego piękniejsza, aniżeli ubóstwiana Gessnera; wspomnienie u końca wiersza Puław — którym osobne „pienie“ poeta poświęca — służy po to, ażeby wymienić posągi trzech mistrzów sielanki, „co się wiejskiem śpiewaniem wsławili“: Teokryta, Wergiliusza i Gessnera.

Sam tok myśli polskiego poety parafrazuje kilka zasadniczych motywów idylli Gessnera, a to: wielbi Muzę, której „zaniedbana piękność i skromna ozdoba“ („die frohe Muse“), śpiew zaś jej „wystawia zaniedbane cnoty“ („bringt Geschichte her von Grossmuth und von Tugend“). W jej towarzystwie miło upływa czas poecie na śledzeniu „pasterzów, Pana i Dryad“ („oft belauschet sie in dichten Hainen der Bäume Nymphen und den ziegenfüss'gen Waldgott... und oft besuchet sie bemooste Hütten“).

Oprócz parafrazy myśli (nie słów!) Gessnera, której poeta używa na odmalowanie „swojej“ Muzy — ten sam środek służy mu w pewnej części również na skreślenie stosunku swojego do Dafny i do sławy. Tej sławy on nie pragnie; miłość Dafny „nadgradza chojnie mu śpiewanie“; wystarczy, jeśli ona „wyryje imie jego na bliskim kasztanie“ („Dies sei mein Ruhm, dass mir, an deiner Seite, aus deinem holden Auge Beifall lächle“). Tutaj jednak wkrada się już pewien rys, obcy Gessnerowi, a znamienny dla polskiego sielankopisarza: jest to rys zmysłowego erotyzmu. Tego tonu

nigdy nie użył Gessner. Zwracając się do Dafny, wyznawał: „Ja, seit d u F r e u n d mich nennst... seh ich die Zukunft hell und glänzend...", co przerabia poeta polski w sposób następujący: „I wtedy pierwsze granie powtórzyły skały, Gdy mi pierwszy c a ł u n e k twoje usta dały..." Ten ton indywidualny, nieraz jaskrawo swawolny, pozostaje stałą cechą Gessneryzmu Reklewskiego.

Niema go oczywiście w idylli „moralnej", której okaz typowo Gessnerowski znajdujemy w zbiorku Reklewskiego pod nagłówkiem „Powrót do zdrowia. Tytyr i Lenty" (radość z powodu powrotu do zdrowia starego Palemona) — a po części także w sylwetce starego, dobrotliwego Mikuty, do którego cała wieś przybywa z życzeniami („Urodziny").

Zresztą motywy Gessnerowskie spotkać można nie w jednej z sielanek Reklewskiego; wymieniam te z nich, w których dochowała się stosunkowo największa czystość typu: „Dafnis", „Safo o Faonie", „Fauny czyli miłość Apollina do Nais", „Pan", „Pierwsze tłoczenie wina", „Laura", „Tyrsis" i „Mikon do Nimfy".

W innych ta czystość typu jest zatarta. Sprawcą tego jest przedewszystkiem ów ton zmysłowy, który — w skromnej mierze — występuje już w wierszu wstępnym. Tu zwłaszcza pouczającym jest wiersz „Kloe i Alexis": ogólny pomysł kąpieli znachodzimy w idylli Gessnera „Daphne u. Chloe". I tam spłoszył kąpiące się szelest: „und doch wars nur ein junges Reh" — pospiesza objaśnić Gessner; Reklewski zato nie krępuje się zupełnie i przekracza miarę przyzwoitości.

Ten sam ton swawolny odzywa się głośno w poemaciku pt. „Walka Kloi z Zefirem", obejmującym 15 sielanek. Tutaj obok zmysłowości psuje czystość Gessneryzmu również pewna barokowość pomysłów, przypominająca w całej pełni chęć „zadziwiania" Mariniego. Podstawowy motyw treści tego utworu, owa walka z zefirem, oraz poszczególne jej epizody (zwłaszcza historya z różą w sielance 6, 7, 8 i 9) — noszą charakter barokowego konceptu. Jest rzeczą zadziwiającą, że tego rodzaju pomysły nie są odosobnione w poezyi autora „Krakowiaków". Pojawiają się one nawet w wierszu pt. „Wzajemne wyrzuty", którego bohaterowie noszą swojskie imiona Stasia i Kasi. Tu pieśń Stasia o pszczole, która przez pomyłkę zamiast na róży usiadła na licu Kasi — trąci również barokiem.

Oprócz tonów zmysłowych, oraz jakby jakąś siłą atawizmu

przekazanych wątków barokowych — znajdujemy w poezyi Reklewskiego szereg wierszy, które na inny sposób psują czystość Gessneryzmu. Dzieje się to albo przez wprowadzenie imion swojskich i kolorytu lokalnego, albo skutkiem użycia mitologii słowiańskiej, albo wreszcie przez wszystkie te rysy razem. Te rysy mają uzasadnienie już nie w indywidualizmie poety — ale w duchu czasu.

I tu stopień użycia tych rysów bywa różny. W „Czterech dobach roku“, prócz imion Sędzimira i Wiesława, koloryt Thomsona i Gessnera nie uległ żadnym zasadniczym zmianom. Za to „Wiesław“, choć z początku żywo przypomina „Dafnisa“ Gessnera (poranek zimowy, tęsknota do Filidy) — w dalszej wędrówce swojej przez lody i śniegi do Kwiatosławy w towarzystwie wiernego psa prosi o pomoc słowiańskie Peruny, Żywie, Dziewannę i Pogodę.

Pomimo tych odmiennych wtrętów omówione wiersze Reklewskiego nie zrywają jeszcze całkowicie ze sferą wpływów Gessneryzmu. Jeśli nie potrafimy w nich znaleść wyraźnych reminiscencyi fabularnych z Gessnera — stwierdzimy bodaj niegłęboki sentyment i silnie zarysowane, zazwyczaj pogodne tło z przyrody w guście Gessnera.

Ale Reklewski, choć tak niewiele pozostawił, posiada zadziwiająco obszerną skalę tonów: są w nich jakby echa z epoki baroku i ślady pseudoklasycznej poezyi Stanisławowskiej i czyste typy idylli Gessnera i pewne naleciałości indywidualne i wreszcie skłonność do swojskości. Na tej ostatniej się oparłszy — dochodzi poeta do przezwyciężenia Gessneryzmu.

Tę skłonność miał niewątpliwie na myśli wydawca „Sielanek krakowskich“ (Kraków 1850) — gdy w życiorysie Reklewskiego pisał: „Przyznać trzeba Reklewskiemu, iż po Bogusławskim był może jednym z pierwszych, którzy Muzę poezyi ojczystej, błądzącą pośród czczo-gładkich manowców, jakie w rymowanych dziełach naszych poprzednich zwolenników szkoły francuskiej spostrzegamy, starali się wyprowadzić na niwę rodzimą“.

Dziś wiemy, że twierdzenie takie jest zbyt śmiałe; poprzedników Reklewskiego pod tym względem wskazaliśmy już w XVIII wieku. Niemniej jednak należy się pomysłom swojskim przyjaciela Brodzińskich obszerniejsza wzmianka.

Wybrał je z „Pień wiejskich“ i przedrukował w „Sielankach krakowskich“ wydawca z 1850 roku. Kierując się jednak zbyt zewnętrznemi właściwościami, pomieścił wśród „Sielanek krakow-

skich“ niepotrzebnie „Wiesława“, „Szukanie“, „Cztery doby roku“, „Wzajemne wyrzuty“ i „Urodziny“, które — jeśli uznamy, że swojskość imienia nie czyni jeszcze wiersza swojskim — nie oznaczają zupełnego wyzwolenia się poety z pod wpływów Gessneryzmu na rzecz sielanki rodzimej.

Na jakiej drodze to się dokonywało — najlepiej illustruje wiersz pt. „Jolenta“. Początek wiersza nosi jeszcze pokost Gessneryzmu: smutna Jolenta stoi pod jaworem, pogrążona w tęsknocie za kochankiem. Dalej jednak akcya wchodzi na nowe tory. „Czyliście nie widzieli przechodnie“ — pyta:

„Urodnego na wronym koniu gdzie młodziana?
Nosi teraz błękitne z czerwonem odzienie,
Dzida w ręku, na wronym koniu prędko żenie,
Z białem piórem za czapką czerwoną“.

Oto pasterz Gessnera wyrasta na kolorowego ułana ks. Józefa. A i kochanka jego traci ckliwość Dafny, kiedy ma wizyę krwawej bitwy i w kornej prośbie zwraca się do Boga, ażeby ustrzegł ukochanego od wrogiej kuli.

Subjektywne wspomnienia żołnierskie, z których w poezyi Andrzeja Brodzińskiego wyrosły „Dumy wojownika kochanka“ — pomogły Reklewskiemu odrzucić skorupę Gessneryzmu i stworzyć obrazek Haliny, pytającej ułanów z pod Raszyna o brata („Halina“) lub też ułożyć pełne wspomnień z wojny austryackiej „Zachęcenie do tańca“.

Próbą pogłębienia sielanki w kierunku prawdy ludowej są właściwie tylko dwa wiersze Reklewskiego: „Górale“ i „Krakowiaki“. Pierwszy, znacznie słabszy, ma koloryt lokalny (Kraków, Dunajec) ze skromnemi próbami górskiego krajobrazu („strumień ze skały“, przepaść, dzikie kozły). To jednak, co ta para w formie dyalogu mówi, nie przynosi ani w treści, ani w dykcyi żadnych znamion etnicznych.

Za to „Krakowiaki“ mają temperament i werwę wiejskich parobczaków i znakomicie po raz pierwszy w tym stopniu dostosowany do tej werwy ton śpiewny i skoczny, jakby wyrósł z krzesania podkówkami i dźwięku blaszek na krakowskim pasie. Ta to przedewszystkiem forma „Krakowiaków“ Reklewskiego stanowi niepospolitą zdobycz w rozwoju polskiej poezyi sielankowej.

Trzeci przedstawiciel „młodej Galicyi“ w czasach Księstwa Warszawskiego, którego rola w późniejszych dziejach literatury ojczystej jest bez porównania wybitniejsza, choć, młodszy wiekiem, później aniżeli brat i starszy przyjaciel występuje, w tej samej atmosferze ducha wzrasta a nawet, pierwsze kroki na niwie poezyi stawiając, brata i przyjaciela za przewodników sobie obiera. Przebywając w 1806 roku u stryja, w Wojniczu, rozczytuje się 15-letni Kazimierz Brodziński w idyllach Gessnera; w liście do stryjecznej siostry Szczęsnej z 16 maja 1807 roku nazywa dzieła autora „Śmierci Abla“ „także może dosyć piękne“, prócz tego, idąc za wskazówkami prof. Schmidta, zapoznaje się dokładnie z utworami anakreontystów niemieckich, z pomiędzy których „pożera szczególniej Kleista“ (w 1808 r.).

Przedewszystkiem jednak karmi się poezyą Gessnera, o czem w jednym z listów ze Szwajcaryi tak pisze: „Gessner był pierwszym poetą, którego w lichym przekładzie polskim czytałem. Jakiekolwiek marzenia o złotym wieku są prawdą dla złotego wieku młodości. Gessner obudził we mnie przywiązanie do natury, poezyi i cnót takich, o których tylko wiek dziecinny może mieć wyobrażenie i które w nim tylko pełni. Jak o raju marzyłem często o jeziorze Lemańskiem, wierzyłem nawet, że brzegi jego przez nimfy, fauny i amorki są zamieszkane“ [1]).

Jakoż już w pierwszych próbach poetyckich mianuje siebie Brodziński „śpiewakiem nieśmiałym włości“ („Duma pod drzewami na rynku krakowskim zasadzonemi w roku 1810“) — a i później powtarza nieraz z naciskiem, że jego „Muza jest niestała, z pasterkami się chowała“ („Moja Muza“) i że jako „córkę cichej wioski Pasterki ją wychowały“ („Muza“ w wyd. z 1821 r.).

Ta „córka cichej wioski“ objawiła się Brodzińskiemu zrazu w kostyumie „Dafny“ Gessnera“ i wywołała szereg najwcześniejszych prób poetyckich, sięgających jeszcze czasów nauki gimnazyalnej (o czem informują liczne wzmianki w korespondencyi poety). Wrażenie zaś tego zjawiska było tak silne, że przetrwało cały pierwszy okres młodzieńczej poezyi a nawet po przeniesieniu się

---

[1]) Zob. Dr. Aleks. Łucki „Młodość Kaz. Brodzińskiego“, Kraków, Ak Um. 1910. W braku zupełnej i krytycznej edycyi dzieł Brodzińskiego uwzględniamy wydania z 1821, 1843 i 1872 roku oraz „Nieznane poezye“ wyd. Dr. Al. Łucki, Kraków, Ak. Um. 1910.

do Warszawy w 1814 roku nie zanikło doszczętnie. Oczywiście przechodziło ono różne fazy: od mniej lub więcej czystego typu „eklogi naiwnej“ — aż do zupełnie wolnej od Gessneryzmu i w myśl późniejszych poglądów poety zreformowanej „idylli pod względem moralnym“.

Epigramaty, nagrobki, bajki, elegie i sielanki — to najwcześniejsze formy, jakich próbuje młodzieńcza muza Brodzińskiego; sięgają one mniej więcej po 1809 rok a okruchy z nich dochowały się w listach do Andrzeja i Szczęsnej, w zbiorku poezyi Andrzeja, wreszcie wśród nieznanych poezyi, wydanych staraniem Dra Aleksandra Łuckiego. Obok Gessneryzmu — działają tu rady i wskazówki starszego brata, który przedewszystkiem doradzał ćwiczenie się w drobnych, łatwych formach anakreontycznych[1]), oraz obowiązkowa znajomość literatury niemieckiej, w której pod wodzą Bronnera, Müllera a zwłaszcza Vossa dokonywa się już w drugiej połowie XVIII-ego wieku reforma sielanki na rzecz rodzimego kolorytu. Ruch ten, który w poezyi polskiej ma już w Kniaźninie swojego przedstawiciela — i to, jak można przypuszczać, niezależnego od wpływów niemieckich — musiał krępować bezwzględny zachwyt Brodzińskiego dla idylli Gessnera. W wymienionym liście do Szczęsnej z 1807 roku wyraża się poeta o dziełach „helweckiego Teokryta“ z pewnym krytycyzmem („także może dosyć piękne“), przesyłając jednocześnie — dziwnym zbiegiem okoliczności — przeczytane poezye Kniaźnina; w liście zaś do brata z tegoż roku załącza „Roxolankę“, która przedstawia słabą próbę skojarzenia Gessneryzmu z sielanką staropolską.

Ten krytycyzm jednak ma na razie zbyt mało siły, ażeby przezwyciężyć, a bodaj osłabić w znaczniejszym stopniu działanie Gessneryzmu. Jakoż „Sielanka Dunaju“ z 1808 roku zachowuje w zupełności ckliwo-sentymentalny ton „eklogi naiwnej“, opowiadając o Glicerze, opuszczonej przez Dameta i rzucającej wianek do rzeki, iżby zaniosła go niewiernemu. Działanie Gessneryzmu doszło tutaj poprzez erotyki Andrzeja Brodzińskiego i tem bardziej od wszelkich przeszkód było wolne.

Wypadki, które w latach 1809—13 pochłonęły poetę, naciągnęły nową strunę na jego lutni, rozbudziły w nim nastrój patryotyczny a od sielankopisarstwa odwróciły uwagę. Tylko w „Dumie

---

[1]) Łucki, „Młodość Brodzińskiego“ s. 32.

pod drzewami...“ z 1810 roku wspomniał „śpiewak nieśmiały włości“ o wiejskiej prostocie i wyraził nadzieję, że wraz z drzewami przybędzie ona do miasta i skłoni „panów w radzie“, iżby „nie myśląc o zdradzie“ uradzili „szczęście ziemi“.

Dopiero po odbytej wojaczce, osiadłszy na wsi u ciotki w Sulikowie — przypomniał sobie Kazimierz z Królówki swoje posłannictwo poety sielskiego. Powtórna, tym razem dojrzalsza aniżeli w pacholęcych czasach pobytu w Lipnicy i Wojniczu obserwacya życia wiejskiego — zdarła iluzye i odezwała się tak rzadkim w poezyi autora „Wiesława“ zgrzytem satyry. Wiersz ten, przesłany w liście do przyjaciela (z 20. IV. 1813 roku)[1]) — to w całej nagości obraz nędzy wioskowej „arkadyjskich pasterzy“. Amarylla która kozakowi płaszcz kradnie, Mirtyl w karczmie, Dafnis z kołdunem, Glicera usmolona w łachmanach, Tyrsys uśpiony „na korytku... gdzie z gniłej rury ciekąc szmer daje gnojówka“, Pan = Ekonom — to brutalne podarcie w strzępy wszystkich dekoracyi z pracowni Gessnera i jego uczniów.

Jakkolwiek ten odosobniony wybryk fantazyi Brodzińskiego wolno przypisać przedewszystkiem chwilowemu kaprysowi poety, który wyraził się w formie prywatnego listu — trzeba jednakże z drugiej strony zwrócić uwagę, że na genezę wiersza złożyła się nietylko chłodna obserwacya, ale i pewne dążności realistyczne w patrzeniu na życie wsi, które w literaturze ówczesnej na drodze reakcyi przeciwko manierze sielankowej zaczynają się rysować. Już powyżej wspomnieliśmy o „Satyrze“, drukowanej w „Tygodniku Wileńskim“ w 1804 r. Tendencya ta wystąpi wyraźniej — jak zobaczymy — w drugim dziesiątku lat nowego stulecia, wiersz zaś Brodzińskiego łączy się z nią niewątpliwie pewnym przyczynowym związkiem.

W poezyi jednak autora „Wiesława“ ma ten utwór znaczenie przemijające. „*Pro foro externo*“ nie przestaje Brodziński zachwycać się szczęściem życia wiejskiego i karmić dobrowolnie ułudą idylli, stanowiącej tak wygodną i wypróbowaną formę poetyckiej ekspresyi. I jednocześnie z antisielankową satyrą — pisze poeta w 1814 roku: „Do wieśniaków“, „Do Czesławy“, „Kwiatosława czyli srogość dziewanny“, „Stanisław“ „Bogdan i Miłko“ wreszcie

---

[1]) Cytuje Dr. Łucki „Młodość Brodzińskiego“.

„Krakowiaki“. Wszystkie te wiersze, choć bibliograficznie pod jednym rokiem są zestawione, stanowią w porządku, w jaki je ułożyliśmy, szybko postępującą ewolucyę od Gessnera ku poszukiwaniom dróg nowych.

W wierszu „Do wieśniaków“ i „Do Czesławy“ brzmią jakby echa „Życzenia“ i „Do Dafny“ Gessnera. „Gdybym ja miał chatkę z wami“ — marzy poeta —:

Obudzaliby mię ptacy
Chodzić co rano do pracy
Z wypoczętymi wołkami.
. . . .
Nie dumałbym, za co króle
Wywodzą lud w zgubne pole,
Jak się kto wyniósł, jak zdradzał,

Obwiany chłodnym wietrzykiem,
Szedłbym często na szczyt skały
Z wierzbowym moim flecikiem“.

„A ja mojej Czesławie winien pieśni moje“ — mówi w drugim wierszu Brodziński, jakby powtarzając myśli Gessnera. „I ja też tylko chciałem, niechaj moje granie Nie dalej jak do serca Czesławy dostanie“; i „ja mojej Czesławie winien pieśni moje, dlatego jej pamięci niechaj flecik stroję“; „grywałem ja, abym się mógł podobać tobie“ — bowiem ja „mojej Czesławie winien szczęście moje“.

„Gdy ja to, co syn matce winien, już odbędę,
Cienie ojców wiedźcie mię na sielańską grzędę.
Piszczałka obok sierpu, a obok Czesławy
Niech się sadek rozkwita, zielenią murawy“.

Te same tu motywy Gessnerowskiej sielanki, którą swój zbiorek wierszy otwiera w 1811 roku Reklewski — ta sama letnia atmosfera pogodnej idylli, z której drwi tak bezwzględnie Brodziński w liście do przyjaciela. Atmosferę tę podtrzymuje wpływ utworów Reklewskiego, występujący wyraźnie w tych sulikowskich sielankach i nieraz bardzo charakterystycznie skojarzony z Gessnerem.

Ciekawą taką kombinacyę przedstawia zwłaszcza wiersz pt. „Kwiatosława czyli srogość Dziewanny“. W guście Gessnera jest sam pomysł miłości pasterza do nimfy, nie wyłączając końcowej

przemiany Wiesława w jodłę. Zato motywy uboczne w tym płodzie „tkliwej słowiańskiej Muzy" pochodzą niewątpliwie z przejęcia się lekturą poezyi Reklewskiego. W szczególności wiersz p. t. „Wiesław" dostarczył imion obu głównych postaci (Wiesław, Kwiatosława) oraz starosłowiańskiej Dziewanny i Peruna, występujących zgodnie obok Wenery i Feba. Są nadto ślady wpływu barokowej ornamentyki Reklewskiego: piersi Kwiatosławy są jak dwa pączki róży, a po pocałunku pasterza staje się ona cała podobna do róży „co na gibkim rozwiła się prątku. Płochemu Zefirkowi stawia się z początku, Ten szeleszcząc listkami swawolę zaczyna, To ssie wonie, to w górę, to ku ziemi zgina — Gdy spocznie, ta znużona igraszki śmiałemi, z strzępionemi listkami schyla się ku ziemi" (por. Reklewskiego „Walkę Kloi z Zefirem").

Natomiast w stronę realizacyi ludowej kieruje się sielanka „Stanisław", której ton zasadniczy zapowiada wyraźnie, że to jest właściwa droga, na której muza sielska poety wyzwoli się z pod wpływów Gessneryzmu i wyśpiewa „Wiesława". Udałą próbką plastyki realistycznej jest obrazek na pół wzniesionej „pod dach" chaty wiejskiej:

„Pomnę, gdy na niej krokwy za ojca stawili,
Zawieszono choinkę na tych krokiew rogu,
A cieślowie przy dzbanie krzykali na progu"

Wieś pojawia się w tej sielance w szacie odświętnej, w niedzielne południe po nabożeństwie. Wystąpienie postaci tytułowej, zamożnego gospodarza Stanisława, który, wyspawszy się w brogu, obchodzi gospodarstwo — jest również od sielankowej maniery wolne. Zato w jego refleksye na temat starości miesza się powrotny ton Palemonów: Stanisław jest cnotliwy, wie, że pozostawi po sobie dobre imię a stąd korzyść dla dzieci; tu opodal legnie w grobie, na którym „czasem smutny słowiczek zakwili".

Z chwilą, kiedy Brodziński porzucił krainę pasterzy Arkadyjskich i znalazł się na drodze do stworzenia swojskiej sielanki ludowej — Gessneryzm musiał okazać się formą zbyteczną. Jakoż nikną w zupełności ślady jego wpływu w „Bogdanie i Miłku" oraz w „Krakowiakach".

W pierwszej z tych sielanek Brodziński, jakby jeszcze nie ufał ani własnym siłom, ani krzepkości motywów ludowych —

ogląda się za wzorem wśród staropolskiej sielanki i zatrzymuje wzrok swój na „Kosarzach“ Szymonowicza. Kiedy przed kilku laty pisał „Roksolankę“, takiż sam zwrot ku dawnej poezyi sielankowej polskiej w połączeniu z Gessneryzmem nie okazał się właściwym; obecnie, w kombinacyi z tłem i motywami ludowymi, dał rezultat bez porównania bardziej udatny.

Z Szymonowicza przejął poeta postać trzeźwego Bogdana i zakochanego Miłka, początkową część ich rozmowy, formę dyalogu oraz staropolskie terminy („pomaga Bóg“, „bilka“, „dobrza“), które zastępują właściwości dykcyi gwarowej. Element ludowy rozrósł się znacznie bujniej. Jest tło lokalne, imiona i nazwy swojskie, pewien realizm w czynnościach osób występujących (ukochana „chusty prała“) — a nawet, rzecz zupełnie nowa, próba zaznaczenia etnograficznych odrębności. Oto spieszą na odpust do Częstochowy:

„Skalmierzaki z pasy kowanemi
I wysmukłe górale z toporkami swemi,
Byli bitne Mazury, dobrzy Morawianie,
Byli bogaci strojem pyszni Podgórzanie“.

Ci „pasterze“ potrafią już i ognia z podkówki skrzesać i piosenkę w rzeczywistym tonie ludowym zanucić. Na takim charakterystycznym dla ludowych śpiewów paralelizmie myślowym opiera się piosenka Miłka:

Bo kwiatki są dla pszczółek, dla kwiatków poniki,
A Bronika dla Miłka, Miłko dla Broniki,
Maliny w ogródeczku jeszcze nie na dobie,
Ale my już dorośli, poradzimy sobie.

Te właściwości w pełnym rozwoju wystąpiły w „Krakowiakach“. Może w rytmie mniej skoczne i śpiewne, aniżeli „Krakowiaki“ Reklewskiego — przewyższają tamte plastyką („Tupnął nogą, bok podparł, na dół schylił głowę—“) oraz wprowadzeniem takich piosnek ludowych, jak: „Słonecznik ku słońcu, słońce koło ziemi, A ja się obracam za oczyma twemi“, „Czerwone jabłuszko, zrywać go nie będę, Olechna jest piękna, przy niej już nie siędę“, „Wiosną kwiatek kwitnie, wiosną ptaszek śpiewa...“

Dodajmy wkońcu, że ten sam tok myśli i ton wiernie ludowy mają wiersze Bogdana, zamykające „Krakowiaki“, które

stanowią zupełny tryumf myśli ludowej nad Gessneryzmem w poezyi młodzieńczej Kazimierza Brodzińskiego.

Takim był rezultat powtórnej obserwacyi życia ludowego w Sulikowie w 1814 roku. Ale to zwycięstwo myśli ludowej nad Gessneryzmem wcale nie oznacza, jakoby Brodziński już na zawsze porzucił formę „eklogi naiwnej“ i nigdy nie miał do niej powrócić. Była to forma zbyt jeszcze silnie tradycyą uświęcona i, jak się okazuje, zbyt żywotna w ówczesnej poezyi polskiej, ażeby Kazimierz z Królówki niejednokrotnie jeszcze jej nie użył. Przytem zważyć trzeba, że chronologia wierszy poety nie jest wcale ustalona i niewiadomo, czy niektóre z nich, choć później ogłoszone, nie sięgają wcześniejszych czasów.

Tak „Pieśni rolników“, znane z wydania w 1821 roku (uzupełnione w edycyi Kraszewskiego), powstały zapewne w pewnej części przed opuszczeniem Galicyi; przeważnie niema w nich Gessneryzmu, ale i ludowych motywów nie spotykamy, słyszymy zato w niektórych żołnierski ton a nawet analogie motywów z poezyą Reklewskiego (np. „Jadący do wojska“) — i te utwory należy odnieść, jak sądzę, do „galicyjskiego“ okresu twórczości poety. Tylko zaliczony w późniejszych wydaniach do „Pieśni rolników“ „Żal pasterki“, drukowany w „Pamiętniku Warsz.“ w 1821 roku (tom XIX, s. 558), tudzież „Kloe“ (o miłości i podarunkach Milona) — to czyste typy „eklogi naiwnej“ [1]). W tym samym rodzaju są: „Sielanka o Filonie“ (motyw zawodów pasterskich o flet „dziewięciooki“ — z refrenem: „Filon moja jedyna chwała i pociecha, Miłość moją ku niemu niech ponowią echa“). „Mikon i Filis (dyalog miłosny), „Pustoty Amorka“ (Palemon, Filon, Melina, ołtarz Dyany, podstęp Kupidyna), „Dumka“ (o niewiernym Milonie) — wreszcie „Ofiara, Sielanka“, ogłoszona w „Pamiętniku Warsz.“ w 1816 roku (tom V. s. 61), z inicyałami: K. Br. — przedrukowana następnie w I. tomie „Pism“ w 1821 roku (s. 195, czysty typ idylli Gessnerowskiej; Milon ofiarowuje bogom jagnię w zamian za miłość Dafny, za podobanie się pasterzom jego grania, za dobry uczynek, który miał sposobność wyświadczyć staremu Testydowi, ratując od zarazy jego trzodę i t. d.).

Poeta, przeniósłszy się w atmosferę literacką Warszawy, w której Gessneryzm nie należy jeszcze bynajmniej do form przeżytych —

---

[1]) Oba te wiersze wydrukowano w drugim tomie wydania „Pism“ z 1821 r.

powraca jakby do najwcześniejszego okresu swojej karyery literackiej i zużytkowuje powtórnie dziecięcą lekturę idyll Gessnerowskich. Najciekawszym okazem tego renesansu Gessneryzmu w poezyi autora „Wiesława“ jest utwór, ogłoszony w tomie I. edycyi wileńskiej pt. „Wyjątek z Poematu Poezya“ — powtórnie w rozszerzonej redakcyi w II. tomie tegoż wydania pod nazwą: „Do Dafny o poezyi“ (s. 82) — i raz jeszcze, znacznie uzupełniony w edycyi Kraszewskiego pt. „O poezyi. Ułamek poematu“ (tom I. s. 43.).

Dopisek w edycyi wileńskiej ustala konkretnie czas powstania tych fragmentów na 1816 rok („pisane przez autora w r. 1816“, tom II. s. 82), a wewnętrzne właściwości w ich treści zdają się istotnie tę datę potwierdzać.

Ów niedokończony poemat ma bardzo głęboko sięgające znaczenie i dla poznania dziejów Gessneryzmu poety i dla ogólnej ewolucyi jego pojęć teoretycznych. Ta „*ars poetica*“ Brodzińskiego, wyprzedzająca czasem powstania jego teoretyczne rozprawy — posiada cały szereg bardzo ważnych i ciekawych punktów. Cały wstęp opiera się na idylli Gessnera „Do Dafny“, która już tylokrotnie zaważyła w poezyi polskiej. Dafnie zawdzięcza poeta „co tchnie w nim“; „i któż będzie skory“ — pyta — „Powieść martwą naukę przed piękności wzory?“

Ani chcę na Marsowe prowadzić cię boje,
Ni mój umysł po temu, ani serce twoje.
Nie chcę maski Talii, ni traicznej zbroi,
Ni szydzenie, ni zgroza tobie nie przystoi.
Miły bożku miłości, ty mi bądź przy boku,
Igraj z Dafny włosami i wdzięcz się w jej oku.

. . . .

Niech laury nieśmiertelne zostaną przy Tobie,
Chwilę za wieczność, rozkosz niech za chwałę zyszczę,
Wezmę róże z rąk Dafny i całunkiem zniszczę,
Lecz zacznijmy naukę, niech z twego spojrzenia
Czerpam lube natchnienie i rozlewam w pienia“.

I Gessnerowska Dafne urasta do godności symbolu miłości, ta zaś staje się wszechźródłem poezyi. Przypominają się motywy z rozprawy Karpińskiego „O miłości“, westchnienia i okrzyki z „Uwag nad romansami“ z 1804 roku, z wiersza „Skutki czułego i nieczułego serca“ z 1806 roku („Dziennik Wileński“ III, 223),

z dumy Mostowskiej w „Astoldzie księżniczce z krwi Palemona“ z 1807 roku. Kto nie zna miłości — prawi poeta, powtarzając nieraz do złudzenia wiernie te myśli, które już przed nim pogłębiony w poezyi polskiej „człowiek czuły“ poruszył — ten „w grobie żyje, milczeniem nocy otoczony, Nie zna drogi do serca...“; „Komu tkliwy świat marzeń czczem jest urojeniem. Temu zimny świat cały, istota marzeniem“; „Kogo czysty kochania ogień nie zagrzeje, Omija go nieznana każda rozkosz świata“; „Wszystko co żyje kocha, a co kocha nuci. Miłość pieniem, a pienie miłością się cuci“.

Wszystkie te wyznania wyrosły na tle Gessnerowskiego hymnu do Dafny — i Gessnerowskich ornamentów mitologicznych aż nazbyt obficie poprzez cały tok osnowy używają. Ale z tego punktu wyszedłszy — rozszerza poeta nieskończenie swoje „credo“ i porusza najważniejsze zagadnienia twórczości. Początkowa, tak charakterystyczna jednostronność zapatrywań — w miarę dalszego rozwoju myśli zanika, skutkiem rozciągnięcia struny erotycznej na całą sferę uczuciową duszy poety:

„Wzrok w sercu czytający pierwsza wieszczów cecha,
Niech na wieki krainę poetów zaniecha,
Kto nie zna kraju prawdy, komu obco serce,
W którem świat niezbadany ukrył się w iskierce“.

Poezya, która z tego romantycznego źródła wypływa, ma „wdzięk natury“, uroczy powab i niedbałą prostotę Dafny, która, gdy płacze, to „tak słodko, że z nią płakać jest rozkosz prawdziwa“. Szczęśliwy „kto sercem pojął tę naukę, zdobyć sztuką naturę, a naturą sztukę“; tu najbliższą drogę wskaże Dafne, którą poeta modeluje na wzór muzy Gessnera w następującysh wierszach:

„Pięknie Dafne z rąk twoich płynie widok wojny,
Jednak obraz pokoju więcej ci przystojny.
Głoś mi śpiewy kochanka z odzewnego lasu,
Róg pasterski, co trzodę wywołuje z wczasu.
Skowronka, co się gubi w bławatne przestrzenie
I wraz z rosą rozlewa na zagrody pienie.
Tu swarliwe strumyki, po łąkach błądzące,
Tu tęschna jałowica szerzy jęk po łące.
Spieszy pasterz kochany, śpiewając przez gaje,
A głos kochanki echo po rosie oddaje.
Spieszy a umówiony dąb jeszcze zdaleka,
Idzie pierwej niż przyszedł, ona pierwej czeka.

Jeszcze czynią za zwłokę wzajemne wyrzuty,
Od śmiejącej się Kloi, kwiatami osnuty
Filon za każdy kwiatek całunkiem odliczy,
Ta się cieszy z przegranej, jako ten z zdobyczy,
Taką to moc ma granie, taką słów wyrazy,
Przeistaczają czucie, zmieniają obrazy".

Te wiersze Brodzińskiego — to najpiękniejsza w poezyi polskiej apoteoza Gessneryzmu, którą spłacono ten wielki dług wdzięczności, jaki wobec „helweckiego Teokryta" liryka polska zaciągnęła.

Wyrównaniem zaś osobistych rachunków autora „Wiesława" wobec poezyi Reklewskiego — jest obraz, zamieszczony poniżej: walka zefira z pasterką [1], w całości skopiowany z poematu Reklewskiego pt. „Walka Kloi z Zefirem", tu zaś użyty jako illustracya zasadniczego postulatu zgodności pomiędzy treścią a formą poezyi.

Pomimo jednak tych tak wyraźnych odgłosów lutni Gessnera i Reklewskiego w utworze Brodzińskiego — ostateczna konkluzya wynikła z poza sfery działania idylli Gessnera a nawet wprost przeciw niej jest zwrócona:

Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem.
Niechaj inni śpiewają Arkadyjskie gaje,
Krwawe brzegi Skamandru i Saturna kraje.
Ty ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,
Wspólne w czuciu, w przygodach i zwyczajach plemię".

Tem końcowem wskazaniem zamyka się fragment poematu „Do Dafny", który od Gessneryzmu wyszedł i w niejednym wierszu hołd mu złożył. Raz jeszcze porzucił poeta „eklogę naiwną", ażeby sformułować postulat, który w praktyce rozwiąże w „sielance krakowskiej" — Wiesławie oraz w urywku idylli szlacheckiej p. t. „Dwór w Lipinach".

Nie prowadziła do tego droga prosta, jak widzieliśmy. Pierwsze próby poetyckie Brodzińskiego stoją pod znakiem Gessneryzmu; potem następuje kilkuletnia przerwa, w której Muza sielska milknie, ażeby odezwać się powtórnie w 1814 roku w Sulikowie i to zrazu negatywnie, jako satyra. Następuje szereg sielanek: od

---

[1]) Począwszy od słów: „Tam się Zefirkiem zjawia tak płochy, jak wolny...".

Gessnera i Reklewskiego, poprzez nieśmiałe próby zużytkowania wzorów staropolskich przebiega poeta szybkim krokiem do zupełnego wyzwolenia się z pod działania idylli Gessnera w „Krakowiakach".

Jednak raz jeszcze do niej powraca: pisze lub ogłasza w Warszawie „eklogi naiwne", rzuca na papier urywki swoich zapatrywań literackich pod adresem Gessnerowskiej Dafny, utożsamia ją z poezyą miłosną, której treść pogłębia a następnie rozszerza na całą sferę wzruszeń serca, jako najważniejszego źródła natchnień i konceptów poety. Te koncepty jednak przybierają znowuż tu i ówdzie pozę pasterki Gessnera, jej pogodny sentyment i nierozległy widnokręg pejzażowy, jej kostyum antyczny i dekoracye mitologiczne — ażeby pod koniec odrzucić całą tę obcą „arkadyjską" ornamentykę i zażądać pełnego brzmienia tonów rodzimych.

Tym razem wydaje mi się wyzwolenie zupełne a zwrot przeciw Gessneryzmowi trwały. Tak przynajmniej — pomimo późniejszego ogłoszenia niektórych eklog — pozwala przypuszczać rozprawa „O klasyczności i romantyczności", drukowana w 1818 r.

Poezyi sielankowej poświęcił w niej Brodziński ustęp obszerniejszy, którego essencyonalną część zmuszeni jesteśmy w całości przytoczyć: „Grecy i późniejsi poeci" — pisze autor — „chcąc wyobrazić błogi stan niewinności i pokoju, w którym żyć mógł pierwszy ród ludzki, przedstawili nam go w swobodnem, pasterskiem życiu, naznaczyli mu czas przed cywilizacyą i w bliskości bogów, objawiających się na ziemi. Nie było prawie poety, któryby się nie przenosił do tego wieku, ale po Teokrycie jakże wszystkim trudno było uczynić zadość wyobrażeniom, jakie o tym błogim stanie zupełnego szczęścia w ograniczeniu tworzymy sobie. Dlatego zbyt małą liczbę czytelników znajduje teraz ten rodzaj poezyi. Zupełnie Arkadyjskim być powinien pasterzem, kto na tę błogą ziemię przenieść nas pragnie. Musi on się wyrzec wszelkiej poetyckiej próżności, powinien być naturą samą tak dalece, ażeby nie zdawał się starać o naturalność... Szczęścia swojego, piękności natury nie może wychwalać pasterz, w czytelniku on tylko przez swój stan te uczucia obudzać powinien... Poezya takowa jest to sen najdelikatniejszy, instrument, którego jeden ton fałszywy całe omamienie zniweczy. Piękności natury mogą nas przenieść do obrazów natury złotego wieku, ale zbyt już jest trudno przenieść się w stan jego pasterzy".

Cały ten, tak trzeźwy i jasny sąd o fikcyi „złotego wieku"

w ówczesnej poezyi — kieruje autor przeciwko idylli Gessnera. „Z gór Alpejskich“ — czytamy — „mógł uwielbiany **G e s s n e r** przenieść się do gajów Arkadyjskich, ale nie postawił się w stanie ich niewinności. W wychwalaniu natury wszędzie przebija się teraźniejszy poeta, samo najpiękniejsze oddanie jej obrazów psuje omamienie. Gessner zdawał się podróżować do Arkadyi, ale nie zastał jej pasterzy, jako obcy unosił się tam nad jej pięknością. Wychwalono go, iż on pierwszy wprowadził do Idylli moralność, ale tem samem chybił prawdy Idylli. Równie nasze cnoty, jak występki, nie były znane tym niewinnym pasterzom. W sielankach, w których malowano szczęście wieśniaków w ograniczeniu, łatwiej można było zbliżyć się do prawdy; ale jak pasterzom złotego wieku nadawano uczucia i wyobrażenia naszych czasów, tak wieśniaków zbyt łączono z pasterzami i bogami Arkadyjskimi. Przeto Idylla, acz w najszczęśliwszy stan człowieka myśl unosząca, chociaż z wszelkimi wdziękami wystawiona, utraca swą wartość, bo **p r a w d ę s t r a c i ł a**“.

Ostatnie słowa — to esencya całego wywodu a zarazem bezwarunkowy wyrok potępienia na cały rodzaj „eklogi naiwnej“. Taki sąd w ustach Brodzińskiego tem bardziej zadziwia, że różni się zupełnie od opinii wielbionego mistrza Herdera. Ten utrzymywał przeciwnie, że Gessner „ist bei der feinsten Kunst Einfalt, Natur und Wahrheit...“ „Gerade der einfachste Dichter“ — sądził Herder — „dessen ganze Manier Verbergung der Kunst war, ist unser berühmtester Dichter geworden und hat manche Ausländer mit dem süssen Wahne getäuscht, als sei alle unsere Poesie reine Humanität, Einfalt, Liebe und Wahrheit“ [1]).

Brodziński, którego poezya na Gessneryzmie urosła, jest tym razem, bodaj wyjątkowo, odmiennego aniżeli Herder zdania, podzielając opinię Lessinga a zwłaszcza Schillera, który bez wahania potępił połowiczność „eklogi naiwnej“ („Über naive und sentimentale Dichtung“) [2]).

---

[1]) **M ö r i k o f e r** op. c. str. 291.

[2]) W dalszym ciągu rozprawy „O klasyczności...“ utrzymuje Brodziński, że „malowanie natury“ w sielance Szymonowicza i Zimorowicza jest „urozmaicone i nie tak wykwintne jak Gessnera, nie tak szczegółowe jak Vossa“; Karpiński natomiast w sielankach swoich „zbliża się zbytnie do sentymentalności, poezyom tego rodzaju szczególnie niewłaściwym“.

Ten sąd swój powtórzył Brodziński jeszcze kategoryczniej w rozprawie „O Idylli pod względem moralnym", ogłoszonej po „Wiesławie" a bezpośrednio przed „Dworem w Lipinach" w 1823 roku („Pam. Warsz." tom VI s. 145 —); przytem na potępieniu nie poprzestał, ale i za odmiennymi wzorami się oglądnął. „Mając mówić o Idyllach" — pisze — „przewiduję, jak mało podobny przedmiot obchodzić może. Ale uprzedzam, iż nie chcę się rozwodzić nad pieszczotami Dafnisów Arkadyjskich, któremi tak już poezyę przesycono, że właśnie czas jest wskazać szlachetniejszy idylli kierunek. Sądzę owszem, że idylla uważana z tego stanowiska, które tu po krótce rozwinę, godną jest uwagi filozofów, że jest posłanką pięknych dążeń moralnych, że Słowianom, a w szczególności rolniczemu narodowi Polskiemu najwięcej przystoi". Każdy człowiek ma przyrodzoną „tęskność ku dawnym czasom prostoty i niewinności". „Nawet gdy galanterya wszelką naturalność chciała ludziom odebrać, nie umiała w poezyi nadawać grzeczniejszych tytułów dworzanom i dworzankom, jak pasterzów i pasterek. Ale im dalszy jest człowiek od prostoty i natury, tem opaczniej tworzy sobie wyobrażenie o stanie natury, o wieku złotym". Autor woli, jako bliższych prawdy, patryarchów wschodnich i pasterzy Homera, aniżeli bohaterów Arkadyjskich, a fikcyę złotego wieku, tak płodną w literaturze polskiej od epoki Stanisławowskiej począwszy — uważa za zbyteczną. Idylla — zdaniem jego — ma być „wystawieniem szczęścia w ograniczeniu", każdy stan może być jej aktorem i „nie potrzeba koniecznie owieczek i laski pasterskiej"; potrzeba zato prostego i otwartego serca. „Życie nasze nie jest utopią, w której żaden wiatr północny nie wieje, ale gdzie przecie Zefir pogodny znoje nasze i łzy osusza. Te chwile są naszemi Eklogami".

W tej myśli „za granicą G ö t h e pierwszy pojął prawdziwie idyllę w swoim Hermanie, ale dwoma wiekami pierwej uprzedzili go nasz Symonides i Zimorowicz".

Niestety „od zjawienia się G e s s n e r a straciliśmy zupełnie ten przymiot narodowej Sielanki. Weszły w modę czcze opisy piękności natury i pasterze nudno moralni bez natury, bez właściwych obyczajów. Nic tam nie widzimy, cobyśmy do własnego życia zastosować mogli. Gessner kładzie w usta pasterzy złotego wieku wszędzie myśli o moralności, gdy właśnie ludziom, według stanu natury żyjącym, równie nasze występki, jak cnoty, nie mogą być

znane. Człowiek w stanie natury jest dobrym i szczęśliwym, nie wiedząc o tem, jest nim z natchnienia, ale nie z woli. W obrazie teraźniejszych pasterzów wystawia czyny moralne, które mogą być piękne w poezyi, ale nie są zastosowane do życia naszego... Bądźmy przez oświecenie szczęśliwemi dziećmi natury i to jest ostateczny cel cywilizacyi, to jest, ku czemu Idylla dążyć powinna".

Takie jest ostateczne stanowisko Brodzińskiego w sprawie, którą uważał za wytyczną poezyi polskiej. Doszedł do niego zwolna, wahając się poprzez cały okres poezyi młodzieńczej, to naśladując, to znów odrzucając Gessnerowskie wzory. I kiedy w 1827 roku przyszło mu mówić o sielankach Karpińskiego, pomimo to, że zewnętrzne okoliczności nie mogły przyczynić się do krytycznego stawiania sprawy — nie zawahał się jednak wyznać, że „mało odpowiadają własnościom Idylli"; bowiem „wystawiać pasterzy samemi miłostkami zajętych, nadawać im rozpieszczone i często nudno — słodkie sentymenta, nie jest to malować ludzi szczęśliwych według stanu natury. Dlatego Sielanki Karpińskiego prędzej mogą nosić imię sielskich Elegij, tak jak we francuskim języku Idylle Pani Deshouliéres. Większa część Sielanek jego przypomina dawny smak poetyczny we Francyi, gdy w Poezyi ministrowie i księżne pod postaciami pasterzów występowali" [1]).

IV.

Renesans Gessneryzmu.

O ileż „gust" w poezyi polskiej podążał za tą ewolucyą Muzy sielskiej Kazimierza z Królówki? Odpowiedzi na to dostarczy przegląd sielankowej produkcyi, bodaj w jej najbardziej typowych okazach.

A materyału tu nie zabraknie. Od 1815 roku, który przynosi tak znaczne ożywienie na polu peryodycznych wydawnictw — rozpoczyna się na łamach czasopism powtórny, bardzo znaczny rozrost poezyi sielankowej, przypominający pod względem tej bujności czasy Stanisławowskie. Poezya polska, pokonawszy zwycięsko odruchy reakcyi pseudoklasycznej w pierwszych latach nowego

---

[1]) „O życiu i pismach Fr. Karpińskiego" czytane 30 kwietnia 1827 roku na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk w Warszawie.

stulecia, a nie umiejąc jeszcze posłużyć się odmienną formą twórczej ekspresyi — podejmuje formy już wypróbowane, naśladuje wzory klasyczne i staropolskie, zwłaszcza zaś chwyta się Gessneryzmu, który już raz potrafił bodaj chwilowo uśmierzyć głód nowych wrażeń „człowieka czułego“.

Podłoże bowiem tego renesansu sielankopisarstwa pozostaje bez zmiany; zwrot ku prostocie życia wiejskiego, poszukiwanie nowego ujścia dla rozbudzonego sentymentalizmu, mniej lub więcej świadome łudzenie się illuzyą „złotego wieku“ — to wszystko stwarza te ułamkowe formy, których niemoc artystyczna i realny fałsz założenia odgrywa jednak tak wygodną rolę półśrodka, ulubionego przez indywidualizmy jeszcze zbyt słabe, ażeby sięgnąć głębiej, ale i zbyt już nasiąkłe nowemi pragnieniami, ażeby je tłumić lub ich kierunek odmienić. „Na wsi jest tylko rozkosz prawdziwa“ — powtarza w 1815 roku bezimienny poeta, posługując się już wytartym liczmanem[1]) — „Tam lud niewinny, szczery, rzetelny, Tam radość mieszka i czułość żywa, Do wsi zrodzony każdy śmiertelny“. I tenże sam wielbiciel wsi zapytuje:

„Kiedy pasterka słońcem zbrukana
Nieuczonemi wywodzi tony
Jak jest od chłopców prześladowana,
Nie jestżeś wtedy więcej wzruszony,
Niż kiedy Fryne z najętym włosem,
Co na cal bielu z rumieńcem bierze,
Sztucznie a przykro ćwiczonym głosem
Wiersz na paryskiej nuci operze?“

Na tle takich pragnień i zachwytów życiem „pasterskiem“ — rozwija się ponownie „ekloga naiwna“ jednocześnie i równolegle z powtórną falą Ossyanizmu w Polsce, z zajęciem się artykułami pani de Staël, z przekładami wierszy Schillera, rehabilitacyą Szekspirowskiego geniusza, z pierwszemi w końcu wzmiankami o Walter Skocie i Byronie.

Ten sam rocznik „Pamiętnika Warszawskiego“, w którym ogłoszono „Ofiarę“ Brodzińskiego — drukuje przekłady rozpraw pani de Staël, drugą „Noc“ Jounga, „balladę“ Schillera „Nurek“ oraz tegoż poety „Marzenia“. Gessneryzm bowiem w Polsce, choć

---

[1]) „Dziennik Wileński“ 1815, s. 126 „Wiersz do JP... M... mieszkającego na wsi“.

początkami sięga epoki Stanisławowskiej — nie przybiera wcale w literaturze kongresowej charakteru zjawiska reakcyjnego. Wobec nowszych i pełniejszych w formie i wyrazie prądów nie staje w opozycyi, trwa obok i pomimo nich, biorąc wspólnie czynny udział w torowaniu dróg w stronę odmiennych wartości artystycznych. Brodziński zużytkowuje w swoich dumach ossyaniczne wątki — a jednocześnie powraca na gruncie warszawskim do porzuconej „eklogi naiwnej". Antoni Borzewski tłumaczy w 1816 roku „Kartona" — a w „Pieśni do jesieni" podaje następujący spis ulubionych autorów:

„Kiedy deszcz leje, woda się zapienia,
Gdy wiatr szalony z północy się wzruszy,
Wtedy najtkliwiej Ossyana pienia
Mówią do duszy.

Z Weissem chwil kilka trawię zawsze chętnie,
Z Weissem co myśleć uczył mię i sądzić;
Czasami z Jungiem lubię dumać smętnie
I w grobach błądzić.

Pieszczą mię smętnie Felińskiego rymy,
Jego Ziemianin umie mię czarować,
Gdzie się z prawdziwą rozkoszą uczymy
Wioskę miłować[1]).

Ludzi tych czasów, którzy zasmakowali już w melancholii Younga i Ossyana, zetknęli się z płomiennym idealizmem Schillera, rozszerzyli widnokrąg krytycznej myśli dzięki rozprawom pani de Staël — uczy wioskę miłować Delille i zachwyca „Arkadya" Trembeckiego[2]). Pomimo reformy, dokonanej przez Vossa, pomimo uwag krytycznych i „Wiesława" Brodzińskiego — Gessneryzm ma wobec takiego stanu rzeczy powodzenie jeszcze na długie lata zapewnione.

Wyrazem tego renesansu Gessneryzmu w teoryi może być rozprawa „O poemacie sielskim" pióra J. Lipińskiego (prawdopodobnie Józefa, powieściopisarza z początku XIX wieku). Artykuł odczytano na posiedzeniu Warszaw. Tow. Przyj. Nauk 11 stycznia

---

[1]) „Pam. Warsz." 1817, tom X, str. 461.

[2]) Drukuje „Arkadyę" „Pam. Warsz" 1818, XI s. 83. Tłumaczenie rozprawy Weissa „O zasłudze" ogłosił „Pam. Warsz." w tomie XIV s. 484. Następny tom przyniósł „Wiosnę" Kleista w opracowaniu Jana Zawadzkiego.

1815 roku — zaś wyjątki z niej wydrukował „Pam. Warszawski" (1815, I. s. 282 sq.)

Obszerne wywody ogólne Lipińskiego odnoszą się niemal wyłącznie do typu „eklogi" Gessnerowskiej, który cieszy się szczególnymi względami krytyka. Poezya sielankowa to — zdaniem autora — miła zabawka, środek, zapomocą którego „chętnie człowiek z wytworności wraca do prostoty, z gmachów miasta do pól i gajów, z prac i trosków do swobody i spokojności, od sztuki do natury". Ta natura jednak nosi wszystkie cechy Arkadyi, jest umyślną złudą, dostarcza „widoku spokojnej szczęśliwości", której „człowiek wytworny" „nie znalazł około siebie". Taki jest zdaniem Lipińskiego właściwy cel i przeznaczenie poezyi sielskiej. „Pola uprawne, łąki zielone, rozkoszne doliny i gaje są teatrem bohaterów eklogi; wiosna, młodość, kwiaty, pogoda niebios ozdobą tej sceny; młodzież ochocza, wieśniacy, pasterze, szczęśliwi jej bohaterowie; a igraszki, swawola, miłość niewinna, tkliwe uczucia przedmiotem sztuki".

Krytyk wie, że taka szczęśliwość jest „urojona"; ma ona jednak swój „zaród w sercu człowieka". A zatem: „czyli stan szczęśliwy, w którym poeci wystawują pasterzów jest spłodzony w ich myśli, czyli był kiedy lub jest gdzie prawdziwy, mniejsza o to: mógł być i na tym umysł przestaje".

W ten sposób usankcyonowawszy racyę bytu eklogi Gessnera — ją przedewszystkiem Lipiński zaleca. Zna on i wymienia Vossa; lecz właśnie czyni mu z tego zarzut, co było zasługą i postępem. „Ten rodzaj (sc. sielanka Vossa), dogadzający imainacyi i illuzyi, ma tę jednak do siebie wadę, iż pisarz chcąc być zbyt wiernym prawdzie, często zbiednionej i skażonej natury obraz wystawia".

Oczywiście najwyższe pochwały dostają się Gessnerowi. „Dzieła jego" — pisze Lipiński — „stanowią epokę w literaturze niemieckiej a razem w sielskiej poezyi wszystkich europejskich narodów". On zbliżył się więcej do prawdy i prostoty, ale potrafił zachować delikatność w uczuciach i czystość w moralności. „Kto chce ukształcić serce, niech czyta Gessnera" [1]).

Jakoż czytają u nas Gessnera ponownie w tym czasie. Ślady

---

[1]) Z naśladowców Gessnera najbardziej — sądzi Lipiński — przypomina mistrza Kleist „słodyczą i moralnością".

tej lektury są zwłaszcza widoczne na łamach obu czasopism wileńskich. „Eklogą naiwną“ czystego typu jest „Milon i Chloe pasterka“, którą Janusz Wirion ogłasza w „Dzienniku Wil.“ (1815, IV s. 291); opiewa w niej bohater urodę kochanki, następnie swoje własne zalety („serce czułe i czułe spojrzenie“), kunszt gry na flecie i chatkę ocienioną nad strumieniem, czego wysłuchawszy Chloe wyznaje wzajemną miłość, której stoi na przeszkodzie opór macochy.

W tymże organie pojawia się „apolog“ Ignacego Szydłowskiego pt. „Chloe i motyl“ (1817, II s. 234), w którym pasterka, przebywając „na łonie wiejskiej zaciszy“, rozczula się nad schwytanym motylem w sposób, który jeszcze epokę „eklogi buduarowej“ przypomina.

Jakoż nie wahają się tłumacze wileńscy zawrócić aż do niej. Stanisław Rowłowski ogłasza „Słodycz wiejskiego życia przez Rakana“ (1817 II s. 239[1]); ale ten sam autor daje w trzy lata później tłumaczenie Pompignana „Ody na śmierć J. J. Rousseau“ (1820, II s. 339), która zawiera apoteozę prześladowanego geniusza a największego wroga wszelkich fałszów salonowych. Urywek z „Nocy wiejskich pana de la Veaux“ znajduje drugiego w Polsce tłumacza[2]). (J. J. Styczyńskiego — 1817 I. s. 216) — zaś „Owieczki“ pani Deshoulières podejmuje się poezyi polskiej przyswoić Aleksander Moniuszko, zamieszczając przytem następującą notę: „Ze wszystkich kobiet francuskich, które się w poezyi wsławiły, Antonine des-Houlières (1637—94) zdaniem Woltera najwięcej okazała talentu. Jej pasterki uważane są w poezyi francuskiej za doskonały wzór tego rodzaju rymotwórstwa: a mianowicie sielanki Strumyk, Owieczki i Kwiaty tak są powszechnie upodobane, że wszyscy niemal Francuzi na pamięć je umieją“. (1818, I. s. 412).

Wobec tak spóźnionego zachwytu trudno się dziwić, że tenże sam „Dziennik Wileński“ ogłasza w 1820 roku (III s. 430) sielankę „Damon, Idas i Hylas“, która jest kombinacyą bardzo pospolitych u Fontenella motywów, zwłaszcza z VI eklogi pt. Ligdamis (Idas ma rozsądzić, czy lepiej opiewa wdzięki kochanki czuły Hylas, czy piękniejszą jest nieerotyczna pieśń nieczułego Damona).

---

[1]) Racana jako naśladowcę Fontenella sklasyfikował i tłumaczenie z niego podał już był Krasicki w dziele „O rymotwórstwie i rymotwórcach“.

[2]) Pierwszy tłumaczył wierszem Ign. Bykowski w 1788 r.

Spotykamy jednak na łamach „Dziennika Wileńskiego“ w tym czasie (przed 1820 rokiem) próby wprowadzenia do sielanki nowych tonów i to jedyne w swoim rodzaju. Nie jest to ani zwrot do staropolszczyzny, ani pogłębienie kolorytu ludowego — lecz kombinacya Gessneryzmu z Ossyanizmem, dokonana przez Antoniego Łęskiego w 1817 roku. Są to niezmiernie ciekawe illustracye owego godzenia zgoła odrębnych, jedynie z wspólnej podstawy rozbudzonego sentymentalizmu wyrosłych zjawisk — typowe objawy dla czasów fermentu artystycznej myśli w Polsce przed wystąpieniem Mickiewicza.

Pierwsza sielanka Łęskiego nosi tytuł „Żale Dafnisa po zgonie Malwiny“ (1817 I s. 34). Pasterz Gessnera stracił kochankę: Malwinę Macphersona. Toteż już nietylko wzdycha, jak przystało na „człowieka czułego“ — ale nauczył się „drętwieć z rozpaczy“, „łzy płynęły mu z oczu a z ust smutne jęki“, „cierpiał“ i wiedział, że „z srogich cierpień wkrótce umrzeć musi“; tej śmierci pożąda, jak pragnął jej stary bard celtycki; wierzy bowiem, iż „zgon szczęście przyniesie, bo ujrzy jej duszę“.

Tło zaś tych nieznanych Dafnisom uczuć równie gruntownie musiało się zmienić: zahuczał puszczyk zdaleka, zaszumiały potoki, na niebo wypłynął melancholijny miesiąc.

Drugi wiersz tego zapomnianego Ossyanisty, który próbował pośredniczyć pomiędzy Gessnerem a Ossyanem, sam przechylając się na stronę tego ostatniego — ma nagłówek „Zgon Emmy“ (I s. 567). Pojawia się i tu Dafnis, występują pasterki, ażeby na urwisku skalistem ponad wodospadem „tkliwe pienia wznosić“. „Te czułe pienia wzmagają srożej jeszcze Dafnisa cierpienia. Na wskróś go piękna Emma czułością zachwyca“. A widząc ją — przypomniał sobie Dafnis, że jednym z jego z duchowych ojców jest „helwecki Teokryt“ i poczuł „cios bolesny z Kupidyna ręki“. Z tą chwilą jednak zaczyna mówić już tylko to, co mu Ossyan podszepnie: „walczy z czarną rozpaczą jego tkliwa dusza“, ściga Emmę, która — tym razem lektury „Nowej Heloizy“ pomna — rzuca się do wodospadu. Skacze za nią Dafnis — lecz fala wyrzuca go na brzeg z powrotem.

„Tam gdzie jodły ponure rozwodzą swe cienie
I cichością oddycha całe przyrodzenie,

Na tem łonie, gdzie tylko zwierz dziki przebywa,
A szum wiatrów tę cichość odwieczną przerywa,
W tej straszliwej zaciszy płacze nędzny skrycie,
Gdzie utracił kochankę, a ona swe życie".

W ten sposób dokonało się jedyne bodaj w poezyi polskiej zawarcie kompromisu pomiędzy Gessnerem a Ossyanem; przyczem ten ostatni, poparty przez St. Preux i Wertera, musiał uzyskać głos decydujący i objąć rolę kierującą

Wiersze Łęskiego, choć ogromnie pouczające, właśnie dzięki osobliwej kombinacyi motywów pozostały odosobnione. Rozwój polskiej sielanki nie mógł pójść w tym kierunku — wrócił zatem do Gessneryzmu, oznaczającego w każdym razie znaczny postęp w porównaniu z eklogą Fontenella, która niespodzianie w kilku próbach na gruncie polskim ożyła.

Platon Sosnowski, którego umieściliśmy w rzędzie Ossyanistów[1]) — ogłasza tuż po swojej „Dumie" na łamach „Tygodnika Wileńskiego" „Sielankę. Żal Filona na Filidę" (1817, III, 176). Filon, pędząc trzódkę przez las przy śpiewie słowika, uskarża się, że Filis go nie kocha, choć uplótł dla niej koszyk — lecz woli Damona za jego miłe śpiewanie; lecz, czego się smucę? — pyta, pocieszając się iście po Gessnerowsku — „Czego się z żalem wylewam, Myśl o Filidzie porzucę I co innego zaśpiewam".

„Szczęśliwa plantacya", którą w temże piśmie zakłada o rok później Michał Podczaszyński (VI. s. 27) — może być zaliczona do parafraz Gessnera. Ta nowelka prozą — tak rzadka forma w historyi polskiego Gessneryzmu — opowiada o Myrtylu, który, niosąc drzewo z lasu, zatrzymał się przy chacie starego Filemona i obsadził ją drzewami w tym celu, iżby starzec miał miły cień w lecie. Dokonawszy tego dzieła słyszy głos „podobny do Zefira", który wychwala jego dobry uczynek i pozwala na wyrażenie najgorętszego życzenia — na co Mirtyl prosi skromnie o opiekę nad zasadzonemi drzewami tak, żeby w krótkim czasie okryły chałupę Filemona. Ta „idylla moralna" jest kombinacyą dwóch sielanek Gessnera: „Mirtila" (dobry syn zastaje uśpionego ojca) i „Amyntasa" (bohater ratuje uschłe drzewo a Dryadę prosi wzamian o zdrowie dla chorego Palemona).

[1]) Zob. Szyjkowski „Ossyan w Polsce", Kraków, Ak. Umiej. 1912, s. 150.

Sielanka Aleksandra Chodźki pt. „Emina“ („Tygodnik Wil.“ 1819, VII s. 309) jest zręcznem zużytkowaniem pomysłów mitologicznych „helweckiego Teokryta“. Opowiada, jak Eminę, zbierającą kwiaty na łące, spostrzegł bożek leśny i sądząc, że to nimfa:

„Wdzięczy wieńcem szpetne skronie,
Bierze głośną fletnię w dłonie,
Wychodzi z zielonej kniei.

Ściga ją — lecz napróżno: tylko porzucony wianek dostaje mu się w ręce. Siada z nim Faun pod cienistym bukiem i wygrywa cudne pieśni o miłości.

Na szerszą skalę uprawia „eklogę naiwną“ w „Tygod. Wil.“ Dominik Orlicki. Na rok przed pojawieniem się I-ego tomika poezyi Mickiewicza — ogłasza Orlicki trzy wiersze sielankowe: „Dafnis i Tyrsys“, „Damon i Alkon“ oraz „Ptaszek. Idylla, Koryl i Halina“ — wszystkie na Gessneryzmie wyhodowane. „Dafnis i Tyrsys“ (XI s. 166) ma formę dyalogu, w którym jeden pasterz pyta drugiego, dlaczego smutny, na co mu ten odpowiada, że pokochał „bladowłosą“ Filidę, ta jednak woli urodziwego i bogatego Mnasyla. „Damon i Alkon“ (XI, s. 190) jest również erotyczną „pasterką“, która w epoce Zabłockiego i Kniaźnina niczem by nie raziła; opowiada o nagłej miłości pasterza, który, pędząc bydło, spostrzegł nieznajomą dziewicę, idącą do kąpieli. „Ptaszek“ (II s. 91) opiera się na Gessnera „Milonie“: mówi o Korylu, który złapał dla Haliny ptaszka, przynęciwszy go obietnicą, że „słodsze niż cukierki zbierać będzie codzień z jej ustek buziaczki“; Halina jednak puszcza ptaszka, pomyślawszy, że może i on zostawił kochankę. Do „idylli“ Gessnera przybyło tu odmienne zakończenie oraz ton przesady czułostkowej, naturalny skutek zmanierowanego Gessneryzmu. Naśladowanie jest pośrednie. Nota objaśnia, że przeróbki dokonano na podstawie pomysłu Léonarda oraz dorzuca następującą uwagę: „Idąc za zdaniem znawców literatury francuskiej Leonard jest jeden z najlepszych i najtrafniejszych naśladowców Gessnera. Urodził się w 1744, umarł w 1793. Z przyrodzenia uposażony szczęśliwemi do poezyi zdolnościami, połączył w robotach swoich naiwność ze wdziękiem, słodycz z uprzejmością, łatwość z wyborem“.

Wileńskie przekłady Gessnera, dokonane przez Ignacego Kułakowskiego, są wynikiem owego podniesienia się fali idyllicznej w poezyi polskiej, którego punkt centralny dziwnym zbiegiem

okoliczności przenosi się w tych latach z Warszawy do Wilna. Sam Kułakowski ogłosił w 1822 roku w „Dzienniku Wileńskim“ (t. III.) szereg erotyków, jak: „Lucyna do Korylla“, „Filon“, „Do Aliny“, „Żal“, „Zosia i Janek“ — które, pomimo występujących tu i ówdzie imion swojskich, są wybitnymi okazami „eklogi naiwnej“, stworzonej przez Gessnera.

Ale i Polska pod zaborem austryackim składa swoją cząstkę w dani na ołtarzu powtórnego rozkwitu sielankowej maniery. W 1817 roku wychodzi we Lwowie spory zbiór „Sielanek“ Józefa Pajgerta (8⁰, str. 117, 2 nlb.), mający na drugiej karcie tytułowej charakterystyczną nazwę: Błonia Arkadyi. Bardzo niewiele zmieniło się na tych błoniach od czasów Stanisławowskich: ten i ów szczegół pejzażowy („Korydon w skałach“), wyjątkowo silniejsze natężenie sentymentu („Milon“) lub wyraźne zaakcentowanie miłości przyrody (Korydon „kocha naturę“; ojciec naucza córkę: „kochaj Kloe naturę w całej jej świetności. Ona jest bowiem zdrój szczęśliwości“ zob. „Rój pierwszy“) — zresztą same kombinacye motywów z idylli Gessnera na różne aż do znudzenia sposoby, oddane bardzo lichym wierszem, na co już współcześni się oburzali [1]). Spotykamy nawet okaz sielanki moralnej pt. „Bracia“, która parafrazuje „Iryna“ Kleista, przełożonego na język polski już w 1768 r., oraz „Palemona“ Gessnera, przerobionego przez Naruszewicza.

Podobną mieszanką pomysłów Gessnera są „Sielanki“ Antoniego Wagi, ogłoszone w „Pszczółce krakowskiej“ w 1822 roku (tom X.). We wstępie, który w pierwszych wierszach przypomina żywo introdukcyę Gessnera „Do Dafny“ — podał autor nazwiska poetów — mistrzów. „Jakiemiż Muzo chcesz biegnąć zawody? — powtarza autor za Gessnerem —:

„Żądasz bym śpiewał bohaterów czyny;
Wolę ja łąki, pola i ogrody,
Wolę bez mieczów zyskiwać wawrzyny.
Nie cierpię szczęku, hałasu, kurzawy,
Unikam boju i nie chcę znać wojny,
Nie dbam o godność, nie zmierzam do sławy,
Wolę odwiedzać mój gaik spokojny.
. . . .
Biegnę, doganiam z mą siatką motyla,
Przebywam łąki, zapuszczam się w lasy.

[1]) Zob. „Pamiętnik lwowski“ 1817, t. IV s. 340.

Tam w cieniu lipy poznaję Delila
Wiosenne rymem wielbiącego czasy.
Tu ledwo dojdę do brzegu strumyka,
Co, szumiąc, kręto po kamieniach płynie,
Jużci mnie Gessner z multanką spotyka,
Gessner śledzący Mirtylla w krzewinie
. . . .
Osobno w cieniu poziomej leszczyny
Karpiński pełen tkliwych uczuć śpiewa;
Żałosnym głosem wzdycha do Justyny,
Która wśród lasów bez niego omdlewa".

Najgłośniej zaś w sielankach Wagi odzywa się multanka Gessnera. „Niestałość", „Do Jaworu", „Do Róży", „Bukiet", „Do Lutni" — powtarzają bardzo częste motywy z różnych idyll Gessnera; „Pory roku" opierają się na osnowie „Dafnisa", „Wspomnienie Fillidy" na „Klimenie i Damonie".

Wszystko to są objawy ogromnie silnego konserwatyzmu polskiej Muzy sielankowej, bardzo głębokiego wkorzenienia się maniery idyllicznej, wobec której poezya polska „wieku oświecenia" okazywała pewne skłonności odporne. Nie zapoznając bynajmniej nowych wartości artystycznych, jakie przynosił Gessneryzm, trzeba jednakże stwierdzić, że właściwem polem jego działania był na Zachodzie właśnie wiek XVIII i to niewielka jego przestrzeń w trzeciej ćwierci tego stulecia. Powtórny jego rozwój w Polsce, bujny i często tak bezkrytyczny, oznacza — zwłaszcza w chwili potępienia tej maniery przez Brodzińskiego, w czasie ogłoszenia „Wiesława" i I-go tomiku poezyi Mickiewiczowskiej — wegetacyę anormalnie opóźnioną, z której jedynie dziczki mogą się narodzić.

Zupełnie jednak odosobnionym protest Brodzińskiego nie jest. Poparł go w „Pamiętniku lwowskim" nieznany autor, ogłaszając równocześnie z rozprawą „O klasyczności i romantyczności" obszerny wiersz pt. „O życiu wiejskiem. Do przyjaciela" (tom II s. 212—221; u końca inicyały: T. W.).

Jest to czwarta z kolei krytyka maniery sielankowej, jaką poznajemy. Pierwszą dał Jacek Przybylski pod koniec „wieku oświecenia", potępiając brak prawdy w dekoracyach, obyczajach i dykcyi arkadyjskiego pasterza, nie osłabiając jednak dożynkowej wesołości i beztroski życia na wsi. Autor „Satyry" z 1804 roku ugodził już w samą podstawę idylli wiejskiej, spostrzegłszy zamiast „słodkiego" Filona „parobka za pługiem, dychającego ledwie pod

ciężkim kańczugiem"; zasadniczy jednak powód jego krytyki tkwił w nawrocie do racyonalizmu minionego stulecia, dla którego „człowiek czuły" i „romansowa dama" były zjawiskiem śmiesznem i nudnem. Utwór Brodzińskiego z 1814 roku oparł się wyłącznie na odrzuceniu illuzyi i krańcowo realistycznem oświetleniu biedy chłopskiej.

Wiersz „O życiu wiejskiem" z 1818 r. stanowi dalsze ogniwo w łańcuchu poszukiwania prawdy realnej i artystycznej, który nie zanika pomimo stereotypowych a tak licznych hołdów dla fikcyi „złotego wieku" i wiejskiej rozkoszy, ciągnących się nieprzerwanie od czasów Trembeckiego. Jak autor „Zofiówki" zwracał się z szablonową pochwałą wsi w liście „Do Imc. Pana Miera, mieszkającego na wsi" — tak i nieznany poeta z 1818 roku kieruje swój wykład o życiu wiejskiem pod adresem przyjaciela. Oto przybyła „słodka wiosna" — porzućmy miasto, pełne „zbytków, niewygód, hałasu", i przenieśmy się na wieś.

Lecz miłość prawdy każe ostrzedz cię zawczasu:
Łatwo w krześle z Delillem lub Karpińskim w ręku
Wzdychać do wiejskiej lutni pieszczonego dźwięku
I bujając po żyznej wyobraźni krajach
Dumać o łące, ptaszku, pasterzu i gajach;
Jeśli, wierząc w te piękne poetów marzenia,
Chcesz na wsi szukać tylko strumyków i cienia,
Znudzi cię wieś niebawem — wolisz w mieście zostać.
Nie ta jest dziś, mój Pietrze! wiosek naszych postać.
Upłynął bez powrotu wiek Saturna złoty,
Wiek słodkiej nieczynności, niewinnej prostoty.
Na łące kwiatem strojnej, w drzew odwiecznych chłodzie
Niemiło jest pleść wieńce i śpiewać o głodzie".

Twarda praca — oto prawdziwa treść wiejskiego życia. Wieśniak „gdy z potu omdlewa" „narzeka często, ale rzadko śpiewa"; poetyczny zefir ma o tyle wartość, o ile „plewy odnosi w stodole", strumyk — o ile koło młyńskie obraca i bydło poi. Pasterka nie każda jest piękna i nie o kwiatach myśli; grad, posucha, mróz — napełniają troską duszę pasterza.

Czyż jednak, pomimo to wszystko, brak na wsi poezyi? Jest ona i nic jej prawdziwe oświetlenie wiejskiego życia nie umniejsza. Jest to bowiem poezya pracy, urok i powab, który tkwi w samych zatrudnieniach wieśniaczych. Opisuje je bardzo pięknie ten wyjąt-

kowo trzeźwy i sprawiedliwy obserwator wiejskiego życia, który, odrzuciwszy sztuczny kostyum arkadyjski, dojrzał jednak tego wszystkiego, z czego dopiero w dalekiej przyszłości miały uróść wielkie pomysły epickie. Oto próbki pejzażu:

Maluj mi żyzne pola nieprzejrzane okiem,
Na sterczących skał szczytach wybujałe sosny
I łąkę, którą kwiatem odział powiew wiosny,
Potok, co po krzemykach czyste toczy zdroje
I pasterzy igraszki, i rolnika znoje.
Niech ożywią twój obraz istoty żyjące
I trzody, co wesoło bujają po łące.

Zbliża się wieczór — zaszło słońce, na niebo wschodzi księżyc i otwiera się cudowna, nabijana gwiazdami, księga nocy. To są cuda przyrody; te jednak nie powinny płoszyć myśli poważnej o twardej doli wieśniaka, której spieszyć z pomocą jest obowiązkiem dziedzica.

Kiedy po dziennej pracy rolniki nie głodne
Wracać będą z rozkoszą w mieszkania wygodne,

— gdy wzmocnią się nietylko ekonomicznie, ale także moralnie i intellektualnie:

Natenczas wyjdź na pole; a ich proste pienia,
Jeżeli się czułości nie zrzekła twa dusza
Milsze się tobie zdadzą nad głos Orfeusza.

Jest w tym wierszu wszystko, na co złożyła się praca kilku pokoleń: zdrowy liberalizm „wieku oświecenia“ nie zatarł „czułości“ i wrażliwości na „proste pienia“ ludowe — a czułość ta nie zadowoliła się mirażem błoń arkadyjskich, lecz odnalazła to, od czego, wedle Odyńca, rozpoczął się lot romantyczny Mickiewicza: prawdę w poezyi i poezyę w prawdzie.

Zbyt silnie rozbujała maniera sielankowa, zwłaszcza w Wilnie, ażeby na pierwszych próbach poetyckich Adama Mickiewicza nie pozostały pewne jej ślady. Poezya młodzieńcza Arcymistrza polskiego romantyzmu wyrosła na hasłach minionej epoki, na zdobyczach artystycznej myśli „wieku oświecenia“: — to jest najważniejszy pewnik krytyki naukowej, który utrwaliło zbadanie nieznanych pism z doby wileńsko-kowieńskiej. Niema przerwy w pracy pokoleń. Tę samą drogę, którą systematycznie, krok za krokiem

odbywa poezya polska od czasów Stanisławowskich począwszy — przebiega raz jeszcze w szybkim rozpędzie Geniusz polskiego romantyzmu. Jest to jakoby krótka, błyskawiczna rekapitulacya: Wolter, Trembecki, sielanka Karpińskiego, której nuta jeszcze w bazyliańskiej celi pobudzała do improwizacyi, duma Niemcewicza i „wiele dziełek takowych polskich i francuskich“ („Uwagi nad dumą Jana Czeczota“); „ponurość i melancholia grobowa“ „w duchu poezyi kalledońskich bardów“, którą i autor „Pani jeziora“ się zachwycał (Referat z tomu VIII-ego Genewskiej „Bibliothéque Universelle“), „Umowa społeczna“, „Emil“ i „Nowa Heloiza“ w projektach organizacyjnych filareckich i w „Dziadach“, Werterowska „*difficulté d'être*“ w tyradach Gustawa i — na spółkę z Byronem — w „Weltschmercu“ „Żeglarza“; Schiller, ta „najmilsza lektura“ w chwili tworzenia wierszy filareckich, Goethe, z którego dzieł jedynie „Reinecke Fuchs“ miał być poecie w 1822 roku nieznanym („List do Malewskiego 22 novembra vel septembra 1822) — Walter Skott, Szekspir i Byron, przypomniany śpiewem flisaków na wiosnę 1820 roku („List do Jeżowskiego 28 kwietnia 1820 roku) — a już jedyny siewca prawdy w morzu drukowanych kłamstw wedle wyznania poety z jesieni 1822 roku (list do Malewskiego): — oto najważniejsze, węzłowe punkty tego biegu ku szczytom europejskiej romantyki.

Na tę linię weszła polska myśl artystyczna już w XVIII w.: natknęła się na Gessneryzm i Ossyanizm, poprzedzony „Nocami“ Younga — z dziedziny zagadnień politycznych i społecznych zaczęła przejmować powoli i na własny użytek przerabiać ideę Roussa — zwolna i stopniowo wyłamała się z pod wyłączności wpływów francuskiej szkoły pseudoklasycznej, choć import odmiennych zjawisk i w dalszym ciągu głównie pod francuzką marką się dokonywa — rozpoczęła żmudny kurs niemczyzny pod przewodem pani de Staël, kombinując znane sobie wątki „Nowej Heloizy“ z „Werterem“, przydała do nich już wypróbowane dekoracye z Ossyana, nasyciła się liryką Schillera, od Szekspira, Walter Skotta i Byrona wyprowadziła początki swojej „brytanomanii“, choć już przedtem teren przygotował tutaj Gessner, Rousseau, Goete i Schiller. Taki jest rozwój zbiorowego ducha: — powolny, z nawrotami do haseł Woltera, respektujący poezyę Horacyusza i innych poetów klasycznych — jak to jednocześnie i młody „Bóg litewski“ czyni — wznawiający po 1815 roku Gessneryzm i Ossyanizm — choć, wobec form pełnych, te, ułamkowe i przej-

ściowe, już racyę bytu tracą — podobnie jak i u Mickiewicza. który nawraca do swojej „Darczanki“ i „Demostenesa“, choć okres „Zimy miejskiej“ już przeszedł, i co trwałego miał twórcy „Grażyny“ przekazać — to przekazał. Zdumiewającą jest tutaj logika faktów — i zdumiewająco plastycznie rysuje się w oczach naszych proces narodzin romantycznego Geniusza. To, co dokonało się półwiekową pracą w duszy zbiorowej — dokonywa się powtórnie w lat kilka w duszy genialnej jednostki. Kiedy z mgławicy tej zabłysła gwiazda — buchnęły z niej, jakby w jednej, potężnej soczewce skupione, wszystkie drobne, nikłe, prawie niedostrzegalne promyki, licznie błąkające się w atmosferze. Dopiero we wspólnem działaniu, nasycone ogniem z wnętrza Geniusza, rozpłonęły pełnym i czystym i rozgrzewającym dusze płomieniem.

I świecą po dzień dzisiejszy. Nic nie uroniły z siły i z żywotności. Stały się gwiazdą stałą, wyniesioną ponad zmienne hasła dnia dzisiejszego: tkwi w nich bowiem nietylko siła geniusza, ale i suma pracy duchowej pokoleń, które przeszły.

Gessneryzm jest w istocie swojej zjawiskiem o zbyt słabej wartości wewnętrznej, ażeby mógł w procesie narodzin Geniusza odegrać rolę ważniejszą. Pod tym względem musiał pozostać w tyle poza Ossyanizmem, nie mówiąc o Roussie, Schillerze i Byronie. Odkładając omówienie wpływu tych ostatnich czynników na genezę romantyzmu Mickiewicza do studyum osobnego — zajmijmy się pierwszym, jako leżącym na drodze historyi Gessneryzmu w poezyi polskiej.

O bujnym pokłosiu „eklogi naiwnej“, jakie zebrać można na łamach „Dziennika“ i „Tygod. Wileńskiego“ w latach pobytu Mickiewicza w Wilnie i Kownie — wspomnieliśmy powyżej, cytując między innemi sielankę Aleksandra Chodźki p. t. „Emina“. Jakoż przyjaźń filaretów, choć bardziej krzepka i męska, aniżeli arkadyjskich pasterzy, mogła u natur więcej „czułych“, jak n. p. Jan Czeczot — drapować się w Gessneryzm, zaś „promionkowa“ teorya Zana o miłości mogła nawet wcale dobrze czuć się w atmosferze idealnej erotyki bohaterów Gessnera. Ów transparent na imieniny Adama w grudniu 1818 roku“, „te bałwanki, ich twarze, ich fletnie“, które przypomniały poecie pierwszą miłość i pobudziły do improwizowanego śpiewu — jak później Karpińskiego „Laura i Filon“ stworzyli „Baszę“ i „Do Aleksandra Chodźki“ — to były de-

koracye zupełnie w guście idyllii Gessnera, niejako widomy symbol, że przyjaźń filarecka i tonem Gessnerycznym nie gardzi [1]).

Gessneryzm zaś w poezyi młodzieńczej Mickiewicza pozostawił pewne ślady tam, gdzie ona wiąże się bezpośrednio z miłością ku Maryli; tutaj, pomimo „Nowej Heloizy“ i „Wertera“, „helwecki Teokryt“, poparty powagą Karpińskiego, nie dał się w zupełności wyprzeć.

Dla poezyi Karpińskiego miał Mickiewicz wielkie i, zdaje się, z domu rodzicielskiego wyniesione uznanie. W ogłoszonych przez prof. Kallenbacha listach [2]) czytamy, że w kwietniu 1820 r. jako nagrody pilności wybrał dla uczniów klasy piątej śpiewy Niemcewicza, czwartej zaś — poezye Karpińskiego (list do Jeżowskiego — równocześnie wzmianka o „Tukaju“ i „Liliach“); zaś w trzy lata potem tłumaczy Czeczotowi: „Muzyka jest tylko głosem uczucia. Co nie jest namiętnem, nie jest właściwie śpiewnem. Dlatego śpiewy Niemcewicza są raczej do czytania, niż grania i śpiewania. Uczone kantorki wolą Włoszczyznę, gmin powtarza piosnki Karpińskiego; nikt nie śpiewa o Xiążęciu Józefie“. Tak pisze poeta 23 kwietnia 1823 roku, kiedy II tomik poezyi, zawierający „Dziady“, już jest wydrukowany.

Poecie, który przed przeobrażeniem w Konrada pragnął, ażeby jedno oko zamknęła dłoń Filarecka, drugie zaś Feli — dodostarczała „pasterka“ XVIII-ego wieku, a w szczególności erotyczna sielanka Karpińskiego, wygodnej, uświęconej tradycyą formy wyrazu dla ujęcia osobistych przeżyć miłosnych. Pomiędzy „czułością“ kochanka Justyny, a wykarmionym na „Nowej Heloizie“ i „Werterze“ oraz całym rozwoju powieści sentymentalnej uczuciu kochanka „niebieskiej Marylki“ jest ogromna różnica w tonie i natężeniu, w subtelności i głębi — pomimo to jednak nić genetyczna nie przerywa się i nie niknie, ale daje się schwycić w pewnych właściwościach sytuacyjnych, fragmentach dekoracyjnych i metaforycznych. »Człowiek czuły“ bywa zazwyczaj skromny: lubi kwiat-

[1]) Wzmianki o lekturze Gessnera w gronie młodzieży wileńskiej znajdujemy w korespondencyi, wydanej jako część I Archiwum Filomatów (Kraków, Akademia Umiej. 1913). Zob. Chlewiński do Pietraszkiewicza, list z 27 września i 25 października 1820.

[2]) „Nieznane pisma Adama Mickiewicza, wydał Józef Kallenbach“, Kraków 1910.

ki niepokaźne, wianki z pierwiosnków i ruty, ciche ustronia z chatką „pośrodku gęstej leszczyny“, zawiązki włosów i zeschłe listki cyprysu, kurhanki i jaśminowe chłodniki, ołtarze smutnej miłości, „srebrne fali łono“, w którem przeglądają się „zakwiecone skronie“ pasterki, już nietylko chwilowo smutno zadumanej, ale złamanej pod brzemieniem losu, który na wieki rozłączył ją z pasterzem Korydonem, już nietylko melancholijnie wzdychającym, jak „Dafnis“ Gessnera lub pasterz Karpińskiego — ale oszalałym z bólu, na świecie „dawno już umarłym“, z krwawiącą pręgą na sercu. Te pomysły i wątki w „Pierwiosnku“, „Kurhanku“, Świteziance“, „Maryli“. „Dudarzu“, „Przypomnieniu“, „Do Niemna“ i w obu częściach „Dziadów“ — zachowują daleki, nie mniej jednak pewny związek historyczny z tą atmosferą „czułości“ w XVIII-ym wieku, na której formacyę tak silnie oddziałała sielanka Gessnera.

Sam poeta wyróżnił romanse od ballad, sądząc, że „Kurhanek Maryli“ i „Dudarz“ tem „różnią się od ballady, iż poświęcone są czułości“ (w przedmowie „O poezyi romantycznej“). Przedtem jednak pochodzenie tej „czułości“ zostało jeszcze ściślej określone: na posiedzeniu związku Przyjaciół 28 listopada 1820 roku odczytuje Czeczot „wiersz od korespondenta Mickiewicza pt. Sielanka: Marylli Kurhanek“: — i w samej rzeczy analogie pomiędzy „Kurhankiem Maryli“ a „Korydonem smutnym na śmierć Palmiry“, podobnie jak pomiędzy „Świtezianką“ a „Laurą i Filonem“, nie dadzą się zaprzeczyć[1]. W „Dudarzu“ pozostały kostyumy pasterskie i wieniec, który pasterka „to uplecie, to rozplecie“ — choć sam pobyt pasterza „pośród skał“, „na deszczu, wietrze i chłodzie“, a zwłaszcza stan jego duszy daleko odbiegł od psychiki i tła błoń Arkadyjskich.

Ten kostyum pasterski jest i w „Dziadach“, dzięki temu zapewne, że na podstawie przekazanej tradycyi sielankowej „pasterz, kochanek, poeta“ — to dla Gustawa pojęcia jednorodne, które służą na oznaczenie „człowieka czułego“. „Lecz to, co mnie unosi, ich nawet nie ruszy“ — mówi Gustaw o przyjaciołach, którzy nie potrafią zrozumieć jego miłości: —

Czułość dla nich zabawą, która nam potrzebą,
Nie mają oka duszy, nie przejrzą do duszy!

[1]) Zob. Dzieła Ad. Mickiewicza, wyd. Towarz. liter. im. Ad. Mickiewicza, tom I Lwów 1896, Uwagi wydawcy (Józefa Tretiaka).

Zimnym cyrklem chcą mierzyć piękności zalety;
Jak wilk lub jak astronom patrzają na niebo.
Inny jest wzrok pasterza, kochanka, poety.
(„Dziady“ IV 549—54)

To ostre przeciwstawienie uczucia refleksyi wraz z całym obszarem podporządkowanych pod oba te światy i w bojowy szyk sprawionych idei (fantazya a empirium, idealizm a materyalizm, altruizm a egoizm) — to naczelne hasło młodego romantyzmu w Polsce, który w obu tomikach Mickiewicza idzie do walki i w jednem, pełnem chwały natarciu zdobywa rycerskie ostrogi. Na dnie tegoż hasła, w dolnych warstwach jego sentymentalnej podstawy — tkwi niezatarta drobina sielankowych czułości, szacowny przeżytek, jako dowód realnego skutku twórczej pracy znanych z imienia lub bezimiennych „poetów serc“, z których jeden, odrzuciwszy już w r. 1804 „zimną filozofię“ — wołał:

Słucham serca, co czułem utworzyły nieba —

drugi zaś, również wileński, w dwa lata później powtarzał:

„Nie żyje ten, kto serca swojego nie czuje,
Kto szczerego kochania nie doznał słodyczy,
Martwy na pustym świecie czcze miejsce zajmuje“ [1]).

Ile mieści się Gessneryzmu w tej drobinie sielankowej czułości, która zakrzepła w złotej rudzie poezyi młodzieńczej Mickiewicza — niepodobna dokładnie wymierzyć. Na rozwój uczuciowego pierwiastka twórcy „Dziadów“ oddziałał cały splot znacznie silniejszych wzruszeń — osobistych i literackich — zsumował się ewolucyjny całokształt pogłębiania sentymentu w poezyi polskiej od Karpińskiego począwszy. Jak sielanki „kochanka Justyny“ chcemy uważać za pamiętnik subjektywnych przeżyć miłosnych poety — tak i „Dziady“ kowieńskie miały być w założeniu również obrazem miłosnych wspomnień, którego tło zasadnicze dopiero późniejsze koleje życia Konrada zmieniły.

Ale „Westchnienie do Lindory“ pisał „człowiek czuły“ wieku „oświecenia“ — „Dziady“ tworzył kochanek Maryli, który z nią razem czytał Roussa, zabierał się do przekładu Wertera, znał do-

[1]) Szyjkowski, Ossyan w Polsce, s. 114, 121.

brze powieść sentymentalną z początków nowego wieku, a przedewszystkiem nosił w piersiach taki żar uczuć, od jakiego tylko Fidyaszowe torsy nie pękają.

Że zaś pomimo to potrafimy wskazać pewne drobne pozostałości maniery sielankowej w poezyi młodzieńczej Mickiewicza — to jeden dowód więcej, że ten Geniusz polskiego romantyzmu musiał przejść naprzód te wszystkie stopnie rozwoju, które cała poezya polska od epoki Stanisławowskiej przechodzi.

Za krytykę, jeżeli nie Gessneryzmu, to w każdym razie sposobu życia idyllicznych pasterek — uznać można ustęp o Zosi w II części „Dziadów". Obrazek pasterki z kraśnym wiankiem na głowie i zielonym badylkiem w ręku, z barankiem przed sobą i motylkiem ponad głową — jest jakby reprodukcyą winiety Gessnera. Piosenka, śpiewana przez Zosię, jest tłumaczeniem wierszyka Goethego („Die Spröde" [1]); ale i Goethe zachwycał się w młodości poezyą Gessnera, a i później nazywał ją „*höchst lieblich*",

Toteż wierszyk Goethego, z tak częstem u Gessnera imieniem Tyrsisa w oryginale, ma w pomyśle wdzięk, właściwy idyllom „helweckiego Teokryta". Płocha Zosia „żyła na świecie, lecz nie dla świata". Pędziła żywot, jak tyle jej sióstr arkadyjskich.

Myśl moja, nazbyt skrzydlata,
Nigdy na ziemskiej nie spoczęła błoni;
Za lekkim zefirkiem goni,
Za muszką, za kraśnym wiankiem,
Za motylkiem, za barankiem:
Ale nigdy za kochankiem.
Pieśni i fletów słuchałam rada;
Często, kiedy sama pasę,
Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę:
Lecz żadnego nie kochałam" (II 425—35).

Taką sielankową egzystencyę, którą tylekroć opiewała „ekloga naiwna", oparta na fikcyi złotego wieku — odpokutować musi pasterka po śmierci. Poeta, tworząc swoje dzieło „dla nauki" — zamknął niebo przed duchem płochym, który nie poznał na ziemi cierpienia.

Sam bowiem Gustaw doświadczył boleśnie, że życie nie jest Arkadyą.

---

[1]) Dr. A. Zipper, „O przekładach Mickiewicza z Goethego" Muzeum 1895.

„Minęły chwile szczęśliwsze niestety,
Kiedy na błoniach był kwiatów dostatek,
Kiedy mi łatwiej było o bukiety,
Niżeli teraz o kwiatek.
Ryknęły burze, ciągłe leją słoty,
Trudno wynaleść na ojczystej błoni,
Trudno wynaleść, gdzie kwiat błyszczał złoty,
Listka dla przyjaznej dłoni".
(„W Imiomniku S. B." Wilno 1824).

Ryknęły burze — zatargały duszą Gustawa; ta, przetrwawszy zwycięsko natarcie, wyszła wzmocniona i na wielką misyę Konrada gotowa. Ustąpiła wyłączność miłosnego egotyzmu przed siłą idei wyższej — odpadły resztki sielankowych przeżytków. „Człowiek czuły" dograł rolę swoją do końca, ażeby ustąpić miejsca człowiekowi silnemu, który miał dość mocy twórczej, ażeby odrzucić złudę i zabłysnąć światłem własnej, wewnętrznej Prawdy.

Z wystąpieniem Mickiewicza nie przerywa się nagle pasmo „eklogi naiwnej", zwłaszcza w samym Wilnie. Tutaj Aleksander Chodźko, autor „Eminy sielanki" z 1819 roku — ogłasza na łamach „Dziennika Wileńskiego" wiersz o „Mirtylu" (1825, I s. 210). Lecz najwidoczniej usiłuje sielankę swoją zmodernizować, poprzedza ją angielskiem mottem z „Hebrew Melody" oraz wzorkiem metrycznym — w treści zaś, jak przystało na kolibra, który tuli się w skrzydła orle (zob. improwizacyę Mickiewicza „Do Aleksandra Chodźki"), mówi o kurhanku Maryli i nieznanym starcu, który napróżno usiłuje pocieszyć smutnego Mirtyla.

Podobnież Popławski Aloizy, ogłaszając w tymże roku „Sielaneczkę. Jaś i Antek" („Dzien. Wil." 1825, II s. 78), czyni to w krótkim, śpiewnym wierszu 8-zgłoskowym, nazywając ukochaną Jasia Marylą, która, dzięki działaniu poezyi Mickiewicza, staje się na jakiś czas Laurą erotycznej liryki polskiej.

Zato Aleksander Grot Spasowski nie daje się porwać wierszom Mickiewicza, i trzymając się opornie ram idylli Gessnera — pisze „Sielankę Skotarze", utrzymaną w wybitnym charakterze „eklogi naiwnej". („Dziennik Wileński" 1825, III s. 576). W formie tedy dyalogu pomiędzy Dafnisem a Medonem dowiadujemy się, że „zgasł Alexis", spoczął w mogile „gdzie smutny cyprys z jodłą darń ocienia". Opisuje Dafnis Medonowi obrzęd pogrzebowy, jak to skotarze „leli mleko z czar pełnych, bili krowy w ofie-

rze", zaś stary pasterz „na wdzięcznym przygrywał bardonie", opiewając zalety i dobre uczynki zmarłego. Rozpacza Medon, dowiedziawszy się o śmierci Alexisa, zobowiązując się wznieść na cześć nieboszczyka „ołtarz z darni" i „osypać go kwiatem" — Dafnisowi zaś ofiarowuje czarę, którą „Damon wyrobił. Na niej wypukłej rzeźby swawolny chłopczyna Skrada się, z poza mirtu łuczek swój napina". Pięknie dziękuje Dafnis, dając wzamian maczugę.

Tak sobie rozmawiali poczciwi skotarze,
Gdy już słońce stanęło w południowym skwarze,
. . . .
A trzody szły do zdroju ugaszać pragnienie.

Tak sobie rozmawiali — w 1825 roku! Nawet o miłości, jedynem żywszem uczuciu, które ich rodzonych braci arkadyjskich z drugiej połowy XVIII-ego wieku ożywia — zapomnieli, chociaż ta jedna mogła sztucznie podtrzymywać marną egzystencyę tych „poczciwych" manekinów po wystąpieniu Mickiewicza.

Jakoż jeszcze w 1829 roku żali się w bezimiennej sielance Koryl, że przestała kochać go Temira, jakkolwiek dał jej owce i pięknego barana, pytając: „chcesz życia może mego?" („Koryl i Temira" w „Dzien. Wil." 1829, IV s. 376.)

A tę pozę i czułość pasterską raz jeszcze pochwyci z aryostycznym uśmiechem wielki poeta romantyczny, przypominając sobie zapewne młodzieńczą lekturę w Wilnie. Filon, smutny pasterz, groteskowy płód kapryśnej fantazyi twórcy „Balladyny" to bodaj ostatni potomek polskich Korylów, którzy mnogą rzeszą zalegli „błonia Arkadyi" w Polsce, trwając na nich z górą pół wieku.

ZAKOŃCZENIE.

Dzieje tego długiego żywota Gessneryzmu w Polsce, które usiłowaliśmy naszkicować, przechodzą, jak widzimy, trzy zasadnicze fazy. Pierwszy okres sięga jeszcze w głąb poezyi Stanisławowskiej, łącząc się z najwcześniejszymi przekładami utworów Gessnera, które dochodzą nas za pośrednictwem francuskiem. Znamiennym dla tego początkowego okresu polskiego Gessneryzmu jest dobór tych utworów. Świadczy on, że w tym czasie zwraca się uwagę na dydaktyczną ich stronę, przeznacza się Gessnera „dla dzieci“, oraz spolszcza lub naśladuje przedewszystkiem idyllę „moralną“. Przytem tacy pisarze, jak Naruszewicz i Woronicz, usiłują związać nowy typ „eklogi naiwnej“ ze starą sielanką Fontenella i jego naśladowców.

Ale oprócz tej pierwszej kategoryi polskich Gessnerzystów — wytwarzają się w obrębie poezyi Stanisławowskiej jeszcze dwie inne.

Obok dydaktyczno-kompromisowego sposobu patrzenia na idyllę Gessnera — służy ona również jako „zabawka serc czułych“. „Człowiek czuły“ w tej epoce: Zabłocki, Karpiński i Wieśniak przemyski z 1792 roku — zużytkowują na różne sposoby i w rozmaitym stopniu sentymentalne motywy Gessneryzmu, łącząc z tem ogólną, mniej lub więcej szablonową, ale historycznie ważną i znamienną tęsknotę za prostotą wiejskiego życia i czarem wiejskiej przyrody.

Ten ostatni wzgląd wysuwa się na czoło, wytwarzając trzeci w sielance Stanisławowskiej kierunek. Kniaźnin i Jacek Przybylski, uniesieni prądem zamiłowania do „wiejszczyzny“, potrafią przezwyciężyć szablony i zbliżyć się ku istocie ludowego motywu.

Pierwsza kategorya sielankopisarzy nie wnosi nic nowego, nie wyzyskuje odrębnych i ważnych dla przyszłego rozwoju romantyzmu momentów w Gessneryźmie — wobec tego ma dla historycznej ewolucyi poezyi znaczenie bierne.

Natomiast kategorya druga i trzecia, oparłszy się na tych momentach — zarówno realnych, jak i potencyonalnych (odrzucenie szablonu) — wskazuje nowe, zasadnicze kierunki, które, łącznie z innymi pokrewnymi, choć bardziej w tonie zdecydowanymi prądami z Zachodu, zaszczepiają na gruncie polskim drzewo romantyzmu.

Drugi okres polskiego Gessneryzmu przypada na czasy porozbiorowe i Księstwa Warszawskiego. Pod wpływem ogólnej reakcyi produkcya sielankowa słabnie, utrzymując się w pełnej sile jedynie w zaborze austryackim dzięki bezpośredniemu wpływowi literatury niemieckiej. To zajęcie się literaturą niemiecką wpływa o tyle na rozwój „eklogi naiwnej“, że zaznajamiając z reformą sielanki, dokonaną przez Vossa, pogłębia i wspomaga ów zwrot ku prawdzie ludowej. Zanika pierwsza kategorya dydaktyczno-kompromisowych Gessnerzystów, utrzymuje się typ pasterza „czułego“ w poezyi Andrzeja Brodzińskiego, wzmacniają motywy ludowe w sielankach Reklewskiego. Ten ostatni wprowadza nadto pod wpływem rozbudzonych dążności dwie nowe nuty: zwrot do sielanki staropolskiej i pomysły słowiańskie — nadto, jako cechę indywidualną, skłonność do barokowych konceptów; żadna z tych innowacyi nie zdobyła trwalszego znaczenia.

Chwilowo korzysta z nich Kazimierz Brodziński. Wyszedłszy od ślepego naśladownictwa Gessnera — szuka właściwej drogi: przyswaja sobie erotyczne tony Andrzeja, staropolskie, słowiańskie a nawet barokowe pomysły Reklewskiego, poczem, jakby zniecierpliwiony, popada w krańcowy realizm i występuje, obok Przybylskiego i bezimiennego satyryka z 1804 roku, z antisielankowym protestem.

Rychło otrząsa się z tego nastroju. Zanim jednak dójdzie do pozytywnego potępienia Gessneryzmu jako teoretyk i praktyk („Wiesław“) — powraca doń wraz z całą poezyą polską.

Ten powrót do Gessneryzmu i powtórny jego rozkwit dokonywa się w pierwszych latach Królestwa Kongresowego. Nie potrafią wstrzymać go odosobnione, choć tak słuszne uwagi „O życiu wiejskiem“ z 1819 roku. Powrót ten jest tak zupełny, że nawet „ekloga buduarowa“ odżywa — tak długotrwały, że i pierwsze tomiki Mickiewiczowskiej poezyi nie potrafią odrazu go usunąć.

Gessneryzm w tej trzeciej swojej fazie, chociaż jest anachronizmem, reakcyjnej pozycyi wobec nowszych kierunków nie przybiera. Działa z nimi zgodnie i równolegle a zdarza się, że Gessnerzysta jest w jednej osobie i Ossyanistą, zaś wielbiciel „Nowej Heloizy“ i „Wertera“ nie gardzi przeżytym szablonem „eklogi naiwnej“.

Tak czyni mistrz polskiego romantyzmu — Adam Mickiewicz.

Obie możliwości, które tkwiły w łonie Gessneryzmu i zrealizowały się w skromnych próbach w poezyi Stanisławowskiej — doprowadza do pełnej harmonii geniusz Mickiewicza. Możliwość pozytywną: czułość i poczucie przyrody — w romansach, „Dziadach“ i balladach; możliwość negatywną: pierwiastek ludowy — w balladach.

Jest bowiem poezya młodzieńcza Mickiewicza rekapitulacyą wysiłków pokoleń minionych wyrasta organicznie z tej pracy dwóch epok, ujmuje w skrystalizowaną syntezę trud różnych czasów i różnych ludzi. Między innymi, za pośrednictwem głównie Karpińskiego, obejmuje w spuściźnie po „człowieku czułym“ sentymentalną podstawę i dekoracyjne wątki sielankowe. Czułość hartuje i przerabia w ogniu uniesień Gustawa; dekoracye niektóre zachowuje bez zmiany, jako godne szacunku pamiątki po wieloletniem działaniu w Polsce Gessneryzmu na przejściu od klasyków do romantyków, od Naruszewicza do Mickiewicza.

Na tem kończy się pozytywne działanie Gessneryzmu w poezyi polskiej. Okazy „eklogi naiwnej“, które po wystąpieniu Mickiewicza tu i ówdzie się napotyka — to ostatnie, spóźnione i doszczętnie skutkiem zbyt długiego używania rozstrojone pogłosy „multanki“ Gessnera, ledwo uchwytne w potężnej symfonii polskiego Romantyzmu.

Bibliografia przekładów polskich z Gessnera.

1768: Zbiór pism z przedniejszych niemieckich autorów, Lipsk, N. Z. Froman, 8° s. 120 [zawiera z Gessnera: „Ewander i Alcymna“, „Erast“ — idylle: „Menalka i Eschyn“, „Myrtyl i Dafne“, „Filis i Chloe“, „Rozbity Krużyk“, („Iryn“)].

1770: „Mirtyl“, „Dafne“, „Wiosna“, „Palemon“, tłumaczy Adam Naruszewicz w „Zabawach przyjemnych i pożytecznych“.

1774: „Śmierć Abla z niemieckiego Gessnera na polski przetłumaczona język przez J. S. la Carriere doktora umiejętności lekarskiej w Zamościu“, Lwów, Ant. Piller, 8° s. XVI, 210.

1776: „Zima. Dafnis“ (=„Dafnis“) tłumaczy ks. Urban Szostowicz w „Zabawach przyj. i pożyt.“.

1779: „Sielanki, bajki i powiastki“ Wschów, Hebold, 8° s. 43 [zawiera z Gessnera: „Zban ztłuczony, sielanka“, „Noga drewniana, sielanka Szwajcarska“) — toż, Wschów 1781.

1785: Czermińska Karolina „Zabawka serc czułych z francuskiego“, Kraków, Ign. Grebel, 8° s. 125, 1 nlb. [zawiera z Gessnera: „„Człowiek dobroczynny

i po śmierci" =„Micon"; „Szczęśliwy ojciec, że tak dobrego ma syna" = „Mirtyl"; („Sposób życia szczęśliwie" =„Irin")].

1788: „Bukiet" tłumaczy Fr. Dyonizy Kniaźnin, zob. „Poezye" Warszawa, Michał Gröll, tom III.

1789: „Pierwszy żeglarz, Noc i Wizerunek potopu, trzy pisma wyjęte z dzieł Gessnera, przetłómaczone przez K. K." Warszawa, Dufour, 8⁰ s. 108.

1790: „Zbiór powieści moralnych wyjętych z dzieł różnych najpóźniejszych tego wieku autorów. Dla dzieci. Z których one zabawić się i cnotę zamiłować mogą, z francuskiego". Warszawa, druk XX. Misyonarzy, 8⁰, rejestr i s. 208. [zawiera z Gessnera: „Szczęśliwy ojciec tak dobrego mający syna" = „Mirtyl"; „Dzieci starające się uprzedzić żądania Rodziców swoich" = „Mirtyl i Dafne«; „Człowiek dobroczynny nawet po śmierci« = „Mycon"; („Sposób prowadzenia szczęśliwego życia" = „Irin")].

1797: „Śmierć Abla w pięciu pieśniach z niemieckiego Gessnera" [tłumaczy Jacek Przybylski], Kraków, J. Maj, 8⁰ s. 232.

s. a.: »Historya prawdziwa, dranek(?) z niemieckiego", w Lwowie, druk Bractwa św. Trójcy, 8⁰, $3^1/_2$ ark. (=„Erast"?; zob. Estr. XVII. s. 125).

1800: „Sielanki Gesnera z niemieckiego oryginału na wiersz Polski przerobione przez tłómacza książki Wiersz o człowieku" [ks. J. K. Chodaniego]. Kraków, J. Maj, 8⁰ s. 270 i rejestr.

1803: Urywek z I pieśni »Śmierci Abla", tłumaczy Ign. Krasicki, zob. „Dzieła" wyd. Fr. Dmochowski, Warszawa, tom III „O rymotwórstwie i rymotwórcach".

1803: „Do Dafny", tłumaczy Józef Kossowski w „Nowym Pamiętniku Warszawskim".

1804: „Opis bursy" (=„Burza"), zob. „Tygodnik Wileński".

1812: „Dafnis, sielanka Salomona Gesnera. Z niemieckiego na polski język przełożona przez L. O. Klemensa Nowickiego" w Wilnie i Warszawie, Józ. Zawadzki, 8⁰, s. 2 nlb., 111.

(1817: „Iryn. sielanka z niemieckiego F. Kleista" zob. „Pamiętnik lwowski«).

1823: „Do Kupidyna" tłumaczy Ignacy Kułakowski w „Dzienniku Wileńskim", toż w „Zabawkach wierszem" Wilno 1824.

1826: „Gesnera poema Pierwszy żeglarz", „Dafnis", „Amintas", „Damon. Dafne", tłumaczy Euzebiusz Słowacki, zob. „Dzieła", Wilno, tom IV.

TREŚĆ:

O nazwach oraz użytkach ćwikły, buraków i barszczu

przez

Józefa Rostafińskiego.

Wniesione na posiedzeniu Wydz. filolog. d. 14 lutego 1916 r.

I. Wstęp.

Przed 36 laty pisałem o tym samym temacie[1]) w VIII tomie Rozpraw wydziału filol. i doszedłem wówczas do następujących rezultatów:

1) Od czasu, którego początku ściśle oznaczyć nie jesteśmy w stanie, aż po koniec przynajmniej XVI wieku, tak *Heracleum*[2]), jak i kwaśna z niego wyrabiana polewka nazywa się barszczem; *Borago*[3]) — burakiem a *Beta*[4]) — ćwikłą.

2) W wieku XVII, przynajmniej przed r. 1660, kwaśna polewka barszczem zwana, robi się już powszechnie z mąki żytniej kwaszonej. *Borago*[3]) nazywa się się jeszcze burakiem, *Beta*[4]) — ćwikłą, pewna, jej wówczas nowo sprowadzona odmiana *botwiną* i stan ten trwa przynajmniej do roku 1735.

3) Pod koniec XVIII wieku *Beta* przeistacza swą pierwotną nazwę z *ćwikły* na *buraki*. Nazwa *ćwikła* zostaje zachowana dla pe-

---

[1]) J. Rostafiński. Burak i barszcz, nazwa i rzecz, ich pochodzenie i znaczenie w kolei wieków. Rozprawy Ak. Umiej. Wydz. filolog. Tom VIII, 1880 r.

[2]) Heracleum Sphondylium, roślina krajowa.

[3]) Borrago officinalis, roślina niegdyś powszechnie hodowana.

[4]) Beta Cicla, pewna liściasta rasa dziś hodowanych buraków o korzeniu cienkim, twardawym.

wnej odmiany ogrodowej i robiono z niej przystawki do mięsa; botwina oznacza inną odmianę, z której używają się tylko ogonki liściowe. Wskutek tego przeistoczenia *Borago* otrzymuje nazwę *Boraks* a potem *Ogórecznik.*

4) Kiedy barszcz zaprzestano wyrabiać z mąki i zaczęto wyrabiać z buraków, to pozostaje do wyszukania; wiemy wszakże, że się to stało już po roku 1735. W tem zaś mówieniu „burakowy barszcz" zachował się do dziśdnia w języku ślad, że bywał i barszcz inny" [1]).

Pisząc o tej kwestyi w r. 1880 stawiałem pierwsze kroki w opracowaniu historyi hodowli roślin w Polsce. Literatura, jaką znałem, była pozornie zupełnie wyczerpująca. Miałem wyobrażenie, że nowa odmiana ćwikły — znana od czasów Henryka IV we Francyi—została nazwana burakiem, wiedziałem, że były to może dość pierwotne, ale bądź co bądź dziś jeszcze hodowane buraki z korzeniami soczystemi amarantowej barwy. Sądziłem, że one, będąc amarantowe a nie bure, nie mogły z powodu swej barwy dać początek nazwie buraki. Dlatego wiązałem tę nazwę z nazwą rośliny *Borrago officinalis*— burak, tak jak to czynił Linde.

Od tego czasu gromadziłem ciągle materyały do historyi hodowli roślin. Przeorałem tę nienaruszoną niwę wielokrotnie i przekonałem się, że w braku pamiętników oraz dzieł specyalnych, wobec książek polskich, powtarzających zwykle za obcemi źródłami wiadomości nie do nas się odnoszące, trzeba pospolicie przebijać się przez morze zupełnie obojętnych faktów, żeby natrafić niekiedy na zdanie, czasem na wyrażenie lub nawet ledwo słówko, rzucające dopiero światło na kwestye częstokroć zawiłe i pozornie nie do rozwiązania. Ten materyał do kwestyi buraków udało mi się obecnie doskonale uzupełnić i w obec tego wszystko sobie wyjaśnić.

Wydając w r. 1911—w Bibliotece Pisarzów polskich (nr. 60) książeczkę: „Postny obiad albo zabaweczka" zapowiedziałem w nocie (106) że: „w osobnej rozprawie wykażę skąd rzecz i nazwa (buraków) przyszły, rugując z czasem całkiem starsze miano ćwikły". Wywiązuję się obecnie z tej obietnicy.

---

[1]) l. c. p. 24.

II. Dzikie buraki oraz dwie rasy hodowanych.

Rozpatrzmy się naprzód w pochodzeniu i rasach buraków.

Buraki w dzikim stanie rosną na pobrzeżach części Oceanu Atlantyckiego oraz całego Morza Śródziemnego, aż po morze Kaspijskie, Persyę i Babilon, zwłaszcza na gruntach piaszczystych [1]). Roslina jest roczna z pędami pokładającemi się, ma korzeń ledwo grubości małego palca, twardy, zdrewniały, nieco rozgałęziony, biały. To jest tak botanicznie zwana *Beta maritima*. Dochowano się z niej — w kolei wieków — dwu ras, które Karol Linné nazwał *Beta Cicla* i *Beta vulgaris* uważając pierwszą tylko za odmianę drugiej. Pierwsza nazywała się po aptekarsku Cicla (co powstało z Sicula. Sicla) i jest pierwotną rasą. Tylko tę znano i hodowano w starożytności. W Egipcie poznano ją już na 15 wieków przed naszą erą [2]). W starożytnej Grecyi była rośliną lekarską i służyła też na pokarm. Nazywano ją τευτλίον (Theoph. 7, 2. 6; 7. 4. 4) τεῦτλον, σεῦτλον (Diosc. 2, 149) także σευτλιον, σευκλη. U Rzymian nosiła nazwę Beta.

Pisarze starożytni nie rozwodzą się nad kuchennym użytkiem rośliny i nie podają jej opisu. mówią raczej o jej własnościach lekarskich oraz o sposobie jej hodowania. Jeden Pliniusz [3]) jest wymowniejszy. „Beta hortensiorum — mówi on — levissima est. Ejus quoque a colore duo genera Graeci faciunt nigrum. et candidius, quod praeferunt.... appelantque Siculum..... Usus iis et cum lente ac faba, idemque qui oleris: et praecipuus, ut lenitas excitetur acrimonia sinapis. Medici nocentiorem quam olus, esse judicavere. Quamobrem appositas non memini: degustare etiam religio est, ut validis potius in cibo sint. Gemina iis natura. et oleris et capite ipso exsilientis bulbi: species summa in latitudine. Ea contigit. ut in lactucis, quum coeperint colorem trahere, imposito levi pondere. Neque alii hortensiorum latitudo major. In binos pedes aliquando se pandunt. multum et soli natura conferente.... Mira differentia si vera est, candidis solvi alvos modice, nigris inhiberi“.

Z tego można wnosić, że beta Rzymian była przedewszystkiem rośliną liściastą i że liście jej, przyprawione jak kapuściane. były

---

[1]) Alph. de Candolle Origine des plantes cultivées. Paris 1883, p. 46.
[2]) Ch. Pickering Chronological history of Plants. Boston 1879, p. 109.
[3]) Hist. nat. XIX; 40.

mdłego smaku, skoro je doprawiano gorczycą. O tem dowiadujemy się też pośrednio. Swetoniusz bowiem mówi, opisując żywot Augusta (De Octaviano 87) że cezar ludzi ospałych, „betizare dicebat" tak jak my podobnych nazywaliśmy barszczykami. Betae nie są też w Italii jadane przez zamożnych ludzi, są raczej pokarmem prostactwa. Starożytność znała rośliny z jasno-zielonemi liśćmi i tak ciemno zielonemi, że je nazywano betam nigram. Rzymianie cenili jednak tylko białe: Columella opiewał je mówiąc:

Sic et humo pingui ferratae cuspidis ictu
Deprimitur folio viridis, pede candida beta

Martialis radził je przyprawiać winem z pieprzem:

Ut sapiant fatuae fabrorum prandia betae
Quam saepe petet vino piperque coquus.

Wszyscy autorowie, nawet botanicy, piszący o burakach, byli i są zdania, że w starożytności znano nietylko tę rasę, o której dotąd była mowa, to jest *Beta Cicla*, ale też i tę drugą, hodowaną dziś powszechnie w naszych ogrodach pod nażwą buraków, lub na polach, jako buraki cukrowe, to jest *Beta vulgaris*. To autor XVII w. Kasper Bauhin[1]), mówiąc o beta alba i beta rubra, mylnie je tak określił i ograniczył, jak to omówimy i rozbierzemy niebawem. Nie jeden argument mogę przytoczyć na dowód tego, że mam racyę. Oto w każdej z tych ras są odmiany o korzeniach bądź białych, bądź czerwonych wewnątrz, nie można zatem użyć barwy do ich rozgraniczenia. Rasa liściasta nazywa się po francusku Poirée, po niemiecku Mangold, drugą nazwali Francuzi betterave a Niemcy rothe Rüben; tylko dwie pierwsze nazwy są znane w średnich wiekach, drugie, podobnie jak nasze buraki, zjawiają się dopiero w jakimś XVI, XVII w. Co najważniejsza wreszcie w nowożytnej Grecyi hoduje się dziś jeszcze — choć nie często — *Beta Cicla*, z której jadają Grecy tylko liście na warzywo i nazywa się σισκουλα[2]) a więc wszystko, jak w starożytności. Tymczasem *Beta vulgaris* nie nazywa się σίσκουλά μέλαν, jakby się powinna nazywać, gdyby była hodowana już w starożytności (τευτλιον μέλαν mówi Theophrastes Hist. plant. 7. 4: 6. 3), ale κοκκινογούλια[3]), a więc tyle co czerwona rzepa — rothe Rübe Niemców.

---

[1]) Pinax theatri botanici Basileae 1623.

[2]) C. Fraas Synopsis plantarum florae classicae München 1845, p. 234.

[3]) C. Fraa l. c. p. 233.

Kiedy i gdzie wyhodowano tę drugą nową rasę? Olivier de Serres[1]) napisał w r. 1599, że buraki (betteravej dostały się do Francyi niedawno temu z Włoch. Phillips[2]) mówi o burakach: „The beet was first cultivated in this country in the year 1548, a period when maly valuable plants were introduced, to gratify a luxuriosus monarch“ [3]). Że tu mowa o jakichś burakach a nie o *Beta Cicla*, to wynika z dalszego ciągu tego artykułu, gdzie powiedziano: „*Cicla*, the white variety, was brougth to England from Portugals, in 1570“ [4]).

Kasper Bauhin w swoim powyżej (p. 264) cytowanym „Pinax“ odróżnia buraków dwie grupy. Do pierwszej zalicza: „*Beta alba vel pallescens* (a zatem żółtawą) *quae Cicla officinarum* oraz *Beta communis viridis*“ [5]). W drugiej zaś wymienia: *Beta rubra vulgaris; Beta rubra major*; *Beta rubra radice rapae*; *Beta lutea major*; *Beta pallide virens major*“ [6]). A zatem pierwsza grupa zawiera formy z jasnozielonym liściem i białym korzeniem, a druga z korzeniami czerwonemi lub nawet białemi, ale w takim razie rzepowato zgrubiałemi.

Najważniejsza w tem kwestya jest, czem była „Beta rubra vulgaris“. Przypadkiem możemy na pewne to rozstrzygnąć. Oto Jan Schroeder, autor znakomitej na swoje czasy farmacyi z r. 1641 [7]), podaje takie wymowne ugrupowanie form buraka [8]):

Beta { alba / rubra { vulgaris } Hae sunt officinales, preferturque rubra, / radicae rapae, rapum rubrum.

A zatem Beta rubra vulgaris jestto sobie taka prosta forma,

---

[1]) Théâtre d'agriculture.

[2]) H. Phillips History of Cultivated vegetables. Tomów 2 oba London 1822.

[3]) l. c. I, 80.

[4]) Według tego Anglia byłaby krajem, do której pierwotna rasa dostałaby się później, niż uszlachetniona. Ale zapewne roślina, o której Phillips znalazł wzmiankę, była formą ozdobną o jasno-czerwonych liściach, jaką dziś jeszcze w kwieciarstwie znamy. J. Hoops bowiem (Waldbäume u. Kulturpflanzen im germanischem Altertum Strassburg 1905) podaje (p. 601), że beta była znana i hodowana w Anglii jeszcze w czasach anglosaskich.

[5]) l. c. 118.

[6]) l. c. ib.

[7]) Pharmacopoeia medico-chymica. Ulmae 1641.

[8]) l. c. IV, 25.

jak Beta alba. Mamy nawet jej opis z r. 1600 u Schwenckfelta[1]), który, wymieniając rośliny hodowane na Śląsku, pomieszcza znane sobie buraki w trzech rozdziałach zatytułowanych: *Beta candida*[2]), *Beta nigra*[3]) i *Beta rubra*[3]). *Beta rubra* ma synonimy: Beta rubra Romana i Rapum rubrum, a *Beta nigra*: Beta vulgatior, Beta nigricans agrestis i Beta viridis. Schwenckfelt nazywa ją po niemiecku Biessen i mówi o niej[4]). „Paulo minor (naturalnie od candida), a foliorum colore ex obscuro magis virentium nigra vocatur". „Culinaria est. Aloum minus mouet ob vim subadstrigentem".

Także i *Beta candida* jest jadalna według Schwenckfelta, bo mówi o niej: „Planta recens cum radice et coliculis ex aceto comesta. Cibi appetentiam adfert, sitim composit, choleram in ventriculo reprimit".

Pochwały o *Beta rubra* są zupełniejsze: „Vulgo nota. Radix priusquam caulis exit, in aqua elixatur aut cineribus calentibus coquitur et exutis apicibus cum aceto sale et Carui conditur ad usum pro carnibus assis palate et ori grata".

Chodzi o to, żeby sobie zdać sprawę, gdzie i kiedy obie rasy buraków powstały.

Według doświadczeń T. Schindlera[5]) z r. 1891, nie może ulegać wątpliwości, że *Beta maritima* jest rośliną, z której wyhodowano wszystkie rasy i formy buraków. Z doświadczeń tych pokazało się, że dzika roślina jest bardzo plastyczna i podatna do uszlachetnienia. Bardzo zmienna jest co do ilości cukru zawartego w korzeniach tak, że go może być od 0·2—11·2% [6]).

Dzika ta roślina była hodowana — jak już to wiemy — w starożytności, ale aż do końca średnich wieków nieznano form, którychby korzeń był wiele co grubszy od łodygi (pędu kwiatonośnego). W starożytności używano głównie liści na pokarm. W średnich wiekach roślina jest przedewszystkiem lekarska, ale hodowana powszechnie, w różnym klimacie i w rozmaitej glebie, musiała ulegać mniej więcej wybitnym zmianom. Miano z kulturą

---

[1]) K. Schwenckfelt Stirpium et fossilium Silesiae Catalogus.

[2]) Pars secunda p. 240.

[3]) ib. p. 240.

[4]) ib. p. 241.

[5]) Über die Stammpflanze der Runkel u. Zuckerrübe Botanisches Centrallatt 46, Cassel 1891, p. 6.

[6]) l. c. p. 179.

rośliny zarówno z jasno-zielonym jak z purpurowym liściem, których korzeń był zabarwiony różowo. Ale z obu form dochowano się rasy z grubym, soczystym korzeniem, jaką znamy dzisiaj pod nazwą buraków. Przecież oprócz czerwonych ogrodowych buraków znamy pastewne białe, oraz białe z żółtą korą. Wszystko to jest *Beta vulgaris.*

W Niemczech do połowy XVI w. znano tylko rasę *Beta Cicla.* Leonard Fuchs, wydając swój zielnik [1]) w tłómaczeniu niemieckiem [2]), nazywa zarówno Beta candida jak nigra Mangolt [3]), chociaż Beta nigra jest wyobrażona jako roślina silniejsza z nieco grubszym korzeniem niż Beta candida.

Fakta, że Bauhina Beta rubra nazywa Schwenckfelt (za Dodoensem) Beta rubra Romana [4]) i że do Francyi przyszły buraki z Włoch, przemawia za tem, że okazy tej rasy z czerwonym korzeniem ztamtąd przyszły. Uderzała ich grubość oraz intensywność zabarwienia — przedtem nieznana na Północy — tak, że sok wydawał się silnie amarantowy, jak czerwone wino, o czem jeszcze później.

Wobec wojny nie mam sposobności porozumieć się z włoskimi uczonymi, czy wiedzą coś, bądź o powstaniu we Włoszech buraków z rzepowatemi korzeniami, bądź o ich sprowadzeniu do Włoch; nie mogę też korzystać ze znanej mi z innego powodu odpowiedniej włoskiej literatury. Można jednak zaznaczyć, że zwłaszcza Wenecyanie mając w ręku tak rozległy handel lewantyński, sprowadzali wiele roślin hodowanych z wysp archipelagu greckiego albo z Egiptu i Azyi Mniejszej. Wspominają dziś autorowie o słodkich burakach z doliny Erzerum [5]). Bądź co bądź, to już do kwestyi nas obchodzącej nie należy, wystarcza bowiem wiadomość, że buraki przychodzą do środkowej i północnej Europy z Włoch, a więc i do nas ztamtąd przyszły.

Żeby skończyć rzecz o tych dwu rasach — o ile to nam jest potrzebne ze względu na ich historyę u nas—zajrzyjmy jeszcze do

---

[1]) Historia stirpium, Basileae 1542.

[2]) New Kreuterbuch, 1543.

[3]) W wydaniu z Lugdunu, 1549, p. 765.

[4]) l. c. p. 241.

[5]) Nauman cytowany (p. 8) w Kleinasiens Naturschätze von Karl Kannenberg, Berlin 1897.

wybornej i klasycznej książki Filipa Millera: The Gardeners and Florist dictionery[1]), która doczekała się w XVIII w. 19 wydań i cieszyła się zasłużoną sławą. Mam przed sobą tłumaczenie francuskie z 8 wydania oryginału[2]), bo informuje ono czytelnika nietylko pod względem botanicznym, ale także kucharskim, oraz leczniczych własności roślin. Dykcyonarz Millera dlatego godny jest przejrzenia, że znajdujemy tu doskonałe opisy roślin, niepozostawiające wątpliwości, o co chodzi, natrafiamy na mnóstwo szczegółów nieraz bardzo cennych, rozjaśniających nam niejedną zagadkę zeszłych wieków. Niejeden poniżej przytoczony szczegół zresztą wzięty jest z innego dykcyonarza XVIII w.[3]).

Beta Cicla—mówi Miller[4]), ma korzeń biały lub czerwonawy, twardawy, takiej grubości, jak w dzikiej roślinie, robi to więc wrażenie cienkiego a rozgałęzionego korzenia chrzanu. Cała roślina jest w liściach; są one mięsiste a ogonki ich są grube i soczyste. Do kuchennego użytku obłamywa się ciągle najniższe liście, a w miarę tego, górne się rozrastają i zastępują obłamane. Taka jest obfitość liści, że niewielki kawałek ziemi, uprawiany pod tę roślinę, może dostarczyć liści całej jednej rodzinie przez dwa lata. Jeżeli się obłamywa pędy kwiatowe, to roślina może trwać dłużej, ale autor zaleca wysiewać ją co roku, jeżeli się chce mieć piękne i dobrze soczyste liście. Twardego korzenia nie jadano, nawet w medycynie używano raczej liści, bo jak mówi nota: „Les racines de cette plante ayant quelque chose d'âcre et d'irritant diffèrent beaucoup des feuilles, quant à leur proprietés...“ [5]).

Jadano (w XVIII w.) liście tej rośliny bądź usiekane na zieleninę (jak szpinaku lub jarmużu), albo kładziono je do zup lub robiono z nich farsz. Najsmaczniejsze są grube ogonki liściowe, zwłaszcza pewnej odmiany bardzo blado zielonej (Poirée lub Bette blonde), z których robiono osobną potrawę zwaną Cardes de Bettes[6]), bo je przyprawiano tak, jak kardy.

---

[1]) Pierwsze wydanie wyszło w r. 1731.

[2]) Dictionnaire du jardinier, publié par Philippe Miller..., traduit par M. de Chazelles, avec de notes relatives à la physique et la matière médicale à Paris 1785, tomów 8 i 2 uzupełnień.

[3]) L. Liger. Dictionnaire pratique du bon menager des campagnes et de ville. Paris 1722, tomów dwa.

[4]) l. c. I, p. 522.

[5]) l. c. I. p. 523.

[6]) L. Liger l. c. p. 133.

Druga rasa — *Beta vulgaris* — hoduje się tylko ze względu na korzenie. Są one kształtu bądź rzepowatego, bądź wrzecionowatego, bardzo soczyste, miękkie i mniej więcej słodkie. Mają liście ciemno żyłkowane lub purpurowe, ceni się te odmiany, które mają najciemniejsze purpurowe korzenie; chociaż są znane i z liśćmi jasnozielonymi i z korzeniami żółtymi. We Francyi pieczono je, a obsmażane i polane sokiem cytrynowym podawano na stół albo przyrządzano jak jabłka smażone, albo przyprawiano masłem, pietruszką, cebulą, pieprzem i solą. Robiono też z nich przystawkę, jaką dziś jeszcze jadamy i nazywamy ćwikłą.

Z tego, co powyżej powiedziałem, jest oczywistą rzeczą, że buraki te, które dziś jadamy, mogły się do nas dostać dopiero w XVI w. lub w początkach XVII. Wszystko więc, co u nas z buraków jest wcześniej znane, odnosi się do rasy liściastej, do *Beta Cicla* [1]).

III. Ćwikła.

Beta Cicla nie ma wspólnej nazwy słowiańskiej. Rosyjskie i serbskie svekla, tak jak polskie ćwikła, da się wyprowadzić z greckiego. Wśród bizantyńskich nazw na *Beta* mamy σέσκλο i σεύκλον [2]). W starosłowiańskiem zaś mamy formy svekla, sveklь i svêlь. Oto najstarsze dokumenta, skąd wzięła się svekla i ćwikła. W poprzedniej rozprawie o ćwikle mylnie sądziłem, że możnaby tę nazwę odnieść do średniowiecznego Cicla. Przecież Cicla jest nazwą lekarską i apteczną, a roślina ta nie weszła do nas przez aptekę tylko dostawała się naprzód przez ogrody. Przychodząc zaś do ogrodów z Czech lub Niemiec, musiałaby się nazywać, podobnie jak Mangold; dostając się zaś z klasztorów francuskich, podobnie do bette lub poirée. Że przyszła z Rusi, to dowód i w tem, że jest jedynem warzywem, którego nać ma odrębną nazwę, to jest boćwina, też ruskiego pochodzenia, jak o tem poniżej będzie mowa.

---

[1]) Główna cecha, różniąca botanicznie rasę B. Cicla od B. vulgaris, jest ta, że w pierszej kwiatostan jest zwieszający się, podobnie jak w dzikiej roślinie, a jest wyprostowany w drugiej. Otóż Leonard Fuchs, który pierwszy podał dobre ryciny wyobrażające Beta candida (weisser Mangold) i Beta nigra (roter Mangold) narysował obie rośliny niewątpliwie z rasy B. Cicla. Mam edycyę De historia stirpium commentarii insignes wydaną w Lugdunie 1549, w której ryciny są na str. 765.

[2]) B. Langkavel Botanik der spaeteren Griechen, Berlin 1866, p. 22.

Kiedy przyszła? Przez dwory. przez podróże z dworu do dworu może się przenosić hodowla roślin. Wskazałem w osobnej rozprawie[1]) jak kucmerka zostaje tak przeniesiona z Kijowa i to aż do Moguncyi[2]). Tadeusz Wojciechowski zestawił w małej broszurce[3]) rozliczne związki pokrewieństwa między Piastowicami i książęco-ruskiemi dworami. Są tak liczne, że jest w czem wybierać. Byłbym za jaknajwcześniejszą datą, za czasami Chrobrego albo nawet wcześniejszemi, bo gdyby wpływy zachodnie, przychodzące z chrześcijaństwem, nie były zastały rozpowszechnionej rośliny, to byłyby jej nadały jedną z nazw zachodnich języków.

Jeżeli będziemy się zapatrywali na buraki nie jako na rasę obecnie używaną z grubemi korzeniami, ale na ich rasę wcześniejszą, liściastą, to była to roślina bardzo pożądana we wczesnem średniowieczu. Trzeba sobie tylko uprzytomnić tę powszechność głodów w owej dobie, to pożądanie pożywienia się jakąś zieleniną. Przecież — jak wiem — lud nasz zna przeszło 30 roślin dzikich, których liście w głodowych latach zbierał na pokarm i może niestety! będzie zbierał i na przednówku obecnego roku. Przytoczyłem zaś powyżej, co Miller mówi o tem, jak kawałek ziemi, zasadzony ćwikłą, może przez obłamywanie dolnych liści dostarczać pokarmu całej rodzinie. Pierwotna ćwikła, mówi on, może trwać i lat kilka. Powie mi kto w Anglii, u nas przecież burak wymarza. Tak, ale pierwotny z korzeniem zdrewniałym można było na zimę przykryć i ochronić od przemarznięcia, a na wiosnę po przymrozkach już się miało zieleninkę. Przejrzyjmy rachunki dworu króla Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi[4]), a uderzy nas, jaką tam rolę częstego zjawiania się odgrywają odrośle, to jest wypustki z jarmużu. Na zieleninę, mającą głód nasycić, nadają się rośliny z obfitem listowiem. I właśnie brzoskiew (tak się pierwotnie nazywa po polsku jarmuż i znów z greckiego!) oraz ćwikła, tak obfitująca w liście, nadają się do tego szczególnie.

Przypuszczam więc, że ćwikła dostała się we wczesnej, może już przedchrześcijańskiej dobie z Bizancyum, przez pośrednictwo

---

[1]) J. Rostafiński Kucmerka pod względem geograficzno-botanicznym i historyi kultury, Kraków 1884.

[2]) Przez księcia kijowskiego Izasława w r. 1075.

[3]) T. Wojciechowski, Wykład wstępny z Historyi Polskiej.

[4]) Z lat 1388—1420. Monumenta medii aevi. T. XV, Kraków 1896.

Rusi do Polski, może przez Mazowsze, skoro tamtędy szedł szlak z Polski na Ruś [1]).

Ćwikłę, jakem podał w mojej średniowiecznej Historyi naturalnej [2]), nazywano inaczej włóczęgą i kuczyną [3]). Pierwsza nazwa pozostaje zapewne w związku z wydłużonemi pędami, słaniającemi się po ziemi. Drugą odnoszę do kuczyć — przykrzyć sobie, jak podaje słownik gwarowy Karłowicza.

Syreński [4]) mówi: „Ćwikła, jarzyna ubogich“ [5]), a więc to tak, jak w opowiadaniu Pliniusza powyżej przytoczonem, tylko prostactwo żywiło się ćwikłą. W Koronie może tylko siekają jej liście na zieleninę, a na Litwie kwaszą je, jak to jest tam dotychczas w zwyczaju. O takim sposobie używania liści mówi słownik M. Orgelbranda pod Botwina 2 = nać buraków z liści (sic) obrana, pokrajana i zakwaszona na zimowe warzywo [6]). Oczywiście naci z liści obierać nie można, tu chodzi więc o żebra liści i ogonki liściowe.

IV. Buraki.

Pierwszą bezpośrednią wiadomość o hodowli u nas buraków rozmaitych odmian, nawet dziś pod tą nazwą jadanych, a zatem o rasie z grubym, mięsistym, czerwonym korzeniem, mamy ze spisu roślin hodowanych w XVII wieku, w ogrodzie botanicznym króla Jana Kazimierza [7]). Kiedy ogród ten został założony, dokładnie nie wiemy, ale jeżeli w Paryżu założono pierwszy w r. 1626, to nie jesteśmy i na tem polu spóźnieni. O ogrodach warszawskich rozpisywał się Jarzemski [8]) i zachwyca się wspaniałością królewskiego [9]). Jego zachwyty nie dają jednak najlżejszego wyobrażenia

---

[1]) A. Szelągowski. Najstarsze drogi z Polski na Wschód w okresie Bizantyńsko-Arabskim, Kraków 1909.

[2]) Kraków 1900.

[3]) l. c., p. 156.

[4]) Szymon Syreński Zielnik, Kraków 1613.

[5]) l. c. p. 1120.

[6]) l. c. I, 101.

[7]) Catalogus plantarum tam exoticarum quam indigenarum, quae anno MDCLI in hortis regiis Varsaviae nasci observatae sunt.

[8]) Jarzemski A. Gościniec albo krótkie opisanie Warszawy z okolicznościami jej, do kompaniej dworskiej... Warszawa 1643.

[9]) W wydaniu b. w. wiersze 1977 i następne.

o bogactwie tych ogrodów (były dwa). Były tak bogate, że ich spis został przedrukowany ze spisem tylko kilku pierwszorzędnych ogrodów europejskich (Pauli: Viridaria varia), o czem będę mówił gdzieindziej po szczegółowem opracowaniu materyału. Tu podam tylko wypis z katalogów odnoszący się do buraków.

W „Catalogus I plantarum horti regii suburbani Varsaviensis“ [1]) podane są w szeregu alfabetycznym:

Beta radice alba
„ „ lutea
„ rubra Romana
„ „ radice rapi.

Catalogus alter plantarum horti regii sub arce regia, zawiera co do buraków tylko taką notatkę:

Beta alba, rubra et nigra [2]).

W drugim więc katalogu wyliczono betae ogólnikowo.

W pierwszym podano szczegółowy spis form hodowanych: „Beta radice alba“ jest wyłącznym reprezentantem rasy Beta Cicla, służącym do użytku lekarskiego, bo jadalne są wszystkie inne. „Beta radice lutea“, zatem z korzeniem wewnątrz białym a pokrytym żółtawą korą, jest prototypem buraków pastewnych i cukrowych... Obie Betae rubrae, tak Romana, jak i rubra radicae rapi są — jak już wiemy z powyższego — rasą kuchennych buraków.

Wydaje się to nieprawdopodobne, ale tak jest w rzeczywistości, że nasza literatura naukowa XVI w., chociaż względnie obfita, prawie wcale nas nie informuje o tem wszystkiem co się odnosi do naszego kraju. Krescentyn [3]) jest tłómaczeniem dzieła, pisanego w XIV w. a więc w pełni średniowiecza i to we Włoszech. Marcin z Urzędowa [4]) i Siennik [5]) piszą lub tłómaczą teksty lekarskie przeważnie starożytne. Ledwo nie ledwo da się gdzieś znaleść jakieś ziarnko swojskie zwłaszcza w Wykładzie imion trudnych Siennika.

---

[1]) l. c. p. 210.

[2]) l. c. p. 253.

[3]) P. Krescentyna, O pomnożeniu i rozkrzewieniu wszelakich pożytków ksiąg dwojenaście. W Krakowie 1571.

[4]) M. z Urzędowa Zielnik, Kraków 1595, ale rzecz pisana, jakem to wykazał, około r. 1545.

[5]) Marcin Siennik Herbarz, Kraków 1568.

Siennik objaśnia rozdział Beta[1]) swego Ogrodu zdrowia w Wykładzie Imion trudnych[2]) pod liczbą 62 w ten sposób: „Ćwikła śmlada[3]) albo biała, Beta alba, ćwikła brunatna Beta nigra, ćwikła czerwona. Beta rubea. wszystki ty Niemcy zową Beysskol, Römischköl. Mangolt". Tekst jest tu traktowany zatem tak ogólnie jak w II Katalogu ogrodu królewskiego w Warszawie. Widzieliśmy, że ten sam tekst rozwinięty w I Katalogu tegoż ogrodu dopiero pozwala sądzić o prawdziwym stanie rzeczy. Nic więc nie możemy wnosić z tego objaśnienia Siennika do rozdziału Beta.

Daleko wymowniejsze jest gadulstwo Reja w Żywocie poczciwego człowieka, gdzie czytamy:

„Nuż też ćwikiełki w piec namiotawszy a dobrze przepiekszy, nadobnie ochędożyć, w talerzyki nakrajać. także w fasseczkę ułożyć, chrzanikiem co najdrobniej ukrajawszy przetrząść, to będzie długo trwała; także koprem włoskim, troszkę przetłukszy, przetrząsać a octem pokrapiać a solą też trochę przesalać. Tedy to to jest tak osobny przysmak, ani twoje limonije, bo i rosołek bardzo smaczny i sama pani ćwikła" [4]).

Tu oczywiście mamy do czynienia z rzetelnymi burakami. Ich pieczenie było potem powszechne w Polsce. Przecież pan Jan Chryzostom Pasek[5]) tak o tem mówi pod r. 1660: „Przegłodnieliśmy byli bardzo mięsa, nie żyjąc przez kilka miesięcy tylko ogrodnemi rzeczami a najbardziej ćwikłą pieczoną, z której różne specyały wymyślali, między innemi i pierogi pieczone; rozwierciawszy bowiem warzoną ćwikłę i położywszy na placek a potem zwinąwszy jak zwyczajnie piróg i konopnem siemieniem rozwiercianem po wierzchu posmarowawszy, to w piec z nim a potem to dopiero wielki specyał" [6]).

Nawet możemy twierdzić, że IMCi pan Rej znał nie tylko Betam rubram Romanam Katalogu Warszawskiego 1641, ale i Be-

---

[1]) List. 25 v.

[2]) Wykład imion trudnych I. 2, v.

[3]) Oczywiście, że Smlada użyte tu jest jako przymiotnik w znaczeniu śniada. Z tego jednak zrobił I. R. Czerwiakowski (Botanika szczegółowa, Kraków 1859, 1176) rzeczownik pisząc: „Ćwikła biała także Boćwiną albo Śmladą zwana"! ten błąd jest kilkakrotnie powtórzony w literaturze.

[4]) Wydanie lwowskie w Bibliotece Mrówki p. 408.

[5]) Pamiętniki, wydanie E. Raczyńskiego w Poznaniu 1840. Ed. III.

[6]) l. c. p. 99.

tam rubram radice rapi. Mówi bowiem o niej Bauhin[1]), że korzenie tego buraka wielkości podłużnej rzepy tak są silnie zabarwione, że ich sok wydaje się być winem czorwonem[2]). A cóż czytamy u Reja? Oto co pod tym względem mówi w Żywocie poczciwego człowieka:

„A co to jest za trudność..... Kapustki nadobnej obrawszy, fassę jedną na to obróciwszy napoły główki przekrawając, nadobnie je ułożyć, ćwikiełką przekładać, koprzyku do niej nakłaść, tedy będzie smaczna i czerwona, także i rosołek z niej będzie nadobny i onemi ziołkami pięknie pachnący“ [3]).

Niewątpliwie buraki są znane Rejowi w r. 1568, a jeżeli się nie mylimy, zapewne przyszły do nas z królową Boną i tą immigracyą włoską, jaka za nią podążyła. Skoro będziemy znali pewną datę pojawienia się tej rasy buraków w Italii, rzecz będzie rozstrzygnięta.

Szymon Syreński podaje, że ćwikłę białą: „w Litwie wespół kwaszą z rzepą, z czosnkiem, z cebulą, z kapustą, z bielami[4]), warstwami to prześciełając, i zowią to kwaszeniną“ [5]).

Niebawem spotkamy się z potrawą i po raz pierwszy z zapisaną polską nazwą buraki. W Postnym obiedzie z r. 1653 znajdujemy ustęp (106) zatytułowany Boraki, który brzmi tak:

Boraki.

„Czego się Litwie nie chce, to my za przysmaki
Mamy Poście, na stole niewdzięczne boraki,
Wszystkiego nam dostawa, jednej rzeczy mało,
Boćwiny jeszcze w polskiej kuchni nie dostało“ [6]).

W tym razie mamy nazwę potrawy, ale jakże nazywa się roślina, z której tę potrawę robiono? Z góry trzebaby przypuścić, że będzie się tak nazywać, jako i stara rasa, to jest ćwikła, bo tych roślin, nie będąc uczonym, z liści nie można odróżnić, tak są do siebie podobne. Rzeczywiście w pierwszem wydaniu Haura [7]) z r. 1675,

---

[1]) Historia plantarum II, Ebrodmi 1651.
[2]) l. c. p. 962.
[3]) Wydanie lwowskie, p. 407.
[4]) Grzyb pachnący świeżą mąką Agaricus (Pratella) prunulus.
[5]) l. c. 1120.
[6]) Postny obiad abo zabaweczka, wydanie moje (Bib. Pis. Pol. nr. 60), p. 29.
[7]) Ekonomika ziemiańska generalna, przez J. K. Haura, Kraków 1675.

w dziale praktyki miesięcznej, w Październiku, czytamy: ..... „kapustę rąbać, krajać, siekać, w kłody dobrze opatrzone, aby nie przeciekały, nałożywszy ukwasić, także ćwikłę na buraki“ [1]).

W następnym wydaniu [2]) opisuje Haur szczegółowo warzywa. Jest też osobny ustęp zatytułowany: „O Ćwikle“ tak brzmiący:

„To (sic) potrzebuje ziemie dobrej.... Między innemi jarzynami to najzdrowsze jest zdrowiu ludzkiemu: korzenie tak pieczone jako i warzone i na boraki do kwaszenia sposobne“. „Ten korzeń ćwiklany wątrobę chłodzi, krew dobrą mnoży i czyści, pragnienie gasi, cerę dobrą sprawuje, gorącym ludziom ochłodzenie czyni i apetyk (sic) przywraca“ [3]).

V. Ćwikła przeobraża się w buraki.

Dowiedzieliśmy się, że potrawa z nowej rasy ćwikły, i to z ćwikły kwaszonej, została nazwana burakami. Mamy do roztrzytrzygnięcia kwestyę, dla czego i kiedy nazwa potrawy przeszła na roślinę.

Powiedziałem powyżej, że za Zygmuntowskich czasów miano zwyczaj dodawać buraków nowej rasy do mającej się kwasić kapusty, żeby nabrała pięknie różowej barwy. To się dziś jeszcze praktykuje niekiedy po dworach, żeby mieć, zwłaszcza na sałatę, surową kapustę różową. Skoro w XVI w. gotowano ukwaszoną kapustę — nie była, jak mówi Rej, szatkowana — to zapewne zazwyczaj nie wyjmowano ćwikły z pośród poćwiartowanych jej główek, tak jak dziś nie wyjmuje się razem kwaszonych jabłuszek. Ale może raz i drugi spróbowano wyjąć ukwaszoną ćwikłę i ugotować ją osobno. Potrawa się spodobała i zaczęła wchodzić w użycie. Teraz kwestya, dla czego nazwano ją burakami.

Jadano w XVI w. ćwikłę bądź pieczoną, bądź przygotowaną z chrzanem na przystawkę, i potrawy te nazywano ćwikłą. Na pewno ćwikłą, skoro przystawka do dziś dnia tak się nazywa. Dla czego nową potrawę nazywano odrębnie? Można było przecież mówić „kiszona“ ćwikła, skoro w innym razie mówiono „pieczona“. Łamałem sobie długo nad tem głowę, jak można było nazwać coś

[1]) l. c. p. 115.

[2]) Ziemiańska generalna oekonomika przez J. K. Haura Cracoviae (tak) 1679.

[3]) l. c. p. 45.

wybitnie amarantowego burem—burakami. Dla tego też w poprzedniej rozprawie wiązałem nazwę burak z *Borrago*. Ale kiedy kazałem ukwasić buraki według przepisu IMCi pana Jana Jakóba Haura i następnie ugotować je, to skoro przyniesiono potrawę na stół, zagadka była rozwiązana. Podczas kwaszenia buraki puszczają z siebie sok, ale pozostają pięknie zabarwione, dopiero przez gotowanie zostają odbarwione. Jestto niespodzianka, skoro takie buraki staną na stole. Zamiast różowej potrawy, jaką jesteśmy przygotowani ujrzeć, widzimy coś płowego, barwy ugotowanych karpieli, z rudo lisiemi plamami tu i owdzie. Rzymianin powiedziałby *burrus* o takiej barwie, bo burrus jest lisowaty. Bury pierwotnie nic innego też niemogło znaczyć po polsku, jak burrus, i nie znaczyło nic innego w XVII w. jak to wiemy z Cnapiusa. Jest więc rzeczą najnaturalniejszą, że taką potrawę przezwano burakami. Na razie samą tylko potrawę.

Chociaż kwestya jest w ten sposób rozwiązana, to jednak pewien szczegół wymaga jeszcze wyjaśnienia, a mianowicie dla czego czytamy „boraki" a nie „buraki" i to oba pierwsze dwa razy, w jakich spotykamy się z tą nazwą. Nie zwracajmy na to uwagi, czy to brzmiało rzeczywiście b o r a k i czy też „bóraki", a tylko w braku odpowiedniej czcionki było wydrukowane przez o. Przecież „bury" nie pisywano przez ó. Tu, jak sądzę, wchodziła w grę okoliczność, że już w średnich wiekach hodowano w naszych ogrodach roślinę *Borrago officinalis*. Na dobre pół metra wysoka, z wielkimi liśćmi od szorstkich włosów szaro srebrzystymi, z kwiatami, jak niebieskie gwiazdeczki, jest uderzającem zjawiskiem. Hodowano ją aż do połowy XIX w. i to dość powszechnie, bo liście mają smak ogurków, a kwiatów używano do ozdabiania sałat. Otóż roślinę tę nazywano borag, boracz, borak i burak, jakem to podał w mojej średniowiecznej Historyi naturalnej [1]). Nazwy te plątały się każdemu, co pisał o burakach. I tak jak *Borrago*, pisano raz borak, a drugi raz burak, tak w odniesieniu do ćwikły bywa podobnie. Przecież ten sam autor Haur mówi w r. 1675 „boraki", a w r. 1679 „buraki". Tak samo n. p. Duńczewski w Kalendarzu [2]) z r. 1744 pisze „buraki", a w późniejszym [3]) z r. 1753 „boraki". Przecież w starych drukach można też nie jedno złożyć i na samowolność zecera.

---

[1]) l. c. p. I, 274.
[2]) in 4°.
[3]) ib. II, 3.

Zajmijmy się teraz tą sprawą, jak nazwa buraków zaczyna rugować nazwę ćwikły w znaczeniu samej rośliny. My bowiem zwykliśmy przecie mówić: „zrób tam (z buraków) ćwikłę“ ale w r. 1675 urodzony J. K. Haur mówił: „Kwasić ćwikłę na buraki“. A więc całkiem odwrotnie; to, co było niegdyś nazwą rośliny, to zachowało się tylko jako nazwa potrawy, a co weszło do języka, jako nazwanie potrawy, to stało się obecnie mianem rośliny.

Hercius [1]) r. 1660 mówi: ćwikła czerwona, czarna, biała, żółta [2]).

Czerniecki [3]) (1682) ma w spisie potraw ćwikłę a nie buraki.

Apteka domowa [4]) (1693) zna ćwiklane korzenie i ćwikłę, tak samo jak piszący w tymże roku Tylkowski [5]).

Dopiero w roku 1713 autor rozmówek polsko-francuskich Duchênbillot [6]) tłumaczy bete rave na borak, ćwikła, a la poirée ou bete blanche na boćwina.

Fonklofen (1724) mówi wyłącznie burak [7]).

Trotz w swoim słowniku najtrafniej wykłada jotte [8]) na ćwikła, a béterave [9]) na boraki.

Dykcyonarz Daneta (1745) ma w jednem miejscu [10]): Poirée. Bete. Barszcz (sic!) ziele, warzywo, botwina a w drugim pisze [11]): ćwikła, ziele, jarzyna kuchenna. Dwojaki jest rodzaj ćwikły: biała i czerwona, którą Pliniusz nazywa czarną dla tego, że jest ciemnoczerwona, **k t ó r ą z w y c z a j n i e n a z y w a j ą b u r a k.**

A zatem wiek czasu wystarczył, żeby nazwa potrawy przeszła na roślinę, którą z niej robiono.

Wystawmy sobie, że znikła racya powszechnego hodowania

---

1) Hercius S. K. Bankiet narodowi ludzkiemu, od Monarchy niebieskiego zgotowany. W Krakowie.

2) l. c. p. 46.

3) S. Czerniecki Compendium ferculorum p. 3.

4) „Ćwiklane korzenie“ p. 197.

5) Pod pseudonimem Fabius Hercinianus — Medicus familiaris, Posnaniae 1693, p. 57.

6) Nie mam kartki z wcześniejszej edycyi, chociaż przeglądałem z r. 1699. Tu p. 185.

7) Skarb. p. 134.

8) Tom II, z r. 1747, p. 3222.

9) Tom I, z r. 1744, p. 669.

10) Tom II, z r. 1745, p. 365.

11) Tom I, z r. 1745, p. 193.

starożytnej rasy ćwikły. Zieleninę mało kto jadał, a jeśli już jadał, to ze szpinaku latem, a z jarmużu na jesieni i zimą. Buraki można było piec, można było robić z nich przystawkę, zwaną dziś ćwikłą, w obu postaciach były smaczniejsze, niż dawna liściasta rasa. Tem bardziej, że się zjawiały i nowe odmiany buraków. Ks. K. Kluk, pisząc o Roślinach, mówi o burakach: „prócz naszych pospolitych podłużnych są jeszcze Angielskie okrągłe“ [1]). A w Dykcyonarzu [2]) *Beta vulgaris* [3]) nazwana jest Ćwikła burak, drugi zaś gatunek rodzaju *Beta*, to jest *Beta Cicla* [4])—Ćwikła boćwina. Z Dykcyonarza dowiadujemy się, że burak jest rośliną „we wszystkich gospodarskich ogrodach znajomą“; że „gotują się świeże lub przez zimę przechowane korzenie. Bez kwaszonych buraków, przynajmniej w niektórych stronach, żadne się gospodarstwo nie obejdzie. Ćwikła (to znaczy więc przystawka z kwaszonych buraków) na stołach a boćwina w Litwie jest pospolita“. O drugim zaś dawnym gatunku mówi ks. Kluk, że „znajoma jest w niektórych tylko ogrodach“, bo i na cóżby miała być w Polsce używana? Na pańskich stołach, za francuskim wzorem, jadano zapewne ogonki liściowe przyprawione, jak kardy lub szparagi, albo zimą młode, w piwnicy wyrosłe listeczki na sałatę [5]). Rzeczywiście Wielki Kucharz (z r. 1786) mówi: „Ćwikła jest dwojaka biała i czerwona, którą z buraków gotują: liście z buraków białych (sic) służą ludziom młodym; w kuchni przydają (domyślne: je) do nadzienia oraz same kardy czyli głąbiki (sic) gotują z białym sosem albo też w potaż postny i mięsny kładą“ [6]).

Zawadziliśmy — cytując księdza Kluka — o boćwinę, trzeba i o niej co należy powiedzieć. *Bótwieć* (zwykle piszą butwieć) znaczy po polsku rozkładać się, ale po małorusku *botíty* wręcz przeciwnie mówi o stawaniu się silnym, grubym, a po rosyjsku botvítьsja

---

[1]) Warszawa 1777, I, 2, 45.

[2]) Dykcyonarz roślinny. Tom I, Warszawa 1786.

[3]) l. c. I, p. 68.

[4]) l. c. I, p. 69.

[5]) O tym ostatnim użytku w naszej literaturze nie czytałem. Wprawdzie Wyżycki w swoim Zielniku z r. 1845 (I, p. 101) mówi o używaniu takich listeczków, ale czy na sałatę, czy jak zwykle na Litwie do zup, to nie jest wyraźnie powiedziano.

[6]) Kucharz doskonały, tłómaczony przez W. Wieladka, Warszawa 1786, p. 786.

oznacza bujność wzrostu roślin, więc też bótwá znaczy tyle, co u nas nać, a specyalnie nać ćwikły. Tak jak ćwikła i jej nazwa szła ze wschodu na zachód, tak szła i nazwa jej naci.

O botźwinie (sic) wspomina pierwszy Herciusz [1], mówi o niej Pasek w swoich pamiętnikach [2]; w kucharskiej książce urodzonego Czernieckiego w r. 1682 wyliczona jest „botwina to jest nać ćwiklana“ [3]. Już wspominałem, że boćwiną nazywa ćwikłę liściastą (la poirée) Duchênbillot w r. 1713 i tak samo słownik Daneta, mający jednak i synonim „Barszcz“. Tak nazwał gatunkowo liściastą ćwikłę ks. Kluk w swoim dykcyonarzu, jak o tem mówiłem już powyżej. U tego autora możemy się też dowiedzieć że: „liście jej (ćwikły) idąc do stołowego używania dały pochop pospólstwu w Litwie zażywania na boćwinę liści pospolitych buraków“. Ks. Kluk miał więc jeszcze świadomość, że pierwotnie boćwinę brano z liściastej ćwikły i że zarzucono jej hodowlę, zastępując ją burakami, nawet na Litwie, gdzie miała racyę się utrzymać, skoro właśnie liście jej były i są w używaniu. Pozornie niema tego poczucia, a nawet jakby nic o tem nie wiedział ojciec flory litewskiej, ks. Stanisław Jundziłł. W botanice stosowanej, wydanej [4]) 1799, zna tylko buraki [5]). Mówi o nich: „Nigdzie jednak ani tak obficie mnożoną, ani tak pospolicie jadaną nie jest jak w Polszcże (sic). Używa się tak w liściach młodych, jak w korzeniach, najczęściej kwaśno i jest zdrowym, na północy wielce ulubionym pokarmem; co tym jest szczególniejsza, że w innych krajach ledwo wierzyć chcą temu, u nas tak pospolitemu, zwyczajowi“ [6]).

W Polsce używanie boćwiny w szlacheckiej kuchni było wyjątkowe. Przecież w cytowanym ustępie z Postnego obiadu powiedziano:

---

[1]) l. c. p. 46.

[2]) O czem niebawem poniżej.

[3]) l. c.

[4]) W Wilnie.

[5]) Ks. Jundziłł bierze *Beta vulgaris* — bórak w znaczeniu ogólniejszem, obejmującem obie rasy, co jest prawdopodobne, skoro nazywa je po niemiecku Mangold i Rothe Rübe (po francusku tylko Rave, co do żadnej z dwu ras nie jest stosowne). Może i to być, że ten proces — o którym ks. Kluk pisze, że na Litwie zastąpiono liście ćwikły liśćmi pospolitych buraków — odbył się tak dawno, że ks. Jundziłł, urodzony w r. 1761, już o nim nie wiedział.

[6]) l. c. p. 117.

„. . . . . . . jednej rzeczy mało,
Boćwiny jeszcze w polskiej kuchni nie dostało".

Jeszcze energiczniej sądzi o tem Pasek, w którego pamiętnikach [1]) czytamy nie zbyt uprzejmą apostrofę do Litwina:

Za coś mnie . . . . napastował,
Wszakżem boćwiny w Wilnie nic niezakosztował,
Bo to świńska potrawa jeść się jej nie godzi,
. . . .

Możnaby ztąd prawie wnosić, że u nas boćwiny nie jadano. Sądzę, że wniosek byłby mylny. Jadało ją ubóstwo przez całe średniowiecze, może podobnie jak na Litwie kwaszoną. Skoro przyszła rasa nowa buraków, zaniechano u nas powszechnie hodowli dawnej rasy, tak że w XIX w. nawet tradycya o tem wśród ludu zamarła. Na Litwie zaś zwyczaj ten się utrzymał, w pewnej formie przechował nawet do ostatnich czasów. I tam hodowla dawnej rasy się nie utrzymała, ale chłodnik bez botwinka, to jest ogonków i żeberek liściowych z buraków, nie da się pomyśleć. Na Litwie też buraki zasadzone w piwnicy do świeżego piasku „dostarczą przez całą zimę świeżego botwina" [2]).

Chociaż hodowli starożytnej ćwikły u nas powszechnie zaniechano, to jednak tu i ówdzie mogła się utrzymać. Bardzo prawdopodobnie w ogrodach Wizytek, sprowadzonych z Francyi przez Maryę Ludwikę i Sakramentek, co się dostały do Warszawy przez Maryę Kazimirę, hodowano zawsze „la poirée", a jak dowodzą cytaty z Wielkiego kucharza, pod koniec XVIII w. musiała być w pańskich ogrodach.

Ostatni ślad używania liściastej ćwikły na potrawę w Polsce znajduję u S. hr. Wodzickiego [3]). Oto co ten autor mówi pod tym względem o ćwikle: „Do użycia obłamują się ciągle największe dolne liście, a ze Szpinakiem, Trybulą zwyczajną [4]), Szczawiem i Lebiodą, zastępują miejsce wczesnej zieleniny. Po takowym obłamy-

---

[1]) W wydaniu wileńskiem z r. 1843, p. 165.

[2]) Wyżycki l. c. p. 102.

[3]) O Chodowaniu.... drzew, krzewów i ziół. Tom II, powtórne wydanie w Krakowie 1827.

[4]) Którą niżej (p. 423) nazywa Trybulą ogrodową, jest *Scandix cerefolium*, której nać była w tak powszechnem użyciu w owym czasie, jak obecnie jest n. p. pietruszczana.

waniu, wyrastają liście większe i piękniejsze, które jeszcze po kilkakroć zrzynać można. Grube białe łodygi (sic) wielkich liści (to znaczy ogonki liściowe) „tudzież będące na nich żyły (sic) szerokie (to znaczy żeberka liściowe), przyprawiają się na smakowitą jarzynę w ten sposób: odarłszy zwierzchnią skórkę, gotują się; ugotowane zaś i z wilgoci osiękłe, wykładają się na misę, a przydawszy trochę bulionu, soli, pieprzu, kwiatu muszkatołowego i kawałek masła wysadzi się wszystko razem na żarze (sic) a potem daje na stół, jako smaczną jarzynę“ [1]).

Na zachodzie wyhodowano rasę ćwikły z ozdobnymi liśćmi zwykle jasno-czerwonymi, niekiedy i z żebrem żółtem lub pomarańczowem. Taką rasę nazywa W. Jastrzębowski [2]) Mangoldem i mówi o nim: „Często — burak taki — w jesieni wyjęty i wsadzony do doniczki, w pokoju wyrasta jak palma i ładny widok przedstawia [3]).

Pod koniec XVIII w. znajdujemy u ks. Kluka i Jundziłła wzmianki o „bórakach burgundzkich“ lub „ćwikle burgundzkiej“ jako o białych burakach pastewnych. Rozpisuje się o niej szeroko ks. P. Świtkowski [4]) w r. 1786, nazywa ją burgundzką czyli długą a grubą rzepą [5]) i dodaje, że ta sama bywa tu i owdzie na Śląsku siana i stamtąd można brać nasienie [6]). Ale Kurcyusz w przepisach dyetetycznych, tłumaczonych przez S. Szymańskiego [7]), odróżnia burak (czerwony) do gotowania [8]) i ćwikłę (białą) i już wie, że „p. Margraf [9]) wyciągnął z niej sól słodką, która jest cukrem prawdziwym“ [10]). Z tej to rasy wyhodowano buraki cukrowe.

Wiadomą jest rzeczą, że przemysł otrzymywania cukru z bu-

---

[1]) l. c. p. 211.

[2]) Ogrodnictwo wydane przez K. Majewskiego w Warszawie 1876 z wykładów Marymonckich, a zatem przed r. 1861.

[3]) l. c. p. 62.

[4]) Wybór wiadomości gospodarskich w Warszawie 1786—8. Tomów III, z jedną paginacyą.

[5]) l. c. p. 458.

[6]) l. c. p. 571.

[7]) Tom I, w Warszawie 1785 r.

[8]) l. c. p. 79.

[9]) W r. 1747 odkrył Marggraf, że buraki zawierają cukier trzcinowy.

[10]) l. c. p. 73.

raków długo się nie mógł rozwinąć z powodu trudności, jaką miał wobec łatwego a więc i taniego sposobu wydobywania cukru z trzciny cukrowej. Dopiero system kontynentalny i opieka, jaką dał temu przemysłowi Napoleon, pozwoliły się rozwinąć tej fabrykacyi. W r. 1829 dowiadujemy się, „że w dobrach Boćki w obwodzie białostockim istnieje wielka rękodzielnia burakowego cukru założona przez IMCi panów Martine d'Aubigné i Doasan; dwie podobne rękodzielnie otwierają się w okolicach Warszawy“. O jednej wiem, że to była cukrownia w Guzowie, dobrach Henryka hr. Łubieńskiego. Odtąd rozwijała się u nas jedna cukrownia za drugą pomnażając bogactwo narodowe.

Takie dziwne koleje przechodzi ćwikła. W początkach jest „jarzyną ubogich“, za Zygmuntowskich czasów przysmak pański. Z czasem wychodzi z ciasnych ogrodów na pola, stając się ważnym czynnikiem w rolnictwie, ba jednym z ważniejszych nawet artykułów handlu wszechświatowego.

VI. Ludowe nazwy ćwikły i buraków.

Zobaczmy teraz, jak ślady tych historycznych procesów zjawienia się nowej rasy i rozmaitego używania obu ras odbiły się wśród ludu i zachowały dotąd na całym obszarze ziem dawnej Rzeczypospolitej. Obraz ten zestawiłem na podstawie moich tek z korespondencyami zebranemi w r. 1881 i następnych. Jest ona ponumerowana; każdy numer odnosi się do wymiany listów z jedną osobą. Liczbę tych osób ogłoszę przy dziele o Historyi hodowli roślin w Polsce, tu wyliczenie ich, choćby częściowe, zabrałoby zbyt wiele miejsca. Zestawiam rzecz dzielnicowo, bo tylko w ten sposób nietylko przedstawia się interesująco, ale i pozwala na wyciągnięcie ogólniejszych wniosków.

Przedewszystkiem trzeba powiedzieć, że *Beta Cicla* nigdzie nie jest już przez lud hodowana. Wszędzie na całym obszarze — nawet jeśli używa lud nietylko korzeni, ale i liści, to używa buraczanych, a zatem w następującem teraz zestawieniu wszystkie dane odnoszą się do rasy *Beta vulgaris.*

Wyrazy, nie znajdujące się w słowniku warszawskim, są oznaczone *.

Prusy Królewskie i wschodnie Mazury.

boćwina — nać buraczana 8.
buraki — tak wyjątkowo nazywają roślinę 11.
„ — jeżeli coś tak nazywają to przeważnie tylko buraki ugotowane na zupę 11.
„ — tylko biały cukrowy nazywa się burak 1, 2, 4, 7.
„ — tak tylko nazywają roślinę 8 (Mazury).
„ — tak nazywają rośliny z czerwonym korzeniem a białe nazywają ćwikłą 22.
*czwikel 14.
*ćwikieł (ła) 12, 22.
ćwikła — roślina z czerwonym korzeniem i czerwonymi nieraz liśćmi, tak najczęściej 2, 7, 10, 11, 19.
„ — pastewna 6.
„ — przystawka 22.
*rąkiel — 10, 19.
rąkle — ib.
*ronkiel — 22.
runkle — 11, 18, 22.
*sznitka — ciemny burak 13 (Jańsbork).
*śnitka — potrawa 11.

Uwaga. Co do nazwy śnitki, to pochodzenie jej jest niemieckie. A. Treichel (Volksthümliches aus der Pflanzenwelt besonders für Westpreussen IV. W Schriften d. Naturf. Gesch. z. Danzig. N. F. Bd. 81, St. 1, p. 6) mówi o burakach: In Ostpreussen werden sie gekocht mit Backmesser fein gestampft und unter der name Schnittke gegessen“.

Wielkie Księstwo Poznańskie.

boćwina — nać buraczana w barszczu 56.
buraczki — 58.
burak — burak albo ćwikła ogólnie bez różnicy 54.
burak czerwony — 48.
buraki — 38, 44, 53, 60.
burak 60.
*ćwikeł — 48.
*ćwikieł — pastewny 55,

ćwikła — w ogólności wszystkie buraki a specyalnie ćwikła dla bydła, burak dla ludzi, cukrowy do cukrowni 38.
„ — ogólnie.
„ — biała 52.
„ — bydlęca (pastewna) 38, 44, 53, 60, 65.
czarna ćwikła — burak czerwony 55.
ronkel, ronkle — buraki pastewne 48.
runkle — 58.

Uwaga. Rzecz ciekawa, że w poznańskiem znana była — jak mówi Kolberg (Poznańskie) III. 28—potrawa z kiszonej ćwikły i nazywała się b u r a c z a k.

Śląsk pruski.

buraki cukrowe — 26.
*ćwikla (sic) ćwikla biała (buraki podługowate żółte albo okrągłe, obie na paszę i pokarm a ćwikła czerwona dla ludzi i bydła 25.
*cukrówka — burak cukrowy 26.
*rzepa cukrowa — burak cukrowy 26.
„ polna — burak pastewny 26.

Galicya.

*bielce — białe buraki 138.
boćwina — liście na burakach.
burak, -ki — tak w całej Galicyi dość powszechnie.
„ biały — 150.
czerwony burak — 128.
buraki ćwikłowe — na ćwikłę 123, 144, 173.
„ pastewne 119, 123, 144.
„ żółte — 119.
*ćwik, -ki — buraki czerwone — 106, 112, 114, 138, 149, 150, (robi się z nich barszcz).
ćwikła biała i czerwona 101.
„ — mocno czerwona, prawie czarne buraki, 121, 146, 147.

Królestwo Polskie.

Skrócenia: *A.* — gubernia Augustowska; *Ka.* — Kaliska; *Kl.* — Kielecka; *Lub.* — Lubelska; *Łom.* — Łomżyńska; *Pł.* —

Płocka; *Pr.* — Piotrkowska; *Rad.* — Radomska; *Sie.* — Siedlecka; *W.* — Warszawska.

barszcz — burak 286 (na Podlasiu koło Wysokiego Mazowieckiego).
*bocwina — *Sie.* 289.
boćwina — nać *Kl.* 253.
„ — liście młodych buraków *Lub.* 314.
botwina — ib.
*botwinka — „żyłki“ (to znaczy środkowe żebra) z liści buraczanych *Pł.* 254
*bućwina — *A.* 286.
buraczki — buraki w ogrodzie *Ka.* 215.
*buraka (ta, i zawsze w l. p.) — *Kl.* 253.
burak, -ki — nazwa ogólna na wszystkie buraki — *Kl.* 253; *Ka.* 235; *Rad.* 232; *W.* 220.
„ — tylko nie czerwone *Pr.* 204; *Ka.* 211; *Łom.* 284; *Pł.* 254. A tak samo z innem określeniem.
„ to tylko białe *Kl.* 234; *Pł.* 255, 263, 265.
„ czy ćwikła to samo — *Łom.* 275.
„ ćwikłowe — są wyłącznie czerwone *Rad.* 236; *Pr.* 220; *W.* 255; 262, 263; *Pł.* 316.
„ cukrowe — *W.* 223.
„ egipskie — *Rad.* 230 są małe czarne okrągłe, prawie całe wystające po nad ziemię, inne zwykłe są podłużne i siedzą w ziemi.
„ krakowskie — *Rad.* 232 małe i używane na ćwikłę,
„ pastewne — *Ka.* 211.
*ćwiklaki — czerwone *Pł.* 265.
ćwikła — nazwa znana, ale mało używana *Kl.* 215.
„ — wyłącznie czerwone buraki *Kl.* 234, 246; *Pr.* 203, 204, 206; *Ka.* 210, 211, 214; *Łom.* 284; *Sie.* 289.
podczos — zarówno brukwianka jak boćwina *Łom.* 278.
runkle — buraki cukrowe *Pł.* 263.
„ — „ pastewne *Aug.* 288.

Zabrane prowincye.

barszcz — nać buraka 427.
*boćwa — nasienie 443.
boćwina — buraki 462.

*boćwinie — buraki 462.
*botwin — buraki 402.
botwina — buraki 459.
" — nać buraczana 402, 442.
" — nać młoda, póki niema jeszcze buraków (póki korzeń nie jest zgrubiały) 462.
*botwinko — nać 434.
*botwino — nać 442.
" — nasienie (regestr z r. 1729 z województwa Trockiego).
*ćwik — burak ciemny z którego się robi ćwikła 445.
ćwikła — burak słodki (sic) 449; mały, okrągły 414.
" — ćwikła i burak znaczą to samo 427 (Grodzieńskie).
burak — tylko tak, na Litwie 409, 402; cały Wołyń i Podole.
buraki ćwikłowe — słodkie 409, 507.
" czerwone — 509; nie są amarantowe 455.
" karmowe 412.
runkla — jako synonim buraka na Litwie już w r. 1845 (Gerald Wyżycki Zielnik ekonomiczno-techniczny I 389).

Uwaga. Do nazw zebranych przez korespondencyę wciągnąłem i cały słownik Karłowicza, żeby po wydaniu mego słownika nikt nie miał wątpliwości, czy potrzebuje jeszcze zajrzeć do tamtego. W powyższem zestawieniu nie cytowałem Karłowicza, bo z wyrazów tu się odnoszących ma tylko: botwina I 109, krakowskie v. czerwone buraki (I 139), ćwik (I 299) i kwaki (II 540). Co do ćwika cytata brzmi tak:

„Ćwik = ćwikła?: „Czerwony, jak burak, jak ćwik“ Wisła III 20“. Słownik warszawski opuścił też ćwik w tem znaczeniu. Skoro dziś mamy pewność, że ćwik znaczy tyle co czerwona ćwikła, to mamy też wytłumaczony sposób mówienia, „czerwony jak ćwik“. Co do kwaków sądzę, że zachodzi tu pomyłka, bo nazwa ta odnosić się zwykła do brukwi.

Zestawiając nazwy powyżej przytoczone, rzuca się w oczy, że niema takiej strony Polski, w którejby nazwa buraka nie była mniej lub więcej rozpowszechniona. Można powiedzieć, że jest używana ogólnie, a niekiedy wyłącznie (Mazury pruskie i Zabrane prowincye), że jest zwłaszcza rozpowszechniona w Galicyi, oraz po części w Królestwie Polskiem.

Wyraz ćwikła w ogólnem znaczeniu wszelkich buraków, tak

jak żył w XVII w., utrzymał się tylko w Prusach i W. Ks. Poznańskiem. Tam wtargnął burak naturalnie jako nazwa ćwikły czerwonej, dla tego biała pastewna zatrzymała dotąd nazwę ćwikły. Zjawisko to było możliwe wskutek tego tylko, że przed wtargnięciem buraka (czerwonego), hodowano już przedtem roślinę z grubym i soczystym korzeniem, ale białym, a tej niemożna była nazwać burakiem, gdyż nie było do tego powodu.

Tam, gdzie burak zastąpił zupełnie nazwę ćwikły, zawsze potrzeba odróżniać buraki ćwikłowe (używane na przystawkę zwaną ćwikła). Nazywają się niekiedy krakowskimi, wskazując z jakiego centrum zaczęły się „buraki“ rozchodzić w Polsce.

Nie należy zapominać, że wszystkie powyższe uwagi odnoszą się do XIX w., pod którego koniec, zebrałem moją korespondencyę. W wieku XX wychodźtwo sezonowe do Prus wprowadza wszędzie na buraki nazwę runkle, rugując nazwy dawniejsze.

VII. Barszcz.

Barszcz (*Heracleum Sphondylium*) jest rośliną krajową. Należy, podobnie jak n. p. koper powszechnie znany, do roślin baldaszkowych. Jest z pośród nich najwyższym. Okazała ta bylina [1]) dochodzi nieraz i półtora metra wysokości. Jej wspaniałość zwiększają wielkie liście pierzaste, z wycinkiem wierzchołkowym większym od bocznych, czem się wyróżnia od wszystkich krajowych i poczem może ją poznać każdy laik. Skoro kwitnie zdala już są widoczne jej wielkie baldachy białawo lub zielonawo-żółte. Tembardziej jeszcze wpada ta bylina w oczy, że zwykle rośnie gromadnie i jest rozpowszechniona na łąkach, w zaroślach i nad brzegami lasów [2]).

Jest patrzeć na co, jeżeli się posadzi barszcz na osobiu (soliter) w ogrodzie; świetnie wygląda na murawie. To też sadzi się go tak obecnie, bądź też inne obcokrajowe jeszcze okazalsze gatunki jak n. p. *Heracleum persicum*, dorastające dwu m lub *H. pubescens* nieledwo podwójnej wysokości człowieka.

---

[1]) Tak nazwałem rośliny trwałe, ale nie drzewiaste; ich pędy są zielone i co rok rozwijają się na nowo z podziemnych części. Wyraz ten już się powszechnie przyjął w naukowej literaturze.

[2]) Barszcz wcześnie się rozwija i już w maju szykuje się do zakwitnienia.

Daleko wprawdzie północnemu barszczowi do akantu (*Acanthus mollis*), co służył za wzór do korynckiego kapitelu, ale przecież, zanim zakwitnie, zdaleka coś niecoś go z pokroju przypomina i miano go za akant na północy. Przecież IMCi pan Marcin z Urzędowa, nadworny lekarz hetmana Tarnowskiego, tak o tem pisał[1]) w pierwszej połowie XVI w.: „Iże *Acantha Diosioridis*, jest nasz Barszcz, to jawno uzna każdy wejźrzawszy w pismo Dioskorydesowe. I mam Doktory znamienite: jako *Musam*, *Braseuolum*, *Menardum*, Othona, *Fuchsium* i wielu innych. Zwłaszcza *Menardus* pisze *T. 2 epist: 3 lib. 9* gdy był lekarzem u króla Władysława Węgierskiego ojca króla Ludwika: tam powieda, działano z tej Akanty, to jest Barszczu, pokarm. Takiego pokarmu my Polacy często używamy, jako i ten król Węgierski, który też z Polski był[2])…. To ziele pierwszych czasów i dzisiejszych na kamieniach i drzewach formują, wydrążają zową *herbam Topiariam*. Takież na śrzebrze, kubkach, oponach, foremnie wyrzezują, a to misterni mistrzowie czynią, patrząc na misterność sprawy natury“ [3]).

„Nasz barszcz jest bardzo pożyteczne a dobre ziółko, tak ku jedzeniu jako ku lekarstwam, a zapewne mylą się na tym owi, którzy cichym a spokojnym ludziom uwłócząc mówią: jest jako barszcz ani pomoże ani zaszkodzi. Ostateczną rzecz dobrze mu przypisują, bo jest *Anodinum*[4]) ale w pierwszej rzeczy czynią mu wielką krzywdę, aby barszcz nie był pomocen zdrowiu ludzkiemu, albowiem bardzo pomaga, jako okażemy“.

„Barszczu kto pożywa, odwilża mu żywot, przeto dobrze go pożywać tym, którzy miewają zatwardzenie żywota, czyni *letionem alvi etc.“:*

„Gdy barszcz kwaszą po polsku, dobrze ij pić w febrach, gorączkach, w pragnieniu, albowiem pragnienie i kolerę uśmierza i chciwość jedzenia pobudza swą przyprawą“.

„Przyprawiony z jajcy a z masłem, dobrze jeść tych dniów, gdy mięśnej polewki nie jedzą, bo takież czyni jako mięśna polewka[5])“.

---

[1]) M. z Urzędowa Herbarz Polski wydany po śmierci autora w Krakowie 1595 r.

[2]) l. c., p. 6.

[3]) l. c., p. 7.

[4]) Środek kojący bóle.

[5]) Marcin z Urzędowa, p. 7.

A zatem w połowie pierwszej XVI w. jadano barszcz na zieleninę, podobnie jak dziś szpinak, kwaszono liście na napój, z którego robiono polewkę, a w pierwotnych czasach jadano go zapewne na surowo, o czem będziemy teraz mówić.

Bujny barszcz nietylko swoim pokrojem musiał zwracać na siebie uwagę pierwotnego człowieka w Eurazyi, ale bardziej jeszcze z tego powodu, że pod wielorakim względem był pożyteczny, a co najważniejsze, dał się jeść na surowo i w takim stanie musiał być ceniony na przednówku. Jeżeli weźmiemy tego pierwotnego człowieka nawet już jako rolnika, to trzeba wziąć na uwagę, że wskutek wilgotniejszego klimatu i nieznajomości środków czyszczenia zboża do siewu, rdza, śnieć i sporysz mogły mu same przez się zniszczyć sprzęt zboża. A przecież dzikie konie, dziki, niedźwiedzie lub szkodne dzikie gęsi robiły niemałe spustoszenia w zasiewach. To też ówczesny człowiek podpatrywał przyrodę w puszczach, gajach i zaroślach, na błoniach i w toni wód, szukając w niej jednej treści, to jest zboża. Zboża pod jakąkolwiek postacią; czy to strawnego korzenia, czy jadalnych pędów, czy smacznych owoców, czy odurzających używek. Przez długoletnie studya wżyłem się myślą w te stosunki tak dalece, że umiem patrzeć podobnie na naturę, rozumiem, jaką szczególną doniosłość mogła mieć jedna jakaś roślina. Właśnie za taką mam barszcz. Przypuszczam, że takie gołosłowne twierdzenie, choćby pochodzące od człowieka, co nawet to specyalnie studyował przez lata całe, jak ja, mało trafia do przekonania czytelnika. Więc przytoczę na to historyczne dowody, w jakiej cenie mogła być pewna dziko rosnąca roślina jeszcze w XII i XIII w., jeżeli nie później.

Nasz tatrzański litwor (*Archangelica officinalis*) jest też baldaszkową rośliną b. aromatyczną, o czem wiemy, pijąc benedyktynkę, której jest głównym pieprzykiem. Litwor, inaczej książkowo arcydzięgiel, rośnie w Alpach i na północnych krańcach Eurazyi, zachodząc bardzo daleko na północ, bo aż po za granicę brzozowych gajów. Dziś jeszcze Norweg albo Islandczyk, spotkawszy litwor, zrzyna liść, obciąga naskórek z grubych ogonków liściowych i zajada go ze smakiem na surowo. W tem niema nic dziwnego, skoro umyślnie w tym celu hoduje się n. p. liściaste selery. Kto był w Anglii, mógł je dostać na pierwsze śniadanie wypłonione, kruche, oziębione i podane z serem chester. Pewno mu doskonale smakowały, choć miał stół bogato zastawiony. O ileż lepiej musiały sma-

kować liście litworu człowiekowi zgłodniałemu na przednówku. Nie tylko smakowały, ale były pożywieniem zostającem pod opieką prawa. Tak w islandskim statucie króla Hakona (1271—73) powiedziano: „ktoby wtargnął do cudzego warzywnika litworowego lub czosnkowego, nie będzie się mógł odwołać do prawa, w razie gdyby go pobito lub karano i odebrano wszystko, coby tylko miał przy sobie“ [1]). A więc hodowano tę dziką i do tego pospolitą roślinę, żeby ją mieć pod ręką. Norweskie prawo zwyczajowe z początku XIII w. (Frostupingslov) mówi, że dzierżawca, któryby założył warzywnik litworowy, ma prawo, wyprowadzając się zabrać z sobą połowę posadzonych roślin [2]). Wcześniejsze zaś takie prawo, z początku XII w. (Gulapingslov) dozwoliło mu zabierać wszystkie [3]).

Podobnie cenionym jak litwor, mógł być dalej ku południowi rosnący na równinach dzięgiel (*Angelica silvestris*), tamtemu pokrewny, o którym wiemy, że tak był jadany na Syberyi w XIX w. [4]). Ale z pewnością, nie mógł iść dzięgiel w tych stronach w porównanie z barszczem. Co do barszczu, to jego zażycie było w pierwotnych czasach nietylko wszechstronniejsze, ale i powszechniejsze, skoro rośnie w całej środkowej Eurazyi [5]).

Z barszczu miał niegdyś człowiek cukier, warzywo, kwaśną polewkę, odurzający trunek i zapewne już wówczas lek z korzenia.

Łodyga barszczu jest wydrążona, a pokrywa ją kora, która, przyłożona na skórę człowieka, działa podobnie jak korzeń drażniąco [6]). Jeżeli jednak młode łodygi oskrobać z kory i suszyć, to wykwita z nich wprost cukier żółtawy, smaku lukrecyi. Jedyny w swoim rodzaju przysmak wśród krajowych roślin. Jeszcze

---

1) J. Hoops Waldbaume und Kulturpflanzen im germanischen Altertum. Strassburg 1905, p. 641.

2) l. c., p. 641.

3) l. c., p. 641.

4) J. Wredow Oekonomisch-Technische Flora Meklenburgs. Lüneburg 1811. Tom I, p. 529.

5) Linné odróżniał i Heracleum sibiricum rosnące też w środkowej Europie, ale te dwa i później wyróżniane gatunki botaniczne można uważać za formy jednego tylko, a pod względem ekonomicznym nie różnią się one między sobą.

6) F. Hoefer Dictionnaire de botanique pratique, Paris 1850, p. 341.

w końcu XVIII w. zbierali taki cukier Kamczadale[1]), otrzymując z 400 jednostek wagi 1 jednostkę wagi cukru. Na surową produkcyę to wcale nie jest mało, skoro Achard, założywszy pierwszą w Europie cukrownię buraczanego cukru[2]), otrzymywał go ledwie 2—3%.

Zjawisko to wykwitania cukru wskazuje, że zielenina, przygotowana z barszczu, musi być słodkiego smaku. Jadano ją nietylko u nas. W początkach XIX w. była jeszcze w użyciu w Szwecyi (w Schonen)[3]).

Z cukru przez fermentacyę z łatwością daje się otrzymywać kwas, przecież o brzozowej oskole pisał w samym końcu XVII w. ks. B. Stanisław Jundziłł[4]): „Sok z brzozy na wiosnę płynący zebrany i w beczkach bez żadnej przymieszki fermentowany, daje wieśniakom naszym przyjemny i zdrowy, do pół lata trwały, kwaskowaty napój“[5]). Naturalną jest więc rzeczą, że z liści barszczu, zawierających obfitość cukru, łatwo dało się otrzymywać kwaskowatą polewkę. Można ją było mieć rok cały, zbierając na wiosnę i susząc liście barszczu na późniejszy zapas.

Szymon Syreński w swym Zielniku wydanym w r. 1613 daje rycinę barszczu, ale bez opisu, co tak w tekscie motywuje[6]): „Barszcz nasz znajomy jest każdemu u nas, w Rusi, w Litwie, w Żmujdzi, aniźliby się mógł z okolicznościami swemi opisać“. Mówi o nim dalej: „Do lekarstwa i stołu użyteczny jest bardzo smaczny. Tak korzeń jako liście. Acz korzeń tylko do lekarstwa użyteczniejszy jest, liście zaś do potraw.... Zbierają liście w maju pospolicie“. Rzecz o mocy i skutkach rośliny rozpoczyna Syreński w ten sposób: „Smaczna i wdzięczna jest polewka barszcz jako go u nas, w Rusi i w Litwie czynią. Bądź sam tylko warzony, bądź z kapłonem albo z innemi przyprawami, jako z jajcy, ze śmietaną, z jagły“[7]).

Barszcz, jako polewka, nie krył się po włościańskich chatach,

---

1) Ph. A. Nemnich Allgemeines Polyglotten-Lexicon. Hamburg 1794, III, p. 135.

2) Franciszek Karol Achard w r. 1801 w dobrach Kunern na Śląsku.

3) Wredow l. c. (patrz noty na poprzedniej stronie), p. 519.

4) W Botanice Stosowanej, Wilno 1799.

5) l. c., p. 364.

6) l. c., p. 673.

7) l. c., O mocy i skutkach.

był jedną z niewielu polewek jakich używano w XVII w.[1]). Oto na obiadach profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego przez cały wielki post w środy bywał barszcz na polewkę, ryby pieprzone, jarzyny i karpie[2]). W pierwszy zaś dzień Wielkiej nocy podawano na ten stół naprzód szołdrę z jajami, następnie barszcz, wieprzowinę, kapłony z miodownikiem, groch i jagnięta. Nawet więc sute święcone nieobywało się bez barszczu z pewnością z tej rośliny robionego, bo jest nazwany po łacinie „ursibranca“ [3]).

W XVIII w. pisze ks. Ładowski[4]) o barszczu: pod tytułem Barszcz ziele.... „Prostactwo gotuje z niego zupę, którą zowią Barszczem“ [5]). Ks. Kluk mówi[6]) o roślinie Barszcz: „Nasz polski znajomy jest..... Liście do gotowania zieleniny w maju bardzo zdrowe: korzeń zaś dekoktom przydany bardzo je smaczne czyni“ [7]). Tak mówi ten autor w dziele O Roślinach i podobnie w Dykcyonarzu[8]), o żadnym barszczu jako polewce nie mówi[9]). Za to ks. Jundziłł, starszy, jest wymowniejszy i ciekawszy. „Ziele to — mówi on[10]) o barszczu — rośnie w całej Europie na łąkach i ogrodach jarzynnych i jest wszędzie pożyteczną w sianie rośliną; u nas w Litwie tylko i w niektórych innych północnych krajach na pokarm dla ludzi jest zażywanym. Na ten koniec młode liście zbierają się, kwaszą się zwyczajem innych jarzyn naszych, i są częstym dla wieśniaków pokarmem. Albo ususzone w cieniu, nakształt selerów, ku dalszemu użyciu się zachowują“ [11]).

Takie używanie barszczu nie wyszło z użycia jeszcze w XIX w., bo oto co pisze o *Heracleum* Józef Gerald-Wyżycki[12]). „Rdzeń młodych łodyg i ogonków liściowych barszczu jest słodki, z tego względu jako jedna z najpierwszych wiosennych roślin używa się

---

[1]) A. Karbowiak Obiady profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie 1900.

[2]) l. c., p. 133.

[3]) l. c., p. 134.

[4]) Historya naturalna Królestwa Polskiego. Kraków 1783.

[5]) l. c. 6.

[6]) Roślin . . . . utrzymanie, rozmnożenie i zażycie. Warszawa 1798.

[7]) l. c. Tom II, p. 208.

[8]) Dykcyonarz roślinny w Warszawie 1781.

[9]) l. c. Tom II, p. 37.

[10]) W Botanice Stosowanej patrz noty 4 na poprz. str.

[11]) l. c., p. 364.

[12]) Zielnik ekonomiczno-techniczny, Wilno 1845.

na zieleninę. Wieśniacy nasi zbierają na wiosnę liście, kwaszą je i gotują z nich potrawę smaczną pod imieniem barszczu, bardzo dobrze zastępującą kwaśną kapustę. Też młode liście ususzone chowają na dalsze zapasy“ [1]). Prawie to samo mówi F. Berdau [2]) o użyciu barszczu jeszcze w r. 1860 [3]).

Dziś nawet nietylko nazwa barszczu znana jest wśród ludu w Galicyi, Królestwie i na Litwie, ale nie wygasł jeszcze — jak wiem z moich korespondencyi — zwyczaj robienia z niego zupy.

O powszechnym u nas używaniu barszczu wiedziano zagranicą i rozpisywano się o tem. Zebrałem tę literaturę w poprzedniej rozprawie o buraku i barszczu [4]), i nie chcę się powtarzać. Dodam tylko ciekawą wiadomość z końca XVIII w., pochodzącą z Prus. F. S. Bock [5]) pisze w niej co następuje: „Es werden aber aus dieser Pflanze (autor nazywa ją po niemiecku Bärenklau, Bartsch) in Lithauen von gemeinen Leuten schmackhafte Suppen gekocht, auch daraus der bekannte Trank, Bartsch genannt, der einer Weinsuppe ziemlich nahe kommt, zubereitet, welchen das Bauervolk und Gesinde anstatt des dünnen Lagerbiers (Tafelbiers) im Sommer trinket. Er giebt auch in hitzigen Fiebern und anderen Krankheiten ein kühlendes Getränk den Durst zu löschen, und pflegen Kranke bey demselben noch am längsten auszuhalten, wenn ihnen vor allen anderen Getränken schon ekelt“ [6]). Więc tu — zapewne na autopsyi oparte (wschodnia część Prus książęcych była litewska) pochwały barszczu jako napoju i środka przeciwgorączkowego.

Ponieważ barszcz zawiera cukier, więc oczywiście możnaby z niego pędzić wódkę. Istotnie pędzono ją. Wyżycki [7]) pisze: „Z łodyg umieją w Rosyi pędzić mocno upajającą gorzałkę, 100 funtów łodyg daje 25 funtów czyli trzy garnce tęgiej okowity“ [8]). Ale jakiś upajający napój robili Moskale, dodając do fermentującego soku liście z odurzającej borówki, zwanej pijanicą (*Vaccinium uligino-*

---

[1]) l. c. Tom II, p. 93.

[2]) W Encyklopedyi powszechnej, Warszawa 1860.

[3]) l. c. Tom II, p. 941 w artykule Barszcz.

[4]) l. c. p. 15 et seq.

[5]) F. S. Bock, Versuch einer wirthschaftlichen Naturgeschichte von dem Königreich Ost- und Westpreussen.

[6]) l. c. Tom III, Dessau 1783, p. 355.

[7]) l. c., patrz noty.

[8]) l. c. Tom II, p. 93.

sum)[1]. P. A. Nemnich pisał w swoim słowniku[2]) pod Heracleum: „Die Wörter Porst und Bartsch (*Heracleum sphondylium*) Pors (*Myrica*, trzeba dodać *Gale*) und Porsch oder Pors (mylnie wydrukowano Post!) (*Ledum pelustre*) sind zu unterscheiden; zu nicht geringen Irthümern haben diese ähnlichlautenden Wörter Anlaß gegeben“ [3]). Otóż tak liście z krzewu Myrica, jak i świniego bagna mają odurzające własności. a wspólność tych nazw wskazywałaby na ich podobne używanie, czy przejęte od Słowian? Czy przez Germanów używane jako przymieszka do piwa? Rzecz do zbadania. Stajemy tu w każdym razie przed kwestyą używek w prehistoryi Europy.

Niemałego kiedyś znaczenia był barszcz pod względem le karskim. Jego kłącze jest pełne soku szafranowej barwy a niemiłe woni. Ono też było używane głównie, a to przeciw padaczce i krwawej biegunce. Ziele było środkiem rozwalniającym. Owoce stosowano przeciw spazmom i histeryi[4]). Już wspominałem powyżej, że w medycynie średniowiecznej i renesansowej Europy środkowej miano barszcz za akant. Wówczas zażywał pewnej sławy, która powoli malała. Jeszcze raz stał się w Polsce rozgłośnym, skoro doktor Kartheizer, jak nam to przekazał ks. Kluk[5]), zalecił go — zamiast grzebienia i nożyc — „za najskuteczniejsze“ lekarstwo na kołtun. Do dziś też dnia bywa tak jeszcze używany przez włościan, którzy leczą dzieci na kołtun, bądź zmywając jego wywarem głowę[6]). bądź kąpiąc w nim dzieci[7]). I Karłowicz[8]) ma zapisane podobnie: „barsc, prawy barsc = roślina — używana do leczenia kołtuna“.

Rozpatrując się w tym obrazie wszechstronnego używania barszczu w kolei wieków, możemy sobie zdać sprawę, co z tego miało znaczenie w najdawniejszych czasach, w prehistoryi. W kraju w którym miód mógł był nawet być eksportowanym do północniejszych krajów. używanie barszczu do uzyskiwania cukru musi być wy-

---

[1]) Nemnich l. c. p. 135.
[2]) Polyglotten Lexicon.
[3]) ib. p. 127.
[4]) J. R. Czerwiakowski, Botanika lekarska. Część IV. Kraków 1859 p. 2169.
[5]) W Dykcyonarzu, Tom II, p. 38.
[6]) Moje Korespondencye n. 271.
[7]) „ „ n. 284.
[8]) W Słowniku gwarowym pod Barszcz.

kluczone. W czasach przedhistorycznych. w czasach częstych głodów to jest najcenniejsze, czem można głód rychło zaspokoić, a więc co się je na surowo. Przecież jada się tak nawet surowe grzyby Skoro zaś jada się tak litwor na północy i dzięgiel w Eurazyi, to musimy przyjąć, że był czas. kiedy jadano tak słodką łodygę i ogonki liściowe barszczu. Sądzę, że gotowanie ziół na zieleninę, jeżeli nie było do nas przyniesione przez Niemców, to jednak zostało rozpowszechnione za ich wpływem podczas kolonizacyi XII i XIII w.; przemawia zatem ta okoliczność, że pierwotna nazwa brzoskwi stawała się coraz mniej powszechną, a pod wpływem zieleniny z niej robionej (warmer mus), zaczęto ją z niemiecka nazywać jarmużem i dziś tylko tak ją nazywamy. Zielenina z łodyg barszczowych musiała być bardzo ceniona w średnich wiekach. Ta z ćwikły i lebiody była — mdła, z brzoskwi — przygorzkniejsza, ze szczawiu kwaśna, barszczowa musiała się wydawać delicyą, jeżeli łaknęło jej nawet królewskie podniebienie na węgierskim tronie. Pozostaje jeszcze polewka, powiedzmy prościej sfermentowany napój. Wprawdzie oskoła zupełnie go mogła zastępować, ale mogła tam, gdzie były brzozowe gaje. Wykazałem zaś [1]), że znaczna część przedhistorycznej Polski tonęła w wodzie, tam napój z barszczu dawał ten zdrowy kwaskowaty napój podczas lata. Kto wie, czy nie i zimą, skoro mamy historyczne świadectwa, że liście barszczu suszono na domową potrzebę.

Można więc powiedzieć, że barszcz środkowo europejski miał więcej zalet od północnego litworu, i musiał być czas, w którym więcej był od niego ceniony. Jak dalece był ceniony, to powie nam o tem coś sama nazwa. Nazwa barszczu, powiedział Jagić — zdając swego czasu sprawozdanie o mej pracy [2]) — jest ogólno słowiańska. U Słoweńców *brst* znaczy pęd, po serbsku *brst* — młode pędy, po srbsku (łużycku) barszcz — pędy. Ztąd przeniosło się znaczenie pędu na nazwę rośliny. *Heracleum* nazywa się po polsku *barszczem*, co brzmi po rusku *borszcz*, po czesku *bršt*, po słoweńsku *bršč. berš*, po serbsku *brst divji*. A zatem barszcz znaczy pierwotnie zielone, nadziemne pędy, a następnie z pośród wszystkich krajowych bylin tę roślinę, której pędy były najwięcej cenione, i w tak

[1]) W odczycie na publicznym posiedzeniu Akademii 21 maja 1887 r. p. t. Polska z czasów przedhistorycznych pod względem fizyograficznym i gospodarskim.

[2]) Archiv für slavische Philologie, Tom V.

powszechnem użyciu, że barszcz — pęd zaczął znaczyć barszcz — roślinę, a z czasem napój z niej przygotowany, polewkę lub zieleninę. My jesteśmy o kilka wieków w cywilizacyi młodsi od zachodu Europy, wskutek tego zachowują się u nas zjawiska dawno tam już wygasłe. Dla tego tylko w nazwach można szukać wspólnego niegdyś znaczenia lub używania rzeczy. Może kiedyś miał barszcz ogólniejsze, szersze, europejskie znaczenie, skoro się po francusku nazywa *la berce* a po niemiecku *bersten* znaczy rozwijać się z pędów.

VIII. Barszcze — polewki.

Z całego poprzedniego zestawienia wynika, że polewka, nazywana barszczem, pierwotnie mogła być robiona tylko z rośliny barszcz, potem dopiero nazwa ta mogła przejść na inne polewki kwaśnego smaku.

Z XVI w. nieznam śladu. żeby używano innego barszczu jak robionego z barszczu. Mikołaj Rej pod tytułem: „Żywności dziwne ubogich ludzi“[1]) opowiada. czem przekupki na rynku krakowskim handlują i mówi, że siedzą.... „u ryb, u żuru, u barszczu, u ogurków[2]“.... a więc zna barszcz z barszczu. Podobnie i Syreński[3]) na początku XVII w. W Obiedzie postnym[4]) z r. 1653 w ustępie pod tytułem Barszcz (5) czytamy:

„Z czego Barszcz? tylko z wody wlany na otręby:
Gdy przechłodnie, przecedź go na płokanie gęby“ [5]),
. . . .

W następnym ustępie (6) zatytułowanym: Człowiek Barszcz, dowiadujemy się, czem taki barszcz doprawiano:

„W Barszczu warzą kapłuny i sztukę wołową,
Kiełbasy, szperki, jajca i śledzie połową;
Kładą krupy, śmietanę, miętkę, więdłe ryby“ [6]),
. . . .

---

[1]) W Żywocie poczciwego człowieka.
[2]) Wydanie Mrówki, p. 412.
[3]) W Zielniku wyszłym w r. 1613.
[4]) Postny obiad abo zabaweczka wymyślona przez P. H. P. W.
[5]) i [6]) Moje wydanie w Bibliotece Pisarzów polskich nr. 60, p. 8.

Niebawem, bo w r. 1660 napisze Hercyusz w Bankiecie [1]) tak o barszczu: „Ten jest zdrowy, bo jako chleb przez kwas i nasienie niektóre przydane staje się zdrowszy, tak barszcz z tejże materyej, to jest mąki żytniej robiony tęż dobroć ma okrom tego, iż z samego chleba napełnienia, żołądek ciężkość (bo replesio panis pessima) czuje, po barszczu zaś człowiek lekkim zostaje i do innych potraw apetyt sobie sprawuje. Ten, który panie dla siebie każą jajcami przyprawić, jest posilny [2])". Nie długo potem, w r. 1682 S. Czernicki w Compendium ferculorum [3]) opowiada, jak się przyrządza barszcz królewski: „Barszczu weźmij z żytnych otrąb prostego, rzadkiego, włóż rybę suchą..." [4]). Ma też inne barszcze, ale też z mąki zakwaszonej. Jest mnóstwo wydań późniejszych tej kucharskiej księgi, ale wszystkie są dosłownemi przedrukami pierwszego wydania, więc nic z nich wnioskować nie można. Haur w 1693 r. [5]) radzi na zgorzelinę: „Na to dać nagotować żurowego barszczu, trzy żółtki od jaja do tego wbiwszy...." [6]). I tu więc „żurowego" znaczy tyle co „mącznego".

Z czasem zaczęto kwaśne zupy w ogóle nazywać barszczem. Przecież Ł. Gołębiowski [7]) pisze w r. 1830: „Pospólstwo w niektórych miejscach barszcz robi z kwasu dzieżnego, berberysu, porzeczek, agrestu surowego, żurachwin (sic) wytłoczonych i wodą rozwiedzionych" [8]). Słownik wileński z r. 1861 zna barszcz nawet z salerów (sic) [9]) a Gloger [10]) ze śliwek [11]).

Próżnoby kto wertował naszych uczonych botaników końca XVIII w., to jest ks. Kluka i ks. Jundziłła, żeby się dowiedzieć czy znali barszcz buraczany. Powyżej przytoczyłem, co mówią o roślinie barszcz i jej użytkach. Mówiąc o ćwikle, nie wspominają

---

[1]) S. K. Hercius, Bankiet narodowi ludzkiemu... zgotowany Kraków 1660.

[2]) l. c., p. 46.

[3]) Compendium ferculorum albo zebranie potraw.... przez S. Czernickiego, Kraków 1682.

[4]) l. c., p. 171.

[5]) K. Haur, Skład albo skarbiec oekonomii ziemiańskiej, Kraków 1693.

[6]) l. c., p. 383.

[7]) Ł. Gołębiowski, Domy i Dwory, Warszawa 1830.

[8]) Zbiorowego dzieła część IV, p. 33.

[9]) I, p. 52, Barszcz=zupa czyli polewka kwaskowata, z kwaszonych buraków, botwiny lub salerów (sic).

[10]) Encyklopedya staropolska, Warszawa 1900.

[11]) Gotowano także barszcz z kwasu dzieżnego lub śliwek, l. c., I, p. 117.

wcale nawet o buraczance, to jest soku kwaszonych buraków. Wymowniejszy jest ks. Cypryan Zapolski. Zasłużony ten pijar, tłumacząc w r. 1787 „Gospodarstwo“ L. Mitterpachera[1], uzupełnił je wielu własnymi dodatkami. O burakach zaś tak pisze: „Mimo wszelki dozór, przecież buraki wydają nać drobną w piwnicach, tych możesz smacznie użyć do sałaty lub surowych. lub ukropem tylko zlanych. Gotują się też buraki w wodzie lub kwaszą i pieką w popiele, który im dodaje smaku. Pieczone i obrane krają się w kawałki i jedzą z sałatą lub selerami chowając je w octcie na ten koniec. Używają burakowego liścia i do potaziów. Po czosnku zjadłszy buraków odraża się fetor czosnkowy z gęby. Burakowym też kwasem zaprawują różne napoje“[2]. Oto bardzo zupełny obraz użytku z buraków; potaż z botwinką jest, buraczanki użytej na zupę niema.

W słowniku Moszczeńskiego z r. 1779[3]) powiedziano: „barszcz polewka un potage ou bouillon aigre“. a jako przykłady. jaki bywa, podano: „barszcz z żytnych otrąb prosty, barszcz cytrynowy, królewski z grzybami suchemi, z kminem“[4]).

Wielki kucharz z r. 1786, tłumaczony przez Wielądka z francuskiego, mówi o burakach lub ćwiklė niejednokrotnie[5]), ale o barszczu z nich ani słowa.

Szukajmy jeszcze innej drogi. Buraczanka była zalecana jako lek. Jest o niej mowa jako o s o k u ć w i k l a n y m w Komeniuszu tłumaczenia Andrzeja Węgierskiego z r. 1643[6]). R o s ó ł b u r a k o w y wymienia Apteka domowa[7]) z końca XVII w. To jest też na pewno tylko surowy sok kwaszonych buraków, bo w tem znaczeniu używa go jeszcze w r. 1849 Ludwik Podbereski w humoresce pod tytułem: „Dwie rodziny: Pan Burak i pani Marchew“[8]). O ć w i k l a-

---

[1]) Gospodarstwo prawdami istotnemi... stwierdzone, z łacińskiego na język polski przełożone, tomów 2, Warszawa 1787.

[2]) l. c., I, p. 509.

[3]) Nowy Dykcyonarz polsko-niemiecko-francuski przez M. A. Troca a teraz powtórnie wydany... przez S. N. Monczeńskiego w Lipsku.

[4]) Tom III polsko-niemiecki, p. 25.

[5]) Porównaj str. 243, 257, 256, 399.

[6]) l. c. 2, 137.

[7]) z r. 1693, p. 77.

[8]) W Roczniku literackim piśmie zbiorowem, Wilno 1849. p. 193.

nym soku mówią Lekarstwa[1]) z r. 1706. Medyk domowy S. Beimlera w tłumaczeniu J. Jelonka z r. 1749[2]) zna sok świeżej ćwikły[3]). W opisaniu chorób Jędrzeja Krupińskiego[4]) z r. 1775, jest nazwany barszcz z buraków[5]), ale kto wie, czy tu jest mowa o zupie. W rozdziale „Ogrodne sprawy" czytamy: „Ćwikła. Beta, Bette oder rothe Rüben, Poirée, Barszcze z Buraków; które są ćwikły gatunek bardzo rzadkie, w gorączkach zgniłych są wyśmienite"[5]). A zatem może tu chodzić o buraczankę na surowo pitą, nie zagotowaną.

Dopiero w słowniku J. S. Bandtkego[6]), wydanego we Wrocławiu 1806 r. czytamy pod Barszcz: „1) Die Suppe die sich ueber den rothen Rüben oder Kleyen oder anderem Teige einsäuert, ungekocht. 2) Diese Suppe mit einem Röhrknochen, Eiern, Sahne und andern Ingredienzien gekocht. 3) fig. dünne Suppe oder dünner Koth"[7]). Zaczem dalej wyliczenie roślin zwanych barszczami, trafne i dokładniejsze niż u Lindego. Autor słownika polskiego zapisał między innymi pod barszczem: „zupa czyli polewka kwaskowata, prawdziwie polska z ukiszonych buraków"[8]), zaczem cytata z Syreńskiego fałszywa, bo ten autor mówi o barszczu z rośliny tej samej nazwy a nie z buraków.

Dotąd nic więcej nie znalazłem. Tyle jest pewnego, że w XVII w. w Krakowie na targu sprzedawano jeszcze barszcz z barszczu, skoro go jadano na obiadach profesorów uniwersyteckich, i taki sam barszcz był — za świadectwem starszego Jundziłła w powszechnem użyciu na Litwie pod koniec XVIII wieku. W XVI w. najpowszechniejszy jest barszcz z mąki za-

---

1) Lekarstwa domowe dla poratowania zdrowia... z wielkiego zielnika (to znaczy S. Syreńskiego) krótko zebrane, Kraków 24 kart nie liczbowanych.

2) Wydany w Lesznie.

3) l. c., p. 190.

4) We Lwowie 1775. Część piąta dzieła, które nie miało jednak ogólnego tytułu.

5) l. c., p. 55.

6) Pod wpływem współcześnie wychodzącego słownika Lindego nie zwrócono uwagi na tę sumienną pracę. Słownik zawiera prowincyonalizmy wielkopolskie, które nie mogły być uwzględnione przez Lindego. Żaden późniejszy słownik nie korzystał z nich.

7) l. c. Tom I, p. 15.

8) Tom I, p. 59.

kwaszonej, biały barszcz [1]). W tym samym wieku potrawę z kwaszonych buraków nazywa Postny obiad „nieszczęsne boraki". Kiedy już zarzucono tamte, a zaczęto jadać buraczki na słodko [2]). niewiemy. Wśród ludu w Wielkopolsce taka potrawa z kiszonych buraków była w połowie z. w. w użyciu i nazywała się buraczak [3]). Godne zanotowania, że jeszcze w r. 1785 pewien autor [4]) mówi że „burak (*Beta vulgaris rubra L.*) jest do gotowania przytwardy" [5]). Ogrodnictwo z r. 1785 [6]) mówi o Borakach: „Sadzą się dla nasienia korzenie wybierane, które są gładsze i więcej mają czerwoności" [7]). Jeszcze w r. 1837 Nowa kucharka [8]) mówiąc o przyrządzaniu barszczu [9]) — warto czytać co to za barszcz nad barszczami — mówi, że przyrządzając go trzeba głównie dać baczenie na rosół burakowy, żeby był „kwaskowaty, zapachu i koloru dobrego" [9]) O burakach, jadanych na słodko, jest mowa dopiero w r. 1787 (o czem w nocie powyżej). To wszystko przemawiałoby za tem, że czerwone buraki jeszcze koło r. 1770 były niebardzo czerwone, że mogły mieć nieszczególny zapach (bo i dziś zdarzają się nieraz z ziemistym posmakiem), i dla tego jadano je bądź pieczone bądź kwaszone, bądź w przystawce (ćwikle) z octem, przez co stawały się lepsze do jedzenia. Pamiętajmy, że Postny obiad w XVII w. nazywa je niepochlebnie „nieszczęsne boraki". Zaś ks. Kluk w opisaniu roślin mówi w r. 1777, że są buraki „nasze pospolite podłużne" i „angielskie okrągłe" [10]). Otóż możnaby tak to wszystko powiązać. Nowa rasa buraków jest czerwieńsza, słodsza i sma-

---

[1]) Osoba, pamiętająca początki XIX w., mówiła mi, że wtenczas w Krakowie barszczem nazywano barszcz z buraków, a żytni dla odróżnienia od tamtego mianowano białym barszczem.

[2]) Pierwszą wzmiankę o tem znajduje pod r. 1787 w podanej powyżej cytacie z ks. C. Zapolskiego, który mówi (nota 1 p. 509): Gotują się też buraki w wodzie, lub kwaszą i pieką w popiele. Tu są wyraźne trzy sposoby ich przyprawiania.

[3]) Kolberg Poznańskie III, 28 według Karłowicza I, 139 pod burak.

[4]) Kurcyusz, Przepisy dyetyczne napisane po francusku przez p. Kurcyusza przełożył S. Szymański.

[5]) Tom I w Warszawie 1785 p. 79, wyraźnie zaś powiedziano burak (*Beta vulgaris* rubra L.), a więc mowa nie o liściastej rasie.

[6]) Sztuka ogrodnicza. Edycya druga poprawiona w Krakowie 1785.

[7]) l. c., p. 74.

[8]) J. Jankowski Nowa Kucharka oszczędna. Warszawa i Wilno 1837.

[9]) l. c., p. 12.

czniejsza. Buraki te dadzą się już jeść gotowane. Buraczanka z nich jest przyjemnego smaku wskutek tego zaczynają używać jej na barszcz tak powszechnie, że już na początku XIX w. mógł Linde mówić o barszczu buraczanym, jako wybitnie polskiej polewce. Nowa odmiana buraków przychodziła z Zachodu. Bandtke jest świadkiem, że w Wielkopolsce, przynajmniej współcześnie, jeżeli nie wcześniej jak w Warszawie, znany jest barszcz z buraków.

IX. Ogólne rezultaty.

Są dwie rasy buraków: liściasta z korzeniem cienkim twardawym, której listowie jest jadalne, oraz korzeniasta, jaką dziś powszechnie i jedynie uprawiamy w Polsce.

Tylko pierwsza była znana w starożytności i w średnich wiekach. Pod nazwą ćwikły dostała się wcześnie do Polski z Bizancyum, może jeszcze w przedchrześcijańskich czasach. Już w starożytności znano dwie odmiany tej rasy. Jedną z jasno-zielonemi liśćmi, tę nazywano białą (beta candida klasycznych autorów), drugą z ciemnozielonym listowiem (to jest beta nigra starożytności i wieków średnich). Z tej drugiej jadano liście gotowane i przyrządzone podobnie jak szpinak. I z jasnej odmiany jadano też gotowane liście, ale przeważnie używano z niej ogonków liściowych, a z ogonków oraz korzeni kwaszonych lub przyprawianych octem robiono przystawkę.

Druga rasa, obejmująca buraki kuchenne, pastewne i cukrowe, dostała się w tej pierwszej, ogrodowej odmianie z czerwonymi korzeniami do nas z Włoch w epoce renesansu. Wspomina o niej na pewno dopiero Rej w r. 1588, ale jako o rzeczy już powszechnie znanej.

Tę drugą za rejowskich czasów bądź pieczono, bądź dodawano do kiszonej kapusty w celu nadania jej różowej barwy. Z czasem zaczęto samą kwasić i kwaszoną gotować. W gotowaniu ćwikła taka odbarwia się, staje się koloru płowego, podobnego jak karpiele w potrawie z rudemi odcieniami, to jest staje się burą i dlatego przezwano taką potrawę burakami. Wspomina ją po raz pierwszy „Postny Obiad“ w r. 1653. W r. 1673 zaleca Haur kwasić „ćwikłę na buraki“. Z czasem przechodzi nazwa potrawy na nazwę tej korzeniastej rasy. Wyraz borák na oznaczenie nie potrawy, ale już rośliny zapisany jest w rozmówkach polsko-francu-

skich z r. 1713. Jest zapisany jako synonim wyrazu ćwikła, to znaczy, że oba wyrazy były wówczas już równorzędnie używane.

Rozpowszechnianie się buraków kuchennych wyrugowało z czasem użycie liściastej rasy buraków zwanej ćwikłą. Na zieleninę używana była w Polsce tylko jako „jarzyna ubogich", jak to zapisuje Syreński w r. 1613. Zaś korzenie jej (białe) na przystawkę zwaną też ćwikłą. Skoro przez uprawę zbóż nie było takich głodowych lat, jak w średniowieczu i mniej zależało tem samem na zieleninach, zwłaszcza tak późnych jak ćwikła, rasa liściasta wyszła w Polsce powszechnie z użycia. Może trzymano ją w XVIII w. wyjątkowo, bądź po francuskich klasztorach, bądź wzbogacała warzywnik tego albo owego amatora, jak to była jeszcze hodowana n. p. w Niedźwiedziu u hr. S. Wodzickiego na początku XIX w.

Na Litwie wszedł w użycie zwyczaj kwaszenia ogonków liściowych i używania ich na zupę. Takiej boćwiny w Polsce nie dostało; owszem dworując sobie z Litwinów nazywano ich boćwiniarzami. Ale i tam skoro zjawiły się buraki kuchenne i przekonano się, że liście i tej rasy nadają się na botwinkę, zaniechano hodowli liściastej rasy. Kiedy to mogło nastąpić nie wiemy. Nie można wiązać tego z pojawieniem się buraków w Koronie, bo kulturalne związki Litwy przez Niemen do Królewca albo do Rygi były zawsze bliższe Wilnu od Warszawy; buraki mogły się tam dostać wcześniej nawet lub później, niż do Polski właściwej.

Z zestawienia nazw ludowych okazuje się, że nazwa ćwikły, jako ogólnej nazwy rośliny hodowanej lub odmian poza kuchennymi burakami, utrzymywała się tylko pod zaborem pruskim, w innych częściach ziem Rzeczypospolitej wyłącznie lub przeważnie używa lud nazwy buraka. W Galicyi białe nazywają bielcami a czerwone, z jakich robi się barszcz, ćwikłą lub niekiedy ćwikami, stąd przysłowie „czerwony jak ćwik", nie mające nic do czynienia z kogutem. Na Litwie wyraz boćwina bywa nawet synonimem buraka. Tam zjawia się już w r. 1845 wyraz runkla, a przez wychodźtwo sezonowe imię to obecnie rozszerza się po całej Polsce, gdzie hodują buraki cukrowe.

Barszcz (*Heracleum sphondylium*) jest byliną krajową, należy do roślin baldaszkowych. Roślina ta zawiera w pędach tak znaczny zapas cukru, że po zdarciu kory z łodyg wykwita on na ich powierzchni. Można więc mieć z niej wczesną słodką zieleninę.

Musiała ludziom bardzo smakować, jeżeli król Władysław Jagiellończyk na węgierskim tronie tęsknił za nią i kazał ją sobie przyrządzać. Jadano ją jeszcze w XVI w.

Przez fermentacyę liści (które suszono też na zimowy zapas) otrzymywano kwaskowaty napój — podobnie jak z oskoły brzozowej. Gotowano ten napój na polewkę — zwaną też barszczem — którą doprawiano jajami, kaszą, mięsem, rybą. Kwas taki sprzedawano na rynku krakowskim nie tylko za Rejowskich jeszcze czasów, ale i w XVII w., skoro polewkę z niego jadali profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego w tymże wieku, ale powoli wychodzi z użycia.

Barszcz z barszczu był mdłego smaku i dlatego nazywano niemrawych ludzi barszczykami. To też zastępowano go przez barszcz kiszony na otrębach lub z mąki żytniej i taki głównie jest w powszechnem używaniu w XVII w. W XVIII w. mógł taki barszcz także głównie być używany, tembardziej, że w tej zupie chodziło o kwas jako podstawę, bo barszcze zwykle doprawiano Bóg wie czem; tylko dwa grzyby w barszczu było za dużo. Dlaczego buraczanki nie zaczęto używać mimo powszechnego użytkowania buraków pieczonych, kwaszonych lub przyprawianych na ćwikłę już w XVI w., to się chyba tylko tem da tłumaczyć, że i dziś zdarzają się odmiany ziemistego smaku. Może buraki XVI w. były właśnie takiego smaku, skoro o potrawie z niej powiedziano w r. 1643 „nieszczęsne! buraki". Więc i buraczanka z niej mogła mieć taki obrzask. Ks. Kluk w r. 1777 mówi o nowej odmianie angielskiej. Zapewne ulepszona, smaczniejsza rasa dawała smaczniejszą buraczankę i zaczęto z niej robić barszcz i jadać gotowane buraczki na słodko, o czem to ostatniem dowiadujemy się przed r. 1787.

Dopiero w r. 1775 mówi lekarz Krupiński o burakowym barszczu i to niewiadomo, czy mówi o buraczance, czy o przyrządzonej z niej zupie. Rok 1806 jest datą, w której na pewno dowiadujemy się o używaniu barszczu z buraków i to jako o powszechnym zwyczaju.

Skoro barszcz z buraków się rozpowszechnił, to mączny barszcz zaczęto dla odróżnienia nazywać „białym barszczem".

Jeżeli z rośliny barszcz miano na przednowku w maju pożywienie, jeżeli powszechnie był używany na Litwie jeszcze w końcu XIX w., to musiał odgrywać bardzo ważną rolę w prehistoryi.

Nazwa ta barszczu ogólno-słowiańska oznacza pierwotnie

pęd w ogólności. Zostaje przeniesiona na roślinę, której pęd jest w takiem użyciu i tak ceniony, że może być nazwana taką ogólną nazwą. Na podstawie analogii co do znaczenia litworu (*Archangelica officinalis*) u Normanów można wnioskować, czem był kiedyś barszcz w Słowiańszczyźnie. Może nawet miał takie znaczenie w Eurazyi, skoro we Francyi nazywa się „la berce“ i mówi się po niemiecku bersten o pękaniu (rozwijaniu się) pędów, mógł więc i tu barszcz być od tego „bersten“ nazwany jakiemś złożonem imieniem. Nie zachowało się ono wprawdzie, bo znane niemieckie nazwy są w związku ze średniowieczno-łacińskiemi.

Krasiński i Dante

napisał

S. Windakiewicz.

Boską Komedyę Dantego czytał Krasiński w oryginale w Genewie[1]), ale przez szereg lat książka ta pozostała dla niego kapitałem martwym. Dopiero gdy się zadomowił we Włoszech, po przeminięciu okresu najbujniejszej twórczości, zabrał się na seryo do Dantego i zaczął go z umiłowaniem studyować. Pociągnęły go ku temu autorowi silne wierzenia katolickie, pokrewna śmiałość przekonań politycznych, podobieństwo w talencie i charakterze a wreszcie pewna analogia w losach własnych. Skłonny do satyry allegoryi i filozoficznego myślenia, na wiele objawów życia patrzący z nieco wyższego stanowiska, tułacz wskutek smutnych stosunków w ojczyźnie — ukochał pokrewnego ducha z przeszłości, od którego wiele pokrzepienia i zachęty mógł się spodziewać. Dante jest jednym z nielicznych poetów, którzy wpłynęli twórczo na bardzo samodzielną i trudną do ujarzmienia wyobraźnię Krasińskiego.

Było to jeszcze przed poznaniem pani Potockiej, kiedy w listach do Gaszyńskiego i Sołtana (1836) pojawiły się pierwsze wzmianki, świadczące o wielkiem zainteresowaniu się *Boską Komedyą*[2]). Poeta nasz uczuł się podnieconym tą osobliwą kompozycyą, przyswoił sobie z niej kilka pomysłów i w ułamkową powieść p. t. *Herburt* (1837) wplótł ustęp z opisem „snu czy widzenia“, w którem bohaterowi ukazuje się postać Dantego, „wieszcza starych

[1]) Correspondance de Krasiński et de Reeve I, 173.

[2]) Listy Krasińskiego I, 97, II, 27, 63.

wieków“, i prowadzi go po piekle i czyśeu dni teraźniejszych, będących widoczną reminiscencyą z pierwszej uważniejszej lektury Dantego[1]). Reminiscencye te jednak pominiemy, bo następnie miały się powtórzyć i dokładniej uwidocznić. Poetę zarysy i szczegóły tej pierwszej wizyi nie zadowolniły, wziął się do pilniejszego studyowania i napisał rozszerzoną przeróbkę widzenia Herburta p. t. *Sen*, stanowiący dziś ustęp I-ej Części *Nieboskiej Komedyi*, w którym już w wybitny sposób wystąpił zakres wpływu i doniosłość Dantego dla jego twórczej wyobraźni (Pisma V, 206—247). Był to ważny wypadek w jego życiu artystycznem, bo Dante uwięził na długie lata jego imaginacyę.

Ze *Snu* ocenić można najlepiej stopień przejęcia się nowym wzorem, czyli: jak „szelma Dant wwiercił się do jego duszy“, jak oznajmia Gaszyńskiemu (Listy I, 144). Wskutek odmiennych pojęć kosmogonicznych i metafizycznych piekło Krasińskiego mogło być naturalnie dosyć mało podobne do piekła Dantego. Są i u Krasińskiego góry, przepaści, skalne gmachy, pieczary i krużganki, słabo oświecone jakiemś sztucznem światłem — ale stopniowania grozy i pejzażu, niesłychanej rozmaitości, celowości i szczegółowego obmyślenia całej tej dekoracyi — u Krasińskiego nie ma.

Za to wyobraźnię Krasińskiego uderzyły mocno figury obu wędrowców po piekle, t. j. Wirgilego jako przewodnika i Dantego jako towarzysza. Przepysznie w poemacie uwydatniony stosunek troskliwego, dobrotliwego i wyrozumiałego opiekuna i nauczyciela do pojętnego, przywiązanego i wdzięcznego ucznia — pociągnął go najbardziej — zwłaszcza, że o takim przewodniku zawsze marzył i zdawało mu się, że go w Danielewiczu posiadał. Jest to właściwie wspaniała pochwała szkolnictwa średniowiecznego, którą Krasiński intuicyjnie w poemacie wielkiego Florentczyka odczuł. Pisze więc do Gaszyńskiego: „Jak on Wirgila wziął za przewodnika, tak ja chciałbym jego samego namówić „prowadź mnie“ (Listy l. c.). I istotnie w *Śnie* przedewszystkiem do urzeczywistnienia tego zamiaru przystąpił.

Przenosząc rysy Wirgilego na swego Danta, Krasiński pamięta dokładnie, co to za postać: „A *cień* Danta rzekł“ V, 211, „I cień Danta przeszedł śród nich“ 215, „Głos widma rozległ się“ 216, „Widmo ujęło go za rękę“ 238 i t. d. — co odpowiada okre-

[1]) Pisma Krasińskiego ed. Czubek IV. 144—151.

śleniom Dantego: „Qual che tu sii, od ombra od uomo certo“ Inf. I, 66, „Rispose del magnanimo quell ombra“ II 44. Krasiński wrażliwy jest także na jego uczucia: „Zapłoniła się blada postać Danta krwią gniewu“ 213, „Turbato un poco d'ira nel sembiante“ XXIII. 146. „A gdy tak mówił zapłakał sam“ 211, „E mi parea da sè stesso rimorso“ Purg. III. 7. Odczuwa jego tkliwość: „Postać dotknęła powiek młodzieńca znikomym dłoni powiewem“ 233. „e non si tenne alle mie mani, | Che con le sue ancor non mi chiudessi“ (lo viso) Inf. IX, 59—60. Szczegółowo uwidocznia jego przywiązanie do pupila: „Jak matka dziecię przytula do piersi, tak widmo ogarnie młodzieńca rękoma i zleci aż na ciemne dno otworu“ 215,—co odpowiada słowom: „Però con ambe le braccia mi prese, | E poi che tutto su mi s'ebbe al petto, | Rimonto per la via onde discese“ Inf. XIX, 124 — 6 albo: „Lo Duca mio di subito mi prese, | Come la madre.... | Portando sene me sovra il suo petto, | Come suo figlio“ XXIII, 37, 38, 50, 51. Krasiński słucha także pilnie przestróg swego przewodnika: „Przejdź więc i nie patrz na niego“ 216, „Przechodząc plwaj na tę duszę z pogardą“ 219, co można zbliżyć do znanego zwrotu Dantego: „Non ragioniam di lor, ma guarda e passa“ III. 51,— szczególnie ulubionego Krasińskiemu i po wielekroć w listach przytaczanego.—Wreszcie jako posłuszny uczeń ulega jego upomnieniom i poddaje się przymusowi, aby oglądał pewne niemiłe sceny i odniósł z nich naukę moralną np.: „Nie odwracaj się, ale patrz, choć wstrętno“ 240—co zrównoważyć może zachęta. użyczona Dantemu przez Wirgiliusza: „Ecco Dite.... ed ecco il loco, | Ove convien che di fortezza t'armi“ XXXIV, 20, 21.

Młodzieniec Krasińskiego traktuje swego przewodnika zawsze z ogromnem uszanowaniem i ciągle go wypytuje: „Mistrzu, gdzie są dusze tych ludzi“ 210, „Mistrzu, gdzie jesteśmy?“ 113. „Mistrzu, kto ona?“ 221, „Mistrzu, czy to już sądu ostatecznego godzina?“ 228 i t. d.—co należy zbliżyć do słów Dantego: „Dissi, Maestro, che è quel ch'io odo“ III. 32. „Dimmi Maestro mio, dimmi Signore“ IV. 46, „Dissi, Maestro mio, or mi dimostra“ VII, 37 i wiele innych.—Młodzieniec ten odbiera od swego nauczyciela ustawiczne wskazówki co do scen oglądanych—co wypada zestawić z pomocą i wskazówkami, jakich Wirgiliusz udziela Dantemu w rozmowach np. z Franceską z Rimini V. 80—138, albo z Farinatą degli Uberti X, 42—72 i wielu innymi.—Młodzieniec Krasiń-

skiego okazuje również wielkie zainteresowanie pokazywanymi mu przez mistrza widokami, a czasem mocno się niemi wzrusza np. „A gdy młodzieniec płakał... i ukoić się nie mógł“ 245—co odpowiada zwrotowi Dantego: „Perch'io al cominciar ne lagrimai“ III, 24, albo „Certo i' piangea, poggiato ad un' de rocki“ XX, 25, i kilku innym.

Młodzieniec polski wie oprócz tego, że go jak Dantego mogą czasem potępieńcy wśród wędrówki obcesowo zaczepić: „Mów ty, krzyknęła, ktokolwiek jesteś, i ty drugi“ 219 — co można zbliżyć do słów Dantego: „E disse: Chi se' tu che vieni anzi ora?“ VII, 33 i indziej.—Wie, że od mistrza swego może oczekiwać nietylko stereotypowych określeń, ale zarazem szerokich wykładów o urządzeniu światów zaziemskich, różnicy rozmaitych win i przyczynach tej, a nie innej kary. Przemowy przewodnika Dantego obejmują po kilka tercyn, czasem jednak całe pieśni są poświęcone objaśnieniom i rozmowie pomiędzy nauczycielem a uczniem (np. pieśń XI) — co naturalnie także często Krasiński naśladuje.

Ze zdarzeń szczegółowych, które obu wędrowcom były wspólne, silny oddźwięk w duszy Krasińskiego znalazł moment wejścia do piekieł, który następnie w tysiącznych modulacyach powtarza w listach. Zdania i zwroty w *Śnie*: „Kędy wiekuista miłość i rozum i wola“ 206, „zbądź więc trwogi wszelakiej“ l. c., „pełno tam głosów mieszało się razem“ 211, „Z nad nich wzbijały się jakoby tumany liści jesiennych“ l. c.—są echem znanych wyrażeń Dantego: „Fecemi la divina potestate, La somma sapienza e il primo amore“ III, 6, 7, „Qui si convien lasciare ogni sospetto“ 14, „Diverse lingue, orribili favelle... Facevan un tumulto“ 25—8, „Come d'autunno si levan le foglie L'una appressò dell' altra“ 112, 113.—Moment wyjścia znalazł słabsze odbicie w poezyi, niż w listach, ale i ten się lekko w *Śnie* uwidocznił, mianowicie w słowach: „Szafir nieba tu i owdzie się wynurzał, gwiazdki jakieś migały w oddali“ 238—co jest echem znanego wiersza: „E quindi uscimo a riveder le stelle“ XXXIV, 139.

Ograniczenie zakresu przestępstw przez Krasińskiego do zbrodni politycznych i społecznych, zmiana pojęć co do czynności karygodnych i sposobu ich karania — utrudniły Krasińskiemu korzystanie z wielu obrazów szczegółowych *Piekła* dantejskiego. „Piekło się odmienia z postępem czasu“, powiedział Gaszyńskiemu (Listy I, 144). W myśl tego założenia naśladownictw w tej dziedzinie jest

mniej, ale i tu je lekko odczuć można. N. p. słowa „od głów ludzkich, miotanych jak fale w burzy“ 215 odpowiadałyby obrazowi: „La bufera infernal, che mai non resta | Mena gli spirti con la sua rapina“ V, 31, 32. Automatyczne wpadanie najemników w jamy, w których pracują, zachodzące już w *Herburcie*, odzywa się ponownie w *Śnie*: „A oni poupadali na ziemię, jak martwe bryły“ 214, co odpowiada automatycznemu wpadaniu herezyarchów w palące się groby: „Supin ricadde, e più non parve fuora“ X, 72. Obraz ten zdaje się być skombinowanym z obrazem z innego okręgu piekieł, mianowicie z opisem kary za symonię, bo u Krasińskiego spotykamy w jednem zdaniu połączone oba obrazy okrągłego dołu i trumny, a mianowicie: „Każden miał przed sobą dołek... długi i głęboki jak trumna“ 213, co znów przywodzi na myśl obraz Dantego: „Io vidi per le coste e per lo fondo | Piena di pietra livida di fori | D'un largo tutti, e ciascuno era tondo“ XIX, 13 — 15. — Najwybitniejszy obraz, jaki Krasiński przejął w *Śnie* z *Piekła* dantejskiego, przeniosłszy go jednak do swego czyśca, tyczy się żywego lasu męczenników polskich: „I zdawało mu się, że przed sobą... widzi wszędzie jakoby las... a jęki nie ustawały“ 239 i t. d.—bardzo długi opis- który odpowiada również długiemu opisowi lasu samobójców u Dantego, zajmującemu prawie całą pieśń od słów: „Io credo ch'ei credette ch'io credesse | Che tante voci uscisser tra que' bronchi | Da gente che per noi si nascondesse“ XIII, 25—27 i t. d.

Oprócz z *Piekła*, znajduje się w *Śnie* Krasińskiego jeszcze jeden rys, ale zaczerpnięty znów z *Czyśca* dantejskiego. Jest to sposób poświęcenia dwunastu robotników przez wodza na reprezentantów ich klasy: „on na ich barkach nagich... ryje ostrzem puginału głoski krwawe“ 216—co jest widoczną reminiscencyą z wybitnego epizodu w *Czyścu*: „Sette P nella fronte mi descrisse | Col punton della spada“ Purg. IX, 112, 113.

Widząc, jak wizya *Herburta* pod wpływem lektury Dantego w samoistną kompozycyę się zmieniła i o ile studyum *Inferna* przyczyniło się do rozrostu tej „pieśni“ — powziął Krasiński myśl, żeby wszystkie trzy sfery dantejskie zużytkować do celów poetyckich i przy pomocy dawno napisanej *Nieboskiej Komedyi* stworzyć trylogię pod tym samym, widocznie mocno go obowiązującym tytułem. Suggestya była silna i rozciągnęła się na wiele sfer myślenia poety. W liście do Jaroszyńskiego kreśli Krasiński najbardziej

materyalną wizyę trójsferową, odnoszącą się do krajobrazu i nieba włoskiego. „Rozpiłem się południa błękitami“ powiada — i z zachwytem opisuje Włochy: „a pod tem wszystkiem dantejskie piekło, buchające czasem kraterem Wezuwiusza... a nad tem wszystkiem przesłona dzika i pełna żałoby, czyściec dantejski, unoszący się w powietrzu między grobami... a tam gdzie gwiazdy na mlecznych drogach oparte, raj się poczyna, raj niedojrzany, w którym Beatrix niewidzialna mieszka“ (Listy III, 97). List ten jest prześliczny i trzeba go odczytać w całości, aby zasmakować w pomyśle i ocenić, jaki wpływ zaczął nań wywierać trójpoemat Dantego.

Inną taką wizyę, rozciągniętą na trzy sfery metafizycznych wyobrażeń dantejskich, podaje Krasiński w liście do Cieszkowskiego, kreśląc mu dążność każdego ducha do wydostania się „z okręgów ciemności a riveder le stelle“. Ten nowy obraz nasunęło poecie rozmyślanie nad dziejami nauki i analogicznie prawie do listu do Jaroszyńskiego powiada: „Każda nauka przechodzi następstwem koniecznem przez trzy dantejskie sfery — zaczyna żyć w wnętrzu ziemi jak ziarno — wyrasta z tego piekła czarnego w czyściec powietrza, gdzie jeszcze szaro od brył gliny a już biało od światła atmosfery — i coraz bardziej się oczyszczając rośnie, aż jej korona rozkołysze się w czystym błękicie nieba“ [1]).

Wreszcie mamy trzecią i najwcześniejszą z tych trójstopniowych wizyi Krasińskiego, która znalazła już echo w poezyi a widocznie przedstawia tylko waryant rozmaitych analogicznych marzeń poety. Jest to t. zw. *Szkic Nieboskiej Komedyi* (1840), zawierający program I ej i III-ej Części *Nieboskiej Komedyi*, a wzorowany równocześnie na *Fauście* Goethego i *Boskiej Komedyi* Dantego. Z szkicu tego wynika, że znana I Część *Nieboskiej Komedyi* jest tylko fragmentem zamierzonej naówczas I-ej Części, bo jej brak ważnego w tym nowym układzie romansu Młodzieńca z Księżną; część zaś III nigdy nie doszła do skutku, bo poecie zabrakło spokoju czy wytrwałości, aby stworzyć równie gigantyczne dzieło, jak Goethe albo Dante. To tylko pewna, że ta wielka trylogia była obmyślaną dla apoteozy Delfiny Potockiej — „kędy ty masz być królową“, jak powiedziano — i że drogę do tej apoteozy wskazał poecie właśnie Dante, bo w dalszym ciągu tegoż wyznania czy-

---

[1]) Listy do Cieszkowskiego I, 3.

tamy: „Uderzyła na mnie dawno niedoznana żądza, byś ty była nieśmiertelna w pamięci ludzi... jak Beatrice Danta“ (Pisma V, 351).

Ta żądza unieśmiertelnienia Delfiny Potockiej była zdaje się silniejszą od wszystkich projektów poety do stworzenia trójpoematu analogicznego do dzieła Dantego — bo budowla trylogii postępowała następnie żółwim krokiem a z figurą Beatriczy-Delfiny spotykamy się niebawem w *Przedświcie*. Z wielu zamierzeń poety powstaje naówczas coś innego, pośredniego czy ulotniejszego t. j. wizya historyozoficzna, w której wprawdzie Delfina króluje, ale z zupełną niepamięcią o poznaniu Młodzieńca w Wenecyi i o roli, jaką jej poeta w III Części trylogii przeznaczał.

Usunąwszy naturalną zresztą ochotę połączenia związkiem genetycznym III-ej Części *Nieboskiej Komedyi* z *Przedświtem* — trzeba przecież zaznaczyć, że wyłoniony z tych obsłon tęczowy poemat jest drugim utworem pióra Krasińskiego, na którym odbił się w wydatny sposób wpływ uprawianej w tym czasie z wielkiem umiłowaniem lektury Dantego. *Przedświt* w pomyśle i szczegółach opiera się głównie o reminiscencye i analogie z *Czyśca*, choć zachodzą w nim także pewne zapożyczenia z *Raju* a nawet z *Piekła*. Zbliżenia te są dość liczne i niespodziane, równocześnie jednak dosyć przymglone i jakby przetworzone. Ponieważ jednak Krasiński Dantego jako pierwowzór w *Przedświcie* wymienia a notorycznie wiadomo, że w tym czasie Dantego ciągle studyował — więc trudno oprzeć się pokusie, aby trafiających się analogii pomiędzy jednym a drugim utworem nie podkreślić - zwłaszcza że one niewątpliwie do lepszego zrozumienia kilku ustępów się przyczyniają.

Już w samym pomyśle *Przedświtu* tkwi kilka momentów, któreby do lektury Dantego odnieść można. W *Czyścu* bowiem zachodzą wizye ekstatyczne (visione estatica), jak te, których opisem zajmuje się *Przedświt* np. wizya scen łagodności wśród pokutników za objawy gniewu na trzeciem piętrze *Czyśca*, która następnie rozpływa się w powietrzu Purg. XV, 85—114. Wizya ta jest znacznie krótsza u Dantego, ale ostatecznie analogiczna do wizyi Krasińskiego. Oprócz tego wywody historyczne i filozoficzne, którymi jest przepełniony *Przedświt*, nie są obce *Czyścowi* np. przepowiednia o przyszłych losach papiestwa i cesarstwa, udzielona Dantemu przez Beatriczę XXXIII, 31—90, albo wytłumaczenie teoryi miłości, dane Dantemu przez Wirgiliusza XVII, 85 — 138, XVIII, 1 — 75. Rozprawy takie czytać można także w *Raju*. Wyjaśnienia te trzeba

przyznać, są u Dantego okolicznościowe, nie mają tej wagi dla całości poematu, co w *Przedświcie*, niemniej rodzajowo są zbliżone do wywodów Krasińskiego. Wreszcie w *Czyścu* zwraca Dante ustawiczną uwagę na porę dnia, w której pewne partye swej wędrówki odbywa i zwłaszcza wczesne poranki często opisuje. Znów jest to u niego zjawisko okolicznościowe, ze względu na całość służące niejako do urozmaicenia treści — niemniej, gdy się czyta równocześnie *Przedświt*, mimowolnie ta okoliczność zastanawia. Krasiński pisze: „Wszak z nowego wieku dnieniem“ IV, 346, „Bo i żywi w złotym świecie“ 347, „Ku wschodowi ku jutrzence“ l. c., „Wszystkie płoną pierwszym wschodem“ 372, „Już nam błysnął świt zwycięski“ 358. „Teraz idzie znów zaranie“ 361, „Tak śród przedświtów lepszego poranka“ 365 — a Dante także kilkakroć zaznacza: „Ed ecco... su'l presso del mattino“ II. 13, „Nell' ora... presso alla mattina“ IX, 13. 14, „Dianzi, nell' alba che precede al giorno“ 52, „Nell' ora... innanzi all' alba“ XIX. 1—5, „Nell' ora... che dell' oriente Prima raggiò“ XXVII, 94—95 i t. d. U Krasińskiego to pojęcie jest poniekąd symbolicznem, bywa równocześnie identyfikowane ze zmartwychwstaniem i zwycięstwem, niemniej świt w tych wizyach jest ważną okolicznością, jak inne opisy a zresztą sam tytuł poematu dowodzi. Szczegóły te tyczą się jeszcze pierwszych zawiązków kompozycyi, jednak uprawniają przypuszczenie, że także w wykonaniu tego poematu musiały się ujawnić pewne choć przygłuszone echa lektury Dantego.

Jakoż domysł ten nie zawodzi. Ustęp zagajający „Z ojców mych ziemi przez wroga wygnany“ — objawia wpływ mieszany reminiscencyi z *Piekła*, *Czyśca* i *Raju*. Wiersze: „Wyrasta napis: Tu niema nadziei“... „Lecz i mnie także zbiegła w pomoc pani“... „I ja też miałem Beatricze moją“ 320 — trzeba odesłać do reminiscencyi z kilku ustępów *Piekła* a mianowicie: „Lasciate... speranza... parole scritte“ III, 9—11, „Venni quaggiù dal mio beato scanno“ II, 112, „Io son Beatrice, che ti faccio andare“ 70. Słowa „O równie piękna, nad planety ciemnie“ l. c. opierają się o reminiscencye z *Czyśca* i *Raju*, zwłaszcza o predykat „la bella donna“, nadawany przez Dantego Beatriczy, szczególnie w *Czyścu* XXXI, 100. XXXII, 28. Wreszcie słowa „Deptać musiałem obcych ludzi łany“ 319, wypada koniecznie zbliżyć do przepowiedni danej Dantemu przez jego pradziadka Cacciaguidę w *Raju*: „Tu proverai... com' è duro calle „Lo scendere e il salir per l'altrui scale“ XVII, 58—60.

Za to właściwe wizye *Przedświtu* czerpią część materyału twórczego przeważnie z *Czyśca* a w drugiej linii dopiero z *Raju*. Pierwsza wizya Duchów przodków, pod przewodem hetmana Czarnieckiego, mogłaby być zbliżoną albo do rozmowy z Ombertem Aldobrandeschinem i Oderisem da Gubbio, tłumaczącymi poecie pokutę za wyniosłość Purg. XI, 58—142, — albo jeszcze lepiej do rozmowy z papieżem Hadryanem V, wyjaśniającym Dantemu pokutę za chciwość XXI, 91—125. W tym ostatnim ustępie znajduje się frazes „Io m'era inginocchiato“ 126, odpowiadający zwrotowi Krasińskiego „Jam znów przykląkł“ 339. W wizyi tej znajdujemy także ostrzeżenie: „Ty nie szukaj w ojcach winy“ l. c., któreby z pewną rezerwą można odnieść do słów Orła cesarskiego, wyrzeczonych do Dantego: “E voi mortali, tenetevi stretti | A giudicar“ Par. XX, 133, 134.

Druga wizya w *Przedświcie*, mianowicie duchów polskich, zstępujących do otchłani pod przewodem Matki Boskiej Częstochowskiej, przypomina korowód duchów zmarłych pod klątwą kościelną. Jeden szczegół zwłaszcza zmusza do zbliżenia tych opisów, mianowicie procesyonalny, powolny pochód mar, widocznie powtórzony przez Krasińskiego: „Przewodowo, wolno, święcie... | Idą, idą wszystkie mary“ 343 — co odpowiada charakterystyce rzeczonego chóru przez Dantego: „Da man sinistra m'apparì una gente | D'anime, che movieno i piè ver noi, | E non pareva, sì venivan lente“ Purg. III, 58—60.

Najsilniej wpływ *Czyśca* odbił się na ostatniej wizyi *Przedświtu* t. j. właściwej wizyi wieszczej o uznaniu zmartwychwstałej Polski za przewodniczkę wszystkich narodów ziemi. W scenie tej uwydatnił się wpływ opisu zjawienia się Beatriczy w czyścu i wspaniałego a długiego pochodu, jaki odbyła przed poświęceniem Dantego na wniebowzięcie do raju. W imaginacyi Krasińskiego Polska została Beatriczą, a szczegóły jej zjawienia zostały zużytkowane do opisu apoteozy Polski. Słowa naszego poety: „Jak blask słońca, tak jej lice, | I zbłękitu ma źrzenice | A jej wzrokiem błyskawice“ 351, miałyby pierwowzór w wierszach Dantego: „E la faccia del sol nascere ombrata“ XXX, 25, „Posto t'avem dinanzi agli smeraldi“ XXXI, 116, „Strinsermi gli occhi agli occhi rilucenti“ 119. — Słowa: „Coraz więcej widm tych wschodzi... | Na ich ustach hymn radosny“ 353 — mają uzasadnienie w bardzo licznych opisach chórów czyścowych, które prawie zawsze zjawiają się przed

Dantem śpiewając najrozmaitsze hymny kościelne np. „Salve Regina... cantando anime vidi“ VII, 82, 83, „E Te Deum laudamus mi parea... | Udir“ IX, 140, 141, „Tutti cantavano: Benedette tue“ XXIX, 85 i t. d. — Dalsze słowa opisu powitania Polski przez narody: „Rwą ze skroni życia kwiaty ... Pod jej stopy, na jej szaty | Leci tuman róż w przestrzeni“ l. c., są znów wcale dokładną reminiscencyą opisu powitania Beatriczy przez aniołów i świętych: „Così dentro una nuvola di fiori, | Che dalle mani angeliche saliva | E ricadeva giù dentro e di fuori“ XXX. 28—30. Wreszcie i słowa uświęcające niejako wyjątkowe stanowisko Polski wśród innych narodów:... „i słyszałem | Głos co woła w wiecznem niebie“ 354, możnaby odesłać do dalszego opisu apoteozy Beatriczy: „Tal voce uscì del cielo. e cotal disse“ XXXII, 128.

Ta trzecia wizya *Przedświtu* kończy się rodzajem „wniebowzięcia“ Polski, wykonanego szczególnie lekko i eterycznie przez Krasińskiego. W partyi tej zarysował się znów wpływ *Raju* i to wzniesienia się Dantego do ósmego nieba i kontemplacyi przezeń empirejskich piękności. Słowa: „I zerwały się pospołu... | Popłynęły już do góry... Popłynęły tak, jak chmury“ 355, możnaby zbliżyć do słów:... „e il collegio si strinse | Poi, come turbo, tutto in sù s'accolse“ Par. XXII, 98, 99; słowa: „Ach widziałem... | Komet, planet wiry, kręgi“ 356, odpowiadałyby mniej więcej zwrotowi „Col viso ritornai per tutte quante | Le sette spere“ 133, 134; słowa „Wszędzie światów tak, jak kwiatów. | W lazurowym tym ogrojcu“ l. c. są echem zdania: „Perché... non ti rivolgi al bel giardino | Che sotto i raggi di Cristo s'inflora?“ XXIII. 70—73. — Ostatnie rysy tego obrazu są czerpane z długiego opisu empireum. Wierszowi: „Tam skąd źródło życia płynie“ 357, odpowiada wiersz Dantego: „E vidi lume in forma di riviera“ XXX, 61; wierszowi następnemu: „My u źródła życia pili“ odpowiada zachęta Beatriczy: „Ma di quest' acqua convien che tu bei“ 73.

Te same elementa można wskazać także w apostrofach i modlitwie. zakończających widzenia przedświtowe. Słowa: „Gdzie nam dotąd śni się mnóstwo, | Cząstek rozdział lub rozbicie, | Tam już dla nich jedno Bóstwo“ 358 — znajdują dokładny odpowiednik w tercynie: „Nel suo profondo vidi che s'interna, | Legato con amore in un volume, | Ciò che per l'universo si squaderna“ Par XXXIII, 85—87; słowa: „Alleluja! Dniom boleści | Niech skrzydłami zaszeeści“ 362 możnaby zbliżyć do wyrażenia Dantego: „Io sentiva

osannar di coro in coro" XXVIII, 94; wyrażenie: „Inna postać, seraf Boży, | Co planety stróżem będzie" 363, należy koniecznie odesłać do objaśnienia Beatriczy:... „I cerchi primi | T'hanno mostrato i Serafi" 98, 99.

Po *Przedświcie* wpływ Dantego na twórczość Krasińskiego obniża się znacznie i powoli gaśnie. Krasiński wyobrażał sobie, że inaczej będzie. Czytując coraz częściej Dantego, w liście do Cieszkowskiego odzywa się z zapałem: „I czemuż mi nie wolno to, co Dantemu pozwolonem było — jedną ukochawszy, kochać aż do grobu i poza grób jeszcze? Kto mi zakaże, kto dowiedzie, że to nie czystością, nie świętością i nie pięknością?" (I, 102). Tymczasem owoce tych ponętnych marzeń były nikłe. Z tych czasów mamy tylko dwa małe urywki, zwrócone do Delfiny Potockiej — jeden w dopowiedzeniu listu, zaczynający się od słów „*Ani Prometej na kaukazkich górach*" a drugi rodzaj epigramatu czy podpisu pod ryciną p. t. *Pod obrazem Franceski da Rimini*, w których na podstawie reminiscencyi ze sceny Ugolina Inf. XXXII, 128, XXXIII, 77 i opisu spotkania Dantego z Franceską V, 74, 75, można zapewne stwierdzić trwające nadal upodobanie w lekturze Dantego, ale rozszerzenia twórczości artystycznej dopatrywać się niepodobna.

Potem — połączenie postaci Delfiny z twórczością w stylu dantejskim u Krasińskiego się zrywa i zwraca się chwilowo ku trzeciemu aktorowi sielanki fryburskiej — dawno zmarłemu Danielewiczowi. Dzięki temu pojawia się on w I-ej Części *Nieboskiej Komedyi*, jako Aligier, przygotowujący młodego Henryka na drogę życia. W przetworzeniu tem powtarza Krasiński ulubioną sobie dwójkę nauczyciela i ucznia, jak sobie wiernie towarzyszą na Górach friulskich i w Podziemiach weneckich — jednak w tej ostatniej próbie zużytkowania Dantego do celów artystycznych — rzeczywistość wspomnień przemaga wpływy lektury — i zbyt ważnych reminiscencyi z *Boskiej Komedyi* tu nie mamy. Najciekawsza jest chyba ta, że egzamin jaki składa młodzieniec przed Prezydentem zboru w drugiej scenie Podziemi weneckich (Pisma IV, 326—333), przypomina cokolwiek egzamin Dantego w ósmem niebie przed św. Piotrem, Jakóbem i Janem Par. XXIV—XXVI.

Usuwając się jednak od działania na twórczość, zyskiwał w tym czasie Dante coraz większy wpływ na sposób myślenia naszego poety. „Po przeczytaniu Danta, pisze Krasiński do starego

Koźmiana, człowiek się uśredniowiecznia i daleko prawdziwiej, głębiej, żywotniej, niż gdyby tysiąc kronik średniowiecznych przeczytał" (Listy III, 123). Ten świeży a zupełnie już nowoczesny pogląd na poemat Dantego miał nieco zabarwić jego przekonania polityczne. Częste przebywanie w Rzymie oswoiło go z atmosferą polityczną Kuryi rzymskiej i pod wpływem ulubionego poety a zwłaszcza jego oświadczeń w *Piekle*, zaczął miejscowe stronnictwa rozróżniać jako Gwelfów i Gibbellinów. Sam przekonań gwelfickich, pragnął, żeby także papież był zawsze Gwelfem i nigdy nie dał się „przegibelinić", jak powiada[1]). Wśród przewrotów politycznych lat 1848 i 1849 ustawicznie pojawiają się pod jego piórem te rady i termina i nawet do listu poufnego do synowca Piusa IX się przedostają (Pisma VII, 288).

Jeszcze ciekawiej zaczyna Dante w tym czasie zabarwiać jego mowę potoczną. Przyswoił on sobie dwa zwroty: „guarda e passa" i „nessun maggior dolore" z *Inferna* III. 15, V, 121 i te nałogowo w listach do przyjaciół powtarza (Listy I, 226 sq. do Cieszk. I, 170). Granicę Królestwa nazywa on obecnie „progami Inferna" lub „bramą dantejską", posługując się często odniesieniami do napisu tej bramy, aby nie być zrozumianym przez cenzurę. Pisze więc: „Co mnie czeka w città dolente, nie wiem" „Potem tam się udam, gdzie eterno dolore" „Droga moja dąży ku bramom, kędy napis Lasciate ogni" i t. d. (Listy do Cieszk. II, 329, Listy II, 412, Pam. X, 363). Raz odważył się szerzej swe wrażenia przy przejeździe przez Szczakowę i Maczki określić i z tego wynikła kapryśna fantazya, że Dante mógł mniej monumentalnie a bardziej realistycznie swą bramę do piekieł opisać: „Ah! znasz ty to miejsce? — mówi do Cieszkowskiego — ten piasek na Saharze, nagle wyległy z pośród łąk i lasów szląskich, jakby na oznaczenie punktu, w którym się zaczyna potęga nicestwa! i na tej pustyni sypkiej, żółtej, czyś ty widział te dwa czarne sztrychy szyn kolejowych i t. d... Dant nie widział Szczakowy i Maczek... bo inaczej byłby bramę, na której Lasciate ogni wyobrażował" (II, 278).

Ostatnią asocyacyą życiową Krasińskiego z Dantem, jest nazwanie żony „incomparabile donna" (Listy II, 411), na wzór epitetów dawanych przez ulubionego poetę Beatriczy w *Vita Nuova*:

---

[1]) Pamiętnik literacki X, 353, 354.

„donna gloriosa, donna mirabile, donna cortesissima, gentilissima“ i t. d.

Z upodobania w Dantem był Krasiński w gronie swych przyjaciół znany. Gdy Norwid chciał mu odwdzięczyć się za pomoc nieraz doznaną, przysłał mu próbkę swego przekładu Dantego z prośbą o ocenę (1847). Krasiński zrecenzował ją w liście do Stanisława Koźmiana: „Teraz powiem ci, mój drogi, że tłomaczenie Danta jest dobre, a przydałbym miernie dobre... żądałbym zawsze trochę więcej energii zewnętrznej w wierszu samym“ (Pam. lit. X, 300). Będzie to zapewne znane tłumaczenie *O Piekle Pierwsza pieśń* „W południu życia straciwszy już drogę“, które jednak musiało następnie doznać pewnych zmian, bo w recenzyi Krasińskiego wiersz drugi przedstawia się nieco inaczej, niż w tekstach drukowanych [1]).

Z tej predylekcyi autora *Snu* i *Przedświtu* do Dantego wynikł bardzo zabawny wierszyk Stanisława Koźmiana, udany także za tłumaczenie Norwida a opowiadający karę Koźmiana w piekle za to, że przyjął na siebie autorstwo *Ostatniego*. Zarazem mieści się w nim panegiryk na cześć Krasińskiego. Wiersz ma tytuł *Z pieśni dziesiątej* i zaczyna się słowami: „I do ciemniejszej weszliśmy otchłani“. Jest on pisany tercynami, ale nie dantejskiemi, co zapewne Krasiński uważał w recenzyi Norwida za „jedną z najnieprzezwyciężeńszych trudności.“ Mistyfikacyę Koźmiana miał długoletni wielbiciel Dantego wziąć najpoważniej i dopiero gdy przyszedł do opisu kary Koźmiana w piekle, zrozumiał, o co chodzi i naturalnie pomyłką tą się zabawił. (Pam. X, 322—324).

---

1) Pisma ed. Przesmycki A. 289.

De Cypriano Martyre a Gregorio Nazianzeno laudato.

Scripsit

Thaddaeus Sinko.

Postquam „Studiorum Nazianzenicorum" parte prima[1]) Polemonianum dicendi charactera Gregorii Nazianzeni re vera proprium fuisse aliqua ex parte demonstrare conati sumus[2]), dissertatione autem de Theologi laudibus Macchabaeorum (or. 15 Migne) conscripta[3]) in uno exemplo, quasi in speculo quodam, totam eius artem componendi consideravimus eamque cum aliorum eius aetatis oratorum usu comparavimus, nunc in Cypriani Martyris laudationem (or. 24 M. P. G. t. 35) inquiremus, ut in officinam oratoris penetrantes ostendamus, quomodo imaginem viri laudati non satis accurate sibi perspectam ficta cogitatione suppleverit.

Cypriani martyris imaginem a Gregorio pictam lineamentis coloribusque e duobus homonymis, Antiocheno et Carthaginensi, petitis exornatam esse iam dudum constabat[4]); de ea re sola ambigebatur, utri ille dies festus dicatus esset, cuius occasione pane-

---

[1]) De collationis apud Greg. Naz. usu et de Terrae et Maris contentione quadam Pseudo-Gregoriana. Diss. Acad. litt. Cracoviensis, classis philol. t. 41, 1906, p. 249 sqq. | [2]) De Gregorii dicendi genere latius postea egerunt: Xaverius Hürth, De Greg. Naz. orationibus funebribus, diss. philol. Argentoratenses XII, 1, 1907 et Marcellus Guignet, Saint Grégoire de Nazianze et la rhétorique, Paris, apud Alphonsium Picard et filium, 1911. | [3]) Eos, vol. XIII, 1907, p. 1—29. | [4]) Inde a Jac. Billio, Gregorii Opp. nova translatione donata etc. Parisiis, 1569, monitum in orationem, quae apud Billium est 18.

gyris dicta esset: Et cum alii [1]) laudatoris verbis manifestis [2]) confisi sacris anniversariis S. Cypriani Carthaginiensis orationem habitam esse contenderent et alterius historiam seu fabellam huic affictam, alii [3]) oratoris indicium [4]) de confessione scelerum a Cypriano mago facta secuti, ex ea Confessione (seu Poenitentia) Cypriani Antiocheni, quae ad nos usque integra Graece pervenit [5]) et iam ca a. 440 Eudociae Augustae cognita erat [6]), probare conati sunt Antiochenum, qui et loco vicinior et fama notior esset Orientalibus, Gregorii aetate cultum obtinuisse eundemque a Nazianzeno ita laudatum esse, ut eius vitae alterius homonymi facta applicarentur.

Pro Carthaginiensi ab Ecclesia culto, a Gregorio laudato, non ita pridem Theodorus Zahnius [7]) strenue militavit his fere usus argumentis: Eudociae metaphrasis libros tres in tribus opusculis adhuc servatis niti, quorum alterum Confessione seu Poenitentia Cypriani constet, primum Conversione Iustinae et Cypriani [8]) efficiatur, tertium Martyrium sit Cypriani et Iustinae [9]). Ubique de Antiocheno quidem sermonem fieri, sed ita, ut ei in Martyrio non-

---

[1]) Praecipue Joh. Fellus in editione Operum S. Caec. Cypriani, Oxonii, 1682, t. II, p. 196 Monit; Gould-Baring, Contempor. Review, 1877 (October), p. 864 sqq; R. Reitzenstein, Die Nachrichten über den Tod. Cyprians, Sb. d. Heidelberger Akad. d. Wiss. philos.-hist. Kl. 1913, 14 A. p. 31. Haec quidem opinio hodie fere communis est. | [2]) or. 24, c. 6, col. 1176 B: οὗτος Κυπριανός... τὸ μέγα ποτὲ Καρχηδονίων ὄνομα, νῦν δὲ τῆς οἰκουμένης πάσης; c. 12 extr., col. 1184 B: εἶτα ποιμήν... οὐ γὰρ τῆς Καρχηδονίων προκαθέζεται μόνον ἐκκλησίας οὐδὲ τῆς ἐξ ἐκείνου καὶ δι' ἐκεῖνον περιβοήτου μέχρι νῦν Ἀφρικῆς... | [3]) Ut Lenain de Tillemont, Monument. eccles., t. V, p. 329 sqq; Prudentius Maranus in editione Cypriani Carthag. Opp., Parisiis 1726, praef. p. 37 et 132, Editores Maurini et Mignei P. G. t. 35 (a. 1857), col. 1166 sq; praecipue Joh. Cleus (Klee) S. I. in Actis SS. Septembris, t. VII, Parisiis 1867, p. 189 sqq. | [4]) or. 24, c. 8, col. 1177 B: ὁ δὲ (sc. Cyprianus) καὶ μακρῷ λόγῳ στηλιτεύων τὴν προτέραν ἑαυτοῦ κακίαν, ἵνα καὶ τοῦτο Θεῷ καρποφορήσῃ, τὴν ἐξαγόρευσιν. | [5]) Veterem interpretationem Latinam edidit Joh. Fellus post S. Caec. Cypriani Opp., Graecum textum publici iuris fecit Prudentius Maranus ad calcem novae editionis Operum S. Cypriani Carthaginiensis, inde repetiverunt Bollandistae in Actis SS. Sept., t. VII, p. 204 sqq. | [6]) Eius tres libros in laudem Cypriani martyris excerpsit Photius, Bibl. cod. 184; praeterea exstant 801 hexametri a Bandinio olim editi, repetiti apud Migneum P. G. t. 85, col. 827 sqq. | [7]) Cyprian von Antiochien und die deutsche Faustsage, Erlangen, 1882 p. 18 sqq; 84 sqq. | [8]) edidit Latine Martenius in Thesauro N. Anecd., t. III, (1717) p. 1617 sqq., correctiore forma Cleus, A. A. S. S. Sept. VII, p. 200 sqq, Graece et Germanice Zahnius l. l. | [9]) edidit Latine Martenius l. l., Graece et Latine Cleus l. l. p. 224 nn., Germanice Zahnius l. l. p. 63 sqq.

nulla tribuantur, quae Carthaginiensi conveniant: Itaque martyrem nautarum Romanorum popularem appellari[1]) eiusque commercii litterarum contra haereticos scriptarum mentionem fieri[2]). Ex episcopi Carthaginiensis historia etiam nomen Optati[3]) provenisse videri, cui magus conversus in sede Antiochena post Anthimum successisset[4]). Conversionis nec non Martyrii notitiam quominus Nazianzeno adscribamus, multis nos prohiberi discrepantiis[4]) inter hunc et illa intercedentibus; sed eis, quae utrobique communia sunt, nos induci, ut oratori narrationem quandam ore propagatam[5]) familiarem fuisse putemus, quae ad illorum opusculorum memoriam proxime accederet: Inde effici Gregorium non fuisse primum, qui duos Cyprianos confudisset, sed eum quidem eadem traditione usum esse, quam in Occidente ca. a. 400 apud Prudentium[6]) inveniamus.

Hoc modo homonymorum confusio in alium campum translata, sed nondum explanata est. Quae ut evolvatur, Zahnius in memoriam nobis reducit Confessione Cypriani nullam mentionem de dignitate episcopi ab eo obtenta vel de eius martyrio contineri[7]). Magi personam eiusque amores daemonum ope adiutos cum Antiochiae Syriacae solo radicitus coniuncta esse vel Theodereti[8]) simili narratione de puella Antiochena a daemone amatorio obsessa confirmari. — Si nunc respexerimus Cypriani a Gregorio laudati cultum Constantinopolis (ubi orationem habitam esse infra demonstrabitur) proprium fuisse[9]), cum in reliquo Oriente[10]) nondum percrebruerit, concedendum nobis erit Carthaginiensem episcopum et

---

1) Martyr. c. 6: ναῦταί τινες Ῥωμαῖοι πιστοὶ ἀκούσαντες, ὅτι παρετελειώθη ὁ ἅγιος Κυπριανὸς, ὧν αὐτοῖς ὁμόφυλος Ῥωμαίοις. | 2) Martyr. c. 1, in: ὁ ἅγιος Κυπριανὸς πάντας δι' ἐπιστολῶν διωρθωσάμενος κατὰ πᾶσαν πόλιν καὶ χώραν. πολλοὺς ἀνέσπασεν πλανωμένους ἐκ τῆς θήρας τοῦ λύκου. | 3) Conversio c. 2. med. (Zahn): ἠξίωσαν αὐτὸν προσαχθῆναι αὐτοὺς τῷ ἐπισκόπῳ Ὀπτάτῳ. | 4) ibid. c. 12 extr. | 5) Zahn, l. l. p. 90 sqq. Eius notitiam apud audientes supponit orator c. 6, in. (ἵνα οἱ μὲν εἰδότες, ἡδίους γένησθε) et c. 7 sub fin. (τὰ μὲν ἄλλα παρεῖναι τοῖς εἰδόσιν ἐκδιδάσκειν τοὺς ἀγνοοῦντας, εἴπερ εἰσί τινες); ipse autem oralem eiusdem rei citat testem c. 12 sub fin. (ὡς δὲ ἐγώ τινος ἤκουσα). | 6) Peristephan, XIII 21 sqq. Eadem est opinio Reitzenstenii, Die Nachrichten über den Tod Cyprians, p. 31. | 7) Zahn l. l. p. 99. — 8) Histor. relig. 13 ed. Schultze. t. III, 1211 sq, apud Zahnium p. 102 sq. | 9) or. 24 c. 1 in: ὑμεῖς ἠνέσχεσθε, οἱ πάντων μᾶλλον τὸν ἄνδρα θαυμάζοντες καὶ ταῖς δι' ἔτους τιμῶντες ἐκεῖνον τιμαῖς τε καὶ πανηγύρεσι. | 10) Itaque ignotus adhuc est Syriaco cuidam Menologio e Calendario Graeco Arianorum s. IV exeuntis expresso, edito a W. Wright, Journal of sacred literature 1865 (October), apud Zahnium p. 95 adn. 1).

martyrem, qui per omnes iam Occidentis ecclesias celebraretur[1]), Constantinopolim nuper advectum cum privati, ut ita dicamus, magi Antiocheni persona, ibi iam familiari, ita coaluisse, ut Antiochenus a Carthaginiensi contra fidem historiae dignitatem episcopi, cum propria sede Antiochena coniunctam, nec non martyrii coronam acciperet; Carthaginiensis, figmentis poeticis adhuc privatus, artibus magicis et historiis amatoriis exornaretur[2]). Puellae amatae Iustinae nomine modum formamque a Thecla protomartyre demonstrata esse recte Zahnius observavit[3]). Sed eam quidem, cuius memoria postea una cum Cypriano celebraretur, a Gregorio nondum martyrii participem haberi, nedum per nomen citari, cuius rei eam fuisse causam videri, quod Cyprianus Carthaginiensis nullam apud Occidentales honoris sociam haberet. Passionis eius memoriam Romae (sicut in Africa) s. IV die 14 Septembris celebratam, deinde propter Exaltationem Crucis illa die frequentatam, in diem 16 Septembris translatam esse[4]). Multo post eundem cultum, Orientalibus olim traditum ab iisque exornatum, mutata forma et persona in Occidentem revertisse ibique in diem 26 Septembris nomine SS. Cypriani Antiocheni, Iustinae et Theoctisti (seu Theogniti) martyrum constitutum esse. Ad eandem diem martyrium Cypriani et Iustinae codice Parisino Graeco nr. 1468 designato referri[5]) Alium Cyprianum nisi illum apud Orientales nunquam celebratum esse[6]) — Et si eius sacra sollemnia antiquitus die 26 Septembris frequentabantur, vicinitas eius diei cum die 14 Septembris, qua Occidentales martyrem Carthaginiensem primitus honoribus prosequebantur, ita insignis esse videtur, ut inde cum Zahnio[7]) recte conicias etiam in Oriente diem anniversariam martyris die 14 Septembris actam, postea propter Exaltationem Crucis etiam apud Orientales die 14 Septembris commemoratam, loco suo motam esse. Quibus omnibus perpensis vera esse videtur Felli opinio a Zahnio novis argumentis firmata, qua Cypriano Carthaginiensi dies Gregorii oratione celebratus assignatur.

---

[1]) Cultum Romae exhibitum testatur Depositio martyrum a. 354, venerationem ab Hispanis tributam Prudentius (Peristeph. XI 237 et XIII), caerimoniam Galliae Sulp. Sev. dial. I 3, famam in toto terrarum orbe, etiam apud gentiles, Iudaeos, haereticos florentem Augustin. sermo. 300 apud Zahnium p. 96. | [2]) Zahn, l. l. p. 99 sqq. | [3]) ibid. p. 110 sqq. | [4]) Zahn, l. l. p. 97. | [5]) Zahn, l. l. p. 98. | [6]) ibid. p. 95. | [7]) ibid. p. 98.

In orationis loco et tempore definiendo non novitas captanda, sed ea, quae iam ab aliis [1]) eruta est probabilitas ita nobis constituenda est, ut omnis scrupulus amoveatur. Itaque primum observandum est oratorem, qui postridie sollemnis memoriae martyris in urbem rediisset, debitum viro sancto honorem se cum fenore exsoluturum esse profiteri, si modo pares rei facultates habeat, ac non rerum omnium egestate et penuria conflictetur: ἀλλ' ἀποδῶμεν σὺν τόκῳ τὸ χρέος, ἂν ἄρα τοσοῦτον εὐποροῦντες φανῶμεν, ἀλλὰ μὴ πάντα ὦμεν ἐνδεεῖς τε καὶ πένητες (c. 1 med.). Ea quidem paupertas Gregorio, postquam ecclesiae Constantinopolitanae ab Arianis oppressae curam susceperat, ab inimicis obiciebatur, ut ipsius verba (or. 26, c. 14 med: πενίαν ἐγκαλέσουσι) testantur, et cum paucitate gregis orthodoxi cohaerebat, de qua ipse pastor (or. 33, c. 15) latius narrat. Illius opprobrii quasi imaginem quandam repercussam etiam in verbis allatis sonantem sentimus et in his quae sequuntur (ibid.): ἂν δὲ καὶ λίαν πένητες. Gregem suum per tempus breve relictum eisdem fere verbis salutat Gregorius eodemque affectu prosequitur ac tum, cum post Maximi causam rure redierat: Or. 24, c. 2 in: Ἐποθοῦμεν ὑμᾶς, ὦ τέκνα, καὶ ἀντεποθούμεθα τοῖς μέτροις· πείθομαι γάρ = or. 26, c. 1 in. Sed cum in hac oratione a. 379 exeunte Constantinopoli habita [2]) oratoris atque auditorum mutua dilectio longiore vitae communis usu nitatur, Cypriani laudator cum iis, quos alloquitur, se brevem adhuc consuetudinem habuisse fatetur: ὡς μέγα μνήμης ἐμπύρευμα καὶ βραχεῖα συνήθεια φίλων (c. 2 med.).

Scholiasta codicis Parisini Graeci 543. s. XIII [3]), quem iam orationis 15 (Migne) locum et tempus recte definivisse statuimus [4]) animum advertit in orationis paraenesem (c. 19 ext.), in qua orator Martyrem precatur, ut a sacro grege graves lupos, syllabarum et verborum captatores (τοὺς θηρευτὰς τῶν συλλαβῶν καὶ τῶν λέξεων, verba sunt Gregorii) amoliatur indeque conicit orationem Constantinopoli habitam esse [5]), qua in urbe permulti theologi per-

---

[1]) v. Monitum in hanc orationem apud Migneum sub fin. | [2]) Quod a nobis probatur in diss. de tempore et ordine orr. Const. habit. mox publicanda. | [3]) a me a. 1905 ex codice descriptus et publicationi reservatus (v. Eos XII, 1906, p. 25), a Joanne Sajdakio (Meletemata patristica I, Cracoviae 1914, p. 166—174) publici iuris factus. | [4]) Eos XIII 1907, p. 29. | [5]) Sajdak, p. 168: ὃ καὶ μάλιστα σημεῖον τοῦ κατὰ τὴν Κωνσταντίνου πόλιν ἐκδεδόσθαι τὸν λόγον.

sonati syllabas verbaque ad dogmata spectantia captarent. Ad eundem locum et idem tempus refert orationem etiam scholiasta Syrus in Codice Musei Britannici Add. 14547 (= DLVII Wright), s. IX [1]). Haec sufficere videntur ad eorum opinionem [2]) firmandam, qui laudationem Cypriani non ita longe postquam Gregorius ecclesiae Constantinopolitanae curam suscepisset anno 379 mense Septembri (fortasse die 14) pro concione habitam esse putant.

His impedimentis remotis aditum expedivimus ad ipsam orationem, in cuius inventionem nunc ita inquirere liceat, ut primum omnia, quae ad Cyprianum Carthaginiensem referri possunt, pertractemus, tum ad fabulas Antiochenas animum advertamus.

Unica temporis descriptio, ad episcopi Carthaginiensis vitam pertinens, quam apud Gregorium invenimus, ea est, qua ille exsilio multatus esse dicitur (c. 14) persecutione a Decio instituta, i. e. a. 250/251. Quae res ita narratur, tamquam Decius Cyprianum primum ad suam voluntatem perducere conaretur, ut eo conciliato non solum ceteros Christianos, sed etiam ipsam philosophiam ipsamque orationem suam haberet. Sic enim accipienda putamus Gregorii verba, quae sunt (c. 14): ἴσον δὲ ἀγώνισμα ποιεῖται... ἢ Χριστιανοὺς πάντας ἢ Κυπριανὸν μόνον ἑλεῖν τε καὶ παραστήσασθαι· ὅσῳ γὰρ εὐσεβείᾳ τε καὶ δόξῃ διαφέρειν τὸν ἄνδρα ἐγίνωσκε, τοσούτῳ καὶ τὴν νίκην ἑαυτῷ περιφανεστέραν ἑώρα καὶ λαμπροτέραν, εἰ τούτου κρατήσειεν· ἐκείνως μὲν γὰρ Χριστιανῶν μόνον ὑπάρχειν κρατεῖν, οὕτω δὲ καὶ φιλοσοφίας αὐτῆς καὶ λόγων· καὶ τὴν γλῶσσαν περιελεῖν πρότερον, εἶτα ἀφώνους ἀγαγεῖν καὶ ἀλόγους τοὺς ὑπ' ἐκείνης ἐρειδομένους, ἀρίστης εἶναι στρατηγίας ἐνόμιζεν. Quod ut assequeretur, tyrannus pollicitationibus nec non minis usus esse Gregorio visus est, quae tamen ab admirabili viri constantia repercussae sint: ἅπασαν προσβολήν τε καὶ πεῖραν ἀνδρικῶς τε καὶ γενναίως ἀποσεισάμενος, ὥσπερ τις πέτρα παράλιος κυμάτων ἐπιδρομάς. Post haec, quae adhuc narrata sunt, ipsum genus poenae inopinatum nobis accidit. Supplicium enim exspectamus, quo exacto Decius consilium suum exsecutus esset, ut Christiani pastoris lingua et philosophia privarentur; comperimus

[1]) editus Syriace a Wrightio (Catal. of Addit., London 1907, p. 433 sq), Latine ex H. Hirschfeldi Germanica versione a G. Przychocki, De Greg. Naz. epistularum codicibus Britannicis, diss. philol. Acad. litt. Cracoviensis, t. 50, 1912, p. 236 sq. | [2]) Maurini editores Greg. Naz. opp. Par. 1778 vol. I, 437, inde Mignei Monitum in hanc or. c. 3; Zahn, l. l. p. 6, adn. 1.

de exsilio: τέλος ἐξορίαν ὑπ' αὐτοῦ κατακρίνεται. Cuius rei ea esse causa videtur, quod Gregorius iam hoc loco martyrium ponere noluit, cum prius de litteris, ab exsule fidelibus missis et iam fama populari in Oriente notis (v. Martyr. c. 1 in), verba facere in animo haberet. Illud autem commercium eo gravius laudum instrumentum ei visum est quod unica fere res erat e vita Cypriani, cuius certam notitiam habuit. Nam eis, quae adhuc de exsilio praelusit, cum Actis proconsularibus [1]) collatis clarum fit oratori ignotum fuisse Cyprianum demum „Imperatore Valeriano quartum et Gallieno tertium consulibus tertio kalendarum Septembrium" [2]) interrogatum et in exsilium deportatum esse, cum Deciana persecutione sua sponte in locum tutum secesserit ita tamen, ut quamvis corpore a grege suo abfuerit, animo et sollicitudine omnibus rebus interesset nec ullas episcopi partes praetermitteret [3]). Non defuerunt, qui eum propter illam fugam reprehenderent, quod vel ex defensione eius rei apud auctorem Vitae [4]) colligi potest. Excusationem sonant etiam Gregorii verba (c 14 sub fin): οὐ τὸ καθ' ἑαυτὸν ἔστερξεν ὁ γεννάδας οὐδὲ ἠγάπα σωζόμενος οὐδὲ ἀσφάλειαν τῷ σώματι μᾶλλον τὴν ἀτιμίαν ἐνόμιζεν ἢ ψυχῆς κίνδυνον τὴν ἡσυχίαν. Sed his quidem non ita Cypriani facinus contra ipsius voluntatem perpetratum excusatur, quam ipsius oratoris inscitia quaedam, qui non suo loco episcopum in exsilium miserit.

Cum tota haec, quam nunc cognovimus, narratio de Cypriano a Decio frustra tentato et expulso ab ipso ficta sit oratore, qui hoc tantummodo sciverit episcopum Deciana persecutione saeviente ex exsilio litteras cohortatorias fidelibus misisse, in certiore solo Gregorius ingredi videtur, cum de illis epistulis narrat. Non solum enim vim eorum in animis afflictorum confirmandis et ad martyrium compellendis praedicat, sed etiam argumenta, quibus in hac

[1]) in editione Hartelii (Corp. Script. Eccl. Lat. Vindob. III 3), Cypr. Opp. t. 3, p. CX. De eis actis nec non de ea quae fertur Vita et passio Cypriani (Hartel. l. l. p. XC sqq) egit nuper Reitzenstein, Sitzungsber. d. Heidelberger Akad. d. Wiss. phil. hist. Kl., 8 Nov. 1913. post Harnackium, das Leben Cyprians von Pontius. Die erste christliche Biographie. Texte Unters. zur Gesch. d. altchr. Litt. XXIX, 1913, Heft 3, cf. Corssen, Ztschrft f. neutest. Wiss. XV 1914, p. 285 sqq, H. Dessau, Hermes 51, 1916, 63. sqq. | [2]) i. e. 30 die mensis Augusti a. 257. | [3]) V. e. g. Vitam S. Cypriani a Prudentio Marano adornatam apud Migneum P. L. t. 4 p. 94 sq. | [4]) apud Hartelium l. l. p. XCVII sq. Eam quidem Vitam ad s. III refert Reitzenstein l. l.

re usus est Cyprianus, affert. Iam cum legimus (c. 15 in) Cyprianum, quamvis corpore abesset, spiritu tamen adfuisse in eodemque cum his, qui pugnabant, certamine versatum esse, nimirum cohortationibus scriptis mittendis, quibus plures solus ad subeundum martyrium induxerit, quam ceteri per se omnes, qui tum dimicantibus praesto essent, earum laudum commonefimus, quibus illas epistulas confessores ipsi prosecuti sunt: „Inluxerunt.. nobis litterae tuae — scripserunt ad Cyprianum (ep. 31 Hartel) Moyses et Maximus presbyteri — ut in tempestate quadam serenitas, ut in turbido mari exoptata tranquillitas, ut in laboribus requies, ut in periculis et doloribus sanitas, ut in densissimis tenebris candida lux et refulgens, ita illas animo sitiente perbibimus et voto esuriente suscepimus, ut ad certamen inimici ex illis nos satis pastos et saginatos gaudeamus (c. 1)". Laudes eo progrediuntur, ut is, qui hortatus est, non minus coronae mercede dignus dicatur, quam qui passus est (ibid.). His additur quasi quaedam epitome illarum epistularum (c 2): „ex tuis ergo litteris vidimus gloriosos illos martyrum triumphos et oculis nostris quodammodo caelum illos petentes prosecuti sumus et inter angelos ac potestates dominationesque caelestes constitutos quasi contemplati sumus, sed et Dominum apud patrem suum testimonium illis promissum perhibentem auribus nostris quodammodo sensimus". Similia leguntur in epistula a presbyteris Romanis Cypriano missa (ep. 30, c. 5 H.). Cohortationum autem potissimum argumentum ipse Cyprianus his descripsit (epist. 58, c. 11): „haec sit armorum nostrorum praeparatio, haec diurna ac nocturna meditatio, ante oculos habere et cogitatione semper ac sensibus volvere iniquorum supplicia et praemia ac merita iustorum".

Ex his duobus argumentis Cyprianeis, que sunt de praemiis iustorum et suppliciis iniquorum, non nisi primum nobis occurrit in cohortationum summario a Gregorio facto (c. 15) idque ita ab eo comprehenditur, ut singularum rerum humanarum (ut patria, genus, divitiae, potestas) pretium caelestibus virtutis praemiis postponatur. Quae similitudo cum nimium infirmum sit fundamentum, quam ut eo innisi asserere aut negare audeamus Cypriani epistulas Gregorio (qui linguam Latinam non callebat: οὐ γὰρ Ῥωμαικός τις ἐγὼ τὴν γλῶτταν, οὐδὲ τὰ Ἰταλῶν δεινός epist. 173 in.) quodammodo cognitas esse, ad ipsas epistulas, quibus id genus tractatur materiae, nos convertimus. In censum veniunt epistulae 6, 10, 58, 76, tum etiam

peculiaris epistula ad Fortunatum de exhortatione martyrii nec non Vitae Pontio vulgo adscriptae partes singulae. Eis igitur scriptis diligenter perlustratis haec invenimus, quae Cypriano et Gregorio communia sunt:

In libro ad Fortunatum misso Cyprianus Sanctae Scripturae locos collegit, „quibus servos suos ad martyrium Christus hortatur" (praef. c. 4), non tam, ut tractatum componeret, quam ut materiam tractantibus praeberet (ibid. c. 3 med). Ad eorum usum locorum farragini dispositionem adhortationis faciendae praemisit, cuius locus sextus hic est: „Subiungendum post haec, quod redempti ac vivificati Christi sanguine nihil Christo praeponere debeamus, quia nec ille quicquam nobis praeposuerit". Quod consilium in eis, quae sequuntur, Lucae illo (18. 29) illustratur (c. 12 sub fin., etiam epist. 58, c. 2 sub fin): „Nemo est, qui relinquat domum aut parentes aut fratres aut uxorem aut filios propter regnum dei, et non recipiat septies tantum in isto tempore, in saeculo autem venturo vitam aeternam". Ad hoc si aliam ipsius Cypriani sententiam adiciemus, quae est (ep. 10, c. 2 extr.): „pretiosa mors haec est, quae emit immortalitatem pretio sui sanguinis", habebimus omnia quasi stamina, quibus Gregorius subtemen proprium ita intexuisse videtur, ut familiae (parentes, fratres, uxor, filii) et possessioni (domus, ager) alia bona externa eademque caduca (patria, nobilitas, potestas) adderet et singulis suopte ingenio bona vera, stabilia opponeret hac usus transitione: καὶ ταύτην εἶναι πραγματειῶν τὴν ἀρίστην αἵματος ὀλίγου βασιλείαν οὐρανῶν ὠνήσασθαι. Qui haec Gregorium a Cypriano mutuatum esse concederet, etiam alias similitudines inter utrumque intercedentes agnoscere posset, scilicet has: Gregorius in adhortatione ad martyrium subeundum locum de patria inducit, qui magis cum consolatione quadam de exsilio tolerando convenit. Et in hoc quidem sententiarum cursu locus ille in narratione de exsilio Cypriani (in Pontii Vita, s. III scripta, c. 11) ponitur: „Sed viderit saeculum, cui inter poenas exilium computatur. illis patria nimis cara et commune nomen est: nos et parentes ipsos, si contra Dominum suaserint, abhorremus. illis extra civitatem suam vivere gravis poena est: Christiano totus hic mundus una domus est". Gregorii martyribus cum hic mundus iam relinquendus esset, vera patria in caelum translata est. Passionis cum pugna vel certamine, martyrum cum athletis comparatio, utrique adhortatori communis (Gregor. c. 15 C, Cyprian, ep. 10, 1; 58, 8) materia erat publica,

ab omnibus martyriorum scriptoribus adhibita. Sed nonne Gregorii epiphonema (c. 16 in): Οὕτω διανοούμενος Κυπριανὸς καὶ οὕτως ὁπλίζων τοῖς λόγοις πρὸς τὸν ἀγῶνα, πολλοὺς ἀθλητὰς ἀπειργάζετο — revocat in memoriam laudem illam a confessoribus Cypriano tributam (ep. 77, c. 2 extr.): „Tua innocens anima... quoniam multis documentum confessionis dedit, ipsa martyrium prior duxit. quot enim ad martyria facienda exemplo suo provocavit!“ Quae hic de Cypriani martyrio praesumpto narrantur, ea Gregorio ansam dedisse videntur, ut laudi illi commemorationem veri martyrii adiungeret (c. 16 post in.).

Quid? Est-ne eis, quae attulimus, argumentis satis firmata opinio de breviario quodam et compendio adhortationum Cypriani a Gregorio capite 15 prolato? Quae si vera esset, facili explicatione fulciri posset. Quamquam enim tempus, quo Hieronymus fama Gregorii permotus ex Syria Constantinopolim venit eiusque discipulus factus est in annum ca 380 denifitur, nihil tamen obstat, quominus credamus, eum iam mense Septembri a. 379 in Nazianzeni domo commoratum cum magistro suo recenti ea de Cypriani Carthaginiensis epistulis adhortatoriis nec non de earum fama communicasse, quae Gregorius nullo auctore nominato ita enarraverit, quasi ipse illarum epistularum copiam habuisset.

Quae explicatio quamquam ipsa ultro se offert, tamen nobis plane reicienda videtur, cum probare possimus Gregorium iam ante Hieronymum cognitum aliis datis occasionibus eisdem fere usum esse argumentis, quae postea Cypriano adscripserit. Itaque cum inter a. 369—374 Gorgoniam sororem mortuam oratione funebri (or. 8 Migne) prosequeretur, postquam locum laudatorium de genere exhausit, haec addidit (c. 6 med): εἰ δὲ δεῖ φιλοσοφώτερον καὶ ὑψηλότερον περὶ αὐτῆς διηλθεῖν, Γοργονίᾳ πατρὶς μὲν ἡ ἄνω Ἱερουσαλήμ, ἡ μὴ βλεπομένη, νοουμένη δὲ πόλις, ἐν ᾗ πολιτευόμεθα καὶ πρὸς ἣν ἐπειγόμεθα... εὐγένεια δὲ ἡ τῆς εἰκόνος τήρησις, καὶ ἡ πρὸς τὸ ἀρχέτυπον ἐξομοίωσις... Breviter eundem locum antea in laudibus Macchabaeorum [a. 365] tractavit (or 15, c. 5 extr.), ubi septem pueri terrenae patriae et generi veram patriam genusque opponunt: πατρίς τε ἡ ἄνω Ἱερουσαλήμ... ἡ καρτερὰ καὶ ἀνάλωτος· συγγένεια δὲ ἡ ἔμπνευσις; largius eum extendit, cum contra Arianorum cavillationes [a. 379] haec de se ipso gloriatus est (or. 33 c. 12 in): Πᾶσι μία τοῖς ὑψηλοῖς πατρίς... ἡ ἄνω Ἱερουσαλήμ, εἰς ἣν ἀποτιθέμεθα τὸ πολίτευμα. Πᾶσι γένος ἓν... τὸ ἐμφύσημα, οὗ μετειλήφαμεν, καὶ ὃ

τηρεῖν ἐκελεύσθημεν, καὶ μεθ'οὗ παραστῆναί με δεῖ λόγον ὑφέξοντα τῆς ἄνωθεν εὐγενείας καὶ εἰκόνος. Haec verba cum adhuc post Cypriani laudationem composita habeantur, ad illam illustrandam non nisi Macchabaeorum et Gorgoniae valent laudes. Ex Gorgoniae quidem laudatione (l. l.) repetita sunt haec (or. 24, c. 15 B): Μίαν μὲν γὰρ εἶναι π α τ ρ ί δ α τοῖς ὑψηλοῖς, τ ὴ ν ν ο ο υ μ έ ν η ν Ἱ ε ρ ο υ σ α λ ή μ... μίαν δὲ γ έ ν ο υ ς λαμπρότητα, τ ὴ ν τ ῆ ς ε ἰ κ ό ν ο ς τ ή ρ η σ ι ν κ α ὶ π ρ ὸ ς τ ὸ ἀ ρ χ έ τ υ π ο ν ἐ ξ ο μ ο ί ω σ ι ν. Verba distractis litteris impressa utrique orationi communia sunt. Macchabaeorum monitum (or. 15, c. 7 med): θανάτῳ ζωὴν ὠνησώμεθα exemplum fuit negotiationis illius omnium praestantissimae, in qua exigui sanguinis pretio caeleste regnum emitur (or. 24, c. 15 B).

Quae porro de bello perpetuo contra omne malum gerendo proferuntur, ea proprie ad martyrium non pertinent et ut per se a sententiarum cursu quodammodo abhorrent, ita minime apta sunt ad hanc conclusionem praeparandam: Δ ι ὰ τ α ῦ τ α καταφρονεῖν μὲν ξιφῶν ἀνέπειθε, ψυχρὸν δὲ νομίζειν τὸ πῦρ, ἡμέρους δὲ οἴεσθαι θηρῶν τοὺς ἀγριωτάτους, λιμὸν δὲ ὑπολαμβάνειν τὴν ἀνωτάτω τρυφήν. Eaedem sententiae aptius se excipiunt in oratione 19 (ad Iulianum tributorum exaequatorem, habita ca a. 375) in qua orator arrepta oblatae martyrum festivitatis occasione, eorum exemplis ab humanarum rerum contemptu ad caelestia auditores evehit, cum dicit (or. 19, c. 5 med.): Ὑπὲρ τίνος τραύματα καὶ δεσμὰ καὶ στρεβλώσεις καὶ πυρὸς ἀπειλὴν καὶ ξιφῶν ἀκμὴν καὶ θηρῶν ἀγριότητα καὶ σκότος καὶ λιμὸν καὶ βάρατρα καὶ χρημάτων ἁρπαγὰς καὶ μελῶν ἀποβολὰς καὶ θανάτους τὸ τελευταῖον καὶ πάντα προθύμως ὑπέστησαν...; Responsio per praeteritionem datur, quae est, ut caelum assequantur. Deinde sic pergit oratio: Οὐ μετὰ τῆς αὐτῆς ἐλπίδος, ὑπὸ τῷ αὐτῷ βραβευτῇ καὶ ἀγωνοθέτῃ πρὸς τὸν αὐτὸν παραταξόμεθα τύραννον, τὸν πικρὸν καὶ τότε καὶ νῦν τῶν ψυχῶν διώκτην, τὸν ἀόρατον ἐχθρὸν καὶ πολέμιον; Οὐκ ἀνδριούμεθα... τοῖς γε καθ' ἑκάστην ἡμέραν ἀγωνίσμασι καὶ παλαίσμασιν, ἵνα τῶν αὐτῶν στεφάνων ἀξιωθῶμεν ἢ ὅτι ἐγγυτάτω; Haec cotidiana certamina ab eis facienda, qui idem cum martyribus praemium affectant, in adhortationem ad martyrium ita a Gregorio inducta sunt, ut eis quidem potentia (δυναστεία) illustretur, quae in eo posita est, ne in iis certaminibus, quae pietatis causa suscipiuntur, ubi vitium cum virtute confligit et acerbus ac truculentus certaminis praeses cum fortibus athletis et Belial adversus Christum aciem instruit, animos nostros frangi atque expugnari si-

namus: ἐν τοῖς ὑπὲρ εὐσεβείας ἀγῶσιν, ἡνίκα κακία πρὸς ἀρετὴν ἀγωνίζεται... καὶ πικρὸς ἀγωνοθέτης πρὸς γενναίους ἀγωνιστὰς καὶ Βελίαρ πρὸς Χριστὸν παρατάσσεται. Quae igitur in oratione 19 conclusio est, ea in laudibus Cypriani pro enuntiato priore sumitur; quae ibi praemissa sunt, hic conclusionis vice funguntur, quamquam sola formula praevia (de cruciatibus contemnendis) ad adhortationem martyrum exornandam apta erat. Sed Gregorius postquam eam adhortationis dispositionem quadripertitam semel induxit, ut patriam, genus, divitias, potentiam contemni iuberet [1]), duabus prioribus quaestionibus absolutis (ope argumentationis ex Gorgoniae laudibus petitae). tertiam subterfugit, a quarta declinavit, cum potentiam veram vi adversus improbum ostentata (τὸ κατὰ τοῦ πονηροῦ κράτος) et constantia animi constare declaravit. Et hac quidem coacta interpretatione viam sibi praeparavit ad locum de cotidianis illis certaminibus inducendum, qui ne a proposito abhorrere videretur, sonanti conclusione de omni genere tormentorum contemnendo obstrepitus est. Eiusdem sunt generis, quae olim in priore adversus Iulianum oratione (or. 4 c. 69) et in laudibus Macchabaeorum (or. 15 c. 4 post med., c. 6 sub. fin) de martyribus declamavit.

Hoc modo omnia, quae obiter spectanti Cyprianea esse videbantur, Gregorii propria effecta sunt, qui cum nihil aliud de Cypriano Carthaginiensi compertum habuisset, quam quod ille episcopus Carthaginiensium factus Deciana persecutione in exsilium missus sit indeque epistulis mittendis ad martyrium subeundem confessores adhortaretur, dum ipse martyrium perpessus sit, ipse ut exsilii circumstantias, ita epistularum epitomam suopte finxit ingenio, eadem in ea re usus ratione, quam antea secutus est in Macchabaeis laudandis et fictis orationibus exornandis. In dissertatione de laudibus Macchabaeorum composita (Eos XIII, 1907) ostendimus omnia martyrum laudandorum, ut

---

[1]) Ad eandem rationem encomiasticam confugit Gregorius, cum carmine iambico de Vitarum collatione (Σύγκρισις βίων, apud Migneum vol. 37 p. 649) Vitam mundanam (Βίος κοσμικὸς) et spiritualem (ὁ τοῦ πνεύματος) de principatu ita contendere iussit, ut ambae originem (v. 1 — 6), parentes (12 — 40) nobilitatem (41 — 45) commemorarent. Quae Vitae mundanae attributa spiritualis vituperando affligit eisque suam originem caelestem, patrem deum, veram nobilitatem — imitationem Dei opponit (μί' εὐγένεια, μίμησις Θεοῦ). De hoc carmine egi Studiorum Nazianz. p. I, p. 289 sq, (t. 46 dissert. philol. class. Acad. litter. Cracoviensis a. 1906).

ita dicamus, unguenta ex communibus ampullis a rhetoribus Graecis et Romanis petita esse.

Qui autem oratorum (nec non poëtarum) venia sibi vindicata non cunctanter epistularum sibi ignotarum componebat argumenta probabilia, is etiam in scriptis Cypriani nominandis non maiorem ostendit haesitationem. De orationibus quidem Cypriani primum (c. 5 med.) praedicat eis virum laudatum tanto reliquos mortales superavisse, quanto ratione praedita brutis animantibus praestarent (διὰ τὴν τῶν λόγων οἰκείωσιν... τοσοῦτον τῶν ἄλλων ἐκράτεις, ὅσον τὰ λογικὰ τῆς ἀλόγου φύσεως); tum (c. 7 in) complures luculentas eius orationes commemorat, eloquentiae testes (τῶν μὲν οὖν λόγων καὶ οἱ λόγοι μάρτυρες, οὓς πολλοὺς καὶ λαμπροὺς ἐκεῖνος ὑπὲρ ἡμῶν κατεβάλετο). Quae mentio eam prae se fert formam, quae opera, si non audientibus vel fama nota, at certe quidem oratori ipsi perspecta indicet. Sed quis noverat s. IV exeunte permultas orationes Cypriani Magi post conversionem scriptas? Nam de Magi baptizati orationibus agi clare demonstrant Gregorii verba haec (l. l.): ἐπειδή γε μετήνεγκε Θεοῦ φιλανθρωπίᾳ τὴν παίδευσιν... πρὸς τὸ βέλτιον καὶ τῷ λόγῳ τὴν ἀλογίαν ὑπέκλινεν. Ei quidem Carthaginiensis opera attribuisse videtur Theologus, cum praeteritionis usus figura hunc protulit catalogum (c. 13 sub. fin.): τὴν περὶ λόγους φιλοτιμίαν, ἐξ ὧν (I) ἦθος ἅπαν ἐπαίδευσε καὶ (II) δογμάτων ἀπαιδευσίαν ἐκάθηρε καὶ (III) ἀνδρῶν βίους ἐκόσμησε καὶ (II[a]) τῆς ἀρχικῆς καὶ βασιλικῆς Τριάδος τὴν θεότητα τεμνομένην, ἔστι δὲ ὑφ' ὧν καὶ συναλειφομένην, εἰς τὸ ἀρχαῖον ἐπανήγαγεν. ἐν ὅροις μείνας εὐσεβοῦς ἑνώσεώς τε καὶ συναριθμήσεως· ἵνα ταῦτα συνέλω... Enumerantur hic tria scriptorum genera, quorum primum (opera moralia) Cypriani Carthaginiensis scriptis de habitu virginum, de mortalitate, de opere et eleemosynis, de bono patientiae, de zelo et livore, similibus repraesentatur, alteri (opera dogmatica) libelli de catholicae ecclesiae unitate nec non epistulae de Novatiani secta et de rebaptismate adnumerari possunt, tertium (opera biographica) omni exemplo caret. Sed et operum dogmaticorum argumentum Gregorianum, quod est de Trinitate (II[a]) omni fide destitutum est. Quae enim de Trinitatis narrat divinitate, quam alii scinderent (τεμνομένην) alii contraherent (συναλειφομένην), ea ad haereticos, post Cypriani mortem (a. 254) prodeuntes, referenda sunt, scilicet ad Arium et Sabellium, de quibus Gregorius multis orationum locis eisdem fere verbis loquitur. Conferendi sunt ex. gr. loci hi: or. 2, c. 37. Τριῶν γὰρ

ὄντων τῶν νῦν περὶ τὴν θεολογίαν ἀῤῥωστημάτων... τῶν τριῶν, ὅσον ἐστὶ βλαβερὸν διαφυγόντας, ἐν ὅροις μένειν τῆς εὐσεβείας, καὶ μήτε πρὸς τὴν Σαβελλίου ἀθείαν ἐκ τῆς καινῆς ταύτης ἀναλύσεως ἢ συνθέσεως ὑπαχθῆναι... μήτε τὰς φύσεις τέμνοντας κατὰ τὴν Ἀρείου καλῶς ὀνομασθεῖσαν μανίαν. Or. 20, c. 5extr.: οὔτε εἰς ἓν τὰ τρία συναλείψομεν, ἵνα μὴ τὴν Σαβελλίου νόσον νοσήσωμεν, οὔτε διαιροῦμεν εἰς τρία ἔκφυλα καὶ ἀλλότρια, μὴ τὰ Ἀρείου μανῶμεν· τί γὰρ δεῖ... μὴ πρὸς τὸ μέσον εὐθύνοντας ἐν ὅροις ἵστασθαι τῆς θεοσεβείας; or. 31, c. 30 extr.: ἴσον γὰρ εἰς ἀσέβειαν καὶ Σαβελλίως συνάψαι καὶ Ἀρειανῶς διαστῆσαι, τὸ μὲν τῷ προσώπῳ, τὸ δὲ ταῖς φύσεσιν; or. 39, c. 11 extr.: ἀπέστω γὰρ ἡμῶν ἐξ ἴσου καὶ ἡ Σαβελλίου συναίρεσις καὶ ἡ Ἀρείου διαίρεσις, τὰ ἐκ διαμέτρου κακὰ καὶ ὁμότιμα τὴν ἀσέβειαν· τί γὰρ δεῖ Θεὸν ἢ συναλείφειν κακῶς ἢ κατατέμνειν εἰς ἀνισότητα. Quorum haereticorum cum Athanasius, Gregorii in his magister, acerrimus exstitisset impugnator, Nazianzenus ita eum laudavit (or. 21, c. 13 med.): ἀλλ' εἰδὼς τὸ μὲν εἰς ἀριθμὸν ἕνα τὰ τρία συστέλλειν, ἀθεότητος ὂν καὶ τῆς Σαβελλίου καινοτομίας, ὃς πρῶτος θεότητος συστολὴν ἐπενόησε, τὸ δὲ τὰ τρία διαιρεῖν φύσεσι, κατατομὴν θεότητος ἔκφυλον· καὶ τὸ ἓν καλῶς ἐτήρησε, θεότητι γάρ· καὶ τὰ τρία εὐσεβῶς ἐδίδαξεν, ἰδιότησι γάρ· οὔτε τῷ ἑνὶ συγχέας οὔτε τοῖς τρισὶ διαστήσας, ἀλλ' ἐν ὅροις μείνας τῆς εὐσεβείας τῷ φυγεῖν τὴν ἄμετρον ἐπὶ θάτερα κλίσιν τε καὶ ἀντίθεσιν. Eius laudis fides confirmatur vel quattuor orationibus contra Arianos (Migne P. G. 26, 11 — 526), quorum diligentissimum lectorem Gregorium fuisse eius orationes theologicae ostendunt.

In eis, quos supra attulimus, Nazianzeni locis bis (or. 2, c. 37; or. 20, c. 5). Arii sectae nomen mirum in modum cum insania (μανία) coniungitur, quae appellatio primo loco tamquam aliena nec minus iam trita inducitur: κατὰ τὴν Ἀρείου καλῶς ὀνομασθεῖσαν μανίαν. Gregorius saepius eodem usus est verborum lusu: Bis quidem Arii nomen a Graeca quodammodo derivavit insania: or. 25, c. 8: Ἄρειος ὁ καλῶς μετὰ τῆς μανίας ὀνομαζόμενος; or. 21, 31 in. (=or. 43, c. 30): Ἄρειος ὁ τῆς μανίας ἐπώνυμος. Aliis locis eadem denominatione Arii doctrina exornatur: or. 18, c. 12: ἵνα κατὰ τῆς Ἀρείου στῶσι μανίας; or. 34, c. 8 τὸ μὲν γὰρ τῆς Ἀρειανῆς μανίας. Ad eosdem Arianos pertinent verba or. 37, c. 4: κατὰ Χριστοῦ τινες μαίνονται, μᾶλλον δέ, κατ' ἐμοῦ, cum or. 22, c. 12. Montani Phrygii asseclae insaniae convicio denotentur: καὶ ἡ Φρυγῶν εἰσέτι καὶ νῦν μανία. Gregorius bis (or. 2, c. 37; or. 25, c. 8) cum Arii Arianorumque denominationem non suae inventioni, sed alieno adscripse-

rit usui, liceat nobis ad eius fontem, scilicet St. Athanasii contra Arianos orationes quattuor (Patr. Gr. 26), accedere, ut inde explicationem quandam convicii obscuri eruamus. Itaque Athanasius haec de Arianis commemorat: Sectam, quae Ariana appellatur, praeviam esse Antichristo (or. 1, c. 1): asseclas eius id suae impietatis insigne habere, quod pro Christianis Ariani nominentur (1, 2); eos, qui Christi nomine deposito Ariani deinceps nuncupentur, Arii furoris haeredes factos esse (τῆς Ἀρείου γενόμενοι μανίας διάδοχοι, 1, 3 extr.). Minime igitur Christianos esse eos, qui ab Arii furore denominentur: πῶς τοίνυν Χριστιανοί... Ἀρειομανῖται (1, 4 in). Arii insaniae histriones (τοὺς τῆς Ἀρείου μανίας ὑποκριτάς) difficiles esse, qui firma argumenta contra se prolata, accipiant (2, 1 in). Ἀρειομανίτας simpliciter nominat Athanasius or. 3, in; or. 4, 8 in; ep. de synodis Arimini et Seleuciae celebr. c. 54... Alios Athanasii locos, qui sunt multi, omittimis nec laudamus e Stephaniani Thesauri editione Parisina locos Epiphanii, Joannis Damasceni, Theoreti, Ephraemi, quibus Ariani eodem modo Ἀρειομανῖται appellantur vel (apud Ecclesiasticae historiae scriptores) Ἀρειομανεῖς denotantur.

Eum scriptorum ecclesiasticorum usum in memoriam revocavit Petavius (Theol. dogm. t. II, p. 43) eundemque ad Constantini rettulit edictum (apud Socr. Hist. 1. 9), quo Arii asseclae Πορφυριανοὶ [1]) appellari iubentur. Si Ἀρειομανεῖς vel Ἀρειομανῖται appellati essent, facile explicarentur loci, quibus Nazianzenus Arianorum perstringit sectam, cum dicit: κατὰ τὴν Ἀρείου καλῶς ὀνομασθεῖσαν μανίαν, vel: τὸ μὲν γὰρ τῆς Ἀρειανῆς μανίας, quasi diceret: κατὰ τοὺς Ἀρειομανίτας, τὸ μὲν γὰρ τῶν Ἀρειομανιτῶν. Iam conicere possumus Arii fervidos amatores sectatoresque Ἀρειομανεῖς, postea Ἀρειομανίτας appellatos esse ad exemplum adiectivi θηλυμανής (insano feminarum amore captus) παιδομανής, ἱππομανής et quae similia inveniri possunt. Sed haec explicatio minime facit ad ipsius Arii nomen a μανία derivandum. Si Gregorius Basilii Magni matrem, cui Emmeliae nomen erat, τὴν τῆς ἐμμελείας ὄντως φερώνυμον (or. 43, c. 10) appellat, acuminis ratio manifesta est; si in eadem oratione (c. 37 in) hoc modo loquitur: ἄρτι τοῦ φερωνύμου τῆς εὐσεβείας μετατεθέντος, non difficile conicitur de Eusebii cuiusdam morte agi; si denique pro nomine proprio hanc ponit circumscriptionem: εἴτε τὸν τῆς ἀθανασίας ἐραστὴν καὶ δημιουργὸν καὶ ἐπώνυμον or 34, c. 3 in), Athanasius

[1]) οὕτω καὶ νῦν ἔδοξεν τοὺς Ἀρείου ὁμογνώμονας Πορφυριανοὺς μὲν καλεῖσθαι, ἵν' ὧν τοὺς τρόπους μεμίμηνται τούτων ἔχωσι καὶ τὴν προσηγορίαν.

statim in mentem venit. Sed quomodo Arius ὁ τῆς μανίας ἐπώνυμος, vel ὁ καλῶς μετὰ τῆς μανίας ὀνομαζόμενος appellari potuit?

Difficultatis solutionem quandam primus Iulius Gabrielius Eugubinus quaerebat, qui in commentario ad tres Gregorii orationes (or. 2, 14. 38 M.) latine editas (Antverpiae, 1573) ad verba orationis secundae (c. 37: κατὰ τὴν Ἀρείου καλῶς ὀνομασθεῖσαν μανίαν) Eliae Cretensis (s. XI med.) attulit notam a se Latine redditam: „Arius a belli cupido et furioso daemone Marte (Ἄρης nomen duxit". Quae explicatio cum nimium ieiuna Gabrielio videretur, ipse adiecit: „quia die festo Ἄρεος i. e. Martis natus esse fertur". Eadem ad eundem locum afferunt editores Maurini (Greg. Naz. Opp. Parisiis, 1778) et Migne (Patr. Gr. t. 35). Quae etiamsi vera essent, non plus significarent, quam quod puer quidam, qui die Martis (Ἄρεος) natus sit, Martini (Ἄρειος) nomen acceperit; sed ad coniunctionem Arii cum mania (Ἄρειος μετὰ τῆς μανίας ὀνομαζόμενος) vel ad derivationem Arii a mania (ὁ τῆς μανίας ἐπώνυμος) minime valerent. Itaque his neglectis alia explicationis ingredienda est via.

Arius apud Nazianzenum non ἀπὸ μανίας, sed μετὰ μανίας appellatur. Iam si a derivato asseclarum nomine Ἀρειομανεῖς vel Ἀρειομανῖται herois eponymi restituendum est nomen, id quidem non aliud quam *Ἀρειομανής esse potest. Ultra hanc coniecturam Cyrilli Hierosolimitani verba nos ducunt, quem auctorem a Gregorio saepius expilatum esse in dissertatione de Nazianzeni orationibus theologicis (mox prelo danda) exponimus. Itaque apud Cyrillum legimus (catech. 6, c. 20 in): καὶ μίσει μὲν πάντας αἱρετικούς, ἐξαιρέτως δὲ τὸν τῆς μανίας ἐπώνυμον; et porro: Ἀντὶ Κουβρίκου Μάνην ἑαυτὸν ἐπωνόμασεν, ὅπερ κατὰ τὴν Περσῶν διάλεκτον τὴν ὁμιλίαν δηλοῖ· [ἐπειδὴ γὰρ διαλεκτικὸς ἐδόκει τις εἶναι, Μάνην ἑαυτὸν ἐπωνόμασεν, οἱονεὶ ὁμιλητήν τινα ἄριστον]. ἀλλ' ἐκεῖνος μὲν εὐδοξίαν ἑαυτῷ κατὰ τὴν Περσῶν γλῶσσαν ἐπραγματεύσατο· καὶ δὲ τοῦ Θεοῦ οἰκονομία τὸν ἄκοντα αὐτὸν ἑαυτοῦ κατήγορον ἐποίει γενέσθαι, ἵνα ἐν Περσίδι νομίσας ἑαυτὸν τιμᾶν, παρὰ Ἕλλησι μανίας ἐπώνυμον ἑαυτὸν καταγγέλλῃ. Quam Manis etymologiam pervulgatam fuisse docemur vel Eusebii testimonio (H. E. 7, 31): ἐν τούτῳ καὶ ὁ μανεὶς τὰς φρένας ἐπώνυμός τε τῆς δαιμονώσης αἱρέσεως κ. τ. λ. Ex quibus manifestum est μανίας ἐπώνυμον Manem esse, cuius nomen Graeci ἀπὸ μανίας deducerent. Sed quid Ario cum Mane? Suppositicium nomen eponymi Ariomanitarum revocat in memoriam Persarum illum deum Ἀρειμάνιον, de quo

Plutarchus (de Is. et Osir. c. 47 = Mor. 369 E sqq.) narrat eum e caligine natum una cum sua tenebrosa progenie bellum contra lucis deum. Oromazem. gerere, pestem et famem in terram adducere etc. Quis non videt, cur orthodoxis illud arriserit Arii cognomen, quo cum Persarum deo malo aequatus sit, cum et ipse omnium malorum, quae Ecclesiae redundarent, auctor haberetur et lucis veritatisque orthodoxae inimicus? Qua in onomatothesia Manis a μανία derivati exemplum alicuius momenti fuisse vix est, cur negemus. Huius autem Arimanii sectatores Arimanitas appellari necesse erat. Sed Persarum dei nomen ita cum Arii nomine coaluisse videtur, ut hic pro Arimanio Ariomanius proprie nuncuparetur, a quo nomine Ariomanitarum appellatio Athanasiana originem cepit. Quae origo cum apud posteriores oblitterata esset, Arii cognomine opprobrioso in oblivionem adducto, Ariani non iam Ariomanitae sed Ariomanes (Ἀρειομανεῖς) appellari coepti sunt, quasi qui Arii insano amore correpti essent. Illis posterioribus etiam Nazianzenus adnumerandus esse videtur, qui quamquam Athanasianam Arianorum appellationem, quae est Ἀρειομανῖται, novisset, in secunda solum nominis compositi parte luderet neque ad Persarum Arimanium alluderet eademque ratione sectae ducem, nimirum Ariomanium proprie μετὰ τῆς μανίας ὀνομαζόμενον, minus proprie τῆς μανίας ἐπώνυμον appellaret, quasi ei Manis nomen fuisset, quem genuinum μανίας ἐπώνυμον a Graecis habitum esse supra docuimus.

E narratione Cyprianea, immo Athanasiana cum excursio Ariomanita facta sit, e tramite in rectam viam rursus nobis redeundum est. Itaque revocamus in memoriam catalogum scriptorum Cypriani a Nazianzeno compositum, praesertim opera dogmatica de Trinitate, quorum summam ex aliis Gregorii orationibus repetitam esse (supra p. 330 sq.) vidimus. Quae cum ita sint, luce clarius fit Gregorium temporis ratione plane neglecta Athanasii opera dogmatica, quae sunt contra Arianos et Sabellianos, ad Cyprianum transtulisse, eo nimirum ductum consilio, ut omni non solum data, sed etiam arrepta occasione eos, qui tum Constantinopoli praevalebant, impugnaret Trinitatis obtractatores. Ut autem Trinitatis defensionem, ita etiam Vitarum compositionem ad Cyprianum de Athanasio delegasse videtur, cum in Athanasii laude (or. 21, c. 5 post in.) haec protulisset: ἐκεῖνος Ἀντωνίου τοῦ θείου βίον συνέγραφε, τοῦ μοναδικοῦ βίου νομοθεσίαν. Numerus pluralis in Cypriani vita (or. 24, c. 13 extr.: ἀν-

δρῶν βίους ἐκόσμησε) facile rhetorico loci colore explicatur, in quo non tam librorum tituli accurate enumerantur, quam eorum argumentum per praeteritionis figuram indicatur. Ex ipsa autem Antonii vita etiam ceteroquin respecta, Gregorius unam translationem satis raram in Cypriani laudes intulisse videtur: Si enim Cyprianus litteris mittendis ad subeundum martyrium confessores impulisse dicitur et hanc ob rem ἀλείπτης (c. 15 in) appellatur, hic Antonii vitae locus Gregorio ante oculos obversatus esse videtur (Migne P. G. 26, p. 909, c. 46 post in): Πολλή τε ἦν αὐτῷ σπουδὴ ἐν τῷ δικαστηρίῳ ἀγωνιζομένους μὲν... ἐπαλείφειν εἰς προθυμίαν. cf. c. 88 med.: ἕκαστος γοῦν, ὥσπερ ἐπαλιφεὶς (ἐπαλειφεὶς vel ἐπαλειφθεὶς alii) παρ' αὐτοῦ, κατήρχετο καταθαρρῶν τῶν νοημάτων τοῦ διαβόλου καὶ τῶν δαιμόνων αὐτοῦ.

Hoc modo fontes nec non rationem eorum, quae de Cypriano Carthaginieniensi a Gregorio ficta sunt, eruere conati sumus. Nunc post Zahnium[1]) in Gregorii narrationem de Cypriani initiis gentilibus nec non de eius exitu glorioso inquiremus, ut inde quoque ad oratoris artem inveniendi componendique cognoscendam non nihil lucremur.

Observavit iam Zahnius (p. 89) Gregorii narrationem de Cypriani conversione (c. 8—12) et Cypriani Confessionem ab ipso oratore pro fonte indicatam (c. 8 med.) his inter se contingere: Mentionem de Cypriano Christianorum persecutore, qui et verbo et opere vias eorum turbaret[2]), respondere iis Confessionis partibus, in quibus magus piorum vexationes, structas Christianis insidias, virginum stupra, ecclesiarum eversiones, oratoriorum vastationem, pudicarum feminarum abductionem nec non mysteriorum, scripturae sanctae, precum, liturgiae, sacerdotum irrisionem, etiam in Deum et Jesum Christum blasphemias confitetur[3]). Iucundissimam narra-

---

[1]) Cyprian v. Antiochien u. die deutsche Faustsage, Erlangen, 1882. | [2]) or. 24, c. 8 sub fin: διώκτης πικρότατος... καὶ λόγῳ καὶ ἔργῳ ταράσσων τὴν ἡμετέραν ὁδόν. | [3]) Conf. c. III, 16 in: τίνα παρήσομαι ἢ τίνα ἐξαγορεύσω...; τῶν εὐσεβῶν τοὺς διωγμούς, τῶν χριστιανῶν τὰς ἐπιβουλάς, τὰς φθορὰς τῶν παρθένων, τῶν ἐκκλησιῶν τὰς καθαιρέσεις, τῶν εὐκτηρίων οἴκων ἐρήμωσιν..... τὰς ἐπὶ πᾶσιν ἐπινοίας κατὰ τῶν μυστηρίων, ὅτι... τὰς ἁγίας γραφὰς ἐφενάκιζον, ἔρριπτον, ἐξουδένουν, ἔκναιον τοὺς διασπαραγμοὺς τῶν προσεδρευόντων τῇ ἐκκλησίᾳ, τὸ μῖσος, τὸν γέλωτα τοῦ βαπτίσματος, τὴν ἔχθραν τὴν πρὸς τοὺς κληρικούς, τὴν ὑπόνοιαν, τὰς κατ' αὐτῶν ἐπιβουλάς, τὴν χλεύην τῶν προσευχῶν, τὸν μυκτηρισμὸν τῆς λειτουργίας, αὐτοῦ τοῦ Θεοῦ καὶ Χριστοῦ Ἰησοῦ τὰς δυσφημίας, τῶν εὐαγγελίων αὐτοῦ τὴν ἐπίληψιν.

tionis partem (τὸ τοῦ διηγήματος ἥδιστον) de daemone a virgine superato, apud amantem cladem confitente, contempto et in contemptorem immigrante (εἰς αὐτὸν εἰσοικίζεται) ipsumque suffocante (συμπνίγων) nec non de amatore ab Iustinae Deo (ἐπὶ τὸν τῆς παρθένου καταφεύγει Θεόν) salvato congruere fere cum his Confessionis (III 12 extr.): οὐδὲν εἶ (loquitur Cyprianus ad daemona) οὐδὲ ἔχεις ὑπόστασιν πρὸς ἄμυναν, οὐδὲν ἰσχύεις, οὔτε πάρεστί σοι δύναμις εἰς ἐκδίκησιν. Νῦν ἔγνων σου τὴν πλάνην· ἐπαίχθην ταῖς φαντασίαις σου· ἔγνων σου τὴν ἀσθένειαν... III 13 med.: ἄπελθε ἀπ' ἐμοῦ ἄνομε, βέβηλε, ἀποστάτα· ἀποχώρει μου ἐχθρὲ τῆς ἀληθείας καὶ τῆς εὐσεβείας ἐναντίε:— Ὁ δέ ἀκούσας καὶ ἐπιδραμών μοι, ὥρμησε τοῦ ἀνελεῖν με καὶ ἐπιπεσὼν πνίγειν με ἐπειρᾶτο· ὡς δὲ οὐκ εἶχον ἰσχὺν λεαινόμενος αὐτοῦ τῇ βίᾳ καὶ πᾶσα ἐλπίς μοι περιῄρετο τοῦ ζῆν, ὑπεμνήσθην τοῦ σημείου, οὗ ἡ παρθένος ἐχρᾶτο καὶ λέγω· ὁ Θεὸς Ἰουστίνης βοήθησόν μοι. Denique ipsam librorum magicorum combustionem a Gregorio[1]) et Cypriano[2]) similiter describi. — Hae Zahnii observationes cum verae sint, reicienda nobis videtur alia, qua in utroque fonte de ipsius Cypriani amore in sanctam puellam sermonem fieri dicitur, praetermisso Aglaïda, cum Confessor aperte primum de Aglaïdae narret amore suoque nec non daemonum in ea re auxilio (c. II 9 sub fin), tum addat (ibid. 10 in): οὐκέτι γὰρ ὁ Ἀγλαΐδας εἴχετο μόνος ἐρωτικῶς τῆς κόρης, ἀλλὰ κἀγώ. Aglaïdas re vera in Actis SS. Cypriani et Iustinae praetermittitur, ubi ad daemonem primum citatum magus haec loquitur (c. 4 post. in): ἐρῶμαι παρθένου τῶν Γαλιλαίων, καὶ εἰ δύνασαί μοι ταύτην παρασχεῖν. Nihil tamen prius dictum est, quomodo Cyprianus in amorem puellae adhuc nunquam visae incidisset. Quae difficultas iam in codice Parisino gr. 1454 s. X. (R. apud Zahnium, p. 143) observata et hac lectione sublata est: ἐρᾷ Παρθένου τῶν Γαλιλαίων ὁ Ἀγλαΐδας. Gregorius, qui in Actis de inopinato Cypriani erga puellam amore legit, sed amoris causam explicatam non invenit, his inscitiam suam ingenue professus est (c. 9 med.): ταύτης ὁ μέγας ἥλω Κυπριανός, οὐκ οἶδ' ὅθεν καὶ ὅπως, τῆς πάντα ἀσφαλοῦς καὶ κοσμίας. Quae mox de oculorum aviditate adiciuntur, pro

---

Non minus opera quam verba Christianis infensa hic percensentur ita, ut non sit opus cum Zahnio (p. 89 adn. 4) propter verba ad III 19 fin., 20 in. relegare.

[1]) or. 24 c. 12 med.: προτίθησι δημοσίᾳ τὰς γοητικὰς βίβλους .. λαμπρὰν ἐξ αὐτῶν αἴρει τὴν φλόγα. | [2]) Confessio III 28. καὶ τῆς ἑξῆς εἶπον... διὰ τί μὴ καίωμεν τὰς βίβλους τοῦ διαβόλου; Δημοσίᾳ οὖν τοῦτο δράσαντες...

ipsius oratoris coniectura habenda sunt, qui virginem non nisi visam a Cypriano amatam esse putaverit. — Ab hac ignorantiae confessione ingenua abhorret illa narratio, quam Hervagius (in ed. Basileensi graeca, a. 1550) ex codicis Vaticano-Palatini 402 (s. XI), margine (ubi est scripta eadem manu ac totus codex) in editionem suam intulit et quam editores Maurini (in ed. graeco-latina, Parisiis, 1778) codicis Coisliniani 51 (s. X) auctoritate commendatam in adnotatione ad caput 9 in. excudendam curaverunt. Exstat quidem hoc additamentum in tota familia codicum, quam optime cod. Vat. 2061 (s. X) et Laur. Conv. Soppr. 177 (s. XI). ut alios interim praetereamus, repraesentant. In his codicibus post verba c. 9: Παρθένος τις ἦν haec leguntur: *κάλλει περίβλεπτος τῶν εὐπατρίδων καὶ κοσμίων· εὐπρεπὴς μὲν τὴν ὥραν τοῦ σώματος, ζηλωτὴ δὲ τὸν τρόπον· τήν τε γὰρ μορφὴν ἀξιέραστος ἦν, καὶ ψυχῆς ἀρετὴν ἀξιάγαστος· ταῦτα γὰρ ἡ φήμη διήγγελλεν.* Καὶ τὸν νεανίαν ἐξέπληττεν, ὁρῶντα μὲν κάλλος ἐξαίσιον, ἀκούντα δὲ τρόπον ἐφάμιλλον. — Ἀκούετε *παρθένοι κ. τ. λ.* Secundum hanc narrationem ad Cyprianum, qui etiam tum magus erat vitiis deditus et Christi inimicus, fama advenit non solum pulchritudinem virginis bene natae praedicans. sed etiam virtutem, pulchritudini respondentem, extollens. Verba *καὶ τὸν νεανίαν ἐξέπληττεν* optime ad illam famam referenda essent. nisi in eis, quae sequuntur, primum de pulchritudine nulli pari a iuvene conspecta legeremus, tum demum de moribus virginis ab eo auditu cognitis. Itaquae utraque res admirationem, immo stuporem Cypriani movit: formae conspectus et famae auditus. Quis non videt, quam virtutum virginis Christianae admiratio a mago ipsi cupiditati dedito abhorreat? Quam discrepantiam iam is, qui primam editionem omnium orationum Gregorii praeparabat, animadvertisse videtur et totam de fama narrationem expunxisse vel obelo notavisse; in eis autem, quae sequuntur, post Gregorii verba: *ταύτης ὁ μέγας ἥλω Κυπριανὸς* addidisse *οὐκ οἶδ' ὅθεν καὶ ὅπως.* Quod additamentum in omnibus codicum familiis servatum est, cum verba expuncta in nonnullis in textu manserint, in aliis in marginem migraverint, in aliis plane omissa sint. Sed de eiusmodi additamentis, quae etiam ab aliis orationibus non aliena sunt, tum disseremus, cum de codicum familiis accurate disputabimus. Nunc ad Acta Cypriani et Iustinae nobis redeundum est.

A Confessione ad Acta iam delapsi sumus, quamquam in ipsa Confessione nonnula a Zahnio non sunt animadversa, quae Gre-

gorius in usum suum vertisse videtur: Cyprianum enim apud populum Antiochiae crimina sua publice confessum eorumque atrocitate et multitudine ad desperationem paene devolutum Eusebius amicus eo modo consolatur et ad spem firmam veniae hortatur, ut primum (Conf. c. IV 21 sq), in desperationem, daemonibus gratissimam, invehatur, tum petenti aliquod exemplum ex Scriptura Sacra, quo peccator eius similis post conversionem a criminibus liberatus sit[1]), primo loco Paulum Apostolum nominet de eiusque vita ante conversionem et post eam nonnulla narret (23 in). Quod Eusebius Cypriani precibus commotus fecit, idem Gregorius narrationi de magi vita praemisit (c. 8 in), ne audientes rerum minus laudabilium commemoratione contumeliam inferri martyri arbitrarentur. Praeter Paulum etiam Matthaeum Publicanum nominavit, qui ne a societate duorum persecutorum Christi (sc. Pauli et Cypriani) prorsus abhorreret, publicanum inter pessimos numerandum (ὁ τελώνης ἐν τοῖς κακίστοις) eum notavit. Mitius de eodem iudicium tulit, cum (or. 41, c. 14 post. med.) eum una cum Paulo inter exempla hominum Spiritus Sancti instinctu subito conversorum laudavit. — Daemon a Cypriano, qui impotentiam eius cognoverat, dimissus, hanc ultionem ab eo sumpsisse describitur (Conf. c. II, 13, med.): Ὁ δὲ ἀκούσας καὶ ἐπιδραμών μοι, ὥρμησε τοῦ ἀνελεῖν με καὶ ἐπιπεσὼν πνίγειν με ἐπειρᾶτο. Quae luctatio similiter a Gregorio depingitur (c. 11 extr.): τῷ πέμψαντι δὲ (sc. Cypriano) προσπαλαίει.... συμπνίγων. Sed his nova quaedam praemissa sunt: Εἰς αὐτὸν εἰσοικίζεται (sc. ὁ δαίμων) τὸν τέως θεραπευτήν, ἵνα κακῷ τὸ κακὸν ἐκκρουσθῇ καὶ λύσσα λύσσης ἴαμα γένηται. Si igitur daemon in Cyprianum ingressus est, non corpore contra corpus conluctatus esse videtur, sed intrinsecus possessum seu energumenum cruciavisse. Quam narrationis diversitatem Cleus (Act. Sanct. Septembr. VII, p. 186E; 215C) a munere oratoris et eloquentiae flosculis oriundam esse contendit remque eandem hisce praecisis narrari. Sed Gregorius ipse bis exemplum indicavit, ad cuius normam illam conflictionem cum daemone depinxit, cum dixit Cyprianum praefocatum esse velut alterum Saul (c. 11 extr.) et velut Saulem Davidis citharae sonu, ita illum oratione ad Iustinae Deum conversa (c. 12 in) a malo liberatum esse. Cum autem Saul non extrinsecus, sed intrin-

[1]) 22 extr.: παρακαλῶ οὖν... παῦσόν μοι ποθοῦντι ἐκ τῶν γραφῶν τοῦ Χριστοῦ, εἴ τινα τῶν κατ' ἐμὲ ἀσεβῶν ἐπιστρέψαντα ἐγκλημάτων ἀπήλλαξε.

secus a daemone vexatus esse dicatur (I Reg. XVI, 14), eadem contentionis ratio ad Cyprianum translata est, quamquam cum descriptione ex Confessione sumpta (προσπαλαίει, συμπνίγων) minime conveniebat. — Tertius locus e Confessione sumptus is mihi videtur, quo Gregorius de praemiis agit daemonibus pro auxilio ab iis alicui lato praestitis (c. 10 post in.): καὶ ὁ μισθὸς τῆς προαγωγίας θυσίαι τε καὶ σπονδαὶ καὶ ἡ δι' αἱμάτων καὶ κνίσσης οἰκείωσις· τοιούτους γὰρ ἔδει μισθοὺς εἶναι τοῖς τὰ τοιαῦτα χαριζομένοις. Similia narrat Gregorius (or. 28, c. 15 med.) de gentilium sacrificiis falsis deis oblatis: αἵμασι τε καὶ κνίσσαις, ἔστι δὲ ὅτε καὶ πράξεσι λίαν αἰσχραῖς, μανίαις τε καὶ ἀνθρωποκτονίαις τιμᾶν τούτους ἐνόμισαν· τοιαύτας γὰρ ἔπρεπεν εἶναι θεῶν τοιούτων καὶ τὰς τιμάς. Ipsa tamen sacrificiorum cruentorum cum daemonibus necessitudo fuse in Confessione describitur, ubi inter alia legimus omnes formas a daemonibus assumptas sacrificiorum ope confici (c. II, 7 C): αἱ γὰρ ἀναθυμιάσεις ἐκ τῶν κνισσῶν ἐκείνων γίνονται αὐτῷ (sc. τῷ δαίμονι), ὡς ἔριον καὶ λῖνον καὶ ἱστῶνες καὶ βάμματα, τέχνη τε ναοῦ καὶ ὄργανα. Καὶ ἐν αὐτοῖς ἑαυτοὺς ἀμφιέννυσι, ταῖς σκιαῖς αὐτῶν ἀντὶ μορφῶν χρώμενοι. Διὰ τοῦτο αἰτεῖ θυσίαν... ἵνα ἔχῃ... τῶν φαντασιωδῶν σκιῶν τὴν ἀπόχρησιν. Qua doctrina magica Gregorius inductus esse videtur, ut pro mercede daemonis obsequiosi non animam hominis poneret, sed sacrificia, utpote quae daemoni ad omne auxilium hominibus ferendum necessaria essent. Quod auxilium cum quasi fumus vanum sit, fumi (κνίσσης) mercedem consequitur. Hic est enim sensus sententiae: τοιούτους γὰρ ἔδει μισθοὺς εἶναι τοῖς τὰ τοιαῦτα χαριζομένοις.

In eis, qui adhuc tractati sunt, locis Gregorium Cypriani poenitentis vestigiis incessisse probabile est. Restat unus, qui ex Confessionis quadam narratione, perperam a Gregorio intellecta originem traxisse videtur. Cyprianus quidem narrat (Conf. II, 11 in) a fornicationis daemone (ὁ τῆς πορνείας δαίμων [1]) Aglaïdae Iustinae formam ostensam esse. Quae cum ad adolescentem prope accessisset, eum laetitia exsultantem exclamavisse: „Praeclare advenit pulcherrima Iustina!“ Ad virginis appellationem statim formam evanuisse..., quia vel ipsum virginis nomen grave esset daemonibus: Πρὸς τὴν ὀνομασίαν τῆς Παρθένου εὐθὺς ἡ μορφὴ ἀφαιρεῖτο... ὅτι καὶ τὸ ὄνομα τῆς Παρθένου βαρὺ ἦν τοῖς δαίμοσι. Ceterum non nisi signo crucis

[1]) Gregorius c. 10 in. appellationem nimis vulgarem sic lepide circumscripsit: προαγωγῷ χρῆται... δαιμόνων τινὶ τῶν φιλοσωμάτων καὶ φιληδόνων.

Christique nomini vis daemonum depellendorum tribuitur (ibid 11 sub fin. 12). Itaque qui festinans, ut Gregorius, narrationem supra prolatam oculis percurrebat, per virginem, cuius nomine daemones depelluntur, potius τὴν Παρθένον κατ' ἐξοχὴν i. e. Mariam intelligere potuit. Hoc modo facillime illa praeclara Iustinae in ipso tentationis discrimine ad Virginem Mariam invocatio (c. 11 in) explicatur, qua „ut virgo periclitanti virgini opem ferret", orabat. Nullo enim alio loco tam diserte tamque perspicue beatae virginis Mariae auxilium ac protectio a Gregorio (nec non a ceteris s. IV scriptoribus) commemorantur. Hic non contra Confessionis narrationem, sed propter eam id factum esse probare conati sumus.

Precibus ipsis, quibus virgo a daemonibus tentata apud Deum auxilium quaerit, multum spatii in Actis (πρᾶξις) Cypriani et Iustinae relinquitur. Et prima quidem oratione (c. 5 Zahn) virgo Deum Patrem implorat eiusque potentiam inde a mundi creatione manifestam praedicat nec non se Christi sponsam esse declarat, altera (c. 6 med.) praeter Patrem, qui per Danielem draconem evertit et Babyloniis divinitatem suam ostendit, Christum invocat utpote suum sponsum. Gregorius in orationibus componendis magis versatus erat, quam ut alienas repetere vellet. Itaque ipso orationum loco in narrationis decursu reservato, proprium in eum intulit argumentum ita tamen, ut Christum virginis sponsum retineret et Theclam, Iustinae prototypon, etiam in Actis (c. 3 extr.) commemoratam [1]) nominaret. Sed quamquam orationis argumenta suopte finxit ingenio, nihilominus hanc eorum summam fecit (c. 11 in): ταῦτα καὶ πλείω τούτων ἐπιφημίζουσα, tamquam revera alienam narrationem in breviorem formam redegisset.

Proces suas virgo nocte fecisse in Actis (c. 5 in; 6 med.) dicitur ibidemque (c. 8 post in) macies eius extollitur (πολὺ γὰρ ὁρῶ σε καταδεδαπανημένην). Inde Gregorius (c. 11 in) ieiunii et chameuniae pharmacum sumpsit. Quod autem a Cypriano daemoni obicitur (c. 9 in): Ἐνικήθης ὑπὸ μιᾶς παρθένου, id a Gregorio (c. 11 post med.) repetitur: Νικᾷ ἡ παρθένος, νικᾶται ὁ δαίμων. Quae in Actis (c. 9) sequitur narratio de daemone pudoris pleno ad Cyprianum veniente et cladem suam confitente, ea sic a Gregorio breviter compreheditur: Ὁ πειραστὴς πρόσεισι τῷ ἐραστῇ, καταμηνύει τὴν ἧτταν. Quae mox adiciuntur, ea iam supra ad Confessionem

[1]) ἀκόλουθα πράξασα τῇ διδασκάλῳ Θέκλῃ.

rettulimus, cui etiam librorum combustionem attribuimus. Sed quod Gregorius narrat (c. 12 post. in.) de episcopo, Cypriano ad Christianos primum venienti fidem abrogante eumque depellente, quia incredibile videretur Cyprianum aliquando inter Christianos ascribi, id pendere videtur ex Actorum his (c. 10): ὁ δὲ ἅγιος ἐπίσκοπος νομίσας, ὅτι πειράσαι βούλεται, λέγει αὐτῷ· ἀρκοῦ, Κυπριανέ, τοῖς ἔξω· φείδου τῆς ἐκκλησίας τοῦ Χριστοῦ. Cyprianus, postquam libros magicos ad episcopum tulit, Christi potentiam praedicat et de daemonibus narrat virginis precibus et signo Christi superatis, tum ab illo petit, ut libros, quibus multa mala perpetravit, comburat (Acta c. 10 post. in.): Eadem a Gregorio ita narrantur (c. 12 med.): Προτίθησι δημοσίᾳ τὰς γοητικὰς βίβλους· θριαμβεύει τοῦ πονηροῦ θησαυροῦ τὴν ἀσθένειαν, κηρύσσει τὴν ἄνοιαν. Honorum Cypriano delatorum cursus sic in Actis describitur (c. 12 post. med.): τῇ δὲ ὀγδόῃ ἡμέρᾳ (sc. post. baptisma) ἱεροκήρυξ καὶ ἐξηγητὴς τῶν θείων μυστηρίων ἐγένετο Χριστοῦ, τῇ δὲ εἰκοστῇ πέμπτῃ ὑποδιάκονος καὶ θυρωρὸς τῶν θείων μυστηρίων τῆς ἁγίας αὐλῆς, τῇ δὲ πεντηκοστῇ διάκονος Χριστοῦ... πληρουμένου δὲ τοῦ ἐνιαυτοῦ συγκάθεδρος τοῦ ἐπισκόπου ἐγένετο... μετὰ δὲ ὀλίγας ἡμέρας ὁ ἅγιος Ἄνθιμος ἀνέλυσεν ἐν Χριστῷ, παρέθετο δὲ αὐτῷ τὴν ποίμνην. Pro omnibus gradibus, qui episcopatum praecesserunt, Gregorius unum nominat: νεωκόρος (sc. γίνεται). Quominus tamen credamus per νεωκόρον gentilium eius aetatis [1]) more maiorem quandam dignitatem designari, ipsius oratoris prohibemur verbis, quibus Cyprianus νεωκόρου officium multis precibus sibi efflagitavisse dicitur, ut ad prioris arrogantiae purgationem humilitatem exerceret (ἵνα φιλοσοφήσῃ τὸ ταπεινὸν εἰς κάθαρσιν τῆς προτέρας ἀλαζονείας). Itaque Cyprianum secundum pristinam verbi κορεῖν significationem templum everrendi ac repurgandi officium habuisse Gregorii est sententia. Ultimam quidem notitiam Gregorius ad traditionem quandam oralem referre videtur (ὡς δὲ ἐγώ τινος ἤκουσα καὶ νεωκόρος), sed ipsum audiendi verbum non tam praegnans est, ut etiam ad notitiam e libro quodam haustam referri non possit [2]). Si enim ea, quae summa rei (τὸ κεφάλαιον c. 9 in) a Gregorio narrata (c. 9—12 incl.) cum Actis Cypriani et Iustinae communia exhibet, in animum revocaverimus, si totum narrationis decursum utrobique eundem

---

[1]) P. Stengel, Griech. Cultusaltertümer² § 30 med.

[2]) Cf. E. Stemplinger, Das Plagiat in der gr. Litt., 1912, p. 183, qui exemplis probat in fontibus ab antiquis indicandis verbo audiendi ea designari, quae in libro quodam lecta sint.

fere esse [1]) animadverterimus, non dubitabimus concedere Gregorii narrationem maxima ex parte ab eisdem Actis scriptis pendere, quae nobis praesto sunt.

Non haec eadem de Martyrio dici possunt, quod si Gregorio notum esset, ad martyris tormenta latius describenda occasionem ei praebuisset. Itaque hac in re cum Zahnio (p. 91 sq) facimus, qui oratori non nisi famam de martyre gladio necato (c. 16 med.) de eiusque corpore primum latente, deinde a femina quadam pietate insigni indicato (c. 17 extr.) nec non de posterioribus miraculis (c. 18 med.) adscripsit. Gregorius praeter eam matronam, quae corpus latens publice indicavit, etiam alteram novit, eamque Actis ignotam, a qua per longum tempus martyris corpus occultatum esse dicit. Inventi consilium nec non exemplum ipse indicavit, cum dixit: ἵν' ἁγιασθῶσι καὶ γυναῖκες, ὥσπερ τὸν Χριστὸν καὶ τεκοῦσαι [2]) πρότερον καὶ τοῖς μαθηταῖς ἀπαγγείλασαι μετὰ τὴν ἐκ νεκρῶν ἀνάστασιν, οὕτω καὶ νῦν Κυπριανὸν ἡ μὲν παραδείξασα, ἡ δὲ παραδοῦσα τὸ κοινὸν ὄφελος. Mimime autem obliviscendum est oratorem, qui postridie Cypriani sollemnis memoriae rure redierit initio declaravisse se a martyrum studiosa (ἐκ τῆς φιλομάρτυρος) femina ad martyres celebrandos venisse et ex Cypriani historia potissimum eius amorem erga virginem Christianam delegisse, quod διήγημα ἥδιστον praecipue feminis placuerit necesse est. Itaque ut in Cypriano converso, ita in corpore eius adservando et colendo mulieribus primas attribuit partes.

Earum, quae quasi nucleum efficiunt laudationis, partium ipse orator indicavit terminos. Itaque multis praemissis (c. 1 — 7) hanc protulit narrationis dispositionem (c. 8 in): Μνησθήσομαι δὲ τοῦ προτέρου βίου καὶ ἥτις αὐτῷ γέγονε σωτηρίας ὁδὸς καὶ τίς ἡ κλῆσις καὶ ἡ πρὸς τὸ κρεῖττον μετάθεσις. Et ea quidem promissio quattuor capitibus (9 — 12) expletur. Concluditur haec pars sententia (c. 13 med): 'Απόχρη καὶ ταῦτα τῶν τοῦ Κυπριανοῦ καλῶν

---

[1]) Actorum initio legimus: Ἔστι δέ τις παρθένος κ. τ. λ. Tum post narrationem conversionis virginis et amoris Aglaïdae verba Cypriani (c. 4): ἐρῶμαι παρθένου τῶν Γαλιλαίων κ. τ. λ. Sequuntur tentamina, preces, virginis victoria, daemonis dimissio, Cypriani conversio, librorum combustio, honorum cursus.

[2]) Ne cum Maurinis verbo offendaris, lege Ad Hellenium exhort. v. 247 sqq; (Παρθένοι) καὶ Χριστὸν γὰρ... τέκον ἡμερίοις ἁγνῆς διὰ μητρὸς ἰόντα, Παρθένου... καὶ ἐκ τύμβοιο θορόντα... Πρῶται ἐθήσαντο, φιλοῖς τε ἤγγειλαν ἑταίροις.

εἰς μέτρον εὐφημίας τελειωτάτης. Quae porro dicenda supersunt, ea tot tantaque esse orator praedicat, ut eis quidem omnes laudes adhuc prolatae superentur. Qua simulata argumenti abundantia ita orator utitur, ut media incidens (ἵνα... τὰ ἐν μέσῳ συντέμω) per praetermissionem omnes perfecti Christiani virtutes enumeret (pecuniarum contemptum, fastus compressionem, corporis frenationem, in vestitu philosophiam, in congressibus gravitatem cum humanitate coniunctam, chameunias, vigilias, praeterea doctrinae copiam et ubertatem), tum addat (c. 13 fin): ἵνα ταῦτα συνέλω διὰ τὴν ἀμετρίαν, τῇ τοῦ βίου καταλύσει συγκαταλύσω τὸν λόγον. Hoc modo a prima ad alteram narrationis partem transgressus tribus capitibus (c. 14—16) de Cypriani exsilio, epistularum commercio, martyrio suapte, ut vidimus, Minerva, sed non sine aliquo fundamento narrat et ita narrationem concludit (c. 17 post. in.): Τοιαύτη μὲν ἡ τοῦ ἀνδρὸς πολιτεία, τοιοῦτος δὲ ὁ τῆς ἀθλήσεως τρόπος. His adiungitur pars tertia de corporis martyris fatis (c. 17), non sine auxilio famae de Martyrio Cypriani composita. Terminatur ea quidem sententia (c. 18 in): τὰ μὲν οὖν παρ' ἡμῶν τοσαῦτα καὶ οὐκ οἶδ' ὅτι δεῖ πλείονα λέγειν.

His tribus narrationis partibus omnis materies ad Cyprianum martyrem pertinens, quae Gregorio praesto erat, exhausta est. Non ita uberem eam fuisse, vel inde conicias, quod orator quasi guttatim narrationis singula audientium auribus instillat et singulis sententiis adhortationes, exclamationes, commentationes, locos citatos, digressiones, comparationes, gnomas, proverbia intertexit. Quo factum est, ut ex. gr. triginta duobus versibus capitis noni haec tantummodo narrata sunt: Παρθένος τις ἦν τῶν εὐπατρίδων καὶ κοσμίων. Ταύτης ὁ μέγας ἤλω Κυπριανός. Καὶ οὐχ ἤλω μόνον, ἀλλὰ καὶ ἐπείρα. His tres versus implentur, reliquorum undeviginti argumentum quasi saburrae loco est. Eadem est fere ratio ceterorum capitum, quibus historia amatoria narratur. In nulla alia laudatione, in nulla oratione funebri hic usus, immo abusus cum nobis occurrat, peculiaris quaerenda est causa, qua in laudatione Cypriani explicetur. Quae causa in eo posita esse videtur, quod Gregorius, qui die Cypriani anniversario ruri commorabatur martyris oblitus, postero vero die in urbem reversus et Cypriani commonefactus laudationem eius in ecclesia habuit, non plus dimidio ad eius praeparationem consumere potuit. Quod temporis spatium cum vix ad fontes percurrendos et ad dispositionem orationis excogitandam sufficeret, lau-

datio Cypriani pro oratione exemporali habenda est. Tales orationes subitae plures inter Gregorianas inveniuntur et nonnunquam in ipsis titulis ut σχεδιασθέντες (sc. λόγοι) notantur. Huc adnumeratur ex. gr. or. XX (de dogmate et constitutione episcoporum), quam ex priorum orationum partibus nec non locis communibus conflatam esse, alio loco demonstramus. Qui enim ex tempore verba facit, is pro meditatione maxima ex parte memoria utitur. Itaque etiam Cypriani laudator extemporalis eis, quae olim invenerat, repetendis praeparationi deficienti succurrere studuit. Cuius nonnullas repetitiones cum iam supra notaverimus, hic in reliquas, in orationis prooemio nec non exitu obvias animum advertemus.

Incipit oratio ab excusatione tarditatis et oblivionis, quae cum tum semel oratori acciderint, res propriis verbis exprimitur. Ipsa desiderii descriptio (c. 2 in): Ἐποθοῦμεν ὑμᾶς, ὦ τέκνα, καὶ ἀντεποθούμεθα τοῖς ἴσοις μέτροις· πείθομαι γάρ, redit mox initio orationis 26 (cum rure rediisset, post ea, quae Maximo perpetrata fuerant), quae tamen post laudem Cypriani habita est. Praeierunt haec or. 2, c. 102 fin: ἐπανήγαγε δέ με μάλιστα μὲν ὁ πρὸς ὑμᾶς πόθος καὶ τὸ ἀντιποθούντων αἰσθάνεσθαι. At amicitiae commendatio aliquantulum artificiosa, quae Christi φιλανθρωπίᾳ fit, repetita est ex or. 14 (a. ca 371), ubi aptius pauperum amor his commendatur (c. 15 in): Τί δ' ἡμεῖς... οἱ Χριστοῦ μαθηταὶ τοῦ πράου καὶ φιλανθρώπου... τοῦ ταπεινώσαντος ἑαυτὸν μέχρι τοῦ ἡμετέρου φυράματος κ. τ. λ. Ibi etiam amoris praeceptum laudatur (c. 5 med.): Εἰ δὲ δεῖ Παύλῳ καὶ αὐτῷ Χριστῷ πειθόμενον, πρώτην τῶν ἐντολῶν καὶ μεγίστην, ὡς κεφάλαιον νόμου καὶ προφητῶν τὴν ἀγάπην ὑπολαμβάνειν κ. τ. λ.; hic de spiritus unitate eadem proferuntur: τηρήσειν τὴν ἑνότητα τοῦ πνεύματος ἐν τῷ συνδέσμῳ τῆς εἰρήνης, ἡ νόμου καὶ προφητῶν ἐστι μυστήριον, εἴτ' οὖν κεφάλαιον. — Quae mox (or. 24 c. 3) de omnibus narrat rebus terrenis a se abiectis, ipso martyrum cultu retento, eadem iam aliis datis occasionibus aptius protulit[1]), ex. gr. or. 2, c. 77 med.: καὶ πάντα ἔδωκα φέρων τῷ λαχόντι καὶ σώσαντι, κτῆσιν, περιφάνειαν, εὐεξίαν, τοὺς λόγους αὐτούς κ. τ. λ.; or. 4, c. 100 med.: τὰ μὲν γὰρ ἄλλα παρῆκα τοῖς βουλομένοις, πλοῦτον, εὐγένειαν, εὔκλειαν,

---

1) Idem τόπος saepissime a Gregorio in Carminibus tractatur: Poem. Mor. I 365, col. 549 Migne; X 456, col. 713; de se ipso I 63, col. 974, XII, 71, col. 1171; XVIII 27 col. 1273; XLV 149 col. 1362. 301, col. 1374; L 19, col. 1386; LXXII col. 1428.

δυναστείαν, ἃ τῆς κάτω περιφορᾶς ἐστι καὶ ὀνειρώδους τέρψεως· τοῦ λόγου δὲ περιέχομαι μόνου; or. 6, c. 5: τὰ μὲν γὰρ ἄλλα παρῆκα τῇ ἐντολῇ καὶ τῷ Πνεύματι... τοῦ λόγου δὲ περιέχομαι μόνου; or. 10, c. 1: Ἄλλων, ἔλεγον, ἔστωσαν αἱ τιμαὶ καὶ οἱ πόνοι, ἄλλων οἱ πόλεμοι καὶ τὰ νικητήρια· ἐμοὶ δὲ ἀρκείτω φεύγοντι τοὺς πολέμους, εἰς ἐμαυτὸν βλέποντι ζῆν κ. τ. λ. In or. 24, c. 3 enumeratio rerum abiciendarum diffusior est, ipsa conclusio eadem atque in praecedentibus: ὧν πάλαι τοῖς βουλομένοις παρεχωρησάμην; res retinenda pro occasione variatur: ἐκείνου δὲ λίαν ἀπλήστως ἔχω καὶ περιέχομαι... μαρτύρων τιμαῖς ἐπιτέρπομαι κ. τ. λ. Quae de ratione martyrum colendorum c. 4 in. breviter perstringuntur (πᾶσιν ἀνοικτέον ἑτοίμως καὶ γλῶσσαν καὶ ἀκοὴν καὶ διάνοιαν), eadem late exposita sunt or. 11. c. 5: Ἐνέγκωμεν θυμὸν ὡς θηρίον, καὶ γλῶσσαν, ὡς τομὸν ξίφος, ... θώμεθα ταῖς ἀκοαῖς θύρας κ. τ. λ. Ea autem, quae sequitur (or. 24, c. 4med.) descriptio rationum, quae ad salutem ducunt, repetita est ex or. 2, c. 23: Τοῦτο ἡμῖν ὁ παιδαγωγὸς βούλεται νόμος· τοῦτο οἱ μέσοι Χριστοῦ καὶ νόμου προφῆται· τοῦτο ὁ τοῦ πνευματικοῦ νόμου τελειωτὴς καὶ τὸ τέλος Χριστός κ. τ. λ. Martyrum denique appellationes (or. 24, c. 4 extr.). quamquam non omnes, occurrunt nobis in aliis quoque orationibus, in quibus martyrum fit mentio, ex. gr. or. 11, c. 4 med: παραστήσωμεν καὶ αὐτοὶ τὰ σώματα ἡμῶν καὶ τὰς ψυχάς, θυσίαν ζῶσαν, ἁγίαν, εὐάρεστον τῷ Θεῷ, τὴν λογικὴν λατρείαν ταύτην κ. τ. λ.; or. 15, c. 3: τελεώτατον θῦμα προσάγων ἑαυτὸν τῷ Θεῷ, παντὸς τοῦ λαοῦ καθάρσιον. καὶ φθεγγομένη καὶ σιωπῶσα παραίνεσις· προσάγων δὲ καὶ τοὺς ἑπτὰ παῖδας... θυσίαν ζῶσαν, ἁγίαν, εὐάρεστον τῷ Θεῷ· ibid. c. 4 med. (Μήτηρ) νικήσασα καὶ μητέρας καὶ ἱερέας τοῖς θύμασι προθύμοις εἰς σφαγήν, ὁλοκαυτώμασι λογικοῖς, ἱερείοις ἐπειγομένοις. Et ut in Macchabaeorum martyrio enarrando orator voluptate quadam diffundebatur. cum diceret (or. 15, c. 7 in): ἔγωγ'οὖν αὐτὸς ἡδονῆς ἐμπίμπλαμαι μνημονεύων καὶ μετ' αὐτῶν ἀθλούντων εἰμὶ τῇ διανοίᾳ καὶ τῷ διηγήματι καλλωπίζομαι, ita Cypriani recordatus (or. 29, c. 5 in.): ὥσπερ ἔνθους ὑφ' ἡδονῆς γίνομαι καί τινα τρόπον σύνειμί τε τῇ μαρτυρίᾳ καὶ κοινωνῶ τῆς ἀθλήσεως καὶ ὅλος πρὸς σὲ μετανίσταμαι. Qui ἐνθουσιασμὸς ut media laude Macchabaeorum verisimilis reique conveniens erat, ita initio narrationis de Cypriano, cuius martyrium hic non describitur, sub finem vix tangitur, inanis est. Cypriani appellatio (or. 24, c. 5 in): τὸ τιμιώτατόν μοι καὶ πρᾶγμα καὶ ὄνομα respondet apostrophae or. 7, 1 in: ὦ φίλοι καὶ ἀδελφοὶ καὶ πατέρες, τὸ γλυκὺ καὶ πρᾶγμα καὶ ὄνομα cf. epist. 30 in: ὁμοῦ γε ἀνέγνων τὸ πρό-

γράμμα τῆς ἐπιστολῆς. τὸ γλυκύ μοι πρᾶγμα καὶ ὄνομα τὸ Φιλάγριον; cum ultima appellatio (or. 24, c. 19 med.): ὦ θεία καὶ ἱερὰ κεφαλή saepius usurpetur: or. 7, 17; 16, 20; 18, 35; epist. 46 in: 58 sub fin. cf. or. 12, 2: ὦ φίλη καὶ τιμία μοι κεφαλή; 21, 37 med.: ὦ φίλη καὶ ἱερὰ κεφαλή.

Ultima formula a prooemio orationis iam ad perorationem deducti sumus. Narratio ipsa concluditur eadem sententia atque in or. 7, 17 in: τὰ μὲν οὖν παρ' ἡμῶν τοιαῦτα; or. 8, 19 in: τὰ μὲν δὴ τοῦ βίου τοιαῦτα· καὶ τὰ πλείω παραλελοίπαμεν. Quae ab oratore omissa sint, ea ab audientibus ipsis suppleri oportere: τὰ δὲ λοιπὰ παρ' ὑμῶν αὐτῶν προσθετέον, ἵνα τι καὶ αὐτοὶ τῷ μάρτυρι προσενέγκητε, cf. or. 7, c. 4: καὶ διηγεῖσθε τοῖς ἀγνοοῦσιν, εἴπερ τινές εἰσιν ἀνθρώπων, ἄλλος ἄλλο τι πρᾶγμα μεταλαβόντες; or. 8, 7: ἐν εἰδόσι δὲ ὁ λόγος ὑπὲρ τῶν ἐκείνης καλῶν καὶ ἄλλος ἄλλο τι συνεισφερέτω καὶ βοηθείτω τῷ λόγῳ, ἐπειδὴ μὴ πάντα περιλαβεῖν ἑνὶ δυνατὸν μηδὲ τῷ λίαν δυνατῷ καὶ ἀκοὴν καὶ διάνοιαν, cf. or. 21, c. 10 med. Sed aliis quoque iisdemque gravioribus opus esse donis: Eorum enumeratio una cum offerentibus revocat in memoriam partem or. 5 (c. 33 sqq), in qua orator primum viros et feminas, iuvenes et senes, sacerdotes et ministros ecclesiae invocat, tum (c. 35) rationem festi celebrandi eis ostendit, scilicet ψυχῆς καθαρότητι καὶ διανοίας φαιδρότητι κ. τ. λ. Propius etiam ad nostrum locum accedit paraenesis orationis 19 (c. 6 sqq), in qua ad martyres celebrandos (c. 5) viros et feminas, senes et iuvenes, urbanos et rusticos, privatos et principes, divites et pauperes invitat, ut unusquisque, quod poterit, Deo offerat (c. 7): εἰσφερέτω τις, ὁ μὲν χρήματα, ὁ δὲ τὸ μηδὲν ἔχειν· ὁ μὲν τὸ προθυμεῖσθαι, ὁ τὸ τὸν προθυμούμενον ἀποδέχεσθαι· ὁ μὲν πρᾶξιν ἐπαινετήν, ὁ δὲ θεωρίαν εὔστοχον κ. τ. λ. Quod agmen pium contra mundi tyrannum direxit or. 19, c. 5 med.: οὐ... πρὸς τὸν αὐτὸν παραταξόμεθα τύραννον, τὸν πικρὸν καὶ τότε καὶ νῦν ψυχῶν διώκτην, τὸν ἀόρατον ἐχθρὸν καὶ πολέμιον; idem est finis sacrificiorum or. 24, c. 18 fin.: πάντες τὴν κατὰ τοῦ πονηροῦ καὶ πικροῦ διώκτου παράταξιν, ἵνα μὴ φαινόμενος βάλλῃ, μὴ τοξεύῃ κρυπτόμενος. In martyrum cultu definiendo commendavit Gregorius (or. 11, c. 5) sensuum et animi purificationem ostenditque praemium caeleste (c. 6 med.): εἰς τὴν χαρὰν τοῦ αὐτοῦ Κυρίου εἰσελευσόμεθα καὶ τῷ φωτὶ τῆς μακαρίας καὶ ἀρχικῆς Τριάδος, εὖ οἶδ' ὅτι ἐλλαμφθησόμεθα τρανότερόν τε καὶ καθαρώτερον; idem est cursus sententiarum or. 24, c. 19 in. Ipsa conclusio

(or. 24. c. 19 med.): Αὗται σοί τῶν ἐμῶν λόγων αἱ ἀπαρχαί, ὦ θεία καὶ ἱερὰ κεφαλή· τοῦτό σοι καὶ τῶν λόγων γέρας καὶ τῆς ἀθλήσεως· οὐ κότινος Ὀλυμπιακός, οὔτε μῆλα. Δελφικὰ παίγνια, οὐδὲ Ἰσθμικὴ πίτυς, οὐδὲ Νεμείας σέλινα. δι' ὧν ἔφηβοι δυστυχεῖς ἐτιμήθησαν· ἀλλὰ λόγος, τὸ πάντων οἰκειότατον τοῖς Λόγου θεραπευταῖς — praeformata est in or. 7, c. 16: αὗται τῶν ἐμῶν λόγων αἱ ἀπαρχαί... ἐῤῥέθωσάν μοι καὶ ἀγῶνες Ἑλληνικοί καί μῦθοι, δι' ὧν ἔφηβοι δυστυχεῖς ἐτιμήθησαν... τὸ δ'ἐμόν δῶρον λόγος. Orationis pretium etiam alibi similiter definitum est, ex. gr. or. 7, c. 1 med.: καίτοι γε δῶρον φίλον καὶ οἰκειότατον, εἴπερ τι ἄλλο, τῷ λογίῳ λόγος, cf. or. 6, 5: τοῦ λόγου δὲ περιέχομαι μόνου, ὡς Λόγου θεραπευτής. Ultima conversio ad Cyprianum: Σὺ δὲ ἡμᾶς ἐποπτεύοις ἄνωθεν ἵλεως κ. τ. λ. repetita est ex priore oratione 21, c. 37: αὐτὸς δὲ ἄνωθεν ἡμᾶς ἐποπτεύοις ἵλεως καὶ τὸν λαὸν τόνδε διεξάγοις τέλειον τελείας τῆς Τριάδος προσκυνητήν... καὶ ἡμᾶς... κατέχοις καὶ συμποιμαίνοις cf. or. 43. c. 82: σὺ δὲ ἡμᾶς ἐποπτεύοις ἄνωθεν ... καὶ τὸν πάντα βίον ἡμῖν διεξάγοις πρὸς τὸ λυσιτελέστατον.

Prius similia in laudatione Caesarii protulit (or. 7, c. 17 med.): σὺ δὲ ἡμῖν οὐρανοὺς ἐμβατεύοις κ. τ. λ. eademque, ut in or. 24, Trinitatis mentione clausit. Auxilium a caeli incola eodem fere modo in or. 18, c. 40 expoposcit: καὶ διεξάγοις ἀκινδύνως, μάλιστα μὲν ἅπασαν ποίμνην καὶ πάντας ἀρχιερέας, cf. or. 9, c. 5 med.

Votum de Trinitatis contemplatione, ceterum aptissime in fine orationum positum, abundat in or. 24 ex., cum iam medio c. 19 praemium fidelium propositum sit: ἔνθα... θεότητος ἔλλαμψις τελεωτέρα καὶ καθαρωτέρα, ἧς νῦν ἐν αἰνίγμασι καὶ σκιαῖς ἡ ἀπόλαυσις. Hic iam apte euchologia finalis adiungi potuisset. Sed Gregorius rursus ad Cyprianum orationem convertit ita, ut verba de Deitatis contemplatione ei repetenda essent: καὶ τὴν τῆς ἁγίας Τριάδος ἔλλαμψιν, ἧς νῦν παραστάτης, τελεωτέραν τε καὶ λαμπροτέραν ἡμῖν χαριζόμενος κ. τ. λ.

Sic in quattuor capitibus, quibus prooemium efficitur, illisque duobus. quibus oratio concluditur, nihil invenimus, quod non iam prius ab ipso Gregorio dictum esset. Quae iterata cum temporis brevitate, quod oratori ad orationem praeparandam praesto erat, excusare conati essemus, in ipsa orationis forma nihil invenimus, quo extemporalis orationis origo probaretur. Nam hiatus illiciti eadem cura evitantur atque in tribus orationibus funebri-

bribus bene praeparatis (or. 7. 18, 43), quas diligenter Xaverius Hürth (De oratt. funebr. p. 149 sqq) tractavit; tres autem, qui inveniuntur, Sacrae Scripturae debentur, scilicet hi: πηγὴ ἐσφραγισμένη, ubi ipse Gregorius fontem indicat: προσᾳδέτω γάρ τι καὶ Σολομών (c. 9 med.); θάλασσα ἡπλωμένη (c. 5 fin.) est Septuagintae, φωνὴ ἀγαλλιάσεως (c. 19 med.) Novi Testamenti. Tantam igitur in ea re Gregorius exercitationem consuetudinemque habuisse videtur, ut verba etiam impraeparata ex ore eius profluentia quasi inscio vocalium vitarent collisionem.

ROZPRAWY
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

WYDZIAŁ
FILOLOGICZNY.

Serya III. Tom IX.

Ogólnego zbioru tom pięćdziesiąty czwarty.



W KRAKOWIE.
NAKŁADEM AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.
SKŁAD GŁOWNY W KSIĘGARNI G. GEBETHNERA I SP.
1916.

Kraków — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego pod zarządem J. Filipowskiego.

TREŚĆ.

Muzyka na dworze króla Władysława Jagiełły.
1424—1430.

napisał

Zdzisław Jachimecki.

Praca, do której ogłoszenia przystępuję, składa się z dwóch części: pierwszą stanowi opis i katalog tematyczny zabytku muzycznego w rękopisie nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich w Warszawie, będącego źródłem tej pracy; drugą zajmie wydanie sześciu kompozycyi Mikołaja z Radomia i komentarz do nich.

Dzięki wielkiej uprzejmości Dyrekcyi Biblioteki hr. Krasińskich, która w kwietniu r. 1914 przesłała cenny rękopis do Bibl. Akademii Umiejętności, mogłem w pierwszych miesiącach wojny pracę tę napisać. Rzuca ona nowe światło na historyę muzyki polskiej w XV wieku. Kilka równoległych wiadomości i sądów ogłosiłem w pracy p. t. „Rozwój kultury muzycznej“ w Polsce (Kraków 1914), gdzie przedmiotem tym zająłem się ogólnie.

Zabytek ten, który znajdował się już w rękach kilku historyków muzyki polskiej, nie podsunął żadnemu z nich twierdzeń tu dopiero podanych. Ogłoszono natomiast kilka twierdzeń błędnych o czasie powstania całego zbioru i o kompozycyach Mikołaja z Radomia.

Katalog tematyczny i teksty łacińskie utworów zawartych w rękopisie nr. 52 Bibl. Ordynacyi Hrabiów Krasińskich w Warszawie.

Życie na skromnym po spartańsku dworze Władysława Jagiełły przedstawiają nam z całą ścisłością rachunki podskarbich, które w roku 1896 wydał Prof. Franciszek Piekosiński:

Rationes Curiae Vladislai Iagellonis et Heduigis Regum Poloniae 1388—1420 (*Monumenta medii aevi historica t. XV*). Z rozlicznych pozycyi, w których zapisywano płace muzykantów królewskich, dowiadujemy się tylko bardzo powierzchownie o rodzaju muzyki, uprawianej na dworze zwycięzcy z pod Grunwaldu. Muzykantów tych zaliczano do trzech grup: *tubicinatores*, trębacze, *fistulatores*, fletniści i *timpanistae*, bębniści, nie zważano zaś zupełnie na rozliczne już w czasach tych odmiany instrumentów, należących do tych zasadniczych rodzajów. Osobną grupę w rachunkach królewskich stanowią cytarzyści-gęślarze, Rusini, którzy śpiewną recytacyą swoich dum uprzyjemniali zapewne chwile wczasów Władysława Jagiełły. Muzykanci zaś wprzód wymienieni występowali z silną swą w dźwięku i charakterze muzyką, kiedy majestat króla w urzędowym występował charakterze.

Nic nam więcej ponad to nie zdołają powiedzieć suche zapiski podskarbich, wśród których znajdujemy jeszcze jedyną wzmiankę o organiście pod datą r. 1418. Co grali trębacze i fletniści, co grał ów organista królewski — nie wiemy.

Inne natomiast źródło otworzyło przed nami szeroką perspektywę na rodzaj muzyki, uprawianej na samym dworze i w królewskiej katedrze na Wawelu, w czasach, z których nie mamy rachunków podskarbińskich, kiedy przy boku sędziwego już króla młodą żoną była mu królowa Zofia, matka rodu polskich, z krakowskim tronem związanych dziedzicznie Jagiellonów. Czasy to na przejściu pierwszej w drugą ćwierć wieku XV-tego, pamiętne lata przychodzenia na świat męskiego potomstwa Jagiełłowego. I król i naród pragnął go gorąco. Radowano się na dworze krakowskim, widząc ojcowskie szczęście starego króla. Gdy jednak ilość synów Władysława Jagiełły przeszła oczekiwanie wszystkich, radość ustąpiła miejsca niedowierzaniu. Zaczęto dawać posłuch zrazu plotkom, później poważnym oskarżeniom królowej Zofii o złamanie wiary małżeńskiej, które przybrały nawet oficyalną formę w wystąpieniu z niemi Witolda. Wzruszano się nareszcie na widok przysiąg manifestacyjnych królowej i pierwszych w kraju niewiast, na dochowaną królowi małżeńską wiarę i niewinność królowej.

Źródłem tem jest 32 ostatnich kart rękopisu nr. 52 Biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie (karta 173*a* do 205*b*) zapisanych utworami muzycznymi, których rodzaj i pochodzenie podaje następujący katalog tematyczny zabytku. Karty te zszyto

w jedną nowoczesną oprawę razem ze zbiorem rozpraw treści teologicznej, zapewne przypadkiem, gdyż ani ręka pisarza, ani nawet format papieru nie usprawiedliwia tego sąsiedztwa, nie mówiąc już o treści obu części rękopisu.

Na żadnej z kart zabytku muzycznego nie spotykamy daty jego powstania. Poprzedzające go traktaty teologiczne zostały spisane w r. 1445. Charakter zaś pisma tekstu w kompozycyach muzycznych rękopisu nr. 52 wskazuje na czas trochę wcześniejszy, a czas ten oznaczają niezbicie okoliczności, w których i dla których kompozycye te powstały.

Rękopis ten należał niegdyś do biblioteki Świdzińskich, z której z innymi zabytkami przeszedł do Bibl. Ordynacyi Opinogórskiej. Pierwszą, choć niezupełnie ścisłą wzmiankę o nim znajdujemy w pracy Wojciecha Sowińskiego: *Les musiciens polonais et slaves, dictionnaire biographique* (*par Albert Sowiński*) r. 1857, str. 424 w rubryce: *Nicolas de Radom*. Brzmi ona: „*Un de plus anciens auteurs qui aient écrit sur la musique en Pologne. Vécut au XV siècle. Son ouvrage en manuscrit avec musique se trouve à la Bibliothèque de Swidziński. Il est à désirer que les bibliographes polonais le fassent connaître au monde musical*“. Nie sposób dziś skontrolować, czy Sowiński miał zabytek ten w ręku i czy przypadkiem nie miał słuszności, twierdząc o istnieniu dzieła Mikołaja z Radomia, w którem karty zapisane nutami stanowiły pewną część tylko. Że one przynajmniej pozostały nam w spuściźnie po tak odległej przeszłości, uważać to możemy za szczęście dla polskiej historyografii muzycznej. Osobistość kompozytorska Mikołaja z Radomia występuje z nich bardzo plastycznie.

Zabytek nasz przechował nam 36 utworów muzycznych. O kilku, polskiego pochodzenia, z całą pewnością możemy twierdzić, że nie są znane z innych źródeł. O ile zaś dotychczas ogłoszone prace na polu bibliografii muzycznej we Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Holandyi i Niemczech pozwalają na zdobycie pewnej ścisłości w badaniu, nie są także znane i inne kompozycye zabytku naszego, nietylko anonimowo tam wpisane, ale te nawet, przy których widzimy głośne w XV wieku nazwiska kompozytorów.

I. *F. 173 a*, *173 b* i *174 a* utwór: *Cracovia civitas te civium unitas* na trzy głosy. Tekst (Stanisława Ciołka) podpisany pod głosem najwyższym. *Contratenor* i *tenor* są głosami akompaniamentu

instrumentalnego. Na karcie 173 a *tenor* skreślono; poprawnie wpisano go na k. 195 b: *tenor huius Cracouia.*

I.

Cra—co—vi—a ci — vi — tas te ci—vi—um u—ni—tas

Contra tenor

Tenor

(Wartość nut w przytoczonych w katalogu tematycznym początkach kompozycyi, z reguły przedstawia połowę wartości nut oryginału, w kilku zaś przykładach jedną czwartą ich część).

Cracovia civitas,
te civium unitas,
te cleri pluralitas,
virorum maturitas,
matronarum fecunditas,
rerum ornat copia.
Te perfundunt clari fontes,
vallo tegunt alti montes,
hic pereunt omnes Fontes
summunt dona innocentes
decoraris gracia.
In te corpus iacet sacrum
Sta Stanislai patris patrum,
hic thesaurus ingens fratrum,
tu reluces ut theatrum.
hinc regina, mater matrum,
despiciens iam baratrum,
Hedvigis sumpsit gaudia.
Flos militum strennuorum (Tenor na karcie 195 b).
in te fulget cetus morum,
hic reperit tristis chorum,
hic fons manat mel amorum,
carens flamma odiorum,
soena spernens viciorum, (*stemma*)
tu paris tripudia.
Tu reginae vetustatem
cuius vultus venustatem
nescit sola honestatem
ut ver tendens ad estatem
prefigurat maiestatem,
intueris puditatem
preclara pallacia.
Quam agmina puellarum (Dyskant, karta 173 b)
astant pulcre consertarum,
si quis ferat cor amarum
et inspectet valde parum
tantam formam specierum
mox resumit cor sincerum
ut intrat sollacia,

Phoebus stellis constipatur,
duobus natis recreatur,
Wladislaus primus fatur
Kazimirus alter datur
summus parens collaudatur,
pater Deo commendatur
et inclita Zophia.
Consoletur corda mesta,
que abs prole sunt congesta,
concrepimus leta festa
Wladislai quod ex testa
nostro evo sunt digesta
stirps preclara et honesta
futuris solacia.
Rerum primus conservator
carismatum qui es dator,
ens encium et plasmator
collapsorum restaurator,
supplex oro te, peccator,
esto nostri adamator
da letari patria. Alleluja.

Autorem poezyi tej był Stanisław Ciołek, podkanclerzy na dworze Władysława Jagiełły, późniejszy biskup poznański. Hymn na cześć Krakowa był nieco dłuższy od tekstu użytego przez kompozytora utworu naczelnego w zbiorze naszym. W rękopisie Biblioteki uniwersytetu czeskiego w Pradze *sign.* VI A. 7 z XV wieku, w t. zw. kodeksie Przemyskim znajduje się drugi odpis poezyi Ciołka, który, obok kilku mniejszych odmian słownych i literalnych w stosunku do tekstu z rękopisu nr. 52 Bibl. Ordynacyi hr. Krasińskich w Warszawie, jest dłuższym od niego o 7 następujących wierszy:

„Gaudes pacis praesidio
creatore propicio
vivens abs flagicio.
Docet hec edicio,
ut vites a vicio
contempnas et turpia".

Wypełniają one miejsce między wierszem 25 a 26 odpisu warszawskiego. [Tekst ten wydał Antoni Prochaska: w *Codex epistolaris Vitoldi. Monumenta medii aevi historica* t. VI, str. 1057; ogłosił go także, porównywając już dwa odpisy, dr. Stanisław Kętrzyński w Kwartalniku muzycznym, r. I, zeszyt II, rok 1911].

Część kompozycyi tej, obejmującą tylko 18 wierszy (do miejsca *Hedvigis sumpsit gaudia)* wydał p. Henryk Opieński w Kwartalniku muzycznym, r. 1911, styczeń. Całej formy jej nie wyjaśnił Szan. Wydawca.

Poezya Ciołka powstała niewątpliwie dopiero w roku 1428,

kiedy podkanclerzy królewski, jako biskup-nominat poznański, opuszczał Kraków. Żegnał więc nią miasto, w którem lat kilkanaście przebywał, coraz to możniejsze zdobywając sobie znaczenie i wpływy, w polityce i w kościele. Zawodów w niem wielu nie zaznał, poza niedługiem wydaleniem z dworu Władysława Jagiełły, na które zaiste zasłużył, napisawszy brutalny pamflet przeciwko małżeństwu króla z Elżbietą z rodu Leliwitów.

II. *F. 174 b* i *175 a. Opus N[icolai] de Radom: Hystorigraphi aciem mentis lustratae*, na trzy głosy, z których najwyższy opatrzony jest w tekst; *contratenor* i *tenor* są głosami instrumentalnymi. Kompozycya składa się z trzech części.

Hys — to — — ri graphi a—ci-em men — ·

Contra tenor

Tenor

tis lustratae fa—ciem no—vae pro-lis ma—gnalia

Contra tenor

Tenor

Hystorigraphi aciem
mentis lustratae faciem
novae prolis magnalia
pingite natalicia.
Opima per diversoria
enge faustis donaria
vandalorum propages
preaonia compages
dona sortis ceteris
favetur sed a superis

tibi naturalia
manant crassa copia.

Secunda pars.

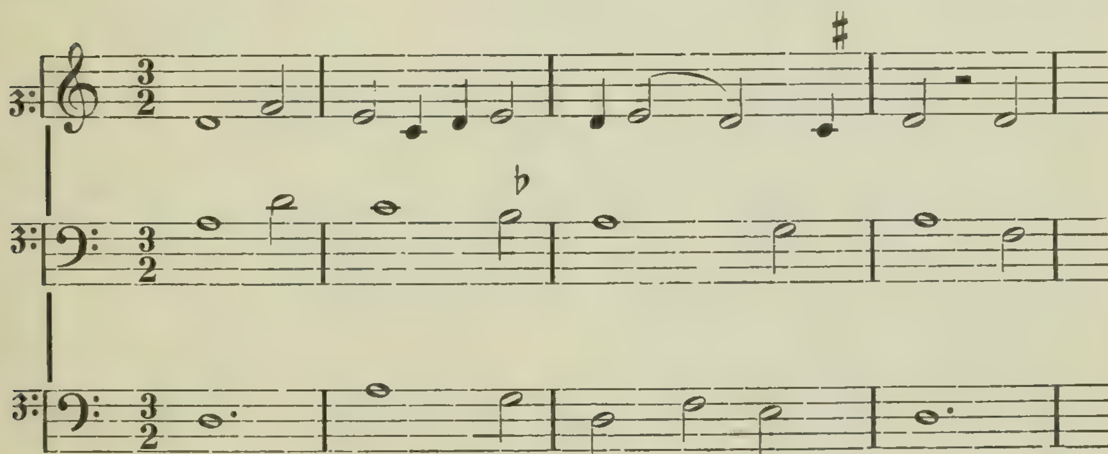
Verni thronos vernulus
Christi gignitus
inclitus Kazimirus
Christi gratia genitus
et Cracovia etate cosmos
machina s e m i a n a l l a
tottidem centena
cum quinquies pentenaria
atque quinta feria
post ascensum
nostri domini editi.

Tertia pars.

Cancli yros genitor
Vladislae rex gignitor
tantae prolis gloria.
Laresce fecunda Zophia,
saba austri tu prozelica
voluntate deica
tanti stipata cuneis
leticiae laureis.
Defetus magnitudine
atque claritudine
non est tam grandis natio
de regum ramis ductio
quam quo compar stadiis
in terrenarum variis.

Tekst ten jest hymnem-panegirykiem okolicznościowym, napisanym (przypuszczać można, że przez Stanisława Ciołka) po narodzeniu się drugiego syna Władysława Jagiełły i królowej Zofii. Przyszedł on na świat 16 maja 1426 r. i otrzymał imię Kazimierza. Średni ten syn królewski żył niespełna dziesięć miesięcy, umarł bowiem dnia 2 marca 1427 r.

III. F. 175*b*. Kompozycya anonimowa, bez tytułu; pod żadnym z trzech głosów nie podpisano tekstu, głosów nie oznaczono.



IV. 176*a*. Kompozycya niewiadomego autora do tekstu: *Maria en mitissima proli suae gratissima sublege*, przeznaczonego tylko dla głosu najwyższego.

Ma-ri- a en mitissima pro – li suae gra - tis - si - ma

Contra tenor

Tenor

Dwa niższe głosy są instrumentalne.

Początkowa ligatura *contratenoru* oznaczona błędnie w oryginale *cum opposita proprietate*.

Maria en mitissima
proli suae gratissima
sublege quam ratissima
templo praesentavit.
Alituum duplis donis
ulnis fertur Symeonis
in altari Salomonis
reponitur parvulus.
Matri proli prophetatur
quia poena denum datur
dum pro nobis immolatur
ara crucis domini.

V. *F. 176 b.* Utwór dwugłosowy (z uderzającymi błędami kontrapunktycznemi) do tekstu liturgicznego: *Caro mea vere est cibus*... (*versus alleluiasticus*), który podpisano pod obu głosami.

Ca — ro — me — a vere est ci — — bus

Kompozycya ta była przeznaczona na uroczystość Bożego Ciała, jako część mszy. Wykonywano ją wokalnie.

O. *F. 177 a.* Koniec utworu trzygłosowego, którego początek musiał znajdować się na karcie, dziś brakującej w rękopisie na-

szym. (Śladów wyrwania jej niema wprawdzie, natomiast należy przypuszczać, że już bez niej, a może bez innych jeszcze kart, zszyto zabytek nasz ze zbiorem kazań, z któremi stanowi dziś rękopis nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich).

Ostatnie wiersze tekstu:

...pneumatice endechie dextera.
Indiuisa diuinitas
quouis loco simplicitas
partes tenet ac licitas
  vitam pabulando
ora locum cum anima
carnis fouet examina
sepulcri que ligamina
  simul fibulando.

Dyskant:



VI. F. 177*b*, 178*a*. Część mszalna *Et in terra pax hominibus* (*Gloria*), niewiadomego autora, napisana na trzy głosy. Tekst zamieszczony pod głosem najwyższym.

Et in ter — — ra pax ho — mi — ni — bus

Contra tenor

Tenor

VII. F. 179*b*, 179*a*, *b*, 180*a*. *Credo (Patrem omnipotentem)*, fragment mszy nieznanego autora, pozostający w związku z poprzedniem *Gloria*. (Dwa niższe głosy instrumentalne).

P-a — trem

omni — po — ten

e

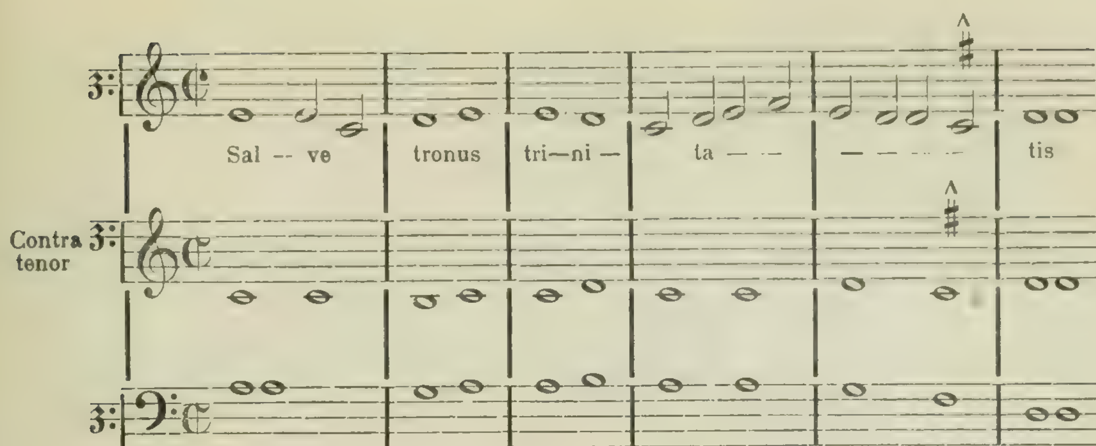
a

tem Fac- — to — rem

sic.

Nuta *dis* głosu średniego w takcie przedostatnim, zaznaczona krzyżykiem w oryginale, należała do najrzadziej w muzyce XV wieku używanych. Teoretyk muzyczny Prosdocimus de Beldemandis z Padwy (traktaty jego pochodzą z lat 1404—1413) pisał, że akcydencye *dis* i *ais* „*rarissime in cantu aliquo occurrant bono*“. (Coussemaker: *Scriptores de musica medii aevi* t. III).

VIII. F. 180 *a*. Krótka kompozycya trzygłosowa, wokalna, do słów: *Salve tronus trinitatis Maria.*

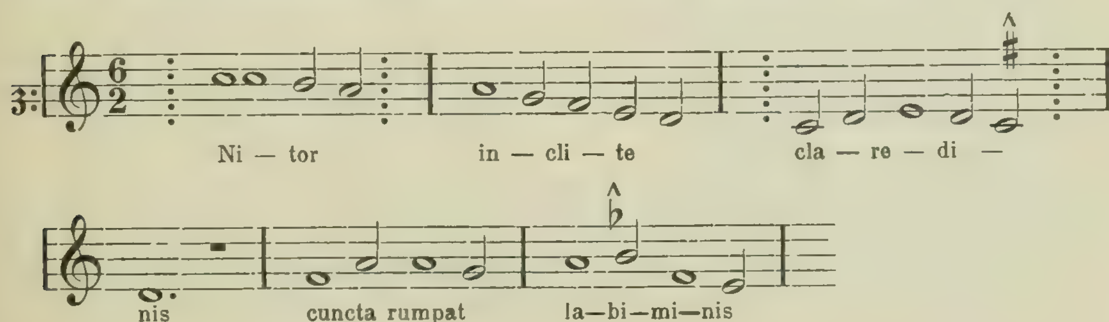


W oryginale klucze błędnie oznaczone; mianowicie w głosie najwyższym klucz tenorowy zamiast altowego, w *contratenorze* zamiast tenorowego mezzosopranowy, w głosie najniższym (nienazwanym tenorze) klucz tenorowy w miejsce altowego. Wątpliwość wzbudzają nuty *d* i *c*(*is*) w piątym takcie *contratenoru;* ostatnie *d* najniższego głosu poprawione z *e*. Zastosowanie innych kluczów we wszystkich związkach możliwych prowadzi tu do wyników niezadowalniających. Kompozycya grzeszy wielu błędami kontrapunktu.

Salve tronus trinitatis,
Maria,
archa late claritatis,
pax quieta,
celi meta;
imploramus nostras mentes
langwefactas
respice.

In hoc festo
corde mesto
promere
matrem dei colaudare,
ut dignetur filiolum
deprecare,
ut det pacem
iam veracem
populo.

IX. F. 180*b*, 181*a*. Najwyższy głos kompozycyi (zapewne dwugłosowej; tenoru nie wpisano) do tekstu hymnu liturgicznego. *Nitor inclite claredinis* i jego trawestycyi panegirycznej.



Z pośród kilku kompozycyi, mających związek z pomnażaniem się rodziny Jagiełły, ta powstała najwcześniej i bardzo doryweczo, jak widać, gdyż nieznany nam poeta, nie mając czasu na napisanie oryginalnej poezyi, sparafrazował tylko gotowy hymn kościelny, należący do skarbca średniowiecznej poezyi łacińskiej. (Hymnu tego nie znajdujemy w wielkiem wydawnictwie O. Guidona Dreves'a: *Analecta hymnica medii aevi*). W 21-szym wierszu parafrazy wymienione jest imię najstarszego syna królewskiego, Władysława, późniejszego Warneńczyka, urodzonego „*in vigilia Omnium Sanctorum*“ r. 1424.

Nitor inclite claredinis
cuncta rumpat labinimis
obnoxia sedaminis
acerbamina deicorum
Ad laudem gloriam
prorumpat pueruli
senes, virgines, viri
culmis geruli.
Nati ante secula,
qui dignatus facula
perlustrare servulos
catholicos herulos.
Grato doctrinariae
de Maria virgine
sine virili semine
emanantis regifice
atque divissime.
Gratus natus patuit
ut pius pater voluit
diva lex cunctis iam emicuit.
Jesus Christus docuit
vergente mundi termino
progressus de pallacio
virginis ex utero
almifico evasecli penultimo
ille ingens conditor

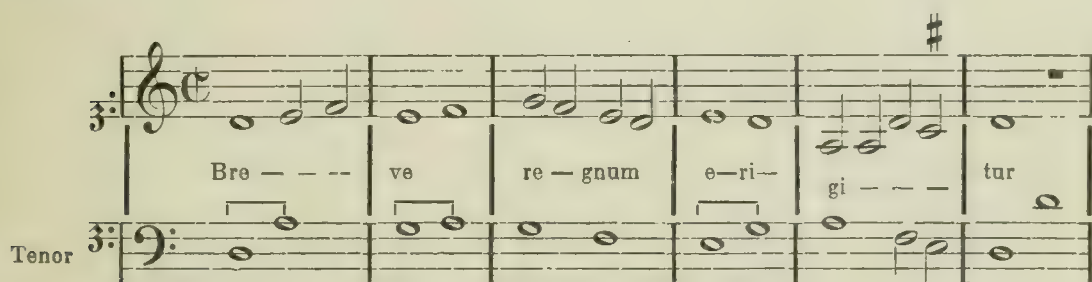
Trawestacya.

Nitor inclite claredinis
onoris laxat valedinis
sicientis ganticule gaudimonia
polonorum concernentis cerimonia
in laudem gloriam
assurgant pueruli,
senes, virgines, viri
honoris baiuli.
Nati ante secula
qui dignatus facula
luminare servulos
polonicos herulos.
Grato nato Zophia
genitrice regia
genitore largifico
Wladislao regifico
invictissimo.
Gratus natus patuit
et Jesus Christus voluit
novus rex poli soli patriae
Vladislaus nomine
vibrante noctis stadio
lune diei termino
in vigilia omnium sanctorum
anno Christi scribentium
mille cum quadringenos titulo

per quem summus genitor
singula refecit.
Pange clange sonoriter
tripudia multiformiter
cuncta orthodoxica
Mariae dans carmina
arguta vocum fragmina
perstrepens electis clangoribus
intimis examanantibus.

addendo vigiqua (24) latulo
virgine Maria.
Pange clange feliciter
tripudia triformiter
gens polonica
prole de magnifica
producta ac sereniter serenis
hymnis ex natalibus
regiis expenetralibus.

X. F. 181 *b.* Kompozycya dwugłosowa do słów: *Breve regnum erigitur.* Pozostaje ona w związku z narodzinami jednego z synów królewskich.



(Po skończeniu utworu następuje *Kyrie eleison*).

Breve regnum erigitur,
sublimatum deprimitur
et depressum elabitur,
transmutato tempore.
Puerilem militiam,
perargutam peritiam
regentium industriam
hanc eduxit in opere.
Cracoviae filium
fulgentem velud lilium

ac de numero militum
cunctis preferendum.
Octo dierum spatium
hoc sustinet solstitium
post hoc regis palatium
plagis seriendum,
nam regis ellectio
et fit studii neglectio
ac desolat lectio
tota septimana.

XI. F. 182 *a*, *b*, 183 *a*, *b*. *Opus Nicolai de Radom*: *Magnificat anima mea Dominum.* Kompozycya trzygłosowa, wokalna, z tekstem wypisanym pod wszystkimi głosami.

Ma — gni — fi — cat a — — — — — ni — ma me—a

Tenor

Contra tenor

Rozbiór kompozycyi tej nastąpi w osobnej pracy.

XII. F. 184*a*. Kompozycya trzygłosowa do słów: *Virginem mirae pulchritudinis sole illustratam*, podpisanych pod głosem najwyższym. W tenorze i contratenorze zaznaczono początkowe słowa drugiej i trzeciej części utworu. Autor niewiadomy.

Vir—gi—nem mirae pulcritudi— nis sole il—lu— stra—tam

Contra tenor

Tenor

Virginem mirae pulcritudinis
sole illustratam,
ac matrem summi luminis
ex regali progenie natam
prophetis olim praedicatam
collaudemus
canticorum melodia
dulcique cum symphonia
cum cythara prosodia.
Casta Maria
cum prole pia
ac praeclarissima,
Jesu, qui es vera via.
Quem praesentaverat Simeon
in ulnis altari dominico,
hic post modum hosti iniquo
praedam abstulit
et die quadragesima
in celum tulit;
discipulos elegit,
quos quadriferiali
instruit officio.

O benedicta es
inter mulieres
plena gratia
propicia
ferens tutamen
sis consolamen
ut cum coelicolis
in aeternum psallamus,
Amen.

XIII. 184 *b*. Kompozycya do tekstu rymowanego: *Ave mater summi nati, ave salus desolati* podpisanego pod głosem najwyższym.

A — ve ma — ter summi na— ti a—ve sa—
Contra tenor
Tenor

lus
Contra tenor
Tenor

Przy utworze tym dwa razy wpisano nazwisko: Euwarger (*Contratenor huius Euwarger* i *Tenor Euwarger*).

Ave mater summi nati,
ave salus desolati
peccatoris spes, Maria,
Vitae datrix,
lux in via.
Avė dulcis consolatrix,
peccatorum reformatrix,
qui cuncta peramauit
per te pia reformauit.
Naturam nostram labilem,
cum te, matrem amabilem,
sacro fructu insinuit
ipse lactum sustinuit.
In sui patris gremio

ut tui pasca premio,
plebem suam saciaret
et solamen cunctis daret
per dulcem adiutricem
suam sanctam genitricem.
Ergo clemens et benigna —
ut sis nostris consolamen,
in qualibet angustia,
dolore et tristicia,
nam in tua fide grata
nostra spes est confirmata[1]).
amen

XIV. F. 185 *a*. Trzygłosowa kompozycya niewiadomego autora do tekstu, zaczynającego się od słów: *Postaris in praesepio archiregum*. Słowa podpisano pod głos najwyższy; niższe głosy miały zadanie akompaniamentu instrumentalnego.

3. Po—sta—ris | in prae—se—pi—o | archi regum principi — | o

Contra tenor 3.

Tenor 3.

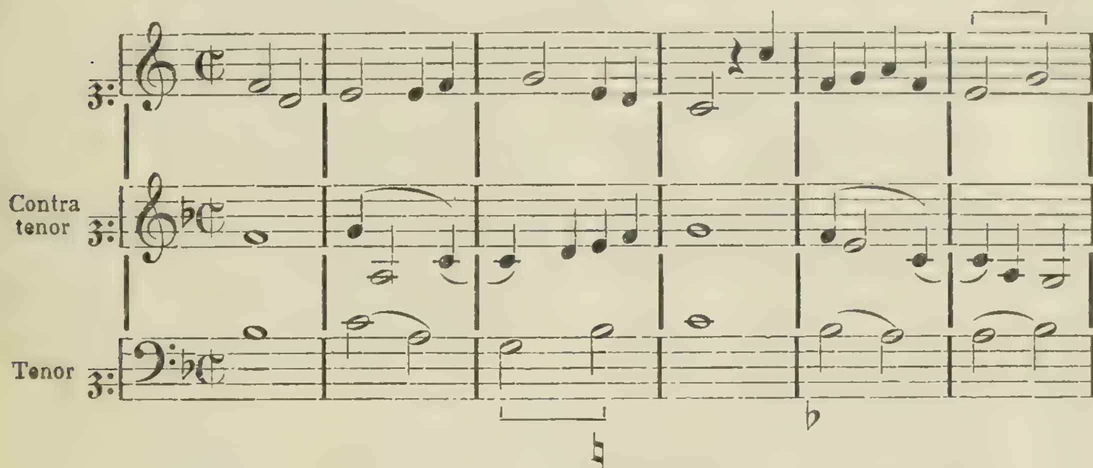
Postaris in praesepio
archiregum principio
trium regum humilitas,
declaratur sublimitas
et laudatur divinitas,
triphario munere.
Quivis aurum potens favit
thurae flamen designavit
miram v o c e m condonavit
simplo nato
et praegrato
praesidetis ethere.
O Maria amphioribus
maiestatis muneribus
enituit sublimibus
angelorum principibus
dum naturam splendoribus
amplectitur dexteram.
Munificis praeconiis
angelicis eloquiis
collaudate pulcram natam
iam assumptam et beatam
corregnantem filio[2]).

---

[1]) Tekstu tego nie podaje wydawnictwo O. Guidona Dreves'a: *Analecta hymnica medii aevi*, t. I—LIII.

[2]) Tekst nieznany z wydawnictwa O. Guidona Dreves'a.

XV. F. 185*b*. *Opus Nicolai de Radom*. Pod żadnym z trzech głosów tej kompozycyi nie wpisano tekstu. Trudno twierdzić, że był to utwór przeznaczony dla zespołu wokalnego, gdyż brak głosów pozwala nawet przypuszczać czysto instrumentalny charakter jego. Byłoby to w każdym razie niezmiernie rzadkiem w czasach tych zjawiskiem.



XVI. F. 186*a*. Kompozycya napisana na trzy głosy, z których najwyższy śpiewa słowa nieznanej poezyi o św. Stanisławie: *Pastor gregis egregius Stanislaus cultor verus*... Dwa niższe głosy spełniają zadanie towarzyszenia instrumentalnego, skąd już w kilku początkowych taktach dostrzegamy dość śmiałe w stosunku do zasad kontrapunktu wokalnego w wieku XV ruchy interwałowe tych głosów.

Pod szóstym systemem nut na tej karcie wypisano nazwisko: *N(icolaus) de Ostrorog*.

Pastor gregis egregius
Stanislaus cultor verus
orthodoxae fidei,
stans pro plebis iniuria
Boleslai nequicia
cadit cesus gladio.

Membra sparsa feris dantur
sed tutelis defensantur
aquilarum sedulis.
Ergo pastor et patrone
Stanislae in agone
nos tula ab hostibus.

Tekst tej modlitwy rymowanej staje w jednym rzędzie obok istniejącej już wcześniej jednej *historii* i pięciu sekwencyi łacińskich o św. Stanisławie. Poezyi tej nie znalazłem w żadnym innym

rękopisie współczesnym naszemu zabytkowi, ani w żadnem wydawnictwie. (Litery w klamrach oznaczają błędy oryginału).

Pa — stor gre — gis é — gre — — gi — — — us

(e) (e) (f)

Contra tenor

Tenor

Sta—ni — sla — us

Contra tenor

Tenor

XVII. 186 *b*. Kompozycya nieznanego autora do rymowanego tekstu łacińskiego, zaczynającego się od słów: *Ave Mater o Maria*.

A — — — ve ma — — ter O Ma— ri — — — — a

Tenor

Contra tenor

(Następującego tu tekstu nie zawiera wydawnictwo O. Gwidona Dreves'a: *Analecta hymnica medii aevi*).

Ave mater o Maria
pietatis tota pia,
sine te non erat via,
deplorante seculo.
Gratia tu nobis data,
quam fidelis advocata
coeli thronis es praelata
in aeterno solio.

O Maria tu solaris
micans phelus stella maris
Christo rege collocaris.
Quem portasti utero
Plena dulci medicina
tu es protegens... arina
tu es portus, tu carina
in omni periculo.

XVIII. F. 187*a*. Kompozycya trzygłosowa, zaczynająca się od słów: *Cristicolis fecunditas et captis iocunditas*. Autor niewiadomy. Tekst naznaczony pod wszystkimi głosami.

Cristi | Cristi — — | co — — — | — — — — — — — | lis

Tenor

Contra tenor

W głosie contratenoru naznaczył pisarz rękopisu klucz mezzosopranowy, zamiast tenorowego.

Cristicolis fecunditas
et captis iocunditas
ingens eliquatur
Orci victa sterilis
que debilitas hostilis
egens obliquatur.

Egregius victor mortis
dum resurgit fractor fortis
claustri tartarorum.
Participes facit sortis
coeli locans nos in hortis
tutor miserorum.

XIX. F. 187*b*, 188*a*, *b*, 189*a*. *Opus Nicolai de Radom: Et in terra pax hominibus* (*Gloria*). Trzygłosowa, na wstępie w technice

imitacyjnej utrzymana, część mszy, tworząca pewnego rodzaju całość z następnym utworem Mikołaja z Radomia (*Credo*).

Pauzy głosu najniższego podano w oryginale błędnie na 6 *breves*, zamiast na 12.

XX. F. 189 *b*, 190 *a*, *b*, 191 *a*, *b*. *Opus Nicolai de Radom: Patrem omnipotentem* (*Credo*). Kompozycya trzygłosowa utrzymana w początkowych taktach w stylu imitacyjnym. Początek jej jest następujący:

?
tem Fac — — — - to — — — — — — rem itd.
trem — — — — — o — — — — — — — — — — itd
Pa — tiem

(Pauzę, zajmującą piąty takt głosu najwyższego, w oryginale błędnie zaznaczono jako *pausa semibrevis*).

XXI. F. 191 *b*, 192 *a b*. *Et in terra pax (Gloria)*. kompozycya trzygłosowa nieznanego autora. Tekst podpisano tylko pod głosem najwyższym.

(♯)
3: $\frac{3}{2}$ Et in ter—ra pax ho — — — — mi — ni — bus
Contra tenor 3: $\frac{3}{2}$
Tenor 3: $\frac{3}{2}$

(W tenorze i kontratenorze naznaczono mensurę za pomocą konwencyonalnego znaku dla *tempus perfectum*: O).

W przedawnionej dzisiaj broszurce p. t. „Stosunek muzyki polskiej do zachodniej w XV i XVI wieku“ (1908) podał dr. Adolf Chybiński objaśnienie stylu muzycznego utworów Mikołaja z Radomia, powołując się na udzielone przez p. Henryka Opieńskiego do tego materyały. Ocenienie dra Chybińskiego opiera się na utworze nr. 21, którego autorem nie był wszakże Mikołaj z Radomia. W wymienionej broszurce zamieszczone są dwa przykłady z tej właśnie *Gloria* bezimiennego autora. Nieporozumienie to wpłynęło na błędne w całości omówienie stylu Mikołaja z Radomia.

XXII. F. 192*b*, 193*a*. Kompozycya mszalna niewiadomego autora, na trzy głosy: *Et in terra pax hominibus* (*Gloria*). Tekst podpisany pod głosem najwyższym.

3: Et in ter — — — — — — — — — — — — — — ra pax ho — — mi —

3: ni — bus bo — nae vo — lun — ta — — — — tis.

Dwie nuty zaznaczone kreskami dopisał autor rękopisu na marginesie karty 192*b*.

XXIII. F. 193*b*, 194*a*, *b*, 195*a*. *Opus Zacharie*: *Patrem omnipotentem* (Credo), kompozycya trzygłosowa. Tekst podpisany pod głosem najwyższym i częściowo pod tenorem.

3: Pa — trem om — ni — po — ten — tem Fac — — —

Contra tenor 3:

Tenor Fac — — —

to — rem coe—li et ter—rae

to — — rem coe — — —

Kilka rękopisów z XV wieku, które przytacza Johannes Wolf w dziele p. t. *Geschichte der Mensural-Notation von 1250—1460* (3 tomy, w r. 1904) zawiera kompozycye znaczone nazwiskiem:

Zacharias i Zacherias. Kompozycya „*Sumite carissimi caput*“ (Modena. Bibl. Estense ms. nr. 568) opatrzona jest nazwiskiem *Magister Zacharias;* pieśń włoska „*Solmi trafigge'l* (Florencya, Medicea-Laurenziana ms. Pal. 87) wymienia jako autora: *Magister Zacherias Cantor Domini nostri Papae.* Do kolegium śpiewaków papieskich należał on od r. 1420—1434.

XXIV. F. 196*a*. *Opus Czakaris mgri Anthonii* (*magistri Antonii Zacharii*): *Et in terra pax hominibus.* Dwa głosy kompozycyi doprowadzone do słów: *Jesu Christe domine Deus agnus Dei filius patris.* Po intonacyi chorałowej w dyskancie zaczyna się dwójśpiew w sposób następujący:

Bo — — — — nae vo— lun — — ta — — — — tis

Bo — nae volun — — — — — — — — — — — — — — ta — — — tis

W podaniu imienia kompozytora tego utworu pobłądził pisarz naszego zabytku; Zacharias'owi było na imię Nicolaus.

XXV. F. 196*b*. Kompozycya anonimowa: *Et in terra pax* (*Gloria*) na dwa głosy, *discantus* (nienazwany) i *contratenor*, oznaczony. Tekst wypisany pod głosem wyższym.

Et in ter — — — — ra pax ho — mi — ni —

bus bo — — nae

XXVI. F. 197*a*. *Opus Ciconie: Et in terra pax hominibus*, na dwa głosy, z których wyższy opatrzony tekstem.

(W siódmym takcie tenoru została nuta *c* poprawiona z *d*).

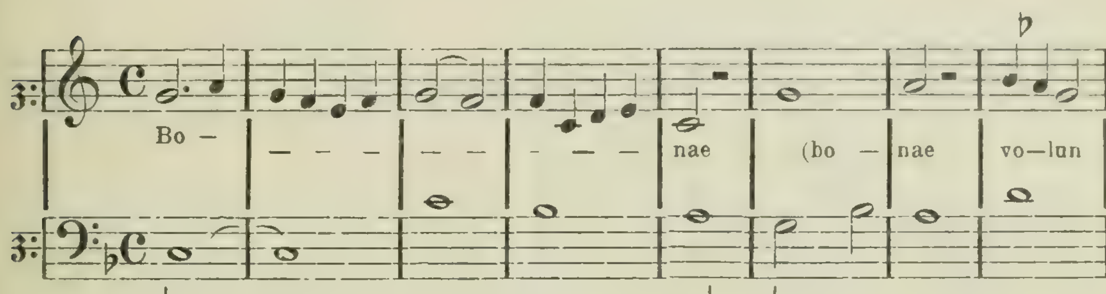
Joannes Ciconia był około r. 1400 kanonikiem w Padwie. Pochodził z Leodyum, lub może raczej z Lodi niedaleko Medyolanu. Odznaczył się zarówno jako teoretyk muzyczny i jako kompozytor. Pośród wskazanych przez J. Wolfa (*Geschichte der Mensural-Notation*) rękopiśmiennie zachowanych utworów Ciconii i w katalogu ich w *Quellenlexikon* Roberta Eitnera nie znajdujemy wskazówki o istnieniu w innem źródle współczesnem dwugłosowej *Gloria* Ciconii.

(Por. także: Hugo Riemann'a *Handbuch der Musikgeschichte* II 1, str. 89 i i.).

XXVII. F. 197*b*. Trzygłosowa kompozycya nieznajomego autora: *Et in terra pax hominibus* (*Gloria*). Słowa podpisano pod głosem najwyższym i środkowym.

(W tenorze naznaczono na początku bemol na linii nuty *h*, w dyskancie w takcie czwartym).

XXVIII. F. 198 *a*, *b*. Kompozycya niewiadomego autora: *Et in terra pax hominibus (Gloria)* na dwa głosy z wypisanym pod oboma tekstem.



Po intonacyi od ołtarza i odpowiedzi chorałowej następnym wierszem z *Gloria* — zaczyna się dwójśpiew:

F. 198 *b*. *Qui tollis peccata mundi* bez *Amen*.

F. 199 *a* drugie *Qui tollis*. *Amen*, dwukrotnie, znajduje się na kartach 199 *b* i 200 *a* w dwóch górnych systemach.

XXIX. F. 199 *b*, 200 *a*. *Sanctus*, na dwa głosy; kompozycya niewiadomego autora. Pośród wierszów tekstu liturgii mszalnej włożony *tropus*: *Gustate necis pocula acra in cruce singula*.

Porządek kompozycyi jest następujący: pierwsze *Sanctus* intonuje melodyę chorału tenor, poczem dwa drugie *Sanctus* i dalsze słowa *Dominus Deus Sabaoth* śpiewają oba głosy.

(Kropki przy *c* w takcie trzecim brakuje w oryginale).

Po całym wierszu następuje *tropus*, po nim zaś dalszy wiersz *Sanctus*: *Pleni sunt coeli*.



XXX. F. 200 *b*, 201 *a*. *Opus Nicolai de Radom: Et in terra pax hominibus* (*Gloria*) na trzy głosy, z których najwyższy uważać należy za solowy głos wokalny, dwa niższe za głosy towarzyszenia instrumentalnego.

Et in ter — — — — — — — — — — ra

Contra tenor

Tenor

XXXI. F. 201 *b*, 202 *a*. Kompozycya bezimienna na trzy głosy, *Patrem omnipotentem* (*Credo*). Tekst podpisany pod głosem najwyższym, dwa niższe są przypuszczalnie instrumentalne.

Pa — — trem om- ni — po — ten — — — tem

Contra tenor

Tenor

i dalej.

Fac — torem coeli et terrae vi—si—bi—li— um

XXXII. F. 202 *a*, 202 *b*, 203 *a*. Kompozycya trzygłosowa, niewiadomego autora, do słów: *Regina gloriosa fulgens Christi decora.* Tekst wypisany pod wszystkimi głosami.

Re — — — — — gi — — na

Contra tenor

Tenor

XXXIII. F. 202 *b* i 203 *b*. *O.*[*pus*] *M.*[*agistri*] *Ciconie*: *Patrem omnipotentem (Credo).* Kompozycya dwugłosowa, z tekstem podpisanym pod głosem wyższym. *Contratenor*, spełniający rolę jakby *basso continuo*, jest głosem instrumentalnym.

F 202 b

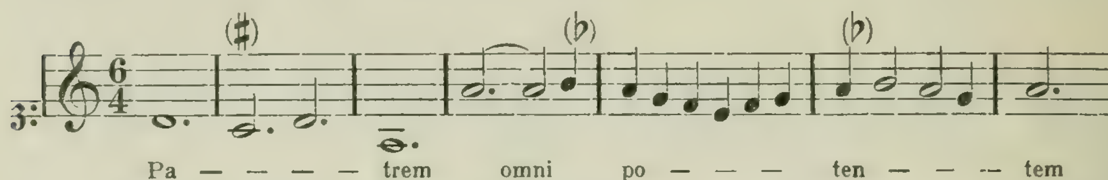
Pa — trem omni — — po — ten — — tem

F 203 b

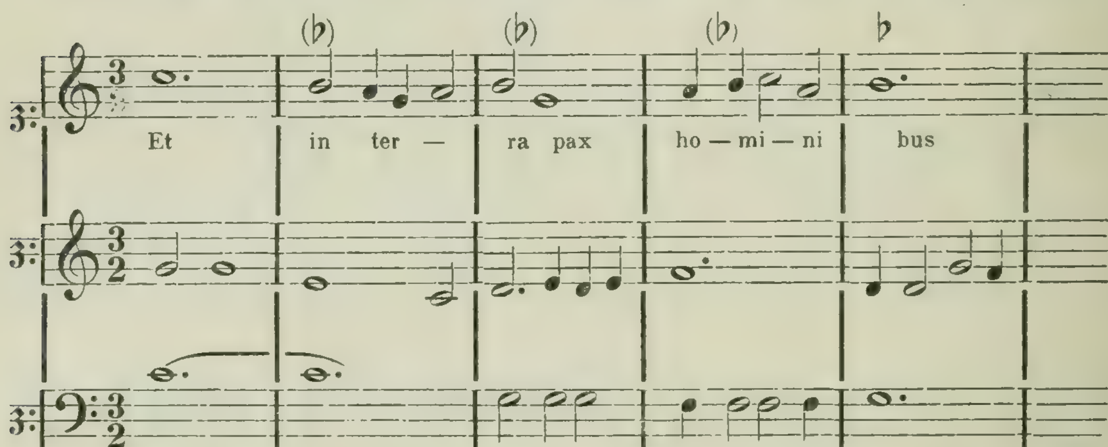
Et in — car — na — tus est de Spi — — ri — tu

San — cto ex Ma — — ria Vir — gi — ne.

XXXIV. F. 203*a* i 204*a*. Kompozycya niewiadomego autora: *Patrem omnipotentem*, na dwa głosy, z których wyższy, wokalny, z tekstem, tenor zaś instrumentalny.



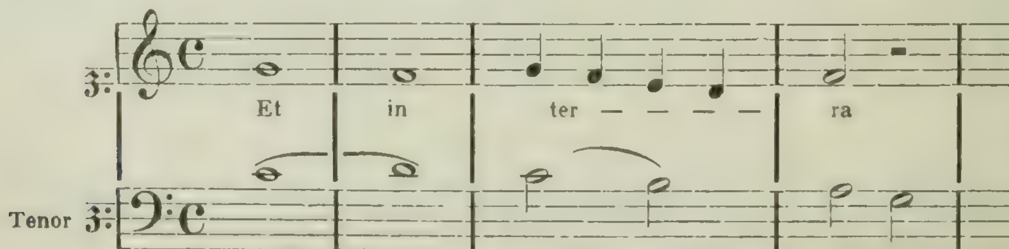
XXV. F. 204*b*, 205*a*. *Opus Egardi: Et in terra pax hominibus* (*Gloria*), na trzy głosy. Słowa wypisane pod wszystkimi głosami.



Nazwisko autora tej kompozycyi spotykamy w rękopisie nr. L. 568 biblioteki Estense w Modenie (f. 22 *Et in terra pax*) i we fragmencie bibl. w Padwie nr. 1115. Czy utwór nasz nie jest przypadkiem tem samem, co kompozycya modeńska, nie miałem możności sprawdzić.

XXXVI. F. 205*b*. Kartę, u góry nadniszczoną, oklejono w naszych czasach paskami papieru, z pod którego przezierają początkowe litery nazwiska autora: *O.*[*pus*] *N.*[*icolai*] *Frag*...

Pierwszy system wyższego głosu kompozycyi dwugłosowej: *Et in terra pax (Gloria)* dał się z trudem odczytać z pod naklejonego w tem miejscu papieru. Tenor utworu spełnia rolę podstawy akompaniamentu instrumentalnego.



W znanych dotychczas źródłach z XV wieku nie spotykamy nazwiska i imienia zgadzającego się z tem, które wpisał autor naszego zabytku. Z kilku rękopisów zachowanych we Włoszech (Bolonia: *Liceo filarmonico* i i.) i w Anglii (Bodleiana w Oxfordzie) znane są kompozycye Beltrama Feragut'a, kompozytora i teoretyka z pierwszej połowy XV wieku. Hugo Riemann przypisuje mu pochodzenie prowansalskie. Być może, że w zapisaniu imienia i nazwiska jego popełnił pisarz zabytku naszego dwa błędy.

* * *

Rodzaj utworów zawartych w zabytku naszym jest sam przez się najlepszem świadectwem w jakich czasach i warunkach został zbiór ten złożony. Niewątpliwemi datami granicznemi są lata 1424 i 1430. Przed pierwszą datą można o czas jakiś cofnąć się i przypuszczać, że muzykę polifoniczną uprawiano na dworze krakowskim nawet wcześniej od przyjścia na świat Władysława Warneńczyka i że z tych czasów już mogą pochodzić odpisy kompozycyi Ciconii, Zachariasa i Egarda. Okres narodzin synów Jagiełły wyznaczają dokładnie kompozycye okolicznościowe, wskazane w katalogu tematycznym, *enkomiastikon* na cześć Krakowa schodzi się z datą nominacyi Stanisława Ciołka na biskupstwo poznańskie — oto rzeczowe, istotne punkty oparcia dla naszego twierdzenia. Gdyby i po roku 1430 powiększano zbiór ten, musiałyby się w nim znaleźć już kompozycye tych trzech mistrzów, których nazwiska właśnie od tego mniej więcej roku zaczęły jaśnieć na widnokręgu muzyki europejskiej najsilniejszym blaskiem, mianowicie: Dunstable'a, Binchois'a i Dufay'a. Musiałyby się w rękopisie tym znaleść po roku 1430 z tej samej przyczyny, dla której przed nim wciągnięto kompozycye Ciconii, Zacharias'a i Egarda.

Mamy w tem pierwszy dowód szybkości, z jaką muzycy polscy nawiązywali stosunki z muzyką zagraniczną w wieku XV i XVI. Podobnemi świadectwami są bowiem także obie przebogate tabulatury organowe polskiego pochodzenia: Jana z Lublina, spisana w Kraśniku około r. 1450 i tabulatura z klasztoru św. Ducha w Krakowie z r. 1548.

Zabytek nasz pozwala nam stworzyć obraz praktyki muzycznej na dworze Władysława Jagiełły w chwilach, dla rodziny królewskiej najważniejszych. Może inne, mniej ważne miały także

swoje muzyczne uświetnienie, może istniały rękopisy, w których spisano kompozycye dla nich utworzone. Gdyby ich nawet nie było, brak ten wynagradza nam sowicie omówiony rękopis nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich w Warszawie.

Wysoki, jak na te czasy, stan kultury muzycznej na dworze Jagiełły, stał się przykładem dla podobnego pielęgnowania sztuki tej u jego królewskich następców. Historya muzyki polskiej nie zna dotychczas źródeł z drugiej połowy XV wieku tak ważnych, jak ten zabytek z czasów Jagiełły. Z całą jednak pewnością możemy twierdzić, że na dworze Kazimierza Jagiellończyka, zwłaszcza w późniejszym okresie jego panowania, zajęci byli muzycy wybitni. Niewiadome są nam dzisiaj nazwiska ich, ale najpiękniejszy owoc ich artystycznego i pedagogicznego wpływu i starania przedstawia twórczość jednego z najznamienitszych kompozytorów, młodej jeszcze naówczas szkoły polifonistów niemieckich, Henryka Fincka. Przed rokiem 1482, w którym immatrykułował się na uniwersytecie w Lipsku, od dziecięcych lat pewnie śpiewał Finck w kapeli Kazimierza Jagielończyka i uczył się kontrapunktu od starszych śpiewaków. Później jeszcze wrócił na dwór królewski za panowania Jana Olbrachta i Alexandra. Stryjeczny wnuk Henryka, Herman Finck, ogłaszając drukiem jego motety i pieśni (w Norymberdze w r. 1536), pisał w przedmowie: „*Exstant melodiae, in quibus magna artis perfectio est, compositae ab Henrico Finckio, cuius ingenium in adolescentia in Polonia excultum est, et postea regia liberalitate ornatum est. Hic cum fuerit patruus meus magnus, gravissimam causam habeo, cur gentem polonicam praecipue venerer, quia excellentissimi regis Polonici Alberti et fratrum liberalitate hic meus patruus magnus ad tantum artis fastigium pervenit*“.

Źródło więc, z którego w pierwszym rzędzie poznajemy muzykę, uprawianą na dworze Władysława Jagiełły, rzuca dalekie, bo aż po rok 1500 sięgające, odblaski historyczne.

* * *

Znaczenie historyczne zabytku naszego zdołamy ocenić, poznawszy stan kultury muzycznej w Polsce w czasach poprzedzających lata jego powstania. Wyrazem jej najpewniejszym są utwory muzyczne, które dla użytku społeczeństwa polskiego przekazali nam nieznani dzisiaj autorowie. Nie wiemy ze źródeł jakiego rodzaju

była muzyka świecka rycerstwa polskiego w czasach piastowskich. Była ona pewnie tożsamą z muzyką ludu. Nie sposób dziś jednak odpowiedzieć na pytanie, które z naszych choćby najstarszych pieśni ludowych sięgają czasów piastowskich i czy wogóle ich sięgają. Wątpliwości jednak nie może podlegać, że śpiewki ludu polskiego były ze względu na technikę takie same, jakiemi są dzisiaj jeszcze, t. zn. jednogłosowe.

Jednogłosowe były także pieśni liturgiczne łacińskie pisane dla użytku kościoła polskiego, mianowicie historye i sekwencye o pierwszych patronach i świętych polskich, o św. Wojciechu, św. Stanisławie, św. Jadwidze Śląskiej i św. Kindze, niemniej jak i podobne utwory utrzymane w języku polskim [1]).

Najstarsza polska pieśń nabożna „Bogu rodzica“ i kilkadziesiąt innych, młodszych od niej znacznie, były utworami jednogłosowymi.

Granicy, zakreślającej trwanie muzyki jednogłosowej w Polsce, nie można i nie należy nawet stwarzać. Jednogłosowość bowiem istniała zawsze także obok silnie już rozwiniętej wielogłosowości wokalnej, zarówno w wieku XVI jak XVII, istnieje wszakże i dzisiaj, jako rodzaj, mający takie same prawo do życia, jak najbardziej skomplikowana polifonia, chociaż w hierarchii techniki muzycznej stoi z natury rzeczy na najniższym stopniu.

Usprawiedliwionem natomiast jest dążenie historyografii muzycznej do zbadania czasów i okoliczności, w jakich zaczęła się w Polsce muzyka wielogłosowa. Pod tym względem możnaby zdobyć pewność, gdyby się znalazł pomnik, któremu musielibyśmy wyznaczyć pierwszeństwo historyczne, jako najdawniejszemu przedstawicielowi polskiej polifonii wokalnej. Ale nasza bogata przeszłość muzyczna, odsłaniająca się coraz wyraźniej dzięki nieustannie prowadzonym badaniom naukowym, kryje niezawodnie niejeden jeszcze nieznany skarb, a dno jej okazuje się coraz głębiej.

Pomniki wielogłosowej muzyki polskiej z XV wieku, przedstawiają się, poza zabytkiem tu opisanym, bardzo skromnie, tak dalece nawet, że wobec nich twierdzenia Hermana Fincka o muzycznem wykształceniu Henryka Fincka na dworze Wawelskim wydawały się historykom muzyki polskiej niemal bezpodstawnemi,

---

[1]) Przedmiotem tym zająłem się szerzej w pracy p. t. „Rozwój kultury muzycznej w Polsce“, str. 7—16.

bardzo trudnemi do przyjęcia w historyi. Rękopis nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich jest, jak widzieliśmy, wystarczającem, choć pośredniem, świadectwem prawdy słów Hermana Fincka. Upada natomiast wobec źródła naszego zakorzenione w historyi muzyki polskiej mniemanie, że sławnej pamięci humanista, Grzegorz z Sanoka, arcybiskup lwowski przyniósł z sobą z Włoch, gdzie bawił między rokiem 1434—1439, znajomość sztuki wielogłosowej do Polski. Biograf Grzegorza z Sanoka, Filip Buonaccorsi Callimach (*Vita et mores Gregorii Sanocei* [1]) zapisał, że Grzegorz z trudem tylko mógł wydostać się z dworu papieża Eugeniusza IV, przebywającego wtedy we Florencyi, wobec nalegań rozlicznych osobistości, aby pozostał w kapeli papieskiej... „*ut regredetur in patriam, extorsit a quam plurimis, qui suadebant ei remanere in collegio musicorum Pontificis et nolentem propemodum invite retinere procurabant*“. Obecnie przyjąć możemy, że Grzegorz z Sanoka wyjechał z Polski już dokładnie obznajomiony z muzyką polifoniczną i śpiewem, a zdobywszy uznanie dla kunsztu swojego we Florencyi, wracał do ojczyzny, aby dawniej już w niej zaszczepioną sztukę dalej krzewić.

Niezmiernie wielkie znaczenie ma dla historyi muzyki polskiej ten pomnik kultury artystycznej na dworze Władysława Jagiełły. Jest on także ważnym w stopniu wybitnym i dla ogólnoeuropejskiej historyi muzyki, jako echo haseł artystycznych głoszonych współcześnie w zachodnich krajach Europy. Środowiskami ruchu muzycznego w końcu wieku XIV i na początku wieku XV były następujące przedewszystkiem miasta: Florencya, Paryż, Cambrai, z których promieniowała sztuka muzyczna, wychodzili w świat znakomici kompozytorowie i wykonawcy. Europa centralna, więc w pierwszym rzędzie kraje niemieckie, stoją w pierwszej połowie wieku XV na uboczu tego wysokiem poczuciem artystycznych środków i celów odznaczającego się ruchu, nie wydając w tych czasach ani jednego kompozytora, którego możnaby zaliczyć do t. zw. stylu florenckiego, wokalno-instrumentalnego [2]).

Kraków stanął więc obok tamtych miast, tak sławnych w hi-

---

[1]) *Monumenta Poloniae historica*, VI, str. 184.

[2]) Historya muzyki nie umie dziś nic powiedzieć o Mik. Mergsie, H. Hesmannie ze Strassburga i Zeltenpferdzie, którzy figurowali w rękopisie Strassburskim nr. 222, spalonym w r. 1870.

storyi kultury europejskiej, na wiele lat wcześniej od Norymbergi, Monachium czy Wiednia i w krzewieniu muzyki długie wytrwał lata. Gród wawelski stał się resonansem Włoch wcześniej, niż było to można przyjąć z dotychczasowych wykładników wpływu włoskiego na kulturę polską, zaznaczonego w życiu umysłowem i w sztukach plastycznych. Do własnych potrzeb umiano tu zastosować wzory sztuki włoskiej. Dowodzi to żywotności umysłowej artystów krakowskich, żyjących na dworze Jagiełły.

Nawet leżące w najbliższem sąsiedztwie Włoch kraje niemieckie dały się pod względem przejęcia i zastosowania przykładów artystycznej muzyki włoskiej wyprzedzić znacznie przez Kraków. Biblioteka kapitulna w Trydencie posiadała sześć słynnych kodeksów muzycznych, zawierających 1585 kompozycyj różnych mistrzów XV wieku [1]); dzisiaj jest ta prawdziwa kopalnia dla historyków muzyki własnością Ministeryum Oświaty w Wiedniu. Dwa kodeksy trydenckie, nr. 87 i 92, zostały spisane we Włoszech północnych i te są najwcześniejsze ze wszystkich. Cztery kodeksy środkowe, nr. 88—91 stworzył kopista niemiecki, Johannes Wiser, proboszcz z Tione, w dwadzieścia do czterdziestu lat później od epoki powstania rękopisu nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich.

Wypada mi teraz przedstawić obraz praktyki muzycznej w pierwszych dziesiątkach lat wieku XV, podać znamiona stylu ówczesnej muzyki i wykazać stosunek zawartych w zabytku naszym kompozycyi do reprezentatywnych dzieł głośnych mistrzów tej epoki.

Kolebką tego stylu muzycznego, którego istota, po za ewolucyą różnych czynników technicznych, trwa po dzień dzisiejszy, była Florencya. Te jedyne w historyi kultury nowożytnej lata, błogosławione lata, które wydały Dantego, Giotta, Boccacia, stworzyły także podstawy nowoczesnej estetyki muzycznej, nie teoretycznie, ale praktycznie, wprowadzając w świat kompozycye genialnych mistrzów, co pierwsi w czasach nowożytnych połączyli dwa zasadnicze czynniki muzyki: głos ludzki i dźwięk instrumentu w jedną kontrastycznie uzupełniającą się całość i oddali muzykę na usługi wszelakich uczuć i nastrojów. We Florencyi zaświtało Odrodzenie muzyki, odżyły ideały antycznego świata artystów hel-

---

[1]) *Denkmäler der Tonkunst in Oesterreich*: *Sechs Trienter Codices.* Wien 1900. Str. XIV.

leńskich, zapomniane w nazbyt jednostronnie rozwijającem się Średniowieczu. Odrodzenie to nastąpiło zupełnie samorzutnie, jedynie dzięki genialności śmiałego nowatora, jakim był Giovanni da Florentia. Suche spekulacye teoretyków średniowiecznych, mierzących muzyczne zjawiska liczbami i wtłaczających je w tajemniczo wyglądające znaki geometryczne, nie byłyby doprowadziły do tego, co było twórczem dziełem Jana z Florencyi.

W epoce, poprzedzającej jego wystąpienie, w tak zwanej *ars antiqua*, komponowano z lubością motety wokalne, wielogłosowe, chaotyczne sklecenia kilku tekstów w kilku językach i rodzajach. Taki galimatias jest dowodem, jak bardzo barbarzyńskim i naiwnym był zmysł estetyczny tych, którzy motety takie tworzyli i tych, którzy ich chcieli słuchać. Jedyny to bodaj rodzaj w muzyce zły bezwzględnie, taki, do którego stanowczo nie można zastosować wygodnego aksyomatu estetycznego, że: każdy rodzaj dobry, jeśli rzecz dobra, gdyż rzeczy takie, jak owe wielojęzyczne motety podlegają tylko najsurowszemu potępieniu ze strony estetyki. W Polsce na szczęście nie spotkaliśmy się z żadnym podobnym motetem.

Wyższe piętno artystyczne wobec wielotekstowych motetów *artis antiquae* miały pieśni trubadurów, utrzymane w skromnej melodyi.

Poznanie utworów muzycznych florenckiego *trecenta* zawdzięczamy w pierwszym rzędzie cennej pracy Johannes'a Wolfa: *Geschichte der Mensural-Notation von 1250—1460* (wyd. w r. 1904), w której drugim i trzecim tomie znajdujemy w oryginalnej i nowoczesnej nutacyi kilkadziesiąt kompozycyi z tej epoki. Wolf sam, wydając kompozycye te, nie zdawał sobie sprawy z ich stylu, uważał je za utwory pisane tylko do śpiewu. Dopiero Hugo Riemann wyjaśnił trafnie właściwą formę madrygałów florenckich z wieku XIV, wykrył, że wężowo długie melizmaty wykonywali nietylko śpiewacy, którym w wielu wypadkach nie mogło na to starczyć oddechu, lecz i instrumentaliści, tak, że kompozycye te składały się z części przeznaczonych albo dla samych śpiewaków, albo dla samych grajków, lub wreszcie dla wspólnego zespołu ich, który był stałym wtedy, kiedy wyśpiewanie tekstu powierzone było jednemu śpiewakowi. Muzyczna forma utworów tych pozwoliła Riemannowi doprowadzić do ładu stosunek tekstu do nut. Podpisywano go w wieku XIV i XV bardzo niedbale, zupełnie nie troszcząc się o to, że kiedy nastaną inne sposoby pisania nut (nutacya men-

suralna była niełatwym do zgryzienia orzechem), kiedy późniejsze generacye zapomną, powolnem odwykaniem, o samych przez się zrozumiałych praktykach wykonywania kompozycyi aktualnych w *trecento* i *quattrocento*, historycy muzyki staną wobec trudnych problemów. Dzisiaj, po stworzeniu metody Riemanna, przedstawiają się kompozycye tych czasów odległych we właściwem świetle, ich tenory, o nadmiernie długich w stosunku do innych głosów wartościach nut, spełniają już i w naszych oczach zadanie fundamentów instrumentalnych (rzecz znana trzysta lat wcześniej przed rzekomem stworzeniem *basso continuo*), a tekst, którego poszczególne zgłoski rozsypano w oryginałach dowolnie pod różnemi grupami melodyi, umiemy zbierać i podkładać pod melizmaty, przeznaczone przez autorów do wokalnego z całą pewnością wykonania, uwalniamy go natomiast od okresów, które wygrywać mieli na instrumentach grajkowie.

Styl niderlandzki zapanował tak wyłącznie w muzyce drugiej połowy XV i w wieku XVI (Okeghem, Josquin, Palestrina, Lasso i nieprzejrzany szereg innych kompozytorów), że zatarł zupełnie wspomnienie muzyki starych Włochów i późniejszych Francuzów, wnosząc w miejsce dawnych celów artystycznych, nowe, oparte na zupełnie odmiennych podstawach. Kompozytorowie szkół niderlandzkich obliczali niemal matematycznie imitacyjną polifonię swoich mszy i motetów, około dawniej wysnutych melodyi (*cantus prius factus*, *cantus firmus*) pięły się ich, czasami niesłychanie wyszukane, sztuczki kanoniczne. Po stu zgórą latach sztuka ich przeżyła się, nastąpiła silna przeciw niej reakcya; wrócono do prostoty muzycznej, wrócono do zasad tej sztuki, którą znano w XIV wieku we Florencyi.

„Za główny cel i za punkt wyjścia w utworach kompozytorów (sc. florenckich) musimy przyjąć wolne snucie melodyi głosu najwyższego; tenor i kontratenor natomiast komponowano później, lub raczej dodawano dla uzupełnienia i oparcia głosu wyższego". W tych słowach Riemanna [1]) mamy najzwięźlejsze określenie procesu koncepcyi madrygalistów florenckich. Styl tej epoki był bujny pod każdym względem. Melodye miały śmiałe zarysy; wyzyskiwano w nich wszystkie postępy interwałów, nie dbając o uświęcone zakazy używania niektórych kroków melodyjnych (*tritonus* przede-

---

[1]) *Handbuch der Musikgeschichte* II/$_1$ str. 50 i i.

wszystkiem). Ozdobny sposób śpiewania, koloratura, miał w kompozycyach florenckich niemałe zastosowanie. Skojarzenia harmoniczne zadziwiają nas najdalej idącą swobodą we wprowadzaniu wszelkich akordów, szczególnie silnych dyssonansów. Rytmy zaś, wynikające z zestawiania w poszczególnych głosach różnorakich wartości mensuralnych w obrębie jednego taktu, przedstawiają się tak bogato, jak w żadnych kompozycyach epok późniejszych, aż do czasów Chopina, Schumanna i Brahmsa, na co zwrócił uwagę Riemann [1]). Dopiero ci trzej wymienieni kompozytorowie zdobyli z powrotem dla muzyki czynniki rytmiczne stylu staroflorenckiego.

Na ukształtowanie muzyki w rondach (*rondeau*), balladach i madrygałach XIV i XV wieku miała wpływ forma poetycka tekstu [2]). Zachodzi w nich ogromna rozmaitość konstrukcyi strofek, ilości zgłosek w wierszach i typów rymowania, z czego wynika rozmaitość budowy muzycznej kompozycyi.

Wytworzono także w czasach tych technikę imitacyi muzycznej w formie *caccia* (polowanie, gonienie). Uprawiano ją z zamiłowaniem już w pierwszej połowie XIV stulecia we Florencyi, stąd też przeszły różne rodzaje kanonów (zwierciadlany, chód raka i proporcyjny) do t. zw. szkół niderlandzkich, w których stały się naczelnem hasłem twórczych celów kompozytorów. Znajdujemy nawet w kompozycyach florenckich zapowiedź zagadkowych rebusów, którymi się późniejsi mistrzowie niderlandzcy chętnie posługiwali; rozwiązanie tych rebusów dawało dopiero wykonawcom klucz do należnego uwartościowania mensury w głosach. Bez niego utwór zostawał zagadką. Riemann wykrył ze słów pieśni balladowej (*canzon ballata*) Franciszka Landina (*Magister Franciscus caecus de Florentia* 1325—1397) „*Ma non s'andra per questa donna altera se non al modo usato*" wskazówkę, jak należało mensurę głosu wyższego rozumieć, i osiągnął w ten sposób głos trzeci obok dwóch zapisanych w oryginale, otrzymując go z głosu wyższego przez zastosowanie augmentacyi. Guillaume de Machault (1284—1372) napisał znów *rondeau*, którego wszystkie trzy głosy mają w drugiej części dokładnie odwrócony porządek interwałów pierwotnych ich melodyi z części pierwszej. Zabawka ta była

---

[1]) *Handbuch der Musikgeschichte*, II/$_1$. str. 55.

[2]) Szczegółowo przedstawił to Riemann w Handbuch der Musikgeschichte, II/$_1$. 57—82.

właściwym celem kompozycyi, jak o tem świadczy tekst dopisany do niej: *Ma fin est mon commencement et mon commencement ma fin* [1]). Z podobnemi zjawiskami spotykamy się także już w rękopisie *Roman de Fauvel*, z początku XIV wieku i n. p. w utworze Domenica de Ferrara „*O dolce compagno*“.

Matematyka muzyczna i forma groteski muzycznej nie były więc obce tym czasom, które do niedawna jeszcze uważano za epokę zupełnej nieporadności pod względem techniki polifonii.

Wszystko, co zdobyła sztuka madrygalistów florenckich i kompozytorów francuskiej *artis novae*, zostało przeszczepione do muzyki kościelnej, aby w niej zastąpić formy *artis antiquae*: *hoquetus*, *triplum*, *motecta*. które wypleniał z Kościoła dekret papieża awiniońskiego, Jana XXII, wydany w roku 1324. Dekret ten miał pod grozą złożenia z urzędów kościelnych usunąć z nabożeństwa wszystkie rodzaje śpiewu t. zw. figuralnego. które były skażeniem czystości i powagi kantyku gregoryańskiego i wnosiły do misteryów religijnych świeckie czynniki. Jan XXII występował szczególnie przeciw wielojęzycznym motetom i używanym w motetach do tekstów liturgicznych melodyom pieśni świeckich w formie *cantus prius facti* [2]). Podobnie radykalnie chciała wobec muzyki wielogłosowej w nabożeństwie kościelnem postąpić komisya muzyczna Soboru trydenckiego (11 września 1562), ale ostatecznie zredukowała zastrzeżenia swoje do następującego przepisu: „*ab ecclesiis vero musicas eas, ubi sive organo, sive cantu, lascivum aut impurum aliquid miscetur arceant, ut domus Dei vere domus orationis esse videatur ac dici possit*“. W rok później dnia, 2 sierpnia 1564, wydał Pius IV *motu proprio* „*Alias nonnullas constitutiones*“, gdzie polecił osobnej komisyi złożonej z ośmiu kardynałów ustanowienie reguł dla muzyki artystycznej w nabożeństwie kościelnem. Z wypadkami tymi łączy się ściśle nazwisko Palestriny i msza jego *Missa papae Marcelli*, której styl stał się uświęconym przykładem muzyki kościelnej.

W wieku XIV starano się także pogodzić cel muzyki religijnej z technicznemi i stylistycznemi zdobyczami epoki, bliskiemi duchowi czasu. W drugiej połowie tego stulecia komponowali muzycy północno-włoscy, jak Gratiosus de Padua. Magister Ghi-

---

[1]) J. Wolf: *Geschichte der Mensuralnotation*. II i III nr. 22.

[2]) Haberl: *Bausteine zur Musikgeschichte* III 22.

rardellus, Bartolino da Padua, Paolo da Firenze, Laurentius de Florentia i i. części mszalne o wszystkich cechach stylu madrygalistów, więc jako monodye z akompaniamentem i z wkładkami (*modi*) instrumentalnemi, z bogatą ornamentyką zdobniczą i t. d.[1])

Formy muzyki uprawianej na dworze Władysława Jagiełły, których wyrazem jest nasz zabytek, odpowiadają w zupełności formom współczesnej włoskiej. Mamy tu monodye recytacyjno-śpiewne z akompaniamentem instrumentalnym (nr. 1. 2. 4. 7. 9. 12. 13. 14. 16. 21. 22. 25. 26. 30. 31. 33. 34. 36.) i utwory wokalne, w których znajdujemy rodzaje faktury homofonicznej, jak i polifonicznej.

Na sam koniec odłożyłem kilka słów, odnoszących się do paleografii muzycznej zabytku naszego. Rodzaj pisma muzycznego zastosowanego w nim jest typowym dla czasów, kiedy nutacya mensuralna czarno-czerwona była zupełnie skrystalizowana we wszytkich swoich zasadach i jednaka była norma interpretacyi znaków nutowych. Nieco później miała nastąpić zmiana w pisaniu nut czarnych na puste, czerwonych na nuty czernione (epoka Dufay'a). Nutacya w rękopisie nr. 52 Bibl. hr. Krasińskich nie używa (z jedynym wyjątkiem) znaków dla miary taktu, do której ujęcia pomagają w transkrypcyi prawidła muzyki mensuralnej. Dla podkreślenia pewnych szczegółów paleograficznych znajdzie się miejsce w dalszej, względnie dalszych częściach pracy o zabytku naszym, przy sposobności wydania i dokładnej analizy formalnej zawartych w nim utworów Mikołaja z Radomia i innych kompozytorów.

Na tem miejscu podziękować pragnę serdecznie pp. Prof. Kutrzebie, Doc. St. Zachorowskiemu, dr. J. Dąbrowskiemu i dr. L. Birkenmayerowi, którzy przygodnie pomagali mi w odczytaniu trudniejszych miejsc tekstów łacińskich.

---

[1]) Przykłady u Wolfa, Riemanna *l. c.* i Wooldridge'a: *Oxford hist. of music II.*

Zmiany rodzaju w rzeczownikach zapożyczonych

(Na podstawie materyału z języka niemieckiego).

Napisał

Mikołaj Rudnicki.

PRZEDMOWA.

W r. sz. 1913/14 postanowiłem badać wzajemne związki językowe między Słowianami i Giermanami. Gdym się jednakże nieco w zagadnienia dotyczące zagłębił, prędko przyszedłem do przekonania, że w danych warunkach, w danym okresie rozwoju językoznawstwa rzecz to wcale trudna, a trudna dlatego, że brak jest prac przygotowawczych i to teoretyczno-przygotowawczych.

Lwią część wzajemnych stosunków językowych giermańsko-słowiańskich wypełniają wzajemne zapożyczenia wyrazów, bądź-to wyrazów zapożyczonych przez Słowian od Giermanów, bądź-to naodwrót. Kiedy się jednak w szczegóły zagłębiamy, powstają liczne wątpliwości co do źródeł zapożyczenia, a odczuwa się brak kryteryów, według których moglibyśmy powziąć stanowcze decyzye. Jednem z takich kryteryów musi być także w jakimś stopniu i zmiana rodzaju. Otóż należało rozwiązać pytanie, czy istotnie i o ile zmiana rodzaju może być brana w rachubę przy osądzaniu źródeł zapożyczenia?

Kiedym zaczął do tego celu posługiwać się zapożyczeniami słowiańsko-giermańskiemi, okazało się, że materyał ten do zamierzonego celu się nie nadaje, bo częścią jest niepewny i chwiejny, a częścią nieprzygotowany filologicznie. To też zwróciłem się do

pożyczek niemieckich z języków obcych w dobie historycznej niemczyzny od VIII—XX wieku. Materyał ten dzięki pracom monograficznym, dzięki słownikom etymologicznym, których jest kilka, a wreszcie dzięki wielkiej pracy Seilera, poświęconej wyłącznie wyrazom zapożyczonym i epoce ich dostania się do niemczyzny [1], jak najbardziej odpowiadał zamierzonym przeze mnie celom. To też pracę swoją wyłącznie oparłem na materyale niemieckim, na pożyczkach niemczyzny z innych języków, przedewszystkiem z języków romańskich w historycznej dobie rozwoju języka niemieckiego.

Seiler w cytowanem dziele zajął się także sprawą zmiany rodzaju przez wyrazy zapożyczone. Tak np. na str. 515 i nn. w części IV mówi: Ursachen des Genuswechsels bei Entlehnungen sind besonders vier zu bemerken:

1) Der Einfluß gewisser Endungen: auf stummes -*e* endigende Worte sind häufig zu Femininis geworden nach Analogie der so zahlreichen deutschen Feminina auf -*e*: *Falle, Quelle, Schmiede, Liebe* etc. Dahin gehören sämtliche auf -*age*: *Equipage, Kurage* etc.

2) Der Einfluß eines bei Übernahme des Fremdwortes vorschwebenden deutschen Wortes: *Antichambre* (fem. — nach Zimmer n.) etc.

3) Der Einfluß gleichlautender Endungen mit anderm Geschlecht. So ist *la bayonette* n. geworden, wegen der obengenannten Wörter auf -*ett*: *Korsett, Kabarett, Ballett, Menuett*; *le bastion* ⇛ *die Bastion* wegen *Nation, Ration* u. s. w. zugleich unter Mitwirkung von *Schanze*.

Die lat. Amtsbezeichnungen auf -*atus*, wie *consulatus* etc. sind neutra *das Konsulat* etc. nach Analogie der lat. Neutra auf -*atum*, wie: *Deputat, Mandat, Zertifikat, Pekkat, Elaborat*, wahrscheinlich auch zugleich unter Mitwirkung von *Amt*. Nach jenen röm. Amtsbezeichnungen sind neu gebildet worden, wie: *Rektorat, Dekanat, Diakonat, Supremat*, frc. *prolétariat*.

4) Aus einem häufig vorkommenden Plur. wird ein neuer, meist femininer Singular abgeleitet. Vrgl. *Kirsche, Pflaume, Birne* etc.

---

[1]) Die Entwicklung der deutschen Kultur im Spiegel des deutschen Lehnworts von Friedrich Seiler.

I Teil. Die Zeit bis zur Einführung des Christentums. XXXVII + 268.

II Teil. Von der Einführung des Christentums bis zum Beginn der neueren Zeit. XIX + 263.

III—IV Teil. Das Lehnwort der neueren Zeit. XVI + 430, XVI + 566. Halle a. d. S. 1913.

Powyższe cztery punkty Seilera dadzą się ściągnąć w trzy. Rodzaj zmieniają wyrazy zapożyczone według niego:

1) Skutkiem pokrewieństwa znaczeniowego;

2) skutkiem podobieństw sufiksalnych;

3) skutkiem pewnych formalno-deklinacyjnych cech niemczyzny. Te trzy punkty odpowiadają moim regułom IV, XI i XIV.

Jeszcze trzech autorów zajmowało się zmianą rodzaju: 1) Michels [1]), 2) A. Polzin [2]) i 3) J. Blumer [3]). Dwóch ostatnich autorów niestety nie mogłem przeczytać, znam ich tylko z referatu Wilmannsa (Deutsche Grammatik III. 2. str. 376 i nn.). Na podstawie tylko Wilmannsa wnioskuję, że nowych zasadniczo momentów w ich pracach niema. Inna praca Polzina (Studien zur Geschichte des Deminutivums im Deutschen. Strassburg 1901. Quellen u. Forsch. 88) jest mi znana, ale w danym związku prawie nie potrzebuje uwzględnienia.

To plus, które w porównaniu z dotychczasowym stanem praca moja przedstawia i które spowodowało mnie do podjęcia badania, polega:

1) Na traktowaniu na równi wszystkich grup wyobrażeniowych, wchodzących w skład wyrazu, a zatem grup słuchowo-motorycznych, formalno-gramatycznych i znaczeniowych, jako cech semazyologicznych wyrazu, por. §§ 69 i nn.

2) Metodą indukcyjną wykazałem — jak mi się zdaje, — że zmiany rodzajowe mają określone przyczyny. Wprawdzie bowiem można było tak sądzić a priori na podstawie tego twierdzenia, uznawanego w językoznawstwie, że każda zmiana ma swoje w języku przyczyny, a zatem i zmiana rodzaju w wyrazie zapożyczonym, atoli inną jest rzeczą takie twierdzenie wydedukować i wierzyć w nie, a co innego jest indukcyjnie zbadać materyał i dojść do tego przekonania na podstawie szczegółowych rozbiorów filologiczno-psychicznych.

[1]) Zum Wechsel des Nominalgeschlechts im Deutschen. Strassburg 1889. (Diss.).

[2]) Geschlechtswandel der Substantiva im Deutschen (mit Einschluss der Lehn- u. Fremdworte). Hildesheim 1903. (Progr.).

[3]) Zum Geschlechtswandel der Lehn- u. Fremdwörter im Hochdeutschen. Leitmeritz 1890 u. 91.

3) Jeżeli wyraz rodzaju nie zmienia, to dzieje się to z powodów określonych (grupa II i III), albo tylko dlatego, że siła konserwatywna, tkwiąca w elemencie rodzajowym obcym, utrzymuje się bezwładnie w wyrazie przyswojonym (grupa I). Ten punkt widzenia umożliwia traktowanie zmian rodzajowych jako kryteryum przy osądzaniu zapożyczeń, cf. §§ 72 i 73.

Ściśle biorąc, jak wiadomo, jest język narodowy jako całość abstrakcyą, w rzeczywistości nieistniejącą. Rozpada się on na dyalekty okoliczne, lokalne, i na dyalekty hierarchiczne, klasowe. Jedne i drugie krzyżują się w poszczególnych miejscowościach. Ale na tem nie koniec: bo i te dyalekty rozpadają się znowu na poszczególne, koteryjne lub zawodowe sposoby wyrażania swych myśli, wśród których możemy już tylko mówić o dyalektach rodzinnych, familijnych i wreszcie jednostkowych. Ale nawet jednostka nie przedstawia w trakcie swojego życia zupełnie jednolitego dyalektu: zupełnie jednolitym jest on u danej jednostki tylko w danej chwili. Z tego powszechnego faktu można wyciągnąć wniosek, że i zmiany rodzajowe muszą być różne: jedne są tylko jednostkowo-indywidualne, drugie koteryjne, zawodowe, inne jeszcze lokalne, a wreszcie niektóre przybierają charakter powszechny, stając się ogólno-narodowemi.

Szczególną wagę przedstawiają dla nas ogólno-narodowe zmiany rodzaju; te bowiem muszą być oparte na bardzo rzetelnych powodach, na warunkach szeroko i głęboko w języku ugruntowanych, skoro im ulega świadomość językowa wielomilionowej społeczności Już mniejszą ważność mają lokalne zjawiska, a jeszcze mniejszą jednostkowo-indywidualne; te bowiem ostatnie mają wprawdzie tak samo zupełnie określone przyczyny, jak i zjawiska dyalektyczne lub ogólno-narodowe, ale przyczyny te mogą zależeć od bardzo specyalnych i indywidualnych związków znaczeniowych lub formalnych, a nawet niejednokrotnie od wad i nienormalności danej jednostki.

Odróżnić zmiany indywidualne od lokalnych, względnie dyalektycznych w najobszerniejszem tego słowa znaczeniu, jest niemożliwe, o ile zwłaszcza chodzi o fakty z przeszłości językowej. Tak np. w stgn. mamy *strigil* m. 'der Striegel', śrgn. *strigel* m. ⇐

łac. *strigilis* m. 'Schabeisen', zaś Duez w 1664 r. używa tego wyrazu jako femininum; podobnie stgn. *tincta*, *dincta* f., śrgn. *tinte* f., 'Tinte', w XVII w. jest *Dinten* || *Tinten* f., zaś Aler używa *Dinte(n)* jako maskulinum. Seiler IV. 188 podaje *Etikette* n. ≐ frc. *étiquette* f., zaś Hirt-Weigand sv. *Etikette* f. Seiler l. c. twierdzi, że rodzaj nijaki dostał się do wyrazu skutkiem wpływu już przyswojonego neutrum *Zeremoniell* n. cf. niżej § 31. Otóż w wymienionych wypadkach trudno orzec, czy są to tylko indywidualne zmiany rodzajowe, czy też lokalne, lub warstwowo-koteryjne. O ile się rzecz tyczy niepowrotnej przeszłości, to wątpliwości nie można rozstrzygnąć, zaś o ile chodzi o teraźniejszość, to chyba takby powątpiewania można usunąć, iżbyśmy wszystkich z kolei współżyjących z Seilerem wypytywali, jakiego rodzaju według ich poczucia językowego jest wyraz *Etikette*, nijakiego czy żeńskiego. Być może w dodatku, żebyśmy otrzymali odpowiedzi sprzeczne, a ten i ów możeby i nie umiał powiedzieć, do jakiej klasy rodzajowej zalicza wymieniony wyraz.

Jednostkowo-indywidualne wahania rodzajowe mają tak specyalne powody, że rzeczą jest trudną, jeżeli wogóle możliwą, wskazać na ich domniemane przyczyny. Łatwiej to można zrobić, jeżeli mamy do czynienia ze zmianami dyalektycznemi, a najłatwiej, jeśli chodzi o zmiany ogólno-narodowe. Przyczyny te bowiem w tym razie muszą być stosunkowo proste i dla świadomości każdego współjęzykowca dostępne, a nawet muszą się poprostu jego apercepcyi językowej dość wyraźnie narzucać, skoro są w możności wywołać w duszy wszystkich współjęzykowców, do danego języka należących, pewien specyalny układ i rozwój grup wyobrażeniowych. To się stosuje do wszystkich zmian rodzajowych.

U wielu, nawet pierwszorzędnych, uczonych błąka się w poglądach jednostronność, która stara się to lub owo zjawisko językowe sprowadzać zawsze do jednej przyczyny. W przeciwieństwie do rzeczonej jednostronności chciałbym podkreślić, że może n i e m a z j a w i s k a j ę z y k o w e g o w o g ó l e, k t ó r e b y m o ż n a p r z y p i s a ć t y l k o d z i a ł a n i u j e d n e j p r z y c z y n y. W zakresie zmian rodzajowych zachodzi ten wypadek również, t. zn., że na zmianę rodzaju danego wyrazu wpływa nieraz cały szereg czynni-

ków i że niejednokrotnie trudno oznaczyć, który czynnik ma wpływ decydujący. Jeżeli mimo to przeważnie przypisujemy pewną zmianę określonej przyczynie, to robimy to na tej słusznej podstawie, iż naprzód określić wszystkich działających przyczyn nie bylibyśmy w możności, a powtóre, że jeden jakiś moment tak przeważny wywiera wpływ, że wyliczać inne obok niego byłoby rzeczą zbędną i bezpożyteczną. Atoli rzeczona komplikacya wpływów i przyczyn zmian rodzajowych sprawia wielkie trudności przy ich klasyfikacyi, podziale. Dowolności uniknąć się tu nie dało i niejeden z czytelników dany przykład konkretny zaliczyłby do innej grupy, aniżeli ja to zrobiłem. Tu i owdzie na te trudności zwracam uwagę.

Musimy tu jeszcze wyróżnić dwa szczególne wypadki:

1) Oto kompleks pewnych przyczyn działa w tym samym kierunku, a zatem wszystkie razem przyczyniają się do tego, że dana zmiana faktycznie zachodzi, porówn. niżej §§ 42 i 42a.

2) Albo też szereg przyczyn działa rozbieżnie, t. zn. że rzeczownik ulega kilku rozbieżnym atrakcyom, skutkiem czego zachodzą wahania rodzajowe u niego i to wahania współczesne albo następcze, niejednokrotnie mające charakter często jednostkowo-indywidualny nawet.

Parę przykładów uprzytomni chwianie się rodzaju w wyrazach skutkiem tych rozbieżnych atrakcyi. Tak np. nn. *Echo* jest n. skutkiem zapewne atrakcyi do rzeczowników typu *Tempo, Konto*[1]) i t. d., w XVII w. było maskulinum prawdopodobnie skutkiem wpływu frc. *l'écho* m., a może i wpływu rodzimych wyrazów równoznacznych śrgn. *widergalm* m., względnie nn. *Widerhall* m. W w. XVI występuje jako f. według Hirta-Weiganda Wb. sv. z grecko-łac. *ēcho*, gr. ἠχώ f. Rodzaj żeński twardo się trzyma aż do XVIII w. zapewne skutkiem wpływu sztuki greckiej, przedstawiającej *echo* w postaci kobiecej. Nn. *Zimbel* f. według Hirta-Weiganda sv., według Seilera II. 91 neutrum, w śrgn. *cymbele, zimbel* m., stgn. *zymbala* f., u Luthra f., u Krämera w 1678 *Cymbal* n., Lexer sv. notuje śrgn. *zimbel, zimel* jako m. n., także jako f., również w postaci *zimbele* f. i zdrobniałe *zimbellîn* n.

Widzimy, że zwłaszcza w tym wyrazie wahanie mamy bardzo znaczne i dłuższy czas trwające. Przyczyny jego możemy widzieć częścią w budowie formalnej (atrakcya do maskulinów na: *-el),*

---

[1]) Seiler III 41.

częścią we wpływie zdrobnienia (*zimbellîn* n.), podobnego materyalnie i znaczeniowo do wyrazu, w tej wreszcie okoliczności, że *cymbały* są istotnie drobnym, małym, niewielkim instrumentem muzycznym cf. §§ 26 i nn. Prócz tego niem. rodzaj żeński należy wywodzić z obcojęzykowej liczby mnogiej stgn. *zymbala* f., łac. *cymbala*. plur. do *cymbalum* n. ⇐ gr. κύμβαλον n. cf. §§ 59 i nn. Jeżeli zaś u Krämera (XVII w.) spotykamy *Cymbal* n., to wprost możnaby to przypisać łać. *cymbalum* n., któremu i głosowo jak najdokładniej odpowiada.

Często wahania rodzajowe nie są rezultatem rozbieżnych atrakcyi swoistych, ale są poprostu odbiciem nieustalonych stosunków w tym języku, z którego dany wyraz został zapożyczony. Wprawdzie rozumie się samo przez się, że w rozumowaniu tem, równającem wahania rodzajowe obcojęzykowe ze swojskiemi, jest pewna luka, boć zgodność tych wahań może być przypadkowa. To znaczy, że wahania swojskie mogą być skutkiem atrakcyi swoistych, a zgodnemi mogą być przypadkowo tylko z wahaniami w tym języku, z którego wyraz pochodzi. Przypuszczając jednak możliwość takiego wypadku, podkreślić równocześnie należy, że nie powinno w nas to budzić niewiary w celowość poszukiwań w tym kierunku. Jeżeli zgodność wahań rodzajowych zachodzi przy danym wyrazie, zgodność między tym językiem, który był źródłem zapożyczenia, a tym, który zapożyczenia dokonał, jeżeli dalej nie możemy wykazać, że ta zgodność ma charakter przypadkowy, to niema powodu, dlaczegobyśmy nie mieli wierzyć, że wspomniane zgodności stoją z sobą w związku przyczynowym, t. zn. że jedna (swojska) jest odbiciem drugiej (obcojęzykowej).

Tak należy rozumieć wypadki takie, jak: śrgn. *rodel, rotel* m. f., nn. *Rodel* m., f. ⇐ łać. *rotulus* m., *rotula* f. 'Rädchen, wälzenförmig zusammengebogenes Stück Papier'; stgn. *wal* 'Wall', śrgn. *wal* n. m. 'Wall, Ringmauer' ⇐ łać. *vallum* n. || *vallus* m.[1]) 'ts'. Czasem są znacznie zawilsze wypadki, np. nn. *Galeasse* f. ⇐ frc. *galéace, galéasse* f., w XVI w. *Galeatze* f. ⇐ włos. *galeazza* f. Później *Galeone. Galione* f. || *Galeon, Gallion* m. ⇐ włos. *galeone*, hiszp. *galeon*, frc. *galion* m. Widzimy, że do obcych kontynuacyi dołączają

---

[1]) Kluge[7] sv.

się atrakcye swojskie, boć rodzaj żeński postaci *Galeone* ⇐ włos. *galeone* m. polega tylko na atrakcyi do femininów na: -*e* i t. d. Czasem dwa wyrazy obce spływają w swojski jeden, jak np. *Skandal* (XVIII) m. ⇐ frc. *scandale* m. ale w 1716. *Skandal* n. w znaczeniu 'anstoßgebende Sache, Ärgernis' z pewnością pod wpływem gr. łać. *scandalum* n. 'Anstoß, Ärgernis'. Podobnie niem. *Zement* m. n. 'Bindemittel, Kitt' ⇐ frc. *cément* m. i łać. *caementum* n. Wpływ wyrazu łacińskiego wydaje się późniejszym, bo śrgn. *cement* jest tylko rodzaju męskiego [1]). Czasem takie rozszczepienie jest wynikiem tylko różnego stosunku do tego samego wyrazu obcego, np. niem. *Platan* m. || *Platane* f. ⇐ frc. *platane* m.; te dwa rodzaje są następstwem tylko czytania lub nieczytania końcowego francuskiego -*e* i atrakcyi raz przez masculina na: -*an*, to znowu przez feminina na: -*e*, względnie mamy tu do czynienia w liczbie pojedyńczej z nowotworem do liczby mnogiej na: -*en*, cf §§ 59 i nn.

Powyższe przykłady pouczają dostatecznie o trudnościach, nastręczających się w badaniu zmian rodzajowych. Nie są to trudności wszystkie: są jeszcze czysto techniczne, jak zbadanie dokładne faktycznego rodzaju rzeczownika i t. p., bo nieraz w słownikach o tem głucho, jaki rodzaj miał dany wyraz w pewnej epoce. To też postępować tu należało z wielką ostrożnością i wypadki niezupełnie pewne bezwzględnie odrzucać. W ten sposób z materyału, wyciągniętego z cytowanej pracy Seilera i z niżej wymienionych słowników, wybrałem około kilku tysięcy wyrazów i na rozbiorze szczegółowym zachowania się rodzaju u nich oparłem niniejszą pracę.

Materyał zgrupowałem w ten sposób, że naprzód zająłem się wypadkami, w których zmiana rodzaju nie zaszła (rozdział I), zaś w rozdziałach następnych tymi, w których zmiana rodzaju nastąpiła. Są to rozdziały II, III, IV i V. Rozdziały te stanowią jądro pracy, jej część najważniejszą. Rozdział VI jest tylko oświetleniem odwrotnej strony przyczyn, opisanych w rozdziałach II—V, a rozdział VII ogólną teoryą tego, co szczegółowo zostało wyjaśnionem w całej pracy.

Choćby tylko pobieżny przegląd tytułów poszczególnych roz-

---

[1]) Hirt-Weigand sv.

działów poucza, że zasadnicze przyczyny zmian rodzajowych widzę w atrakcyach znaczeniowych i formalnych, względnie formalno-znaczeniowych. Zauważyć przytem należy, że określeniu „formalny“ nadaję zakres znacznie szerszy od bieżącego, bo rozumiem przez nie to samo mniej więcej, co materyalnie-głosowy, zaś określenie „znaczeniowy“, względnie „semazyologiczny“, obejmuje także i te wszystkie elementy semazyologiczne, które tkwią w częściach sufiksalnych wyrazu. W rozdziale ostatnim §§ 67 i nn. zlewam te pojęcia w jedno. Inaczej też nie można się zapatrywać na wyrazy z punktu widzenia psychologiczno-językowego.

Rozdziały rozpadają się na grupy wyrazowe, ujęte w pewne twierdzenia, powiedzmy prawa, które nietyle mają na oku ścisłość klasyfikacyjną i definicyjną, ile oryentacyę jeno w tym lesie faktów jednostkowo-szczegółowych, jakimi są poszczególne wyrazy. Proszę czytelnika pamiętać o tem.

Na podstawie tego materyału, który zebrałem z języka niemieckiego (± kilka tysięcy wyrazów), sformułowałem 15 twierdzeń-praw; jeżeliby kto zebrał jeszcze większy materyał, zwłaszcza także z języków innych, toby może postawić mógł takich twierdzeń więcej. Ale zadaniem niniejszej pracy nie jest bynajmniej ani wyczerpanie całego materyału, ani wyczerpanie wszelkich możliwych ewentualności co do działania przyczyn zmian rodzajowych; zadaniem pracy jest udowodnić, że przy zmianach rodzajowych działają określone przyczyny, że jeżeli ich brak, to zmiana rodzaju nie następuje. Zdaniem mojem w pracy to udowodnionem zostało.

Nie było również mojem zadaniem bynajmniej dokładnie oznaczać, który wyraz z jakiego specyalnie powodu, albo powodów swój rodzaj zmienił. Pod każdem twierdzeniem znajduje się wprawdzie szereg przykładów, które, mojem zdaniem, działanie prawa danego ilustrują. Ale choćby nawet te przykłady były fałszywie wybrane i w szczegółach, przy bliższem ich badaniu okazało się, że inne przyczyny spowodowały w danych wypadkach zmianę rodzajową, a nie te, pod które dany wyraz został podciągnięty przeze mnie, to i tak całości wywodów te błędy wcale nie rujnowałyby. Wyciągnąć tylko należałoby z tych wypadków wniosek, że wyrazy trzeba poddać jeszcze ściślejszemu szczegółowemu badaniu, aniżeli ja to uczyniłem.

Z natury przedmiotu wynikły jeszcze następujące cechy niniejszej pracy:

1) Materyał językowy, fakty językowe, na których się opieram w swoich wywodach, biorę prawie zawsze z drugiej ręki. Inaczej też być nie może, boć każdy, wyznaczywszy sobie taki zakres badania jak ja, zgubiłby się w szczegółach, gdyby sam chciał docierać aż do podstawowych i elementarnych metod badań filologicznych. Życie ludzkie na jedno i na drugie nie wystarcza.

2) Zjawiska językowe transponuje się w tej pracy na psychologiczne. Ale stąd wynika cały szereg bardzo ważnych twierdzeń językoznawczych, na których właśnie znaczenie pracy polega.

Powyższe cechy swojej pracy podkreślam z naciskiem dlatego, że częściowo ten mój punkt widzenia nie został zrozumiany wcześniej w mojej rozprawie o assymilacyi [1]. W przedmowie do rzeczonej rozprawy pisałem: „fałszywość nawet tego lub owego przykładu wcale nie unicestwia teoretycznych wywodów, jako z sobą związanej całości" (l. c. str. 103), zatem dość wyraźnie wskazałem, o co mi chodzi.

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie jeszcze wyrazić serdeczne i szczere podziękowanie znakomitemu uczonemu francuskiemu p. A. Meilletowi za łaskawe poświęcenie mojej wymienionej pracy o assymilacyi kilku uwag krytycznych w Bulletin de la Société de linguistique de Paris N⁰ 60 (XVIII. 1). Paris 1912, str. XXI—XXII. Napełnia mnie to otuchą, że i ta praca nie minie bez śladu i bez następstw w naszej nauce.

Jeszcze jedna korzyść uboczna zdaje mi się wynikać z mojej pracy. Wundt [2]) zapatruje się na rodzaj gramatyczny jako na szczególny wypadek wartościowania przedmiotów i jest zdania, że jeżeli w języku np. Irokezów amerykańskich bogowie i duchy opiekuńcze, wreszcie mężczyźni do wyższej klasy rodzajowej należą, zaś kobiety i rzeczy do niższej, to dzieje się to dlatego, że Irokez siebie zestawia z wyższemi istotami, kobiety zaś z rzeczami.

[1]) Mikołaj Rudnicki. Studya psychofonetyczne. I. Assymilacya. RWF. (Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie) tom L. Niemieckie streszczenie w Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie. I. Classe de philologie. Juin-Juillet et Octobre 1911. Także odbitka: Psychophonetische Studien. I. Assimilation von Mikołaj Rudnicki. Cracovie 1912.

[2]) Völkerpsychologie. I Band. Die Sprache³. Zweiter Teil str. 19 i nn.

Otóż z uwag moich w §§ 3—11, 22 i nn., §§ 24, 32 i nn. i gdzieindziej jeszcze, zdaje się wynikać, że pogląd Wundta jest nieco jednostronnym. Jest bowiem cały szereg wyobrażeń, które w swoim zakresie mają elementy semazyologiczne rodzajowe i wartościowania. Tak np. wyobrażenie *baran*, *koń*, *buhaj*, *owca* i t. d. zawierają w sobie koniecznie element rodzajowy, a obok tego także element wartościowy, bo w nich tkwią pewne dane stosunku do człowieka, do pożytku, który mu przynoszą — każda istota zależnie od rodzaju pożytek inny. Bywają wypadki, w których elementy rodzajowe i wartościowe zostają z sobą w zgodzie, np. *buhaj*: rodzaj tego zwierzęcia i pożytek zeń płynący zostają z sobą w najściślejszym związku. Nie należy zatem rozróżnień rodzajowych stawiać jako podklasę wartościowania, ale jako równie uprawnioną grupę wyobrażeń, ponieważ nie mamy żadnego powodu twierdzić, że rozróżnienia wartościowe większy wywierały wpływ na świadomość podmiotu językowego, aniżeli rozrożnienia rodzajowe. Owszem z pewną słusznością nawet możnaby twierdzić, że rodzajowe rozróżnienia stanowczo w życiu ludzkiem pierwotnem mają i miały większą wagę, aniżeli rozróżnienia wartościowe. Sam przecież fakt istnienia człowieka i zwierząt jest z tem rozróżnieniem związany i świadomość rodzaju naturalnego jest z pewnością jednem z najwcześniejszych zjawisk psychologii ludzkiej, a zatem i językowej. Jeżeli więc Irokez uważa bogów swoich i duchy opiekuńcze za istoty męskie, a rzeczy za istoty żeńskie, to nie dlatego koniecznie, iż siebie do istot wyższych zalicza, zaś kobietę zestawia z rzeczami, ale dlatego, że pierwiastek męski idzie w parze istotnie z wartościowym w życiu ludzkości; mężczyźni bowiem jako wykonawcy, wojownicy, myśliwcy i t. d. stale więcej znaczyli, aniżeli kobiety. Tutaj zatem męskość i wartościowość nie są względem siebie w stosunku skutku do przyczyny, ale w stosunku równorzędnym: jeden idzie w parze z drugim, chociaż obaj są właściwie od siebie niezależne. Porównaj w pracy już cytowane §§ 7, 8 i nn.

Niezależność męskości i wartościowości od siebie była faktem pierwotnym, a dopiero wtórnie dwa te pojęcia poczęły z sobą spływać z powodu zaznaczonego wyżej, t. j. że pierwiastek męski istotnie począł być więcej wartościowym w życiu ludzkości. Ale oczywiście to spłynięcie suponuje już długotrwały rozwój rodzaju ludzkiego, Wundt więc popełnia tu ten sam błąd, który go zbił z toru także przy oświetlaniu zmian znaczeniowych i nazywania przed-

miotów, a który już wytknął Rozwadowski w Wortbildung und Wortbedeutung. Heidelberg 1904.

Materyał zebrałem w ten sposób, żem naprzód notował te wszystkie wyrazy, które opracowuje Seiler w swem dziele, wyżej cytowanem, a następnie stwierdzałem i uzupełniałem go drogą studyowania szeregu słowników, które poniżej wymieniam.

1. Deutsches Wörterbuch von Moriz Heyne. I B. (XIV + 1282), II (XXIV + 1238), III (VIII + 1464). Leipzig 1890—1895 (cytowany: Heyne).

2. Deutsches Wörterbuch von Fr. L. K. Weigand. V Auflage bearb. von Karl von Bahder, Herman Hirt, Karl Kant. I B. (XXVIII + 1184), II B. (1362) hg. von H. Hirt. Gießen 1910 (cytowany: Hirt-Weigand).

3. Etymologisches Wörterbuch der deutschen Sprache von Friedrich Kluge. Siebente Auflage. Straßburg 1910 (XVI + 519) (cytow.: Kluge [7]).

4. Oskar Schade. Altdeutsches Wörterbuch. Zweite Auflage. I T. Halle a S. 1872—82 (CXV + 671), II T. ib. (1446) (cytow.: Schade).

Oprócz tych słowników, które poniekąd podręcznikowo były w użyciu, od czasu do czasu w razie nastręczających się trudności zaglądałem do słowników innych, jak do wielkiego słownika Grimmów, do słownika Lexera dla języka średniogórnoniemieckiego, do Zarnckego-Müllera, czasem nawet do słowników dyalektycznych i t. p. W każdym razie wynotowano, jeśli to uważałem za wskazane, o jaki słownik chodzi. Szpikować cytatami tekst nie miało sensu, lepiej było tylko w niektórych wypadkach to zrobić, a czytelnik może z łatwością przecież każdy wyraz, o który chodzi, znaleźć nawet we wszystkich słownikach, aby sobie o wyrazie wyrobić swoje zdanie.

Wybór przykładów musiał być z natury rzeczy przypadkowy, boć i sam nie umiem nieraz podać powodu, dlaczego ten a nie inny wyraz przytoczyłem exempli gratia. Uniknąć się tego absolutnie nie dało.

Transkrypcya autorów zachowana w zupełności.

SPIS SKRÓTÓW.

as = anglosaskie.
austr. = austryackie.
baw. = bawarskie.
czes. = czeskie.
dun. = duńskie.
frc., franc. = francuskie.
g., goc. = gockie.
gr. = greckie.
hiszp. = hiszpańskie.
klas. łać. = klasyczno-łacińskie.
łać. = łacińskie.
łać. posp. = łacina pospolita.
łuż. = łużyckie.
ndl. = niderlandzkie.
niem. = niemieckie.
nfrc. = nowofrancuskie.
nn. = nowoniemieckie.
nord. = nordyjskie.
pol(s.) = polskie.
pol-słow. = polsko-słowiańskie.
port. = portugalskie.
późnośrgn. = późnośredniogórnoniemieckie (spätmhd.).
prow. = prowansalskie.
rus. = ruskie.
śrdn. = średniodolnoniemieckie (mnd.).
śrgn. = średniogórnoniemieckie (mhd.).
śrłać. = średniołacińskie.
środkowoniem. = środkowoniemieckie (md.).
starszenn. = starszenowoniemieckie (älternhd.).
stgn. = starogórnoniemieckie (ahd.).
sts. = starosaskie.
szwed. = szwedzkie.
ts. = to samo.
tur. = tureckie.
węg. = węgierskie.
włos., wł. = włoskie.
zachodniogn. = zachodniogórnoniemieckie.

ROZDZIAŁ I.

Rzeczowniki, które rodzaju nie zmieniły.

I. Rzeczowniki (zapożyczone) zachowują swój dawny rodzaj bez widocznych pozytywnych powodów. Wypadki zgodne.

§ 1. Ta klasa rzeczowników jest wcale liczna. Obejmuje ona wyrazy z różnych epok, t. zn. w różnych czasach zapożyczone i z różnych języków. Przykłady ustawiam tak, że rozpoczynam od zapożyczeń najnowszych:

1. z języka łacińskiego i z romańskich: a) z łaciny: nniem. *Kataster* (XVII w.) n. 'katastr' ⇐ śrłać. *catastrum* n.; *Vehikel* (XVIII) n. 'wehikuł' ⇐ łać. *vehiculum* n. 'ts.'. Ten ostatni rzeczownik raczej z łaciny należy wywodzić, niż z franc. *vehicule,* a przynajmniej przewagę w ukształtowaniu się tego rzeczownika należy przypisać wpływowi łacińskiemu. Zdają się tego dowodzić dwa fakty: jego akcent, zgodny z akcentem wyrazu łacińskiego, i rodzaj, o którym to samo da się powiedzieć. — Dalsze przykłady: *Portz* f. ⇐ łać. *portio* f. 'porcya', *Kurs* (XVI) m. 'Schiffsbahn' ⇐ łać. *cursus* m. ze

współdziałaniem franc. *le cours* m., *Matrīkel* f. ⇐ łać. *matricula* f., *Klima* n. ⇐ łać. gr. *clima, -tis* n., *Tu'mult* m. ⇐ łać. *tu'multus* m. i t. d. Śrgniem. *elixîre* n. 'eliksir' ⇐ śrłać. *elixirium* n., śrgn. *ornât* m. 'ornat' ⇐ łać. *ornatus* m. i t. d. Stgniem. (ahd.) *zirh, zirc* m. 'der Bezirk' ⇐ łać. *circus* m. 'Kreis, Umkreis'; *pfîl* m. 'Pfeil' ⇐ łać. posp. *pilus* m. ⇐ klas. łać. *pilum* m. 'Wurfgeschoß'; *merkât* ‖ *merchât* m. 'der Markt' ⇐ łać. *mercatus* m. 'Kram'; *châsi* m. 'der Käse' ⇐ łać. posp. *casius* ⇐ klas. łać. *caseus* m. 'ts.'; goc. *alêw* n. ⇐ łać. **olēvom*; *aúrkeis* m. 'Krug' ⇐ łać. *urceus* m. 'ts.'.

b) z francuskiego: *Fond* (1700) m. 'Grund, Hintergrund' ⇐ *le fond* m.; *Rang* m. 'ranga' ⇐ frc. *rang* m.; *E'lan* (XIX) 'Schwung' m. ⇐ frc. *élan* m.; *E'tat* m. ⇐ frc. *état* m.; *Radis, Radies* m. ⇐ prowans. *raditz* m., półn. frc. *radis* m.; śrgniem. *prîs* m. 'der Preis' ⇐ frc. *prîs* m.

c) z włoskiego: *Kuppel* f. ⇐ wł. *cupola* f., *Spaß* m. ⇐ wł. *spasso* m. 'Vergnügen, Zeitvertreib'; śrgniem. *Kumpost* m. 'gemengte Düngererde' ⇐ wł. *composto* m. 'Zusammengesetztes'. Według Hirta-Weiganda ⇐ frc. *compost* m.

2. Z języków słowiańskich [1]).

Nniem. *Pogrom* m. ⇐ ros. *pogromъ* m., *U'kas* m. ⇐ ros. *u'kazъ* m.; *Samowar* m. ⇐ ros. *samowarъ* m., *Pallasch* m. ⇐ pols. *pałasz* m., *Pikesche* ‖ *Pekesche* f. (XVIII) ⇐ pols. *bekiesza* f.; śrgniem. *quâz*, nniem. *Quas* m. 'Gasterei, Schlemmerei' ⇐ łuż. *kvas* m. 'Sauertrunk, Hochzeit, Schmaus'; *twarc* ‖ *quarc* '*Quark*' m. ⇐ pols. *twaróg* m.

3. Z germańskich:

nniem. *Kabeljau* m. (XV) 'Stockfisch im getrockneten Zustande' ⇐ ndl. *kabeljau* ⇐ *bakeljauw* m. 'ts.'; śrgniem. *strand, strant* m. 'Strand' ⇐ śrdniem.-ndl. *Strand* m.

§ 2. Wahania znaczeniowe w grupie tych rzeczowników są bardzo nieznaczne; na 129 wyrazów większe wahanie wykazuje zaledwie kilka ± 4. Są to *Schüssel* f. 'rundes, langrundes Tischgefäß', śrgniem. *schüzzel(e)* f., stgniem. *scuzzil(a)* f. ⇐ łać. *scutella, scutila*, względnie *scutula* f. 'Schale, Trinkgefäß'; *Kampf* m., ahd. *camph* m.

---

1) Niejednokrotnie jest rzeczą bardzo trudną, a czasem wręcz niemożliwą osądzić, z jakiego języka, względnie dyalektu słowiańskiego, dany wyraz pochodzi. Dlatego też nie roztrząsam w zasadzie takich pytań, ale podaję ten język słowiański, jako źródło zapożyczenia, który za takowy uchodzi. Obiecuję zaś sobie zająć się kiedyś tem obszerniej.

'Kampf' ⇐ łać. *campus* m. 'Feld', które jednakże w średniej łacinie przybrało znaczenie 'der gerechtliche Zweikampf' i z tem znaczeniem zostało zapożyczone. Dalej *Tisch* m., stgniem. *tisc* m. 'Tisch, Schüssel, Gang' ⇐ gr.-łać. *discus* m. 'Wurfscheibe, flache Schüssel, dann Tisch'. Tu możeby też zaliczyć *Kurs* m. 'Schiffsbahn', które jednak z franc. *le cours* m. mogło przybrać swoje niemieckie znaczenie. Porówn. francuskie zwroty w rodzaju: *Voyage de long cours* 'żegluga w dalekie strony' i t. d.

Niewątpliwie, że rodzaj rzeczownika jest jego elementem znaczeniowym, zwłaszcza jeżeli będziemy na rodzaj patrzeć z punktu widzenia nowszego, a zatem zgodzimy się, że jest on wyrazem wartościowania przedmiotów nazywanych językowo, a nie animizacyą przedmiotów, której właśnie objawem byłoby przypisywanie rzeczom i pojęciom męskiego lub żeńskiego rodzaju [1]). W obrębie elementów znaczeniowych w ściślejszem znaczeniu stwierdziłem u wyrazów tej grupy słabą waryacyę i zmienność: może być, że z tym faktem w związku zostaje także i ich konserwatywność w zachowywaniu starego rodzaju, — rodzaju, który miały w języku-matce. Rozumiem to tak: wyrazy rzeczone posiadają wogóle bardzo słabą zmienność elementów semazyologicznych, że zaś i rodzaj do tych ostatnich należy, więc i on nie ulega chwianiu się. Jeżeli zaś ten punkt widzenia pominiemy, to tylko możemy stwierdzić, że rodzaj tych rzeczowników nie ulega zmianie, a nie możemy jasno powiedzieć, dlaczego tak jest — chyba tylko dzięki konserwowaniu tego, co było w języku obcym i z braku powodów do zmiany.

II. **Rzeczowniki (zapożyczone) zachowują swój rodzaj z widocznych pozytywnych powodów, jak w tym razie z powodów znaczeniowych. Wypadki o zgodnym rodzaju.**

§ 3. Natura przyczyn, które można czynić odpowiedzialnemi za zachowanie rodzaju dawnego, jest bardzo rozmaita. Tkwi ona częścią w szczególnych warunkach rozwoju historycznego, w urządzeniach społecznych, w naturalnym rodzaju ludzi i zwierząt i t. p. Można tu wprawdzie ustalić pewne klasy, ale trzeba pamiętać, że bardziej niż gdzieindziej granice między poszczególnemi grupami tych rzeczowników się zacierają. Jest to następstwem tego faktu,

---

[1]) Wundt: Völkerpsychologie. Die Sprache². II Teil str. 19 i nn.

że właśnie rozwój historyczny staje się powodem szczególnych urządzeń społecznych, które znowu ze swej strony są jego produktem, a zarazem i przyczyną dalszego rozwoju historycznego i — co za tem idzie — podstawą nowych urządzeń społecznych. Te nowe urządzenia społeczne zachowują po części charakter stary i t. d. w kółko. Weźmy dla przykładu organizacyę kościelną. Otóż założycielem kościoła był *Chrystus*, osoba rodzaju męskiego i jego towarzysze, apostołowie, byli także męskiego rodzaju. Wyznaczali też oni swoich następców tylko z pośród mężczyzn, to też i cała organizacya kościelna ma charakter wybitnie. wyłącznie męski. Stąd też przy przejmowaniu kościelnej organizacyi i chrześcijaństwa przez jakikolwiek lud wszystkie nazwy dostojników, względnie wykonawców, sprawujących funkcye kościelne, są rodzaju męskiego. ponieważ takiego rodzaju były w języku łacińskim, ponieważ oznaczały mężczyzn, ponieważ dalej na mężczyzn przechodziły. Bo przy przejmowaniu organizacyi kościelnej przez jakiś lud i wyłącznie męski charakter tej organizacyi, jako cecha stała i niezmienna, przechodził do danego. świeżo nawracającego się ludu. Skutkiem tego oczywiście tylko mężczyźni wchodzili w skład nowej organizacyi kościelno-narodowej.

Do tej podklasy rzeczowników należy przedewszystkiem imię założyciela kościoła: stgn. i śrgn. *Krist* m. ⇐ goc. *Xristus* m. (= *Kristus*) [1]. przydomki, mające na celu charakteryzowanie tego założyciela np. śrgn. *patrôn(e)* m. 'nur vom Christus als dem Schutzherrn' ⇐ łać. *patronus* m. 'Schutzherr. Verteidiger'. Dalej wyraz, oznaczający jego towarzyszy i krzewicieli jego nauki, stgn. *apostol*, śrgn. *apostel* m. ⇐ gr.-łać. *apostolos* m., wreszcie nazwy, stosowane do jego następców w zarządzie organizacyą kościelną: stgn. *bâbes*, śrgn. *bâbes, bâbest. bâbst* m. ⇐ stfrc. *papes* m. 'der Papst'; nn. *Bischof*, stgn. *biscof* m. ⇐ goc. *aípiscaúpus* m., jak chcą jedni [2]. względnie z gr.-łać. *episcopus* m., jak chcą drudzy [3], z przeróbką na wzór włoskiego *vescopo* m. Tu też należą nazwy wszelkich godności kościelnych: śrgn. *prêlâte* m. ⇐ łać. *praelatus* m., stgn. *abbat* 'Abt' m. ⇐ łać. *abbat-em* m., *canunih* m. ⇐ łać. *canonicus* m. i t. d. aż do stgn. *clîrih*, śrgn. *cleric*, *klerke* m. ⇐ łać. *clericus* m. lub stgn. *si-*

---

1) Seiler: Entwickl. I 237—8.

2) Seiler: Entwickl. I 236—7.

3) cf. Hirt-Weigand. Wb. s. v. Bischof.

grista m. 'Sigrist, Küster, Meßne', śrgn. *sigrist(e)* m. 'ts.' ⇐ śrłać. *sacrista* m. 'Küster'. Także luterański, ale już i w XIV w. spotykany *Pastor* m. ⇐ łać. *pastor* m., ponieważ wyznanie t. zw. augsburskie, względnie luterańskie, jest tylko odgałęzieniem pierwotnego kościoła.

§ 4. Ale kościół nie obejmował swoją organizacyą tylko mężczyzn. Jako osoby podlegające występować też musiały i kobiety, które w danych warunkach i w obrębie swojej płci mogły też zająć stanowiska kierujące. Skutkiem tego są nazwy w organizacyi kościelnej, oznaczające kobiety i tylko kobiety: np. stgn. *nunna, nonna* f. 'Nonne' ⇐ łać. *nonna* f. 'weibliche Person, der mütterliche Ehrfurcht gebührt' i t. d.

§ 5. Polityczną zasadę jedynowładztwa monarchicznego wprowadził w życie C. Julius Caesar i jego też imię stało się nazwą pospolitą na oznaczenie samowładcy, oczywiście w rodzaju męskim. Stąd g. *kaisar* m., stgn. *kaisar,* śrgn. *keisèr* m. ⇐ łać. *Caesar* m., nn. *Zar* m. ⇐ ros. *caŕ* m. ⇐ łać. *Caesar,* jako ostatniego źródła.

Ukształtowanie się stosunków polityczno-społecznych w dobie obecnej rozwoju historycznego jest takie, że rządzącymi i wykonawcami zarządzeń, dotyczących ogółu społecznego, są mężczyźni, a przynajmniej w przygniatającej większości wypadków. To też i nazwy, służące do oznaczania osób, które występują w powyżej nazwanych rolach, oznaczają mężczyzn i są skutkiem tego rodzaju męskiego. Układ stosunków społecznych jest pod tym względem u ludów jednakowy, więc i zapożyczenia omawianych nazw, wzięte w rodzaju męskim, wchodzą zgrabnie w stosunki nowe, zyskując wyraźne powody zachowania pierwotnego swego rodzaju. W czasach nowszych może ta rzecz ulec pewnej zmianie, o ile coraz więcej kobiet będzie wchodzić w skład machiny rządząco-wykonawczej.

Do tej grupy wyrazów należą przedewszystkiem zapożyczenia wojskowe lub z wojskowemi godnościami związane tytuły i t. d. Przykłady: nn. *Hetman* m. ⇐ małorus. *hetman*[1]) m. Z łaciny: śrgn. *viztuom* (XII), nn. *Vizdom* m. 'Stellvertreter eines Fürsten, Stiftshauptmann' ⇐ śrłac. *vicedom(i)nus* m., stgn. *grâvio* m. 'der Graf' ⇐ śrłać. *grafio, graphio* m., stgn. *fo*|*gat* || |*fogat* m. 'der Vogt' ⇐ śrłać. *vocatus* ⇐ klas. łać. *advocatus* m. Z francuskiego: *admiral* (1550) m. ⇐ stfrc. *admiral* m., śrgn. *commendûr*, *komedûr, komtûr* m. 'Komtur'

---

[1]) Tak Seiler Entw. IV 348, jak i Hirt-Weigand Wb. sv.

⇐ stfrc. *commendeor* m., śrgn. *heralt* m. 'Herold' ⇐ stfrc. *héralt* m. 'ts.', śrgn. *cunt* (*cuns, cons*) ⇐ frc. *comte* m. 'Graf', śrgn. *kastelân, schahtelân* m. ⇐ frc. *chastelain* m., śrgn. *barûn* m. ⇐ frc. *baron* m., *markîs* m. ⇐ frc. *marquis* m.; śrgn. *serjant, sarjant* m. 'zu Fuße dienender Kriegsmann' ⇐ frc. *serjant* m. *Matrose* (XVI) ⇐ ndl. *matroos* m. i t. d.

§ 6. Podobnie się rzecz ma z nazwami rzemieślników i wogóle zawodowców, których nazwy wchodzą w system społeczny danego ludu, a co za tem idzie i w jego system rodzajowo-gramatyczny. Przykłady: stgn. *arzât* m. 'der Arzt' ⇐ łać. *archiater* m. (= *arciater* w wymowie); gn. *Doktor* m. (około 1500 r.) ⇐ łać. *doctor* m.; stgn. *coch* m. 'der Koch' ⇐ łać. *cocus* ⇐ *coquus* m.; stgn. *wînzuril*, śrgn. *wînzürl(e)*, dzisiejsze baw. *Weinzierl* m. i t. p. ⇐ łać. *vīnitorem* (acc. od *vīnitor*) m., stgn. *choufo* m. 'Kaufmann' ⇐ łać. posp. *caupo* m. 'szynkarz', stgn. (*stein*)*mezzo* m. 'Steinmetz' m. ⇐ łać. posp. *matio* m.[1]). Tu można też zaliczyć nomina agentis na: *-âri*, zapożyczone w wielkiej liczbie z jj. romańskich. Zdołały one utworzyć w niemczyźnie nawet zupełnie odrębną grupę rzeczowników bardzo żywotnych aż dotąd, por. niżej §§ 38, 39.

§ 7. Pierwotnie śpiewakami byli wyłącznie mężczyźni, to też i nazwy głosów są stale rodzaju męskiego i pod tym względem zachodziła stanowcza zgodność stosunków u różnych narodów, a więc i zmiana rodzaju nie zachodziła przy zapożyczaniu odpowiednich nazw: porówn. śrgn. *discante* m. ⇐ śr. łać. *discantus* m. 'dyszkant', śrgn. *Alt* (XV) m. ⇐ włos. *alto* m., śrgn. *Baß* (XV) m. ⇐ włos. *basso* m. ⇐ łać. *bassus* m. 'dick, fett, niedrig', śrgn. *tenûr*, *tenôr* m. ⇐ włos. *tenore* m. 'höhere Männerstimme'.

§ 8. Jest cały szereg takich położeń społecznych, w których równą rolę odgrywa mężczyzna i kobieta. Ale skutkiem tego, że w całym zakresie życia społecznego, w jego stronie czynnej i działającej pierwiastek męski wybija się na pierwszy plan, i w tych zakresach, w których przypada mniej więcej równa rola pierwiastkowi męskiemu i żeńskiemu, uwaga apercepcyi językowej skupia się przedewszystkiem na elemencie męskim. Następstwem tego jest, że nazwy, które z natury przedmiotu winny się tak dobrze stosować do kobiet jak i mężczyzn, które zatem winny być bezrodzajowe lub dwurodzajowe, mają charakter rzeczowników męskich

---

[1]) Tak Kluge[7] sv. i Seiler II 65, inaczej Hirt-Weigand Wb. sv.

i w tym charakterze przechodzą do języków zapożyczających, ponieważ warunki apercepcyjno-językowe są w nich takie same, jak i w języku, z którego dany wyraz pochodzi. Do tej grupy wyrazów można zaliczyć następujące wypadki: śrgn. *bastart, pastart, basthart* m. 'bastard' ⇐ stfr. *bastard* m. ⇐ śrłać. *bastardus* 'Kind des Packsattels'; stgn. (X) *leigo*, śrgn. *lei(g)e*. nn. (Luther) *Lei*, późniejsze *Ley(e)* m. 'Laie' ⇐ łać. *laicus* m. 'laik'; stgn. *piligrîm, piligrîn*, śrgn. *bilgerîn, pilgerîn, bilgrîn* i t. d. m. 'pielgrzym' ⇐ łać. posp. *pelegrinus* m. ⇐ łać. klas. *peregrinus* [1]; śrgn. *simpel* m. 'schwachsinniger Mensch' ⇐ łać. *simplex* m. względnie *simplus* m. 'einfach'. Tutaj należą nazwy narodów np. stgn. *Krêch, Kriach* m. ⇐ łać. *Graecus* m., stgn. *môr*, śrgn. *môr(e)* m. 'Mohr' ⇐ łać. *Maurus* m. Z nazwami narodów pokrewne są w tej roli nazwy gatunków ludzkich, warstw, sekt i t. p. np. stgn. *gîgant* m. 'olbrzym' ⇐ łać. *gigantem* m., śrgn. *slave, schklefe* (XV), *gslaff, sclave, schlave* (1556) m. ⇐ łać. *sclavus* m. 'niewolnik'; śrgn. *ketzer* (XIII) m. ⇐ włos. *gazari* m. 'nazwa odłamu Albigensów, później jako apellativum' ⇐ łać. *cathari* [2]) i t. d.

§ 9. W sferze nadzmysłowej należy stwierdzić antropomorfizm, t. zn. mamy istoty o rodzaju męskim i żeńskim. Istoty rodzaju męskiego odpowiadają mniej więcej charakterem i rolą mężczyznom w społeczeństwie ludzkiem, mają zatem cechy rządzących, natomiast istoty rodzaju żeńskiego występują w roli raczej biernej, ale za to przez swoje szczególne cechy wywierają taki silny wpływ na rodzaj ludzki, iż stają się powodem przemiany jego losów. Ponieważ systemy wyobrażeniowe ludów w tym zakresie odpowiadają sobie dość wiernie, więc i przemian rodzajowych nie można stwierdzić przy zapożyczeniach wyrazów o zaznaczonym typie znaczeniowym.

Tutaj należą: stgn. *engil* m. 'Engel' ⇐ gr. ἄγγελος m. za pośrednictwem goc. *aggilus* [3]) m., stgn. *tiufal* m. 'Teufel', śrgn. *tiuvel, tievel* m. ⇐ gr. διάβολος m. 'Verleumder' również za pośrednictwem gockiem; nn. *Fetisch* m. 'fetysz' ⇐ frc. *fétiche* m. Istoty żeńskie stgn. i śrgn. *sîrêne, sîrên* f. 'syrena' ⇐ frc. *sirène* f. 'ts.', śrgn. *fei, feie, feine, fee* f. 'die Fee' ⇐ frc. *faie* f., nfrc. *fée* f. 'ts.'.

---

[1]) Tak Seiler II 9, inaczej Hirt-Weigand Wb. sv. wywodzi z włos. *pellegrino* m.

[2]) Tak Seiler II 142, Hirt-Weigand Wb. sv. wprost z gr.-łać. καθαρός m.

[3]) Tak Seiler Entw. I 237.

§ 10. Kobiety jednak i mężczyźni przedstawiają różne typy, różne, że się tak wyrażę, okazy naturalne i te typy, te okazy mają w różnych społeczeństwach ten sam charakter, przybierają te same mniej więcej cechy indywidualne. To też wyrazy, zapożyczone w takim właśnie charakterze, wchodzą składnie w kompleks budowy społecznej ludu zapożyczającego, a co za tem idzie, w związki wyrazowe, które tę budowę społeczną odzwierciedlają. Znaczy to, że te wyrazy osadzają się odrazu w języku jako wyraźna formalno-znaczeniowa grupa, związana silnie z pewnymi rysami tak społecznej jak i językowej budowy i oczywiście rodzaju nie potrzebują zmieniać, bo pod tym względem zachodzi zgodność i językowa i społeczna pomiędzy narodem zapożyczającym a tym, od którego wyraz wzięto. Do takich wyrazów wypadnie zaliczyć:

Maskulina: śrgn. *prinze, prince* m. 'der Prinz' ⇐ frc. *prince* m.; nn. *Pachulke* (-pogardliwe-) m. ⇐ słow.-pols. *pachołek* m.; śrgn. *garzûn* m. 'Page, Edelknabe' ⇐ frc. *garçon* m. 'ts.'; śrgn. *pate* m. 'kum, ojciec chrzestny' ⇐ łać. *pater* m. 'ojciec'; śrgn. *pfetter* m. 'Taufpate' ⇐ łać. *patrinus* m.; śrgn. *kumpân* m. 'der Kumpan' ⇐ stfrc. *compaing* m. ⇐ śrłać. *companio* m. 'Brotgenosse' i t. d.

Feminina: śrgn. (XV) *Printzesse* f., 'Princeß' ⇐ frc. *princesse* f.; śrgn. *amazône* f. 'amazonka' ⇐ frc. *amazone* f.; śrgn. *vetel* f. 'altes Weib, Vettel, Krämerin, Höcklerin' ⇐ łać. *vetula* f.; dyal. (mittelrheinisch) *Dunzel* f. 'munteres, etwas leichtfertiges Mädchen' ⇐ frc. donzelle f.; nn. *Mamsell* f. ⇐ frc. *mademoiselle* f. i t. d.

§ 11. Także między wyrazami, oznaczającymi zwierzęta, zachodzą częste wypadki, w których nie można danej nazwy i związanej z nią grupy wyobrażeń łączyć z innym rodzajem, jak tylko męskim, względnie żeńskim. Dotyczy to przedewszystkiem tych wyrazów, w których znaczeniowym kompleksie nacisk spoczywa na elementach rozpłodowo-rozródczych, bo w tych razach najwyraźniej występuje płciowy charakter zwierzęcia. Tak np. trudno z wyobrażeniem i wyrazem *maciora* łączyć rodzaj męski, bo właśnie ten wyraz głównie dlatego ma wartość, że w jego zakresie znaczeniowym nacisk leży na fakcie m a c i o r s t w a w stosunku do zgrai prosiąt. Podobne zjawisko zachodzi i u samców np. w nazwach *ogier*, *buhaj*, *kiernoz* i t. p.

To samo, aczkolwiek w zmienionem ustosunkowaniu, występuje u samców wogóle, a u tych zwłaszcza, u których się podkreśla, że przez pewną operacyę swoją zdolność rozpłodową utracili. Tego

typu są wyrazy: nn. *Wallach* m. 'verschnittenes, männliches Pferd' ⇐ rusko-słow. *Wołoch* m.; nn. *Reuße*, *Reuß* m. 'der Russe, kastriertes Pferd' ⇐ rusko-słow. *rus* m. — nazwy przeniesione z tych, którzy tę operacyę wykonywali [1]). Zapożyczeniem wyrazu i pojęcia jest śrgn. *schopez* m. 'Schöps, verschnittener Schafsbock' ⇐ čes. *skopec* m. 'Hammel' [2]); stgn. *chappo* m., śrgn. *kappûn* m. 'Kapaun', także 'Kastrat' ⇐ łać. *cappo* 'verschnittener Hahn' i z acc. sg. *capponem* m.

Jak już podkreśliłem, możnaby do tej grupy zaliczyć do pewnego stopnia nazwy wszystkich zwierząt męskiego rodzaju, o ile charakter samczy wyraźniej u nich występuje i o ile nazwa samicy ma zupełnie inne cechy, tak co do budowy (cf. *kozioł* || *koza*), a zwłaszcza co do pierwiastku, porówn. *byk* || *krowa*, *baran* || *owca* i t. d. Tu możnaby zaliczyć stgn. *irah* m. 'Bock' ⇐ łać. *hircus* m. 'ts.'. Jednakże na ogół i sumarycznie tak postąpić nie można, ponieważ u bardzo wielu zwierząt element samczy, względnie samiczy, tak wyraźnie nie występuje. Zachodzi to zwłaszcza w tych wypadkach, w których człowiek z danem zwierzęciem rzadko i krótko się spotyka i nawet niekoniecznie jasno zdaje sobie sprawę z jego sposobu rozmnażania się. Aczkolwiek zatem podmiot językowy ma świadomość rozpadania się typu danego zwierzęcia na samca i samicę, to jednak nie ze względów funkcyi rozpłodowej nazywa cały typ rodzajem męskim. Dzieje się to czasem z powodów szczególnych, jak np. u lwa, którego zestawia się z królem, zatem z panującym, który w stosunkach ludzkich bywa normalnie rodzaju męskiego. Zaś w przeważnej ilości wypadków widzieć należy w tej męskości nazw zwierzęcych podobny objaw, jakiśmy ustalili w § 8 przy rozbieraniu męskości nazw ludów lub warstw, albo typów ludzkich. To jest z powodu, że wogóle apercepcya językowa jest skłonna wysuwać pierwiastek męski na plan pierwszy, co zapewne zostaje w związku z przerzucaniem stosunków międzyludzkich w świat zwierzęcy, a czasem i roślinny.

---

[1]) Tak Seiler Entw. II 231.

[2]) Tak Seiler II 231—2 i Hirt-Weigand Wb. sv. Brückner Dzieje języka pols.[2] 171 wywodzi z pols. *skop*. Jedno i drugie zapewne w części jest prawdą, ale rzecz trzeba dokładnie zbadać.

III. Rzeczowniki, które nie zmieniły rodzaju skutkiem ciągłego żywego związku z obcym wyrazem-źródłem, a zatem skutkiem ciągłego odnawiania niejako swego rodzaju.

§ 12. Niektóre rzeczowniki obce nigdy nie przybrały swojskiego charakteru w całem tego słowa znaczeniu. Pozostały one zawsze w żywym związku z wyrazami obcymi, które były ich źródłem. Odnosi się to przedewszystkiem do tych wyrazów, które oznaczają przedmioty lub pojęcia, z któremi niewiele ma wspólnego szeroki ogół narodowy, które zatem są właściwe tylko szczupłej garstce ludzi, znających ten obcy język, z którego dany wyraz pochodzi i mogących skutkiem tego wciąż upodabniać wyraz swojski do obcego, o ile pierwszy uległ jakimś zmianom.

Naturalnie, że także zmiany rodzajowe wchodzą tu w rachubę. Możnaby się mianowicie spodziewać, że ten lub ów wyraz uległby przemianie rodzajowej skutkiem najrozmaitszych atrakcyi znaczeniowych lub formalnych, gdyby ciągły związek z wyrazem obcym nie niszczył, nie hamował przemiany. Tak np. wyraz nn. *Grammatik,* śrgn. *grâmatic* || *grâmatica,* stgn. *grâmatich* f. ⩦ łać. *grammatica* f. wykazuje stały żywy związek z wyrazem łacińskim. Dowodem tego są ciągłe zmiany, upodobniające przyswojony i już zmieniony blok fonetyczny do brzmienia obcego, porówn. śrgn. *grâmatica,* wyglądające na nową wprost pożyczkę z łaciny, lub nn. *Grammatik,* które swoje dwa *mm* wzięło w XVI w. z wyrazu łacińskiego, a może i swoje końcowe: *-ik.* zamiast stgn.: *-ich.*

Można przyjąć, że wyraz ten uległby atrakcyi rodzajowej czy to do wyrazu *Buch* n., albo do maskulinów na: *-ich, -ig,* gdyby nie ciągły, żywy związek z wyrazem obcym, który powodował utrzymanie się rodzaju żeńskiego, właściwego i obcemu rzeczownikowi.

Podobnie możnaby się zapatrywać na wyrazy: stgn. *kruago, chruogo* m. 'Safran', nn. *Krokus* m. 'Safranpflanze' ⩦ łać. *crocus (sativus)* m. 'ts.'. Stgn. *unza* 'Unze, Gewicht', śrgn. *unz(e)* f., nn. *Unze* f. ⩦ łać. *uncia* f. '$\frac{1}{12}$ Medicinalpfund, etwa 2 Lot'. Jako maleńka waga mógł się ten wyraz stać neutrum, ale zapewne żywy związek z wyrazem łacińskim tej atrakcyi i temu rozwojowi przeszkodził. Tu może jeszcze należy stgn. *milli* m. 'Hirse, Rispenhirse' ⩦ łać. *milium* n. 'ts.'. Wyraz ten i dzięki wpływowi *Hirse* i dzięki końcówce *-i* mógł się stać femininum, cf. § 47 o stgn. *ihsilî* f. ⩦ łać. *exilium* n. [1]), a jednak obcy wzór tak żywo wpływał, iż się utrzy-

[1]) NB. istniały w języku stgn. neutra na: *-i* typ *kunni,* ale widocznie one

miał rodzaj nijaki. Tak samo śrgn. *remedie* n. <= łać. *remedium* n., lubo sufiks: *-ie* właściwy femininom cf. § 41. Nn. *Phalanx* m. dzięki wpływowi równoznącznego złożenia *Schlachthaufe;* f. zaś jest produktem sztucznym, książkowym [1].

Przykładów możnaby przytoczyć więcej, ale i powyższe zdaje się wystarczą na to, aby wykazać, że mamy prawo mówić o braku przemiany rodzajowej skutkiem ciągłego, żywego związku z wyrazami obcymi. Porówn. też § 28 niżej.

ROZDZIAŁ II.

Rzeczowniki, które rodzaj zmieniły skutkiem związków znaczeniowych.

IV. Rzeczowniki, u których nastąpiła zmiana rodzaju skutkiem atrakcyi równo- lub blizkoznacznych rzeczowników rodzimych.

§ 13. W tej grupie musimy rozróżnić cały szereg klas pomniejszych, aby się tem łatwiej zoryentować w wielkiej rozmaitości rzeczowników, które się tu dadzą zaliczyć.

1. Języki zapożyczają nietylko te wyrazy i pojęcia, których temu lub owemu językowi brak, owszem można spotkać cały szereg zapożyczeń, które niejako są zbyteczne, t. zn. że właściwie język zapożyczający dane wyobrażenie i swojski wyraz z niem związany posiada, albo posiadał, a mimo to i obcy wyraz sobie przyswoił tak, że nawet ten ostatni wyprzeć zdołał wyraz stary, zajmując jego miejsce w zupełności, albo też okupując tylko część zajmowanego przezeń terenu znaczeniowego. Atoli zachodzą wypadki, w których wyraz stary, swojski, nie znika bez śladu. Wywiera on mianowicie pewną atrakcyę na przybysza i ta atrakcya często wyraża się tem, że wyraz zapożyczony ulega zmianie rodzaju, traci mianowicie ten rodzaj, jaki posiadał w języku obcym, a przybiera rodzaj wyrazu swojskiego. Dzieje się to częścią skutkiem czysto gramatycznych powodów; zapewne np. t. zw. kongruencya rodzajowa rzeczowników i przymiotników odgrywa tu wielką rolę. Ale i powody filozoficzno-językowe współdziałają, t. zn. że wyraz obcy, wchodząc ze swym zakresem znaczeniowym w skład urodzajowionych, względnie w pe-

---

nie wywierały wpływu decydującego, skoro *exilium* nie do nich się dołączyło. Mamy zatem prawo mówić o atrakcyi femininów na: *-î* w stosunku do stgn. *milli.*

[1] Seiler III 39.

wien sposób za pomocą rodzaju zwartościowanych grup wyobrażeniowych i towarzyszących im wyrazów, musi się do ich systemu i podziału dostosować. Nikt jednakże tej sprawy dokładniej nie zbadał z tego punktu widzenia.

§ 13a. Przykłady: stgn. *fenestra, venstar*, śrgn. *venster* n. ⇐ łać. *fenestra* f. Rodzaj nijaki przybrał ten rzeczownik skutkiem wpływu starego *ougatora* n., względnie *vindouga* n., które miały to samo znaczenie. Stgn. *anchar, ancher*, śrgn. *anker* || *ankel* m. 'der Anker' ⇐ gr.-łać. *ancora* f. 'ts.'; m. skutkiem wpływu swojskiego *senchil* m., *senchil-stein* m. Wprawdzie było też f. *sinchila* f. 'Senkel', więc może współdziałała tu i atrakcya ze strony maskulinów na: *-er*. — Stgn. *flegil* m. ⇐ łać. *flagellum* n. 'Peitsche'. Lexer notuje też śrgn. *vlegele* f. Już samo to wahanie rodzaju wskazuje na wpływ starego *Drischel* m. f., śrgn. *drischel*, stgn. *driscila* f., które to samo narzędzie oznaczały co i łać. *flagellum*. Stgn. *gurgula* f. 'die Gurgel', śrgn. *gurgel* f. ⇐ łać. *gurgulio* m. skutkiem wpływu stgn. *querechela*, *querca* f. o tem samem znaczeniu. — Stgn. *karto* m., *karta* f., śrgn. *karte* f. 'Karde, Weberdistel' ⇐ śrłać. *cardus* m. 'Distel'; f. skutkiem wpływu rodzimego stgn. *zeisala, zeisila*, śrgn. *zeisel* f. 'Karde, Distel'. — Śrgn. *metalle* (1314) n., f., *metall* (1482) n. 'Erz' ⇐ gr.-łać. *metallum* n., za pośrednictwem franc. *métal* m.; n. skutkiem wpływu starego stgn. *gasmîdi* n., śrgn. *gesmîde* n., używanego także w znaczeniu 'metal' [1]).

Nn. *Chiffre* f. ⇐ frc. *le chiffre* m. pod wpływem 'Zahl' f.; nn. *Peitsche* f. ⇐ pols. *bicz* m., czes. *bič* m. pod wpływem starego wyrazu gierm.: stgn. *geisala* f., śrgn. *geisel* f., nn. *Geißel* f. 'Peitsche', także stgn. *swinga* f. 'Peitsche', śrgn. *swinge* f. Później dopiero przybrały rodzaj żeński za zadomowionem *Peitsche* f. także nowe pożyczki *Karbatsche* f. (XVII) ⇐ pols. *karbacz* m. i *Knute* f. ⇐ ros. *knut* m. — Wpływ wyrazu *Peitsche* wynika jasno ze złożenia *Knuttpeitsche*. W 1817 roku było jeszcze *der Knut* m.

§ 13b. 2. Zakres znaczeniowy wyrazu zapożyczonego, wchodząc do nowego otoczenia językowego, nawiązuje relacye znaczeniowe z kompleksami wyrazów przedewszystkiem pokrewnych, istniejących już w danym języku. Przez nawiązywanie nici semazyologicznych z różnymi wyrazami modyfikuje dany wyraz już to

---

[1]) Heyne sv.

swoje układy elementów semazyologicznych, już to układy wyrazów tych, z którymi się w jakiśkolwiek sposób wiąże. Przytem zajść może jakieś bliższe związanie się znaczeniowe z tym lub owym wyrazem i obopólny lub tylko jednostronny wpływ jednego wyrazu na drugi. Nam tu chodzi o ten wypadek, kiedy wyraz, ustalony już w danym języku, wywiera tak silny wpływ na wyraz nowozjawiający się, że wyraz nowy zmienia swój rodzaj analogicznie do wyrazu starego. Dzieje się to — w tym razie — na podstawie częściowej albo całkowitej tożsamości elementów znaczeniowych obu wyrazów. Tu możemy zaliczyć cały szereg wypadków:

Stgn. *lûne*, śrgn. *lûne* f. u Luthra f. i m. i wogóle od XVI—XVIII wieku występuje także jako m., nn. *die Laune* f. ⇐ łać. *luna* f. Wiadomo, że rozwój znaczeniowy odbył się drogą 'Mond—Mondphase — Mondwechsel — Glückswechsel — Wechsel der Stimmung', zaś rodzaj męski pochodzi od rzeczownika *der Mond* m., z którym znaczeniowo ten wyraz łaciński był przez pewien czas zupełnie identyczny.

Stgn. *chuph*, *chopph*, *chopf* m. 'hohlrundes kugel-, halbkugelförmiges Trinkgefäß, Becher', śrgn. *koph*, *kopf* m., porówn. dn. *kop* m. || *koppe* f. 'ts.' ⇐ łać. *cuppa* f. 'Becher'. Rodzaj męski skutkiem wpływu równoznacznych *Becher* m. i *Pokal* m. Śrgn. *phasôl* f. 'Faseole, Fasele, Fisole' ⇐ łać. *phaseolus*, *fasiolus* m. do XVI i XVII wieku oznaczało 'Erbse', zaś rodzaj żeński otrzymało od śrgn. *bône*, stgn. *bôna* f. 'längliche Schotenfrucht'. Że ten ostatni wyraz znaczeniowo przyciągał wyraz *phasôl* świadczą śrgn. zwroty w rodzaju: *die fasoeln oder die pôn* [1]). Ciekawe rozszczepienie rodzajowe skutkiem podwójnej atrakcyi znaczeniowej wykazuje śrgn. *spaldenier*, *spalier* ⇐ włosk. *spalliera* f. 'Schulterharnisch', zaś w złożeniu *spalliera di giardino* ⇐ 'Gartengeländer'. Otóż wyraz ten występuje w śrgn. jako f., co jest odbiciem żeńskiego rodzaju w języku włoskim, wreszcie jako m. i n. Oczywiście, że swoje m. wyraz ten otrzymał od wyrazu 'Harnisch' m., z którym się stykał znaczeniowo, zaś swoje n. od wyrazu *Geländer* n., którego znaczenie także posiadł. Inne śrgn. wypadki np. *trosse* f. 'Heergepäck' ⇐ łać. *trossa* f., dziś *der Troß* analogicznie do 'der Haufen', *Minute* f., śrgn. *minût(e)* f. ⇐ łać. *minutum tempus* n. analogicznie do *Stunde*, *Secunde* (⇐ łać. *secunda pars*) i t. d. Wreszcie wypadki zupełnie nowe np.

[1]) Lexer sv.

nn. *Flanke* f. ⇐ frc. *le flanc* m. analogicznie do *Seite* f.[1], *Nummer* f. ⇐ włos. *numero* m. względnie łać. *numerus* m. analogicznie do *Zahl* f., *Aquavit* m. 'okowita' ⇐ łać. *aquavita* f. ⇐ *aqua vitae;* m. analogicznie do *Branntwein* m., *Antischambre* n. ⇐ frc. *antichambre* f. analogicznie do *Zimmer* n., względnie do swego przekładu *Vorzimmer* n., *Rencontre* n. ⇐ frc. *rencontre* f., n. analogicznie do *Gefecht* n., *Zusammentreffen* n., *Rapier* n. ⇐ frc. *rapière* f. analogicznie do *Schwert*[2]), *Bonmot* n. (XIX) ⇐ frc. *bon mot* m., n. analogicznie do *Wort* n. i t. d. i t. d.

§ 14. 3. Wyraz nowowystępujący w języku nietylko wiąże się z wyrazami częściowo lub całkowicie identycznymi z nim co do zakresu elementów semazyologicznych. Związki jego sięgają dalej. Przedewszystkiem ulega on pewnej prymitywnej definicyi i klasyfikacyi. Nie jest to oczywiście ani definicya ani klasyfikacya naukowa, oparta o cechy logiczne i logicznie przeprowadzona, ale jest to klasyfikacya i definicya psychologiczna, która jednakże jest w zasadzie taką samą czynnością, jak i klasyfikacya logiczna i może być z nią zgodna. Różnica między temi klasyfikacyami polega tylko na stopniu uświadomienia sobie i oceny zjawisk świata zewnętrznego. Jeżeli my np. taki nasz wyrób jak s t a l zestawiamy raczej z rudą żelazną, a nie z pierwszym lepszym kamieniem, to pochodzi to stąd, iż nasza obserwacya świata zewnętrznego postąpiła tak daleko, że potrafimy ocenić istotny związek s t a l i z rudą żelazną, aczkolwiek na pierwszy rzut oka wcale one podobnemi nie są. Inaczej się ta rzecz przedstawia dla umysłu pierwotnego, dla umysłu, przeprowadzającego klasyfikacyę rzeczy na podstawie tych podobieństw, które się przedewszystkiem powierzchownej obserwacyi podmiotu mówiącego narzucają. W tym wypadku mamy do czynienia z klasyfikacyą psychologiczną. Umysł taki nie widzi podobieństwa między s t a l ą a r u d ą żelazną: jest zdania, że między s t a l ą a k a m i e n i e m jest więcej związków — przedewszystkiem twardość, może połysk, służenie do podobnych celów użytkowych i t. p. Tak tedy np. stgn. *ecchil*, *cchel*, *echel*, *ecchol*, śrgn. *eckel* m. 'stal' ⇐ śrłać. *aciale* n. 'ts.' posiada złożenia ze *-stein*, a więc *eckelstein*, *heckelstein* m. i zapewne z tego złożenia ma swój męski rodzaj, a w części

---

[1]) Tak Seiler IV² 69 i 517.

[2]) Seiler IV 518 chyba przez pomyłkę twierdzi, że do *Degen*, które jednak zazwyczaj słowniki niemieckie notują jako m.

może i od rodzimego *stahal* m. 'Stahl'. Taki przysmak, jak gn. *Marzipan* n. ⩤ wlos. *marzapane* m., frc. *marcepain* m. 'marcypan' podciągnięto pod ogólne pojęcie *Brot* n. i obdarzono również rodzajem nijakim i t. d.

§ 14 a. Wypadków podobnych można naliczyć bardzo wiele i da się naogół powiedzieć, że zależność rzeczowników o węższym zakresie od rzeczowników, mających zakres szerszy, zostaje w pewnym stosunku do bogactwa uchwytnych różnic między rzeczownikami o zakresie węższym. To znaczy: jeżeli różnice między przedmiotami, rzeczami o zakresie węższym, są większe, to ich wspólna zależność, a właściwie zależność rzeczowników, które je symbolizują, jest mniejsza od tego rzeczownika, który ma zakres szerszy — i naodwrót. Logicznie zatem rzecz biorąc, mówimy tu o gatunku i jednostkach doń należących, względnie o gatunkach niższych i najniższych. Ten stosunek właśnie daje się stwierdzić przy zmianie rodzaju w wyrazach zapożyczonych.

a) Obce wyrazy, oznaczające materyały tkackie, są wszystkie maskulina, ponieważ wyraz, symbolizujący ich pojęcie gatunkowe, wyraz rodzimy *Stoff*, jest również rodzaju męskiego.

Przykłady: śrgn. *scarlât* m. 'hochrotes Tuch, hochrote Farbe, Scharlachfieber' ⩤ śrłać. *scarlatum* n. 'ts.' ⩤ pers. *sakarlât* 'ts.'. W śrgn. *scharlach(en)* n., m., później nn. *Scharlach* tylko m. Naturalnie, że śrgn. *scarlât* ⩲ *Scharlach(en)* ⩲ nn. *Scharlach* skutkiem wpływu rdzennego wyrazu niemieckiego *Lachen*, *Laken* n. 'Mantel, Tuch', od którego też i pochodzi rodzaj nijaki, właściwy przez pewien czas wyrazowi zapożyczonemu. Ngn. *Musselin* (1714) m. 'muślin' ⩤ frc. *mousseline* f. 'ts.'. Także wpływ włosk. *il mussolino* m. nie jest wyłączony; nn. *Batist* m. ⩤ frc. *batiste* f., może ze współdziałaniem wyrazów na *-ist*, jak *Drogist*, *Gardist* i t. d.; nn. *Kamelott* (1605) m. przedtem *Schamlot, Zamlott*, śrgn. *schamlât* ⩤ frc. *camelot* m.; nn. *Flanell* m. (1715) ⩤ frc. *flanelle*[1]) f.; nn. *Mohr* m. (XVII) 'Zeug aus Seide oder Halbseide' ⩤ frc. *moire* f. 'mora', nn. *Plüsch* m. (XVII) ⩤ frc. *peluche* f. 'plusz' i t. d. Inne zapożyczenia o rodzaju męskim pochodzą od obcych maskulinów, a więc decydującego światła na tę sprawę nie rzucają, por. np. nn. *Brokat* m. (1717) ⩤ frc. *brocat* m., *Krepp* m. (XVI) ⩤ frc. *crêpe* m.,

[1]) U Seilera III 202. *fanelle* przez pomyłkę.

nn. *Kanevas* m. ⇐ frc. *canevas* m.. śrgn. *satîn* m., a później w XVIII w. *Satin* m. ⇐ frc. *satin* m. 'Seidenzeug'.

b) Również obce wyrazy, oznaczające (drogie) kamienie lub przedmioty jako kamienie sklasyfikowane przez podmiot językowy, są rodzaju męskiego. bo również gatunkowa nazwa dla nich była rodzaju męskiego: *Stein*. Zauważyć jednak należy, że przykładów tu można znacznie mniej przytoczyć, bo te zapożyczenia pochodzą głównie z języka łacińskiego, względnie z jj. romańskich, w których także gatunek 'kamień', t. j. łać. *lapis* pojmuje się także jako maskulinum.

Przykłady: *Granit*. śrgn. *grânît* m. ⇐ łać. *granitum* (*marmor*) n.[1] 'ts.'; stgn. *marmul, murmul* m., śrgn. *marmel* m. ⇐ łać. *marmor* n.; wpływ gatunkowego wyrazu *Stein* m. wynika już ze złożeń np. *Marmelstein* i t. p. Stgn. *chalch* m. (*calc*) 'Kalk' ⇐ łać. *calx* f. 'wapno', por. złożenie u Lexera *Kalcstein* m. Śrgn. *quâder* m. n. 'viereckig gehauener Stein' nn. *Quader* m. ⇐ łać. *quadrus* (*lapis*) m. *quadrum* n. W języku niem. zwyciężył rodzaj męski pod wpływem wyrazu *Stein* m., porówn. złożenia *Quaderstein* m. 'kamień ciosowy' i t. p. Inne męskiego rodzaju pochodzą z obcych maskulinów, np. śrgn. *Karfunkel(stein)* m., nn. *Karfunkel* m. ⇐ łać. *carbunculus* m., śrgn. *topâze* m. ⇐ łać. (*lapis*) *topazius*, względnie tylko *topāzus* m., nn. *Quarz*, m. ściągnięte z *quaterz, quaderz* (XVI w.) ⇐ słow., jak chce Brückner[2]. z pols. *twardziec* m., co warto zestawić z niem. *twarc* || *quarc* m. ⇐ słow.-pols. *twaróg* m. Stgn. *berille* m. ⇐ łać. *beryllus* m., *ametiste* m. ⇐ łać. *amethystus* m. i t. d.

§ 15. Dla każdego, ktokolwiek jest mniej lub więcej dokładnie oznajomiony z materyałami tkackimi, różnice między takimi wyrobami jak *plusz* a *batyst*, *muślin* a *szkarłat* są zupełnie wyraźne. Tak samo się rzecz ma z (drogimi) kamieniami: różnice np. między *rubinem*, *ametystem*. *berylem* łatwo zauważy, ktokolwiek miał z tymi kamieniami cokolwiek więcej do czynienia. Nie tak jednakże rzeczy się układają, jeżeli weźmiemy pod uwagę szerokie warstwy ludowe. Przeważna masa wcale w życiu nie widziała takich kamieni, a jeżeli widziała nawet, to nie tak często, aby w umysłach mogła się utworzyć wyraźna grupa cech, odróżniających jeden kamień od drugiego. To też dla szerokich warstw ludowych są to przedewszy-

---

[1]) Lexer sv. wywodzi z frc. *granit* m.

[2]) Brückner: Dzieje języka pols.[2] 67.

stkiem kamienie (drogie). Nic też dziwnego, że przy klasyfikowaniu rodzajowem podciąga się je wszystkie pod rodzaj wyrazu, oznaczającego pojęcie gatunkowe, jak w tym razie w języku niemieckim pod rodzaj wyrazu *Stein*. Mutatis mutandis to samo się da powiedzieć o wyrazach, oznaczających materyały tkackie.

§ 16. Powyżej opisana zależność rodzajowa rzeczowników gatunku niższego od rodzaju rzeczownika wyższego gatunku staje się szczególnie widoczna, jeżeli powyższe dwie grupy pod a) i b) zestawi się z grupami, które wykazują pomiędzy gatunkami niższymi różnice większe, tak wielkie, że szerokie warstwy ludności są w możności je ocenić, zwłaszcza, jeżeli dany przedmiot, symbolizowany przez rzeczownik, jest zjawiskiem zwykłem, codziennem i dostępnem dla przeważającej masy ludności. Do tego celu użyjmy analizy dwu grup znaczeniowych: zwierząt i roślin.

Otóż wiadomo, że pomiędzy poszczególnemi roślinami, jak i zwierzętami, zachodzą tak znaczne różnice, o ile chodzi o ich czysto zewnętrzny wygląd, ich wielkość, barwę, proporcyę wzajemną części ciała i t. p., że podciągnięcie ich nieskończonej rozmaitości pod jedną jakąś nazwę gatunkową wydaje się rzeczą niemożliwą. Tak też i jest. Nazwy roślin i zwierząt nie wykazują takiej jednolitości rodzajowej, jak imiona powyższych grup a) i b), imiona kamieni i materyałów tkackich. Atoli są pewne klasy roślin i zwierząt, które zdradzają tę samą zależność rodzajową od swych wyższogatunkowych nazw.

c) Z punktu widzenia psychologii podmiotu mówiącego można wszystkie zwierzęta podzielić na dwie grupy: na zwierzęta bardziej mu znane, które widuje częściej, codziennie i na zwierzęta, o których przedewszystkiem słyszał, a sam ich nie widział, a przynajmniej widuje bardzo rzadko. Zrozumiałą jest rzeczą, że pod nazwę wyższo-gatunkową 'zwierzę' podciągnie przedewszystkiem te, których nie zna, o których słyszał lub czytał, że właśnie są zwierzętami, bo o tych, które codzień ogląda, któremi posługuje się dla własnych swoich celów użytkowych, umie coś więcej powiedzieć, wie coś więcej, niż tylko to, że są zwierzętami. Jest to dlań fakt tak jasny i widoczny, że nie potrzebuje być wyrażonym w apercepcyi językowej. Istotnie zmiany rodzaju, o którychby można przypuszczać, że zaszły pod wpływem gatunkowego apellativum, w nazwach tych zwierząt można stwierdzić, które właśnie są nam obce, które są egzotyczne.

Przykłady: śrgn. *kemel, kemmel, kembel* m., w XVI w. spotyka się *Camelin* f. 'samica wielbłąda', u Lutra i później *Camel, Kamel* n. i nn. *Kameel* n. ⇐ łać. *camēlus* m., gr. κάμηλος m. i f. W śrgn. istnieje jednak złożenie *kemeltier* n. [1]) i trwa aż do XVI w. [2]). To złożenie wyraźnie wskazuje, że wyraz niższogatunkowy *kamel* n. wziął swój rodzaj od wyższogatunkowego *Tier* n. [3]). Zwierzę to właśnie nie było znane szerokim wąrstwom ludności z bezpośredniej obserwacyi; to też fakt uświadamiania sobie niejasnego przy wyrazie *Kameel*, iż on oznacza jakieś zwierzę, wyraził się w zmianie rodzaju, w zarzuceniu rodzaju obcego, a nadaniu tego rodzaju, który miało swojskie wyższogatunkowe apellativum *Tier* n., pod które niższogatunkowy wyraz *Kameel* m. podciągano stale. Podobne rozumowanie da się przeprowadzić przy zmianach rodzaju u wyrazów: *Dromedar* m. n. ⇐ łać. *dromedarius* m., porówn. złożenia z XV w. *dromeltier*, *trummeltier* n., później jeszcze w XVIII w. *Trampeltier*. Współdziałanie blizkoznacznego *Kameel* n. mogło istnieć. Tak samo: nn. *Lama* n. ⇐ frc. *lama*, *glama* m.; stgn. *mûl* m., śrgn. *mûle* m., *mûl* m. n., nn. *Maul* n. ⇐ łać. *mūlus* m., porówn. dzisiejsze *Maultier* n. ‖ *Maulesel* m., ale w XVI w. tylko *Maultier* n., *multhier* n., śrgn. *mûltier* n.

Uwaga. Jeżeli np. nn. *Elenn* m. 'łoś' ⇐ słow.-pols. *jeleń* [4]) m. i nn. *Tiger* m. ⇐ gr. łać. *tigris* m. f. mimo złożeń z *-tier: Elentier*, w starszem nn. *Ellendtier* n., śrgn. *tigirtier* n. aż do XVII w., wyrazy nn. *Elen*, *Tiger* pozostały maskulinami, to da się to łatwo wytłumaczyć krzyżowaniem przez „prawa", powiedzmy tendencye inne, jak w tym razie przez wpływ równoznacznego niem. *Hirsch* m. i nazw na *-er*, jak *Marder*, *Kater*, *Eber* i t. d.

d) Wśród nieskończonej rozmaitości roślin spotyka się ich pewne gromady, których poszczególne gatunki, względnie jednostki gatunkowe różnią się od siebie bardzo niewiele. Skutkiem tego podciągnięcie jednostki pod ogólne miano gatunku jest łatwe i łatwym też jest wpływ semazyologiczny nazwy gatunkowej na jednostkową.

---

[1]) Kluge [7] sv. [2]) Seiler II 162.

[3]) Swoją drogą wypada jeszcze zwrócić uwagę na śrgn. deminutivum *kämlîn*, które powstało skutkiem niewolniczego przekładu łać. *camēlus*, uważanego fałszywie za deminutivum. Rodzaj nijaki zdrobnienia mógł współdziałać przy ustaleniu się n. Porówn. Albert Polzin: Studien zur Geschichte des Deminutivums im Deutschen. Quellen u. Forschungen 88. Strassburg 1901 str. 14–15 i 18.

[4]) Brückner Dzieje jęz. pols.[2] 67.

Dadzą się zwłaszcza wyodrębnić dwie grupy pod tym względem: drzewa i kwiaty. Dla przeważającej masy ludności jest prawie rzeczą niemożliwą przeprowadzać szczegółowe rozróżnienia pojedyńczych kwiatów. Jest to rzecz znana, że każdy jest przedewszystkiem kwiatem i koniec. Wpływ też gatunkowego apellativum daje się zauważyć przy zapożyczeniach w niemieckiem, a więc obce maskulina przechodzą na feminina dzięki wpływowi wyrazu *Blume*, który jest rodzaju żeńskiego.

Przykłady: nn. *Aster* f. (XVIII) ⇐ gr.-łać. *aster* m., cf. także złożenie niem. *Sternblume*; nn. *Ranunkel* f. ⇐ łać. *ranunculus* m., w niem. jeszcze w 1678 r. jako m.; nn. *Leukoje* f. (1700) ⇐ włos. *leucojo* m., nn. *Floskel* f. 'Redeblume' ⇐ łać. *flosculus* m., nn. *Reseda* || *Resede* f. ⇐ łać. imperat *reseda* (morbos) 'poskrom choroby'. Zgodne: nn. *Aurikel* f. (XVIII) ⇐ łać. *auricula* 'Bergschlüsselblume, Bärenöhrlein'.

Jak kwiaty swoim okwiatem, tak drzewa znowu swoim wzrostem, pniem i liśćmi wyróżniają się dla człowieka z pośród innych roślin i dlatego ściślej je podmiot językowy wiąże pod mianem gatunkowem *Baum* m. Widocznem to jest szczególnie w tych wypadkach, gdy ten sam wyraz oznacza owoc i drzewo, z którego owoc pochodzi. Wtedy drzewo jest rodzaju męskiego, zaś owoc żeńskiego, porówn. niżej §§ 17 i 63.

Przykłady: nn. *Pflaume* f. 'bekannte Steinsobstart', śrgn. *pflûme*, stgn. (XI) *phrûma* f. || *flûmo* m. 'Pflanzenbaum' ⇐ gr. προῦμνον za pośrednictwem gockiem[1]); śrgn. *olîve* f., m. 'Ölbaum' w XVI w. 'die Frucht des Ölbaums', nn. *Olive* f. 'nur die Frucht des Ölbaums'; stgn. *mandala* f. ⇐ rom. *mandula*, łać. *amandula* f.; śrgn. *mandel* f., m. W słownikach nie widzę podanych znaczeń 'drzewo' dla m., 'owoc' dla f., prawdopodobnie jednak tak jest. Stgn. *palma* f. || *palmboum* m. ⇐ łać. *palma* (biblijne) f., śrgn. *palme, balme* m., rzadziej f., także *palm, balm* m., cf. np. zwroty '*der sigenünfte Palme* 'die Palme des Sieges'. Również środkowoniem. (md.) *palme* jako n.; to ostatnie zapewne pod wpływem złożenia śrgn. *Palmrîs* n., zanotowanego u Schadego. Śrgn. *buhs* m. ⇐ gr.-łać. *buxus* f., porówn. złożenie stgn. *buhsboum* m., nn. *Buchsbaum*. Pierwsza część złożenia stgn. *lôrberi* n., f. 'die Frucht (Beere) des Lorbeerbaumes'. śrgn. *lôrber*, nn. *Lorbeer* m. 'Lorbeerbaum' ⇐ łać. *laurus* f. Śrgn. *pfersich* m. (XII), nn. do

---

[1]) Hirt-Weigand sv.

XVII) *Pfersich* m., dziś *Pfirsich* m. „ursprünglich bloß für den Baum jetzt auch für die Frucht", zaś starym dla owocu wyrazem było *Pfirsche* f. ⇐ łać. *persicum (malum)* || śrłać. *persica* f.

§ 17. Naogół można zauważyć, że imiona owoców są stale rodzaju żeńskiego w wyrazach zapożyczonych. Być może, że zmiana ta rodzaju odbyła się już częściowo w dyalektach romańskich, za których pośrednictwem wziął język niemiecki imiona owoców z łaciny [1]). Częścią może współdziałały czynniki formalne, zwłaszcza u tych rzeczowników, które w obcych językach kończyły się na *-e*, a zatem poniekąd miały skłonność formalną do rodzaju żeńskiego w niemczyźnie. Porówn. np. nn. *Limone* f. ⇐ włos. *limone* m.; *Melone* f. ⇐ włos. *mellone* m., aczkolwiek początkowo w niemczyźnie było to m.; nn. *Zitrone* f. ⇐ włos. *citrone* m. i t. p. Jednakże te punkty widzenia zagadnienia nie wyczerpują, bo jest szereg imion owoców, które bez widocznego powodu stały się femininami. Np. zachodnio-gn. *Kukumer* f. ⇐ łać. *cucumis* m. (*cucumeris*) 'ogórek', względnie przy wpływie włos. *cocomero* m., frc. *concombre* m., aczkolwiek wszystkie racye zdawałyby się przemawiać za utrzymaniem rodzaju męskiego, bo nawet pierwotnie był ten owoc zestawiany z jabłkiem *Apfel*, wyrazem, który w niemczyźnie jest rodzaju męskiego, porówn. złożenie, wynotowane u Seilera II 242 *erd-aphil* w znaczeniu 'ogórek'. Podobnie nn. *Gurke* f. (pierwszy raz w 1549) w XVII w. *Ajurke* ⇐ pol. *ogurek* m. Ale być może, że mamy tu do czynienia z nowotworem w liczbie pojedyńczej do liczby mnogiej na *-en* cf. z r. 1549 plur. *Görken*, z 1558 *Gurcken*, z 1616 *Gurken*, *Gorcken*, *Gurchen* etc. [2]). Podobnie *Pfebe* f. 'eine Art großer Melonen' ⇐ gr.-łać. *pepon*, względnie *pepo*, *-ōnis* m. 'reif'.

§ 18. W innych zakresach znaczeniowych dadzą się stwierdzić podobne procesy wpływu wyższogatunkowych apellativów na niższogatunkowe, porówn. np. późnośrgn. (spätmhd.) *Kofent* m., ale także i n. 'Gesindebier, Halb-, Dünnbier' ⇐ śrłać. *coventus* = klas. łać. *conventus* m., a więc 'piwo, pite przez braci zakonnych'. Oczywiście n. skutkiem wpływu rodzimego *Bier* n. Natomiast *Nektar* n., później także m. ⇐ łać. gr. *nectar* n. skutkiem wpływu wyrazu *Trank* m., albo *Wein* m. [3]). Ale raczej wpływ *Trank* należy przy-

[1]) Michels Victor: Zum Wechsel des Nominalgeschlechts im Deutschen Strassburg 1889 str. 52.

[2]) Hirt-Weigand sv.

[3]) Seiler III 43 i IV 518.

jąć ze względu na to, że *Nektar* był napojem specyalnym o nieznanych cechach, ponieważ go podmiot językowy nie pił wcale, a więc raczej wiązał z nieokreślonym *Trank* m., niż z dobrze znanym *Wein* m. — Stgn. *muscula* f., śrgn. *muschel* f. 'die Muschel' ≙ łać. *musculus* m. 'Mäuschen'. Rodzaj żeński otrzymał ten wyraz skutkiem wpływu '*Schale*', na co wprost wskazuje postać *mosschale* f., zanotowana przez Diefenbacha, a będąca zbezkształceniem wyrazu obcego w celu upodobnienia go do rodzimego 'Schale'.

V. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem atrakcyi rodzajowej rzeczowników, kontrastujących znaczeniowo.

§ 19. Tę grupę można by traktować jako poddział grupy czwartej. Wiadomo bowiem, że kontrast znaczeniowy jest częściowem podobieństwem. Przykładów licznych tej grupy nie mogę przytoczyć. Właściwie jeden mi się wydaje tylko dostatecznie pewnym, mianowicie nn. *Zivil* n. ≙ frc. *le civil* m. 'bürgerliche Tracht', w zwrotach w rodzaju '*se mettre en civil*' i t. p. W niemczyźnie jednak rozwinęło się znaczenie 'wogóle ludność męska niewojskowa, das Nichtmilitaire' w przeciwstawieniu do *das Militaire*, *das Heer*. Znaczeniowo mają te wyrazy (*Zivil* n. i *Militaire* n.) dwie rzeczy wspólne: 1) znaczenie zbiorowe; 2) ludność męska, zaś kontrast tworzy wygląd zewnętrzny, ubiór, bo wojskowi chodzą w mundurach i w pewnem uzbrojeniu, zaś ludność niewojskowa męska chodzi cywilnie i nieuzbrojona. Skutkiem tego zestawiało się stale *Zivil* z *Militär* n. 'wojsko', względnie z *Heer* n. Od ostatniego wzięło swój rodzaj nijaki i obce *Militär*. To ciągłe kontrastowanie i częściowe podobieństwo sprowadziło też i zamianę rodzaju na n., do czego mogło się przyczynić w pewnym stopniu zbiorowe znaczenie wyrazu. Atrakcyę rodzajową wywarły właściwie dwa wyrazy *Militär* n. i *Heer* n. — jeden obcy, drugi rodzimy.

Uwaga. Podobne wypadki zachodzą w wyrazach swojskich. Tak np. nn. *Verlust* m. było dawniej rodzaju żeńskiego, a pod wpływem kontrastującego *Gewinn* m. przybrało rodzaj męski. Wreszcie i równoznaczne *Schaden* m. mogło wywierać atrakcyę [1]).

---

[1]) Cf. Willmanns III² str. 398 pod 4).

VI. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem atrakcyi rodzajowej ze strony rzeczowników, związanych z pierwszymi dzięki powodom zewnętrznym, przypadkowym.

§ 20. Zdarzają się wypadki, że niektóre przedmioty lub rzeczy występują stale razem i to razem w dwojakim sensie: przestrzennym i czasowym. W jednym i drugim wypadku również i wyrazy, które symbolizują wspomniane przedmioty, razem jeden obok drugiego bywają wymawiane. Znaczy to, że w duszy podmiotu mówiącego nazwa rzeczy jednej stale towarzyszy nazwie rzeczy drugiej, zakres znaczeniowy jednego wyrazu stale i następczo wiąże się z zakresem semazyologicznym wyrazu drugiego. Prócz tego przedmioty owe pozostają do siebie w takim stosunku, że elementy znaczeniowe jednego mogą się mieszać, mogą przenikać elementy znaczeniowe drugiego wyrazu i naodwrót. Skutkiem tego możnaby właściwie powiedzieć, że elementy znaczeniowe takich wyrazów rozpadają się na trzy grupy:

1) elementy, właściwe tylko jednemu wyrazowi;

2) elementy, właściwe tylko drugiemu;

3) elementy, występujące w jednym i drugim, czyli elementy wspólne.

Następstwem takiego ustosunkowania wzajemnego elementów semazyologicznych dwóch wyrazów jest to, że jeden wyraz oznacza zakres znaczeniowy własny i pewną część zakresu znaczeniowego wyrazu drugiego, zaś wyraz drugi tak samo. Możnaby zatem powiedzieć, że zakresy znaczeniowe takich dwóch wyrazów samodzielnie, każdy z osobna, właściwie nie istnieją: jeden istnieje o tyle, o ile istnieje drugi i naodwrót. Wynika stąd także, że tak związane wyrazy muszą mieć tendencye do wzajemnego wypierania elementów niezgodnych, do ich eliminacyi. Jeżeli zatem rodzaje są niezgodne, to dane są warunki wyparcia rodzaju jednego wyrazu przez rodzaj drugiego. Kierunek wyparcia zależy od najrozmaitszych czynników, w które tu na razie wchodzić nie jest naszem zadaniem. Nadmienię tylko, że szersza i dalsza tradycya, przynależność do grup formalnych lub znaczeniowych i t. p. czynniki, muszą tu odgrywać bardzo ważną rolę.

§ 21. Przykłady można przytoczyć nieliczne: nn. *Salat* m., śrgn. *salât* m., śląskie (Opitz) *Salate* f., także u Günthera *Kirmssalat* f. ⩦ włos. *salata* f. 'Salatsspeise', właściwie *insalata* part. prät. od (*in*)*salare* 'nasolić'. Swój męski rodzaj wziął prawdopodobnie

ten wyraz od wyrazu *Lattich* m. 'Kopfsalat'. A wpływ ten był możliwy, ponieważ te dwa wyrazy występowały niezwykle często obok siebie. Jadło bowiem w specyalny sposób przyrządzone z octem, pieprzem, solą i jakimś tłuszczem np. oliwą, nazywane wyrazem *Salat*, przyrządzano głównie z rośliny *Lattich*, te więc dwa wyrazy występowały wciąż razem, a ich zakresy znaczeniowe z sobą się mieszały. Pomieszanie owo było tak wielkie, że nawet wyraz *Salat* (w 1530 r. pisany *salath*) ma znaczenie 'Lattich', a ta ostatnia roślina jest nazwana w 1540 r. *Solatkraut* [1]). Przetkanie wzajemne elementów znaczeniowych było tak wielkie, że wpływ rodzajowy jednego na drugi, t. j. wyparcie rodzaju żeńskiego u wyrazu *Salat* przez rodzaj męski wyrazu *Lattich*, da się łatwo pomyśleć.

Jako drugi przykład może nam służyć nn. *Revier* n. 'rewir myśliwski, okręg, okolica', starszenn. *Refier*, *Revier* n., f., śrgn. *rivier(e)* f. n. 'Gegend, Bezirk, Wasserlauf, Bach' ≙ frc. *rivière* f. 'Fluß, Ufer', włos. *riviera* f. 'Ufer, Ufergegend'. Zakres znaczeniowy tego wyrazu zawierał w sobie elementy semazyologiczne całego szeregu wyrazów, mianowicie wyrazów: *Ufer* n., *Bezirk* m., *Landstrich* m., *Ufergelände* n., *Wasser* n., boć z jednej strony przedmioty, symbolizowane przez: *Ufer*, *Ufergelände*, *Wasser* stale towarzyszyły, albo nawet wchodziły w skład pojęcia *Revier*, z drugiej zaś strony pojęcie *Revier* zawierało te elementy, które były właściwe wyrazom: *Bezirk*, *Landstrich*. Należałoby się też spodziewać u wyrazu *Revier* trzech rodzajów: f., m., n.; rodzaju żeńskiego ze względu na to, że właściwym rodzajem tego wyrazu był obcy rodzaj żeński, męskiego dlatego, że znaczeniowo ten wyraz wykazywał styczności z wyrazami rodzaju męskiego, nijakiego wreszcie, bo elementy znaczeniowe wyrazów rodzaju nijakiego wyraźnie wchodziły w skład semazyologicznego zakresu tego wyobrażenia, które symbolizował wyraz *Revier*. Tak też jest, bo — jak świadczy Heyne sv. — wyraz ten także częścią pojawiał się jako maskulinum.

VII. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem swego szczególnego rozwoju znaczeniowego.

§ 22. W obrębie tej grupy rzeczowników możemy rozróżnić kilka typów zmian. Często określenie przyimkowe lub inny jakiś

---

[1]) Hirt-Weigand sv.

zwrot z biegiem czasu staje się rzeczownikiem i jako taki przybiera rodzaj. Naturalnie, że wtedy jakość rodzaju wyznaczają warunki znaczeniowe nowopowstałego rzeczownika, albo też jego wygląd formalny i zaliczenie go na podstawie cech zewnętrznych, materyalnych jego zewnętrznej postaci do tej lub owej grupy rzeczowników urodzajowionych. Np. nn. *Adlatus* m. 'przyboczny pomocnik' ⇐ łać. *ad latus* [1]) n. 'przy boku'. Ale początkowe określenie przyimkowe, jako człon rozróżniający domyślnego rzeczownika lub przymiotnika, powoli wchłonęło elementy semazyologiczne opuszczanego stale członu identyfikującego, nabierając w ten sposób znaczenia rzeczownika. Jako zaś ten ostatni, musiało przybrać pewien rodzaj: w tym razie rodzaj wyznaczyła osoba, do której się odnosiło określenie przyimkowe, zamienione na rzeczownik. Ponieważ zatem 'pomocnikiem przybocznym' bywał przeważnie, względnie wyłącznie mężczyzna, więc i rodzaj męski ustalił się u nowopowstałego rzeczownika.

§ 23. Niekiedy znaczeniowo rozszczepia się wyraz obcy, zatrzymując z jednej strony stare wyobrażenie obce, z drugiej strony zaś nabierając zupełnie odrębnych elementów semazyologicznych tak różnych, że właściwie rozbija się na dwa wyrazy. W tym razie zmiana rodzaju jest pożądanym skutkiem dokonanego rozdziału, a zarazem staje się i pożądanym środkiem rozróżniania dwóch znaczeń w tym samym bloku głosowym.

Przykłady: 1) gn. *Pennal* n. 'Federbüchse'. 2) gn. *Pennal* m. 'der junge Schulfuchs (Träger der Federbüchse). Gymnasiast. Federköcher' ⇐ śrłać. *pennale* n. Gdy zatem znaczenie 'Federbüchse' przybrało także elementy znaczeniowe właściwe temu, który nosił *Pennal*, to i jego rodzaj męski razem z tymi elementami wszedł w obręb semazyologiczny bloku głosowego *Pennal* i został zapercypowany, a wreszcie wyraźnie uświadomiony. Dziś już występuje nowy twór *Pennäler* m. jako nom. agentis, utworzone do *Pennal* na wzór *Frage*: *Fräger* etc.

Podobne wypadki: ngn. *Militär* n. 'wojsko' || *Militär* m. 'Soldat' ⇐ franc. *le militaire* m. w obu znaczeniach. Naturalnie, że rodzaj nijaki dostał się tu z elementami znaczeniowymi wyrazu *Heer* n. 'wojsko', które już nawet były w tym wyrazie z chwilą zapożyczenia. Nn. *Rekrüte* f. 'die neugeworbene Mannschaft' i nn. *Re-*

---

[1]) Tak Seiler IV 135.

krut, *Rekrout* m. 'rekrut, nowozaciężny żołnierz' ⇐ frc. *la recreute* f. 'Ersatzmannschaft'. Stgn. *bîna* || *pîna* f. 'Mühseligkeit, Drangsal, Marter, Strafe, Leibesstrafe'; śrgn. *pîne*, *pîn* 'Strafe, Leibesstrafe' || *pîn* m., f. 'Eifer, eifrige Bemühung um etwas'. — Stgn. *ogar*, śrgn. *ocker*, *og(g)er* m., n. 'Berggelb, Ockergelb, Braunstein' ⇐ łać. *ochra* f. 'Berggelb'. Rzecz ciekawa, że znikło f., zaś rozszczepienie na m. i n. poszło od współdziałania wyrazów typu *Stein* m. cf. znaczenie 'Braunstein' i *das Berggelb*, *Ockergelb*, które występują w XVI i XVII w.: *Ochrageel*, *Ockergeel* i t. p.

§ 24. Czasem rozszczepienie rodzajowe zostaje w związku z rozwojem społecznym, który prowadzi do tego, że stanowisko jakieś, które przez pewien czas zajmował tylko mężczyzna, poczęła obejmować i kobieta. Skutkiem tego do zakresu znaczeniowego wyrazu, pierwotnie tylko mieszczącego w sobie elementy rodzajowe męskie, poczęły nasiąkać i żeńskie. Jeżeli zaś wyraz przez swą szczególną budowę nie przedstawiał trudności morfologicznych do włączenia go w obręb rzeczowników żeńskich, to tylko stawał się dwurodzajowym, nie potrzebując dobierać specyalnego sufiksu w tym celu, aby uwydatnić pierwiastek żeński, który właśnie wszedł w jego zakres semazyologiczny. Tak np. nn. (XVII) *Koryphäe* m. 'koryfeusz, przywódca' etc. ⇐ frc. *le coryphée* m. 'ts.'. Obecnie zaś, jak świadczy Seiler[1], także *Koryphäe* f. 'przywódczyni' etc. Otóż to rozszczepienie rodzajowo-znaczeniowe zaszło w nowszych czasach, kiedy i kobiety poczęły występować jako przywódczynie najrozmaitszych prądów socyalnych lub socyalno-politycznych, albo naukowych i filozoficznych. Rozwój zatem rodzajowo-znaczeniowy wyrazu jest tu świadectwem zaszłej ewolucyi socyalnej.

§ 25. Rozszczepienie niekiedy przybiera formę nawet trójrodzajową, o ile rozwój kultury, albo jakieś specyalne asocyacye znaczeniowe temu sprzyjają. Tak np. śrłać. wyraz *lazurium*, *lasurium*, *lasurum* n. rozszczepił się w niemczyźnie na trzy wyrazy: 1) nn. *La'sur* m. 'der Blaustein, lapis lazuli'; 2) *La'sur* f. 'die leichte Übermalung mit Lasurfarbe mit durchsichtiger Farbe überhaupt', wreszcie w śrgn. *lâzûr*, *lâsûr* n. (*lâsûre*, *lâzûre* f.) 'dunkelblaue Farbe'. Otóż tutaj możemy stwierdzić przesiąknięcie pewnych zakresów znaczeniowych i rozbicie jednego wyrazu na trzy, różniące się od siebie rodzajem i znaczeniem. Mianowicie mamy w 1. wypadku do

---

[1]) Entwickl. IV 260.

czynienia z tą farbą w formie stałej skrystalizowanej, a stąd oczywiście zestawienie jej z minerałami, które wogóle się podciągało pod miano *Stein* m. 'kamień', stąd też złożenie *Blaustein* m. W drugim razie w formie płynnej, a f. może się wywodzić od wyobrażenia *Lasurfarbe* lub *Farbe* w ogólności, a wreszcie w trzecim wypadku mamy rodzaj nijaki, związany z pewnością z określeniami barw w tym rodzaju, jak: *das Gold*, *das Silber*, *das Roth*, *das Gelb* i t. p.

VIII. Rzeczowniki, które zmieniły swój dawniejszy rodzaj męski albo żeński na nijaki dlatego, że oznaczały rzeczy małe, drobne i t. p.

§ 26. W języku niemieckim wszystkie rzeczowniki zdrobniałe są rodzaju nijakiego. Zatem rodzaj nijaki wykazuje wyraźne związki asocyacyjne ze specyalną grupą elementów semazyologicznych, związki, których nie posiada ani rodzaj męski, ani żeński, przynajmniej w tym stopniu. Ta specyalna grupa elementów znaczeniowych charakteryzuje się tem, że przedmioty, rzeczy, zdarzenia i t. p., wchodzące w jej zakres, są małe, małoważne, małoznaczące, w porównaniu z normalnym, codziennym układem stosunków. Jeżeli zatem jakiś rzeczownik oznacza rzecz małą, rzecz, która skutkiem jakichś powodów nie dosięga normalnych rozmiarów rzeczy o średniej, codziennej wielkości lub ważności, to tem samem nabiera w języku niemieckim elementów znaczeniowych nijakości, elementów znaczeniowych rodzaju nijakiego, które przy sprzyjających warunkach mogą się tak wybić wyraźnie w świadomości podmiotu mówiącego, iż się wyrażają językowo jako przeprowadzenie danego rzeczownika do grupy rodzaju nijakiego. Przyczyną, sprawiającą zmianę rodzaju, jest tu asocyacya zdrobniałości, małości z rodzajem nijakim, właściwa niemczyźnie.

Przykłady: nn. *Filigran* (1800) n. 'feine Gold u. Silberarbeit' ⇐ frc. *le filigrane* m., włosk. *filigrana* f. 'ts.'; południ.-niem. *Backatell* n. (*Bagatelle* f. XVII) ⇐ frc. *bagatelle* f. ⇐ włos. *bagatella* f.; nn. *Violoncell* n. 'kleine Baßgeige' || *Violoncello* m. ⇐ włos. *violoncello* m.; nn. *Molekül* n. ⇐ frc. *molécule* f. Podobny zapewne proces należy stwierdzić przy wyrazie *Atom*, który jest n. i m. Może współdziałał tu i wyraz *Teilchen* n., lub podobne. Taki sam rozwój w wy-

razie stgn. *sportala, sportella* f. 'Korb', w XV w. *Sportulen* 'eßbare Geschenke', później 'Abgaben, Gebühren an Gerichte oder Behörden', wreszcie 'Geschenk', w 1716 także *Sportel* n. 'Körbchen'.

§ 27. Wśród tej grupy można wyróżnić specyalną klasę znaczeniową. Wiadomo mianowicie, że miary i wagi, używane do odmierzania drobnych lub nawet bardzo drobnych ilości, są wielkościami małemi, a o ile wagami z metalu, to są to bardzo niewielkie ciężarki, wymagające zużycia bardzo słabego natężenia muskułów do podźwignięcia. A także w porównaniu ze średnią, normalną wielkością przedmiotów, widzianych przez człowieka codzień, są one drobne. Przedmioty te zatem już przez swój charakter praktyczno-życiowy, przez swoją zewnętrzną postać wnoszą do świadomości podmiotu mówiącego elementy semazyologiczne zdrobnienia. Elementy owe wciągają z sobą bloki głosowe, które je symbolizują, w obręb rzeczowników nijakich, których potężna, najsilniejsza nawet ilościowo grupa ma charakter deminutywny w niemczyźnie. Stąd też, kiedy elementy małości, lekkości i t. p., kontrastując z elementami wielkości normalnej i zwykłego ciężaru, poczynały nabierać cech zdrobnienia, podmiot językowy, uświadomiwszy sobie ten fakt, wyrażał go językowo w ten sposób, że dane wyrazy przeprowadzał do klasy rzeczowników nijakich, czasem nawet zapomocą dodawanego fakultatywnie sufiksu deminutywnego, wyraźniej akcentując przez to zachodzący proces psychologicznoznaczeniowy.

Przykłady: *Quent* n. *Quentchen* || *Quentlein* n. 'der vierte (urspr. wohl der fünfte) Teil eines Lotes', śrgn. *quentîn, quintîn, quint(lîn)* n., także *quinti* n. ⇐ śrłać. *quintinus, quentinus* m. 'das Fünftel'. Nn. *Kaliber* n. 'Durchmesser des Geschützrohrs; Kugelmaß nach Größe und Schwere; Art, Schlag', w 1616 jeszcze *Caliber* m. ⇐ frc.-prow.-hiszp. *calibre* m. 'innrer Durchmesser einer (Geschütz-)röhre'. Nn. *Karat* n. 'ein Goldgewicht von 12 Gran; ein Diamanten- u. Perlengewicht von 4 Gran', śrgn. *garât, karât* n., f. ⇐ frc. *carat* m., 'ts.'. Co do f. cf. niżej § 47. Nn. *Quart* n., późnośrgn. *quart* n. '$^1/_4$ eines Maßes, ein Weinmaß' ⇐ łać *quarta (pars)* f., ale stgn. *quarte* f. *quart* n. może czyni prawdopodobniejszym wywód z dwóch łacińskich wyrazów *quartum* n. || *quarta (pars)* f. Nn. *Seidel* n. '$^1/_2$ bayrisches (Flüssigkeits) Maß'. śrgn. *sîdel, sîdlîn* n. ⇐ łać. *situlus* m., *situla* f. 'Gefäß, Wassereimer' w śrłać. także 'bestimmtes Weinmaß'.

§ 28. Odstępstwa od tej reguły, jak wogóle wszystkie t. zw.

wyjątki, można tłumaczyć krzyżowaniem przez inne tendencye, działające w języku. Tak np. mamy *der Meter* || *das Meter*. *die Unze* 'etwa 2 Lot', śrgn. *unz(e)*, stgn. *unza* f. ⇐ łać. *uncia* f. '1/12 asa'. Ostatni wyraz prawdopodobnie dlatego utrzymał swój rodzaj żeński, że jego podobieństwo fonetyczne z wyrazem obcym i ciągła z nim styczność podtrzymywały, względnie wciąż odnawiały rodzaj żeński u tego rzeczownika cf. wyżej § 12. zaś nn. *Meter* prawdopodobnie staje się coraz bardziej rodzaju męskiego z jednej strony z powodu franc. *le mètre* m., z drugiej strony zaś zapewne maskulina na *-er* przyciągają ten wyraz potężnie skutkiem podobieństwa w formalnej budowie, mianowicie końcówki *-er*.

ROZDZIAŁ III.

Zmiany rodzaju, wynikłe skutkiem współdziałania momentów znaczeniowych i formalnych.

§ 29. Jest rzeczą jasną i zupełnie zrozumiałą, że właściwie zawsze momenty jedne i drugie, t. zn. tak formalne, jak i znaczeniowe, współdziałają przy wszelkiego rodzaju procesach językowych, a zatem i przy zmianach rodzaju w wyrazach zapożyczonych. W zasadzie zatem każde wyróżnienie grup z przyczynami specyalnie znaczeniowemi, albo specyalnie formalnemi jest dowolne i subjektywne. Atoli ten podział może rościć i pewne pretensye do objektywności, a to na tej zasadzie, że da się wskazać szereg przypadków, w których niewątpliwie przedewszystkiem, albo i wyłącznie momenty znaczeniowe odgrywały najważniejszą rolę w przeciwieństwie do tych, gdzie rozstrzygający wpływ wywarły asocyacye formalne. O każdy poszczególny wypadek możnaby toczyć spory, nie dające się na razie, a nawet może i nigdy rozstrzygnąć w decydujący sposób. Ale fakt niepewności co do każdego poszczególnego wypadku nie może podawać w wątpliwość koniecznego przeciwstawiania sobie dwóch grup typowych, wyżej wymienionych. Skoro zaś takie grupy typowe przyjmujemy, skoro dalej przyznajemy, iż momenty znaczeniowe i formalne nietylko nie wyłączają się wza-

---

[1]) Hirt-Weigand sv.

jemnie, ale owszem często idą w parze, to musimy pomiędzy grupami krańcowemi, t. j. między grupą o charakterze przeważnie znaczeniowym a grupą o charakterze przeważnie formalnym, pomieścić grupę trzecią, pośrednią. Ta grupa trzecia to właśnie klasa rozdziału trzeciego, charakteryzująca się tem, że w niej momenty znaczeniowe i formalne utrzymują się w pewnej równowadze, t. zn. że nie można przypisać ani jednym, ani drugim wpływu wyłącznie decydującego. Rozumie się samo przez się, że między grupę znaczeniową a znaczeniowo-formalną z jednej strony, zaś między tę ostatnią a wyłącznie formalną z drugiej, możnaby wstawić nieskończoną ilość klas pośrednich bez jakiegokolwiek praktycznego rezultatu. Miałoby to czysto teoretyczne znaczenie: jest to cecha i wada wszelkiego ludzkiego podziału, wszelkiej ludzkiej klasyfikacyi i wszelkiej ludzkiej myśli i rozumowania.

IX. Rzeczowniki, które zmieniły swój rodzaj na nijaki skutkiem współdziałania momentów znaczeniowych i formalnych: znaczeniowych o charakterze nieokreślonym, ogólnikowym — można rzec — morfologicznym, formalnych o charakterze negatywnym.

§ 30. Na podstawie przeciwstawienia sobie klasy rzeczowników i czasowników można twierdzić, że w budowie semazyologicznej języka istnieje relacya znaczeniowa między takiemi grupami wyobrażeń semazyologicznych, które się rozkładają na poszczególne warstwy elementów znaczeniowych czy to w sensie czasowym, czy też modalnym, a między temi grupami, które nie wykazują wyraźniejszych wymienionych rozdziałów między swojemi ściślejszemi całościami wyobrażeniowemi. W niemczyźnie ten stosunek wyraża się przeważnie relacyą między bezokolicznikiem a odimiennym rzeczownikiem rodzaju nijakiego: (*leben: das Leben*, *gehen: das Gehen*, *essen: das Essen* i t. d.).

Warto zwrócić uwagę przedewszystkiem na ten fakt ciekawy, że już to samo, że z czasownika robi się rzeczownik, już to samo rozciągłość czasową akcyi, czynności, wreszcie stanu kondensuje niejako w jedną chwilę. O ile zatem w czasownikowych bezokolicznikach *gehen, essen*, *nähen* i t. p. uwaga podmiotu językowego koncentruje się na przebiegu czasowym tej czynności, na poszczególnych jej etapach, o tyle w zwrotach *das Gehen, das Essen*, *das Nähen* i t. p. uwaga podmiotu mówiącego jest zajęta przedewszy-

stkiem samym faktem czynności, której na poszczególne stadya nie dzieli, ale niejako, jak gdyby w jednej chwili, cały przebieg widzi.

§ 31. Bezokolicznika czasownikowego nie należy brać w oderwaniu od całej odmiany danego czasownika, t. j. od wszystkich jego form czasowych i modalnych. Forma bezokolicznika należy do tych form czasowych i modalnych w świadomości człowieka i z niemi się wiąże. Skutkiem tego z bezokolicznikiem zostaje w pewnej relacyi znaczeniowoformalnej ogólnikowe wyobrażenie podziału akcyi werbalnej na pewne momenty czasowe, t. j. ta niejasna świadomość, że dana czynność raz się odbywa w teraźniejszości, raz w przeszłości, raz zaś w przyszłości. To rozdzielenie przebiegu na różne czasy i tryby sprawia, że się w nim odczuwa szereg momentów działania, szereg po sobie i obok siebie występujących etapów czynności, a skutkiem tego i znaczenie bezokolicznika nie ma charakteru skondensowanego, ściśniętego w jedną chwilę, w jeden blok, ale charakter grupy semazyologicznej, rozczłonkowanej na pewne warstwy. Rzecz ta ulega zmianie, kiedy z bezokolicznika robi się rzeczownik z dodanym rodzajnikiem nijakim. Wtedy ściślejszy związek z czasowemi i modalnemi formami niknie, a natomiast pojawiają się związki nowe z klasą rzeczowników, z tym jej ogólnym charakterem rzeczowości, t. j. braku rozkładania zakresów znaczeniowych na etapy czasowe i modalne. Zakresy znaczeniowe rzeczowników jawią się świadomości podmiotu mówiącego jako akty jednolite, nierozdzielne i w czasie i w przestrzeni, bo takimi są i rzeczy i osoby, symbolizowane, zazwyczaj i przeważnie, przez klasę rzeczowników. Jeżeli zatem nawet forma czasownikowa przez akt świadomości dostaje się do klasy rzeczowników, to traci elementy czasowe, a zyskuje nowe — rzeczownikowe. Wyrazem tego w językach, mających rodzajnik, jest właśnie opatrzenie formy czasownikowej — rodzajnikiem. W języku niemieckim (i jemu podobnych) dzieje się to za pomocą rodzajnika nijakiego: *das*. Stwierdzenie właśnie tego faktu jest potrzebne dla naszego celu.

Ale może się zdarzyć, że w języku brak jest czasownika, zaś może być tylko rzeczownik, którego treść wyobrażeniowa może mieć charakter ściśniętego bloku wyobrażeniowego, tworzącego jak gdyby odpowiednik do rozkładalnych grup nieistniejącego wprawdzie realnie czasownika, ale tkwiącego in potentia w umyśle podmiotu mówiącego. O ile jest to wyraz, pojawiający się w języku świeżo, bez relacyi i związków już zakorzenionych, to jest rzeczą prawdo-

podobną, że wystąpi w rodzaju nijakim. W tym kierunku pociągnie go właśnie stosunek znaczeniowy, zachodzący między obserwowaną akcyą, przebiegiem układającym się w warstwy modalno-czasowe, a tymże zakresem znaczeniowym w postaci rzeczownika, o charakterze jednoblokowym, jednolitym, który będzie właściwy nowozjawiającemu się rzeczownikowi.

Do tego typu rzeczowników nijakich możnaby zaliczyć nn. *Zeremoniell* n. 'Inbegriff feierlicher Gebräuche'. Wprawdzie wyprowadzają [1]) ten rzeczownik z łacińskiego *ceremoniāle* n., ale nie tłómaczą różnic fonetycznych, w jaki sposób mianowicie łać. *-āle* dało nn. *-ell*. Zdaje się, że mamy tu do czynienia z przeróbką łać. *ceremoniāle* na sposób francuski, analogicznie do takich francuskich przymiotników, jak *réel*, *réelle*, *réellement* || *réal* i t. d. A potem dopiero z przymiotnika **ceremoniel* (który realnie mógł wcale nie istnieć) zrobiono rzeczownik *Zeremoniell* n. Właśnie 'Inbegriff feierlicher Gebräuche' jest jednoblokowy znaczeniowo w przeciwstawieniu do szeregu czynności, występujących w tym przebiegu; rzeczownik zatem *Zeremoniell* jest jakby w rzeczownik zamienionym bezokolicznikiem do czasownika, którego faktycznie niema, ale którego znaczeniowy charakter jest w akcyi, w przebiegu, symbolizowanym przez wyraz *Zeremoniell*. Możliwem także jest współdziałanie wpływu łacińskiego *ceremoniāle* n. na rodzaj nowego wyrazu niemieckiego. Do tego też typu neutrów możnaby zaliczyć dwa bezokoliczniki łać., które stały się rzeczownikami rodzaju nijakiego w niemczyźnie. Są to nn. *Rezepisse* (1703) n. 'Empfangsschein' ⇐ łać. *recepisse* (inf. perf. act.) i *Interesse* (XV) n. ⇐ łać. *interesse* 'von Wichtigkeit sein'. Wreszcie zwykłe formy łacińskich czasowników, lub całe zwroty, które się stały w niemczyźnie, względnie już we francuzczyźnie rzeczownikami: nn. *Defizit* (XVIII) n. ⇐ frc. *déficit* m. ⇐ łać. *deficit* 'es fehlt', nn. *Akzessit* n. 'dem Hauptpreise für eine Leistung fast gleichgeltender Nebenpreis' ⇐ frc. *accessit* m. 'Nebenpreis' ⇐ łać. *accessit* 'es ist hinzugekommen'; nn. *Fiduzit* || *Fiduz* n. 'Vertrauen'; *Fiduz* n. ⇐ łać. *fiducia* f., zaś *Fiduzit* ⇐ *Fiduz* + *sit*, twór na wzór *prosit*. Od *Fiduzit* dopiero rodzaj nijaki dostał się i do *Fiduz*. Może być, że do ustalenia się rodzaju nijakiego przyczyniło się i pokrewieństwo znaczeniowe z nn. *Vertrauen* [2]). Moment

---

[1]) Seiler IV 188 i Hirt-Weigand sv.
[2]) Seiler IV 466 i 517.

formalny w sensie negatywnym wchodzi w powyższych przykładach o tyle w grę, że końcówki *-ell, -isse*, *-it* są niemczyźnie obce, porówn. niżej §§ 35 i nn.

§ 32. Niem. part. praet. pass. używa się na wszystkie trzy rodzaje np. *der gebrachte* 'przyniesiony', *die gebrachte* 'przyniesiona' i wreszcie *das gebrachte*. O ile chodzi o zakresy znaczeniowe tych trzech postaci, to można stwierdzić, że wyrażenie z rodzajnikiem męskim *der*, względnie żeńskim *die*, odnosi się do tych rzeczowników, które oznaczają widocznie osoby męskie, względnie żeńskie, albo też wiążą się z rzeczownikami męskimi lub żeńskimi. Nie jest tak z postacią trzecią *das gebrachte*. Przedewszystkiem postać ta jest scharakteryzowana negatywnie w przeciwstawieniu do dwóch poprzednich: można bowiem o postaciach na rodzaj męski lub żeński powiedzieć pozytywnie, że oznaczają osoby (zwierzęta etc.) rodzaju męskiego lub żeńskiego, zaś o postaci na rodzaj nijaki można powiedzieć negatywnie, że ona nie oznacza, nie odnosi się ani do rodzaju męskiego, ani do żeńskiego. Przekładając to twierdzenie na język pozytywny, powiemy, rodzaj nijaki wymienionej trzeciej postaci *das gebrachte* obejmuje sobą wszystko to, co nie jest ani rodzaju męskiego, ani żeńskiego.

Otóż niewątpliwie są w języku całe szeregi wyrazów, dla których rodzaj jest rzeczą najzupełniej bez znaczenia. Jednakże formalnie muszą one wejść w jakąś kategoryę rodzajową, ponieważ język nie posiada klasy rzeczowników bezrodzajowych, t. zn. niescharakteryzowanych jakąś cechą formalnorodzajową. Jasnem jest, że rzeczowniki tego typu muszą wejść do tej grupy formalnorodzajowej, która nie posiada wyraźnych, pozytywnych cech rodzajowych, owszem, której zakres znaczeniowy obejmuje to, co nie wchodzi w obręb dwu pierwszych klas rodzajowych, nacechowanych pod tym względem wyraźnie. Atrakcya znaczeniowa, a w pewnych warunkach i formalna, porówn. niżej § 35 i nn., musi tu być najzupełniej zdecydowana.

Ale na tem nie koniec. Trzeba jeszcze podkreślić, że klasa tych neutrów obejmuje nietylko te rzeczowniki, których nie można uznać ani za maskulina, ani za feminina z powodów podanych wyżej, ale także i takie grupy rzeczowników, w których występuje mieszanina jednych i drugich, których zatem zakres znaczeniowy jest tak obszerny, że w obręb jego wchodzą rzeczowniki rodzaju męskiego i żeńskiego, ale niezróżniczkowane na poszczególnorodza-

jowe grupy i jednostki. Temu faktowi odpowiadają takie zwroty językowe, jak np. *das alles, was wir sehen* = wszystko to, co widzimy, *das Weltall*, łać. *totum universum* i t. d. Nawet w historycznym rozwoju języka da się to zjawisko zauważyć, np. w goc. *waihts* f. 'Sache', stgn. *wiht* n. Wyraz ten pierwotnie był rodzaju żeńskiego, ale gdy począł oznaczać wszystko, zamienił się powoli na neutrum [1]), stał się poprostu nieokreślonym co do rodzaju.

Powyżej scharakteryzowanych dwóch punktów widzenia właściwie rozdzielić nie można: to bowiem, co nie jest ani męskie, ani żeńskie — jest nijakie, ale i to, co jest tak żeńskie jak i męskie równocześnie, nie jest także ani jednem ani drugiem, czyli jest właśnie nijakiem. Dlatego przykładów dla jednego i drugiego punktu widzenia nie rozdzielam, gdyż momenty i jedne i drugie w każdym prawie przykładzie konkretnym występują. Zaś w zapożyczeniach już to jedne, już to drugie są lub były brane aktualnie w rachubę i rzeczą jest najzupełniej niemożliwą orzec, który moment w danym wypadku wywarł wpływ decydujący, który sprawił ostatecznie i bezpośrednio, że dany wyraz uległ atrakcyi rodzaju nijakiego.

§ 33. Przykłady: Nn. *Naturell* (XVII) n. 'natürliche Anlage ⩦ frc. *le naturel* m. 'ts.'.

Wszystko to, co tworzy naturalny charakter, naturalne skłonności człowieka, składa się z całego szeregu cech, z których jedne mogą być rodzaju męskiego, drugie zaś rodzaju żeńskiego, a więc ich suma nie jest właściwie ani męska, ani żeńska — jest nijaka. Z drugiej zaś strony wszystkie rzeczone cechy, razem wzięte, nie posiadają ani wybitnej cechy męskiego charakteru, ani żeńskiego, t. zn. że znaczeniowo nie mogą ulegać atrakcyi ani do grupy maskulinów, ani do grupy femininów, a zatem muszą ulegać atrakcyi do neutrów. Tak widzimy, że momenty negatywne stają się pozytywnymi i wytwarzają normy językowe, odgrywające w rozwoju mowy ludzkiej ważne role.

Mutatis mutandis dałoby się podobne roztrząsanie, jak powyższe, powtórzyć przy każdym z następujących przykładów: nn. *Interieur* n. ⩦ frc. *interieur* m. 'das Innere', *Visavis* n. ⩦ frc. *le vis-a-vis* m., *Veto* n. ⩦ frc. *le véto* m., nn. (dyal.) *Techtelmechtel* n. 'oberflächliche Liebschaft', w 1792 *Dechtlmechtl* n. ⩦ włos. *teco*

---

[1]) Wilmanns² III 371 Anm. 2, Braune Ahd. Gramm⁴. §§ 196 Anm. 4 i § 299.

meco [1]) 'mit mir, mit dir' = 'unter vier Augen', porówn. dzisiejsze nowoniem. *das Stelldichein*, *rendez vous*, pisane *das Rendezvous* i t. p. Nn. *Agens* n. (1813) ⇐ łać. *agens* 'das Treibende'. Podobnie może nn. *Groß* n. '12 Dutzend oder 144 Stück' ⇐ frc. *grosse* f. 'ts.'. — Być może jednak, że ma racyę Seiler [2]) dowodząc, iż rodzaj nijaki zakorzenił się tu pod wpływem pokrewieństwa znaczeniowego z wyrazem *Dutzend* n. To tembardziej prawdopodobne, że we franc. był zwrot *grosse douzaine* f. 'właściwie gruby, duży tuzin', na wzór którego mogło istnieć w niemczyźnie wyrażenie mieszane **Großdutzend* n., a później samo *Groß*. Żaden ze znanych mi słowników nie notuje tego wyrażenia *Großdutzend*, ale niemniej w języku codziennym mogło ono istnieć.

§ 34. W poprzednich paragrafach stwierdziłem, że rzeczowniki, które z punktu widzenia znaczeniowego nie miały wyraźnego charakteru męskiego, względnie żeńskiego, przez to samo nabierały cech pozytywnych takich, iż się stawały neutrami. Ale wiadomo, że rodzaj gramatyczny jest nietylko zjawiskiem znaczeniowem, semazyologicznem, ale także zjawiskiem formalnem. Znaczy to, że nietylko pewne elementy znaczeniowe warunkują rodzaj gramatyczny rzeczownika, ale również i pewne jego cechy formalne. Jest to wynikiem ogólnego paralelizmu między stroną semazyologiczną i formalną wyrazu, między jego znaczeniem a peryferyą, czyli materyalno-głosowym blokiem wyrazu a jego zakresem znaczeniowym. Muszę się tu powołać na to, com swego czasu wywodził o roli semazyologicznej głoski, a nawet każdego elementu fonetycznego w wyrazie w rozprawie o assymilacyi [3]). Musimy tu to zagadnienie także rozważyć, ale z innego nieco punktu widzenia, ponieważ z nieco innymi elementami formalnymi będziemy tu mieć do czynienia.

Jak głoska, względnie jakiś element fonetyczny tworzy jedną z cech semazyologicznych wyrazu, któremi dany wyraz różni się od wyrazów innych, zwłaszcza podobnych, tak szereg głosek, wzglę-

---

[1]) Seiler III 94, Hirt-Weigand jako wątpliwe.

[2]) Entwickl. IV 517.

[3]) Mikołaj Rudnicki: Studya psychofonetyczne. I. Assymilacya. W RWF. 50 (L) str. 193 i nn., także w przedmowie do tej rozprawy. Porówn. także: Bulletin de l'Acad. d. Sciences de Cracovie. I. classe de philologie. Juin-Juillet et Octobre 1911. — Także Extrait. Psychophonetische Studien. I. Assimilation von Mikołaj Rudnicki str. 119 i nn. Cracovie 1912.

dnie elementów fonetycznych o pewnym stałym układzie, zazwyczaj na końcu wyrazu, t. j. t. zw. sufiks, odróżnia go od wyrazów jednych, a wiąże z wyrazami tymi, które podobne lub takie same układy elementów głosowych wykazują na swoich końcach. Również układ, t. j. stałe czasowe następstwo elementów głosowych wyrazu, wchodzi w obręb jego cech. Ale do elementu fonetycznego, jako takiego, nie jest przywiązany żaden zakres znaczeniowy, żadna grupa elementów semazyologicznych, przynajmniej we współczesnym okresie życia językowego. Inaczej się rzecz ma z sufiksem: ten jest związany z pewnym zakresem znaczeniowym. Zakres ten jest bardzo ogólnikowy, ale właśnie jako jeden z ważnych składników zakresu znaczeniowego sufiksów występuje rodzaj rzeczownika, t. zn. sklasyfikowanie go jako męskiego, żeńskiego lub nijakiego. Niekiedy tylko ten zakres znaczeniowy jest właściwy sufiksowi.

§ 35. Jest rzeczą ciekawą, że suffiksów. wyraźnie charakteryzujących rodzaj nijaki pod względem formalnym, właściwie brak w niemczyźnie. Dwa sufiksy deminutywne: *-chen, -lein* charakteryzują wyrazy przedewszystkiem znaczeniowo, a później dopiero formalnie jako neutra. Jedynym właściwie sufiksem formalnym, przeważnie neutralnym, jest *-tum*. Jednakże i ten przyrostek nie jest wyłącznie neutralny w tym stopniu, jak np. sufiks *-ling* jest sufiksem dla rodzaju męskiego, lub np. sufiks *-in* || *-innen, -ung* || *-ungen* dla rodzaju żeńskiego. To też wyrazy rodzaju nijakiego dadzą się w niemczyźnie wydzielić z pośród innych raczej znaczeniowo, aniżeli formalnie.

Powyższy fakt formalny ma ciekawe następstwa psychologiczno-językowe. Skoro bowiem pod względem formalnym są wyraźnie scharakteryzowane przedewszystkiem maskulina i feminina, to na rzeczowniki rodzaju nijakiego przypada przedewszystkiem to wszystko, co nie jest ani wyraźnem maskulinum, ani wyraźnem femininum. Zachodzi tu zatem ten sam wypadek, co i przy stosunkach znaczeniowych, porówn. wyżej §§ 30, 31 i nn.

Do języka dostają się szeregi wyrazów z sufiksami obcymi, które nie odpowiadają grupom sufiksalno-rodzajowym swojskim. O ile zatem żadne relacye już to czysto semazyologicznej natury, już to innej, nie wiążą nowowystępującego rzeczownika z żadną grupą znaczeniową i w ten sposób nie warunkują jego rodzaju, to rzeczownik w istocie wchodzi w obręb wyrazów niescharakteryzowanych zdecydowanie, a to jest w danym razie równoznaczne z przy-

braniem rodzajnika nijakiego. Stwierdzamy zatem i tutaj to ciekawe zjawisko, jak cecha negatywna w przeciwstawieniu do pozytywnych staje się również odrazu cechą pozytywną i występuje jako czynnik działający.

Przykładów na tak powstałe neutra możemy przytoczyć cały szereg, zwłaszcza że niemczyzna, w ciągu swego długiego współżycia cywilizacyjnego z kulturalniejszymi językami zachodu i południa, nabrała od w nich wielkiej ilości wyrazów, których elementy sufiksalne najzupełniej nie odpowiadały średniej normie przyrostków niemieckich.

Przykłady: 1) na *-i*: nn. *Alkali* n. ⇐ frc. *alcali* m., *Patschuli* n. ⇐ frc. *patchouli* m.; 2) na *-u*: *Gnu* n. ⇐ frc. *gnou*, *niou* m. [1]); 3) na *-a*: *Zebra* [2]) n. ⇐ frc. *le zèbre* m., względnie z hiszp. port. *la zebra* f.; nn. *Sofa* n. ⇐ frc. *sofa, sopha* m., nn. *Schema* (1703) n. ⇐ frc. *schéma* || *schéme* m.; 4) na *-oir*: *Comptoir* n. ⇐ frc. *comptoir* m. 'kantor' może za współdziałaniem znaczeniowego związku z niem. *Zimmer* n. — Dadzą się jeszcze wymienić całe grupy wyrazów z najrozmaitszymi przyrostkami. Np. 1) na *-ot*: *Komplott* n. ⇐ frc. *complot* m. 'heimlicher böser Anschlag unter Mehreren'; *Kompott* n. ⇐ frc. *compote* f., *Fagott* n. 'Baßpfeife' ⇐ włos. *fagotto* m., względnie frc. *fagot* m.; 2) na *-ett*: *Terzett*, *Duett* i t. d. wszystkie neutra z włoskich maskulinów *duetto*, *terzetto* m. i t. d., nn. *Bukett* n. 'Blumenstrauß, Kranz' ⇐ frc. *bouquet* m. 'ts.', *Menuett* n. ⇐ frc. *menuet* m. i t. d. 3) na *-ée*: *Renommée* n. ⇐ frc. *renommée* f. [3]), *Gelée* n. ⇐ frc. *gélée* f., *Püree* n. ⇐ frc. *purée* f., *Komitee* n. ⇐ frc. *comité* m., *Entrée* n., które do XVIII wieku było f., wreszcie *Autodafé* n. ⇐ hiszp. portg. *auto-da-fé* i t. d. 4) na *-eau*: nn. *Büro* (XVIII) n. ⇐ frc. *bureau* m., *Plateau* n. ⇐ frc. *plateau* m. Nakoniec bardziej niezwykłe i odosobnione formacye, jak: *Billetdoux* n.,

---

[1]) Jeżeli zaś w niem. spotykamy *Zebu* m., to jest to następstwem atrakcyi znaczeniowej przez *Ochs* m., lub nawet fakultatywnego złożenia: *der Zebuochs* m. Prócz tego Seiler IV 339 oznacza ten rzeczownik jako n., zaś Hirt-Weigand jako m.

[2]) Może skutkiem wpływu *Tier* n. lub *Pferd* n., porówn. niżej § 46 i nn. o femininach na *-a*.

[3]) Według Seilera IV 193 skutkiem wpływu niem. *Gerücht*, *Gerede* n., zaś ib. IV 519 skutkiem wpływu *Exposée*. Ale właśnie rodzaj *Exposée* i t. p. trzeba także wyjaśnić.

Billet n. ⇐ frc. *billet doux*, *billet* m.. lub *Chamäleon* n. ⇐ łać. *chamaeleon* m. 'kameleon', które jeszcze w 1571 r. występowało jako m.

§ 36. Niekiedy jednak obce wyrazy o pewnym typie suffiksalnym wchodziły w takiej masie do języka, że zdołały w nim utworzyć odrębną grupę suffiksalną, dość silną na to, aby w świadomości językowej narodu wyodrębnić się i ustalić, przybierając zarazem stały pewien rodzaj. Ten rodzaj swojski był uwarunkowany rodzajem obcym, t. zn. wyrazy nie zmieniły rodzaju swego, ponieważ wystąpiły w dostatecznej ilości na to, aby się utrzymać. Taką np. grupą jest wśród neutrów niemieckich grupa na: *-ment*, wzięta w całości z łacińskiej grupy rzeczowników nijakich na: *-mentum*.

Przykłady: późnośrgn. *testament(e)* n. ⇐ łać. *testamentum* n., śrgn. *parlament* n. 'Disputation, Versammlung' (XIII) ⇐ śrłać. *parlamentum* n. 'ts.', znane przekleństwo: *Sakrament, Sakerment* i przekręcenia: *Sapperment, Schlapperment. Fickerment* i t. p. wszystko neutra ⇐ łać. *sacramentum* n., *Element* n. ⇐ łać. *elementum* n. i t. d. Gdy się ta grupa formalna już w świadomości narodu ustaliła, poczęła przyciągać do siebie wyrazy obce o takiem samem lub podobnem zakończeniu, lubo nie były one już tak samo rodzaju nijakiego, jak pierwotnie zapożyczane wyrazy łacińskie. Ta atrakcya uwydatniła się nawet nietylko w rodzaju, ale także w latynizacyi wymowy. Porównaj np. wypadki: nn. *Kompliment* (XVI) n. ⇐ frc. *compliment* m., *Rudiment* n. ⇐ frc. *rudiment* m. [1]), które swoją drogą wyprowadza Hirt-Weigand wprost z łaciny, nn. *Patent* n. ⇐ frc. *patente* f., wreszcie nn. *Räsonnement* n. ⇐ frc. *raisonnement* m. i t. d. — Wypada w końcu zaznaczyć, że jeżeli np. niem. *Moment* jest m. i n., zaś w śrgn. f. nawet: *mômente* f., to dzieje się to skutkiem różnych atrakcyi znaczeniowych. Rodzaj męski mógł powstać skutkiem wpływu wyrazu *Augenblick* m., lub wpływu franc. *moment* m.. żeński skutkiem wpływu wyrazu *Weile* f., śrgn. *wîle* f., względnie *Stunde, Minute* i t. p. W każdym razie wypadki podobne nie rujnują całości rozumowania powyższego, dowodzą tylko, że obok czynników, branych w tem rozumowaniu w rachubę, występują jeszcze inne, które nawet nie zawsze dadzą się z całą pewnością wskazać, przynajmniej na razie.

§ 37. Podobną rolę i charakter, jak sufiks *-ment*, ma także w niemczyźnie przyrostek *-al*, pochodzący podobnie jak pierwszy

---

[1]) Tak Seiler IV 266.

z łaciny, względnie z języka francuskiego. Jest mianowicie cały szereg neutrów na *-al* w niemieckim języku, zapożyczonych z łacińskich wyrazów także rodzaju nijakiego, np. śrgn. *portâl* n., nn. *Portal* n. ⇐ śrłać. *portale* n., nn. *Futteral, Futral* n. ⇐ śrłać. *futrale*, *fotrale* n., śrgn. *orienal* n., nn. *Original* n. ⇐ śrłać. *originale* n. i t. d. Wyrazy te utworzyły grupę, formalnie scharakteryzowaną w bardzo wyraźny sposób. Grupa ta okazała się tak żywotna, że poczęła przyciągać ku sobie wyrazy pochodzenia niełacińskiego, ale zakończone na *-al* i obdarzać je rodzajem nijakim, aczkolwiek w języku obcym miały rodzaj inny. Przykłady: nn. *Ideal* n. 'ideał' ⇐ frc. *idéal* m., *Piedestal* (XVIII) n. ⇐ frc. *piédestal* m., względnie włos. *piedestallo* m. 'Fußgestell' i t. p. Ale szereg wyrazów wyłamał się z pod tej atrakcyi, a wyłamał się skutkiem bardzo wyraźnych atrakcyi znaczeniowych częścią swojskich, częścią obcych, np. nn. *Prinzipal* (XVI) m. ⇐ włos. *principale*, względnie frc. *principal* m. W tym razie zmiana rodzaju jest jasna: *pryncypałem*, kierownikiem zakładu był mężczyzna wyłącznie, albo prawie wyłącznie. — Wyraz *Schakal* m. 'der Goldwolf' ⇐ frc. *chacal* m. zachował obcy rodzaj z tych powodów, o których mówiłem wyżej w §§ 11, 8. Zaś rozszczepienie na *das Moral* || *die Moral* może pochodzić z obcych źródeł, t. zn. *Moral* n. reprezentować może łać. *morale* n., zaś *Moral* f. franc. *morale* f. 'Sittenlehre', powstałe z łać. *philosophia moralis*. Ostatni wyraz łać. mógł wpłynąć i na niemieckie *die Moral*, które także mogło ulegać atrakcyi znaczeniowej do *Lehre* f. i do t. p. swojskich wyrazów.

X. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem tego, że uległy atrakcyi, wywieranej przez rzeczowniki innorodzajowe, ale im pokrewne pod względem formalno-znaczeniowym.

§ 38. Grupa ta jest jak najbliżej związana z grupą poprzednią. Ale wyodrębnienie jej zalecały pewne okoliczności, które w niej występują pozytywnie. Należą mianowicie do niej rzeczowniki męskie i żeńskie, a zatem te, które nie wykazują negatywnych powodów zmiany rodzaju. Mamy tu zawsze określoną atrakcyę formalną i znaczeniową. jedną i drugą najczęściej, ale czasem momenty znaczeniowe tak nikną, iż pozostają tylko formalne jako te, które się dają pozytywnie określić. A wtedy powstają grupy rzeczowników, w których zmianę rodzaju należy przypisać tylko atrakcyi

formalnej. Grupa ta zatem stanowi wyraźne przejście do rzeczowników tych, które zmieniły rodzaj dzięki wyłącznie formalnemu, materyalno-głosowemu pokrewieństwu z rzeczownikami innorodzajowymi.

§ 39. Da się w tej klasie zmian rodzajowych wyróżnić szereg grup podrzędnych, które należy uwydatnić dla tem łatwiejszego zoryentowania się w całości.

1. Wiadomo, że w niemczyźnie istnieje suffiks stgn. *-âri*, śrgn. *-œre*, nn. *-er*, zapożyczony z łaciny (*-ārius*), a przynajmniej — o ile jest swojskiego pochodzenia, jak chcą niektórzy — silnie wpływowi rzeczonego suffiksu łacińskiego podległy. Sufiks ten tworzy tylko maskulina; ruchome bowiem feminina na *-in*, w stgn. na *-a* (cf. nn. *Lehrer* || *Lehrerin*, stgn. *lâhhinârra* f. 'Ärztin' || *lâhhinâri* m. 'Arzt') są tworami fakultatywnymi, które nie mogą rościć pretensyi do reprezentatywnego charakteru.

Powstanie tej kategoryi formalnoznaczeniowej należy sobie wyobrazić w ten sposób, że początkowo zapożyczono z łaciny szereg wyrazów o znaczeniu osobowem [1]). Były to t. zw. nomina agentis w rodzaju np. stgn. *mezzilâri*, śrgn. *metz(e)ler* m. 'Schlächter, Fleischer' ⇐ łać. *macellarius* m. 'Fleischwarenhändler', stgn. *sutâri* m. 'Näher', śrgn. *sûter* m. ⇐ łać. *sutor* m. 'Schuhmacher, Flicksschuster', a może z przypuszczalnego posp.-łać. **sutarius*, stgn. *phlûmâri* m. 'Brokatweber' ⇐ łać. *plumarius* m. 'ts.', stgn. *mûrâri* m. 'Maurer' ⇐ łać. *murarius* m. 'ts.', stgn. *munizzari* m. 'Münzer' ⇐ łać. *monētārius* m. 'ts.', stgn. *mulinâri* m. 'Müller' ⇐ łać. *molinārius* m. 'ts.', stgn. *gimmari* m. 'Edelsteinarbeiter' ⇐ łać. *gemmarius* m. 'ts.' i t. d.

Dzięki tym pierwszym pożyczkom uzyskała ta grupa znaczenie nominów agentis rodzaju męskiego. Jednakże obok powyższych zapożyczeń o wyraźnym charakterze wykonawców, pracowników, dostał się z łaciny szereg nazw, które wspomnianego charakteru znaczeniowego nie posiadały, tak np. stgn. *sehstāri* || *sehtāri* m. 'Sechter' ⇐ łać. *sextarius* m. 'der sechste Teil des congius' i t. d. Przez tę nową grupę znaczenie sufiksu zbladło, ale się rozszerzyło równocześnie, bo przyrostek, tracąc wyłączny charakter agentyczny, wykonawczy, stawał się sufiksem męskim par excellence.

Powyższe dwie cechy wspomnianego sufiksu występują też w jego oddziaływaniu atrakcyjnem, przyciągającem. Charakter agen-

---

[1]) cf. Wilmanns: Deutsche Gram.[2] II 285.

tyczny ujawnia się np. w fakcie, że wyraz *Pitzker* m. ⇐ pols. *piskorz* m. 'znana mała ryba' zamienia się na dewerbalne nomen agentis od czasownika *beißen*, przyczem pojmuje się tę nazwę, jako oznaczającą 'wykonawcę kąsania' '*Beißker*', kąsania kamieni, szlamu itp. Widać to w takich złożeniach jak *Steinbeißer* (|| *-beißker*?), *Schlammbeißer* etc., oznaczających 'piskorza'.

Charakter maskuliniczny przyrostka ujawnia się w zamianie łacińskich rzeczowników nijakich na: *-arium*, *-are*, w niemieckie maskulina. Przykłady: stgn. *wîwâri*, *wîâri* m. 'Weiher, kleiner Teich' ⇐ łać. *vivarium* n. 'Tierbehältnis, Fischteich', śrgn. *wîwaere*, *wîwer*, *wîher*, *wîger*, *wîer* m. itp. Stgn. *zitawar* m. 'Zitwer' m., śrgn. *zitwer*, *zitwar* m. ⇐ łać. *zedoarium* n. 'ts.', stgn. *solâri*, *soleri* m. 'erhöhter, offner Speisesaal' ⇐ łać. *solarium* n. 'der Sonne ausgesetztes, flaches Dach, Erker, Terasse'. Przykłady na: *-are*: stgn. *wîlari* m. 'Weiler, kleines Dorf', śrgn. *wîler* m. 'einzelnes Gehöft, kleines Dorf' ⇐ śrłać. *villāre* n. 'Gehöft', stgn. *altâri*, *altâre* || *alteri*, śrgn. *altâr*, *alter* m. 'ołtarz' ⇐ łać. *altare* n. 'ts.' — Ale nawet łacińskie neutra z przyrostkiem *-ro* nie mogły się oprzeć wpływowi tego rozwielmożniającego się sufiksu np. śrgn. *zepter*, *cepter* m. i n., u Lutra *Scepter* m. i n. a także w nowoniem. m. i n. ⇐ łać. *sceptrum* n. 'berło' wykazuje, że uległo atrakcyi maskulinicznego: *-er*.

Podobnie silny wpływ tego przyrostka da się stwierdzić u rzeczowników rodzaju żeńskiego, zapożyczonych i wykazujących w swoich częściach sufiksalnych spółgłoskę *-r-* w jakiemkolwiek otoczeniu pełnogłoskowem. — Przykłady: stgn. *spîchâri* m. 'Speicher' śrgn. *spîcher* m. 'Kornboden' ⇐ łać. *spicaria* f., względnie *spicarium* n., śrgn. *techer* m. '10 Stück Felle, 40 Stück bei russischen Rauchwaren' ⇐ łać. *decuria* f. 'Zehnt'.

W innych wypadkach współdziałać mogły momenty znaczeniowe; zachodziło to wtedy zwłaszcza, jeżeli przedmiot, symbolizowany przez dany wyraz, dał się rozumieć, jako wykonawca jakiejś czynności, lub jeżeli momenty inne np. podobieństwa materyalnogłosowe sprzyjały takiemu pojmowaniu wyrazu. Np. stgn. *pfetarari*, *phederâri*, śrgn. *pfetraere* etc. m. 'Kriegsmaschine zum Schleudern von Steinen'. Naturalnie, że taka machina mogła być rozumiana, jako nazwa czynnika, który wykonywa owo miotanie kamieni. — Drugi moment, współdziałanie podobieństw materyalno-głosowych, zachodzi przy wyrazie stgn. *embar* m. 'Eimer' ⇐ gr.-łać. *amphora* f. 'zweihenkliger Krug'. Skutkiem podobieństwa fonetycznego do *beran*,

-bar, wyraz pojęto jako nomen agentis, zatem jako 'Traggefäß'; dlatego uległ atrakcyi do grupy rzeczowników na: *-âri*, bo jako 'Traggefäß' nawet elementy agentyczne wchłonął w swój zakres znaczeniowy. Prócz tego nie bez znaczenia było i pokrewieństwo sufiksalnych elementów.

§ 40. 2. W pewnym związku znaczeniowym z suffiksem *-âri* jest suffiks: *-el*, stgn. *-il*. Związek ten polega na tem, że sufiks ostatni tworzy również nomina agentis, a zatem zawiera elementy agentyczne w swoim zakresie znaczeniowym, por. np. stgn. *biril* 'Träger' do stgn. *bëran*. *tribil* 'auriga' do *trîban*, *tregil* 'Träger' do *tragan*, itd. Te nomina agentis są również maskulinami podobnie, jak i te, które się tworzą za pomocą sufiksu: *-āri*. Pierwiastek męski w tej grupie mógł być jeszcze wzmacniany przez poszczególne wyrazy rodzaju męskiego, zapożyczone z łacińskich maskulinów, również z suffiksem, zawierającym spółgłoskowe *-l-* w najrozmaitszem otoczeniu pełnogłoskowem, np. stgn. *sechil* m. 'Säckel' ⇐ łać. *sacellus* m., śrgn. *pensel* m. 'der Pinsel' ⇐ łać. *pinsellus* m. 'ts'. ⇐ klas. łać. *penicillus* m. 'Schwänzchen', nn. *Skrupel* m. ⇐ łać. *scrupulus* m., stgn. *zirkil* m. 'der Zirkel' ⇐ łać. *circulus* m. 'Kreis' itd. — Inne zaś obce wyrazy, zawierające w swej części sufiksalnej również spółgłoskę *-l-*, aczkolwiek w obcym języku innorodzajowe, przeszły do rodzaju męskiego częścią z racyi swego sufiksu, częścią zaś skutkiem wpływu równo- lub blizko-znacznych rzeczowników rodzimych. Np. śrgn. *Sabel*, nn. *Säbel* m. ⇐ pols. *szabla* f., już w XV. w. *zäbel*, 1450. *sabel*, *szabel* etc., m. — prawdopodobnie przy współatrakcyi równoznacznego *Degen* m. Stgn. *ziegal* m., ale także *ziegala* f., śrgn. *ziegel* m. 'Ziegel' m. ⇐ łać. *tegula* f. przy współdziałaniu wyrazu *Stein* m., podobnie śrgn. *Pantoffel* m. ⇐ frz. *pantoufle* f. lub włos. *pantofola* f. skutkiem częściowego wpływu *Schuh* m., nn. *Makel* m. ⇐ łac. *macula* f. skutkiem współdziałania wyrazu *Flecken*, *Schandflecken* m. itd.

Ta ciągła atrakcya poczęła być wreszcie tak mocną, że objęła nawet sobą takie wyrazy, przy których nie da się wskazać na żadne inne powody zmiany rodzaju, jak tylko już samą ich formalną budowę t. zn. sufiks: *-el*. Takimi wyrazami np. są: stgn. *chonachla*, *chuncula* i t. d. f., śrgn. *kunkel* f., nn. *Kunkel* m. (u Grillparzera, ale już i w 1534 r.) 'Spinnrocken, Spinnstube' ⇐ śrłac. *conucla* ⇐ *colucla* f., stgn. *mergil* m. 'der Mergel' ⇐ śrłać. *margila* f., stgn. *spiagal, spiegal, spiegul* m. 'der Spiegel' ⇐ rom. *spēglum* n., może z częściowym wpływem wyrazu stgn. *scûwo* m. 'Schatten' i t. d.

3. Trzecią grupę można widzieć w maskulinach na *-ant*. Są to początkowo łacińskie participia praes. act. np. nn. *Protestant* m. ⇐ frz. *protestant* m., *Bacchant* m. 'fahrender Schüler, Trunkenbold' ⇐ łać. *bacchant-em* m. itp. Do tej grupy uległ atrakcyi wyraz, występujący już w śrgn. (XV) *probiande* f., *probande* f., || *profiand* (1561) m., f. ⇐ włos. *provianda* f. Na urobienie się postaci *profant* itp. wpłynąć mogło frc. *provende* f. Wyraz ten już w nn. *Proviant* jest m. stale; może być że współdziałało tu pokrewieństwo znaczeniowe z wyrazem *Vorrat* m.

Podobnych grup, jak powyższe trzy możnaby jeszcze z pośród samych maskulinów przytoczyć cały szereg, ale jestto o tyle bezcelowe, że żadnego już ważniejszego oświetlenia z ich rozbioru spodziewać się nie możemy dla tych zagadnień, które w tej pracy mają być poruszone. Dlatego te inne grupy pomijam.

§ 41. Te same w zasadzie stosunki zachodzą u rzeczowników rodzaju żeńskiego z tą jedynie różnicą, że tu mamy do czynienia z innymi suffiksami, właściwymi rodzajowi żeńskiemu. Tak samo dadzą się tu wyróżnić pewne grupy sufiksalne.

1. Sufiks: *-ie*, *-îe*, *-ei* dla denominalnych abstraktów. Masowe zapożyczanie rzeczowników tego typu z łaciny i z języków romańskich jest powszechnie znane. Są to łacińskie, względnie romańskie feminina z sufiksem: *-ia*, względnie niekiedy: *-io*, *-ionis*, porówn. np. śrgn. *bastîe* f. 'Bastei' ⇐ śrłać.-włosk. *bastia* f., śrgn. *substanzie* f. ⇐ łać. *substantia* f., śrgn. *phantasîe* f. ⇐ łać. *phantasia* 'Gedanke, Einfall' itd. setkami.

Przykład na sufiks: *-io*, śrgn. *process(j)e* f. (|| *processiône* f.) ⇐ łać. *processio* f. (|| acc. sing. *processiōnem*), śrgn. *statze* f. ⇐ łać. *statio* f., dopiero później *Station* f. ⇐ łać. *stationem* itd.

Przy tych rzeczownikach możemy zrobić znowu to samo spostrzeżenie, co i w wyżej już opracowanych grupach na: *-âri*, *-il*, (*-el*) §§ 39, 40, pod 1, 2, 3, że rzeczowniki, pociągnięte przez nie pod względem rodzajowym, mają sufiks częściowo tylko podobny pod względem fonetycznym do przyrostka: *-ie*.

W sufiksie jest głoska *-i̯-* względnie *-ii̯-*, różnica tkwi w otoczeniu pełnogłoskowem, np. niem. *Pelargonie* f. ⇐ łać. *pelargonium* n. O ile chodzi o starsze wyrazy, z okresu średniogórnoniemieckiego, jak np. śrgn. *remedie* n. ⇐ łać. *remedium* n., kiedy to nieakcentowane samogłoski przechodziły jeszcze w *e*, to zastępstwo samogłoskowego otoczenia przez *e* nie przedstawia trudności. W tym

razie musimy się zgodzić na to, że utożsamienie fonetyczne sufiksu pociągało za sobą i utożsamienie rodzaju z rzeczownikami typu *philosophie* f. ⇐ łać. *philosophia* f. Inaczej się jednak rzecz przedstawia, jeżeli mamy rzeczowniki, o których nie da się poprostu powiedzieć, że rozwój fonetyczny samogłosek sprowadził ich sufiks do typu *-ie*. Wtedy musimy się liczyć z podprowadzeniem przyrostka obcego pod typ już wyrobiony np. nn. *Endivie* (XV w.) f. 'rodzaj cykoryi' ⇐ włosko-łać. *endivia* f. 'ts.' lub nn. *Pelargonie* f., stgn. *chubili*, *milich-chubili* n. ⇐ łać. posp. *cubellus* m. 'Kübel'.

To podprowadzenie mogło się stać skutkiem działania szeregu przyczyn: 1) sufiksu z daną samogłoską w języku w danej chwili nie było, jak np. łać. *-ell-*, więc go podciągnięto pod sufiks *-il-* podobny, zwłaszcza że funkcyonalne styczności między sufiksami zachodziły; 2) ludzie, znający język obcy, którzy z reguły zapożyczeń książkowych dokonywali, mogli się jeszcze kierować stosunkiem, jaki zachodził między grupami obcych a już przyswojonych wyrazów. Na wzór tedy stosunku łać. *philosophia*: niem. *philosophie* mogli tworzyć z łać. *endivia* niem. *endivie*, z łać. *pelargonium*, względnie *pelargonia* (plur.) niem. *pelargonie* i t. d., tem bardziej, że dla konkretnych wypadków poszczególnych wchodziły w rachubę już istniejące w języku grupy sufiksalno-rodzajowe. Tak np. dla *pelargonium* cały szereg nazw kwiatów, jak: *Begonie, Kamelie*, *Magnolie* i t. d.

§ 42. 2. Rzeczowniki łacińskie na: *-io*, *-ionis*, rozdzieliły się przy zapożyczaniu na dwie grupy w niemczyźnie. Niektóre uległy atrakcyi do typu przyrostkowego: *-ie*, zwłaszcza że z jednej strony rozwój fonetyczny łacińskiego *-io*, w nom. sing. mógł do tego doprowadzić w śrgn., z drugiej zaś strony nie było znaczeniowej przepaści między rzeczownikami na *-ia*, a *-io*. Pozostała przeważna reszta dała podstawę do nowego typu przyrostkowego w niemczyźnie z tym samym mniej więcej zakresem znaczeniowym, co i typ na: *-ie*. Są to abstrakta na: *-iōn*. Podstawą materyalno-głosową typu: *-ie* był 1. przyp. l. pojedyńczej, podstawą drugiej t. zw. przypadki zależne (casus obliqui), w których występowała grupa głosowa *-iōn-*. Do ustalenia tej grupy przyczyniły się z pewnością i wyrazy, wzięte z francuzczyzny na: *-ion*, względnie *-on* też rodzaju żeńskiego.

Rzeczowników innorodzajowych, nie femininów, było bardzo niewiele w tej grupie. Mamy np. zanotowane w śrgn. *passiôn* m.,

które według Seilera[1]) — pochodzi ze starego włoskiego wyrazu *lo passio*, dziś tylko *Passion* f., nn. *Schwadron* f. ⇐ włos. *squadrone* m., nn. *Eskadron* f. ⇐ frc. *escadron* m., wreszcie nn. *Million* f. ⇐ frc. *million* m., włos. *millione* m. Wszystkie te rzeczowniki zmieniły swój męski rodzaj na żeński dzięki atrakcyi formalnej, a częścią i znaczeniowej. Zakresy bowiem znaczeniowe tych wyrazów dadzą się zaliczyć albo do klasy t. zw. oderwanych, czyli abstraktów, albo do zbiorowych, czyli kollektiwów. Charakter abstraktum posiada śrgn. *passiôn*, które swoją drogą mogło być po raz drugi zapożyczone z łaciny lub z franc. *passion* f., raczej z łaciny ze względu na swój kościelny i obrzędowo-religijny zakres semazyologiczny. Zaś *Schwadron*, *Million*, *Eskadron* są zbiorowemi (collectiva) o podobnych cechach, jak: *Nation*, *Procession*, o ile ostatni wyraz mieścił w sobie elementy znaczeniowe zbiorowiska ludzkiego, idącego w uroczystym pochodzie. Wyraz *Million* nabrał znaczenia kolektywnego w zwrotach w rodzaju *milion ludzi*, *koni*, *śledzi* itp.

Nie jest prawdopodobnem, aby zmianę rodzaju w wyrazie *Million* sprowadził wpływ wyrazu *Zahl* f., jak chce Słownik Grimmów sv., ponieważ liczby większe nie są rodzaju żeńskiego w niemczyźnie por. *Tausend* m., *Hundert* n.; one zatem rodzaj męski w nowozapożyczonym wyrazie mogły były podtrzymać, specyalnie *Tausend*. Możnaby jeszcze przypuścić, że nieokreśloność liczbowa wyrazu *Million* mogła sprowadzić pewne związki znaczeniowe również z nieokreślonym wyraźnie charakterem wyrazu *Zahl*. Być może zatem, że wszystkie trzy momenty sprowadziły przemianę rodzaju męskiego na żeński w wyrazie *Million* jako to: 1) sufiks: *-ion*; 2) charakter kolektywny elementów znaczeniowych, przybranych w specyalnych zwrotach; 3) ściślejszy związek znaczeniowy o cechach negatywnych z wyrazem *Zahl*.

§ 42 a. W ogólności można powiedzieć, że całe szeregi wyrazów dałoby się oświetlić w ten sposób, jak przykład *Million*, a tylko grupy przyczyn, wywołujących zmianę rodzajową byłyby inne. Np. nn. *Kontrolle* f. ⇐ frc. *contrôle* m., ⇐ *controlle* ⇐ *contrerolle* 'Gegenrolle', niem. f. pod wpływem już przyswojonego *Rolle* f. i skutkiem atrakcyi przez feminina na: *-e*. Nn. *Salpeter* m. 'nitrum vulgare' łać. *sal petrae* 'Steinsalz', względnie *salpetra* f. skutkiem atrakcyi przez maskulina na: *-er* i wpływu znaczeniowego wyrazu

---

[1]) Entwickl. III. 19, także Lexer sv.

Stein m., nn. *Mahagoni* (XVIII) n. ⇐ angiel. *mahogany* (1700), niemieckie n. skutkiem wpływu złożenia *Mahagoniholz* n. i skutkiem atrakcyi przez neutra o niezwykłej końcówce cf. §§ 33. 34. 35 i nn. Nn. *Tour*, *Tur* f. ⇐ frc. *tour* m.; niemieckie f. skutkiem wpływu równoznacznych *Reise* f., *Fahrt* f. i analogicznie do grupy feminінów na: *-ur*, jak: *Tortur*, *Positur*, *Struktur*, *Investitur* etc. Nn. *Spektakel* m. (w bawars.-austr. n. dotąd) ⇐ łać. *spectaculum* n.; niem. m. skutkiem atrakcyi przez maskulina na: *-el* i skutkiem znaczeniowego wpływu wyrazu *Lärm* m. i t. d.

Niejednokrotnie komplikacya wpływów jest większa np. śrgn. *swader*, starsze nn. *Schwader* m. n., nn. *Geschwader* n. 'Reiterschar, Flottenabteilung; langgedehnter Zug von vielen einzelnen' ⇐ włos. *squadra*, hiszp. *esquadra* f. 'Viereck von Reitern, Rotte', frc. *escadre* f. 'Flottenabteilung'. Śrgn. *swader* stało się maskulinum skutkiem wpływu wyrazu *Haufe* m. oznacza bowiem to samo 'Heerhaufe' i skutkiem wpływu rzeczowników męskich na: *-er*. Rodzaj nijaki dostał się zapewne z wyrazu 'Viereck' n., wreszcie może z wyrazów *Heer*, *Volk*, *Fußvolk*, n., zaś ustalenie się rodzaju nijakiego, jego ostateczne zwycięstwo i wyparcie zupełne rodzaju męskiego należy przypisać atrakcyi rzeczowników z prefiksem *Ge-*, będących prawie wyłącznie neutrami [1]). Atrakcya rzeczona jest ciekawa; zdaje się, że dokonała się ona — między innemi — i dzięki tym wyrazom obcym (hiszp. *esquadra*, frc. *escadre*), które miały przed akcentowaną środkową zgłoską protetyczne, nieakcentowane *-e*. Owo *e-* utożsamiło się w poczuciu językowo-rytmicznem niemieckiem z rodzimem *Ge-*, dodawanem przed akcentowanymi pniami wyrazów, zbudowanych zapomocą tej protetycznej zgłoski.

Czasem wpływ obcy dołącza się do swojskich atrakcyi. Tak np. niem. *Horreur* m. ⇐ frc. *horreur* f. Nn. m. skutkiem wpływu swojskich równoznacznych *Schrecken*, *Schauder* m., a może ze współdziałaniem łać. *horror*, *-oris* m., który oznacza to samo, co i wyraz francuski i pod względem głosowym jest bardzo doń zbliżony. Podobnie nn. *Kadaver* m. 'Leichnam' ⇐ łać. *cadaver* n. 'ts'. wziął swój rodzaj męski od wyrazów blizkoznacznych *Körper*, *Leib*, *Leichnam*, od rzeczowników na: *-er*, a może i od franc. *le cadavre* m. 'ts.'

Niejednokrotnie chwiejący się rodzaj w wyrazach obcych zostaje ustalony pod wpływem swojskich znaczeniowych lub innych

---

[1]) Wilmanns². II. str. 241. §§ 190 i nn.

atrakcyi, — tak np. nn. *Spund* m. 'kurzer Verschlußzapfen, bes. oben mitten im Fasse', śrgn. *spunt* m., (XV) *spont(e)* || *punt(e)*, *pont(e)* m., || *puncte* m., stgn. *pfuntloch*, *spuntloch* etc. ⫹ łać. *(ex-) punctus* m. 'Stich, Punkt', *puncta* f. 'Stich, Loch, die in eine Röhre gemachte Öffnung', *punctum* n. 'kleines Loch'.

Otóż w tym wypadku trzy rodzaje obce miała niemczyzna do wyboru, z których obce neutrum było nawet wzmocnione przez swojskie złożenie *pfuntloch* n. Atoli przeważył rodzaj męski wyrazu rodzimego *Stich* m., który był znaczeniowo pokrewny. Porówn. niżej § 74.

ROZDZIAŁ IV.

Zmiany rodzaju, powstałe tylko skutkiem oddziaływania związków formalnych.

§ 43. Wyraźnej granicy między grupami rozdziału III. a IV. przeprowadzić nie można. Jednakże w zasadzie jest pożądane utworzenie tych grup, ponieważ krańcowe ich wypadki konkretne odrzynają się od siebie zupełnie wyraźnie, chociaż ogniwa pośrednie są tak do siebie zbliżone, iż odróżnić jednych od drugich prawie niepodobna. Każdy bowiem element formalny jest zarazem semazyologicznym i gdy się jako formalny tylko przenosi lub do siebie przyciąga, to zarazem udziela on i swoich elementów znaczeniowych w ściślejszym sensie. Te ostatnie są niekiedy tak nieokreślone i niezdecydowane, że trudno ich obecność wykazać, a jednak one są i ważą na szali przemian wszelkiego rodzaju, jakim dany wyraz może podlegać wśród swego życia.

XI. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem wpływu rzeczowników innorodzajowych, mających takie same lub podobne elementy sufiksalne.

§ 44. Ta klasa jest jak najbliżej związana z grupą X i wiele rzeczowników, należących tutaj właściwie, zostało już tam wyszczególnionych. Są to te rzeczowniki, które tylko dzięki pewnym przyrostkom zmieniły rodzaj. Do znaczeniowo-formalnej klasy dadzą się one także zaliczyć, bo każdy sufiks ma pewien zakres semazyologiczny, choćby i najbardziej ogólnikowy, który jednakże dołącza swój wpływ do czynników formalnych. Z chwilą atoli, gdy elementy znaczeniowe blakną coraz bardziej, pozostaje między rzeczo-

wnikami tylko sufiks jako jedyny łącznik. Tak np. łać. *calendarius* z pewnością miał pierwotnie znaczenie jako rodzaj nomen agentis i znaczył w przybliżeniu 'wskazywacz kalend t. j. pierwszego dnia w miesiącu, a zatem wskazywacz miesięcy'. Ale z biegiem czasu to znaczenie zblakło, ponieważ konkretne elementy semazyologiczne, które towarzyszyły temu wyrazowi, np. kształt i materyał, z jakiego był ten *calendarius* zrobiony i t. d., wyparły elementy agentyczne na plan dalszy, zasuwając je zupełnie w cień, a same zajmując ich dominujące pierwotnie miejsce. Ale równocześnie z tem nowem rozmieszczeniem i ustosunkowaniem elementów znaczeniowych wyrazu zmienił się jego charakter i stosunek do wyrazów o tym samym przyrostku. Dokąd bowiem poczuwano w nim wyraźne agentyczne elementy, dotąd istniał jego związek znaczeniowy z grupą agencyów, gdy te elementy ustąpiły z jasnego pola świadomości, związek się ten przerywał. W pierwszym jednak razie można było wyraz zaliczyć do grupy X., w drugim do grupy XI. Zatem podział ten jest względny, jak widzimy, subjektywny: wyraz, co do którego można dowieść, iż kiedyś miał związki znaczeniowe, przypadnie do grupy X, o którym zaś tego wykazać nie można, do grupy XI. A przecież możliwą są rzeczą pomyłki i błędy: wyraz, o którym myślimy, że wspomniane związki znaczeniowe miał, mógł ich nie mieć — i naodwrót.

§ 45. Jak wiadomo, olbrzymia wprost masa wyrazów przeszła z łaciny i z języków romańskich do niemczyzny, wyrazów, które miały w łacinie sufiks: *-a*, względnie jak np. we francuskiem *-e*. Są to feminina, które trafiły w niemczyźnie na bardzo podatny grunt, ponieważ w języku tym były również bardzo liczne grupy rodzaju żeńskiego na: *-a* (w stgn.), lub *-e* (w śrgn.). Toteż asymilacya rodzajowo-deklinacyjna rzeczonych wyrazów nie przedstawiała zgoła trudności. Ale wśród wyrazów zapożyczanych były najrozmaitsze typy sufiksalne. Wprawdzie końcową samogłoską sufiksu było: *-a* (*-ia*), względnie *-e*, jednakże grupy fonetyczne, które poprzedzały samogłoskę wygłosową, bardzo się różniły pod względem materyalnogłosowym. Te różnice spowodowały bardzo różny niejednokrotnie rozwój fonetyczny wygłosowych partyi wyrazów w późniejszej niemczyźnie, dając podstawy do utworzenia się osobnych typów przyrostkowych pomiędzy temi zapożyczeniami. Wszystkie trudności głosowe nie są tu bynajmniej definitywnie rozwiązane i rzecz stanowczo jeszcze wymaga wyraźniejszego oświetlenia. Ale nie może

być mojem zadaniem, rozpatrywać te pytania w danym związku. Dla celów bieżących jest rzeczą wystarczającą stwierdzić tylko różne rodzaje tych typów przyrostkowych i wykazać, jak one wywierają wpływ przyciągający na nowopojawiające się grupy przyrostkowe, zwłaszcza, jeżeli z tą atrakcyą idzie w parze i zmiana rodzaju.

§ 46. Cały szereg wyrazów został tak późno zapożyczony, że nie może być o tem mowy, aby ich końcowa samogłoska uległa regularnej przemianie na: *-e*, np. nn. *Kalesche* f. (XVII) 'leichter, offener Reisewagen' ⇐ čes. *kolesa* f., względnie pols. *kolasa* f.[1]), nn. *Oase* f. 'oaza' ⇐ gr. ὄασις[2]) f. względnie z franc., jak chce Seiler[3]) w XIX w.

Suffiks *-a* utrzymał się jednakże przy nowszych zapożyczeniach w dość szerokim zakresie np. *Troika* f. 'Dreigespann' ⇐ ros. *trojka* f., *Tundra* f. (XIX) 'moosbedeckte Sumpfsteppe' ⇐ ros. *tundra* f. 'ts.', nn. (austryackie) *Tatarka* f., *Tschapka* f., *Ulanka* f. z pols. *tatarka*, *czapka*, *ułanka* f., nn. *Razzia* f. (XIX) 'Polizeistreif-zug gegen Gesindel aller Art, Plünderungszug' ⇐ frc.[4]) *razzia* f. ts. lub włoskiego[5]).

Być może zatem, że sufiks: *-a* dla rzeczowników żeńskich ustali się w nowej niemczyźnie, dając nowy typ sufiksalny, o ile naturalnie dostateczna liczba zapożyczeń potrafi mu nadać pewien charakter. Dawniej wyrazów tych było tak mało, że ulegały wtłoczeniu w inne normy przyrostkowe, niekoniecznie nawet w normę na: *-e*, porówn. nn. *Wildschur* (XVIII) f. ⇐ pols. *wilczura* f., która uległa atrakcyi do typu przyrostkowego femininów na; *-ûr(e)*, jak: *Figur*, śrgn. *figûr(e)*, *Natur*, śrgn. *natûr(e)*, *Mixtur*, śrgn. *mixtûr(e)* i t. d.

Dzięki tejże atrakcyi przez feminina na: *-e* cały szereg nowofrancuskich zapożyczeń utrzymał z małymi wyjątkami końcowe *-e* nieme. Porównaj: nn. *Elite* f. ⇐ fr. *élite* f., *Kravatte* f. ⇐ frc. *cravate* f., nn. *Brise* f. ⇐ frc. *brise* f. i t. d. || nn. *Reform* f. ⇐ frc. *réforme* f. i t. d., które należy do najnowszej warstwy pożyczek.

§ 47. Ale ta atrakcya okazała się tak silną, że nawet po-

---

[1]) Ze względu na notatkę Colerusa: Oeconomia oder Hausbuch. Wittenberg 1604. 'in Polen nennet mans eine Kolesse' — raczej z pols.

[2]) Hirt-Weigand sv.

[3]) Seiler IV 366.

[4]) Hirt-Weigand sv.

[5]) Seiler IV. 140.

wodowała przemianę rodzaju męskiego na żeński. Chodzi tu zwłaszcza o zapożyczenia francuskich maskulinów na: *-e* t. zw. nieme. Przykładów można przytoczyć wielkie mnóstwo, porówn. np. późne śrgn. *Rolle* (XV) f. ⇐ frc. *rôle* m., *Büste* f. (XVIII) ⇐ frc. *buste* m., może za współwpływem znaczeniowym niem. femininum *Brust*, *Geste* f. ⇐ frc. *geste* m., przyczem współdziałał łać. *gestus* m., *Domäne* f. ⇐ frc. *domaine* m., *Gruppe* f. (w 1712 jeszcze *Groupe*) ⇐ frc. *groupe* m., *Kaprice* f. (XVII) ⇐ frc. *caprice* m., *Vase* f. ⇐ frc. *vase* m. i t. d. Wreszcie francuskie męskie rzeczowniki na: *-age*, jak śrgn. *passâsche* f. 'Durchgang, Weg, Furt', nn. *Passage* f. ⇐ frc. *passage* m., *Kurage* f. ⇐ frc. *courage* m. i t. d. Cf. też niżej § 64.

Z innych języków: nn. *Robbe* f. ⇐ ndl. *robbe* m., nn. *Skizze* f. ⇐ włos. *schizzo* m., gdzie naprzód zaszła atrakcya przyrostkowa względnie może przemiana fonetyczna *-o* ⇒ *-e*, a z nią dopiero zmiana rodzaju męskiego na żeński.

Inne typy sufiksalne femininów wykazują podobną siłę atrakcyjną. Tak np. typ na: *-ât, -æt* f. ⇐ łać. *-as, -atis* f. np. śrgn *majestât* f.[1] || *majestæt* f., dzisiejsze *Majestät* f. ⇐ łać. *maiestas, -atis* f. Przyciąganiu tego typu uległ wyraz *Karât* || *garât* n. i f. 'karat' ⇐ fr. *carat* m. — Losy rodzajowe tego wyrazu są ciekawe, bo jako drobna waga stał się n., zaś jako rzeczownik na: *-ât* uległ atrakcyi femininów na: *-ât*.

W stgn. wpływowi femininów na: *-î*, uległo obce *ihsilî*, *ihselî* f. 'Verbannung' ⇐ łać. *exilium* n. 'ts.'

§ 48. Bardzo ciekawy przykład zmiany znaczeniowej, wywołanej przez atrakcyę sufiksalno-rodzajową, przedstawia nam wyraz nn. *Romantik* f. 'kierunek romantyczny w poezyi i sztuce' ⇐ frc. *romantique* m. 'romantyczny poeta'[2]. Oto był w niemczyźnie szereg wyrazów, kończących się na: *-(t)ik*, które były rodzaju żeńskiego, a oznaczały abstrakta np. *Ethik*, *Taktik*, *Mathematik* i t. d. Te wyrazy przyciągnęły wyraz *Romantik* tak, że nawet upodobnił do nich swoje znaczenie, i z konkretum, oznaczającego daną osobę, stał się abstraktum. Może też tu i fakt zwykłej proporcyi między wyrazami już przyswojonymi a obcymi, francuskimi miał pewien wpływ. Gdy miano stosunek niem. *Politik* f.: frc. *la politique* i t. d.

---

[1]) Także i m. pod wpływem jakichś czynników, cf. Hirt-Weigand.
[2]) Seiler l. c. III. 286.

to dorobiono *Romantik* f.: frc. *romantique*, które pojęto jako abstraktum i femininum w rodzaju frc. *politique* i t. p.

§ 49. Szereg przyswojonych femininów, kończących się w epoce starogórnoniemieckiej na: *-a*, w średniogórnoniemieckiej zaś na *-e*, utracił skutkiem rozwoju fonetycznego *-e* wygłosowe i począł się kończyć na spółgłoskę. Przeważnie są to wyrazy, mające w wygłosowych partyach wyrazu spółgłoski t. zw. sonorne: *r*, *l*, *m*, *n*. Skutkiem takiego rozwoju fonetycznego powstała w niemczyźnie grupa femininów, kończących się na: *-er*, *-el* np. stgn. *vîpera*, *vippera*, śrgn. *vip(p)er*, *vipere* f. 'giftige Schlange, Natter' ⇐ łać. *vīpera* f. 'ts.', stgn. *chamara*, nn. *Kammer* f. ⇐ łać. *camara* f., stgn. *fistul* f. 'Röhre', śrgn. *vistel* f. 'eiterndes Geschwür', nn. *Fistel* f. ⇐ łać. *fistula* f. i t. d.

Rzeczowniki te nie uległy atrakcyi do maskulinów na: *-er*, i *-el*; siła bowiem konserwatywna, tkwiąca w nich jako w grupie, względnie stosunki poszczególno-wyrazowe okazały się dość silne do utrzymania ich rodzaju.

Na bardziej silne wpływy narażone były te rzeczowniki, które miały w końcówce *-n*; to bowiem mogło być pojęte, jako cecha liczby mnogiej, a w takim razie *-n-* w liczbie pojedynczej przestawało występować, bo go nie uważano za integralną część wyrazu. Taki rozwój zaszedł zdaje się przy wyrazie *Küche* f. ⇐ łać. *coquīna* f., por. stgn. *cuchina*, *chuhhina* f., śrgn. *küchen*, *kuchen*, *kuchîn*, *kuchî*, *küche*, *kuche* etc. Ale w tym wypadku odbyło się sufiksalne przesunięcie bez zmiany rodzaju.

§ 50. Podobnie jak przy femininach ma się rzecz przy maskulinach. Już wyżej w §§ 39 i nn. trzeba było stwierdzić, że przy zmianach rodzaju często nie można zauważyć innych momentów działających, jak tylko pokrewieństwo sufiksalne.

Sufiks: *-er*: stgn. *pfeffar* m. 'Pfeffer' m. ⇐ łać. *piper* n., stgn. *chullantar*, śrgn. *koliander* m. ⇐ łać. *coliandrum* n., a może śrłać. *coliandrus* m., nn. *Koriander* m.

-el: stgn. *burzala*, śrgn. *burzel*, *purzel* f., nn. *Burzel* m. 'die Pflanze portulaca' ⇐ łać. *portulaca* f., stgn. *kervola*, śrgn. *kervele*, *kervel* f., m. nn. *der Kerbel* ⇐ łać. *caerifolium* n., stgn. *lavendula*, śrgn. *lavendel(e)* f. i m., nn. *Lavendel* m. ⇐ łać. *lavandula* f. i t. d.

-ih, *-ich*, *-ig*: stgn. *minig* n., śrgn. *mini(g)* n., nn. *Mennig* m. ⇐ łać. *minium* n., stgn. *pfenich*, *fennich*, śrgn. *pfenech*, *fenech* m., nn. *Pfenich*, *Fench* m. ⇐ łać. *panicum* n., stgn. *botahha* f., śrgn.

boteche, botege, botige f. || *botech, boteche* m., nn. *Bottich* m. ⇐ łać. *butica* f. porówn. jednak § 53-a.

-*ân*: *Baldrian* m., śrgn. *baldrian* m. ⇐ łać. *valeriana* f., stgn *encian, genciane*, śrgn. *enciân* m., ale nawet w nn. jeszcze jako f. (u Matthissona w 1802 r.), zwykle jednak m. *der Enzian* ⇐ łać. *gentiāna* f.

§ 50-a. Na powyższych przykładach atrakcyi sufiksalno-rodzajowej poprzestaję, ponieważ zadaniem mojem nie jest bynajmniej wyczerpać cały materyał i objaśnić go, ale tylko wyznaczyć zasadnicze linie i drogi, któremi zmiana rodzaju się odbywa. Jedną z takich dróg jest atrakcya sufiksalno-rodzajowa i jej właśnie przykłady, w dostatecznej mierze ilustrujące szczegóły procesu, zebrać i oświetlić w grupie XI — było tem zadaniem.

Co najwyżej możnaby jeszcze wskazać na to, że czasem przypadkowa wprost zgodność końcowych elementów fonetycznych — zastępuje miejsce ustalonego i wyrobionego sufiksu, tak np. nn. *Labyrinth* w XVI w. było maskulinum, potem zaś stało się neutrum skutkiem wpływu podobnie zakończonych wyrazów rodzimych, jak *Rind* n., *Kind* n. (Seiler IV. 518), może ze współdziałaniem atrakcyi znaczeniowej do *Gebäude* n.

Mamy tu bardzo ciekawy przykład, jak grupy elementów fonetycznych mogą przybrać szczególne elementy semazyologiczne w ściślejszem znaczeniu tylko na zasadzie przypadkowych asocyacyi. Przypominam, że z podobnem zjawiskiem mieliśmy do czynienia w tych wypadkach, w których częściowa zgodność głosowa dwuch suffiksów sprawiała atrakcye rodzajowe grup wyrazowych, a nawet wpływała na zmianę znaczenia różnych wyrazów, porów. §§ 39, 40—42, a zwłaszcza § 48.

XII. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem przypadkowego podobieństwa, względnie przypadkowej tożsamości fonetycznej z wyrazami, istniejącymi już w języku. (Działanie t. zw. etymologii ludowej).

§ 51. Zewnętrznemi cechami wyrazu, po których się go odróżnia od innych wyrazów, są elementy fonetyczne, składające się na blok głosowy wyrazu i wzajemne następstwo tych elementów. Jeżeli zatem część albo i całość elementów fonetycznych jednego wyrazu jest taka sama, jak w wyrazie drugim, to pomieszanie tych dwóch wyrazów t. zn. branie jednego za drugi w znaczeniu fonetycznem musi być faktem niewątpliwym. Im identyczność elemen-

tów jest pełniejsza i ich wzajemny porządek w wyrazach podobniejszy, tem utożsamianie formalne jednego wyrazu z wyrazem drugim musi być większe — i naodwrót. Ale wyrazy posiadają nietylko stronę materyalno-głosową, mają one jeszcze pewną tonacyę uczuciową, pewne specyalne cechy składniowo-formalne i pewien sobie właściwy zakres znaczeniowy, a co za tem idzie i pewne miejsce, pewną rolę w systemie semazyologicznym języka.

W zakres treści wyobrażeniowej każdego wyrazu dadzą się zatem wszystkie powyżej wyliczone czynniki włączyć. O ile zatem mamy do czynienia z dwoma wyrazami, głosowo tymi samymi, które jednakowoż różnią się od siebie elementami znaczeniowymi w ściślejszem znaczeniu, to musimy rozróżnić w ich polach wyobrażeniowych kilka rejonów. Wspólnym rejonem będzie ta część pola wyobrażeniowego, którą zajmują elementy psychofonetyczne, bo są te same dla obu wyrazów. Pole, zajęte przez elementy składniowo-formalne, może być częścią wspólne, częścią nie. Zależy to od tego, czy wyrazy różnią się od siebie liczbą, rodzajem, deklinacyą i t. d. W każdym razie to pole jest pod względem zawartości swojej, pod względem jakości elementów wyobrażeniowych, pod względem ich treści najbliższe polu materyalnogłosowemu. Następują wreszcie pola elementów semazyologicznych w ściślejszem znaczeniu, które również częściowo mogą być z sobą identyczne, mogą zaś także nie wykazywać między sobą zgoła prawie żadnych punktów stycznych.

A priori jest rzeczą prawdopodobną, że wyrazy, pozostające do siebie w takim stosunku, jak wyżej opisany, mogą wywierać wzajemny wpływ na siebie, wpływ, którego granic nie można określić. Pewnem jest jednakże, że są one bardzo elastyczne i że mieszczą się w nich tak dobrze najzupełniej nieznaczne modyfikacye składniowo-formalne, zupełnie nieznaczne przesunięcia elementów semazyologicznych w ściślejszem znaczeniu, jak i kompletna absorpcya jednego wyrazu przez drugi pod każdym względem t. j. tak pod względem składniowo-formalnym jak i semazyologicznym.

Powiedzieć trzeba więcej, musimy się liczyć z podobnemi możliwościami w historyi języków indoeuropejskich i mieć to na uwadze, że prawdopodobnie nieraz rozbieżne znaczenia jakiegoś wyrazu, bardzo szczególne zwroty syntaktyczne, w których on występuje, są śladem zaszłej kiedyś absorpcyi zupełnej jednego wyrazu przez drugi. Ten punkt widzenia może niejednokrotnie trzebaby

brać pod uwagę w tych wypadkach, gdzie mamy niewytłumaczalne nieraz nieregularności fonetyczne i t. p.

§ 52. Rodzaj wyrazu jest z jednej strony faktem syntaktyczno-formalnym, z drugiej zaś strony zjawiskiem znaczeniowem, semazyologicznem. Możnaby rzec, że znajduje się na pograniczu między tymi dwoma zakresami. Jest on faktem syntaktyczno-formalnym skutkiem tego, że zostaje częstokroć w związku — jak n. p. przeważnie w językach indoeurooejskich — z przynależnością wyrazu do określonego typu deklinacyjnego, a powtóre skutkiem tak zw. kongruencyi t. zn. zgodności formalnej między rzeczownikami a należącymi do nich przymiotnikami, często — jak w niektórych językach — nawet formami czasownikowemi. Ta zgodność formalna czyli kongruencya przymiotników i rzeczowników jest faktem znanym i w niemczyźnie, jak wiadomo, cf. *gute Frau* || *guter Mann*.

Ale rodzaj jest także faktem czysto znaczeniowym, w ściślejszym sensie, a dowodem tego jest t. zw. constructio ad sensum. Gdyby bowiem płeć, t. j. rodzaj osoby nie wchodził w rachubę, nie wchodził w skład czysto semazyologicznych elementów zakresu znaczeniowego wyrazu, toby uwydatnianie językowe rodzaju, względnie płci przez t. zw. constructio ad sensum nie było zgoła zrozumiałem.

§ 53. Absorpcyę jednego wyrazu przez drugi musimy sobie w ten sposób wyobrazić, że elementy niewspólne ulegają powolnej eliminacyi tak, że rozdział między wyrazami staje się coraz mniejszy, aż wreszcie jest tak mały, że w porównaniu ze wspólnościami może być uważany za równy zeru. Ale jest to obraz idealny, który możemy sobie odmalować tylko a posteriori. Nas atoli nie interesuje w tym związku zupełna absorpcya jednego wyrazu przez drugi, tylko taki jej stopień, jaki się wyraża zmianą rodzaju jednego wyrazu, wywołaną przez wpływ wyrazu drugiego. To jest właściwym tematem w danym związku.

Musimy naprzód stwierdzić, że rodzaj nie może ulegać eliminacyi powolnej; rodzaj bowiem jest faktem odrębnym dla każdego z dwóch wyrazów i w zasadzie sprzecznym, wyłączającym się wzajemnie. Nie znaczy to, że nie może być powolnego wyparcia rodzaju jednego wyrazu przez rodzaj drugiego, że nie może być powolnego, stopniowego zachwiania jego poczucia przy tym lub owym wyrazie. Znaczy to tylko tyle, że w danej chwili, gdy sobie uświadamia podmiot językowy rodzaj danego wyrazu, nie może być

mowy o zachowaniu pewnych elementów, n. p. rodzaju żeńskiego, z jednego wyrazu. Nie może być także mowy o związaniu z ostatnimi pewnych elementów, np. rodzaju męskiego z drugiego wyrazu, w taki sposób, aby elementy wspólne utworzyły jedną grupę, zaś aby elementy różne uległy eliminacyi. To jest przy zmianie rodzaju niemożliwe; element bowiem klasyfikacyi rodzajowej jest niepodzielny semazyologicznie. W danym zaś wypadku nie można mówić nawet o podziale na elementy formalne i znaczeniowe w ściślejszym sensie, ponieważ roztrząsamy tutaj tylko wypadek zupełnej tożsamości materyalno-głosowej między dwoma wyrazami.

Akt wyparcia rodzaju jednego wyrazu przez rodzaj drugiego trzeba sobie wyobrazić w ten sposób, że jeden wyraz ze swemi syntaktyczno-formalnemi cechami narzuca się silniej świadomości podmiotu mówiącego, aniżeli drugi. Następstwem tego jest, że z danym blokiem głosowym silniej wiąże się określona klasyfikacya rodzajowa. Tem samem rodzaj inny, przeciwny, ulega powolnemu zapomnieniu i wtedy przemiana rodzajowa jest dokonana.

§ 53-a. Jako przykłady na ten wypadek mogą służyć: stgn. i śrgn. *soum* m. 'Traglast eines Tieres, Saumtier' ⇐ śrgłać. *sauma*, *salma* f. 'Packsattel, die darauf liegende Last' ⇐ gr.-łać., *sagma* n., nn. *Saum* m. Swój rodzaj mógł wziąć wyraz od stgn. i śrgn. *soum* m., nn. *Saum* m. 'Einfassungsnaht, -rand etc.' Podobnie stgn. *botahha* f. 'Bottich', śrgn. *botech, boteche* m. || *boteche*, *botege*, *botige* f. ⇐ śrłać. *butica* f. Rodzaj męski pod wpływem stgn. *botah* m., śrgn. *botech* m. 'Rumpf, Körper'[1]) cf. także § 50. Śrgn. *kanêl* m. 'Kaneel, Zimmtrinde' ⇐ frc. *canelle* f., względnie śrłać. *canella* f. właściwie 'Röhrchen' demin. do *canna* 'Rohr'. Nazwa zastosowana do cynamonu, ponieważ w rurkach go przywożono. Wyraz otrzymał rodzaj męski od równobrzmiącego śrgn. *kanel*, *kenel* m., 'Kanal, Röhre, Rinne' ⇐ łać. *canalis* m. 'ts.' — Nn. *Tusch* m. 'Beleidigung' ⇐ frc. *touche* f. 'Berührung, Stoß'; rodzaj męski od wyrazu *Tusch* m. 'musikalischer Festgruß'[2]).

§ 54. Ale nietylko te wyrazy, które są co do strony materyalno-głosowej zupełnie identyczne, wywierają na siebie wpływ rodzajowy. Często się zdarza, że wyrazy tylko częściowo do siebie podobne, jeszcze bardziej się do siebie upodabniają, zamieniając

---

[1]) Hirt-Weigand. sv.

[2]) Seiler: Entwickl. III. 179.

podobieństwo na częściową tożsamość. Wynikiem tego jest także i zmiana rodzaju. Upodobnienia owe mają charakter zastąpienia nieznanego, obcego podmiotowi językowemu bloku głosowego przez blok znany, używany codzień. Pomyślne warunki dla takiego zastąpienia zachodzą wtedy przedewszystkiem, kiedy między wiążącymi się wyrazami niema żadnych sprzeczności znaczeniowych, owszem kiedy nawet zachodzi znaczeniowe podobieństwo, chociażby i dalekie. Tak np. śrgn. *velîs*, obok rzadkiego bardzo *velîsen*, starsze nn. *Felles, Fellis, Felleis* || *Felleisen* n. 'lederner Reisesack' ⩦ frc. *valise* f. 'ts.' Otóż w tym razie zastąpiono dwa obce bloki *vel-* i *-îs* przez dwa swojskie *Fell* n. i *Eisen* n., śrgn. *vel* gen. *velles* n., stgn. *fel* n. 'Haut', śrgn. *îsen*, stgn. *îsan* n. 'żelazo'. Zastąpienie odbyło się tem składniej, że przedmiot, oznaczany obcym wyrazem *velîs*, istotnie zawierał tak części żelazne, jak i skórzane. Naturalnie, że z chwilą takiego związania, a zwłaszcza zastąpienia bloku końcowego *-îs* przez określony wyraz *îsen*, rodzaj tego ostatniego wyrazu, rodzaj nijaki, jak w tym razie, musiał się w nowozmienionym wyrazie ustalić, wypierając rodzaj stary, w danym wypadku f.

Podobnego rodzaju przykładami są następujące wypadki: nn. *Bugspriet* n. 'die über dem Vorderteile des Schiffes schräg in die Höhe ragende Stange' ⩦ ndl. *boegspriet* f. Wyrazu tego część końcowa została związana z niem. *Bret* n. 'deska', na co wskazują wprost postacie, spotykane po zabytkach, jak: *Buchsbred*, *Boogspret* (1716), *Bugspreet* itp.

W XVI w. spotykamy formy *dägen* 'gladiolus', *Dege*, *Deg*, *Täg*, w nn. *Degen* m. 'Ehren- u. Standeswaffe' ⩦ frc. *dague* f. 'ts.' Oczywiście przemiana francuskiego *dague* f. na niem. *Degen* m. odbyła się pod wpływem nn. *Degen* m. 'tüchtiger Kriegsmann', śrgn. *degen*, stgn. *degan* m. 'männliches Kind, Knabe, Diener', ags. *þegn* m. 'Diener, Mann, Ritter' i t. d. Pominąwszy nawet już częściowe podobieństwo fonetyczne tych dwuch wyrazów, które może w wystarczający sposób tłumaczyć wpływ wyrazu swojskiego na wyraz obcy, świeżo występujący, trzeba podkreślić z jednej strony styczności semazyologiczne między tymi wyrazami, z drugiej zaś strony złożenia, które mogły być stosowane do jednego i drugiego wyrazu, aczkolwiek pierwotnie należały tylko do wyrazu rodzimego *Degen* 'Kriegsmann'. Są to wyrazy *Haudegen*, *Raufdegen* itp. a więc opisowo równają się '*Degen*, welcher haut, rauft itp.' Zaś takie opisanie mogło się także stosować do postaci *dägen* 'gladiolus' i podobnych.

Styczności semazyologiczne są jasne, boć rycerz, wojownik właśnie stale chodził z mieczem; poniekąd bez tego oręża niewiele był wart w oczach rycerskiego ogółu.

§ 55. Niekiedy znaczeniowe momenty z podobieństwem fonetycznem tak silnie działają, że potrafią nawet znacznie zmieniać niektóre wyrazy. Tak np. stgn. *asclouh* m., śrgn. *aschlouch* m., nn. *Aschlauch*, m. 'allium ascalonium' ⇐ łać. *ascalonium* n. 'ts.' od nazwy miasta *Askalon* w Palestynie. Ponieważ roślina to cebulowata, to też stgn. *louh* m., śrgn. *louch* m. 'eine Art Zwiebelgewächse, besonders Porree' zupełnie wyparły stary blok *-lon-* razem naturalnie z rodzajem. Podobnie stgn. *absîda* f. ⇐ śrłać. *absida* f. zostało zastąpione przez stgn. *absîta* f., śrgn. *absîte*, nn. *Abseite* f. przez wpływ *ab* i *Seite* f. Ale tutaj zmiana rodzaju nie była potrzebna, bo wyrazy były jedno-rodzajowe. Nastąpiła natomiast ta przemiana w wyrazie nn. *Platte* f. 'flache Schüssel, darauf getragenes Gericht' ⇐ frc. *plat* m. 'ts'. Wyraz ten przyprowadzono do dzisiejszego wyglądu skutkiem wpływu nn. *Platte* f., śrgn. *blate*, *plate*, śrdn. (mnd.) *platte* f. 'platte eiserne Brustbedeckung, geschorne Glatze des Geistlichen', stgn. *platta* f. 'Marmorplatte' ⇐ śrłać. *platta* f. 'geschorne Glatze des katholischen Geistlichen; Metallplatte'. Podobny wypadek przedstawia stgn. *pfuzzi* m. 'Zisterne' ⇐ łać. *puteus* m. 'ts.', zmienione na stgn. *pfuzza*, *buzza*, *puzza* f., nn. *Pfütze* f. 'kałuża' pod wpływem pralechickiego, względnie słowiańskiego, ale istniejącego w dyalektach niemieckich **pouta* o tem samem lub podobnem znaczeniu, porówn. ekskurs autora w MPKJ. VII. 249 inn.

XIII. **Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem wpływu złożeń, w których same występują, jako ich części składowe.**

§ 56. Niektóre względy przemawiają za tem, aby tę grupę zmian rodzajowych specyalnie wyodrębnić. Wprawdzie bowiem możnaby je włączyć do grupy IV, gdzie atrakcya znaczeniowa jest czynnikiem, wywołującym zmianę rodzaju, albo do grupy XII, poprzedzającej, w której znowu czynniki formalne odgrywają najważniejszą rolę, jednakże już sam fakt, że można się wahać co do tej klasyfikacyi, wskazuje, iż rzeczowniki, zaliczone tutaj, mają pewną specyalną cechę. I istotnie można wskazać na dwa warunki, z których jeden jest miarodajny w grupie IV, drugi zaś w grupie XII, a które tutaj występują wspólnie, równoważąc zupełnie swoje wpływy. Przynajmniej z naszego punktu widzenia niemożliwą jest

rzeczą rozstrzygnąć, który jest ważniejszy i teoretycznie musimy stanąć na stanowisku, że oba są równoważne, że oba z równą mniej więcej siłą występują, jako czynnik działający. Tak np. łac. *(artemisia) abrotonum*, względnie *abrotanum* występuje w stgn. jako *ebereiza*, *avaruza* f., w XV w. śrgn. *eberitz* (1482) f. || *ebereize* f. także *averrūte* f. Obok tych wyrazów występuje złożenie *eberwurz* f., które powstało skutkiem upodobnienia do wyrazu *Eber* tak, jak *averrūte*. nn. *Aberraute* f. jest rezultatem oparcia obcobrzmiącego kompleksu głosowego o bardziej widocznie znany i utarty wyraz stgn. *rūta* f., śrgn. *rūte* f., nn. *Raute* f. ⇐ łać. *rūta* f. Wyraz śrgn. *eberwurz* f., jest złożeniem z *eber* i *wurz*, które występuje w śrgn. jako *wurze*, *würze*, *wurz*, *würz* f. 'Pflanze, Kraut'. Podobnie wyraz *averrūte* f. [1] mieści w sobie znany wyraz śrgn. *rūte* f. Wyraz łać. *abrotanum* ulegał wielu wahaniom w ciągu wieków i dziś znowu jest rodzaju męskiego skutkiem jakichś przyczyn, w których ocenę na razie się tu nie wdaję. Ale właśnie ustalenie się rodzaju żeńskiego w stgn. i w śrgn. wydaje się być rezultatem wpływu złożeń z *wurz(e)* f. i *-rūta*, *-rūte* f. Ponieważ te rzeczowniki były rodzaju żeńskiego, więc i złożenia z nimi były tak samo femininami. Złożenia zaś te miały z właściwemi kontynuacyami łac. *abrotanum* n. naprzód wspólny zakres znaczeniowy, a powtóre część masy fonetycznej złożeń *eber-*, *aver-* była albo taka sama, albo przynajmniej bardzo zbliżona do odpowiedniej części bloku głosowego postaci, bezpośrednio kontynuujących łac. *abrotanum* t. zn. do postaci *eberitz* względnie *ebereize*. Było więc na oznaczenie jednej rośliny kilka form, różniących się częściowo fonetycznie, a znaczeniowo o tyle, ze jedne były wyraźnie rodzaju żeńskiego, jako złożenia z rzeczownikami żeńskimi. Najprawdopodobniej zatem nieustalony rodzaj rzeczownika obcego, względnie nijaki, przynajmniej początkowo, uległ wyparciu jako najsłabszy element znaczeniowy z pośród wszystkich, wchodzących w skład koła wyobrażeniowego, należącego do rzeczonych wyrazów.

§ 57. Jeszcze może wyraźniejszy przykład na to, że złożenie swój rodzaj narzuca wyrazowi, który stanowi jego część, daje nam stgn. i śrgn. *zol*, gen. *zolles* m. 'Abgabe, Zoll' ⇐ łać. *telonium* || *tolonium* n. 'Zollhaus, Zoll'. Otóż w stgn. pojawia się rzeczownik

---

[1] Wyraz jest dolnoniem. a stgn. *avaruza* ze swojem *z* czyni wrażenie hyperpoprawności górnoniemieckiej, bo rzecz wątpliwa, żeby wyraz był zapożyczony przed przejściem *t* ⇒ *z*, por. zresztą stgn. *rūta* ⇐ łać. *rūta*.

zollantuom m. 'Zoll'. W zasadzie druga część tego wyrazu złożonego *-tuom* może być tym samym sufiksem, który dzisiaj występuje w postaci *-tum* (cf. *Bistum*, *Herzogtum*, *Polentum*, *Deutschtum* i t. d.), zaś w stgn. jeszcze jako *-tuom*, *-duom*. Ale względy znaczeniowe zdają się przemawiać przeciwko temu; w stgn. bowiem *tuom* n., m. oznacza 'Urteil, Gericht, Macht'. Skądże zatem złożenie obcego wyrazu *zollan-* ⇐ łać. *tolon-* ‖ *telon-* z rodzimym *tuom* o podanem wyżej znaczeniu? Trudno przypuścić, że utworzono wyraz o znaczeniu zbiorowem, częścią abstrakcyjnem, jak *Herzogtum* lub *Polentum* itp. Wszystko zdaje się przemawiać zatem, że druga część złożenia jest stgn. i śrgn. *tuom* m., nn. *Tum* m. ⇐ łać. *domus (dei)* m. Wprawdzie dzisiejsze znaczenie nn. *Dom*, względnie *Tum* jest 'bischöfliche Hauptkirche, Kuppelturm', ale to znaczenie zdaje się być zależnem od zwrotu łacińskiego *domus dei*, z którym wciąż wyraz niemiecki był zestawiany. Najlepszym tego dowodem jest powtórne zapożyczenie w postaci *Dom* m. Zaś nic nie stoi na przeszkodzie przypuszczeniu, że wyraz stgn. *tuom* m. jest zapożyczony bardzo dawno, jeszcze w epoce przedchrześciańskiej, z łaciny, przed przesunięciem *d-* ⇒ *t-* t. zn. wtedy, kiedy i wyraz np. *Tisch* ⇐ łać. *discus*. W tym razie i znaczenie '*domus* (*dei*)' byłoby drugorzędnem, a pierwotnem znaczeniem byłoby zwykłe znaczenie łacińskiego *domus*, a więc 'Haus' itp. Przeciwko temu zdaje się ten tylko fakt przemawiać, że wyrazu *Tum* niema w innych językach giermańskich, podczas gdy wyraz *Tisch* jest, porówn. np. sts. *disk* m., ndl. *disch*, angs. *disc* 'Schüssel, Teller', stnord. *diskr* m. 'Teller'. Jednakże okoliczność ta rozstrzygająca nie jest; wiele jest wyrazów starych, jak wiadomo, które się utrzymały w pewnych tylko dyalektach, a powtóre zapożyczenie mogło nie przybrać takiego rozprzestrzenienia, jak wyraz *Tisch*, boć takie rozprzestrzenienie koniecznością w tym wypadku nie jest. Wyraz, zapożyczony nad Neckarem lub górnym Dunajem w V, VI lub VII wieku, nie musiał zachodzić do Szlezwiku i Skandynawii.

Przypuszczając tedy, że wyraz stgn. *tuom* m. mógł oznaczać i 'dom, budynek mieszkalny w ogólności', równocześnie uzasadniamy, skąd w stgn. *zollantuom* jest rodzaju męskiego, skąd wreszcie takie złożenie, któreby nie bardzo było zrozumiałem, gdyby przyjąć, że druga część złożenia jest sufiksalnem *-tuom*. W tym bowiem razie znaczenie złożenia stgn. byłoby 'Zollwesen itp.'; tkwi w tem zadużo abstrakcyjności. Gdy zaś przyjmiemy, że *-tuom* w *zollantuom* ozna-

cza 'dom, budynek, chatę, urząd t. zn. budynek, w którym urząd wykonywa swoje czynności itp.', to wszystko się od razu wyjaśnia, zwłaszcza, jeżeli sobie przypomnimy, że łać. *tolonium* || *telonium* ma znaczenie 'Zollhaus, Zoll'. Wtedy złożenie niemieckie wyda się naturalnem uwydatnieniem zakresu semazyologicznego wyrazów łacińskich. Później stgn. *zollantuom* przybrało znaczenie 'Zoll'; jestto tem bardziej zrozumiałe, że równocześnie wyraz *tuom* począł swój zakres znaczeniowy ścieśniać a treść swoją wzbogacać, przybierając znaczenie, blizkie nowoniem. 'bischöfliche Hauptkirche, Kuppelturm'.

§ 58. Odrębnego rodzaju stosunki możemy jeszcze zaobserwować w przykładzie nn. *Pappel* f., śrgn. *papel*, *popel* f. ⇐ śrłać. *papulus* f. || klas. *pōpulus* f. Istnieją w śrgn. złożenia z *-boum*: *pupel-*, *papil-*, *pop(el)boum*, które oczywiście są maskulinami. Wiemy, że szereg wyrazów tylko dzięki sufiksowi *-el* został przyciągnięty do grupy rodzaju męskiego, między innymi i nazwy roślin, jak np. *Fenchel* m. ⇐ łać. *phoeniculum* n. i t. d. Zdawałoby się zatem, że tembardziej wyraz *Pappel*, śrgn. *papel* f. winien tej atrakcyi ulec, zwłaszcza, że w tym kierunku popychały go złożenia z *-boum*.

W śrgn. i stgn. mamy wyrazy *wîde*, *wîda* f., nn. *Weide* f., a dzisiaj mamy złożenie *Pappelweide*, które mogło mieć przodków fakultatywnych w średniogórnoniemieckiem, jakieś **papelwîde* f., lub w stgn. **papelwîda* f. Te prawdopodobnie złożenia stały się przyczyną, że wyraz *Pappel* uchował się aż do dziś, jako fem., bo one go do siebie przyciągały, a przyciągały bardziej, aniżeli złożenia z *-boum*, bo treściowo były mu bliższe.

Stwierdzamy tu oddziaływanie złożeń, jako czynnika, który hamuje, przeszkadza zmianom rodzaju, który unicestwia działanie innych związków, będących w innych warunkach dostatecznym motorem dokonywających się przemian. — W zasadzie działanie aktywne, przemieniające, jak i hamujące, jest to samo, a różnica polega tylko na zmienionym naszym punkcie obserwacyjnym.

XIV. Rzeczowniki, które zmieniły się na feminina skutkiem specyalnych warunków deklinacyjnych w niemczyźnie.

§ 59. Specyalnie-niemieckie warunki deklinacyjne mają tę — między innemi — cechę, że feminina posiadają w liczbie pojedyń-

czej w przeważnej ilości przypadków (nom., gen., acc.) tę samą formę rodzajnika, co wszystkie rzeczowniki w liczbie mnogiej. Do tego dołącza się jeszcze znany fakt, że niemieckie feminina, w przygniatającej swojej większości, odmieniają się według deklinacyi słabej t. zn. że posiadają w I. przypadku liczby mnogiej końcówkę: *-n*, albo *-en*.

Obce wyrazy, wchodzące do języka niemieckiego, ulegają różnym atrakcyom deklinacyjnym. Ale faktem jest, że znaczna ich ilość tworzy liczbę mnogą za pomocą przybrania końcówki *-(e)n*[1]. Prawdopodobnie dzieje się to skutkiem takich przyczyn, jakie tkwią i w stałem przechodzeniu obcych czasowników do t. zw. słabej konjugacyi. Tak bowiem sufiks: *-(e)n* w deklinacyi, jak i sufiks czasów przeszłych: *-t(e)* w konjugacyi, wydają się być najwyraźniejszemi cechami odpowiednich form i w danych warunkach najwyraźniejszymi środkami słowotwórczymi. Wprawdzie wyraźną również cechą mógłby być sufiks: *-er* w deklinacyi, ale naprzód ma on aktualnie i miał w przeszłości ciasny zakres rozprzestrzenienia, a powtóre wiąże się z faktem t. zw. przegłosu (Umlaut) cf. *Kalb* || *Kälber*, *Lamm* || *Lämmer* i t. d. Prócz tego jest to sufiks przedewszystkiem rzeczowników nijakich. Sufiks zaś *-(e)n* przegłosu nie wymaga, powtóre jest to sufiks, właściwy w pewnym sensie wszystkim trzem rodzajom: maskulinom, femininom i neutrom. Że zaś jest wyraźną cechą pluraliczną, nic więc dziwnego, iż on się świadomości językowej niemieckiej narzucał, jako najwłaściwszy i najwyraźniejszy do wybijania piętna mnogości na rzeczownikach, które nie wchodziły w żaden tradycyjny typ deklinacyjny.

§ 60. Oprócz zgodności rodzajnikowej między femininami a liczbą mnogą wszystkich innych rzeczowników, zachodziła i zachodzi często zgodność końcówkowa między tymi dwoma typami deklinacyjnymi. Oto feminina mają, względnie miały, w I. przyp. liczby pojedyńczej końcówkę: *-e*, a także szereg rzeczowników, męskich zwłaszcza, również ma *-e*, jako swoją cechę pluraliczną. Formalna zatem tożsamość 1. przypadku l. pojed. femininów i 1. przyp. l. mnogiej szeregu maskulinów i neutrów, które przybierają końcówkę *-e* w liczbie mnogiej, jest dana tak co do rodzajnika, jak i końcówki, właściwej pniom rzeczownikowym. W takich stosunkach wystarczało, aby znaczeniowe warunki rzeczowników da-

---

[1]) Wilmanns: Deutsche Gramm.[2] III 405, § 196.

wały możność stałego, albo tylko częstszego pluralisu i następnie, aby ta liczba mnoga mogła być znaczeniowo traktowana jako liczba pojedyńcza. Cały szereg rzeczowników mógł tym warunkom odpowiadać; to też mamy do zanotowania kilka przejść liczby mnogiej rodzaju męskiego na liczbę pojedyńczą feminінów.

Nn. *Brille* f. 'okulary', śrgn. *berille*, *barille* m., w XV w. także *brille*, *brill*, dyalektycznie jeszcze do dziś dnia *Brill* m. ⇐ łać. *beryllus* m. 'bekannter durchsichtiger Edelstein'. Ponieważ w okularach występowały dwa takie kamienie odpowiednio spięte, więc zastosowanie liczby mnogiej w rzeczowniku, który je oznaczał, jest zupełnie zrozumiałe. Ale właśnie spięcie tych dwóch kamieni czyniło z nich jeden przedmiot niepodzielny; ten fakt w związku z tożsamością formalną z nom. sing. fem. uczynił z rzeczownika femininum liczby pojedyńczej. W tej przemianie widzimy zwycięstwo, syntetycznego poglądu na przedmiot nad poglądem analitycznym; jest to, jak wiadomo, normą rozwoju językowego.

Podobny — zdaje się — rozwój przebył wyraz nn. *Koralle* f. śrgn. *koralle*, *koral* m. ⇐ śrłać. *corallus* m. Już w XVII w. *Coralle* f., w XVIII w. *coral* n., a Lexer sv. notuje *corâl* m. 'ein Edelstein'. Otóż w łacinie też było *corallum* n. i stąd prawdopodobnie nn. *coral* n. w XVII w. Nn. maskulinum można wywodzić z jednej strony z łaciny, z drugiej zaś, jako następstwo atrakcyi, przez imiona kamieni, które są rodzaju męskiego, porówn. §§ 14a, b. Natomiast nn. femininum powstało prawdopodobnie z pluralis. Warunki znaczeniowe były dane, bo *korale*, małe kamyki, nawleczone w większej ilości na nitkę, służyły stale jako ozdoba tualetowa kobiet i w tej postaci przedewszystkiem szersze warstwy ludności znały ten kamień. Zatem *die Koralle* f. pierwotnie oznaczały to samo, co i nasze polskie *korale*, t. j. 'sznur korali', a dopiero potem skutkiem formalnej tożsamości z fem. zaczęto je stosować i do jednego kamyka koralowego.

Podobnie 'nogawki', względnie 'szkarpetki', stale znaczeniowo występują, jako para; stąd też nn. singularis *Socke* f. 'kurzer Strumpf' był pierwotnie liczbą mnogą[1]). W stgn. mamy *soc* m. (plur. *-cka*), w śrgn. *soc*(*ke*) m. (plur. *socke*, *söcke* || *socken*) ⇐ łać. *soccus* m. 'niedriger, leichter Schuh'.

§ 61. Do tego rodzaju femininów trzeba dalej zaliczyć: star-

---

[1]) cf. Heyne sv. (635).

sze nn. *zinse* f. || *Zins* m. (*-es*, *-en*), jeszcze dzisiaj dyalektycznie w heskiem f. ⇐ *census* m. Plur. na *-en* jest nowotworem do femininalnej liczby pojedyńczej [1]). Nn. *Schürze* f. (*Schurz* m. *-es*, *-e* w bawars. plur. *Schürze*) oznacza znany ubiór kobiecy. Że właśnie plur. od *Schurz* m. ustaliło się jako ubiór kobiecy, da się o tyle pojąć, że ubiór nie jest jednolitym kawałkiem w rodzaju bluzy lub sukienki, ale składa się raczej z szeregu pozszywanych części płóciennych, z których jedne okrywają ciało od pasa w dół, drugie od pasa w górę aż pod szyję, trzecie ramiona, a nawet i plecy. Być może nawet, że pierwotnie części te nie były zeszyte razem, tylko nakładały się każda z osobna, a dopiero później poczęto je razem zeszywać. Toby specyalnie sprzyjało ustaleniu się pierwotnego pluralisu na oznaczenie jednolitego dzisiaj ubioru.

Przykładów możnaby jeszcze szereg przytoczyć, ale je tu pomijam, jako niekoniecznie potrzebne.

§ 62. Niektóre przedmioty były w ten sposób skonstruowane, że już w języku, z którego niemczyzna nazwę zapożyczała, nazwa formalnie i znaczeniowo była liczbą mnogą. Jednakże formalne cechy obcej liczby mnogiej, t. j. końcówka, były identyczne z formalnemi cechami niemieckiej liczby pojedyńczej u rzeczowników żeńskich.

Rodzajnikowej różnicy między pierwszym przypadkiem liczby mnogiej, a 1 liczby pojed. rzeczowników żeńskich w niemczyźnie nie było; skoro tedy znaczeniowe warunki na to pozwalały, t. zn. skoro przeważyła syntetyczna strona elementów znaczeniowych wyrazu nad analityczną stroną — wyraz stawał się femininum liczby pojedyńczej. Tak np. nn. *Kanzlei* f., śrgn. *kanzelîe* f., w XV *kanzlî* f. ⇐ łać. *cancelli* m., plur. od *cancellus* m. 'Gitter, umgitterter Raum'. Śrgn. *-e* dodane drugorzędnie, aby otrzymać częsty sufiks: *-îe*, rozpowszechniający się wtedy w niemczyźnie masowo z jj. romańskich.

Podobnemu przekształceniu uległy wyrazy: stgn. *mîlla*, *mîla* f. 'Meile', śrgn. *mîl(e)* f. ⇐ łać. *mīlia* (passuum) (plur. od *mille* = 1000); nn. *Orgel* f., śrgn., *orgen(e)*, *orgel(e)*, stgn. *orgela* || *organa* || *orgina* f. ⇐ łać. *organa* (plur. do *organum* n.).

Pod względem znaczeniowym przejście plur. w sing. jest łatwe, boć istotnie organy składają się z szeregu instrumentów (pi-

---

[1]) cf. Seiler II 95—6, Kluge⁷ sv., Heyne sv., Hirt-Weigand sv., Schade sv.

szczałek), które jednak przez wspólną klawiaturę, miech, oprawę itp. mają charakter jednolitego instrumentu muzycznego. Podobnie nn. *Tapete* f. ⇐ łać. *tapeta*, plur. do *tapetum* n., które później dało nn. *Ta'pet* n. 'Decke, Teppich, Tisch eines Beratungszimmers' i t. d.

§ 63. Niekiedy już w łacinie zaszedł podobny wypadek przemiany liczby mnogiej neutrów na femininum, boć i w łacinie istniała zgodność końcówkowa między nomt. sing. fem. a nomt. plur. neutr. Natenczas zapożyczenie niemieckie bierze gotowe fem. z łaciny, bo przekształcenie, które mogło zajść w niemczyźnie, już się odbyło w łacinie.

Np. śrgn. *bibel, biblie* f. 'die Bibel' ⇐ łać. *biblia* f. ⇐ gr.-łać. plur. do βιβλίον n. 'Buch'; śrgn. *krônike* f. 'die Chronik' ⇐ śrłać. *cronica, chronica* f. ⇐ łać. (plur.) *chronica*, gr. χρονικά; nn. *Postille* (± 1500) f. ⇐ śrłać. *postilla* f. ⇐ łać. *post illa* (*verba sanctae scripturae);* stgn. *pfalanza* f., śrgn. *pfallaz, phalze, pfalz(e)* f. 'die Pfalz, Haus, Palast, Land als Amtslehen auch erblich' ⇐ łać. plur. *palatia* do *palatium* n. 'pałac'.

Częściowo tutaj, częściowo zaś do grupy, opracowanej w § 62, należą imiona owoców rodzaju żeńskiego np. stgn. *bira* 'Birne' zamiast **pfira* skutkiem oparcia o rodzime *beran* 'tragen' ⇐ łać. *pira* właściwie plur. do *pirum* n. 'gruszka'. W śrgn. *bire, bir* f., zaś w XV w. już *Birne, Birn*, w których *-n-*, *-n* pochodzi z plur. *Birn*. Ciekawa rzecz właśnie, że w tym wyrazie dwa razy właściwa liczba mnoga zajęła miejsce liczby pojedyńczej. Podobnie: stgn. *lîlja* f. 'weiße Lilie', śrgn. *lilje* f. ⇐ łać. plur. *līlia* do *līlium* n.; otoż w stgn. znajduje się wyraz *liljo* m. oznaczający to samo. Wydaje się on być rezultatem atrakcyi do maskulinów na *-o*. — Porównaj wyżej §§ 16, c. i 17.

§ 64. Już wyżej w § 59 wskazałem na to, że wyrazy obce przybierają w niemczyźnie końcówkę: *-(e)n* jako cechę liczby mnogiej. Pośród jednak wyrazów rodzimych, które przybierają w nom. plur. końcówkę *-(e)n*, jako cechę liczby mnogiej, przeważa stanowczo i bezwzględnie rodzaj żeński. Skutkiem tej zgodności w przypadkach liczby mnogiej ulegają rzeczowniki obce bardzo silnej atrakcyi do rodzaju żeńskiego; skoro bowiem jakiś rzeczownik ma końcówkę *-en* w nomt. plur., to już ją zachowuje we wszystkich przypadkach liczby mnogiej, a tem samem jest najzupełniej zgodny w odmianie przedewszystkiem z femininami, które w przygniatającej większości w ten sposób tworzą liczbę mnogą. Feminina swoj-

skie z końcowem -*(e)n* w liczbie mnogiej mają zazwyczaj w I przypadku liczby pojedyńczej sufiks: -*e*. Jeżeli zatem jakiś obcy wyraz ulega atrakcyi do femininów, a nie ma samogłoski w swoim wygłosie w nomt. sing., to przybiera -*e* na wzór femininów, względnie samogłoskę swoją, pochodzącą z języka obcego, zmienia na -*e*, niekoniecznie drogą regularnego rozwoju fonetycznego.

Do tej grupy zmian rodzajowych można zaliczyć całe szeregi wypadków. Przytaczam exempli gratia niektóre:

nn. *Harpune* f., 'Wurfspieß mit Widerhaken zum Walfischfang' ⇐ ndl. *harpoen* m. 'ts.', w 1712 plur. *Harponen*, w 1716 *Harpun* f. już, ale jeszcze w 1741 *Harpuhn* m.; nn. *Sprotte* f. 'geräucherte Sardelle', wcześniej *Sprott* m. ⇐ śrdn. *sprot* m. 'ts.', *Sprotte* nowotwór do plur. *Sprotten*; nn. *Statute* f., jeszcze w XVIII w. n., śrgn. n. ⇐ łać. *statutum* n.; nn. *Pantine* f., 'Hausschuh, Pantoffel' nowotwór do plur. *Pantinen*, pochodzi z franc. *patin* m. 'Weiberschuh'; nn. *Debatte* f. ⇐ frc. *débat* m., nowotwór do plur. *Debatten*; *Petarde* f. ⇐ frc. *pétard* m., nn. *Milliarde* f. ⇐ frc. *milliard* m., nn. *Steppe* f. 'unübersehbares Heideland' ⇐ rus. *stepь* f. i t. d.

Z większą łatwością mogły ulegać podobnemu przekształceniu formalnorodzajowemu rzeczowniki, które miały już w języku obcym samogłoskę jakąś w wygłosie nomt. sing. np. nn. *Taste* f. 'klawisz' ⇐ włos. *tasto* m., najłatwiej zaś te, które miały: -*e*, jak np. nn. *Type* f. ⇐ frc. *type* m., nn. *Trophäe* f. ⇐ frc. *trophée* m., nn. *Eloge* f. ⇐ frc. *éloge* m. i t. d Porównaj jednak o rzeczownikach tego typu wyżej § 46.

ROZDZIAŁ V.

Wpływy obce na rodzaj rzeczowników zapożyczonych.

XV. Rzeczowniki, które zmieniły rodzaj skutkiem wpływu obcego — tak znaczeniowego jak i formalnego.

§ 65. Jest szereg racyi, aby tę grupę wyodrębnić z pośród innych. Do rozdziału I, grupy III nie można włączyć wypadków tu opracowanych, ponieważ tam chodziło o ciągły wpływ tych wyrazów obcych, które były źródłem wyrazów zapożyczonych, tutaj zaś chodzi o wpływ takich wyrazów obcych, które etymologicznie i z punktu widzenia pożyczki nie mają nic wspólnego z wyrazem

zapożyczonym, a przypadkowo mają z nim styczności już to formalne, już to znaczeniowe, albo wreszcie formalne i znaczeniowe równocześnie. Możnaby wprawdzie te wyrazy rozbić na trzy grupy i jedną włączyć do rozdziału II, drugą do III, a wreszcie trzecią do IV, robiąc z nich osobne podgrupy w tych rozdziałach. Logicznem byłoby to wprawdzie, bo w drugim rozdziale pomieściłyby się te wyrazy, które zmieniły rodzaj tylko skutkiem wpływu równoznacznych obcych rzeczowników, w rozdziale trzecim te, które zmieniły rodzaj skutkiem oddziaływania wyrazów obcych, związanych z nimi formalnie i znaczeniowo, a wreszcie w czwartym te tylko, u których podobieństwo formalne było miarodajnem. Ale wydało mi się odpowiedniejszem utworzyć z tych rzeczowników jedną podgrupę, a nawet osobny rozdział, aniżeli rozbijać je po kilku rozdziałach i tworzyć aż trzy podgrupy, których w dodatku nie możnaby ściśle odgraniczyć jednych od drugich. Przejść bowiem między grupą czystą znaczeniową a czysto formalną jest wiele i trudnoby określić, gdzie się kończy jedna a zaczyna druga.

§ 66. Ściśle biorąc trojakie wpływy (formalne, znaczeniowe i formalnoznaczeniowe) rzeczowników obcych możliwe są i na rzeczowniki rodzime, więc sam fakt zapożyczenia niema tu najwybitniejszej ważności, chyba tylko o tyle, że budowę niektórych rzeczowników obcych odrazu podmiot językowy odczuwa jako nieswojską, a skutkiem tego skłonnym jest stawiać je w rzędzie tych wyrazów, które za obce uważa. Ale zachodzi tu nieraz ciekawe pomieszanie: oto podmiot językowy ma poczucie obcości, ale myli się co do źródła i stąd pochodzi, że niekiedy wyrazy np. francuskie podciąga pod typ łaciński. Już wyżej mieliśmy częścią z takiem zjawiskiem do czynienia, kiedy to francuskie rzeczowniki na *-ment* zestawiono i podciągnięto pod typ łacińskich pożyczek na *-mentum*, cf. wyżej § 36. Porównaj niżej zlatynizowanie frc. *brimborion*.

W zasadzie zmiana rodzaju jest zjawiskiem semazyologicznem, ale równocześnie jest także i zjawiskiem formalnoskładniowem, przynajmniej w tych językach, w których istnieje formalna zgodność, czyli kongruencya między rzeczownikami a należącymi do nich przymiotnikami, liczebnikami, imiesłowami, lub zaimkami. Otóż oddziaływanie obcych rzeczowników równo- lub blizkoznacznych przemienia semazyologicznie i równocześnie formalnie wyraz zapożyczony. Naturalnie, że takie oddziaływanie w stosunkach normalnychmusi należeć do rzadkości, jest zaś ono tam częst-

sze, gdzie szerokie warstwy ludowe są zaznajomione z jakimś obcym językiem. Wartoby też pod tym względem zbadać szczepy, przyjmujące język obcy, wynaradawiające się, jak np. dyalekty kaszubskie lub polskie pod zaborem pruskim.

§ 66 a. Przykłady: a) atrakcya formalno-znaczeniowa: stgn. *barbo* m. 'die Barbe, Bartfisch', śrgn. *barbe* f., nn. *Barbe* f. ⇐ łać. *barbus* m. 'ts.' Rodzaj niemieckiego *Barbe* f. pochodzi z zestawienia tego wyrazu z łac. *barba* f. 'broda'. Zestawienie to było blizkie znaczeniowo i formalnie: znaczeniowo, bo ryba istotnie ma jakby brodę, formalnie, bo niem. *Barbe* i łać. *barba* blizkie są sobie pod względem materyalno-głosowym. — Nn. *Meter* m., n. ⇐ łać. *metrum* n., ale rodzaj męski coraz bardziej się tu ustala. Jestto następstwem wpływu franc. *le mètre* m. z jednej strony, złożeń w rodzaju *Barometer*, *Thermometer* m. ⇐ frc. *le baromètre* m. etc. z drugiej strony, a wreszcie skutkiem wpływu nowych nazw miar i wag, jak: *Liter* m. n. ⇐ frc. *litre* m. itp., w których rodzaj męski zaczyna przeważać prawdopodobnie skutkiem atrakcyi sufiksalnej (sufiks *-er*, właściwy maskulinom!). Nn. *Symbol* n. ⇐ frc. *symbole* m., zlatynizowane rodzajowo pod wpływem łać. *symbolum* n.; nn. *Tribunal* (XVIII) n. 'Gerichtshof' ⇐ frc. *tribunal* m., jeszcze u Schillera (Räuber V. 1)[1]) m., ale już w śrgn. n. 'Richterstuhl'. Według Hirta-Weiganda z łać. *tribūnal* n. 'erhöhte Gerichtsbühne'. Akcent zdaje się dowodzić pochodzenia francuskiego; ale choćbyśmy tej sprawy nie rozstrzygnęli, niemniej wpływ obcy na rodzaj jest widoczny. Bo jeżeli wyraz jest pochodzenia franc., to jego neutrum wywieść należy z łaciny, jeżeli zaś źródłem jego jest język łaciński, to jego maskulinum pochodzi z francuszczyzny, a zatem wpływ obcy na rodzaj musimy przyjąć i w jednym i w drugim wypadku.

b) atrakcya formalna: nn. *Brimborium* n. ⇐ frc. *brimborion* m. 'Kleinigkeit, Lappalien, Nippessachen'. Wyraz ten został zlatynizowany skutkiem czysto suffiksalno-formalnej atrakcyi łacińskich neutrów na: *-um*.

c) atrakcya znaczeniowa: nn. *Gau* m. 'abgegrenztes Landgebiet, Landesabteilung', wzięte ze środkowoniem. (md) *gouwe*, *gou*, które w śrgn. występuje jako *göuwe*, *göu*, w stgniemieckiem, jako *gawi*, *gewi*, *gowi* — wszędzie n. W stgn. też *gawa*, *gowa* || *gawia*, *gowia*

---

[1]) Seiler IV 131.

f. Rodzaj męski w XVII w. pod wpływem łać. *pagus* m., porówn. zwroty w rodzaju: *der Pagus oder Gau*[1]).

Przykładów możnaby przytoczyć znacznie więcej, ale są zbyteczne; przytaczam je bowiem dla ilustracyi, a nie dla empiryczno-induktywnego udowodnienia swoich twierdzeń.

ROZDZIAŁ VI.

Atrakcye znaczeniowo-formalne, jako czynnik, hamujący zmiany rodzaju.

§ 67. Powyżej opracowane prawa, względnie reguły, według których następują zmiany rodzajowe w rzeczownikach zapożyczonych, działają także w ten sposób, że jedne związki mogą niwelować oddziaływanie związków innych. Wtedy oczywiście te związki, które nie dopuszczają do ustalenia i zwycięstwa związków drugich, występują w charakterze, czynników hamujących zmiany rodzajowe. Ściśle mówiąc, mogą wystąpić w takim charakterze wszystkie wyżej ustalone przyczyny zmian rodzajowych. Była o takich wypadkach fakultatywnie tu i ówdzie mowa np. w §§ 58, 16. Uwaga i w innych passim. Grupa III. cała właściwie tu należy, bo mówi, jak związki wyrazu pożyczonego z wyrazem obcym hamująco oddziaływają na zmianę rodzaju przez wyraz przyswojony.

§ 68. Byłoby rzeczą zbyteczną przechodzić w tym związku wszystkie ustalone wyżej przyczyny zmian rodzajowych, aby dowieść, iż mogą one wystąpić w charakterze czynników, hamujących rodzajowe zmiany. Jestto samo przez się zrozumiałe; dla przykładu tylko omówię tu jeden wypadek, w którym związek znaczeniowy w ściślejszym sensie zniósł oddziaływanie atrakcyi sufiksalnej. Łać. gr. *psalterium*, ψαλτήριον n. zostało zapożyczone w języku stgn. w postaci *psaltari*, *saltari*[2]) i jest maskulinum, skutkiem oczywiście atrakcyi sufiksalnej przez rzeczowniki na: *-âri*. Ale w znaczeniu 'Harfe, Saiteninstrument von harfenähnlicher Gestalt' i w postaci śrgn. *psalterje* jest femininum. Mamy tu do czynienia z atrakcyą znaczeniową pewnie ze strony wyrazów *Geige*, *Harfe* itp. Dzisiaj

---

[1]) cf. Hirt-Weigand sv.

[2]) Nawiasem mówiąc stpolskie *żałtarz* pochodzi ze stgn., względnie śrgn. *saltari*.

oznacza ten wyraz tylko 'Psalmbuch; Blättermagen der wiederkäuenden Tiere' i jest rodzaju męskiego według Hirta-Weiganda sv., a nijakiego według Seilera II 91. Według Seilera l. c. utrzymał się rodzaj nijaki dzięki atrakcyi znaczeniowej do *Buch* n. — Trudność w tym przykładzie polega na tem, że nie dowiedziono dotąd, aby Seilerowe n. miało swe korzenie w epoce stgn.; możliwe bowiem jest, że w stgn. i śrgn. był ten wyraz tylko maskulinum, a potem i lokalnie dopiero stał się neutrum pod wpływem złożenia np. *Psalmbuch* itp Ale nie można też dowieść, przynajmniej na razie, że lokalnie ten wyraz nie był neutrum w epoce starogórnoniemieckiej i śrgn. i że dzisiejsze jego neutrum u Seilera l. c. nie jest dalszym bezpośrednim ciągiem z epoki VIII—XII—XIV w.

Trudności tu są znaczne, bo zabytki kompletne nie są, a nie ma środka udowodnić tego, co już raz przebrzmiało i nigdy się nie wróci.

ROZDZIAŁ VII.

Ogólna teorya zmian rodzajowych w wyrazach zapożyczonych.

§ 69. Świadomości podmiotu mówiącego przedstawia się rzeczownik (jak i każdy zresztą wyraz) jako skomplikowane pole wyobrażeniowe. W tem polu znajdują się najrozmaitsze grupy wyobrażeń. I tak:

1. przedewszystkiem grupa wyobrażeń głosowych w pewnem uporządkowaniu i układzie na poszczególne głoski i zgłoski. Grupa ta posiada dwie strony, odpowiadające sobie wzajemnie: a) stronę słuchową (wyobrażenia słuchowe); b) stronę motoryczną, ruchową (wyobrażenia ruchowe).

2. grupa wyobrażeń gramatycznych i formalno-gramatycznych, wiążących się w różny sposób z grupą pierwszą;

3) grupa wyobrażeń znaczeniowych w ściślejszem znaczeniu.

Pomiędzy temi grupami granic przeprowadzić nie można; jedne bowiem niepostrzeżenie przechodzą w drugie. I tak wyobrażenia głosowo-słuchowe bywają równocześnie gramatyczno-formalnemi (np. końcowa spółgłoska w języku polskim wyznacza zarazem typ deklinacyjny) a te ostatnie, t. zn. wyobrażenia formalno-gramatyczne, są zarazem znaczeniowemi.

Na granicy np. między grupą drugą i trzecią stoi rodzaj gra-

matyczny i t. d. Wszystkie jednak trzy grupy mają to wspólnego, że każdy element wyobrażeniowy, wchodzący w skład którejkolwiek z nich, stanowi cechę semazyologiczną wyrazu, która go wyróżnia z pośród wyrazów innych, zwłaszcza w jakikolwiek sposób pokrewnych. Wprawdzie musimy tu zaraz dodać, że elementy wyobrażeniowe każdej grupy cechują dany wyraz w inny sposób, ale w gruncie rzeczy cała ich rola na tem tylko polega.

Wyobrażenia akustyczno-motoryczne wyróżniają dany wyraz od innych wyrazów pod względem fonetycznym tak, że nie utożsamiamy jednego wyrazu z drugim, o ile chodzi o ich cechy zewnętrzne, materyalno-głosowe; wyobrażenia gramatyczno-formalne czynią to samo pod względem fleksyjnym i składniowo-formalnym, zaś wyobrażenia semazyologiczne w ściślejszem znaczeniu odróżniają wyrazy pod względem znaczeniowym.

Szczególnie jaskrawo występuje rola poszczególnych wyobrażeń w tych wypadkach, kiedy inne dwa składniki wyobrażeniowe dwóch wyrazów są te same, a wyrazy różnią się tylko trzecim zakresem. Tak np. nn. *Bohne* 'längliche Schottenfrucht' || *bohne* 2. os. sing. imperat. praes. od *bohnen* 'mit Wachs glänzend reiben'. Widzimy, że głosowo te dwa wyrazy się nie różnią, ale bardzo się różnią pod względem fleksyjnym, składniowo-formalnym i znaczeniowym. Synonyma nie różnią się (albo bardzo niewiele niekiedy pod względem znaczeniowym), również nieraz nie różnią się fleksyjnie, ale różnią się fonetycznie, materyalnie-głosowo i to jest wystarczającą cechą, wystarczającym warunkiem ich samodzielnego bytu psychicznego w języku.

§ 70. Zmiana rodzaju w wyrazach zapożyczonych odbywa się w ten sposób, że wyraz nowy wchodzi w pewne związki z wyrazami już istniejącymi w języku. Te związki mają różny charakter albo jednolity albo też różnolity i stosownie do tego musimy też przeprowadzić podział zmian rodzajowych. Są one wywołane albo wyłącznie przez związki znaczeniowe (grupa IV, V, VI, VII, VIII), albo przez związki znaczeniowo-formalne (grupy IX, X), lub tylko przez formalne (grupa XI, XII, XIII), względnie przez związki formalno-deklinacyjne (grupa XIV). Pozostaje jeszcze grupa XV, obejmująca zmiany rodzajowe skutkiem wpływu obcego, który ma charakter znaczeniowy, formalny, albo też znaczeniowo-formalny.

Wszystkie jednak wyżej scharakteryzowane związki mają to

wspólnego, że w wyrazie obcym, który wiążą z wyrazami rodzimymi, wywołują zmianę rodzaju, która się objawia w ten sposób, że wyraz z jednej klasy rodzajowej przechodzi do drugiej i odpowiednio do tego zmienia się jego syntaktyczno-formalne położenie.

§ 71. Naogół można powiedzieć, że z punktu widzenia zmiany rodzaju przez wyraz zapożyczony, możemy podzielić wszystkie wyrazy na trzy klasy:

1) wyrazy, które rodzaj zmieniły skutkiem powodów, mniej lub więcej określonych, które zatem możemy poznać i zrozumieć (grupy IV—XV);

2) wyrazy, które rodzaju nie zmieniły także z powodów jasnych i możliwych do poznania (grupy: II i III);

3) i wreszcie wyrazy, które rodzaju nie zmieniły, ale my nie jesteśmy w możności powiedzieć, dlaczego nie zmieniły swego rodzaju, co było tego zachowania rodzaju powodem (grupa I). Pozostaje jedna tylko możliwość, musimy mianowicie przypuścić, że powodem tego jest konserwatywna siła, tkwiąca w każdym elemencie wyrazu, a zatem i w elemencie rodzajowym. Ale stąd wynika ciekawy wniosek.

Oto jeżeli wyraz obcy się zapożycza, to przechodzi on do zapożyczającego języka ze wszystkimi swymi formalno-znaczeniowymi elementami, także i z rodzajowym elementem, a dopiero w nowym języku rodzaj może zmienić, jeśli do tego pomyślne warunki się znajdą. Zmiana rodzaju może nastąpić później, po usadowieniu się wyrazu, albo w czasie jego przyswajania, w każdym jednak wypadku momenty, zaznaczone we wszystkich, wyżej ustalonych grupach (IV—XV) działają jako siła czynna.

Jeżeli język, z którego się zapożycza, rodzajowych kategoryi nie ma, to wprost się od razu wtłacza dany wyraz do którejś klasy rodzajowej stosownie do atrakcyi, jakim wyraz ulega. Tak np. węg. *huszár* daje nn. *Husar* m. stosownie do momentów znaczeniowych, zebranych w grupie II, podobnie nn. *Pandur* m. ≦ węg. *pandúr* 'die irregulären Soldaten des 7-jährigen Krieges'. Nn. *Schabracke* f. ≦ tur. *čaprak* 'seidene golddurchwirkte Satteldecke'[1]) skutkiem atrakcyi do blizkoznacznego *Decke* f. i skutkiem momentów, podpadających pod grupę XIV, stało się femininum i t. d.

§ 72. Wyżej § 71 opisane stosunki dają nam możność zapatry-

---

[1]) Hirt-Weigand sv.

wać się na zmianę rodzaju, jako na kryteryum w ocenie zapożyczeń. Bo jasnem jest, że w zasadzie zmiana rodzaju nie następuje, a jeżeli następuje, to skutkiem określonych powodów. Skoro tedy jest niezgodność rodzajowa między dwoma wyrazami, które traktujemy jako zostające z sobą w stosunku zapożyczenia, to właściwie dotąd nie możemy z wszelką pewnością uważać jednego wyrazu za zapożyczony z drugiego, dopóki nie wyjaśnimy, dlaczego wyraz, uważany za zapożyczony, zmienił swój rodzaj. Jeśli zaś mamy do wyboru wywód z dwu obcych rzeczowników, a jeden z nich zgadza się z wyrazem objaśnianym w rodzaju, drugi zaś nie, i nie można podać, dlaczego zmiana rodzaju nastąpiła, to wahać się nie można, który obcy wyraz mamy uznać za właściwe źródło wyrazu zapożyczonego. Tak np. nn. *Revers* m. wywodzi Seiler IV 518 z łać. *reversum* n., zaś Hirt-Weigand Wb. sv. z franc. *revers* m.; niepewność się usunie, jeżeli wskażemy na zgodność rodzajową między wyrazem niemieckim a francuskim. Wtedy wywód wyrazu niemieckiego z francuszczyzny bardzo zyska na prawdopodobieństwie. Wprawdzie w danym razie zmiana rodzaju pod wpływem np. wyrazu *Schein* byłaby możliwa, gdyby wyraz nowoniem. wszedł do niemczyzny także jako łacińskie neutrum, ale na takie wątpliwości już niema rady, boć nawet i najbardziej ścisłe nauki, które starają się objaśnić świat, pozostający zewnątrz nas, na bezwględną, absolutną pewność nie mogą się zdobyć.

§ 73. Że w zasadzie wyraz zapożyczany bierzemy z tym rodzajem, jaki on ma w języku macierzystym, dowodzi także fakt, iż wszędzie, gdzie tylko możemy śledzić wstecz rodzaj zapożyczonego rzeczownika, dochodzimy do punktu, w którym on się zgadzał z rzeczownikiem obcym w rodzaju. To się odnosi tak do nowych pożyczek jak np. nn. *Pogrom* m. ⇐ ros. *pogromъ* m., nn. *Ukas* m. 'kaiserlicher Befehl' ⇐ ros. *ukazъ* m. 'Befehl, Gesetz', jak i do starych, jak np. nn. *Burzel* m., ale w stgn. *burzala* f. ⇐ łać. *portulaca* f., lub nn. *Purpur* m., śrgn. *purpur*, *purper* m., raz (!) f., zaś w stgn. *purpura* f. (Notker) ⇐ łać. *purpura* f. Nawet u Lutra jeszcze jako f. '*legt seine purpur abe*', '*die purpur des Königs*' [1]) i t. d.

§ 74. Rozważania w § 69 doprowadziły nas do utopienia ele-

---

[1]) Heyne sv.

mentów formalnych w elementach znaczeniowych wyrazu. Ale niemniej rozdzielać stale należy te dwie grupy elementów w każdym wyrazie, ponieważ różnią się one wyraźnie stopniem jasności apercepcyjnej i złożonością przebiegów, którym podlegają. Wartoby śledzić, w jaki sposób elementy formalne niepostrzeżenie znikają w znaczeniowych, względnie jak te ostatnie przechodzą w czysto formalne.

Przypominam, że z pośród wszystkich czynników, wywołujących zmiany rodzajowe, najważniejszą rolę odgrywa pokrewieństwo znaczeniowe. Pod nie przypada w rozdziale II grup najwięcej od IV—VIII włącznie, zatem 5. Ale także w rozdziałach III, IV i V, znaczeniowe pokrewieństwo stale występuje jako czynnik działający. I tak: w rozdziale III niejednokrotnie semazyologiczne związki grają rolę ważniejszą od związków formalnych, w rozdziale IV czynnik semazyologiczny również występuje jako stały element towarzyszący jednostek sufiksalnych (grupa XI), złożeń (grupa XIII) a nawet w grupie XII (etymologii ludowej), wreszcie także w grupie XIV o tyle, o ile sufiksy *-e* w singularis, zaś *-en* w pluralis mogą uchodzić za wykładniki rodzaju żeńskiego.

Właściwie tylko jedna grupa wyrazów zmieniła przypuszczalnie rodzaj z powodów ściśle formalnej atrakcyi: jestto grupa wyrazów najzupełniej fonetycznie identycznych, a nie wykazujących pomiędzy sobą żadnych styczności znaczeniowych, porówn. §§ 51, 52, 53 i nn. Nawet bowiem atrakcya wyrazu *Labyrinth* przez neutra typu *Rind, Kind* nie jest pozbawiona zabarwienia znaczeniowego o tyle, że wygłos tych wyrazów: *-ind* (= fonetycznemu *-int*) mógł uchodzić w pewnym sensie za wykładnik formalny ich nijakiego rodzaju. Fakt, że one przyciągęły rodzajowo ku sobie wyraz *Labyrinth*, zdaje się to potwierdzać, porówn. § 50-a.

§ 75. W razie starcia się rozbieżnych atrakcyi zwycięża zazwyczaj atrakcya znaczeniowa, porówn. np. wypadek nn. *Spund* m. skutkiem wpływu wyrazu *Stich* cf. § 42-a lub *Gau* § 66-a pod c), bądź to sufiksalno-znaczeniowa porówn. np. wypadek *Romantik*, § 48. I jestto najzupełniej zrozumiałe; elementy bowiem znaczeniowe mają większy stopień uświadomienia, stoją w jaśniejszym pasie świadomości podmiotu mówiącego od elementów formalnych. Kiedy zaś są połączone z tymi ostatnimi, tem jaśniej jeszcze narzucać się mogą w danych warunkach naszej świadomości. Siła atrakcyjna elementów znaczeniowych nie tkwi w nich

samych, tylko w tej okoliczności, że są one najłatwiejsze do uświadomienia, najsilniej koncentrują na sobie uwagę podmiotu mówiącego. Najmniejszy zaś stopień uświadomienia posiadają elementy czysto formalne, czysto materyalnogłosowe, zautomatyzowane w najwyższym stopniu, a zatem z najmniejszym udziałem świadomości występujące w duszy podmiotu językowego: między jednymi a drugimi należy umieścić elementy formalno-gramatyczne. Ale takie ustosunkowanie stopnia jasności apercepcyjnej nie jest rzeczą konieczną; także elementy czysto formalne mogą na siebie ściągnąć w danych warunkach tę uwagę i przez to nabrać specyalnej siły atrakcyjnej cf. wypadek *Labyrinth* § 50-a. Czasem ta koncentracya uwagi jest zupełnie dowolna, a w następstwie tego i zmiana rodzaju będzie taką, porówn. wypadek *Phalanx*, które się stało maskulinum, a potem dowolnie zostało przemienionem na f. dlatego, aby upodobnić ten wyraz pod względem rodzajowym do wyrazu greckiego, cf. § 12. Również tu należy wypadek *Echo*, opracowany w przedmowie, na którego rodzaj sztuka plastyczna zdaje się wpłynęła i t. d.

Aczkolwiek istotnie w ostatecznej instancyi wola ludzka rozstrzyga o jasności apercepcyjnej grup wyobrażeniowych, to jednak nie znaczy to wcale, aby w zmianach rodzajowych panowała dowolność i przypadek; nikt bowiem bez racyi nie skoncentruje swej uwagi raz na elementach semazyologicznych, raz formalno-gramatycznych, lub wreszcie materyalnogłosowych. Także wypadki *Phalanx* i *Echo* mają przyczyny wyraźne. Prawidłowość w koncentracyi uwagi jest i musi być zachowana, jest ona bowiem warunkiem struktury psychicznej człowieka, a z prawidłowością w koncentracyi uwagi musi iść w parze i regularność zmian rodzajowych, a z tą i „prawa" zmiany rodzaju. W szczególności regularność zmian rodzajowych jest uwarunkowana stałością związków międzywyrazowych, stałością relacyi między wyrazami i ich grupami. Tu miejsce przypomnieć ilościowe prawo rozwoju językowego prof. Rozwadowskiego, sformułowane w IF. XXV 38—50, oparte właśnie na obserwacyi tego faktu.

§ 76. Zmianę rodzaju należy sobie wyobrazić w ten sposób, że wyraz, temu procesowi podlegający, występuje naprzód w świadomości podmiotu mówiącego z rodzajem, właściwym sobie, a później, skutkiem jakichś atrakcyi, z rodzajem już zmienionym. Zmiana

rodzajowa stanowi różnicę między wyobrażeniem starem, wyobrażeniem reprodukującem wyraz a między wyobrażeniem nowem, reprodukowanem. Jeżeli zmiana rodzaju faktycznie następuje, to znaczy, że rzeczona różnica nie jest za wielka; w przeciwnym razie ta zmiana byłaby niemożliwą, groziłoby bowiem zerwanie związku psychicznego między wyrazem nowym a starym, między wyrazem właśnie wymawianym a jego wyobrażeniem.

Jeżeli wyraz jest pociąganym ku danej zmianie rodzajowej przez cały szereg momentów znaczeniowych i formalnych, albo przez jakąś kategoryę sufiksalną, prefiksalną cf. § 42. a. wypadek *Geschwader*, lub znaczeniową, to zmiana rodzaju w wyrazie jest zrozumiała, boć w pewnej całości faktów językowych zmiana rodzaju musiałaby wywołać większą różnicę między grupą reprodukującą a reprodukowaną, aniżeli w jednym wyrazie. Trudność większą przedstawiają pary wyrazowe tak np. nn. *Fenster* n. ≐ łać. *fenestra* f. (w stgn. *fenestra* f.) skutkiem wpływu równoznacznego stgn. *augatora* n. 'okno'. W takich wypadkach należy przyjąć, że w wyrazie swojskim większaby powstała różnica między wyobrażeniem reprodukującem a reprodukowanem w razie zmiany rodzaju, aniżeli w wyrazie obcym. I to jest zupełnie zrozumiałe, boć wyraz swojski, rodzimy, względnie może zapożyczony, ale już w języku zadomowiony, musi posiadać większy stopień jasności percepcyjnej w świadomości ogółu współjęzykowców, aniżeli wyraz, który się dopiero co w języku pojawia, którego wygląd zewnętrzny i użycie syntaktyczno-znaczeniowe nie jest jeszcze wyraźnie ustalone i uświadomione. W takich warunkach jasnem jest, że wyraz, szerszą i głębszą mający tradycyę, pociąga za sobą wyraz nowy; w pierwszym bowiem t a s a m a o b j e k t y w n i e z m i a n a w y d a s i ę s u b j e k t y w n i e w i ę k s z ą, aniżeli w drugim.

Ale naturalnie nie jest to koniecznem, boć z jakichkolwiek bądź powodów jasność apercepcyjna wyrazu obcego może być większa, aniżeli już zadomowionego. Na tym fakcie polega wyodrębnienie grupy III, a częścią i XV w niniejszej pracy.

§ 77. Zmiany rodzaju w wyrazach zapożyczonych są tylko częścią zmian rodzajowych w języku wogóle. Co zatem powiedziano ogólnego o pierwszych, musi się odnosić z pewnością i do drugich. Ktokolwiek przypomni sobie moją pracę o assymilacyi, wyżej cytowaną, a zwłaszcza wywody w rozdziale końcowym „Ogólna teo-

rya assymilacyi“ i w przedmowie, ktokolwiek wreszcie zaglądnie do MPKJ. V. 231 inn., gdzie na podstawie roztrząsań procesów fonetyczno-dyssymilacyjnych sformułowałem prawo wyobrażeń reprodukowanych i reprodukujących, spostrzeże, że na dnie zmian rodzajowych leżą te same zasadnicze prawa językowe, co i na dnie zmian fonetycznych. Inaczej też być nie może, boć w języku jest ład i harmonia, jest rozwój i postęp, a te cechy życia językowego ludzkości nie mogą się opierać na „widzimisię“ i na przypadku, ale na tych samych podstawowych zasadach i prawach. Z pracy wynika, że to samo prawo zasadnicze, jak w tym razie, prawo wyobrażeń reprodukowanych i reprodukujących, działa w zakresie zmian rodzajowych z taką samą siłą i konsekwencyą, jak i w obrębie procesów głosowych. Jest to wskazówką niewątpliwą, że te same siły muszą być czynne tak w rozwoju głosowym, jak i morfologicznym, względnie znaczeniowym języka. Należy zatem zarzucić przesądy, skłaniające uczonych do innego w zasadzie stosunku względem procesów głosowych, aniżeli względem innych procesów językowych [1]).

DODATEK.

Rzeczowniki, które ze względu na ich rodzaj należy wyprowadzać z innego źródła, jak dotychczas.

nn. *Brief* m., śrgn. *brief* m., stgn. *brief*, *briaf* m. nie z łać. *breve* n., tylko z łać. *brevis* (*libellus*) m.

nn. *Büse* f. 'leichtes Fahrzeug bes. zum Heringsfange', śrgn. *bûȥe* f. 'eine Art Schiff' stgn. *bûȥo* m. 'Seeräuberschiff'. Nn. *Büse* jest nowotworem z ndl. *buis* f. 'Fischerboot'. śrgn. *bûȥe* ≙ stfrc. *buce, busse* f. 'Ruderschiff', zaś stgn. *bûȥo* m. ≙ hiszp. *buzo* m. 'Ruderschiff'. Na takie pierwotne relacye wskazują stosunki rodzajowe i znaczeniowe tych wyrazów. Ze zmianą obcych wpływów zmieniał się i wyraz, najsilniej zakorzenił się niderl. jako najpóźniejszy, por. pisownie: *Buyse* i t. p. z r. 1720 i 1722.

---

[1]) Knappe Inhaltsangabe in der deutschen Sprache der vorliegenden Arbeit in: Bulletin de l'Académie des Sciences de Cracovie. Jahrgang 1915.

nn. *Dutzend* n. 'tuzin', poźne śrgn. *totzen, tutzen* n., także *tutzet, dutzet* ⇐ ndl. *dozijn* n. Nie jest wyłączone, że źródłem jest frc. *douzaine* f., lub włos. *dozzina* f., ale wtedy musielibyśmy przyjąć zmianę rodzaju może skutkiem wpływu nazw miar i wag, względnie wpływ wyrazu niderl.

nn. *Firnis* m. 'glänzender Überzug; Anstrich; lackartige Flüssigkeit', śrgn. *virnîs, vernîs* m. ⇐ frc. *vernis* m. — Łać. *vernisium* n. trzeba zostawić na boku jako ostateczne źródło.

nn. *Hyazinthe* f. (± 1600) ⇐ frc. *hyacinthe* f. Częściowo i stosunki fonetyczne na to wskazują; wywód z łać. *hyacinthus* m. wprawdzie możliwy, ale wymaga przyjęcia atrakcyi przez *Blume* f. cf. § 16 d, względnie podciągnięcia pod grupę XIV.

nn. *Kachel* f. 'irdenes tiefes Geschirr; irdene Ofenröhre, um darin zu kochen; Ofenfliese', śrgn. *kachele, kachel* f. 'irdenes Gefäß, Nachttopf, Ofenkachel', stgn. *chachala* f. 'irdener Topf' ⇐ łać. **caccala* f.; niema bowiem podstawy wywodzić z **caccalus* m. Wreszcie **caccalus* m. jest tak samo suponowanym tylko, jak i **caccala* f.

nn. *Kaper* f. 'Blütenknospe des Kapernstrauchs' ⇐ śrłać. *capera* f. 'ts.' — Włos. *cappero* m. lepiej zostawić na boku.

nn. *Kappes* m. 'weißer Kopfkohl', śrgn. *kappuz, kappiz, kabez, kabaz* m., stgn. *kabuz, capuz* m. ⇐ frc. *cabus* m. 'ts.'

nn. *Kapuze* f. 'Mantel mit Kappe, Mönchskappe' ⇐ frc. *capuce* f. 'ts.' Do wywodu z włoskiego *cappuccio* m. (jak chce Hirt-Weigand) musiałyby skłaniać specyalne powody, których żaden autor nie podaje, o ile wiem.

nn. *Meridian* m. 'Mittagskreis' ⇐ łać. *meridianus circulus* m. 'ts.', zaś śrgn. *méridiân* f. 'Mittagszeit, Mittagshöhe' ⇐ łać. *meridiana hora* f. 'ts.' Wskazują na to stosunki rodzajowe i znaczeniowe.

nn. *Most* m. 'moszcz', śrgn. *most, muost*, stgn. *most* m. ⇐ łać. posp. *mustus (vinus)* m. 'jung, neu angegoren'.

nn. *Muskateller* m. 'gewürziger Wein' pewnie pierwotnie przymiotnik do śrgn. *muscatel* m. ⇐ łać. *muscatellus (vinus)* m. 'ts.'

nn. *Punkt* m., śrgn. *punkt, punt* m. 'kleinster Zeitteil, Zeichen', także śrgn. *pun(c)te* m. ⇐ śrłać. *punctus* m. 'Stich'. Wciągać tu łać. *punctum* n. nie ma potrzeby.

nn. *Revers* m. 'Kehrseite einer Münze, Umschlag am Rock, Ver-

pflichtungsschein'. ⇐ frz. *revers* m. 'ts.' W znaczeniu 3. w XV. w. *revers* n. || *refers* n. ⇐ łać. *reversum* n. 'Antwort'.

nn. *Tribut* m., śrgn. *Tribut* n. || *tribūte* n., stgn. *tribuʒ* || *thribuʒ* m. Wyrazy te trzeba wywodzić częścią z francuskiego, częścią z łaciny; śrgn. z łaciny, zaś nowsze względnie stgn. z franc. Może zaś mamy tu do czynienia z obcymi wpływami rodzajowymi.

nn. *Wein* m., śrgn. i stgn. *wîn* m. ⇐ łać. posp. *vīnus* m. (|| klas. *vīnum* n.).

INDEKS

obejmujący tylko te wyrazy, których rodzaj w pracy w jakiś sposób omawiano. Podstawą układu są formy nowoniemieckie.

Ze studyów nad starofranc. rękopisami Floire et Blancheflor

napisał

Dr. J. Reinhold.

1. Wstępne uwagi.

Praca niniejsza jest pierwszą z szeregu studyów, w których za przykładem Mussafii[1]) zamierzam uzupełniać niektóre niezbyt staranne wydania starofrancuskich utworów, wskazując równocześnie na znaczenie pominiętych przez wydawców odmian tekstu dla badań porównawczych.

Ważności takich studyów niema potrzeby szerzej uzasadniać. Bez dokładnej znajomości tekstu nie można nawet w przybliżeniu określić stosunku zagranicznych przeróbek do oryginału starofrancuskiego i wszelkie tego rodzaju studya porównawcze, nie oparte na rękopisach, są zamkami z kart, które rozsypują się przy bliższem badaniu. Niniejsza praca dostarczy na to niejednokrotnie dowodu.

Jako pierwszy taki utwór starofrancuski obieram poemat p. t. *Floire et Blancheflor*, który jest bardzo rozgałęziony w literaturach europejskich zarówno północnych, jak i południowych, a który mimo dwóch wydań (Im. Beckera[2]) i Ed. du Méril'a[3]) domaga się krytycznego opracowania.

---

[1]) Zob. jego *Handschriftliche Studien* w *Sitzungsberichte der Wiener Akademie* (Philos-hist. Cl. B. 42), Wien 1863, oraz *Sul Testo della Div. Com.* I Codici di Vienna e di Stoccarda, t, 49, Vienna 1865.

[2]) *Flore und Blanceflor* altfr. Roman nach der Uhlandischen Abschrift der Pariser Handschrift Nr 6987 her. v. Im. Bekker, Berlin 1844.

[3]) *Floire et Blanceflor*, poèmes du XIII[e] siècle. Publiés d'après les manuscrits... par Edélestand du Méril, Paris 1856.

Badania nad obcemi wersyami poematu *Floire et Blancheflor* i ich stosunkiem do starofrancuskiego utworu są od lat kilku znowu na porządku dziennym. W ostatnim czasie ukazały się trzy obszerniejsze studya (P. Leendertza [1]), Lor. Ernsta [2]). O. Deckera [3]). równocześnie zaś wydano powtórnie (względnie po raz trzeci) dwie przeróbki zagraniczne (niderlandzką [1]) i dolno-niemiecką [3]) oraz fragmenty trzeciej przeróbki (górno-niemieckiej Fleck'a [4]) w opracowaniach coraz bardziej udoskonalonych i zaopatrzonych w aparat krytyczny.

Za podstawę do porównawczego studyum służyło wydanie Du Méril'a. Sądząc z obfitości waryantów, podanych przez francuskiego wydawcę, oraz z licznych jego przypisków, w których zwracał uwagę na źle odczytany lub pominięty drobiazg swego poprzednika (Im. Beckera), miało się wrażenie, że jego wydanie jest, jeżeli nie definitywnem, to przynajmniej zupełnem, to znaczy, że obejmuje wszystkie waryanty [5]) obu zasadniczo różnych rękopisów [6]) (znaczymy je literami **A**, **B**) [7]). Tymczasem. rzecz nie do uwierzenia, Du Méril pominął blizko 1400 waryantów cennego rękopisu **B**, z których niejeden zawiera kilka a nawet kilkanaście wierszy. Oprócz tego nie zawsze miał szczęśliwą rękę w wyborze. Bardzo wiele z tych, które umieścił w przypiskach, należy wstawić do tekstu, inne. które przyjął do krytycznego tekstu, należy odrzucić jako późniejsze wtręty lub przeróbki pierwotnej lekcyi, dokonane czy to przez pikardzkiego kopistę ręk. **A**, (**C**), względnie jego wzoru, czy to przez kopistę ręk. **B**, który miejscami wskazuje na pochodzenie szampańskie. Tymczasem, jak się to niebawem przekonamy, oryginał starofrancuskiego poematu *Floire et Blancheflor* nie był

[1]) *Floris ende Blancefloer* van Diederic van Assenede, uitgegeven door..., Leiden 1912.

[2]) *Floire und Blantscheflur*, Studie zur vergleichenden Literaturwissenschaft von..., Strassburg 1912.

[3]) *Flos vnde Blankeflos*, Kritische Ausgabe des mittelniederdeutschen Gedichtes von..., Rostock 1913.

[4]) *Bruchstücke von Konrad Flecks Floire und Blanscheflûr*, herausg. von Carl H. Rieschen, Heidelberg 1913.

[5]) Zob. jego uwagę na str. CCX i przedmowę CCXXXIII.

[6]) Są to ręk. Bibl. Nar. w Paryżu, fond fran. N° 375 i 1447.

[7]) Ręk. trzeci (oznacz. C; tamże, N° 12562, zawiera oprócz ortograficznych zaledwie kilkanaście waryantów stylistycznych, bez znaczenia dla studyów porównawczych.

ani pikardzki, ani szampański, a ponieważ oba rękopisy (A, B) są o przeszło sto dwadzieścia (względnie 150) lat późniejsze od oryginału, łatwo się domyślić, jakiemu zepsuciu uległ pierwotny tekst i język poematu pod ręką różnych kopistów.

Ażeby rozstrzygnąć, który z dwóch waryantów (ręk. A, B), przedstawia autentyczniejszą lekcyę, trzeba:

1) ugrupować obce przeróbki i wykazać ich stosunek do obu francuskich rękopisów poematu;

2) zbadać na podstawie rymów język poematu, zepsuty pod piórem późniejszych kopistów.

Praca niniejsza obejmuje tedy trzy następujące rozdziały:

1) Ugrupowanie wersyi.

2) Język poematu.

3) Odmiany ręk. **B** (należące do tekstu).

Ponadto „Apendyks“, na końcu umieszczony, zawierać będzie wszystkie waryanty, pominięte lub źle przeczytane przez Du Mérila. W ten sposób niniejsza praca odda usługę i tym zagranicznym uczonym, którzy nie rozumieją naszego języka.

2. Ugrupowanie wersyi.

Powieść o *Floire et Blancheflor*, która powstaje we Francyi (ok. 1160—1170), należy do najstarszych i najbardziej ulubionych „romansów“ średniowiecznej epoki. Z literatury francuskiej przechodzi kolejno w ciągu czterech wieków (XII — XVI) do niemieckiej, niderlandzkiej, angielskiej, norweskiej, włoskiej, pośrednio zaś do szwedzkiej, duńskiej, greckiej, hiszpańskiej. Sława zakochanej pary nie gaśnie, jak tylu innych średniowiecznych bohaterów, w epoce renesansowej. Przeciwnie, obce przeróbki stają się z kolei podstawą ludowych książek, literatury t. zw. straganowej, a druk przyczynia się nie mało do rozpowszechnienia tej opowieści. Przez takie książki ludowe wchodzi ona do literatury czeskiej i żydowskiej. Przez dramat Hansa Sachsa rozpowszechnia się wśród ludu niemieckiego. Prozaiczna przeróbka hiszpańska wraca w XVIII wieku w opracowaniu Tressan'a do literatury francuskiej, a niemiecka dostarcza treści kilku poetom romantycznym, którzy w wierszach opiewają przygody zakochanej pary.

Zapoznajmy się z najstarszą wersyą francuską t. zw. arystokratyczną, która jest przedmiotem niniejszej pracy.

a) **Analiza poematu.**

Poeta wzywa rycerzy, panie i panny, a przedewszystkiem kochanków, udręczonych miłością, aby go słuchali, jeżeli chcą dużo się dowiedzieć o miłości. Będzie mówił o młodym Floirze i o dzielnej Blancheflorze, z której się urodziła Berta o dużych stopach, koronowana we Francyi, matka Charlemagne'a (Karola Wielkiego). Jej ojciec Floire był synem króla pogańskiego, Blancheflor córką chrześcijańskiego hrabiego. Ponieważ Floire chrzest przyjął, przeto doszedł do zaszczytów i bogactw, zostawszy królem Węgier i Bułgaryi(?) (rois de Hongerie et de Bougrie). Stało się to w ten sposób, że jeden z jego wujów, brat jego matki a król Węgier, umarł bezdzietny (1—30).

Jednego dnia. w piątek po obiedzie, poeta wszedł do pokoju, aby się bawić z ładnemi pannami, które tam były. Usiadł na łóżku bogato nakrytem i słuchał historyi, którą opowiadała jedna siostra drugiej, a która się zdarzyła była temu lat dwieście, albo i więcej. Dowiedziała się o niej od kleryka, który ją z książki wyczytał. (31—54)[1]).

Był w Hiszpanii król imieniem Felix, który przez morze na okręcie z rycerstwem popłynął do Galicyi, aby kraj ten złupić i zniszczyć. Przez miesiąc i dni piętnaście co dzień palił i rabował, tak że ani jednego całego miasta, ani jednej krowy lub wołu nie zostawił. Napadał także na pielgrzymów, idących do *barona* św. Jakóba w Komposteli[2]). Między nimi był rycerz z Francyi z córką, która, straciwszy męża, ślubowała udać się do św. apostoła. Poganie zabili rycerza, a ją zabrali do niewoli. Przy dobrym wietrze wrócili do stolicy *Neapolu* (Naples 119) z bogatym łupem, którym się król podzielił z swymi rycerzami. Ową hrabinę dał żonie w podarunku. Polubiła ją bardzo pogańska królowa, rozmawiała z nią ciągle i uczyła się od niej po francusku.

W samą kwietnią niedzielę, jak to ich żywot podaje[3]), obie porodziły: poganka syna, chrześcijanka córkę. Chłopcu dano na imię

---

[1]) Rękopis B ma: Bien avoit passé plus de VII anz, a ręk. A:
Mais un boins clers li avoit dit
Qui l'avoit mis en son escrit.

[2]) Qui au baron saint Jaque aloit (93).

[3]) Le jor de la Pasque-florie,
Si com le reconte lor vie, (161—2).

Floire (kwiat), dziewczęciu — Blancheflor (biało-kwiat), nazwano je tak z powodu święta. Oboje oddano hrabinie do pielęgnowania i wychowywania. Razem tedy się chowali, razem jedli i spali aż do lat pięciu. Dzieci były już wtedy duże i tak ładne, jak żadne inne na świecie. Wówczas król postanowił, aby syn jego zaczął się uczyć u Gaidona, bardzo dobrego mistrza. Na to chłopiec: „a co będzie robiła Blancheflor? Bez niej, nie będę się mógł uczyć, ani lekcyi wydawać“.—„Niech więc z tobą razem do szkoły chodzi“.—Razem tedy chodzą i razem się uczą. Co jedno wiedziało, zaraz powiedziało drugiemu. Po latach pięciu i dniach piętnastu doskonale umieli po łacinie. Czytali książki pogańskie[1]) i z nich dużo się dowiedzieli o miłości. To też sami zaraz kochać się zaczęli. Całowali się wychodząc ze szkoły, razem chodzili do ogrodu, gdzie obiad jadali, słuchając śpiewu ptaków. Rylcami ze złota i srebra na woskowych tabliczkach pisali wiersze miłosne.

Letres et salus font d'amors,
Du chant des oisiaus et des flors (w. 257—8).

O nic innego nie dbali. Umieli pisać na pergaminie i po łacinie rozmawiać tak biegle, że ich nikt inny nie rozumiał.

Spostrzegł król tę wielką miłość i postanowił koniec jej położyć. Bo Floire nie zechce wziąć innej żony i gotów poniżyć ród cały. Trzeba dziewczynę zabić, aby syn mógł poślubić córkę króla lub almanzora. Tak przemówił do królowej. Tej żal było dziewczyny, więc taką dała radę, aby ją ocalić: niech Gaidon uda chorego, a także matka Blancheflory. Poślemy tedy Floira na naukę do *Montoire* do siostry mojej Sebile, Blancheflor zaś zostanie, aby pielęgnować matkę. Zgodził się król na tę radę, ale Floire żądał, aby przyjaciółka z nim pojechała. Powiedziano mu tedy, że przyjedzie później, gdy matka wyzdrowieje, lub też umrze. Pojechał Floire w towarzystwie Seneszala, ale nie zapomniał o Blancheflorze. Widząc, że nie przybywa, domyślił się, że go zwiedziono, obawiał się nawet, aby nie umarła tymczasem, więc posmutniał, przestał jeść i pić i spać. Seneszal spiesznie doniósł o tem rodzicom. Król rozgniewany twierdzi, że mu dziewczyna oczarowała chłopca i myśli w jaki sposób ją zgładzić. Wtedy syn o niej zapomni. Znowu królowa bierze Blancheflor w obronę i radzi, aby ją raczej sprzedać

---

[1]) Ręk. B mówi wyraźniej: Owidyusza.

zamorskim kupcom. Zgodził się król na to i wysłał mieszczanina do portu, aby kupca znalazł. Ponieważ była ładna, zapłacono za nią dużo: trzydzieści marek złota i dwadzieścia srebra; dwadzieścia sztuk benewenckiego jedwabiu, dwadzieścia purpurowych płaszczy, dwadzieścia złotem przeszywanych indyjskich materyi, w dodatku drogocenny puhar, zabrany rzymskiemu cesarzowi. Była to robota samego Wulkana, który na jego ścianach wyrył Troję, ucieczkę Heleny z Parysem, pościg Menelausa i flotę grecką z Agamemnonem na czele; na pokrywie zaś trzy boginie i sąd Parysa. Na samym wierzchu był ptak, jakby żywy, trzymający w pazurach cenny karbunkuł. Choćby nie wiem jak była ciemną piwnica, to przy blasku tego kamienia piwniczy z łatwością rozróżniłby wino od hyzopu. Puhar ten zabrał Eneasz i przywiózł ze sobą do Lombardyi, gdzie go dał swojej przyjaciółce Lawinii. Od niej go mieli rzymscy władcy, aż do Cezara, któremu go ukradł złodziej i sprzedał kupcom. To wszystko dali kupcy za Blancheflorę, którą zawieźli prosto do Babylonu i przedstawili admirałowi:

Et il l'a tant bien acatée
Qu'a fin or l'a sept fois pesée, (w. 507—8).
Por sa grant biauté moult l'ama,
Et bien garder la commanda. (w. 511—12).

Podobała mu się bardzo i chętnie dał za nią siedm razy tyle złota, co sama ważyła. Kupcy byli z tego targu nadzwyczaj ucieszeni.

Kiedy mieszczanin powrócił, rzekła królowa do swego męża: Panie, pomyślmy, co teraz zrobić, bo obawiam się, aby się syn nasz nie zabił. Radzę zbudować grób z marmuru i kryształu, powiemy, że w nim leży zmarła tymczasem Blancheflor. Król na to się zgodził. Zbudowano grobowiec nader ozdobny, na nim umieszczono dwie postacie, przedstawiające Floira i Blancheflorę. On jej podawał lilię, a ona jemu różę. I tak były te postacie w czarodziejski sposób urządzone, że, gdy wiatr zawiał, mówiła postać Floira: pocałuj mnie z miłości, a postać Blancheflory odpowiadała całując: więcej cię kocham, niż cokolwiek na świecie [1]). Bez wiatru postacie te sie-

---

[1]) Quant li vens les enfans touchoit
L'uns baisoit l'autre et acoloit (w. 583—4).
„Baisez moi bele par amor".
Blanceflor respont en baisant:
„Je vous aim plus que riens vivant". (w. 588—90).

działy spokojnie i uśmiechały się do siebie. Naokół grobowca zasadzono cztery wonne drzewa, tak zaczarowane, że zawsze były w kwiecie. To też tysiąc ptaków tam ciągle tak melodyjnie śpiewało, że dziewczyny i młodzieńcy, którzy je słyszeli, od uścisków i pocałunków powstrzymać się nie mogli. Na grobowcu był napis:

„Ci gist la bele Blanceflor,
A cui Floires ot grant amor" (w. 651—2).

Powrócił syn królewski i zaraz się pyta o swoją przyjaciółkę. Gdy mu powiedziano, że nie żyje, zemdlał trzy razy, następnie się rozpłakał i postanowił zabić się jeszcze przed wieczorem na jej grobie[1]). Już wymierzył w serce rylcem, który mu Blancheflor przed wyjazdem podarowała, gdy zobaczyła to czujna matka i powstrzymała jego rękę. Zabijając się, mówiła mu, nie dostaniesz się na pola kwieciste, Blancheflory nigdy nie zobaczysz, lecz pójdziesz do piekła, przed strasznych sędziów: Minosa, Thoasa, Radamadusa. Tam, jak Dido i Biblis, wiecznie będziesz szukał swego kochania i nigdy go nie znajdziesz. Uprosiła następnie męża, aby synowi wyznał prawdę, że nie umarła Blancheflor, tylko jest sprzedaną i da się odszukać. „Z dwunastu dzieci, on sam jeden został; ludzie powiedzą, żeśmy go umyślnie zabili". Zgodził się król na to, a Floire wielce się ucieszył, gdy się dowiedział, że Blancheflor jeszcze żyje. Ani chwili nie wątpił, że ją odnajdzie, bo jak powiedział Calcides i Platon[2]), zakochanemu wszystko się zdaje do wykonania możebnem (w. 893).

Postanowił tedy Floire wybrać się w drogę, jako kupiec, wziąwszy ze sobą dwa juczne bydlęta ze złotem i srebrem, trzecie z monetą, dwa inne z materyami, dwa z cennemi futrami (sebelines). Do tego siedmiu pachołków, trzech koniuszych i szambelana,

---

[1]) Ręk. A wsuwa w tem miejscu epizod o 206 wierszach, w którym mówi, że król sprowadził żonglera, aby swojemi sztuczkami rozweselił syna. Żongler uśpił całe towarzystwo, z czego korzystając, Floire wymknął się z pałacu, popędził wprost do lwiej jamy i wskoczył do niej bez wahania. Strapieni rodzice szukają go wszędzie, a ich przerażenie dosięga szczytu, gdy im oznajmiają, że Floire znajduje się w lwiej jamie. Na szczęście dzikie zwierzęta, jak ongis Danielowi, nie zrobiły mu nic złego i wszystko się skończyło na strachu. Przerabiacz zaczerpnął to opowiadanie prawdopodobnie z wersyi ludowej.

[2]) Ręk. B. W wydaniu Du Mérila czytamy według ręk. A zamiast Calcidesa i Platona, nazwisko Catona. Ta jednak lekcya jest pierwotna, bo potwierdzona przez Sagę, jak to wykazaliśmy gdzieindziej. Zob. *Floire et Blancheflor* Etude de littérature comparée, Paris 1906, str. 68 i n.

który się dobrze zna na handlu. Zabiera także ów puhar drogocenny, bo może za niego wrócą mu przyjaciółkę. Wsiadł na konia, który był w połowie całkiem biały, z drugiej całkiem czerwony, a ubrany w czaprak i siodło przedniej roboty. Matka mu dała pierścień zaczarowany; kto go posiada, wszystko otrzyma, czego sobie życzy.

Pojechali do najbliższego portu, gdzie stanęli gospodą u bogatego mieszczanina. Krzepili się jedzeniem i dobrem winem, tylko Floire nic nie jadł, lecz głęboko wzdychał. Spostrzegła to gospodyni i rzekła: to nie kupiec, ale jakiś panicz. Podobny jest bardzo do Blancheflory, którą tędy wieziono do Babilonu i która tak samo wzdychała za Floirem. Usłyszawszy to Floire, ucieszył się wielce; bo już wiedział gdzie szukać przyjaciółki. Obficie wszystkich obecnych winem uraczył i na noc jeszcze wsiadł na okręt, ponieważ wiatr był dobry. Dziewiątego dnia przybyli do Bagdadu, portu morskiego:

Au nueme jor sont arivé
Sous Baudas, une grant cité
Qui sist sor une roche bise,
Desor le port en haut assise:
La puet on véoir et esmer
Cent liues loing, quant il fait cler (w. 1173—8)

Stąd do Babylonu już tylko cztery dni drogi. Zamieszkali u mieszczanina, bogatego kupca i marynarza. Dla koni znaleźli dostatkiem siana i owsa, dla siebie wina dobrego, mięsa solonego i świeżego i kurcząt. Lecz Floire zamyślony mało jadł, a dużo wzdychał. Spostrzegł to gospodarz i rzekł: tak samo wzdychała Blancheflor, którą tędy wieziono do Babilonu, a która żałowała przyjaciela swego Floira. Ucieszył się młody człowiek. Już owej nocy nie wiele spał. Wczesnym rankiem zbudził ludzi do podróży i puścił się w dalszą drogę. Trzeciego dnia przybyli do Montfelis za morskim kanałem, przez który przepłynęli. Poznał i tu gospodarz, że Floire podobny do Blancheflory, która tak samo jak on wzdychała. Przy odjeździe dał mu polecenie do przyjaciela swego do Babilonu, przewoźnika przez Eufrat. Ten ich przyjął uprzejmie, dał wybornych win, jedzenia obficie: drobiu, zwierzyny, słoniny z dzika, kaczek, żórawi, kuropatw, dropi, granatów, fig, brzoskwin, kasztanów, bo takie tam owoce rosną. Gospodyni Licoris spostrzegła jednak, że Floire mało je, a dużo wzdycha, podobnie jak Blancheflor.

Po wieczerzy tedy pyta się o przyczynę. Zwierzył się jej i mężowi, Daryuszowi (Daire) nazwiskiem, po co tu przybył, i prosił o dobrą radę. Powiedzieli mu, że przedewszystkiem niech się nie zdradza, bo gdyby admirał dowiedział się, że on przybył odebrać Blancheflorę, kazałby go na śmierć umęczyć.

Babilon jest miasto wielkie, mające pięć mil w każdym kierunku. Mur, który je otacza, jest z twardego kamienia, a przytem wysoki i gruby. W murze jest wież jakich siedemset. Najsłabsza z pośród nich nie boi się żadnego króla, ani almanzora, ani nawet rzymskiego cesarza. Przemocą tedy Blancheflory nie odbierze, ale może podstępem. W środku miasta jest starożytna wieża, bardzo szeroka i wysoka, jak dzwonnica, okrągła, jak komin. Na szczycie jej jest karbunkuł tak błyszczący, że w nocy świeci jak słońce, i nikt latarni nie potrzebuje, ani pochodni. Budowa jej bardzo sztuczna. Ze środkowego piętra prowadzi kurytarz aż do mieszkania admirała. Mieszka tam sto czterdzieści dziewczyn, dla tego wieża ma nazwę *tor as pucelеs*. Dwie a dwie po kolei mają służbę u admirała. Straż odbywają rzezańcy, po kilku na każdem piętrze. Na dole jest ich przełożony, bardzo srogi. Każdego, ktoby się z ciekawości przypatrywał wieży, obedrze, obije i odpędzi.

Admirał zwyczaj ma taki, że co rok bierze nową żonę, a dotychczasową zabijać każe, bo nie chce, aby ją miał kto inny: rycerz albo uczony. Poczem wybiera sobie nową i to tak, że wszystkim sto czterdziestu pannom każe zejść do ogrodu. Ogród jest rozległy i bardzo piękny. Z jednej strony jest otoczony murem, z drugiej Eufratem, rzeką szeroką, z raju płynącą, pełną najdroższych kamieni. Na każdej wieżyczce zębatego muru znajduje się ptak ze spiżu, każdy inny, a tak są urządzone, że za powiewem wiatru śpiewają w dziwnie piękny sposób. Przysłuchując się im, łagodnieją dzikie zwierzęta. Nie brak tam i żywych ptaków, pięknie śpiewających. Ogród jest pełen drzew wszelkiego rodzaju, z owocami; są tam i korzenne drzewa, a te korzenie i kwiaty tak pięknie pachną, ptaki tak słodko śpiewają, że ogród wydaje się rajem. W środku ogrodu płynie rzeczka, w regularny kanał ujęta ze srebra i kryształu. Nad nią drzewo zawsze kwitnące, zwane drzewem miłości. Jedne kwiaty się rozwijają, gdy drugie więdną. Drzewo i kwiaty wszystko purpurowe.

Gdy admirał do ogrodu przybywa, rozkazuje pannom po kolei przejść przez kanał, sam z dworem przypatrując się z dala. Gdy

przechodzi dziewica, woda zostaje czysta, gdy kobieta, mąci się zaraz. Taką karzą śmiercią, rzucając ją w ogień. Następnie każda idzie pod owo drzewo miłości, na którą pierwszy kwiat spadnie, ta będzie żoną na rok cały. Koronę jej wkładają na głowę i huczne sprawiają wesele. Czarami admirał umie sprawić, że kwiat spada na tę, którą sobie upatrzył. Za miesiąc właśnie odbędzie się ten wybór, a upatrzoną jest Blancheflor, ponieważ jest najładniejszą.

Jeżeli tak będzie, rzekł Floire, to moja śmierć. Poradź mi, Daryuszu, miły gospodarzu mój, co począć? Ponieważ widzę, że lekceważysz sobie życie bez przyjaciołki, przeto ci daję taką radę: jutro rano idź do wieży, udawaj inżyniera (engignéor), mierz jej długość, potem patrz w górę. Na to wypadnie dozorca i będzie pytał, czego szukasz? Odpowiesz mu, że podoba ci się wieża i że w swoim kraju podobną chcesz wybudować. Pomyśli sobie, żeś człowiek bogaty i zechce z tobą grać w szachy, bo namiętnie to lubi. Postaw sto uncyi złota na grę, a jeżeli wygrasz, oddasz mu jego stawkę i swoją własną. Bardzo go to ucieszy i nazajutrz z tobą grać zechce. Podwoisz stawkę, a wygrawszy zwrócisz mu jego i dodasz swoją. Zaprosi cię, abyś wrócił, a ty mu powiesz, żeś go polubił i przyjdziesz znowu, przynosząc tym razem złoto w puharze. Złoto postawisz na grę i oddasz mu je, puhar zatrzymując. Chęć go weźmie, aby i puhar zyskać, zechce go kupić, ale ty, podrożywszy się nieco, dasz mu go z przyjaźni. Wtedy upadnie ci do nóg, hołd złoży i przysięgnie wierną służbę. Ty przyjmij przysięgę i wtedy mu dopiero powiesz, o co ci chodzi.

Podziękował Floire za radę i podług niej postąpił. Stało się wszystko tak, jak powiedział przewoźnik. Za puhar przysiągł dozorca wierną służbę. Dowiedziawszy się, czego Floire żąda, przeraził się niezmiernie, bo widział pewną śmierć dla siebie, ale, związany przysięgą, nie cofnął się i oto jaki sposób wymyślił, aby Floira doprowadzić do Blancheflory. Kazał przygotować duże kosze i kwiatów bez liku. Każda panna miała dostać kosz pełny. Do jednego kosza wsadził Floira, ubranego na czerwono jak kwiat, nakrył go różami i kazał zanieść do pokoju Blancheflory. Pachołkowie wnoszą kosz, coś ciężki bardzo, ale pomylili się co do pokoju, zamiast na prawo, wnieśli na lewo i zostawili. Mieszkała tam panna Claris, córka niemieckiego króla, przyjaciółka Blancheflory, z którą razem służbę odbywała u admirała, i po niej ze wszystkich najładniejsza. Przestraszyła się niemało, widząc wychodzącego z kosza Floira

i krzyknęła głośno. Floire wszedł czemprędzej do kosza i nakrył się w czas, bo już zbiegły się inne panny na jej krzyk, pytając się, co się stało? Ona, domyślając się, odpowiada, że motyl z kwiatów na nią wyleciał i skrzydłami po twarzy ją uderzył, to ją tak przestraszyło. Odeszły panny, śmiejąc się z jej przestrachu. Teraz woła przyjaciółkę, aby jej pokazać osobliwy kwiat dla niej przeznaczony. Ta ciągle za Floirem tęskniąca, nie chce, aby z niej żartowano, idzie jednak za Clarisą. Floire słyszy jej głos, z kosza wychodzi. Ściskają się i całują, wierzyć nie chcą, że już są razem po tak srogiem rozłączeniu. Floire pozostał przy swojej przyjaciółce. Claris opiekowała się nimi, odstępując im nawet ze swego własnego jedzenia.

Ale koło Fortuny znów się obróciło, bo wiadomo, że się obraca ciągle: raz daje płacz, to znów śmiech, raz radość, to znów gniew, królestwa i hrabstwa daje głupcom, biskupstwa daje ludziom bez wartości, a dobrych kleryków czyni żebrakami. Blancheflor, jak wiemy, miała rano służbę u sułtana razem z Clarisą; budzi ją przyjaciółka i woła, ale ta ze snu wydobyć się nie może. Poszła Claris sama, a zapytana o towarzyszkę, odpowiedziała, że śpi, ponieważ całą noc czytała książkę... ażeby Admirał długo żył.

„Toute nuit a liut en son livre,
Que a joie péussiez vivre“ (w. 2279—80).
„Est cou voirs, Claris?“ — „Sire, oïl“
„Moult est franche chose“, fait-il;
„Bien doit estre cele m'amie
Qui veut que j'aie longe vie“ (w. 2283—6).

Ale cóż, następnego ranka stało się to samo, a admirał wysłał szambelana, aby zawołał opieszałą. Ten poszedł i widział śpiących dwoje, sądził, że śpi z przyjaciółką i to admirałowi powiedział. Admirał za miecz chwyta i sam idzie, kazał okna otworzyć i niebawem się przekonał, jak się rzeczy miały. Na razie ich nie zabił, bo chce się dowiedzieć, kto ów gagatek. Płaczą oboje. Związano ich na rozkaz sułtana, a następnie postawiono ich przed sąd baronów. Opowiada im król, jak przed dwoma miesiącami kupił Blancheflorę za wielkie pieniądze, jak ją wyróżniał łaską swoją i co się stało następnie. Zabić ich nie chciał od razu, tylko za wyrokiem, teraz mają baronowie orzec o ich winie. Podniósł się jeden z królów — bo wielki był zjazd świąteczny u dworu — i oświadczył, że należy wysłuchać, co winowajcy powiedzą. Inny król z Nubii

oświadczył, że schwytani na gorącym uczynku mogą być zaraz spaleni. Jednakże uroda i młodość obojga była tak wielka, że sędziowie z ciekawości im się przyglądali. Floire z twarzy do słońca był podobny, gdy się rankiem odkrywa.

Sa face resamble solens,
Quant au matin apert vermeus.
Au nes n'a bouche n'a menton
N'avoit ne barbe ne grenon (w. 2583—6).

Ładniejszym nie był ani Paris z Troi, ani Absalon, ani Parthonopus, ani Ypomedon, jak znów od niej ładniejszą nie była ani Leda, ani córka jej Helena, ani Antygona, ani Ismena. Litują się panowie, ale admirał rozgniewany, kazał stos wznieść na placu i tam ich zaprowadzić. Będą ścięci, a potem spaleni. Floire pierścień ochraniający, od matki otrzymany, daje Blancheflorze, aby ją ocalić, ta nie chcąc żyć bez niego, rzuca pierścień precz od ciebie. Każde winę na siebie przyjmuje; Floire oświadcza, że Blancheflor nic o jego przybyciu do Babilonu nie wiedziała, sam więc powinien zginąć za siebie i za nią, ona oświadcza, że tylko dla niej tu przybył, dlatego ona zginąć powinna.

Litują się baronowie, widząc tyle młodości, urody i wzajemnego przywiązania, a jeden z nich, który podniósł pierścień rzucony na ziemię, prosi admirała, aby się dowiedział od winowajcy, skąd jest i jakim sposobem do wieży się dostał. Za to wyznanie niech mu życie daruje. Dał się ubłagać sułtan, Floire wszystko zgodnie z prawdą opowiedział, a opowiadaniem o koszu z kwiatami wszystkich rozśmieszył, nawet admirała, który nie tylko im przebaczył, lecz Floira pasował rycerzem i wesele wyprawił im huczne. Co więcej, na prośbę Blancheflory poślubił Clarisę i obiecał, że nie zabije jej po roku, lecz przez całe życie będzie mieć za żonę. Przebaczył nawet dozorcy.

Wesele było wspaniałe. Na stół podawano pasztety, z których żywe ptaki wylatywały, a już za ptakami goniły prawdziwe sokoły. Grano na instrumentach, cała służba się upiła winem i moc żonglerów się popisywała; dobry to był dla nich dzień. Wśród uczty przybywają posłańce do Floira z wieścią, że ojciec jego umarł, a baronowie zapraszają go do objęcia rządów. Admirał ze swej strony prosi go, aby u niego został, obiecując mu dać bogate królestwo. Ale Floire nie zgadza się na to; hojnie obdarowany przez sułtana, który mu odkupuje ów puhar, dany dozorcy, wsiada na

okręt i spieszy do Neapolu, ciesząc się, że ma przyjaciółkę ze sobą. Tutaj ochrzcić się kazał od trzech arcybiskupów, razem z nim ochrzcili się baronowie, a lud jego chrzczony był przez cały tydzień. Kto chrztu nie przyjął, był ze skóry obdarty, ścięty i spalony.

Qui le baptesme refusoit
Ne en Diu croire ne voloit,
Floire les faisoit escorchier,
Ardoir en fu ou detrenchier. (w. 2955—8).

Floire wyszukał najbogatszego księcia i tego przeznaczył na męża matki Blancheflory. Tak ją fortuna wywyższyła. Tu kończy się powieść o Floirze, niech nas Bóg przyjmie do swej chwały.

Chi fenist li contes de Floire:
Dieus nous mece tous en sa gloire!

Powyższa powiastka, przekazana w dwóch odmiennych wersyach starofrancuskich, doczekała się zagranicą dwudziestu mniej lub więcej dokładnych przekładów oraz kilku wolnych opracowań, to jest przeróbek, w których przygody naszej pary zakochanych, przeniesiono na inne osoby. Wyliczając je po kolei, umieszczam obok najważniejszych litery (sigle), któremi je będę później oznaczał dla krótkości w niniejszej rozprawie.

b) **Wersye poematu:**

1. Francuska wersya arystokratyczna (ręk. A, B, C). [*fr* I]
2. „ „ ludowa. [*fr* II]

α) **Przeróbki:**

1. Poemat dolno-reński [*dr*]
2. „ górno-niemiecki Fleck'a. [*F*]
3. „ dolno-niemiecki. [*dn*]
4. „ niderlandzki Diederyk'a. [*D*]
5. „ angielski. [*ang*]
6. Saga norweska. [*S*]
7. Poemat szwedzki.
8. Opowieść duńska.
9. „Il Filocolo“ Boccacci'a. [*Boc*]
10. Il Cantare di Fiorio e Biancifiore. [*Can*]
11. Poemat średniogrecki.
12. Romans hiszpański.

13. Ludowa książka niemiecka, druk. w Metz 1499.
14. " " czeska.
15. " " niderlandzka.
16. Opowieść w ręk. zurychskim C. 28.
17. Komedya Hansa Sachs'a.
18. Romans francuski J. Vincent'a (r. 1554)
19. Przeróbka Simrock'a.
20. Ludowa książka żydowska.

β) Wolne opracowania:

1. Islandzka Reinaldsrímur.
2. Leggenda della Reïna Rosana.
3. Wilhelm von Österreich (Jana v. Würzburg).

γ) Pokrewne treścią:

1. Aucassin et Nicolete.

Z powyżej wymienionych przeróbek tylko ośm (N⁰ 1—6, 9, 10) pochodzi wprost z francuskich oryginałów. Wszystkie inne są przeróbkami drugorzędnemi, t. j. przeróbkami jednej z tych ośmiu wersyi, przy czem możliwą jest także *przy tym lub owym szczególe* kontaminacya dwóch przeróbek, względnie uboczny wpływ powszechnie znanej powieści francuskiej.

W literaturze francuskiej występuje opowieść o *Floire et Blancheflor* w dwóch wersyach: w starszej t. zw. „arystokratycznej", której powstanie przypada na lata 1160—1170. i w młodszej t. zw. „ludowej", pochodzącej z końca XII wieku lub początków XIII wieku.

Z arystokratyczną wersyą, przekazaną w trzech rękopisach, pozostają w ścisłym związku najstarsze przeróbki germańskie (N⁰ 1 — 6); z drugą wersyą przeróbki romańskie. Stosunek tych ośmiu przeróbek do obu wersyi francuskich był przedmiotem licznych studyów. Pierwszy Sundmacher[1]) starał się metodycznie[2])

[1]) *Die altfranzösischen und mhd. Bearbeitungen der Sage von Flore und Blanscheflur*, Göttingen, 1872.

[2]) Praca jego poprzednika F. C. Schwalbacha: *Die Verbreitung der Sage von Flore und Blanceflor in der europäischen Literatur*, Krotoschin 1869 jest kompilacyą przedmów du Méril'a i Sommera do wydania poematu Fleck'a (*Bibl. der gesamten deutschen Literatur*. B. XII Quedlinburg u. Leipzig 1846). Niesłusznie Ernst (*op. cit.* p. 5, n. 2) zarzuca innym badaczom, że powyższa praca uszła

zbadać stosunek niektórych germańskich przeróbek do francuskich rękopisów. Konkluzyą jego pracy było, że wszystkie trzy rękopisy francuskie należą do jednej grupy (*z*), a trzy germańskie przeróbki do drugiej grupy (*x*), która w wielu miejscach wierniej przechowała pierwotną wersyę [1]).

Drugi po nim badacz Herzog [2]), który w swojem studyum objął wszystkie prawie przeróbki, doszedł do wniosku, że istniały dwa cykle podań, pochodzące niezależnie od siebie od dwóch oryginałów greckich. Reprezentantem jednego cyklu jest I^a^ wersya francuska, reprezentantem drugiego jest II^a^ wersya francuska. W pierwszej wersyi francuskiej istniały przynajmniej 4 grupy rękopisów. 1) Pierwszą grupę stanowią wszystkie trzy dochowane rękopisy francuskie oraz rękopis (niedochowany), który służył za wzór poecie dolno-niemieckiemu. 2) Drugą grupę stanowią (niedochowane) wzory Fleck'a, Dideryk'a i angielskiego poety. 3) Reprezentantem trzeciej grupy jest poemat dolno-reński, przekazany w kilku fragmentach. 4) Wreszcie czwarta grupa była wzorem dla autora norweskiej Sagi. Cztery te grupy nie wystarczały jednak do wytłumaczenia wszystkich różnic, jakie znajdowały się w poszczególnych przeróbkach, przeto Herzog przyjmował ponadto oddziaływanie jednego cyklu na drugi, oddziaływanie jednej grupy na drugą, tak że kontaminacyom i krzyżowaniu się poszczególnych wersyi nie było końca [3]).

Zaginione grupy, lepiej odźwierciedlające pierwotną opowieść, przyjmują także następni badacze Hausknecht [4]), Kölbing [5]), Crescini [6]), którzy się opierają na pracach wyżej wymienionych.

Przy pomocy dwóch waryantów z ręk. **B**, zaniedbanych przez Du Méril'a, wydawcę francuskiego poematu, (który za podstawę

---

ich uwadze i wydobywa ją, niby odkrycie, z pyłu zapomnienia. Już przed 25 laty Crescini w swojem studyum stwierdził zupełną bezwartościowość pracy Schwalbacha (zob. *Il Cantare di Fiorio e Biancifiore*, Bologna 1889, p. 5, n. 2, (quasi pedestre riproduzione dello studio del Du Méril).

[1]) Zob. diagram Sundmachera (*op. cit.* p. 21).

[2]) *Die beiden Sagenkreise von Flore und Blanscheflur*. Wien 1884. (Ogłosz. także w *Germanii* 1884, p. 137—228.

[3]) Zob. diagram Herzoga (*op. cit.* p. 92, albo *Germania* 1884, p. 228).

[4]) *Floris and Blauncheflur*, Berlin 1885, p. 10 i 140.

[5]) *Flóres Saga ok Blankiflúr*, herausg. von Eugen K. Halle 1896, passim.

[6]) *Il Cantare di Fiorio e Biancifiore* edito ed illustrato da Vincenzo C. t. I, II, Bologna 1889, 1899, zob. t. I, p. 8 i n.

swego wydania wersyi „arystokratycznej" wziął ręk. A), doszedłem do odmiennych wyników [1]).

Zachowane trzy rękopisy francuskiej I[ej] wersyi reprezentują dwie grupy niezależne i różniące się między sobą mnóstwem dodatków i interpolacyi: grupę α, (ręk. A, C) i grupę β (ręk. B). Wszystkie przeróbki germańskie dzielą się również na dwie grupy: jedne pochodzą z rękopisów francuskich grupy α, (dolno reński, dolno niemiecki, *Saga*), drugie z grupy β (angielski, Fleck, Dideryk).

Nowy ten podział wszystkich pierwotnych wersyi, (uwidoczniony w diagramie [2]) na str. 75) spotkał się z uznaniem zagranicznych badaczy. Należą do nich: Gröber [3]), Golther [4]), Becker [5]), Hilka [6]), L. Lécureux [7]).

Lorenz Ernst [8]), podejmując przed dwoma laty nowe studyum o stosunku obcych przeróbek do francuskiego oryginału, pisze: „Erst fünfzig Jahre nach du Mérils Ausgabe der französischen Handschriften wurde der verhängnisvolle Fehler, an dem vor allem Sundmacher und Herzog gescheitert waren, berichtigt. R. war es, der die in der Nationalbibliotek zu Paris ruhenden Manuskripte befragte und nun auf neuer Grundlage seine Theorien über das Verhältnis der einzelnen Bearbeitungen zu einander aufbaute. Grundlegend in seiner Untersuchung ist die Annahme von zwei Gruppen in der Version I. In der einen, von ihm mit α bezeichnet, heisst Floires Vater Felix und Blantscheflurs Gespielin Gloris, in der anderen (β) heissen sie Fenix und Claris [9]).

Zgadzając się zasadniczo z podziałem rękopisów francuskich

---

1) *Floire et Blancheflor*. Etude de littérature comparée, Paris 1906.

2) Zob. ten jak i poprzednio wymienione diagramy także w cytowanej powyżej rozprawie Ernsta, p. 7 i 9.

3) *Zeitschrift für romanische Philologie* 1907, t. 30, str. 753.

4) *Zeitschrift für französische Sprache und Literatur* 1907, t. 31, vol. II, str. 103.

5) *Literaturblatt für germ. und rom. Philologie* 1908, t. 29, str. 156—8.

6) *Jahresbericht über den Fortschritt der romanischen Philologie*, J. 1904, t. II, str. 327—9.

7) *Romania* 1908, t. 37, str. 310.

8) *Floire und Blantscheflur*. Studie zur vergleichenden Literaturwissenschaft. Strassburg 1912, (w *Quellen und Forschungen zur Sprach- und Kulturgeschichte der germanischen Völker*, t. 118).

9) *Op. cit.* p. 8.

I^{ej} wersyi na dwie grupy, w które wchodzą wszystkie germańskie przeróbki, Ernst pragnie zmienić pozycye trzech utworów[1]). I tak, według niego:

I) poemat angielski lepiej odzwierciedla pierwotną wersyę niż francuski ręk. **B**, jego miejsce jest tedy na samym początku w grupie β;

II) drugie miejsce w tej grupie zajmuje franc. ręk. **B**;

III) trzecie miejsce przypada poematowi dolno-niemieckiemu;

IV) ponadto ręk. **A** (względnie wspólne źródło franc. ręk. **A C**) nie jest czystym reprezentantem grupy α, lecz kontaminacyą obu grup na stopniu β^2.

Ponieważ zmiany (I, II, IV), proponowane przez Ernsta, są bardzo ważne dla ustalenia krytycznego tekstu I wersyi francuskiej, przeto należy je tutaj jak najstaranniej rozpatrzeć.

Odnośnie do zmiany pozycyi angielskiego poematu mówi Ernst, że rozstrzygającą jest jedna „lekcya", w której *ang.* i *Saga* stają zgodnie przeciw fran. ręk. **B** i poematowi **D**. Rzecz ta tak się przedstawia. W **B** i **D** bohater, w poszukiwaniu za ukochaną, zajeżdża do gospody, gdzie słyszy od gospodarza, że przed kilku tygodniami byli tutaj kupcy z Blancheflorą. Ucieszony pyta się, dokąd ją zawieźli, a otrzymawszy odpowiedź, że do Babilonu, daje gospodarzowi piękny upominek. W **ang** i **S** daje najpierw podarunek gospodarzowi, a potem dopiero pyta się go, dokąd pojechali kupcy z Blancheflorą.

Dla Ernsta ta druga „lekcya" (**S** i **ang**) jest pierwotniejszą. Jako taka była w obu grupach francuskich rękopisów. Przeszła w grupie α do **Sagi**, w grupie β do **ang**. Na stopniu β^2 kopista zmienił kolejność tych dwóch czynności i w tym zmienionym porządku przeszła do ręk. **B** i do następnego utworu **D**.

W powyższem rozumowaniu Ernsta uderza nas jedna okoliczność: badacz niemiecki nie mówi nic o drugim ręk. franc. **A**, który reprezentuje przecież grupę α i który ma również powyżej przedstawioną lekcyę w formie (rzekomo) zmienionej (to jest jak

---

[1]) Ernst przyjmuje także (co nas już nie obchodzi bliżej), że poemat dolnoniemiecki jest przeróbką wersyi ripuarskiej, z której dochowały się fragmenty, znalezione dopiero w roku 1906; zawiesza znak pytania nad stosunkiem szwedzkiego poematu do *Sagi* i wykazuje, że ręk. z Zurichu pochodzi wyłącznie z Flecka, a książka ludowa niderlandzka z Dideryka, z niej zaś opowiadanie niemieckie Simrocka. Zob. jego diagram p. 67.

B i D). Zdawałoby się, że ta okoliczność powinnaby stanowić niepokonalną przeszkodę, niedopuszczającą do powyższej hipotezy Ernsta. Wiemy jednakowoż, że krytyk odmawia ręk. A wszelkiej wartości źródłowej, twierdzi bowiem, że ręk. A pozostaje pod wpływem grupy β, czyli, że mógł zmienioną w β^2 lekcyę wprowadzić do swego rękopisu. Dla tego Ernst wcale już nie bierze w rachubę ręk. A.

Tak więc pierwsza hipoteza opiera się na czwartej (o wpływie β^3 na α^3) i nią jest uwarunkowana. Z chwilą, gdy ta ostatnia okaże się błędną, to i pierwsza *eo ipso* upadnie.

Przechodzę do punktu III. Poemat dolno-niemiecki zalicza Ernst do grupy β na podstawie kilku szczegółów, przy czem rozstrzygającym w jego dowodzeniu argumentem jest epizod w lwiej jamie, z której młody Floire wychodzi nietknięty, jak ongiś biblijny Daniel. Wprawdzie żaden z utworów grupy β nie posiada tego epizodu, który wyróżnia poemat dolno-niemiecki od wszystkich członków tejże grupy i zbliża go do franc. ręk. A, ale, zdaniem Ernsta, taki epizod (nie pierwotny jednakże, lecz interpolowany) musiał istnieć w grupie β na stopniu β^3, skąd przejął go poeta dolno-niemiecki. Tę interpolacyę usunięto niebawem potem na stopniu β^4, tak że źródło Dideryka i Fleck'a miało już tylko szczątek tej sceny, a raczej dwa wyrazy (przypuszczalnie „grant miracle"). Dideryk, nie rozumiejąc, o co chodzi, wyrazy te opuścił, a Fleck, znalazłszy je w swojem źródle, a nie rozumiejąc ich znaczenia, powtórzył je jako *vil wunders grôz*, który ogarnia Floire'a na widok dwóch posążków na grobie Blancheflory, uderzająco podobych do niego i do ukochanej, a tak kunsztownie zrobionych, że poruszały się, niby żywe istoty, uśmiechając się do siebie[1]). Ponieważ takie posążki nie są jeszcze *vil wunders grôz*, a poeta dolno-niemiecki mówi także *grot wunder dar ghescach*, wynika z tego, tak rozumuje Ernst, że te wyrazy odnoszą się do sceny w lwiej jamie, która musiała istnieć w grupie β.

---

[1]) W źródle Fleck'a, to jest w poemacie starofrancuskim, owe posążki całują się i nawet głośno wyznają sobie swoją miłość (zob. cyt. na str. 136), co chyba dość usprawiedliwia zachwyt górno-niemieckiego poety, który wyraża swój naiwny podziw słowami „vil wunders grôz". Nie zauważył Ernst, że Fleck w ciągu poematu częściej wyraża swoje zdumienie wyrazem „wunder" czy to wobec różnych sztucznych „aparatów" i arcydzieł techniki, czy to z powodu wielkiej miłości bohaterów, (n. p. w. 1947, 2470, 2567, 4209 etc.).

Uderza tutaj po raz drugi ten sam fakt, co przy hipotezie o angielskim poemacie: Ernst nie bierze dostatecznie pod uwagę okoliczności, że ręk. A jest jedynym z obu grup, który posiada epizod w lwiej jamie. Ale wiemy już, że dla naszego krytyka ręk. A nie ma żadnego znaczenia, uważa go bowiem za kontaminacyę obu grup. Przypuszcza zatem, że to samo źródło hipotetyczne, w którem powstała interpolacya sceny w lwiej jamie, przejętej stamtąd przez poetę dolno-niemieckiego, dostarczyło także treści do tej sceny (coprawda jeszcze raz rozszerzonej i pomnożonej sceną żonglerską Barbarina) grupie α na stopniu α^3, skąd przeszła do ręk. A (i C).

Tak więc epizod, nie istniejący w oryginale, zostaje przez Ernsta wsunięty do jednej grupy franc. rękopisów, po czem z tejże samej grupy wyrzucony z powrotem, ale z krótkiej chwili jego pobytu w grupie β skorzystał kopista α^3, by go sobie przyswoić. Jedna hipoteza opiera się na drugiej. Przynależność poematu dolnoniemieckiego do grupy β uwarunkowana jest hipotezą, że ręk. A (względnie jego źródło α^3) jest kontaminacyą obu grup. Z chwilą, gdy okaże się, ze ręk. A (względnie α^3) nie jest wcale pod wpływem ręk. β^3, ani wogóle nie ma żadnej styczności z grupą β, powyższe twierdzenie nie ma podstawy, a zarazem poprzednie, że poemat angielski przechował tu i ówdzie pierwotniejszą lekcyę i że miejsce jego w diagramie jest przed ręk. *B*.

Oto, co Ernst mówi o stosunku obu rękopisów francuskich: Unhaltbar scheint mir die Stellung zu sein, die Reinhold der franz. Handschrift A (C) anweist; eine ganze Reihe von z. T. recht schwerwiegenden Parallelen sind nämlich nach ihr nicht zu erklären.

Nach (seinem) Diagramm gelten diese Sätze: Jede nicht als zufällig erklärbare übereinstimmende Leseart der franz. Handschriften A und B — Typen der beiden Gruppen α und β — wird im Original gestanden haben müssen. Ebenso: Jede Parallele zwischen der altnordischen Saga und Fleck (oder Dietrich oder dem englischen Gedicht), die uns ebenfalls die Gruppen α und β repräsentieren, enstammt dem Original. Der Schluss daraus ist einleuchtend: Wenn durch eine Vereinigung dieser beiden Postulate ein Widerspruch entsteht, so muss wenigstens eines von ihnen unrichtig, mithin das Diagramm fehlerhaft sein.

Gross ist die Zahl dieser gegen Reinhold sprechenden Parallelen. Die wichtigsten nur will ich hier anführen.

I. Die beiden franz. Handschriften **A** und **B** bieten gemeinsam andere Lesearten als die Saga und Fleck (oder Dietrich oder das englische Gedicht).

II. Die Saga und Fleck (oder Dietrich oder das engl. Gedicht) bieten übereinstimmende Lesearten, die in franz. **A** und **B** fehlen.

Dla grupy I przytacza Ernst 7 przykładów, dla grupy II z pośród 28 również 7 przykładów, gdyż — jak powiada, przykłady tego rodzaju mają warunkową tylko wartość[1]).

Przypatrzmy się najważniejszym argumentom z każdej grupy, na których opierając się Ernst odmawia ręk. **A** przynależnego mu miejsca w grupie α, jako głównemu reprezentantowi tejże grupy.

1. Według S. i D. pogański król Felix podczas swojej wyprawy przeciw chrześcijanom łupi nadbrzeżny kraj 30 mil w głąb; według franc. (**A** i **B**) tylko 15 mil. (I, 1).

2. Według S. F. i ang wieża w Babilonii ma 100 sążni wysokości, według franc. (**A** i **B**) 200 sążni. (I, 7).

3. Według S. i **D**. zakochane dzieci czytają w szkole *Ovidius de arte amandi*, według franc, (**A** i **B**) ogólnikowo tylko: *livres paienors, ou ooient parler d'amors.* (II, 1).

4. Według S. F. i D. gra w szachy bohatera z odźwiernym *tor as puceles* trwa 3 dni, [przyczem Floire kolejno podwaja stawkę, wygrywa ją za każdym razem i darowuje odźwiernemu wygraną i swoją stawkę] w franc. poemacie (**A** i **B**) czas nie jest oznaczony. (II 7)[2]).

Już powyższe cztery punkty[3]), w których *Saga* (grupa α) i je-

---

[1]) da Parallelen dieser Art nur bedingte Beweiskraft haben, seien von 28 hierhör gehörenden Stellen nur 7 angeführt, (op. cit. p. 18).

[2]) Tutaj Ernst odsyła do rozprawki Sundmachera, który w swej pracy (p. 15) twierdzi, że franc. ręk. **A** wspomina o jednym tylko dniu, a z ręk. **B** zdaje się wynikać, że gra trwała 2 dni.

[3]) Ernst podaje jeszcze 12 drobniejszych sprzeczności. Z nich sam odrzuca dwa, poświęciwszy im całą stronicę. Powiada tam: „Offenbar haben wir es hier mit zwei zufälligen Übereinstimmungen zu tun, die also nichts gegen R.'s Diagramm beweisen (op. cit. p. 19). Pocóż je tedy przytoczył jako punkt I 4, 5, skoro i tak, rzekomo, tylko najważniejsze argumenty miał podać? (Gross ist die Zahl dieser gegen R. sprechenden Parallelen. Die wichtigsten nur will ich hier anführen, p. 17). Jeżeli z tych „najważniejszych", przytoczonych przez Ernsta, dwa podobieństwa są uznane za przypadkowe przez niego samego, to bez wiel-

den lub więcej reprezentantów grupy β stają zgodnie przeciw obu francuskim rękopisom, reprezentującym również obie grupy, wystarczyłyby, by uznać hipotezę Ernsta za słuszną, a diagram mój za błędny. Niestety owe powyższe cztery argumenty polegają na materyalnych pomyłkach, wynikłych z nieznajomości rzeczywistej tradycyi rękopiśmiennej. Ernst, ufając ślepo, jak i jego poprzednicy, edycyi Du Méril'a, nie uważał za stosowne zajrzeć do rękopisów, co byłoby go ustrzegło od postawienia niepewnej hipotezy. I tak:

	ad 1) ręk. A.	ręk. B.
w. 69.	De. XV. liues el rivache	De. XXX. liues de rivage
	Ne remest ainc ne bues ne vace	Ne remainoit ne bues ne vache

Ręk. B ma więc, „XXX liues" („30 mil"), która to lekcya powinna wejść do krytycznego tekstu, gdyż potwierdza ją Saga i D.

S. (cap. I, 4)... ok XXX rasta frá strǫndinni stóð hvárki bœr né borg, D (w. 108)... Binnen dertich milen vander zee.

Myli się tedy Kölbing[1]), za którym Ernst powtarza powyższy argument, twierdząc, że różne redakcye nie zgodne są w podawaniu liczby mil. Zarówno grupa α (reprezentowana przez Sagę i poemat szwedzki), jak grupa β (reprezent. przez ręk. B i Dideryka) podają zgodnie liczbę 30, jedynie ręk. A pozwolił sobie na odstępstwo, podając liczbę 15, oraz Fleck, podając liczbę 20.

	ad 2) ręk. A	ręk. B.
w. 1595.	En mi liu de ceste cité	El mileu de ceste cité
	A une tor d'antiquité	A une tor d'antiquité
	.CC. toises haute et .C. lee	
	Roonde comme keminee	
	Tote est de vert quarrel de marbre	Toute de voirs carriax de marbre

Jak widzimy ręk. B nie ma tych wierszy, w których podano miarę wysokości wieży. Kopista, zdaje się, przeskoczył je przez nieuwagę, ale jego zródło miało zapewne *.C. toises est haute et .C. lee. Cent* jest autentyczną lekcyą, a *Deus cens* ręk. A skorrumpo-

---

kiego skrupułu możemy i resztę uważać za nie wiele znaczące, z wyjątkiem 4 wyżej wymienionych i kilku innych punktów, przez Ernsta nie zauważonych, (zob. n. p. „Uzupełnienia" do w. 1013—18).

[1]) *op. cit.*, str. 2, uw. do 3.

waną, co zresztą wykazać można nawet na podstawie ręk. A (C), czyli na podstawie samej grupy α bez pomocy obcych przeróbek. Wiersz 1597 ma waryant w ręk. C:

.CC. toises est haute et .C. lee.

Wiersz ten jest o jedną zgłoskę za długi. Wspólne źródło ręk. A C już miało ten błąd, który powstał w ten sposób, że źródło to (α^3) zamieniło .C. ze swego wzoru α^2 na .CC. (czyli *cent* na *deux cens*). Kopista ręk. C mechanicznie to przepisał, a kopista ręk. A, spostrzegłszy wiersz za długi, opuścił wyraz *est* jako zbędny dla treści. Wynika z tego, że w pierwowzorze (α^2) wiersz ten brzmiał:

.C. toises est haute et .C. lee.

Wprawdzie naszemu poczuciu artystycznemu odpowiadałoby raczej, by wieża miała 200 łokci wysokości a 100 szerokości, nie zaś, by miała szerokość równą wysokości, widocznie jednak średniowieczny gust był odmienny i nikogo to nie raziło, skoro żaden z przerabiaczy nie zmienił tych wymiarów. I tak czytamy w norweskiej S.

En í miđri borginni er einn kastali, er jǫtnar gerđu; hann er C. fađma um at maela ok .C. fađma hár ok gǫrr af grœnum marmarasteini, (Saga p. 46 w. 3—5).

Tak samo w ang. (w. 630 i n).

Þer stant a riche tur ipizt. (630)
An *hundred teise* hit is heie (31)...
An hundred teise hit is wid (33)

Tak samo w niderlandzkim poemacie Dideryka.

In der middelt staet oec vander stat
Een tor . . . .
Hondert gelache hoge ende hondert wide. (2383—6)

	ad 3) ręk. A	ręk. B
w. 225.	Livres lisoient paienors	Livres lisoient et autours
	U ooient parler d'amors	Et quant parler orent d'amours
	En cou forment se delitoient	Ovide ou moult se delitoient
	Es engiens d'amor qu'il trovoient	Es oeuvres d'amours qu'il ooient.

Mamy tedy w ręk. B „Owidyusza“, a jego lekcya jest autentyczna, jako potwierdzona przez Sagę i D. Analogiczny przypadek przytoczyłem w swej rozprawie francuskiej, gdzie Saga miała

Kalídes ok Pláto, a wydanie Du Mérila miało: w. 893. *Cou trucvon(s) el livre Caton*. Kölbing objaśniał w sposób następujący tę różnicę: „*Kalídes* (M. Kallades) ist eine Entstellung aus *Caton* (vgl. frz. v. 893)... *Pláto* hat der Sagaschreiber hinzugefügt“ (p. 27). Tymczasem ręk. **B** ma autentyczną lekcyę:

C'est en Calcide et en Platon.

	ad. 4) ręk. A.	ręk. B.
w. 1951.	Et dist: „Ne sanlés pas espïe“	Dist li: Ne semblez pas espïe
52	De juër as eskes l'envie	De jouer as eschez l'envie
53	Et F(loires) ensi esploita	
54	Comme ses ostes li loa	
		Floires li dist qu'il i otroit
		Se grant avoir en geu metoit
		Qui metriez .C. onces d'or
		Et je autant de mon tresor
		Au geu s'asieent puis n'i ot
		Cil joua mielz qui plus en sot
		Ce fu Floires qui l'avoir ot
		Lui le donna com plus tost pot
55	Cil le vit, moult s'esmerveilla	Cil le vit, moult s'en merveilla
56	Et por le don l'en-mercia	Du don forment le mercia
57	Moult li a proié au premier	Moult le pria du reperier
58	D'a lui juer a l'eskekier	Joer au geu de l'eschequier
59		Et il si fist sans demorance
60		Deus cenz onces d'or en sa manche
61		Et cil en i remist .II. cenz
62		Floires du gaaignier n'est lenz
.		Tout gaaigna et tot li donne
		Tel joie a cil que mot ne sonne
		Apres grant piece l'en mercie
		Et son servise li afie
		Quant Floires prist de li congié
		Du reperier l'a moult proié
		Et il si fist a l'endemain
		Sa coupe d'or porte en sa main
		Et quatre cenz onces d'or mier
		Qu'il mist au geu de l'eschequier
		Et li huissiers fet ensement
		Puis a assis chaucuns sa gent
		Li huissiers a sa gent assise
		Et moult l'a bien en ordre mise
63	Au roc en prist .I. grant tropel	Au roc en prent .I. grant tropel
64	Et dist: „Eskec“ moult li fu bel.	Floires si dist: „Eschec“ moult bel.

Z przytoczonych powyżej 26 wierszy, które ma wyłącznie ręk. B, Du Meril przyjął do swego tekstu 4 wiersze (w. 1959—1962) i przez roztargnienie, nie dające się zupełnie wytłumaczyć, zaniedbał reszty podać w przypiskach lub na końcu książki, gdzie umieszczał obszerniejsze waryanty. Ustęp ten w całości należy do oryginału, co stwierdzają obce przeróbki obu grup. (S, F i D)[1]).

Jak wynika z omówienia tych czterech najważniejszych punktów, na których opierał się Ernst, chcąc uczynić ręk. A zależnym od grupy β, całe studyum niemieckiego krytyka spoczywa na materyalnych błędach, wynikłych z nieznajomości ręk. B. Hipotezy tam postawione upadają same przez się. Wypadki, w którychby Saga i Fleck (względnie Dideryk, lub ang.) przeciwstawiały się zgodnie obu rękopisom francuskim, nie znachodzą się wcale.

Przy układaniu krytycznego tekstu starofrancuskiego poematu *Floire et Blancheflor* mamy do dyspozycyi dwa (względnie trzy[2]) rękopisy, reprezentujące dwie grupy α (A, C) i β (B). Z obcych przeróbek Saga należy do grupy α, natomiast F, D, ang do grupy β. Każda lekcya podana przez oba rękopisy francuskie należy do oryginału, każda lekcya, podana przez jeden rękopis francuski, a mająca swój odpowiednik w przeróbce zagranicznej przeciwnej grupy, należy również do oryginału.

3. Język rękopisów i wydań.

Floire et Blancheflor uchodzi dziś powszechnie za poemat pikardzki[3]). W wydaniu Du Méril'a bohaterka nazywa się „Blanceflor". W ten sposób już tytuł utworu zaznacza jego pikardzkie pochodzenie.

Czytając wydanie zarówno Sm. Beckera jak Du Méril'a, ma się istotnie wrażenie, że język poematu jest pikardzki. Oczywiście, okoliczność, że ręk. A, według którego ogłosił ten poemat pierwszy wydawca, a który to rękopis służył także za podstawę drugiemu

---

[1]) Opuszczenie tak ważnego ustępu przez Du Méril'a oświetla w sposób jaskrawy niedostateczność jego wydania *Floire et Blancheflor*. Wykazanie lekcyi, pominiętych przez francuskiego wydawcę, o ile mają odpowiednik w obcej przeróbce, będzie przedmiotem rozdziału p. t. „Uzupełnienia".

[2]) Trzeci ręk. (C) nie zawiera waryantów, tyczących się treści (zob. uw. na str. 132), zachował jednak kilka lekcyi stylistycznych w lepszej formie niż ręk. A.

[3]) G. Gröber, *Grundriss der rom. Philologie* t. II, p. 528.

wydawcy, jest pochodzenia pikardzkiego, nie wystarczałaby do uznania samego utworu za pikardzki. Kopista pikardzki, mając w swoim wzorze, który przepisuje, formy innego narzecza, z łatwością je zastąpić mógł formami swego dyalektu. Rozstrzygającem w tym względzie kryterium są rymy, które zastąpić bardzo trudno, gdyż nieraz formy, rymujące w jednym dyalekcie, przestają być rymami w innym dyalekcie, z powodu odmiennego często rozwoju fonetycznego wielu dźwięków w poszczególnych narzeczach starofrancuskich.

Biorąc za podstawę tekst wydania Du Méril'a, znaleźć można takie rymy, które tylko w narzeczu pikardzkiem są możliwe, gdyż formy te, zastąpione odpowiednikami z narzecza „Ile de France", przestałyby ze sobą rymować. Rymy te pochodziłyby więc od samego autora poematu *Floire et Blancheflor* i świadczyłyby, że był z pochodzenia Pikardczykiem. Rymy te nie są wprawdzie liczne, ale już kilka wystarczy [1], aby uznać poemat za pikardzki, jeżeli reszta rymów nie sprzeciwia się temu lub nie wskazuje wyraźnie na inne pochodzenie.

Przypatrzmy się więc tym kilku rymom pikardzkim.

w. 603—4. Cius arbres a a uom benus:
Ja un seul point n'en ardra fus.

w. 837—8. Ja s'ocesist, foi que doi Diu,
A un grafe, quant l'aperciu.

W wierszu 605 *fus* pochodzi z łac. *focus*, które w starofranc. [1]) daje **fuous*} *fueus*} *föus*} *fös* pisane *feus* (dzisiejsze *feu* od formy accus. *focu*).

W wierszu 837 *Diu* pochodzi z łac. *deu*, które w starofranc. daje *deu* obok *dieu* (oraz *dé*).

W obu powyższych wypadkach, podstawiwszy regularne formy starofrancuskie, nie mamy rymu. Świadczyłoby to, że pochodzą od autora. Formy zaś powyższe znachodzą się w dyalektach północnych i północno-wschodnich, przedewszystkiem często występują w Pikardyi. W ogłoszonych przez Behrens'a dokumentach i aktach

---

[1]) Często się zdarza, że autor stara się pisać w narzeczu Ille de France, unikając odrębności swego narzecza, by nie być wyśmianym, jak Conon de Béthune. Ale mimowoli przeoczy tu i ówdzie jakiś „prowincyonalizm". Widzimy to u Gautier'a d'Arras. (Zob. uw. Förstera do *Ille et Galeron*, p. XLV).

[2]) Mianem „starofr." oznaczam dla krótkości literacki język, który rozwinął się z narzecza *Ille de France*.

z XIII w. znajdujemy *diu*, (=*dieu*), *liu* (=*lieu*) *mius* (=*mieux*) w dokumentach z Pas de Calais, Lille, Tournai, (terytoryum pikardzkie, dok. N⁰ V, VII; VI, VIII, IX, X), z Liège i St.-Hubert (ter. wallońskie N⁰ XIV, XVIII) oraz z Saône-et-Loire (ter. burgundzkie, N⁰ XLIX).

w. 1771—2. Et des autres espisses assez
I a, qui flairent moult soués.

w. 1741—2. Et estorniaus, et rosignos
Et pincones, et espringos.

w. 1729—30. D'arain euvrés, tout tresjetés
Onques mais ne fu véus tés.

W wierszu 1771 *assez* pochodzi z łac. *adsatis*, a *soués* z łac. *suavis*, końcówki *ez* (=ets) i *es* nie rymują ze sobą w starofranc. XII w. Natomiast w dyalekcie pikardzkim stale *z* (⟨ts, ds) przechodzi w s [1]).

W w. 1742 *espringos* jest liczbą mnogą od *espringot*, która w starofranc. przedstawiałaby się jako *espringoz*, a więc znowu *z* (=ts), natomiast liczba mnoga od *rossignol* jest prawidłowa na s, czyli mamy do czynienia znowu z rymami pikardzkimi.

W w. 1729 *tresjetez*, pochodzi z ł. **transjectatus*, regul. *tresjetez*, natomiast *tés* ⟨*talis* daje najczęściej *teus*, w niektórych dyalektach z wypadnięciem *l* — *tés*, nigdy zaś *tez*; rym więc *tresjetéz* : *tés* jest pikardzki, gdzie *z* ⟩ *s*.

w. 2171—2. Orains estiez vous deshaitie;
Mais or vous voi joians et lie:

tak mówi Claris do swej przyjaciółki Blancheflor.

W wierszu 2172 *lie* odnosi się do Blancheflory, pochodzi więc z łac. *laeta*, która to forma daje w starofranc. *liee*. Redukcya *iee* na *ie* występuje w dyalektach: wallońskim, lotaryńskim, a zwłaszcza pikardzkim [2]).

w. 1202—4. Une nef ot qui estoit grans,
Par quoi demenoit son marcié
Et ou erroit quant ert chargié.

---

[1]) Zob. H. Suchier, „*Aucassin et Nicolete*" p. 66, § 13. Nawiasowo dodaję, że w ręk. A, którego ortografię przyjął Du Méril czytamy w odnośnem miejscu *asses*, a nie *assez*, a wiersz ten jest skorrumpowany, bo ma 9 zgłosek zamiast 8, czego wydawca nie zauważył.

[2] Schwan-Behrens, *Grammatik des altfranzösischen* [10] 1914, § 243, Anm. 2, Suchier, *Les voyelles toniques* 1906, § 29.

Tutaj *chargié* odnosi się tak samo, jak powyżej *lie*, do rzeczownika rodzaju żeńskiego (une nef), pochodzi więc z łac. *carricata*, która to forma dałaby w stfr. *chargiee*, natomiast t. *mercatu* daje regularnie *marchié*. Wyrazy te nie rymowałyby więc ze sobą, ponadto pierwszy jest rymem męskim, drugi żeńskim.

2391—2. Cil les descoevre; s'apsrut
Que cil est hom qui illuec jut.

155—6. Cele li a le terme dit
Et la royne respondit (z ręk. B, p. 8, uwaga 3).

343—4. Et puis li a conté et dit.
Floires iriés li respondit.

Regularne formy starofranc. już od połowy XII w. w perf. brzmią respondi. Natomiast w dyalektach: wallońskim, lotaryńskim, pikardzkim końcowe *t* zostaje o wiele dłużej.[1])

w. 1738—9. Des oisiaus i a si dous cri,
Et tant de faus, et tant de *vrais!*

w. 1318. Puet estre encor la *r'averas*.

Zarówno zanik *e* w środku wyrazu (vrai { verai { *veracu jak również wstawka *e* (averas=avras dzisiejsze auras) występuje w pikardzkiem narzeczu[2]).

Na podstawie tych rymów i kilku innych uznał Du Méril, a za nim inni, poemat *Floire et Blancheflor* za pikardzki. Tymczasem zajrzawszy do ręk. **B**, widzimy, że z powyższych wierszy niektóre nie mają wcale odpowiedników, inne mają rymy odmienne. Ponadto znajdują się w ręk. **B** rymy takie, które wprost wykluczają pochodzenie pikardzkie. Wydawca Du Méril albo je zupełnie opuścił w swych waryantach albo wydrukował je błędnie. Tak np.

w. 2089—90. Ce fu ses amis, bien le sot,
Que ele tant regreter sot.

Wydawca dodaje *regreter sot* **A**; *sot,* avait coutume, est une forme inusitée, mais elle n'est pas aussi contraire aux habitudes du

---

1) *Aucassin et Nicolete* p. 62, § 4.

2) Zob, *Aucassin* acatrons (= acheterons), prendera (= prendra) i inne przykłady. W naszym poemacie jeszcze *avera* (2834), *saveriez* (2871), oraz *abaubis* (= *abaubiz*): *Claris* (2805—6) *(op. cit.* p. 74).

ms. A que peut été celle qui se trouve dans le ms. B: Qu'ele tant souvent regretet.

Tymczasem w ręk. B jest nie *regretet*, lecz *regretot* co jest formą normandzką; taka sama forma występuje już kilka wierszy przedtem.

w. 2085—6. Si li demandent que ele oit
Por quel paor ensi crioit.

W w. 2085 *oit* nie ma sensu. Jeżeli pochodzi od *ł. audivit* to jest rym i rytm fałszywy, bo *audivit* daje dwuzgłoskowe *oit* późniejsze *oï*, *audit* zaś daje *ot* [1]), tak samo *habuit* daje *ot*. Zajrzawszy do ręk. B, znajdujemy tam:

Si li demande que ele ot
Quel paor et pour quoi criot.

Waryant, którego Du Méril nie podał nawet w przypiskach, a który przedstawia autentyczną lekcyę. Tak samo w miejsce w. 603—4 czytamy w ręk. B:

Il estoit Venus apelez
N'ardroit s'il estoit en .I. res.

Venus zamiast *benus* świadczy, że kopista nie rozumiał, co przepisywał, starał się jednak możliwie wiernie oddać swój wzór, to też zachował i wyraz mniej zrozumiały *res*, pochodzący z *rate*+*s* (nom.), które daje *rez*: *apelez*.

Zamiast w. 837—8 czytamy w ręk. B:

Ja se fust morz, quant m'apercui,
A un grefe, mes trop pres fui.

Dwuwiersz ten doskonale maluje niepokój królowej, która błaga o litość dla syna, opowiadając królowi z zapartym tchem i w urywanych słowach o zamierzonem jego samobójstwie. Natomiast w redakcyi ręk. A (wyd. Du Méril'a połowa wiersza 837:... *foi que doi Diu*, (=polskie „jak Boga kocham“) jest zbędna, stanowiąc t. zw. „cheville“, dla zapełnienia wiersza lub rymu.

Wiersz 1771 ma, jak się wyżej już powiedziało, 9 zgłosek, jest więc o 1 zgłoskę za długi i jako taki błędny. Ręk. B ma inny rym w zmienionej redakcyi, który należy wstawić do tekstu, tak

---

[1]) Bartsch, *Chrestomathie de l'ancien français* [4] (p. 508) przytacza formę *oit*, jako czas teraźniejszy od *oir*, ale to właśnie z naszego poematu.

samo przy w.: 1729—30, 1202—4 i 2171—2 i innych. Wiersze zaś 1741—2 znajdują się tylko w ręk. A, nie są więc autentyczne. (Zob. „Apendyks").

4. Rymy poematu.

Tak więc powyższe wiersze nie świadczą jeszcze o pikardzkiem pochodzeniu *Floire et Blancheflor*. By móc w tej kwestyi wydać sąd, należy zbadać jak najdokładniej rymy. To też rozdział ten zawierać będzie przegląd rymów, uporządkowany według 5 głównych samogłosek (*a*, *e*, *i*, *o*, *u*), przyczem najpierw idą rymy męskie (I), następnie żeńskie (II). Poszczególne cyfry (1, 2, 3) oznaczają grupy morfologiczne.

Samogłoska a.

I) — *a*: a (habet) 153, 154, 1385, 1543, 1707, 1838, 2059, 2743, 2838, 2926;
va (impérat.) 1399; la (adverb.) 1158; ja 2272;
ama (—avit) 15, 511; prea 109; passa 110; dona 469; hasta 470; emporta 469, 489; ala 490; embla 495; parla 790; etc.

— *ai*: (ai habes) 1313, 1760, 1895, 2558; sai (sapio) 1449, 1759, 1858; donrai 1896; sivrai 781; proiërai 773; menrai 930; arai 1545, 2003; etc.;

— *ail*: amirail 1221, 1652, 1847; travail 1222, 1651, 1508; detail 1507; fail 1848;

— *ain*: main 1065, 1900; pain 1066; endemain 1899; putain 2411; sain 2412;

— *aing*: compaing 1345; gaaing 1346;

— *ains*: enprains 157; ains 158;

— *ais*: mais (magis) 869; pais (pacem) 870; vrais (*veracu) 1739; gais 1740;

— *aist*: plaist 991 (:est 992), 1439; laist 1440;

— *ais*: fourfais 1103; plais 1104, 2757; fais 2758;

— *ait*: vait (vadit) 283, 422, 1640: revait 2335, 2915; plait 284, 2336, etc.; (plet 794); lait 421; fait 793, 2515, 2916; trait 1639; forfait 2443, 2497;

— *al*: esmal 532, 558; cristal 531, 557, 1631, 1784, 1806; cheval 1361; canal 1632, 1783, 1805; vassal 1363; garingal 1769; citoval 1770; nonal 677; mal 678;

— *an*: ouvan 1317; an 1318;

— *ans*: blans 965; sans (sanguis) 966;

— *ant*: amant 1; enfant 7, 166, 175 etc.; grant 165, 192 etc.; autretant 176; contremant 350; mendïant 755; entretant 2019, estant 71; joiant 114; avant 2697; devant 2507; remanant 1467; samblant 1513; marceant 1615; grant 2510 (: doucement); souffisant 1265 (: serjant); serjant 1051 (: talent), 2866 (: grant); semblant 1516 (: parant { parentem);

— *anz*[1]: enfans 49, 248, 805 etc.; ans 50, 2575; grans 1027, 1202, etc.; chans (cantus) 247; semblans 561; truans 2259; querans 2260; marceans 405, 1028, 1073, 1201; respondans 2022; vaillans 537, 1724; manans 406; sachans 538; porquerans 806; vauquerans 1074; dormans 2367; poissans 2368; rïans 2597; resplendissans 2598; dolans 2921, pensans 2922;

— *art*: part 2107, 2187; tart 2108; resgart 2188;

— *as*: as (habes) 1392; aras 960; dras 935; gas 812, 1394, 1506; bas 1573, pas 1505, trespas 811; compas 1574; vendras 747; ameras 748; porteras 959; troveras 936; seras 1393; feras 1417 averas 1418;

— *ast*: donast 461, 1360; prisast 462; escoutast 625; amast 626; mandast 1335; consillast 1336; durast 2235; rovast 2236; laissast 2859; baisast 2860;

— *aus*: cristaus 1757; esmaus 1758; chevaus 1212 (: torsiaus); biaus 580, 2573; coriaus 579; damoisiaus 2574;

— *aut*: haut (adjec.) 1577; assaut 1578; chaut (calet) 2025, 2762; vaut (valet) 2761, aut (3 prés. subj.) 2026;

II) — *able*: honorable 737; secourable 738; estable 2251; fable 2252; delitable 1645 (: marbre);

— *ace*: face (subst.) 2343; brace 2344;

— *ache*: vache 70 (: rivache = rivage);

— *age*: visage 105, 509, 721, 731, 1086; parage 106, 278, 510, 724, 2357, parentage 1402, rivage 117, 69 (: vache): corage 269, 1387, 1484, 2216, 2438; eage 270, 722, 1085; lignage 277, 1388; image 445, 1483; artimage 446; sage 723, 732, 1636, 1686, 1924, 1990, 2215; barnage 1401; damage 1547;

---

[1]) W wydaniu du Méril'a drukowane — *ans*.

folage 1548: estage 1635, 1685, 2437: homage (subs.) 1923, oumage 1989; enrage (verb.) 2358;
— *ages*: sages 415, 1624, 2739; langages 416; estages 1623; damages 2740;
— *aigne*: montaigne 83; plaigne 84; Espaigne 55, 993, 1244; faigne 335; Alemaigne 2100; compaigne 56, 1243, 2099, ouvraigne 994; remaigne 336 (: faigne ⟨ fingat);
— *aile*: Tessaile 42 (: pailes);
— *aillent*: assaillent 441, (assalent) 87; maillent 442; (defalent 88);
— *aimes*: aimes (amas) 749 (: maines).
— *aine*: Charlemaine 11; Maine 12; plaine 1479, 1581; fontaine 1480, 1633. 1781; semaine 1582, 2954, 382 (: peine), 2616 (: alaine = haleine); saine 1634, 1782, vilaîne 2953;
— *aine* (= eine[1]): paine 351 (: demaine); Helaine 443, 2569 (: maine, Ysmaine); maine 703, 2195 (: paine), demaine);
— *aines*: maines (minas) 750 (: aimes);
— *aingles*: (= engles) caingles 979; contrecaingles 980:
— *aire*: faire 535, 1689, 2011, 2777; repaire 536; retraire 2012; deboinaire 2778; deputaire 1690;
— *aise*: desplaise (subj.) 1435; aise 1436;
— *aistre* : mestre (= maistre) 199 (: estre);
— *aite*: faite 435, 2623; portraite 436, 2624;
— *aites*: faites 2605; portraites 2606;
— *amble* (= emble): ensamble 717, 2347 (:tramble); samble 718;
— *ance*: ingremance 585; enfance 586; demorance 1959 (:mance = manche);
— *anche*: blanche 2621; branche 2622; mance (=manche) 1960 (: demorance);
— *anches*: branches 601; blanches[2]) 602;
— *ande*: mande (⟨ mandat) 391 (: grande); marceande 1049; viande 1050;
— *arbre*: arbre 547, 1355, 1600; marbre 548, 1356, 1599, 1646 (: delitable);
— *arme*: gisarme 1692; arme 1691;
— *assent*: escoutassent 631; pensassent 632; celassent 655; par-

[1]) Du Méril drukuje *paine* etc. zamiast *peine* etc., chociaż ręk. ma *ei*.
[2]) W wydaniu Du Méril'a jest błędnie: *branches*, ręk. ma *blanches*.

lassent 656; trestornassent 2633; osassent 2634, 2649; racatassent 2650;

— *asses*: oubliasses 857; espoussases 858.

Samogłoska e.

I) — *é*: né 21 (: engendré); erré 115 (: arivé): cité 127 (: mandé); né 169 (: nomé); torné 339 (: demandé); clarté 481 (: ysopé); oré 503 (:retorné): pasmé 707 (:soné); engendré 715 (:conté); biauté 735 (: chastéé); regardé 873 (: demandé); demandé 1009 (: doné); cité 1019 (: arouté); commandé 1031 (: alé); asséuré 1041 (: apresté): esgardé 1067 (:bouté): 1077 (: pensé); acuité 1145 (: doné): devisé 1151 (: cité): arivé 1173 (: cité); cité 1197 (: desiré); entré 1275 (: cité); salué 1363 (: doné); conté 1327 (: arivé): trové 1353 (:planté): cité 1379 (:desiré); trové 1423 (:esgaré): claré 1459 (:anné): plenté 1473 (:regné); grevé 1491 (esgardé); moustré 1497 (: bouté): casé 1585 (: cité); cité 1595 (: antiquité); cité 1611 (: clarté); cité 1617 (: esgaré); cavé 1669 (:amiré): planté 1785 (: né); gré 1893 (: amé); mercïé 1931 (: doné): biauté 1949 (: cruauté); degré 2051 (: amiré); estableté 2261 (: prové): pensé 2317 (: apelé); assamblé 2427 (: cité): commandé 2435 (: soné); biauté 2565 (: trové): seré 2613 (: esmeré); cité 2639 (: ré); erré 2789 (:né); conté 2793 (:regné): cité 2843 (:assamblé): acolé 2917 (: commandé); torné 2959 (: esgardé).

— *eil*: vermeil 281, 553, 606, 2037; conseil 282, 1609, 2038; soleil 554, 605, 1610.

— *èl*: bel 195, 356, 540, 1258, 1454, 1964, 2714; damoisel 196, 709, 1002, 1300, 1453, arbrissel 241, 598, 619, oisel 242, 483, 543, 620, 1728: castel 353, 983: néel 484, 984; tomblel 539, 544, 597; mesel 809: bordel 810: anel 1001, 2713; torsel 1195; isnel 1196; autretel 1241; ostel 1242; mantel 1257; batel 1299; cretel 1727; tropel 1963;

— *ens*[1]: sens 223, 1572: porpens 224; pens 1571:

— *ens*[2]: (= enz [1])) jugemens 821, 2703: tormens 822; dedens 1583: cens 1584, 1961; lens 1962, 2042; presens 2041; caiens 2219; enchantamens 2220, 2884; gens 2704; estrumens 2883;

---

[1]) W wydaniu Du Méril'a druk. — *ens* zamiast — *enz* (ents).

— *ent*: proposement 31; avenanment 32, 53; commencement 54; ducement, 183, 802, 2141, 2333, 2341, 2972; 2509 (:grant); ententivement 184; argent 255, 427, 925, 931, 982, 1053, 1189, 1458, 1541; soutiument 256, 754; gent 265, 530, 761, 892, 926, 1390, 1948, 2421, 2475, 2628; entent 266, (3 prés.), 370, 1060, 1808, 529 (2 impér.), 2489 (1 prés); talent 275, 932, 1378, 1832, 2200, 2209, 2229, maltalent 2548; hastivement 276, 952; aprent 369; Bonivent 428; ensement 453, 2289, 2463, 2591; jugement 454, 464, 2422, 2476, 2490, 2500, 2537, 2592; granment 463; devéement 661; néant 662, nïent 1562, 2464, noient 2547; escïent 685, essïent 1773; sairement 686; ment 689; pavement 690, 2627; jovent 753; vilainement 762; prochainement 783; atent 784; prent 801, 2141, 2334, 2696; certement 891; largement 951, 1542; mervilleusement 981; piument 1054; liéement 1059, 1133, 1232, 1377, 2230; tent 1109; present 1110 (1. prés.); vent 1134, 1797; joiousement 1190; richement 1231, 1457, 1947; folement 1389; parent (parant) 1515 (: semblant) enchantement 1561, 1607, 1831; resplent 1608; fondement 1629; estent 1630, 2695; durement 1687; forment 1688; Occident 1774; tempréement 1798; ordenéement 1807; rent 1969, 2971, (3 prés.), 2538 (1 prés.); reprent 1970, 2817; contenement 2167; acointement 2168; privéement 2199; sent 2210; premierement 2290; estroitement 2342; apertement 2499; franchement 2818; hastéement 2949; baptisement 2950;

— *er*: acater 945, 1310, 1915, escouter 43 etc.; parler 44 etc.; oublïer 887; espïer 1698; sengler 1463; piler 1627, 1638; mer 546, 1024, 1162, 1168, 1194, 1220, 1286, 1519; cler 1161, 1178; per 1682; ber 2770;

— *er* (= *ier*): toucher 149 (: voucher);

— *ert*: recovert 2081 (:pert {paret);

— *és*: nes (naves) 111, 1139; tres (trabes) 112, 1140;

— *és* (= *ez*): regnés 1539 (:esgarés); tresjetés 559 (mollés); alés 1017 (:commandés); avesprés 1135 (: montés); apelés 1749 (:avironés) gerredonés 1983 (: véez); tornés 2029 (: trové); apelés 2047 (:portez); provés 2257 (:contés); crestïenés 2945 (:apelés) monnéés 933 (: assez); tresjetés 1729 (: tes {talis) gibelés 2875 (:oiselés); mouschés 2881 (:oiselés); soués 1772 (: assez); piés 2481 (: oyez);

— *est*: est 681 (: est); 992 (: plaist);

— *et*: entreset 311 (: seroit);

— *ez*: armez 79 (:assez); asséurez 337 (:trametrez); pensez 527 (:confortez); appelez 675 (: gabez); menez 701 (: savez) ocïez 813 (: entrerez); soffrez 841 (: verrez); loez 849 (: volez), remanez 917 (:avez); hasterez 919 (:arez); volez 921 (:devez) avez 1311 (: ostelez); apartenez 1321 (: resamblez); viegnez 1337 (:troverez); porterez 1347 (direz); cremez 1531 (: alez); querez 1533 (: serez); mesurez 1861 (: prenez); respondez 1865 (: volez); arez 1875 (: metrez); rendez 1881 (: donez); porterez 1887 (: rendez); donez 1889 (: atendez); rendez; 1903 (: retenez); juëz 1905 (: metez); prendrez 1917 (: donrez) irez 2017 (: repairerez); amerez 2119 (: verrez); connistrez 2123 (: volez); escoutez 2439 (: orrez); gardez 2525 (: arez) morrez 2685 (: faudrez); pardonez 2751 (: avez); tenez 2863 (: amez); venez 2895 (: aurez); escoutez 927 (: oyez); oyez 1551 (: voliez):

— *eus*: vermeus 1791, 1796, 2584; conseus 1792; soleus 1795, 2583; covoiteus 1913, 1978; angoisseus 1914, 1977;

— *eut*: conseut 1367; veut 1368;

— *eche* teche 2385; eche 2386;

II) — *ée*: née 9 (: coronée); passée 57 (: arivée); vouée 95 (: contrée); presentée 103 (: esgardée); porpensée 299 (: senée); finée 419 (: navée); menée 505 (:presentée); acatée 507 (: pesée); porpensée 517 (: senée); ovrée 541 (:néelée); mollée 565 (: formée); listée 639 (: aironée); néelée 647 (: letrée); trovée 659 (: poussée); coulorée 733 (: née); menée 865 (: acatée); soslevée 877 (: trovée); demandée 957 (: donée); menée 1325 (: acatée); esgardée 1477 (: donée); gardée 1593 (: emblée); lée 1597 (: cheminée); provée 1815 (: jetée); coronée 1823 (: clamée); rasséurée 2087 (: porpensée); porpensée 2091 (:senée); loée 2161 (:reposée); achievée 2203 (:trovée); levée 2269 (: conraée); alée 2301 (: versée); espée 2351 (: assamblée); 2361 (: recelée); menée 2595 (: ostée); emblée 2663 (: trovée); contrée 2791 (: emblée); moustrée 2841 (: coronée); demandée 2851 (:aportée); eurée 2965 (: relevée); coronée 2969 (:apelée);

— *ece:* viellece 757; destrece 758; prouece 2255; richece 2256;

— *eille:* vermeille 971; merveille 972, 2078, 2802; veille 1269; conseille 1270; corbeille 2079, 2801;

— *eillent:* conseillent 1021, appareillent 1022; esveillent 2397; esmerveillent 2398;

— *ele:* bele 119, 178, 409, 424, 569, 638, 1511, 1812, 1830, 2292, 2332, 2381, 2610; novele 120, 333, 396, 410, 570, 906, 1111, 1253, 1662, 2468; damoisele 177, 395, 905, 1112, 2115, 2304, 2331, 2382, pucele 334, 423, 637, 1254, 1661, 1811, 1829, 2467, 2609; apele 771, 2116, 2291, 2303; rouelle 772; sele 975; Castele 976; jumele 1512; fontanele 1803; gravele 1804;

— *eles:* puceles 3, 1673, 1676, 2453; damoiseles 4, 35, 1675; beles 36, 1674, 2454;

— *emble:* zob. — *amble*;

— *eme*: feme 467, 486, 726 (:geme 468, 485, 725);

— *ende:* amende 1125; rende 1126;

— *endent:* aprendent 233; entendent 234; descendent 2065 (:presentent);

— *endre:* entendre 5, 197, 325, 1809; aprendre 6, 198, 207, 326, 1810; prendre 61, 100, 408, 1397, 1715; cendre 62; deffendre 99; rendre 208, 669; vendre 407; pendre 1398; tendre 1495; descendre 1496, 1716; rendre 669 (:entre);

— *engles:* zob. *aingles;*

— *ente:* entente 371, 2109, 2460; ente 372; dolente 2110; gente 2459;

— *ere:* ere (⟨erro) 1529; frere 1530; pere 2897, 2923; mere 2898, 2924;

— *erent*: troverent 455 (:estriverent); livrerent 459 (:conjurerent); acaterent 497 (:donerent); planterent 615 (:conjurerent); passerent 1205 (:acaterent); troverent 1215 (:demanderent); tornerent 1255 (:alerent); aresterent 2889 (:saluërent); aporterent 2935 (:presenterent); mercïerent 2783 (:loërent);

— *erre*: terre 193, 306, 884, 1262, 1406, 1867, 2000, 2531, 2796; querre 194, 305, 883, 1261, 1405, 1868, 1999, 2532, 2795; conquerre 1592; guerre 1591;

— *este*: geste 1835; feste 1836;

— *estre:* destre 2063; senestre 2064; estre 200, (:mestre), 345, 346[1]);

[1]) ręk. B ma tutaj *mestre*, zob. „Apendyks".

— *etes*: grossetes 2611; rougetes 2612;
— *eure*: zob. — *ore*:
— *euse*: zob. — *ose*;

Samogłoska i.

I) — *i*: di (1 prés.) 13 (:engenui); respondi (3 pf.) 403 (:merci); s'esbahi (3 pf.) 691 (:cri); garni 839 (:toli 3 pf.); ci 855 (:ensi); merci 867 (:di); esbahi 1099 (:abati); parti (3 pf.) 1351 (:miëdi); vi 1523 (esbahi 3 pr.): respondi (3 pf.) 1525 (:ami); repenti (3 pf.) 1527 (:mesdi 1 prés.): merci 1535 (afi); cri 1731 (:oï 3 pf.); seri 1737 (:cri): merci 1845 (:ensi); acuelli (3 pf.) 1897 (:merci): ensi 1993 (:fi 1 pr.); merci 2001 (:fi 1 pr.); esmarri 2005 (:escarni); sailli 2073 (:esbahi): failli 2079 (:trahi): mari 2139 (:failli); ami 2181 (:merci); respondi 2273 (:endormi); ci 2277 (:merci) dormi 2281 (:resperi): li 2297 (:endormi, 3 pf.): failli 2353 (:mari;) di 2473 (:merci): entendi 2549 (:esjoï); oï 2655 (:jehi); merci 2779 (:oï 3 pf.);
— *iaus*: zob. — *aus*;
— *ié*: aparillié 341 (:consillié); marcié 499 (:lié): lié 513 (:gaaignié): repairié 663 (:congié); aparillié 955 (:congié), 999 baillié); congié 1011 (:baisié): proié 1147 (:otroié); desharneschié 1165 (:sachié); herbergié 1199 (:marcié); chargié 1204; esvillié 1273 (:aparillié); herbergié 1281 (:marcié), 1329 (:congié): baillié 1371 (:envoié): congié 1699 (:jugié); vergié 1717 (:irié); commencié 2201 (:lié); pitié 2287 (:laissié): pitié 2653 (:aproismié); 2705 (:irié): lié 2711 (:pitié); jugié 2721 (:pitié); aidié 2753 (:consillié); lié 2785 (:commencié); congié 2901 (:irié);
— *ien*: bien 411, 1003, 1437, 2234: rien 412, 1004, 1438, engien 853; mien 854; sien 2233;
— *ïens*: payens 17, 59; crestïens 18, 23, 60: biens 24;
— *ient*: crient 385, 2309, vient 384, 2310;
— *ier*: autrier 33 (:mangier); repairier 75 (:chargier); toucher 149 (:voucher, zob. — *er*); maistroier 179 (:alaitier); mangier 187 (:alaitier); eslongier 295 (:trenchier); aidier 301 (:consillier); gaagnier 501 (:repairier); embracier 629 (:baisier); cresmier 609 (:balsamier); grafier 787 (:chier); esche-

quier 968; macecrier 1033 (: mangier); chier 1047 (: m.); m. 1079 (: eslegier); notonier 1179 (: sentier); aaisier 1213 (: mangier); aparillier 1267 (: couchier); nagier 1303 (: notonier); pontonier 1341 (: chier); 1381 (: mestier); autrier 1407 (: graffier); mangier 1451 (: moullier), 1489 (: consillier); mortier 1575 (: acier); clochier 1601 (: ormier); aprochier 1705 (: noncier); trenchier 1711 (: chevalier); chier 1763 (: alïer); eschequier 1901 (: gaaignier); chier 1911 (: mengier); repairier 1957 (: eschequier); huissier 1973 (: mangier); atargier 1987 (: vergier); esvillier 2345 (: travillier); 'jugier 2637 (: lïer); redrecier 2823 (: chevalier); ch. 2827 (: mostier); escorchier 2957 (: detrenchier);

— *iers*: fouriers 77; chevaliers 78, 986, 2887 (: briés); celiers 479; boutilliers 480; somiers 939, 1186, 1302; escuiers 940, 1301; chiers 985; pautoniers 1123; sestiers 1124; destourbiers 1185; notoniers 1187; volentiers 1188; figiers 1736; noiers 1766; Gaifiers 2491; fiers 2492;

— *iés* (= *iez*)[1]: congiés 393, 904 (: iriés); liés 1143 (: aparilliés); coureciés 1433 (: herbergiés); engigniés 1799 (: chargiés); iriés 1967 (: liés); repairiès 2035 (: liés); liés 2267 (: coreciés), 2581 (: empiriés); iriés 2635 (: pitiés); coreciés 2755 (: otroiés); piés 2759 (: liés); 2822 (: baisiés);

— *iet*: chiet 1789 (: siet);

— *iez*: esmervilliez 889 (: justiciés[2]): requerriez 1005 (: aiez); aiez 1259 (: sachiez); consilliez 1543 (: sachiez); repairiez 1885 (: otroiez): soiez 2223 (: traiez): ariez 2553 (: moriez) por. — *iés*.

— *if*: estrif 1493 (: pensif);

— *il*: oïl 2283 (: il);

— *in*: latin 263; parchemin 264; vin 1057, 1108, 2868; Martin 1058; fin 1107, 2867; matin 1279, 1935; chemin 1280, 1936;

— *ins*: chemins 81, pelerins 82: osterins 429; porprins 430; vins 1217; poucins 1218;

---

1) W wydaniu Du Méril'a druk. raz — *iés* zamiast — *iez* (z ręk. pik.) drugi raz — *iez*, mimo że ten sam ręk. miał — *iés*.

2) Por. poprzedzającą uwagę; ręk A, według którego Du Méril druk., ma konsekwentnie *esmervilies*: *justicies*; wydawca druk. impérat. — *iez*, part. perf. — *iés*.

— *ions*: entramions 741 (: consillions);

— *int*: tint 2105, 2798; vint 2106, 2797;

— *ir*: palir 147; tressalir 148; plaisir 303, 1122, 1663, 2434, 2667, 2682; garir 304, 2539; tolir 309; morir 310, 390, 765, 769, 803, 807, 893, 1016, 2521, 2540, 2668, 2681, 2694, 2699, 2708, 2772; cuelir 377, 2033; gesir 378, 1933, dormir 389, 1934; oïr 766, 1721, 2771; guencir 770; soffrir 804, 844, 2522, 2693, 2700; sortir 808, 1801; departir 1015; venir 1121, 1722, 1802, 2364, 2461; servir 1664, 2462; descovrir 1927; languir 1928; emplir 2034; ovrir 2363; taisir 2433; sailir 2707;

— *is*: dis (⟨ dies) 63 (: païs); amis 125 (: païs); dis 261 (: apris); assis 477 (: pris ⟨ pretiu); vis 571 (: lis); tolis 763 (: toudis); Biblis 823 (: ocis); païs 847 (ocis); pensis 871 (: assis); mis 1075 (: pensis); seris 1137 (: esclarcis); paradis 1191 (: païs); assis 1229 (: mis); mis 1237 (: pensis); païs 1287 (: Monfelis); vousis 1409 (: paîs); pensis 1443 (: enquis); vis 1455 (: assis); Paris 1481 (: amis); païs 1557 (: quis); vis 1747, 1779 (: paradis); païs 2121 (: vis); Claris 2125 (: escarnis), 2179 (: amis), 2327, 2339 (: vis); mis 2405 (: bris); ris 2803 (: entrepris); abaubis 2805, assis 2853 (: Claris);

— *is*: (= iz): maris 447 (: m.); foillis 599 (: garnis); floris 1761 (: cris); espanis 2373 (: maris);

— *ist*: requist 1181 (: mist); dist 1971 (: ist); prist 2495 (: ocesist);

— *it*: oït 51 (: escrit); dit (pf. 3) 155 (: oï); 344 (: respondit); eslit 1679 (: lit ⟨ lectu); petit 1271 (: vit); petit 1271, 2577 (: vit); dit 1827, 2551 (: ocit, respit), ocit 2727 (: cuit ⟨ cogito);

— *iz*: zob. — *is*;

II) — *ice*: justice 1567 (: mise). zob. — *ise*;

— *iche*: riche 1131 (: afiche);

— *ie*: vie 19, 162, 260, 362, 719, 775, 1062, 1554, 1851, 1855, 1878, 1995, 2028, 2132, 2241, 2286, 2420, 2520, 2746, 2812, 2836, 2840, 2940; amie 20, 361, 492, 673, 700, 776, 880, 1008, 1264, 1404, 1486, 1537, 1746, 1852, 1856, 1996, 2027, 2072, 2131, 2148, 2285, 2356, 2375, 2417, 2519, 2589 2674, 2684, 2810, 2819, 2939; Hongarie 25, Bougrie 26, florie 161, envie 259, 1485, 1538, 1952, 2213, 2242, sorce-

rie 397, druërie 398, 2264, 2811; Lombardie 491. melodie 621, oïe 622, 2147, mie 674, 1553, 1877 2376, 2383, 2590, 2683, 2723, 2765, oublie 699, 1061, 2160, partie 720, mercie 879, 1007, 1263, 2069, 2820, folie 1403, estormie 1745, espie 1951, saillie 2070, esbanie 2071, escrie 2075, aie 2076, 2370, lie 2159, anemie 2177, departie 2178, tricherie 2214, fie 2263, die 2355, 2724, 2745, fenie 2369, jalousie 2384, sivie 2418, deprie 2419, marie 2673, baillie 2766, crie 2809, ocie 2835, joïe 2845; jolie 2846; otrie 2839, deshaitie 2171 (: lie { laeta);

— *iée* maisniée 65 (: chevauciée); liée 133 (: envoée); avilliée 293 (: ligniée);

— *iegne*: viegne 2013 (: tiegne);

— *iene*: payene 167 (: crestïene);

— *ienent*: vienent 213, 1156; maintienent 214; tienent 1155;

— *ient*: dient 2165, 2862; sosrient 2166; mercient 2183; crient 2184, rient 2861;

— *iere*: fiere 1733, 2451; maniere 1734, 1821, 2323, premiere 1822, 2692; chiere 2055, 2452, ariere 2056, 2691; verriere 2324;

— *ierent*: presignierent 2943 (: baptisierent);

— *ieres*: demanieres 1753 (: pieres);

— *ile*: Sebile 317, 363 (:vile); aguille 1603 (: Puile);

— *ine*: roïne 107, 131, 144, 273, 653, 909; meschine 108, 132, 143, 274, 654, 832, 910, 2198; medicine 831; cortine 2197; crine 2593; hermine 2594; fine 2603, 2807; verrine 2604; encline 2808;

— *ines*: sebelines 937 (: martrines); poitrines 2387 (: meschines);

— *inrent*: vinrent 2559 (: tinrent); 2933 (firent);

— *ire*: escrire 253; cire 254; descrire 727; dire 728, 1555, 2393, 2471, 2487, 2544; sire 1501; ire 1502, 2266; martire 1556, 2488; rire 2265; ocire 2394, 2472; sospire 2543;

— *irent*: firent 617, 2644, 2934; florirent 618; virent 2399, 2630, 2743; fremirent 2600; esbahirent 2629; firent 2934 (: vinrent);

— *ise*: convoitise 417 (: guise); assise 549 (: Frise); bise 1175 (: assise); servise 1841 (: mise); prise 2689 (: mise); franchise 2815 (: prise); mise 1568 (: justice);

— *ises*: assises 989 (: entremises);

— *issent*: oïssent 633 (: endormissent):
— *ites*: crisolites 645 (: amecites); dites 2415 (:veistes):
— *ive*: caitive 289 (: vive);
— *ivre*: vivre 1413, 1654, 2280 (:yvre, vuivre, livre):

Samogłoska o.

I) — *ọi* oi (⟨habui) 2059, 2207, 2208, 2470 (:poi ⟨potui):
— *oi* (⟨*ei*): roi 145, 348, 354, 666, 833, 859, 943, 1170, 2680: soi 146, 2941: otroi 313, 2494: moi 314, 347, 834, 944, 1083, 1503, 2128, 2192, 2232, 2523, 2679: conroi 353, 1169, 2293; palefroi 665, 964: toi 860; foi 963, 1084, 1504, 1509, 1943, 2015, 2127, 2191, 2231, 2493: voi 1510, 1853, 1944, 2221; effroi 1854: troi 2016: envoi 2053: croi 2054, 2294; mescroi 2222; desroi 2524; loi 2942;
— *oir* (⟨*eir*): veoir 267, 876, 2175: avoir 268, 465, 471, 472, 940, 1225, 1415, 1559, 1880, 2176; savoir 466, 2732: voir 875, 1226; ravoir 949; manoir 1416: espoir (1 prés.) 1560, 1794, 1879, 2731, asséoir 1793; remanoir 2903: voloir 2904;
— *oirs* (⟨*eirs*): voirs 2007 (:avoirs);
— *ois* (⟨*eis*): Francois 91: cortois 92, 130: rois 129, 978, 1154, 28: orfrois 977: mois 1153, 2449 dois (⟨discos) 1499 trois 1500; pois (⟨pensu) 2450; rois 28 (:oirs ⟨hēres);
— *ois* (⟨*eis*) = *oiz* (⟨*eiz*): dois (⟨debes) 797 (:drois ⟨directus); dois (⟨digitos) 2652 (:drois): drois 2669 (:ocïoiz);
— *oit* (⟨*eit*): 1) avoit 37, 151, 186, 1247, 1293, 1384, 1427, 2378; estoit 38, 97, 98, 142, 152, 216, 384, 457, 552, 636, 863, 1089, 1101, 1208, 1294, 2429: servoit 141: savoit 185, 219, 657: aprenoit 215: (or)endroit 818, 864: disit 220, 743; remanoit 329; venoit 383 2113: gisoit 551, 635, 2377, séoit 573: faisoit 574: decouroit 613: caoit 614: entendoit 744; doit 751: destroit 752: voloit (⟨volebat) 799, 2114: apercoit 800, droit 817, 2504: vendoit 1090: tenoit 1102, queroit 1207: contenoit 1248, respondoit 2305, soit 1583, 2306; destraignoit 1428; devoit 2430 envoit 2503; ocïoit 2741: croit 2742: apercevroit 330: oublïeroit 365: ameroit 366, aroit 458, 658, 900, 2618, 2735, vendroit 730; peneroit 899; donroit 913; rendroit 914: orroit 1395: conistroit 1396: verroit

2555; retendroit 2556; sentiroit 2617: seroit 2736: saroit 2737; parroit 2738;

— 2) (imperf. I conjug.) contoit 47 (:amoit): aloit 93 (:menoit); alaitoit 181 (:commandoit): couchoit 189 (:abevroit): aparilloit 475 (:nagoit); esgardoit 487 (:voloit { volabat) touchoit 583 (:acoloit): entroublioit 1063 (: soupiroit): regretoit 1088. 1252, 1519 (: pensoit, sospiroit, ploroit);

— 3) estoit 373 (:flairoit: ręk. B oloit zob. Apend.): oublïoit 375 (:estoit, zob. Apend.); manoit 1289 (:passoit: ręk. A manoient: conduisoient, zob. Apend.): porroit 2599 (:esgardoit, ręk. B ploroit: esg. zob. Apend.: refusoit 2955 (:voloit), {volabet, ręk. B ne se voloit: voloit.): paroit 67 (:conduisoit, ręk. C, B prenoit: cond. zob. Apend.): oit 2085 (:croit, ręk. B ot: criot, zob. Apend.);

— *ol*: arvol 1695 (:fol.);

— *on*: maison 201, 1129, 1344, 1366, 2869: nom 202. 2660; environ 439, 555. 578; doignon 440, 2676; Salemon 556; on 577: Caton 893: hom 894, 954 1343, 1432, 1447: raison 953, 1431, 1864, 2659, 2764, arcon 969: pisson 970: maison 1129, 1344, 1366, 2869, contencon 1130 compaignon 1365; fuison 1461: venison 1462; garcon 1613, 2870: brandon 1614: lïon 1735: soupecon 1736: felon 1836: paveilon 2093; menton 2094, 2329. 2379. 2585, 2619: grenon 2330, 2380, 2586; oquison 2533, 2675; Absalon 2567: Ypomedon 2568; facon 2620; baron 2763; hom 1447 (:mangeron);

— *ons*: Gaidons 323; lechons 324: hairons 1465, 2873: plongons 1466: sons 1777: gresillons 1778: paons 2874: faucons 2879; esmerillons 2880: barons 2717 (:devrions): oquisons 947 (:alons): perdrons 285: prenons 286: dirons 519, 533, verrons 520. 2389: conforterons 534: avons 845: perdons 846; esveillerons 2390. devons 2485: faicons 2486; savons 2513; morrons 2514;

— *(i)ons*: zob. samogł. — *i.(—ions)*;

— *ont*: vont 123, 1665. 1671, 2359: font 129, 250, 642. 1678, 1744, 2067, 2899: revont 249, 2068: querront 827; ont 641, 995, 1096, 1141. 1626, 1642, 1684, 2062, 2900: troveront 828; porquerrons 941, garderront 942; sont 996, 1037, 1095, 1142, 1564, 1625, 1641, 1666, 1677, 1683, 1743, 2250, 2768;

passeront 1038; pont 1291, 1340; parfont 1292, 1339; mont 1563, 2249; semont 1672; amont 2061, 2360; saront 2767;

— *ǫr*: or 431, 977, 1910, 1975 (:tresor);

— *ọr*: seror 29; honor 30, 171, 307, 1825, 2720, 2963; pluisor 89, 2455, 2646, 2886, 2951; paor 90, 525, 2512; Blanceflor 172, 210, 268, 288, 308, 321, 328, 567, 587, 651, 683, 705, 713, 815, 861, 1082, 1249, 1488, 2050, 2104, 2158, 2117, 2136, 2169, 2237, 2308, 2319, 2403, 2408, 2446, 2511, 2665, 3677, 2726, 2747, 2831, 2856, 2964; amor 209, 267, 287, 322, 327, 332, 588, 652, 684, 706, 862, 1373, 1925, 1991, 2129, 2135, 2143, 2157, 2164, 2238, 2457, 2947; signor 279, 474, 1039, 1926, 1992, 2307; (nosignor) 2719, 2948; coulor 280, 2039; devineor 331, ancissor 493; do(u)lor 526, 1250, 2518; flor 568, 612, 1839, 2040, 2118, 2130, 2144, 2170; odor 611; jor 714, 1081, 1487, 1694, 1704, 2032, 2952; pechéor 816; lor 1040; tor 1374, 1693, 1703, 1859, 2031, 2049, 2103, 2320, 2407, 2517, 2666, 2678, 2725, 2748; menor 1587; aumacor 1588, 2432; oissor 1826, 1840, 2458, 2832, 2855; engignéor 1860; doucor 2163, 2645; retor 2404; aor (1 prés.) 2409, deshonor 2410, emperéor 2431, baudor 2885;

— *our*[1]) = *or*: oissour 297 (:aumachour): tour 1937, 1942 (:entour, traitour);

— *ǫrs*: [tors 39 : estors], em. cors { corpus 39 : Ectors (zob. Uzup. i Apend.); hors 2149;

— *ọrs*: serors 45; amors 46, 226, 257, 780, 1788, 1998, 2239; paienors 225; flors 258, 779, 1776, 1787, 2173, jors[2]) 1517; plors 1518; odors 1775; Blanceflors 1997; dolors 2174, mors 2240;

— *ọrs* (= *orz*)[2]): jors 1183 (:cors { curtos);

— *ours*[2]) = *ors*: flours 239 (:colours); ancissours 1619 (:estours); ours ({ ursos) 2847 (:jougléours);

— *ǫrt*: mort 101, 1719, 2010, 2023, 2529, 2672, 2891; port 102, 1164, 1224, 1245, 1767; bort 1163, tort 1223, 2009,

---

[1]) Du Méril drukuje te same wyrazy raz przez — *or*, — *ors*, drugi raz przez — *our*, — *ours*, nie trzymając się nawet rękopisu.

[2]) Jak wiadomo, *jors* należy do tych wyrazów, które rymują zarówno na — *ors* jak na *orz*; *cors* (<curtos) jest formą pikardzką.

2530, 2671; recort (⟨recŏrdo) 1246, restort 1720; ort (⟨hortu) 1768; resort 2024; fort 2892;

— *ort*: cort (⟨cŏhŏrte⟩ *cōrte) 2631, 2787 (:plort (⟨plōret), sort ⟨surdu);

— *os*: rosignos 1741 (:espringos[1]);

— *ot*: ot (⟨audit) 693, 1297, 2145, (⟨habuit) 2371, 2587, 2825 (:pot); sot (⟨sapuit) 2089 (:sot ⟨solet); pot 2225 (:got ⟨gaudet);

— *ous*: vous 1307 (:vous);

— *ous* (= *ouz*): prous (⟨prodes 139, 2782, 2813, 2920 (:tous);

II) — *oevre* zob. — *uevre*;

— *oie*: joie (⟨gaudia) 395, 897 (:oie ⟨audiat); pensoie 1113 (:souspiroie) (imperf. I konjug.): otroie 413 (:envoie): savoie 1115 (:devoie); vendroie 1159 (:gaigneroie 1160); disoie 1315 (:veoie); feroie 1945 (:pooie); faisoie 2455 (:tenoie): feroie 2477 (:ocioie); diroie 2749 (:doie); donroie 2907 (:coroneroie) (imperf. II, III conjug. i condition.);

— *oies*: estoies 1411 (:revendroies);

— *oient*: 1) montoient 85 (:gaitoient); entramoient 217 (:entre:sambloient); delitoient 227 (:trovoient); nagoient 449 (:menoient); atouchoient 591 (:entrebaisoient); demenoient 623 (:chantoient); cornoient 1295 (:apeloient); entramoient 2101 (:aloient) ploroient 2413. 2701 (:(entr)esgardoient); brisoient 2877 (:voloient) ⟨volabant) (imperf. I. konjug.);
2) devoient 163 (:avoient); levoient 245 (:séoient): venoient 251 (:prenoient); ooient 627 (:esprenoient): estoient 997 (:departoient); disoient 1093 (:enmenroient); aroient 1095 (:gaaigneroient); voloient (⟨volebant) 1565 (:faudroient); estoient 2111 (:avoient); soient 2185 (:seroient); dormoient 2365 (:tenoient); voient 2401 (:doient); otroient 2505 (:envoient); (imperf. II, III konjug. condit. i prés.);
3) feroient 581 (:ventoient); entresgardoient 595 (:rioient); estoient 649 (:racontoient); amoient 739 (:veoient, ms B trovient zob. Apendyks); sospiroient 2561 (:avoient, tylko w B); entresgardoient 2563 (:estoient, tylko w B zob. Apendyks);

---

[1]) *espringos* jest formą pikardzką, zam. *espringoz*, dwuwiersz ten znajduje się tylko w jednym ręk. zob. Apend.

— *oigne*: besoigne 2501 (: tesmoigne);
— *oine*: Babiloine 1117, 1569 (: esoine);
— *oines*: calcedoines 643; calcidoines 1755 (: sardoines);
— *oire*: Floire 173, 237, 315, 2661, 2973 (rég.) 792, 2211 (suj.); Montoire 174, 316, 791, 2212, 2662; mandegloire 238; gloire 2974;
— *oires*: poires 1471 (:boires);
— *oivent*: boivent 1475 (:renvoisent, ręk. B zmienia ten rym niedokładny);
— *ole*: parole 137, 212, 2730; escole 138, 211, 235; acole 236, 2295; fole 2296; afole 2729;
— *ome*: Rome 433, 1589; home 434; pome 1590;
— *omes*: homes 2893 (: somes, B nonçomes zob. Apendyks;
— *one*: araisone 1939 (: estone); done 2253 (: none);
— *onte*: conte 2479, 2483 (honte);
— *ore*: (— *eure*) eure 697, 1426, 1844 (: pleure, labeure, demeure);
— *orent*: (— *eurent*): aqueurent 2083 (: demeurent);
— *orte*: morte 687, 830 (:desconforte, conforte);
— *ortent*: emportent 2057 (: detordent);
— *ortes*: portes 1579 (: fortes);
— *ọse*: chose 607 (: rose);
— *ọse* (— *euse*): envieuse 745 (: contralieuse);
— *ouche*: bouche 2299 (: touche);
— *oute*: doute 759 (: redoute);

Samogłoska u.

I) — *u*: fu 357, 902, 1228, 1370, 2151, 2194, 2338; rechéu 358; revenu 901; venu 1025, 1429; descendu 1926, véu 1069, 1236, 1358, 2326, 2337; contenu 1070; rendu 1128, 1227; apercéu 1235, 2325; vestu 1357; connéu 1369, 2152; mu 1430; perdu 1966; avenu 2193; Diu 837 (: aperciu, rym pikardzki, ręk B ma apercui: fui zob. Apend).
— *uét*: puet 678 (: estuet);
— *uis*: huis ({ostiu) 1667 (: juis, należy druk. hus: jus, zob. Fon. § 15);
— *uit*: deduit 74, 1106, 1470, 2217 (:destruit, tuit, fruit, nuit);
— *ur*: mur 1655, 1725 (:azur, asur); asséur 2189 (:jur 1. prés.);

— *us*: desus 451, 1605, 2245; Venus 452; benus 603, 1649; fus 604 (⟨focus); Radamadus 819; jus 820, 2246, 2967; plus 1606, 1650, 1709, 2911, sus 1710, 2968, dus (⟨dux) 2912; benus 603 (:fus, rym pikardzki, ręk. B ma inny rym, apelez : res zob. str. 158; Apendyks);

— *us* (= *uz*): revenus 515 (: rendus); respandus 1119 (: r.); venus 1375 (: recéus); decéus 1919 (:embéus); apercéus 2321 (venus); revenus 2931 (: recéus); part. perf.

— *ust*: éust 1333, 2316; péust 1334, 2315; apercéust 2601; fust 2602;

— *ut*: aparut 2391 (:jut, ręk. B apercoit: estoit);

II) — *ue* drue 523, 668, 962, 2154, 2276, 2350, 2857; devenue 524; salue 667; vendue 911, 961, 1092; perdue 912, 2927, mue (⟨muta) 1091, rendue 1714, 2928, éue 1713, 1813, méue (⟨movoir, part. perf.) 1814; conéue 2153; venue 2275; mue (⟨mutat) 2349; véue 2858;

— *ueve*: trueve 671 (: descuevre);

— *uevre*: uevre 2045 (oevre); cuevre (coevre); descuevre 672 (: trueve);

— *uie*: juie 1873 (:deduie, ręk. B ma inny rym, bon: son);

— *uisse*: truisse 1445 (: puisse);

— *une*: chascune 2043 (: une);

— *ure*: nature 221, 2247, 2608, 2776; cure 222, 232, 438, 474, 974, 1986, 2248; norreture 231; néeléure 437; painture 473, 1658; entaillure 973; closure 1647, dure (⟨durat) 1648, escripture 1657, jure 1985; mesure 2607, 2775;

— *urent*: furent 1055, 1210, 1278, 2227, 2571, 2647; burent 1056, 2228; jurent 1209, 1277, durent 2572, 2648;

— *usse*: fusse 2535 (:déusse);

5. Język i ojczyzna autora.

Na podstawie zestawionych w poprzednim rozdziale rymów, możemy przystąpić do zbadania języka poematu, by ustalić najważniejsze cechy fonetyczne i morfologiczne, które nam pozwolą określić dyalekt, używany przez autora *Floire et Blancheflor* i zlokalizować, o ile się da, jego pochodzenie.

a) Fonetyka.

§ 1. *a* akcentowane przed *l* w nakrytej zgłosce rymuje

tylko ze sobą, tak samo *a* przed *l* w odkrytej zgłosce, co wynika z tego, że końcówka *-allu*> *-al*, ale *-ale*> *-el*, w uczonych zaś wyrazach *-alu*> *-al*, *cristal*: *esmal* 531, 537; *cheval*: *vassal* 1361; *cristal*: *canal* 1631, 1783, 1805; *garingal*: *citoval* 1770; *reial*: *cristal* po w. 2432 [1]).

Z drugiej strony rymują ze sobą: *autretel*: *ostel* 1241.

Rym *nonal*: *mal* 677 mógłby także brzmieć: *nonel*: *mel*.

Z pisarzy francuskich, piszących w Anglii, Marie de France skrupulatnie oddziela *-all* od *-al*, które ze sobą nigdy nie rymują [2]). Zachowanie *a* w *-al* uchodzi za cechę normandzką [3]). W *Roman d'Eneas*, który, zdaniem wydawcy, jest poematem normandzkim, *-al* przeszło na *-el*, jedynie wyraz *hospitale* rymuje raz na *-al* (*ostal*: *vasal* 1955), drugi raz na *-el* (altretel: ostel 3541), a wyraz *mortale* jedynie na *al* [4]). Tak samo w utworze, wydanym przez G. Parisa *La Vie de Saint-Gilles*, którego autorem jest żyjący w Anglii kanonik Wilhelm z Berneville, a który uchodzi za utwór normandzki, końcówka *-al* przeszła prawie wszędzie na *el* [5]).

Natomiast pisarze, których utwory zlokalizowano bardziej na południu i południowym zachodzie od Normandyi, jak n. p. autor „Romansu o Tebach" [6]), kanonik Wace [7]), Beneeit z Sainte-More [8]).

---

[1]) Ustęp opuszczony przez Du Méril'a (zob. *Uzupełnienia*), choć treść jego znajduje się w obu rękopisach francuskich i w poemacie Dideryka van Assenede.

[2]) Zob. *Bibl. Normanica* t. VI, *Die Fabeln der Marie de France*, her. v. Karl Warnke, str. LXXXI.

[3]) Zob. *Trois rédactions en vers de l'Evangile de Nicodème* p. p. G. Paris et A. Bos. Paris 1885 (*Société des anc. textes fr.*) gdzie uczony francuski nazywa tę cechę „un trait déjà maintes fois signalé comme normand", (str. XXVII).

[4]) Zob. *Bibl. Norm.* t. IV, *Eneas* p. p. Jacques Salverda de Grave, (str. XIV).

[5]) Zob. *Introduction* do wydania tego utworu (w *Société des anciens textes français*), Paris 1881.

[6]) *Le Roman de Thèbes* p. p. L. Constance (*Soc. d. anc. textes fr.* P. 1890, t. II, str. LXXII, *tal*: *cheval*; *al*: *vasal* etc.

[7]) Maistre Wace's *Roman de Rou et des Ducs de Normandie* h. v. H. Andresen, Heilbronn 1877/9, t. 2.

[8]) *Chronique des ducs de Normandie* p. p. Fr. Michel. Paris 1836 — 44, t. 3, oraz *Le Roman de Troie*, p. p. L. Constans, (*Soc. d. a. t. fr.*). Paris 1904 — 12, t. 6, zob. t. VI, str. 111, gdzie wydawca zestawił liczne przykłady, z których wynika, że autor częściej rymuje tę końcówkę na *-al* niż na *el*.

Péan Gatineau[1]), Frère Angier[2]), zachowują *a* w końcówce *-ale*[2]).

Przejście *-ale* na *-el* w *Floire et Bl.* nie świadczy jeszcze przeciwko normandzkiemu (względnie anglo-normandzkiemu) pochodzeniu tego utworu.

§ 1 a. Końcówka liczby mnogiej *aus* < *als* rymuje ze sobą *cristaus*: *esmaus* 1757: obok tego dwa razy *-aus*: *-iaus*: *torsiaus chevaus* 1211; *coriaus*: *biaus* 579: po za tem *-iaus* rymuje tylko ze sobą n. p.

biaus: *damoisiaus* 2573.

Powyższe przykłady uczą, że *ę* stojące przed *l* w końcówce *-ęls* (<*-ęllos*, *ęllus*), zanim *l* się zwokalizowało, przeszło na *éa* i na *eá*. Pisać tedy należy: *torseals*: *chevals*, etc. To samo widzimy w utworach Marie de France, por. przykłady:

reials: *beals*; *chevals*: *beals*[3]),

z późniejszych u Frère Angier, n. p. *boiaus*: *maus*, *oiseaus*: *mortaus*, *seveals*: *cuals*[3]).

Natomiast nie widzimy tego zjawiska w *Roman d'Eneas* (*op. cit.* p. XV).

§ 2. *an* i *en* nie rymują ze sobą, z wyjątkiem w znanych wyrazach, które mogą rymować zarówno na *an* jak na *en* n. p. *talent*, *sergent*, *orient*, *ardent*, *dolent* etc. (zob. Suchier. *Reimpredigt* p. 69 i n.).

Z tych wyrazów następujące znajdują się w poemacie *grant*: *serjant* 2865: *serjant*: *talent* 1051: *souffisant*: *serjant* 1265: *dolans*: *pensans* 2921;

Jedynymi wyjątkami są wiersze 1515—16 i 2509—10.

Bien voi qu'il sont prochain parent[4])
Car a merville sont samblant (w. 1515—6)

---

[1]) *Vie de Saint-Martin* h. v. W. Söderjhelm, Helsingfors, oraz w Publ. *Litter. Verein.* t. 210.

[2]) *Vie de Saint Grégoire* p. p. P. Meyer (*Romania* t. 12, p. 145 — 208), zob. studyum „*Etude sur la langue de Frère Angier*“, p. M. K. Pope, Paris 1903, p. 7 sq.

[3]) Zob. *Bibl. Norm.* t. III, *Die Lais der Marie de France* h. v. K. Warnke 1885, str. XXXI i *Die Fabeln* str. LXXXII.

[4]) Du Méril drukuje *parant*, ale rękopisy *B C* mają zgodnie z fonetyką *parent* (< *parentes*).

oraz

Moult s'entresgardent doucement
L'uns de l'autre pitié a grant (w. 2509—10)

gdzie *ent* i *ant* są pomieszane. Ale w. 1516 ma w ręk. *B* waryant: *Au vis et au contenement*, który daje lepszy sens i czyni zadość fonetyce. Wiersz zaś 2510 z wyrazem *grant* znajduje się tylko w jednym ręk. *(B)*; być może że w ręk. *A* stał inny wyraz, kończący się na *ent*, któryby usunął ten jedyny wyjątek.

Zresztą pojedyńcze przykłady pomieszania rymów na *ent* i *ant* występują w utworach normandzkiego pochodzenia, które, jak wiadomo, odróżniają bardzo starannie oba te rymy, n. p. *R. de Troie*:

sanglantes[1]: *corantes* w. 12810 (częściej *sanglent)*; *penitance*[1]): *dotance* w. 18739; *argent*: *manent* w. 26667, (zwykle *manant* w. 3848, 27563) w *Tristanie* Thomasa[2]) *penitance*[1]): *grevance* w. 2018;

u normandzkiego poety Béroula[3]), *sanglant*[1]): *gesant* w. 4405; *durement*: *main teneant* w. 3845; *tranchanz*: *sarmenz* w. 869; *chambre*: *ensenble* 597, a zwłaszcza *molant*[4]): *fanc* 3797;

w norm. utworze *Pyrame et Thisbé*[5]) *tens* (< tempus): *granz* 524.

§ 2 a. *feme* rymuje w naszym utworze tylko z *geme* w. 467 485, 725 nigdy na *-ame*, (rymy ręk. *B fame*: *dame* 725, 752 należy odrzucić); tak samo u Marie de France *femme* rymuje tylko z *gemme* (p. LXXXII) w *Eneas femme* tylko z *regne* (wym. rẽne, *gn* jest tylko latinizującą pisownią[6]), to samo u Béroula gdzie ponadto rymuje z *cane* (< n. kenna).

---

[1]) *sanglant* i *penitance* można także uważać za wyrazy, rymujące już to na *-ant*, *-ance*, już to na *-ent*, *-ence*, zob. H. Suchier, *Les voyelles toniques*, Paris 1906, p. 126 sq., gdzie są zestawione liczne wyjątki.

[2]) *Le Roman de Tristan* par Thomas p. p. J. Bédier *(Soc. des anc. textes fr.)*, Paris 1902/3, t. II, p. 18.

[3]) *Le Roman de Tristan* par Béroul et un anonyme. p. p. E. Muret (*Soc. d. a. t. fr.*, Paris 1903, p. XLI sq.

[4]) *molant* występuje w *Roman de Thèbes* jako *molenc* w. 8875 (= terre molle), na które się powołuje Muret *op. cit. l. cit.*), podkreślając ten wyjątek u Béroula.

[5]) *Pyrame et Thisbé*, texte normand du XII[e] s. p. p. C. de Boer, Amsterdam 1911, p. 7.

[6]) Zob. Suchier, *Les voyelles toniques*, str. 128.

§ 3. *ai* w zgłosce akcentowanej, mające po sobie spółgłoskę, pochodzi wyłącznie z *a* + *yod*.

Prés. 3 **vadit* daje w rymie wyłącznie *vait*, nigdy *va; vait*: *trait* 1639, *v*: *plait* 283, *v*: *lait* 421, *revait*: *fait* 2915, *v*: *plait* 2335.

Natomiast impérat. 2 ma formę *va*. Fai que sages: arriere va 1399.

Inne utwory normandzkie jak *Roman de Troie*, mają obie formy (*vait* 474, 1462 etc.; *va* 1812. 3579 etc.) tak samo M. de France, *Die Fabeln*: *vait*, *vet*, *va* (zob. *Glossaire*, p. 375),

Thomas *Tristan*: *vait* 21, *vet* 1998; *va* 16.

§ 4. *ai* rymuje tylko ze sobą, a nie z *è*. W grupach *ais*, *aist*, *aistre* rymuje także z *e*. Mamy tylko po jednym przykładzie w naszym poemacie: *fais*: *pres* 2205; *plaist*: *est* 991; *maistre*: *estre* 199.

Jeżeli porównamy go z najstarszymi poematami (anglo)normandzkimi, to spostrzegamy, że *Floire et Blancheflor* znajduje się na stopniu archaiczniejszym, niż trzy poematy klasyczne: *Roman de Thèbes*, *R. de Troie*, *Eneas*. I tak w pierwszym z nich znajdujemy: *set*: *ait* (4797); *set*: *plait* (8989); *vairs*: *travers* (3817), *vairs*: *despers* (6077); a przykładów na *es*: *ais* po kilka: *eslais*: *après* (2253 etc.); *après*: *fais* (4743 etc.). W *Eneas* znajdujemy: *laisse*: *presse* (2463); *laist*: *forest* (283); *enprés*: *fais* (2965); *aprés*: *mais* (2397).

W *Roman de Troie* przykładów kilkanaście (zob. t. VI, p. 114), *lais*: *travers* (19709); *set*: *hait* (9764 etc.); *set*: *plait* (7503) etc.

U Béroula mamy przeszło 20 przykładów: *mès*: *ners* 3851; *pès*: *près* 4269; *vet*: *recet* 3321; etc. u Thomasa mamy *palestres*: *mestres* 2070; *palès*: *après* 1800; *lais* (<laxo): *après* 694; *fès* (<fascem): *après* 1848. Wydawca Thomasa podkreśla, że pierwszy fenomen (*ai* przed *str*) jest powszechny i bardzo dawny, bo już przed XII wiekiem występuje w niektórych dyalektach francuskich, z poetów anglo-normandzkich ma go Filip de Thaon, inne rymy (jak *mais*: *après*, występujące już w r. 1146), odnaleźć można u poetów normandzkich z wyjątkiem wspomnianego wyżej Filipa de Thaon oraz autora legendy o Św. Brandanie (z początków XII w.).

Nasz poemat ze swoimi trzema zaledwie przykładami wskazuje na język archaiczny, równy Thomasowi.

§ 5. *ai* i *ei* przed *n* i ñ (*n* palatalne) nie rymują ze sobą.

Rymy na *ain*, *aing*	Rymy na *aine*, *aigne*
main: pain 1065	Charlemaine: Maine 11
putain: sain 2411	fontaine: saine 1633, 1781
endemain: main 1899	vilaine: semaine 2953
compaing: gaaing 1345	montaigne: plaigne 83
Rymy na *eine*	Espaigne: compaigne 55 1243
paine:[1]) demaine[1]) 351	compaigne: Alemaigne 2099
maine[1]): paine[1]) 703 2929	Espaigne: l'ouvraigne 993
maine[1]): demaine[1]) 2195,	
Helaine[1]): maine[1]) 443	
Elaine[1]): Ysmaine[1]) 2569.	

Obok powyższych rymów, w których nie pomieszano końcówek *ain (aing) aine, aigne* z końc. *eine*, mamy kilka przykładów, gdzie je połączono; *peine*[1]): *semaine* (381), *aleine*[1]: *semaine* (2615), *pleine*[1]): *fontaine* (1479): *semaine* (1581), *empreins*[1]): *ains* (157), *feigne*[1]): *remaigne* (335).

W pierwszym przykładzie mamy w wierszu 382 zamiast *semaine* w ręk. B *quinzaine*[2]), waryant, który należy wstawić do tekstu, bo go wymaga treść poematu[3]). Otóż liczebniki te jak: *dizaine*, *douzaine*, etc. były utworzone przy pomocy suffiksu *ēnu*, *ēna* (zob. Ar. Darmesteter, *Traité de la formation de la langue franç.* § 99), i pierwotnie brzmiały *dizeine*, *dozeine* etc. (zob. Suchier, *Les voyelles toniques du vieux français*. Paris 1906. § 45 *dozeine* (*duodecēnam).

Zauważyć nadto należy że *peine*: *semaine* rymują w *Eneas* (1433), że w *Roman de Thèbes* znajdujemy 21 przykładów mieszania tych rymów (zob. t. II. p. LXXIII), a w *Troie* około 40 przykładów (zob. t. VII, p. 114). Znajdujemy tam także nasze *(em) preinz*: *ainz* (28763), *Tristan* (Thomasa) ma 8 przykładów, (zob. t. II, p. 17).

W drugim przykładzie mamy wyraz *aleine* (nowofranc. haleine), który powstał z *anhela > anela > *alena i jest pod wpływem *anhelare*, łatwo zatem wyobrazić sobie obok formy *aleine* drugą formę *alaine*.

---

[1]) Du Méril drukuje *paine*, *demaine*, *plaine* etc., powinno być *peine*, *demeine* etc.

[2]) Zob Apendyks. w. 382.

[3]) Zob. rozdział p. t. „Uzupełnienia" w. 382.

Wreszcie przed palat. *n* następuje bardzo wcześnie pomieszanie jednej dwugłoski z drugą i powyższe trzy poematy klasyczne dostarczają licznych przykładów (zob. *op. cit.*, *loc. cit*). Również Marie de France ma liczne rymy, świadczące o pomieszaniu tych dwu dźwięków. *Floire et Blancheflor* ze swoimi kilkoma przykładami staje w szeregu tuż po dziełach kanonika *Wace*.

§ 6. *ę* (z łac. *ĕ*, æ) i *ẹ* (z łac. *ē*, *ĭ*, *oe*) nie rymują ze sobą w zgłoskach zamkniętych, z wyjątkiem przed spółgłoską nosową: *senestre* (< sinistru) upodobniło się, jak wiadomo, do *destre* (<dexteru)[1], to też rymują ze sobą w. 2063/4. Utwory anglo-normandzkie już w I-ej połowie XII w. mieszają ze sobą te dwa dźwięki; należą do nich *Li Cumpoz*, *Bestiaire*[2], *Saint-Brandam*, autorowie: Gaimar i późniejsi: Fantosme, Chardri[3], Angier[4]. Natomiast poematy *R. de Troie Eneas*, *Pyrame et Thisbé*, Marie de France, Guillaume de Berneville, odróżniają skrupulatnie oba te dźwięki; do nich przyłącza się autor naszego poematu.

§ 6 a. Znajdujemy atoli jeden rym, w którem złączono *ę* nakryte z *ē* < *a*, *recovert: pert* (<*paret*) 2081. Suchier[5]) przytacza z anglo-normandzkich zabytków przykłady połączenia *er* i *ēr* (< are) n. p. *yver*: *per* (<parem). Nasz więc przykład świadczyłby o anglo-normandzkiem pochodzeniu autora. Przekazany jest ten rym tylko przez ręk. *A*.

§ 7. *e* i *ie* nie rymują ze sobą. Na sto kilkadziesiąt przykładów czystych rymów, znajdujemy dwa wyjątki:

piés: oyez (w. 2481); *herbergié*: *alosé*[6]) (w. 1199); (oraz *oyez*: *voliez* 1551)[7]). W pierwszym przykładzie należy oczywiście czytać *piez*: *oez*.

Jak wiadomo, mieszanie *ie* z *e* należy do najważniejszych cech anglo-normandzkich, które występują bardzo wcześnie. Już Filip de Thaon ma 6 przykładów, Gaimar 5 przykładów, Beneit

---

[1]) Zob. Suchier, *op. cit.* p. 34.

[2]) n. p. *bęc*: *met* (< mittit.). zob. Suchier p. 38.

[3]) Zob. *Tristan* (Thomas), t. II, p. 18.

[4]) Pope, *op. cit.*, p. 8.

[5]) *Op. cit.*, p. 35, 45.

[6]) Du Méril odrzucił *alosé* (z ręk. *B*) do waryantów, twierdząc, że wyraz ten nie jest odpowiednim rymem, ale lekcya drugiego rękopisu *ou marcié* jest banalna.

[7]) Jest to lekcya ręk. *A*, ręk. *B* daje poprawną lekcyę, którą Du Méril pominął *orrez*: *volez*.

de Ste.-Maure, kilka przykładów (*entere* (< entiere < integru): *frère* 9039)[1]. *Pyrame et Thisbé* 2 przykłady: *redreciee*: *espee* 908, *doigniez*: *sevrez* 881, Thomas 3 przykłady: *castel fer* (= fier): *mener* 2216; *desleer* (= desleier): *ovrer* 512: *asembler* 484, Béroul 3 przykłady *pité* (= pitié): *dé* 909: *trové* 2023; *regnié* (zwykle regné = rẽné): *menacié* 3513.

Nasz utwór ze swoimi dwoma nieregularnymi rymami[2]) należy zatem do bardzo umiarkowanych pod tym względem i staje obok utworów Beneita de Ste.-Maure, Thomasa, Béroula.

§ 8. Wyrazy z łac. *ē*, *ĭ* akcentowanem, dają tutaj *ei*, które nie przeszło jeszcze na *oi*. (Rękopisy A, B podają oczywiście wszędzie *oi*, bo są o 120—150 lat późniejsze od oryginału). Nigdzie takie *oi* nie rymuje z *oi* (< o + i).

Rymy na *oi* (< o + i) są rzadkie:

oi (habui): *oi* 2207, *poi* (potui) 2095, 2469.

Natomiast mamy mnóstwo rymów na *ei* (u Du Méril'a pisane *oi*):

roi: *moi* 943; *soi loi* 2941; *envoi*: *croi* 2053; *foi*: *voi* 1509, 1943; *moi*: *foi* 1083. 1503, 2127. 2191, 2231; *foi*: *palefroi* 963; *roi*: *toi* 859: *moi*: *roi* 347, 833, 2679; *palefroi*: *roi* 665: *roi*: *soi* 145; *conroi*: *roi* 353, 1169; *voi*: *mescroi* 2221: *conroi*: *croi* 2293 etc.

U Béroula tak samo *ei* nie rymuje nigdy z *oi*, tylko ze sobą samem, dlatego głównie wydawca uważa go za Normandczyka[3]). To samo cechuje *R. de Troie* i *Eneas*[4]).

§ 9. Ten sam dyftong *ei* (pisany w ręk. *oi*) nie łączy się w rymie z dyftongiem *ai*. Mamy 45 rymów na *ai*[5]) i 130 rymów na *ei*[6]). pisane *oi*. w których ani razu nie pomieszano dwu tych

---

[1]) Zob. *R. de Troie* t. VI, p. 115. cuider (= cuidier) etc.

[2]) Dodać należy, że oba te rymy znajdują się tylko w jednym rękopisie, nie jest tedy wykluczoną możliwość, że oryginał miał poprawne (t. j. nie anglonormandzkie lecz normandzkie) rymy.

[3]) Zob. *Les deux poèmes de la Folie Tristan*. p. p. Bédier (*Soc. d. anc. textes fr.*) Paris 1905, p. 83.

[4]) Settegast podkreślił jeden przykład pomieszania *ei* z *oi moneie*: *bloie* 7091 w *Eneas*, nowa edycya Salverdy de Grave usunęła ten rym, reprezentowany przez ręk. *A* (inne ręk. mają *Troie*: *bloie*.

[5]) Rymy na *-ai* (18), *-ail* (4) *-ais* (1), *-ait* (9), *-aiz* (2), *-aille* (1), *-aillent* (2), *-aire* (4), *-aise* (1) *aite* (2), *-aites* (1). Tym rymom przeciwstawiają się rymy na *-oi* (= *ei* (26), *-oir* (13), *-oirs* (1), *-eis* (9), *eiz* (1). *-eit* (45). *-eie* (9), *-eies* (1), *-eient* (13). *-eires* (1), *-eil* (5), *eille* (4), *-eillent* (2).

dźwięków. Jeden tylko rym, przekazany zresztą przez jeden rękopis, miesza z sobą te dwa dyftongi.

Cou m'est a vis plus bel seroit (= sereit).

Li rois respont tout entreset (= sait) w. 311—2, gdzie ręk. *A* czyta:

Li rois la dame respondoit.

Oczywiście lekcya ręk. *A* jest tylko przeróbką pikardzkiego kopisty, by otrzymać zadowalniający rym. Czy pierwotna lekcya brzmiała tak, jak jest przekazana przez ręk. *B*, na pewno twierdzić nie można, w każdym razie musi uchodzić za autentyczniejszą ze względu na swoją rzadkość. W tym wypadku mielibyśmy znowu do czynienia z anglo-normanizmem [1]). I tak mamy u Gaimara: *peis* (pacem): *reis*, u Adgara: *richeise*: *aise*, u Chardri'ego *tendrai*: *rei*, w *Vie de St.-Thomas: creire*: *faire* [2]).

§ 10. *otreier* ma tylko formy na *ei* (u Du Méril'a *oi*), a nie na *i*; *otroie*: *envoie* 413; *otroient*: *envoient* 2505.

Łac. *videre* daje formy tylko na *-oir*; *veoir*: *avoir* 367, 875, 2175; niema formy *veïr*.

Łac. *ĕ* (*ae*) nie dyftonguje w *ere* (< eram, erat) i rymuje z *e* (< *a* łac.) n. p. *ere*: *frere* 1529.

§. 11. Czasowniki takie, jak *mercier*, *oblier espier* etc. (t. j. na *-itare* > *idar* > *ïer*) mają czyste *e* i rymują z wyrazami na *er*, *é*, n. p. *mercïé*: *doné* 1931, *mercïerent*: *loërent* 2783, *oublïer*: *trover* 887, *espïer*: *esgarder* 1697.

§ 12. Łac. *ŏ* nie dyftonguje przed *l* w znanych wyrazach na wpół uczonych *escole*: *parole* 137, 211; *afole*: *parole* 2729; *escole*: *acole* 235; *racole*: *afole* 2295.

Wyraz *rose* rymuje z *chose* (607), które ma tutaj *o* otwarte.

§. 13. Łac. *ŏ* przed *r* rymuje w *demore* z *ō*, t. j. zamkniętem *ọ* (u Du Méril'a pisane *eu*) *demeure*: *eure* (= demōre: ōre (< hōra 1843; *aqueurent*: *demeurent* 2083.

§ 14. *homo* nie daje formy dyftongowanej w naszym utworze, lecz rymuje zawsze z *ọ* (< ō, ŭ):

---

[1]) Por. powyżej § 7, zob. Suchier, *op cit.* p. 74, oraz Schwan-Behrens, *Grammatik des Altfr.* § 225 Anm.

[2]) Zob. Thomas *Tristan* p. 16, gdzie wydawca przytacza powyższe 4 przykłady i kilka innych, zaznaczając, że Thomas wyróżnia się pod tym względem od owych poetów anglo-normandzkich, bo u niego niema ani jednego przykładu pomieszania dwu tych rodzajów dźwięków.

Caton: *hom* 893, *raison*: *hom* 953, *hom*: *mangeron* 1447, tak samo zaimek *on*, n. p. *hon*: *environ* 577, *hon*: *maison* 1343, 1431.

Tak samo *sonus* nie przedstawia formy dyftongowanej: *sons*: *gresillons* 1778.

§ 15. W naszym utworze *ui* pochodzi *o*+*yod*, albo z *u*+*yod*, n. p. *fruit* 1489, *deduit* 1106, *destruit* 73, *nuit* 2217, *puisse* 1446, oba *ui* rymują ze sobą. Mamy jednak tylko jeden przykład *deduit*: *nuit* 2217.

Dyftong ten (*ui*) rymuje raz jeden z *i*: (*ocit*: *cuit* (cogito) 2728, tak samo raz jeden rymuje on w *R. de Thèbes* (*cuit*: *dit* 79), u Thomasa 3 przykłady, natomiast w *R. de Troie* mamy już kilkanaście przykładów [1]).

Ten sam dyftong przeszedł na *u* w wyrazie *us* [2]) (< ostiu): *jus* 1667, fenomen, który występuje w wielu zabytkach nie tylko anglo-normandzkich [3]).

Natomiast rym *juie*: *deduie* [4]) (w. 1873—4), który należy czytać *jue* [5]) (< iocat): *dedue*, świadczyłby, że autor ściąga *ui* w *u* po za znanymi wyrazami *us*, *pertus* (= *pertuis* subst. z *pertusiare* [6]). Taka redukcya *ui* w *u* jest cechą anglo-normandzkich zabytków [7]), gdzie często spotykamy takie formy: np. *frut* (= fruit), *lu* (= lui), u Angiera *nut* (= nuit), *conduz* (= conduiz).

§ 16. -*age* rymuje tylko ze sobą samym, *rivage*, które rymuje z *barnage* 117, spotyka się wyjątkowo z *vache* 69.

§ 17. W 3-ej osobie perf. liczby pojedyńczej wszystkich

---

[1]) N. p. *destruire*: *martire* 2643, *respit*: *nuit* 24783, *pris*: *truis* 71, *conquis*: *puis* 1723, *muire*: *mire* 11967, od połowy XII w. mnożą się takie rymy, występują one już często u *Marie de France*. Najstarsze przykłady znajdują się w dziełach Filipa de Thaon (3 przykł.), w Saint-Brandan, (1 przykł.) u Gaimara i Adgara kilka (zob. Thomas, *Tristan* p. 15).

[2]) U Du Méril'a druk. *huis*: *juis* 1667.

[3]) Zob. Suchier. *op. cit.* p. 65 i *Pyrame et Thisbé* p. 10, Thomas 3 przykłady (p. 15).

[4]) Przekazany jest ten rym tylko przez pik. ręk. *A*, drugi ręk. *B* przerabia cały dwuwiersz na inny rym.

[5]) Formy *jue*, *juent* (< iocat, iocant) czyta się w Oxf. ręk. Rolanda, zob. wyd. Gautiera w. 111, u Angiera *jue*: *allelue* 549.

[6]) Zob. Suchier, *op. cit.* p. 65, *pertus* znajduje się u Wace'a, Beneita de Ste-Maure, Marie de France, Wilhelma le Clerc, w *Pyrame et Thisbé* etc.

[7]) Por. §§ 6 a, 7, 9, niniejszej rozprawy.

trzech konjugacyi odpadło *t* z łac. końcówek *-avit*, *-ivit*[1]) etc. Zostało tylko w II i III konj. wtedy, gdy było chronione przez inną zębową lub wargową > *u* n. p.:

petit: *vit* (< vidit) 1271. 2577, *aparut*: *jut* 2391.

Zachowanie *t* w formach perf. *respondit*, *oït* (: *escrit* 51, *dit* 156, 344) wynikło z konieczności rymu t. zw. („Notreim"). Jeden taki przykład widzimy w *R. de Thèbes* (*vit*: *covit* 3887), trzy u Béroula[2]) *oït*, *pendit*, *bollit* rymujące z *dit*, *escrit*, *fist*).

§ 18. Przed głuchą spółgłoską znika *s* w wymowie, (choć się je pisze), jak tego dowodzą rymy; *crisolites*: *ametistes* 645 (u Du Méril'a *amecites*); *dites*: *veïstes* 2415; *eslist*: *lit* 1679 (u Du Méril'a *eslit*).

§ 19. *s* i *z* nie rymują ze sobą. Nieliczne wyjątki, które się znajdują w wydaniu Du Méril'a, znikają, gdy się uwzględnia drugi rękopis *B*[3]) *pretium* daje tylko *pris*: *assis* 447, *ann*+*s* daje *anz*: *enfanz* 49: *granz* 2575 (u Du Méril'a druk. *ans* etc.).

Pozornym wyjątkiem jest *dois* (< debes): *drois* (< directus) 797, przekazane przez oba rękopisy, a które zgodnie z fonetyką i ręk. *B* pisać należy *doiz*: *droiz*. Otóż *debes* ma obok fonetycznej formy *dois* drugą formę *doiz*. Ta druga forma znajduje się 2 razy u Béroula (raz w rymie z *foiz*) w. 2947, 3724. obok *dois* 4147, a także 2 razy u Chrétien'a de Troyes. *Erec* 1004, *Wilhelm* 1921[4]). U Béroula występuje także *sez* (< sapis), a Muret przytacza tam formę *deiz* z *Comput* Filipa de Thaon i z *Brut*, „mistrza" Wace[5]).

Zresztą pojedyńcze przypadki połączenia *s* i *z* w rymie znachodzą się i w *R. de Troie*[6]) (*pris*: *Felis*: *fis* (< fidus): *mis* i inne) częściej jeszcze w *Chronique des Ducs*[7]) (*fiz*: *pais* 317; *pris*: *criz* 29545; *gemisemenz*: *sens* 9113).

§ 20. *l* po którem następuje spółgłoska, zapewne nie zwokalizowało się; w naszym poemacie niema na to bezpośredniego do-

---

[1]) Zob. rymy na *a*, *i*, *u* w poprzedniem zestawieniu.

[2]) *Tristan*, p. XLVIII.

[3]) Zob. rozdział III niniejszej rozpr. str. 156 i Apendyks.

[4]) W przypisku do tego wiersza przytacza Foerster inne przykłady, w których labialna spółgłoska + *s* daje u Chrétien'a *z* (zamiast *s*) n. p. *sez* (< sapis), *soiz* (< sepes), *ez* (< apis).

[5]) Zob. *Tristan*, p. XLIV.

[6]) Zob. *op. cit.* t. VI, p. 126 sq.

[7]) Zob studya Fr. Settegasta i H. Stocka.

wodu, nigdzie bowiem nie występują w rymie wyrazy takie jak: *douz*[1]) (< dulcis), *sous* (< solus), *tout* (< tollit), *cous*[1]) (< colaphos), *teus* (<talis), *osteus* (hospitalis), *charneus* (<carnalis), *consiez* (<consilios), etc.

Pośrednio jednak wynika to z rymów takich jak:

torsiaus: *chevaus* 1211 *coriaus*: *biaus* 579,

które, jak się wyżej powiedziało, (zob. § 1) powinny brzmieć: *torseals*: *chevals*, etc.

esmal ma *l* czyste (nie spalatalizowane) *cristal*: *esmal* w. 531, 557.

Z utworów, starszych od naszego poematu, *R. de Thèbes*[2]) i *R. de Troies*[2]) mają *l* zupełnie zwokalizowane, *Eneas*[2]) na wpół; z młodszych *Tristan* Thomasa[2]) ma *l* nietknięte a Chrétien de Troyes[3]) prawie zupełnie zwokalizowane.

b) **Morfologia.**

§ 1. Rzeczowniki III-ej deklinacyi łacińskiej rodzaju żeńskiego typu *flor*, *amor* występują w naszym poemacie jeszcze bez analogicznego *s* w nominatiwie. n. p. *Blancheflor* 171, 321, 683, 713[4]) etc. W dwuwierszu:

> Cele qui nom a Blanceflors
> Tant me destraint la soie amors. (1997—8)

trzeba oczywiście czytać *Blancheflor*: *amor*, co potwierdza lekcya ręk. *B*.

Tak samo u Thomasa niema jeszcze analogicznego *s*. Natomiast u Béroula znajdujemy jeden przykład (*el cors*: *dolors* 843—4) a w *R. de Troie* kilka, n. p. *flors*: *colors* 13348, obok *flor*: *soror* 5120; *honor*: *plusor* 19609, obok *deshonors*: *socors* 19022; *hautors*: *colors* 16718.

§ 2. Rzeczowniki typu *amistez*, *citez*, *pitiez* nie występują w rymach naszego poematu, trudno więc rozstrzygnąć, czy autor używał form z *z* czy bez *z*.

---

[1]) Rym *-ouz* występuje kilka razy w naszym poemacie, por. w. 189, 2781, 2813, 2919 (druk. *-ous*) oraz *-ous* 1307.

[2]) Zob. *Introduction* do tych dzieł.

[3]) Zob. *Cligés* (wielkie wydanie), str, LXVIII i n.

[4]) W rymie z *honor*, *amor*.

§ 3. *Sire* ma formę bez *s* por., rym *sire*: *ire* 1501, tak samo *frere*: *ere* 1529. Nie tylko rymy, ale i miara wiersza potwierdza formy bez *s* (zob. w. 2495, 2503).

Rzeczowniki II deklinacyi łac. na *-er* jak, maistre (< magister) występują w nomin. bez *s*. Wiersz 1690:

Li mastins est fel deputaire, ma w ręk. *B C* waryant *li mestre* (*li maistres*) i brzmi w *B*.

Li mestre est fel et de put aire.

Waryant ręk. *C* (li maistres est fel deputaire) potwierdza lekcyę ręk. *B* i zmusza nas, abyśmy lekcyę *B* uważali za autentyczną [1]).

Rzeczownik *arbre* jest również bez *s* (zob. Emendacye do w. 1790). Łacińska forma *soror* występuje w nominatywie prawidłowo jako *suer*. Zob. w. 318, 1512, 1530.

Ele est ma suer, et jou ses frere).

Rzeczowniki *acheison* (< occasio(ne)) *raison* występują bez *s*, zob. w 2533, 2676 (*li oquison*: *el doignon*), 2764 (*li baron*: *raison*).

To też formę *oquisons* w. 947 (*o*: *alons*) trzeba zmienić na *oquison*: *alon*. Końcówka *on* obok *ons* w I osobie liczby mnogiej występuje raz jeszcze w w. 1447 *hom*: *mangeron*.

Tak samo bez *s* występuje *lion* (: *en soupecon* 1735) i *hon*, (< homo) rymując z *raison* (945, 1447), *maison*. (1343).

Germ. *fel* (nom., *felon* (acc.) występuje prawidłowo, w *R. de Troie* mamy analogiczną formę *felons* jako nom. Zob. w. 12281, 27341.

Jeżeli na ogół system deklinacyi o dwóch przypadkach jest starannie przestrzegany, to jednak z potrzeby rymu (a czasem i miary wiersza) forma przypadka 4-go (a więc bez *s*) zastępuje formę przypadka 1-go. Jest rzeczą wiadomą, że ten zanik deklinacyi, rozpoczyna się najwcześniej w utworach anglonormandzkich. Bédier wylicza u Thomasa[2]) 25 przykładów, w których forma accus. bez *s* zajmuje miejsce nominatywu, dwukrotnie zaś forma accus. liczby mnogiej (z *s*) zajmuje miejsce nominativu (bez *s*).

---

[1]) U Thomasa jedyny raz występujące *maistre* ma *s* analogiczne. por. w. 2072 (*mestres*: *palestres*), zob. *Introd.* p. 24, gdzie wydawca błędnie drukuje *palestes*.

[2]) *Op. cit.*, p. 23 sq.

U Béroula mamy 53 przykładów takiej substytucyi [1]). W *Rom. de Troie* liczba przykładów dochodzi do 300 przynajmniej, wydawca podzielił je na kilka grup, z których jedna liczy 170 [2]). Kilkanaście przykładów wymienia wydawca *Eneas*, a kilka Constans w *R. de Thèbes*.

W naszym poemacie mamy 70 przykładów użycia formy: accus. w miejsce nominatywu, którą kopiści obu rękopisów starali się w różny sposób usunąć. Objaśnię to na kilku przykładach:

w. 41. Mout par-ert boins et chiers li pailes
Ains ne vint miudres de Tessaile

Li pailes jest prawidłową formą nominativu. ale rym *Tessaile* wymaga, by w jej miejsce podstawić formę accus. *le paile*, którą też miał oryginał. bo autor był Normandczykiem (lub Anglonormandczykiem) i nie przestrzegał skrupulatnie deklinacyi. Kopista ręk. *A* dolepił mechanicznie do formy accusativu *s* (cechę nomin.), nie spostrzegłszy, że przez to niszczy rym [3]). drugi kopista ręk. *B* przerobił cały wiersz na następujący.

Moult tinc por boen et chier le paile,

przez co dawny podmiot w zdaniu stał się przedmiotem. ale myśl stała się przez to banalną.

Wiersze 323—4 przedstawiają się następ. w obu rękopisach:

ręk. *A*	ręk. *B*
Malades se fera Gaidons	Malades se face Guedon
Ne lor porra lire lechons	Que prendre [4]) ne lor poust lecon

Gaidon jest formą accusativu, którego nominativus brzmi *Gaide(s)* [5]). Autor poematu, któremu potrzebny był rym do *leçon*, użył formy accus., mimo że wyraz ten był podmiotem w zdaniu, kopista *B* wiernie przepisał tę nieregularną konstrukcyę syntak-

[1]) Zob. Muret, *op. cit.*, p. LIV sq.

[2]) Zob. Constans, *R. de Troie*. t, VI, p. 149 sq.

[3]) Za kopistą powtórzył to wydawca Du Méril, nie spostrzegłszy się również, że takich rymów niema w naszym poemacie.

[4]) *Que prendre* należy emendować *Qu'aprendre*, jeżeli ten wiersz miałby reprezentować pierwotną lekcyę, można jednak przyjąć jako lekcyę autentyczną *lire leçon*.

[5]) Zob. wiersz 202 (waryant ręk. *A*), urobiony według wzoru *lerre* (< latro) — *larron*.

tyczną, tak często jednak występującą w zabytkach normandzkich, natomiast drugi kopista *A* doczepił *s*, jako zwykłą cechę nominativu, a liczbę pojedyńczą *leçon* zamienił na liczbę mnogą *leçons* [1]. Wyrażenie *aprendre leçon* (albo *lire leçon*), ma swój odpowiednik w w. 208 *lechon rendre*, potwierdzony przez oba rękopisy.

Przypatrzmy się wierszom 393 — 4, które dają równocześnie podwójny obraz destrukcyjnej pracy kopistów, w celu dopasowania oryginału do gramatyki i wersyfikacyi współczesnej sobie epoki.

ręk. *A*	ręk. *B*
Del venir li done congiés [2])	Du venir li donne congié
La roïne apela iriés	La royne rapele irié.

Forma *congiés*, która może tutaj tylko być accus. pluralis niema racyi bytu[2]). „krol daje mu (synowi) „*pozwolenie*" (urlop) do powrotu i rozgniewany wzywa królowę", „pozwolenie" w liczbie mnogiej nie miałoby tutaj sensu. Oryginał miał tedy, jak w ręk. *B*, *congié*, ale drugi wiersz ma jako podmiot (względnie przydawkę do podmiotu) przymiotnik „rozgniewany". który powinien brzmieć *iréz* [3]) (= *iriéz*) < *iratus*. Autor poematu, Normandczyk, ponieważ rym wymagał formy na *ié* użył formy accusativu (iratu > *irié*), kopista *B* [4]) wiernie oddał oryginał, nie troszcząc się o tę „licencyę", kopista *A* [5]) zaś przerobił lekcyę, by zadawalniała reguły gramatyczne jego epoki i otoczenia.

Widzimy ponadto w drugim wierszu, że w ręk. *A* mamy formę *apela* (czas przeszły), a w ręk. *B* — *rapele* (czas teraźniejszy. W poprzednim wierszu w obu rękopisach jest czas teraźniejszy *(do(n)ne)*. Zastanawiając się nad przyczynami, które mogły skłonić kopistów do tych zmian, dokonanych na lekcyi pierwotnej,

---

[1]) Du Méril przyjął do swego tekstu lekcyę gorszą ręk. *A*, nie zaznaczywszy nawet istnienia drugiej lekcyi w ręk. *B*.

[2]) To samo powtarza się w w. 663 — 4 gdzie znowu *A* ma *le congié*, a *B* poprawioną formę *les congiez*, nie podaną przez Du Méril'a w przypiskach, jeszcze raz w w. 904, gdzie czytamy błędne *les congiés*..

[3]) *irez* jest formą prawidłową (fonetyczną), obok niej występuje forma *iriez*.

[4]) Mówiąc kopista *A*, kop. *B*, mam na myśli oczywiście nie tylko jego, ale wszystkich poprzedników, którzy przepisywali ten poemat w ciągu 120 — 150 lat, oryginał bowiem pochodzi z r. 1160, a obecnie dochowane rękopisy z końca XIII (*A*) i początków XIV wieku (*B*).

dochodzimy do wniosku, że oryginał miał zapewne formę następującą:

La roïne apele irié.

W tym wierszu końcowe *e* w *apele* liczyło widocznie za zgłoskę, mimo że znajdowało się przed samogłoską (czyli w rozziewie), albowiem działała jeszcze łacińska końcówka *at*, *t* już zanikło, ale jeszcze swój wpływ wywierało, przeszkadzając wyrzutni. Od połowy XII wieku, a więc w czasie, gdy nasz utwór powstał, wpływ *t* końcówki łac. *at* zaczyna maleć. W XIII wieku już nie istniał wcale i każde takie *e* w rozziewie nie liczyło się wcale za zgłoskę. Wiersz 394 miałby tedy 7 zgłosek zamiast ośm. Kopista *A* zamienił więc *apele* na *apela*, a kop. *B* zamienia *apele* na *rapele*, przez co *e* z *roine*, które również było w rozziewie (przed *a* z *apele*) i jako takie nie liczyło się, przestaje niem być (*r*apele) i wiersz ma pełną liczbę zgłosek. Ale te dwa odmienne sposoby wyrównania liczby zgłosek wiersza, dokonane przez dwóch niezależnych od siebie kopistów, dowodzą, że pierwotna lekcya miała *apele*, a przez to „hiatus“ [1]).

To samo zjawisko doczepiania *s* do formy accusativu, chociaż nominativus ma odmienną formę, możemy zauważyć przy w. 805—6:

ręk. *A*	ręk. *B*
Fiu, fait ele, moult es enfans	Fiuz, fet ele, toi voi enfant
Quant de ta mort es porquerans	Quant ta mort vas si desirant.

enfans jest w ręk. *A* podmiotem, ale forma nominativu dla enfant jest *enfes* (< infans), a accus. *enfant* (< infantem). Poeta, by zadość uczynić rymowi *porquerant* albo *desiderant*) użył formy biernika *enfant* jako nomin., kop. *A* mechanicznie doczepił *s* jako znak 1-go przypadka [2]), a drugi kopista przerobił wiersz tak, by *enfant* stało się biernikiem w zdaniu.

Znaczenie ręk. *C*, który dotychczas nie oddał żadnej przysługi przy rekonstrukcyi pierwotnego tekstu objawia się przy w. 1291—2:

---

[1]) O tej kwestyi będzie poniżej mowa, w ustępie o wersyfikacyi.

[2]) Za nim przyjął to Du Méril, nie spostrzegłszy się, że nasz poeta takiej formy *enfans* nigdzie nie używa, lecz prawidłową *enfes* lub w zastępstwie acc. *enfant*.

ręk. *A*	ręk. *B*
Il n'i avoit planke ne pont	Il n'i avoit planches ne ponz
Car trop erent li gue parfont	Car trop ert roides et parfonz

ręk. *C*: Car trop estoit li ague parfont.

Przedewszystkiem uderza ulotnienie się wyrazu *gue* z ręk. *B*, oraz jego przemiana na *ague* (< aqua) w ręk. *C*. Widocznie wyraz ten, będący kontaminacyą łac. *vadu* i germańskiego *wat* (bród), sprawiał kopistom pewne trudności. Zaglądając do innych rękopisów dzieł, n. p. Chrétien'a de Troies, konstatujemy ten sam fakt. *Gué* występuje raz w *Erec* (w. 3031) i raz w *Cligés* (w. 1307). Otóż w jednym i drugim wypadku niektóre rękopisy podają *aigue*, *aige* (< aqua) zamiast *gué*. To nam wyjaśnia *li ague* z naszego ręk. *C*, oraz całkowite zniknięcie z ręk. *B*. Ręk. *A* ma formę nominativu liczby mnogiej *li gué*, gdyż chciał, aby i przymiotnik *parfont*, użyty w nomin. licz. mnogiej zgadzał się w rymie z *pont*. Ale tutaj mowa o jednym tylko brodzie, przez który trzeba się było przeprawić, a czasowniki dwóch rękopisów *B C* (*ert*, *estoit*) wskazują również na to, że w oryginale była forma liczby pojedyńczej[1]) *li guez*. Natomiast orzeczenie przymiotnikowe *parfont* było użyte w formie accus. dla zadość uczynienia rymowi. Pierwotny tekst brzmiałby tedy:

Il n'i avoit planche ne pont
Car trop esteit li guez parfont.

Kopista *B* przemieniwszy *parfont* na prawidłową formę, nomin. l. poj. *(parfonz)*, dostosował do nowej końcówki wiersz poprzedzający, zamieniając formy l. poj. *(planche*, *pont)* na accus. l. mnogiej *planches, ponz*, by ten ostatni prawidłowo rymował z *parfonz*. Wartość ręk. *C*, który jedynie zachował pierwotną lekcyę *estoit*[2]) a przez to i jego niezależność od ręk. *A*, za którym zwykle idzie niewolniczo, okazuje się przy tych wierszach we właściwem świetle. Dla porównawczego badania różnych wersyi i przeróbek naszego poematu ręk. *C* niema znaczenia, ale dla ustalenia tekstu może, jak tutaj widzimy, oddać pewne przysługi.

---

[1]) U Chrétiena, kopiści również przemienili liczbę pojedyńczą na mnogą, zob. Waryanty do *Cligés* w. 1307.

[2]) Wprawdzie *estoit* musiałoby się wprowadzić do krytycznego tekstu jako emendacyę, ale lepiej jest, gdy emendacyę można poprzeć bodaj jednym rękopisem.

ręk. *A* (w. 1523—4)	ręk. *B*
Cix est ses frere u ses amis	Grant duel en fist, ceanz jel vi
Quant Flores l'ot si s'esbahi	Quant Flo. l'ot si s'esbahi.

Du Méril przyjął lekcyę ręk. *B*, która jest banalnem powtórzeniem w. 1518 dla zadość uczynienia rymowi, podczas gdy lekcya ręk. *A* daje składową część rozumowania gospodyni, którą uderzyło podobieństwo Floire'a do Blanchefiory. Przemianę ręk. *B* tłómaczyć należy systematycznem usuwaniem form accus. zamiast nomin:

ręk. *A* (w. 1785 – 6)	ręk. *B*
.I. arbre i a desus planté	Uns arbres est desus plantez
Plus bel ne virent home né	Plus biau ne vit hom qui soit nez.

Du Méril przyjął do tekstu lekcyę ręk. *A*, zapomniawszy podać w przypiskach lekcyę *B*. Porównywając je, widzimy, że ani jedna, ani druga nie przedstawia pierwotnej lekcyi: *A* przez swoją niezgrabną, ciężką konstrukcyę *ne virent home ne*, *B* przez swoją formę *arbres*, która, jak widzieliśmy, występuje w naszym poemacie bez analogicznego *s*, jako fonetyczne *arbre* (< arbor). Kombinując te dwie lekcye, dochodzimy do właściwego tekstu.

Un arbre i a desus planté
Plus bel ne vit hom qui seit né.

Forma *né* (acc.) zamiast *nez* nom (< natus) raziła kopistów, każdy w inny sposób starał się doprowadzić do regularnego rymu.

Dla tych samych powodów należy w w. 1809—10 przemienić (zgodnie z ręk. *B*) *vermeus*: *bons conseus* na *vermeil*: *bon conseil*; w w. 1863 *li portiers a le cuer felon* na *l. p. est cuivert felon* (zgodnie z ręk. *B*); w w. 1965 *Adonques a l'huissiers véu* na *Quant li huissiers s'est percëu* (ręk. *B*); w w. 2081 *qu'on l'ait trahi* na *estre trahi*; w w. 2249 należy wprowadzić lekcyę ręk. *B*, odrzuconą przez Du Méril'a do przypisków; w w. 2354 zamiast *a cuer mari* lekcyę ręk. *B tout mari* (przez co się unika elizyi *e* (< *at*), końcówki 3-ej osob. czasu teraźniejszego [1]); w w. 2583 – 4 należy zmienić *soleus*: *vermeus* na *soleil*: *vermeil* (zgodnie z ręk. *B*); w w. 2706 *qu'ait le cuer irié* na *que il fust irié* (zgodnie z ręk. *B*. zob.

[1]) Zob. ustęp o wersyfikacyi.

Emend. do w. 2354); w w. 2755—6 należy wprowadzić do tekstu lekcyę ręk. *B*, odrzuconą przez Du Méril'a do przypisków; w w. 2790 zaś lekcyę ręk. *A*, odrzuconą przez wydawcę; w w. 2902 zmienić *Et il en a le cuer irié*, na *Li amiranz en est mont irié*. (emendując lekcyę ręk. *B*, który ma *liez* zamiast *irié*).

Do omówionych powyżej 20 przykładów emendowanych dołączyć należy trzydzieści kilka przykładów, znajdujących się w wydaniu Du Méril'a, a mianowicie w w.: 367, 663, 709, 732, 792, 793, 809, 943, 1039, 1179, 1414, 1415, 1514, 1561, 1610, 1636, 1652, 1653, 1700, 1783, 1860, 1924, 1941, 1973, 1990, 2202, 2211, 2262, 2490, 2654, 2661, 2774, oraz kilkanaście, które będą omówione w ustępie o wersyfikacyi i w rozdziale „Emendacye i konjektury“. Ogólna ich liczba dochodzi, jak się powyżej rzekło, 70. Jest to największy odsetek ze współczesnych utworów. I tak w *R. de Thèbes* przypada taki „błąd“ w przybliżeniu: 1 na 1000 wierszy, w *Eneas*: 1 na 300, u Thomasa: 1 na 125, w *R. de Troie*: 1 na 100, u Béroula: 1 na 85, w naszym poemacie: 1 na 43, czyli dwa razy więcej niż u późniejszego cokolwiek Béroula. Taki zanik deklinacyi przemawia również za anglo-normandzkiem pochodzeniem utworu [1]).

Bezokolicznik, użyty jako rzeczownik, nie ma fleksyjnego *s* w naszym utworze tak, że wszystkie te przypadki dołączają się do wyżej wymienionych. Mamy kilka takich przykładów:

Mais nul *oïr* ne nul *véoir*
Ne li puet faire joie avoir (w. 367—8);
Tous l'ors del mont ne tous *l'avoir*
Ne te feroit sans li manoir (w. 1415—6);
Engigniés sui, dist il, c'est voir [2])
Decéu m'a li vostre avoir [2]) (w. 2007—8).

W *Eneas* bezokoliczniki mają fleksyjne *s* n. p.:

L'entrers en est assez legiers,
mais molt est griés li *rapairiers* (w. 2299—2300).

---

[1]) Zob. Fonetykę §§ 6 a, 7, 9, 15.

[2]) Du Méril druk. *voir*: *avoirs*, ale niesłusznie, (zob. *Emendacye* do tego wiersza) bo *voir* w wyrażeniu *c'est v.* występuje zawsze bez *s*, por. *R. de Troie*, nawet *veir est* nie ma *s*, zob. tam w. 8997 i „Waryanty“, gdzie znajdujemy formy *voirs est* albo *c'est voirs*, odrzucone przez wydawcę, chociaż je ma większa część rękopisów, tak samo w *Tristanie* Thomasa. W *Tristanie* Béroula mamy jeden raz dla wymagań rymu *voirs* (w. 2089) zamiast *voir*, zresztą tylko *voir* (w. 41, 393 etc.).

U Thomasa mamy 3 przykłady bezokolicznika bez *s* (w. 127 227, 2898).

Przymiotniki, które w łacinie mają jedną formę dla rodzaju męskiego i żeńskiego, i tutaj wykazują zgodnie z fonetyką jedną tylko formę, z wyjątkiem znanych wyrazów, które już wcześniej przybrały analogiczną formę dla rodzaju żeńskiego n. p.: *dolent, -te, douz, douce.* Przymiotnik *grant* przybrał w nomin. sing. analogiczne *s* (jak w *R. de Troie*) i brzmi *granz*. W w. 2773—4, gdzie niema tego *s* (*grant: enfant*) mamy do czynienia z formą accus. zamiast nominativu.

Analogiczne formy rodz. żeń. *tele* (< talem), *quele* (< qualem) znikają z naszego poematu, gdy się porówna oba rękopisy; pochodzą z pióra kopistów, nie autora.

Zaimki: *jo*, (u Du Méril'a, *je, jou*) *que* często nie elidują się przed samogłoską, co jest cechą archaiczności utworu; zaimek trzeciej osoby jest *lui* (męska forma) i *li* (żeń. for.). Forma skrócona *el* zamiast *ele* często występuje w naszym utworze. Zaimki *le, les* opierają się często o wyraz poprzedzający, n. p. *nes = ne les, quel = que le, quil = qui le, ques = que les quis = qui les*, etc.

Czasowniki: Pierwsza osoba liczby pojedyńczej I-ej konjugacyi i subj. présent. I-ej konj. nie ma analogicznego *e*. Przykłady są liczne n. p.: *jou l'otroi* (w. 313), *jou t'apel* (w. 766), *je vous afi* (w. 1536), *ne m'os jou* (w. 1549), *j'espoir* (w. 1560, 1794, 1879 2731), *jou pens* (w. 1571), *en vous me fi* (w. 1994. 2002), *vous en jur* (w. 2190) etc.

Tak samo w *R. de Thèbes, Eneas, Troye*, u Thomasa, formy te nie mają anal. *e*; natomiast u Béroula mamy 1 przykład na I-ą osobę indic. (*je me grate* 3732), oraz 6 przykładów dla subj. prés. I ej konjugacyi z analog. *e*[1]. Nasz utwór co do swej archaiczności staje obok 3 poematów klasycznych i *Tristana* Thomasa.

Pierwsza osoba licz. mnogiej ma końcówkę *-ons*, kilka razy *-on* (n. p. w. 1448) i, być może, jedną formę na *-omes*. (zob. „Emendacye" do w. 2893—4, gdzie czytamy u Du Méril'a według ręk. *A homes: somes*, a w ręk. *B homes: nonçomes*, które należałoby może wprowadzić do tekstu). W *R. de Thèbes* mamy również jeden tylko przykład na *-omes* (*venomes: homes* 2185), w *Eneas* jeden przykład (*disomes* 6693, wymagany przez miarę wiersza). Natomiast nie

---

[1]) Zob. *Introduction* p. LVII.

mamy w tych dwóch poematach końcówki *-ons* (lecz wyłącznie *-on*). W. *R. de Troie* przeważa końcówka *-ons* nad końcówką *-on*, nie ma jednak ani jednego przykładu na *omes*. U Thomasa mamy wogóle jeden tylko rym *alum*: *returnerum* 2246, oba wyrazy są czasownikami, to też, jak wydawca zaznacza (p. 27), nie rozstrzygają wcale kwestyi. U Béroula odnajdujemy wszystkie trzy końcówki, 4 razy na *-on*, 2 razy na *-ons*, 1 raz na *-omes* (miara wiersza *diromes* 599). wydawca Muret podkreśla tam (p. LVIII) że taki stan odnajduje się i w innych zabytkach normandzkich XII i XIII wieku.

Druga osoba liczby mnogiej w futur i subjonc. prés. kończy się na *eiz* (*oiz*), jak tego dowodzi rym w. 2694 *ocïoiz*: *drois* i inne. pominięte przez Du Méril'a. (zob. rozdział „Emendacye"). Końcówka *eiz* zachowała się w *R. de Thèbes*, (p. CII, kilka przykładów) w *Eneas* (p. XXI, jeden przykład *oseriez* : *sacheiz* 6617), w *R. de Troie* (p. 144, kilkanaście przykładów), u Béroula (1 przykład w. 2643 *metroiz*: *destroiz* p. LVIII). Wszędzie jednak obok końcówki *eiz* (*oiz*) znajduje się analogiczna *-ez*. W naszym poemacie analogiczna końcówka jest rzadka.

Końcówki *-ions*, *iez* imperfect. i condit. są jeszcze dwuzgłoskowe, jak w *R. de Thèbes*, *Eneas* i *R. de Troie*.

Imperf. I-ej konjugacyi rymuje tylko ze sobą, tak samo imperf. II-ej i III-ej.

Rymów, w których nie zaszło pomieszanie, wyłącznie I-ej konj. mamy 27, rymów II-ej i III-ej—63. Obok tego mamy 10 rymów pomieszanych (w wydaniu Du Méril'a), które odpadają przy porównaniu dwu tych rękopisów. Wydawca zapomniał podać te waryanty w przypiskach, dlatego je tutaj omówimy:

w. 67—8. Viles reuboit, avoirs praoit
Et a ses nes tout conduisoit.

Praoit (< praedabat) jest przekazane tylko w ręk. *A*, ręk. *B* ma *prenoit* (< prehendebat), co więcej, ręk. *C*, niewolniczo idący zwykle za *A*, ma także *prenoit*.

w. 373—4. Qui en tous tans florie estoit
Et tant doucement li flairoit.

Zamiast *flairoit* ma ręk. *B* czasownik II-ej konj. *oloit* (< olebat),

w. 375—6. Que toute chose en oublioit
Mais li termes moult lons estoit.

Tutaj Du Méril pogmatwał pierwotną lekcyę, nie przyjąwszy do tekstu wiersza, który się znajduje w obu rękopisach. Tradycya ręk. tak się przedstawia: po podanych wyżej wierszach 373—4 czytamy:

	A	*B*
a	Que encens ne boins citovaus	
b	Ne giroffles ne garingaus	
c	Et cele odour rien ne prisoit	
d	Toute antre cose en oublioit	Que toute joie en oublioit
e	Le fruit de cele arbre atendoit	Le fruit de cele arbre atendoit
f	Mais li termes moult lous estoit	Mes li termes lons li estoit

Du Méril nie przyjął do tekstu wierszy *a*, *b*, *c*, (co mu ostatecznie wolno było ze względu, że są przekazane tylko przez jeden rękopis [1]), wiersz *d* (= w. 375) skombinował nieorganicznie z obu rękopisów (z *A* wziął *cose*, z *B* zaś *que*), wiersz *e* podał w przypisku z wierszami *a*, *b*, *c*, jako interpolacyę ręk. *A*, zapomniawszy dodać, że ten wiersz znajduje się również w ręk. *B*, czyli, że bezwarunkowo należy do tekstu. Tymczasem nie tylko w. *e* ale, co za tem idzie, wiersz *c*, stanowiący konieczne uzupełnienie rymu poprzedniego wiersza, należy do tekstu, po nadto także wiersze *a*, *b*, ze względu na poemat angielski [1], który należy do grup β, czyli reprezentuje z ręk. *A* obie grupy.

W w. 739—40 *amoient* : *veoient*, należy zamiast *veoient* wstawić do tekstu odrzuconą przez Du Méril'a lekcyę ręk. *A trovoient*.

Wiersze 1289—90 (*manoit*: *passoit*) omawiam w „Emendacyach", pierwotna lekcya brzmiała (w *A manoient*: *conduisoient*) *maneit*: *conduiseit*.

w. 2599—2600. Nous contrefaire ne l'porroit:
Cou ert a vis cui l'esgardoit,

Zamiast banalnego wiersza 2599 i następnego, który jest niezrozumiały (ręk. *A*) ma ręk. *B*:

Quant liee estoit ou quant ploroit
Qui certement la regardoit,

---

[1]) Zob. jednak „Uzupełnienia" w. 375—6.

co daje w związku z dalszymi wierszami nie tylko doskonały rym, ale i sens. Waryantu tego zapomniał wydawca umieścić w przypiskach.

w. 2955—6. Qui le baptesme refusoit
Ne en Diu croire ne voloit,

Ręk. *B* ma waryant, pominięty przez Du Méril'a.

Qui bauptizier ne se voloit [1].

Wreszcie w. 2561—2 (*sospiroient*: *avoient*), w 2563—4 (*entresgardoient*: *estoient*), znajdują się w tym porządku tylko w ręk. *B*, ręk. *A* ma w ich miejsce 8 wierszy [2], które częściowo tylko odpowiadają tym wierszom, a mianowicie brak w. 2563. Należy zatem powyższe cztery wiersze tak uporządkować: 2561, 2663, 2562, 4, wówczas mamy normandzkie rymy.

Po usunięciu powyższych 10 rymów mieszanych, pozostają jeszcze 4 rymy, przekazane przez oba rękopisy. Są to wiersze 563—4 (*sembloit*: *soit*), 581—2 (*feroient*: *ventoient*), 595—6 (*entresgardoient*: *rioient*), 649—50 (*estoient*: *racontoient*), w których pomieszano czasowniki I-ej konjugacyi z czasownikami innych konjugacyi. Takie poszczególne wypadki pomieszania zwłaszcza w 3-ej osobie licz. mn. odnajdują się i w innych utworach normandzkich i anglo-normandzkich. I tak u Béroula mamy *savoit*: *devsoit* (w. 323—4, w *L'Estoire de la guerre Sainte* Ambroise'a [3]), mamy 6 rymów mieszanych [3], w *La vie de Saint Martin* Péana Gatineau mamy 4 przykłady na liczbę poj. a 9 na liczbę mnogą [4]).

Nasz poemat ma jeden rym liczby pojed. a 3 rymy liczby mnogiej, i to, rzecz szczególna, w obrębie nie całych 100 wierszy (między 563 a 649), podczas gdy pozostałe wiersze w liczbie 2900 nie okazują nigdzie pomieszania czasowników I konj. z czasownikami innych konjugacyi. A rymów, w których mogłoby się takie pomieszanie zdarzyć, jest równa setka.

---

[1]) Wprawdzie w ten sposób rymuje *voloit* ze sobą samem, ale takich rymów mamy jeszcze sześć w naszym poemacie, a występują one i w innych utworach współczesnych, zob. ustęp następny o wersyfikacyi.

[2]) Zob. u Du Méril'a str. 105, n. 4 i str. 106.

[3]) Zob. *Introduction* (w *Collection de Documents inédits sur l'histoire de France*) p. XCVI.

[4]) Zob. Pope, *op. cit.* p. 41.

Taki stan rzeczy jest jednym z najsilniejszych argumentów, przemawiających za normandzkiem pochodzeniem naszego utworu. Potwierdzają je rymy na *-ot*, w których imperf. I konjugacyi rymuje z perfectum od *potuit*, *habuit*, *sapuit* > *pot*, *ot*. *sot*. Dwa takie rymy, nie podane przez Du Méril'a, odnajdujemy w ręk. *B* przy wierszach: 2085—6 *(ot: criot)* i 2089—90 *(sot: regretot)*.

W *Tristanie* Thomasa mamy zaledwie jeden taki rym *(sout: amout* 2050*)*, a w *Eneas* kilka. Określając dyalekt, w którym jest pisany ten poemat, powiada wydawca: „Ces données permettent de voir dans le Roman d'Énéas un poème normand (les imparfaits de la 1e conjugaison en *ot* le prouvent", p. XXII).

Nasz poemat wykazał cechy identyczne z *Roman d'Eneas*, niektóre nawet o silniejszem zabarwieniu normandzkiem, to też nie ulega wątpliwości, że mniemanie o jego pochodzeniu pikardzkiem opierało się dotychczas na błędnych wydaniach i jako nieuzasadnione odpada. Zarówno fonetyka, jak morfologia przemawiają za Normandyą, jako ojczyzną poety. Zbadamy z kolei wersyfikacyę, czy i ona nie potwierdzi tej nowej hipotezy.

c) **Wersyfikacya**.

Floire et Blancheflor liczy w wydaniu Du Méril'a 2974 wierszy ośmiozgłoskowych parami rymowanych. Na 1486 rymów jest 446 żeńskich, (t. j. zakończonych na *-e* (względnie *-es*, *-ent*) nieakcentowane, a zgłoski tej końcowej nie dolicza się). Stosunek rymów żeńskich do męskich wynosi przeszło 29°/₀. Wiadomo, że im późniejszy utwór, tem większy u niego procent żeńskich rymów[1]). I tak *Tristan* Thomasa ma 23°/₀, *Roman de Troie* ma 28°/₀, *Chronique des ducs de Normandie* 33°/₀, *Pyrame et Thisbé* 42°/₀. Nasz utwór staje między *R. de Troie*, który go niewątpliwie poprzedza, a *Chronique*, która prawdopodobnie nie jest dziełem Benoit'a de Sainte-Maure, autora *R. de Troie*, lecz dziełem innego, mniej uzdolnionego poety i piszącego pod wpływem swego głośnego imiennika[2]).

Nasz poeta rymuje na ogół dobrze. Rymy takie jak: *crisoli-*

---

[1]) Zob. Constans. *R. de Troie* t. VI, p. 106, (z wyjątkiem jednak *R. de Thèbes*, który ma 37°/₀).

[2]) Taki jest wynik studyum Constansa, *op. cit.* t. VI, p. 164 sq. Chapitre III *Les deux Benoit*.

tes: *ametistes*[1]) 645/6 *dites*: *veistess* 2415/6 dowodzą, że *s* przed głuchą zamilkło. Por. *R. de Thèbes* (crisolites: ametistes 4017, maistre: scètre 5117, *R. de Troie* (crisolite: ametiste 14637, arbaleste: saiete 28889). Rymy *oirs*: *rois* 27/8 *chevaliers*: *bries* 2951/2 dowodzą, że *r* przed *s* wymawiało się słabo. Por. *R. de Troie* (chevaleros: meillors 10821, resplendors: dous 14629). Rym *trueve descuevre* 681/2 ma swoje odpowiedniki w *R. de Thèbes* (creire: receivre 2845, vivre: ocirre 1915), *R. de Troie* (barge: rivage 27623, trovent: covrent 7245). W grupie dwóch spółgłosek, z których pierwsza jest płynną lub nosową, druga może być głuchą lub dźwięczną n. p.: *emportent*: *detordent* 2057—8, *descendent*: *presentent* 2065—6. Por. *R. de Thèbes*: (entrecontrent: esfondrent 5649). Spółgłoska + *r* rymuje z samem *r*: *vinrent*: *firent* 2933—4, a grupa 3 spółgłosek *rbr* z grupą *bl*: *delitable*: *marbre* 1645—6. Por. *R. de Thèbes* (defendre: membre 8323). W dwóch rymach mamy powiązane *che* i *ge*: *rivage*[2]): *vache* 69—70 *demorance*: *manche*[2]) 1959—6, tak samo w *R. de Thèbes* (esrachent: esragent 1945) messages: saches 1277, langes: manches 6089). Raz połączył poeta *m* z *n aimes*: *maines* 749—50, co spotykamy i w *R. de Thèbes* (prenent: raement 2675) i w *R. de Troie* (tienent: oriement 10549). Do tego dołączyć należy dwa nieregularne rymy, które uważać należy za „assonancye: *délivre*: *homicide*[3]) 411—2, *boivent*: *renvoisent* 1475—6. Jeżeli weźmiemy pod uwagę dzieła „mistrza stylu", Chrétien'a de Troyes, najlepszego niewątpliwie wersyfikatora owej epoki, to u niego znajdziemy te same niedokładności i „licenciae poeticae", co u naszego poety. I tak czytamy w jego *Erec et Enide*: *damage*: *sache* 1006 *cerf*: *fer*: 712, *visde*: *Enide* 331, *ametistes*: *crisolites* 6807 *traïtres*: *dites* 3362, *mule*: *cure* 5178 (to samo w *Lancelot* 2796) *vies* (< vitas): liues 5395, *retenail*: *cheval* 4973, *ramne* (< regnu): *fame* (< femina) 1911, *fame*: *sane* (< synodu) 4021 *deus* (< duos): *vos* 3438[4]). Béroul wykazuje większą jeszcze ilość nieregularnych

---

[1]) Du Méril druk. *amecites*.

[2]) U Du Méril'a druk. *rivache*, *mances*.

[3]) Odrzucone do przypisków przez wydawcę, ponieważ „la versification est trop soignée pour que le poëte se soit contenté de cette simple assonance". Ale już drugą „assonancyę" przyjął do tekstu, motywując wprost przeciwnie: l'assonance de ces deux vers n'a point paru suffisante à *B*, qui les remplace...

[4]) Zob. *Kristian von Troyes Wörterbuch* v. W. Förster, Halle 1914, p. rozdział *Die Sprache*, p. 214*.

rymów [1]), por.: *chanbre*: *ensenble* 597, *sente*: *enfle* 331, *fist*: *puis* 2209, *est*: *'met* 2049. *bollit*: *fist* 2139, *regrete*: *metre* 1943, *voitre*: *cuite* 3689, *dit* *baniz* 3281, *pueple*: *mueble* 955, *chape*: *gabe* 2883, *mare*: *afaire* 3619, *dit*: *bric* 3583 etc. W *Folie de Tristan* mamy *terme*: *derve* 93, *fonz*: *mont* 546 etc.

Kilkakrotnie rymuje u naszego poety wyraz ze sobą samym, *estoit*: *estoit* 97 — 8, *a*: *a* 153 — 4, *est*: *est* 681 — 2. *vous*: *vous* 1307 — 8, *oi*: *oi* 2207 — 8.

U Thomasa (zob. Tristan p. 32) mamy *chalt*: *chalt* 172, *part*: *part* 2468, *a*: *a* 1060. 1072, oraz *estoit*: *estoit* 1986. (które wydawca poprawia na *e*: *metoit*), *deive*: *deive* 669, (które wydaje się wydawcy niepewnem) oraz *vus*: *vus* 2556, które zdaniem wydawcy, należy może emendować *vus*: *nus*). Razem tedy 7 przykładów, (z tych trzy mniej pewne).

U Béroula (zob. Tristan p. XXVII) mamy *grant*: *grant* 193, *paine*: *paine* 1783, *herberges*: *h* 4081. Wydawca uważa, że dwa ostatnie przedstawiają skorumpowaną lekcyę, ponadto wylicza 9 przypadków, w których ten sam wyraz rymuje ze sobą samym, ale ma znaczenie cokolwiek odmienne, i jeden: (*a*: *a*), który ma zupełnie identyczne znaczenie. Razem tedy 13 przykładów.

U naszego poety, jak widzieliśmy, jest tylko 5 takich rymów, ale za to w 4 znaczenie obu wyrazów jest identyczne.

Najciekawszym może rysem wersyfikacyi naszego poety jest łączenie 4 a nawet 6 wierszy w grupy o tym samym rymie. Paul Meyer pierwszy zauważył, że w poezyi normandzkiej i anglonormandzkiej wiąże się nieraz dwie następujące po sobie pary wierszy tym samym rymem [2]).

U Béroula mamy dwa przykłady na to zjawisko (zob. p. XXV w *Folie de Tristan* 1 przykład (zob. p. 12).

Nasz poeta upodobał sobie, zdaje się, to „upiększenie“ rymu, bo 17 razy je powtórzył: 15 razy po 4 wiersze, 2 razy po 6 wierszy. Ciekawą też rzeczą jest rozmieszczenie tych „strof“ w poemacie. W pierwszym tysiącu wierszy mamy jeden zaledwie przykład, w drugim tysiącu 14 przykładów, w ostatnim tysiącu 2 przykłady.

---

[1]) Wydawca je zestawia w *Introduction* p. XXVI.

[2]) Zob. *Fragments d'une Vie de Saint-Thomas* de Cantorbéry 1885, p. XXXV; *Notices et extraits des manuscrits*, t. XXXII, IIe partie, p. 78, *Romania* XXIV, p. 8, 28.

I ten rys przemawia zatem za normandzkiem pochodzeniem autora i za wpływem poezyi anglo-normandzkiej na naszego poetę. W wydaniu Du Mérila odnaleźć można tylko 11 przykładów [1], resztę pominął wydawca, nie zaznaczywszy często ich istnienia nawet w przypiskach. Przytoczymy jeden przynajmniej na próbę. I tak wiersze 2833—8 z wydania Du Méril'a przedstawiają się w rękopisach w następujący sposób:

ręk. A	ręk. B
a) Et moult humlement li pria	Mes Blancheflor moult li proia
b) Quant Gloris eue avera	Et touz ses diex li conjura
c) Tot l'an por Diu que ne l'ocie	Et Floires l'en ra moult prié
d) Ains le tiegne tote sa vie	Et de bon cuer humilié
e) Et Flores ausi l'em pria	Que il ja Claris n'ocirra
f) Blanceflor moult grant joie en a	Ne autre fame ne prendra.

Wydawca wcielił lekcyę ręk. *A* do swego tekstu (z wyjątkiem 3 słów pierwszego wiersza, które wziął z *B*), tymczasem trójzgłoskowa forma *avera* (pikardzka), której nigdzie poeta nie używa, czyni tę lekcyę podejrzaną, również wiersz 6-y, („Bl. miała z tego) wielką radość) nie ma sensu, bo nie wiadomo, z czego się cieszy. Ale i lekcya ręk. *B* nie jest bez zarzutu, oto po prośbie Blancheflory (w. *a, b*) niema, o co prosi; widzimy również, że co do treści wiersze *c*, *d* ręk. *B* odpowiadają wierszom *e, f* ręk. *A*. Emenduję tedy powyższy ustęp w ten sposób, że biorę lekcyę ręk. *B* a następstwo ich z ręk. *A*. Otrzymujemy tedy jako tekst krytyczny:

a) Mais Blancheflor mout li preia,
b) Et toz ses deus li conjura,
c) Que il ja Gloris n'ocirra,
d) Ne autre feme ne prendra;
e) Et Floires l'en ra mout preié
f) Et de bon cuer humilié.

Kopistów mogły w tym ustępie dwie rzeczy razić, futur *(que... n'ocirra)* w w. *c* po czasowniku *preia*, *conjura*; *A*, zamienił je na subjonctif, *(c, d)*, *B* przerzucił te wiersze niżej, również *humilié* bez zaimka (w *f)* zwrotnego mogło się nie podobać skrupulatnemu kopiście, więc przerobił dwuwiersz, zastąpiwszy wiersz z *humilié* banalnym zwrotem *Bl. m. grant joie en a.*

---

[1] Zob. w. 721—4, 1051—4, 1093—6, 1185—8, 1391—4, 1523—8, 1531—4, 1673—6, 1887—90, 1903—6, 1953—6.

Pozostaje jeszcze kwestya rozziewu, o ile w naszym utworze końcowe żeńskie *e* dwu lub więcej zgłoskowych wyrazów nie eliduje się przed następującą samogłoską.

Odróżnić tutaj należy dwa przypadki, 1) końcowe *e* z łacińskiego *a* lub też innej samogłoski, a służące jako t. zw. *e* d'appui, oraz 2) *e*, pochodzące z łacin. końc. czas. osob. III *-at*.

O pierwszym nie wiele da się powiedzieć. W pięciu przypadkach mogłoby się takie *e* nie elidować, ale kopiści w różny sposób je usunęli[1]). Z ich przeróbek widać jednak, że oryginał dopuszczał w pewnych razach *e* w rozziewie.

ręk. A w. 1305 ręk. B

Li maistres esgarde l'enfant — Le mestre a esgardé l'enfant

Ponieważ w naszym poemacie, jak to wykazaliśmy, *maistre* (< magister) nie ma jeszcze analogicznego *s* w nominatiwie, przeto forma z ręk. *B* jest autentyczną, z drugiej strony należy zachować czas teraźniejszy z ręk. *A*. Otrzymujemy tedy jako tekst krytyczny:

Li maistrë esguarde l'enfant

ręk. A w. 1418 ręk. B

Puet estre encor le raveras — Puet cel estre si l'en menras

ręk. C: le ramenras

Trójzgłoskowe *raveras* (pikardzkie) samo przez się podejrzane[2]), musi być odrzucone wobec faktu, że ręk. *B C* mają *menras*, ale i forma *ramenras* jako pochodząca z tego samego źródła, co *raveras* jest podejrzaną, pozostaje tedy *en menras* z *B*, który rzeczywiście najlepiej odpowiada treści[3]). Z drugiej strony w lekcyi ręk. *B* odczuwa się brak wyrazu *encor* jako niezbędnego. Kombinując więc obie lekcye otrzymamy:

Puet estrë encor l'en menras.

---

[1]) Du Méril za nimi, trzymając się najczęściej ręk. *A*.

[2]) Formy trójzgłoskowe od *avoir*, *savoir* (*averai*, *averas*, *saverai* etc.) występują w zabytkach pikardzkich, rzadziej w normandzkich (n. p. *savercz* u Thomasa w. 2198), ale w naszym poemacie ani jedna taka forma nie jest podana przez oba rękopisy, lub przez rękopis *B*, wszystkie znajdują się jedynie w pikardzkim ręk. *A*.

[3]) Gospodarz pociesza bohatera w Babylonii, że może jeszcze odnajdzie ukochaną i „odwiezie ją stąd" (l'en menras).

Co do innych wierszy, zob. podane na końcu waryanty, mianowicie do w. 2530, (należy emend. *Ai jo la corpë et le tort)*, oraz w. 1649 i 2202. gdzie jeszcze w ręk., *B* zachował się rozziew nietknięty.

Co się tyczy końcówki *e* czasowników, to wiadomo, że jeszcze w pierwszej połowie XII w. takie końcowe *-e* mimo samogłoski następnego wyrazu liczyło się za zgłoskę, bo jeszcze oddziaływał wpływ końcowego *t* (z *-at* > *-et*). Od połowy jednak XII wieku, *e* takie zaczyna ulegać przed samogłoską elizyi i przestaje być liczonem do zgłosek wiersza. Czy jednak ta przemiana była już dokonaną około 1150, czy też była jeszcze w stadyum początkowem, na to trudno dać odpowiedź. Utwory z owej epoki (t. j. między r. 1150 a 1170), stosownie do zapatrywań wydawcy na tę „delikatną" kwestyę, wykazują więcej lub mniej przypadków, w których takie *e* ma znaczenie osobnej zgłoski w rozziewie. I tak Constans w swoich wydaniach *R. de Thèbes* i *R. de Troie* usunął je zupełnie, mimo, że w niektórych wypadkach wszystkie trzy grupy rękopisów i harmonia wiersza domagały się, aby zostawić formę czasu teraźniejszego N p.

Par mé le cors son frére embrace | Les nez li baisë et la face.

Otóż *baise* jest, jak wynika z waryantów, podany przez trzy ręk. (S, C, P), reprezentujące wszystkie trzy grupy, jeden ręk. (B) podaje *beisoit*, a ręk. P, by uniknąć rozziewu dodaje *et puis le face.* Jasnem jest, że oryginał miał *beise,* a wydawca pozwolił sobie wstawić do tekstu *baisa*, które razi ze względu na czas teraźniejszy poprzedniego wiersza *embrace.*

U Thomasa podkreślił Röttiger 60—70 przypadków, w których *e* znajduje się w rozziewie. Wydawca Bédier emendował 63, a zostawił 7, bo jest przekonany, że oryginał ich nie posiadał, że istnienie i tych 7 zawdzięczamy złym kopistom. Przeciwnie wydawca utworów Marie de France, chociaż rękopisy nie zawierały przykładów *e* w rozziewie, przez staranne studyum doszedł do wniosku, że oryginał zawierał wiele przykładów, i starał się je wprowadzić do tekstu. Kwestya ta t. j. hiatus i elizya *e* (< *at*) wymaga osobnego studyum i wyszłaby po za ramy niniejszej rozprawy, gdybym ją chciał tutaj traktować. Wystarczy więc zaznaczyć, że w naszym utworze (w wydaniu Du Mérila) mamy tylko dwa przypadki rozziewu (zob. w. 1754, 1788).

Truevë [1]) on prëcïeuses pierres, (w. 1754).
L'apelë [1]) on l'arbre d'amors (w. 1788).

Po za tem mamy raz rozziew w wierszu ręk *B.* nie podany przez wydawcę (zob. „Waryanty“ w Apendyksie do w. 204), który w tekście Du Méril'a przemienia się na przykład elizyi według ręk. *A.* Otóż takich przykładów elizyi mamy 15 w ręk. *A* [2]), a 13 w ręk. *B* [3]). Zestawiając dwa te rękopisy, można usunąć wszędzie elizyę, a czasem powstaje rozziew, który należy wprowadzić do tekstu. Wspólnych obu rękopisom przypadków elizyi mamy 14 [4]), z nich niektóre zapewne istniały w oryginale, inne łatwo w sposób jednakowy powstawały z rozziewu, n. p. przez zmianę *el* na *ele* dokonane przez obu kopistów w w. 275 *s'ele li done a son enfant*, z pierwotnej prawdopodobniej lekcyi *s'el li d. a s. e.*

Pozostaje jeszcze jedna cecha wersyfikacyi, którą należy omówić, t. zw. „brisure du couplet“. P. Meyer w swojem pięknem studyum *Le Couplet de deux vers* [5]), wykazał, że najstarsze utwory, pisane sześcio- i ośmiozgłoskowym wierszem, kończą zdanie z rymem t. j. z wierszem 2, 4, 6 nigdy 1, 3, 5. W najstarszych utworach anglo-normandzkich n. p. Filipa de Thaon, w *Vie de St.-Brandam, Lapidaire de Marbode* zasada ta panuje bezwzględnie, ale już u Gaimara i Wace'a (około 1150) zaczynają się wyjątki, w trzech poematach klasycznych zwłaszcza w *R. de Troie,* wyjątki te są coraz częstsze, reformatorem zaś, który zasadę te łamie i odrzuca, jest Chrétien de Troyes. Nasz poemat w porównaniu z *R. de Troie* stoi na stopniu archaiczniejszym i okazuje się bardzo wiernym starej zasadzie. Na 1500 blizko zwrotek mamy zaledwie 15 przypadków naruszenia, i to takich, w których drugi (względnie czwarty) wiersz jest izolowany, t. j. stanowi całość dla siebie, przez co efekt

[1]) Du Méril wydrukował w pierwszym wierszu nonsens *truevé on*, a w drugim samowolnie przedstawił wyrazy na *on l'apele*, mimo, że, jak sam podaje, wszystkie trzy rękopisy mają inaczej.

[2]) Zob. „Emendacye“, względnie „Waryanty“ w Apendyksie lub też w wydaniu Du Méril'a do w. 53, 137, 1270, 1307, 1655, 1874, 1975, 2071, 2164, 2231, 2261, 2310, 2354, 2499, 2691.

[3]) Zob. „Emendacye“ etc, do w. 199, 282, 353, 394, 510, 757, 852, 1825, 2202, 2215, 2291, 2437, 2438.

[4]) Zob. „Emendacye“ etc. do w. 351, 711, 780, 909, 916, 1306, 1633, 1828, 2254, 2259, 2266, 2362, 2642.

[5]) *Romania* t. 23, (1894), p. 1—35.

rozbicia dwuwierszowej zwrotki jest osłabiony. W *R. de Troie*, jak zaznacza wydawca[1]), na pierwsze 1500 zwrotek mamy 67 przykładów, na inne 1500 mamy 299 przykładów, a na ostatnie 1500 nawet 359 przykładów, co daje 16% w przecięciu; w naszym utworze zaledwo 1%.

Przeglądając powyżej zestawione cechy języka poematu spotyka się szereg takich, które przemawiają za Normandyą, jako za ojczyzną autora poematu *Floire et Blancheflor*. Cechami temi są następujące odrębności językowe:

1) *ai* prawie jeszcze nietknięte;

2) *ai* nie pomieszane z *ei*;

3) *ain*(e) rzadko pomieszane z *ein*(e);

4) *an* nie rymujące z *en*;

5) *ẹ* nakryte zachowane, *ẹ* (< łac. ĭ) nie rym. z *ę* (< łac. ĕ);

6) *ei* (< łac. ē) nie rym. z *oi*;

7) *s* nie pomieszane z *z*;

8) *uis* > *us*; *uie* > *ue*; (po jednym przykładzie);

9) *e* rymujące dwukrotnie z *ie*;

Żadna wprawdzie z powyżej wymienionych cech nie jest wyłącznie normandzką: N⁰ 1, 4, 5 odnajdujemy w narzeczu pikadzkim; N⁰ 8 w narzeczu lotaryńskiem; ale Normandya jest jedynym krajem, w którym odnajdujemy razem wszystkie te cechy w języku literackim poetów połowy XII wieku.

I tak N⁰ 4, 9 wyklucza wschodnie i środkowe narzecza (Lotaryngię, Burgundyę, Szampanię, Ile de France etc.), N⁰ 1, 4, 6 wyklucza Szampanię; N⁰ 6, 7 wyklucza Pikardyę.

Powyżej uwydatnione cechy fonetyczne pozwalają nam uznać Normandyę za kraj, skąd najprawdopodobniej pochodził autor poematu *Floire et Blancheflor*. Prawdopodobieństwo tej hipotezy zamienia w pewność ta okoliczność, że imperfectum I konjugacyi, nie rymuje z imperf. pozostałych dwóch konjugacyi, oraz końcówka *-ot* w imperfectum I konjugacyi, stwierdzona przez rymy takie jak:

sot: regretot (w. 2089 ręk. *B) ot: criot* (w. 2085 ręk. *B*).

Do cech fonetycznych dołączają się uwydatnione powyżej cechy morfologiczne i wersyfikacya, które przemawiają za Normandyą względnie anglo-normandzkiem pochodzeniem autora[2]).

---

[1]) *Op. cit.* t. VI, p. 108.

[2]) Nie jest jednak wykluczonem, że poeta przez dłuższy pobyt w Anglii

Floire et Blanchefior jest tedy poematem pochodzenia normandzkiego, (a nie pikardzkiego, za jaki dotychczas uchodził), a jako taki, jest bardzo wczesnej daty. O tem świadczą N° 1, 2, 3, 6.

1) Teksty normandzkie już w I-ej połowie XII-go w. rymują *ai+cons*, z *e+*cons, (n. p. *Ph. de Thaun* ma już takie rymy *beste*: *paistre*). W naszym tekście mamy zaledwo 3 przykłady (*estre*: *maistre* etc.).

2) Rymy *ein*(*e*) i *ain*(*e*), nie napotykane jeszcze u Wace'a występują już w *Roman de Thèbes* (21 przykładów), częściej jeszcze w *Eneas* i *Roman de Troie* (40). Nasz poemat jest pod tym względem bardziej konserwatywnym, niż trzy te utwory z lat 1150—1165, bo ma zaledwo 4 przykłady i to 2 niepewne (*peine*: *quinzaine*; *aleine*: *semaine*).

3) W II-ej połowie XII-go w. zaczynają coraz częściej występować w tekstach normandzkich rymy (pikardzkie) *iee*: *ie*. W naszym tekście niema jeszcze ani jednego takiego rymu.

6. Uzupełnienie tekstu.

W tym rozdziale omówić należy szereg waryantów, które pominął Du Méril milczeniem albo zamieścił w przypiskach, a które ze względu na swoją treść należą do tekstu. Są to ustępy, liczące czasem kilka lub kilkanaście wierszy, które mają swoje odpowiedniki w przeróbkach zagranicznych i które nieraz zmieniają treść poematu. Następny natomiast rozdział zajmie się emendacyami i konjekturami gramatycznemi lub stylistycznemi. Liczne bowiem wiersze w wydaniu Du Méril'a są zniekształcone, a często nawet bez sensu. Wreszcie Apendyks poda wszystkie waryanty znanych trzech rękopisów.

w. 69—71. De quinze [1] liues el rivache
Ne remanoit ne buės ne vache,
Ne castel ne vile en estant:

---

uległ wpływowi anglo-normandzkiego otoczenia. Tem by się tłomaczyło, że rysy anglo-normandzkie pojawiają się tylko sporadycznie, (zob. §§ 6 a, 7, 9, 15).

[1]) O tem, że lekcyę ręk. B, w której czytamy *XXX liues* (zamiast XV), należy wprowadzić na podstawie lekcyi *Sagi* do franc. tekstu, była już mowa wyżej (zob. str. 151).

Ręk. **B** ma waryant, nie zamieszczony przez Du Méril'a nawet w przypiskach, chociaż sens zdania domagał się, aby go wprowadzono do tekstu:

w. 71. Ne chastiaus ne bors en estant.

Podmioty w wierszu 70 są w liczbie pojedyńczej *bues*, *vache*, tak samo, rozumie się orzeczenie *(remanoit)*, gramatyka zatem i harmonia wymagają, aby i w drugim wierszu, do którego należy to samo orzeczenie, oba podmioty były w liczbie pojedyńczej *(chastiaus*, *bors)*, a nie jeden w liczbie mnogiej *(castel)*, a drugi w liczbie pojedyńczej *(vile)*.

Powyższe rozumowanie czysto teoretyczne potwierdza *Saga*, w której czytamy:

ok XXX [1]) rasta frá strǫndinni stóð hvárki bœr né borg, a waryant [2]) ręk. M. jeszcze wyraźniej: hvárki borg né kastali.

w. 199—200. Gaidon l'a commandé, un mestre;
Mieudres de lui ne pooit estre.

Ręk. **B** ma w w. 199 waryant, pominięty przez Du Méril'a, a w. 200 w innem całkiem brzmieniu, odrzucony przez wydawcę do przypisków.

w. 199. Gaidons le commande a un mestre
200. Moult iert boins clers et de bon estre.

Porównywając dwie te lekcye w. 200, widzimy, że w ręk. **A** wiersz ten przedstawia się jako niepotrzebny dodatek dla uzyskania rymu (to, co Francuzi nazywają „cheville"), natomiast w ręk. **B** wiersz ten ma swoją treść, gdyż dowiadujemy się, że ów nauczyciel był „dobrym (biegłym) klerykiem".

Powyższe przypuszczenie potwierdza *Saga*, w której czytamy: en meistari hans het Goridas (Ms. M. Geides), sá enn bezti klerkr, er menn vissu *þá* vera.

Co się tyczy w. 199, to widoczną jest rzeczą, że go kopista **B** nie zrozumiał, bo zmienił treść całkowicie. Wedle ręk. **A** „po-

---

[1]) Patrz odnośnik na str. 206: O tem, że lek. ręk. *B* etc.

[2]) *Saga* nie ma jeszcze krytycznego wydania. Podstawą wydania Kölbinga jest tylko ręk. R. (fragmenty) i dla zapełnienia luk ręk. N. Waryanty ręk. M., choć Kölbing uznaje je często za lepsze, nie weszły do tekstu, boby jednolitość tekstu, jak powiada wydawca, na tem ucierpiała, (zob. przedmowę *op. cit.*, str. XX).

wierzył swoje dziecię Gaidonowi nauczycielowi". (w starofran. dat. można było wyrazić bez przyimka *à*). Kop. **B** zamienił dat. „Gaidon" na nomin. „Gaidons" i dodał przyimek *a* do *mestre*, jego więc wiersz znaczy, że „Gaidon powierzył go nauczycielowi". Co spowodowało go do tej zmiany? Wiersz w oryginale brzmiał:

Gaidon le comande. un mestre.

Wiersz ten ma rozziew comande un. W połowie XII w. to było jeszcze dopuszczalne; przy trzeciej osobie présent I-ej konjugacyi, *e* nie elidowało się przed następującą samogłoską bo łac. *t*, końcowe jeszcze oddziaływało. Por. wiersze w *Roman d'Enéas*[1]),

w. 231. Molt se dementë Eneas
1063. Molt me tornë a grant contraire
1223. De lui comencë a penser etc.

i uwagę Suchier'a (str. LXXIX).

Z końcem XIII wieku elizya takiego *e* była obowiązującą, wskutek czego wiersz powyższy liczył tylko 7 zgłosek. Kop. **A** poradził sobie, zamieniając *comande* na *a comandé*, a kop. **B**, wstawiając *a* przed *un mestre*, przez co był zmuszony *Gaidon* zamienić *Gaidons*, przekształcając w ten sposób istotną treść wiersza.

w. 345—6. „Sire", fait il, „que puet cou estre
Que Blanceflor lais et mon estre.

Druga połowa w. 346 „et mon estre" nie daje sensu. Ręk. B ma w tem miejscu „e mon mestre", waryant którego Du Méril nie tylko nie pomieścił w tekście, jak tego wymaga sens, ale nie podał nawet w przypiskach. Że waryant ten (ręk. **B**) należy do oryginału, przekonać się można z lekcyi Sagi (która reprezentuje grupę α): *þ*a svarar Flores: Hversu má *þ*at vera, at ek skiljumz við Blankiflúr ok meistara minn?

w. 352. Li rois son cambrelenc demande...
391. Li senescaus au roi le mande...

W pierwszym wierszu król powierza pieczę nad swoim synem (Floire), którego wysyła do Montoire, szambelanowi. 40 wierszy dalej, gdy Floire, stęskniony chce wracać, czytamy, że seneszal go odsyła do króla. Jeżeli zajrzymy do ręk. **B**, to znajdziemy stosunek odwrotny. Król powierza swego syna seneszalowi, a później jest mowa o szambelanie, który uwiadamia króla.

w. 352. Li rois son senechal apele...
391. Li chamberlans au roy demande.

Rzecz jasna, że lekcya obu tych miejsc zarówno według ręk. A (jak wydrukował Du Méril), jak według ręk. B jest błędną: osoba, występująca w obu wypadkach, musi być ta sama. Trudno tylko rozstrzygnąć, która z tych dwóch osób (szambelan, czy seneszal) była w pierwotnej wersyi. Tutaj w pomoc przychodzą nam obce przeróbki. Zarówno *Saga*, która w obu miejscach (cap. VI, 3, 7), pisze: *herbergissvein*, jak i poemat angielski, gdzie czytamy: *chamburlayn* (w. 98 i 131), wreszcie Dideryk, który ma w obu miejscach: *camerlinc* (w. 496 i 546) rozstrzygają kwestyę na rzecz „szambelana“. (Zob. Kölbing, *op. cit.* p. 13, n 20).

w. 707.—8. Trois fois le list, lors s'a pasmé
Ains qu'un seul mot éust soné.

Saga, *ang*, **F**, **D** mają tu odmienną lekcyę. I tak w **S** czytamy: *þ*a fell hann .ll. sinnum í óvit, aðr en hann gaeti talat, (cap. VIII, 2), w *ang*. *þ*re si*þ*es Floris swoune*þ* nu*þ*e | Ne speke he miȝte noȝte wi*þ* mu*þ*e (w. 267—8); **F** sô verre daz im geswant drî stunt von der angesiht | ê dan er wurde verriht (w. 2228—30) **D**. Dat hi drie werf beswalt achter een, No mochte spreken wort ne geen, (w. 1123—4).

Na podstawie powyższych lekcyi Kölbing trafnie przyjmuje (zob. *Englische Studien* t. IX, p. 96 i *Saga* p. 22), że wszystkie te utwory miały odmienną wersyę; niesłusznie tylko przypuszcza, że ta wersya różniła się od zachowanych rękopisów francuskich, bo wystarcza zajrzeć do ręk. **B**, aby się przekonać, że rękopis ten przechował pierwotną lekcyę, która wyjaśnia lekcye zagranicznych wersyi, a Du Méril. nie tylko nie poznał się na ważności tego waryantu, ale zapomniał nawet podać go w przypiskach. Czytamy zaś w ręk. **B**:

Trois foiz le restut donc paumer
Ainz c'un seul mot poist sonner.

w. 849—52. „Dame“, fait il, „quant le loez,
50. Dites li dont se vous volez.
a. Car tot ensanle les aurés,
b. U ambesdeus por l'un perdrés.“
w. 51. La dame ot lors le cuer joiant;
Repairié(e) est a son enfant.

Wiersze zawarte między 850 a 851 umieścił Du Méril w przypiskach, ponieważ znajdują się tylko w ręk. A. Tymczasem jest rzeczą aż nazbyt widoczną, że wiersze te należą do pierwotnego tekstu, bo motywują, dlaczego lepiej będzie Floire'owi powiedzieć prawdę, że Blancheflor nie umarła. Kopista B. mając 4 rymy na *ez* (dwa ostatnie zamienione w ręk. A na pikardzkie *és*), przeskoczył poprostu z *volez* w. 850 na *perdrez* w. 850*b* i pisał w dalszym ciągu obecny w. 851. Że tak się rzecz miała, potwierdza inna wersya, należąca z ręk. B do tej samej grupy β. W D czytamy: „Here", seit si, „wel segdi nu. Wi moghen oec weten wel gerede, | Dat wise te gader selen hebben bede | Ochte gader beide verliesen. Van desen moeten wi dat beste kiesen". (w. 1298—1302).

W tej jednak formie, w jakiej podaje ten ustęp ręk. A, wiersze 850 *a. b*, nie znajdują się na właściwem miejscu. Nie król, przyszedł prosić, ale królowa prosi króla, by prawdę powiedziano Floire'owi, jej zatem rzeczą było motywować, dlaczego. Potwierdzają to zresztą obce wersye *Saga* i Diederyk, z których S należy jak wiadomo do grupy α, a D do grupy β, czyli innemi słowy „lekcya" ta należy do oryginału. Kölbing (p. 26) trafnie to zauważył i przypuszcza, że te dwa wiersze należy umieścić w poemacie francuskim przed w. 848 tak, aby należały do mowy królowej. Zauważył też, że odpowiedź króla (w. 849) jest w S w formie pytania. Otóż zajrzawszy do ręk. B, odnajdujemy właściwą lekcyę:

849. „Dame", fet il, „qu'en volez vous?"
„Dirons li donc, biau sire, or nous".

Mamy więc pytanie w odpowiedzi króla. (w. 849) i odpowiedź królowej, do której należą właśnie powyższe dwa wiersze (850 *a. b*), natomiast przypuszczenie Kölbinga, że te dwa wiersze znajdowały się w oryginale przed w. 848 okazuje się mylnem.

w. 889—896. Signor, ne vous esmervilliez:
890. Car qui d'amors est justiciés,
Cou cuide faire certement
Dont s'esmervillent moult de gent.
893. Cou truevon(s) el livre Caton
Qu'a paines cuidera nus hom
Qu'estre puist fait cou que fera
896. Cil qui d'amors espris sera.

Saga ma na miejscu w. 893: *ok þat rátta Kalídes ok Pláto* Kölbing komentuje ten wiersz: Kalídes. (M. Kallades) ist eine entstellung aus *Caton* (vgl. frz. v. 893) und unter dem *livre Caton* sind doch wol die im ma. viel gelesenen *Disticha Catonis* zu verstehen. *Pláto* hat der sagaschreiber hinzugefügt. (p. 27). W jaki sposób *Kalídes* może być korupcyą z *Caton*, pozostanie tajemnicą Kölbinga. Zajrzawszy do ręk. B. znajdujemy tam prawdziwą lekcyę:

w. 893. C'est en Calcide et en Platon.

Teraz rozumiemy, że *Kalídes* to fr. *Calcide*, a jest to Chalcides, tłómacz i komentator Platona. żyjący w trzecim wieku.

Waryant powyższy rzuca ciekawe światło na wykształcenie autora *Floire et Blancheflor*. Wiersze 889—896 głoszą, że kto miłością jest opanowany, dokonywa rzeczy nadzwyczajnych. które przejmują innych ludzi podziwem. Nie jest że to dalekiem echem platońskich idei?

Po w. 1004. Tant com l'arez, mar cremez rien: następuje w ręk. **B** ustęp 6-cio wierszowy. którego Du Méril nie przyjął do tekstu:

Fers ne te porra entamer,
Ne feu ardoir ne encombrer.
Fiuz, cest annel a tel poissance [1])
Que bien i doiz avoir fiance;
Saches, que tant com tu l'auras,
A riens [1]) que quieres ne faudras.

Ustęp ten należy wstawić do tekstu, ma bowiem swój odpowiednik w **S** (cap. X. 14), **F** (w. 2890 i n), **D** (1561 i n.) i w *ang* (393 i n).

F w. 2890. ich sage dir waz er dir frumet.
alsô grôz ist des steines kraft,
dû wirst niemer schadehaft
von wazzer noch von fiure.

D w. 1561. Du en voers met di dit vingerlijn;
Also lange alst over di sal sijn,
En darfstu niet vruchten van quaden diere.
No van watre no van viere:

ang. w. 393. „Mi sone", he sede, „have þis ring.
Whil he is þin, ne dute noþing,
þat fir þet brenne, ne adrenche se:
Ne ire ne stel ne mai þe sle.

---

[1]) U Du Méril'a druk. *puissance, rien.*

Ponieważ również *Saga*, a więc reprezentant grupy α, ma odpowiednik do powyższego ustępu, należy cały ten sześciowiersz, przechowany tylko w ręk. **B** wstawić do tekstu. Ponadto **Fl** (w. 2893), **D** (w. 1564) *ang* (w. 395) i *Saga* (p. 30 w. 9 swoim wyrazem *vǫtn* = fale) pouczają, że drugi wiersz francuski: *Ne feu ardoir ne encombrer* należy emendować: *Ne feu ardoir n'eue encombrer* = „ani ogień spalić, ani woda pochłonąć", (zob. Kölbing, *Englische Studien* t. IX. p. 97). Podobnie określa Medea (w *Roman de Troie* t. I. p. 85) moc talizmanu (także pierścienia, *anel*) który wręcza Jasonowi, udającemu się do gaju, by zdobyć złote runo. Ma go chronić przed niebezpieczeństwami:

Or te baillerai un anel... (w. 1677),
Soz ciel n'a home qui seit vis. (1681)
Dès qu'il l'avra en son deit mis,
Qui ja puis crienge enchantement,
Feu, *arme*, venin ne serpent:
Ne li pueent faire *encombrier*,
Ne en eve ne puet neier.
Tant com l'anel avras sor tei,
Mar avras dote ne esfrei. (1677—88).

Nasz poemat pozostaje, jak wiadomo, pod silnym wpływem klasycznych poematów [1]. Powyższe wiersze są zapewne echem odpowiedniej sceny z *Roman de Troie*.

w. 1013—18. La les véissiez moult plorer,
Lor puins batre, lor crins tirer,
Et tel doel faire au departir
16. Com s'il le véissent morir.
17. Atant s'en-est Floires alés;
De tous fu a Diu commandés.

Jeżeli porównamy powyższy ustęp z odpowiedniemi miejscami obcych przeróbek, to uderza nas jeden rys powtarzający się w trzech wersyach, które reprezentują obie grupy rękopisów francuskich (α i β), a który musiał istnieć w oryginale francuskim. Jeżeliby go nie miał żaden z rękopisów francuskich byłby to dowód, że wszystkie trzy ręk. (**A** (**C**), **B**) pochodzą z jednego źródła już skor-

---

[1] Zob. R. Witte, *Der Einflus von Benoit's Rom. de Troie auf die altfr. Lit.*, p. 79, 80 etc., G. Otto, *Der Einfluss des Rom de Thèbes auf die altfr. Lit.* p. 57, 77, etc., oraz osobny rozdział w pracy A. Dresslera, *Der Einflus des altfr. Eneas-Romanes auf die altfr. Literatur*, p. 135 i n.

rumpowanego, a podział, proponowany w dysertacyi francuskiej, nie dałby się utrzymać bez modyfikacyi. Oto jak się rzecz przedstawia w obcych przeróbkach:

Przy wyjeździe Floire'a, który udaje się w świat, by szukać Blanchefiory, ogarnia rodziców jego wielka rozpacz, tak jak by go już nie mieli nigdy widzieć. O tem przeczuciu mówi najwyraźniej *Saga* (cap. X, 15). **D** (w. 1591 i n), *ang.* (w. 405—6), na co Kölbing[1]) zwraca uwagę.

D. w. 1591—6. Emmer waren si in dien,
Dat sine nemmermeer waenden sien,
Hen gesciede alsijt ontsagen,
Want sine nemmermeer en sagen.
Floris sach se so groten rouwe driven;
Met God hiet hise alle bliven.

ang. 403—7. Hi makede for him non oþer chere,
Bute he were ileid on bere,
For him ne wende hi nevre mo
Eft to sen, ne dide hi no.

Saga (p. 31, 4—7): en þau kystu hann grátandi, ok toku síðan at reyta hár sitt, ok bǫrðu sik ok létu, sem aldri mundu þau hann sjá siðan, ok um þat váru þau sannspá.

Tymczasem i tutaj ręk. B przychodzi nam z pomocą waryantem, pominiętym przez Du Méril'a. Po wierszu 1016 czytamy:

Car mes nu cuidoient veoir
Non firent il tretout por voir
A tant lor a dit en plorant
Comme cil qui pitié ot grant
Li damoisiaus Floires valé
Et il l'ont a Dieu conmandé.

w. 1053—4. En coupes, en hanas d'argent
Aportent cler vin et piument.

Lekcya ręk. **B**, nie podana przez wydawcę w przypiskach, brzmi:

En coupes d'or, en nes d'argent
Metent bon vin, herbé piment.

Wiersz 1053 jest w redakcyi ręk. **B** harmonijny przez swój paralelizm „w złotych kubkach, w srebrnych naczyniach" i jako taki należałoby jego raczej wstawić do tekstu, a waryant ręk. **A** umieścić w przypiskach. Za tem przemawia również archaiczny wyraz *nes* (naczynie w kształcie okrętu), zastąpione banalnym: *hanas*. Rozstrzyga zaś o tem lekcya *Sagi*, która ma (cap. X, 18):

[1]) Zob. *Eng. Stud.* (IX, 97), i *Sagę* (p. 31 n. 6). Niesłusznie tylko przypuszcza Kölbing, że tekst francuski jest skorrumpowany. Ręk. *B* zachował jak zwykle, pierwotną lekcyę.

„ok var *þ*eim skenkt allskyns goðr drykkr baeði í *silfrkerum* ok *gullkerum*".

w. 1133—42. Cil se deduisent liéement,
A tant es-vos torné le vent:
Li jors est ja tout avesprés
Et li flos tost au port montés:
37. Li airs est clers, nes et seris
38. Et li cieus tres-tout esclaris
Con dient li maistre des nes:
40. Du vent orent (*l* aront?) tous plains lor tres.
Longement sejorné i ont,
1142. Et del passer d sirant sont.

Wiersze 1137—8 zostają w sprzeczności z w. 1135 i 1140, które mówią o „wietrze". podczas gdy w. 1137 mówi o „spokojnem powietrzu"; przerywają też związek między w. 1136 a 1139. To też należy je usunąć z tekstu, ponieważ znajdują się tylko w ręk. A. Natomiast należy wstawić do tekstu wiersze, znajdujące się w ręk. B (po w. 1142), które Du Méril odrzucił do przypisków. Myśl ich odnajduje się w dwóch rękopisach *Sagi*; gdzie czytamy: (cap. XI, 3) „ok allir *þ*eir, er um haf vildu fara, *þ*á skyldi til reiðu vera. ok til skips koma, er til Babilóniam vildu fará". a w ręk. *M. Sagi*: „*þ*vi naest létu stýrimenn oepa um staðinn, at *þ*eir... (p. 83, w. 14).

Oprócz tego poprawka Du Méril'a w w. 1140 (*aront* zamiast *orent*) jest niepotrzebna o tyle, że ręk. B ma właśnie *auront*, niema więc potrzeby poprawiać.

w. 1223—26. Ou soit a droit, ou soit a tort,
Tout lor estuet mostrer au port
Et rendre au prevost lor avoir
Por esgarder s'il diront voir.

Ostatni wiersz (1226) jest tylko emendacyą Du Méril'a (zob. p. 50 uw. 4), a w dodatku niezbyt zrozumiały, bo futur *diront* nie ma sensu w tem miejscu. Trzy przeróbki (F, D, S), mówią tutaj o zapłaceniu cła, a dwie z nich (F, S) ponadto o przysiędze, którą składają podróżni nasi. Kölbing (*op. cit.* p 36, 1—3) uważa ten ustęp w poemacie francuskim za zepsuty lub niezupełny.

Tymczasem lekcya B, nie umieszczona nawet przez wydawcę w waryantach, daje dostateczne wyjaśnienie i zawiera wzmiankę o przysiędze:

w. 1224—6. Tout li estuet donner au port
Et rendre au prevost lor avoir
Et puis jurer qu'il diront voir.

Przerabiacze zrozumieli słowa w. 1225 *rendre au prevost lor avoir* jako zapłacenie cła.

w. 1452—6. L'ostes apele sa moullier:
„Dame, honorez cest damoisel
Véistes vous onques tant bel?"
1455. L'ostes et sa feme au cler vis
Entr' aus deus ont lués Floire assis.

Du Méril dodaje do w. 1454 uwagę, że te dwa wiersze (1453—4) nie znajdują się w B. Wynikałoby z tego, że w. 1455—6 przedstawiają się tak samo w obu rękopisach. Tymczasem rzecz ma się cokolwiek inaczej. Oto lekcya ręk. B:

w. 1455. Entre eus deus ont l'enfant assis
L'ostes Daires et Licoris.

Widzimy, że te dwa wiersze są w innym porządku podane, ponadto ręk. B podaje imiona gospodarza i gospodyni razem. Waryant ten należy wprowadzić do tekstu, bo *Saga* również tutaj wymienia gospodarza i gospodynię (cap. XV, 9). „Ok síđan settu þau milli sín. Húsbóndinn hét Daires, en húsfrúin Lídernis".

w. 1533—4. Se vous la dansele querez,
Sachiez porvoir cui fius serez.

Drugi wiersz jest widocznie skorrumpowany i nie daje sensu. Futur. *serez* jest niezrozumiałe w zdaniu, którego treścią byłoby: „Umiej wykazać(!), czyim synem jesteś". *Porvoir* nie ma zresztą tego znaczenia, przytem w naszym poemacie ł. *videre* daje zawsze dwuzgłoskowe *veoir*, więc i fonetyka i rytmika wiersza nie pozwalają widzieć w tym wyrazie etym. *videre*. Waryant ręk. B, choć dwuwiersz ten jest i tam skorrumpowany, daje przecież odnośnie do tej połowy wiersza lekcyę zrozumiałą:

Tant con vous est vous le savez
Mes ce sachiez con foux errez.

Możemy zatrzymać w. 1533 z ręk. A, a dla w. 1534, kombinując obie lekcye, otrzymamy:

Sachiez, por voir, com foux errez.

Tekst ten potwierdza *Saga*, gdzie czytamy (cap. XV, 15): „En ef *þ*ú leitar hennar, *þ*á ferr *þ*ú sem *fol*“.

Zepsuta lekcya w ręk. A powstała zapewne pod wpływem następnych dwóch wierszy, w których Floire przedstawia się gospodarzowi:

w. 1535. „Sire“, fait il, „por Diü merci!
Fius de roi sui, je vous afi,
Et Blanceflor si est m'amie.

Niesłusznie Kölbing mniema (*op. cit.* p. 44), że te słowa wywołane są zapytaniem gospodarza w rodzaju, „czyim synem jesteś?“, z czego by wynikało, że lekcya ręk. A *cui fius serez* jest autentyczną. Bez względu, czy kto pytał się, czy nie, bohaterowie romansów średniowiecznych przypominali nieraz swoje pochodzenie, zwłaszcza w naszym wypadku, gdy szło o to, by pozyskać sobie względy i pomoc gospodarza.

w. 1597. Deus cens toises haute et cent lee

Wiersz ten omówiłem wyżej (str. 151 i n.) i, jak wynika z **S**, **D**, *ang*, należy go poprawić:

Cent toises est haute et cent lee.

w. 1634. Dont l'eve est moult clere et moult saine.

Saga (cap. XVI, 9) i **F** (w. 4234) dodają, że woda była zimna. Odnajdujemy to w waryancie ręk. **B**, którego zaniedbał wydawca podać w przypiskach:

Dont l'eve est froide, clere et sainne.

Zgodność *Sagi*, **F** i **B** świadczy, że lekcyę tę należy wstawić do krytycznego tekstu.

w. 1703—4. Quatre gaites a en la tor
Qui veillent la nuit et le jor.

Saga w tem miejscu powiada (cap. XVI, 17):

„En .llll. menn gaeta turnsins, ok *þ*ó .ll. um dag, en .ll. um nótt“, co czyni podejrzanem w. 1704, gdyż nasuwa się mimowoli myśl, że trudno wymagać od strażników, aby dniem i nocą wszyscy bez odpoczynku ustawicznie czuwali. Francuski tekst należałoby tedy w przybliżeniu tak poprawić:

Dui a dui veillent nuit et jor.

Zajrzawszy do ręk. B, konstatujemy, że wydawca znowu zapomniał podać waryantu tego rękopisu:

Les .II. veillent et nuit et jor.

Lekcyę tę należy uważać, jak wynika z *Sagi*, za autentyczniejszą, niż lekcyę ręk. A. Czy ona odpowiada już oryginałowi, tego rozstrzygnąć nie można wobec zepsutej zupełnie lekcyi w ręk. A i braku odpowiedników w innych wersyach.

ręk. B po w. 1883. Et du don graces vos rendra
Au departir vous proiera.

Wiersze te, odrzucone przez Du Méril'a do przypisku, jako przekazane tylko przez jeden rękopis B, należy wstawić do krytycznego tekstu, bo mają swój odpowiednik w reprezentancie drugiej grupy rękopisów α; por. *Sagę* (cap. XVII, 7), gdzie czytamy: ok þakka þér gjǫfina. (Por. Kölbing *op. cit.* p. 54, n. 7).

w. 1937—8. Venus est au pié de la tour;
A esgarder la prent entour.

W miejsce w. 1938 ma ręk. B inny wiersz, który Du Méril odrzucił do przypisków, źle go odczytawszy:

Honme ne semble de grant valor.

Wiersz ten jest o 1 zgłoskę za długi. Ręk. B ma:

Honme semble de grant valor,

który należy umieścić w tekście w miejsce waryantu ręk. A ze względu na dwa następujące wiersze, przechowane tylko w ręk. B, a które wydawca również odrzucił do przypisków. Po w. 1938 czytamy w B:

Au pie mesure la largece
Garde se prent de la hautece.

Odpowiednik tych dwóch wierszy znajduje się w S, gdzie czytamy (cap. XVII, 14): „maeldi hann baeđi á lengđ ok svá á breiđleik“. (Zob. Kölbing, *op. cit.* p. 55, n. 17).

w. 1943—48. „Sire“, dist-il, „naie, par foi;
Mais por icou l'esgar et voi
45. Qu'en mon païs tele feroie,
Se jamais venir i pooie“.
47. Il sot parler tant richement,
Et cil le vit tant bel et gent.

Il z wiersza 1947, powiada Du Méril, jest z ręk. **B**, podczas gdy ręk. **A** ma: *Cil*. Tymczasem ręk. **B** ma także *Cil*, które zresztą jest jedynie usprawiedliwione, nie odnosi się bowiem do bohatera, który mówi wiersze 1943—46, lecz do odźwiernego, do którego Floire mówi. To też ręk. **B** ma w w. 1947 zamiast *sot* wyraz *lot*, a wiersz ten w tekście powinien brzmieć:

Cil l'ot parler tant richement.

Czas teraźniejszy *ot* (< audit) zgadza się z następującym wierszem ręk **B**:

Et bel enfant le voit et gent.

Du Méril opuścił z tekstu również i ten wiersz ręk. **B**, nie wspomniawszy o nim nawet w przypiskach.

w. 2017—22. „A vostre ostel vous en-irez
Et au tiers jor repairerez:
19. Jou porpenserai entrentant“.
Floires li respont en plorant:
„Cis termes,“ fait il, „est trop grans“
Li portiers li fu respondans:
„A moi est cours, car de la mort
Sui aséur sans nul resort.“

Do wiersza 2019 czyni uwagę Du Méril, że *porpenserai* wziął z ręk. **B**, podczas gdy ręk. **A** ma *commencerai*. Tymczasem cały ten ustęp w tekście jest bałamuctwem wydawcy. Ręk. **B** przedstawia jeden waryant, niezbędny do treści, a który wprowadził już w błąd po części Sundmachera (*op. cit.* p. 19). Czytamy w ręk. **B** powyższy ustęp w następującej redakcyi sześciowierszowej:

2017. Mes ore a vostre hostel irez
Et au tierz jour repererez
19. En dementres pourpenseré
Com fet engin querre porré.
Floires li respont en plorant:
„Ci a terme“, fet il, „moult grant etc.

Wiersz 2020 jest potrzebny do treści, a ma swój odpowiednik w **S** (cap. XVIII, 4), **F** (5423), *ang* (842—4). **S** „ok kom á .lll. nátta fresti; verđ ek at hugsa, hvat til rađa er“. **F** (5423): „und erdenke den list“. *ang* (w. 842—4). While i biþenche of some ginne: | Bitwene þis and þe þridde day: | Ihc wille fonde, what i do may.

w. 2100. Fille estoit au roi d'Alemaigne.

W innych tekstach *Claris* (Gloris) nazwaną jest córką księcia a nie króla. I tak *Saga* (cap. XIX, 1):

Hon var dottir *jarls* af Saxlandi.

D (w. 2967). Die joncfrouwe was van Aelmaengen,
Eens *hertoghen* dochter ende hiet Clarijs.

Byłoby dziwnem, gdyby oba teksty zagraniczne, reprezentujące dwie grupy rękopisów (α, β), zgodnie sprzeciwiały się obu rękopisom francuskim, reprezentującym również obie grupy. Zajrzawszy do ręk. **B**, znajdujemy tam wyjaśnienie pozornej trudności.

Et fille a .I. duc d'Alemaigne.

Sprzeczność między dwiema grupami nie istnieje więc w rzeczywistości, tylko Du Méril zapomniał raz jeszcze zaznaczyć w przypiskach lekcyi ręk. B, która, jak świadczą obce przeróbki, należy do krytycznego tekstu.

w. 2133—7. Li amirals dist qu'il m'ara,
Mais, se Diu plaist, il .i faudra:
35. L'amirals faudra a m'amor
Com fait Floires a Blanceflor.

Wiersze 2135—6 wydają się jakby powtórzeniem poprzednich wierszy, nie dorzucają bowiem nic do treści. Tymczasem *Saga* i angielski poemat zawierają w tem miejscu bardzo ładną myśl: Blancheflor zaklina się, że nie dopuści do tego, by jej kiedyś zarzucano, iż stała się niewierną Floire'owi. *Saga* zwykle wiernie oddaje tekst swego wzoru, *ang.* skraca znacznie swoje źródło. Byłoby też niezrozumiałem, aby niezależnie od siebie dwie te wersye dodały w tem samem miejscu kilka wierszy. Można tedy z góry przypuścić, że ręk. **B** zawiera dodatkowy ustęp, odpowiadający lekcyom **S** i *ang.* I rzeczywiście czytamy tam:

w. 2133. Li amiranz me doit avoir,
Si com l'en dit et je espoir.
Mes, se Diex plest, ja ne m'aura,
Ne reprouchié ne me sera,
Que par destroit d'autrui amour
Lest le biau Floire Blancheflour.

Ang. (w. 908.—912) powtarza bardzo wiernie tę myśl:

Ne schal me nevre atwite me,
þat ihc bo of love untrewe,
Ne chaunge love for no newe,
Ne lete þe olde for no newe be,
So doþ Floris on his contre.

Tak samo podaje w skróceniu tę myśl *Saga* (cap. XIX, 3) „svá sem Flóres gerđi viđ mik: skal ek fyrir hans sakir drepa mik sjalf".

Kölbing (*op. cit.* p. 61) myli się, pisząc: [„im franz.] steht nichts davon, dass Bl. ihrem geliebten untreue vorwirft". Tego niema ani w *ang.* ani w S, lecz w obu tych tekstach mowa o tem, że Blancheflorze będą kiedyś zarzucać niewierność, o czem najwyraźniej mówi tekst francuski. Wiersze ręk. B, których Du Méril zapomniał nawet podać w przypiskach, należą. rzecz jasna, do samego tekstu.

w. 2177—8. Moult esteroit vostre anemie
Qui vous en feroit departie.

Inaczej tę myśl wypowiadają *Saga* i *ang*:

S (cap. XIX, 6): „Víst vaęri sú gođ vina þin, at þú gaefir hlutskipti af þessu blómi!"

ang. 937—8. He moste kunne muchel of art
þat þu woldest ȝewe þerof part.

Francuski tekst mówi, że „ta musiałaby być twoją nieprzyjaciółką, którąby ciebie odciągnęła od tego kwiatu" (od Floire'a), przeróbki natomiast, że „ta musiałaby użyć wiele sztuki, abyś ty chciała się podzielić kwiatem". Myśl o wiele ładniejsza i zgrabniej wypowiedziana. To też odnajdziemy ją w lekcyi ręk. B:

w. 2177. Moult seroit, ce cuit, vostre amie,
A cui en feriez partie.

Redakcya ta tłómaczy zarazem drobne różnice między *Sagą* a *ang*, a, jako mająca tam swój odpowiednik, należy do krytycznego tekstu. Du Méril, jak zwykle, pominął lekcye ręk. B w swoich waryantach.

Wiersze ręk. B po w. 2226, odrzucone przez Du Méril'a, należą do tekstu krytycznego, jak świadczy o tem odpowiednik szwedzkiego poematu (w. 1434—5).

Ok koerir huar for annan sin vanda,
Huath them oer sidhan komith til banda.

Zob. Kölbing (*op. cit.* p. 62, n. 6), który na podstawie tych wierszy wykazuje, że i *Saga* miała odpowiedni ustęp, zaginiony w dzisiejszym rękopisie M.

w. 2227. Adont a joie ensamble furent

Saga (cap. XIX, 9) podaje, że byli tam pół miesiąca:

Váru þau hálfan mánađ saman,

F (w. 6138): sie beliben zwênzic tage. Zajrzawszy do ręk. B, przekonywamy się raz jeszcze, że Du Méril opuścił waryant:

Quinze jours entiers ilec furent.

Lekcya ta, poświadczona przez *Sagę*, należy oczywiście do krytycznego tekstu.

7. Emendacye i konjektury.

w. 37—40. En cele chambre un lit avoit
Qui d'un paile couvert estoit,
Indes et rouz, broudés par tors;
Onques plus riches n'ot estors.

Wiersze 39—40 nie dają sensu; zamiast *par tors* ma ręk. *par cors* [1], a niezrozumiały tutaj wyraz w w. 40 *estors* należy poprawić na *Ectors* (Hektor). Analogiczny rym znajdujemy w *Roman de Troie*, gdzie czytamy:

Danz Achillès e danz Hectors [2]
Mainte bataille cors a cors (w. 12789—90),

a ręk. *M* ma *hestors*, zupełna zatem analogia do naszego ustępu, gdzie indziej również zamiast *Ector* czytamy *estor*, zob. *R. de Troie* waryanty do w. 300 (ręk. D).

---

[1]) *t* i *c* są bardzo podobne do siebie w ręk. *B*, który jedyny podaje ten dwuwiersz w tej postaci, ręk. *A* i *C* zmieniają go, zob. wyd. Du Mérila p. 3.

[2]) Jest to jedyny raz, gdzie *Hector* w rymie ma *s*, zresztą jest nomin. i accus. bez *s*, w niektórych zaś rękopisach znaleść można *hectors* w środku wiersza.

ręk. *A*	w. 175—8	ręk. *B*
Li pere ama moult son enfant;		Moult par ama forment l'enfant
La mere plus u autretant.		La mere plus ou autretant
Livré l'ont a la damoisele,		Conmandé l'ont a la roïne
Por cou qu'ele estoit sage et bele,		Pour ce qu'ele iert de sens garnie.

Du Méril przyjął do swego tekstu lekcyę ręk. *A*, nie podawszy w przypiskach waryantów ręk. *B*. Lekcya ostatnich dwóch wierszy uderza w *B* swoim niedbałym rymem (*roïne: garnie*, czyli *ine: ie*) natomiast ręk. *A* ma rym gładki. Lecz właśnie ta gładkość czyni go podejrzanym. Trudno zrozumieć, dlaczegoby kopista tak normalny rym miał zamienić na niedokładny, podczas gdy odwrotna „operacya“ jest zrozumiałą. Że nasz poeta używa rymów niedokładnych, przechodzących nawet w zwykłą „assonancyę“, widzieliśmy poprzednio (zob. str. 199), to też to nie może być przeszkodą, by uważać lekcye ręk. *B* za autentyczną. Większą trudność sprawia treść ustępu i powiązanie go z treścią dwóch poprzednich wierszy. Według ręk. *A* rzecz tak się przedstawia: Ojciec kochał bardzo swoje dziecko (t. j. Floire'a), matka więcej lub tyleż, oddali je „panience“ (t. j. matce Blancheflory) na wychowanie[1], ponieważ była roztropna i piękna. Według ręk. *B*... bardzo kochał dziecko, matka więcej lub tyleż, polecili ją (*scil.* na wychowawczynię) królowej, ponieważ była „ozdobiona rozumem“.

Lekcya ręk. *A* jest jasna, natomiast lekcya *B* wprowadza zaimkiem *l'* (w. 177) osobę, o której nie było mowy bezpośrednio przedtem, lecz cofnąć się trzeba przynajmniej do w. 171, t. j. o 4 wiersze przedtem[2]). A jednak i ze względu na wyrażenie rzadsze i trafniejsze i może bardziej poetyczne (*de sens garnie*) niż oklepane *sage et bele*, i ze względu na rym należy wprowadzić lekcye ręk. *B* do krytycznego tekstu, a niejasność treści usunąć w ten sposób, iż w wierszu 176 przez *la mere* rozumieć matkę Blancheflory.

w. 348—50. Dont ot l'otrïement au roi,
Muire sa mere ou voist vivant,
Que il l'aura sans contremant

Wyrażenie „sans contremant“[3]) (w w. 350), które znaczy

---

[1]) O tem mowa w następnym wierszu: *a norrir et a mestroier*.

[2]) I to według ręk. *B*, bo ręk. *A* przerabia tę lekcyę, Du Méril pominął lekcyi ręk. *B*. (Zob. Apendyks do w. 177).

[3]) *contremant* objaśnia Godefroy (*Lexique de l'ancien français* p. 101), excuse proposée en justice ||, excuse en général || défense.

„bez usprawiedliwienia, obrony“, nie ma tutaj sensu. Waryant ręk *B*, nie podany nawet w przypiskach przez wydawcę, wyjaśni zmiany, dokonane przez kopistów. Czytamy tam:

Asseurez en est du roy
Que o sa mere muire ou aille
Ainz quinze jours l'avra sanz faille

„sanz faille“ znaczy „bez wątpienia, napewno“, co zgadza się w zupełności z treścią. Ponadto „quinze jours“ odpowiada powziętej przez króla i królową uchwale (por. w. 338 i „Emendacye“ do w. 381—2). Potwierdza tę lekcyę (ręk. *B*) *Saga* (cap. VI, 2), która tutaj powtarza: en konungr játaði honum, at Blankiflúr skyldi koma á halfsmánaðarfresti til hans. W lekcyi ręk. *B* wiersz 349 nie jest jednak całkiem jasny, *ou aille* nie daje sensu. Odpowiednik jego w *A* ma *ou voist* (= aille) *vivant*. Skombinowawszy dwa te rękopisy otrzymujemy:

Muire sa mere o vivant aille
Ainz quinze jors l'avra senz faille.

Elipsa *que* po verb. declarandi (*asseurez est*) oraz szyk *vivant aille* (zwykle odwrotny) raził kopistów. Jeden dodał *que* w w. 349, drugi w w. 350, jeden wyrzucił wyraz *vivant*, drugi przerobił cały dwuwiersz, wprowadzając normalny szyk *voist vivant*.

W. 373—6 w wydaniu Du Mérila są gmatwaniną lekcyi rękopisów:

ręk. *A*	ręk. *B*
a) Et tant doucement li flairoit	Et tant doucement li oloit
b) Que enceus ne boins citovaus	
c) Ne girofles ne garingaus	
d) Et cele odour rien ne prisoit	
e) Toute autre cose en oublioit	Que toute joie en oublioit
f) Le fruit de cele arbre atendoit	Le fruit de cele ente atendoit
g) Mais li termes moult lons estoit.	Mes li termes lons li estoit

Du Méril przyjął do swego tekstu wiersze *a*, *e*. *g*. odrzucił do przypisków w. *b*, *c*, *d*, *f*, nie zauważywszy, że wiersz *f* znajduje się w obu rękopisach, czyli że jest z konieczności autentyczny, a z powodu tego, również wiersz *d*. jako uzupełnienie do rymu w. *e*. Wprowadzając ten wiersz (*d*) do tekstu, usuwamy równocześnie nie normandzki rym tekstu Du Mérila (*oublioit*: *estoit*). Co się tyczy w. *b*. *c*, to, jako przekazane przez jeden tylko ręko-

pis. mogłyby być nie autentyczne, do rozstrzygnięcia kwestyi przychodzi nam w pomoc poemat angielski, gdzie czytamy:

Galyngale ne lycorys
Is not so soote, as hur love is. (w. 119—20).

Galyngale odpowiada naszemu *garingaus,* i te więc wiersze należą do tekstu.

w. 381—2. Floires atent a quelque peine
Tout le terme de la semaine:
Ręk. *B.* Tout le terme de la quinzaine.

Waryant ten. nie podany przez Du Mérila, należy do tekstu, jak świadczy wiersz 338, (por. wyżej w. 348—50).

Po w. 442 następują w ręk. *A* dwa wiersze, odrzucone przez wydawcę:

Et com *cil dedens se deffendent,*
Quarriaus et pex agus lor rendent.

Należy je wprowadzić do tekstu, gdyż znajdowały się i w grupie β, jak świadczą wiersze niderlandzkiego poematu Dideryka van Assenede.

Ende si die mure met storme versochten,
Ende hoe si *van binnen weder vochten,* (w. 639—40).

w. 601—2. Toutes sont chargies les branches
Et les flors noveles et branches.

Wiersz 601 ma siedm zgłosek, czego wydawca nie spostrzegł; możnaby go uzupełnić, wstawiając poprawną formę (normandzką) *chargiees* zamiast pikardzkiej *chargies* [1]), a w. 602 *branches* nie ma sensu, oba rękopisy mają naturalnie *blanches* (*A blances*). Ręk. *B* potwierdza powyższą emendacyę, czytamy tam:

Touz tens sont chargiees ses branches,
Ses fleurs sont vermeilles et blanches.

Następne wiersze 603—4 z rymem pikardzkim *benus: fus* < focus), omówiłem wyżej zob. str. 158).

w. 663—4. Mais il est moult tost repairié
Quant de son maistre ot le congié.

---

[1]) Jak wiadomo, w narzeczu pikardzkiem bardzo wcześniej zaczęło przechodzić *iee* > *ie*, później także w normandzkiem.

Wiersz 604 nie zgadza się z w. 393, gdzie mowa o tem, że król dał Floire'owi pozwolenie powrotu. To też do krytycznego tekstu należy wprowadzić lekcyę ręk. *B*, nie podaną przez Du Méril'a, a która brzmi:

Puis que du roi ot les congiés.

Tylko zamiast *les congiés*, zatrzymać należy z ręk. *A* liczbę pojedyńczą: *le congié*, (zob. o tem na str. 189).

w. 761—5. Insi le fais de toute gent:
Voir moult ovras vilainement,
Quant tu m'amie me tolis,
Qui vivre vausist a toudis
Et or grignor, quant voel morir.

Przedostatni wiersz wydaje się zepsutym („która chciałaby[1]), (albo „godną była"), żyć na zawsze"); wyrażenie *a toudis* (=*toz dis*) sprawia wrażenie, że zostało wprowadzone dla zapełnienia rymu, przytem w. 762 łączy się treścią nie tyle z w. 761, z którym rymuje, ile z następnym, przez co powstaje t. zw. „brisure du couplet", które w utworach przed Chrétien'em rzadko występuje. Wiersz zaś 765 nie ma sensu, do czego bowiem odnosi się *Et or grignor?* Zaglądając do ręk. *B*, widzimy tam odmienną lekcyę, z której Du Méril podał jeden wiersz, pominąwszy cztery inne:

Tu fes grant m' a tote gent,
Cui regardes par mautalent:
Quant tu m'amie m'oceïs
Qui vivre voloit, tort feïs.
Or refes tort quant vueil morir...

Lekcya ręk. *B* nie psuje „kupletu", zamiast bombastycznego *a toudis* wprowadza wyrażenie *tort feïs*, które wyjaśnia w w. 765 (ręk. *A*) *et or grignor* (scil. *tort*), daje przytem rzadki rym *feïs*: *oceïs*.

Należy tedy lekcyę ręk. *B* wprowadzić do krytycznego tekstu, (z wyjątkiem ostatniego wiersza). Powyższe rozumowanie popiera *Saga*, która wiąże się z lekcyą ręk. *B*, jak to już wydawca zauważył[2]).

---

[1]) W narzeczu pikardzkiem mogłoby *vausist* pochodzić zarówno od *voloir* jak od *valoir*, por. qui *vauroit* (=qui voudrait) w *Auc. et Nic.* (Cap. 1, w. 1), a w *Floire et Blancheflor* w. 1409 *vousis*, gdzie ręk. *A* ma *vausis*.

[2]) *Altnordische Saga-Bibliothek*, t. 5, p. 23, w. 9. 10.

w. 839—40. Des lors que jou l'en vi garni
Des mains le grafe li toli.

Wiersz 839 ręk. *B*, który wprowadził Du Méril do tekstu, zamiast lekcyi ręk. *A*, wydaje mi się przeróbką kopisty lekcyi drugiego rękopisu:

Car ainc qu'il s'en eust garni.

Kopistę (szampańskiego) ręk. *B* raziła może konstrukcya (*s'en eust g.*, słowo posiłkowe *avoir* przy verbum reflex.). Konstrukcya ta uchodzi za pikardzką [1]), i dlatego możnaby było sądzić, że ją zawdzięczamy pikardzkiemu kopiście ręk. *A*, ale Constans wykazał, że występuje także w *R. de Troie* [2]), a więc w normandzkich utworach. Najstarszy przykład tej konstrukcyi mamy właśnie w normandzkim utworze: Pieśni o św. Alexis.

w. 288. Parfitement s'at a Deu comandet.

Po raz drugi występuje ta konstrukcya w w. 2081 w ręk. *A*, (s'a recovert: pert) podczas gdy kopista *B* przerabia ten dwuwiersz zamieniając rym anglo-normandzki na banalny *bien: rien* (zob. rozdział o fonetyce str. 181 § 6 a).

w. 856—9. ...... mais tout ensi
Voliomes que tu l'oubl'ïasses
Et par no conseil espousasses
La fille d'aucun riche roi.

W. 857 ma pikardzką formę *Voliomes*, którą możemy zastąpić formą *voul'ïons*, trójzgłoskową, jak się wyżej powiedziało (zob. str. 195), natomiast pikardzkie *no*, nie dające się zastąpić przez *nostre*, wskazuje, że wiersz ten nie jest autentyczny. W ręk. *B* mamy:

Et que de ton parage espousasses

Lekcyę tę, nie podaną przez Du Méril'a w przypiskach, na-

---

[1]) Zob. Christian von Troyes, *Der Löwenritter*. Halle 1884, uwagę Förstera do w. 2795, rozszerzona w małem wydaniu, Halle 1902, str. LXII, oraz Leo Wiese, *Die Lieder des Blondel de Nesle*, Dresden 1904 (w *Ges. f. Rom. Lit.* t. 5), str. 108.

[2]) *Op. cit.* t. VI, (Paris 1912) p. 153 sq., zob. także studyum Herzoga *Das to — Partizip im Altromanischen*, druk. w. *Beihefte z. Zeitschr. f. rom. Phil.* XXVI, p. 167.

leży wprowadzić do tekstu, jak również z ręk *B volions* w poprzednim wierszu.

w. 1045—6. En l'oste ot preudome et vaillant
Dejouste soi assiet l'enfant.

Wyrażenie *en l'oste ot preudome* (w gospodarzu miał dzielnego (*scil.* człowieka) jest trochę niezgrabne, waryant ręk. *A*:

Li ostes c'on clamoit Richier
S'assist avoec, tot sans dangier

jest bez sensu. Przyczyny tych przeróbek szukać należy w tem, że w oryginale znajdowała się prawdopodobnie forma accus. użyta jako podmiot w zdaniu [1]. Pierwszy wiersz brzmiałby tedy: *L'ostes ert pro d'ome et vaillant*; *vaillant* (zamiast *vaillanz*) jako nominativus raził kopistów, to też *B* przemienił go na biernik, a kopista *A* przerobił te dwa wiersze nie do poznania.

Wiersze 1123 — 30 w wydaniu Du Méril'a mają w ręk. *B* waryanty, które wydawca pominął, a które lepiej odpowiadają wersyfikacyi autora naszego poematu:

ręk. *A*	1123—30 ręk. *B*
Adont sali .I. pautoniers,	A tant es quatre pautoniers
S'en aporta .IIII. sestiers.	Qu'en aportent .IIII. sestiers;
Boire li donent par amende,	Puis en servent moult larg[ement]
Puis li dient, la coupe rende	O les hennas d'or ou d'argent.
A l'oste quant aura beu.	Floires a premerains beu,
Il en boit, puis li a rendu;	A l'oste l'a apres tendu;
Et li autre par la maison	Et cil autre par la meison
De vin boivent par contencon.	Du vin boivent tuit a bandon.

Wiersz 1125 wprowadza liczbę mnogą czasu teraź. (*donent*) po liczbie pojed. czasu przeszłego (*aporta*). to samo w w. 1126 nie wiadomo, kto to są ci, którzy mówią (*dient*), ponadto zdanie nie kończy się w tym wierszu, lecz przenosi się do następnego, rozbijając przez to jedność dwuwierszowego „kupletu“. Z tych względów należy do tekstu wprowadzić lekcyę ręk. *B*. Z lekcyi ręk. *A* należałoby może zachować jedynie rzadsze wyrażenie *par contençon* (na wyścigi), zamiast *tuit a bandon*.

w. 1289—90. De l'autre part est Monfelis
Uns chastiaus riches ou manoit
Cil qui la gent outre passoit, (ręk. *B*)

[1]) Zob. ustęp o Morfologii, str. 187 i n.

Ponieważ wiemy, że *Fl. et Bl.* jest poematem normandzkim, a zabytki norm. nie łączą w rymie imperf. I-ej konj. (*passoit* < passabat), z imperf. innych konj. (*manoit* < manebat), gdyż jedna forma w normandzkiem brzmiałaby *passot*, a druga *maneit*, więc ustęp ten wydaje nam się zepsutym. Ręk. *A* przedstawia ten dwuwiersz inaczej:

Castiax rices u cil manoient
Qui la gent outre conduisoient, (ręk. *A*).

Ponieważ, jak wynika z następnych wierszy (zob. w. 1296, 97, 98, 1305 etc.), mowa jest tylko o jednym przewoźniku, należy w tekście krytycznym zachować liczbę pojedyńczą ręk. *B*, a w miejsce *passoit* wprowadzić *conduisoit* (czasownik III-ej konj.), by rymował z *manoit*. (czas. II-ej konj.). Ale wprowadzając trójzgłoskowy wyraz do wiersza zamiast dwugłoskowego, otrzymuje się za długi wiersz, to też wyraz *cil* należy, zgodnie znowu z ręk. *A*, przenieść do wiersza poprzedzającego, ale wówczas tam znowu wiersz jest za długi. Kopista *A* poradził sobie w ten sposób, że usunął wyraz *uns*, jako pozornie zbyteczny, ale składnia starofrancuska lubi przy dopowiedzeniu rodzajnik nieokreślony. (Na odwrót kop. *B* zatrzymał *uns*, przerzucił *cil* do następnego wiersza, a trzyzgłoskowy wyraz *conduisoit* zamienił na dwuzgłoskowy *passoit*). Na pytanie, jaka przyczyna tych, daleko idących, przemian, nie trudno odpowiedzieć. Oryginał, jak często mogliśmy skonstatować, miał formę accus. zamiast nomin. i brzmiał zapewne:

De l'autre part est Monfelis,
Un chastel riche[1]), ou cil maneit
Qui la gent outre conduiseit.

Że dopowiedzenie do podmiotu występuje w formie accus. a nie nominat., na to mamy wiele przykładów w *R. de Troie*, gdzie one stanowią osobną grupę[2]).

N. p. Mais Troilus, le pro, le sage (zamiast: li proz, li sages), w. 513,
Antilogus, le pro, le bel (zamiast: li proz, li beus) w. 597.

w. 1418. Puet estre encor la r'averas.

---

[1]) Przez to, że *riche* jest w accus. bez *s*, wiersz ma o 1 zgłoskę mniej, gdyż to *e*, jako będące w rozziewie, nie liczy się.

[2]) Zob. *op. cit.* t. VI, p. 147 sq. *Cas régime pour cas sujet*, grupa *6*, „en opposition a un nom au cas sujet“ (p. 148).

Zamiast trójzgłoskowej (pikardzkiej) formy futurum od *avoir* należy, zgodnie z ręk. *B* (i, co ważniejsza, zgodnie także z ręk. *C*) czytać *l'en menras* (*C la ramenras*);

w. 1544. Biau sire, de verte le sachiez;

verte, zapewne ma być *verté*, a to zamiast *verité*, pominąwszy, że w naszym poemacie wyrazy takie nie ulegają skróceniu, to wiersz ten i tak jest o jedną zgłoskę za długi, liczy bowiem 9 zgłosek, ponadto imperativus względnie conjunctivus od *savoir* ma w naszym utworze jak w *R. de Troie* formę *sacheiz*. Z tych względów należy tę lekcyę odrzucić a przyjąć do tekstu lekcyę ręk. *B*:

Biau sire, chiers, toz sui jugiez.

W. 1587—94 nie przedstawiają się należycie powiązane w wydaniu Du Méril'a, który pominął waryanty z ręk. *B*, a skrócenie ręk. *A* źle rozwiązał. Oto lekcye obu rękopisów:

ręk. *A* w. 1587—91	ręk. *B*
La plus foible ne la menor	La plus feble ne la menor
Ne doute roi ne aumacor	Ne prendroit l'ost l'empereor
Neïs l'empereres de Rome	Qui de Rome est sire, en .XV. anz.
N'i feroit vaillant une pome.	Toutes sont moult larges et granz.
Par force nus hom ne par guerre	Par force nus hom ne par guerre
Ne porroit b. conquerre (1592)	Babiloine ne puet conquerre
Encontre engien rest si gardee	Contre engin rest si bien [guarie]
Par larron ne puet estre emblee	De nule part n'en doute mie.

Treść ostatnich dwóch wierszy lekcyi ręk. *A* nie wiąże się zgoła z poprzedzającym je ustępem. Autor opisuje Babilonię, którą przedstawia jako twierdzę nie do zdobycia; otaczają ją silne wieże (w liczbie 700), z których „najsłabsza i najmniejsza nie boi się króla ani almanzora, ani cesarz Rzymu nie zrobi tam nic, siłą ani wojną nikt nie mógłby zdobyć b: (uzup. b[abilonii]) (lekcya ręk. *A*), ostatnie zaś dwa wiersze mówią, że „jest dobrze strzeżoną i nie może być wykradzioną przez złodzieja".

Ten brak związku usunął wydawca częściowo przez to, że literę *b* w w. 1592 rozwiązał jako *blanceflor*. Zdaje się, że tak samo rozumiał ją kopista, którego przeróbką są ostatnie dwa wiersze. Z dalszego ciągu, jak z poprzedniego, widać jasno, że wszystko odnosi się do miasta Babilonii, że wzmianka tycząca się Blancheflory musi tutaj być wtrętem. Lekcya ręk. *B* nie pozostawia zre-

sztą żadnej wątpliwości; co więcej nawet ręk. *C* rozwiązał w w. 1592 *b* przez *babiloine*, chociaż w dalszym ciągu podaje lekcyę ręk. *A*, z czego widać, że wspólne źródło ręk. *A C* miało lekcyę zepsutą.

Do tekstu należy zatem wprowadzić wiersze 1591—4 ręk. *B*. Ale czy i poprzednie 4 wiersze należą do oryginału w brzmieniu ręk. *B?* Tutaj na pomoc przychodzą nam obce przeróbki: I tak *Saga* pisze:

ok enn minnsti af *þ*eim vinnr keisarann af Rómaborg með allt sitt lið, ok á .VII. vetrum[1]), (p. 46, w. 3). Że *empereor* stało w rymie (w. 1588), zdaje się wynikać i z angielskiego poematu, który zachował ten sam wyraz w rymie:

> þe alre febleste *tur*
> Nolde noȝt dute þe *emperur* (w. 621—2).

że w pierwotnej lekcyi była mowa o „wojsku cesarza Rzymu“ i o zdobyciu wieży (względnie miasta), świadczy także poemat Fleck'a, w którym czytamy:

> der alle *die hers kraft*
> die der keiser von Rôme hât
> her in daz lant komen lât
> joch âne strît und âne wer,
> noch danne mac daz michel her
> mit allen ir sinnen
> *den turn niht gewinnen*, (w. 4288—94).

Jedyną wątpliwość mogłyby nasunąć wiersze angielskiego poematu (w. 625—8), w których mowa o zdobyciu „dziewczyny“: „gdyby wszyscy, którzy się urodzili, zaprzysięgli to na swoje oczy, równie prędko zdobyliby dziewczynę, jak [ściągnęliby] słońce i księżyc z nieba“. Sądzę, że wobec zgodności tylu tekstów, można powyższy czterowiersz przypisać angielskiemu poecie i uważać jego dalekie podobieństwo z lekcyą ręk. *A* za przypadkowe.

> w. 1685—94. Trois en a el chief d'un estage,
> Estre le maistre le plus sage.
> 87 Cil est cruels moult durement;
> Por cou le criement moult forment,

[1]) Kölbing niesłusznie uważa to za dodatek autora *Sagi*; jak widzimy, ręk. *B*, zaniedbany przez Du Méril'a, zgadza się co do treści z *Sagą*, która ze swej strony daje rękojmię, że lekcya ręk. *B* jest autentyczną.

Del mangier sert et del lit faire:
Li mastins est fel deputaire.
91 En son puing tient chascuns une arme,
92 Ou misericorde ou gisarme.
Cil qui garde l'hus de la tor
Set bien quant il est nuit ou jor:

Wydawca objaśnia w uwadze, że wiersze 1691—2 znajdują się w rękopisach dopiero po dwóch następnych, lecz „sens wymagał“, by je przestawić. Tymczasem ustęp ten w powyższem brzmieniu Du Méril'a jest nonsensem, bo w. 1687 mówi o „naczelniku straży“ *(maistre le plus sage)*, z w. 1688—9 nie wiadomo, kto się go boi, *(criement)*, czy dziewczęta, przebywające w wieży, czy strażnicy, ani komu służy *(del mangier* etc.); w w. 1690 występuje nowa figura *(li mastins)*[1], w w. 1691 dowiadujemy się, że „każdy trzyma w ręku broń“, i nie wiadomo, do kogo to się odnosi, wreszcie w. 1693—4 są chyba zanadto banalne, by należały do oryginału („ten, który strzeże drzwi, *wie dobrze, kiedy jest noc lub dzień*“). Ponadto w w. 1690 *fel deputaire* byłby na połowę XII w. błędną konstrukcyą gramatyczną, bo wówczas miano jeszcze poczucie, że to nie rzeczownik, lecz zwrot przymiotnikowy: *de put aire.*

Biorąc pod uwagę waryanty ręk. *B*, zaniedbane, lub pominięte przez wydawcę, otrzymujemy tekst wcale poprawny, logicznie i gramatycznie dobrze powiązany:

1686 Estre *leur* maistre le plus sage,
A cui chascuns de .IX. apent;
Par lui *les servent* humblement
Et del mangier et del lit faire.
Li maistre[2] *est fel et de put aire.*
Et si guarde l'uis de la tor;
Bien sert celes et nuit et jor.
En son poing tient chascuns une arme...

Treść jest jasna: po trzech [strażników] jest na każdem piętrze, najdzielniejszy jest ich przełożonym, jemu podlega każdy z dziewięciu, przez niego służą im (t. j. dziewczętom na wieży) pokor-

[1] *Mastin* (n. fr. *mâtin*) znaczy: przyzwyczajony do domu, oswojony, (*scil.* pies), służący. Tutaj więc *li mastins* nie odpowiada treści ustępu.

[2] Zamiast *li mastins* (ręk. *A*), ma ręk. *C* (jak ręk. *B*) także *ly maistres*, co dowodnie świadczy o autentyczności tej lekcyi.

nie... przełożony jest okrutnikiem i strzeże drzwi wieży. Dobrze służy owym dniem i nocą i t. d. Że przełożony straży i ten, który strzeże drzwi, jest jedną osobą, wynika nie tylko z lekcyi ręk. *B*, ale z obcych przeróbek, co zauważył wydawca *Sagi* (p. 49, n. 12), który przeciwstawił zagraniczne teksty (*Sagę*, poemat szwedzki, ang. Flecka i Dideryka) poematowi francuskiemu. Gdyby był znał lekcyę ręk. *B*, byłby uniknął tego błędnego mniemania o archaiczności zagranicznych przeróbek.

Ręk. *A*	w. 1710—11 Ręk. *B*
Puis demande les sers de sus.	Puis mande ses rois ses dus
Dont li fera le chief trenchier	Lors si li fet le chief trenchier

Du Méril wybrał lekcyę ręk. *A*, która nie ma sensu, bo almanzor nie zwołuje swoich „sług z dołu", lecz podległych mu wassali (królów, książąt). *Saga*, jak zauważył wydawca [1]), zgadza się z lekcyą ręk. *B*, co daje rękojmię jej autentyczności.

w. 1729—3. D'arain euvrés, tout tresjetés:
Onques mais ne fu véus tés.
Quant il vente, si font dous cri
Qu'onques nus home tel n'oï.

Czterowiersz ten zarówno przez swój pikardzki rym (*tresjetés* (<transjactatus): *tes* (<talis), jak przez repetycyę (wiersz 1732 = = 1730) jest podejrzany. Ręk. *B* ma w jego miejscu dwuwiersz, nie podany wcale przez wydawcę:

D'arein ouvrez, tresgeteïz
Quant il vente si font hauz criz.

Zdaje się, że rzadziej używany wyraz *tresgeteïz* skłonił kopistę *A* do przerobienia tego dwuwiersza i rozprowadzenia go na 4 wiersze, przy tej sposobności zakradł się rym pikardzki.

Ręk. *A*	w. 1733—6 Ręk. *B*
Si ne fu ainc beste tant fiere	Chascuns oisiax a sa maniere
Se de son cant ot la maniere	Il ne fu onc beste tant fiere
Lupars ne tygre ne lion	Liepart ne tygre ne lions
Qu'il n'en soient en soupecon	Ne s'asoait quant ot les sons

Wydawca przyjął do tekstu lekcyę ręk. *A*, odrzuciwszy do przypisków lekcyę ręk. *B*; tymczasem wyrażenie *en soupecon* („w niepokoju") nie nadaje się tutaj wcale. Myśl według *A* byłaby,

[1]) *Op. cit.* p. 50, w. 8, 9, uwaga.

że niema tak dzikiej bestyi, któraby, słysząc ten śpiew, nie była w niepokoju, a według *B*, któraby nie uspokoiła się, nie złagodniała. Zdaje się, że wybór między temi dwiema wprost przeciwnemi sobie myślami, nie powinien nastręczać żadnej wątpliwości, gdy się uwzględni znany od starożytności pogląd na wpływ muzyki i śpiewu w kierunku uśmierzania i uspokajania namiętności. W każdym razie lekcya ręk. *B* jest poetyczniejsza i łatwiej sobie wytłomaczyć, jak mniej często używane *ne s'asoait* mogło pod piórem nie rozumiejącego kopisty zamienić się na *nen soient*, niż odwrotnie, tem bardziej, że obecność kilku rzeczowników, jako podmiotów, zachęcała kopistę do umieszczenia orzeczenia w liczbie mnogiej.

w. 1739. **Et tant de faus et tant de vrais.**

Jednozgłoskowa forma *vrais* (pikardzka) budzi podejrzenie, że wiersz ten nie jest w tej formie autentycznym; również *faus* (fałszywy), odnoszący się do ptaków, śpiewających w ogrodzie sułtana Babilonii, nie ma tutaj sensu. Lekcya ręk. *B*, nie przytoczona przez wydawcę, usuwa obie trudności. Czytamy tam:

Et des fetis et des verais

Wyraz *fetis*=*faitiz* (< factitiu) znaczy: zrobiony, modelowany, rzeźbiony, i odnosi się tutaj do sztucznych ptaków śpiżowych, o których była mowa w poprzednich wierszach (w. 1727—32).

w. 1745—6. **Qui les sons ot et l'estormie**
Moult est dolans s'il n'a s'amie.

Wyraz *estormie*[1]) (z st. niem. Sturm) nie ma tutaj sensu i myśl całego dwuwiersza jest przez to wypaczona: „Kto słyszy dźwięki i wielki hałas (lub: walkę[1]), bardzo boleje, jeżeli nie ma swojej przyjaciółki". Tymczasem, zajrzawszy do ręk. *B*, znajdujemy tam waryant, nie podany przez wydawcę, i odrazu dwuwiersz nabiera właściwej sobie fizyonomii:

Qui le son ot de l'ermonie,

Kto słyszy dźwięk harmonii rozśpiewanych ptaków, które oddają się radości w ogrodzie (qui par le vergier joie font, w. 1744),

---

[1]) Godefroy *(Lexique)* objaśnia ten wyraz przez: *grand bruit, tumulte, choc, bataille, combat.*

ten bardzo boleje... Podobną myśl wyraża autor poematu *Partonopeus de Blois*, (zob. w. 49—60).

w. 1777—8. Et des oisiaus oïst les sons
Et haus et bas les gresillons

Wiersz 1778 razi swoją banalnością i nieudolnością gramatycznej konstrukcyi, dlatego należy w miejsce tych dwóch wierszy wstawić lekcyę ręk. *B*, która zawiera ładną myśl w ładnej formie:

Et oit les oisiaux par douçor
Chanter le lait qu'il font d'amor.

Człowiekowi, który słyszy ten śpiew, mówi poeta, wydaje się, że jest w raju. Odnośnie do *lai d'amor*, które wyśpiewują ptaki na wiosnę, zob. analogiczne myśli w poezyi prowensalskiej i szeroko rozprowadzone w poemacie *Part. de Blois*[1]) (w. 30 i n.).

W w. 1899 *quatre onces* z ręk. *A* powinno być poprawione na *q. cenz onces* zgodnie z ręk. *B* i z treścią, bo Floire każdego następnego dnia podwaja stawkę, pierwszego dnia przyniósł sto, drugiego dwieście, trzeciego więc ma przynieść 400 uncyi złota. Wiersz brzmiałby tedy: Quatre cenz onces l'endemain.

Odrzucona przez wydawcę lekcya ręk. *B* po w. 1938 należy do tekstu, ma bowiem swój odpowiednik w norweskiej przeróbce, która, jak wiadomo, reprezentuje grupę α. Zwrócił na to uwagę już wydawca *Sagi* (p. 55 n. 17).

w. 1947—8. Il sot parler tant richement,
Et cil le vit tant bel et gent!

Wydawca zaznacza w przypisku, że *il* w w. 1947 jest z ręk. *B*, natomiast ręk. *A* ma tutaj *cil*. Otóż należy przedewszystkiem stwierdzić, że oba rękopisy mają *cil*, oraz że powyższa lekcya ręk. *A* nie ma sensu: „Ten (Floire) umiał mówić tak bogato (to znaczy; o swoich bogactwach), a ten strażnik widział go tak pięknym i miłym". Niema związku między jednym wierszem a drugim. To też kopista *A* dodaje dwa wiersze, które Du Méril przyjął do tekstu[2]), a które należy odrzucić, jako wtręt późniejszy. Błędna lekcya ręk. *A* powstała stąd, że któryś z jego poprzedników niezrozumiałe mu

---

[1]) M. Kawczyński, *Part. de Blois* (Rozpr. Akad. Um. t. 34) p. 66 i n.

[2]) Por cou qu'en lui vit tel biauté Toute entrelaist sa cruauté, wydawca dodaje jednak: „ces deux vers manquent, peut être avec raison, dans *B*.

może *lot* oddał przez *sot*, albo też źle odczytał. W ręk. *B* zachowała się pierwotna lekcya:

Cil l'ot parler si richement
Et bel enfant le voit et gent

„Ten słyszy go mówiącego tak „bogato“ i widzi go pięknem i miłem dzieckiem“, mówi więc do niego: „nie jesteś szpiegiem“ i t. d. Natomiast ręk. *A* ma między jednem a drugiem wtrącone dwa wiersze, w których zapewnia: „dla tego, że w nim widział taką piękność, zaniechał całej swojej srogości“, i mówi: „nie jesteś szpiegiem“.

w. 1969—74. Le sien li done et si li rent
Le gaaing, et cil le reprent.
Ne jučra mais, Floire dist:
Tout maintenant del ju en-ist.
Atant l'en maine li huissier
O lui a son ostel mangier;

Powyższy ustęp, którego dwa pierwsze wiersze należą do ręk. *B*, a pozostałe cztery do ręk. *A*, jest niejasny w swej ekspozycyi. Floire mówi (w. 1971), że nie będzie więcej grał, choć go nikt o to nie prosi; wychodzi natychmiast [sam], a w następnym już wierszu prowadzi go gospodarz. Zajrzawszy do ręk. *B*, znajdujemy lekcyę, nie podaną przez Du Mérila, która usuwa wszystkie te sprzeczności czy nierówności. Zawinił znów wydawca, który przytoczył z niej wiersze 1969, 1970, a dwa dalsze opuścił. Po w. 1971 czytamy w *B*:

Car soi tenoit a engignié.
Puis li a doucement proié
Que la coupe au geu meïst:
„Non ferai, voir“, Floires li dist.

Gospodarz prosi tedy Floire'a, aby w grze postawił puhar, czego ten nie chce zrobić; nie ma też mowy o tem, że sam wychodzi, i w. 1973—4 wiążą się logicznie z lekcyą ręk. *B*, t. j. gospodarz po odmowie Floire'a prowadzi go do domu na obiad, w nadziei, że jeszcze go zdoła nakłonić do postawienia puharu.

w. 2019—22. Jou porpenserai entretant“.
Floires li respont en plorant.
„Cis termes“, fait il „est trop grans“
Li portiers li fu respondans:

Wyrażenie w w. 2022: „odźwierny był mu odpowiadający“, przypomina konstrukcyę chińskiej gramatyki i widocznem jest, że powstał dla potrzeb rymu pod piórem niezdarnego przerabiacza czy kopisty. Zamiast tych 4 wierszy ręk. *A*, ma ręk. *B* odmienną lekcyę, nie podaną przez wydawcę:

2019 En dementres pourpenseré
a Com fet engin querre porré.
20 Floires li respont en plorant
b Ci a terme, fet il „moult grant“.

I w tej lekcyi wyrażenie w ostatnim wierszu: *ci a terme m. g.* (jest tutaj termin zbyt długi) razi swoją niezgrabnością, której niema w odpowiednim (t. j. przedostatnim) wierszu lekcyi *A*. Przyczyną tych przeróbek jest użycie przez poetę formy biernika [1]) *grant* dla rymu z *plorant*, jako orzeczenia zamiast formy podmiotu *granz*. Kop. *A* dorobił do *plorant* inny rym, wyrzucił wiersz 2019*a*, a w jego miejsce wstawił następny (w. 2020), w. 2020*b* zajął miejsce w. 2020, a do niego dorobiony został nowy wiersz z odpowiednim rymem. Natomiast kop. *B*, którego również raziła forma biernika, jako orzeczenie, zamienił wyrażenie *il est* na *ci a*, po którem regularnie następuje biernik. Pierwotna lekcya brzmiałaby tedy;

En d. porpenserai Com fait engien q. porrai Floires li r. en. p. | Cil t. f. il. est trop grant.

ręk. *A*	w. 2091—2	ręk. *B*
Quant ele se fu porpensee,		A lui dut estre presenté
Si a parlé comme senee:		Dont dist l'engin qu'ele et trové.

Du Méril przyjął do tekstu lekcyę ręk. *A*, nie wspomniawszy nawet, że istnieje odmienna lekcya w ręk. *B*. Porównywając te lekcye. widzimy, że w ręk. *A* mamy do czynienia z banalną przeróbką, która zatraciła ważne ogniwo myśli Klary, przyjaciółki Blancheflory, że należy [ukrytego w koszu kwiatów] Floire'a „sprezentować“ Blancheflorze. Znowu forma biernika [1]) *presenté* (zamiast *presentez)* użyta dla potrzeb rymu, była kamieniem obrazy dla kopisty *A*, który przerobił cały dwuwiersz.

w. 2163—4. Lor baisiers est de grant doucor.
Forment les asaveure amor.

[1]) Zob. odnośny rozdział w niniejszej pracy str. 188 i n.

Drugi wiersz powstał z dowolnej kombinacyi lekcyi ręk. *A* z lekcyą ręk. *B*, której nie podał wydawca. Lekcye te brzmią w rękopisach:

ręk. *A*	ręk. *B*
Lor baisiers est de grant doucor	Leur besier iert de douce amor
Forment les asseure amor	Moult l'asaveurent par doucor

Wydawca przyjął do tekstu lekcyę ręk. *A*, zmieniwszy tylko wyraz *asseure* na *asaveure* przez dowolne odcięcie końcówki liczby mnogiej z *asaveurent*. Lekcya ręk. *B* ma wyrazy w rymie w odwrotnym porządku, a zamiast *forment* ma *moult*. Przyczyną takich zmian czysto stylistycznych mógł być albo biernik, użyty zamiast nominat., albo rozziew, który kopiści chcieli usunąć. Jeżeli pierwotna lekcya brzmiała:

Lor baisiers est de grant doucor,
Moult lor asseure amor,

to rozwiew po wyrazie *asseure*, dopuszczalny w naszym poemacie [1], raził późniejszych kopistów. Jeden usunął go, zmieniając jednozgłoskowe *moult* na dwuzgłoskowe *forment*, przez co powstała elizya, drugi przerobił cały dwuwiersz, a nie rozumiejąc w tem miejscu przenośnego znaczenia *asseure* [2], czy też źle go odczytując [3] zmienił na *asaveurent*, przez co powstało banalne powtórzenie myśli poprzedzającego wiersza. W lekcyi ręk. *A* myśl jest taka: Ich pocałunek (pełen) jest wielkiej słodyczy, miłość wielce ich upewnia (t. j. daje im poczucie pewności, bezpieczeństwa). W lekcyi ręk. *B* subtelna ta myśl zatraca się zupełnie: Ich pocałunek (pełen) był *słodkiej* miłości, bardzo go kosztowali dla *słodyczy*. Lekcya ręk. *B* jest więc

---

[1]) Działa tutaj jeszcze wpływ końcówki łac. *at*, zob. odnośny ustęp o rozziewie (str. 203).

[2]) *asseurer* (< *adsicurare* znaczy pierwotnie: upewniać, zapewniać kogoś, lub (refleksywnie) siebie, w dalszym rozwoju nabrało znacz. dawać poczucie bezpieczeństwa. Godfroy nie podaje tego znaczenia, ale ono występuje jeszcze u Corneille'a (*Horace*, w. 1211 *un oracle m'assure*, które Darmesteter tłóm. przez: „mettre en état de confiance, de sécurité", zob. *Dict. gén.* I, p. 152).

[3]) *asavorer* zamiast *asseurer*, błędnie przez kopistę wprowadzone do rękopisu, spotyka się i gdzieindziej, zob. n. p. waryanty do *Yvain* w. 3559, (Christian v. Troyes, *Sämtliche Werke*, t. II, *Der Löwenritter*, Halle 1887, p. 148).

banalną, ale przynajmniej zrozumiałą, ale przemiana *asaveurent*, które odnosi się w zdaniu do pary zakochanych, na *asaveure*, które odnosiłoby się do *amor* jako podmiotu, wypacza całkowicie sens tego zdania. *Asaveure* mogłoby tutaj mieć znaczenie nieprzechodnie=*plaît* „podoba się", czyli „miłość wielce im się podoba", ale w takim razie accus. *les* należałoby zmienić na *lor*, którego niema w żadnym z obu rękopisów. Tych dowolności unika się, zachowując lekcyę ręk. *A*.

w. 2249—52. Bien le connoissent cil del mont,
Car tout le sentent qui i sont.
Por cou que ne peut estre estable
Et Fortune torne sans fable.

W w. 2249 i 50 nie wiadomo, do kogo lub czego ma się odnosić *le*, które Du Méril wiernie powtórzył za ręk. *A*, nie bacząc, że to forma pikardzka, zamiast *la*, którą wydawca stale zastępuje pik. *le*, zachowując formę *le* dla rodzaju męskiego. Ale co znaczą te wiersze? „Znają ją ci ze świata, ponieważ wszyscy ją czują, którzy tam są". To nie ma sensu i tak samo niezrozumiałemi są następne wiersze, z których ostatni nie wiąże się z poprzedzającym. Lekcya *B*, nie podana przez wydawcę, usuwa te trudności:

Bien la c. cil d. m. | Et en sa poesté tuit sont | Seur ce qu'i ne peut estre c. | c'est fortune desmesurable. Jedynie w pierwszym wierszu należy usunąć *cil del mont*, które Du Méril wziął z tego rękopisu, a wstawić odrzuconą przez niego lekcyę ręk. *A*: *tout li mont*. Zmiana w *B* tłómaczy się tem, że *mont* (forma biernika) stoi tutaj zamiast *monz* dla rymu.

w. 2377—80. Floires o s'amie gisoit:
En son vis nul samblant n'avoit
Qu'il fust hom; car a son menton
N'avoit ne barbe ne grenon.

Dokończenie myśli w. 2378 następuje w połowie następnego wiersza, przez co jedność dwuwierszowego „kupletu" jest zniszczona. Z tego względu należy do tekstu wprowadzić lekcyę ręk. *B*, której Du Méril nie podał, a która zachowuje tę jedność: w. 2378—9: Qu'il fust hom, nul semblant n'avoit | Car en face ne en menton.

w. 2423—6. Il l'ordone, s'es fait lever,
Estroit lïer et bien [1]) garder,
Que il ne puissent escaper,
Apres fait ses barons mander.

W pierwszym wierszu Du Méril nie rozumiał wyrażenia *il lor done=il le leur accorde* [2]) i wydrukował *il l'ordone* które niema tutaj sensu. Lekcya ręk. *B*, który ma *il leur done*, usuwa wszelką wątpliwość, że nie mamy do czynienia z czasownikiem *ordoner*, gdyż *l'eurdone* jest nieprawdopodobnem. Po za tem czterowiersz ten w lekcyi ręk. *A*, zdaje się, reprezentuje pierwotną lekcyę, choćby ze względu na to, że ma jeden rym (na *er*) we wszystkich 4 wierszach, zjawisko tak ulubione w naszym poemacie. W ręk. *B* lekcya inczej się przedstawia:

Il leur done, s'es fet vestir,
Puis les fet au sers sesir:
Estroit lïer et bien garder, etc.

Ponieważ admirał sług ze sobą nie zabrał, a wiązać każe naszą parę po wyroku (zob. w. 2638), sądzę, że do w. 2424 należy wstawić lekcyę ręk. A, odrzuconą niesłusznie przez wydawcę.

ręk. *A*	w. 2431—3	ręk. *B*
a) Vienent roi et empereor		Vienent i roi et aumacor
b) Et duc, et conte, et aumacor.		Et duc et conte et vavasor
c) Tous emplist li palais le roi		Tout emplent le pales real
d) De sa gent qui sont de la loi,		Dont li piler sont le cristal
e)		Li pales est et granz et larges
		. . . .
f)		Touz fu plains des genz qui i sont
g)		Grant noise et grant temoute font.
h) Il les a fait trestous taisir;		Li amiranz les fet tesir.

Z tych ośmiu wierszy (ręk. *B*, względnie pięciu ręk. *A*) Du Méril zbudował sobie tekst z trzech wierszy *(a, b, h)*, odrzuciwszy do przypisków wiersze *c*, *d* lekcyi ręk. *A* i nie wspomniawszy ani jednem słówkiem o istnieniu obszerniejszej lekcyi w ręk. *B*. I nic lepiej nie charakteryzuje chaotyczności wydania Du Méril'a, jak powyższy ustęp jego tekstu, z którego wyrzucił wiersze, przekazane

---

[1]) To jest z ręk. *B*, ręk. *A* ma *estroitement les fait.*

[2]) Odnosi się to do prośby Floire'a, by go nie zabił bez sądu baronów; admirał czyni zadość tej prośbie.

przez oba rękopisy. Wiersz jego (2433) jest niezrozumiały, bo nie wiadomo, dlaczego admirał ucisza swoich ludzi, i jego wyjaśnienie znajduje się jedynie w lekcyi ręk. *B* (wiersz *g*). Autentyczność powyższej lekcyi ręk. *B* potwierdza poniekąd poemat niderlandzki ze swoimi wierszami 3387, 90 „Die pilare waren alle van kerstale“ (por. wiersz *d)*; „Dat was ere milen wiȝt ende lanc“ (w. *e*). W lekcyi ręk. *A empereor* jest wtrętem, bo o „cesarzach“, podległych komu innemu, nawet średniowieczni poeci nigdzie nie bają; Dideryk ma w tem miejscu: „coninghen, hertoghen, ghemeenlike“, (w. 3384), a więc jak ręk. *B (roi, duc, vavasor)*.

Wiersze (2501—2): *Qant cil ot (l. a) dit qui la besoigne | Tient a trop malvaise, et tesmoigne*, nie mają sensu. Lekcya ręk. *B*, nie podana przez wydawcę, należy do tekstu (zob. ją w Apendyksie).

W w. 2561—4 należy wiersz 2563 umieścić przed w. 2562 (zgodnie z ręk. *A*, gdzie *avoient* rymuje z *estoient*) tak, by w. 2562 rymował z w. 2564 (= rymowi z ręk. *A*), a w. 2561 z w. 2563, przez co uniknie się dwóch nienormandzkich rymów, t. j, mieszania końcówki imperf. I-ej konjug. z imperf. innych konjugacyi.

ręk. *A*	ręk. *B*
w. 2599—2602	
Nus contrefaire ne l'porroit	Quant liee estoit ou quant ploreit
Cou ert a vis cui l'esgardoit	Qui certement la regardoit
Que a as ieus n'aperceust	A ses iealz ne l'aperceust
Fors as lermes, que tristre fust	Fors sus lermes que triste fust.

W lekcyi *A* w. 2599 nie ma sensu i zawiera fałszywy (nie normandzki) rym, cały czterowiersz w tej lekcyi wypacza myśl poety, który opisuje jaśniejącą piękność Blancheflory: oczy jej były jasne i śmiejące się (w. 2597), mimo strasznego położenia nie możnaby poznać, iż była smutna, chyba po łzach.

Wiersze ręk. *A*, odrzucone przez wydawcę do przypisku (str. 112, n. 4), należy wstawić do tekstu po w. 2710, gdyż ich odpowiednik odnajdujemy u Diederyka v. Assenede, w. 3714 i n; tak samo wiersze odrzucone na str. 114 n. 2, jak świadczy niderlandzki poemat (w. 3763), należy wstawić po w. 2756.

Odrzucone przez Du Méril'a wiersze (na str. 112, n. 1) pod pozorem, że znajdują się tylko w ręk. *A*, są autentyczne, gdyż, rzecz dziwna, wbrew zapewnieniu wydawcy, znajdują się w obu rękopisach.

w. 2803—6. L'amirals méisme en a ris;
Apres com il fu entrepris
Dedens la tor, et abaubis,
Quant il fut presentés Claris.

Wiersz 2803 brzmi w ręk. *A li rois meïsmes*, a Du Méril poprawia go na *l'am. meisme* bez uzasadnienia, ręk. *B* nie ma ani tego wiersza, ani w. 2805, rym *abaubis* (< *abaubiz*): *Claris*, wskazuje na pikardzkie pochodzenie i jako taki jest podejrzany. To też w miejsce tego 4⁰ wiersza należy wstawić lekcyę ręk. *B*, nie podaną przez wydawcę: Aprés com fu entre eles mis | Et com fu presenté Gloris (z ręk. *A*, ręk. *B* ma jak zwykle Claris).

Formy pikardzkie *avera* (w. 2834) i *saveriez* (w. 2871) znikają, gdy się uwzględnia lekcye ręk. *B*, co tem bardziej należy czynić, że lekcya ręk. *A*, w w. 2834 narusza równocześnie jedność dwuwierszowego „kupletu", forma zaś *saveriez* byłaby czterozgłoskową i naruszałaby rytm: wiersz miałby 9 zgłosek zamiast 8.

Obok powyższych emendacyi i konjektur jeszcze cały szereg drobniejszych poprawek stylistycznych czeka przyszłego wydawcę naszego tekstu. Łatwo to uczynić przy pomocy *Apendyksu*, w którym zebrano wszystkie waryanty, czy to pominięte, czy też źle odczytane przez Du Méril'a. Ogólna liczba wierszy, mających takie waryanty, dochodzi tam do cyfry blisko 1600, co w stosunku do liczby wierszy całego poematu (2974) stanowi przeszło jego połowę.

Apendyks.

1.[1]) Oez seingneur, tuit...
5. S'a cest conte...
17. Floires, *A* Flores jako I przypadek.
20. Floires *A* Elores (i tak stale).
*39.[2]) ... brodez par cors [p. 221].
*40. estors] em. Ectors [p. 221].
*41. Moult tinc por boen et chier le paile [188].
p. 2, n. 7. Dindes] *l.* D'Inde, et ours] *C* a our.
45. Les dames e. s.
46. L'une a l'autre parlent d'amours.
50. Bien a passé plus de .VII. anz.
53. (*C*) Et se commence.
54. Ensi dit el c.
57. A navie fu mer passez
58. fu] estoit.
59. Fenix.
60. Passé ot mer sur c.
63. .I. mois tout plain...
*67. ... avoir prenoit, (*C*) prenoit.

---

[1]) Gdzie rękopis nie jest podany, rozumieć należy ręk. *B*.
[2]) Wiersze, opatrzone gwiazdką, omówiono w ciągu niniejszej pracy na podanej w nawiasie stronicy.

*69. De .XXX. l. de r. [151].
p. 5, n. 2 ainc] (*C*) lors.
*71. Ne chastiaus ne bors en e. [207].
76. S. n. a fet appareillier.
78. Plus de .XL.
79. „Seingneur“, fet il, car v. a.
83. .... en la champaigne
87. vont] vint.
89. De pelerins tuit li p.
90. .... par amor.
93. Cil au b....
95. s'ert] (*C*) s'est.
98. De cui enfant ou ventre avoit.
100. caut] (*C*) saut(!).
101. s'el] (*C*) et le.
102. La meschine meinent...
103. ... Phenis.
104. Li rois l'a f. e.
105. Il paroit bien a s. v.
110. Q. il mer por rober p.
111. es nes] (*C*) en mer.
113. Bon vent orent et b. p.
114. Reperent s'en lié et j.
116. Quant sont en lor terre arrivé.
117. (*A*) A. est issus; (*B*) issi.
118. ... o] et.
120. Du roy est venu la n.
121. La nouvele lié et joiant
122. Noncieront cil q. v. d.
126. Qui a son el païs.
127. Es] (*C*) E.
130. Largement, car moult ert c.
132. De gaaing donne l. m.
133. ... fait] vet...
134. En ses ch.
137–8. *vac. B.*
146. Si ouvroit la meschine o soi
147. La chrestienne vit p.
148. Mouvoir coulour et t.
149–50. ... touchier: vouchier
p. 8, n. 2, dist li] (*C*) li dist.
159. ... sanz deviser.
163. ... qu'ele devoit.
164. E. ce dont gries estoit.
171. ... por le jour
172. Sa fille mist non B.
173. Li r. mist non a son fill F.

*175. Moult par ama forment l'enfant.
*177. } Conmandé l'ont a la roïne [222].
8. } Pour ce qu'ele iert de sens garnie.
180. Dou tretout fors de l'aletier.
182. (*A*) Car lor lois l'autre refusoit.
p. 9, n. 2 Ele] (*C*) Et le.
187. lor] li.
189. Ensemble en .I. lit les c.
192. Bien norri furent et bien grant.
194. ... esteust] (*C*) estoit.
195. ... si] tant.
*199. Gaidons le comande a .I. mestre.
„ Gaidon] (*C*) que adont [207].
203. Mi r. a dit a s. e.
204. Que il apraingne en plourant
205. Il repont.
206. B. dont ne a.
p. 10, n. 5. (*C*) E les v.
219. } N. d'euls .II. conseil nen avoit,
20. } De soi quant l'autre ne veoit.
221. .... que-l soufrirent cure.
222. En amer mistrent moult lor cure.
p. 11, n. 1. Au retenir.
*225. L. l. et autours [152].
*226. Et quant parler orent d'a.
*227. Ovide ou moult se delitoient.
*228. ... qu'il ooient.
229. Li livres l. f. plus h.
230. Ce sachiez bien d'euls e.
231. Onques d'amer n'orent mesure.
232. Chaucuns i mist toute sa cure.
234. De la joie.
p.236. { Ensamble vont, ensemble vienent.
{ Le grant joie d'amor maintienent.
237. I. v. et le pere.
p. 11, n. 4. ... planté ot.
242. ... cil oisel.
247. Des oisiaus orent tel biaus chans.
256. (*A*) escrisent, (*C*) escripvent.
257–8. *vac. A.*
266. q. nus ne l'entent, (*C*) n'es n'en
271. Q. f. porra e.
273. En ch. vient a la r.
279. La r. vit. s. s.
280, Iriet] (*C*) Il vient, (*B*) Irié.
281. De sanc ot tout le front v.
282. Il l'apele p. gr. c.

285. (*C*) a ses tost le p.
286. (*C*) ... ne prendons.
287. (*C*) Ele dist.
p. 13, n. 8 com] (*C*) que.
p. 13, n. 9 nostres] (*C*) nos.
295. ... sanz demorer.
296. Lui veil f. l. ch. couper.
302. Et son seingneur si c.
306. terre] *vac.*
310. (*C*) Qui ne s'en estuet m.
313. dist] fet.
319. | Des que souvent na la verra.
20. | Je croi moult tost l'oubliera.
322. Par confort d'aucune a. a.
*323. M. se face Guedon [188].
34. Que prendre ne lor poust lecon.
325. ferons] fesons.
326. Que l'enveons la p. a.
327—8. *vac B.*
331. Car moult sont voir d.
332. ... qui se sentent d'amor.
333. ert] (*C*) est.
334. Mener en voudra la p.
336. Ele pour li garder r.
337. Et vous bien li asseurez.
340. Li r. a Floires d.
*346. Que les Bl. et mon mestre [209].
*348. Asseurez en est du roy [222].
*349. | Que o sa mere muire ou aille.
*50. | Ainz quinze jours l'aura sanz faille.
355. Es-les] (*C*) Eles.
357. Li dux Jorrans.
358. A. g. ioie.
359. Sa tante li refet g. i.
360. M. lui ne chaut de quanqu'il oie.
363. l'en] (*B*, *C*) le.
364. ... de sa vile.
365. (*C*) ... s'oublieroit.
366. Blanchef. et d'autre a.
367. Mes riens oïr ne riens v.
368. Ne li p. ioie fere a.
369. ... mes riens n'aprent.
*374. Et t. d. li oloit [223].
*p. 375. Le fruit de cele ente atendoit[1]).
*376. M. li t. lons li e. [196].

377. ert] (*B*, *C*) est.
378. Q. Bl. verra gesir.
379. ... et abeissera.
380. Le fruit dolente (!) lors queudra.
*382. ... de la quinzaine [224].
384. Lors s. il bien gaber e.
386. Morte ne soit; et] (*C*) ele.
387—8. *vac. B.*
389. Le mengier pert...
390. Sa tante crient, doie m.
p. 390. { Tout a leissié le boive ester
Tretout a le tourne en plorer.
Et ris et geu en grant tristece.
En son cuer n'a point de leece.
*391. Li chamberlans au r. demande [208].
392. Li rois ot d....
*393. Du (*C* de) v. li d. congié [189].
394. La royne rapele irié.
395. | C. f. il ceste nouvele.
6. | Mar (*C* Mal) a. la dam.
397. Puet cele estre p. s.
398. A] Ra.
401. Q. mon fiuz m. la verra.
404. Biau sire, chiers...
405. A ce p...
406. De B. trop. m.
407—8. *vac.* B.
409. l'en] (*C*) le.
415. Q. estoit de parler m. sage.
416. Si s[2]) p. plusor language.
417. Ne l'a (*A* le) pas fet p. c. (*A* cov.).
421. Mes pechié...
423—6. *vac. B.*
423. (*A*) Et a eus.
424. Que] (*A*, *C*) Qui; ert] (*C*) est.
426. est] *A* ert.
429. Et .X. bliaus yndes porprins.
430. Et .X. mantiaus, vers, atorins.
431. Et u. riche c. d'or.
432. Q. fu e. en .I. t.
434. A plus bele ne burent h.
p. 19, n. 1. some] (*C*) soine.
436. Et m. soutilment fu p. (*C*) soutivement p.
437. De m. n.

[1]) comp. p. 17, n. 1.

[2]) zamazane.

438. Vulcans] (*C*) Un leaux, *B* Uns quens.
439. En la coupe ot.
440. Troie la grant et le donjon.
442. Li un fierent, li autre m.
444. Si con Paris li dus l'enm.
445. D'un b. e. i fu s'ymage.
446. ... par acesmage.
447. En aprés conme s. m.
448. La s. p. m. moult esmariz.
450. Et A. les menoient.
451. Sus le c. de desus.
455. } De P. conme en estrie erent
6. } Pour une pome que trouverent.
457. De f. o. escrit i e.
461. (*A*) Que la plus b.
462. Ja pour nule rien nu lesast.
464. Mes qu'a lui; Que] (*C*) Qui.
465. Juno habondance d'avoir.
467. } Venus li promist qu'il auroit.
8. } La feme qu'il demanderoit.
469—72. *vac. B.*
473. Tres bien demonstre la p.
474. L'amour de P. et la c.
476. por] *vac B.*
479. N'a sour c. tant orbe celier.
480. Qui soit garde de bouteillier.
481. Ne poist de cele c.
482. Vin connoistre de fort erbé.
483. D'or a. desus .I. o.
484. Onques nus hom ne vit tant bel.
485. Q. en ses fiuz portoit la game.
486. Onc ne vit tel nus fiuz de fame.
487. Ce li ert v.
496. Li leres q. la l'aporta.
498. Qui p. Bl.
507. Et il si bien l'a a.
509. Ele ot g. c.
513. Ki m. s'en revont lié.
515. (*A*) Et lit b. ert] (*C*) est.
516. Au r. f. li avoirs r.
518. Au roy parlera con s.
519. S., fist ele, q. ferons.
520. Q. nostre f. ...
521. Quant Floires r. s.
524. ... qu'iert d.
528. Nostre fill est s'el c. votre] (*A*, *C*) vostre.
532. Et d'or et d'argent li e.
536. Car F. nostre fill repere.
538. Et b. ouvriers et bien s.
539. fait] font.
540. si] tant.
548. Fu la t.
549. ont] ot.
p. 23, n. 5, fisent (*C*) firent.
p. 23, n. 6, fait] (*A*) faite.
p. 23, n. 7, (*C*) gausne et v.
556. De la bonne euvre S.
557. Et si i sont mis en c.
559. Desus la t.
560. tres] moult.
563. Li .I. d'euls .II. F. s.
p. 24, n. 2, la] (*C*) ja.
565. L'a. y. i est si m.
566. Com Bl. estoit ouvree.
567. Et l'ymage de Bl.
568, 569, 571, tint] tient.
574. Riche c. f.
575. Desus le ch.
576. Avoit une e. ardant.
577. veoit] veist.
p. 24, n. 8, aut] (*A*) ot.
579. ... ot .IIII. tuiax.
p. 24, n. 9 (et 580) (*B*) Aus] (*A*, *C*) A.
585. par nigromance.
595. Tant simplement s'en.
596. Que ce ert vis...
599. M. e. belement branchiz.
600. Et de ses f. adés g.
*601. Touz tens sont chargiees ses b.
*602. Ses fleurs sont vermeilles et blanches; branches] (*A*) blances, (*C*) blanches [224].
609. ... en .I. cresmier.
611. N'est en ce s. tele odours.
612. (*A*) Qui vausist cele, (*B*) flours.
613. ... cresme d.
614. ... baume cheoit.
616. en] i.
617. i firent] feisoient.
618. Touz tens cil arbre florissoient.
620. mil] cil.

624. Li oiselet qui sus ch.
625. Se jouvenciaus.
628. forment] (*A*) tresfort.
631. S'aucuns genz.
634. Isnelement.
635. E. cez q. a. seoit.
638. Ne fu fete tumbe t. b.
639. ert] est.
640. De bons e.
642. miracles] merveilles.
643. saffirs] safres.
644. Esmeraudes, bones s.
645. Et bons coraus et c.
646. ... et amatites.
652. Que F. ama par amor.
p. 28. n. 2, est] (*A*) es.
655. Sus leur v.
*663. ... repairiez [224].
*664. Puis que du roi ot les congiez.
670. Quant ne la vit, en la chambre e.
671. La m. la pucele t.
674. Sire, par foi, nen i est mie.
678. ... ci a gieu mal.
682. Est ce donc voir.
p. 682. Floires respont qui s'en merveille.
Et de duel fere s'apareille.
683. Qu'ainsi est m. Bl.
684. Voire, sire, por voz amors, (*A*) Voire.
688. De ce forment se d.
690. De duel cheï ou p.
694. va] (*A*) vint,
696. ... a fel de son e.
698. Trois f. au revenir demeure.
„ revint] (*C*) remaint.
700. Q. ele n'a mené m'amie.
702. ... se vous s.
703. Sa mere a sa tumbe le maine.
*707. Troiz foiz le restut donc paumer. (*C*) Quatre f...
708. ... mot poist sonner.
709. Ainz se prent a .I. arbroissel.
710. Qui ert de jouste le tombel.
712. Et Blanch. a regreter, Puis] (*C*) Puist.
714. nos] (*vac. C*).
718. Bien deussiens.
719. (*C*) Ensamble yssir un jour.
722. De quelque vous fussiez parage.
723. Onques fame de vostre aage
724. Ne fu tant bele ne si sage.
725. Pour qu'estes morte, bele dame.
726. plus] tant.
727. Bele nus ne p. d.
729. ... tel seroit, (*C*) soit.
p. 30, n. 5, vendrois] vendroit.
„ » nus hom] (*C*) nul.
732. Que-l d. tendroie a sage.
p. 30, n. 7. (*A*) Que-l descriroit.
741. B. nous nous c.
742. Quant a l'escole aprenions.
748. ... ne tendras.
749. Touz ceus ...
750. Contre leur volenté les [(*C*) lez] m.
753. Q. on doit joie en s. j.
754. Avoir, tu li tols soutement.
759. Contrere fes cil qui te dote.
760. Pire ies d'enfant quant il asote.
*761. Tu fes grant mal a t. g. [225].
p. 32; n. 1, (*A*) Eskiu.
762. Cui regardes par mautalent.
763. { Q. tu m'amie m'oceïs.
4. { Qui v. voloit tort feïs.
765. Or refes tort q. v. m.
766. Et si t'apel, ne veuls v.
768. Tu te reponz.
769. ... qui querre v. m.
770. Ne li puez longuement g.
775. Car des ore he moult c. v.
776. Q. perdu ai m. d. a.
777. La moie ame si la s.
779. Ele encontre moi queudra f.
780. ... noz ennors.
782. Ou en cest jour por li morrai.
„ com ains] (*C*) que je.
783. Encui m'aura certeinnement.
784. ou el] (*C*) elle, (*B*) la ou.
787. (*C*) une greffe.
788. ... moult l'avoit chier.
789. qui] (*C*) que.
795. Donnez me fus p. r.
796. De lui, et o moi bien g.
797. Abi... fes, or fai que doiz.

798. Moi li envoie, ce est droiz.
p. 798. Moult me doit haïr Blancheflor.
Quant en ma vie tant demor.
800. Q. la reïne s'apercoit.
802. Puis le ch. d.
804. Ne poïst plus ce d. s.
*805. Fuis, f. e. toi voî enfant [190].
806. Q. ta mort vas si desirant.
807. N'a souz ciel home sanz morir.
808. De la m. poïst resortir.
809. M. ne s'amast e. m.
812. ... n'est mie gas.
813. Et se vous or nous tuies.
815. Ne ne verriez Bl.
817. Enfer son chalenge i metroit.
818 La iriez, b. f. tot droit.
820. ... jugeeur de la sus.
825. Et par e. v. d. menant.
828. T. j. jamés n'es] (C) mais ne les.
829. Biau, chier fiuz, or te reconforte.
833. Ele est plourant v...
834. entent a moi] (C) endes moi.
836. pitié] merci; ton] (C) vostre.
*837. } Ja se fust morz quant m'apercui.
*8. } A un grefe, mes trop pres fui [158].
*840. Moult tost le grefe l'en toli [226.]
844. ... par cest s.
845. De touz enfanz nus mes n'avons.
846. De cetui de gré ocions.
847. Or dira l'en...
848. Que nous l'avons de gré ocis.
*849. D., f. il, qu'en voulez vous.
*850. Dirons li donc, biau sire, or nous.
*851. La mere s'en depart errant.
852. Puis retourne arriere a l'enfant.
855. Feismes] (C) Fesimes.
*856. N'est pas morte, mes, El] (C) Ele.
*857. Veliomes] (A) Voliemes, (B) voulïons [226].
*858. Et que de ton parage e.
*859. Fame, la fille d'aucun roy.
864. ... de bas estoit.
868. Car einsi est con je te di.
869. Laisse ce duel, nu men'[1]) mes.
„ maine] (C) m'aimes.

871. si] (C) se.
877. A t. la p. a remuee.
879. Diex rent g. et se-l m.
880. Q. il oït q. v. est s'amie.
881. (p. 37, n. 2) Q. il vit ce dit q. v.
884. sauvage] estrange.
885. ... puis reverra.
*889. S. n. v. en merveilliez [210].
*891. Ne cuide f. c.
*892. D. s'en merveillent tote gent.
*893. C'est en Calcide et en Platon [153].
*894. cuidera] cuideroit.
*895. Qu'estre poïst f. g. f.
*896. espris] contrainz.
897. De ce que vive est f. g. j.
898. Et dit li ne chaut qui que l'oie.
901. *vac A.*
904. ... les congiez.
906. Dont il ne savoit la n.
910. (*A*) Par cui...
911. Maudit l'eure.
912. Q. s. f. et li a perdue.
917. ... dist li rois, car re [*vac*].
918. Pere, dist il, por que parlez.
919. C. p. mon aler b.
921. Quant remanoir, fiuz, ne v.
922. D. moi ou aler volez.
924. Et quanque faudra vos querrai.
937. Les .II. de pures sebelines.
939. .VII. homes ait...
941. Q. n. mengier porteront.
943. De vostre ch. vos proi.
944. Que l'envoiez aveques moi.
952. Puis] (C) Nous.
953. fine] fenist.
954. Et li peres conme proudom.
956. au] (B, C) a; 959 cesti] ceste.
960. Estre puet que par lui l'auras.
961. Nous l'avons des que fu vendue.
962. Desus mer Bl. ta drue.
963. } Li rois li donne .I. palefroi.
4. } Qui siens estoit o le conroy.
965. De l'une p. e. tor [(*C vac*) b.
p. 40, n. 2, merveille] vermeille.
967. Seur sele ot d'un p. moult chier.

---

[1]) Zamazane.

968. Ouvree fu par e.
970. Sont de la c...
972. Par nature ce est m.
p. 40, n. 6. est] (*C*, *B*), ert] (*A*).
977. d'orfrois] (*C*) dofrois.
978. Car tele la voloit li rois
984. De fin or sont fet a neel.
985. Li f. si fu bien fez et chiers.
987. La chevece en est...
989. Q. es blans esmaus s. a.
990. (p. 41, n. 6) sont] (*A*, *B*) par, entremis (*C*).
991. N. v. p. p. ne ne loit.
2. Raconter con chaucune estoit.
996. Que] Qui.
998. Ne cuit jamés plus beles soient.
999. Li rois l'a a son fill baillié.
1000. Et il l'en a moult mercié.
1002. ... au jouvencel.
*1004. cremez] dotez [211].
p. 42, n. 6, encore] (*A*, *C*) encor.
1010. Li r. li a plorant donné.
1012. Et ele l'a .VII. f. b.
*1013. La veissiez andeus p.
p. *1016. Car mes nu cuidoient veoir
Non firent il tretout por voir.
A tant lor a dit en plorant.
Comme cil qui pitié ot grant.
*1017. Li damoisiaus Floires valé.
*1018. Et il l'ont a Dieu conmandé.
1021. li chambrelens] ses ch.
1023. primes] premier.
1025. T. soint alé, la s. v.; ont] (*C*) sont.
1030. Fuerre] Fain.
1032. del bourc] el b.
1038. Pour cel mestier m. p.
1039. F. tiennent a lor s.
1040. L'avoir c. siens...
1042. lor m.] le m.
1050. Grant] (*C*) Quant.
1051. les servent] le s.
*1053. En c. d'or, en nes d'argent.
*1054. Metent bon vin, herbe piment.
1055. travillé] (*C*) merveillié.
1056. A. m. et pou b.
1065. donoit] prenoit.
1067. esgardé] regardé.
1070. Cest enfant, com s'est maintenu.
1071. Ce m. leisse por p.
1076. el] (*A*) ele, (*B*) il; es] (*C*) estes.
1077. t'ai esg.] (*C*) l'ay regardé.
1078. (*C*) Poy avés m., mais pensé.
1079. (*C*) Ce qu'avés prins
„ Quan que as pris seroit legier.
1080. A aquiter de cest mengier.
„ eslegier] (*C*) disierer.
1084. (*C*) Ele v. r. sur ma f.; (*B*) Si v. r. par m. f.
1086. Moult v. r. de v.
1088. .I. sien a. moult r.
1090. Pour cui t.
1091. se mort] s'amor.
1094. ... l'amenroient.
1096. Que a double i g.
1097. Q. il ot s'amie n.
1099. ... si s'esbahi.
1100. Qu'il ne sot m.
1101. devers] devant.
1103. ... C'est forfait.
1104. ... cest fet.
1105. Ce e. bien droiz, ce d. tuit.
1108. Emplir a fete de bon vin.
1110. Dame, ceste coupe vos rent.
1113. est] ert.
1116. Q. p. querre je la d.
1117. Dist qu'il ira en B.
1118. Se il avant ce n'a essoine.
1120. Seingneur, est droiz que s. r.
*1123. A tant es quatre p. [227].
*1124. Qu'en aportent .IIII. s.
*1125. Puis en servent moult larg[ement].
6. O les hennas d'or ou d'argent.
*1127. Floires a premerains beu.
*1128. A l'oste l'a apres tendu.
*1129. Et cil autre...
*1130. Du v. b. tuit a bandon.
p. 1130. Le soir se pot touz enivrer.
Qui la fu s'il s'en voult pener.
1131. ... tient moult r.
*1132. Et de hardement moult s'a.
*1134. es] (*C*) e. [214].
*1136. Et li froiz touz as porz m.
*1140. De vent auront.

1143. Floioes l'oï, m. en est liez.
p. 1146. { Puis prent a son hoste congié. / A la nef vient si a chargié.
1147. Son notonnier.
1149. Qu'a ice p...
1150. Ou il plus tost venir p.
p. 1150. { Et il respont au notonnier. / Je vueill aler pour gaagnier.
1151. En Babiloine la cité.
2. Piec'a c'on m'a dit et conté.
1153. Que des ice jour...
1154. Assenblee i aura de rois.
1156. Et pour ice a. s. c. v.
1157. ... qu'il sent fere.
8. Se je la me pooie trere.
1159. De mon avoir tost v.
1160. Et c. q. gaaingneroie.
1161. Au vent qu'il ont et a l'air c.
1162. Se sont de terre empoint...
1163. *vac B.*
1165. 6. { Leur tres ont touz en haut sachiez. / Et les autres engins dreciez.
1167. ... que-l fet errer.
1168. Ore est F.; est] (*A*) es, (*C*) est.
1170. Qui deust soufire a .I. roi.
1171. tous plains] pleniers.
1175. Qui siet.
1177. D'iluec puet on quant il fet cler.
8. Cent l. l. veoir en mer.
1179. ... li notoniers.
1180. ... les droiz sentiers.
1181. C'est li p. d. il le r.
1182. Et il l'enfant tot droit i mist.
1185. En Babyloine o ses somiers.
6. Venir se il n'a destorbiers.
1190. Li fet d. moult lieement, fit] (*A*) fist.
1191. Qu'a vis li fu qu'en p.
1192. L'eust m. q. iert ou p.
1193. Et s'amie c. t.
1194. Q. il quiert.
1195. Osté sont des nes li trousel.
1196. Du rechargier sont moult i.
1198. *vac. B.*
1200. Q. r. ert et alosé.
1201. Notonnier iert et m.
1202. Au port avoit .II. nes bien granz.
1203. 4. { En quoi son marché demenoit. / Quant mestier li ert mer passoit.
1205. En une de cez nes p.
1209. Et en s. m. la nuit j.
p. 1210. { Par celui cuit guerra nouvelle. / Floires iluec de la pucele.
1211. Li chamberlans ot les chevax.
12. Deschargiez de leur granz trosiax.
1213. S'es fist establer aaisier; fisent] (*C*) firent.
1215. Seingneur, en c. o. t.
1216. Quanqu'il voudrent si l'acheterent.
„ (*C*) T. ce que il d.
1217. Fain et a. et moult bons v.
„ Fains] (*A*) F. ainc, (*C*) Fain.
1219. fisent] (*C*) firent; (*B*) ont fet.
1222. M. h. i ot paine et t.
*1224. Tout li estuet donner au p. [214].
*1226. Et puis jurer qu'il d. v.
1229. Levent lor mains si s. a.
1234. Pour Blan. ou il p.
1236. N'en est pas liez; Qu'il] (*C*) Qui.
1239. 40. { Pour la coustume que voit tel. / Floires li dist; „Sire c'est el.
1244. De m. qui sont d'E.
1249. ensement] (*C*) tout ainsi.
1251. Tout einsi au m. pensoit.
1254. Puis aist: Que devint la pucele.
1255. Li ostes dist: Q. s'en alerent.
6. En B. l'en menerent.
1257. ... .I. vair mantel.
1258. Et .I. h. d'or, moult fu b.
1259. S. ce vueill que vous aiez; fait il *vac. C.*
1261. C. je suis meuz por li q.
1264. Diex vous r. la v. a.
1267. ... les liz a.
1269. Q. F. d. et il sonmeille.
1270. Ce li est vis que il conseille.
p. 1270. { O Blanchefl., sa douce amie. / Moult li plesoit icele vie.
1271. Il dormi, mes ce fu p.
1273. ... a esveilliez.
1274. Et quant ce fu appareilliez.

1275. Et d. ch. en sont e.
1276. De B...
1279. Et el demain, tres bien m.; par] *vac. C.*
1283. Ou il orent...
1287. Fvelle le m.
*1291. ... planches ne ponz [191].
1292. C. t. ert roides et parfonz.
„ erent li gue] (*C*) estoit li ague.
1293. M. a la rive.
1296. Qui le notonnier.
p. 53, n. 5, ot] (*C*) oit.
1298. A aus en vint p. t. qu'il p.
1299. ... en son batel.
1301. Et ses serjanz li notonnier.
*1305. Le mestre a esgardé l'e [202].
1306. Frans hons s. estre par s.
1307. Demauda li: Conme alez v.
1308. Il li respont: „Nu veez v.
1309. A Bab. vueill a.
1310. Com marcheanz pour a.
p. 1310. { Et pour vendre cez miens trosiax. / Com vous veez et bons et biaux.
1311. ostel] meson.
1312. A. m. car nous hostelez.
1313. Sire dist, par foi, si ai.
„ (*C*) Par f., fait il, „sire si ai.
1314. Annit mes vous her.
1315. amis] sire.
1317. Et tout e. vi ge oan.
1318. N'a pas e.
1320. Et en tel maniere p.
1321. Par ma foi, vous li resemblez.
22. Ne sai se li apartenez.
1323. Q. ce oï...; dressa] (*A*) redreca.
1324. S. f. il ou en ala.
1327. Tout li a noié et celé.
28. La nuit o lui sont herbergé.
29. Au matin quant fu esclerié.
30. A son hoste ra pris congié.
31. Mes .C. soulz avant li dona.
1333. Que s'il en B. eüst.
1334. Ami qui aidier li p.
1339. .I. flot m.
1340. Q. vos vendroiz desor le p.
1344. fort] grant.
1345. De cez .II, ponz est mes compainz.
„ compaing] (*C*) compaignon.
1346. partons toz noz gasins, (*C*) P. partons tout le g.
1347. Cest mien anel...
1348. de moie part] (*C*) de par moy.
1349. ... com mielz porra.
1351. Tout einsi se sont departi.
*1352. Au port vindrent ainz le midi.
*1353. Le pont passent soz .I. aubé (?)
*1354. Qu'en ot au ch. du pont p.
*1355. Le pontonnier treuvent soz l'a.
„ troevent] (*C*) trouverent.
1356. Sus .I. p. q. ert de m.
1357. Bel homme i ot et bien vestu.
1359. Ja au pont nus h. ne p.
1363. les] ses.
1368. il] *vac. C.*
1369. Cil a l'ennel bien c.
1370. Recut le et moult...
1373. Q. [(*C*) Qui] bien le h. por s'amor.
1374. Et puis li a mostré sa t.
1375. el castel] a l'ostel.
1376. Par l'ennel...
1377. Dont se herhergent lieement.
1378. E. treuvent a t.
1386. Com faitement se maintenra.
p. 56, n. 5. ramembre] rabembre(?)
1389. Dist li qu'il erre f.
1391. ou diras] cui d.
1393. Se te d.
1395. S'aucuns a l'amirant venoit.
1396. Et ta f. li contoit.
„ conistroit] (*C*) consteroit.
1397. Se il vouloit, toi porroit pr.
1398. Et aprés ice fere p.
1399. F. bien; arriere t'en renva.
1401. } Du m. de t. s. regné.
2. } Et de moult riche parenté.
1403. A. r.: „Ore oï f.
1404. Du retourner ja sanz t'a.
1406. Sanz li veus aler en t. t.
1408. Du grant grefe.
1410. Or. p. ja a t. p.
1412. Vousisses ou non, revenroies.

1413. dont] *vac. C.*
1415. Pour l'or d. m. ne pour l'a.
1416. Ne porroies sanz li avoir.
1417. Joie, remaing, si la verras.
*1418. Puet cel e., si l'en menras.
„ r'averas] (*C*) ramenras [202, 229.]
1419. N'est pas l. por g.
1421. S'ele te voit.
1422. ... qu'a toi.
1423. } Car qui ainme, ce sai ge bien
4. } Engigneus est sor tote rien.
1425. } Li v. dit, en moult pou d'euer.
6. } A cui Dieu plest, moult bien labeure.
1428. A. et moult le contraignoit.
1430. Q. triste et pensis l'a veu.
1435. qui] (*C*) que.
1441. Biau sire a vos g.
1443. dist il] fet il.
1444. ... que je ai quis.
1449. ... et se sai.
1451. A tant levent, se v. m.
*1455. *vac. B* [215].
*1456. Entre eus deus ont l'enfant a.
„ (*C*) E. aulx d. les F. a [215].
*p. 1456. L'ostes Daires et Licoris.
1457. M. le f. s: r.; se] (*C*) le.
1458. A veissiaux d'or fin et d'ar.
1460. Orent ilec a grant plenté.
1461. A ce m. ot grant foison.
1462. De divers mes de venoison.
1463—4. *vac. B.*
1466. Perdriz et eines(?) et poons.
1467. T. environ a r.
1468. Orent li petit et li grant.
1469. Et puis fet aporter [vac].
1473. P., ch., car plenté.
1474. A de touz fruiz en la cité.
1479. fu] ert.
1481. H. i est si con P.; ert] (*C*) est.
1482. tint] tient.
1483. En l'esgarder qu'il fet l'y.
1484. ralume] alume.
1485. Amours li d.: „Aiez e.
1488. Que si enmenrai B.
1489. Diva] (*C*) Dist a.
p. 60, n. 3, (1491) moult l'a g.; lons] bons.
1496. Les lermes voit des ielz d.
1497. Pitié l'en prent, si.
1500. Tuit s'en l. mes que eus .III.
1502. Se vous corroz ne ire.
1506. Moi semble moult.
1514. Comme ele a, voi en cest enfant
1515. (*A*) Jou cuit.
1516. Au vis es au contenement.
1517. } Ele fu .XV. jours ceanz.
1518. } Moult foisoit granz dolosemenz:
1519. Floire, son ami, r.
1525—8, *vac. B.*
1529. Et dist: Dame, en penser ere.
1530. Ele est m. s., je suis son frere.
1531. Amis, fez Daires, ne doutez.
1532. Mes par le voir vous en passez.
*1536. Fiuz sui de roi [216]...
1539. Pour lui sui ge en cez regnez.
1540. Moult entrepris.
*1544. Biau sire chiers, toz sui jugiez [229].
1547. Enfes, dist Daires, c'ert domage.
1551. Le mielz que je sache, en orrez.
1552 (Se v. ice faire) voulez.
1553. Bien sai que vous n'en ferez mie.
1554. Aincois perdroiz, ce cuit, la vie.
1555. ... ot ce dire.
1556. Vous serez livrez.
1557. N'a si riche home en c. p.
1558. S'autretel plet avoit empris.
1561. Engin ne nul euch.
1562. (*C*) ... ne vauroit nient.
1564. ... ne or sont.
1566. ... tost i f.
1570. Il i v.
1572. D. .XX. liues tout d'un sens.
1574. Environ est fet a c.
1580. Toutes desus larges et f.
1581. Adés i est.
1584. A bien de tours plus de .VII. cenz.
1585. Ou estont.
1586. Celes enforcent la cité.
*1587. } Ne prendroit l'ost l'empereor [229].
*1588. } Qui de Rome est sire en .XV. ans.
*1589. } Toutes sont moult larges et granz.
*1592. Babiloine ne puet conquerre.

*1592. (*C*) Ne p. Babiloine c.
*1593. Contre e. r. si bien [*vac.*].
*1594. De nule part n'en doute mie.
*1595. El mileu [151]...
*1597—8. *vac. B* [216].
*1599. Toute voirs carriax de m.
1602. Li coupiaus desus est moult chier.
1603. Longue .L. piez l'aguille.
1605. Tel pommel qui est desus.
1606. ... .C. mars d'argent ou plus,
1607. Seur ce coupel a voirement.
1615. Se chev.
1616. N'autre home lor marcheant.
1617. Par nuit vienenf a la cité.
1618. Ja ne porront estre esgaré.
1625. Tuit li piler de m. s.
1627. } Mes que li uns par si grant sen.
1628. } Soustient la tor sanz nul ahan.
1629. Cil piliers...
1630. ... amont s'estent.
1631. De m. blanc est com cristax.
1632. Dedenz est bien fez uns chanax.
*1634. Dont l'eve est froide, clere et sainne.
1635. Droit monte amont...
1636. Moult tien l'engineor a sage.
1637. Qui fist amont l'eve torner.
1638. Par une coste d'un piler.
1639. } Si qu'es estages sus revient.
1640. } En .I. metal gentement pent.
1641. Dont les puceles qui i sont.
1642. Levent lor mains qu.
1643. } En la tour XX[xx] chambre a.
1644. } La fontainne par toutes va.
1645. } Hom qui la est ja n'aura mal.
1646. } Li piler sont tuit de cristal.
1647. Et de platan la couverture.
1648. .I. arbre chier qui toz jors d.
1649. Et de mirra et de benus (*C* venus).
1651. Ce fist on q. o gr. tr.
1652. ... en la tor.
1653. Car la ne sont serpent ne guivre.
1654. Ne nus maus vers si n'i p. v.
1659. Le fet i s....
1660. Des proces et des estors.
1662. A l'amirant cortoise et bele.
1664. La se fet bien et bel servir.
1667. El maien e.
1668. Tel ne vit hom ne ainz ne puis.
1669. } Par celui vet on contre val.
1670. } Dusqu'en la chambre l'amiral.
p. 68, n. 1. } Par icele huis viennet *[vac.]*.
Les puceles que il semont.
1671. Qui deivent l'amirant servir.
2. Einsi com li vient a plesir.
1674. *vac. B.*
p. 68, n. 2. De grant parage et forment beles.
1675. Pour ce qu'il sont les d.
1683. Les guetes qui...
*1658. Trois en a en chacun estage.
*1686. Estre leur mestre [230].
*1687. } A cui chaucun des .IX. apent.
*1688. } Par lui les servent humblement.
*1689. Et du mengier et du lit fere.
*1690. Li mestre est fel et deputere.
„ (*C*) Ly maistres est f. d. [187].
*1693. Et si garde...
*1694. Bien sert celes et n. et i. [216].
1695. Li mestres maint en .I. arvol.
1697. ... por acerter.
1699. } Pour ce qu'il en a le congié.
1700. } Et de l'amiral l'a enfié.
1701. S'il li pleist t...
*1704. Les II veillent et nuit et jor.
1705. ... aprismier.
1706. A ceus d'aval.
1708. C'une fame .I. seul an aura.
1713. La fame aient, qu'aura eue.
1715. ... autre, (*C*) Et puis quant.
1716. Ses puceles si fet d.
1717. Toutes ensemble en .I. v.
1720. Qu'aprés atentent sanz confort.
1725. De toutes parz est clos a mur.
1727. ... quernel.
*1729. D'arein ouvrez, tresgeteïz [159].
1730. *vac. B* [232].
1731. ... si font hauz criz.
1732. *vac. B.*
1737. (*A*) Et el vergier...
1738. A tant d'oisiaux getant doz cri.

*1739. Et des fetis et des verais [233].
1740. De mauviz(?), de melles, de jais.
1741—2. *vac. B.*
1743. Et d'autres o.
1744. Qui par le v...
*1746. ... s'il n'a s'amie [233].
1749. Eufrates est a.
1751. Einsi q. r. n'i puet entrer.
1752. ... n'i puet voler.
1753. El fleuve a pierres precieuses.
4. Nous hom ne vit si glorieuses.
1755. Safirs et jafes et sardoines.
1756. Et jacintes et calcedoines.
1757. Sardines, jaspes et cristaz.
1758. Et si i a riches esmaus.
1760. Tout raconter ne vous porrai.
1762. ... i a hauz criz.
1764. N'estoit planté en ce vergier.
5. Olivier, lorier, ne fier.
6. Alemandier ne alier.
1768. Ne soit plantez en icel ort.
*1771. Et autres espices granment [158].
1772. Qui moult par eulent doucement.
1773. Il n'en a tant...
1776. Et d. espices les flerors.
1780. Du son qu'il soit en p.
1781. El mileu court...
1782. Qui touz jours est et clere et s.
1783. Par carrel i a fet chanal.
1784. Do bon argent, cler com cristal,
*1785. Un sarbres est desus plantez [192].
6. Plus biau ne vit hom qui soit nez.
1788. L'apele l'en.
1789. (*C*) L'une remaint.
1795. Au matin i fiert li solaus.
1796. Qui de l'oriant sourt vermaus.
1797. Et avec lui f. dui vent.
1799. Par fisique et si engigniez.
1804. D'esmeraudes et de gravele
1805. Q. doivent passer li chenal.
1807. Outre vont o.
1809. Et a ses rois i f. e.
1810. ... i poez a.
1811. Car tant comme i passe p.
1812. L'eve est toz jours et clere et b.
1813. L'eve est tretoute commeue.
1815. Cele qui par cest est p.
1818. ... pour acerter.
1824. Et du païs dame c.
1827. Tres qu'a l'an si comme j'ai dit.
1828. Ou il l'anule ou il l'oeit.
1829. E se il i a damoisele.
1830. Que il vuelz(!) ainz ne soit p. b.
1832. La f. cheoir premierement.
1835. Touz ceus qui sont escrit en geste.
1836. A icel jour tendra s. f.
1837. Bl., ce dient, prendra.
1838. Car seur les autres.
1839. Ne de biauté n'i a sa per.
40. Pour ce la voudra esposer.
1841. A moult grant gré quelt son s.
1844. Ne cuit que james viegne l'eure.
1847. S'ele est espouse l'amirail.
1848. Dont sui ge bien que je i fail.
1849. D., b. hostel, com ferai.
1850. Par foi, mon chalengc i m.
1851. Et moi que chaut se per la vie.
1852. Q. chalengié aurai m'amie.
1854. Vostre cuer est a tel desroy.
1855. Qu'il ne vous chaut.
1856. Perdre pour veoir v. a.
1858. ... que g'i voi.
1859. ... a cest tour.
1860. Tenez vous por engigneor.
1862. Et du haut garde vos prenez.
1863. Leur p. est cuivert felon.
1864. Lors si vous m. a r.
1867. Se reperiez en v. t.
1871. S'il puet, a vos s'a.
1872. Aus eschés.
1873. Quant puet joer, moult li est bon.
4. Et volentiers i met du son.
1879. Car par engin...
1880. ... et pour l'avoir.
1881. ... si le r.
1882. Et les voz avec li rendez.
1883. ... s'en merveillera.
1885. Qu'au demain la r.
1886. Et vous tres b.
1888. ... si li r.
1889. li rendoiz.
1890. Dont iert vers vos d'amor destroiz.
1891. Et du don graces v. r.
1892. Du reperier v. p.

1893. Et vous diroiz.
1894. Car je vous ai moult aamé.
1897. Car moult m'avez bel a.
*1899. Quatre cenz onces l'endemain.
1900. ... en vostre main. [234]
1902. Se vous amez a. g.
1903. ... li donrez.
1904. ... retendroiz.
1905. ... que seur li jooiz.
1906. Et vus au jeu ne la metoiz.
1907. Quant vous ne voudrez m. joer.
1914. Et de la coupe a.
1915. Tant l'aura chiere a acheter.
1916. Que mil mars t'en vodra d.
1918. M. p. amours la li d.
1921. Que a voz piez vous en charra.
1922. Son homage...
1924. S'il le fet gel tendré a sage.
1925. } Bien sai que einsi le fera.
6. } Et vostre volenté fera.
1927. ... mielz descovrir.
1928. Le mal dont vos cuidiez morir.
1929. } Et se il puet donc vos vaura.
30. } Et tout vostre plesir fera.
1936. ... le met el ch.
*1938. (p. 80 n. 2) Honme semble.
1940. Si le dement qne t. l'e.
1941. Ge te cuit estre agueteor.
*1943. S., d. il, non sui, par foi.
*1944. M. p. ce la regart et v.
*1945. ... tel la feroie.
*1946. Se je venir mes i pooie.
*1947. Cil l'ot p. si r.
*1948. Et bel enfant le voit et gent.
*1951. Dist li: Ne semblez [153]...

p.*1952. {
Floires li dist qu'il i otroit.
Se grant avoir en geu metoit.
Qui metriez .C. onces d'or.
Et je autant de mon trosor.
Au geu s'asieent, puis n'i ot.
Cil joua mielz qui plus en sot.
Ce fu Floires qui l'avoir ot.
Lui le donna com plus tostpot.
}

*1953—4. *vac.* *B* [153].
*1955. ..., s'en merveilla.
*1956. Du don forment le m.
*1958. Joer au geu de l'e.

p.*1962. {
Tout gaaigna et tot li donne
Tel joie a cil que mot ne sonne.
Aprés grant piece l'en mercie.
Et son servise li afie.
Quant Floires prist de li congié.
Du reperier l'a moult proié.
Et il si fist a l'endemain.
Sa coupe d'or parte en sa main.
Et quatre cenz onces d'or mier.
Qu'il mist au geu de l'eschequier.
Et li huissiers fet ensement.
Puis a assis chaucuns sa gent.
Li huissiers a sa gent assise.
Et moult l'a bien en ordre mise.
}

1963. ... en prent.
1964. Floires si dist: „Eschec“ moult bel.
1965. Quant li huissiers est perceuz.
1966. Bien set que ses genz est perduz.

p. *1970. {
Car soi tenoit a engignié.
Puis li a docement proié [235].
}

*1971. } Que la coupe au geu meïst.
2. } „Non ferai voir“, Floires li dist.
*1973. } Puis l'a cil tant amour esté(?)
4. } Que mengier l'a o soi mené.
1975. F. l'enneure, tot p. l'or.
1976. Dont il a creu s. t.
1977. ert] *B*, *C* est.
1978. Et de l'acheter convoiteus.

p. 1980. {
Quant Floires voit sa convoitise.
Es poinz li a la coupe mise.
}

1981. Et dist: Pas ne la vos vendrai.
1982. Mes tout en don la vos d.
1983. ... qu'il me gueredonnez.
1985. ... sa coupe si li jure.

p. 1986. {
Quant li huissiers ot ce juré.
Il et Floires en sont alé.
}

1987. } En .I. vergier por deporter.
8. } Puis conmencierent a parler.
1989. Li huissiers li offri homage.
1990. Floires le prist, jel tieng por sage.
1991—2. *vac.* *B.*
1993. Conme en mon homme en vos me fi.
1994. Floires li dist: ore est einsi.
1995. Des or mes v. diré m. v.

1996. En la tour la sus est m'a.
*1997. ... qui a non Bl. [186].
*1998. T. m'a d.
2003. La fins est ce...
2005. (*A*) ... s'esbahi.
6. Et dist: mau m'avez escharni.
2007. E. s. par vostre avoir.
8. Et deceuz por mal savoir.
2010. (*A*) Par (*C*, *B* pour).
2011. M. issi e., n'en puis el fere.
2012. Laciez sui, ne m'en puis r.
2014. N. leiré qu'a vous ne me t.
2015. Et sai tres bien en moie f.
2016. Que par ce m. nos tuit troi.
*2017. Mes ore a vostre hostel irez [218].
*2018. Et au tierz jour repererez.
*2019. En dementres pourpenseré [235].
20. Com fet engin querre porré.
*2121. Floires li respont en plorant.
22. „Ci a terme“, fet il, „moult grant“.
2023. Cil dist: „Mes court, car...
2024. resort] *B* confort.
2029. ... est d'ilec tornez.
2031—2. *vac. B.*
2033. Corbeilles fet de flores [*vac.*].
2034. Present veult fere por plesir.
p. 2034. Aus demoiseles de la tour.
A tant sont venu au tierz jor.
2036. Pour son terme joianz et l.
2038. Car du vestir en...
2039. Li porters prist roses vermeilles.
40. Si en empli plusors corbeilles.
2041. Aus puceles en fait present.
2043. Plaine corbeille...
2047. Puiś a...
2048. Et puis lor dist: ce porterez.
2051 ... pres du degré.
2055. Si cuit qu'ele l'aura...
2056. Puis si vous en v. a. tost] *vac. C.*
2057. ... si li portent.
2060. ... qu'es i f.
2061. Par mi la tour vienent a.
2064. En une autre entrent a s.
2065. Q. il s. enz, les f. descendent.
2068. Les f. descendent...
2069. ... s'es en m.
2071. se geue s'es manie.
2076. Puis apela....
2080. D. c. b. estre t.
2083. Toutes les puceles aqueurent.
*2084. Q. eles (*C* eles) l'oent, ne d.
*2085. Si li demande que ele ot [158].
6. Quel paor et pour quoi criot.
*2090. ... ... regretot [157].
*2091. A lui dut estre presenté [236].
2. Dont dist l'engin qu'ele ot trové.
2096. Que m'esveillai...
2097. Les autres s'en r. g.
2098. Cele r...
*2100. Et fille q. .l. duc d'A. [219]
2101. Sa compaigne est, m. s'e.
2105. Une autre a Blancheflor en vient.
6. Mes de joer rien ne li tient.
2111. Leur chambres.
2117. Compaigne, bele Blan.
2118. Voulez veoir moult gent flor.
2119. Et cele.
2122. Ne n'i croist pas, je vous plevis.
2123. Veez mon se la c.
2126. Compaigne, por quoi m.
2128. Q. v. escharnisiez de m.
2131. Chiere suer Claris, bele amie.
2132. Ne durra mes gaires ma vie.
*2133. Li amiranz me doit avoir. [219]
4. Si con l'en dit et je espoir.
p. *2134. Mes se Diex plest ja ne m'aura.
Ne reprochié ne me sera.
*2135. Que par destroit d'autrui amour.
*2136. Lest le biau Floire Blancheflor.
2138. Que aparmain je m'ocirré.
2139. Bele suer, n'ai mes point d'ami.
2140. Quant au biau F. einsi f.
2146. A lui en vint plus tost qu'el pot.
2148. Q. de fi sot, ce est s'a.
2150. Cler visage ot et bien fet cors.
2151. Ainz plus biax hom de li ne fu.
2152. Bl. l'a bien c.
2154. et il] et li.
2157. Par g. p., par g. a.
2158. Pleure F. por Bl.
2160. Et au besier.
2161—2. *vac, B.*

*2163. L. b. iert de douce amor. [236]
*2164. Moult l'asaveurent par doucor.
2165. Q. le l. mot ne se dient.
2167. Ele voit.
2168. ... leur ajoustement.
2171. | Ore e. v. moult iriee.
2. | Et ore estes joieuse et liee.
2173—4. *vac. B.*
2175. Ne la vouliez or veoir.
2176. Or n'a tant chier nul avoir.
*2177. Moult seroit, ce cuit v. amie.
*2178. A cui en feriez partie. [220]
2179. Respont Bl. a Cl.; Kieles] (*C*) Kiu eles.
2181. Puis si a dit a s. a.; (*C*) P. se se t.
2182. Andui C. f. m.
2195. Et B. d'iluec le maine.
2197. En .I. lit envols de cortine.
2200. Aprés dist.
2201. F. a primes c.
2202. Bl. sachiez, m. s. l.
2203. Ma poine est bien a.
2204. Q. je vous ai vive t.
2209. Q. or vous.
2211. Bl. dist: Es tu d. F.
2212. Q. ala aprendre a M.
2213. ... par boidie.
2214. Tes peres et par tricherie.
2215. Saches amis, nu tieg a sage.
„ fas] (*A*) fac, (*C*) fai.
2216. Qui croit qu'eusse en mon corage.
2217. Puis nule joie ne d.
2218. Ne hors ne enz, ne jor ne n.
2220. Je croi ce soit e.
2223. Mes quiex amis que vos aiez.
2224. Assez vous aing; ca] (*C*) car.
2225. Et il si trest se plus i ot(!)
2226. got] sot.
*2227. Quinze jours entiers ile cf. [221]
2230. Et d. moult l.
2231. C. les sert de b. f.
2232. Et si les garde comme soi.
2234. L. s. C. et bel et bien.
2236. Nus d'euls ch. ne la] (*C*) leur.
2238. Ensemble mainnent l. amours.
2242. D. b. qu'avoit e.
2243. D'euls .II. revelt ore joer.
2244. Por eus...
2245. Assis les avoit au desus.
p. 92, n. 2. s'es] (*C*) les.
2247. Ce est ses geuz et sa n.
*2250. Et en sa poesté tuit sont. [238]
*2251. Seur ce qui ne...
*2252. C'est fortune desmesurable.
2255. Ne regarde pas a p.
2259. Et eveschiez donne...
2260. Et aus bons clers...
2261. | Q. en l. met establetez.
2. | Quant il n'i sont est fox provez.
2263. Et cil qui en son don se fie.
2267. Ceus f. p. liez et joiox.
8. Apres dolenz et angoissoux.
2270. La p. Cl. et la senee.
2272. Cele r.: „Ja i ira(!)
2273. En dorveillant li r.
2275. Cele est.
2277. ... et que demeure.
p. 2277. Ci deust estre a icest heure.
2281—2. *vac. B.*; paine] (*A*) paines.
2283. „Est voirs“, fet il, „Biau sire, oïl.
2284. Franche chose i a et gentil.
2286. Qui desirre joie en sa vie.
2288. Pour s'amor l'a.
2291. | Bl. apela et semont.
2. | Et dist que trop demore ont.
2293, Cele] (*C*) Ele.
2294. Ainz i serai que vous, ce] (*C*) je.
2297. Il la beisa et ele lui.
p. 2297. A tant se rendorment andui.
p. 2298. Douce joie a a son ami.
2299. E. gisent b. a. b.
2300. Et l'une.
2302. Et bacins ot l'eve aportee.
2303. Q. e. vient, si la rapele.
2304. Moult doucement: „madamoisele“.
2305. Cele rien ne li r.
2307. Venue est au.
2308. Et il li demande: „Bl.“
2309. Fet il, que doit qu'ele ne vient.
10. Or m'est a vis que pou me crient.
2311. n'ot] n'a.
2312. Fet el: je la c. t.
2313. Car ainz de m. assez l.

2314. ja] tost.
2317. trespensé] (*C*) trop p.
p. 95, n. 3 (2323) a] (*B*) en.
2323. | Q. fu en l. ch. parrine.
4. | Vit par la fenestre verrine.
2325. | Le lit ou gisant apercoit.
6. | Dont li est vis que il veoit.
2326. (*C*) A vis li e. qu'il a v.
2328. P. q. ne li seroit a v.
2333. tant] si.
2334. Dormir entre eus pitié.
2336. conte] (*C*) contez.
2339. Com Bl. a a Claris.
2343. Et bouche a b., et] (*A*) a.
p. 96, n. 2, et] *vac. C.*
2345. n'est] (*C*) ne les; voeil] poi.
2346. cremoie] (*C*) cr. a, (*B*) cuidoie.
2347—8. *vac. B.*
3350. C. q. home n'ait o sa d.
2353. Ahi Claris, tu es failliz.
2354. A t. s. l. touz marriz.
2361. E. s. p. destre tient l'espee.
2364. puist] puisse.
2366. E. entracolé sistoient.
2367. Ne vit nus hom plus biax dormanz.
„ ert] (*C*) est.
2373. jors] (*C*) roys.
2374. Q. il l. v. s'est esbahiz.
2375. connut] connoist.
2976. M. de l'autre ne connoist m.
*2378. Qu'il fust hom, nul...
*2379. Car en face ne en menton.
2381. tant] plus.
2382. En toute la tour d.
2383. Li a. n'en quenut m.
2384. „Ce est", dist il, la jalousie.
2385. Tice est s'amor, tice est sa teche.
2386. L'avoir dont crient toz jors [ ][1].
2390. Et aprés les e.
2391. | C. l. d. s'apercoit.
2. | Q. li uns des .II. hons estoit.
2393. | Li amiranz en a tel ire.
4. | Ne set que faire ne que dire.
2395. | Pense qu'andeus les occirra.
6. | Et en apres que non fera.
p. 2396. | Tant que sache dont est venuz. | Li enfes qui el li gist nuz.
2397. En dementres andeus s'e.
2398. Grant poor ont si s'e.
2404. Car de l'amour ot grant poor.
2405. Il a Floires a r. m.
2406. estes] fustes.
2408. Et vous c. o Bl.
2409. a cui] en c.; j'aor] (*C*) je croy.
2411. Vous ocirrai.
2413. andoi] forment.
2415. F, li dist: „sire ne dites".
2417. m'amie] ma drue.
2420. la vie] lor v.
p. *2422. | Il leur donne, s'es fet vestir. | Puis les fet au sers sesir.
*2423, 2425 *vac. B.* [239]
*2431. V. i roi et aumacor.
*2432. ... et vavasor.
p. *2432. | Tout emplent le palés real. | Dont li piler sont de cristal. | Li palés est et granz et larges.

. . . .

2435. l'ot] ot.
2436. Puis n'i ot .I. seul m. s.
2437. | Et donc se drece en son estant.
8. | Ire demonstre a son semblant.
2439. escoutés] (*B, C*) m'escoutez.
2442. C'est la voire qu'il en m.
2446. Oï avez de Bl.
2447. D'une p.
p. 101, n. 1. Quant] (*A*) Grant.
2448. Pour li d'or grant masse d.
2449. N'a pas encor passé trois. m.
2450. fu] iert.
2453. En ma t. avec m. p.
2454. Ou il en a.
2457. A lui avoie.
2458. Prendre la devoie a oisor.
2459. P. ce q. tant iert bele...
2460. En lui avoie mis...
p. 101, n. 6. doi] (*A*) dui, (*C*) du.

---

[1]) Nieczytelne.

2464. ne] n'i.
2469. La en alé plus tost que poi.
2470. Q. les trouvé g. duel en oi.
2471. (*A*) De d.; peus] (*A*) peuc, (*C*) pos *B* poi.
2472. vaus] (*A*) vauc, (*B*) vuoil.
2473. S. il est si con je di.
2477. ... que non f.
2478. Sanz jugement ne l'ocirroie.
2481. } Un rois qui fu el parlement.
2. } A respondu premierement.
2483. *vac. B.*
2491. est dans] fu dant.
2494. en tot] ensi.
2495. Se mes sires a f. les p.
2496. G. duel e. s'es oceïst, droi] (*A*) droit.
2497. Qui son baron prent a f.
*2501. } Q. a de ce testemoine.
*2. } Morir doivent bien sanz essoine.
2503. Pour ambedeus M. e.
2504. (*A*) A. l. f. et si l'otroit.
2508. Il vindrent tendrement.
2509. Moult] (*A*) Si.
2511. Fl. apele Bl.
2513. bien] nous.
2514. Q. s. respit andui m.
„ (*C*) Car s. nul t. m. nesun] (*A*) nis .I.
2518. dolor] poor.
2519—20. *vac. B.*
2523. Une p. v. autre p. m.
2526. Tant con l'aiez, ja ne morrez.
2528. A. Floires tort...; el] (*C*) ele.
2533. Amis, moi tieg a acheson.
2534. Por quoi m...
2535. fusse] (*A*) fuisse, (*C*) fusse.
2536. Pour tant por v. morir d.
2537. P. m. estes en jug.
2540. P. ce que vous doiez m.
2541. ... nu retendra.
2543—6. *vac. B.*
2547. } E. v. qu'il n'en prendra mie.
8. } Par mautalent le gete ahie.
2549. .I. rois l'a pris qui...
2555. mort] (*C*) morir.
2557. ancois] (*C*) avant.

2570. Pour cui Paris ot mainte painne.
2571. En lor aez t...
2572. Com cil erent q.
2574. Aage avoit de .XIIII. anz.
2575. Et ne pour et assez est granz.
2578. Nus hom de char p. biau ne vit.
2580. se] s'en.
2581. D'els e. s'il fuissent lié.
2582. M. de p. sont e.; ert] (*C*) est.
2583. ... soleil.
2584. Que veons par matin vermeil.
2585. N'en sa face, n'en son grenon(!).
2587. .I. cendal vermeil vestu ot.
„ porprine] (*C*) pourpree.
2588. Laciez se fu au...
2590. ... nu passe m.
2592. P. atendent jug.
2597. Elz avoit clers, vairs et rianz.
*2599. Quant liee estoit ou quant ploroit. [240]
*2600. Qui certement la regardoit.
*2560. ert] (*C*) est.
*2601. A s. i. ne l'ap.
2603. } Sa f. iert de c. de rose.
4. } Et plus c. q. n. chose.
2605. Les narilles a. m. [*vac.*].
2606. se] s'il.
2608. Mieulz ne la set fere n.
2609. } Qui fust en fame n'en meschine
10. } N'en duchesse ne en reïne.
2611. L. p. bien b. g.
2612. Et selonc mesure espessetes.
2613. Les denz avoit petiz et serrez.
2614. Blans, conme yvoires reparez.
2615. si duce] sa doce.
2616. on] en.
2617. Q. au l. la beseroit.
2618. E la s. fain n'auroit.
1619. a] ot.
2620. C. convient a l'autre f.
2621. assez] toute.
2622. Q. n'est la f. deseur la b.
2627. ... el parlement.
2633. Et m. v.; trestor.] (*C*) destour.
2636. D'euls ne li prent nule pitiez.
2637. Oiant toz, les...
2638. estroit] andeus.

2639. En une place en la cité.
2640. Ont dui serf .I. feu alumé.
2641. a] en.
2643. loier] (*C*) loies. *B* liez.
2645. P. g. p. pour grant amour.
2647. E. d. t. que il mal f.; i] (*C*) et.
2649. Se il poïssent ne o.
2651. Li rois q.
2655. Tout le conseil que il ooit.
6. A l'amiral le recontoit.
p. 110, n. 6. erent] (*C*) furent.
2659. Ambedeus a m.
2661. Il r. c'on l'apele Fl.
2662. Et apr. fu a M.
2663. Q. Bl. li fu a e.
2664. Or l'a en...
2665. Je jur, sire, pour Bl.
2666. Qu'onc ne sot quant vinc en l. t.
2669. Pour lui et p. moi m'ocirroiz.
2670. Car s'il vous plest, ce est bien droiz.
2671. Ele n'i a courpes ne tort.
2672. Et por moi est jugiez a m.
2673. Bl. respont m. m.
2674. S. nu mestreez vos mie.
2675. Par ma foi, je sui l'acheson.
2678. Ja voir ne m. en la t.
p. 2678. Ge sui acheson de sa mort,
G'en ai la coupe et tout le tort.
2679. Il est d'Espaigne, fiuz d'un roi.
80. Grant duel iert, se il muert por moi.
2682. s'il] se.
2683. Fl. dist: „Ne la c. m.
2684. Moi ociez...
2685. Il lor respont: „Andui m.
2687. Ge m. m'en vengeré.
2688. ... le chief prendré.
2690. saut] *vac. C.*
2691. Et Fl. l'a retrete a.
2697. Arrier le tret, soi met a.
2698. Le col e., t. en present.
2699. Ch. v. por li m.
p. 2700. Tuit cil grant pitié en avoient.
Qui tel duel fere leur veoient.
2071. moult] tuit.
2. Roy et baron qu'es esg.
2703. Nus hons ne vit ainc jugement.
4. Dont tant honme fussent dolent.
2705. Donc en prist l'amirant pitiez.
6. Ja s. c. que il fust iriez.
p. 112, n. 3. (*C*) Chascuns voloit.
2709. Et tendrement les voit p.
2710. n'est pot] (*C*) n'es pour, (*B*) nu puet.
2711. Tuit cil quel virent en s. l.
2712. Tant com joie com pour pitié.
2713. Li rois q. t. lor a.
2714. L'a e., si l'en fu bel.
2719. Si c. nostre s. Tot] (*C*) Tost.
p. 2720. Ce set on bien certenmement.
Que morir doivent voirement.
Se touz est fez li jugemenz.
De la merci est mes noienz.
2721. Mes se de ce avoit pitié.
2. Li amiranz qu'en a jugié.
2723. M. q. F. tretout li die.
4. Son errement et nu lest mie.
2725. Et comme il...
2726. Et conment ama Bl.
2727. Que dira l'en s'il les ocit.
2728. N'iert (*A* n'ert, *C* ne) p. g. pris...
2730. M. en iert partout grant p.
2732. Li engins de F.
2735. Li amiranz pris en a.
2736. Et m'est a v. que m. s.
2737. E q. il son e. s.
2738. Contreguetier m.
2739. Et si fera se il est s.
2740. damages] barnages.
2741. Se il tex] (*C*) se ytels.
2743. (*A*) lor los, en a] *vac. B.*
2744. Bel l'en fu...
2750. P. nule rien, car ne voudroie.
2751. ne] nel; 2752 poesté] poeté.
2753. m'i] m'en.
2754. Secoreu et c.
2756. E. d. que ja n'iert otroié.
2757. Ja n'iert tant e. de plez.
2758. Q. c. o. ja leur soit fez.
2759. (*C*) D. uns evesques saut s. p.
2763. Fai en le los de tes barons.

4. V. m'est q. sens est et reisons.
2767. Estre puet gré...
2768. de ta p.] (*A*) de cil p.; (*B* poeté).
2769. que tu] q. en.
2771. Moult vaut mielz l'e[n]ging a o.
2773. seroit] sera.
2774. Se ociez les .II. enfanz.
2776. P. b. ne pot former n.
2777. T. s'escrient, bien...
2778. Pardonne lor.
2779. Moult li crient t. m.
2780. Li amiranz q. ce oï.
2781. Ne les .V. mes oïr tretoz.
2785. M. en es. tuit ensemble l.
2786. Et F. a encomencié.
2787. Si haut, tuit loient *[vac.]*.
2788. Li mielz oiant et li plus sourt.
2791. l'ama] ama.
2792. Par quel engin li f. e.
2793. lor] tot.
2794. Comment issi d. s. r.
9796. S. o. et p. m.
2797. Et com ses hostes chier le tint.
8. Et comme en Babiloine vint.
2800. Et con le portier e.
*2804. A. c. fu entre eles mis. [241]
*2805. *vac. B.*
*2806. Et com fu p. Cl.
p. 116, n. 3. E. c. il fu de si que la.
2807. Son conte et sa r. a finé.
2810. Qu'il li rende, por Dieu, s'amie.
2814. Pris a conseil de barons toz.

p. 2814. { Par la main Floires lors pris a.
Lez lui l'assist puis le besa.
Grant semblant li moustra d'amour.
Aussi fist a Blancheflor.

2815. Car moult li a fet g. f.
2816. P. la m. Bl. a prise.
2817. E. F. p. l'autre m. prent.
2820. Et F. forment...
2825. armes] conroiz.
2829. Blanch. li fet e.
2830. Et puis fet...
*2834. Et touz ses diex li conjura. [241]

p. *2834. { Et Floires l'en ra moult prié.
Et de bon cuer humilié.
Que il ja Claris n'ocirra.
Ne autre fame ne prendra.

2835—42. *vac. B.*
2845. (*C*) C. f. f. m. grant joie.
2846. De toutes parz bien esbaudie.
2847. Tumber i font bestes et ors.
2848. G. feste i ot de j.
2852. l'a] l'ont.
2853. sont] *A*, *B* ont.
2855. jouste] (*C*) coste.
2859. Pour detrenchier pas n. l.
2861. P. le p. tretuit s'escrient.
2862. icou] auquant.
2869. La nuit burent a grant foison.
2870. Tuit furent yvre li g.
*2871. Ne savrïez riens p. [241]
2874. Ostruces, cignes.
2875. gibelés] et buignez.
2879—80. *vac. B.*
2881. Dont veissiez les enfantez.
2882. Saillir aprés.
2883. La veissiez les e.
2894. La p. v. a vos nonconmes.
2895. En v. t. arrier ralez.
2896. Que tretout em pes la raurez.
p. 120, n. 3. fis] fes.
2901. Bonnement demandent congiez.
2. Li amiranz en est moult. liez.
2904. Moult auroiz.
2911. Tant con.
2914. Sa bonne coupe qu'il porta.
2916. convoi] conroy.
2917. } M. en i ot qui besié l'ont.
8. } A Damedieu comandé sont.
2919—20. *vac. B.*
2922. Pour pere et por mere pensanz.
2923—4. *vac. B.*
2925. } ... joie demainne.
6. } Pour Bl. que il en mainne.
2927. Oï a qu'ele ot p.
2928. ... dex li a rendue.
p. 122, n. 4, (v. 3) est] *A* (*C*) ert.

p. 2934. { (*A*) Or est Flores en son pais.
A grant joie entre ses amis.

2946. apelés] assemblez.
2947. Puis lor...
2949. | Et qu'il praignent bautizement.
50. | Pour amor Dieu moult lieement.
2953. Li bauptiziers la g. v.
2954. plus] pres.
2955. Qui bauptizier ne se voloit.
2956. Ne] (*C*) Et.
2357. les] (*C*) lez, *B* le fesoit detrenchier.
2958. A. en feu ou escorchier.
2960. F. .I. duc a e.
2961. | Tout le plus riche de sa terre.
2. | Et qui plus puet maintenir guerre.
2963. riche] vaillant; s'onor *vac. B.*
2966. M. l'aura f. eslevee.
2967. l'ot] l'a.
2968. Moult tost l'aura mise desus; le r'a r.] l'a relevee.
2972. doucement] durement.
2973. Ci faut.
2974. mece] (*C*), mette, *B* mete [1]).

Spis rzeczy.

[1]) Die Varianten im Appendix dessen Verszahl mit einem Sternchen versehen ist, wurden in dieser Abhandlung, auf der in eckigen Klammern angegebenen Seite, näher besprochen.

Przyczynki do dziejów języka polskiego.

Serya czwarta.

Przez

Aleksandra Brücknera.

---

23. Uwagi o naszej literaturze średniowiecznej.

Uwagi poniższe wywołało poniekąd świeżo wyszłe, znakomite dzieło prof. J. Łosia, „Przegląd językowych zabytków staropolskich do r. 1543" (Kraków 1915, str. XII i 567). Jest to niby wstęp do słownika staropolskiego, opisujący wszelkie. choćby najdrobniejsze zabytki dawne, na których ów słownik się oparł; jest to zarazem ponowne niby, ale we dwójnasób powiększone wydanie znanej, znakomitej pracy ś. p. Wł. Nehringa, Altpolnische Sprachdenkmaeler (Berlin 1886), naśladujące w ogólnym podziale, i w różnych szczegółach nawet dokładnie ów pierwowzór; jest to więc opracowanie wszelkich pomników dawnych i pytań z nimi związanych, opracowanie sumienne i staranne. Kończy je autor życzeniem: „niech jak najprędzej liczba nowoodkrytych zabytków staropolskich tak wzrośnie, by zaszła konieczna potrzeba nowego ich opracowania ogólnego". Nie podzielając tego zapatrywania, uważamy liczbę zabytków staropolskich już za wyczerpaną; przetrzęsiono przecież ostatecznie wszelkie książnice, publiczne i prywatne, kościelne i klasztorne i nic ważniejszego nie pominięto. Oczywiście, znaleść możemy nową kartę z Biblii Zofii w jakiejś dawnej oprawie; glosy jakie w łacińskim jakimś zabytku (np. w tekście mistrza Wincentego i w Komentarzu Jana z Dąbrówki, znajdującym się w bibliotece częstochowskiej); roty sądowe i wyrazy polskie w dokumentach łacińskich, ale drobiazgi podobne nie

wzbogacą już obficiej naszej wiedzy. Posiada jeszcze wprawdzie Dr. Erzepki kilka czy kilkanaście nawet urywków (między nimi drobniutki, przekładu psałterzowego, niezawisłego od znanych?), pieśni (dekalogu i t. p.), glos; opracował dalej Dr. Krczek słowniczek o kilkuset pozycyach z końca XV wieku, ale będzie to chyba ostateczne pokłosie z niwy staropolskiej. Zaczyna autor przegląd zabytków dawnych od „wieku XIV i następnych" i omawia ich zabytki wedle kategoryi Nehringowych, a więc prozaiczne najpierw, później wierszowane. Nie godzimy się i na to, bo wyróżniamy osobno zabytki wieku XIII, dalej wyróżniamy zabytki oryginalne polskie od zabytków czeskopolskich.

I.

Zapatrzeni ślepo we wpływy staroczeskie na piśmiennictwo staropolskie, wpływy, przybierające nieraz rozmiary zastraszające, np. w biblii Zofii, liczyliśmy się dotąd za mało, albo raczej wcale nie, z możliwością oryginalnego początku naszego piśmiennictwa, bez wpływów czeskich najmniejszych. I tak np. argumentuje autor na str. 162: „jeżeli Czesi nie mieli tłumaczenia całego psałterza w trzynastym w., to i istnienie przekładu polskiego tak dawnego wydaje się wątpliwe"; na innem miejscu, str. 360, mówiąc o czasie powstania Bogurodzicy, twierdzi: „trudno przypuścić, żebyśmy mogli wydać takiego utalentowanego i wykształconego wierszotwórcę wcześniej, jak za czasów panowania w Polsce Wacława II czeskiego (1291–1305)".

Nie uznaję wcale podobnych argumentów. Jeżeli zważę, że nawet Połowcy zdobyli się w XIII wieku na kunsztowne strofy maryjne, przedmiot badań i sporów oryentalistów dzisiejszych, to nie podlega dla mnie najmniejszej wątpliwości, że i Polacy, co przecież wyżej nad Połowcami stali, mogli bez wpływów czy wzorów czeskich stworzyć w w. XIII początki literatury narodowej; że istniała już u nas Bogurodzica, Psałterz, Kazania, gdy Czesi ich jeszcze nie posiadali na piśmie albo dopiero spółcześnie z nami je zdobywali. Świadectwo żywociarza Kingi „że na wychodnem z kościoła zwykła odmawiać dziesięć psalmów polskich wraz z pacierzem i tak cały psałterz z rzędu dokonywała o dobro kościoła", brzmi tak niedwuznacznie, że ani pytam o to, czy Czesi mieli już wtedy swój psałterz czy nie. Polski psałterz Kingi nie wzorował się na żadnym

czeskim, tak samo jak spółcześni jej kaznodzieje dominikańscy a jeszcze bardziej franciszkańscy po polsku do ludu kazali (są na to przecież świadectwa historyczne niewątpliwe), nie prosząc Czechów o wzory, ani pytając o ich pozwolenie; w kazaniach świętokrzyskich ocalał nam wzór owego kaznodziejstwa XIII w. znakomity. Literatura polska ustępuje więc czeskiej co do bogactw i różnolitości, ograniczona literaturą ascetyczną, gdy Czesi i świecką uprawiali; nie ustępuje jej zaś bynajmniej co do wieku; jedyne „Hospodine pomiłuj ny“ dawnością Bogurodzicę przesięgło. Wpływy czeskie odezwały się w Polsce silniej dopiero na początku XIV w., szczególniej zaś za Luksemburczyków, za czasów uniwersytetu praskiego i jego scholarów polskich, ale przed w. XIV mogli Polacy poznawać i przejmować się wzorami romańskimi i germańskimi, jak mistrz Wincenty np. albo ci, co we Włoszech bywali, bezpośrednio i nie za czeskimi wzorami powstawały nasze zabytki XIII w.: Bogurodzica; psałterz, nam niedochowany, bo dochowane czeską przeszły szkołę i nie byłoby w wielkiej Polsce,— gdy w małych Czechach aż na cztery rozmaite przekłady psałterza się zdobyto, — żadnym cudem niesłychanym, gdyby tu dwukrotnie, w w. XIII i XIV, psałterz przekładano — mamyż dwukrotny przekład np. Statutów a i ewanielie nie raz jedyny przekładano, i Biblia Zofii nie powtarzała dawniejszej biblii królowej Jadwigi, jeżeli świadectwo Długoszowe w całej osnowie trafne; wreszcie kazania (świętokrzyskie).

Wydzieliwszy z punktu widzenia chronologicznego osobny dział zabytków XIII w., z pomiędzy wszelkich innych wydzielamy dalej rzeczy czeskopolskie. Tu należą psałterze dochowane nasze wszystkie, biblia Zofii, niektóre pieśni i legendy, zapisek o skarbie Długoszowy i i.; stopień zależności od czeszczyzny bywa w nich rozmaity, niektóre do potworności ją przesadzają (np. legenda o Dorocie, jeden i drugi tekst z kancyonału Przeworszczyka, drugi pisarz psałterza floryańskiego) i ciągnie się to aż do epoki polskich paleotypów, do owej ewanielijki z Osolineum i do kalendarzy spółczesnych. Obok tych mieszańców językowych stają jednak o wiele liczniejsi przedstawiciele polszczyzny, co nigdy czeszczyzną ust ani pomazali, np. autor kazań gnieździeńskich, autorowie licznych pieśni, legend, wierszy satyrycznych, przekładów statutowych obojga, kazania na wszech świętych, Rozmyślania przemyskiego, ks. Paterek i inni; również w glosach przeważa ele-

ment czystopolski, podczas gdy Mamotrepty oba do mieszańców i to gorszących nieraz wliczamy; roty sądowe naturalnie najczystszą tchnęły polszczyzną, niestety zbyt szablonową a prostą.

Ale zabytki nasze domagają się i innego punktu widzenia. Gdy w czeskich jedno narzecze, praskie, przeważa, język wcześnie się ustalił i wyjątkowo na morawskie trafiamy zabytki z osobliwszem ich narzeczem, u nas wyróżnia się Mazowsze ciekawymi a ważnymi zabytkami. Płock odegrał w literaturze polskiej dawnej większą rolę, niż Kraków. A stało się to nie przypadkiem tylko; uboga szlachta zagonowa na Mazowszu po łacinie nie umiała, do Krakowa było jej daleko a doma potrzeba polszczyzny coraz bardziej odczuć się dawała. Wiemy też dowodnie, że najpierw na Mazowszu z polecenia książęcego dokonano przekładu statutowego i nie przypadkiem tylko dochował się „Polikarp" (o śmierci dialog) w kodeksie płockim (tamże i Cisiojan polski); rzut oka na głosownię jego (*jeko* zamiast *jako* i t. d.), dowodzi narzecza mazowieckiego i kultura autorska nie wyżej się wzniosła a to samo dotyczy legendy o św. Aleksym. Kraków przygniatała łacina; scholarzy jego nawet mieszaninki łacińskopolskiej się chwytali; na piaskach mazowieckich, w Warszawie (Władysław z Gielnowa!) polszczyzna bardziej popłacała. Wielkopolska w literaturze stale, aż do XX wieku, na szarym końcu stawała; kazaniami gnieździeńskiemi jedynie na pewno szczycić się może; nawet Sandomierz nieco lepiej, bo choć z kazaniem rymowanem wystąpił. Ale kolebką literatury narodowej pozostanie mimoto Mała Polska, ruchliwsza, bogatsza, wcześniej i bardziej ucywilizowana i nie powtarza autor bajki o wielkopolskim naszej literatury początku, bajki opartej o brak mazurzenia w języku piśmienniczym; na tej ziemi powstała też pierwsza pieśń polska religijna.

Trzy punkty wytyczne czy zwrotne poezyi polskiej, to są: B o g u r o d z i c a około r. 1260, jeśli nie wcześniej powstała; w 300 lat później „Czego chcesz od nas Panie za twe wielkie dary"; w 260 lat potem Oda do młodości; te szczyty ostre, wyniosłe przedzielają pasma długie a coraz bardziej płaskie i nizkie. Przez usta nieznanego twórcy przedarła się poraz pierwszy, świadomie, mowa polska do poezyi, religijnej naturalnie, jak cały duch średniowieczny; to samo uczucie wylało się w rzewnych a pięknych i silnych dźwiękach humanisty—Polaka; żywiołowa siła podnieconego czucia młodzieńczego świat stary i martwe jego zasoby do boju wezwała

w imię miłości ojczyzny i wolności, nowej religii nowego wieku. I każda z tych pieśni na równą wdzięczność w narodzie zasłużyła i z lubością spoczywa na nich oko badacza.

Bogurodzicy poświęcił prof. Łoś całą rozprawę, str. 338—381; nie powtórzył bajki, jakoby to była pieśń drugiej połowy XIV w., cofnął ją o pół wieku wstecz; rozdzielił przedługi jej tekst na pieśni trzy, pierwotną Bogurodzicę o dwu zwrotkach; pieśń wielkanocną we zwrotkach 3—8; pieśń pasyjną we zwrotkach zbywających (9—14); nasze własne wywody odbiegają jednak znacznie od tego.

Co do czasu przypuścilibyśmy bez wahania, że po raz pierwszy wymienił ją latopisiec wołyński pod r. 1249, gdy wspomniał „Lachy kriepko iduszcza na Wasilka, Kierlesz pojuszcza“. Bogurodzica jest właśnie pieśnią Kierleszową. Kierleszem, o którym się latopisiec tylko od Polaków, nie od Czechów wywiedział, chociaż próżnobyśmy po naszych tekstach *Kierlesza* szukali; niema go w nich, taksamo jak w nich niema żadnej *Marzy*, chociaż lud jej inaczej nie nazywał. Gdyby Polacy r. 1249 tylko słowo *Kierlesz* powtarzali, wyraziłby się może latopisiec, że z okrzykiem, wołając, Kierlesz, Polacy następowali, nie zaś że „*pieli* Kierlesz“; od refrenu stosownie całą pieśń przezwał. Ale pod Legnicą jeszcze „Bogurodzicy“ nie było.

Kto ją stworzył? jakiś mistrz języka, śmiało, w poczuciu swej mocy a więc i swego uprawnienia, łamiący ciasne ramy i zwroty językowe; ani Kochanowski ani Mickiewicz tak odważnie nie poczynali sobie z językiem. We dwu krótkich zwrotkach pozwolił sobie na tyle neologizmów, na tyle hapax legomena, na jakie inny poeta nie pozwoliłby sobie w ciągu najdłuższej praktyki. Zgwałcił najpierw składnię polską, używając mianownika, niby Rosyanin późniejszy, zamiast wołacza; umyślnie nie użył *dziewice* i t. d., czego język koniecznie wymagał, aby mianowniki dostroił do formy Maria, co w ustach polskich tylko mianownikiem być mogła. Użył stosownie do polszczyzny, uznającej tylko *Bogumiła, Boguchwała, Boguwolę* (Zofię) i t. d., terminu *Bogurodzica*, nie Bogorodzica, jak ją u Czechów słyszał, tym mniej Bogarodzica; powiedział, pierwszy i jedyny Polak, *Bogiem sławiena* zamiast bogo- czy błogosławionej; użył umyślnie form przebrzmiałych od dawna, *sławiena, zwolena*; jedyny ze wszystkich Polaków użył czy raczej stworzył formę *Bożyc*, wedle normy jak najżywszej jeszcze u szlachty i kmiotków

(mieszczan nie było) w całej Polsce (proszę czytać imiona pod Legnicą poległych u Długosza); dorobił do niej całkiem niezwykły wołacz, *bożycze,* wedle *chłopcze* i t. p., niżej zobaczymy, czem zniewolony, rymem do *człowiecze*; dla miary wierszowej użył wreszcie może pierwszy terminu *zbożny* zamiast trzygłoskowych *nabożny* lub *pobożny.*

Skąd zaczerpnął wzoru dla pieśni? Jezuita Drewes, znawca (i wydawca) hymnologii średniowiecznej, jakiego przed nim nie było nigdy i nigdy po nim nie będzie, zapewniał, że w tysiącach hymnów łacińskich nie natrafił na podobny. I nie dziw. Dawno już zauważono, że to czeski hymn „Hospodine pomiłuj ny“ odbił się żywcem w „Bogurodzicy“. „Bogurodzica“, tak od pierwszego słowa nazwana, chociaż to z treścią się kłóci, wzywa Zbawiciela aby „usłyszał głosy człowiecze“ („usłyšiž hłasy naše“ Czech prosił), dał na świecie zbożny pobyt a dalej rajski przybytek (Czech prosił: daj nam szczęście na ziemi i zbaw nas t. j. wwiedź do przybytku rajskiego). Różnica tylko w tem, że Czech wprost do Zbawiciela trafiał, wychodząc, rozprowadzając Kyrie elejson samo, Polak zaś najpierw o wstawienie się wzywał, najpierw i najdłużej Matkę, krócej Chrzciciela, a dopiero oparty o nich Zbawiciela o toż samo co i Czech prosił. I w innym punkcie przypomina Polak Czecha: ten w każdej z trzech części, na jakie się jego hymn rozpada, Hospodine z naciskiem powtórzył; Polak z podobnym naciskiem dwukrotnie Maria powiedział a o gospodzinie nie zapomniał.

Dlaczego wzywał Polak jako pośredników, orędowników, Maryę i Chrzciciela? Wezwanie Matki u Syna rozumie się samo przez się, a Chrzciciel, żaden inny święty, dla tego po niej wymieniony, że w wiekach średnich za największego z świętych uważany bywał; on przecież chrzcił i mistyczne tem samem zawiązał pokrewieństwo z Bogiem-człowiekiem; prawi o nim np. kazanie gnieździeńskie (u Nehringa str. 11, nota): maiora mirabilia que deus unquam fecit cum aliquo sancto, fecit cum Iohanne Baptista... maiora opera que unquam fecit aliquis homo super terram fecit b. Iohannes etc., polskie kazanie o nim zaczyna słowami: Iohannes Baptista ultra omnes sanctos. Nie trzeba więc sięgać ani do żywota bł. Kingi ani do deisusów cerkwi wschodniej ani do malarzy renesansowych, lubujących się w przedstawianiu obu świętych Dzieciątek, aby w wymienieniu po Matce Chrzciciela (ojczym

całkiem ustępował na bok) czegoś nadzwyczajnego się dopatrywać. I ustaje wszelki najlżejszy ślad związku jakiegokolwiek z obrządkiem wschodnim czy Haliczem ruskim; ani termin Bogu rodzica ani Chrzciciel obok Matki niczego dalej w tym sensie nie dowodzą, a toć były, oprócz wymysłów wręcz śmiesznych, niegodnych wspomnienia, jedyne niby ślady mniemanej ruszczyzny w hymnie.

Jakież było hymnu przeznaczenie? czytamy bowiem na str. 366: „pieśń Bogurodzica, jak tego mamy dowody historyczne, była hymnem przeznaczonym do śpiewania podczas uroczystości Bożego Narodzenia... można tedy przypuścić, że i napisano ją właśnie na dzień narodzenia dzieciątka, czyli malutkiego bożyka“. Że w późniejszych czasach, np. na Kujawach, śpiewano Bogurodzicę tylko na Boże Narodzenie, że parę razy kaznodzieja XV w. na kazaniu na Boże Narodzenie ją zaintonował, toć niczego nie dowodzi; jak czeski hymn, tak i polski był długi czas jedyny i śpiewał go lud zawsze i wszędzie, na Boże Narodzenie czy na Wielkanoc, na polu walki czy po Tedeum w kościele; napisany on na żaden dzień czy fest w szczególności, bo dotyczy każdego.

Metryczna strona hymnu dowodzi takiego samego mistrzowstwa, jak językowa, dwie nieco odmiennie zbudowane zwrotki — o ich układzie szeroko autor rozprawia str. 355 i nn.; nie godzę się na jedno: „Przypisywanie znaczenia tej okoliczności, że w obu zwrotkach wiersze drugie są o jedną zgłoskę dłuższe od pierwszych, i że to mogło być wpływem świadomego zamiaru twórcy, byłoby zapewne zbyt wielką finezyą“; otóż właśnie zdradza ta okoliczność finezyą, kunsztowność, silącą się na wszelkie odmianki, chociaż w pierwszej zwrotce wiersz drugi wcale nie dłuższy od pierwszego (pierwotnie)!

Wracamy do języka pieśni. Czy posiadamy go w najdawniejszym odpisie jako niezmieniony, pierwotny? Bardzo o tem wątpię. Dzieli odpis najdawniejszy od oryginału półtora wieku (wedle mego liczenia), wiek cały (wedle autora) a w takim przeciągu czasu mogła śmiało nastąpić pewna modernizacya czy odmiana. Nie chce mi się po prostu wierzyć, żeby w oryginale było *matko zwolena*; jeźlić w pierwszym wierszu są (nieprawidłowe) mianowniki (Bogurodzica dziewica; późniejsi bez skrupułu *Maria dziewice* łączyli), to dlaczegoż niema ich i w drugim? Przypuszczam, że oryginał brzmiał: *maci zwolena*, mianownik, jak wszelkie inne i że tu dozwolono sobie już w w. XIV formy innej, nowszej, *matko*; może

maci brzmiało zbyt pospolicie. Może też we zwrotce drugiej pierwotne brzmienie było: *Dać raczy*. niezwykły (umyślnie) szyk ułatwił wstawienie całkiem niepotrzebnego *a* z następnego wiersza. *jegoż prosimy*, bo tak otrzymujemy prawidłowy ośmiogłoskowiec, jak wszelkie inne wiersze tegoż responsorium; „ten 9-zgłoskowiec ze spokojnem sumieniem na karb niepostrzeżenia się autora można policzyć“ (str. 359), i na to się znowu nie zgadzam. Pominąwszy takie drobiazgi uważam tekst za poprawny; skreślam naturalnie *U* we zwrotce pierwszej, co tu skądciś przyczepiono, psując i sens poprawny i układ metryczny (*twego syna gospodzina* liczy zgłosek 8 jak *bogurodzica dziewica)*; w układzie metrycznym akcenty różnią się, jak i w owem responsorium drugiej zwrotki. We dwu pierwszych wierszach uderzają rozmyślne antytezy: rodzica i dziewica zarazem, syna twego i pana również (zamiast pana naturalnie gospodzina, może i pod wpływem hymnu czeskiego, chociaż bezwiednie całkiem, bo nie mógł autor innego użyć wyrazu). Cała pierwsza zwrotka to jedno zdanie: Maria! twego syna *zyszczy* nam (nie *zjednaj*; użyto umyślnie wyszukanego, niezwykłego zwrotu; *zjednaj*, byłoby zbyt pospolite, zbyt trąciło sądem polubownym świeckim, gdzie *jednacz* zawsze arbiter). „*Matko zwolena*“ nie rządzi niczym, bo jest wstawką taką samą, jak „*Bogiem sławiena*“; *syna* jest biernik, zawisły od obu czasowników, nie zaś dopełniacz należący do Matko!

Cóż znaczy całe zdanie: Twego syna Mario zyszczy nam, spuść i nam? Zwracamy uwagę na energiczne, efektowne wystawienie biernika-przedmiotu na czoło zdania; odrzucamy dalej tłumaczenia autorskie, czytającego „zyszcz ji, spuść ji, lub tłumaczącego: pracuj dla nas (gdyż jesteś advocata nasza) a następnie spuść nam (to co zyszczesz)“, boć w tekście samym nic nas do tak daleko sięgających wniosków nie upoważnia. Rozumiejmy tylko tekst dosłownie, nic od siebie ani od sensu nie dodając: zyszczy twego syna nam (to jasne), ale spuści go nam? „o „spuszczeniu“ Jezusa na ziemię pisano, ale bez dostatecznego uzasadnienia“ (autor str. 364). Może wystarczy dla dostatecznego uzasadnienia, jeśli przytoczę słowa Chrystusowe z ewangel. ś. Jana XIV, 23: si quis diliget me... ad eum veniemus et mansionem apud eum faciemus—spuści się więc doń Chrystus sam, który na innem miejscu mówi: gdzie będzie was dwu w moim imieniu, ja z wami będę. Sens więc jest zupełny i jak najlepszy; „Twego syna“ nie

może zaś być przenigdy tylko dopełniaczem, gdyż w takim razie w pieśni Zbawicielowej w pierwszej jej zwrotce sam Zbawiciel wcaleby nie występował; musi więc Syna być biernikiem, zawisłym od obu czasowników.

Przechodzimy do uwag szczegółowych o kilku wyrazach. *Sławiena* i *zwolena* nie są czechizmami, przeciwko czemu już Pilat wyraźnie a słusznie się zastrzegał, ale nie dla tych powodów, jakie on przytacza. Nie są czechizmami z tej prostej przyczyny, że żadnej literatury czeskiej nie było ani śladu jeszcze (oprócz owego hymnu), gdy Bogurodzicę po raz pierwszy wyśpiewał jej autor; nie było więc skąd czechizmów zaczerpywać. Są to więc archaizmy, dowodzące tylko, co i skądinąd wiemy, że przegłos *ie—io* jest stosunkowo późny proces, późniejszy znacznie, niż przegłos *ie—ia*. Gdzie punkt środkowy owego procesu się znachodził a gdzie od niego się odchylano, nie wiemy i nic dalej z owego archaizmu co do miejsca i narzecza wnioskować nie możemy; dowodzi on nam tylko owej dowolności autorskiej, nie liczącej się z mową pospolitą. *Zwolić* t. j. wybrać nie jest czechizmem, jakim w biblii Zofii być mógł, jest wyrazem rodzimym, czego *zwolennik* (z fałszywym *n* podwójnym) dowodzi, jakiego Czesi wcale nie używają a który u nas odwieczny.

„Co się tyczy *gospodzina*, to była już mowa o tem, że raczej należałoby tu przyjąć starszą formę *gospodna*". Z gruntu mylnie; *gospodna* jest forma późniejsza, pierwotnie niemożliwa wcale, powstała ze skrócenia (jak w dalszym skróceniu wołacz *gosponie* skrócono z *gospodnie*!), jak np. *jednogo* z *jedinogo* w językach słowiańskich wszystkich (odwrotne twierdzenie Bernekera i i. przeczy prostej chronologii, gdyż najstarsze pomniki znają tylko *jedinogo* i t. d., nigdy inaczej; dopiero w kodeksie supraślskim występują pierwsze formy krótsze). Że w psałterzu floryańskim *gospodna* i t. p. w części najdawniejszej częstsze są, nie dowodzi to niczego. Warto zaznaczyć, że gdy do skróconych *jednego* i t. d. dorobiono u nas *jeden* (nie na Rusi, gdzie mianownik zawsze *odin*), nie pokuszano się nigdzie o mianownik *gospoden*, jakiegoby po *gospodna* i t. d. oczekiwać wypadało; istnieje tylko *gospodzin*, dowodzący tym samym pierwszeństwa formy z—*in*.

W zwrotce drugiej czytamy *Bożyce*: „obie formy (t. j. *bożyce* czy *bożycze*) byłyby jednakowo nieusprawiedliwione; (typ *bożyc*) miał od najdawniejszych t. j. prasłowiańskich czasów w wo-

łaczu końcówkę *-u*; przypuszczać wpływ analogii typu *ojcze, chłopcze*, już w końcu w. XIII lub w początkach XIV i to w tym jednym wyjątkowym wypadku, nie wydaje się możliwem... temu przeczy stanowczo historya deklinacyi polskiej. Tę formę łatwo inaczej objaśnić... można przypuścić, że napisano Bogurodzicę na dzień narodzenia dzieciątka czyli malutkiego bożyka, ach boże bożyczku lud i dziś wzdycha, bożykuje a od Bożyka właśnie prawidłowy wołacz byłby *bożycze*; po bożyca musimy sięgać do Chorwatów i Czechów a Bożyka niejako mamy w domu, z Bożycem gramatycznie nie możemy sobie poradzić a Bożyk nadaje się tu zupełnie". Przytoczyłem umyślnie wywody autorskie w brzmieniu niemal dosłownem, aby je jako niemożliwe odrzucić. Że lud bożykuje, Bożeńkę wzywa, z tego nic nie wynika; lud i o Marzy zawsze mówił a przecież żadna pieśń polska Marzy nie zna, i po Bożyku nigdzie śladu niema. Ale mniejsza o to, dogmatyczny wzgląd wyklucza wszelką możliwość Bożyka. Człowiek, Jan Chrzciciel, chrzcił nie Boga ani Bożyka czy Bożka, lecz chrzcił Syna bożego, bogoczłowieka, więc koniecznie należało się wierszowi „Synu Boży", lecz ani miara ani rym (do człowiecze, ludzkie lub tym podobne) na to nie dozwalały i dlatego stworzył goniący za niezwykłością autor Bogurodzicy efektownego Bożyca, odpowiadającego zarazem jak najlepiej i mierze i rymowi. Wołacze jak *Bożycze* istniały faktycznie w polszczyźnie XVI i XVII wieku (jeszcze wcześniej są w czeszczyźnie); dowodzą więc, że się poczucie językowe przed nimi nie wzdrygało; o prasłowiańskich nic zgoła nie wiemy. Oczekiwalibyśmy prawidłowszej formy, *bożyce*, gdyż *c* z *tj* nie ulega zmianom, ale polszczyzna grzeszy stale przeciw tej zasadzie, nietylko w późnych jak *świéczka* (zamiast jedynie poprawnej *świécki*, por. *nocka*, *mocka* i t. p.), ale i w znacznie wcześniejszych, *miersiączka*, *gorączka* i wszelkich innych na *-ączka* (chociaż i Czesi mają podobne „anomalie"), albo w odmianie czasownikowej, gdzie *cz* dawne poprawne *c* wypiera, nie mówiąc o późnych rutenizmach jak *Szymonowicz*, *królewicz* i t. d.; analogia z *chłopiec* i t. p. widocznie rozstrzygała; u Petrycego w Horacym jego znachodzimy nawet wołacz Chodkiewicze. O *Bożyce* p. przyczynek 27, IV.

Zboże znaczy w polszczyźnie np. kazań gnieździeńskich majątek, dalej prosperitas, *zbożny* felix, mimo to *zbożny pobyt* znaczy tu tylko *pobożny*; przeczą temu: prośba zanosi się o pomyślność nietylko po śmierci, lecz także i za życia, zbożny jest odpowiedni-

kiem do rajski, zbożny znaczy pomyślny, szczęśliwy. Znowu odpieramy ten wywód przez wzgląd dogmatyczny: prosić o szczęście na ziemi i za ziemią, toć dwa grzyby w barszczu, a gdzież zostaje zasługa ludzka? rajskiż przebyt należy na ziemi wysłużyć nie szczęśliwym, lecz pobożnym żywotem i niedaleko chodząc w dalszym ciągu „Bogurodzicy“ znachodzimy istotnie zbożnego człowieka t. j. pobożnego, jak i tutaj; rozstrzygał znowu wzgląd na miarę, wymagającą słowa dwuzgłoskowego, uchylającą pobożnego i nabożnego; *zbożny cza(s)* wstawili też niezdarni kopiści do pierwszego wiersza tej zwrotki. Bronimy też pisowni *raski*: na str. 341 wspomniano, że drugi tekst krakowski zamiast błędnych (pierwszego krakowskiego) daje „poprawne formy: rayski“; to mylne, było bowiem w (bardzo brzydkim zresztą) zwyczaju pisowni dawnej, nie oznaczać końcowej joty (we zgłosce czy słowie), więc np. Kazania gnieździeńskie piszą stale *nadzesz, nadze*, *nadzecze* (najdziesz i t. d.), *namuje* (najmuje), *dostonoscz* (dostojność), *f troczy* (stale tak, w trójcy), *dwocz* (dwójc, nie dwoją, *szeme* t. j. sejmie, zdejmie; w pieśni maryjskiej *da* nie może być aorystem, lecz jest stałą pisownią zamiast daj i t. d.; *raski* nie jest więc błędem przypadkowym, lecz stałą kakografią dawną.

I tu nasuwa się samo przez się pytanie, do jakiego czasu należał oryginał, z którego Maciej Grochowski około r. 1410 „Bogurodzicę“ wiernie a starannie przepisywał? Ów wzór pochodził, czy sam, czy przez inne medium, z około połowy XIV w., pisownia jego jest bowiem starsza niż pisownia pierwszej części psałterza floryańskiego; dowodzi tego stałe, wyłączne używanie znaku *i* dla brzmień *i* i *y*, gdy już w najstarszej części psałterza i w kazaniach gnieździeńskich *y* obok *i* często się pojawia (a w trzeciej części psałterza stanowczo góruje). Tu uwaga, skąd się wzięła niesłychana forma *Bozyde* zamiast *bozyce* tekstu krakowskiego drugiego? Tekst ten pochodzi z odpisu jakiegoś z początku XV wieku a wtedy, jak to z pisowni rot sądowych widzimy, oddawano nieraz *c, cz* przez *dz* (lub odwrotnie pisano *cz* zamiast *dz*); wzór tekstu krakowskiego drugiego pisał *dz* zamiast *cz*, a więc *radzy* zamiast *raczy*, taksamo *Bozydze* zamiast *bozyce*, a z tego *Bozydze* dostało się *Bozyde* do naszego odpisu, dalszą, tym razem mylną, ewolucyą.

Oto główny zrąb uwag naszych do „Bogurodzicy“, do jej całości i do jej wyrazów; tylko melodyi t. j. całej strony muzy-

cznej nie tknęliśmy ani słowem; widzimy z tego, co nasi historycy-muzycy o tem pisali, że zagadek nierozwiązanych dla nich jeszcze wiele więcej niż dla nas filologów. Cóż pozostaje jako wynik trwały? Nie upieram się naturalnie przy domysłach o r. 1249, o Kindze i t. d. — upieram się natomiast przy odnoszeniu pieśni do wieku XIII; nie przeczę wpływowi, wzorowi czy przykładowi, jaki „Hospodine pomiłuj ny" na Bogurodzicę wywarł, — przeczę natomiast wszelkim mniemanym czechizmom, dla tej prostej, powtarzam, przyczyny, że gdy Bogurodzica się wylewała, żadnej literatury czeskiej nie było t. j. nie było skąd czerpać czechizmów. Wreszcie zwracam uwagę na kunsztowność nietylko zwrotek (i ich melodyi), ale na równą sztuczność języka, odbiegającą z umysłu od toku pospolitego. I tak się też tłumaczy dostatecznie forma *Bożyce*, niezwykła, lecz nie mylna. Weźmyż dla niej jeszcze Koronkę Maryi Panny, wiersz z pierwszej połowy XVI w. (w rękopisie kurnickim, u Bobowskiego str. 304), gdzie trzecia radość Maryi, przy porodzeniu Dzieciątka, opisana tak: Mówiłaś mu mój panicze Witaj witaj królewicze. Skąd się wzięły te formy? Przecież nie dla rymu; dla niego można tłumaczyć. królewicze: dziewice w Godzinkach Maryjnych Zygmunta Starego; tutaj zaś panicu: królewicu (form ruskich paniczu: królewiczu przecież jeszcze nie było) zupełnieby rymowi odpowiadało. Użył ich więc „składacz" umyślnie, aby nie kłaść w usta Maryi form pospolitych. I toż samo o *Bożyce* rozumieć należy. Wiek XVI zna podobnych form (u Kochanowskiego i i.) więcej, ale wyłącznie w poezyi — w w. XIII mogło się tosamo z tej samej przyczyny pojawić.

Upierając się więc przy oryginalności, wieku i neologizmach albo sztucznych zwrotach „Bogurodzicy", przeczę równocześnie jakimkolwiek śladom wpływów ruskich, choćby widoku czy znajomości ikon ich cerkiewnych (deisusów), nie mówiąc wcale o języku samym; jak najsłuszniej pominął też prof. Łoś milczeniem zupełnem nie tak dawne o tem wymysły; również słusznie milczał o odkryciach Makuszewa czy Ogonowskiego, o rusycyzmach w innych zabytkach dawnych; nigdy literatura cerkiewna (a innej na Rusi nie było) nie wpłynęła w niczem na polską, zachodził tylko i to już od końca XV w. stosunek odwrotny, jedyny ze względów kulturalnych możliwy.

Cud powołał „Bogurodzicę" do życia; istne cuda towarzyszyły

dalszemu jej pochodowi. Milczymy o autorstwie św. Wojciecha, o sfałszowanym dokumencie 1386 r., ależ cudem musimy również nazwać niczem nie uzasadnione doczepianie nowych pieśni do starej, biorącej je jakoby pod swe skrzydła ochronne. Co do tych dodatków przyjął prof. Łoś mój domysł o dwu pieśniach, w ciągu XIV w. a raczej w początkach XV dopiero doczepianych, pochodzących z różnego czasu i różnej wartości. Popełnił jednak błąd metodyczny, uznając wprawdzie poprawność tekstu krakowskiego (drugiego), mimoto poświęcając go odpisom późniejszym, pełnym błędów i widocznych dodatków (nawet żywcem z pieśni czeskiej wyjętej strofy do wszystkich świętych, której naturalnie w odpisie krakowskim niema, choć jest w innych tekstach XV w.). Właśnie wymieniony tu fakt dowodzi niezbicie, że i strofa „Już nam czas godzina“ i t. d., chociaż wszystkie inne teksty ją powtarzają zgodnie, jest doczepkiem późnym, nie istniejącym jeszcze wcale, gdy krakowski tekst odpisywano; to nie tekst krakowski ją opuścił. Ale rażące doczepki nasuwają myśl, że może nie należy rozróżniać dwu pieśni całych, dodanych do „Bogurodzicy“; tę tylko jednę dodano, a do tej jednej doczepiano luźne strofy skądkolwiekbądź (nawet jak właśnie widzieliśmy z pieśni czeskiej!). Takie bowiem zwrotki jak np. „O duszy o grzesznej“; „Marya dziewice prosi synka twego“; „Amen tako bóg daj“, są widocznie całkiem luźnymi, zbędnymi, dowolnymi doczepkami; pieśń stara, ulubiona rosła jak na drożdżach. A co za popsujmajstry około niej się kręcili, tego dowodzi najlepiej owa odmianka, dosyć dawna, co „Nas dla wstał z martwych syn Boży“, bez względu na dalszy ciąg przerobiła na: „Narodził się nas dla syn Boży“; „zapewne zrobiono to dlatego, aby ściślej połączyć tę zwrotkę z poprzedniemi, stanowiącemi właśnie pieśń na Boże narodzenie“ (str. 374), ale to znowu myłka. Ani myślał o tem, kto to wprowadził, że „Bogurodzica“ jest pieśnią na Narodzenie; on mędrkował tak: z grobu wstał Chrystus już jako Bóg, co w grobie leżeć nie mógł, więc nietylko dla nas wstał z grobu; natomiast dla nas tylko narodził się, to niby ważniejsze, to więc wstawić należy. Cała ta historya poucza znakomicie, jak dowolnie wieki średnie z tekstami sobie poczynały.

Twierdziłem, że tekst krakowski daje poprawne i brzmienie i następstwo zwrotek, zahaczających się nawzajem i poręczających tem samem poprawność szyku. Przeczy temu prof. Łoś, twierdząc, że zahaczają się tylko zwrotki trzecia, czwarta i piąta. Tymczasem

zahacza szósta o piątą, przez to, że dalej prawi o Adamie, o którym w piątej (a i w czwartej) prawiono. Siódma zahacza o szóstą, bo w szóstej była mowa o domiesczeniu nas, gdzie królują angieli, a siódma to samo powtarza: tegoż nas domieściż, podejmuje wręcz słowa poprzedniej strofy, do nich się odnosi (tegoż t. j. tegoż samego); tym jest poręczona trafność jej umieszczenia w odpisie krakowskim przeciw wszelkim innym odpisom, odsuwającym ją na sam koniec. Ósma zahacza o siódmą: w siódmej radują się siły niebieskie, ósma o tej radości angielskiej prawi i kończy diablem potępieniem, poczym dziewiąta o diable prawi, któremu Bóg nas odkupił nie mieniem lecz męką, o której znowu następna zwrotka (albo dwie następne) prawią; trzy ostatnie są całkiem mechanicznie dorzucone. Logiki w tym układzie niema, zastąpiło ją całkiem zewnętrzne kojarzenie myśli; luźność budowy metrycznej, zmieniającej się co kilka zwrotek, odpowiada dokładnie luźności myślowej. Co ma znaczyć *Jezu Kryst prawy* zwrotki 11? niejasność odczuwali i inni i wstawili, nie zważając na miarę wierszową, *bog prawy*, co ma sens dobry; Pilat tłumaczył przez „prawdziwy, we własnej osobie“, co sensu dobrego nie daje. Nie godzę się w końcu na znaczenie, jakie się przydaje tekstowi sandomierskiemu, co wedle str. 378 „nie ma jak i krakowski żadnych późnych naleciałości, zachowała się w nim pierwotna tradycya, może więc służyć za korektę krakowskiego“. Wystarczy przypomnieć, że tekst sandomierski zna ową potworną poprawkę: „Narodził się nas dla“, zamiast: „Nas dla wstał z martwych“, aby usunąć możliwość posługiwania się nim dla poprawy tekstu krakowskiego, o którego „nieomylności“ względem wszelkich późniejszych odpisów wątpić nie możemy.

Jeszcze parę słów o dawnych tłumaczeniach łacińskich, dowodzących z swej strony, jaką wagę do tej pieśni przykładano (innych pieśni naszych chyba na łacinę nie tłumaczono). Znamy ich trzy, jeden pod tekstem polskim Herburta z drugiej połowy XVI w. (da nobis et mitte sc. tuum filium et dominum; da in mundo *piam* vitam etc.), dwa wcześniejsze, niemal równobrzmiące, w rękopisie cieszyńskim 1526 r.; oba trzymają się lekcyi fałszywych, tłumaczą fałszywie zbożny pobyt przez *faustum* esse; mylnie jednak twierdzi się, że w tłumaczeniu słów: zyszczy nam *spust vinam* kyrie elejson twego dzieła przez: lucreris *veniam* et miserere tui homini „wyraz *miserere* niema odpowiednika w pieśni pol-

skiej“ (str. 344), ależ *miserere* tłumaczy *eleison* i dlatego w drugiem łacińskiem tłumaczeniu niema go, a zamiast *homini*, co tylko z fałszywej lekcyi wyszło, czytamy tam lepiej *donum* (lucreris veniam et tui donum). Nareszcie należy wspomnieć o tablicy krakowskiej z tekstem polskim pieśni, zawieszonej u św. Stanisława, o której wyraźnie Jan Sądecki (Malecki) wspomina; a z której właśnie tekst Mateusza z Kościana (z r. 1543) wypłynął, stawiany niegdyś przez Pilata, acz całkiem niesłusznie, jako jeden z najważniejszych, na czoło tradycyi. Malecki bowiem mówi (u ks. Warmińskiego, A. Samuel i J. Seklucyan, 1906, str. 198 nota): hanc cantilenam (Boga rodziczo) aureis literis descriptam una cum notula in templo arcis Cracoviensis in magna tabula pendentem invenies; cytuje wiersz jeden: *yenże trud przecierpial bezmiernie* a u jedynego Mateusza z Kościana 1543 r. powtarza się ta lekcya (wywołana zbyt krótką formą *trud*; wszystkie inne odpisy Bogurodzicy, a jest ich kilkadziesiąt, dają *trudy cirpiał*; u jedynego Mateusza, jak i na tablicy krakowskiej: trud przecierpiał): bezmyerne, zam. bezmiernie, tenże zam. jenże, Boga rodzica zam. rodzico u Maleckiego nic przeciw temu wywodowi nie świadczą. Zdobywamy więc nowy tekst Bogurodzicy, najpóźniej z początku XVI w. pochodzący, boć go Malecki za pobytu swego krakowskiego w latach 1520—1530 dobrze poznał. Tu dodam, że z tejże zapiski Maleckiego można i zwrotkę piątą pieśni o św. Stanisławie (z XV w.), znanej nam tylko z późniejszego druku w całości, poprawić: *Jenż* wiele złego podziałał (w druku: *ten*), ale już u Maleckiego wiersz czwarty tej zwrotki brzmi przeciw mierze ośmiozgłoskowej: nienaźrzał *biskupa* świętego (czytaj raczej: *męża* św.).

Wracam jeszcze do owej tablicy, wymiecionej wraz z innymi rupieciami przy jakiejś restauracyi kościoła; penitencyaryusz katedry krakowskiej, Mateusz z Kościana, przechował nam jej tekst, najbardziej spokrewniony z tekstem u Łaskiego, typowy niemal dla całego XVI w., odmienny od dawniejszych; tylko sandomierski z końca XV w. poniekąd się doń zbliża. Ów tekst krakowski (możemy go trzecim nazwać) odznaczał się dążnością zastąpienia wszelkich niezrozumiałych słów zrozumiałymi, na czym jednak pierwszy wiersz drugiej zwrotki jak najfatalniej wyszedł; gdy jeszcze u Łaskiego 1506 r. tradycyę dawną poniekąd utrzymano (twego syna Krczyczyela zboszny czas, lecz syna już zamiast dawniejszego *dziela*), tekst krakowski zerwał z nią stanowczo, bo

syna-krziciela sensu nie miało żadnego, więc *syna zbawiciela zbożnika* z palca sobie wyssał. Wartości więc tekst ten nie posiada żadnej, z błędu w błąd wpadając coraz gorszy.

II.

Obu najdawniejszych zbiorków kazań, świętokrzyskiego i gnieździeńskiego, niedocenił prof. Łoś ani co do czasu ich powstania, ani co do ich znaczenia. Kazania świętokrzyskie odniósł bowiem do w. XIV (por. str. 193 „sądząc po Bogurodzicy i po kazaniach świętokrzyskich mamy prawo twierdzić, że poziom estetycznego wykształcenia... był w wieku XIV znacznie wyższy niż przypuszczano“), co jest stanowczo błędnem. Kaznodziejstwo w. XIV przedstawia zbiorek gnieździeński z przewagą treści narracyjnej, z legendami i apokryfami, od czego kaznodziejstwo w. XIII było jeszcze wolnem. Ale pominąwszy treść, sam język i pisownia dowodzą niezbicie wieku XIII. O archaizmach świętokrzyskich nie potrzeba rzeczy powtarzać, język to nie psałterzowy. z XIV w., lecz dawniejszy znacznie, ale słówko o pisowni. Pisownia kazań świętokrzyskich jest pisownią znaną nam z dokumentów łacińskich XIII w., *h* zamiast *ch*, *ch* zamiast *c*, *d* zamiast *dz (dż)*, *r* zamiast *rz* dowodzą tego wyraźnie, dowodzą zarazem, że obeszło się zupełnie bez wpływów czeskich, bo nie mamy zabytków czeskich o podobnej pisowni i odosobniona forma *znikomemu* wpływu czeskiego nie dowodzi dostatecznie. Bogurodzica i zbiorek świętokrzyski wiekiem swym wyprzedzają najdawniejsze znane nam zabytki czeskie; różnica w dalszym rozwoju polega na tem, że Czesi już na początku XIV w. (nie darmoż siedział na tronie Wacław II, miłośnik i znawca wytrawny sztuk i umiejętności, chociaż sam wedle zwyczaju średniowiecznego ani czytać ani pisać nie umiał, ależ i największy poeta średniowieczny niemiecki, Wolfram von Eschenbach, również był analfabetem, por. Jos. Szusta, Skládal Václav II básně milostné, Český Časopis historický XXI, 1915, str. 217—244), rozwinęli bogatą literaturę, nawet świecką, epiczną szczególnie, gdy u nas piękne zaczątki XIII w. trybem polskim marniały, zamiast się rozwijać, w czem się właśnie młodszość naszej kultury, jej nierównomierności, jej skoków w tył i w przód, dowodnie okazuje. Zadowalamy się podkreśleniem tego faktu, przywróceniem kazań świętokrzyskich do wieku XIII, do wieku kaznodziejstwa

franciszkańskiego polskiego, którego ślady i dowody mamy spółcześnie, po legendach naszych świętych.

Obszerniej nieco zajmiemy się gnieździeńskimi. Spisano je w wieku XIV, około r. 1390; na jakiej podstawie orzeczono „napisany około r. 1410“, nie wiem; pisownia sama wyklucza bowiem w. XV; tak pisano na schyłku w. XIV i to wyjątkowo; pisownia przecież najdawniejszej części psałterza floryańskiego wykazała już znaczny postęp, nie pisze *r* zamiast *rz*, nie miesza *d* i *dz*, nie zna *ch* w znaczeniu *c ć, cz* (w gnieździeńskim tekście mamy *chworaki*, *choszczy*, *strogich*, *slosch* str. 41 u góry, t. j. czworaki, cości, stroić, złość), używa częściej *w*, znaku podwójnego, zamiast pojedyńczego *u* lub *v*, w czym wszystkim pisarz gnieździeński stale lub przeważnie archaizuje. Jest to zarazem jedyny nasz pomnik oryginalny, t. j. gdy kazania świętokrzyskie lub Bogurodzicę i t. d. posiadamy tylko w odpisach, nieraz o cały wiek późniejszych, tu mamy przed sobą oryginał autorski, pomimo wszelkich mylek pisarskich, pochodzących może i z tego, że autor kazań wpisywał je w całość z luźnych kartek, jakiemi się wprzód posługiwał.

Wszystkie dziesięć kazań wyszły z pod jednego pióra, zaznaczam to wyraźnie wobec domysłu wyrażonego na str. 200: „z porównania tych dwu typów (krótszych i dłuższych) kazań gnieździeńskich można wnioskować, że nie wyszły one z pod jednego pióra, odbijają się w nich bowiem cechy umysłów i usposobień tak różnych, że przypuszczenie istnienia dwu autorów wydaje się prawdopodobnem“. Ależ cała różnica zasadza się na objętości; jeżeli ósme kazanie, na Boże Narodzenie, jest krótkie, nie zapominajmy, że poprzedza je siódme, na toż samo święto, tak, że nie potrzebował autor dwa razy tego samego wypisywać i dlatego urwał poprostu kazanie ósme w połowie zdania: wyszło jest przykazanie było od tegoto cesarza Augusta tego dla. Punkt i koniec; rozumie się samo przez się, że teraz powtarzał na kazalnicy z swego zeszyciku tenor kazania siódmego od tych samych słów począwszy: wyszło jest przykazanie było od tegoto cesarza... Augustus... tego dla iżbyć szwyciek świat popisać i t. d. Innymi słowy, krótkie kazanie ósme jest powtórzeniem długiego kazania siódmego z dorobionym innym wstępem i oba kazania z pod jednego naturalnie wyszły pióra. Prof. Łoś domyślał się niesłusznie z mniemanej odmienności typów różnych autorów; prof. Nehring z pisowni i doboru słów równie mylnie wnioskował (str. 10): „cho-

ciaż charakter polszczyzny w kazaniach jest jednostajny, zdaje się, że niektóre z nich przepisywane były z więcej niż jednego oryginału... niektóre wyróżniają się ortografią lub doborem słów, tak w kazaniu 2 przemaga forma *pirwy* (w innych *pirzwy)*, dalej forma stopnia wyższego *więcszy* (w innych *więtszy)*, *czynić* pisze się tu *czynycz*, gdzieindziej *cinicz*; w kazaniu 10 spotykają się *yma* zamiast *ymo*, *wszyćki* zamiast *wszytki*, *kegdy* zamiast *kedy*, *dziedzinna* zamiast *dziedzina*, formy też starożytne *we zdrowi*, *weseli* i formy zaimka *sien*, *u swe miły matuchny* zamiast *miłe*; i w innych kazaniach można dopatrzeć się odrębnych właściwości. Ależ to wszystko nie dowodzi niczego: *pirwy* czytaj *pirzwy*, jak *greszni grzeszny;* nieustalona to ortografia, ważenie się starszej i nowszej i nic więcej; *cinicz* i *czynycz* taksamo należy tłumaczyć; w *yma* wdziera się po raz pierwszy nowe oznaczanie nosówek i t. d.; co do form takie same wahanie i w innych zabytkach odnajdziemy.

Kazania Gnieździeńskie wyszły więc z pod pióra jednego autora w wieku XIV, u jego schyłku, i są o cały wiek młodsze niż Świętokrzyskie. Niesłusznie twierdził Nehring str. 27: „w niektórych względach obydwa pomniki są równorzędne jak np. w ortografii, która nie jest równa, ale w obu zbiorach starożytna; w innych względach Świętokrzyskie ustępują starszeństwa Gnieździeńskim, mianowicie w stopniu wyższym przysłówków bez końcowego *j*, w deklinacyi przymiotników żeńskich bez *j*, gdy w Świętokrzyskich formy *dobrey* przeważają; w gen. pl. *tysiąc*, w Świętokrzyskich *tysięcy*, wreszcie w użyciu czasu przeszłego 3-ej osoby z *jest* i *są*, gdy tymczasem w Świętokrzyskich użyte są formy nowsze; ø nie jest jedynym znakiem w Świętokrzyskich na wyrażenie nosówek, jak zresztą dowodzi imiesłów *rzeka*, *meszkaci* można czytać *mieszkący*“. Ostatnia forma całkiem niemożliwa; *rzeka* nie jest *rzeką*, lecz *rzeka*, forma nieznana innym naszym zabytkom, archaizm (jak w staroczeskim i t. d.): *jest* i *są* odpadały już w starosłowiańskim i szpecą tylko zbiór gnieździeński; niewyrażanie końcowej *j* może być tylko cechą graficzną, nie językową; formy *tysiąc* i *tysięcy* (obok *tyisąców*) są równie stare, pojawiają się np. w Biblii obok siebie, *tysiąc* jest gt. fem. i zna go jeszcze wiek XVI. (Rozmyślanie przemyskie np., inne przykłady, zob. u Kaliny str. 81 i 82). *tysięcy* i *tysiąców* zaś są gt. masc., znane dobrze z zabytków XV w. Kazania świętokrzyskie są więc bezwzględnie starsze, o wiek cały, jak przypuszczamy.

Wydanie prof. Nehringa było bardzo staranne; mimoto zakradły się do słownika, jak i w Psalterzu floryańskim, myłki. *Dziedzinna* jest myłką pisarską, nie cechą dyalektyczną; *xlo* mylnie w słowniku podano pod *gzło*, czytaj *kzło* jak w staroczeskim (co do pierwiastku por. *kozę*), *x* wyraża bowiem zawsze zbitkę *ks* (*xobie, xødzy, xoszø*), nigdy *gz*; *f duro* nie koniecznie należy czytać *w dziurę*, przecież formy *dura*, *durka* znane są dawnej i dzisiejszej polszczyźnie, właśnie na Kujawach i w Poznańskiem t. j. tam gdzie te kazania powstały. *F naboszegstwe*: nie należy natomiast upatrywać dyalektycznego pojawu w rodzaju *plebajski*, *błogosławiejstwa*, wypuścił tu pisarz *n*, którego zmiękczenie przez *gn* chciał oznaczyć; taksamo pomylił się i dwa wiersze niżej, pisząc *f naboszestwe*; *sukegnimy* zamiast *sukennymi* wywołało obok stojące *pouogniky*; *svathlem oblocze* nie jest miejscownikiem bez przyimka, lecz zamiast *fs* (długiego!) jeden znak pisarz wypisał. *Lichewnik*, nie *lichwnik*, urobiony wedle modły polskiej, jak np. *modlitewny* i t p. Uderza forma całkiem niemiecka *Helsbeth*, poprzednio *helsbetha*. *Panać* należy czytać, nie *paniać*, panować. *Pozedlić* nie istnieje, *posedlily* edificaverunt jest naturalnie *posiedlili* od siodło, ruskie seło. *Skonić* jest błąd (a w błędy pisarskie, np. *pochebować* zamiast *pochlebować* i i. obfituje aż nadto ten zabytek) zamiast *skonać*, por. wyżej w słowniku *konać* i *skonanie*; *sszaredngo* można czytać i *szarzedny*, *re* zamiast *rze*, jak często; *teśnica* wydaje się mylnem, *tesknica, teskno* nie dają przecież *teśnicy*? Czytaj również, jak *panać*, *topać*, nie *topiać;* takie częstotliwe z *o*, nie *a*, zachodzą istotnie w językach słowiańskich *chodati*, *błogać*, *włodać* i t. p. *Troca* jest niemożliwe, czytaj *trójca*, o niewyrażeniu joty mówiliśmy wyżej i przytoczyli liczne przykłady. *Zapøda* jest *zapędza*, *d* zamiast *dz*, jak często. Nie *wszegdyńci*, lecz *wszegdyncy*, *cy* równe starosł. *šti*, *dwojcy* skrócone w *dwojc* (pisane dwocz, por. *trocza!*), *jednąc* i t. d. *Uciosić* i *umięczczyć* mylna transskrypcya, pierwsze pomylone zamiast *uciosać* (z wyjątkowem wyrażeniem miękkości: *vczyossycz*), drugie czytaj umiękczyć.

Brak kilku ciekawych pozycyi. *Zła żona* meretrix, gdzie żona jeszcze w pierwotnem znaczeniu, femina, nie uxor: z synów bywają, z nie z którego (powtórzenie przyimka, jak *wniwecz* i t. p.) złodziej, kortarz i pijanica, a z dziewkić teże mnogdy zła żona bywa, por. w glosach wydanych w Dodatku u prof. Łosia str. 513 scorti *fleysony* (zamiast sley s); w Rozmyślaniu przemyskiem tłu-

maczą meretrix przez *zła niewiasta. Virza?*, iżby jich vyrza nie zginęła, conquestus, zarobek. *Wyrządzić* (na służbę) nie znaczy „wychować“, lecz wynająć (umówić rząd, najem).

Parę razy tekst mylnie odczytano albo mylnie przecinkowano. Tak zaraz w pierwszem kazaniu czytamy str. 29, w. 1 i nast. od góry: A przestoć ś. Łukasz tato słowa mówi rzekąc tako: iże jacieśm namniejszy poseł ot miłego Chrysta a powiedamci ja to wam wszytkim chrześcianom wiernym i teże sługam bożym, iżci się *nothsza* nasz zbawiciel jest narodził i t. d. Alež św. Łukasz nigdy i nigdzie tych słów nie mówił, jakie mu wydawca mylnem przecinkowaniem w usta wkłada; po *rzekąc tako* należy się punkt, tu przytoczył kaznodzieja brzmienie ewangelii św. Łukasza, czego jednak osobno już nie wypisał. Teraz zaczyna nowe zdanie o sobie samym: jacieśm najmniejszy poseł i t. d., ale brzydkim zwyczajem swoim wysunął najniepotrzebniej spójkę *iżci*, którą tylokrotnie wykreślać należy, np. zaraz 15 wierszy poniżej: iżci nasz miły J. Chr. narodziłci się jest i t. d. Niezrozumiałe *nothsza* poprawiłby wydawca na „nam dzisia“ albo „na ten świat“, czy nie należy czytać *noc się* (siej nocy? się po rzeczowniku, jak w *dziś)?* Imiesłów *zawitając* znaczy zawitawszy, wedle znanego trybu dawnej mowy. Na str. 38 mowa o Sybili, nazwanej w w. 10 *bardzo mądra*; przypuszczam że i w w. 16 bardzo mądra zamiast *mocną* czytać należy (czy rozumieć); tamże w. 27—29 przestawiono (w rękopisie jeden wiersz wpisano na boku) i należy czytać: a głos z niebios (niebieski) jestci on tento był usłyszał arzekąc mu tako iże toć dzie jest ołtarz niebieski yenżeć tento szwyciek świat ote(jmie). Na str. 41, w. 28 należy znowu przecinkowanie zmienić: (gdyby się Jan św. ze złych ludzi narodził), tedyćby mu więc oni nie byli wierzyli. Teraz nowa myśl ze zbytecznem jak stale *Iżci*: Iżci św. Helżbieta byłać jest (ona) stara a przetoć i t. d. Na str. 73 *pre ge velebne ocrasene v ode ocra* czytaj prze jej wielebne okraszenie vel odzienie okraszone; na 74 u dołu *snamo* jest skrócone *znamionuje*. Uderzają w starożytnym zresztą tekście nowsze wyrazy i pisownia, sp. stale *zostać*, nie dawniejsze *ostać*; pisownia: *musiemy* (str. 88 i i.), *naszemi grzechy*; formy: imiesłów na *-wszy* zamiast *-szy*, *o tej to gwiazdzie* (73) ale *naścienie* 75; *cieśli* 77.

Kaznodzieja cytuje dwukrotnie źródła obce, Bedę Venerabilis i Innocentego III, oba razy mylnie; uczonemu Bedzie ani śniło się wywodzić, że Chrystus bogobojnym nie wiele dzieci daje, boć te

albo rychło umierają albo złą śmiercią giną, boć z syna bywa złodziej, kostarz, pijanica a z córki nierządnica: takie całkiem małomiasteczkowe moralizacye nie są w stylu ciężko uczonym Bedy i ani w homiliach jego ani w objaśnieniach ewangelii nie znajdziesz nic podobnego. Również w kazaniu Innocentego III na św. Magdalenę nie znajdziesz tego, co mu kaznodzieja polski w usta kładzie. Wydobył te cytacye nasz kaznodzieja z jakichś anonimowych, popularnych kazań łacińskich, doczepianych do homilii Bedy lub do Sermonów Innocentego (swojem liczbowaniem treści przypominających zresztą układ kazań gnieździeńskich), albo oznaczanych sławnymi imionami na domysł tylko. Cytacye średniowieczne bywają całkiem fantastyczne.

Ze strony zewnętrznej co najciekawsze w kazaniach gnieździeńskich, to ich pisownia; uderza w niej najbardziej mieszanina pisowni dawnej, trzynastowiecznej, z nowszą, owa chwiejność w używaniu *r* i *rz*, *d* i *dz* (nawet Beda Venerabilis dla niej ucierpiał, Bedzą zostawszy), owo dziwaczne wypisywanie form od *chcieć*, *che* niby przestawką z pierwotnego *hce* albo *chalo* z pierwotnego *hchalo*, owo *ch=c* w *choszczy*, *chvoraki* i t. p., *cl=czl*, *clouek clonky* i t. p. Bardzo to ciekawe zjawisko, dowodzące jakiejś pierwotnej rutyny pisarskiej a więc i jakichś zabytków polskich (oprócz kazań świętokrzyskich), pisanych ortografią XIII wieku, czytanych i przepisywanych wiernie w XIV, tak, że kształcony na nich pisarz nie poddawał się zupełnie pisowni nowszej, racyonalniejszej. Pomijam silną cechę fonetyczną tej pisowni, nie powtarzającą się nigdy więcej w takich rozmiarach po innych zabytkach (prócz rot króciutkich), ale należy się osobna wzmianka pisowni *j* przez *g*. Na pierwszy pozór byłby to wpływ czeski, alež w całym rękopisie niema zresztą najmniejszego czeszczyzny śladu (jeden to z nielicznych zabytków, wolnych od wszelakiej czeszczyzny), więc i ta pisownia, to własny naszego pisarza domysł, co wiedząc że łac. *g* np. w magis, magister i t. p. *j* wyraża, rozszerzył to na pisownię polską nietylko tam, gdzie wątpliwości w odczytywaniu nie było, np. *powogniki*, *pokog*, *pefnegsze* i t. p., ale i tam, gdzie się wątpliwości nasuwać mogły, np. *bogu*, *bogem*; wobec takiej pisowni uderzają tem bardziej niefortunne wymysły dla oznaczenia brzmienia *gi*, *drugzi* i t. p., alež jedyna zasada, której się nasz pisarz trzymał, to właśnie brak wszelkiej zasady.

III.

Najmniej zadowolił ustęp o Rozmyślaniu Przemyśkiem — zatrzymuję ten tytuł, chociaż go może dopiero w rękopisie przemyskim dowolnie dodano; może tytuł Opecowy słuszniejszy. Rozmyślanie jest bowiem, z wyjątkiem kazań, jedynem oryginalnem dziełem prozaicznem dawnej literatury: niemaż bowiem w całej literaturze europejskiej drugiej podobnej kompilacyi, dowodzącej zarówno wielkiego oczytania kompilatora, traktującego wszelkie pytania, poruszające świat średniowieczny, nawet pytanie o władzy („włości") papieskiej; wprowadza więc nas, jak żadne inne polskie dzieło, w sam świat myślowy średniowieczny. A ma dla nas jeszcze inne znaczenie, zastąpiło nam bowiem brak ewangelii polskiej zupełnie. Kompilator wcielał przecież żywcem, dosłownie, dawne przekłady do swej kompilacyi; widzimy to na owym ustępie o męce Pańskiej, płodzie pierwszej połowy czy samych początków XV w., (jak pisownia dowodzi), powtórzonym niemal dosłownie w Rozmyślaniu; więc wolnoby przypuszczać, że kompilator nie tłumaczył na nowo ewangelii, lecz korzystał, ile jego założenie pozwalało, z gotowego, dawniejszego przekładu, jaki obiegał, por. niż.

Wobec takiego stanu rzeczy wysuwa się Rozmyślanie na czoło tej literatury a pytanie o źródłach, jakie się na nie złożyły, nabiera tem większej wagi, że niestety brzmienie tekstu na wielu miejscach wręcz potworne, że należy je wedle łaciny poprawiać czy rozumieć. Jestto jeden z najbardziej zepsutych tekstów, z jakim się w całej literaturze średniowiecznej, nietylko u nas, spotkać można. A złożyły się na to widocznie rozmaite przyczyny. Sztuka tłumaczenia w w. XV nie wysoko stała, dosłowność przekładu zastępowała jasność jego a nieporozumienia ciągłe, to znowu myłki samego oryginału, z którego przekładano, bróździły fatalnie. Toż i o naszym tłumaczu powiemy, lecz skoro liczne ustępy dobrze dosyć tłumaczył, nie policzymy na karb jego potwornych błędów, szczególnie licznych opuszczeń (czasowników i t. d.), szpecących nasz tekst. Kopia, z jakiej nasz odpis powstał, musiała być nadmiar licha, rękopis znacznie zdefektowany; na końcu, jak wiemy z zapisku końcowego, a i wewnątrz nieraz całych kart zabrakło; nieuważny kopista przeskakiwał całe rządki od jednego wyrazu do drugiego równobrzmiącego a odpisywał tak niedbale a mechanicznie, że go najgorsze nonsensy nic a nic nie raziły. Poprawiałem

nieraz te błędy, ale bez tekstu łacińskiego nie można się ustrzec i od mylnych poprawek; zostawiając jednak w nawiasie brzmienie rękopisu mogę teraz niejedną poprawkę odwołać albo uzupełnić.

Nie myślę tu przeprowadzać całkowitej rewizyi tekstu, ale wobec znaczenia Rozmyślania dla całej dawnej literatury poruszę niejedno ważniejsze, tem bardziej, że dopiero po poznaniu całkowitego tekstu (w pierwotnych studyach o niem, korzystałem tylko z wypisów słownikowych ś. p. ks. kanonika Petruszewicza, nie z rękopisu samego) można porównanie z łaciną przeprowadzić dokładniej. Ograniczę się tu zestawieniem trzech źródeł, Vita metrica, Historia Scholastica i ewangelii.

Za wierszowaną Vita Metrica idzie tłumacz jak najwierniej, tak, że brakujący początek Rozmyślania można z niej uzupełnić; opuszcza jednak dosyć często jeden lub więcej wierszów, tak brak na pierwszej stronicy (19 w mojem wydaniu) wierszy 178, 180, 190, 195 i 196, 202—206 i 212—216; dalej jednak braki te nie bywają równie liczne i nie myślę ich wyliczać, tem bardziej, że niejeden brak możnaby policzyć na karb kopii, nie oryginału tłumaczenia. Rzadkie są dodatki, najczęściej glosy przez albo wprowadzane (wyjątkowo np. aby uciszył i uweselił, tu: i weselił dodano); tłumaczenie stosunkowo gładkie, na kilku miejscach (w odpisie naszym tylko?) pomylone; streszczenia czyli nadpisy rozdziałów bywają znacznie obszerniejsze niż w łacińskim tekście.

Zaznaczamy ważniejsze różnice i t. p. Na str. 26 (naszego wydania) czternaście niedziel=bis quadraginta dies, baranka=turtur. Rozdziału XIV (str. 31 i 32), o cudzie z światłością niema wcale w V. M. i niewiem, z jakiego źródła, z którego Mariale Polak go zaczerpnął. Na str. 1, 33, w. 14 zgóry położył kopista *ciało*, zamiast *czoło*, frons; niżej, w. 4 od dołu, przetłumaczył 'onychini candoris' przez *jako roża*; *poczesna* jest curialis (z innych tłumaczeń zaznaczę, *kęblesz* str. 25 = confovens, *zuścić się* str. 30 candescit i nitescit). Na str. 34 kończy się rozdział VM słowami: barzo pokorne (w. 6 od g.); następne słowa 'jej głos... ucieszny' należą do nowego rozdziału 'De eloquentia Virg. Marie', opuszczonego w dalszym ciągu w tekście polskim jak i całkowite następne rozdziały: 'Quod M. V. rarissime consuevit ridere; Quod M. V. semper intendebat bonis operibus; Quod M. V. omnibus dilecta fuit; Quod M. per sortem electa est in reginam; Quod M. V. raro egrediebatur et de modo quem habebat in salutationibus suis; Quod tam extranei

quam noti dilexerunt talem virginem; De mandato, quod virgines etate iam nubiles nuptiis traderentur' czyli innymi słowy: brak tłumaczenia wierszy 763—981. Czemu to przypisać, skoro właśnie Polak lubował sobie w tych szczegółach (powtórzył je wszystkie przy opisie Chrystusa, zob. niż.) i z dobrej woli chyba nigdy by ich nie opuścił? Przypuszczam, że była tu luka w rękopisie oryginału (polskiego), zdefektowanego i na innych miejscach, bo widoczny jest przeskok, niczem nie uzasadniony, rozdział XVI nie wiąże się z XV; za lukę więc odpowiada kopia przemyska, w której brak dziewięciu czcień (dokładniej: kopia przemyska, zawiera 2 wiersze z pierwszego a cztery z dziewiątego czcienia, reszty brak). Nadpis XVI czcienia mylny: w oryginale łacińskim brzmi 'Quod multi iuvenes desiderabant MV in coniugem, Quod pontifices mandaverunt Mariae quod eligeret sibi virum' i z tych dwu czcień zebrane polskie XVI, którego tytuł dopiero do XVII w istocie należy. W w. 17 od g. brak słowa *mówiąc* przed *O dostojna* i t. d.: innumeris = *przezlicznymi* (nie prześlicznymi, jak u mnie w tekście); moribus *statki*; w w. 4 od d. dodał Polak słowa *wielebnej młodości i*. Na str. 35 w. 7 od g. constantiam inspiraret = *vsta vyczyastwa ustawić* (por. czeskie *ustavičenství* constantia, niżej, str. 36 nasze *ustawiczność*); na dole 'in talamo, in tabernaculo' oddano dwukrotnie przez: *w jego chcieniu* (może *w jego sieni?*); sitis = *chcienie picia* (w. 5 od d.); *wrzodem* = *morbus*; *od lenistwa nikt niespróchna* = accidia contabescit; na str. 36 w. 2 od g. *pewne pienie* zamiast *pełne* (plenum), *pożąda* w. 6 zamiast *pośrodku* (in medio); ostatni wiersz: *zabłata* = maledicta, *Boga zaraziła* = a deo reprobata! W napisach na czcienie XX i XXI dodał Polak od siebie zmyślonych autorów = Germanus, Theophilus; na str. 38 *aby Ioachim się modlił* zamiast 'abychmy się modlili' = obsecremus. W czcieniu XXIII oddano dwukrotnie z pokolenia *Dawidowa* albo Iuda, z pokolenia z Iuda *i któregoż był Dawid*, w VM jest tylko Iuda.

W XXIV cz. Józef nie był *syn* betleemski, lecz mieścic, civis; *łaską* = conversatione; *niewinnik* = amator (zamiast miłownik); wiersze 1184—1195 dodano w skróceniu, tak jak i 1204—1217 i 1220—1230 na następnej str. 40, u góry; w w. 9 *szczodry* pomyłką (od następnego wiersza) zamiast żądny cupidus. Cz. XXVII *s jiłowatej ziemie* = de limo terre; *z ziebra albo z kości*, przez *albo* dodana glosa, jak stale bywa. Brak pojedyńczych wyrazów, np. na

str. 44, w. 4 od g.: *bo cię chce w tem dziewiczem stadle* (dodaj: zachować, conservare); na str. 45, w. 1 od g. czytaj *dwanaście* zamiast *dwaście*; w w. 10 brak (w bożem) *domu*; 46, w. 7 od g. *jeszcze niebiosa* i t. d. brak regit, rządzi; *przystanie* (grzesznych) tłumaczy portus a *wesołych*(!!) solatium (chyba wiesiele); przy końcu czc. XXXIV (str. 47 u dołu) słowa VM 'ipsi nam de Jesu Christi tempore scripserunt' przełożono: bo ci widzieli pismo któreż pisano, kiedy miły Jezus był na tem świecie!

Czcienia XXXV. str. 47—50 w VM niema wcale; w XXXVI (str. 50 i 51) dodał Polak cały ustęp o czytaniu Izajasza proroka, od słów *cztła księgi Izajasza* aż do: *a zatem wziawszy i poczęła czyść* i t. d.; czcienia XXXVIII znowu w VM niema; w XXXIX zamiast *opuścił* czytaj chyba *opłcił* a cała druga połowa tego czcienia znacznie skrócona. W XL dodał Polak ustęp na str. 53 od słów 'To dziewica' aż do 'przy tem płodzie'; tłumacz (czy tylko kopista przemyski) włożył niezręcznie Magnificat Maryi w usta Elżbiety a 'omnibus bonis' przetłumaczył *swem dobrem*, na dowód chyba, że w oryginale polskim *wszem* i t. p. przestawiano w *szwem* i t. p., boć nadto często powtarza się podobne uchybienie. Czcienia XLII znowu niema w VM., podobnież XLV i XVII: historya to o próbie z wodą w kościele i obchodzeniu siedmiokrotnem ołtarza, znana ze wszystkich apokryfów; w XLIV aliis locavit (Józef swój dom) = *iny miał* (zamiast najmywał) *ludziem inem.* Znowu z apokryfów wzięto widzenie (Marii) dwojga ludu, płaczącego i weselącego się, czego w VM niema (czcienie XLVII, str. 59 pierwszych szesnaście wierszów); w XLVIII dodał Polak początek i ustęp od *Dziewica Maria* do *położyła w jaśli*, a nieraz i słowa luźne. W czcieniu L: *powyszając* = exaltabo; *przez rogu* (! zamiast ręku, sine manibus) *wyciosany*; *w korabiu w zakonnym* = in archa testamenti; *kamień widzony*=visionis; w LII (str. 64) *wypadły* (trzy drzewa)=viruerunt (tłumacz czytał eruerunt); *w baworskiej ziemi* = in barbara Ryzia! W LIII dodał Polak słowa od: *ażby dziewica porodziła* do *Maria porodziła.* W LIV et fuisse scribitur leo = *a wypisuje tako iże był lew*; *pana swego świaczczę* zamiast: szwego = wszego świata, seculi. We czcieniu o obrzezaniu (gdzie może znowu dla drastycznych szczegółów, np. gdzie się praepucium znachodzi kartę wydarto?), dodał Polak cały końcowy ustęp: *Maria usłyszawszy płacz* i t. d. W LVII czytamy *O wodzeniu dziewice* i *urodzeniu*, ale ma być wwodzenie = purificatio; cały końcowy ustęp

o prorokini dziewce Samuelowej (z ewangelii Łukasza) dodał Polak. W LVIII: *przychodząca rzecz jest iże* i t. d. = futurum est ut (podobne zwroty są stałe); *dla boleści i dla męki* (Heroda) = propter dolum, a więc: dla lści. W LX (leżeli) *pod drzewem* = sub divo! w LXVI ramos = *rożgi*; LXVII tandem = *wszakoż*; w LXIX niezrozumiał tłumacz końcowego ustępu o szpaku. W LXXI *trzysta a dwadzieścia i trzydzieści* = 350; cives dobrze przez *mieścicy* wyłożono; *pomsta jaż zaraziła* = plaga quae percussit; *który jest tako szrzabły* = stupendus (wyraz *szrzabły* jest unikatem i chyba pomylony, może to *śrzągły* raczej?); ostatnie słowa: *ani tuta być możem* = suamque presentiam sufferre (wolny przekład bardzo). W LXXIII wiciężni, dodał Polak *a nieprzemogący* t. j. part. act. praes. w znaczeniu biernem, co charakterystyczne dla dawnego języka; *nowy świat* (! żywot) = nova vita. Czcienie LXXIV: *przyjął ją* = salutavit; *szukając jego z dady* (dary) = cum muneribus; str. 78 w. 5 od g. *już leżą* zamiast *jiż*, qui; w. 12 *mimo ine bogactwa*, czy pogaństwa? w oryginale gentibus. LXXXVI: *bogini marcelna* zamiast nieśmiertelna, immortalis. Czcienia LXXXVIII i nn. aż do dwu pierwszych wierszów czcienia XCVII wstawił Polak z Comestora, zob. niż.; w. 2566 z VM mamy więc na str. 82, w. 6 z góry, a wiersz 2568 VM dopiero w pierwszym wierszu str. 90. W czcieniu XCVIII znowu sub divo *pod drzewem* wyłożono a ostatnie 4 wiersze z Comestora dodano. CI *obzrzący*=discretus. CII *ich obyczajów,* ale w oryg. alas, skrzydła. CIII *ziela kapuście potrzebna* = olera; *zarany* = ad manus! CV rozdziału niema w VM. CVI (ostatnie zdanie) *nie naźrzą* zamiast: nie znają, ignorant. Na str. 99 zamiast *vtey* (poprawiłem na *twej*) czytaj: w twej. W CXI, w. 1, *człowiek umarły* niema sensu, skreśl umarły. Na str. 102 czytamy znowu *swem lwom*, szwem, cunctis leonibus. Rozdziałów 117 i 118, o śmierci Józefowej i o sądowej sprawie Maryi, niema w VM. W 120 *był szot* czytaj nie żołt, jak przypuszczałem, lecz *szád* od szady, fuscatus oryginału. Rozdziały z opisaniem wszelkich szczegółów postaci Jezusowej są tu i owdzie skrócone, czasem dwa w jeden ściągnięte, np. 130; w 126 genae przez *żyły* wyłożono (widocznie czytał tłumacz venae), a na str. 112 flegma przez *krew*; w 136 'de labore viarum' = *roboty wielkie drogi*: w 137 *częście*=*diligentius*, chociaż w 139 dobrze saepius tłumaczy; *drogie picie*=syceram; *wszego używał* brak mało, 'parum'; *vymąyącz* = 'vix'!; w 138 clamide triangula = *płaszczem wetrzy poły*; w 140 postawiłem mylnie pytajnik przy *ji*: *dziecię*

przyniósł, *tedy ij przyniowszy* i t. d., ponieważ w dawnej polszczyźnie, jeszcze u Reja, tak jak w dzisiejszej ruszczyźnie. acc. neutr. zaimka 3 osoby nie przez *je*, lecz przez *jego*, *ji* wyrażano, Rej byłby napisał: dziecię, tedy jego przyniowszy. W 141 u góry brak orzeczenia: *iże jeden łowiec* dodaj 'eum inveniret'; w 142 incaute przełożono *na puszczy* (niby in eremo czy deserto). Brak w polskim tekście rozdziału z VM 'Quod Jesus saepe visitavit Johannem in eremo'. W 143 'in libris authenticis' i 'apocryphis' tłumaczy się *w księgach potwirdzonych*, więc na drugie *niepotwirdzonych* wypadnie. 164 rozdział ma napis, niezgodny z treścią i zaznaczono w rękopisie: hic est defectus: zamiast dziejów żydowskich, zapowiedzianych w tytule, nastąpiło 'Soliloquium' Jezusa i Matki, wiernie przetłumaczone z nielicznymi opuszczeniami i dodatkami (z *albo* znaczonymi); na str. 117, w. 10 od g. *jako jeden*=ut alius. w *iżeś się ty uczynił* brak *sam*, solus; na str. 118 *rozkociło się serce* = concussum, u dołu *będzie stracon z jego mocą* suo cyrographo privatur (a więc raczej: umową?); 119 *serce prochna* = contabescit; w w. 12 od dołu znowu luka, *duch moj jen* (qui nimis erat tristis) *jest maluczko uwiesielon* i t. d. Po prologu na trzecią księgę, roz. 145, zaczyna się wątek VM coraz częściej urywać; odnajdziemy go na samym końcu rozdz. 149, w 151 i 152 (gdzie 'deitatis sue deliciis vacavit' przełożono 'kochał się w bogactwie — a więc divitiis czytał tłumacz — swego bóstwa'), 157, 164 (gdzie confractis wyłożono: *załamionym*), 166 (gdzie znowu cyrographus przez *moc* tłumaczono), 167 (*a ten skutek albo słowo* = forma), 168, 169 (niewiasta miała słabość lat dziewiętnaście, dwanaście w VM.); 170 (ona, *hec*, postawiła obraz; u Polaka zaś *ten istny centurio albo książę* to uczynił, bo czytał *hic* w oryginale swoim, dalej korespondencya z Abagarem rozdziały 171 – 174 (tu brak miejscami kilku słów, np. w w. 14 od g. na str. 148 *obcym* et propinquis, na końcu rozdz. 173 *a uraczy tobie* = restituat sanitatem i t. d.).

W tok Vita Metrica wplata Polak począwszy od rozdziału 88 coraz częściej całe rozdziały z Historia Scolastica Comestora, a więc jego rozdział 80=Comestor hist. scol. in evangelia 13; tekst bardzo nieraz lichy, np. (Herodes) multos orbaverat filiis = *zabił wielikie dzieci swoich* ojców!; *syny pomawiając* = accusans; jeszcze gorszy w 89 = Comestor 14 (na początku dodaję słowa oryginału opuszczone w naszej kopii): napisał Herod testamentum i ustawił Antypatra po sobie królem et Herodem, quem contra Antipatrem

substituit Antipatri; *widzieli*. zam. wiedzieli: *podług Jezusa* = Josephus!, *oderwał* = revocaret; *spuszczono ziemie i pobudził w ziemi któraż jemu była pożyczona*=secederet a fratre et habitaret (a więc *bydlił!*)... concessa; *niezwolą swego ojca* = patre volente (Polak czytał nolente); jad kupił i położył apud uxorem Pherore, *sługę... przywiódł z sobą*, ale w oryginale najął (conduxerat). Rozdz. 90 = Com. 15, przynieść *jad*, nie *ją*: semiviva = *zmartwe* (za martwe); in igne consume = *wlyeycszye y weny* (wlejże ji w ogien?); presente Varo Syriae praeside=*przed Naronem szyerenyskyem krolem*. Rozdz. 91 = Com. 16: Cumque complices filii quaereret pater ut eos etc. = *Począł pytać Rakych by* i t. d.; *rozmaitą męką* graviori; *urząd* = morbus, a więc wrzód, jak nieraz tak tłumaczy; *była w Jeruzalem*, duo sophistae dodaj: *nadwięcszemi drzwiami* super maximam portam; *przemógł*. dodaj morbum; ale *szegl* jest żegł, incendit, nie siekł, jak się mylnie domyślałem; *rozmaitymi był udręczon*, dodaj languoribus: *a on chciał podług Jordana a używał zimne wody* = transiens Jordanem (trans tłumaczy Polak często: podług, podle) apud Callionem calidis aquis utebatur; *olejem drzewnym* = calidiori. Rozdz. 92 = Com. 17: *Jerusalem* = Jericho, *nawielebniejsze* = nobiliores: *aczkolwie nie radzi byli* = invita (plangeret); *posłał gdzieby sie nigdy nie wrócił* = in exilium daret; *ale nigd jego nieużrał i udzierżał jemu rękę* = sed Acciabus consobrinus eius dexteram continuit. Rozdz. 93 = Com. 18: trzeczyegostya t. j. trzydziestego; *niezbożny* = infelicissimus: *w żałowaniu swego synaycza* = in lugendo patrem; *chciał panować imieniem królewskiem* = se etiam a regis nomine velle temperare: przy końcu opuszczono kilka słów. Rozdz. 94 = Com. 19: *Kiedy*. czytaj Tedy: *posłał jedennaście tysięcy* = 9000 occidit; *podwojski* = praeco: *Askalomeam* = et (cum) Ptolomeo; *opiekalnik* = procurator: secundum vero (sc. testamentum) nullum fore, quod ipsum pater mentis impotens fecerat nam et tunc propria manu sua appetierat = *wtore iże był żadnego nieuczynił Herod uboższego jedno Archelaus!*; umbram regi = *ojca!*; *cesarz wszedł w radę z swymi przyjacielmi* = secum de cognitis deliberabat, presertim cum = *a przeto*; *iże żydowie barzo mdli byli* = defecisse (więc niezrozumiał właściwego znaczenia, boć oni odpadli od Rzymian! podobnie w następnym rozdziale przełożył 8000 Judaeorum Romae tunc degentium = *którzy byli dziewięć tysiąc luda do Rzyma z sobą pognali!*). Rozdz. 95=Com. 20: ex servis regalibus... vastitate corporis *sługa krolewskich y prze męstwo*

jego żywota, proceri corporis = *poczestnego; tego dla wskazał to* = ad hec insinuanda; *Filip posłał do Rzyma* = missus a Varo Romam; *rozpłoszeni* = dispersi; *niektórą część* = reliquiae; *byliby sadzony* = iudices. Rozdział 21 Comestora opuszczono; 96 = Com. 22: *margrabstwa* = tetrarchea, dalej diarchus — monarchus wyłożono: *margrabia a grabia (nigdy nie był) tego dla kiedy ji chcesz* (czytaj: *czciesz*) monarchum (*margrabią!*) fuisse, *rozumiej* i t. d.; *przy tego ojcu* = post patrem; accusatores = *omówce*.

Dopiero w rozdz. 146 wraca nasz autor do Comestora 30; zamiast *15 lata koronowania Tyberiusza* (imperii) czytaj krolewania; tetrarchię tłumaczy *grabstwo*; pro cuius assuefactione etiam baptizabat = *a oto też od swego stworzyciela iże on był ji miał krzcić!*; liczba lat 5215, nie 4215 a „wykładników" 70, nie 72: podług *wyprawiania* = veritatem; *tym doliczenim* = ratione; *pospolna liczba* = generalis computatio *od pirwego lata niektórego wielkiego znamienia*: Comestor mówi, że w wieku piątym liczono wedle olimpiad (t. j. to wielkie znamię), w szóstym zaś od Bożego Narodzenia tali vel tali anno, *liczenie* (tak należy zatrzymać, poprawiłem mylnie: liczymy), *któregokolwie dnia sie przygodziło*! Dalej wstawił Polak u dołu słowa proroka Izajasza a fugere a ventura ira przełożył: *uciec w gniew* (od gniewu) przychodzącego, tak się venturus czy futurus stale tłumaczy; *z tego kamienia czuż z ska* (mylnie dopełniłem to słowo: skały?) = i. e. de gentibus (z pogaństwa?). W następnym rozdziale wykładał Comestor nazwę phylacteria nie *od żydowskiego phylare a chorat któreż słowie czcić*, lecz z greckiego phylassim a hebrejskiego thorath quod legem sonat: *odzieniem* = habitu; *słuli*. brak nazwy ich pharisaei; *obeźrzący* = inspectorem; *skrzętni* = severi, *towarzyszni* = sociales, brak słów: ob quam (severitatem, okrutność); str. 126, w. 1 od g.: (Ezeici unikali małżeństw).. sed cavendam intemperantiam feminarum = *bać się nieumierności przebywać z niewiastami*, fidem viro servare = *prawdy niechowała*!; w w. 6 od g. *do* czytaj, zamiast *po*; *dzień* = sabbatum; zamiast o wypróżnianiu brzucha mówi tłumacz, szanując uszy niewieście, o umywaniu się: *ani ciała umywali* = alvum purgabant, dolabrum ligneum = *żelazne albo drzewiane umywania!* W rozdz. 148 dodał tłumacz od siebie słowa *Cóż wżdy jest ty* i t. d., wierszów 7; zamiast *o Heliaszu* czytaj de Elisaeo; zamiast *figura Jesucrista.* czytaj *krztu*; *a o krcie* (wypuścił: legerant) *w proroce* i t. d. Na str. 128 popraw moje *liczę* (w. 13 od d.) na *liczą*; *ku Krystu-*

sowi dwukrotnie pomylono. zamiast 'ad baptismum'; *wam*, czytaj nam, nos (w. 2 od d.). Str. 129: i. e. superabundantem humilitatem = *czuż nadopłcienia człowiectwa* (a więc humanitatem przeczytał, a nadopłwitość lub coś podobnego kopista przemyski od siebie przekręcił). 130: Comestor rozprawia o kacerzach, dopuszczających chrztu tylko w dzień Epiphanii i jak temu kościół zabiegł a potem zaznacza, że gołębica, w jakiej zjawił się duch św. nad Jordanem, wróciła się do tej rzeczy (materii) skąd przyszła; u Polaka zaś przez sromotną nieuwagę *to istne kacyrstwo wróciło się zasie stej rzeczy, skądże było przyszło!* Na str. 131 myłki kopisty niedbałego: *małogo* (super quem) *uźrysz ducha św. stąpić i ostanetnego* (manentem)... *pytają vkogya* (utrumque!). Pokusy szatana opowiedziano wedle Comestora i jego objaśnień (tylko na str. 132, w rozdz. 152, wstawił Polak ustęp z VM, nie zważając na to, że powtarza własne opowiadanie!), z niektórymi rozszerzeniami; w rozdz. 153 tłumaczy Polak myśl szatana o Chrystusie: quem sciebat quandoque venturum et se per eum potestatem amissurum, sed usque ad iudicium futurum non expectabat, niedołężnie bardzo tak: *jegoż diabeł wiedział, iże miał przyć niegdy, ale aliż kiedy miał przychodzącemu sądu a dotąd czart iżby Bog niemiał nad nim mocy; łakożyrstwo* = gula: *(nie dasz) omawiania* = occasionem contra te; *łakomstwo* (!) = superbia.

Rozdz. 160 powtarza Comestora 37; nazwiska przekręcono: *Natusz* jest Matthaeus a *Marginius* Maximus: revolutis annis tłumaczy dwukrotnie *po leciech*; *kazanie nagorecsze* zamiast na górze, in monte. Dalej idzie początek rozdz. 38 Com., lecz koniec czcienia 161 i dwa następne poszły z 2 i 1 rozdz. ewan. ś. Jana, również 176 z ew. Jan. 3 (na dowód, jak kopista przemyski przeskakiwał wiersze, przytaczam słowa jego: *odpowiedział Nikodemus i rzekł jemu ty jeś mistrem* i t. d., w oryginale zaś: respondit Nicodemus: quomodo possunt hec fieri? Respondit Jesus *et dixit ei*: tu es etc.; natomiast na str. następnej, 154, powtórzył kopista słowa *aby do wiekuisty* słusznie, ponieważ powtarzają się i w ewangelii); poprzednie rozdziały poszły z VM. Dalej idzie tok samych ewangelii, przerywany dłuższemi lub krótszemi wstawkami z Comestora; tak w rozdz. 178 z Com. 44 (brak słów na str. 156, w. 2 od g., Agrypie 'quam avus suus dederat Herodi': *margrabia* = tetrarcha); w. 179, z Com. 58, *po płaszczu* = ex fimbriis pallii: bardzo ciekawy następujący szczegół

Z powodu Samarytanki u studni opowiada Comestor 58 o dziejach Samarii, zkąd się wzięli ci 'pomiedznicy (medii) między żydy a pogaństwem, jak to król asyrski posłał na miejsce uprowadzonych żydów Parsany (tak nieraz tłumacz polskiej głosowni upodobnił łaciński termin) i Syriany 'a ci (później Samarytanami przezwani) pirwej zwani Kunowie podyednej rzeczy parskiego krolewstwa' = 'Cuthaei a fluvio Persarum' u Comestora. Co znaczy Kunowie zamiast Cuthaei? Nie jest to prosta pomyłka tłumacza czy kopisty (jak *rzeczy* zamiast *rzeki)*; jestto przeniesienie domowego terminu na pokrewną rzecz obcą. Jak tetrarchę tłumaczy margrabia, jak panterę ryś, tygrysa żubr, osła dzikiego łoś i t. d., t. z. jak obcą, nieznaną faunę, florę, magistraturę i t. d. w byle jakie rodzime, własne przebierano nazwy, tak zamieniono i Cutheów domowymi Kunami. Kunami (od nich nazwy miejscowe Kunów i t. p.) zwali zaś Polacy jeszcze w XIV i XV w. (patrz legendy łacińskie!) Połowców, Kumanów, Węgrów, nazwa prastara może. (Kunami nazywają Węgrzy sami Polowców) może później dopiero z nazwy Kumanów ściągnięta. czego na razie nie rozstrzygam.

Cały zresztą rozdział (179) jest dosłownym przekładem ewan. ś. Jana 4 (oprócz owego ustępu z Comestora o Samarytanach na str. 157. od słów: *Poznała miłego J. Chr. po płaszczu,* aż do: *sędów używali)*; praedium tłumaczy *ziemica i folwark*; *obeżrycie krolestwa,* zamiast pola, bo regiones przeczytał jako regna: *a który żnie wżdy weźmie*, kopista przemyski *mzdę*, mercedem, przeczytał jako wżdy a zamiast sieje, seminat, raz *żnie* a drugi raz *żywie* wypisał! Dalej są wstawki z Comestora 81 w rozdz. 183. tłumaczącym ewan. ś. Jana 5, 1—47; rozdz. 194. wykład pacierza i obu części jego, *ku żywotu przychodzącemu* (futurus) i *ku bojowaniu tego świata*, tłumaczy Com. 49, opuszcza tu i owdzie słowo; in patria zeszło na *w dziecińśtwie* (dziedzictwie?); *podróżny* = viaticum; *są samy znamienite* = patent. Potem dopiero na str. 214, ustęp końcowy, *Mienią tu niektórzy* i t. d. wziął z Comestora, podobnie na str. 216 *Niektórzy mienią* i t. d. aż do słów *kiedy zmartwych wstanie*; zamiast *dał i dał* czytaj *i jadł*, comedit, *zawierne* = vanum (czytał chyba verum!), *a drudzy którzy* czytaj *takie*.

Rozdział 257 wzięty znowu z Comestora 94, *u swego świata* = prae omnibus dowodzi znowu owej przestawki dawnej szwego = wszego; *a kiedy są muyelyl iżby pogınęli albo gorszy byli* i t. d. = cumque putarent (są mienili było więc we wzorze kopisty prze-

myskiego) eos periise quia (bo!) etc. W przypowieści o Łazarzu i bogaczu, rozdz. 274, dodano z Com. 103 dwa objaśnienia, o łonie Abramowem (*na... piętrze* = in margine) i o mękach. Potem dopiero w rozdz. 287 i 288 są wstawki z Com. 132 i 133, z licznymi jak zawsze błędami: *Dawid niebył gogen*, zamiast *gospodzin*, dominus; *(tedy by Dawid zełgał) bo też i prze krola Bog mowi* = et perperam (czytał więc tłumacz per lub propter regem!) locutus est; *w personie Eliaszowie* zamiast Eliezer, dwa wiersze dalej czytamy też Eliazar dobrze; nie *siedmi* lecz 5 królów: *co dalej w psalmie pisano*, brak słów dalszych: nie zgadza się = non concurrunt. Najfatalniej wypadło zdanie, o świętości człowieka, nie „miasta“ (miejsca): *weźmiemy tego* (t. j. *popa) naukę* brak słów: non mores, *iże pczoły ku zebraniu miodu niewszelkie ziele jest użyteczne ale jedno kwiecie* = apibus herbae necessariae non sunt sed flores! (czytał więc apes, a 'ku zebraniu miodu' dodał sam). Po kilku drobnych wstawkach dopiero w rozdz. 308, o cudzołożnicy, więcej z Com. 99 wzięto; pomylono tylko nazwy, nie *święty Ambroży w jednej epistole pisze* (dwukrotnie tak), lecz Hieronymus in epistola ad Irenaeum i Hieronymus in epistola ad Studiosum, i nie *ziemia ziemią powieda* lecz 'ziemię oskarża' (accusat). Dalej rozdział 316, o znakach przed skończeniem świata, tłumaczy Com. 141 z bardzo niezręcznym wstępem: *na to słowo niżli miły Jesus odpowiedział, św. Hieronim nalazł* i t. d. a zdanie Comestora, sed utrum continui futuri sint dies illi an interpolatim, przetłumaczył niezręcznie nadto: *ale jedenli po drugim ma przydź czyli przestępując czas albo przezedni albo dalej!!; piątegonaście dnia wstaną z martwych* skrócił z łac. 'fiet coelum novum et terra nova et resurgent omnes'; dalej (str. 272) *a przed staną* = et ante eum erunt. Potem rozdz. 218 czerpie z Com. 142, *kacerz Arian* zamiast Arius; (św. Jeronim) *we mniejszych księgach czuż w rejstrze na żołtarz* = in mirrori breviario super psalmos, 'rejestr' dostał się tu z następnej cytaty 's. Gregorius in registro' = *św. Grzegorz*; *nijedyny boga oćca* = novit unigenitus dei (zamiast: wie jedyny syn).

Tu urywa się zawisłość od Comestora, zdarzają się i później jeszcze wstawki z niego, ale coraz mniej liczne i coraz bardziej z innymi źródłami pogmatwane, np. całe obszerne czcienie 504 (str. 415—419) o Judaszu, samobójstwie jego i srebrnikach powtarza miejscami dosłownie wykład Comestora, miejscami rozszerza go bardzo znacznie; przy samym końcu tego ustępu powołał się Polak

na Comestora wyraźnie słowami 'mowi mistrz dziejow' (historia scolastica!) i tłumaczy z niego, rozdz. 162, dosłownie (zamiast 'uczyniwszy jeden co chciał' czytaj 'jedno. jeno'; poprzednio, str. 415 u d., 'wrocic w karbanę', mittere, więc czytaj może 'wrzucić', ale Comestor objaśnia to przez remittere: 'nie jest dobrze poćwirdzono' = non est authenticum). Całe tłumaczenie Comestora jest wadliwe, o wiele wadliwsze niż tłumaczenie Vita Metrica lub ewangelii; proza umiejętna widocznie sprawiała tłumaczowi większe trudności niż opowiadanie samo; należy mieć ciągle oryginał łaciński przed oczami, aby wątku a mianowicie wiązania zdań nie tracić; świadectwo ubóstwa, niewyrobienia myśli i stylu wystawia sobie nasz tłumacz ciągle, a niedbały kopista rzecz złą pogorszył; na str. 417 owej mozaiki z różnych źródeł czytamy 'św. Jeronim w wszystkich tajemnych księgach' = s. Hieronymus in maiori breviario a zamiast 'Jozephat' czytaj 'Asaph'.

Przechodzimy do ewanielii. Czerpanie z kilku źródeł wywoływało nieraz powtórzenie jednej i tej samej rzeczy, np. podobieństwo o drzewie figowem powtórzył nasz autor we dwu po sobie następujących rozdziałach, 257 i 258; cud o córce wskrzeszonej za Vita Metrica i za ewanielią na dwu różnych opowiedział miejscach i t. d. Rozrzucił też w dziwnym nieładzie liczne ustępy i z harmonii ewanielicznej raczej dyzharmonię utworzył. Stronice wydania mego, od 153 do 278, są oprócz kilkunastu czy kilkudziesięciu wstawek z Comestora zapełnione ewanieliami, głównie ewanielią ś. Mateusza (którego tłumacz stale Maciejem przezywa), dopełnianą albo przerywaną ustępami z innych ewanielistów. Przejdziemy je w krótkości, aby poznać sztukę a raczej niedołęstwo tłumacza i potworną nieraz niedbałość kopisty.

Wspominaliśmy już wyżej o rozdz. św. Jana 1—4, przeplatanych Comestorem i VM w rozdz. 141—169; rozdz. 180 i 181 poszły z Łuk. IV, 14 nn. i 22 nn.: *dziwowali się w młodości słów* = gratie! (miłości?); in patria tua = *w tej przyrodzonej ziemi albo znanej*. Rozdz. 182 = Jan IV. 46 nn., regulus = *król cuż namocniejszy po królu tej ziemie*; nieuwagi przepisywacza dowodzi znowu zdanie: *i prosił jego iże już był począł umirać,* gdzie po *jego* opuszczono: ut descenderit et sanaret filium *eius*; oko kopisty (nie tłumacza chyba?) odbiegło więc do drugiego *jego*. R. 183 = Jan V, 1—47; 154 = Mat. IV, 23 nn.; 185 = Mat. V, 1 nn., *bogosławieni cirpiący* = pacifici, *nienaźrzeć* = persequi (zaraz poniżej powtarza się to tłu-

maczenie), *łżąc* = mentientes (więc łżąc), *pomsta wasza* = merces dowodzi chyba, że we wzorze kopisty była *mzda*, czego on nie rozumiał (obok *mzdy* używał tłumacz i wyrazów *myto*, *odpłata* i t. p.). R. 186 = Mat. V, 13: *świci* = luceat; *zawierne* = amen (zawsze tak); iota unum aut *apex* unus = *albo przespieczność która!!*; *dostojen* = reus, tłumaczone zaraz poniżej przez *krzyw*; *zasłuży osądzenie albo umęczenie* = concilio. R. 187 = Mat. V. 25 nn.: 188 = V, 33 nn.: *u ciebie prosić* = mutuari; 189 = V, 43 nn: *będziecie przezpieczni* = estote perfecti!; 190 = VI, 1, nie *bądźcie*, lecz baczcie, attendite; 191 = VI, 2 (znowu *pomstu* = merces!); 192 i 193 = VI, 5 nn. ze wstawkami z Łuk. XI, 1 nn.: deintus = *vnatrzą*, *niedziwi mi* = molestus esse, scorpionem = *niedźwiedzia!*; 196 = Mat. VI, 16 nn.: lumen = *serce!* (str. 174 med.), *tako wielikie* zamiast kako; *ani więcszej myśli oni* = pluris estis illis (niźli!); in clibanum = *wniwecz* (zamiast w piec!; czy nie czytał tłumacz sam in nihilum?); 196 = VII, 1 nn.; 197 i 198 = VII, 6, *świątłości* = sanctum (czytaj świątości), po w. 6 następuje 15, brak 18 i 20, *jagody figowe* (!) = ficus, *na świadectwo tym rzeczam* = illis; 199 = VIII, 5 nn., *veczn ye* = tenebras. 200—204 = 14 nn., *dotknął się jej rzekąc* (zamiast ręki) = manum; 205—210 = IX (z nieznacznymi dodatkami z Mark. II, 3 i Łuk. XI, 21), offerebant = *offierowan!*, zaraz dalej *przyprawić*; *junoszy* = sponsi. R. 211 = Łuk. XI, 27. szerokie opowiadanie o Weronice, zaczepiające o słowa ewanielii; r. 212 i 213 poszły z Łuk. XI 29 nn. i 37 nn.; 214 i 215 = Mat. X, 1 15; w 216, po w. z Łuk. X, 1, następuje Mat. X 16 i nn.: *iże dwa wrobla lecąc o sobie* = asse veneunt (więc czytał tłumacz a se veniunt; jest to wręcz potworne!); *wody żywej* zamiast zimnej, frigidae. 217 = Mat. XI (ze wstawką z Łuk. VII, 20); 218 = M. XI. 16 nn., coaequalibus = *jednym głosem (wołającym!)*. *a wyście mieszkali* = non saltastis (nie skakali!); 219 = Łuk. VII. 36 nn.: *widzi mi sie* = aestimo (brak w. 46); 220 = Łuk. VIII, 1—3 (ze wstawką): (*a niewiasty niektóre które są były zbawione) złych duchów wypędził* = 'et infirmitatibus. Maria quoe vocatur Magdalena de qua VII demones exierant'. R. 221 = Mat. XI, 25 nn. *pozdrowię i podpomogę* = reficiam; 222 = Mat. XII, 1 nn. ze wstawkami z Comestora; 223—225 = Mat. XII, 13 nn., 15 nn., 31 nn.; 226 = Łuk. X, 23 nn., *trojega święcena żake* = levita; 228—234 = Mat. XIII 1 nn., *dostojeństwo* = mysteria, brak niektórych wierszów; *margarytę* z łac. zatrzymał!; *wpuszczącemu* = missae, znowu part. praes. act. w zna-

czeniu biernem; 235 = Mat. XII, 46—50; 236 = XIII, 54 nn.; 237 = XIV, 1 nn., decollavit = *krssczyl!*; 238 i 239 = Jan VI, 3—15: *siła wiele siana i jedli na onem sienie* = discubuerunt (siedli); r. 240 złożony z Jan. VI, 16 nn. i Mat. XIV, 25 nn.: prae timore = *ustawiwszy się* (zamiast użaswszy się?); 241 i nn. z Mat. XV i XVI, *uczyniliście w śmiech* = irritum, *urłoki czci bożej* = blasphemiae, *żydowskie* (str. 211) = Sidonis, *niewiasta poganka z tych istych stron* = mulier Chananea; tunc = *kiedy* (zam. tedy, jak nieraz bywa, str. 215). R. 252 = Mat. XVII; 253—256 = Mark. IX, 30 nn.; 257—277 = Łuk. XIII—XVII: *wysprz vczuczycz* = sursum respicere (poprawiłem czasownik na wrzucić, lecz to niestosowne, raczej weźrzeć?); expelli foras = *nadwypędzone!*, *siędziesz na niższym mieśćcu aby przyszedłszy ten* i t. d. ściągnięte przez nieuwagę kopisty z słów oryginału: 'novissimum locum tenere. Sed cum vocatus fueris vade recumbe in novissimum locum ut cum etc.; znowu więc, jak na tylu innych miejscach, oko raczej kopisty niż tłumacza samego odbiegło od jednego 'na niższym mieśćcu' do drugiego; *na ulice do swego miasta* = et vicos (brak tegoż); *miłościwie* = diligenter (str. 225 u góry, nieraz tak to słowo tłumaczy); w „przykładzie o straconym synu" adolescentior ex illis przekształcił się ku największemu zdziwieniu naszemu w *starszy z nich* i tak ciągle, więc poniżej senior = *syn młodszy* (str. 226) — ani zrozumieć, jakim cudem to nieporozumienie wyszło (minor zamiast senior?); *ku jednemu miescu* = 'uni civium', czytaj mieścicu; *yną oglada* = fame pereo (ginę od głoda); str. 227: *bądźci tajemno* = accipe cautionem tuam et sede cito, ależ dalej: *weźmi twoje listy* (wiele drobnych wstawek z *baczy*, *czuż*, *albo*); w przykładzie o Łazarzu: *et bysso* = zamiast 'cienkiego płótna' mamy już '*w pierły*' (*bisior* stąd poplątano dalej, pomieszawszy go z byssus!).

R. 278 przerywa ciąg dalszy Łukasza rozdziałem z Mat. XX, 20 nn. z licznemi wstawkami; przy końcu: *(i rzekł) więcej* = scitis, *mya w sobie* = dominantur eorum (panują?), *a słowa dobrodziejowa* = benefici vocantur (słową, słyną, dobrodziejowie, z Łuk. XXII, 23); dodano ustęp końcowy *(bo człowiek* i t. d.). R. 279—282 dają dalszy ciąg Łukasza, XVIII 31 nn. do XIX; nobilis = *wielebny*, *przywrócić* = reverti (str. 235), *oszyągly albo przykry* = austerus, czy to nie ów *szrzably*, z którym wyżej biedziliśmy się? *na mój stół* (str. 236) znowu pomylono. Teraz wraca tłumacz do ew. ś. Mat; jego rozdz. 283 = Mat. XXI, 33 i nn., przykład o winnicy, *osadziwszy*

(ją oraczom) = locavit; *czas*, brak fructuum; *(jednego) było* = ceciderunt (bili); *gdyż* = qui (czytał widocznie quia, w połowie stronicy 237); *zedrze ji* = conteret. Rozdz. 284—288 = Mat. XXII, 1 nn.— do XXIII, 1 i nn.: *cielcy* = tauri; brak słowa *venite* (*ku swaćbie*), str. 238 u góry. R. 289 = Łuk. XIII 31 — 35; str. 242 u góry, brak słowa congregare; relinquetur vobis domus vestra deserta = *ostaną wam domy was puszczę* (wasze puste!) *a też wam kto wam* (kto wam zbytecznie powtórzył kopista!) *to powiedam* i t. d. Rozdziały następne, 290 – 300, wziął kompilator z ew. ś. Jana IX—XII z paru objaśnieniami i wstawkami; podobieństwo o dobrym pasterzu (str. 245, rozdz. 292) ucierpiało dla opuszczenia czy ściągnięcia wierszów Jan. X 4 — 8, *slodzyecz* = fur, *najdą pastucha* = pascua!, *obficie* = abundantius; str. 247: *iże mówisz przeciw bogu* = de blasphemia (kilka wierszy poniżej taksamo); *podle Jordana* = trans (stale tak tłumaczy, str. 249). *miłował* = amas, Didymus = *wątpiący* (str. 250). *trzy dni* (dwukrotnie tak) = quatuor, *wieś* = castellum (str. 251); *wynidż sam* = foras 252.

Rozdz. 301 = Mat. XXI. 1 nn., uzupełniony z Mark. XI a szczególniej z Łuk. XIX; 302 = Mat XXI, 18 nn.; 303 = 23 nn.; 304 = 28 nn. i Łuk. XX, *lichotę* = dolum (str. 266); 305 – 314 = Jan. VII, 25 — VIII: *gdyż jest było doświatszono dnia świętego wielikiego* = in novissima die (str. 260): *szedzy* (sądzi) = iudicat str. 261; *w skarbnej komorze* = in gazophylacio str. 267; *łeż* = mendax str. 270. Rozdz. 315—323 = Mat. XXIV i XXV, uzupełnione nieco z Łuk. XVI, 25 n. i XVII, 34: *w zazroć* = odio; *a miłosierdzie... oczyma* caritas refrigescat (ozimnieje); *to podobieństwo ty udręczenia* = abominationem(!) desolacionis (str. 272 u dołu); *kto czynye* = legit (czcie! str. 273 u g.); *chełstu* = sonitus; *przed rzekanim* = cum expectacione. Tu urywa się jednolity ciąg ewanieliczny, i dopiero na str. 308 od słów, *Rzekł jemu miły Jezus co masz czynić* i t. d wtrąca się szeroki ustęp z ewan. św. Jana XIII, 27 i nn. aż do str. 320 (czcienia 366—377), z początku tylko parę wierszów, przy końcu czcienia 366 z Jana XIII, 31. a dalej jednym ciągiem, rzadko jaką glosą czy wstawką przerywanym; *ociec wemnie baczy*, czytaj będący = manens str. 312, w. 2 od d.; *kazanie moje*, raczej kaźni = mandata str. 313 med. Czasami dla lepszej niby więzi zdań, dodaje tłumacz na początku czcień, całe zdania bez nowej, własnej treści, np. str. 313 „*Potym miły Jezus gdy jest powiedział swym zwolenikom iże od nich już idzie ku swej męce chciał im nie-*

który dar ucieszny dać aby sobie nierozpaczali" przerywa tylko ew. Jana XIV, w. 14 i 15; nieco dalej czytaj: *i w was będzie (niebędzie* w tekście!), *niezostawając was sirotami przyjdąc kwam* (zamiast nie zostawię, przyjdę). Między str. 314 a 315 brak słów dla nieuwagi kopisty, odskakującego od jednego czyści do drugiego: *(wszelką rózgę która nosi owoc okopa i) oczyści przeto słowo któremże ja wam mówił. Ostańcie* i t. d. = 'purgabit *(okopa* i = glosa), ut fructum plus afferat. Jam vos mundi estis propter sermonem quem' etc.; tu mamy dowód, że nie tłumacz, lecz kopista przeoczał słowa, bo tylko w polskim tekście mógł odskoczyć od *oczyści* do jeszcze *czyści*, tłumacz zaś w swej łacinie nie miałby po temu żadnej przyczyny. Dalej str. 315: *owoc rozmaity* = plurimum; podobnie wypadły w w. 7 od d. na tejże stronicy między *na to* — *a wasz* słowa: in *vobis* sit et gaudium *vestrum*; 316, u góry w. 5, po: *będalić moje słowa chować* wypadło: 'et vestrum servabunt'. Czcienie 373 znowu zaczyna wstawką: *Tako rzekł miły Jezus dalej ku swym zwolenikom*; *ducha świętego* = paraclitum (tłumaczonego zresztą przez *ucieszny* i t. p.); *godzina*, nie *tego godzina* jak w tekście; *napełnił*. nie napełni (wiersz ostatni); str. 317 *nie wierzycie* = videlitis!, *z onego* = zmego, de meo; in illo die = *tego dla!* (str. 318), *swemi* = de vobis (za wami); modo creditis = *ninie wiecie*; w czcieniu 374 i 376 początkowe zdania dodał znowu tłumacz; w 375 *uczynek* (str. 319, w. 6 od g.) 'consumavi', brak tego słowa; w 377 *niemiłował* zamiast *mnie m.* Dalej czcienie 379 = Łuk. XXII. Pomijamy dalsze rozdziały, w których tekst ewangeliczny gubi się zupełnie w mozaice wszelakich rozpraw i rozmyślań, czerpanych ze źródeł najrozmaitszych.

Próba utworzenia harmonii ewangelicznej — a w takie próby obfitowała literatura dawna (słynne Diatessaron Tatiana, co ze wschodu syryjskiego na zachód łaciński powędrowało) i średniowieczna (najsłynniejsze dzieło Gersona), zupełnie się kompilatorowi-Polakowi nie powiodła, obchodzącemu się nadto dowolnie z tekstem, opuszczającemu ważne (brak np. niektórych najważniejszych podobieństw) a powtarzającemu niepotrzebnie inne. Pomimo tego braku musimy uznać chęć stworzenia na podstawie wszystkich czterech ewangelii jednolitego opowiadania o dziejach, czynach i słowach Zbawicielowych; wykonanie nie dopisało, jak i tłumaczenie samo.

Gorszącą tegoż wadliwość tłumaczy poniekąd niesłychana,

potworna niedbałość kopisty, nie troszczącego się nigdy o sens, zbywającego jakbądź powierzoną pracę, opuszczającego słowa i zdania, fałszującego inne. Jeżeli jeszcze r. 1618 skarżył się Jan Ostroróg w przedmowie do „Myślistwa“, że książki jego „nikczemnością pisarzów (t. j. kopistów) złych barzo sie fałszowały“, to najgorszy ze wszystkich fałszerzy był właśnie kopista przemyski. Odliczając więc na jego karb mnóstwo braków i błędów, pomijając braki i błędy rękopisu łacińskiego, z którego Polak tłumaczył, nie możemy jego samego uniewinnić; i on chyba mechanicznie bardzo, troszcząc się wyłącznie o dokładność a nie bacząc na sens, ulegając zbyt łatwo wszelkim nieporozumieniom, z zadania się wywiązał. Takie potworności, jak np. że 'dwa wróbla lecą o sobie' zamiast 'sprzedają się za grosz', takie dziwaczne tłumaczenia, jak 'apex' przez 'przespieczność', częste zatrzymywanie wyrazów łacińskich, np. centurio, margarita i t. p. (zła nawyczka, nie obca i innym tłumaczom spółczesnym, np. Aleksandreidy lub Historyi Trzech Króli), za to wszystko odpowiada tłumacz sam, nie kopista tylko, co na innych znowu miejscach odpowiedzialność ponosi, (np. 'Sidonis' przetłumaczył Polak 'sydońskie' a kopista dopiero zrobił z tego 'żydowskie' i t. p.

Najbardziej razi niejednolitość i tłumaczenia i języka: obok licznych wcale nieźle tłumaczonych ustępów znachodzimy istne dziwolągi, obok słów i form najrzadszych i najstarszych (wysprz = do góry, mzda = odpłata, uścić = lśnić się, trzem atrium — nieznane biblii Zofii, urępny = piękny, pop, pęga = bicz, pkieł, pogłytać = połykać i t. d.), spotykamy formy i słowa bardzo późne, np. wrzeciądz obok rzeciądz, świokr i t. d. Mimowoli nasuwało to myśl, że tłumacz-kompilator zszywał ustępy dawnych, starszych niż jego wiek utworów (o jednym wiemy to napewno), że więc i tłumaczenie ewangelii wypłynęło ze źródeł dawniejszych, z istniejących od wieku lub co najmniej od połowy wieku przekładów. Wyznam jednak otwarcie, że wobec jednakiego toku mowy i przekładu sądziłbym teraz przeciwnie, że tłumacz mając pracę wcale skomplikowaną (zszywanie tekstów łacińskich najrozmaitszych) nie kusił się jeszcze i o zszywanie rozmaitych polskich, lecz sam wszystko tłumaczył, oczytany jednak w dawnej literaturze przechował jeden i drugi wyraz czy zwrot starożytny, już nie wedle swego wieku. Skąd się ruszczyzną wyraźnie trącący 'siebr' (towarzysz) przyplątał, nie wiem; innych naleciałości ruskich niema bo-

wiem wcale — (i *druże* nią nie jest); słów czy form charakterystycznych, coby narzecze wyraźnie objawiały. nie znamy, bo zgło zamiast gzło, wielgi (wielki), młdy (mdły) i t. p. żadnej pewnej rękojmi nie dają (a kilka słów widocznie popsuto srzably stupendus, zbeszczyl tribularis — przecież nie prastare zbezczynił?, zdruvyna i i.), również jak i częsta przestawka szwego, oszweją i t. d. zamiast wszego, owszeją.

Nie roztrząsamy pytania o stosunku Opecowego Żywota Chrystusa do Rozmyślania, nie mając pod ręką tekstu pierwotnego: miejscami zgoda zdaje się zupełna, wytłumaczona korzystaniem z tego samego źródła? Jeżeli porównamy w końcu tłumaczenie Rozmyślania z tłumaczeniami Jana z Koszyczek lub Hieronima z Wielunia[1]), to odskok jest tak gwałtowny, jakby je nie dziesiątki lat, lecz całe stulecia dzieliły. I to jeden z tych nagłych a przykrych załomów, cechujących linię naszego rozwoju: po dziecinnej nieumiejętności wysłowienia, z którą chyba równie nieudolna pisownia do pary staje, nagle gładkość i jasność wysłowienia, a obok niej i staranniejsza szata zewnętrzna, jakieś ustalenie potwornej do niedawna pisowni.

IV.

Na szczególną uwagę zasługują Mamotrepty, słowniki biblijne (por. u Łosia str. 143—145); jest to najobszerniejsza nasza dawna praca słownikarska a wobec wyraźnego poświadczenia, że zajmowali się nią mistrzowie krakowscy, nabiera tem więcej znaczenia; autor, co sam wydał w Materyałach i Pracach Komisyi językowej V (1912), str. 1—172, mamotrept kaliski (Łopacińskiego), nietylko jakby unikał ponownego obszerniejszego wykładu o tym

---

[1]) Hieronim z Wielunia, „drużba“ Wietora (spółimiennik) tłumaczył dla niego Ecclesiastesa 1522 r.; może tłumaczył dla niego i świeżo odnalezione „księgi św. Augustyna o żywocie krześciańskim“ z tegoż roku, których nie wykładał Opec na pewno; jeśli nie Wieluńczyk, to może Biernat Lubelczyk i je tłumaczył (por. częste *ciem*) jak tyle innych; Wieluńczyka upatrywałem dla kilku powtarzających się w Ecclesiastesie i Augustynie zwrotów, np. jeśli pilnie przeczytać będziemy Eccl. = tu czcicielu (ten sam wyraz powtarza i Eccl.) miły w nocy i we dnie (w Eccl. we dnie, w nocy) przeczytaj Aug. i i.; możebne i to, że przekład Biernata (już nie żyjącego?) przejrzał Wieluńczyk i pododawał ustępy okolicznościowe (przemowy i t. p.).

ważnym pomniku, ale nawet całkiem mylne o nim podał wiadomości. Pisze mianowicie str. 143: „oba mamotrekty pochodzą z jednego czasu, oba najprawdopodobniej powstały w Krakowie, oba zapewne są robotą żaków krakowskich, którzy zapisywali objaśnienia profesorów do Pisma św. i w ten sposób ułożyli owe dwa słowniki... Przekład nieraz różny, co mogło powstać stąd, że profesor dawał do wyboru dwa lub więcej wyrazów polskich, słuchacze zaś zapisywali albo wszystkie albo też jeden z nich robił notatki szczegółowsze, zupełniejsze od drugiego lub wreszcie jeden zapisywał taki wyraz, drugiemu zaś inny wydał się godniejszym zapisania.... cały mamotrekt mistrzowie krakowscy zapewne na wykładach poprawiali... nie ich wina, że to zostało przez uczniów w części błędnie zapisane i t. d. Wszystko to mylne. Mamotrept starszy (lubińskoberliński) nie powstał z wykładów, boć pisma św. nie wykładano wcale na kursach niższych (filozoficznych) a na wyższych (teologicznych) nie dbano już o „expositio in vulgari". Mamotrept ów nie powstał w Krakowie (mylnie przypisuje mi autor str. 144 „przypuszczenie o krakowskiem pochodzeniu egzemplarza lubińskiego") ani na wykładach ani od żaków krakowskich, lecz nieznany nam Polak, gotowy mamotrept czeski przelał na polski. Odpis dostał się po latach i do Krakowa, do rąk mistrzów krakowskich, i jeden z nich przejrzał go, polecił go znacznie skrócić (egzemplarzowi kaliskiemu brak bardzo wielu pozycyi obojętnych, powtarzających się ciągle, więc zbytecznych, jakie znachodzimy w lubińskim) i pododawał miejscami własne, lepsze tłumaczenie polskie, wygładził więc polszczyznę, ale nie systematycznie, raczej na wyrywki tylko, tak że i kaliski egzemplarz szpecą różne dziwolągi czeskie i nieporozumienia straszne, wyliczone przez wydawcę tekstu kaliskiego str. 153—155. Nadzieja wyrażona przez wydawcę tego tekstu, str. 157, że, „z rzeczy wątpliwych wiele się zapewne wyjaśni przez porównanie z opuszczonemi w druku przez Brücknera". zawodzi zupełnie, gdyż opuszczałem tylko rzeczy obojętne, tesame co i tekst kaliski opuszcza. Wydanie tego tekstu jest staranne; szkoda tylko, że wydawca nie korzystał z egzemplarza berlińskiego, tak, że zupełnego wydania mamotreptu polskiego dotąd nie posiadamy. Nieraz nie zgadzam się na poprawki wydawcy, np. „fas negare *łżem odpowiedać*: we wzorze musiała być czeska forma *lze*, z czego zrobiono *łżem* i na usprawiedliwienie tego dodano id est mendacio"; bynajmniej, *łżem odpowiedać* tłuma-

czy tu negare, *łeż* ro. męsk. dawna polszczyzna (Biernata z Lublina, Reja) dla łgarza dobrze znała; prawda, oczekiwalibyśmy raczej femin., łżą odpowiedać, ależ samo *odpowiedać* nie znaczyłoby jeszcze negare! *topając* (str. 153 u góry) jest dobry wyraz polski i niepotrzebnie dodano: stąpając?

Na uwagę osobliwszą zasłużył sam proces tłumaczenia, nie omówiony wcale przez wydawcę. Myślałby kto, że ponieważ całe dzieło z pod jednej ręki wyszło, tłumacz tylko raz łamać się winien z trudnościami i termin raz utworzony oprócz osobliwszych okoliczności zawsze stosować ten sam. Tymczasem na każdem miejscu z osobna podejmuje on swą pracę i dochodzi też zawsze do różnych wyników. I tak np. na str. 130 przełożył profanos przez *marownich* (czy może marnych?), na str. 133 przez *grzesznik* i tak ciągle, wyjątkowo raczej powtarza stale np. dla convalescere *rozmagać* się; sudarium przetłumaczył raz etymologicznie, dokładnie *uciradło potu*, innym razem rzeczowo przez *płócienny płat* (str. 125); często pozostaje wyraz polski daleko po za właściwem znaczeniem czy siłą łacińskiego, oddaje go tylko częściowo, np. 'supersticiosus' tłumaczy przez *marny* albo *nieużyteczny*, trzymając się objaśnienia *superflue curiosus*, ale nie oddając 'curiosus' wcale; *czyniąc załogi układy* jest o wiele słabsze niż 'tendens insidias' oryginału, tłumaczone na innym miejscu przez *sidła* i t. d. Uderza nadzwyczajna nieraz dowolność, niby wybór pierwszego lepszego wyrazu, np. spatula t. j. łopatka staje się (str. 24) *łystem* (łytką); penula (pinnula) tłumaczy przez *skrzele krzele*, ale raz też przez *garściel* (gardziel); mirica można było tłumaczyć byle jak, wrzosem (tak go średniowieczni glosatorowie najczęściej wypisują), głogiem czy czem tam innem, nasz tłumacz wybrał najniemożliwszy właśnie termin, bo *jemielinę* (czy zwiedziony „gorzkim smakiem“ rośliny?). Czasem tłumaczy etymologicznie dosłownie, zamiast rzecz oddać (por. wyżej sudarium), np. aerarius *mosiężnik*, co jednak poprawiono później na *skarbnik*. Experimentum tłumaczy raz przez *ujiszczenie*, to znowu przez *dowiedzienie prawdy* lub przez *zkuszenie*; debitor przez *włosnik, winowajca* zamiast 'dłużnik'; barbarus jest raz *nierozumny*, to znowu *cudzoziemiec*; bravium nie jest *odpłata* (str. 127), lecz *czacz*; tłumaczenie dosłowne nie dba o sens, np. publicanorum *jawników* (str. 124); tworzy nowe słowa, nigdy nie używane, wedle modły łacińskiej, np. diversorium (gospoda), jako locus communis będzie mu *pospolitnica*. Podobne studium należało by rozszerzyć na

wszelkich naszych glosatorów i niejedna zagadka leksykalna znalazła by rozwiązanie, bo zasady (a raczej nieraz brak wszelkiej zasady, traf i dowolność) bywały wszędzie te same, chociaż niema u nas tyle dowolności w kuciu nowych, sztucznych słów, co np. u glosatorów czeskich po słownikach.

Wydawca zaciera nieraz ślady najciekawszych słów, np. (w słowniku o tym ani wspomniał) czytamy na str. 21: „*kv garzcziely* (ku gardzieli) ad penulas“ (penulae, pinnulae, tłumaczą się na str. 22 skrzelami), ależ *garzciel*, czy *garściel* raczej, to znakomita polszczyzna pruska i kaszubska, Prusak Neothebel w Acrostichis z r. 1581 pisze *gárśćieł*, *garcel* (*garcelka* = grdyka Rudnicki Mat. VI, 197) jest u Hilferdinga i Lorenza w ich słownikach kaszubskich, *gjarś* i *gjarsieja* u Łużyczan (temat *gъrt*—, z przyrostkami *ieja*, *iel*). Taksamo brak w słowniczku wyrazu *bisior*, na str. 35 czytamy „*bissior* bissum“: pierwszyż to przykład mylnego przeniesienia bisioru t. j. pereł na płótno najcieńsze; na wszelkich innych miejscach tłumaczy mamotrept kaliski bissum lepiej przez „pawłoka biała“ (str. 48), „z białego“ (dodaj: płótna) str. 18 de bysso, białym str. 19 de bisso. *Macenie pirsi* przypomina *maczecz* psałterza flor.. palpare (Puławski psałterz ma *maczacz*). Przy *łyst* (łytka) brak cytacyi z str. 24 lysthov spatulas. *Heitman* jest wyraźnym czechizmem, po polsku było *etman* lub *hetman*, z heitmanem spotykamy się po raz pierwszy zresztą r. 1475. Brak w słowniku miazga, *myaszgy szlomek* fragmen str. 38. Ciekawe jest *nasadziszcze* hastile, wskazujące owym rzadkim w Polsce *-iszcze* (por. *łęczyszcze* w psałterzu i w mamotrepcie kaliskim, *żgliszcze* i t. d.) na połać zachodnią, ku Kaszubom. *Naczyrzwień* wymienił wydawca, ale przemilczał podobne złożenia z *na*, oznaczające wyższy stopień, np. vasta—*naschiroka* albo *nawyelika* (str. 25). Z str. 24 opuszczono wyrazy *szczebrzuch* utensilia. Na str. 28 czytamy dobrze *plasth* (t. j. płast) *myodu* favum, w słowniczku zrobiono z tego mylnie *plastr*. Na str. 29 penulas przetłumaczono *krzele* (ta odrzutnia nagłosowego *s* spotyka się nieraz, *krzydła*, *krzynia!*); *pluthy* dobry wyraz słowiański, por. rus. *płuto*, cz. *ploutev*, w słowniczku *płetwę* z tego udziałano, por. u Rudnickiego w słowniczku (Mater. Pr. VI, 208) *plutko* w podobnem znaczeniu. *Pothąchla ly by* si obscurabitur str. 22 należy czytać potuchła, czy i *potącha* str. 98 tak rozumieć wypada? podobnie *pyrzą* carduus str. 46 jest *pyrzu*, nie *pyrzę*, jak w słowniczku? *Skrobawcy* jest błąd zamiast *skropawcy*; *scadzić* daje

starszą wokalizacyę, późniejszą jest *zcedzić*. Niema słowa *wrok*, jest tylko *urok* popłatek, czynsz (cz. úrok, w biblii Zofii *uroki* mulcta, co już Babiaczyk z mylnego *wroki* poprawił). Czy rzeczownik *przystrzech* istniał, wolno wątpić; jest natomiast *przystrzesze*. *Heydnicra* str. 99 jest po niemiecku, nie po polsku, dopisane też u góry (Heiden-cra?). *Schroschona* coagitatam (mensuram) znowu niema w słowniczku, por. nastroszyć. *Siedlaczka wienna* ventilabrum (od wiania!), właśnie forma z *a* całkiem niezwykła, tylko w gwarze zakopiańskiej znana, zresztą *e* lub nosówka się zjawia, por. cytacye w Języku W. Potockiego, Rozprawy XXXI, 391. Wyraźnie należy zaznaczyć, że zapowiedziana z takim naciskiem „poprawka" przez mistrzów krakowskich sprowadza się istotnie do rozmiarów mikroskopijnych; tylko na kilku miejscach można ją dowodnie wykazać, np. na str. 118 próby wytłumaczenia słów „pauperes evangelisantur", gdzie do dawnych dwu zwrotów pierwowzoru dodano dalsze trzy, albo na str. 125, gdzie dla „suggeret" cztery polskie wyrazy wypisano i i., zresztą jednak obfituje i mamotrept kaliski w najpotworniejsze błędy zarówno łaciny jak polszczyzny tak dalece, że nieraz mamotrept lubiński znacznie poprawniejszy, chociaż go nikt nie poprawiał. Usuwał wprawdzie tekst kaliski niejeden błąd pierwowzoru, mimo to starał się cały jego materyał zachować, więc zatrzymał wyrazy, może obce własnemu narzeczu, np. *stwolin obrzym* gigas, chociaż *stwolin* nie z krakowskiej ziemi, lecz na zachód północny, Wielkąpolskę i Kaszuby patrzy. Wybór zaś słów, podany przez wydawcę, zaciera te ślady dyalektyczne, np. brak wyrazu *dura*, dobrze w dawnej polszczyźnie znanego, *na rzeszotnych durach* str. 82 (dziurach w lubińskim odpisie). Czy istniał czasownik *gibać*, *gibiąc* exterminans, wątpię bardzo, jest to tylko *gubiąc*. '*Gęśli* fialae' również mylne, taksamo jak *obytkiem* capicio str. 62. Natomiast dobre polskie *wycudźcie* polite *(viczuczczye)* poprawia wydawca na wyczyście (od cudzić, czyścić). Nie poprawia natomiast, gdzie trzeba, np. na stronie 101 *Baschn* celeuma, bo początkowe litery miesza pisarz kaliski nieraz, pisze np. *Bracz* zamiast *Dracz*. *Pranga* albo *schrzanga* exprobrat, gdzie i lubiński *praga* pisze — w słowniczku brak obu wyrazów, czytaj *uraga* albo *śrząga?* I tak dalej; te próbki dowodzą, że nie można polegać na „wyborze wyrazów", że brak tam najciekawszych.

Mamotreptom polskim, najobszerniejszemu i najciekawszemu z odszukanych dotąd średniowiecznych naszych dzieł słownikar-

skich, należy się opracowanie najtroskliwsze. Nie podjąłem się sam tego, wydając (w wyciągu) tekst berliński, bo nie znałem kaliskiego i zadowoliłem się pobieżnymi uwagami o pisowni i czechizmach głównie; silne czechizmy w formach (czasownikowych np.) wywołały uwagę, że to chyba Ślązak jakiś czeski mamotrept (nie biblię czeską, jak mylnie przypuszczałem) na polskie przekładał. Wydawca uwagi te rozmaitymi zestawieniami, zaczerpniętymi z egzemplarza kaliskiego pomnożył, niejedno poprawił, lecz rzeczy nie wyczerpał, najciekawszych pytań ani poruszył.

Mamotrept polski powstał — nie w Krakowie ani na Śląsku, lecz na północnozachodnich kresach polszczyzny, na Kujawach może a dowodzi tego język. Egzemplarz berliński przepisano tak mechanicznie, że odtwarza on oczywiście sam oryginał. Otóż znachodzimy w nim *wieszczerzyce*[1]) zamiast *jaszczurki* tekstu kaliskiego, a ta forma możliwa tylko na północy naszego obszaru językowego, chociaż naturalnie rzecz można by wyłożyć i tak, że Kujawiak albo Pomorczyk w Krakowie mamotrept czeski spolszczał i przytem własnemu narzeczu folgował, chociaż to nie nadto prawdopodobne. Dalej znachodzimy *sijący* t. j. gorący, znane dziś tylko w kaszubskim; *dzielnik* t. j. robotnik, rzemieślnik w krakowskim tekście, chociaż i Biblia *dzielników* zna; *chowierać się* również na zachód północny wskazywać może. jak i *domacy* i *stecka*, którą też tekst kaliski zastąpił ścieżką; *biedzić się* (pasować) pruskopolskim Mrongowius nazywał wyraźnie; „kaszubskiemi“ są formy *miark* (miarek), *gańc* (ganiec), *panw* (panwi), *nadr*; *drzaźnić* jest kujawskim ale to może tylko myłka pisarska; *jermark* zawdzięcza swe *e* niekoniecznie czeszczyźnie; *pluty*; przyrostek *-iszcze*; *stwolin* i i. Wszystko dowodzi, że oryginał nie powstał w Krakowie; Śląsk wskazywały mi głównie owe barbarzyńskie czechizmy, jak *gotow sem*, których niepodobna usunąć czytaniem *gotowżem*, jak wydawca str.

---

[1]) Przydech *w* przed *j*, *wjigo*, *wjeséń* i t. p. zna kaszubszczyzna, najniesłuszniej chciał Mikkola *wjigo* ze złożenia z przyimkiem(!!) wytłumaczyć, odrzucił to Lorentz (Mik. Rudnicki, Materyały i Prace VI, str. 108 powątpiewa nieco, całkiem bezpodstawnie, o uprawnieniu tego stanowczo odpornego stanowiska Lorentza). ale nie umiał rzeczy sam objaśnić; tymczasem niemaż tu nic do objaśniania, prosty to przydech i nic więcej, a powtarza się w narzeczach łużyckich, szczególniej w dolnołużyckich, szczególniej w opierających się bliżej o ścianę polską, już w XVI w., np. *wjizyk* (język) u Megisera, *wjazor* (jezioro), *wjaseń* (jesion), *wjeleń* (jeleń) i i., zob. Mucke Laut- und Formenlehre i t. d., str. 273.

144 przypuszczał; ależ i ks. Andrzej z Jaszowic niebył Ślązakiem a mimoto czeszczyzną jak najgrubiej narabiał.

Pominąwszy pytanie o rodzinie Mamotrepta (stąd tyle odmian w drugim późniejszym tekście. niewątpliwie krakowskiego pochodzenia t. j. w kaliskim), sam język jego zasłużył na wszechstronne badanie, czego wydawca nie dokonał, ale nawet nieraz utrudnił, wprowadzając w błąd czytelnika. Np. zapisał w słowniczku *blizna*, ależ w obu rękopisach stoi najwyraźniej *bluzna*, forma powtarzająca się w obu narzeczach łużyckich i dowodząca również zachodniego początku Mamotrepta; na str. 149 zaznaczył to wydawca jako mylkę spólną obu kopiom! *Rosczoslymy usty* nie jest *rozdzięsłymi* (tamże 149). lecz *roz-czosłymi,* od *rozczosnąć* (rozedrzeć) *się,* por. u W. Potockiego *nie rozczośnie się* (Język W. Pot., Rozprawy filolog. XXXI, str. 386); por. *przeczos* u Rostafińskiego. *Nie ćwierz się* tekstu kaliskiego a *nie gryep się* berlińskiego = ne retunderis Eccles. 16, poprawia wydawca na „nie ciesz się". odpowiednio do tekstu wulgaty 'ne iucunderis in filiis impiis'. ależ nasz Mamotrept tłumaczył retunderis. nie iucunderis i poprawka usuwająca dwa najciekawsze terminy staropolskie. musi odpaść; *ćwierzyć się*. mamy zresztą tylko złożoną *oćwiarę* i *oćwiernicę,* t. j. *oczwernycze* terribilia w obu psałterzach; Karłowicz przytacza ćwierzyć się = mizdrzyć się z słowniczka augustowskiego i ćwiérzyć = jeść chciwie: zaś *grześć się,* bo tak czytam owe *gryep* —, należy do cerk. *ogrenuti sia,* ἀπέχεσθαι, ros. *grebat'* unikać, malor. *pohrebaty czym*; obu słów wydawca w słowniczku ani zapisał. Pomijam inne. nie wytłumaczone a ciekawe pozycye: te uwagi wystarczą na dowód, jak potrzebne byłoby wyczerpujące studyum o Mamotrepcie; jeśli w wydaniu tekstu kaliskiego str. 157 czytamy: „nie wszystko. co jest w obu mammotrektach, nadaje się do umieszczenia w słowniku staropolskim", to na takie zapatrywania niema zgody.

Jeszcze gorzej obszedł się autor z dziełem Piotra Stanki (którego imię nawet w spisie autorów zupełnie pominął); najważniejszemu, znakomitemu dziełu, przewyższającemu obfitością swą wszelkie przeciętne prace średniowieczne, nietylko nasze, udzielił wszystkiego — pięć wierszy (str. 153), chociażby mu się raczej pięć stronic należało. Należałoż koniecznie wyróżnić olbrzyma tego z pomiędzy licznych zapisków innych. nieraz tylko kilkowierszowych; należało uwydatnić silny wpływ czeszczyzny, idący poniekąd tak daleko, że Stanko żywcem czeskie, nie polskie formy zapisywał;

należało podkreślić, ile to najciekawszego materyału językowego przechował nam jedyny Stanko, jak nam umożliwił nieraz trafną etymologię słowa. Oto byle przykład: vulva tłumaczy przez *rozkiep*, *wawak*, *waceń* (czy nie *wacień* raczej); *wawak* i *wacień*, to czeskie *vavák* i *vateń*, ale *rozkiep* to jedyna pierwotna forma, rozjaśniająca pochodzenie słowa, złożonego pierwotnie, skróconego później (kiep powstało z mylnego dzielenia słowa roz-kiep, właściwie roz-skiep t. j. szczelina, znane powszechnie w narzeczach ruskich). Oryginału łacińskiego prof. Rostafiński nie odnalazł, owego Antibolomenus Benedicti Parthi, które Stanko r. 1472 opracował, otóż nadmienię, że istnieje, „w Wenecyi w bibliotece św. Marka wielojęzykowy słownik botaniczny z 1415 r., Benedicti Rinii medici et philosophi Veneti, gdzie obok nazw arabskich, greckich i łacińskich przytacza się także nazwy roślin sclavonice t. j. w języku serbskochorwackim: nie wiemy skąd medyk wenecki zaczerpnął ów materyał południowosłowiański“ (Jagić, historya filologii słowiańskiej, Petersburg 1910, str. 13).

V.

Jak dawniej dowodziłem, że piśmiennictwa polskiego początki nie na ziemi wielkopolskiej, lecz na małopolskiej powstały, pomimo braku cechy wybitnej małopolskiej, t. zw. mazurzenia, taksamo dowodzę teraz, że pomimo widocznej zawisłości tylu naszych zabytków dawnych od czeskich, pomimo wszelkich wpływów czeskich w słownictwie naszem, nieraz wątpliwych, często jawnych, literatura polska najdawniejsza, wieku XIII, zupełnie od czeskiej niezawisła, samorzutnie powstała: chcę więc zatrzeć ślady owej zależności, jaką niesłusznie na najdawniejszą literaturę naszą wtłaczano. Dowody zaś leżą jak na dłoni: zależności od Czechów nie było żadnej, ani w Bogurodzicy ani w Kazaniach Świętokrzyskich, dla treści obu zabytków a dla pisowni Kazań. Żadnej „Bogurodzicy“ ani pieśni jej podobnej literatura czeska nigdy nie posiadała; również nie zna literatura czeska kazań czeskich ani w XIII ani w XIV wieku. Rozstrzyga dalej wszelkie wątpliwości pisownia. We zbiorze Flajszhansa najdawniejszych zabytków czeskich można je wygodnie przejrzeć, otóż niema między nimi żadnego, coby miał pisownię zgodną z świętokrzyską, nie mogła się więc świętokrzyska na żadnej czeskiej opierać, oparła się nato-

miast o pisownię łacińskopolską dokumentów XII i XIII wieku. Pisownia świętokrzyska wywodzi się w prostym ciągu z pisowni buli gnieździeńskiej 1136 r. i następnych, obfituje w jeden nowy znak (dla wszelkich nosówek), występujący bardzo rzadko w dokumentach, ale im nie zupełnie obcy. A na ustaleniu tej niezawisłości początków piśmiennictwa polskiego wiele nam zależy.

Od XVI w. poczęto przesadzać wpływy czeskie; wbrew pisarzom, jak Seklucyan lub Górnicki, świadomie odpierającym zbyteczne naleciałości czeskie, stara się zagorzały Jan z Sącza Malecki (i syn jego) przykuwać polszczyznę do taczki czeskiej; w „Defensio“ swego Katechizmu [1]) przeciw zarzutom Seklucyanowym odmawiał niby praw językowi polskiemu, wywodząc go z czeskiego, twierdząc, że bez czeszczyzny teolog polski się nie obejdzie (powtarzał to syn jego i następca w przedmowie do przekładu postyli Luterowej). Za naszych czasów wpadano w podobną przesadę: wywodzono np. wszelkie wyrazy polskie, co jakimkolwiek trybem nie zgadzały się ze zwykłymi wymaganiami głosowni polskiej (*powiedać* zam. powiadać, *wnuk* obok wnęk, *własny* obok włosny i t. p.) z czeskiego jako pożyczki – przyznaję się sam do tego błędu, z któregom się otrząsł, gdym przestał dowierzać mniemanym prawom głosowym niezmiennym i powadze gramatyków. Jak język tak i zabytki jego dawne wywodzono z czeskich; *sławiena* i *zwolena* Bogurodzicy dowodziły jej początku czeskiego a podobnie i inne zabytki, gdzie rzeczywiste lub mniemane ślady czeskie napotykano, natychmiast na karb czeski odkładano. Istotnie, mamy zabytki, jeszcze z pierwszych druków XVI wieku, z lat 1520—1530, które wręcz czeskopolskimi, o języku mieszanym nazywać wolno, np. owa ewangelijka czyli biblia pauperum, którą Łoś wymienia na str. 241, lecz ją jako „w bibl. Jag.“ zapisał, gdy

---

[1]) Dla bibliografa polskiego ta Obrona zawiera prawdziwe skarby; wyżej już korzystaliśmy z niej dla zdobycia nowego tekstu Bogurodzicy i dla legendy o św. Stanisławie: wiadomo, jakie rzuciła światło jaskrawe na ciekawą Biernata Lubelczyka postać i na jego Hortulus Animae, pięciokrotnie (przed r. 1547) drukowany; warto wspomnieć, że i najdawniejszą wzmiankę, o Historyach Rzymskich (Gesta Romanorum), oprócz katalogów księgarskich, Obrona zawiera, bo przytacza napisy Historyi od k. 30 do 133, jak „przikład o chytrości diabelskie“ i t. d., aby ratować własne formy podobne: cząstka nauki krześciańskie i t. p.; można więc kontrolować poniekąd nasze późno dochowane egzemplarze owym pierwotnym (por. dzieło ks. Warmińskiego str. 198).

to unikat z Osolineum, pochodzący z końca trzeciego dziesięciolecia: grzeszy ona najbardziej, przedstawia się miejscami wręcz potwornie. nie lepiej i równoczesny kalendarz z r. 1529; nawet jeszcze w Terencyuszu polskim znajdziemy niejeden termin czeski. Ale jak w Terencyuszu, gdyby tam nawet więcej takich czechizmów bywało, pochodzenie jego czeskie jest zupełnie wykluczone (nie posiada literatura czeska nic podobnego, jak napewne wiemy), taksamo niedowodzą czechizmy luźne w zabytkach XV wieku bynajmniej pochodzenia czeskiego samego utworu, pieśni i t. d. Mamy na to bardzo ciekawy dowód. Najdawniejszy tekst pieśni Patris sapientia (Horae canonicae Salvatoris) obfituje w jawne czechizmy a mimo to przełożył tę pieśń autor Polak (Czesi nie posiadali tej pieśni w XIV w. a z tego czasu pochodził tekst polski pierwotny) i dopiero kopista Czech wstawił je mimowoli do tekstu polskiego. Bo oto spotykamy w tej pieśni 'niewiestę' w znaczeniu polskiem kobieta), zupełnie nieznanem Czechom: u nich niewiasta albo 'synowa' albo 'fryjerka', lecz nie 'kobieta'. ten zaś wyłącznie polski termin zapisał kopista z czeska. niewiasta, tak jak końcówkami na *-i* zastępował polskie nosówki (*włoczni*, *duszy* i t. p.); więc i rym 'Heli: śmieli' nie jest, jak Łoś str. 387 twierdził, „bardziej kunsztowny“, lecz jest czechizmem zamiast polskiego *śmiali (się)*.

Zakładamy więc protest stanowczy przeciw wszelkiemu przesadzaniu wpływów czeskich na piśmiennictwo staropolskie; bez nich, jak zabytki XIII i XIV w., kazania i pieśni, dowodzą, obchodziliśmy się zupełnie: wpływy te, niezaprzeczone w XV w., były więc zupełnie zbyteczne; piśmiennictwo nasze powstało o własnych zasobach i zasilanie się jego czeszczyzną było tylko jego zwichnięciem, wywołanem chęcią wygodnego korzystania z gotowego raczej niż silenia się na własne zdobycze, do których byliśmy pracą poprzednich wieków najzupełniej przysposobieni.

24. Largum Sero Jana Holeszowskiego.

Jakiem prawem umieszczamy rzecz o średniowiecznym traktacie czeskołacińskim pomiędzy „Przyczynkami do dziejów języka polskiego“? Nr 25 tych „Przyczynków“ obejmie “Mitologię polską“, wykład filologiczny wszelkich o niej wzmianek dawnych, szczególniej zapisanych u Długosza i „Maćka Miechowskiego“, jak go kolega po piórze i urzędzie (Seb. Petrycy w Horacyuszu

z r. 1609) przezwał. Otóż nr. poniższy 24 jest poniekąd wstępem do przyszłego, 25. bo dowodzi naocznie, jakim sposobem tworzono w braku istotnych wiadomości mitologię czeską czy polską i przyczyni się może do usunięcia niedowierzania czy zdziwienia, z jakiem przyjęto wywody moje, usuwające mitologię polską jako proste kombinacye czy nieporozumienia dawnych pisarzy. Ale Largum Sero Holeszowskiego zasłużyło i z innej przyczyny na baczną uwagę. Nie jest ten traktat żadną nowinką, skoro go już w XVIII wieku ogłoszono: ale później o nim zupełnie zapomniano; zwrócono nań znowu uwagę, gdy nauczono się cenić każdy przyczynek do ludoznawstwa, tem bardziej taki, co nas pięć wieków wstecz z ludem, z wierzeniami i przesądami, zapoznaje. U nas wspomniał o nim pierwszy i przytoczył zeń wyciągi skrzętny Oskar Kolberg (Lud, Krakowskie): Wł. Wisłocki, któremu historya literatury naszej tyle odkryć, sprostowań i wydawnictw zawdzięcza, katalogizując rękopisy Biblioteki Jagielońskiej, dwa odpisy traktatu odszukał, zajął się nim gorliwie, odpisał i przetłumaczył ważniejsze ustępy, zebrał co z innych, mianowicie nowszych źródeł do zwyczajów takich przystosować można, – ale, zajęty innymi pracami, tej nie ogłosił i mnie do niej nakłaniał. U Czechów zapomniano o autorze i dziele tak dalece, że nawet najpilniejszy i wszechstronny badacz kultury ludu czeskiego, Čeněk Zíbrt, opisując obrzędy i zwyczaje świąteczne (Staročeské výroční obyčeje pověry slavnosti a zábavy prostonárodní, v Praze 1889), o nich ani wzmianki nie uczynił. Dla Czechów i Niemców wznowił rzecz o autorze i dziełku znany filolog i pracownik na polu pierwotnych dziejów religii, Herman Usener i wydał to dziełko, w osobliwszej redakcyi, poprzedziwszy je wstępem o autorze i przerabiaczu; mylne założenie i wyniki tej pracy, nie liczące się z rękopisami krakowskimi, usprawiedliwiają nas dostatecznie, żeśmy rzecz całą na nowo podjęli. Praca Usenera wyszła pod tytułem: Christlicher Festbrauch. Schriften des ausgehenden Mittelalters (Religionsgeschichtliche Untersuchungen, II Theil). Bonn 1889, VIII i 95 str., 8°.

Zaczynamy wiadomością o autorze, co już Usener uzbierał. Jan z Holeszowa na Morawach urodził się około r. 1366, z rodziny szlacheckiej, słowiańskiej: niemieckie nazwiska pojawiają się w rodzie jego wedle ówczesnej mody, ale nie dowodzą niczego, np. nazwisko jego ojca, Ulmann (t. j. Ulryk). Uczeń szkoły praskiej wstąpił do Benedyktynów w prastarym Brzewnowskim kla-

sztorze pod Pragą: opat Dziwisz drugi (1385—1409 r.) wysłał go dla dalszego kształcenia się zagranicę, do Paryża; po powrocie zaczął Jan pracę literacką komentarzem hymnu narodowego Hospodine pomiluj ny, nakłoniony do tego przez opata, i wykończył to 14 czerwca 1397. Komentarzem tym zajął się i starał się o rozszerzenie jego proboszcz w Łysej nad Łabą, Przybysław, szlachcic rodem (patron kościoła w Młodej), co wstąpił do Karolowego klasztoru reguły kanoników ś. Augustyna na Nowem Mieście Praskiem: do klasztoru wcielono probostwo w Łysej i Przybysław był pierwszym proboszczem naznaczonym przez opata (15 lipca 1389), por. Libri erectionum archidioecesis pragensis saeculi XIV et XV, pa. 274 i nn.). Libri confirmationum archidioecesis Pragensis, tom III—VI, wymieniają Przybysława proboszczem łyskim między latami 1389 a 1397 nieraz, ale pod r. 1405 czytamy zapiskę „frater Martinus olim eiusdem ecclesiae (w Łysej) rector“. Temu to Przybysławowi, gdy był jeszcze proboszczem łyskim, poświęcił nasz Jan następny swój traktat „Largum Sero“; przyjaciel prosił go o informacyę co do obrzędów kolędowych, pewnie chcąc jako proboszcz wywiedzieć się, coby z nich jako godziwe zatrzymać a coby rugować: w odpowiedzi przysłał Jan traktat ów na gwiazdkę czyli kolędę — oczywiście wnet po 1397 r., dobrze przed 1405, a więc około r. 1400.

Nadziei, do których nas te pierwsze występy Jana uprawniały, nie ziściły niestety dalsze lata; spokojnemu rozwojowi talentu, cichej pracy uczonej, skupieniu klasztornemu nie sprzyjało widocznie naprężenie stosunków kościelnych czeskich, które Husytyzmem wybuchnąć miało. Jak wszyscy Benedyktyni, należał Jan do gorących przeciwników reformy i Husa; jemu przypisują „Scriptum cuiusdam religiosi de Brzewnow An credi possit in papam“, zwrócone przeciw Husowi; Usener l. l. 19 nn., przeczy autorstwu Jana, chociaż przyczyny, jakie podaje, niewiele dowodzą; mówią też o kazaniach maryjnych Jana, dotąd nie odszukanych. Przed walkami husyckiemi musiał Jan uchodzić; z największą zaciekłością spalono klasztor i skarby jego literackie 22 maja 1420 r.; z innymi znalazł Jan schronienie w opactwie benedyktyńskiem w Rajgrodzie na Morawach filii brzewnowskiego klasztoru i umarł tamże opatem 27 grudnia 1436 r.

Zdajmyż teraz sprawę z obu traktatów: ich objętość niezna-

czna ale treść tem ważniejsza, gdyż nowy jakiś duch, jakby nie średniowieczny przez nie się przebija.

Pierwszy przechował się w jedynym odpisie, bez wymienienia autora, w cod. miscelan. biblioteki praskiej (III D 17, k. 14—19); przedrukował go jako „Explicatio Brzevnoviensis Anonymi“ Mac. Ben. Boleluczky, Rosa boemica sive vita s. Woytiechi etc., Pragae 1668, pars altera, pag. 30—57, ale błędnie; próbki poprawnego tekstu daje Usener l. l. str. 22—24 i 75—80. „Exposicio cantici s. Adalberti“ obejmuje dziewięć punktów; w czterech pierwszych, niby wstępnych, omówiono, jak w komentarzach do każdego innego dzieła średniowiecznego, causa materialis, finalis i t. d.; najważniejszy punkt piąty, który tekst ustala i objaśnia; przytaczamy z niego kilka ustępów. I tak uczy Jan: „nos Boemi et genere et lingua originaliter processimus a Charvatis... ideo in principio omnes Boemi... loquebantur praecise, ut loquuntur modo Charvati, sed illud primum Charvaticum idioma.. abiens huc (in Boemiam) a sua Charvatica terra per diversos et longos temporis successus ita est in se immutatum... quod iam (Boemi) multa aliter loquuntur, quam Charvati... sed s. Adalbertus suo tempore adhuc invenerat aliquid de Charvatico modo loquendi... et ideo (w słowach *spase všcho mira*)... sunt duo vocabula Chorvatica, sc. *spase*, *mira*, quae propter praedictam immutationem idiomatis nostri iam non nobis modernis Boemis nota; zamiast *spas* mówimy *spasitel*, zamiast *mir swiet*; *mir* oznacza pokój i świat (jak np. *prst* „proch“ i „palec“), poucza o tem „charvackie Agnus Dei“ które przy mszy śpiewają: *agancze bozy vozemlej grechy mira daj nam mir* (tłumaczy *vozemle* tollis a *j* id est qui, quia ipsi postponunt qui) et qui vult potest hoc Pragae apud Slavos experiri; *spasiž*... debet terminari... in *z* grossius... quia in boemico tales additiones ipsius *ž*... important maiorem diligentiam et sollicitudinem actionis. Tekst *hlasy nas všech* poprawia na *hlasy naše*; grubo myli się w słowie *žizň* (vita), utożsamia je z *žiezň* (sitis, porównywując łac. necessitas „potrzeba“ i „co do życia potrzebne“), tworzy wedle *žyežim* sitio: *giežim* esurio (por *jezeni*); konstatuje różnicę między *hospodin* (niebieski) a *pan* (ziemski, ale już i dla niebieskiego używane). W szóstym punkcie wskazuje na skutki zepsowania tekstu, — dla czego może Bóg już tej modlitwy niewysłuchiwa; w siódmym wylicza błędne odmianki, np. *i spaseš vyššeho mira*, zamiast czego chybaby wedle ósmego punktu *nižšeho mira* powiedzieć należało; w dziewiątym zapewnia,

że w kościele chociebuskim sam słyszał odmiankę *božího mira*. Ponownie poleca poprawność tekstu: zaznacza, że opat go do tej pracy spowodował i że środki i siły jego niedostateczne. Zatrzymaliśmy się nieco nad tym traktatem, niby zawiązkiem slawistyki dzisiejszej; pojęcie o pochodzeniu czeskiego języka z „chorwackiego" było wtedy ogólne, por. słowa Dyplomu erekcyjnego dla klasztoru słowiańskich Benedyktynów w Emaus pod Pragą Karola IV z 21 listopada 1347 r.: „de qua (sc. Slavonica lingua) nostri regni Boemie idioma sumpsit exordium primordialiter et processit", ale Jan Holeszowski pierwszy zasadę tę praktycznie zastosował i poprawił i objaśnił tekst staroczeski słowiańszczyzną kościelną. I to godne uwagi a charakterystyczne dla Czecha, u którego miłość swojskości może najwcześniej w Europie się obudziła, że Jan objaśnia tekst czeski w wieku, który oprócz łaciny innego języka nie uznawał; prastara tradycya, wielkie poważanie pieśni wyjaśniają wprawdzie zajęcie się nią Czecha, ale u nas i w piętnastym i w szesnastym wieku nikogo, oprócz Macieja z Kościana w podobny sposób „Bogurodzica" nie zajęła, a przecież domagała się ona ustalenia i objaśnienia tekstu o wiele więcej, niż pieśń czeska.

Takie same zajęcie się rzeczami swojskiemi przebija i w następnym traktacie Jana, który jednakże i po za granicami Czech rozszerzyć się zdołał.

Odpis „Explicit largum sero per Joannem de Holeschou sub anno 1426 etc." istniał niegdyś we zbiorach hrabiego Pi a n n i n i w Ołomuńcu; dziś zaginął, ale z niego wydał nasz traktat premonstrateńczyk A r s e n i T e o d o r F a s s e a u. Largissimus Vesper seu colledae historia authore Joanne Holeschoviensi etc., w Ołomuńcu 1761 r., 90 str. małego 8⁰; — wydanie było tak liche, że ten któremu je poświęcono skupował je i niszczył. Opat rajgrodzki, B o n a w e n t u r a P i t e r, przygotowywał zbiór prac swego poprzednika, Jana, do druku; w tym celu kazał i ten traktat z rękopisu P i a n n i n i e g o odpisać, ale śmierć r. 1764 przeszkodziła wydawnictwu; pozostał tylko po dziśdzień cały zebrany materyał w archiwum klasztornem.

Dwa odpisy posiada wedle Katalogu rękopisów Dr. W i s ł o c k i e g o biblioteka Jagiellońska, w kodeksach, które dokładniej opisać wypada, jeden w rękopisie nr. 1700, drugi w nr. 1707. Nr. 1700 jest foljant papierowy w deskach i skórze, pisany we dwie kolumny, oznaczony jako „liber librarie theologorum"

ręką, która na pierwszej nieliczonej karcie treść, ale niezupełną wynotowała.

Rękopis składa się z czterech części. Pierwsza zawiera od str. 385 do 508 „Exposicio symboli apostolorum“ z tablicą materyi; od 508 „Incipiuntur capitula primi libri pastoralis cure editi a s. Gregorio papa urbis Romane“ etc. do 593 „Explicit Pastorale per manus cuiusdam et est finitum sabato in vigilia Nativitatis Marie anno domini 1404. Si bene scripsissem nomen meum imposuissem Amen dicant omnia deo“ (następne trzy karty niezapisane; dopiski innej ręki); seksterny tej części liczono od pierwszego do dziewiątego. Druga część, bez początku, od str. 49 sięga po 328 „Expliciunt questiones secundi libri secunde partis fratris Thome de Aquino benedictus deus qui sine fine regnat Amen. Et est finitus anno domini 1404 feria 5 proxima post festum s. Nicolai confessoris per manus Petri de Brest etcetera“; pismo toż co w poprzedniej części; seksterny liczone od 30 do 41. To znaczy, Piotr z Brześcia (Kujawskiego chyba) skończył na początku września r. 1404 w 9 seksternach wykład składu apostolskiego i Pastorale Grzegorza; w trzy następne miesiące przepisał drugą księgę drugiej części Sentencyi ś. Tomasza w 41 seksternach, z tych zaginęły seksterny 1—29, zawierające kwestye pierwszą do 141. I trzecią część rękopisu zaczął on, mianowicie słownikiem biblijnym, tak zwanym Mammotreptus od str. 1. ale przerwał go już na str. 5; inna ręka wpisywała dalej kilka kazań (niektóre ad clerum, str. 9—24 i 31—34) i argumentacyi, np. str. 5 9 „Utrum diligere deum inter omnes actus puri hominis oratoris sit accio facilior, liberior et nobilior“; str. 24—27 „Recommendacio theologie Mag. Stanislai Znevã“, str. 27—31 „Recommendacio Mag. Sthe[ne] de Szyecz ipsius theologie“; str. 34—35 „Posicio mag. Stephani de Palecz in aula“; cała ta część jest pochodzenia praskiego, chociaż prawdopodobnie pisana w Krakowie, np. „Planctus exequiarum felicis memorie rev. Patris et mag. Nicolai archiepiscopi pragensis electi... et heu nuper defuncti“... odnosi się do śmierci Mikołaja Puchnika (19 grudnia 1402 r.). Znak wodny wszystkich trzech części jeden; str. 36—48 niezapisane.

Inny znak wodny i inną rękę widzimy we dwu seksternach, zawierających od str. 337 do 353 „Largum sero“ Jana Holeszowskiego i (od str. 354) „Incipit liber de miseria condicionis humane, editus a Lotorio actoris nomine vocato, a domino papa Innocencio

tertio attestatus domino patri karissimo P. Dei gracia Portunensi episcopo (do str. 384 Explicit etc.). Data r. 1404 nie odnosi się więc do „Largum sero", ale musiało ono być równocześnie niemal napisane i niebawem do rękopisu Piotra z Brześcia wcielone: dowodzi tego bowiem ów drugi rękopis, nr. 1707, co od str. 1—320 zawiera „Secunda Secunde b. Thome incipiendo a questione 142 usque ad finem... per Gregorium dictum Chodek nacione de Crzepycze 1419", a od str. 320—338 „Explicit Largumsero vel Septem Consuetudines per Gregorium finite anno ut supra": otóż Grzegorz miał przed sobą rękopis nr. 1700 w r. 1419 w tym samym stanie, w jakim my go dziś posiadamy: od kwestyi 142 zaczął przepisywać Summę, ponieważ to pierwsza zupełna kwestya u Piotra; po Summie zaś przepisał Largumsero; pomijamy też rękopis jego i korzystamy dla następującego tekstu wyłącznie z rękopisu Piotra z Brześcia.

„Largumsero" tegoto rękopisu, napisane więc w pierwszem dziesięcioleciu piętnastego wieku, i odpis ołomuniecki z r. 1426 podają traktat w tej samej redakcyi, tylko tekst krakowski pisany starannie, o wiele poprawniejszy i pełniejszy niż tekst ołomuniecki. Inną zupełnie redakcyę podaje natomiast tekst Wolfenbüttelski, zachowany w rękopisie nr. 309, por. Katalog wydany przez Otto von Heinemann, tom I, (r. 1884, str. 227 n.), pisanym po największej części w r. 1427 i 1428; od k. 25 „Consuetudines que fiunt in vigilia in die nativitatis Christ" do k. 30... „compositus est autem iste tractatulus per quendam religiosum virum monasterii Brunoviensis(!) prope Pragam": tekst ten wydał krytycznie i wstępem opatrzył Usener w cytowanem powyżej dziele. W gruncie jest to tylko skrócone „Largumsero": nowy redaktor opuszcza, co mu się zbytecznem wydaje, a więc cały wstęp z dedykacyą do Przybysława, skraca nadto długie dedukcye teologiczne Holeszowskiego, ściąga całe zdania jego i liczne cytaty, oznaczając skrócenia nieraz przez „etc.". Zadowolimy się jednym przykładem, który zarazem usunie trudność, z jaką się wydawca próżno biedził: czytamy mianowicie w piątym zwyczaju:

w Largumsero:	w Wolfenbüttelskich Consuetudines:
Ecce quantum nobis iste benedictus fructus contulit fructum, quia cum propter illum pa-	Ecce quantum nobis contulit

radisi fructum plus quam 5000 annorum fuimus in captivitate et potestate diaboli, et per mortem huius benedicti fructus soluti sumus a debito illius fructus et potestate diaboli liberati, ut b. Augustinus in libro de baptismo parvulorum cap. 10 dicit „Incideramus in principem huius seculi. qui seduxit Adam et servum fecit et cepit nos quasi vernaculos possidere, sed venit redemptor et victus est deceptor“. Hec b. Augustinus.	; unde Augustinus:
Ecce per Evam fructum de ligno paradisi traximus et per Mariam fructum in lignum crucis restituimus, iam fructum per fructum in lignum solvimus et a captivitate fructus liberati sumus.	Ecce per Evam fructum de ligno paradiso traximus et per Mariam fructum in lignum crucis restituimus. Jam fructum per lignum solvimus et a captivitate fructu liberati sumus.

Otóż Usener (str 60) nie mógł odszukać u ś. Augustyna cytatu „Ecce per Evam“ i t. d.: naturalnie, gdyż to słowa Holeszowskiego: oko tego, kto skracał jego tekst. odbiegło od pierwszego Augustinus do drugiego. Ale anonim ów popełnił jeszcze kilka błędów: i tak opuszczając koniec siódmego zwyczaju z pochwałą ś. Józefa opuścił zarazem część nieodzowną traktatu, „porcio diaboli“ (por. niż.): w szóstym znowu opuścił ustęp, w którym Jan powoływał się co do kilku szczegółów na Kronikę Pulkawy i świadectwo Alesza: umieścił go zato w skróceniu na końcu całego traktatu, jakby wszystko poprzedzające czerpane było z kronik i relacyi ustnych, co zupełnie fałszywe. Na kilku miejscach znachodzimy nieznaczne zresztą dodatki: w obyczaju pierwszym, w drugim (dodany cytat z proroka Barucha, i ujawniona osobno sprzeczność dobrego i złego zwyczaju. co Holeszowski krócej zaraz przy dobrym zwyczaju był nadmienił) i w szóstym (składa się duchowieństwu dań pieniężną, ut — dodaje anonim — per circulum anni eo diligentiores et minus impediti circa divinum officium valeant esse: przy końcu: insuper quidam sunt ita grossi, quod reliquias non suscipiunt nec de thurificatione curant, significationem

eorum non advertentes. laudabiles et utiles consuetudines minuentes, sed malas et viciosas superaugentes). Co do tych dodatków nie wydaje się nam potrzebnem przypuszczenie, że to Holeszowski sam, wracając do tekstu traktatu, tak go rozszerzył; byle kto mógł to zrobić. Zresztą tekst wolfenbüttelski bardzo poprawny, bez porównania lepszy w miejscach, w których się zgadzają, od ołomunieckiego a czasami nawet od krakowskiego.

Nadmieniamy jeszcze, że zupełnie mylną genealogię tekstów sklecił Usener; znał on tylko tekst ołomuniecki i wolfenbüttelski, przypuszczał z subskrypcyi, że pierwszy napisany przez Jana Holeszowskiego r. 1426, rozszerzony z tekstu wolfenbüttelskiego i znacznie popsuty: że autorem pierwotnego tekstu mnich Alszo, nieumiejący po czesku, a więc Niemiec. Po tem wszystkiem, cośmy wyżej przedstawili, byłoby zbytecznem zbijać te twierdzenia i wykazywać same nieporozumienia, co im służą za podstawę; zaznaczamy więc tylko ponownie, że Largumsero dostało się w odpisie może przez Cheb do pobliskiej Frankonii na początku piętnastego stulecia i uległo wzmiankowanej przeróbce w tekście wolfenbüttelskim; inny odpis dostał się do Krakowa równocześnie i wcielony do rękopisu Piotra z Brześcia, skąd go Grzegorz w kilka lat później odpisał: innych odpisów po bibliotekach polskich nie udało się odszukać. Nie zawiodła więc zupełnie nadzieja, jaką Holeszowski w przyjacielu swym pokładał; Przybysław postarał się o to istotnie, aby traktat w odpisach się rozszedł i udało mu się to lepiej z Largumsero, niż z wykładem pieśni ś. Wojciecha.

W rękopisie Wolfenbüttelskim następują na k. 30, b i 31 „Consuetudines que fiunt in vigilia Johannis Baptiste precursoris Domini“, które przedrukował Usener str. 81 i n. i owemu Alszowi przypisał. Ten domysł zupełnie fantastyczny, ale ja bym i Holeszowskiego nie uznawał za autora krótkich tych zapisków, przedstawiających jakby program podobnej do Largumsero pracy: zdaje mi się, że powstały w niemieckiem jakiemś mieście, pod wpływem traktatu Largumsero. Dla ciekawości wymienimy te zwyczaje „Sobótki“: 1. faciunt ignes (quia Johannes erat lucerna ardens ante Deum etc.); 2. crinalia (wieńce, tak czytamy zamiast cervalia u Usenera, co sensu nie ma, w rękopisie było może c'nalia) portant in capitibus et coronas expendunt ante domos: 3. precingunt se: 4. pueri faciunt eis gladios ligneos: 5. homines corisant et letantur; 6. eius vigilia ieiunatur, cum tamen non sit tempus;

item scolares cum laicis se percutiunt; item homines portant rosas et flores in manibus: item in quibusdam locis iuvenes extra villas et civitates in campis dormiunt. Pominęliśmy cytaty z pisma św. i z hymnu na cześć świętego; zwyczaje same dobrze nam znane: noszenie wianków i kwiatów, palenie ogni, spędzanie nocy na polu; chłopcy robią miecze z drzewa, żacy pasują się z świeckimi, będą to zwykłe zabawy; brak za to wzmianek o skakaniu przez ogień, lub puszczaniu wieńców na wodę; nie myślał bowiem autor-anonim przedmiotu wyczerpać, przytoczył tylko, co się łatwo dało nabożnie wytłumaczyć. Taksamo postąpił i Holeszowski.

Jak „Exposicio cantici s. Adalberti“ Holeszowskiego nazwaliśmy zawiązkiem pierwszym slawistyki, tak uważamy Largumsero jego za pierwszą próbę folkloru. Wprawdzie dawno przed nim, od pierwszych niemal stuleci chrześciańskich, zapisywało duchowieństwo zwyczaje i obrzędy ludowe, ale zawsze w tym celu, aby z nimi polemizować, aby je karcić i rugować, jako resztki bałwochwalstwa, jako poduszczenia i mamidła dyabelskie, zawsze więc dla celów ubocznych. Holeszowski pierwszy zapisuje zwyczaje świąteczne bez takich celów: wprawdzie i jego gorszą nadużycia, i on chciałby usunąć, co mniej godziwe, ale nie może ogółem potępiać wszystkiego, czego kościół nie nakazywał: stara się więc zwyczaje, co mu się niezdrożnemi lub pięknemi wydają, wyjaśnić, uzasadnić z pisma św. i przez to polecić. Nieodrodne dziecko wieku porusza w tym celu całą machinę alegoryczną, przypisuje rzeczom najbłahszym najgłębsze znaczenie, nakręca i naciąga wszystko na jednę sztuczną modłę, ale w tem wyższy po nad swój wiek, że bez uprzedzenia, z poszanowaniem dla tradycyi a z miłością wszystkiego, co swojskie, do zadania swego przystąpił.

Zdawszy pokrótce sprawę, dla kogo i w jakim zamiarze pracy się podjął, kreśli siedm godziwych obyczajów świątecznych i przeciwstawia im siedm niegodziwych, oznaczając pierwsze jako pars lub porcio Dei, drugie Diaboli. Uderza go fakt i zastanawia się nad nim przy końcu, że tak uroczyste święto obstawione tylu zdrożnościami, że nigdy tak nie kwitną przesądy i wróżby, jak właśnie wtedy: widocznie, mówi on, im większe święto, tem więcej chciałby dyabeł dla siebie pożytku. Nadmieniamy, że tę samę myśl mnich polski na początku XVII wieku we zbiorach i argumentach swych homiletycznych (Rękopisy petersburskie, Polskie I Folio 1, k. 40, b) tak wyraził: „dziwna że dyabeł przy każdem

wielkiem święcie ma swoję komóreczkę: przy godach, kolędę; przyszedł ś. Szczepan, każdy sobie pan; przy Wielkiej nocy, dyngus i kiczki; na świątki, kurek".

Holeszowski zaznacza wyraźnie, że z wielkiej liczby zwyczajów wyjął tylko po siedm znaczniejszych i wylicza jako takie następne. Najpierw poszczą słudzy boży w wilią do wieczora — sługi dyabelskie obżerając się czuwają aż do rannej zorzy, grając w kostki, by w przyszły rok szczęście im w grze sprzyjało. Powtóre w szczodry ten wieczór otwierano dawniej domy dla ubogich, sypano hojniej strawę bydłu, miano sakiewki dla ubogich otwarte, kładziono pieniądze na stół dla nich, ozdabiano domy i stoły — słudzy dyabła gmerają w pieniądzach, by się im przez cały rok mnożyły, otwierają sakiewki, by nigdy próżne nie były, wykładają pieniądze na stół, by się im szczęściło. Potrzecie obsyłają się ludzie nawzajem darami, mianowicie wonnościami, przez posłów, wyrażających: przysyła ci Piotr lub Jan szczodry wieczór, których się również nagradza; inni zaś czynią to dla przesądu, bo zubożał by do roku, ktoby wtedy nikomu czegoś z dobrej woli nie podarował; grozi też tak, komuby wtedy co odmówiono; kto da przyniewolony, np. odda dług, szczęścia w przyszłym roku nie zazna. Poczwarte pieką i kładli dawniej na stół wielkie białe chleby a przy nich nóż, by sługa dla siebie lub dla ubogiego do woli krajał; słyszałem, niestety, że są okolice, w których to czynią nie w imię Chrystusa, ale aby w nocy przyszły bożki i jadły; mowa tu o bożkach domowych, ubożach lub ubożętach polskiego ludu, których się w pewne dni karmi. Popiąte pożywają pobożni wiele owoców, dawali ubogim, opasywali drzewa owocowe słomą; dziś rozkrawują owoce, wróżąc o urodzaju przyszłorocznym i opasują drzewa aby obrodziły. Poszóste obchodzą księża i żacy w białych komżach 24 i 31 grudnia domy, kadząc i kolędując (śpiewając) i otrzymują kolędę, grosze, (skąd ten zwyczaj, o tem niżej), a chodzą oni z krucyfiksem i świecami; domowi oczekują ich z radością i czcią, klękają i całują nogi Zbawicielowe; słudzy dyabła wyją przez całą noc, śpiewają i przeszkadzają innym w nabożeństwie, kobiety nie dozwalają żaru w kadzielnicy z domu wynosić, boby szczęście się z domu wyniosło, a wsypują go w piec, proszą też o kadzidło, służące im do czarów miłośnych wobec mężów lub innych. Posiódme kładą słomę po izbach i kościołach, bo na

niej Zbawiciel leżał — biadaż tym, którzy na takiej słomie swoje nieczystości płodzą; używają jej kobiety, aby ich pchły nie trapiły.

Nie potrzebujemy dowodzić, że owe dzielenie tych zwyczai na pobożne i grzeszne jest zupełnie dowolne; że alegoryczne tłumaczenie jedzenia owoców, opasywania drzew i t. p., po które czytelnika do tekstu odsyłamy, to wyłączny domysł Holeszowskiego, silącego się na byle jakie usprawiedliwienie tego, co z chrześcijańskiego punktu widzenia usprawiedliwiać się nie dawało; że powoływanie się na dawnych pobożnych ludzi, antiqui honesti, których godziwe zwyczaje spółcześni zepsowali, też tylko wybieg. Również nie zamierzamy wyliczać, gdzie wszędzie podziśdzień te lub podobne zwyczaje się zachowały; znane one ogólnie, nietylko u Czechów i u nas, ale taksamo u Niemców i t. d. Skargi na gry w kostki podczas wilii ogólne, np. we współczesnym zbiorze kazań krakowskich (pisanym r. 1407) czytamy w kazaniu na Narodzenie: sed ve nobis. Multi enim sunt, qui ubi deberent gaudere de hac nativitate spirituali, illi gaudent de voluptate carnis et l u d o t a x i l l o r u m, quem heri vespere fecerunt. (Ręk. jagieloński, nr. 1619, k. 89, a); utyskiwania nato w ustawach synodalnych i t. d. Węgli z domu nigdy się chętnie nie wynosi; obraza to ogniska, ale w takie dni jak wilia lub w wielki tydzień za żadną cenę tego się nie robi; dziś, kiedy od dawna księża z krucyfiksem domów w wilią nie obchodzą ani kadzą, przesądy z tem połączone same ustały. Żywe za to przesądy co do słomy lub siana, podścielanych na stole lub rozrzucanych po izbie, chociaż o jednym szczególe, wzmiankowanym w siódmym zwyczaju, dotąd nie udało się nam słyszeć. Wróżenie z ziarn jabłek świątecznych dziś również zamierać się zdaje, raczej wróżą z kłosów rzucanych o powałę. Przewracanie w ręce pieniędzy, wykładanie na stół, praktykowane i dziś, ale szczególniej o innej porze roku, z nastaniem wiosny lub gdy kukułka zakuka i t. d.

O najciekawszym ustępie, w którym Holeszowski niby bożka pogańskiego od wiecznej niepamięci zachował, osobno mówić wypada; U s e n e r znachodzi tu bowiem świadectwo, że Biełbog kiedyś istniał i cześć odbierał, nas zaś poucza ten ustęp tylko o tem, jak się mitologia — fabrykowała. Streśćmy najpierw ten ustęp.

Kolędowanie księży i żaków objaśnia Holeszowski zwyczajem świeckim: gdy się panu ziemi syn narodzi, obiegają posłowie grody i wsie, zamki i klasztory z radosną nowiną i otrzymują za nią ko-

łacze (panis nuncialis, ztąd nazwa kolędy? autor ściślej tego nie wyraził). Ale obok tego, powiedzielibyśmy prostego wykładu dał Holeszowski i inny, górniejszy, powołując się na informacye, których zaczerpnął w klasztorze Brzewnowskim od sędziwego kapłana Alsza (Alesz, t. j. Albrecht, forma czeska, jak Maresz, Mikesz i t. p.). I oto, co mu Alesz opowiedział: Czesi pogańscy przyszli do swej ziemi z kultem Bela, wyniesionym z pod wieży Babel; kapłani ich obnosili co pierwszego każdego miesiąca bożka po domach, gdzie mu długą pieśń śpiewano, od słów 'Dębek stoi pośród dwora', dodając za każdym wierszem w cześć bożka słowa beli! beli! Gdy zaś czeska ziemia chrześcijaństwo przyjęła, zmieniono ten zwyczaj pogański: obchodzili księża z krucyfiksem domy w kalendy (pierwsze dnie miesiąca) i zmienili tylko ów przyśpiew w weli weli; dopiero ś. Wojciech ograniczył te obchody na 24 i 31 grudnia, zastępując kalendy Bela wigilią i oktawą Narodzenia Pańskiego; zmienił też nazwę kalenda na kolęda, od colere czcić.

Otóż cała tu konstrukcya Alsza oparta o jeden drobny, nic nie znaczący fakcik. Jak Holeszowski poświadcza, był to człowiek oczytany i szperacz i badacz nieznużony; o uszy jego odbijała się nieraz kolęda czeska z owym przyśpiewem Weli Weli: i pytał pewnie Alesz, cóż to Weli znaczy, które chyba przysłówek *wele* wiele, bardzo, przypominało. Domysł, że w tem *weli* kolędy świeckiej tkwi raczej nazwisko bożka, bardzo wówczas zrozumiały, kiedy to duchowieństwo tak zacięcie, choć z małym skutkiem, przeciw pieśniom świeckim ludowym jako wymysłom szatańskim, występowało. Zająwszy raz ten punkt widzenia, resztę, t. j. odnalezienie Bela Danielowego, obchody kapłanów a później księży, rolę ś. Wojciecha wykomponował Alesz z łatwością i zbogacił tak Olimp słowiański o nowego bożka, stworzywszy go z gołego przyśpiewu; tym samym prawem moglibyśmy *łupu cupu, danaż moja dana* i t. p. do mitologii wprowadzać.

Błąd, który popełnił Alesz, popełniano przed nim i po nim ciągle; gdzie bożków nie było, tworzono ich z prostych wykrzykników i przyśpiewów niezrozumiałych i niemi to zapełniano luki tradycyi, przedewszystkiem u Słowian, których mitologia wcześnie, a bez śladu zaginęła.

Do polskich, ruskich i serbskich przykładów, które w nr. 25 omówimy obszernie, przystępuje czeski: z *weli weli* urobił Alesz

w czternastym wieku Bela a Usener odgadł w nim Biełboga, o którym żadna mitologia nic nie wie: utworzono go dowolnie do Czarnoboga, który znowuż był tylko wytworem misyonarzy nadłabskich. Ginie więc ostatnia nazwa bożka czeskiego; żadnej nie przechowały nam dzieje prawdziwe: zmyślone za to namnożyły ich całymi dziesiątkami.

Zródła, z których, objaśniając zwyczaje, czerpał Jan Holeszowski, wymienił już Usener we wspomnianym wstępie; charakterystyczne z nich: kronika cesarza Karola t. j. Pulkawa i Historia trium regum, napisana przez Jana z Hildesheim (um. 5 maja 1375 r.), która u Słowian wielkiego rozgłosu zażywała: rękopisy jej łacińskie bardzo częste po polskich bibliotekach, tłumaczono ją na czeskie, polskie i białoruskie już w piętnastym wieku (o autorze zob. Usenera l. l. str. 7—14: o tłumaczeniach. Archiv für slav. Philol. XI, 468 i 619).

Prace Holeszowskiego, wyprzedzające swój wiek, w następnych zawieruchach religijnospołecznych odgłosu należytego nie znalazły: nikt nie kroczył dalej po drodze, którą on torował; o Largumsero zapomniano zupełnie: komentarz pieśni św. Wojciecha ogłoszono wprawdzie jeszcze w wieku siedmnastym, ale wydawca stał już niżej pod względem krytyki, niż autor. Boleluczký pisał by *spasa* zam. *spase* (vocat.), niby dlatego, że *a* starsze niż *e* (porównywa formy *daj* i *dej*); pisze mylnie *tys spase* zam. *ty spase*, *zyzu* zam. *zyzn* i t. d.; nierozumie już tekstu, który Holeszowski rozumiał. Jeżeli zaś Usener pyta, czy wszystkie jego objaśnienia są w rodzaju wywodzenia 'titulus' od 'Titan', to zarzut ten niesłuszny, gdyż była to ustalona etymologia średniowieczna, o której Holeszowski wątpić nie śmiał, i dlatego ją za innymi powtórzył.

Prace Holeszowskiego, choć drobne rozmiarami, przynoszą zaszczyt narodowi czeskiemu, gdyż w zatęchłej scholastycznej nauce i literaturze są przeddźwiękami nowego ruchu, innego życia.

W dodatku więc ogłaszamy cenniejszą z tych prac na nowo, wedle rękopisu krakowskiego, z zachowaniem nawet jego ortografii; nieliczne skrócenia rozwiązujemy i wprowadzamy interpunkcyę: dla łatwiejszego rozpatrzenia się wszystkie ustępy lub zdania, zawierające opis zwyczaju lub szczegół jakiś, zaczynamy a capite. Błędy rękopisu krakowskiego nieraz poprawiliśmy, nie ostrzegając o tem czytelnika; w innych razach opatrzyliśmy je wykrzyknikiem; gdzie były znaczniejsze błędy lub opuszczone wyrazy, tam w na-

wiasach wstawiamy z tekstu Usenera (U.) lekcyę poprawną lub uzupełnienie tekstu.

Tabernaculum Moysi ornabatur cortinis de vario opere plumario factis, ut habetur Exodi 26°.

Venerande ac religiose vir, domine Przybislae, plebane in Lyssa, petistis, immo verius mandastis quatenus vobis scriberem aliqua de popularibus consuetudinibus, que ut communiter observantur vel observabantur in festo Nativitatis Domini nostri. Sed sicut s. Johannes Baptista ad Jesum Matth. 3° dixit 'Ego a te debeo baptizari et tu venis ad me', ita et ego ad vos dico: ego a vobis debeo doceri et vos postulatis doceri a me. Ne tamen non ignorancie sed ignavie, non insufficiencie sed invidie ascribatur mihi nota, in his cum Dei adiutorio mandato vestro pareo, prout ingenioli mei parvitas admittit, presertim quia gracia Dei in vobis vacua non est. Nam que vobis composita seu collecta diriguntur, non proicitis ad angulum oblivionis ociose putrescenda nec in armario reponitis, postea perlegenda sed nescio quando, sed mox studiose ac strenue deducitis in fructum aliorum, ut exigistis de Cantico s. Adalberti et exposicione eius. Quapropter temate premisso vestris postulacionibus respondeo, quod sicut tabernaculum Moysi ornabatur cortinis de vario opere plumario, ita festum Nativitatis Domini ornatur variis consuetudinibus hominum. Ubi tamen non incongrue tabernaculum Moysi representat hoc festum Domini, quia sicut super tabernaculum Domini gloria Domini apparuit vel apparebat in columpna nubis (Exodi 33° et Numer. 14°), sic in isto festo Dominus noster natus apparuit in s. humanitate sua, sicut Jsaias cap 19° prophetizaverat dicens 'Ecce Dominus ascendet super nubem levem' i. e. assumet humanitatem sanctam et mundam, nullo onere peccati gravatam. Recte eciam cortine hic significant consuetudines, quia sicut cortine preciose decenter ornabant tabernaculum Dei, ita consuetudines laudabiles pulcre decorant hoc et quodlibet festum ad honorem Dei. Et licet tantum decem cortine tabernaculi (337. b) erant, attamen non solum decem sed multe consuetudines huius festi fiunt, de quibus in presenti solum de septem famosioribus scribens scribo.

Prima consuetudo multum honesta est, quod fideles christiani in vigilia Nativitatis Domini nostri ieiunant usque ad stellam i. e.

usque ad vesperam diei, in qua iam stella apparet ad visum vel apparere posset. si dies clara esset. Pro intellectu huius prime consuetudinis est notandum. Legitur in libro seu Vita trium regum cap. 2⁰ et 5⁰, quod Balaam sacerdos Madian et propheta gentilis prophetizaverat dicens 'Orietur stella ex Jacob et exurget homo de Israel et dominabitur omnium gencium', prout secundum caldaicam translacionem habetur Num. 24⁰. Hac igitur prophecia Indi. Caldei. Persi moti ardenti desiderio expectabant eandem stellam et illum dominatorem omnium gencium ex ista prophecia. intelligentes per eum futuram esse vocacionem gencium. Et quanto magis expectabant. tanto magis illius stelle et dominatoris fama et desiderium in eis augebatur. Et ideo Indi. Caldei, Persi ex omnibus terris et regnis suis elegerunt de se 12 studiosiores et in astronomia ex omnibus periciores, ut in quodam monte altissimo alternatim vigilarent et diligenter custodirent, donec illa stella oriretur. quatenus ipsam ortam mox eis et cunctis orientalibus intimarent, ut dominatorem gencium, quem stella significaret, inquirerent et adorarent. Et cum ex illis 12 aliquis moriebatur, statim alter in astronomia doctus in locum eius in eandem custodiam substituebatur. Hoc eciam Chrysostomus tangit in Originali suo super Matheum cap. 2⁰. Tandem post longa tempora, ut in dicto Trium regum libro cap. 4⁰ dicitur. illa stella eadem noctis hora. qua Dominus noster in Betlehem natus fuit, super prefatum montem apparuit vigilantibus et observatoribus suis et tanti luminis. quod sicut sol tam in die quam in nocte omnes partes orientales immo et firmamentum illustrabat, que habebat in se formam pulcherrimi pueri. supra cuius caput pulcherrima crux splendebat et dixit ad eos: Natus est hodie rex Judeorum. qui est expectacio (338, a) gencium et dominator eorum: ite in terram Jude ad inquirendum eum. Deinde. ut dicitur ibidem cap. 9⁰ et 12⁰. cum iam universi homines terrarum et regionum orientalium. audientes et videntes tam mirabilem stellam. ipsam sine dubio stellam per Balaam prophetam(!) et diu expectatam intelligerent, et tunc isti ss. tres reges, sc. Caspar. Melchior. Balthazar. qui protunc in terris triplicis Indie. Caldee. Persis, Tharsis et Insule Arabie, Saba, Madiana, Epha et aliis multis et magnis regnabant, eandem stellam cassam non putantes sed certi de significacione eius, cum magna gloria et comitatu copiosissimo, cum muneribus et animalibus infinitis de longinquis regionibus orientalibus in 13 diebus cum omnibus hominibus

et pecoribus, non comedentes nec bibentes nec dormientes, stella in aere ipsos ducente et continue eis diem luce sua faciente preterquam in Jerusalem. Postquam venerunt in Betlehem et ibi invenerunt natum regem Judeorum, puerum cum Maria matre eius et procidentes ipsum adoraverunt et munera ei obtulerunt, ut dicitur Matth. 2°. De quibus Isaias propbetizaverat cap 6° dicens 'Ambulabunt gentes in lumine tuo et reges in splendore ortus tui'. Gwilhelmus ait Durandi in Racionali suo parte 6ª sub 4ª feria Quatuortemporum in Adventu Domini dicit. quod prius in vigiliis magnorum festorum vigilabant christani. ubi iam nos ieiunamus, quia propter aliquorum insolencias et indecentes dissoluciones postea patres ss. mutaverunt vigilacionem noctis sacre in ieiunacionem diei precedentis. Ex his ergo omnibus colligo causam cosuetudinis huius. sc. quia in vigilia Nativitatis Domini ieiunamus usque ad vesperam et usque ad stellam. primo et principaliter in reverenciam tam grandis festi, 2° secundum hoc quod vigilacio nobis mutata est in ieiunacionem, ieiunamus usque ad vesperam diei, representantes, quod custodes stelle vigilaverunt in monte usque ad vesperam mundi. ieiunacione unius diei significantes vigilacionem et custodiam eorum tocius temporis a prophecia Balaam usque ad Nativitatem Domini nostri. qui natus est in vespera i. e. in fine mundi. ut in Hympno canitur 'Urgente mundi vespera uti sponsus de talamo egressus honestissima virginis matris clausula'. Secundum quod s. Paulus ad Cor. 10° dicit quia nos sumus. in quos fines seculorum devenerunt. Eodem intellectu expectamus et ieiunamus usque ad stellam memorantes. quod ipsi custodes expectaverunt et vigilaverunt usque ad apparicionem illius stelle gloriose. Finis (338, b) autem ieiunii nostri in hac vigilia est. ut sicut tunc isti ss. Magi per stellam illam ieiunantes et vigilantes invenerunt natum regem in Betlehem. que interpretatur domus panis. ita et nos per stellam nostram vigilantes et ieiunantes inveniamus eundem regem per graciam natum in corde nostro. quod est domus panis vivi digne in sacramento sumpti Huius tamen ieiunii refeccio serotina debet esse moderata tam sacerdotibus. quia debent a media nocte celebrare missas ss., quam populo. qui debent vigilare in matutinis sacris.

Sed heu in omnibus rebus. que aguntur ad laudem Domini Dei, diabolus semper vult habere partem suam. Nam ubi fideles christiani ieiunant usque ad stellam vespertinam. et post hoc mo-

derate reficientes corpus suum. dormiunt paulisper et surgentes ad matutinas vigilant et laudant Dominum Deum. ibi servi diaboli, qui sunt in potestate eius, aliqui in tam solempni vigilia ingurgitantur, aliqui suffunduntur et aliqui non solum ad stellam vespertinam, sed eciam ad stellam matutinam ad laudem diabolo vigilant, illo sacratissimo sero ludentes tasseres. fortunium tasserum tocius sequentis anni probantes. Et cum pulsatur ad matutinas, ubi boni surgunt, ibi ipsi primo se deponunt iam debilitati in natura corporis sui et dormiunt ad ortum solis et aliqui ludentes per totam noctem sacram postea dormiunt per omnes missas illius solempnissime festivitatis. Et hec omnia diabolus gaudenter trahit in partem suam. Isti ss. Tres reges non ludo tasserum, sed desiderio cordis quesiverunt et ideo verum fortunium invenerunt. Sed illi tassere quanto magis fortunium querunt, tanto magis illud perdunt et infortunium inveniunt. ut in unoquoque impleatur illud psalmi 108 'Dilexit malediccionem et venit ei et noluit benediccionem et elongabitur ab eo'. Et hec est prima consuetudo.

Secunda consuetudo est, quod vigilia Nativitatis Domini vocatur largum sero. propter hoc, quia est vigilia illius festi, in quo facta est largitas ingentissima toti mundo. Nam ab inicio eius nunquam celi tam in magna largitate (339, a) aperti fuerunt isti mundo, sicut hoc s. tempore. velud in matutinis eius canimus dicentes 'Hodie per totum mundum melliflui facti sunt celi', quia Deus pater ex immensissima largitate sua hoc tempore dedit mundo in salutem suum dilectissimum filium, quo nihil dulcius. nihil maius, nihil preciosius, et in persona sua largitus est nobis totam deitatem, cum ipsum de virgine nasci dignatus est. Unde s. Bernardus super 'Missus est' omelia 2ª dicit 'Virgini distillantibus celis tota se infundit plenitudo deitatis'. Hoc Amos prophetizaverat cap. ultimo dicens 'Erit in die illa. stillabunt montes dulcedine et omnes colles culti erunt', quia montes i. e. ss. persone trinitatis stillaverunt dulcedinem i. e. deitatem in personam filii et omnes colles i. e. humiles affectus virginis Marie bene culti fuerunt ad suscipiendum eam. Pro hac largitate Isaias deprecatus est cap. 45° dicens 'Rorate celi desuper et nubes pluant iustum, aperiatur terra et germinet salvatorem', quasi dicat: celi i. e. ss. persone trinitatis, pater et filii et spiritus sancte, rorate i. e. opere indiviso mittite desuper i. e. unum ex vobis, qui mittendus est, et nubes i. e. angeli pluant i. e. per Gabrielem annuncient iustum i. e. Christum Dominum et

terra i. e. virgo Maria aperiatur i. e. per consensum suscipiendi eum et germinet i. e. in virginitate permanens concipiat et pariat salvatorem tocius mundi. Et non solum filium suum pater dedit mundo, sed eciam omnia cum eo, ut s. Paulus ad Rom. 8° dicit 'Proprio filio suo non pepercit Deus, sed pro nobis omnibus tradidit illum, quomodo non eciam omnia cum illo nobis donavit?' quia ut Joh. 3° dicitur 'Sic Deus dilexit mundum, ut filium suum unigenitum daret, ut omnis, qui credit in eum, non pereat sed habeat vitam eternam'. Nam ab eterno natus a patre, temporali nativitate datus est mundo. Ideo in maiori missa huius festivitatis gaudenter canimus 'Puer natus est nobis et filius datus est nobis'. Ecce quanta largitas facta huic mundo in isto festo.

Merito ergo vigilia eius vocatur hoc nomine 'largum sero'. Unde et fideles et pii christiani fiunt largi illo sero magis quam alio tempore in reverenciam ac memoriam illius celestis largitatis, quia non est ita (339, b) pauper paterfamilias, qui hoc sero non faciat largam consolacionem sue familie, si non potest plus, saltem lumen maius facit illo sero in sua stuba. Sic paterfamilias tocius mundi, Deus, ex largitate sua, sicut hoc sacro tempore fecit maius quam umquam ante ea lumen familie sue i. e. populo huius mundi, tenebras errorum eius lumine vere fidei et gracie habundanter illuminans, ut dixerat Isaias cap. 9° 'Populus qui ambulabat in tenebris, vidit lucem magnam'. Et in triduo mortis Christi alteri familie sue, sc. animabus in inferno et in limbo patrum existentibus pater fecit lumen magnum, quando idem filius eius moriens in cruce et descendens ad eos lumine sue divinitatis illustravit tenebras ipsorum, ut in eadem auctoritate Isaias dixerat 'Habitantibus in regione umbre mortis lux orta est eis'.

Antiqui honesti homines hac vigilia large aperiebant domos suas usque ad summum, ut quilibet indiguus libere intraret et refeccionem acciperet. Sic Dominus Deus ad plenum aperuit domos suas oracionis sc. ecclesias, ut quilibet christianus confessus et contritus et spiritualem anime refeccionem sc. eukaristiam et alia sacramenta ecclesiastica acciperet, ad que nos Dominus invitat Matth. 22° dicens 'Ecce prandium meum paravi, venite ad nupcias'.

Immo antiqui non solum ad homines, sed eciam ad iumenta hac vigilia habuerunt largitatem, quia et iumentis hoc sero magis de pabulo apponebant quam alio tempore, sicut forte et nunc hoc aliqui faciunt. Sic pater celestis isto sacro tempore, dum bos et

asinus starent super feno comedentes, apposuit eis in presepium largum et plenum pabulum tocius mundi, quo omnia nutriuntur. sc. suum dilectum filium in humanitate, quod quidem pabulum gloriosum Abakuk propheta in medio duum animalium consideravit et expavit, ut habetur cap. 3⁰ secundum translacionem septuaginta interpretum. quam sequitur officium ecclesiasticum. Si ergo divites (340, a) reciperent hoc sibi in consuetudinem, quod loco illius bovis et asini isto sero assumerent boves et equos et alia iumenta pauperum et in memoriam et reverenciam huius rei, quod dominus natus tunc temporis coram eis in presepio iacuit, nutrirent penes sua iumenta et in crastino vel post totum festum bene nutrita eis redderent. sine dubio in caritate hoc facientes pro illo reciperent premium celeste, secundum quod Apocal. 14⁰ dicitur 'Opera enim illorum secuntur illos'.

Item antiqui honesti, sicut hac vigilia habuerunt peras suas apertas, ubicunque divertebantur, ut manus esset paracior pro nummo pauperi. ponebant intra prandium huius vigilie pecuniam super mensam suam [cz. quam] illo sero proposuerant dare pauperibus, ut, cum pauper veniret, in facili haberent cicius dare. Exponebant omnia preciosa clenodia ad mensam et hec omnia faciebant in bono intellectu et recta fide. non ad superbiam sed memorantes predictam celestem largitatem et venerantes.

Sed heu diabolus in hac secunda consuetudine per contrarium habet suam partem in pluribus hominibus. Nam illo sero tenent manum in pera, non propter hoc ut nummum pauperi excipiant, sed ut in pecuniis misceant, quatenus eis per totum annum sequentem pecunie augeantur: ponunt pecuniam ad mensam non propter hoc, ut eam pauperibus distribuant, sed ut pecuniale fortunium habeant; aperiunt bursas suas hoc die, non pauperibus, sed ut tota fortuna intret in bursas eorum. Et sic has et alias multas bonas et laudabiles antiquorum consuetudines pervertunt ad indiscretum et erroneum intellectum et sua mala fide perducunt ad pessimas superstitiones suas. partem dei convertentes in partem diaboli, quod bene de eis potest dici illud ad Rom. 1⁰ 'Mutaverunt gloriam incorruptibilis Dei et veritatem in mendacium', servientes pocius demoni quam deo, propter quod tradidit illos deus in reprobum sensum secundum desideria adinveniencium ipsorum. Et hec secunda consuetudo.

Tercia consuetudo est, quod in vigilia Nativitatis Domini ho-

mines mutuo mittunt sibi largum sero propter hoc, quia est (340, b) vigilia illius festi, quo pater celestis misit magnum et utile largumsero omnibus hominibus huius seculi. Ita magnum misit, quo iam maius non habuit in toto celo, sc. suum filium predilectum, qui cum ipso patre, spiritu s. est eiusdem magnitudinis et excellentissime equalitatis, unus deus immensus, de quo Asaph in psalmo 76° dixit. 'Quis deus magnus sicut deus noster', quasi dicat nullus. Et ita utile misit, quod utilitate eius multum consolati et letificati sunt homines in hoc seculo. Sicut in matutinis eiusdem festi in tropo versus 'Tanquam sponsus' canimus. Quod Gabriel missus ab arce veniebat, magnam leticiam nunciabat, quod Christus venturus alvo matris procreatus i. e. Divino opere secundum carnem factus, tanquam sponsus procedens de talamo suo. Et Luce 2°: Angelus ad pastores dixit 'Evangelizo vobis gaudium magnum, quod erit omni populo, quia natus est nobis hodie salvator mundi'.

Et in precedenti consuetudine actum est de largitate, que facta est in hoc magno et utili dono, sed in hac consuetudine agitur de missione eius. Sic hec diccio largumsero ibi significat tempus vigilie, sed hic significat munus, quod illo tempore mittitur. Sed quereres, per quos nuncios hoc benedictum largumsero missum est hominibus? dico eciam, quod per excellentes nuncios, ut sue excellencie congruebat: missum est sc. per Gabrielem archangelum ad gloriosam virginem Mariam. Hi nimirum nuncii in hac legacione bene conscii fuerunt, ut s. Johannes in sermone de assumpcione eiusdem virginis dicit 'Quod semper est angelis congnata virginitas'. Nam primo pater gloriosum illud largumsero, quod per Gabrielem angelum misit digne domicelle Marie in festo annunciacionis (341 a) eius in quadragesima, quando angelus salutacione premissa 'Ave gracia plena' illud porrigens sibi dixit: 'Dominus tecum', quod ipsa per consensum suscepit et concepit tunc, quando ad angelum dixit 'Fiat mihi secundum verbum tuum' Et legitur Luce 1° 'Ibi missus est angelus Gabriel ad virginem' etc. Beata autem virgo Maria servavit illud largumsero in suo castissimo utero per plenos 9 menses, ut dicit s. Augustinus in 4° libro de s. Trinitate. Et tunc, sc. in hoc festo Nativitatis Maria a deo patre missum hominibus huius mundi presentavit illud, quando eum feliciter cum gaudio genuit in hunc mundum, ut habetur Luce 2°. De hac missione huius laudabilis largisero s. Paulus ad Gal. 4° dicit: 'Autem (cz. At) ubi venit plenitudo temporis, misit Deus filium

suum natum ex muliere, factum sub lege, ut eos, qui sub lege erant, redimeret, ut adopcionem filiorum reciperent', ut [skreślić]. Exponamus nobis, si placet, hanc auctoritatem secundum ordinariam glozam et Haymonem, ut magis appareat preciositas et utilitas huius magni et excellentis largisero. Nam plenitudo temporis, ut dicit gloza, fuit prefinitum tempus post multa tempora peracta, quod pater voluntate sua prefiniverat, in quo mitteret filium suum, ut illud Luce 2° 'Impleti dies Marie sc. prefiniti ut pareret et peperit filium', ut Haymo dicit, quod hoc idem tempus impletum fuit, quando iam quinque etates mundi totaliter implete erant et sexta inchoabatur. Et non solum tempus, sed eciam promissio patris in eo impleta est, ut ante promiserat per prophetas suos in scripturis ss. de filio suo mittendo, ut dicitur ad Rom 1°. Factum ex muliere: secundum glozam nasci proprie est naturaliter ex semine viri seu virtute seminis virilis generati (!), sicut nos in concepcione nostra nascimur et generamur. Sed Christus non ex semine viri sed opere spiritus s. conceptus est. Nam secundum Damascenum in 3° libro sentenciarum suarum cap. 2° et secundum communiorem posicionem spiritus s. corpus Christi fecit ex castis et purissimis sanguinibus (341, b) virginis mulieris. Et ideo hic proprie loquendo non debet dici natum ex muliere sed factum. Et ad Rom 1° non debet dici natus secundum carnem sed factus, super quo gloza dicit 'Possunt homines generare filios sed non possunt facere eos'. Per quod destruitur laicorum prudencia, qui dicunt 'pater meus fecit me'. Et ideo secundum s. Thomam de Aquino circa 3 sentenciarum distinctione 4 in exposicione litere particula 4: Licet Christus conceptus et natus possit dici tam de spiritu s. quam de virgine Maria, tamen factum ex muliere et factus secundum carnem proprie pertinet ad concepcionem Domini et natus ex Maria ad nativitatem, qua ex utero virginis est productus sicut in symbolo apostolorum dicitur 'Qui conceptus est de spiritu s., natus ex Maria virgine'. Ex his ergo patet, quam preciosum est hoc largumsero quia conceptum est non ex libidinoso coitu viri sed ex purissimo opere spiritus s., natum est non ex corrupta femina, sed ex intacta virgine. Et dicit 'ex muliere', nam mulier duobus modis in scriptura intelligitur, sc. corrupcione virginitatis et sic mater dei non dicitur mulier, et natura sexus et sic mater Christi dicitur mulier, quia est feminei sexus et non masculi et hoc intellectu Dominus (Joh. 2°) ad eam dixit. 'Quod mihi et tibi mulier', et de

Ewa (Gen. 2⁰) dicitur 'Quod Dominus edificavit costam Ade in mulierem' et notum est, quod Ewa adhuc erat virgo, quando formata est. Et quomodo 3⁰ cap. dictum est 'Mulier decepit me', eodem sensu dicitur hic. Factum sub lege, quia opere spiritus s. factus tempore et in statu legis Moysi, quod patet, quia secundum legem octava die circumcisus est et quadragesima die cum oblatione legali in templum presentatus, ut habetur Luce 2⁰. Et factus est sub lege, ut eos homines, qui sub lege i. e. sub gravi onere legis Mosaice erant, redimeret i. e. exemplis suis, factis et predicacionibus educeret in legem gracie, cuius iugum suave est et onus lene, ut in ea in baptismo fidem Christi accipientes adopcionem filiorum Dei reciperent, ut Joh. 1⁰ dicitur 'Quotquot susceperunt Christum, dedit (342, a) eis potestatem filios Dei fieri, his, qui credunt in nomine eius'. Ecce quam magna est utilitas nostra de hoc precioso largosero. Misit ipsum pater ad incarnandum pye(?) ut caro et frater noster esset et ut nos sibi per eum in filios adoptaret ad eternas divicias gracie et glorie sue celestis et ut ipse tam excellentissimus, qui prius fuit unigenitus filius Dei carens fratribus, esset in nobis primogenitus in multis fratribus, ut dicitur ad Rom. 8⁰ 'Est enim nunc et semper unigenitus filius Dei naturalis et primogenitus, habens nos posteros fratres adoptivos, ut ipse per David psalmo 21⁰ de nobis dignatus est ad patrem dicere 'Narrabo nomen tuum fratribus meis'.

Inde ergo homines in memoriam et in reverenciam huius celestis missionis hoc sero mittunt sibi largumsero sc. res iocundas et delicatas et precipue odoriferas inter duas pulchras scutellas. Sic pater celestis misit nobis largumsero iocundum, delicatum et valde odoriferum, sc. filium suum, cuius odor bone fame et laudabilis vite disgressus est per universum mundum, immo suos suo odore redolere facit undique, sicut s. Paulus 2ª ad Cor. 2⁰ dixit 'Odor bonus sumus'. Et misit illud inter duas pulchras scutellas i. e. in pulcherrima humanitate, que habet duas pulchras partes, sc. animam rationalem mundissimam [et carnem humanam castissimam U.], ut dicit Daniel (Damascenus U.) in 3⁰ libro cap. 2⁰ et beatus Hieronymus in epistola ad Damasum papam dicit sic 'Confitemur unam filii esse personam, ut dicamus duas perfectas et integras substancias i. e. divinitatis et humanitatis, que ex anima continetur et corpore'. Hoc Hieronymus.

Est autem circa hoc mos hominibus, quod suscipientes missum

sibi largumsero regraciantur mittentibus et nuncios remunerant afferentes et mittentibus remittunt aliud largumsero per alios nuncios suos. Sic et nos non simus ita rusticani, ut idem omittamus, sed ex toto corde infinitas graciarum acciones patri celesti agamus pro tanto largosero. Remuneremus istos nuncios, b. Mariam et s. Gabrielem nostris dignis laudibus. qui nobis istud largumsero attulerunt, et remittamus patri celesti bona opera per alios [nuntios U.], ss. angelos nostros, qui (342. b) continue vota nostra. oblaciones et bonas acciones perferunt in conspectu divine maiestatis eius, ut in canone misse clausula nona deprecamur, sicut eciam angelus Raphael ad Tobiam cap. 12° dixit 'Quando orabas cum lacrimis et sepeliebas mortuos, ego obtuli oracionem tuam Domino'.

Est eciam consuetudo, quod nuncii presentantes largumsero exprimunt nomina mittencium dicentes 'Petrus vel Johannes mittit vobis largumsero'. Sic eciam dominus Jesus se ipsum pro largosero per ss. apostolos suos misit in mundum universum Matth. 16°, ut predicacione omnibus gentibus innotescerent nomen eius. sicut ad Ananiam de s. Paulo act. 9° dixerat 'Vas electionis mihi est iste, ut portet nomen meum coram gentibus et regibus et filiis Israel'.

In hac tercia consuetudine diabolus habet sum porcionem. quia quidam mittunt hoc die largumsero non in memoriam celestis missionis. sed ut sint per totum annum sequentem fortunati. Nam et fatentur, quod qui isto sero non munerat alios, priusquam annus finietur. miser efficietur. Et e converso illi, quibus hoc sero aliquid denegatur, prophetizant. sed non ex Deo. dicentes deneganti: miser efficieris isto anno. quia non muneras isto sero. Immo magis asserunt, quod qui isto sero aliquid coacte dat, erit infortunatus toto anno sequenti; et ideo nolunt. quod in hoc festo de debitis moneantur. ne sint infortunati. intelligentes in monicione et solucione debitorum quandam coaccionem. Sed hec et similes intenciones eorum procedunt ex intellectu ipsorum erroneo et si quibus taliter, ut credunt, eveniant, hoc non fit secundum causam naturalem earundem accionum suarum, sed ex occulta et latenti demonis decepcione et procuracione, ut eos dividat in fide recta et confirmet in fide mala. Et ita ipsi diabolo pro grato largosero mittunt et in partem eius dirigunt. De hac diabolica decepcione b. Augustinus (343, a) in 2° libro de doctrina christiana plurima dicit. Et hoc est tercia consuetudo.

Quarta consuetudo est, quod in vigilia Nativitatis Domini

utuntur fideles magno albo pane sc. in magnis cuneis aut tortis propter hoc, quia est vigilia illius festi, qua natus et datus est nobis in Betlehem i. e. in domo panis magnus albus panis celestis sc. dominus noster Jesus Christus, sicut ipse de se Joh. 6° dicit 'Ego sum panis vivus, qui de celo descendi'. Dominus noster est magnus panis, quod multum patet ex hoc, quod est panis magnorum sc. angelorum psalmo 77° et filiorum Dei Matth. 15°, sicut ipsemet de se quasi voce de excelso ad s. Augustinum 7° libro Confession. cap. 1° dicit 'Cibus sum grandium, cresce et manducabis me, nec tu me in te mutabis sicut cibum carnis tue, sed tu mutaberis in me', quasi diceret: Augustine, non sum cibus parvulorum sed robustorum; igitur cresce fide et desiderio in magnum et manducabis me cibum magnum in tuam utilitatem magnam, quia non tu me per digestionem naturalem ut carnem comestam mutabis in corpus tuum, sed tu per graciam et devocionem anime tue mutaberis in meam conformitatem. Dominus noster ita est magnus panis, quod se ipso sufficit ad nutrimentum omnibus, qui sunt in celo, in terra et in purgatorio. Nam sanctos in celo nutrit sua delicata visione, fideles in terra digna sacramentali sumpcione, animas in purgatorio sui in sacramento pia oblacione. In cuius signum sacerdos hostiam sacram in tres partes frangit supra calicem in missa, unam offerens ad gloriam sanctorum, aliam ad graciam vivorum, terciam ad suffragium fidelium defunctorum, omnibus in vitam eternam, ut ipsemet panis dominus nostre de se Joh. 6° dixit 'Ego sum panis vite, si quis manducaverit ex ipso, non morietur'. Est ita magnus panis iste, quod sufficiet electis suis in eternum ad vitam, de quo ibidem Joh. 6° dixit 'Operamini cibum, qui permanet in vitam eternam qui manducat hunc panem, vivet in eternum'. Est eciam iste panis tante magnitudinis et virtutis, (343. b) quod originaliter procedit ab ipso omnis panis materialis, sufficientissime totum mundum nutriens corporaliter. In cuius signum, in manibus huius spiritualis panis, augebatur ille materialis panis in tanta habundancia, quod ex 5 panibus materialibus et 2 piscibus saturati sunt 5000 hominum et 12 cophini de fragmentis, que his superfuerant, sunt impleti, ut ibidem Joh. 6° legitur. Est igitur iste panis Dominus potens et Dominus virtutum; in psalmo 146° de ipso dicitur 'Magnus Dominus noster et magna virtus eius'. Et sic patet, quod Dominus noster est magnus panis et admirabilis nimis. Dominus non est nec un-

quam fuit niger panis ex parte peccati, quia ipsum nunquam aliquod denigravit peccatum. neque enim conceptus est et natus in originali peccato, ut de ipso angelus ad Mariam Luce 1° dixit 'Quod ex te nascetur sanctum, vocabitur filius Dei'. neque postea aliquo peccato actuali quocunque minimo mortali vel veniali aut qua pia fraude est inquinatus, ut de ipso s. Petrus, qui cum eo continue conversatus est, 1ª canonica sua cap. 2° dicit 'Qui peccatum non fecit nec inventus est dolus in ore eius'. Et non solum suus, sed eciam extraneus sc. Pilatus iudex suus, qui eum iudicavit, de ipso Joh. 19° dixit 'Ego in eo nullam culpam invenio', secundum quod s. Paulus 1ª ad Tim. cap. 3° dicit 'Oportet autem illum testimonium habere bonum et ab his, qui foris sunt'. Immo non solum actu sed eciam potencia nullum peccatum potuit eum inquinare, quia non tantum homo erat, sed eciam verus deus, quem peccatum maculare non potest, ut magister 2° Sentenciarum distinc. 12 cap. 3° determinat. Patet ergo, quod Dominus non est nec fuit panis niger nigredine peccati. Est autem dominus noster panis albus ex parte gracie divine, quia in quantum Deus est ab eterno, essenciale et infinitum ac sufficientissimum principium omnis gracie, sed in quantum homo mox a primo instanti concepcionis sue fuit (344, a) gracia habundantissima sanctificatus, non quod prius fuisset pecator et postea per graciam a peccato mundatus, sed quod simul in eodem temporis instanti factus est homo et s. homo. Hec s. Thomas determinat in 3ª parte quest. 34ª art. 1° in responsione et in solucione 2ⁱ argumenti. Immo fuit dealbatus universaliter omnibus graciis, ut b. Augustinus in epistola ad Dardanum cap. 39° dicit 'Quod sicut in capite hominis sunt omnes sensus, ita in capite ecclesie Christo sunt omnes gracie'. Item per graciam sanctificacionis est super omnes nives dealbatus i. e. super omnes sanctos per graciam Dei sanctificatos, quia quidquid gracie potest excogitari in omnibus sanctis, eminencior est in ipso, nam ceteris sanctis data est gracia in mensura, sed Christo data est sine mensura, ut s. Johannes Baptista de hac sibi gracie donacione Joh. 3° dixit; non enim ad mensuram dat deus spiritus i. e. graciam sibi, ut magister 3° libro Sententiarum dist. 13ª cap. 1° exponit. Ecce quam dominus noster est albus panis excellenti albedine gracia. Sed dicis: ex quo dominus noster est magnus panis azimus, quis illum panem ita magnum, ita album pistavit? dico, licet tota s. trinitas uno et indiviso opere eum pistaverit, tamen secundum attri-

bucionem specialiter spiritus s. pistor eius fuit. Et in quo clibano? in castissimo virginis utero. Et quo modo? illo sc. modo, quem angelus expressit ad eandem virginem Luce 1⁰ dicens 'Spiritus s. superveniet in te' ad pistandum et operandum concepcionem huius benedicti panis domini nostri et virtus altissimi i. e. ipse filius Dei obumbrabit i. e. excellens et inaccensibile lumen divinitatis sue, carne ex te assumpta, conteget tibi i. e. tue nature, sc. ut tua humanitas illud ferre possit, secundum quod per Ezechielem 32⁰ dixit 'Solem nube tegam' i. e. divinitatem carne cooperiam, in cuius obumbracionis umbraculo (344, b) tibi iocundo et bene noto ab omni ardore fomitis seu libidinis carnalis libera in hac concepcione eris, ut deinceps virgo semper permaneres. Ideoque et quod nascetur ex te, sanctum i. e. illud s. ens in quo erit tota divinitas, anima racionalis et caro humana, vocabitur filius Dei non adoptivus sed naturalis, similiter et tuus, quia ex te nascetur. Nam ut determinat s. Thomas, in 3ª parte questione 33ª art. 1⁰ et duobus sequentibus, dicens: spiritus s. ex castissimis et purissimis sanguinibus virginis virtute sua formavit corpus Christi sine virili semine et peccato originali et illud anima racionali animavit et verbo i. e. filio Dei univit et non ita tempore successivo, sicut successive enarratur, sed in uno et eodem instanti factum est, ut dicit Johannes Damiani in libro 3⁰ suo cap. 2⁰. Et sic ille dignus panis dominus noster hoc ordine pistatus et conceptus est de spiritu s. ut dicitur in symbolo apostolorum. Hanc sanctissimam pistacionem i. e. concepcionem domini nostri congrua similitudine exprimit pistacio panis oblati, qui pistatur ad sacrificium sanctissimi corporis eius in missa. Nam alba farina sine fermento secundum morem ecclesie Romane significat corpus Domini mundum sine libidine et sine fermento i. e. originali peccato conceptum. Munda aqua infusa farine significat mundam animam eius in predicto corpore creatam [cantenatam U.]. Et ignis, in quo hec pistacio fit, significat divinitatem, cui dictum corpus et anima unita sunt in persona filii domini nostri. Et ferrum ignitum, in quo hec pistacio fit, significat virginem Mariam firmam in fide et humilitate ac in proposito et voto castitatis, divinitate spiritus s. ignitam et preventam [preeminentem U.]. Mora oblate in ferro cum pistacione significat moram 9 mensium, per quos Dominus fuit in utero virginis cum corporis augmentacione. Leccio, que fit circa oblacionem(!) pistacionem, significat totam illam locutionem, que fuit inter angelum et virginem in annunciacione concep-

cionis Domini, ut ponitur Luce 1°. (345, a) Candela ardens circa hanc pistacionem significat ipsum angelum lucis annunciantem Domini concepcionem. Oblata nondum consecrata, cadens in terram vel in parte fracta, habens maculam, non ponitur ad sacrificium corporis Domini, quia ille panis Dominus noster non de terra sed de celo fuit, non adversitatibus fractus, non maculam infamie contraxit. Ministri ad hanc oblatorum(!) pistacionem lavant manus et confitentur peccata sua confessori, induuntur superpelliciis, quia ibi tenent locum mundissimum spiritus s., qui fuit pistor conceptionis Domini nostri. Quamvis hec mundicia et alia supra scripta ad naturam fiant eciam ad reverenciam tam digni sacramenti, ad quod ille oblate pistantur. Sed forte iterum dicis: Cum iste magnus albus panis, quo isto festo utimur, significet illum gloriosum panem Dominum nostrum, et cum fermentum significet peccatum, quare ad nostrum materialem panem addimus fermentum, cum ille spiritualis panis Dominus noster nullum peccatum habuit? Ad hoc respondeo, quod hoc facimus non propter peccatum suum, quia nullum habuit, sed propter peccatum nostrum, quia ipse non suum sed nostrum [peccatum U.] pertulit in corpore suo innocenti, cum pro nobis in cruce passus est, ut hoc ipsum Isaias de ipsos(!) prophetizaverat cap. 53° dicens 'Vere languores nostros ipse tulit et dolores nostros ipse portavit. Vulneratus est propter iniquitates nostras, attritus est propter scelera nostra' et peccatum multorum tulit. Vel quia fermentum in aliis significationibus non solum pravam doctrinam significat ut Matth. 13° 'Simile est regnum celorum fermento quod acceptum mulier abscondit' et ideo ad hos panes apponimus fermentum, significantes evangelicam Domini nostri doctrinam, que perimens pravam pharizeorum et hereticorum doctrinam in cordibus fidelium inducit fervorem et dileccionem dei et proximi [et U.] cognicionem s. trinitatis, (345, b) ut dicit Haymo super 'Expurgate vetus fermentum' 1ª ad Cor. 5°. Vel apponimus fermentum ad panes huius festi, ut nobis sint magis sapidi ad comedendum, per hoc eciam optantes, ut sicut materiale fermentum facit nobis sapidum hunc materialem panem, ita fermentum evangelice doctrine faciat nobis sapidum illum spiritualem et celestem panem dominum nostrum et bene sapere tum in ipso quam in sacramento altaris secundum [quod U.] de eo Sapient. 16° dicitur 'Panem de celo prestitisti eis, domine, omne delectamen [tum U.] in se habentem et omnis saporis suavitatem'.

Antiqui autem honesti homines de bona fide et sano intellectu ponebant super mensas et mensalia hos magnos albos panes materiales et iuxta eos cultellos et dimittebant per hoc festum, ut familia, quando vellet, cideret eos sibi et pauperibus, per hoc significantes et memorantes, quod ille magnus albus spiritualis panis, dominus noster, sicut in hoc festo natus, pannis involutus, positus fuit in presepio Luce 2°, cui magi offerentes munera ponebant iuxta eum in presepio, ut in libro legitur de Vita eorum cap. 21°, de quo pane, Christo, familia i. e. credentes eius accipiunt salutem et eternum nutrimentum, ut ipsemet de se Joh. X° dicit 'Ego sum hostium, per me si quis introierit, salvabitur et ingredietur et egredietur et pascua inveniet'.

Sed heu diabolus in hac quarta consuetudine nimis grossum errorem pro sua parte quasi a contrario sequitur, nam, ut audivi, in quibusdam partibus Christiani dimittunt panes in mensis et mensalibus per hoc festum cum cultellis, non in laudem et memoriam Christi infancie, sed ut in noctibus veniant dii et comedant. In veritate hec est grossa paganorum perfidia, qui habent multos deos, cum Christi fideles habeant tantum unum deum. Hic est grossus intellectus, quod illi dii, qui sunt demonia, comedant carnales cibos cum sint spiritus pro certo. (346, a) In hoc errore grossissimo similes sunt illis, qui ponebant cibos carnales super sepulcra carorum suorum, ut anime de nocte de sepulcris exeuntes comederent eos, quos Maximus episcopus redarguit in uno sermone de cathedra s. Petri qui sic incipitur 'Quamvis solempnitas' etc. Et similes sunt Babyloniis, qui coram Deo suo Bel ponebant cibos, ut de nocte comederent(!), ut habetur Daniel ultimo cap. Unde de eis bene potest dici ad Rom. 1° 'Evanuerunt in cogitacionibus suis et credentes se sapientes stulti facti sunt'. Et hec quarta consuetudo.

Quinta consuetudo est, quia in vigilia Nativitatis Domini christiani magis utuntur fructu arborum, quam alio tempore, propter hoc, quia est vigilia illius festi, qua(!) natus est nobis delicatus et valde utilis fructus sc. Dominus Jesus Christus. Alii fructus sunt [boni et U.] delicati ex nobilitate arboris sue, ut dicitur Matth. 7° 'Non potest arbor bona fructus malos facere, sed omnis arbor bona fructus bonos facit'. Sed hic est e converso, quia arbor sc. gloriosa virgo est delicata a nobilitate sui fructus i. e. Jesu Christi. Et quia iste fructus sc. Christus in se bonus est, ideo necesse erat, ut ipsa arbor producens eum sc. virgo bona esset, quia non potest

arbor mala fructus bonos facere. Unde s. Bernardus super 'Missus' omelia 3ª ad virginem Mariam dicit 'Non quia tu benedicta, ideo benedictus fructus ventris tui, sed quia ille te prevenerit in benediccionibus dulcedinis, ideo tu benedicta. Hec est virga Aron, que arida a semine virili spiritu s. fecunda hunc sanctissimum fructum protulit ut dicitur Numer. 17°, de qua Isaias prophetizavit XI° cap. dicens 'Egredietur virga de radice Jesse et flos de radice eius ascendet'. (346. b) S. Bernardus ibidem super omelia 2ª hoc exponens dicit 'Virgam virginem, florem virginis partum intellige'. Et ecclesia in versu canit 'Virgo dei genitrix virga est, flos filius eius'. Moyses populo Israel Deuteron. 28° dicit 'Si precepta Domini dei tui audieris, benedictus tu et benedictus fructus ventris tui'. Beata Virgo Maria implevit mandata Domini dei sui, ideo meruit, quod angelus in annunciacione parte illorum Moysi verborum eam benedixit dicens 'benedicta in mulieribus'. Et Elizabeth Luce 1° verba angeli complens reduxit ad verba Moysi, quibus ecclesia cum Elizabeth ipsam et filium eius cottidie benedicit in salutacione angelica dicens 'Benedicta in mulieribus et benedictus fructus ventris tui'. Per obedienciam ergo mandatorum Dei Maria hac Moysi digna fuit benediccione, quod Dominus nunc dignatus est esse fructus ventris sui, qui est benedictus in secula. Nam de hoc eodem fructu iuravit Dominus David psalmo 131° dicens 'De fructu ventris tui ponam super sedem tuam' et angelus Luce 1° confirmans dixit 'Et dabit illi Dominus Deus sedem David patris eius et regnabit in domo Jacob in eternum et regni eius non erit finis'. Pro intellectu horum est sciendum, quod hic sedes David, supra quam sedit, est idem quod regnum eius, quo regnavit. Sed sedes seu regnum David est duplex, sc. terrenum et celeste. Terrenum regnum eius fuit, quo hic regnavit in terrestri Jerusalem et illud dicebatur suum, quia actu tenuit ipsum. Celeste autem regnum eius est in celo, sc. super celestem Jerusalem, ut angelus hic dicit sedem David de regno celesti, non quod David aliquando tenuerit illud, sed quia eius terrenum regnum significabat istud celeste regnum, ideo (347, a) celesti dicitur suum, ut dicit s. Bernardus super 'Missus est' omelia 4ª. Habuit autem David duos filios principales, sc. Salomonem et Christum. Salomon hereditarie successit sibi in regno terrestri sicut 3° Reg. 2° dicitur 'Salomon autem sedit super thronum David patris sui et confirmatum est regnum eius nimis'. Et Christus non typice sed realiter successit sibi in regno celesti.

ut ipse de se post resureccionem Matth. 28⁰ dixit 'Data est mihi potestas in celo et in terra'. Nam in resurreccione sua in quantum homo accepit regnum super omnem creaturam tocius mundi, quod tamen in quantum Deus semper habuit. Et ideo de hoc celesti regno David loquitur et auctoritates predicte, in quo sibi Christus successit, et non de regno David terreno, quod patet ex hoc, quia Christus nunquam temporaliter regnavit in Jerusalem terrestri, sicut ipse de se ad Pilatum Joh. 14⁰ dixit 'Regnum meum non est de hoc mundo'. Immo cum eum homines voluissent rapere et supra se temporalem regem facere, fugit in montem renuens dignitatem regni terreni, ut habetur Joh. 6⁰. Item regnum David celeste est perpetuum, quod sibi Christus perpetuavit, sicut secunda auctoritas de eo dicit 'Et regnabit in domo Jacob' i. e. super electos, qui per domum David hic intelliguntur, in eternum 'Et regni eius non erit finis'. Sed regnum temporale, non tantum David, sed et omne regnum Judeorum iam cesavit, nusquam in mundo comparet. Sed isti licet improprie dicti Judei moderni fabulantur, se habere regem de stirpe David in latibulis subterraneis. Sed si est rex, cuius regni est rex? si habent eum in Wyenna, interrogent ducem Austrie, si Austria est regnum regis eorum aut ducatus ducis. Si habent eum in Wyena (!), interrogent marchionem Moravie, si Moravia est regnum regis ipsorum an marchionatus marchionis. In Jerusalem eciam Soldanus non dabit sibi regnum suum nec Romani Romam et sic de aliis. Et ideo translatum est iam sceptrum de Juda et dux de femore eius, ut Jacob patriarcha Gen. 49⁰ prophetizaverat. Jam venit desideratus cunctis gentibus, ut predixerat Aggeus cap. 2⁰. Jam (347. b) unctus est sanctus sanctorum, ut Gabriel angelus revelaverat Danieli cap. 9⁰. Et hec omnia impleta sunt tempore regis Herodis Ascalonite alienigene, quando sub regno eius natus est ille nobis delicatus fructus Dominus noster, ut dicitur Matth. 2⁰. Post quem quidem heredem nullus rex de stirpe Judeorum fuit huc usque, ergo Judei falso et contra se sibi blandiunt, asserentes se modo regem habere, cum ad Pilatum Joh. 9⁰ predixerant 'Non habemus regem nec cezarem' Nos autem Christiani habemus Christum regem de stirpe David, ut prima auctoritas dixit, sc. positum super sedem David in eternum. Et ideo sicut illud ad Rom. 1⁰ 'Christus factus est ex semine David' secundum carnem est ita intelligendum, quod factus est ex muliere virgine, que seminaliter ex stirpe David processit, ut exponit s. Thomas circa 3 Sententia-

rum dist. 4ª part. 5ª in exposicione textus. Sic intelligendum est, quod Christus est fructus ventris David, quia de origine eius per Mariam processit secundum carnem, racione cuius est lenis(!) filius David, quod protestati sunt et Judei i. e. pueri Hebreorum Matth. 21º dicentes 'Osanna filio David' et gentiles, ut mulier Cananea Matth. 15º dicens 'Miserere mei domine fili David' et sic in pluribus locis Evangeliorum. Ecce quam delicatus et nobilis fructus est Jesus Christus do nobili [regum U.] prosapia procedens. Est eciam dominus noster fructus nobis valde utilis, quia per eundem fructum gloriosum exsoluti sumus ab illo fructu, quem in paradiso carpseramus de ligno vetito, ut dicitur Gen. 3º. Et tunc exsoluti sumus ab eo, quando Dominus noster mortuus est in cruce, ut magister 3º Sententiarum dist. 14ª cap. ultimo dicit 'Christus enim in cruce factus est hostia nostre liberacionis'. Ecce quantum nobis iste benedictus fructus contulit fructum, quia cum propter illum paradisi fructum plus quam 5000 annorum fuimus in captivitate et potestate diaboli, et per mortem huius benedicti fructus soluti sumus a debito illius fructus et potestate (348, a) diaboli liberati, ut b. Augustinus in libro de baptismo parvulorum cap. 10º dicit 'Incideramus in principem huius seculi, qui seduxit Adam et servum fecit et cepit nos quasi vernaculos possidere, sed venit redemptor et victus est deceptor'. Hec b. Augustinus. Ecce per Ewam fructum de ligno paradisi traximus et per Mariam fructum in lignum crucis restituimus, iam fructum per fructum in lignum solvimus et a captivitate fructus liberati sumus. Ideo ingeniosi pictores scribunt in parietibus arborum, de qua Eva a parte sinistra capit fructum et Maria a parte dextra reddit fructum filium suum in cruce in arborem dictam. Item Eva fructu ventris sui, sc. quem suadente diabolo partim in ventrem suum deglutivit et partim Ade ad comedendum dedit, pavit genus humanum ad mortem perpetuam. Sed Maria fructu ventris sui, quem angelo nunciante et spiritu s. operante in ventre suo concepit, pascit genus humanum, ad vitam eternam. Idcirco pictores imaginanti [! ingeniosi U.] pingunt Evam a sinistris communicantem populum fructu suo sub forma capitis mortui, murmurante sibi serpente ad aurem, et Mariam pingunt a dextris communicantem homines fructu suo sub forma oblate consecrate.

Antiqui homines honesti in fide recta ponebant fructus in mensalibus et mensis in hoc festo et scindebant eos cultellis pro familia et pauperibus, per hoc significantes et memorantes quod

ille generosus fructus Dominus noster sicut hoc festo natus, pannis involutus, positus fuit in presepio, ut habetur Luce 2º et in triduo mortis sue cum cultello et gladio passionis sue scissus fuit in duas partes, sc. in animam et corpus, licet tamen a divinitate eius divise non fuerunt, ita quod hec scissio provenit familie credencium in salutem et cibum eternum, quamvis illa scissio in eodem (348, b) triduo fuerit in magnam tribulacionem et tristiciam benedicte matris sue, ut sibi Simeon senex prophetizaverat Luce 2º dicens 'Tuam ipsius animam pertransibit glaudius doloris'.

Item antiqui de bono intellectu sicut hac vigilia cingebant arbores fructiferas cum albis straminibus, significantes per hoc: illa gloriosa arbor Maria, castissima virgo existens, protulit illum delicatum et utilem fructum Christum Dominum, quia albedo straminis lumbos circumcingens significat castitatem et viriditas arborum virginitatem. Et sicut illo tempore propter frigus viriditas arborum latet in radice, ita tunc virginitas b. Virginis propter incredulitatem hominum et fraudem demonum latebat hominibus et diabolo. Quedam tamen arbores et in hieme virent exterius; sic virginitas Marie quibusdam tunc temporis nota erat, ut Gabrieli et Joseph coniugi suo et nunc notum est cunctis fidelibus in fide vera, quia virgo peperit et virgo permanet in ewum, quod olim ille rubus viridis Moysi Exod. 1º prefiguravit, qui ardens de se flammam emittebat, in quo Dominus apparebat, et tamen neque ipse rubus neque viriditas eius hac flamma comburebatur. Sic virgo hec gloriosa pariens filium Dominum Deum neque per partum suum in se dolorem neque virginitatis sue passa est destructionem.

Sed proh dolor! hec laudabilia iam sensum pervertentes homines aliqui sicut hoc sero scindunt fructus considerantes in eis futuros anni eventus bonos vel malos et cingunt arbores straminibus, ut eis estate sequenti multos fructus afferant. Sed cum hec et similia non sunt eis certa ex aliquibus certis causis naturalibus, quid aliud faciunt, quam quod in hac quinta consuetudine convertunt ea in partem (349, a) diaboli. Sed 'beatus est vir, cuius est nomen Domini spes eius [et U.] non respexit ad tales vanitates incertas et insanias falsas', ut dicitur psalmo 39º. Et hec est quinta consuetudo.

Sexta consuetudo est, quod in vigilia Nativitatis Domini calendizant vel colendisant transeuntes per domos plebium suarum, quod eciam et in octava eiusdem festi faciunt.

Pro intellectu huius sexte consuetudinis est sciendum, quod cum adhuc Boemi erant pagani idolis servientes, habebant in hac Boemie terra deum Babilonem sc. ipsum Bel, de quo Daniel ultimo dicitur 'Erat autem idolum nomine Bel apud Babilonios' etc. et iterum 'Bel destruxit, draconem interfecit et sacerdotes occidit'. Et verisimile apparet ex cronica Imperatoris Caroli quarti: Slavi seu Slowani de Babilone in Charvaciam et inde huc in terram, que iam Boemia vocatur devenientes voluerunt deum sui originis loci habere ad colendum et quia tantum affectum ad originalem deum suum habebant, quod non sufficiebat eis, ut in templis communiter colerent ipsum, sed insuper omnibus mensibus ipso kalendas (!) sacerdotes idolorum transiebant cum idolo ipsius Bel per singulos paganorum domos, canentes in lingua sua speciale canticum in reverenciam ipsi et dicentes:

dubecz stogy proßrzyed dwora

et eadem verba resumebant cum nominacione ipsius Bel dicentes:

Beli Beli dubecz stogy prozsrzyed dwora

quasi dicerent in vto(!) boemico: Beli, Beli! hoc ad honorem exprimimus tibi cantu nostro, quod hec verba significant et sic per singulos versus huius satis longi cantici faciebant in laudem Bel, felices se reputantes, quod Deus eorum visitavit domos ipsorum, firmam fidem habentes, quod per totum mensem illum fortunam et bonam gubernacionem rerum et vite ab ipso haberent. Et ideo populi idolo Bel dabant diversa munera quasi tributa, recognoscentes se veros cultores eius, ut bona eorum (349, b) gubernaret. Sacerdotes autem hec munera loco idoli Bel ad manus suas recipiebant et postea tacite in usus proprios convertebant. Et ideo dicitur: Kalendizant, quasi in Kalendis i. e. in primis diebus mensium singulorum talem laudem ipsi Bel per domos faciebant.

Sed postquam Boemi ceperunt ad fidem Christianam converti, sacerdotes Christiani, volentes illam paganicam consuetudinem delere, quasi per medium de uno extremorum in aliud populum ducentes, ceperunt eam adhuc servare, in aliquibus tamen mutantes. Nam licet singulis kalendis per domos Christianorum transiebant, tamen loco idoli Belis portabant imaginem crucifixi, ut sic forcior superveniens diriperet spolia minus forcioris i. e. Christus, velut dicitur Luce 11°. Et in predicto cantico pro Beli: Weli dicentes, Wele Wele antiquum adverbium Boemicale, quod idem est quod

valde. Sed adhuc Kalendizare primo *a* in prima sillaba dicebant, quod adhuc hoc Christiani in kalendis faciebant.

Et hec consuetudo sexta stetit tanquam medium extremorum usque ad s. Adalbertum. Sed quia erat nimia occupacio singulis kalendis et ne Christani in hoc observarent kalendas secundum ritum paganorum, s. Adalbertus omnes kalendas illas reduxit solum ad vigiliam [et ad U.] octavam Nativitatis Domini, convenienciu s iudicans hanc consuetudinem observare tempore illo, quo natus est Christus, quam in kalendis. in quibus olim Beli honor agebatur. Mutavit eciam demones [denominationes U.] et sensum earum dicendo: colendizat pro: kalendizat, a in o in prima sillaba vertendo et dicendo colendizat a colendo, pro Kalendizat a Kalenda, quia iam Christus per eandem consuetudinem in sua nativitate colitur et non in kalendis. Similiter colendizacio pro: Kalendisacio et in vulgari: Koleda pro: Kalenda, quamvis colendizacio et Koleda aliquando culturam Christi per hanc consuetudinem significent, aliquando omne illud, quod in munere in tali colendizacione datur. Hec igitur ultima colendizandi consuetudo usque ad presens tempus perdurat, in qua (350, a) utinam laus Christi in avariciam pecunie non mutetur.

Ego autem antiquus ab antiquis et antiquis hec predicta audivi et antiqui antiquitate sua ius sibi hoc obtinuerunt, ut eis credatur secundum illud Job 12° 'In antiquis est sapiencia et in multo tempore prudencia' et commune proverbium testatur, quod triplex genus hominum est, quibus oportet credi sc. antiquis et doctis et longe peregrinantibus: antiquis quia antiquorum temporum gesta memorantur, que iuvenes ignorant; doctis, quia multa sciunt, que indocti nesciunt; peregrinantibus, quia in longinquis terris multa viderunt, que domestici cani non viderunt.

Et precipue horum multa percepi a quodam presbitero antiquo, qui quasi omnibus diebus suis conversatus est in curiis prelatorum et principum et continue historias legebat et cronicas diversas et ignota et curialia investigabat, nomine Alsso, qui eciam in nostro Brenowiensi monestario (!) est mortuus et sepultus, cuius anima requiescat in pace beatorum Amen.

Non autem ea legi in scriptis nec in autenticis reperi, ideo non asserendo sed narrata referendo ipsam premisi, aliam causam huius sexte consuetudinis assignando. Nam colendizatur in vigilia Nativitatis dominice et in octava eius propter hoc, quia est vigilia

illius festi, qua natus est filius regis celestis, princeps toti mundo, iuxta hanc consuetudinem secularem, quia dum filius nascitur alicuius regis terreni, nuncii mox discurrunt per monestaria et civitates, per castra et villas regionis eius, nunciantes, quod princeps est illi terre natus. Tunc autem incole eius gaudentes remunerant nuncios, dantes eis panem nuncialem, qui vulgariter dicitur Kolacz.

Eodem igitur intellectu, sicut hoc festo natus est filius regis altissimi sc. patris celestis Dominus noster Jesus Christus, ideo sacerdotes et scolares, nuncii eiusdem regis, hac vigilia et octava vadunt per domos Christianorum, cantacione nunciantes ac dicentes: (350, b).

Ecce Maria genuit nobis salvatorem etc.

et iterum:

Maria intacta virgo Deum nobis genuit

et iterum:

Judea et Jerusalem, nolite timere
Cras egrediemini et Dominus erit vobiscum etc
Et: Verbum carofactum est et habitabit in nobis etc. et:
Hec est dies quam fecit Dominus hodie
Dominus afflictionem populi sui respexit

et iterum:

Genuit puerpera regem et sic de aliis.

Et tunc omnes fideles cum gaudio et leticia cantum nunciacionis ipsorum audiunt, remunerantes eos pane nunciali, sc. nummos eis offerentes. Et sacerdotes ferunt secum imaginem nati filii regis, statim intromittentes se ab eo in populum regni eius. Et populus fidelium cum reverencia et exultacione expectat et suscipit nuncios et signum eius in domum suam et geniculantes inclinant se ante imaginem, pedes osculantes eius et tributum sibi ad manus nunciorum dantes seque ei subicientes atque his et aliis similibus factis protestantes, se subiectos et obedientes regi nato Christo domino. Ante imaginem et nuncios eius ferunt cereas ardentes, quasi ante principem et milites eius, quia lucide et manifeste tanquam potens dominus debito iure intromittit se de regno suo Christiano neminem in hoc verendo.

Sacerdotes et scolares vadunt in superpelliciis albis, ut sicut sunt exterius albi in veste et nuncii regis mundi et puri, ita et ipsi sint interius albi et mundi in anima a viciis et maxime ebrie-

tatis, lascivie, furti et avaricie offertorii illius sero. Servi eciam eius turificant domos, in quas veniunt, ut virtute turis idiotae expellant principem tenebrarum diabolum de omnibus angulis, quatenus plene totum regnum Christianitatis rex Christus possideat, de quo Dominus Jesus dixit [Joh. 16° U.] 'Princeps huius mundi iam iudicatus est' et Joh. 12° 'Nunc princeps huius mundi eicietur foras'.

(351, a) Sed in hac sexta consuetudine habet diabolus porcionem suam in illis, qui sibi colendizant hoc sacro tempore, sc. per totam noctem ut boves mugientes, se et alios in diversa peccata implicantes atque in divina laude impedientes. Habet eciam diabolus in partem suam, qui sibi turificant et precipue mulieres, que non permittunt carbones in turibilis de domo sua exportare, sed excuciunt eos in fornace, ne omnis fortuna anni sequentis exeat de domibus suis, petunt [que U.] sibi dare de ture sero ilius, ut per illud sortilegia exerceant, quatenus a viris suis et ab aliis hominibus diligantur. Unde potest de eis bene transsumi in sensu illud verbum ad Rom. 1° 'Nam femine eorum inmutaverunt naturalem in eum usum, qui est contra naturam', quia carbonum et turis non est illa natura, ut hec efficiant, sed diabolus latenter contra naturam eorum per ea efficit, ut eos in fide erronea confirmet. Et hec sexta consuetudo.

Septima et harum ultima consuetudo est, quod in vigilia Nativitatis Domini inponunt et sternunt stramina ad stubas et ad ecclesias, propter hoc quia est vigilia illius festi, in quo partus Domine tocius mundi regine celi et matris Dei factus fuit, cum ipsum Dominum nostrum Jesum Christum genuit in hunc mundum. Stuba hic significat illam domum, in qua virgo Maria peperit, ecclesia significat presepe, in quo Christus natus positus fuit et stramina stube significant stratum puerperii eius vel stramina, que in ecclesia sternuntur, significant fenum, in quo iacuit Dominus in presepio. Hanc domum s. Thomas cap. 2° vocat domum dicens 'Et intrantes domum magi invenerunt puerum cum Maria matre eius'. Sed in libro historie ipsorum trium regum seu magorum vocatur tugurium vel spelunca et ita inter istos potest intelligi, quod fuit parva casa et simplex. Unde ibidem dicitur, quod Christus natus est in civitate in domo patris sui David, sc. quod Christus est in eadem domo rex tocius mundi, in qua David (351, b) natus fuit et in regem Israel inunctus per Samuelem, quod ibidem probatur,

quia quondam fuit magna domus ista patris David in Betlehem, sed postea in tantum destructa fuit, quod de ea remansit parvum tugurium seu spelunca, in qua natus est Christus. Hec ibi. Stramina de natura sua in principio fiunt viridia et postea alba, recte igitur significant stratum puerperii Marie, in quo virgo peperit castissima, nam viriditas virginitatem et albedo (albo!) representat castitatem. Ecclesia est domus dei, de qua Gen. 28° dicitur 'Vere hic non est aliud nisi domus dei', in qua Dominus Jesus non solum deitate sed eciam humanitate in sacramento altaris habitat. Ideo ecclesia bene significat presepe, in quo idem Dominus Jesus natus fuit, humanitate sua deitati unita fuit positus. Stramina ecclesie significant fenum, quia utrum ex natura sua est fragile et infirmum. Ideo Dominus natus primum voluit super fenum poni, ostendens se veram nostre infirmitatis carnem assumsisse et in ea natum esse secundum illud Isaie 40° 'Omnis caro fenum, verbum autem dei nostri stabit in eternum'. Quia licet dominus noster ex parte carnis fuit fenum i. e. infirmus, ut ipsemet Math. 26° de se dixit 'Spiritus quidem promptus est, caro autem infirma', tamen in quantum verbum i. e. filius dei fuit stabilis i. e. impassibilis et immortalis. Cortine autem et vela, que licet ob reverenciam tanti festi circumpenduntur parietibus in estuariis et stubis, tamen spiritualiter significant velum strati sive puerperii matris Domini. Et quamvis ipsa in puerperio suo propter paupertatem voluntariam non habuerit preciosa ornamenta strati sui, tamen digna fuit eis plus quam alia pariencium tocius mundi. Et hoc sufficit pro hac significacione. Bovellus et asellus e converso significant corpus et animam nostram, quia licet fenum fuit eis in presepio positum ad eorum necessitatem ut comederent, tamen dominum cognoscentes suum abstraxerunt se a pabulo suo carnali et obsequiose spiraverunt in Dominum suum. Sic licet stramina in ecclesia ponuntur ad necessitatem nostram, ut calefaciant (352, a) nos, tamen cognoscentes, quod ibi est idem dominus in sacramento altaris, abstrahamus nos a carnalibus et nihil aliud in ecclesia faciamus, nisi corpore et anima spiremus i. e. spiritualia agamus memorantes, quod ipse Dominus Matth. 21° et Marc. 11° dixit scriptum est Isaie 56° 'Quia domus mea domus oracionis vocabitur cunctis populis'. Sed heu de negligencia huiusmodi cognicionis sue graviter conqueritur in nos Dominus per Isaiam cap. 1° dicens 'Cognovit bos possessorem suum et asinus presepe domini sui, Israel autem non

cognovit me et populus non intellexit me'. Magna confusio nostra, quod animalia irracionalia cognoscunt benefactorem suum et nos racionales homines non cognoscimus per debitas reverencias et obsequia nec non graciarum actiones dominum et summum benefactorem nostrum. Cognoscamus eum saltem in presepio cum bove et asino aliquantulum et cum Abacuc propheta expavescentes admiremur ipsum inter duo animalia iacentem. Ecce mater eius, mater et virgo in puerperio et ipse infans et vir in presepio, ut canit ecclesia, 'Vagit infans inter arta positus presepia'. Et Jeremias prophetizavit cap. 31° dicens 'Creavit dominus novum super terram, femina circumdabit virum', quia ipse Dominus mox in conceptione sua factus est vir perfectus, quem femina virgo utero suo circumdederat in castissimo. Ecce homo in presepio, quia infans et vir et ecclesia de illo canit 'Jacebat in presepio et fulgebat in celo'. Ecce homo et deus in presepio iacet inter duo animalia, quia unus est, habens divinitatem et humanitatem. Non enim alius iacebat in presepio et alius fulgebat in celo, sed idem. Et unus iacebat in presepio et fulgebat in celo, sed secundum aliud iacebat in presepio et secundem aliud fulgebat in celo. Nam humanitate iacebat in presepio et divinitate fulgebat in celo. Humanitate et divinitate simul erat in presepio et divinitate, sed nondum humanitate, fulgens erat in celo. Deus iacebat in presepio, (352, b) quia ille, qui iacebat in presepio erat deus et homo fulgebat in celo, quia ille, qui fulgebat in celo, erat homo unus et una presepia secundum duplicem naturam. Hec utraque faciebat: Deus humanitate iacebat et homo divinitate fulgebat. Deus homo iacebat, deus homo fulgebat, quia deus et homo unus est. Agnovimus eum aliqualiter in presepio inter duo animalia iacentem in nativitate sua; agnoscamus eum in cruce inter duos latrones pendentem in morte sua. Nam Hugo libro 2ª de sacramentis parte 1ª cap. 9° de illo verbo apostoli ad cor. 2° 'Si enim cognovissent Judei, nunquam dominum glorie crucifixissent', simile dicit sic: Mirum est, homo in celo dominabatur et deus in cruce moriebatur. Si potuit homo in terra positus per humanitatem, in celo esse per divinitatem, potuit et deus in celo regnans per divinitatem, in terra mori per humanitatem. Hec Hugo. Deus mortuus est in cruce, quia ille, qui mortuus est in cruce, erat deus et homo dominabatur in celo, quia, qui dominabatur in celo, erat homo; deus mortuus est non divinitate sed humanitate et homo regnabat in celo nondum humanitate sed di-

vinitate. Hoc viso videamus, quia dominus natus videns miseriam dampnacionis nostre vagiebat in presepio deplorans eam et in cruce moriens liberavit nos ab illa. Ex his iam aliquantulum in presepio et in cruce cognovimus, quia est Deus noster et dominus noster et summus benefactor noster. Ideo ut tenemur omni gratitudine et studio perpetuo servire, serviamus illi in timore, quemadmodum 2 psalmus adhortatur nos dicens 'Servite domino in timore et exultate ei cum tremore' Joseph autem, virum. coniugem et maritum Marie, non preteribo. Cui angelus Matth. 1° dixit 'Joseph, filii David, noli timere, accipe (353, a) Mariam coniugem tuam'. Joseph Marie vir non virtutem seminis fundens, sed vir virtutum et virginitatis Marie et sue; coniunx non tori, sed castitatis: maritus non cognicionis, sed subministrationis; pater Jesu non naturalis, sed putativus et pater cure, ut ibidem Matth. 1° dicitur 'Joseph accepit Mariam coniugem suam et non cognoscebat eam, donec peperit filium suum primogenitum et vocavit nomen eius Jesus'. Non cognoscebat, quia licet eam coniugem acceperat, tamen ipsam iure coniugali nec ante partum nec post partum umquam carnaliter cognovit. Primogenitum i. e. ante quem nullus natus est filius naturalis Marie, quia virgo perpetua, que quamvis ex parte sui non indigeret purificacione, tamen sicut purificacionem ita sex septimanas puerperii sui more mulierum secundum legem explevit.

Attendant illi, qui suas dissoluciones et inmundicias exercent in illis straminibus, que hoc festo sternuntur ad stubas, quantam irreverenciam facit (!) strato mundis castissimisque sex septimanis matris Dei et domine tocius mundi, quia ut supra dictum est, illa stramina significant stratum puerperii eius.

Attendant mulieres, que per eadem stramina sortilegia faciunt, ut pulices non habeant per totum annum sequentem. Et hec omnia diabolus gaudenter suscipit in partem suam in hac consuetudine septima. Immo nullo tempore per circulum anni tot et tanta sortilegia fiunt, sicut in hoc festo. Et quare est hoc? quia magnum festum. Ideo diabolus vult eciam habere magnam partem de illo. Ergo ingerit mentibus eorum hanc fidem, quod propter magnitudinem festi maiorem ipsorum sortilegia virtutem habeant. Et quomodo est verisimile, quod hoc vel aliud festum, tam sancta et nobilis res, prebeat virtutem sortilegiis, tam execrabilibus et turpibus rebus? Quomodo verum esse potest, quod illud, quod fit ad honorem dei, det virtutem illi, quod est contra honorem dei? Magna

intellectus eorum decepcio, bene ergo Thomas in 2ª. Secunde questione 95ª art. (353, b) 3⁰ in responsione dicit, quod demones occulte se inserunt talibus divinacionibus et sortilegiis eorum ipsis nescientibus et letanter adinplent ut (!) ea secundum fidem ipsorum, que stulti inpleta videntes credunt, quod sortilegia eorum de virtute nature sue hoc operarentur, cum tamen hec fiant fraude demonum, sc. ut eos in eorum prava fide per hoc confirment et a recta Christi fide abducant et postea in animabus eorum potestatem habeant. Simile legitur in legenda seu passione s. Bartholomei apostoli, quod idolum Astaroth erat demon, qui dicebat se languentes et cecos curare, sed alios curare non poterat, nisi illos, quos ipse ledebat latenter. Et cum pro eorum curacione sacrificabant sibi tunc ipse occulte a lesione ipsorum cessabat et ipsi stulti credebant, quod ipse eos directe sanitatem novam inducendo curaret, cum tamen priorem sanitatem solum ledere cessabat. Et ideo concluditur ibidem, quia erant sine deo vero et necesse erat, ut a deo falso ludificarentur. Sic et isti ludificantur et decipiuntur latenter per demones in sortilegiis suis, quia non habebant nec habent unam et simplicem fidem veri dei.

Hec, domine Przybislae, amice mi fidelissime, ad mandatum vestrum deo adiuvante conscripsi; ea vobis et pro largosero mitto, insufficienciam eorum vobis et cunctis ad piam correccionem, meliorem informacionem humiliter offerendo atque post consumacionem eorum Domino Jesu Christo, matri eius virgini Maria, s. Benedicto et omnibus sanctis infinitas graciarum acciones studiosius referendo, quibus sit laus, honor et gloria per omnia secula seculorum Amen.

Finito libro sit laus et gloria Christo.

Explicit Largumsero vel Septem consuetudines populares.

Czytelnik, co się przebił przez te wywody scholastyczne, zapyta teraz, cóż to była za pieśń, jaka jej treść i co znaczył jej przyśpiew Weli Weli, z którego Alesz Bela babilońskoczeskiego urobił, co mianowicie ów zagadkowy dąbek śród dworu? Rozważając słowa Alesza dokładniej, dostrzegamy, że pieśń była kolędą, „dosyć długą", w której jak to w kolędach bywa, każdemu wierszu towarzyszył przyśpiew; że wyrażano wdzięczność i ufność

w dobre powodzenie w domu i poza domem. Przypatrzmy się więc, czy w kolędach słowiańskich nie natrafimy na podobną.

Najobfitszy zbiór kolęd słowiańskich przedstawia zbiór małoruski, wydany przez Włodzimierza Hnatiuka, znanego niestrudzonego badacza i zbieracza materyałów ruskich ludowych. 35 tom „Etnograficznego zbioru komisyi Towarzystwa im. Szewczenki" zawiera pierwszy tom „Koladki i szczedriwki". Lwów 1914. XXXIV i 269 str., obejmujący nie licząc waryantów 156 kolęd. Znajdziemy tam jednę i drugą, którą z ową staroczeską śmiało możemy zestawić. Kolęda czeska nie wzywała świętych, nie opowiadała o żadnym fakcie biblijnym, chociaż mogła ogólnikowo o Bogu chrześcijańskim wspominać, co Alesz do pogańskiego odnosił — z specyalnymi cechami chrześcijańskimi nie byłby się tak obszedł. Waryant czwarty kolędy 67 brzmi: A w pana, w pana, w pana Iwana Świątyj weczer. *Stojała jabłonia posered dwora.* Na toj jabłoni zołotaja kora. Zołotaja kora, to jeho żena. A czto poczeczka, to jeho dołeczka: A czto witoczky, to jeho ditoczky, A czto suczeczky to jeho synoczky. Buwaj że zdorow, sam pan choziain, Iz nowym ludom, iz usim rodom Ni sam soboju, s swojeju semeju.

A oto druga, wariant pierwszy nr. 74, zapisany przez Wincentego Pola w Kalenicy: W naszoho pana hospodareńka Bih mu daw. Ne zazdrostite panowe bratja, dast i wam. *Stoit sosnońka sered rynońka*: W koreni sosny perepiłońki A w pni sosnowim jari pczołońky, W werszeńku sosny czorni kunońky. Perepiłońky panu na obid, Jari pczołońky panu na medok, Czorni kunońky pani j na szubu. W waryancie 6: *Sered podwiry zełenyj jawir* (pod jaworem bobry — na szubę, w środku pszczoły — na miód do stołu, na wierzchu sokoły na Bożą chwałę ale zresztą do chwały Bożej należy wosk, nie sokoły). To są kolędy krótkie, ale jeżeli porównamy polską, zapisaną w Kiermaszu Wieśniackim (około roku 1615), nie zawierającą nic chrześciańskiego, tem obszerniej zato wyliczającą pożytki w oborze, gumnie i komorze, jakich kolędnicy życzą gospodarzowi, to zbierze się i na „dosyć długą kolędę", jaką Alesz miał na widoku; porównać można i kolędę polską żartobliwą, którą Z. Gloger jako noworoczną na czele swych Pieśni ludu (1892, str. 7) umieścił. Podobne nieco krótsze ze Śląska są tam nr. 97 i 98, ale może bliżej podchodziłyby, gdyby nie treść specyalna, nr. 106 i 107: *Oj na gumieneczku rośnie*

jabłoneczka. Hej leluja na tej jabłoneczce złote gałązeczki... listeczki... kwiateczki... jabłuszka. A któż je oberwał, nadobna Anuśka... dała (je) ojcu... matce... bratu... siostrze... kochankowi. 107: *Na śród dwora jawor* stoi, Hej leluja, Na jaworze złota rzęsa, I poleciały rajskie ptaszęta, otrzęsły ją, dziewczyna pozbierała i złotnikowi kubek z niej ulać kazała, kto się będzie zeń napijał? (tu wstawka o Jezusie i Maryi wtrącona) Młodzieńcy, co przywożą podarunki — pierścionki — tobie kolęda, nam wina beczka i t. d.

Tyle co do treści; z tych całkiem dorywczych zestawień wynika, że ów dąb (albo jawor, jabłoń, sosna), pośród dworu (rynku, gumna i t. d.), to typowy wstęp do kolędy, opierającej życzenia dobrobytu na rok przyszły o byle jakie znamiona (gałęzi, liście i t. d.) tego drzewa. Co natomiast samego przyśpiewu, *veli*, dotyczy, to pojawia się *vele* jako wykrzyknik w kodeksie supraślskim, chociaż forma *ole* o wiele częściej zastąpiona.

Traktat Holeszowskiego typowo średniowieczny, więc nie dziw, że spotkamy się np. z dosłowną niemal zgodą z jednym ustępem Kazań Gnieździeńskich na Boże Narodzenie, mianowicie słowa: „iuxta hanc consuetudinem secularum quia dum filius nascitur alicuius regis terreni, nuntii mox discurrunt per etc. nuntiantes quod princeps est illi terre natus" powtarzają się w początku pierwszego kazania gnieździeńskiego: gdyż ci się któremu królowi albo książęciu syn narodzi, tedyć więc po wszystkiemu królestwu pośli bieżą a to orędzie powiedając iżci się jest królewic narodził i t. d.

Cały traktat godzien odczytania, tak obfituje w szczegóły życiowe, wprowadzając nas w środowiska średniowieczne, nie czeskie tylko lecz i nasze, np. co mówi o kolędach, o księżach i ich przyjmowaniu, o kołaczu = panis nuncialis (u Czechów dawnych nabiera słowo to wręcz znaczenia datku, napiwka) i t. d. Nie zgodzimy się przenigdy na naciągane jego tłumaczenia alegoryczne, ale z całości bije taka powaga, taka chęć dopatrzenia się wszędzie stron dodatnich, taki respekt przed narodem i jego zwyczajami (wcale rzadki u duchowieństwa średniowiecznego, wietrzącego wszędzie we zwyczajach świeckich pokusy i dyabelstwo), że chętnie przebaczamy mu owe alegorye i zbyt liczne cytacye z pisma i Ojców, i żałujemy, że na tej drodze, prowadzącej pomimo łaciny wprost do literatury prawdziwie narodowej, Holeszowski nie wy-

trwał, pióro porzucił; prawowierny katolik i dla tego wróg Husa mimoto jego dążności patryotyczne poniekąd przypomina; duch pokrewny, ciążenie wbrew łacinie panującej ku narodowi i jego językowi, dbałość o rodaków pomimo kosmopolitycznych form życiowych, szczególnie duchowieństwo obowiązujących, przebija w benedyktynie brzewnowskim, jak i w magistrze praskim i świadczy o całej atmosferze, o rozbudzonym ruchu umysłowym i patryotycznym, cechującym ówczesną Pragę i Czechy.